NOWA KSIĄŻKA AUTORKI GUŁAGU LAUREATKI NAGRODY PULITZERA 2004

ANNE APPLEBAUM

ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

UJARZMIENIE EUROPY WSCHODNIEJ 1944–1956

Świat Książki

Biblioteka Gazety Wyborczej

NOWA KSIĄŻKA AUTORKI GUŁAGU LAUREATKI NAGRODY PULITZERA 2004

ANNE APPLEBAUM

ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

UJARZMIENIE EUROPY WSCHODNIEJ 1944–1956

Świat Książki

Biblioteka Gazety Wyborczej

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Uwagi o skrótach i akronimach

Mapy

- Europa Wschodnia w roku 1945
- Polska w roku 1939
- Polska w roku 1945

Wstęp

Cześć I. FAŁSZYWA JUTRZENKA

1. Godzina zero
2. Zwycięzcy
3. Komuniści
4. Bezpieka
5. Przemoc
6. Czystki etniczne
7. Młodzież
8. Radio
9. Polityka
10. Gospodarka

Cześć II. KULMINACJA STALINIZMU

11. Wroga reakcja
12. Wrogowie wewnętrzni
13. Homo sovieticus
14. Realizm socjalistyczny
15. Miasta idealne
16. Niechętni współpracownicy
17. Bierny opór

18. Rewolucje
Epilog

Podziękowania

Lista rozmówców

Przypisy

Wybrana bibliografia

Indeks osób

Indeks rzeczowy

ANNE APPLEBAUM

ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

UJARZMIENIE EUROPY WSCHODNIEJ 1944–1956

Z angielskiego przełożyła Barbara Gadomska

Świat Książki

Biblioteka Gazety Wyborczej

Tytuł oryginału
Iron Curtain. The Crushing of Eastern Europe 1944–1956

Wydawca
Daria Kielan

Redaktor prowadzący
Tomasz Jendryczko

Redakcja
Wojciech Górnaś

Indeks
Małgorzata Dehnel-Szyc

Korekta
Maciej Korbasiński

Copyright © 2012 by Anne Applebaum
Copyright © for the Polish translation by Barbara Gadomska, 2013

Świat Książki
przy współpracy Agora S.A.
Warszawa 2013

Świat Książki Sp. z o.o.
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: Fabryka.pl

Łamanie
Piotr Trzebiecki

Dystrybucja
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. k.a.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl tel. 22 721 30 00
www.olesiejuk.pl

ISBN 978-83-7943-384-1
Nr 90089285

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Zniewolenia, samowola, poniewierka, głód byłyby nieporównanie łatwiejsze do zniesienia, gdyby nie przymus nazywania ich: wolnością, sprawiedliwością, dobrem ludu […]. Kłamstwa z natury są cząstkowe i efemeryczne i w konfrontacji z dążeniem języka do prawdy ujawniają się jako kłamstwa. Ale tutaj instrumenty ujawniania zostały policyjnie skonfiskowane, raz na zawsze.

Aleksander Wat, *Mój wiek*

Człowiek nie musi wierzyć we wszystkie te mistyfikacje. Musi jednak zachowywać się tak, jakby w nie wierzył, albo choćby milcząco je tolerować lub przynajmniej żyć w zgodzie z tymi, którzy się nimi posługują.
Już z tej choćby racji musi żyć w kłamstwie.

Václav Havel, *Siła bezsilnych*

Ta książka dedykowana jest
tym mieszkańcom Europy Wschodniej,
którzy nie zgodzili się na życie w kłamstwie.

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Uwagi o skrótach i akronimach

W okresie, którego dotyczy ta książka, w bloku wschodnim powszechnie używano skrótów i akronimów na określenie wielu organizacji politycznych – Związek Radziecki miał do takich skróconych nazw szczególne upodobanie – ale dla czytelnika mogą być one mylące, szczególnie że często się zmieniały. Dlatego też starałam się ich w miarę możności unikać, na przykład zastępując SED określeniem „partia komunistyczna”, a FDJ czy Madisz – „organizacja młodzieżowa”. Nie sposób jednak było całkowicie uniknąć skrótów, poza tym występują one w książkach historycznych i pamiętnikach‹01›.

Oto lista najważniejszych:

NIEMCY

CDU → Christlich Demokratische Union – Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna

DDR → Deutsche Demokratische Republik – Niemiecka Republika Demokratyczna (NRD), także Niemcy Wschodnie

FDJ → Freie Deutsche Jugend – Wolna Młodzież Niemiecka, komunistyczna organizacja młodzieżowa, powstała w 1946

KPD → Kommunistische Partei Deutschlands – Komunistyczna Partia Niemiec, założona w 1919, rozwiązana w sowieckiej strefie okupacyjnej w 1946

LDPD → Liberal-Demokratische Partei Deutschlands – Liberalno-Demokratyczna Partia Niemiec
SED → Sozialistische Einheitspartei Deutschlands – Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec, nazwa niemieckiej partii komunistycznej w Niemczech Wschodnich po zjednoczeniu KPD z SPD w sowieckiej strefie okupacyjnej w 1946
SMAD → Sowjetische Militäradministration in Deutschland – niemiecka nazwa Sowieckiej Administracji Wojskowej w Niemczech w latach 1945–1949
SPD → Sozialdemokratische Partei Deutschlands – Socjaldemokratyczna Partia Niemiec odrodzona w 1945, rozwiązana w sowieckiej strefie okupacyjnej w 1946 roku
SVAG → Sowietskaja Wojennaja Administracija w Giermanii – rosyjska nazwa SMAD

POLSKA

KPP → Komunistyczna Partia Polski – założona w 1918, rozwiązana przez Stalina w 1938
KRN → Krajowa Rada Narodowa
PKWN → Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PPR → Polska Partia Robotnicza – nazwa odrodzonej partii komunistycznej w latach 1942–1948
PPS → Polska Partia Socjalistyczna, założona w 1892, zmuszona do połączenia z PPR; razem utworzyły PZPR w 1948
PRL → Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL → Polskie Stronnictwo Ludowe – partia ludowa powstała w 1918, w opozycji wobec komunistów w latach 1944–1946, później sojusznicza partia PZPR do 1989 (pod nazwą Zjednoczone Stronnictwo Ludowe – ZSL)
PZPR → Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, nazwa partii komunistycznej po 1948
SB → Służba Bezpieczeństwa, popularnie zwana bezpieką, 1956–1990
UB → Urząd Bezpieczeństwa – policja polityczna w latach 1944–1956
WiN → Wolność i Niezawisłość – podziemna organizacja antykomunistyczna, działająca od 1945 do około 1950 roku

ZMP → Związek Młodzieży Polskiej – komunistyczna organizacja młodzieżowa w latach 1948–1957
ZWM → Związek Walki Młodych – komunistyczna organizacja młodzieżowa w latach 1943–1948

WĘGRY

ÁVH → Államvédelmi Hatóság – Urząd Bezpieczeństwa Państwa, policja polityczna, działający w latach 1950–1956
ÁVO → Államvédelmi Osztály – Wydział Bezpieczeństwa Państwa Węgierskiej Policji Państwowej, działający w latach 1945–1950
DISZ → Dolgozó Ifjúság Szövetsége – Liga Młodzieży Pracującej, komunistyczna organizacja młodzieżowa, 1950–1956
Kalot → Katolikus Agrárifjúsági Legényegyesületek Országos Testülete – Krajowy Sekretariat Klubów Katolickiej Młodzieży Rolniczej, katolicka organizacja młodzieżowa, 1935–1947
Madisz → Magyar Demokratikus Ifjúsági Szövetség – Sojusz Węgierskiej Młodzieży Demokratycznej, popierana przez komunistów „czapka” organizacji młodzieżowych, 1944–1950
MDP → Magyar Dolgozók Pártja – Węgierska Partia Pracujących, 1948–1956, partia komunistyczna po zjednoczeniu z socjaldemokratami
Mefesz → Magyar Egyetemisták és Főiskolai Egyesületek Szövetsége – Liga Węgierskich Stowarzyszeń Uniwersyteckich i Szkolnych, organizacja młodzieżowa działająca w latach 1945–1950, odrodzona na krótko w 1956
MKP → Magyar Kommunista Párt – Komunistyczna Partia Węgier, 1918–1948
MSzMP → Magyar Szocialista Munkáspárt – Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza, partia komunistyczna, 1956–1989
Nékosz → Népi Kollégiumok Országos Szövetsége – Krajowe Stowarzyszenie Kolegiów Ludowych, 1946–1949
SZDP → Szociáldemokrata Párt – Węgierska Partia Socjaldemokratyczna, założona w 1890, w 1948 weszła w skład MDP po zjednoczeniu z komunistami

INNE

OUN → Organizacija Ukrajins’kych Nacjonalistiw – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów
StB, ŠtB → Státní bezpečnost (po czesku), Štátna bezpečnosť (po słowacku) – Bezpieczeństwo Państwowe, czechosłowacka policja polityczna
UPA → Ukrajins’ka Powstans’ka Armija – Ukraińska Armia Powstańcza

---

01 Polski czytelnik jest do takich skrótów bardziej przyzwyczajony, dlatego też w porozumieniu z Autorką w polskim wydaniu używamy skrótów i akronimów w znacznie większym zakresie, szczególnie w odniesieniu do partii i organizacji polskich (przyp. tłum.).

Mapy

Europa Wschodnia w roku 1945
Morze Północne
Morze Bałtyckie
Gdańsk
HOLANDIA
Amsterdam
BRYTYJCZYCY
SOWIECI
Bydgoszcz
POLSKA
Wspólna strefa
Berlin
Poznań
Warszawa
N I E M C Y
Wittenberga
Łódź
BELGIA
Bruksela
Lipsk
Drezno
Lublin
Weimar
Rzeszów
Praga
Kraków
ZWIĄZEK RADZIECKI
LUKSEMBURG
AMERYKANIE
CZECHOSŁOWACJA
Brno
FRANCJA
FRANCUZI
Monachium
Wiedeń
Bratysława
AMERYKANIE
SOWIECI
Debreczyn
Budapest
AUSTRIA
Győr (Jawaryn)
Berno
SZWAJCARIA
FRANCUZI
WĘGRY
BRYTYJCZYCY
RUMUNIA
Segedyn
WŁOCHY
Belgrad
Bukareszt
Morze Czarne
JUGOSŁAWIA
BUŁGARIA
Sofia
Morze Śródziemne
Adriatyk
KORSYKA
Rzym
ALBANIA
TURCJA
N
W
E
S
0 100 200 mil
0 100 200 300 km

Morze Północne
Morze Bałtyckie
HOLANDIA
Amsterdam
BRYTYJCZYCY
SOWIECI
Bydgoszcz
Berlin
Wspólna strefa
Poznań
N I E M C Y
Wittenberga
BELGIA
Bruksela
Lipsk
Drezno
Weimar
Praga
LUKSEMBURG
AMERYKANIE
CZECHOSŁOWACJA
Brno
FRANCJA
FRANCUZI
Monachium
Wiedeń
Bratysława
AMERYKANIE
SOWIECI
AUSTRIA
Győr (Jawaryn)
Berno
SZWAJCARIA
FRANCUZI
BRYTYJCZYCY
W Ł O C H Y
Adriatyk
Morze Śródziemne
KORSYKA
Rzym

Europa Wschodnia w roku 1945
Gdańsk
POLSKA
Warszawa
Łódź
Lublin
Rzeszów
Kraków
ZWIĄZEK RADZIECKI
N
W
E
S
0
100
200 mil
0
100
200
300 km
Debreczyn
Budapest
WĘGRY
RUMUNIA
Segedyn
Belgrad
Bukareszt
Morze Czarne
JUGOSŁAWIA
BUŁGARIA
Sofia
ALBANIA
TURCJA

Polska w roku 1939

Polska w roku 1945
SZWECJA
Morze Bałtyckie
N
W
E
S
Kowno
Wilno
(Vilnius)
Gdańsk
POLSKA
NIEMCY
Berlin
Poznań
Warszawa
Łódź
ZWIĄZEK
RADZIECKI
Lublin
Kraków
Rzeszów
Lwów
(Lwiw)
CZECHOSŁOWACJA
AUSTRIA
WĘGRY
RUMUNIA
0 50 100 150 mil
0 100 200 km

Wstęp

> Od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem kontynent przedzieliła żelazna kurtyna. Za tą linią znalazły się wszystkie stolice dawnych państw Europy Środkowej i Wschodniej. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia, wszystkie te sławne miasta i ludność wokół nich, leżą teraz w strefie, którą muszę nazwać sowiecką, i są w takiej czy innej formie nie tylko przedmiotem sowieckich wpływów, ale i silnej, a w wielu przypadkach narastającej kontroli ze strony Moskwy.
>
> Winston Churchill, Fulton, Missouri, 5 marca 1946 roku

Rok 1945 wyróżnia – oprócz wielu innych spraw – także jedna z najbardziej niezwykłych wędrówek ludów w historii Europy. Na całym kontynencie setki tysięcy powracały z sowieckiego wygnania, obozów pracy przymusowej w Niemczech, obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich, z kryjówek i miejsc schronienia. Drogi, ścieżki, tory i pociągi wypełniali obdarci, głodni, brudni ludzie.

Szczególnie przerażające sceny rozgrywały się na dworcach kolejowych. Wygłodzone matki, chore dzieci, a czasami liczne rodziny obozowały całymi dniami na obskurnych betonowych podłogach, czekając, aż uda im się w końcu wcisnąć do jakiegoś pociągu. Zagrażały im głód i wybuch epidemii. Jednak w Łodzi znalazła się grupa kobiet, które postanowiły zapobiec kolejnej tragedii i zabrały się do pracy pod kierownictwem dawnych członkiń Ligi Kobiet, organizacji charytatywnej i patriotycznej założonej w 1913 roku. Na łódzkim dworcu działaczki Ligi Kobiet

zorganizowały schronisko dla kobiet i dzieci, zapewniły im gorące jedzenie, lekarstwa i koce, a także opiekę wolontariuszy i pielęgniarek.

Na wiosnę 1945 roku kobiety te kierowały się takimi samymi motywami, jakie powodowałyby nimi w roku 1925 czy 1935. Dostrzegły społeczną konieczność i zorganizowały się, by nieść pomoc. Nikt ich o to nie prosił, nikt im nie kazał ani nie płacił. Janina Suska, która – gdy z nią rozmawiałam – miała już blisko dziewięćdziesiąt lat, wspominała te działania w Łodzi jako akcję całkowicie apolityczną: „Nikt nie dostawał pieniędzy za pracę charytatywną […] pomagał każdy, kto miał wolną chwilę”[1]. Łódzka Liga Kobiet w swoim początkowym wcieleniu wspierała jedynie zrozpaczonych podróżnych, bez żadnych politycznych celów.

Minęło pięć lat. W 1950 roku Liga Kobiet Polskich była już zupełnie inna. Miała centralę w Warszawie. Miała ogólnokrajowe kierownictwo, które dysponowało prawem rozwiązywania niesubordynowanych lokalnych oddziałów i z tego prawa korzystało. Miała też sekretarza generalnego, Izoldę Kowalską-Kiryluk, definiującą najważniejsze cele Ligi nie w kategoriach pracy charytatywnej i patriotycznej, ale językiem politycznym i ideologicznym: „Musimy pogłębiać naszą pracę organizacyjną i mobilizować do niej szeroki aktyw kobiecy, wychowując go i kształcąc na świadome działaczki społeczne. Musimy codziennie podnosić poziom uświadomienia społecznego kobiet i włączyć się w wielkie zadania przebudowy społecznej Państwa Ludowego w Polskę Socjalistyczną”.

Liga Kobiet odbywała także ogólnokrajowe zjazdy, jak ten w 1951 roku, na którym Zofia Wasilkowska, wówczas wiceprzewodnicząca organizacji, otwarcie przedstawiła program polityczny: „Główną statutową formą działania LK jest praca wychowawcza, uświadamiająca, wielostronna praca oświatowa, mająca na celu podniesienie świadomości kobiet na nieporównanie wyższy poziom i zmobilizowanie ich do najlepszego wykonywania zadań Planu 6-letniego”[2].

Inaczej mówiąc, do 1950 roku Liga Kobiet Polskich przekształciła się w kobiece skrzydło PZPR. Jako takie zachęcała kobiety do postępowania zgodnie z linią partii w kwestiach politycznych i międzynarodowych. Namawiała do uczestnictwa w pochodach pierwszomajowych i podpisywania petycji potępiających zachodni imperializm. Zatrudniała agitatorki, które na kursach uczyły się, jak propagować idee partii. Każda

członkini, która się temu sprzeciwiała – każda, która na przykład odmawiała uczestnictwa w pochodach pierwszomajowych lub obchodach urodzin Stalina – mogła zostać z Ligi Kobiet usunięta. Niektóre kobiety to spotkało. Te, które pozostały, przestały być ochotniczkami, a stały się urzędniczkami pracującymi na rzecz państwa i partii komunistycznej.

Minęło pięć lat. W ciągu tych pięciu lat Liga Kobiet Polskich i niezliczone podobne organizacje przeszły całkowitą transformację. Co się stało? Kto spowodował zmiany? Dlaczego ludzie się na nie godzili? Odpowiedzi na te pytania stanowią treść niniejszej książki.

Słowo „totalitaryzm” – choć najczęściej używane w odniesieniu do hitlerowskich Niemiec i stalinowskiego Związku Radzieckiego – pierwszy raz padło w kontekście włoskiego faszyzmu (*totalitarismo*). Mimo że określeniem tym posłużył się krytyk ustroju, Benito Mussolini przyswoił je z entuzjazmem i w jednym z przemówień zawarł jego – do dziś najtrafniejszą – definicję: „Wszystko w państwie, nic przeciw państwu, nic poza państwem”[3]. Uściślając to określenie, można powiedzieć, że ustrój totalitarny to system zakazujący istnienia wszelkich instytucji poza tymi, które sam oficjalnie zatwierdził. W reżymie totalitarnym jest zatem jedna partia, jeden system edukacyjny, jeden kierunek w sztuce, jedna centralnie planowana gospodarka, jedne zhomogenizowane media i jeden kodeks moralny. W takim ustroju nie ma miejsca dla niezależnych szkół, prywatnych firm, żadnych oddolnie tworzonych organizacji i żadnej krytycznej myśli. Mussolini i jego ulubiony filozof Giovanni Gentile napisali kiedyś o koncepcji państwa wszechogarniającego: „wszystko mieści się w państwie, i poza państwem nie istnieje nic ludzkiego, nic duchowego, ani tembardziej nie posiada jakiejkolwiek wartości”[4].

Słowo „totalitaryzm” rozeszło się z włoskiego do wszystkich języków w Europie i na świecie. Po upadku Mussoliniego jednak mało kto otwarcie popierał ten światopogląd, dlatego też z czasem przyjęła się definicja stworzona przez jego krytyków, z których wielu należało do największych myślicieli XX wieku[5]. Przytoczmy garść przykładów: *Droga do zniewolenia* Friedricha Hayeka to filozoficzna odpowiedź na wyzwanie totalitaryzmu, tak samo jak *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie* Karla

Poppera. Z kolei *Rok 1984* Orwella jest dystopiczną wizją świata całkowicie zdominowanego przez reżymy totalitarne.

Najwnikliwszą zapewne badaczką polityki totalitarnej była Hannah Arendt, która w opublikowanej w 1951 roku książce *Korzenie totalitaryzmu* określiła ten ustrój jako „nową formę rządu" umożliwioną przez nadejście nowoczesności. Upadek tradycyjnych społeczeństw i sposobów życia – twierdziła – stworzył warunki do ewolucji „osobowości totalitarnej", ludzi, których tożsamość jest całkowicie zależna od państwa. Znane jest twierdzenie Arendt, że tak nazistowskie Niemcy, jak Związek Radziecki są państwami totalitarnymi i jako takie cechuje je więcej podobieństw niż różnic[6]. Carl J. Friedrich i Zbigniew Brzeziński rozwinęli to twierdzenie w opublikowanej w 1956 roku książce *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*. Także i oni starali się podać definicję funkcjonalną. Wszystkie reżymy totalitarne – uznali – mają co najmniej pięć cech wspólnych: dominującą ideologię, jedną partię rządzącą, służbę bezpieczeństwa gotową posłużyć się terrorem, monopol na informację oraz centralnie planowaną gospodarkę. Według tych kryteriów reżymy sowiecki i nazistowski nie były jedynymi państwami totalitarnymi; warunki te spełniały także inne kraje, na przykład maoistowskie Chiny[7].

Jednak pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych XX wieku „totalitaryzm" nie był koncepcją wyłącznie teoretyczną. W pierwszych latach zimnej wojny termin ten budził konkretne polityczne skojarzenia. W przełomowym przemówieniu wygłoszonym w 1947 roku prezydent Harry Truman oznajmił, że Amerykanie mają obowiązek „popierania wolnych narodów w zachowaniu ich wolnych instytucji i narodowej integralności przeciwko wrogim ruchom, które pragną tym narodom narzucić reżym totalitarny"[8]. Koncepcja ta zyskała nazwę doktryny Trumana. Dwight Eisenhower także użył tego słowa podczas kampanii prezydenckiej w 1952 roku, gdy zadeklarował zamiar wysłania wojsk do Korei, by położyć kres toczącej się tam wojnie: „Wiem coś o tym totalitarnym sposobie myślenia. W latach II wojny światowej spoczywał na mnie wielki ciężar decyzji w krucjacie wolnego świata przeciwko zagrażającej nam wszystkim tyranii"[9].

Ponieważ amerykańscy zwolennicy zimnej wojny nazywali siebie przeciwnikami totalitaryzmu, sceptycy oczywiście zaczęli kwestionować to określenie i pytać, co ono oznacza. Czy „totalitaryzm" stanowi rzeczywistą

groźbę, czy jest to jedynie wyolbrzymienie, straszak, wymysł senatora Josepha McCarthy'ego? W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych rewizjonistyczni sowieccy historycy twierdzili, że nawet stalinowski Związek Radziecki nigdy nie był totalitarny. Upierali się, że nie wszystkie decyzje podejmowano w Moskwie, że lokalna milicja rozpętywała terror w równym stopniu co ci, którzy stali na szczycie hierarchii, że centralnym planistom nie zawsze udawało się kontrolować gospodarkę, że masowy terror otwierał „możliwości" przed wieloma członkami społeczeństwa[10]. Niektórzy zaczęli uważać sam termin „totalitaryzm" za niezręczny, nieprecyzyjny i nadmiernie ideologiczny.

Co więcej, spora część ortodoksyjnych teoretyków totalitaryzmu podnosiła podobne kwestie. Mało kto jednak posunął się do tego, by twierdzić, że totalitaryzm dobrze funkcjonuje. Wręcz przeciwnie, „ponieważ rządy totalitarne usiłują osiągnąć cele niemożliwe do zrealizowania i chcą decydować o osobowości człowieka i jego przeznaczeniu, mogą liczyć na niewielki tylko sukces […] – pisał Friedrich. – Właśnie dlatego skutki dążenia reżymów totalitarnych do władzy są tak niebezpieczne i represyjne, ponieważ są takie mgliste, nieobliczalne i trudne do wyobrażenia […]. To miotanie się wynika z niemożności posiadania pełnej władzy; w konsekwencji taka sytuacja kształtuje warunki życia w reżymach totalitarnych i niezmiernie utrudnia ludziom z zewnątrz uchwycenie ich istoty"[11].

Bardziej współcześni teoretycy polityki rozwinęli jeszcze ten rewizjonistyczny tok rozumowania. Niektórzy twierdzą, że termin „totalitaryzm" jest naprawdę użyteczny jedynie w teorii, jako wzorzec negatywny, w stosunku do którego mogą się określić liberalni demokraci[12]. Inni uważają, że słowo to jest pozbawione znaczenia, i wyjaśniają, że ów termin oznacza jedynie „teoretyczną antytezę społeczeństwa zachodniego" czy wręcz „ludzi, których nie lubimy". Bardziej złowieszcza interpretacja to taka, że słowo „totalitaryzm" służy wyłącznie naszym interesom: używamy go, by dodatkowo legitymizować zachodnią demokrację[13].

Na co dzień słowo „totalitaryzm" nie tyle służy naszym interesom, ile jest nadużywane. Charakteryzuje się nim demokratycznie wybranych polityków (np. „Totalitarne zapędy Ricka Santoruma"), rządy, a nawet firmy (można przeczytać o „marszu Stanów Zjednoczonych ku

totalitaryzmowi” lub dowiedzieć się, że „Apple przejawia totalitarne podejście do swego App Store”)[14]. Libertarianie, poczynając od Ayn Rand, używali tego słowa na określenie postępowych liberałów. Postępowi liberałowie (a także konserwatyści) używali tego słowa, mówiąc o Ayn Rand[15]. Obecnie pada ono w kontekście tak wielu osób i instytucji, że czasami wydaje się rzeczywiście pozbawione znaczenia.

Choć jednak sama idea „władzy totalnej” mogłaby się obecnie wydawać niedorzeczna, absurdalna, przerysowana lub głupia i choć samo słowo utraciło chyba zdolność szokowania, należy pamiętać, że „totalitaryzm” to coś więcej niż niedokładnie zdefiniowane wyzwisko. W historii występowały reżymy aspirujące do władzy totalnej. Jeśli mamy je zrozumieć – jeśli mamy zrozumieć historię XX wieku – musimy zrozumieć, jak totalitaryzm działał w teorii i w praktyce. Zresztą pojęcie władzy totalnej nie jest bynajmniej całkowicie przebrzmiałe. Korea Północna, działająca według stalinowskich zasad, niewiele się zmieniła w ciągu siedemdziesięciu lat. Choć wydaje się, że dzięki nowym technologiom dążenie do władzy totalnej, a tym bardziej jej osiągnięcie jest dziś trudniejsze, nie możemy być pewni, czy telefony komórkowe, Internet i fotografia satelitarna nie staną się narzędziami kontroli w rękach władz, które chciałyby być „wszechogarniające”[16]. „Totalitaryzm” pozostaje przydatnym i koniecznym określeniem empirycznym. Już dawno należy mu się odrodzenie.

Szczególnie jeden reżym tak dobrze rozumiał metody i techniki działania władzy totalitarnej, że je skutecznie eksportował: po zakończeniu II wojny światowej i zajęciu Berlina przez Armię Czerwoną przywódcy Związku Radzieckiego usilnie starali się narzucić totalitarny system rządów różnym okupowanym wówczas środkowo- i wschodnioeuropejskim państwom, tak samo jak już wcześniej postarali się podporządkować systemowi totalitarnemu wszystkie regiony w samym ZSRR. Dążenia te były śmiertelnie poważne. Stalinowi, jego dowódcom wojskowym i organom bezpieczeństwa, a także jego lokalnym sojusznikom nie chodziło o idee Ayn Rand czy postępowych liberałów, gdy tworzyli totalitarne państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Parafrazując Mussoliniego, można powiedzieć, że z całych sił pragnęli stworzyć społeczeństwa, w których wszystko będzie się dziać wewnątrz państwa, nic nie pozostanie poza

kontrolą państwa i nie będzie istniało nic przeciwnego państwu – i pragnęli, by stało się to jak najszybciej.

Osiem europejskich krajów, które Armia Czerwona w całości lub części zajęła w 1945 roku, zdecydowanie różniło się między sobą pod względem kultury, tradycji politycznej i struktury gospodarczej. Do nowych terytoriów należała uprzednio demokratyczna Czechosłowacja, część uprzednio faszystowskich Niemiec, a także monarchie, państwa autokratyczne i półfeudalne. Region ten obejmował uprzemysłowione Czechy i wiejską Albanię, kosmopolityczny Berlin i maleńkie drewniane wioski w Karpatach. Wśród mieszkańców regionu byli katolicy, prawosławni, protestanci, żydzi i muzułmanie. Mówili językami słowiańskimi, romańskimi, ugrofińskimi i germańskimi. Można tam było spotkać rusofilów i rusofobów, dzielili się zaś na byłych poddanych CK Austro-Węgier, Prus, imperium osmańskiego i imperium rosyjskiego.

Niemniej jednak w tamtym okresie tak Amerykanie, jak mieszkańcy Europy Zachodniej postrzegali kraje zajętej przez komunistów, ale niewłączonej do Związku Radzieckiego Europy – Polskę, Węgry, Czechosłowację, wschodnie Niemcy, Rumunię, Bułgarię, Albanię i Jugosławię – jako „blok”, który później określano mianem „Europy Wschodniej”. Jest to określenie polityczne i historyczne, a nie geograficzne. Nie obejmuje takich „wschodnich” krajów jak Grecja, która nigdy nie była państwem komunistycznym. Nie obejmuje też państw bałtyckich ani Mołdawii, które – choć historycznie i kulturowo zbliżone do Europy Wschodniej – w tym okresie były już inkorporowane do Związku Radzieckiego. Między doświadczeniami państw bałtyckich i doświadczeniami szczególnie Polski zachodzą podobieństwa, występują jednak także istotne różnice: dla państw bałtyckich sowietyzacja oznaczała utratę nawet nominalnej niepodległości.

W latach po śmierci Stalina – a szczególnie po 1989 roku – osiem krajów Europy Wschodniej wybrało bardzo różne drogi. Powszechnie wskazuje się teraz, że od samego początku w gruncie rzeczy niewiele je łączyło. I to prawda: przed 1945 rokiem nigdy nie były w żaden sposób zjednoczone, a i obecnie mają zaskakująco mało ze sobą wspólnego, poza pamięcią historyczną o komunizmie. A jednak przez pewien czas, od 1945 do 1989 roku, osiem państw Europy Wschodniej łączyło bardzo wiele.

Dlatego też, dla uproszczenia, z przyzwyczajenia i dla historycznej precyzji będę je w tej książce określać mianem „Europy Wschodniej”[17].

Przez krótki czas, od 1945 do 1953 roku, wydawało się, że ZSRR zdoła przekształcić te tak zróżnicowane kraje Europy Wschodniej w region jednolity ideologicznie i politycznie. Z wrogów Hitlera i sojuszników Hitlera powstało w tym okresie grono pozornie identycznych państw[18]. Już na początku lat pięćdziesiątych wszystkie szare, zniszczone przez wojnę stolice „dawnych państw” tego regionu – by posłużyć się wyrażeniem Churchilla – patrolowali podobni ponurzy milicjanci, architekci projektowali w tym samym stylu realizmu socjalistycznego, a na murach wisiały takie same plakaty propagandowe. Kult Stalina (którego nawet nazwisko czczono w ZSRR jako „symbol nadchodzącego zwycięstwa komunizmu”) szerzył się w całym regionie, wraz z bardzo podobnymi kultami miejscowych przywódców partyjnych[19]. Miliony ludzi brało udział w organizowanych przez państwo paradach i obchodach potęgi komunizmu. W tamtym okresie „żelazna kurtyna” nie była wyłącznie metaforą: mury, ogrodzenia i drut kolczasty zupełnie dosłownie oddzielały Europę Wschodnią od Zachodu. W 1961 roku, gdy wzniesiono mur berliński, wydawało się, że te bariery mogą trwać wiecznie.

Z perspektywy czasu widać, że transformacja dokonywała się we wręcz zdumiewającym tempie. W samym Związku Radzieckim proces tworzenia się państwa totalitarnego trwał dwie dekady i odbywał się zrywami. Bolszewicy nie dysponowali gotowym planem. Po rewolucji październikowej podążali zygzakami, czasami przyjmując ostrzejszy, czasami bardziej liberalny kurs, ponieważ kolejne strategie polityczne nie przynosiły obiecanych postępów gospodarczych. Po kolektywistycznym „komunizmie wojennym” i „czerwonym terrorze” z okresu wojny domowej nadszedł czas mniej pryncypialnego leninowskiego NEP-u (Nowej Polityki Gospodarczej), dopuszczającego w pewnej mierze prywatne firmy i handel. NEP z kolei odwołano w 1928 roku, zastępując go planem pięcioletnim i nową strategią polityczną, która z czasem zyskała nazwę stalinizmu, a jej główne cechy to: nacisk na szybsze uprzemysłowienie, przymusowa kolektywizacja, centralne planowanie, drakońskie ograniczenia wolności słowa, cenzura literatury, mediów i sztuki oraz rozbudowa Gułagu, sieci

obozów pracy przymusowej. Słów „stalinizm” i „totalitaryzm” często używa się wymiennie, i słusznie.

Jednakże pod koniec lat trzydziestych także i stalinizm znalazł się w kryzysie. Poziom życia nie rósł tak szybko, jak obiecywała partia. Źle zaplanowane inwestycje zaczęły być obciążeniem. Masowy głód na Ukrainie i w południowej Rosji na początku lat trzydziestych, być może w pewnej mierze przydatny władzom, zrodził raczej strach niż podziw. W 1937 roku sowieckie służby bezpieczeństwa rozpoczęły nagłośnioną przez propagandę kampanię aresztowań, zamykania w więzieniach i egzekucji, początkowo wymierzoną w sabotażystów, szpiegów i „szkodników”, którzy rzekomo uniemożliwiali postęp społeczny. Ostatecznie zaś czystka objęła także najwyższe kręgi kierownictwa partii komunistycznej. Wielki Terror nie był ani pierwszą, ani największą falą aresztowań w Związku Radzieckim – wcześniejsze przypływy terroru dotyczyły głównie chłopów i mniejszości etnicznych, szczególnie mieszkających w pobliżu granic państwa – po raz pierwszy jednak czystki dotknęły wysokich przywódców partii, budząc głęboki niepokój i w kraju, i za granicą. Po pewnym czasie wielki terror mógłby doprowadzić do rzeczywistego rozczarowania. Jednak stalinizm – i samego Stalina – uratowała przypadkiem II wojna światowa. Mimo chaosu i błędów, mimo masowych ofiar i ogromnych zniszczeń zwycięstwo wzmocniło legitymację ustroju, „udowodniwszy” jego wartość. W wyniku zwycięstwa niemal religijny kult Stalina sięgnął nowych szczytów. Propaganda opisywała sowieckiego przywódcę jako „ucieleśnienie ich własnego heroizmu, ich własnego patriotyzmu, ich własnego oddania socjalistycznej ojczyźnie”[20].

Równocześnie wojna dała Stalinowi bezprecedensową szansę narzucenia sąsiadom jego szczególnej wizji społeczeństwa komunistycznego. Pierwsza okazja pojawiła się na samym początku, w 1939 roku, gdy Związek Radziecki i hitlerowskie Niemcy podpisały pakt Ribbentrop–Mołotow, w którym uzgodniły podział Polski, Rumunii, Finlandii i państw bałtyckich na sowiecką i niemiecką strefę wpływów. Pierwszego września Hitler najechał na Polskę od zachodu. Siedemnastego września Stalin wkroczył na jej ziemie od wschodu. W ciągu kilku miesięcy wojsko sowieckie zajęło także państwa bałtyckie, część Rumunii i Finlandii. Choć okupowana przez hitlerowskie Niemcy Europa została w końcu wyzwolona, Stalin nigdy nie

oddał obszarów zajętych w pierwszym etapie wojny. Wschodnia część Polski, wschodnia Finlandia, państwa bałtyckie, Bukowina i Besarabia – obecnie nosząca nazwę Mołdawia – zostały wcielone do Związku Radzieckiego. Wschodnie terytoria Polski stanowią dziś część Litwy, Ukrainy i Białorusi.

Na okupowanych terenach oficerowie Armii Czerwonej i NKWD natychmiast zaczęli wprowadzać własny ustrój. Od 1939 roku posługiwali się miejscowymi kolaborantami, członkami międzynarodówki komunistycznej, stosowali masowe deportacje do obozów koncentracyjnych i łagrów, by „zsowietyzować" miejscową ludność. Stalin wyciągnął z tego doświadczenia cenną lekcję i zyskał cennych sojuszników: sowiecka inwazja w Polsce wschodniej i państwach bałtyckich w 1939 roku stworzyła kadrę oficerów NKWD chętnych i gotowych, by to doświadczenie powtórzyć. Natychmiast, jeszcze przed inwazją Niemiec hitlerowskich na ZSRR, władze sowieckie zaczęły przygotowywać grunt pod podobną transformację Europy Wschodniej.

To ostatnie stwierdzenie budzi kontrowersje. W standardowej historiografii powojenne dzieje regionu zazwyczaj dzieli się na dwie fazy[21]. Początkowo, w latach 1944–1945, istniała prawdziwa demokracja, potem – jak napisał swego czasu Hugh Seton-Watson – demokracja pozorowana; w końcu zaś w latach 1947–1948 doszło do nagłej zmiany kierunku politycznego i pełnego przejęcia władzy: nasilił się terror polityczny, zakneblowano publiczne środki przekazu, manipulowano wynikami wyborów. Porzucono wszelkie pozory autonomii narodów.

Część historyków i politologów winą za tę przemianę obarczała nową atmosferę polityczną po rozpoczęciu zimnej wojny, ponieważ te dwa zjawiska zbiegły się w czasie. Czasami nawet o początek stalinizmu w Europie Wschodniej obwinia się zachodnich polityków zimnowojennych, których agresywne działania miały rzekomo „zmusić" sowieckiego przywódcę do zacieśnienia kontroli nad regionem. Temu ogólnemu „rewizjonistycznemu" argumentowi klasyczną formę nadał w 1959 roku William Appleman Williams, twierdząc, że zimną wojnę wywołała nie ekspansja komunizmu, lecz amerykańskie dążenie do otwarcia rynków międzynarodowych. Dość niedawno pewien wybitny uczony niemiecki argumentował, że podział Niemiec wynikł nie z sowieckiej totalitarnej

polityki prowadzonej w Niemczech Wschodnich po 1945 roku, ale z faktu, że mocarstwa zachodnie nie zareagowały na pokojowe gesty Stalina[22].

Bliższe przyjrzenie się temu, co się działo w całym regionie w latach 1944–1947, ukazuje zasadnicze niedostatki tego rozumowania – a dzięki dostępności i sowieckich, i wschodnioeuropejskich archiwów jest to teraz możliwe[23]. Nowe źródła pomogły historykom zrozumieć, że ten wczesny, „liberalny" okres w rzeczywistości wcale nie był tak liberalny, jak się to może wydawać z perspektywy czasowej. To prawda, że nie wszystkie elementy sowieckiego systemu politycznego wprowadzono w tym regionie od razu po przekroczeniu granic przez Armię Czerwoną; co więcej, brakuje dowodów, że Stalin spodziewał się szybko utworzyć komunistyczny „blok". W 1944 roku jego wiceminister spraw zagranicznych Iwan Majski sporządził notatkę, w której przewidywał, że wszystkie kraje europejskie ostatecznie staną się państwami komunistycznymi, ale potrwa to trzydzieści, a może nawet czterdzieści lat. (Przewidywał także, że w Europie przyszłości będzie tylko jedno mocarstwo lądowe – ZSRR, i jedna potęga morska – Wielka Brytania). Zanim to nastąpi, zdaniem Majskiego, Związek Radziecki nie powinien próbować rozniecać „rewolucji proletariackich" w Europie Wschodniej, powinien natomiast starać się zachować dobre stosunki z zachodnimi państwami demokratycznymi[24].

Ten wybiegający w przyszłość pogląd niewątpliwie zgadzał się z ideologią marksistowsko-leninowską, taką jak rozumiał ją Stalin. Jego zdaniem kapitaliści nie są w stanie długo z sobą współpracować. Wcześniej czy później ich chciwy imperializm doprowadzi między nimi do konfliktu, a Związek Radziecki wyciągnie z tego korzyści. „Wciąż wyczuwalne są sprzeczności między Anglią a Ameryką – powiedział towarzyszom kilka miesięcy po zakończeniu wojny. – Nieustannie rozszerzają się konflikty społeczne w Ameryce. Angielscy laburzyści tak wiele obiecali angielskim robotnikom, jeśli chodzi o socjalizm, że trudno im się teraz z tego wycofać. Wkrótce dojdzie do konfliktów nie tylko z ich własną burżuazją, ale także z amerykańskimi imperialistami"[25].

Związkowi Radzieckiemu zatem się nie spieszyło; nie spieszyło się także komunistycznym przywódcom w Europie Wschodniej, którzy w większości nie oczekiwali, że zdobędą władzę natychmiast. W latach trzydziestych wielu z nich wchodziło w koalicje z partiami centrowymi

i socjalistycznymi, tworząc „fronty narodowe” – albo przyglądało się, jak koalicje frontu narodowego odnoszą sukcesy w innych krajach, szczególnie w Hiszpanii i Francji. Historyk Tony Judt opisał nawet wojnę domową w Hiszpanii i jej następstwa jako „próbę generalną przed przejęciem władzy w Europie Wschodniej po 1945 roku”[26]. Pierwotne koalicje frontu narodowego tworzono, by przeciwstawić się Hitlerowi; po wojnie wiele osób było gotowych je odbudować, by przeciwstawić się zachodniemu kapitalizmowi. Stalin głosił pogląd perspektywiczny: rewolucje proletariackie nadejdą w odpowiedniej chwili, zanim jednak to się stanie, w regionie musi dojść do rewolucji burżuazyjnej. Zgodnie ze schematyczną bolszewicką interpretacją historii konieczna rewolucja burżuazyjna jeszcze nie nastąpiła.

Jednakże, jak pokazuję w pierwszej części książki, we wszystkich państwach zajętych przez Armię Czerwoną Związek Radziecki od samego początku wprowadził pewne kluczowe elementy sowieckiego ustroju. Po pierwsze, NKWD, przy współpracy miejscowych partii komunistycznych, natychmiast stworzyło wzorowany na sobie aparat bezpieczeństwa, często wykorzystując do tego ludzi wcześniej przeszkolonych w Moskwie. Wszędzie gdzie pojawiła się Armia Czerwona – nawet w Czechosłowacji, z której sowieckie wojsko się ostatecznie wycofało – funkcjonariusze nowo utworzonej służby bezpieczeństwa i milicji natychmiast zaczęli selektywnie posługiwać się terrorem, precyzyjnie namierzając wrogów politycznych według uprzednio sporządzonych list i kryteriów. Czasami ich celem stawały się też nieprzyjazne grupy etniczne. Objęli również kontrolę nad ministerstwami spraw wewnętrznych, a w kilku przypadkach także ministerstwami obrony, ponadto uczestniczyli w konfiskacie i rozdzielnictwie ziemi.

Po drugie, w okupowanych krajach władze sowieckie powierzyły zaufanym miejscowym komunistom najpopularniejszy wówczas środek masowego przekazu: radio. Choć w pierwszych miesiącach po wojnie w przeważającej części Europy Wschodniej można było wydawać niekomunistyczne gazety i czasopisma i choć niekomunistom pozwalano kierować innymi państwowymi monopolami, krajowe rozgłośnie radiowe, docierające do wszystkich – od niepiśmiennych chłopów po wyrafinowanych intelektualistów – oddano pod ścisłą kontrolę partii komunistycznej. Władze miały nadzieję, że radio – w połączeniu z innymi

rodzajami propagandy i zmianą systemu oświaty – pomoże z czasem przyciągnąć ogromne rzesze ludzi do obozu socjalistycznego.

Po trzecie, wszędzie gdzie dotarła Armia Czerwona, sowieccy i miejscowi komuniści nękali, prześladowali i w końcu delegalizowali wiele niezależnych organizacji tworzących to, co obecnie nazwalibyśmy społeczeństwem obywatelskim: Ligę Kobiet Polskich, niemieckie ugrupowania „antyfaszystowskie", organizacje kościelne i szkoły. Od pierwszych powojennych dni szczególnie zależało im na ugrupowaniach młodzieżowych: młodych socjaldemokratach, młodzieżowych organizacjach katolickich i protestanckich, męskim i żeńskim harcerstwie. Jeszcze zanim zakazano partii politycznych, a nawet zanim zdelegalizowano organizacje religijne i niezależne związki zawodowe, organizacje młodzieżowe znalazły się pod jak najczujniejszym dozorem, a ich swobodę działania ograniczono.

I w końcu, gdzie to tylko było możliwe, władze sowieckie – znów we współpracy z miejscowymi partiami komunistycznymi – realizowały politykę masowych czystek etnicznych, przesiedlając miliony Niemców, Polaków, Ukraińców, Węgrów i innych z miast i wsi, w których mieszkali od wieków. Ciężarówkami i pociągami przewożono ludzi i ich ubogi majątek do obozów dla uchodźców i do nowych domów, odległych o setki kilometrów od ojczystych stron. Zdezorientowaną i zagubioną masą uchodźców łatwiej było manipulować. Do pewnego stopnia współsprawcami tej polityki były Stany Zjednoczone i Wielka Brytania – etniczną czystkę Niemców wpisano do traktatu poczdamskiego – ale mało kto na Zachodzie zdawał sobie wówczas sprawę, jak powszechna i gwałtowna okaże się czystka etniczna w sowieckim wydaniu.

Przez pewien czas zachowały się jeszcze elementy kapitalizmu, a nawet liberalizmu. Prywatne rolnictwo, prywatne firmy i prywatny handel przetrwały 1945 i 1946 rok, a gdzieniegdzie dłużej. Ukazywało się kilka niezależnych tytułów prasowych i czasopism, część kościołów pozostała otwarta. W niektórych krajach pozwolono nadal funkcjonować niekomunistycznym partiom politycznym, jak również niekomunistycznym politykom. Przyczyną takiego stanu rzeczy nie był jednak bynajmniej fakt, że sowieccy komuniści i ich wschodnioeuropejscy sojusznicy okazali się liberalnie nastawionymi demokratami, tylko ich przekonanie, że w krótkiej perspektywie te sprawy są mniej istotne niż aparat bezpieczeństwa, radio,

czystki etniczne oraz przejęcie kontroli nad ugrupowaniami młodzieżowymi i innymi organizacjami obywatelskimi. Nieprzypadkowo ambitni młodzi komuniści nieodmiennie trafiali do pracy w którejś z tych dziedzin. Komunistycznemu pisarzowi Wiktorowi Woroszylskiemu po wstąpieniu do partii w 1945 roku zaoferowano trzy możliwości: komunistyczny ruch młodzieżowy, urząd bezpieczeństwa i ministerstwo propagandy, odpowiedzialne za radio i prasę[27].

Wolne wybory, przeprowadzone w niektórych państwach w 1945 i 1946 roku, także nie stanowiły przejawu komunistycznej tolerancji. Partie komunistyczne w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej zezwoliły na te wybory, ponieważ uważały, że kontrola nad służbą bezpieczeństwa i radiem, a także wielki wpływ, jaki wywierają na młodych ludzi, zapewnią wygraną. Komuniści wszędzie wierzyli w moc własnej propagandy, a w pierwszych powojennych latach ta wiara nie była bezpodstawna. Po wojnie wstępowano do partii – czy to z rozpaczy, dezorientacji, pragmatyzmu, cynizmu, czy ideologii – nie tylko w Europie Wschodniej, ale także we Francji, Włoszech i w Wielkiej Brytanii. W Jugosławii komunistyczna partia Tita cieszyła się prawdziwą popularnością dzięki roli, jaką odegrała w ruchu oporu podczas wojny. W Czechosłowacji – zajętej przez Hitlera w 1938 roku na skutek prowadzonej przez Zachód polityki ustępstw – początkowo pokładano prawdziwe nadzieje w Związku Radzieckim, który zdaniem Czechów i Słowaków miał być mocarstwem bardziej im przychylnym. Nawet w Polsce i w Niemczech, czyli w krajach, gdzie motywy działania Sowietów budziły silniejszą nieufność, percepcję wielu osób kształtował psychologiczny wpływ wojny. Kapitalizm i liberalna demokracja głęboko zawiodły w latach trzydziestych. Sporo ludzi uważało, że pora spróbować czegoś innego.

Choć zrozumienie tego czasami przychodzi nam z trudem, także i komuniści wierzyli we własną doktrynę. Sam fakt, że teraz, z dystansu, ideologia komunistyczna wydaje się błędna, nie oznacza, że w swoim czasie nie znajdowała żarliwych wyznawców. Większość komunistycznych przywódców w Europie Wschodniej – i wielu ich zwolenników – naprawdę uważało, że wcześniej czy później klasa robotnicza zyska świadomość klasową, zrozumie swoje historyczne przeznaczenie i będzie głosować za władzą komunistyczną.

Mylili się. Mimo zastraszania, mimo propagandy, a nawet mimo rzeczywistej atrakcyjności komunizmu w oczach części zdruzgotanych wojną osób partie komunistyczne dotkliwie przegrały pierwsze wybory w Niemczech, Austrii i na Węgrzech. W Polsce komuniści zbadali nastroje, organizując referendum, a gdy źle wypadło, całkowicie porzucili zamiar przeprowadzenia wolnych wyborów. W Czechosłowacji partia komunistyczna odniosła sukces w pierwszych wyborach w 1946 roku, zdobywając jedną trzecią głosów, ale gdy stało się jasne, że w następnych wyborach w 1948 roku wyniki będą znacznie gorsze, przywódcy partyjni przeprowadzili zamach stanu. Surowsza polityka narzucona blokowi wschodniemu w latach 1947–1948 nie była więc zaledwie, a już na pewno nie jedynie, reakcją na zimną wojnę. Była to także reakcja na przegraną. Związkowi Radzieckiemu i jego lokalnym sojusznikom nie udało się przejąć władzy w sposób pokojowy. Nie udało im się zyskać władzy absolutnej, czy choćby wystarczającej. Mimo nadzoru nad radiem i bezpieką nie zyskali popularności ani powszechnego podziwu. Liczba ich zwolenników gwałtownie malała, nawet w takich krajach jak Czechosłowacja czy Bułgaria, gdzie początkowo cieszyli się autentycznym poparciem[28].

W rezultacie lokalni komuniści, którym doradzali sowieccy sojusznicy, zastosowali bardziej brutalną taktykę, wcześniej skutecznie wprowadzoną w ZSRR. Techniki te opisano w drugiej części książki: nowe fale aresztowań, rozbudowa obozów pracy, ściślejszy nadzór nad mediami, środowiskami intelektualistów i sztuką. Niemal wszędzie posługiwano się sprawdzonymi wzorcami: najpierw eliminacja partii „prawicowych” lub antykomunistycznych, następnie zniszczenie niekomunistycznej lewicy, w końcu eliminacja opozycji w łonie samej partii komunistycznej. W niektórych państwach władze przeprowadzały nawet pokazowe procesy, wzorowane na sowieckich. Na koniec partie komunistyczne w regionie podjęły próbę likwidacji wszystkich pozostałych niezależnych organizacji, zwerbowania członków do nowo powstałych organizacji masowych kierowanych przez państwo, wprowadzenia znacznie surowszego nadzoru nad systemem oświaty oraz osłabienia Kościoła katolickiego i protestanckiego. Stworzono nowe, wszechstronne formy propagandy oświatowej, organizowano pochody i publiczne wykłady, wieszano

transparenty i plakaty, urządzano kampanie podpisywania petycji oraz imprezy sportowe.

Jednak i to nie przyniosło zamierzonych rezultatów. Po śmierci Stalina w 1953 roku w całym regionie wybuchały większe i mniejsze bunty. W tym samym roku w Berlinie Wschodnim rozpętały się zamieszki, którym kres położyły dopiero sowieckie czołgi. W 1956 roku doszło do dwóch znaczących powstań – w Polsce i na Węgrzech. W następstwie tych wydarzeń wschodnioeuropejscy komuniści raz jeszcze zmienili taktykę. Jak się jednak okazało, ponosili porażkę za porażką – i nieustannie szukali nowych taktyk – aż w końcu w 1989 roku całkowicie oddali władzę.

Od 1945 do 1956 roku Związek Radziecki radykalnie przekształcił cały region od Bałtyku po Adriatyk, od środka kontynentu europejskiego po jego granice południowe i wschodnie. W tej książce jednak zajmuję się Europą Środkową. Choć wspominam o Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii, a także o Jugosławii, szczególnie skupiam się na Węgrzech, Polsce i Niemczech Wschodnich. Wybrałam te trzy kraje nie z powodu łączących je podobieństw, tylko dlatego, że tak bardzo się wzajemnie różniły.

Przede wszystkim miały za sobą różne doświadczenia wojenne. Niemcy, oczywiście, były głównym agresorem, a potem największym przegranym. Polska wytrwale walczyła z niemieckim okupantem i należała do aliantów, choć nie dano jej skorzystać z owoców zwycięstwa. Węgry grały rolę pośrednią – eksperymentowały z autorytaryzmem, kolaborowały z Niemcami, próbowały zmienić strony i przekonały się, że jest już za późno. Te trzy kraje zostały ukształtowane przez bardzo różne doświadczenia historyczne. Niemcy od dziesięcioleci stanowiły potęgę gospodarczą i polityczną dominującą w Europie Środkowej. Polska, choć do końca XVII wieku była mocarstwem na skalę kontynentu, w XVIII wieku padła łupem trzech imperiów i w 1795 roku utraciła niepodległość, by odzyskać ją dopiero w 1918 roku. Węgry przeżyły chwile największej potęgi i wpływów w początkach XX wieku. Po I wojnie światowej utraciły dwie trzecie terytorium, a doświadczenie to było tak traumatyczne, że jeszcze dzisiaj odbija się echem w węgierskiej polityce.

W okresie poprzedzającym wybuch wojny żadne z tych trzech państw nie było właściwie w pełni demokratyczne. Wszystkie jednak na pewnym

etapie swoich dziejów przeszły przez doświadczenie politycznego liberalizmu, konstytucyjnego rządu i wolnych wyborów do parlamentu; we wszystkich kiedyś funkcjonowały giełda, zagraniczne inwestycje i spółki z ograniczoną odpowiedzialnością; obowiązywało prawo chroniące własność. We wszystkich działały instytucje obywatelskie – Kościoły, organizacje młodzieżowe, związki zawodowe – powstałe kilkaset lat wcześniej, a także istniała długa tradycja prasy, drukarstwa i wydawnictw. Pierwsza polska gazeta ukazała się w 1661 roku. W Niemczech, przed dojściem Hitlera do władzy w 1933 roku, rywalizowała z sobą ogromna liczba różnych środków przekazu. Wszystkie te państwa były powiązane z Europą Zachodnią złożonymi więzami gospodarczymi i kulturalnymi, w latach trzydziestych znacznie silniejszymi niż ich więzy z Rosją. Nic w ich historii ani kulturze nie wskazywało, by przeznaczony im był los totalitarnych dyktatur. Powojenne Niemcy Zachodnie, choć kulturowo tożsame z Niemcami Wschodnimi, stały się liberalnym krajem demokratycznym, tak samo jak Austria, przez wiele lat stanowiąca część imperium Habsburgów razem z Czechosłowacją i Węgrami.

Z perspektywy lat wydaje się czasami, że historia nie mogła się inaczej potoczyć; przez kilkadziesiąt lat po narzuceniu komunizmu doszukiwano się post hoc racjonalnych uzasadnień dla istnienia wschodnioeuropejskich reżymów. Mówiono, że wschodnia część kontynentu była biedniejsza niż część zachodnia (tylko że oczywiście nie dotyczyło to Niemiec); że leżące tam kraje były mniej rozwinięte (tylko że Węgry czy Polska były bardziej rozwinięte niż Hiszpania, Portugalia czy Grecja) i mniej uprzemysłowione (tylko że Czechy należały do najbardziej uprzemysłowionych regionów w Europie). Jednak patrząc w przyszłość w roku 1945, trudno było przewidzieć, że Węgry, mające długotrwałe związki z niemieckojęzycznymi krajami Zachodu, Polska ze swoją zaciekle antybolszewicką tradycją czy Niemcy Wschodnie o nazistowskiej przeszłości pozostaną pod sowiecką polityczną dominacją przez blisko pół wieku.

Natomiast w chwili gdy się pod tą dominacją znalazły, mało kto poza regionem zdawał sobie sprawę, co się właściwie wydarzyło i dlaczego. Nawet teraz wiele osób wciąż postrzega Europę Wschodnią przez pryzmat zimnej wojny. Poza kilkoma wyjątkami zachodnie książki o Europie Wschodniej najczęściej skupiały się na konflikcie między Wschodem

a Zachodem, na podziale Niemiec („kwestia niemiecka”) oraz na powstaniu NATO i Układu Warszawskiego[29]. Hannah Arendt wręcz lekceważąco odniosła się do powojennej historii regionu jako nieinteresującej: „Sprawiało to wrażenie, jakby Moskwa w wielkim pośpiechu starała się powtórzyć wszystkie etapy od rewolucji październikowej aż do narodzin totalitarnej dyktatury. Dlatego wydarzenia te, choć niewymownie okropne, nie budzą szczególnego zainteresowania. Ich przebieg był wszędzie podobny”[30].

Arendt się jednak myliła: Moskwa nie odtwarzała w Europie Wschodniej pogmatwanych etapów rewolucji październikowej. Stosowała jedynie te techniki, o których wiedziała, że mogą okazać się skuteczne, i atakowała jedynie te instytucje, których zniszczenie uważała za absolutną konieczność. Właśnie dlatego historia państw bloku wschodniego jest tak interesująca: więcej nam mówi o totalitarnej mentalności, sowieckich priorytetach i sowieckim sposobie myślenia, niż mogłyby to zrobić jakiekolwiek studia nad historią ZSRR. Jeszcze ważniejsze jest to, że badania nad tym regionem lepiej pokazują, jak ludzie reagują na narzucany im totalitaryzm, niż studia nad jakimkolwiek krajem z osobna.

W ostatnim okresie coraz więcej badaczy zaczęło zdawać sobie z tego sprawę. W ciągu dwudziestu lat od upadku komunizmu i otwarcia archiwów w Europie Środkowej, Niemczech i Rosji regionowi temu poświęcono ogromną liczbę prac naukowych. W świecie anglojęzycznym zajęto się głównie fizycznymi i ludzkimi konsekwencjami II wojny światowej – szczególnie widać to w pracach Jana T. Grossa, Timothy’ego Snydera i Bradleya Abramsa – a także historią czystek etnicznych na tych obszarach[31]. Jeszcze lepiej zaczęto rozumieć politykę międzynarodową w tym regionie. Całe instytuty zajmują się obecnie badaniem korzeni zimnej wojny i konfliktu amerykańsko-sowieckiego[32]. W rozważaniach na te tematy opierałam się głównie na mniej znanych źródłach.

To samo dotyczy historii politycznej regionu, którą bardzo dobrze przedstawiono w dziełach pisanych w językach miejscowych na podstawie źródeł archiwalnych. Starałam się nie powielać prac tak znakomitych historyków jak Andrzej Paczkowski i Krystyna Kersten, których teksty na temat polskich władz komunistycznych i aparatu bezpieczeństwa nie mają sobie równych; Normana Naimarka, którego książka dotycząca sowieckiej okupacji Niemiec Wschodnich jest najlepsza z wydanych po angielsku;

Petera Keneza i Laszló Borhiego, autorów znakomitych opracowań na temat machinacji władzy na Węgrzech; Bradleya Adamsa, Mary Heimann i Karela Kaplana, którzy pisali o tym okresie w Czechosłowacji[33]. Niektórym węższym tematom również poświęcono doskonałe artykuły i całe książki. Do najlepszych prac, które ukazały się po angielsku, zaliczyłabym książki Johna Connelly'ego o stalinizacji wschodnioeuropejskich uniwersytetów; Catherine Epstein i Marci Shore o komunistach i lewicowych intelektualistach; Márii Schmidt o procesach pokazowych; Martina Meviusa o narodowej symbolice na Węgrzech; Marka Kramera o destalinizacji i wydarzeniach 1956 roku[34].

Ogólne opracowania historyczne na temat regionu jako całości są znacznie rzadsze, choćby ze względu na trudności logistyczne. Niełatwo jest znaleźć historyka, który włada trzema czy czterema lokalnymi językami, nie mówiąc już o dziewięciu czy dziesięciu. Częstym rozwiązaniem są antologie; w ostatnich latach ukazały się co najmniej dwie bardzo dobre: *Stalinism Revisited: The Establishment of Communist Regimes in East-Central Europe and the Dynamics of the Soviet Bloc* (New York – Budapest 2009) pod redakcją Vladimira Tismaneau, oraz *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe, 1944–1949* pod redakcją Normana Naimarka i Leonida Gibianskiego (Boulder, Colorado 1997). Jednak choć oba tomy zawierają znakomite eseje, antologie niekoniecznie szukają ogólnych prawidłowości czy przeprowadzają porównania. Ponieważ zaś ja chciałam właśnie to zrobić, podczas pracy nad książką korzystałam z pomocy dwojga znakomitych badaczy i tłumaczy, którzy są także pisarzami – Regine Wosnitzy w Berlinie i Attili Monga w Budapeszcie. Ponadto czyniłam użytek z własnej znajomości polskiego i rosyjskiego.

Choć tyle napisano o tym okresie, wciąż wiele historii pozostaje nieopowiedzianych. Przygotowując się do pisania, pracowałam w dawnych archiwach służb bezpieczeństwa – w IPN w Warszawie, ÁBTL na Węgrzech, BStU (archiwum Stasi) w Berlinie, a także w archiwach ministerstw, niemieckich akademii sztuk pięknych, węgierskiego instytutu filmowego, wschodnioniemieckiego i polskiego radia – by wymienić tylko kilka. Wykorzystałam także kilka nowych bądź stosunkowo nowych zbiorów sowieckich dokumentów z tamtego okresu. Były wśród nich dwa tomy *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–*

1953 oraz dwa tomy *Sowietskij faktor w wostocznoj Jewropie, 1944–1953*, jak również trzytomowa seria na temat sowieckiej polityki okupacyjnej w Niemczech Wschodnich (wszystkie wydane w Moskwie pod redakcją rosyjskich redaktorów) oraz siedmiotomowa seria opublikowana przez rosyjskie archiwum państwowe na ten sam temat[35]. Komisja wspólna historyków polskich i ukraińskich zgromadziła już imponujący zbiór dokumentów na temat wzajemnych stosunków między tymi państwami. Ponadto Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie dysponuje wielkim zbiorem akt skopiowanych w rosyjskich archiwach w początkach lat dziewięćdziesiątych. Central European University Press wydał dwa znakomite zbiory dokumentów na temat powstania w Niemczech w 1953 roku i na Węgrzech w 1956 roku. Liczne dokumenty ukazały się po polsku, węgiersku i niemiecku.

Poza kwerendą w archiwach przeprowadziłam w Polsce, na Węgrzech i w Niemczech wiele wywiadów z ludźmi, którzy żyli w tamtym okresie, ponieważ chciałam usłyszeć, jak własnymi słowami opowiadają o ówczesnych wydarzeniach i emocjach. Jestem świadoma, że być może była to ostatnia chwila, by podjąć takie zadanie; podczas pisania książki zmarło kilka osób, z którymi rozmawiałam na wczesnym etapie. Jestem niezwykle wdzięczna im i ich rodzinom, że w tej fazie ich życia pozwolili mi zadawać tak obszerne pytania.

Rozpoczynając badania, postawiłam sobie kilka celów. W dokumentach z tamtego okresu szukałam dowodów na zamierzone zniszczenie społeczeństwa obywatelskiego i drobnych przedsiębiorstw. Przyjrzałam się bliżej zjawiskom realizmu socjalistycznego i komunistycznej edukacji. Zebrałam możliwie najwięcej informacji na temat powstania i początkowych etapów rozbudowy służby bezpieczeństwa w regionie. Czytając i rozmawiając, starałam się zrozumieć, jak zwykli ludzie uczyli się radzić sobie pod nową władzą; jak współpracowali, z własnej woli lub wbrew niej; jak i dlaczego wstępowali do partii i innych organizacji państwowych; jak stawiali czynny lub bierny opór; jak musieli dokonywać tragicznych wyborów, których większość nas, żyjących na Zachodzie, nigdy dokonywać nie musi. Przede wszystkim zaś starałam się zrozumieć rzeczywisty totalitaryzm – nie totalitaryzm jako teorię, ale totalitaryzm jako praktykę – i sposób, w jaki w XX wieku ukształtował on życie milionów Europejczyków.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Fałszywa jutrzenka

ROZDZIAŁ 1

Godzina zero

> Szalona orgia ruin, splątanych drutów, skurczonych trupów, padłych koni, rozrzuconych kawałków wysadzonych mostów, krwawe kopyta oderwane od końskich nóg, zepsuta broń, rozsypana amunicja, nocniki, zardzewiałe miski, kawałki słomy i wnętrzności koni pływające w mętnych kałużach wody zmieszanej z krwią, aparaty fotograficzne, rozbite samochody i części czołgów: wszystko to daje świadectwo straszliwego cierpienia miasta […]
>
> Tamás Lossonczy, Budapeszt 1945[1]

> Gdzie znaleźć słowa, by prawdziwie i wiernie odmalować wielką stolicę zniszczoną niemal nie do poznania; wszechmocny niegdyś naród, który przestał istnieć; zdobywców, którzy byli tak brutalnie aroganccy i tak ślepo przekonani o swojej misji jako rasa panów […] a których teraz widać grzebiących w ruinach – załamane, oszołomione, drżące, głodne istoty ludzkie bez woli, celu czy kierunku.
>
> William Shirer, Berlin 1945[2]

> Zdawało mi się, że idę po trupach, że za chwilę spod nóg wytryśnie krew.
>
> Janina Godycka-Cwirko, Warszawa 1945[3]

W nocy rozlegały się wybuchy, w dzień słychać było artylerię. W całej Europie Wschodniej gwizd spadających bomb, szczekot karabinów maszynowych, huk jadących czołgów, wyjące silniki i płonące budynki

zapowiadały nadejście Armii Czerwonej. Front się zbliżał, ziemia drżała, mury się trzęsły, dzieci krzyczały. A potem wszystko zamarło.

Koniec wojny, gdziekolwiek i kiedykolwiek nadchodził, przynosił niesamowitą ciszę. „Zaczęło się ciszą. Wokół cicha noc” – napisała anonimowa kronikarka końca wojny w Berlinie[4]. Rankiem 27 kwietnia 1945 roku wyszła przed drzwi i nie zobaczyła nikogo: „Ani jednego cywila. Na ulicach Rosjanie są jeszcze wyłącznie wśród swoich. Ale pod wszystkimi domami kłębi się życie. Nikt jeszcze nie zdaje sobie sprawy z istnienia zastrachanego, ukrytego pod ziemią świata wielkiego miasta”.

Rankiem 12 lutego 1945 roku, w dniu, w którym zakończyło się oblężenie miasta, pewien węgierski urzędnik państwowy słyszał tę samą ciszę na ulicach Budapesztu. „Dotarłem do Dzielnicy Zamkowej, ani żywej duszy. Zacząłem iść ulicą Werbőczyego. Nic, tylko ciała i ruiny, wozy i platformy. […] Wyszedłem na plac Szentháromság i postanowiłem zajrzeć do Rady, na wypadek gdyby ktoś tam był. Opuszczona. Wszystko wywrócone do góry nogami i ani żywej duszy […]”[5].

Nawet w Warszawie, już zniszczonej w chwili zakończenia wojny – hitlerowscy okupanci zrównali ją z ziemią po zdławionym na jesieni powstaniu – wszystko umilkło, gdy 16 stycznia 1945 roku niemieckie wojsko ostatecznie się wycofało. Władysław Szpilman, należący do garstki ludzi kryjących się w ruinach, usłyszał tę zmianę. „Zapadła cisza – napisał w pamiętnikach zatytułowanych *Śmierć miasta* – tak głęboka jak nigdy przedtem w wymarłej od trzech miesięcy Warszawie. Nie było już słychać kroków warty przed domem. Nie było słychać odgłosów bitwy. Straciłem rozeznanie w sytuacji”. Następnego ranka „cisza została przerwana najmniej oczekiwanym hałasem”: przybyła Armia Czerwona, a przez głośniki po polsku nadawano wiadomość o wyzwoleniu miasta[6].

Ten moment nazywano czasami godziną zero, *Stunde Null*: koniec wojny, odwrót Niemców, wkroczenie Sowietów, chwila, w której skończyła się walka, a zaczęło odradzać życie. Większość opowieści o zajęciu Europy Wschodniej przez komunistów tę chwilę właśnie przyjmuje za początek – i słusznie[7]. Tym, którzy przeżywali zmianę władzy, godzina zero wydawała się punktem zwrotnym: coś bardzo konkretnego dobiegło końca, rozpoczynało się coś bardzo nowego. Od tej pory – mówili sobie ludzie – wszystko będzie inaczej. I rzeczywiście.

Jednak choć rozpoczynanie historii o przejęciu przez komunistów władzy w Europie Wschodniej od chwili zakończenia wojny wydaje się logiczne, wprowadza w błąd. Ostatecznie w 1944 czy 1945 roku mieszkańcy regionu nie stanowili „niezapisanej karty" ani nie zaczynali od zera. Nie pojawili się też znikąd, bez uprzednich doświadczeń, gotowi ruszyć od nowa. Nie, oni wydobyli się z piwnic zniszczonych domów albo wyszli z lasów, w których walczyli jako partyzanci, albo wymknęli się z obozów pracy, w których ich więziono, jeśli byli dość zdrowi, by pracować – i podjęli długą, skomplikowaną podróż do ojczyzny. Co więcej, w chwili poddania się Niemców niektórzy nawet nie zaprzestali walki.

Wyczołgawszy się z ruin, nie zobaczyli dziewiczego terenu, tylko zniszczenie. „Wojna skończyła się tak, jak kończy się przejście przez tunel – napisała czeska pamiętnikarka Heda Kovály. – Z daleka widziało się przed sobą światło, blask, który narastał, a skulonym w ciemności istotom jego jasność wydawała się tym bardziej olśniewająca, im dłużej trwało dotarcie do niej. Jednak gdy w końcu pociąg wyjechał na światło słoneczne, wszystko, co ukazało się oczom, to jałowa ziemia pełna chwastów i kamieni, i kupa śmieci"[8].

Zdjęcia zrobione w tamtym okresie w Europie Wschodniej ukazują wręcz apokaliptyczne sceny. Zrównane z ziemią miasta, hektary gruzów, spalone wsie i dymiące zgliszcza zamiast domów. Splątane druty kolczaste, pozostałości po obozach koncentracyjnych, obozach pracy, obozach jenieckich. Jałowe pola, zryte gąsienicami czołgów, bez śladu upraw, hodowli czy jakiegokolwiek życia. W niedawno zburzonych miastach powietrze przesycał trupi fetor. „We wszystkich opisach spotykałam wyrażenie «słodkawa woń». Przymiotnik «słodkawa» uważam za niedokładny i niewystarczający – pisała niemiecka pamiętnikarka – […] przypominają raczej coś mocnego, gęstego, jakąś zawiesinę, opary gromadzące się wokół twarzy i nozdrzy, zbyt lepkie, by je wdychać. […] Człowiek cofa się jak przed uderzeniem pięścią"[9].

Wszędzie widziało się prowizoryczne groby, a ludzie chodzili po ulicach niepewnie, jak gdyby po cmentarzu[10]. Po pewnym czasie rozpoczęły się ekshumacje; ciała przenoszono z podwórek i parków miejskich do zbiorowych mogił. Pogrzeby i ponowne pochówki zdarzały się często, ale w Warszawie znana była historia, gdy jedną taką uroczystość przerwano. W lecie 1945 roku orszak pogrzebowy wędrował powoli ulicami Warszawy,

gdy oczom ubranych na czarno żałobników ukazał się niezwykły widok: „żywy, czerwony tramwaj warszawski” – pierwszy, jaki wyjechał na miasto od zakończenia wojny. „Przechodnie na chodnikach zatrzymywali się, inni biegli w stronę wozu, wiwatując głośno i klaszcząc. I, o dziwo, kondukt żałobny zatrzymał się, odprowadzający zmarłego odwrócili się ku tramwajowi i wreszcie porwani ogólnym nastrojem zaczęli także klaskać”[11].

Także i to było typowe. Tych, co przeżyli, czasami ogarniała niezwykła euforia. Z ulgą przyjmowali fakt, że zostali przy życiu; smutek mieszał się z radością, a handel, rzemiosło i odbudowa ruszyły natychmiast, spontanicznie. Warszawa w lecie 1945 roku była sceną ożywionej działalności. Stefan Kisielewski pisał: „Na gruzach ruch – jak diabli. Handel – aż huczy. Praca – wre. Humor – nie brakuje go nigdzie. Tłum tętniący życiem przewala się po ulicach – nikomu by nie przyszło na myśl, że to wszystko ludzie – pogorzelcy, ocaleni z trudem z katastrofy i mieszkający w warunkach zaiste nie ludzkich”[12]. Sándor Márai tak opisywał Budapeszt w jednej z powieści dziejących się w tym samym czasie:

> Wszystko to, co pozostało z miasta, ze społeczeństwa, wróciło do życia z taką pasją, wściekłością i zwykłą siłą woli, z taką mocą, wytrwałością i przebiegłością, że wydawało się, iż nic się nie zdarzyło. […] na bulwarze w bramach nagle pojawiły się stragany, sprzedające wszelkiego rodzaju dobre jedzenie i przedmioty luksusowe: ubrania, buty, wszystko, co tylko można sobie było wyobrazić, nie mówiąc już o złotych napoleonach, morfinie i słoninie. Pozostali przy życiu Żydzi wynurzyli się niepewnie z oznaczonych żółtą gwiazdą domów i nie minął tydzień czy dwa, a już można ich było zobaczyć, jak się targują, otoczeni, bądź co bądź, trupami ludzi i koni […]. Ludzie kłócili się na ruinach o cenę ciepłych brytyjskich tkanin, francuskich perfum, holenderskiej brandy i szwajcarskich zegarków […][13].

Ten entuzjazm, z jakim pracowano i odbudowywano, miał trwać wiele lat. Brytyjski socjolog Arthur Marwick rozważał kiedyś, że to właśnie doświadczenie narodowej klęski mogło dać Niemcom impuls do

rekonstrukcji, pozwoliło odzyskać poczucie narodowej dumy. Sama skala narodowego załamania – twierdził – mogła przyczynić się do powojennego boomu: przeżywszy katastrofę gospodarczą i osobistą, Niemcy energicznie rzucili się do odbudowy[14]. Jednak nie tylko Niemcy – tak wschodnie, jak zachodnie – dążyły do otrząśnięcia się i „normalności". We wspomnieniach i rozmowach o okresie powojennym Polacy i Węgrzy opowiadają, jak desperacko starali się zdobyć wykształcenie, zwykłą pracę, jak spragnieni byli życia bez ciągłej walki i zamętu. Partie komunistyczne doskonale przygotowały się do wykorzystania tej tęsknoty za pokojem.

W każdym razie w Europie Wschodniej łatwiej było naprawić szkody materialne niż demograficzne. Skala spustoszenia wśród ludności przewyższała wszystko, co spotkało zachodnią część kontynentu. Podczas wojny to Europa Wschodnia najbardziej ucierpiała na skutek ideologicznego szaleństwa i Hitlera, i Stalina. Do 1945 roku większość terytorium rozciągającego się między Poznaniem na zachodzie a Smoleńskiem na wschodzie przeżyła okupację nie raz, ale dwa, a nawet trzy razy. Po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow w 1939 roku Hitler wkroczył na te tereny od zachodu, zajmując zachodnią Polskę. Stalin dokonał inwazji od wschodu i zajął wschodnią Polskę, państwa bałtyckie i Besarabię. W 1941 roku Hitler znów ruszył od zachodu. W 1943 roku fala się odwróciła, a nadchodząca ze wschodu Armia Czerwona ponownie przemaszerowała przez region.

Inaczej mówiąc, do 1945 roku śmiercionośne armie i bezwzględne służby bezpieczeństwa nie jednego, lecz dwóch państw totalitarnych maszerowały po tych ziemiach tam i z powrotem, za każdym razem przynosząc głębokie zmiany etniczne i polityczne. Na przykład Lwów był dwukrotnie zajęty przez Armię Czerwoną, a raz przez Wehrmacht. Po zakończeniu wojny zmienił nazwę z Lwowa na Lwiw i nie leżał już we wschodniej Polsce, ale na zachodniej Ukrainie Radzieckiej. Jego przedwojenni polscy i żydowscy mieszkańcy zostali wymordowani lub wywiezieni, a zastąpili ich rdzenni Ukraińcy z okolicznych wsi.

Europa Wschodnia, razem z Ukrainą i państwami bałtyckimi, była także sceną największych w Europie rzezi dokonywanych z pobudek politycznych. „Hitler i Stalin doszli do władzy w Berlinie oraz Moskwie – pisze Timothy Snyder w *Skrwawionych ziemiach*, najlepiej udokumentowanej historii masowych mordów w tym okresie – lecz ich

wizje transformacji dotyczyły przede wszystkim ziem leżących między obu stolicami”[15]. Obu dyktatorów łączyła pogarda, z jaką odnosili się do samej idei niepodległości jakiegokolwiek narodu w Europie Wschodniej, i zgodnie starali się zlikwidować ich elity. Niemcy uważali Słowian za podludzi, stojących niewiele wyżej niż Żydzi, i na ziemiach rozciągających się między Sachsenhausen a Babim Jarem na porządku dziennym było bezkarne rozstrzeliwanie na ulicy, masowe publiczne egzekucje czy palenie całych wsi w odwecie za jednego zabitego hitlerowca. Z kolei Związek Radziecki uważał swoich zachodnich sąsiadów za antysowieckie bastiony kapitalizmu, stanowiące dla ZSRR wyzwanie przez sam fakt swego istnienia. W 1939, a potem ponownie w 1944 i 1945 roku, Armia Czerwona i NKWD aresztowały na dopiero co podbitych terytoriach nie tylko nazistów i kolaborantów, ale wszystkich, którzy teoretycznie mogliby stawiać opór władzy sowieckiej: socjaldemokratów, antyfaszystów, przedsiębiorców, bankierów i kupców – często tych samych ludzi, których ścigali hitlerowcy. W Europie Zachodniej – choć zdarzały się ofiary wśród ludności cywilnej, a także przypadki kradzieży, nadużyć i przestępstw ze strony żołnierzy brytyjskich i amerykańskich – wojska te starały się jednak zabijać nazistów, a nie potencjalnych przywódców wyzwalanych krajów. Partyzanckich dowódców natomiast przeważnie traktowano z szacunkiem, a nie z podejrzliwością.

To także właśnie na wschodzie hitlerowcy najbardziej brutalnie realizowali Zagładę, to tam ustanowili najwięcej gett, obozów koncentracyjnych i pól śmierci. Snyder wskazuje, że w 1933 roku, gdy Hitler doszedł do władzy, Żydzi stanowili niecały jeden procent niemieckiego społeczeństwa, a wielu z nich zdołało następnie wyjechać. Przedstawianą przez Hitlera wizję „Europy bez Żydów” można było zrealizować, dopiero gdy Wehrmacht zajął Polskę, Czechosłowację, Białoruś, Ukrainę i państwa bałtyckie, a w końcu także Węgry i Bałkany, czyli tereny, na których mieszkała większość europejskich Żydów. Z 5,4 miliona Żydów, którzy zginęli w Zagładzie, znakomita większość pochodziła z Europy Wschodniej. Pozostałych najczęściej przywożono na te tereny, by ich zamordować. Pogarda, z jaką naziści odnosili się do wszystkich obywateli Europy Wschodniej, ściśle wiązała się z ich decyzją, by Żydów z całej Europy przewozić tam na śmierć. To tam, na ziemi podludzi, można było robić nieludzkie rzeczy[16].

Przede wszystkim jednak to właśnie na terenie Europy Wschodniej doszło do starcia nazizmu z sowieckim komunizmem. Choć początkowo byli sojusznikami, Hitler zawsze pragnął wydać ZSRR niszczycielską wojnę, a Stalin po inwazji poprzysiągł Hitlerowi odwet. Toczące się na wschodzie walki Armii Czerwonej z Wehrmachtem były zatem bardziej zaciekłe i krwawe niż te, które toczyły się dalej na zachód. Niemieccy żołnierze naprawdę obawiali się bolszewickich „hord", o których słyszeli wiele strasznych historii, więc pod koniec wojny walczyli z wyjątkową desperacją. Cechowała ich szczególnie głęboka pogarda dla ludności cywilnej, nie okazywali też żadnego poszanowania dla miejscowej kultury i infrastruktury. Jeden niemiecki generał zostawił Paryż nietknięty wbrew rozkazowi Hitlera, ponieważ czuł sentyment do tego miasta, ale inni niemieccy generałowie bez wahania spalili Warszawę po fundamenty i zburzyli znaczną część Budapesztu. Także i zachodnie lotnictwo nieszczególnie przejmowało się zabytkowym dziedzictwem tego regionu: alianckie bombowce przyczyniły się do wzrostu liczby ofiar i większego zakresu zniszczenia, bombardując nie tylko Berlin i Drezno, ale także Gdańsk i Królewiec – oraz wiele innych miejsc.

Gdy front wschodni przesunął się na teren Niemiec, walki jeszcze się nasiliły. Armia Czerwona parła na Berlin, napędzana swoistą obsesją. Już na wczesnym etapie wojny sowieccy żołnierze żegnali się okrzykiem: „Do zobaczenia w Berlinie!". Stalin zacięcie usiłował dotrzeć do niemieckiej stolicy przed pozostałymi aliantami. Rozumieli to jego dowódcy, a także amerykańscy sojusznicy. Generał Eisenhower, świadomy, że w Berlinie Niemcy będą walczyć na śmierć i życie, chciał oszczędzić amerykańskich żołnierzy i postanowił, że pozwoli Stalinowi zająć miasto. Churchill protestował przeciwko takiej strategii: „Jeśli [Rosjanie] zajmą Berlin, czy nie utwierdzą się w mylnym przekonaniu, że to oni głównie przyczynili się do naszego wspólnego zwycięstwa, i czy nie wprawi ich to w taki nastrój, który w przyszłości stworzy poważne i ciężkie do przezwyciężenia trudności?"[17]. Górę wzięła jednak ostrożność amerykańskiego generała, więc Amerykanie i Brytyjczycy podążali na wschód powoli. Generał George C. Marshall oświadczył wręcz, że „nie chciałby narażać życia amerykańskich żołnierzy dla czysto politycznych celów", a marszałek polny Alan Brooke twierdził, iż „posuwanie się w głąb kraju naprawdę trzeba w pewnym stopniu zgrać z tym, którędy będą biegły nasze

ostateczne granice”[18]. Tymczasem Armia Czerwona parła wprost na Berlin, zostawiając za sobą ruiny i zgliszcza.

Gdy porówna się liczby, wynik jest szokujący. W Wielkiej Brytanii wojna kosztowała życie 360 tysięcy osób, we Francji 590 tysięcy. To straszliwa liczba ofiar, wciąż jednak nie przekracza ona półtora procent ludności tych państw. Z kolei polski Instytut Pamięci Narodowej ocenia, że w czasie wojny zginęło około 5,5 miliona obywateli Polski, z czego trzy miliony to Żydzi. W sumie więc nie przeżyło około dwudziestu procent ludności kraju – co piąta osoba. Nawet tam, gdzie nie toczyły się aż tak krwawe walki, straty w ludności były i tak wyższe niż na Zachodzie. Jugosławia utraciła półtora miliona obywateli, czyli dziesięć procent ludności. Zginęło około 6,2 procent Węgrów i 3,7 procent przedwojennej ludności Czech[19].

W samych Niemczech liczba ofiar sięga od sześciu do dziewięciu milionów – zależnie od tego, kogo uznaje się za „mieszkańca Niemiec”, biorąc pod uwagę wszystkie zmiany granic – czyli do dziesięciu procent ludności[20]. W 1945 roku w Europie Wschodniej trudno byłoby znaleźć rodzinę, która nikogo nie straciła.

Gdy kurz opadł, okazało się także, że nawet ci, którzy przeżyli, często mieszkają gdzie indziej. Demografia, rozmieszczenie populacji i skład etniczny wielu krajów w tym regionie w 1945 roku bardzo odbiegały od stanu w roku 1938. Zachód wciąż niewystarczająco rozumie fakt, że hitlerowska okupacja Europy Wschodniej doprowadziła do wielkiego przemieszczenia ludności w wyniku fal deportacji i przesiedleń. Niemieccy „koloniści” przeprowadzali się do niektórych regionów okupowanej Polski i Czechosłowacji w ramach przemyślanej strategii zmiany składu etnicznego tych ziem, natomiast miejscowych wyganiano lub mordowano. Już w grudniu 1939 roku Polaków i Żydów wyrzucano z domów w lepszych dzielnicach Łodzi, by zrobić miejsce niemieckim przybyszom. W kolejnych latach około dwustu tysięcy Polaków wywieziono z miasta na roboty przymusowe do Rzeszy, natomiast Żydów zamknięto w łódzkim getcie, gdzie większość zginęła[21]. Władze okupacyjne wprowadziły na ich miejsce Niemców, w tym etnicznych Niemców z państw bałtyckich i Rumunii; niektórzy z nich sądzili, że otrzymują majątek porzucony lub zaniedbany[22].

W latach powojennych wiele tych zmian miało ulec odwróceniu; inne spotkały się z pomstą. Lata 1945, 1946 i 1947 to okres uchodźców: Niemcy uciekali na zachód, Polacy i Czesi wędrowali na wschód z obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej w Niemczech, deportowani wydostawali się ze Związku Radzieckiego, żołnierze różnych armii przemieszczali się z różnych teatrów wojny, uchodźcy wracali z wygnania w Wielkiej Brytanii, Francji lub Maroku. Niektórzy z nich pojawiali się w domu, a stwierdziwszy, że dom nie jest już tym, czym był, ruszali znów w drogę. Jan T. Gross ocenia, że w latach 1939–1943 około trzydziestu milionów Europejczyków wyrzucono z domów, przesiedlono lub deportowano, a kolejnych dwadzieścia milionów musiało się przeprowadzić w latach 1943–1948[23]. Krystyna Kersten zauważa, że od 1939 do 1950 roku miejsce zamieszkania zmienił co czwarty Polak[24].

Zdecydowana większość wracała do domu z pustymi rękoma. Natychmiast musieli szukać wszelkiej możliwej pomocy – w kościołach, organizacjach charytatywnych, instytucjach państwowych. Całe rodziny, które przed wojną same się utrzymywały, teraz stały w kolejkach w urzędach, starając się uzyskać przydział na dom czy mieszkanie. Ludzie mający dawniej odpowiedzialne stanowiska i pensje teraz błagali o bony żywnościowe i mieli nadzieję zaczepić się gdzieś jako urzędnicy. Mentalność uchodźcy siłą wyrzuconego z domu nie jest taka sama jak emigranta, który wyjeżdża, by polepszyć swój los. Warunki, w jakich znalazł się uchodźca, pogłębiają jego uzależnienie od innych i poczucie bezradności, którego być może nigdy wcześniej nie doświadczył.

Sytuację pogarszał fakt, że ogromnemu fizycznemu zniszczeniu w Europie Wschodniej towarzyszyło ogromne zniszczenie gospodarcze na równie niepojętą skalę. Nie wszystkie kraje wschodnioeuropejskie cieszyły się przed wojną dostatkiem, ale też region ten w 1939 roku nie był tak zapóźniony w stosunku do zachodniej części kontynentu jak w 1945 roku. Choć podczas wojny niektóre grupy ciągnęły zyski z zapotrzebowania na broń i czołgi – kilku historyków gospodarki zwróciło uwagę na rozwój przemysłowej klasy robotniczej w tych latach szczególnie w Czechach i na Morawach – to druga połowa wojny była katastrofą niemal dla wszystkich[25]. W 1945 i 1946 roku PKB Węgier wynosił tylko połowę tego co w 1939 roku. Jedne z dostępnych obliczeń wskazują, że w ostatnich miesiącach wojny zniszczeniu uległo około czterdziestu procent

gospodarczej infrastruktury kraju[26]. W stolicy, Budapeszcie, uszkodzonych zostało trzy czwarte budynków, z czego cztery procent zniszczono całkowicie, a dwadzieścia dwa procent nie nadawało się do zamieszkania. Liczba ludności zmniejszyła się o jedną trzecią[27]. Opuszczając Węgry, Niemcy zabrali znaczną część taboru kolejowego; Armia Czerwona w ramach reparacji wojennych zarekwirowała większość tego, co pozostało[28].

Także i w Polsce zakres strat ocenia się na blisko czterdzieści procent zasobów, ale niektóre obszary zostały dotknięte znacznie ciężej. Szczególnie dotkliwie ucierpiała infrastruktura transportowa: zniszczono ponad połowę wszystkich mostów w kraju, a także porty, urządzenia okrętowe i czterdzieści procent urządzeń kolei. Większość dużych miast w Polsce została poważnie zrujnowana, co oznaczało, że zabrakło domów i mieszkań, zabytków architektury, dzieł sztuki, szkół i uczelni. Centrum Warszawy legło w gruzach w blisko dziewięćdziesięciu procentach, ponieważ wycofujący się Niemcy systematycznie wysadzali budynki w powietrze[29].

Ogromnym zniszczeniom uległy także miasta niemieckie na skutek zarówno alianckich nalotów bombowych powodujących gigantyczne pożary, jak i uporu Hitlera, który żądał od żołnierzy walki do samego końca, obrony każdej ulicy. Nawet w Czechosłowacji, Bułgarii i Rumunii, gdzie spustoszenie miało mniejszą skalę i gdzie nie prowadzono nalotów bombowych, szkody były znaczne. Na przykład Rumunia utraciła pola naftowe, które przed 1938 rokiem przynosiły jedną trzecią dochodu narodowego[30].

Wojna wpłynęła na gospodarkę Europy Wschodniej także pod innymi, trudno wymiernymi względami. W dwóch słusznie cenionych opracowaniach na temat społecznych konsekwencji wojny Jan T. Gross i Bradley Abrams wskazują, że w znacznej części regionu – w każdym razie na Węgrzech, w Czechosłowacji, Polsce i Rumunii, a także w samych Niemczech – przejmowanie prywatnej własności na dużą skalę zaczęło się już podczas wojny, pod rządami nazistów i faszystów, a nie później, za komunizmu. Masowa konfiskata własności i przedsiębiorstw żydowskich w Europie Środkowej, czy to przez państwo, czy niemieckich okupantów, poprzedziła powszechną germanizację w późniejszych latach okupacji. Czasami działo się to niejawnie: na terenach Czech niemieckie banki

kontrolowały banki czeskie, a zatem mogły „często dyktować, czy jakiś czeski bank albo firma są wypłacalne, czy nie, a w wypadku niewypłacalności niemieckie banki czy firmy podejmowały działania naprawcze, tym samym przejmując nadzór”[31]. Czasami taką kontrolę narzucano bezpośrednio. W Polsce wielokrotnie się zdarzało, że niemieccy dyrektorzy i zarządcy stawali na czele fabryk i przedsiębiorstw formalnie wciąż należących do Polaków.

Okupacja przeorientowała również gospodarkę w skali całego regionu. Między 1939 a 1945 rokiem eksport do Niemiec z tych terenów podwoił się i potroił; tak samo wzrosły niemieckie inwestycje w miejscowy przemysł. Od początku lat trzydziestych XX wieku niemieccy ekonomiści opowiadali się za ustanowieniem niemieckich kolonii gospodarczych w Europie Wschodniej; podczas wojny niemieckie firmy zaczęły je tworzyć, często przywłaszczając sobie żydowskie, a nawet nieżydowskie fabryki i przedsiębiorstwa[32]. Cały region – jak nigdy przedtem – stał się autonomicznym, zamkniętym rynkiem[33]. Dlatego też kapitulacja Niemiec pociągnęła za sobą zerwanie lokalnych międzynarodowych powiązań handlowych – a ta okoliczność ostatecznie ułatwiła Związkowi Radzieckiemu zajęcie miejsca Niemiec.

Z podobnych przyczyn klęska Niemiec doprowadziła do kryzysu własności. Pod koniec wojny niemieccy przedsiębiorcy, zarządcy i inwestorzy uciekli lub zginęli. Wiele fabryk po prostu porzucono, pozostawiono bez właściciela. Czasami przejmowały je rady robotnicze. Czasami zarządzały nimi miejscowe władze. Większość tego porzuconego majątku ostatecznie znacjonalizowano, o ile nie został wcześniej spakowany i w całości wywieziony do Związku Radzieckiego, który – przy zaskakująco słabym sprzeciwie – uważał całą „niemiecką” własność za uprawnione reparacje wojenne[34]. Już w 1945 roku koncepcja, że władze mogą po prostu konfiskować prywatną własność bez jakiejkolwiek rekompensaty, była w Europie Wschodniej ogólnie przyjętą zasadą. Gdy rozpocznie się nacjonalizacja na szerszą skalę, nie wzbudzi już niczyjego zdziwienia.

Ze wszystkich rodzajów zniszczeń spowodowanych II wojną światową najtrudniej jest ocenić wymiar spustoszenia psychicznego i emocjonalnego.

Brutalność I wojny światowej ukształtowała pokolenie przywódców faszystowskich, idealistycznie nastawionych intelektualistów i artystów ekspresjonistów, którzy posługiwali się deformacją kształtów i kolorów, by dać wyraz swojej dezorientacji. Jednak II wojna światowa znacznie głębiej wpłynęła nażycie codzienne, gdyż wiązała się nie tylko z walką, ale również z deportacjami i masowymi przemieszczeniami ludności cywilnej. Nieustanna codzienna brutalność kształtowała ludzką psychikę na tysiące sposobów, z których nie wszystkie da się łatwo opisać.

Także i ten aspekt nie znajduje odpowiednika w tym, co działo się na Zachodzie, szczególnie w krajach anglosaskich. Czesław Miłosz, próbując wyjaśnić mentalne różnice między powojenną Europą i powojenną Ameryką, opisał, jak wojna rozbija ludzkie poczucie naturalnego porządku: „Natykając się wieczorem na trupa na chodniku, obywatel dawniej pobiegłby do telefonu, zebrałoby się wielu gapiów, byłyby wymieniane uwagi i komentarze. Teraz wie, że trzeba szybko minąć tę kukłę leżącą w ciemnej kałuży i nie zadawać niepotrzebnych pytań”[35].

Podczas wojny szanowani obywatele przestali uważać bandytyzm za przestępstwo – pisał Miłosz – w każdym razie jeśli odbywał się on w imię służby w organizacji podziemnej. Młodzi chłopcy z szanowanych, praworządnych mieszczańskich rodzin stali się zatwardziałymi przestępcami: „Zabicie człowieka nie jest dla nich bynajmniej skomplikowanym moralnym problemem”. Podczas okupacji nikogo nie dziwiła zmiana nazwiska i zawodu, podróże na fałszywych papierach, zapamiętywanie fałszywej biografii, patrzenie, jak wszystkie zarobione pieniądze z dnia na dzień tracą na wartości, a ludzie zgarniani są z ulicy jak bydło.

Tabu dotyczące własności zniknęło, kradzieże stały się powszechne, a nawet okazywały się przejawem patriotyzmu. Kradło się, by utrzymać przy życiu swój partyzancki oddział, nakarmić ruch oporu albo własne dzieci. Przyglądano się z niechęcią, jak kradli inni – naziści, kryminaliści, partyzanci. Gdy wojna zbliżała się ku końcowi, epidemia kradzieży przybrała jeszcze większą skalę. W powieści Sandora Máraiego *Judit… és az utóhang* jedna z postaci podziwia przedsiębiorczość złodziei przeszukujących ruiny zbombardowanych budynków: „Uważali, że jeśli się pospieszą, zdążą uratować to, czego jeszcze nie ukradli hitlerowcy, nasi lokalni faszyści, Rosjanie albo ci komuniści, którym udało się już wrócić

z zagranicy do domu. Uznali za swój patriotyczny obowiązek położyć łapę nas wszystkim, na czym można było jeszcze położyć łapę, i tak właśnie zabrali się do «ocalania»”[36].

W Polsce, jak napisał Marcin Zaremba, w chwili przerwy między wycofaniem się hitlerowskich okupantów a przybyciem Armii Czerwonej, przez Lublin, Radom, Kraków i Rzeszów przewaliły się fale rabunku. Polacy włamywali się do opuszczonych niemieckich domów i sklepów, „nawet nie po to, żeby coś znaleźć, coś uzyskać, ale żeby ograbić właśnie Niemców, żeby zabrać niemieckie dobro, po tym jak oni nam zabrali wszystko”[37].

W powojennych miesiącach bardziej zorganizowana fala rabunku objęła dawne terytoria niemieckie, Śląsk i Prusy Wschodnie, które teraz stały się własnością Polski. Grupy szabrowników przybyłych samochodami, ciężarówkami i innymi pojazdami przeszukiwały na wpół puste miasta, wywożąc z nich meble, ubrania, maszyny i inne wartościowe rzeczy. „Wyspecjalizowani” szabrownicy szukali we Wrocławiu i Gdańsku ekspresów do kawy i wyposażenia kuchni dla warszawskich restauracji i kawiarni. Najpóźniej rozpoczął się szaber książek. „Wśród szabrowników nie było na początku znawców w tej dziedzinie – wspomina pewien pamiętnikarz. – Ale i na książki szybko znaleźli się amatorzy”. W całym kraju rabowano również dawną własność żydowską, a także żydowskie cmentarze, na których chłopi mieli nadzieję znaleźć „zakopany skarb” lub złote zęby. Większość szabrowników jednak nie była wybredna, zabierała własność i Żydów, i nie-Żydów. Po Powstaniu Warszawskim w zburzonej, rozbitej stolicy Polski rozpętała się fala kradzieży, bo wszyscy – „sąsiedzi, przechodnie, żołnierze” – plądrowali na wpół zburzone domy mieszkalne i puste sklepy pozostałe po ostatnim tragicznym wystąpieniu polskiego ruchu oporu. Poszukiwacze skarbów rozkopywali w 1946 roku pola wokół Treblinki, ale we wrześniu tego samego roku zwykli gapie rzucili się na ofiary katastrofy kolejowej pod Łodzią nie po to, by im pomóc, ale by sprawdzić, czy nie mają czegoś cennego[38].

Choć w Polsce i gdzie indziej szabrownictwo w końcu ukrócono, niewykluczone, że przyczyniło się ono do powstania atmosfery tolerancji dla korupcji i przywłaszczania sobie własności publicznej, co później stało się tak powszechne. Normalna – na wiele lat – stała się również brutalność. Wydarzenia, które kilka miesięcy wcześniej wywołałyby powszechne

oburzenie, teraz nikogo szczególnie nie poruszały. Ponad siedemdziesiąt lat później pewien Węgier powiedział mi, że wciąż ma przed oczyma okropną scenę, której był świadkiem na budapeszteńskiej ulicy: nagle i niespodziewanie aresztowano mężczyznę idącego z dwójką malutkich dzieci. „Ojciec ciągnął ulicą wózeczek z siedzącymi w nim dziećmi, sowieccy żołnierze się tym nie przejmowali, zabrali ojca i zostawili dzieci na środku chodnika". Żaden z przechodniów nie uznał tego wydarzenia za dziwne[39]. Gdy po oficjalnym przerwaniu walk dochodziło do kolejnych aktów przemocy – bezwzględnego wysiedlania Niemców i innych narodowości, napadów na powracających do domu Żydów, aresztowania osób, które walczyły z Hitlerem, nieprzerwanych walk partyzanckich w Polsce i krajach bałtyckich – także nikt nie uważał ich za coś nienormalnego.

Nie wszystkie akty przemocy miały podłoże etniczne czy polityczne. „Żadna zabawa we wsi nie kończyła się inaczej jak bójką" – wspominał pewien wiejski nauczyciel[40]. Broń wciąż była dostępna, liczba morderstw wysoka. W wielu częściach Europy Wschodniej po wsiach wędrowały uzbrojone bandy; ich członkowie czasami nazywali siebie partyzantami, nawet jeśli nie mieli nic wspólnego ze zorganizowanymi strukturami ruchu oporu, a żyli z kradzieży i morderstw. Żołnierze z rozwiązanych oddziałów organizowali się w bandy we wszystkich miastach Europy Wschodniej, a brutalność kryminalna łączyła się z brutalnością polityczną do tego stopnia, że z oficjalnych dokumentów nie zawsze wynika, o którą chodzi. W ciągu dwóch tygodni pod koniec lata 1945 roku milicja w jednym tylko polskim powiecie odnotowała 20 morderstw, 86 rabunków i rozbojów, 1084 kradzieże z włamaniem, 440 „przestępstw politycznych" (nieokreślonych) oraz 125 przypadków „buntów i oporów wobec władzy", 29 „innych" przestępstw przeciwko władzy, 92 podpalenia i 45 przestępstw na tle seksualnym. „Dobrze by tu było, gdyby był spokój, nie było gwałtów i grabierstw – mówił raport milicyjny. – Główna bolączka ludzi to jest bezpieczeństwo"[41].

Upadkowi instytucji towarzyszył upadek moralności. Instytucje polityczne i społeczne w Polsce przestały funkcjonować w 1939 roku, na Węgrzech – w 1944 roku, w Niemczech – w 1945 roku. Katastrofa sprawiła, że ludzie zaczęli odnosić się z cynizmem do społeczeństw, w których wyrośli, i wartości, w jakich ich wychowano. Trudno się dziwić:

społeczeństwa te były słabe, a wartości tak łatwo dawało się obalić. Doświadczenie narodowej klęski – czy to w wyniku hitlerowskiej inwazji i okupacji w 1939 roku, czy alianckiej inwazji i okupacji w 1945 roku, czy jednej i drugiej – było bardzo ciężkim przeżyciem.

Od tamtej pory wielokrotnie próbowano opisać, jak to jest być świadkiem rozpadu całej cywilizacji; jak to jest widzieć, że zapamiętane z dzieciństwa budynki i krajobrazy obracają się w ruinę, pojmować, że moralny świat rodziców i nauczycieli przestał istnieć, a szanowani przywódcy narodu zawiedli. Ludziom, którzy tego nie przeżyli, trudno jest to zrozumieć. Słowa w rodzaju „próżnia” czy „pustka” stosowane w odniesieniu do katastrofy narodowej, takiej jak obca okupacja, po prostu nie wystarczą: nie są w stanie przekazać gniewu, jaki budził się na myśl o przedwojennych i wojennych przywódcach, ustrojach politycznych, które zawiodły, własnym „naiwnym” patriotyzmie oraz życzeniowym myśleniu rodziców i nauczycieli. Powszechne zniszczenie – utrata domów, rodziny, szkół – obudziło w milionach ludzi poczucie skrajnej samotności. Różne części Europy Wschodniej przeżywały to załamanie w różnych momentach i w różny sposób. Jednak klęska narodowa, kiedykolwiek i jakkolwiek się zdarzała, zawsze wywierała głęboki wpływ szczególnie na młodych ludzi, którzy często dochodzili po prostu do wniosku, że wszystko, co dawniej uważali za prawdziwe, okazało się fałszem. Ponadto wojna pozbawiła ich sieci społecznej i kontekstu. Wielu naprawdę przypominało opisaną przez Hannah Arendt „całkowicie izolowaną istotę ludzką, która odcięta od wszelkich kontaktów z rodziną, przyjaciółmi, towarzyszami lub choćby zwykłymi znajomymi, czerpie poczucie zakotwiczenia w świecie tylko z przynależności do ruchu, z członkostwa w partii”[42].

Niewątpliwie to właśnie przytrafiło się Tadeuszowi Konwickiemu, polskiemu pisarzowi, który przez całą wojnę był partyzantem. Wychowany w patriotycznej rodzinie mieszkającej pod Wilnem, podczas wojny wstąpił do Armii Krajowej. Najpierw walczył z Niemcami. Potem, przez pewien czas, jego oddział toczył potyczki z Armią Czerwoną. W pewnym momencie walka zaczęła przeradzać się w zbrojne rabunki i niepotrzebną przemoc, a on zaczął się zastanawiać, po co wciąż walczy. W końcu wyszedł z lasu i przeprowadził się do Polski, państwa, którego nowe granice nie obejmowały już jego rodzinnego domu. Po przybyciu do kraju zdał sobie sprawę, że nie ma absolutnie niczego. W wieku dziewiętnastu lat

posiadał jedynie płaszcz, mały plecak i plik fałszywych dokumentów. Nie miał rodziny, przyjaciół ani wykształcenia. Podobne doświadczenia były w tym pokoleniu powszechne. Lucjan Grabowski, młody partyzant Armii Krajowej, który walczył w pobliżu Białegostoku, mniej więcej w tym samym czasie oddał broń i też zdał sobie sprawę, że niczego nie posiada: „Nie miałem żadnego garnituru, te sprzed partyzantki były za ciasne. […] Portfel był pusty, miałem jednego dolara, którego od kogoś dostałem, i siedem tysięcy złotych pożyczonych przez ojca u sąsiada. Taki był dorobek partyzanta, przeszło cztery lata toczącego boje z okupantami”[43].

Konwicki ponadto utracił wiarę w wiele rzeczy, które dawniej uważał za prawdę. „Podczas wojny – powiedział mi – widziałem tak wielką rzeź. Widziałem, jak wali się cały świat idei, humanizmu, moralności. Zostałem sam w tym zrujnowanym kraju. Co mam robić? Dokąd iść?”[44]. Przez wiele miesięcy Konwicki wędrował to tu, to tam, rozważał ucieczkę na Zachód; pracując fizycznie, próbował odkryć swoje „proletariackie” korzenie. W końcu niemal przypadkiem trafił do komunistycznego środowiska literackiego i partii komunistycznej – co przed 1939 roku wydawałoby mu się całkiem niemożliwe. Na krótki czas stał się nawet pisarzem „stalinowskim”, przyjął styl i manieryzmy narzucone przez partię.

Jego losy były dramatyczne, ale nie niezwykłe. Polska socjolożka Hanna Świda-Ziemba także próbowała odtworzyć przedwojenną moralność swojego pokolenia – ludzi urodzonych pod koniec lat dwudziestych i na początku trzydziestych XX wieku – i odmalowała bardzo podobny obraz. Jej pokolenie wychowywano w głębokiej wierze w państwo polskie i jego szczególne przeznaczenie. Sama idea „Polski” – pisze – była dla jej środowiska szczególnie ważna, ponieważ państwo polskie odrodziło się dopiero w 1918 roku. W dzieciństwie jej rówieśnicy nauczyli się obiektywizować naród, pragnęli mu „służyć”, odnosili się do niego używając innych kategorii, takich jak wiara i zdrada. Gdy kraj upadł, zostali z niczym[45]. O swoje rozczarowanie wielu obwiniało przedwojennych polityków, autorytarną prawicę i generałów, którzy tak katastrofalnie zawiedli w przygotowaniu Polski do wojny. Z kolei Tadeusz Borowski wyśmiewał przesłodzony patriotyzm przedwojennych polityków: „Tobie Ojczyzną – spokojny kąt / i kark, który posłusznie się gnie, / a mnie Ojczyzną – spalony dom / i rejestracja w NKWD”[46].

Dla młodych nazistów klęska okazała się jeszcze większą apokalipsą, ponieważ uczono ich nie tylko patriotyzmu, ale także wiary w niemiecką wyższość fizyczną i psychiczną. Hans Modrow – później jeden z czołowych wschodnioniemieckich komunistów – miał w 1946 roku mniej więcej tyle samo lat co Konwicki i czuł się równie zagubiony. Jako lojalny członek Hitlerjugend wstąpił do Volkssturmu, „milicji ludowej", która w ostatnich dniach wojny stawiała jeszcze opór Armii Czerwonej. Wypełniała go wówczas zapiekła nienawiść do bolszewików, o których myślał jak o podludziach, fizycznie i psychicznie stojących niżej niż Niemcy. Jednak w maju 1945 roku ujęła go Armia Czerwona, on zaś natychmiast przeżył chwilę głębokiego rozczarowania. Razem z grupą niemieckich jeńców wojennych wsadzono go na ciężarówkę i wywieziono do wiejskiego gospodarstwa do pracy:

> Byłem młody i chciałem pomóc. Stałem na ciężarówce i podawałem innym plecaki, a potem wręczyłem komuś swój, żeby łatwiej mi było zeskoczyć. Zanim wylądowałem na ziemi, już mi plecak ukradziono. Nigdy go nie odzyskałem. I nie zrobił tego radziecki żołnierz, ale jeden z nas, Niemców. Dopiero następnego dnia Armia Czerwona zrównała nas wszystkich: zabrano wszystkie nasze plecaki – nikomu nie zostawiono – i dano każdemu kubek i łyżkę, którą mogliśmy jeść. Z powodu tego zdarzenia zacząłem inaczej myśleć o tak zwanym niemieckim koleżeństwie[47].

Kilka dni później wyznaczono go na kierowcę sowieckiego kapitana, który zadał mu pytanie o niemieckiego poetę Heinricha Heinego. Modrow nigdy nie słyszał o Heinem i poczuł się zażenowany, że ktoś, o kim myślał jak o „podczłowieku", najwyraźniej wie o niemieckiej kulturze więcej niż on. W końcu trafił do obozu dla jeńców wojennych pod Moskwą, gdzie otrzymał skierowanie do „antyfaszystowskiej" szkoły i na kursy marksizmu-leninizmu, którym w tym okresie był już głęboko zainteresowany. Klęska Niemiec pozostawiła tak głęboki ślad w psychice Modrowa, że bardzo szybko przyjął ideologię, której przez całe dzieciństwo uczono go nienawidzić. Z czasem zaczął czuć także coś w rodzaju wdzięczności. Partia komunistyczna dała mu szansę odkupienia popełnionych w przeszłości błędów – błędów i państwa niemieckiego,

i jego własnych. Nareszcie mógł wymazać wstyd, jaki czuł z powodu swej żarliwie nazistowskiej przeszłości.

Nie sposób było jednak wymazać wojennych wspomnień. Nie dawało się też łatwo wyjaśnić przeszłości ludziom z zewnątrz, którzy ani nie doświadczyli podobnej skali zniszczeń, ani nie byli świadkami obojętności, z jaką istoty ludzkie potrafią traktować cierpienie innych. „Ludzie w krajach Zachodu, a zwłaszcza Amerykanie wydają się [człowiekowi Wschodu] niepoważni" – pisał Miłosz. Ponieważ nie przeszli przez takie doświadczenia, „ich brak wyobraźni jest zaiste przerażający"[48]. Miłosz nie dodał jednak, że prawdą jest również coś odwrotnego: mieszkańcy Europy Wschodniej żywią głęboko nierealistyczne oczekiwania pod adresem swych zachodnich sąsiadów.

Zachodni Europejczycy i Amerykanie nigdy nie odnosili się obojętnie do sowieckiego komunizmu, ani przed wojną, ani po niej. Zaciekłe dyskusje o naturze nowego reżymu bolszewickiego i komunizmu w ogólności toczyły się w większości zachodnich stolic na długo przed 1945 rokiem. Amerykańskie gazety już w 1918 roku barwnie pisały o „czerwonym niebezpieczeństwie". W Waszyngtonie, Londynie i Paryżu wiele publicznych dyskusji w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku poświęcono zagrożeniu, jakie komunizm stanowi dla liberalnej demokracji.

Nawet gdy trwał jeszcze wojenny sojusz ze Stalinem, większość brytyjskich i amerykańskich polityków, utrzymujących bezpośrednie kontakty z Rosją, żywiła głębokie wątpliwości co do jego powojennych intencji i doskonale rozumiała naturę reżymu. „Niestety niemieckie rewelacje są zapewne prawdziwe – powiedział Winston Churchill polskim przywódcom na uchodźstwie, gdy hitlerowcy przypadkiem odkryli szczątki tysięcy polskich oficerów pochowanych w lesie pod Katyniem, gdzie zamordowała ich sowiecka służba bezpieczeństwa. – Bolszewicy potrafią być bardzo okrutni"[49]. George Kennan, amerykański dyplomata, który po wojnie kształtował politykę Stanów Zjednoczonych wobec ZSRR, spędził wojenne lata w Moskwie, skąd „bombardował niższe szczeble waszyngtońskiej biurokracji analizami komunistycznego zła"[50]. Dean Acheson, wówczas zastępca sekretarza stanu, porównał negocjacje z sowieckimi delegatami w lecie 1944roku do „szarpania się ze

staroświeckim automatem na monety […]. Czasami dawało się przyspieszyć proces, potrząsając automatem, ale nie było sensu do niego mówić”[51].

Nie miało to jednak większego znaczenia. W pamiętnikach Acheson podsumował swoje obserwacje z tamtych negocjacji zdaniem: „Jednak wśród nas w Departamencie [Stanu] to frustrujące rosyjskie interludium szybko poszło w zapomnienie, bo nadchodziły ważniejsze wydarzenia”[52]. Prawda jest taka, że wojenny Waszyngton i wojenny Londyn niemal zawsze przejmowały się „ważniejszymi wydarzeniami”, co najmniej do 1945 roku. Aż do końca wojny postępowanie Rosji w Europie Wschodniej pozostawało dla nich kwestią drugorzędną.

Nigdzie nie jawi się to wyraźniej niż w oficjalnych i nieoficjalnych relacjach z konferencji w Teheranie i Jałcie w listopadzie 1943 i lutym 1945 roku, gdzie Stalin, Roosevelt i Churchill decydowali o losie wielkich obszarów Europy ze zdumiewającą niefrasobliwością. Gdy podczas pierwszego spotkania Wielkiej Trójki w Teheranie wypłynęła kwestia granic Polski, Churchill powiedział Stalinowi, że może sobie zatrzymać ten kawałek wschodniej Polski, który połknął w 1939 roku, a Polska w zamian za to przesunie się „na zachód, jak żołnierz, który daje dwa kroki w lewo”. Następnie „pokazał za pomocą trzech zapałek, jak sobie wyobraża przesunięcie Polski na zachód”. To, jak odnotowano w protokole, „spodobało się marszałkowi Stalinowi”[53]. W Jałcie Roosevelt bez przekonania zaproponował niewielką korektę wschodniej granicy Polski, tak by objęła Lwów i znajdujące się obok pola naftowe. Wydawało się, że Stalin da się przekonać, ale nikt na niego w tej sprawie nie naciskał, więc propozycja przepadła. Tak decydowano o tożsamości narodowej setek tysięcy ludzi.

Nie był to bynajmniej wyraz niechęci wobec tego regionu, tylko przejaw innych priorytetów. Rooseveltowi w Jałcie chodziło przede wszystkim o kształt planowanej Organizacji Narodów Zjednoczonych, która, jak uważał, będzie zdolna nie dopuścić do wojen w przyszłości. Potrzebował współpracy ZSRR przy budowaniu tego nowego międzynarodowego systemu. Ponadto chciał uzyskać sowiecką pomoc w inwazji na Mandżurię i możliwość korzystania z rosyjskich baz na Dalekim Wschodzie. Te sprawy były dla niego po prostu ważniejsze niż los Polski czy Czechosłowacji; istniało jeszcze dużo innych problemów, od przyszłości

włoskiej monarchii po bliskowschodnią ropę. Europa Środkowa, choć najważniejsza w powojennych planach Stalina, leżała na marginesie zainteresowań amerykańskiego prezydenta[54].

Natomiast Churchill doskonale zdawał sobie sprawę ze słabości swego kraju. Nie łudził się, że gdy Armia Czerwona znajdzie się już w Polsce, na Węgrzech czy w Czechosłowacji, Wielka Brytania zdoła zmusić ją do wycofania się. Churchill wspomina w pamiętnikach, że tuż przed szczytem w Jałcie powiedział Rooseveltowi: „powinniśmy okupować tak wielką część terytorium Austrii, jak to tylko możliwe, gdyż «jest pożądane, aby jak najmniejsza część zachodniej Europy dostała się pod okupację rosyjską»". Nie jest jasne, według jakich kryteriów Austria bardziej należała do Europy zachodniej niż Węgry czy Czechosłowacja. Jednak fatalizm Churchilla rysuje się tu dobitnie i wyraźnie: gdy Armia Czerwona już się gdzieś znajdzie, to się stamtąd nie wycofa[55].

Obaj przywódcy wiedzieli poza tym, że gdy wojna się skończy, wyborcy będą chcieli, by ich mężowie, bracia i synowie jak najprędzej wracali do domu. Bardzo trudno byłoby „sprzedać" ludziom nowy konflikt z ZSRR. Wojenna propaganda przedstawiała Stalina jako jowialnego Wujka Joe, szorstkiego przyjaciela ludzi pracy. I Churchill, i Roosevelt chwalili go w publicznych wystąpieniach. W Londynie sympatycy organizowali koncerty, podczas których zbierano datki na Związek Radziecki, a Leninowi wzniesiono pomnik przed domem, w którym swego czasu mieszkał na mansardzie[56]. W Stanach Zjednoczonych amerykańscy biznesmeni z góry cieszyli się na zyski z tej nowej przyjaźni: „Rosja stanie się, jeśli nie naszym największym, to przynajmniej najbardziej ochoczym klientem po zakończeniu wojny" – oznajmił prezes Amerykańskiej Izby Handlu[57]. Zmiana frontu i oświadczenie zmęczonym wojną Brytyjczykom i Amerykanom, że muszą zostać w Europie, by walczyć ze Związkiem Radzieckim, byłyby politycznie trudne albo wręcz niemożliwe.

Do tego wszystkiego dochodziły trudności logistyczne. Churchill, któremu nigdy nie podobała się rosyjska okupacja Berlina, na wiosnę 1945 roku rozkazał swoim wojskowym planistom, by zbadali możliwość ataku aliantów na sowieckie wojska w Europie Środkowej, być może przy wykorzystaniu polskich, a nawet niemieckich żołnierzy. Powstały w rezultacie plan Operation Unthinkable [„Operacji Niewyobrażalnej"] został natychmiast odrzucony jako niewykonalny. Jego autorzy uprzedzili

brytyjskiego premiera, że Armia Czerwona jest trzy razy liczniejsza, więc może dojść do „długiej i kosztownej” kampanii, a nawet „wojny totalnej”. Sam Churchill napisał na marginesie projektu, że atak na Armię Czerwoną jest „wysoce nieprawdopodobny” – choć niektóre elementy Operation Unthinkable weszły później do planu przygotowanego na wypadek sowieckiego ataku na Wielką Brytanię[58].

Po stronie Zachodu występował też pewien element naiwności, na który tak narzekał Miłosz: Roosevelt, szczególnie pod koniec życia, często wyrażał wiarę w dobre intencje Stalina. „Niech się pan nie martwi – powiedział w 1944 roku przywódcy władz polskich na uchodźstwie, Stanisławowi Mikołajczykowi – Stalin nie ma zamiaru pozbawić Polskę wolności. Nie odważyłby się na to, bo wie, że rząd Stanów Zjednoczonych stoi za wami”[59]. Mniej więcej rok później brytyjscy i amerykańscy negocjatorzy zgodzili się przekazać Związkowi Radzieckiemu kierownictwo Sojuszniczej Komisji Kontroli na Węgrzech – organu powołanego do rządzenia tym krajem po wojnie – pod warunkiem, że będzie ściśle przestrzegać wymogu konsultowania się z innymi aliantami przed wydaniem jakichkolwiek instrukcji rządowi węgierskiemu. Jak się okazało, ZSRR nigdy nawet nie udawał, że to robi[60].

Niektórzy twierdzili później, że na powojenną politykę amerykańską wpływ mieli również sympatycy komunizmu w łonie amerykańskiego rządu i „prosowieckie” elementy w Waszyngtonie[61]. Jednak choć Alger Hiss, zapewne najbardziej znany sowiecki agent, przebywał w Jałcie jako członek amerykańskiego zespołu negocjacyjnego, jego wpływy – jeśli jakieś były – nie okazały się konieczne. Stenogramy wskazują, że Churchill i Roosevelt mieli do załatwienia bardzo konkretne interesy, a wypchnięcie Związku Radzieckiego z Europy Wschodniej do nich nie należało[62]. Obecne tam osoby podchodziły do sprawy pragmatycznie. „Wszystko, o co w Jałcie chodziło, to potwierdzenie faktów, takich jakie były i jakie realizowano – wspominał pewien amerykański generał. – Moim zdaniem nie było tam żadnego wyboru”[63].

Trudno być może zrozumieć, że taki stan rzeczy utrzymał się przez całą zimną wojnę. Nawet gdy zachodnia retoryka przybrała ton agresywnie antysowiecki, bardzo się starano, by w Europie nie wywołać nowego konfliktu. USA i Wielka Brytania nie chciały wojny ze Związkiem Radzieckim – ani wówczas, ani później. W 1953 roku, po śmierci Stalina,

gdy w Berlinie Wschodnim wybuchły strajki i zamieszki, władze alianckie w Berlinie Zachodnim ostrzegały mieszkańców zachodniej części miasta, by nie przekraczali granicy w poparciu dla strajków[64]. Podczas węgierskiego powstania w 1956 roku amerykański sekretarz stanu John Foster Dulles, zdecydowany zimnowojenny jastrząb, również ze wszystkich sił starał się zaprzeczać amerykańskiemu udziałowi w tych wydarzeniach i oświadczył Związkowi Radzieckiemu, że „nie postrzegamy tych państw jako potencjalnych sojuszników militarnych”[65].

W rzeczywistości mieszkańcy Europy Wschodniej byli często bardziej naiwni niż zachodni alianci. Na Węgrzech probrytyjscy politycy nie tracili nadziei, że ich kraj zostanie przez Brytyjczyków wyzwolony. Wielu „napędzała irracjonalna wiara w rzekome geopolityczne znaczenie Węgier” – napisał historyk László Borhi[66], i jeszcze w 1944 roku oczekiwali brytyjskiej inwazji na Bałkanach. Ponieważ ich kraj stanowił bastion zachodniego chrześcijaństwa w walce z imperium osmańskim, sądzili, że będą grać tę samą rolę także w XX wieku. „Zachodnie mocarstwa nie mogą sobie pozwolić, by Rosjanie opanowali geograficznie ważny teren [Węgier]” – oświadczył z przekonaniem pewien węgierski dyplomata. Polacy, których polityczna przyszłość rzeczywiście stanowiła temat gorącej dyskusji wśród alianckich przywódców, także byli pewni, że Brytyjczycy nie porzucą kraju, w którego sprawie pierwotnie wypowiedzieli Niemcom wojnę, a Amerykanie nie mogą ich zignorować, bo nie dopuści do tego polskie lobby w Stanach Zjednoczonych: wcześniej czy później wybuchnie III wojna światowa. Z kolei Niemcy z sektora wschodniego nie potrafili uwierzyć, że Zachód zgodzi się na umocnienie granicy niemiecko-niemieckiej. Przecież Zachód nie może sobie chyba pozwolić na podzielone Niemcy?

Ale Zachód mógł sobie na to pozwolić i mógł to zaakceptować, tak samo jak zaakceptował podzieloną Europę. Choć nikt na Zachodzie – ani w Waszyngtonie, ani w Londynie czy w Paryżu – nie przewidział zasięgu fizycznych, psychicznych i politycznych zmian, jakie Armia Czerwona miała przynieść wszystkim okupowanym krajom, nikt też nie starał się szczególnie, by do nich nie dopuścić.

ROZDZIAŁ 2

Zwycięzcy

> W ostatnich miesiącach władzy nazistów niemal wszyscy byliśmy prorosyjscy. Czekaliśmy na światło ze Wschodu. Zbyt wielu się jednak sparzyło. Zbyt wielu wydarzeń nie sposób zrozumieć. W ciemnych ulicach co noc brzmi echo przenikliwych krzyków zrozpaczonych kobiet.
>
> Ruth Andreas-Friedrich1

> Rosjanie […] wymietli miejscową ludność w sposób porównywalny tylko z najazdami azjatyckich hord.
>
> George Kennan2

W Budapeszcie oczom Johna Lukacsa ukazał się „ocean zielonoszarych Rosjan nadchodzących ze wschodu”[3]. Na wschodnim przedmieściu Berlina Lutz Rackow zobaczył „czołgi, czołgi, czołgi, czołgi” i idących obok nich żołnierzy, w tym „amazonki z płowymi warkoczami”[4]. To była Armia Czerwona: głodni, gniewni, wyczerpani, zaprawieni w boju mężczyźni i kobiety, niektórzy w tych samych mundurach, które mieli na sobie dwa lata wcześniej pod Kurskiem lub Stalingradem, wszyscy wypełnieni wspomnieniami straszliwej przemocy, wszyscy zbrutalizowani tym, co widzieli, słyszeli i czynili.

Ostatnia sowiecka ofensywa rozpoczęła się w styczniu 1945 roku, gdy Armia Czerwona przekroczyła Wisłę. Maszerując szybko przez zniszczoną

zachodnią Polskę i państwa bałtyckie, „Iwany” po strasznym oblężeniu zajęły Budapeszt w połowie lutego, a Śląsk w marcu. Atak na Królewiec w Prusach Wschodnich zakończył się w kwietniu. W tym momencie dwa wielkie zgrupowania, Pierwszy Front Białoruski i Pierwszy Front Ukraiński, zdążyły już dotrzeć na obrzeża Berlina i gotowały się do ostatecznego szturmu. Trzydziestego kwietnia Hitler popełnił samobójstwo. Tydzień później, 7 maja, generał Alfred Jodl poddał się bezwarunkowo aliantom w imieniu najwyższego dowództwa Wehrmachtu.

Nawet teraz nie jest łatwo ocenić, co działo się w Europie Wschodniej w ostatnich pięciu miesiącach wojny, ponieważ nie wszyscy tak samo zapamiętali ten krwawy okres. W historiografii sowieckiej ostatnia faza wojny przedstawiana jest zawsze jednoznacznie, jako ciąg działań wyzwoleńczych. Standardowa narracja brzmi: Warszawa, Budapeszt, Praga, Wiedeń i Berlin zostały wyzwolone spod jarzma hitlerowskich Niemiec, triumf gonił triumf, faszystów rozbito, ludzi ogarnęła radość, a wolność powróciła.

Inni opowiadają tę historię inaczej. Przez kilkadziesiąt lat Niemcy, a szczególnie berlińczycy, niewiele mówili o wydarzeniach z maja 1945 roku i późniejszych miesięcy. Jednak głęboko w pamięć zapadło im plądrowanie, niepotrzebna brutalność, a przede wszystkim masowe gwałty, do jakich dochodziło po sowieckiej inwazji. W innych częściach Europy Wschodniej oskarżano Armię Czerwoną o ataki na miejscowych partyzantów, którzy walczyli z Niemcami, ale nie byli komunistami, a także fale chaotycznej, ale i celnie wymierzonej przemocy. W Polsce, na Węgrzech, w Niemczech, Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii przybycie Armii Czerwonej rzadko wspomina się jako czyste wyzwolenie, raczej jako brutalny początek nowej okupacji.

Zdaniem wielu żadna z tych przeciwstawnych relacji nie opowiada pełnej historii. Przybycie Armii Czerwonej oznaczało bowiem mimo wszystko wolność dla milionów ludzi. To sowieccy żołnierze otworzyli bramy Auschwitz-Birkenau, Majdanka, Stutthofu, Sachsenhausen i Ravensbrück. Opróżnili więzienia Gestapo. Umożliwili Żydom wyjście z kryjówek w stodołach i piwnicach, i powolny powrót do czegoś, co przypominało normalne życie. Genia Zonabend, żydowska więźniarka, przeszła przez bramę niewielkiego obozu pracy we wschodnich Niemczech i weszła do pierwszych spotkanych zabudowań, prosząc o coś do jedzenia.

Odmawiano jej, aż w końcu przechodzący Rosjanin usłyszał jej historię i dopilnował, by dostała trochę żywności i – jak wspominała – „nawet ciepłą wodę do mycia”[5].

Sowiecka pomoc nie ograniczała się do Żydów. Przybycie Armii Czerwonej umożliwiło Polakom w zachodniej Polsce mówienie po polsku, po latach, gdy nie wolno im było tego robić publicznie. Tabliczki *Nur für Deutsche* („Tylko dla Niemców”) zniknęły ze sklepów, tramwajów i restauracji w polskich miastach, którym Niemcy nadali przedtem nowe nazwy. Nawet w samych Niemczech przeciwnicy Hitlera cieszyli się, gdy przybyli sowieccy żołnierze, cieszyły się też miliony Czechów i Węgrów. „Wybiegłam na podwórze i rzuciłam się na szyję pierwszemu radzieckiemu żołnierzowi, jakiego zobaczyłam” – powiedziała mi pewna Węgierka, i nie była to jedyna relacja tego typu[6]. Jej rodak tak opisywał, co przybycie Armii Czerwonej oznaczało dla niego i jego żony: „Czuliśmy, że zostaliśmy wyzwoleni. Wiem, że to banał i że te słowa nie mają już żadnego znaczenia, ale choćbym nie wiem jak długo się zastanawiał, nie potrafię lepiej wyrazić tego uczucia niż słowami «zostaliśmy wyzwoleni». I nie tylko my tak czuliśmy, tam, w piwnicy, płacząc i trzymając się za ręce: wszyscy czuli to samo: że świat się nareszcie zmieni i że warto było się urodzić”[7].

Pewien Polak ujął to podobnie: „nie mieliśmy w stosunku do nich mieszanych uczuć. Wyzwolili nas”[8]. Jednak nawet ci, którzy cieszyli się najgłośniej, nie zaprzeczali, że Armia Czerwona pozostawiała za sobą straszliwe zniszczenie. Często mówiono o „nowym najeździe Mongołów”, używając zabarwionego ksenofobią języka, by odmalować bezprecedensową skalę brutalności. George’owi Kennanowi przychodziły na myśl „azjatyckie hordy”[9]. Węgierski pisarz Sándor Márai zapamiętał ich jako „całkowicie odmienną rasę ludzi, których odruchy i odpowiedzi były niezrozumiałe”[10]. John Lukacs wspominał „ciemne, okrągłe, mongolskie twarze o wąskich oczach, obojętne, wrogie”[11].

Sowieccy żołnierze wydawali się tak obcy mieszkańcom Europy Wschodniej częściowo dlatego, że odnosili się do nich bardzo podejrzliwie i najwyraźniej byli zaszokowani panującym tu dobrobytem materialnym. Od czasów rewolucji opowiadano Rosjanom o biedzie, bezrobociu i nieszczęściu kapitalizmu, i o wyższości ich własnego ustroju. Jednak nawet we wschodniej Polsce, która należała do najbiedniejszych rejonów w Europie, spotykali zwykłych chłopów posiadających parę kur, dwie

krowy i więcej niż jedną zmianę ubrania. Wchodzili do prowincjonalnych miasteczek z kamiennymi kościołami, brukowanymi ulicami i ludźmi jeżdżącymi na rowerach, w tamtym czasie nieznanych w większości Rosji. Widzieli gospodarstwa z solidnymi stodołami i uprawy w równych rzędach. Był to krajobraz obfitości w porównaniu z rozpaczliwą biedą, błotnistymi drogami i drewnianymi chałupkami na rosyjskiej wsi.

Na widok kościołów w Królewcu, budapeszteńskich apartamentów i berlińskich domów wypełnionych starymi meblami, „faszystowskich" kobiet mieszkających w sposób, który dla Sowietów był niewyobrażalnym luksusem, tajemniczych spłukiwanych toalet i elektrycznych drobiazgów naprawdę ogarnęło ich zdumienie: „Nasi żołnierze zobaczyli dwupiętrowe domy na przedmieściach, do których doprowadzono elektryczność i gaz, z łazienkami, z przepięknie utrzymanymi ogrodami. Nasi ludzie zobaczyli bogate wille berlińskiej burżuazji, niewiarygodny przepych pałaców, posiadłości i rezydencji. I tysiące żołnierzy, rozglądając się wokół, powtarzają to gniewne pytanie: «Po co oni do nas przyszli? Co im było potrzebne?»"[12].

Szukali wyjaśnień. Pewien oficer polityczny napisał do Moskwy, tłumacząc, że „jest to kułackie rolnictwo, oparte na wyzysku siły roboczej. Dlatego wszystko wygląda ładnie i bogato. A gdy żołnierz naszej Armii Czerwonej, szczególnie taki, który jest niedojrzały w sensie politycznym i ma drobnomieszczańskie poglądy na kwestie własności, podświadomie porównuje gospodarstwo kolektywne z gospodarstwem niemieckim, chwali gospodarstwo niemieckie. Mamy nawet oficerów, którzy chwalą niemieckie rzeczy […]"[13]. A może to wszystko zostało ukradzione: „Ze wszystkiego, co widzimy, jasno wynika, że Hitler ograbił całą Europę, żeby zadowolić swych krwawych fryców […] – pisał do domu pewien żołnierz. – Ich owce to najlepsze rosyjskie merynosy, a sklepy są pełne towarów ze wszystkich sklepów i fabryk Europy. W niedalekiej przyszłości te dobra pojawią się w rosyjskich sklepach jako nasze łupy"[14].

Wobec tego kradli złodziejom. Alkohol i damską bieliznę, meble i zastawę stołową, rowery i obrusy zabierano nie tylko z Niemiec, ale i z Polski, Węgier, Czechosłowacji, państw bałtyckich i Bałkanów. Zegarki na rękę wydawały się mieć dla rosyjskich żołnierzy niemal mistyczne znaczenie i jeśli tylko mogli, nosili ich po kilka. Znaną fotografię rosyjskiego żołnierza wciągającego sowiecką flagę na szczycie berlińskiego

Reichstagu trzeba było wyretuszować, by z nadgarstków młodego bohatera usunąć zegarki[15]. W Budapeszcie ta obsesja weszła do miejscowego folkloru i być może wpłynęła na to, jak tam postrzegano Armię Czerwoną. Kilka miesięcy po wojnie w kinie w Budapeszcie wyświetlano kronikę pokazującą konferencję w Jałcie. Gdy prezydent Roosevelt, rozmawiając ze Stalinem, podniósł rękę, kilka osób na widowni zawołało: „Uważaj na zegarek!”[16]. To samo działo się w Polsce, gdzie jeszcze wiele lat po wojnie polskie dzieci bawiły się w sowieckich żołnierzy, krzycząc: „*Dawaj czasy!*” (Daj zegarek)[17]. Ukochany serial telewizyjny polskich dzieci z końca lat sześćdziesiątych zawierał scenę, w której rosyjscy i polscy żołnierze, obozujący podczas wojny w opuszczonym niemieckim budynku, zgromadzili wielki zbiór kradzionych zegarów[18].

Kradzieże te zapowiadały gorzkie rozczarowanie wielu osób, które z utęsknieniem wyczekiwały przybycia sowieckich wojsk. Márai opowiada o starszym człowieku, „nobliwej, patriarchalnej postaci”, który przyjął swego pierwszego sowieckiego gościa z powagą i z szacunkiem wyjawił mu, że jest Żydem.

> Rosyjski żołnierz uśmiechnął się szeroko, zdjął zawieszony na szyi pistolet maszynowy, podszedł do starca i zgodnie z rosyjskim zwyczajem ucałował go delikatnie – od prawej do lewej – w oba policzki. Powiedział, że też jest Żydem. Przez chwilę w milczeniu serdecznie ściskał dłoń starca.
> Potem znów zawiesił sobie na szyi pistolet i kazał staremu panu i całej jego rodzinie stanąć w kącie, odwrócić się do ściany i podnieść ręce. […] A potem Rosjanin okradł ich powoli, nie spiesząc się[19].

Taki stan rzeczy głęboko niepokoił także niektórych sowieckich żołnierzy. Wiele lat później pisarz Wasilij Grossman powiedział swojej córce, że Armia Czerwona „zmieniła się na gorsze” po przekroczeniu sowieckiej granicy. Pewnego wieczoru, wspominał Grossman, spał w niemieckim domu razem z kilkoma innymi rosyjskimi żołnierzami, wśród których był „majestatyczny” pułkownik o „dobrej rosyjskiej twarzy”, tak zmęczony, że wydawało się, iż upadnie. „Przez całą noc w pokoju odpoczywającego pułkownika słychać hałas. Rankiem wyjechał bez pożegnania. Wchodzimy do jego pokoju, chaos, pułkownik opróżnił szafy jak prawdziwy rabuś”[20].

To, czego nie ukradli, często niszczyli. Walki uliczne w Berlinie i Budapeszcie powodowały zniszczenia, które teraz nazwalibyśmy skutkami ubocznymi, ale Armia Czerwona prowadziła także bezsensowną destrukcję, najwyraźniej bez żadnego powodu. W Gnieźnie, kolebce chrześcijaństwa w Polsce, sowieckie czołgi rozmyślnie zniszczyły tysiącletnią katedrę, która nie miała żadnego znaczenia militarnego. Zrobione wówczas i ukryte na siedemdziesiąt lat fotografie pokazują czołgi stojące samotnie na placu i bez żadnej prowokacji strzelające do zabytkowej budowli[21]. Po zajęciu Wrocławia sowieccy żołnierze specjalnie podpalili budynki w zabytkowym centrum miasta, puszczając z dymem bezcenny księgozbiór biblioteki uniwersyteckiej, a także muzeum miejskie i kilka kościołów[22].

Tak rabunki, jak zniszczenia miały ciągnąć się przez wiele miesięcy, z czasem nabierając wyrafinowania i w końcu przyjmując oficjalną formę „reparacji". Nieoficjalne kradzieże też nie ustawały całymi miesiącami. Jeszcze w 1946 roku wschodnioniemieccy urzędnicy uskarżali się, że sowieccy oficerowie w Saksonii zajęli dla siebie prywatne apartamenty i żądali, by z miejscowych zamków przysyłano im meble, obrazy i porcelanę z saskich kolekcji państwowych: „A gdy wyjeżdżają, zabierają je z sobą". Właściciel zamku Friesen niedaleko Reichenbach narzekał, że stracił stół wartości 4000 reichsmarek (przedwojenna waluta), trzy dywany warte 11 500 reichsmarek, rokokową komodę wartą 18 000 reichsmarek i mahoniowe biurko warte 5000 reichsmarek. Nie ma żadnych informacji, by coś z tego zwrócono[23].

Jeszcze bardziej przerażające – i w ostatecznym rozrachunku mające głębsze znaczenie polityczne – były gwałtowne ataki na ludność cywilną, podejmowane na długo, zanim Armia Czerwona dotarła do Berlina. Rozpoczęły się, już gdy Armia Czerwona szła przez Polskę, zintensyfikowały się na Węgrzech i osiągnęły niezwykle wysokie natężenie, gdy sowieccy żołnierze znaleźli się na terenie Niemiec. Tym, którzy wówczas mieli z nimi kontakt, brutalni, pełni gniewu żołnierze Armii Czerwonej wydawali się opętani pragnieniem zemsty. Rozwścieczyła ich śmierć przyjaciół, współmałżonków i dzieci, spalone wsie i masowe groby, które Niemcy zostawili po sobie w Rosji. Wasilij Grossman był raz świadkiem marszu setek sowieckich dzieci, idących drogą na wschód po opuszczeniu niemieckiej niewoli. Sowieccy żołnierze i oficerowie stali

w milczeniu przy drodze, „wpatrując się z napięciem w ich twarze”. Ci ludzie byli ojcami, szukającymi zagubionych, wywiezionych do Niemiec synów i córek. „Jeden pułkownik przestał tak kilka godzin, wyprostowany, surowy, z ciemną, chmurną twarzą, i dopiero o zmierzchu wsiadł do samochodu – nie znalazł syna”[24]. Wściekłość Armii Czerwonej zapewne podsycali jej dowódcy, ich taktyka bez serca, nieustannie miotane groźby i posługiwanie się politycznymi szpiegami, a także ponoszone straty. Historyczka Catherine Merridale, która przeprowadziła wywiady z setkami weteranów, uważa, że często był to wyraz wściekłości nagromadzonej z powodów politycznych: „świadomie czy nie, żołnierze Armii Czerwonej wkrótce mieli wyładować też swój gniew, który narastał przez dziesięciolecia ucisku państwa i powszechnej przemocy”[25].

Tę wściekłość i gniew najbardziej miały odczuć kobiety na nowo okupowanych terytoriach. Kobiety w każdym wieku stawały się ofiarami zbiorowych gwałtów, które czasami kończyły się morderstwami. Rosyjski pisarz i kronikarz Gułagu Aleksander Sołżenicyn wkroczył na teren Prus Wschodnich z Armią Czerwoną w 1945 roku i napotkał obrazy horroru, które później opisał w poemacie *Pruskie noce*:

> Dobiega cichy jęk zza ściany:
> to matka – ranna, ale żyje. Na materacu
> córka, dziecko jeszcze – martwa.
> Dużo ich było? Pluton? Kompania?
> Wszystko wedle prostych słów:
> Nie zapomnimy! Nie wybaczamy!
> Krew za krew i ząb za ząb,
> Z dziecka – kobieta, z kobiety – trup[26].

Akty zemsty często miały apolityczny charakter i niekoniecznie skierowane były przeciwko Niemcom czy zwolennikom nazistów. Jak pisze Grossman: „Bardzo cierpią radzieckie dziewczęta wyzwolone z obozów. Tej nocy niektóre chowają się w naszym korespondenckim pokoju. W nocy budzi nas krzyk: jeden z korespondentów nie wytrzymał”. Lew Kopielew, wówczas oficer polityczny Armii Czerwonej, opowiada we wspomnieniach o rosyjskiej dziewczynie, wywiezionej na roboty do Niemiec, którą

omyłkowo wzięto za wroga. Była „piękna, młoda, wesoła, na plecy spływały jej złote włosy – kilku żołnierzy, zapewne pijanych, szło ulicą, zobaczyli ją – «Hej, frycka, hej, suko!» – i seria z pistoletu maszynowego przez plecy. Nie przeżyła nawet godziny. Płakała tylko: «Za co?». Dopiero co napisała do matki, że wraca do domu”[27].

Czasami ofiarą padały Polki wywiezione do Niemiec na roboty przymusowe, które miały pecha i znalazły się na drodze Armii Czerwonej: „Rozległ się wrzask i do magazynu wbiegła dziewczyna z potarganym długim blond warkoczem, w rozdartej na piersiach sukience, krzycząc przenikliwie: «Jestem Polką! Jezus Maria, jestem Polką!». Goniło ją dwóch czołgistów, obaj w czarnych hełmach. Jeden był pijany”[28]. Gdy Kopielew próbował interweniować – teoretycznie gwałt karano rozstrzelaniem na miejscu – towarzysze go zrugali, narzekając: „Co to za dowódcy […]. Zastrzeliliby własnych ludzi z powodu niemieckiej suki”. Podobnie miano mu za złe protesty, gdy żołnierze zastrzelili upośledzoną umysłowo staruszkę jako „szpiega”: „Zamierzasz zwrócić się przeciwko własnym ludziom z powodu tej brudnej niemieckiej staruchy?”[29].

I gwałty, i przemoc przerażały miejscowych komunistów, którzy natychmiast zrozumieli, jaki będzie tego polityczny skutek. Oficjalnie gwałty przypisywano „dywersantom przebranym w radzieckie mundury”. Prywatnie miejscowi komuniści apelowali do władz, by pomogły opanować sytuację. Pewien polski funkcjonariusz służby bezpieczeństwa napisał w lutym 1945 roku do szefa propagandy armii polskiej, uskarżając się, że żołnierze Armii Czerwonej „zachowują się wobec Polaków w sposób, który szkodzi sprawie przyjaźni polsko-radzieckiej i osłabia uczucie wdzięczności i sympatii, jaką ludność Poznania darzyła swoją wyzwolicielkę – Armię Czerwoną […]. Bardzo powszechne są również wypadki gwałtu dokonywane na Polkach – nieraz w obecności rodziców czy męża. Najczęściej jednak wojskowi, przeważnie młodzi oficerowie, uprowadzają kobiety do siebie (nieraz pod pozorem, że potrzebne są do pomocy przy opatrywaniu rannych) i tam je zniewalają”[30].

Inni starali się zaprzeczyć temu, co się dzieje. Pewien młody Węgier, wówczas komunista, wyjaśnił, że nie wiedział o gwałtach: „w naszym rodzinnym kręgu mówiliśmy, że «to nazistowskie bzdury» […] byliśmy wówczas wciąż przekonani, że [Sowieci] są nowymi ludźmi”. Z czasem jednak przekonał się, że „nowi ludzie” nie całkiem odpowiadają

oczekiwaniom. W pewnym momencie powierzono mu odpowiedzialność za grupę młodych Rosjan: „w nocy regularnie wyskakiwali przez okna i szli gdzieś pić albo szukali kurew, albo coś w tym rodzaju, a nas to wprawiało w zażenowanie. Bardzo się za nich wstydziliśmy. Nie donosiliśmy na nich, ale wiedzieliśmy o tym […][31].

Niektórych dotykało to osobiście. Robert Bialek, jeden z niewielu komunistów aktywnie działających w konspiracji w niemieckim wówczas Wrocławiu, wrócił do domu po pierwszym, uroczystym spotkaniu z sowieckimi dowódcami zdobytego miasta – jako komunista chciał zaoferować pomoc – i odkrył, że jego żona została zgwałcona. Dla niego był to początek końca: „Bydlęce instynkty dwóch zwykłych rosyjskich żołnierzy sprawiły, że mój świat się zawalił, a nie dokonały tego wcześniej ani hitlerowskie tortury, ani najdelikatniejsze przekonywanie”. Szkoda, napisał, „że nie zginąłem pod ruinami miasta, tak jak wielu przyjaciół”[32].

Często i słusznie zwraca się uwagę, że tej fali przemocy seksualnej nie planowano, ani w Niemczech, ani nigdzie indziej, i że nie istnieje dokument, w którym by takie ataki „nakazywano”[33]. Prawdą jest jednak także, że oficerowie jak Kopielew i Sołżenicyn stwierdzali, iż ich przełożeni nie są zainteresowani powstrzymaniem tych ekscesów; zarówno gwałty, jak nieuzasadnione morderstwa wyraźnie tolerowano, w każdym razie w pierwszych tygodniach okupacji. Choć decyzje pozostawiono miejscowym dowódcom, przyzwolenie płynęło z najwyższego szczebla. Gdy jugosłowiański komunista Milovan Dżilas skarżył się Stalinowi na postępowanie Armii Czerwonej, sowiecki przywódca wyraził haniebne zdziwienie, że on, pisarz, nie potrafi zrozumieć żołnierza, który „maszerował po martwych ciałach swych towarzyszy i swych najukochańszych […]. I cóż jest tak odrażającego w tym, że po takich okropnościach zabawi się z kobietą?”[34].

Ten rodzaj „zrozumienia” napędzała sowiecka propaganda na temat Niemiec i Niemców, szczególnie żądna krwi podczas ostatniego ataku na Berlin, a także pragnienie upokorzenia niemieckich mężczyzn. „Nie liczcie dni, nie liczcie kilometrów. Liczcie tylko Niemców, których zabiliście – napisał jeden z korespondentów wojennych w artykule często czytanym i przedrukowywanym po lutym 1945 roku. – Zabij Niemca – to twojej matki modlitwa. Zabij Niemca – to wezwanie rosyjskiej ziemi”[35].

Nawet jeśli rabunek, brutalność i gwałty nie stanowiły części politycznego planu, to w praktyce ich konsekwencje na wszystkich terytoriach okupowanych przez Armię Czerwoną okazały się silne i długotrwałe. Z jednej strony przemoc sprawiała, że ludzie nie dowierzali sowieckim rządom, z głęboką podejrzliwością odnosili się do komunistycznej propagandy i marksistowskiej ideologii. Równocześnie przemoc, a szczególnie przemoc seksualna, przejmowała strachem mężczyzn i kobiety. Armia Czerwona okazywała się brutalna, potężna i niepowstrzymana. Mężczyźni nie byli zdolni chronić kobiet; kobiety nie były zdolne się bronić; nikt nie był zdolny bronić dzieci i własności. O tak obudzonym strachu nie można było otwarcie rozmawiać, a oficjalnej reakcji zazwyczaj brakowało zdecydowania. W lutym 1945 roku budapeszteński Komitet Narodowy zawiesił zakaz aborcji, nie wyjaśniając przyczyn. W styczniu 1945 roku węgierski minister opieki społecznej wydał wykrętny dekret: „Na skutek przejścia frontu i następującego potem chaosu urodziło się wiele dzieci, których rodziny nie chciały się nimi zajmować […] Zwracam się zatem do urzędu do spraw sierocińców […] by wszystkie dzieci urodzone dziewięć do osiemnastu miesięcy po wyzwoleniu uważać za porzucone”[36].

Nawet indywidualne reakcje często okazywały się sztywne i zdawkowe, i takie pozostały: cóż można było powiedzieć? Wiele lat później skądinąd elokwentny wschodnioniemiecki pastor, który był nastolatkiem podczas sowieckiej inwazji, wciąż zacinał się i jąkał, próbując opowiedzieć, co z tego czasu zapamiętał: „Przyszli Rosjanie, potem dochodziło do gwałtów, to było nie do opisania. Po prostu nie sposób o tym zapomnieć. Miałem piętnaście lat […] część kobiet się ukrywała, to dopadali inne, moją matkę, to było bardzo trudne […]. To było okropne, a równocześnie czuliśmy ulgę, że uszliśmy z życiem. Wypełniało mnie dziwne napięcie”[37].

Tylko raz doszło do otwartej publicznej dyskusji o masowych gwałtach w okupowanej przez Sowietów części Europy. W listopadzie 1948 roku władze wschodnioniemieckie zorganizowały publiczną debatę na ten temat w berlińskim Domu Kultury Radzieckiej. Spotkanie zainspirował dziennikarz Rudolf Herrnstadt, wówczas redaktor naczelny „Berliner Zeitung”, gazety miejskiej Berlina, a później oficjalnego organu partii, „Neues Deutschland”. Napisał prowokacyjny artykuł zatytułowany *O Rosjanach i o nas*. Na debatę przyszły wielkie tłumy, tak wielkie, że

w „Neues Deutschland” uskarżano się, iż sala „była za mała, by poważniej przedyskutować ten temat”.

Herrnstadt osobiście otworzył dyskusję, zaczepnie powtarzając tezę swego artykułu, który gazeta zamieściła parę dni wcześniej. Oświadczył, że Niemcy „nie zdołają przezwyciężyć obecnych trudności bez nieograniczonego wsparcia ze strony ZSRR”, i potępił gniew i niechęć społeczeństwa wobec Armii Czerwonej. Lekceważąco komentował wypowiedzi niektórych zgromadzonych, na przykład o „szwagrze, który stał przy drodze i któremu ukradziono rower, a przecież całe życie głosował na komunistów”. Skąd armia radziecka miała wiedzieć, że jest komunistą? Dlaczego ten człowiek nie walczył razem z Armią Czerwoną przeciwko nazistom? Dlaczego cała niemiecka klasa robotnicza stała przy drodze, w pewnym sensie, czekając na zbawienie?

Dyskusja trwała cztery godziny i miała być kontynuowana następnego wieczoru. Jednak w miarę upływu czasu jej tematem przestały być skradzione rowery. W pewnym momencie wstała pewna kobieta i powiedziała, że „wiele z nas doświadczyło takich rzeczy, które kształtują nasze reakcje, gdy spotykamy członków armii radzieckiej”. Wciąż posługując się eufemizmami, nawiązała do „tego strachu i tej nieufności, z jaką zbliżamy się do każdego, kto nosi określony mundur”. Czytając stenogram tej debaty, nie ma się wątpliwości, że wszyscy natychmiast zrozumieli, iż prawdziwym tematem nie są kradzieże, tylko gwałty.

Przedstawiono kolejne uzasadnienia dla postępowania sowieckich żołnierzy. Niemcy muszą się nauczyć używać rozumu, by przezwyciężyć emocje. Niemcy muszą dalej prowadzić walkę klas. Niemcy rozpoczęli wojnę. Niemiecka brutalność pokazała Rosjanom, jak się brutalnie zachowywać. Padały jednak także kontrargumenty – część kobiet odrzucała usprawiedliwienia, inne chciały wiedzieć, jak rosyjskie kobiety są traktowane w domu – aż pod koniec drugiego wieczoru wstał pewien rosyjski oficer i skutecznie położył kres dyskusji. Oświadczył, że „nikt nie cierpiał tak bardzo jak my: siedem milionów osób zginęło, dwadzieścia pięć milionów utraciło domy”; „kim był żołnierz, który w 1945 roku dotarł do Berlina? Był turystą? Przyjechał na zaproszenie? Nie, to był żołnierz, który pokonał tysiące kilometrów spalonej radzieckiej ziemi […] być może znalazł tu swoją narzeczoną, którą porwano i uczyniono z niej niewolnicę […]”.

Po tym wystąpieniu publiczna dyskusja dobiegła końca; na jego argumenty nie było właściwie odpowiedzi. Te słowa nie tylko przypomniały wszystkim zgromadzonym na sali o niemieckiej odpowiedzialności za wojnę i sowieckim pragnieniu zemsty, ale i uświadomiły bezcelowość rozmowy na ten temat czy prób jakiegokolwiek działania[38].

Oficjalnie w tej kwestii zapanowało milczenie. Jednak wspomnienia o masowych gwałtach, grabieżach i brutalności nie zblakły ani w Niemczech, ani na Węgrzech, ani w Polsce, ani nigdzie indziej. Podsycały jedynie owo poczucie „strachu i nieufności, z jaką zbliżamy się do każdego, kto nosi określony mundur", by posłużyć się słowami kobiety z berlińskiej debaty – a strach ten trwał jeszcze długo, choć przemoc się skończyła[39]. Z czasem stało się jasne, że ta szczególnie potężna mieszanka emocji – strachu, wstydu, gniewu i milczenia – pomogła budować psychologiczne fundamenty pod wprowadzenie nowego ustroju.

Przemoc nie była jedyną przyczyną niechęci do Związku Radzieckiego. Już kilka lat po zakończeniu wojny ZSRR miał zachęcać do szybkiej industrializacji – przedtem jednak Stalin chciał otrzymać reparacje wojenne. W praktyce oznaczało to demontaż przemysłu w całym regionie, co czasami powodowało dalekosiężne konsekwencje. Tak jak w wypadku masowych gwałtów, wydaje się, że masowa grabież niemieckich fabryk była przede wszystkim formą zemsty. Wyposażenie i towary całkowicie nieprzydatne dla ZSRR, kawałki starych rur i zepsute maszyny zabierano razem z dziełami sztuki, zawartością prywatnych domów, a nawet tonami archiwalnych dokumentów, tak dawnych, jak i nowożytnych (archiwa Wielkiego Księstwa Liechtensteinu, rodziny Rothschildów czy holenderskich masonów), o znikomej przydatności dla sowieckich uczonych. Ludzi przypadkowo zgarniętych w tym celu z ulicy zmuszano do pakowania maszyn przemysłowych, nawet takich, które wymagały specjalistycznego podejścia, więc w efekcie duża ich część niewątpliwie uległa uszkodzeniu.

Inaczej niż kradzież zegarków czy rowerów, te hurtowe reparacje planowano starannie i z wyprzedzeniem – począwszy od 1943 roku – choć władze radzieckie doskonale wiedziały, że może to wywołać negatywną

reakcję. W chwili gdy losy wojny zaczynały się odwracać, szef Radzieckiego Instytutu Gospodarki Światowej i Polityki Jewgienij Warga (sowiecki ekonomista węgierskiego pochodzenia, znany także pod swym węgierskim imieniem i nazwiskiem Jenő Varga) napisał artykuł, w którym zapowiedział masowe reparacje, ale stwierdził, że jeśli zostaną niewłaściwie przeprowadzone, „alienują klasę robotniczą w Niemczech i gdzie indziej". Warga uważał, że spłaty w naturze są lepsze niż spłaty w gotówce, te bowiem mogą wiązać się z bankierami i kapitalizmem. Uważał także, że każde byłe państwo Osi, które przyjmie komunizm w modelu sowieckim, powinno być całkowicie zwolnione z płacenia reparacji[40]. Warga i sowiecki minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow zaproponowali na koniec mieszaną formę reparacji: konfiskatę niemieckiej własności poza Niemcami i radykalną reformę rolną na terenie Niemiec, a także rozwiązanie niemieckich przedsiębiorstw (zatrudnioną w nich siłę roboczą można zabrać do ZSRR na roboty przymusowe) oraz obniżenie niemieckiego standardu życia do poziomu sowieckiego. Taką politykę, mniej więcej zgodną ze scenariuszem Wargi, wprowadzono w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech[41].

Pozostali alianci wiedzieli o tych planach. Stalin po raz pierwszy mówił o nich na konferencji w Teheranie, a na konferencji w Jałcie delegacja sowiecka proponowała nawet rozbiór Niemiec – Nadrenia i Bawaria miały zostać niezależnymi państwami – oraz demontaż trzech czwartych niemieckiego przemysłu, z czego Związek Radziecki miał otrzymać osiemdziesiąt procent. Stalin podał wziętą z sufitu sumę dziesięciu miliardów dolarów, którą, jak oświadczył, Niemcy są winne Związkowi Radzieckiemu. Doszło do niezbyt zaciętego sporu, gdyż Churchill zauważył, że ostre sankcje nałożone na Niemcy po I wojnie światowej nie doprowadziły raczej do pokoju w Europie, Roosevelt natomiast był skłonny się zgodzić na żądania Stalina. Jego własny minister skarbu, Henry Morgenthau Jr., również nalegał na podział i deindustrializację Niemiec, które, jak sobie wyobrażał, zostaną czysto rolniczym społeczeństwem[42]. Sprawy tej nie rozstrzygnięto także w Poczdamie i choć dyskusje o reparacjach ciągnęły się aż do 1947 roku i choć Związek Radziecki przedstawił rachunek na sumę pokrywającą zniszczenia, jakich hitlerowcy dopuścili się na terenie ZSRR – dokładnie 128 miliardów dolarów – to nie podpisano nigdy żadnego porozumienia na ten temat.

Ostatecznie pozostało to bez znaczenia, ponieważ żadne inne alianckie mocarstwo nie miało wpływu na to, co Armia Czerwona robi w sowieckiej strefie okupacyjnej – ani nigdzie indziej. W marcu 1945 roku sowiecka komisja miała już sporządzoną listę niemieckich aktywów, a latem siedemdziesiąt tysięcy sowieckich „ekspertów” nadzorowało wywóz tych dóbr[43]. Według danych sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zebranych przez Normana Naimarka, od chwili inwazji do początku sierpnia ze wschodniej części Niemiec wywieziono 1 280 000 ton „materiałów” i 3 600 000 ton „sprzętu”[44]. Niewykluczone, że dane te wzięto z sufitu, tak samo jak podaną przez Stalina sumę 128 miliardów dolarów, choć wiadomo z wiarygodnych źródeł, że rozmontowano i wywieziono ponad 4500 z 17 024 średnich i dużych fabryk zarejestrowanych przez ZSRR w jego strefie. Kolejnych pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt dużych firm zostało nietkniętych, ale stały się teraz firmami sowieckimi. W latach 1945–1947 zniknęło od jednej trzeciej do połowy zdolności produkcyjnych wschodniej części Niemiec[45]. W bardzo konkretnym sensie był to początek podziału Niemiec. Pozostali alianci co prawda „rekrutowali” niemieckich uczonych i innych specjalistów, nie można jednak mówić, że w zachodnich strefach Niemiec dochodziło do podobnego rabunku. W następstwie sowieckich reparacji gospodarki obu części Niemiec natychmiast zaczęły się od siebie oddalać.

Nawet te liczby nie oddają jeszcze całości sprawy. Fabryki da się policzyć, nie ma jednak sposobu, by ocenić ilość pieniędzy, złota, a nawet produktów żywnościowych wywiezionych ze wschodniej strefy okupacyjnej. Niemieccy urzędnicy w sektorze sowieckim starali się to śledzić; w dokumentach Departamentu Reparacji znajduje się sześćdziesiąt pięć kart, z dwudziestoma do trzydziestu wpisów na każdej, które stanowią częściowy rejestr i obejmują wszystko od „68 beczułek farby” po instrumenty geodezyjne i soczewki z fabryki przyrządów optycznych Zeiss Jena. Według tych zapisów w październiku 1945 roku Armia Czerwona skonfiskowała nawet pasze z lipskiego zoo. Kilka tygodni później skonfiskowała także same zwierzęta i najwyraźniej wysłała do Rosji[46].

Niektórym firmom kazano nie tylko oddać majątek, ale i opłacić koszty transportu. Inne musiały sprzedawać towar poniżej kosztów: właściciel fabryki dywanów w Babelsbergu narzekał, że zażądano od niego obniżenia ceny dywanów dla Armii Czerwonej. Także rolnicy uskarżali się, że

zmuszono ich do sprzedaży produktów Rosjanom poniżej ceny rynkowej, bo inaczej w ogóle nie dostaliby pieniędzy za dostawę[47]. Demontażowi fabryki czasami towarzyszyła deportacja jej pracowników, których po prostu wsadzano do pociągu z obietnicą, że po przyjeździe do ZSRR czekają ich nowe umowy o pracę[48]. Właściciele fabryk, a także lipskiego zoo domagali się, by Berlin pokrył im straty, ale bez skutku. Słuchacze pisali listy do rozgłośni radiowej Deutsche Rundfunk – będącej jednym z niewielu uznanych niemieckich autorytetów w tamtym czasie – zadając te same pytania: jak niemieckie władze zapłacą za towary zabrane przez Rosjan? Kiedy ludzie pracujący dla Rosjan otrzymają wynagrodzenie?[49].

Przestała także istnieć własność prywatna; czasami uzasadniano, że należała do nazistów, niezależnie, czy tak było naprawdę. Rosjanie konfiskowali domy w miastach, domki letniskowe, mieszkania i zamki – a za przykładem okupantów szli niemieccy komuniści, potrzebujący „siedzib partii", domów letniskowych i mieszkań dla nowych członków władz[50]. Żaden prywatny samochód ani meble nie były bezpieczne. Podobno sam marszałek Żukow pięknie wyposażył wojennymi trofeami kilka moskiewskich apartamentów.

Zdarzało się, że niemieccy robotnicy zaciekle walczyli w obronie swoich fabryk, często odwołując się do partii komunistycznej, która – mieli nadzieję – mogła coś wskórać u Rosjan. Przywódcy partyjni w Saksonii napisali w 1945 roku do władz centralnych, protestując przeciwko demontażowi jedynej firmy zdolnej produkować szkło przemysłowe dla miejscowych zakładów. „Jeśli zostanie zdemontowana – tłumaczyli – wpłynie to na pracę wielu innych fabryk". Firma odwołała się do miejscowego sowieckiego dowództwa oraz lokalnych i regionalnych władz partyjnych, ale bez skutku; w końcu napisała do kierownictwa partii komunistycznej w Berlinie, licząc na interwencję. Wydział Gospodarczy Komitetu Centralnego partii otrzymał dziesiątki takich listów w 1945 i 1946 roku, w większości przypadków był jednak bezradny[51].

Choć reparacje najciężej dotknęły Niemcy, nie ograniczały się tylko do tego państwa. Węgry, Rumunia i Finlandia, jako byli sojusznicy nazistów, również musiały płacić ogromne haracze w postaci dostaw ropy naftowej, statków, wyposażenia przemysłu, żywności i paliw[52]. Wkład Węgier nieustannie uaktualniano, ponieważ na skutek galopującej inflacji trudno było ustalić ceny towarów. Współczesne obliczenia podają sumę trzystu

milionów dolarów (w dolarach amerykańskich z 1938 roku) wypłaconych ZSRR, siedemdziesięciu milionów dolarów Jugosławii i trzydziestu milionów Czechosłowacji. Inaczej mówiąc, wypłaty reparacji w latach 1945–1946 kosztowały Węgry około siedemnastu procent PKB, a w latach 1946–1947 – kolejne dziesięć procent. Później wypłaty reparacji sięgały około siedmiu procent PKB rocznie, aż zakończyły się w 1952 roku[53].

Sowiecka okupacja wiązała się także z innymi kosztami. Samo wyżywienie i zakwaterowanie Armii Czerwonej okazało się dla Węgrów ogromnym ciężarem; w lecie 1945 roku uskarżali się, że koszt ten sięga już dziesięciu procent budżetu i doprowadził do „całkowitego opróżnienia sklepów z żywnością". Węgrzy zapewniali także mieszkanie i wyżywienie dla około tysiąca sześciuset niewojskowych alianckich urzędników – Sowietów, Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów – a tych kosztów też nie sposób uznać za marginalne. Wśród rachunków, jakie urzędnicy brytyjscy i amerykańscy skrupulatnie przedstawiali węgierskim gospodarzom, znalazły się wydatki na „samochody, konie, kluby, wakacje, wille, pola golfowe i korty tenisowe". W 1946 roku wielki skandal wywołał plik rachunków za kwiaty, opublikowanych w gazecie partii komunistycznej „Szabad Nép" („Wolny Naród"): członkowie brytyjskiej i amerykańskiej delegacji wysyłali wielkie ilości kwiatów nowym węgierskim przyjaciółkom i oczekiwali, że rząd węgierski za to zapłaci[54].

Sowieckiej delegacji nie dotykały podobne skandale, ponieważ sowieccy urzędnicy nie przedstawiali rachunków. Traktowali natomiast wszystko wokół siebie jako łup, konfiskując żywność, ubrania, skarby kościelne i eksponaty muzealne. Notorycznie włamywali się do sejfów i skarbców w biurach, zabierając całe paczki bezwartościowej już waluty węgierskiej – pengő. Jeden znany przypadek dotyczył demontażu anglo-amerykańskiej fabryki żarówek i wysłania jej w całości do ZSRR mimo protestów Węgrów. W tym okresie dzikich reparacji wywieziono także około setki innych fabryk.

Jeszcze bardziej skomplikowana była kwestia niemieckiej własności na Węgrzech, którą – zgodnie z traktatem poczdamskim – należało oddać Związkowi Radzieckiemu. Choć sporządzono wyjściową listę – najpierw dwadzieścia dużych fabryk i kopalń, potem kolejnych pięćdziesiąt firm – nie było łatwo stwierdzić, co na Węgrzech jest „niemieckie", a co nie. W praktyce konfiskowano więc również firmy austriackie i czeskie, a także

firmy, których udziałowcami – niekoniecznie większościowymi – byli Niemcy. Własność żydowską, uprzednio skonfiskowaną przez Niemców, teraz z kolei konfiskowali Rosjanie, twierdząc, że mają moralne prawo do tego majątku, ponieważ „te firmy należące do niemieckiej machiny wojennej służyły zniszczeniu Związku Radzieckiego”[55]. Dopiero w 1946 roku, gdy inflacja wymknęła się spod kontroli i stabilność gospodarcza kraju została zagrożona, żądania reparacji na Węgrzech nieco osłabły i ostatecznie ich zaniechano.

Nie tylko jednak państwa Osi płaciły wysoką cenę za okupację. Choć mało kto o tym wiedział, Polska – wbrew porozumieniom międzynarodowym – także została zmuszona do płacenia reparacji. Sowieckie archiwa wojskowe zawierają dokumenty dotyczące demontażu i transportu na przykład zawartości fabryki traktorów pod Poznaniem, fabryki wyrobów metalowych w Bydgoszczy i drukarni w Toruniu; wszystkie one znajdowały się na terenach, które przed wojną nie należały do Niemiec. Uzasadnienie konfiskaty – że była to „niemiecka własność” – jest wysoce wątpliwe, jeśli weźmie się pod uwagę, że znaczna część „niemieckiej” własności w Polsce została wcześniej skonfiskowana Polakom lub Żydom[56].

Dzięki niedawnym odkryciom w archiwach jest teraz jasne, że ZSRR starannie zaplanował również demontaż i wywózkę „niemieckiej” własności z Górnego Śląska. W lutym 1945 roku Stalin powołał specjalną komisję, która miała zbadać i spisać majątek „zdobyty” podczas wojny, w celu wywiezienia go do Związku Radzieckiego. Do marca komisja nakazała zdemontować i wysłać wyposażenie stalowni i fabryki produkującej stalowe rury, a także piece i obrabiarki z innych fabryk w Gliwicach i wokół nich. Do jednej tylko stalowni na Ukrainie trafiły trzydzieści dwa pociągi – 1591 wagonów – wypełnione sprzętem.

W kolejnych miesiącach Armia Czerwona pakowała i wywoziła fabryki z miejsc tak odległych od niemieckiej granicy jak na przykład Rzeszów. Zdemontowano kilka elektrowni, niemal nigdy nie informując o tym wcześniej polskich władz. Henryk Różański, ówczesny wiceminister przemysłu, wspominał później, że Rosjanie zabierali polskie tory kolejowe, a także polskie pociągi: „Trwał rodzaj gry, w której malowano

i przemalowywano symbole na pociągach – gry, która doprowadziła do poważnych scysji między polskimi i rosyjskimi pracownikami kolei". W pewnym momencie Różański pojechał do Katowic, gdzie usłyszał, że Armia Czerwona usuwa zawartość fabryki produkującej tlenek cynku. Udał się tam bez zapowiedzi i stwierdził, że maszyny i piece leżą już na śniegu.

Zaprotestował wobec sowieckich władz: przecież była to polska fabryka, na terenach, które przed wojną należały do Polski. Nigdy nie miała niemieckich właścicieli. Nigdy nie uwzględniono jej w żadnym traktacie o reparacjach. Protesty Różańskiego jednak zignorowano. Polska może i była sojusznikiem, ale w sowieckich oczach pozostawała wrogiem[57].

Wkroczenie Armii Czerwonej na tereny Europy Wschodniej w 1944 i 1945 roku nie było szczegółowo zaplanowane i nic z tego, co się później wydarzyło – brutalność, kradzieże, reparacje, gwałty – nie należało do żadnego długofalowego planu. Obecność Związku Radzieckiego w tym regionie niewątpliwie była przypadkowym wynikiem inwazji Hitlera na Związek Radziecki, zwycięstw Armii Czerwonej w Stalingradzie i pod Kurskiem oraz decyzji zachodnich aliantów, by nie dążyć na wschód szybciej i dalej, gdy mieli po temu okazję. Błędne jednak byłoby założenie, że sowieckie kierownictwo nigdy przedtem nie rozważało militarnej inwazji na ten region czy że obojętnie traktowało zaistniałą szansę. Wręcz przeciwnie, już wcześniej nie raz usiłowano obalić polityczny porządek w Europie Wschodniej.

O ile żołnierzy Armii Czerwonej zdumiewała stosunkowa zamożność Europy Wschodniej, o tyle założyciele ZSRR wcale nie byliby tym zaskoczeni, ponieważ doskonale znali te tereny. Lenin przez kilka miesięcy mieszkał w Krakowie i na polskiej wsi[58]. Trocki wiele lat spędził w Wiedniu. Uważnie śledzili niemieckie posunięcia i uważali, że polityka Niemiec w Europie Wschodniej ma ogromne znaczenie dla ich własnej.

By zrozumieć przyczyny takiego stanu rzeczy, potrzebna jest pewna wiedza filozoficzna i historyczna; bolszewicy bowiem czytali dzieła Lenina i Marksa nie tak, jak czytane są one dzisiaj – jako tekst akademicki czy jedna z wielu teorii historycznych – ale jako fakt naukowy. Lenin w swoich dziełach wyłożył rozbudowaną później przez Trockiego jasną i równie „naukową" teorię stosunków międzynarodowych, mówiącą mniej więcej

tyle: rosyjska rewolucja jest pierwszą z wielu rewolucji komunistycznych; za nią pójdą inne – w Europie Wschodniej, w Niemczech, w Europie Zachodniej, a potem na całym świecie; gdy już całym światem będą rządzić władze komunistyczne, ziści się komunistyczna utopia.

Sam Lenin, pewien tej świetlanej przyszłości, mówił o nadchodzących wstrząsach z przekonaniem, a nawet ze swego rodzaju nierozważną beztroską. „Zinowiew, Bucharin i ja też uważamy, że natychmiast należy doprowadzić do rewolucji we Włoszech – napisał do Stalina w lipcu 1920 roku. – Moim osobistym zdaniem w tym celu należy zsowietyzować Węgry, a być może także Czechy i Rumunię. Musimy to dobrze przemyśleć”[59]. Rok wcześniej mówił o „wszechświatowym upadku demokracji burżuazyjnej i parlamentaryzmu burżuazyjnego”, jak gdyby miały nastąpić lada chwila[60].

Bolszewicy nie zamierzali czekać na wybuch tych rewolucji z założonymi rękoma. Jako rewolucyjna awangarda mieli nadzieję przyczynić się do nadejścia społecznych wstrząsów przez propagandę, podstępy, a nawet działania wojenne[61]. Na wiosnę 1919 roku założyli Międzynarodówkę Komunistyczną, popularnie nazywaną Kominternem, oficjalnie mającą dążyć do obalenia reżymów kapitalistycznych zgodnie z leninowskim wzorcem, zarysowanym w takich książkach jak *Co robić?* (napisane przez Lenina zaciekłe oskarżenie socjaldemokracji i lewicowego pluralizmu, wydane w 1902 roku)[62]. W praktyce, jak zauważył Richard Pipes, Komintern stanowił „wypowiedzenie wojny wszystkim istniejącym rządom”[63].

W chaosie panującym w Europie po I wojnie światowej myśl o upadku wszystkich istniejących rządów wcale nie wydawała się tak absurdalna. Co więcej, w pierwszych niepewnych latach wyglądało nawet na to, że przepowiednie Marksa sprawdzą się w jego własnej ojczyźnie. Traktat wersalski i zawarte w nim sankcje natychmiast wywołały niezadowolenie w Niemczech. Niemieccy towarzysze, największa wówczas i najbardziej rozwinięta partia komunistyczna na świecie, bez zwłoki spróbowali obrócić to na swoją korzyść. W 1919 roku niemieccy komuniści zorganizowali w Berlinie szereg powstań. Parę tygodni później dwóch weteranów rosyjskiej rewolucji pomogło wywołać w Monachium zamieszki, prowadzące do ogłoszenia Bawarskiej Republiki Socjalistycznej, tworu dość nieprawdopodobnego i mającego krótki żywot. Lenin powitał te

wydarzenia z entuzjazmem. Do Rady Robotników Bawarskich wysłano nawet oficjalnych bolszewickich delegatów, ale przybyli na miejsce tuż przed jej upadkiem.

Do tych niemieckich powstań nie doszło przypadkowo. Podobnie chaotyczny czas po I wojnie światowej na Węgrzech wyniósł do władzy podobnie krótkotrwały reżym; także i ten kraj został w powojennych ustaleniach surowo ukarany, pozbawiono go bowiem dwóch trzecich terytorium. Tak samo jak powstania niemieckie, krótkotrwała węgierska rewolucja marksistowska miała głębokie bolszewickie powiązania. Jej przywódca Béla Kun aktywnie uczestniczył w rewolucji rosyjskiej, ustanowił pierwszą zagraniczną delegację w ramach komunistycznej partii bolszewików, a nawet przyjaźnił się z Leninem i jego rodziną. Kun wyruszył do Budapesztu w 1919 roku na prośbę Moskwy. Jego krótka, ale wyjątkowo krwawa rebelia pod wieloma względami naśladowała rewolucję bolszewicką. Podczas 133 dni istnienia Węgierskiej Republiki Rad pojawiły się na przykład zbiry w skórzanych kurtkach, nazywający siebie „chłopcami Lenina", policję przekształcono w „Czerwoną Gwardię", znacjonalizowano szkoły i fabryki. Kun okazał się jednak nieudanym przywódcą politycznym, tak samo jak był nieudanym konspiratorem (zdarzyło mu się pozostawić teczkę pełną tajnych dokumentów partyjnych w wiedeńskiej dorożce). Węgierska Republika Rad zakończyła swój żywot niesławnie, w wyniku rumuńskiej inwazji, a zastąpił ją autorytarny reżym admirała Miklósa Horthyego[64].

W Moskwie bolszewicy postrzegali te niepowodzenia jako przejściowe. Oczywiście – twierdzili – wobec rosnącej potęgi klasy robotniczej siły reakcji mocniej zewrą szeregi. Oczywiście kapitaliści i imperialiści będą zajadle walczyć, by uratować siebie przed zniszczeniem. Według wspaniale elastycznej teorii marksistowsko-leninowskiej rosnąca siła kontrrewolucji odzwierciedlała jedynie siłę fali rewolucji. Im większa opozycja, tym bardziej prawdopodobne, że kapitalizm w końcu upadnie. Musiał – tak przecież powiedział Marks. Zinowiew, pierwszy przywódca Kominternu, był tak pewien, że ta rewolucyjna fala będzie wzbierać, że w 1919 roku przepowiadał: „już za rok zapomnimy, że Europa musiała walczyć o komunizm, ponieważ za rok cała Europa będzie komunistyczna"[65].

Lenin też nie tracił pewności siebie. W styczniu 1920 roku, gdy rosyjska wojna domowa dobiegała końca, zatwierdził plan ataku na „burżuazyjną"

i „kapitalistyczną” Polskę. Choć konflikt zbrojny miał także przyczyny polityczne, historyczne i imperialne – nowa granica oznaczała przecież, że Polska odbierała część ziem znajdujących się przez długi czas pod carskimi rządami, a polskie oddziały już walczyły, by zająć większą część Ukrainy – to prawdziwy *casus belli* był ideologiczny. Lenin wierzył, że wojna doprowadzi do komunistycznej rewolucji w Polsce, a następnie do komunistycznych rewolucji w Niemczech, Włoszech i gdzie indziej, nakazał więc utworzenie polskiego komitetu rewolucyjnego („Polrewkomu”), który miał się przygotowywać do objęcia władzy w bolszewickiej Polsce. Delegaci na Drugi Zjazd Kominternu, który tego lata obradował w Moskwie, z entuzjazmem przyjmowali codzienne doniesienia o zwycięstwach bolszewików, zaznaczanych na mapie przypiętej do ściany obok niepotrzebnego już tronu Romanowów[66]. W Londynie ówczesny podsekretarz stanu Winston Churchill przepowiadał ponuro, że „polski naród stanie się komunistyczną przybudówką do bolszewickiej potęgi”[67].

Ku ogromnemu zaskoczeniu wszystkich wojna zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem Polski. Punktem zwrotnym była rozegrana w sierpniu 1920 roku bitwa pod Warszawą, przez Polaków po dziś dzień nazywana cudem nad Wisłą. Polacy nie tylko odparli Armię Czerwoną, ale też wzięli do niewoli około 95 tysięcy rosyjskich żołnierzy. Pozostali w rozsypce powrócili na wschód. W tym nieudanym przedsięwzięciu pewną rolę odegrał młody Stalin: jako komisarz polityczny frontu południowo-zachodniego spartaczył łączność podczas polskiej kontrofensywy. Podobno do końca życia nienawidził „jaśniepolaków” i „białych arystokratów”, którzy zadali Armii Czerwonej taki cios[68].

Dopiero w następstwie tej żenującej klęski bolszewicy uznali, że nie nadszedł jeszcze czas rewolucji. Polscy robotnicy i chłopi – zauważył gorzko Lenin – nie wystąpili przeciwko wyzyskiwaczom, a zamiast tego „głodzili naszych żołnierzy, urządzali na nich zasadzki i zabijali [ich]”[69]. Dopiero Stalin, następca Lenina, wyjaśnił tę porażkę, na nowo interpretując marksistowską teorię. W 1924 roku szumnie ogłosił, że można osiągnąć „socjalizm w jednym państwie”. Choć teraz brzmi to dla nas banalnie, w tamtym czasie oznaczało fundamentalną zmianę w myśli rewolucyjnej – a także początek rozłamu między Stalinem i jego internacjonalistycznym arcyrywalem, Lwem Trockim.

Był to również początek zmian w stosunkach Związku Radzieckiego z resztą świata. Po wypowiedzi Stalina państwa zachodnie zaczęły rozszerzać łączące je z Moskwą relacje. Wielka Brytania uznała istnienie ZSRR w 1924 roku. Dziewięć lat później nowy amerykański prezydent Franklin Delano Roosevelt także nawiązał ze Związkiem Radzieckim stosunki dyplomatyczne. W pewnej mierze przekonał go do tego Walter Duranty, entuzjastycznie prosowiecki korespondent prasowy w Moskwie, który notorycznie i świadomie pomijał milczeniem informacje na temat masowego głodu dziesiątkującego rok wcześniej Ukrainę. Duranty zapewnił Roosevelta, że, jak napisał wcześniej w „New York Timesie", „słowo «bolszewik» utraciło tu dużo ze swej dawniejszej tajemniczości i grozy"[70]. ZSRR staje się „normalny", a co ważniejsze, najwyraźniej pogodził się z przebiegiem swych granic.

Jak się okazało, międzynarodowa rewolucja nie poszła jednak w zapomnienie. Po prostu odłożono ją na później. I w 1944 roku Związek Radziecki był gotów na nową próbę.

ROZDZIAŁ 3

Komuniści

> Kto Was oczernia, chce zniesławić nas, Partię i klasę robotniczą […]
> Zbyt głupi i ślepi, by to zrozumieć, staną się ofiarami wroga […]
> Stoicie na czele naszej Partii.
>
> wiersz napisany na cześć Waltera Ulbrichta1

Ich nazwiska pojawiały się kiedyś na czerwonych transparentach, ich portrety niesiono w pochodach. W każdej państwowej instytucji na ścianie musiały wisieć ich fotografie. Żadne uroczystości nie mogły się bez nich obejść. Budzili nabożny podziw i strach. Nawet ich najbliżsi przyjaciele ważyli słowa, gdy przebywali w tym samym pokoju. Jednak w żadnym ze swoich krajów ci mężczyźni, zwani czasem „małymi Stalinami" – Walter Ulbricht w Niemczech Wschodnich, Bolesław Bierut w Polsce i Mátyás Rákosi na Węgrzech – nie cieszą się już estymą. Nawet u szczytu potęgi żaden z nich nie dysponował pełnią władzy. Otaczający ich kult był jedynie cieniem kultu otaczającego Stalina. Towarzysze Stalina często wysławiali go jako „wielkiego geniusza, kontynuatora nieśmiertelnej idei Lenina", nigdy natomiast nie używano tych słów w odniesieniu do jego wschodnioeuropejskich naśladowców[2]. Równocześnie jednak nie sposób przedstawić powojennego pejzażu Europy Wschodniej w sposób pełny bez przyjrzenia się ludziom, których nazwiska i twarze były niegdyś wszechobecne na ulicach ich krajów.

Z całej tej trójki Walter Ulbricht zapewne budził w młodości najmniej nadziei. Był synem biednego krawca; wcześnie skończył szkołę i został stolarzem. Wstąpił do Stowarzyszenia Oświatowego Młodych Robotników, socjalistycznego klubu w rodzaju tych, które odradzają picie i grę w karty, zachęcają natomiast do prawdziwych dyskusji i niedzielnych wycieczek za miasto. Członkowie klubu przywiązywali do wędrownych kijów czerwone chusteczki i maszerując przez pola, śpiewali marksistowskie pieśni. To wczesne doświadczenie najwyraźniej wpoiło przyszłemu sekretarzowi generalnemu partii komunistycznej niemal fanatycznie purytańską moralność seksualną i głęboki szacunek do grubych, ciężkich książek[3].

Podobnie jak całe jego pokolenie Ulbricht otrzymał w 1915 roku powołanie do niemieckiej armii. W 1918 roku jednak zdezerterował – nienawidził wojska – a krótka rewolucja robotnicza, której niedługo potem był świadkiem w Lipsku, wywarła na nim głębokie wrażenie. Mniej więcej w tym samym czasie odkrył marksizm. Jak napisała jego biografka: „oto natrafił na pozornie prosty, przekonujący przepis, który umożliwiał mu kategoryzowanie i wyjaśnianie wszystkiego, czego się uczył, co widział i słyszał. Oto «prawda» – prawda, którą warstwy rządzące postanowiły zdusić i ukryć przed ludem”[4].

Ulbricht miał przez resztę życia trzymać się tej bardzo prostej, jednoznacznej prawdy. Gdy pod koniec lat trzydziestych rozpoczęły się procesy moskiewskie, żarliwie popierał stalinowskie prześladowania „trockistowskich szpiegów nazistowskiego faszyzmu”. Nigdy – i być może nie bez kozery – nie dręczył go fakt, że tak wielu jego niemieckich towarzyszy znalazło się w Gułagu. Ulbricht bezpośrednio skorzystał na aresztowaniu dziesiątków czołowych komunistów, ludzi lepiej wykształconych i bardziej doświadczonych, ponieważ ich zniknięcie otwierało mu drogę do władzy. W 1938 roku, po szczególnie bezlitosnej serii aresztowań, został przedstawicielem niemieckiej partii komunistycznej w Kominternie i przeniósł się do Moskwy.

Nie przestał popierać Stalina nawet po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow w 1939 roku. Ten pakt doprowadził do głębokiego kryzysu wśród niemieckich komunistów, w większości zacięcie i prawdziwie zwalczających faszyzm. Ulbricht należał do nielicznych, których nie dręczyły żadne wątpliwości. Gdy na prośbę Hitlera Stalin odesłał do Rzeszy kilkuset niemieckich komunistów, którzy natychmiast trafili do obozów

koncentracyjnych, Ulbricht nadal agitował przeciwko „prymitywnemu” antyfaszyzmowi, przez co rozumiał antyfaszyzm niedopuszczający takich niuansów jak pakty z faszystami. Być może właśnie wówczas zyskał zaufanie sowieckiego dyktatora.

Niewątpliwie to nie osobista charyzma wyniosła go do władzy. Hitlerowski oficer, który natknął się na niego w sowieckim łagrze, wspominał, że „choć istnieją komuniści, którzy dość zręcznie zachowują się w towarzystwie oficerów […], to partyjni aparatczycy tacy jak Ulbricht, ze swymi sztywnymi «dialektycznymi» monologami, są po prostu nie do zniesienia”[5]. Elfriede Brüning spotykała Ulbrichta przed wojną na zebraniach partyjnych, które odbywały się na zapleczu sklepu jej rodziców. „Zawsze się spieszył, nigdy nie zamienił z nami ani jednego niezobowiązującego słowa – napisała we wspomnieniach. – Moja matka mówiła: «Naprawdę zimno się robi od samego patrzenia na niego»”[6]. Ulbricht o niczym nie potrafił swobodnie rozmawiać, a w późniejszym wieku miał skłonność do wygłaszania długich monologów na takie tematy jak „szczęście młodzieży” (być może odrobinę bardziej interesujących niż jego znane z długości przemówienia poświęcone tak ważnym zagadnieniom jak „zadania wydziałów politycznych w ośrodkach maszynowo-traktorowych” czy „zadania członków związków zawodowych w demokratycznej budowie gospodarki”, wydawanych później w grubych tomach)[7]. Ponieważ jednak milcząco przyjmowano do wiadomości, że Ulbricht jest człowiekiem Moskwy w Niemczech, aż do śmierci Stalina nikt nie kwestionował jego władzy.

Z biegiem lat Ulbricht odwdzięczał się sowieckiemu kierownictwu za zaufanie, którym go obdarzono. W pierwszym okresie sowieckiej okupacji Niemiec nie tolerował żadnych dyskusji o dokonywanych przez Armię Czerwoną gwałtach i grabieżach. Według jednego z jego współpracowników, „Pracowitość Ulbrichta zdumiewała nawet jego wrogów. Zadawaliśmy sobie pytanie, jak on może to wytrzymać – dwanaście, czternaście, czasami nawet szesnaście godzin dziennie […]”. Powoli jednak zaczęto zdawać sobie sprawę, że „nie jest to tak znowu imponujące”, ponieważ „najwyraźniej otrzymywał ogólne wytyczne od Sowietów; jego talent polegał na tym, że umiał przełożyć te instrukcje na konkretne decyzje”[8]. Pod koniec życia przyjął manierę naśladowania Stalina, a jego przyjęcia urodzinowe zawsze obchodzono z wielką pompą;

recytowano podczas nich wychwalające go poematy. Jeśli naśladownictwo to najwyższa forma pochlebstwa, to Ulbricht niewątpliwie był pochlebcą znakomitym.

W porównaniu z Ulbrichtem Bolesław Bierut był znacznie bardziej podejrzanym typem – do tego stopnia, że nie wiadomo nawet do końca, gdzie się urodził. Prawdopodobnie pochodził ze wschodniej Polski, czyli tej części kraju, która przed 1917 rokiem należała do Imperium Rosyjskiego, i zapewne chodził do rosyjskojęzycznej szkoły. Tak samo jak rodzice Stalina, rodzice Bieruta mieli nadzieję, że syn zostanie księdzem. Ponieważ jednak wziął udział w strajkach, które przetoczyły się przez imperium w 1905 roku, wyrzucono go ze szkoły i musiał podjąć pracę. Według niektórych źródeł został masonem, inne jednak temu przeczą. Wszystkie zgadzają się natomiast, że wcześnie wstąpił do partii, a w latach dwudziestych XX wieku uczył się w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej, prowadzonej w Moskwie przez Komintern. Przed wojną nie zajmował wysokich stanowisk w Komunistycznej Partii Polski, a poza krajem był właściwie nieznany. Został natomiast – tak samo jak Ulbricht – zaufanym agentem Kominternu i w imieniu bolszewickiej partii komunistycznej podróżował po Austrii, Czechosłowacji i Bułgarii. Przez jakiś czas należał nawet do kierownictwa bułgarskiej partii komunistycznej. Jego zadaniem w Sofii, tak samo jak wszędzie indziej, było zapewne dopilnowanie, by miejscowi przywódcy stosowali się do wytycznych Stalina. Nie ma wątpliwości, że był płatnym agentem sowieckim[9].

Prawdziwą tajemnicą owiana jest działalność Bolesława Bieruta podczas II wojny światowej. Wiadomo, że w 1939 roku przebywał w Warszawie, po niemieckiej inwazji uciekł do ZSRR i do maja 1941 roku mieszkał w Kijowie. W tamtym okresie nie było to miasto, w którym zatrzymywaliby się polscy komuniści; większość ich skierowano na okupowane przez Związek Radziecki tereny zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, gdzie zajmowali ważne stanowiska polityczne lub kulturalne, albo do innych części ZSRR. O losach Bieruta po 1941 roku wiadomo jeszcze mniej. Poufny biogram sporządzony przez wydział międzynarodowy sowieckiej partii komunistycznej w 1944 roku stwierdza, że od chwili napaści Hitlera na ZSRR „brakuje informacji o Bierucie”[10].

Pewien polski komunista, który spotkał go podczas wojny w Warszawie, wspominał: „Nic nie wiedziałem o jego przeszłości. Po prostu się pojawił”[11].

W czerwcu 1941 roku, gdy Niemcy najechały Związek Radziecki, Bierut zapewne przebywał w Białymstoku, a stamtąd prawdopodobnie udał się do Mińska. Tam ślad po nim ginie. W Mińsku miał partnerkę i dziecko (pierwszą żonę i dzieci opuścił na długo przedtem, jak się to zdarzało wielu rewolucjonistom). Podjął pracę w hitlerowskiej administracji miasta, gdzie był najpewniej – choć nie na pewno – sowieckim agentem. Przez długi czas krążyły pogłoski, że współpracował z Gestapo, a nawet że część wojny spędził w Berlinie[12]. Mówiono również, że Bierut był funkcjonariuszem NKWD od początku do końca swojej kariery[13].

I jedno, i drugie może być prawdą: niewykluczone, że Bierut po prostu kilkakrotnie zmieniał strony. Stalin znany był z tego, że lubił promować ludzi mających jakąś wadę charakteru lub jakąś tajemnicę, prawdopodobnie po to, by mieć dodatkowe środki nacisku na podwładnych. Ponieważ Stalin w ogóle niezbyt dowierzał polskim komunistom, zapewne wolał potencjalnego kolaboranta, jak Bierut, od prawdziwego wyznawcy, jak Ulbricht. Każdemu może się zdarzyć utrata wiary w komunizm, natomiast szantaż da się ciągnąć bez końca.

Niezależnie jednak od przyczyny, Bierut miał niezwykle dobre kontakty z sowieckim kierownictwem, a także linie komunikacji niekoniecznie dostępne czy widoczne dla innych. Ponadto, z sowieckiego punktu widzenia, pozostawał bezpiecznie podporządkowany. Brytyjski mąż stanu Anthony Eden, który był świadkiem spotkania Stalina i Bieruta, określił polskiego komunistę jako „służalca”. Władysław Gomułka – najważniejszy rywal Bieruta w partii, a zatem nie całkiem wiarygodny świadek – twierdził, że słyszał, jak w październiku 1944 roku Bierut ośmielił się zauważyć, iż frontalny atak na polskie antyniemieckie podziemie nie jest chyba dobrą strategią, a wtedy Stalin na niego nawrzeszczał: „Co z was, kurwa, za komuniści!” albo coś w tym rodzaju. Część polskich komunistów chciała nawet działać wspólnie z niekomunistycznymi polskimi partyzantami, ale Stalinowi ten pomysł zupełnie się nie spodobał – a zatem nie spodobał się także Bierutowi. Stosując się do żądań Stalina, zlikwidował wojenne podziemie, w 1949 roku przeprowadził wewnętrzną czystkę w partii, zlikwidował polski korpus oficerski i narzucił realizm

socjalistyczny polskim artystom i architektom. A zatem nie wiadomo, by Bierut kiedykolwiek i w jakiejkolwiek sprawie sprzeciwił się Stalinowi.

Mátyás Rákosi, trzeci mały Stalin, zaczynał inaczej niż dwóch pozostałych. Ulbricht był robotnikiem, Bierut prawdopodobnie pochodził z rodziny chłopskiej, Rákosi natomiast był synem drobnego żydowskiego kupca. Odebrał również stosunkowo dobre wykształcenie. Według jego autobiografii urodził się jako czwarte z dwanaściorga dzieci w zamieszkanym przez Węgrów okręgu obecnie należącym do Serbii. Ojciec zbankrutował, gdy Mátyás miał sześć lat; potem rodzina często się przeprowadzała. Szkolni koledzy kpili z jego ubóstwa. Młodego Rákosiego od dzieciństwa ciągnęło ku radykalnej lewicy; gdy był nastolatkiem, dyrektor szkoły zakazał mu wygłaszania politycznych przemówień. Rákosi obnosił się też ze swym „brakiem manier". Specjalnie posługiwał się wulgarnym językiem, by obrażać innych, szczególnie gdy sądził, że pochodzą z wyższych sfer[14].

Po krótkim okresie służby wojskowej i paru latach spędzonych w rosyjskiej niewoli Rákosi w 1918 roku stał się współzałożycielem Komunistycznej Partii Węgier. W 1919 roku należał do przywódców krótkotrwałej Węgierskiej Republiki Rad. W ciągu trzech miesięcy istnienia tego tworu państwowego zdążył być dowódcą naczelnym Czerwonej Gwardii, komisarzem do spraw produkcji i zastępcą komisarza do spraw handlu. Gdy Węgierska Republika Rad upadła, wydostał się – zaliczając po drodze austriackie więzienie – do Moskwy, gdzie w 1921 roku spotkał się przelotnie z Leninem. To wydarzenie z czasem da początek mitowi Rákosiego jako „przyjaciela i współpracownika" Lenina[15].

Tak samo jak Bierut i Ulbricht, w latach dwudziestych Rákosi ściśle współpracował z Kominternem i podróżował po Europie jako przedstawiciel tej organizacji i agent sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. W 1924 roku – w rzadkim przebłysku poczucia humoru – powrócił do Budapesztu przebrany za kupca z Wenecji. Tam pomógł w reorganizacji partii komunistycznej, zdelegalizowanej po jej katastrofalnych rządach w 1919 roku. W 1925 roku został aresztowany i stał się bohaterem głośnego, szeroko opisywanego procesu. Mimo międzynarodowej kampanii

na rzecz jego uwolnienia Rákosi spędził w więzieniu następne piętnaście lat, ucząc się rosyjskiego i wykładając marksizm współwięźniom.

W 1940 roku, gdy po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow węgierski autorytarny reżym zgodził się na przekazanie do ZSRR pewnej liczby uwięzionych komunistów, Rákosiemu pozwolono w końcu wyjechać do Związku Radzieckiego. Na miejscu powitano go jak bohatera; podczas odbywających się w tamtym roku obchodów rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej stał koło samego Stalina. Szybko został jednym z kierowników Radia Kossuth, nadającego sowiecką propagandę na teren Węgier, i odnowił bliskie kontakty z przywódcami Kominternu[16]. Doskonale czuł się w ZSRR i nawet ożenił się z sowiecką prokuratorką, Jakutką, której pierwszy mąż był oficerem Armii Czerwonej[17].

Kariera Rákosiego jako węgierskiego małego Stalina pod jeszcze jednym względem przypominała kariery pozostałych dyktatorów. Wcześnie się zorientował, że jedynym sposobem, by awansować do kierownictwa i w nim pozostać, jest niewolnicze posłuszeństwo edyktom Stalina. W całym okresie powojennym Komunistyczna Partia Węgier nie podejmowała żadnych decyzji bez aprobaty sowieckiego przywódcy, co Rákosi otwarcie przyznawał. We wspomnieniach szczerze napisał, że na prośbę Stalina nie uczestniczył w negocjacjach, które doprowadziły do uformowania w 1945 roku pierwszego powojennego rządu, ponieważ zbyt go kojarzono z rządem z 1919 roku – innymi słowy, był zanadto komunistyczny – a ponadto był Żydem, co polityczni przeciwnicy mogli wykorzystać przeciwko niemu. Rákosi nie zgłosił obiekcji do żadnego z tych argumentów[18].

Trzej mężczyźni niewątpliwie bardzo różnili się charakterem i sposobem bycia. Rákosi, kłótliwy i gadatliwy, był w swoim kraju postacią publiczną znaną od lat, choć nieszczególnie kochaną. Bieruta większość Polaków – w tym większość polskich komunistów – w ogóle nie znała. Ulbricht był rozpoznawany (choć nieszczególnie popularny) wewnątrz Komunistycznej Partii Niemiec, ale mało znany poza nią.

A jednak, jak wskazują ich biografie, ta trójka miała także kilka wspólnych cech. Wszyscy pracowali dla Kominternu. Wszyscy przeżyli wojnę albo dzięki temu, że uciekli do Moskwy, albo dzięki otrzymanej

z Moskwy pomocy. Według popularnego później skrótowego wyrażenia wszyscy byli „moskiewskimi komunistami” – czyli komunistami wyszkolonymi przez Sowietów, w odróżnieniu od tych, którzy robili kariery we własnym kraju, czy tych, którzy spędzili wojnę w Europie Zachodniej lub Ameryce Północnej. Z sowieckiego punktu widzenia dwie ostatnie grupy mniej zasługiwały na zaufanie: w latach spędzonych poza ZSRR mogli przecież przyswoić sobie podejrzane poglądy lub nawiązać wątpliwe kontakty.

„Moskiewscy komuniści” mieli odegrać decydującą rolę w tworzeniu pierwszych powojennych rządów w całej Europie. Klement Gottwald, czechosłowacki „mały Stalin”, pracował w kierownictwie Kominternu, tak samo jak Josip Broz Tito, jugosłowiański przywódca partyzancki, późniejszy jugosłowiański dyktator. Georgi Dymitrow, „mały Stalin” z Bułgarii, był wręcz przewodniczącym Kominternu przez blisko dziesięć lat. I Maurice Thorez, przywódca Francuskiej Partii Komunistycznej podczas wojny i po niej, i Palmiro Togliatti, pełniący to samo stanowisko we Włoszech, także byli „moskiewskimi komunistami”. Obaj zajmowali się intensywnie sprawami Kominternu, a gdyby nadarzyła się po temu okazja, byliby także marionetkami Stalina w Europie Zachodniej. Istniał jeden czy dwa wyjątki – na przykład powojenną partią komunistyczną w Rumunii kierował Gheorghe Gheorghiu-Dej, „miejscowy” komunista, który jednak przy każdej możliwej okazji demonstrował swoją wierność Stalinowi.

Choć to głównie ich nazwiska i twarze pojawiały się na ówczesnych transparentach i plakatach, większość małych Stalinów otaczali inni moskiewscy komuniści, którzy utwierdzali ich w słusznych poglądach i być może w imieniu Moskwy patrzyli im na ręce. Dwóch najważniejszych pomagierów Bieruta, Jakub Berman i Hilary Minc – pierwszy odpowiedzialny za ideologię i propagandę, drugi nadzorujący gospodarkę – miało go później wesprzeć w walce przeciwko warszawskim czy krajowym komunistom, takim jak na przykład Gomułka. Rákosi na Węgrzech też stał na czele trójcy moskiewskich komunistów: pozostałych dwóch to József Révai i Ernő Gerő, także nadzorujący odpowiednio ideologię i gospodarkę. Kolejnym ważnym pomocnikiem był Mihály Farkas, minister obrony w latach 1948–1953. Wszyscy oni mieli z czasem zwrócić się przeciwko komunistom „budapeszteńskim”.

Najważniejszy współpracownik Ulbrichta w Niemczech, Wilhelm Pieck, długo pracował dla Kominternu, a w latach 1938–1943 pełnił funkcję sekretarza generalnego tej organizacji. Od najwcześniejszych dni sowieckiej okupacji wszyscy niemieccy komuniści, którzy od razu wrócili do Berlina samolotami wprost z Moskwy lub w towarzystwie Armii Czerwonej, mieli wyższy status niż ci, którzy podczas wojny schronili się we Francji (gdzie często nękały ich władze francuskie), Maroku (snują się w tle filmu *Casablanca*), Szwecji (gdzie przez pewien czas mieszkał Brecht), Meksyku (traktującym wtedy komunistów z wielką sympatią) lub w Stanach Zjednoczonych. Sowieckie kierownictwo uważało moskiewskich komunistów za bardziej wiarygodnych nawet od tych niemieckich członków partii, którzy zostali w Niemczech i walczyli z nazistami. Niemcy, którzy cierpieli jako więźniowie polityczni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, nigdy nie cieszyli się zaufaniem sowieckich władz okupacyjnych. W oczach Sowietów skazą była sama ich obecność w hitlerowskich Niemczech.

Moskiewskich komunistów w całej Europie Wschodniej łączyła nie tylko wspólna ideologia, ale i wspólne oddanie dalekosiężnemu celowi Kominternu: wszechświatowej rewolucji, po której nastanie międzynarodowa dyktatura proletariatu. Choć zadeklarowany przez Stalina „socjalizm w jednym kraju” zakończył otwarty stan wojny między Związkiem Radzieckim a państwami Europy Zachodniej, nie przeszkadzało to generalissimusowi i jego tajnym służbom planować gwałtownych zmian, tyle że przy użyciu szpiegów i podstępów, a nie Armii Czerwonej. Co więcej, lata trzydzieste XX wieku – według W.H. Audena „podła, kłamliwa dekada”‹02› – były okresem niezwykle twórczych szwindli w sowieckiej polityce zagranicznej. W Wielkiej Brytanii sowieccy agenci zwerbowali Guya Burgessa, Kima Philby’ego, Donalda Macleana, Anthony’ego Blunta i prawdopodobnie Johna Cairncrossa, niesławną „piątkę z Cambridge”. W Stanach Zjednoczonych udało im się pozyskać Algera Hissa, Harry’ego Dextera White’a i Whittakera Chambersa.

Przynajmniej pod jednym względem ci angielscy i amerykańscy agenci mieli coś wspólnego z moskiewskimi komunistami z Europy Wschodniej: wszyscy chętnie i z oddaniem współpracowali z NKWD, zresztą tak samo jak większość europejskich komunistów w tamtym czasie. Trudno to uznać za coś wyjątkowego. Z dzisiejszej perspektywy uważa się co prawda, że ich

związki z sowiecką służbą bezpieczeństwa zaszkodziły wizerunkowi partii komunistycznych w USA i w Europie, wówczas jednak przywódcy tych partii się tym nie przejmowali. Ogólnie mówiąc, te osoby na Zachodzie, które wierzyły w potrzebę światowej rewolucji, uważały także, że na czele tej rewolucji stanie sowiecka partia komunistyczna, a zatem drogę ku niej przygotuje sowiecka służba bezpieczeństwa. Nawet amerykańska partia komunistyczna przyjmowała pieniądze od ZSRR, czasami przekazywane za pośrednictwem Kominternu[19]. Wielu ówczesnych lewicowych intelektualistów świadomie i regularnie spotykało się z agentami NKWD i nie widziało w tym niczego niezwykłego[20]. Z przyjmowaniem „moskiewskiego złota” ani ze świadczeniem usług tajnym agentom NKWD, przemianowanego później na KGB, nie wiązała się żadna stygmatyzacja, jak to miało być w późniejszych latach. Prawdziwym wyznawcom cele ZSRR, Kominternu, szpiegów sowieckich i ich własnych krajowych partii komunistycznych wydawały się całkowicie tożsame.

Powojennych przywódców Europy Wschodniej łączyła jednak nie tylko ideologia międzynarodowego ruchu komunistycznego, ale także jej szczególna kultura i sztywne struktury. Niezależnie od przynależności narodowej już przed 1940 rokiem większość europejskich partii komunistycznych naśladowała ściśle hierarchiczną organizację i nomenklaturę partii bolszewickiej. Na czele wszystkich stał sekretarz generalny, który sprawował rządy wraz z grupą zwaną Biurem Politycznym, czyli politbiurem. Ono z kolei nadzorowało Komitet Centralny, szerszą grupę aparatczyków, z których wielu miało później wyspecjalizować się w konkretnych dziedzinach. Komitet Centralny kontrolował komitety regionalne, te zaś – lokalne komórki partyjne. Stojący niżej składali raporty stojącym szczebel wyżej, a ci na górze teoretycznie wiedzieli, co się dzieje na dole.

Komuniści, którzy mieszkali w ZSRR, byli szczególnie wyczuleni na reguły tej hierarchii. Działacze cieszący się łaską przywódców mogli liczyć na wielkie nagrody. Polityczni emigranci – albo, w bolszewickim slangu, politemigranci – w latach dwudziestych i trzydziestych byli „kastą uprzywilejowaną”:

> Żyliśmy we własnym świecie, poddani państwa w państwie. Mieszkaliśmy za darmo w hotelach, otrzymywaliśmy hojne miesięczne uposażenie i darmowe ubrania. Przemawialiśmy na zebraniach w fabrykach i szkołach, potem podejmowano nas bankietem. Chodziliśmy za darmo do teatru i na inne rozrywki. Tych politemigrantów, którzy zachorowali na skutek cierpień w faszystowskich i kapitalistycznych więzieniach, wysyłano do ekskluzywnych szpitali i sanatoriów nad Morzem Czarnym. A ponadto specjalny, uprzywilejowany status politemigrantów sprawiał, że dziewczyny kręciły się wokół nich dla korzyści materialnych[21].

Najwyżsi rangą zagraniczni komuniści – wysocy urzędnicy Kominternu, przywódcy krajowych partii komunistycznych – mieszkali w dobrze wyposażonym hotelu Lux, znajdującym się niedaleko Kremla. Ich dzieci chodziły do specjalnych szkół. I Markus Wolf, później szef wywiadu NRD, i Wolfgang Leonhard, najważniejszy uciekinier z NRD, chodzili w Moskwie do tej samej szkoły średniej dla dzieci niemieckich komunistów. Osoby o nieco niższym statusie pracowały w redakcjach gazet wydawanych w obcych językach lub w Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom, która wspomagała komunistów przebywających w zachodnich więzieniach. Niektórzy znaleźli zatrudnienie w rozrzuconych po całym kraju fabrykach i zakładach przemysłowych.

Jednak choćby zajmowali najwyższe pozycje i choćby cieszyli się przychylnością Wodza, ci uprzywilejowani cudzoziemcy byli całkowicie zależni od dobrej woli swych sowieckich gospodarzy, a szczególnie od kaprysów Stalina. Dziennik Dymitrowa, bułgarskiego szefa Kominternu, ilustruje to śmiertelne uzależnienie z niemal komiczną powtarzalnością. Przez ponad dziesięć lat Dymitrow pedantycznie odnotowywał każde spotkanie i każdą rozmowę ze Stalinem, aż do tej – i łącznie z nią – gdy zadzwonił do Stalina, a generalissimus, rozpoznawszy głos Dymitrowa, odłożył słuchawkę[22].

Podobnie jak inni Dymitrow wiedział, że jego uprzywilejowany status może okazać się nietrwały, tak się już bowiem zdarzało. Pod koniec lat trzydziestych, gdy Stalin skierował ostrze czystek przeciwko wysokiej rangi członkom WKP(b), międzynarodowi komuniści w Moskwie też ucierpieli. W szczytowym momencie NKWD-owskiej paranoi celem stali się mieszkający w Związku Radzieckim cudzoziemcy. Komunistyczną Partię

Polski, której Stalin zresztą i tak nigdy nie ufał (wyznaczył nawet specjalnego agenta NKWD do załatwiania jej spraw w Moskwie), rozbito niemal całkowicie. Co najmniej trzydziestu z trzydziestu siedmiu członków Komitetu Centralnego KPP aresztowano w Moskwie i w większości albo rozstrzelano, albo zesłano do Gułagu, gdzie zmarli. Samą partię rozwiązano, argumentując, że jest „przesiąknięta szpiegami i prowokatorami”[23].

Kiedy w Moskwie aresztowano wielu wybitnych zagranicznych komunistów, między innymi matkę Leonharda, zapanował powszechny strach przed kolejnymi zatrzymaniami. Nawet Markus Wolf w swej ostrożnie zredagowanej autobiografii napisał, że jego rodzice „cierpieli” z powodu aresztowań: „Gdy pewnego wieczoru niespodziewanie odezwał się dzwonek do drzwi, mój zwykle spokojny ojciec skoczył na równe nogi i zaklął. Gdy się okazało, że gościem jest jedynie sąsiad, który przyszedł coś pożyczyć, odzyskał panowanie nad sobą, ale ręce mu drżały przez dobre pół godziny”[24]. W hotelach i kwaterach, gdzie mieszkali cudzoziemcy, areszty nadchodziły falami – była zatem „polska noc”, „niemiecka noc”, „włoska noc” i tak dalej. Po tych wydarzeniach na korytarzach hotelu Lux zapanowała „duszna atmosfera”, jak to ujęła niemiecka komunistka Margarete Buber-Neumann. „Dawni polityczni przyjaciele nie odważali się już składać sobie wizyt. Nikt nie mógł wejść do hotelu Lux ani z niego wyjść bez specjalnej przepustki, a nazwisko i inne dane każdego, kto to robił, starannie odnotowywano. Wszystkie telefony w hotelu kontrolowała [służba bezpieczeństwa] z centralki i po podniesieniu słuchawki regularnie słychać było wiele mówiący cichy trzask […]”[25]. Sama Buber-Neumann też została aresztowana i zesłana do łagru w 1938 roku, rok po aresztowaniu i straceniu jej męża.

Choć oddani komuniści w latach trzydziestych w ZSRR żyli w niepewności, niekoniecznie byliby bezpieczniejsi w ojczyźnie. W całym okresie międzywojennym władze państwowe często uważały europejskich komunistów po prostu za agentów zagranicznego mocarstwa (w wielu wypadkach nie bez racji). Po agresji bolszewików na Polskę w 1920 roku polską partię komunistyczną zdelegalizowano, a wielu komunistów spędziło długie lata w polskich więzieniach – nie wiedzieli wówczas, że mają szczęście, ponieważ uchroniło ich to przed Stalinem. To samo dotyczyło Węgier, gdzie międzywojenny autorytarny reżym admirała

Miklósa Horthyego prześladował partię komunistyczną z powodu jej powiązań z sowieckimi agentami, nieudanego zamachu stanu w 1918 roku i katastrofalnej polityki krótkiej dyktatury Béli Kuna. Zdelegalizowani węgierscy komuniści działali w podziemiu, ukrywali się przed prawem i zbudowali organizację określoną przez jednego z weteranów jako „surowa, brutalna i hierarchiczna", niedopuszczającą wewnętrznej demokracji czy niezgody. Ponadto „taką organizację idealizowano i podziwiano"[26].

Z kolei Komunistyczna Partia Niemiec po 1918 roku stanowiła potężną, legalną siłę, która w chwili największych wpływów mogła liczyć na ponad dziesięć procent głosów. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku niemieckich komunistów zaczęto aresztować, prześladować i odbierać im majątki. Wielu z nich spędziło wojnę w obozach koncentracyjnych i wielu jej nie przeżyło. Ernst Thälmann, charyzmatyczny przywódca partyjny, został aresztowany w 1933 roku i rozstrzelany w obozie w Buchenwaldzie w sierpniu 1944 roku. Gdyby przeżył, „moskiewscy komuniści" niewątpliwie odnosiliby się do niego podejrzliwie. W 1941 roku Stalin powiedział Dymitrowowi, że nad Thälmannem „pracują ze wszystkich stron […], jego listy zdradzają wpływ ideologii faszystowskiej". Ten osąd jednak nie przeszkodził uczynieniu z Thälmanna jednego ze wschodnioniemieckich bohaterów-męczenników[27].

Mimo tych przeszkód międzynarodowy ruch komunistyczny w Europie w latach trzydziestych rozkwitał; wtedy to właśnie wschodnioeuropejscy intelektualiści zaczęli w dużej liczbie wstępować do partii – głównie dlatego, że tak niewiele było innych opcji. W oczach mieszkańców Europy Wschodniej zachodnia część kontynentu nie wyglądała atrakcyjnie. Przerażało ich dojście do władzy Hitlera i Mussoliniego, a także fakt, że ich właśni przywódcy nie potrafili im się przeciwstawić. Odpychała ich słabość i wąskie horyzonty Anglii i Francji, które znajdowały się w ciężkiej sytuacji gospodarczej, a na ich czele stali ludzie stosujący politykę ustępstw wobec faszyzmu. Ponadto po 1933 roku Komintern naciskał na legalne partie komunistyczne, by wchodziły w skład „frontów ludowych", ruchów jednoczących komunistów, socjaldemokratów i inne ugrupowania lewicowe przeciwko prawicy, dochodzącej wówczas w całej Europie do władzy. Fronty te wydawały się skuteczne – we Francji koalicja frontu ludowego rządziła w latach 1936–1938, front ludowy w Hiszpanii startował

w wyborach w 1936 roku. Obie te koalicje, tak samo jak ich odpowiedniki w Europie Wschodniej, miały poparcie Związku Radzieckiego.

Równocześnie wiele osób czuło rozczarowanie polityką swych krajów, narodowymi tradycjami i narodową literaturą. Historyczka Marci Shore prześledziła ewolucję kilku polskich poetów od artystycznej awangardy do politycznej lewicy – a raczej od uwag, że „Bóg umarł" i „realizm się skończył", do wiary, że sowiecki komunizm wypełni powstałą pustkę. W 1929 roku Julian Tuwim – przedtem członek patriotycznej centrolewicy – poczuł się głęboko rozczarowany sposobem, w jaki rządząca elita posługuje się patriotyzmem. Nawoływał rodaków:

> Rżnij karabinem w bruk ulicy!
> Twoja jest krew, a ich jest nafta!
> I od stolicy do stolicy
> Zawołaj broniąc swej krwawicy
> „Bujać – to my, panowie szlachta!"

Wiersz Tuwima miał być deklaracją pacyfizmu, a nie marksistowskim *cri de cœur*; poeta skłaniał się jednak w tym kierunku, co pomaga wyjaśnić, dlaczego po wojnie współpracował z reżymem komunistycznym[28]. Wanda Wasilewska, później czołowa polska działaczka komunistyczna, mniej więcej w tym samym czasie przeszła podobną ewolucję. Była córką ministra w jednym z międzywojennych polskich rządów, a jako bardzo młoda kobieta działała w organizacjach socjalistycznych należących do głównego nurtu. Dopiero później, gdy niepewna polska demokracja przerodziła się w słabą dyktaturę, Wasilewska się zradykalizowała. Rozczarowana niepowodzeniem centrowej, demokratycznej polityki wzięła czynny udział w strajku nauczycieli, straciła pracę i przystąpiła do ruchu komunistycznego[29].

Marci Shore opisuje głównie środowiska polskie, ale podobną ewolucję można dostrzec w wielu krajach europejskich, tak na wschodzie, jak na zachodzie kontynentu. Rozczarowanie wynikające z porażki kapitalizmu i demokracji w latach trzydziestych pchnęło wielu Europejczyków ku skrajnej lewicy. Znaczna część uznała, że ich wybór ogranicza się do Hitlera z jednej strony i marksizmu z drugiej; polaryzację tę popierali

i pogłębiali przedstawiciele obu stron. Komunizm, uważany za awangardę, zyskał nawet pewien prestiż wśród nihilistycznych, egzystencjalistycznych lub wyalienowanych intelektualistów. Jean-Paul Sartre, główna postać intelektualnych kręgów tamtego okresu, gorąco sympatyzował z partią komunistyczną. Nawet on jednak nie potrafił się zmusić, by zastanawiać się nad brutalnością sowieckiego reżymu. „Tak samo jak ty uważam, że te obozy są nie do zaakceptowania – powiedział do Alberta Camusa, gdy rozmawiali o sowieckim Gułagu. – Równie nie do zaakceptowania jest jednak dla mnie użytek, jaki burżuazyjna prasa codziennie z nich robi”[30].

Aż do 1939 roku wszelkiego rodzaju lewicujący, ideowi antyfaszyści mogli głosić poparcie dla Związku Radzieckiego, nie poświęcając szczególnie dużo czasu na rozważanie tego tematu. Jednak w tamtym roku polityka sowiecka znów się zmieniła, i to dramatycznie, więc trwanie na pozycji bezrefleksyjnego sympatyka stało się znacznie trudniejsze. W sierpniu Stalin podpisał z Hitlerem pakt o nieagresji. Jak już była mowa we wstępie, tajne aneksy do tego paktu przewidywały podział Europy Wschodniej między dwóch dyktatorów. Stalin zawarował sobie prawa do państw bałtyckich i wschodniej Polski, a także północnej Rumunii (Besarabii i Bukowiny). Hitler dostał zachodnią Polskę i obietnicę, że Sowieci nie będą protestować, jeśli rozciągnie swoje wpływy na Węgry, resztę Rumunii i Austrię. Podpisawszy ten pakt, Hitler zaatakował Polskę 1 września 1939 roku, co pociągnęło za sobą wypowiedzenie mu wojny przez Anglię i Francję. Niecałe trzy tygodnie później, 17 września, także i Stalin najechał na Polskę. Wehrmacht i Armia Czerwona spotkały się na nowej granicy, uścisnęły sobie dłonie i zapewniły się nawzajem, że będą współistnieć w pokoju. Z dnia na dzień wszystkim partiom komunistycznym na świecie kazano wyciszyć krytykę faszyzmu. Hitler nie był właściwie sojusznikiem, ale też nie miał być wrogiem. Zamiast tego towarzyszom kazano opisywać wojnę jako konflikt „między dwoma grupami państw kapitalistycznych”, które „prowadzą wojny w swoim imperialistycznym interesie”. Należało też odrzucić formułę frontów ludowych, gdyż jedynie „służyły poprawie warunków niewolników w reżymie kapitalistycznym”.

Ta taktyczna zmiana zadała wielki cios komunistycznej solidarności. Komunistyczna Partia Niemiec stała na zdecydowanie antyfaszystowskiej

pozycji i wielu jej członków absolutnie odrzucało jakiekolwiek porozumienie z Hitlerem. Polscy komuniści czuli się rozdarci: byli tacy, którzy cieszyli się z sowieckiej inwazji na wschodnie tereny Polski – bo otwierało to przed nimi nowe możliwości, między innymi szanse zatrudnienia – i tacy, których przerażał fakt, że ich kraj przestał istnieć. Wielu komunistów w całej Europie czuło się zdezorientowanych z powodu nowego języka, jaki mieli przyjąć w odpowiedzi na te wydarzenia. Nawet Komintern nie potrafił się zdecydować, jak napisać oświadczenie w tej sprawie, i tyle razy wciąż na nowo formułował swoje „tezy", że pewien członek politbiura kwaśno zauważył, iż „w tym czasie tow[arzysz] Stalin napisałby już całą książkę!"[31]. W Moskwie bardzo się starano podtrzymać morale. Istnieją relacje, że w lutym 1941 roku Ulbricht przewodniczył zebraniu niemieckich komunistów w hotelu Lux i dodawał im ducha, przepowiadając między innymi, że wojna zakończy się falą leninowskich rewolucji. Zadaniem niemieckich komunistów w Moskwie – powiedział – jest przygotować się na tę możliwość[32].

Przez dwadzieścia dwa miesiące Związek Radziecki i hitlerowskie Niemcy były prawdziwymi sojusznikami. ZSRR sprzedawał Niemcom ropę naftową i zboże, Niemcy sprzedawały Związkowi Radzieckiemu broń. Związek Radziecki zaofiarował też Niemcom możliwość korzystania z bazy okrętów podwodnych w Murmańsku. Pakt Hitler–Stalin zaowocował nawet wymianą więźniów: w 1940 roku kilkuset niemieckich komunistów zabrano z łagrów, gdzie przebywali po wyrokach, i odstawiono na granicę. Znalazła się wśród nich Margarete Buber-Neumann. Na granicy – pisała – ci zatwardziali niemieccy komuniści próbowali przypochlebić się dawnym wrogom: „Esesmani i gestapowcy unieśli ręce w hitlerowskim salucie i zaczęli śpiewać *Deutschland, Deutschland über alles*. Nasi ludzie, co prawda z wahaniem, ale poszli za ich przykładem; bardzo niewielu tylko nie uniosło rąk i nie przyłączyło się do śpiewania. Do tych ostatnich należał pewien Żyd z Węgier"[33]. Większość tych lojalnych komunistów skończyła w hitlerowskich więzieniach i obozach. Samą Buber-Neumann wprost z granicy odesłano do obozu w Ravensbrück, gdzie przebywała do końca wojny. Stała się zatem podwójną ofiarą, skazaną i na sowiecki łagier, i nazistowski obóz. Tego rodzaju historie szybko uległy zapomnieniu w Europie Zachodniej, gdzie „wojna" oznaczała tylko wojnę z Niemcami. W Europie Wschodniej pamiętano je jednak aż za dobrze.

Paradoksalnie inwazja Hitlera na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku przedłużyła życie międzynarodowego ruchu komunistycznego. Skoro Stalin stał się teraz zaprzysięgłym wrogiem Hitlera, wschodnioeuropejskie i zachodnioeuropejskie partie komunistyczne znów miały ze Związkiem Radzieckim wspólny cel. W ZSRR powrócił także entuzjazm dla komunistów w innych krajach – teraz wszyscy okazywali się potencjalnymi sojusznikami, piątą kolumną w zajętej przez Hitlera Europie – i Stalin zmienił taktykę, dostosowując ją do nowych okoliczności. Raz jeszcze międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu zalecono zjednoczenie z socjaldemokratami, centrystami i tym razem nawet burżuazyjnymi kapitalistami, by utworzyć „fronty narodowe" w celu pokonania Hitlera.

Planowano wysłać lojalnych komunistów do ich krajów pochodzenia, ale początkowo nie wszystkie próby okazały się udane. Pod koniec 1941 roku Armia Czerwona pomogła pierwszej grupie „moskiewskich komunistów" przedostać się do okupowanej Polski; tam, wyposażeni w radiostację i dostarczoną przez NKWD listę kontaktów, w styczniu 1942 roku założyli nową partię: Polską Partię Robotniczą (PPR)[34]. Bardzo szybko jednak doszło do kłótni, zarówno wewnętrznych, jak i z pozostałymi nurtami ruchu oporu; prawdopodobnie grupa współpracowała z Gestapo podczas przynajmniej jednej operacji wymierzonej w Armię Krajową, zbrojne ramię polskiego podziemia. Jeden z członków PPR zamordował innego; była to znana, zagmatwana sprawa. Ostatecznie utracono kontakt radiowy z Moskwą[35]. W okresie ciszy radiowej PPR na własną rękę wybrała nowego przywódcę; po roku został nim Władysław Gomułka, który ani wówczas, ani później nie cieszył się zaufaniem Stalina. Zaniepokojony Związek Radziecki wysłał kogoś innego, jednak został on ranny podczas skoku ze spadochronem. Gomułka pozostał zatem faktycznym przywódcą PPR w czasie wojny, przynajmniej dopóki pod koniec 1943 roku w kraju nie pojawił się Bierut.

Ponieważ Związek Radziecki gwałtownie potrzebował nowych, wyszkolonych kadr, Komintern nagle znów stał się znaczącą instytucją. Dla bezpieczeństwa jego siedzibę przeniesiono do odległej Ufy, stolicy środkowoazjatyckiej republiki Baszkirii, gdzie można było szkolić nowe pokolenie agentów Kominternu bez obawy bombardowania czy innego ataku. Daleko za linią frontu zaczęto ich przygotowywać do działania w powojennym świecie. Nie po raz pierwszy Komintern podjął takie

zadanie; już w 1925 roku specjalny komitet politbiura, w którego skład wchodził także Stalin, nadzorował organizację pierwszego centrum szkoleniowego Kominternu w Moskwie. Uczestnikom kursu inicjującego działanie uczelni stawiano wysokie wymagania. Musieli znać angielski, niemiecki lub francuski, przestudiować najważniejsze dzieła Marksa, Engelsa i Plechanowa, zdać egzamin ułożony przez Komintern i przejść bardzo dokładną kontrolę życiorysu. „To bardzo ważne – twierdzili ówcześni urzędnicy Kominternu – ponieważ uczelnia okaże się bezwartościowa, jeśli nie wybierze się odpowiednich ludzi”[36].

Od samego początku kurs skupiał się na marksizmie – materializmie dialektycznym, ekonomii politycznej, historii rosyjskiej partii komunistycznej – choć usiłowano wprowadzić także ćwiczenia „praktyczne”, czasami z komicznymi efektami. Jedna próba zapoznania kursantów z życiem w radzieckich fabrykach, „by od środka nauczyli się, co oznacza dyktatura proletariatu”, zakończyła się niefortunnie, gdy wyznaczony zakład przemysłowy, specjalizujący się w metalurgii, nie potrafił znaleźć odpowiedniego zajęcia dla niewyszkolonych kursantów, z których większość w dodatku nie mówiła po rosyjsku. W rezultacie stali się oni „obiektem kpin” i rozrywką dla robotników[37]. Co gorsza, niemal we wszystkich krajowych partiach komunistycznych dochodziło do rozłamów i podziałów, i zawsze ktoś przekonywał, że warunki panujące w jego kraju uniemożliwiają dokładne naśladownictwo bolszewickiej linii. Wewnętrzne dokumenty Kominternu z lat trzydziestych pełne są oskarżeń i kontroskarżeń. Niektórych kursantów dyskwalifikowały „ukryte aspekty przeszłości” albo burżuazyjne pochodzenie, które czyniło z nich „ludzi nieodpowiednich do przewodzenia ruchowi robotniczemu”. Rozczarowująco niewielu okazało się podręcznikowymi rewolucjonistami[38].

W 1941 roku Komintern był już organizacją z większym doświadczeniem. Po niemieckiej inwazji podjęto rekrutację nowych kursantów według jasnych reguł. Przebywający w Moskwie przywódcy partii z innych krajów natychmiast zaczęli żmudnie sprawdzać wszystkie miejsca, gdzie po wybuchu wojny mogli trafić towarzysze, a także sowieckie łagry i więzienia. Tych, których wcześniej aresztowano lub którzy spędzili w Gułagu już kilka lat, często bez zwłoki i bez pytania rehabilitowano, jeśli tylko pozostawali jeszcze przy życiu.

Niemieccy przywódcy Ulbricht i Pieck szczególnie energicznie wyszukiwali dawnych towarzyszy rozsianych po całym Związku Radzieckim, w Gułagu i poza nim. Dotarli między innymi do młodego Wolfganga Leonharda, którego na początku wojny deportowano do Karagandy w Kazachstanie razem z wieloma mieszkającymi w Moskwie Niemcami, i który przymierał tam głodem. W lipcu 1942 roku ni stąd, ni zowąd otrzymał list, bez żadnego wyjaśnienia wzywający go do Ufy. Od tego momentu niemal wszystkie aspekty jego spotkania z wojennym Kominternem owiane były tajemnicą. Wejście do głównego obiektu poprzedzał kolumnowy portyk, ale na drzwiach nie było żadnej tabliczki, „nic, co by wskazywało, że w tym budynku znajduje się centrala Kominternu". Gdy tylko wszedł, zaoferowano mu posiłek – najwyraźniej wielu przybyłych tam towarzyszy od dawna nic nie jadło – który pochłonął w milczeniu. Następnie odbył krótkie spotkanie z szefem personelu; ten – wciąż bez wyjaśnienia – oznajmił mu, że to nie koniec jego podróży: „Powiadomię was o miejscu przeznaczenia".

W ciągu kilku następnych dni Leonhard spotkał wielu dawnych znajomych, głównie – tak jak on sam – dzieci niemieckich komunistów, z którymi chodził w Moskwie do szkoły lub bywał na zebraniach Komsomołu, młodzieżowej przybudówki partii komunistycznej. Nie rozmawiali o niedawnej przeszłości ani o dalszych planach; nie używali nawet własnych nazwisk, które przecież znali. „Nauczyłem się stopniowo, że obowiązują tu inne reguły: stało się jasne, że tematy, na które się nie rozmawia, obejmują znacznie więcej spraw". Po kilku dniach znów go niespodziewanie powiadomiono, że nadeszła pora wyjazdu. Wciąż bez słowa wyjaśnienia wsadzono go na statek, zawieziono w górę rzeki, umieszczono w ciężarówce, a potem kazano mu wysiąść i iść na piechotę. W końcu dotarł do starych zabudowań gospodarskich i dowiedział się, że to, nareszcie, jest szkoła Kominternu. W najgłębszej tajemnicy rozpoczął szkolenie[39].

Przez kilka następnych miesięcy Leonhard i pozostali kursanci wysłuchiwali standardowych wykładów – o marksizmie, materializmie dialektycznym i historycznym – ze szczególnym uwzględnieniem historii partii komunistycznych w ich krajach i historii Kominternu. Mogli się zapoznawać z tajnymi dokumentami i raportami niedostępnymi dla innych w Związku Radzieckim. Ze względu na wielkie znaczenie swej przyszłej

misji kursanci otrzymywali także literaturę nazistowską i faszystowską, jakiej nigdy wcześniej nie widzieli. Miało im to pomóc lepiej zrozumieć wroga. Leonhard wspominał: „Jeden z nas musiał przed całą grupą omawiać różne doktryny nazistowskiej ideologii, zadaniem pozostałych było zwalczanie i odrzucanie jego argumentów. Kursant, który miał przedstawiać nazistowskie argumenty, dostawał polecenie, by robić to możliwie jasno i przekonująco, i im lepiej wyjaśniał nazistowski punkt widzenia, tym lepiej oceniano jego prezentację”[40].

Jednak choć pozwalano im czytać literaturę nazistowską, trzymano ich z dala od pism dysydentów i antystalinowskich komunistów: „mimo że na pozostałych seminariach na ogół toczyły się sensowne dyskusje, seminarium na temat trockizmu ograniczało się do zaciekłych, jednostronnych oskarżeń”[41].

Istniało kilka takich wojennych szkół, nie tylko dla komunistów, ale i dla polskich oficerów werbowanych do Dywizji Kościuszkowskiej (złożonej z Polaków dywizji stanowiącej część Armii Czerwonej), a także dla wziętych do niewoli oficerów niemieckich, którzy przechodzili „reedukację”. W szkołach tych studiowała godna uwagi grupa osób, które miały odegrać znaczące role polityczne w powojennych państwach komunistycznych, lub ich dzieci. Jednym z kolegów Leonharda był syn Tita – Żarko, koleżanką – Amaya Ibárruri, córka hiszpańskiej komunistki Dolores Ibárruri, lepiej znanej jako La Pasionaria, sławnej oratorki z czasów hiszpańskiej wojny domowej.

Znakomita kariera czekała także część nauczycieli. Jakub Berman, późniejszy szef aparatu bezpieczeństwa, ideologii i propagandy w Polsce, od 1942 roku uczył w Ufie polskich komunistów. I wówczas, i później Berman bardzo się starał, by nie odchodzić od linii partyjnej. Między innymi utrzymywał bliskie stosunki z Zofią Dzierżyńską, żoną osławionego założyciela służby bezpieczeństwa (CzeKa) Feliksa Dzierżyńskiego. Zofia funkcjonowała jako ktoś w rodzaju opiekunki polskich komunistów w Związku Radzieckim, a Berman starannie przechowywał kopie listów, które do niej wysyłał. Choć napisane sztywnym językiem i nieszczególnie wiele mówiące, rzucają pewne światło na to, jak się żyło w Ufie podczas wojny. Berman pisał do Dzierżyńskiej, że często chodzi na wykłady innych nauczycieli, w tym Piecka z Niemiec, Togliattiego z Włoch i La Pasionarii z Hiszpanii. Uważnie śledził, co się dzieje w Warszawie: „z wielką

gorliwością słuchamy wieści o bohaterskiej walce w kraju". Z okazji dwudziestej piątej rocznicy istnienia ZSRR poważnie informował Dzierżyńską, że Związek Radziecki jest „dla nas najlepszym przykładem, jak w przyszłości organizować takie samo życie w naszym kraju"[42].

Berman informował także Dzierżyńską, że wykłada „historię Polski, historię polskiego ruchu robotniczego", jak również uczy młodych polskich komunistów współczesnej polityki. Nie były to łatwe tematy, jeśli weźmie się pod uwagę, że w 1938 roku Stalin rozwiązał Komunistyczną Partię Polski i zabił wielu jej przywódców (później oficjalna historia partii miała podawać, że KPP „stanęła na gruncie zasad marksizmu-leninizmu, nie potrafiła jednak przezwyciężyć do końca tendencji sekciarskich")[43]. Powołana na jej miejsce Polska Partia Robotnicza, kierowana przez Gomułkę, wciąż była bardzo mała, powstała bowiem dopiero w 1942 roku. Z kolei w listach wysyłanych do towarzysza Leona Kasmana Berman bardziej otwarcie mówił o „trudnościach", jakie te fakty sprawiały każdemu, kto próbowałby wykładać historię polskiego ruchu komunistycznego. Oczywiście dyskusje o latach trzydziestych wymagały zachowania ogromnej ostrożności, gdyż nie sposób było wspominać o roli Stalina w rozwiązaniu partii, a tym bardziej o jego niechęci do Polski[44].

Nie przeszkadzało to jednak Bermanowi w dążeniu do jak najskuteczniejszej indoktrynacji młodych Polaków i uczeniu ich, jak bronić Związku Radzieckiego. W pewnym momencie napisał nawet do Dzierżyńskiej, że skłonił uczniów do wysłuchania audycji nadawanych przez antyhitlerowski i antykomunistyczny ruch oporu w Polsce, Armię Krajową, by nauczyli się „odpierać" używane tam argumenty. Gdy niemieckich komunistów, takich jak Wolf i Leonhard, uczono zwalczania propagandy nazistowskiej, polskich komunistów przygotowywano na nadchodzącą walkę ideologiczną z przywódcami głównego nurtu polskiego podziemia. W jednym z listów do Dzierżyńskiej Berman rozważał, czy uda się znaleźć „zdrowe elementy" – czyli przyszłych współpracowników – wśród przywódców chłopskich, a nawet zdecydowanie prawicowej Narodowej Demokracji. „Z tego powodu – wyjaśniał Dzierżyńskiej – uważam za absolutnie konieczne kontynuowanie polityki zjednoczonego frontu". Polska partia komunistyczna nie powinna zbyt wcześnie ujawniać swego prawdziwego charakteru. Najpierw musi znaleźć sojuszników

i współpracowników, a dopiero później będzie mogła przeprowadzić reformy w stylu sowieckim.

Nie on jeden snuł podobne projekty. Mniej więcej w tym samym czasie także sowieccy przywódcy raz jeszcze zamierzali lansować „zjednoczone fronty", rządy koalicyjne, które w Europie Wschodniej miały objąć władzę bezpośrednio po wyzwoleniu. W napisanej w 1944 roku długiej notatce do Mołotowa Iwan Majski, wiceminister spraw zagranicznych ZSRR, spekulował, że do rewolucji proletariackiej dojdzie zapewne za trzydzieści, czterdzieści lat. Do tego czasu Polskę i Węgry należy osłabiać, Niemcy być może podzielić – „na dłuższą metę przyczyni się to do osłabienia Niemiec" – i, co nie mniej ważne, dopilnować, by lokalni komuniści współpracowali z innymi ugrupowaniami. „W interesie ZSRR leży – zakończył – by powojenne rządy opierały się na zasadzie szerokiej demokracji, w duchu idei frontów narodowych"[45].

Słowo „demokracja" należy tu rozumieć oczywiście z przymrużeniem oka, ponieważ Majski jasno pisze, iż te rządy, powstałe „w duchu idei frontów narodowych", nie będą mogły tolerować istnienia partii politycznych wrogo nastawionych do socjalizmu. W praktyce oznaczało to, że w niektórych krajach (wymienia Niemcy, Polskę i Węgry) trzeba będzie posłużyć się „różnymi metodami" zewnętrznego wpływu, by nie dopuścić takich partii do władzy. Nie wyjaśnił, jakie by to miały być metody.

Prześladowani na wschodzie i zachodzie europejscy komuniści wszelkiej maści stworzyli kulturę konspiracji, tajemniczości i wyłączności. We własnych krajach działali w komórkach, znali się z pseudonimów, a porozumiewali przez hasła i skrzynki kontaktowe. W ZSRR nie zdradzali swoich myśli, nie krytykowali partii i sprawdzali swoje kwatery, poszukując ukrytych mikrofonów[46]. Gdziekolwiek się znaleźli, przestrzegali „sztywnej etykiety", którą pięknie przedstawił Arthur Koestler w powieściach, ale także w pamiętnikach. Koestlera, który w swej twórczości – tak beletrystyce, jak literaturze faktu – opisuje własne związki z komunizmem, w latach trzydziestych ciągnęło do partii niemieckiej, w znacznej mierze na skutek upodobania do tajemniczości, konspiracji i intryg: „Nawet przy powierzchownym kontakcie niewinny człowiek czuje, że członkowie Partii prowadzą życie odrębne od społeczeństwa, owiane

mgłą tajemnicy, niebezpieczeństwa i nieustannych poświęceń. Dreszcz podniecenia przy zetknięciu się z tym sekretnym światem czują wyraźnie nawet ludzie dorośli i skądinąd nieromantyczni. Jeszcze silniejsze jest to pochlebne uczucie, że uznano nas za godnych pewnej miary zaufania, że pozwala się nam w drobny sposób służyć tym nękanym ludziom, żyjącym w tak stałym niebezpieczeństwie”[47].

Urok tak elitarnej egzystencji, wiążącej się z dostępem do przywilejów i zastrzeżonych informacji, przez całe dziesięciolecia stanowił istotny czynnik atrakcyjności komunizmu. W specjalnej szkole Kominternu Wolfgang Leonhard po raz pierwszy czytał te same telegramy, które otrzymywali szefowie partii, i zdał sobie sprawę, o ile więcej zawierają one informacji niż propaganda, którą karmiono masy: „Bardzo dobrze pamiętam, z jakimi emocjami po raz pierwszy trzymałem w dłoni jeden z tych tajnych biuletynów informacyjnych. Było w tym uczucie wdzięczności za pokładane we mnie zaufanie i duma, że jestem jednym z tych działaczy, których uznano za wystarczająco politycznie dojrzałych, by pozwolić im na zapoznanie się z innymi punktami widzenia”[48].

Głęboki wpływ na europejskich komunistów wywarło także doświadczenie terroru – masowych aresztowań i czystek, którym towarzyszyły raptowne zmiany taktyki. W szkole Kominternu w Ufie Leonhard przeżył upokorzenie, gdy zmuszono go do złożenia absurdalnej, publicznej samokrytyki. Gdy rozmyślał nad tym doświadczeniem i pełnym wyższości zachowaniem części towarzyszy – szczególnie pewnej Niemki imieniem Emmi, która została później żoną Markusa Wolfa – zaczął się nagle zastanawiać: „Czy nasze stosunki w szkole są właśnie takie, jakie powinny łączyć członków Partii? Potem wróciły do mnie krytyczne myśli, które przychodziły mi do głowy w okresie czystek. Przypomniałem sobie krytyczne rozmowy i przestraszyłem się samego siebie. Skoro już przedtem głosiłem takie krytyczne opinie, jaki będzie koniec? Postanowiłem na przyszłość zachowywać większą ostrożność w tym, co mówię, i ograniczyć wypowiedzi do koniecznego minimum”[49].

Właśnie tego rodzaju doświadczenia miały ostatecznie przekonać Leonharda do ucieczki z Niemiec Wschodnich i całkowitego odejścia od Partii. Jednak inni, choć w podobny sposób upokarzani, nie uciekli ani nie odeszli. Traumatyczne przeżycia nie wpłynęły też na złagodzenie ich charakterów czy większą zdolność współczucia. Wręcz przeciwnie,

cierpienia podczas wojny, czy to w hitlerowskich obozach, czy w zachodnich więzieniach, nie nauczyły pozostałych w partii komunistów pokory, lecz raczej utwierdziły ich w oddaniu dla sprawy[50].

Wielu z tych, którzy fizycznie przeżyli czystki w ZSRR – i intelektualnie przetrwali zmiany strategii politycznej – wyszło z wojny nie tylko z umocnionym poczuciem plemiennej lojalności, ale i z pogłębionym poczuciem zależności od Związku Radzieckiego. Ci zaś, którzy pozostali wiernymi członkami partii mimo aresztowań, nieprzewidywalnych zmian taktyki i niepewności w latach trzydziestych, często stawali się prawdziwymi fanatykami. Całkowicie lojalni wobec Stalina, zdecydowani podążać za Związkiem Radzieckim w każdym kierunku, posłusznie wypełniali otrzymane rozkazy, jeśli tylko służyło to sprawie[51].

---

02 Wg tłumaczenia Stanisława Barańczaka w: W.H. Auden, *44 wiersze*, Kraków 1994.

ROZDZIAŁ 4

Bezpieka

> Wśród pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego rozwinął się mniej więcej taki pogląd: szczególnie dokładnie nas sprawdzano. Jesteśmy szczególnie dobrymi towarzyszami. Jesteśmy, można by powiedzieć, towarzyszami pierwszej klasy.
>
> Wilhelm Zaisser, minister bezpieczeństwa państwowego NRD[1]

Gdy wojna zbliżała się do końca, Stalin nareszcie dał swym wschodnioeuropejskim protegowanym szansę, by się wykazali. W miarę wyzwalania ich krajów wysyłał moskiewskich komunistów do ojczyzny u boku Armii Czerwonej. Wszyscy oni byli świadomi, że jest ich niewielu, i wszyscy publicznie deklarowali zamiar utworzenia lub wejścia w skład rządu koalicyjnego z innymi, niekomunistycznymi partiami. Bolesław Bierut przybył do Warszawy w grudniu 1943 roku, akurat w porę, by zostać przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej (KRN). Pierwsze próby utworzenia frontu ludowego nie zachęciły nikogo poza wciąż maleńką Polską Partią Robotniczą Władysława Gomułki i kilkoma marginalnymi socjalistami, którzy nie przyłączyli się do głównego nurtu ruchu oporu. Jednak kilka miesięcy później KRN pomogła utworzyć znacznie większą grupę, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), którego nazwa, osobiście zatwierdzona przez Stalina, celowo naśladowała nazwę gaullistowskiego Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (*Comité français de la libération nationale*)[2]. Choć jego

siedzibą był Lublin, a w skład wchodziło kilku rzeczywiście dalekich od komunizmu polityków, nie było wątpliwości, kto za PKWN stoi. Wydany 22 lipca manifest brzmiał bardzo liberalnie i głosił, że „deklaruje uroczyście przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia”[3]. Jednak dokument ten opublikowano w Moskwie, nie w Polsce, i natychmiast ogłoszono przez sowieckie radio.

Utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego stanowiło dylemat dla polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie, który reprezentował Polskę podczas wojny i wciąż utrzymywał ścisłe związki z Armią Krajową i głównym nurtem polskiego ruchu oporu. Choć walczył zaciekle, by pozostać głosem Polski na arenie międzynarodowej, przegrał. Z czasem PKWN przekształcił się w Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej zwany rządem lubelskim i to jego legalność – a nie rządu na uchodźstwie (rządu londyńskiego) – stopniowo uznali wszyscy alianci. Rząd tymczasowy rządził krajem od początku 1945 roku i miał za zadanie zorganizować wybory, które wyłonią stałe władze państwa. Ponieważ Stalin chciał zwiększyć wiarygodność tego organu, zgodził się, by pierwszym powojennym premierem został Edward Osóbka-Morawski, formalnie rzecz biorąc, członek partii socjalistycznej, a nie komunistycznej (Bierut miał otrzymać oficjalne stanowisko w rządzie dopiero w 1947 roku). Co ważniejsze, przystał również na powrót do kraju premiera rządu na uchodźstwie, Stanisława Mikołajczyka, i na jego wejście w skład rządu tymczasowego w charakterze ministra rolnictwa i wicepremiera. Przez krótki czas kierowanemu przez Mikołajczyka Polskiemu Stronnictwu Ludowemu (PSL) pozwalano funkcjonować jako rzeczywista antykomunistyczna opozycja. Oficjalnie w Polsce nie było żadnych władz sojuszniczych ani sowieckich; w praktyce jednak generał NKWD Iwan Sierow funkcjonował jako naczelny sowiecki doradca przy nowym rządzie i nowej polskiej służbie bezpieczeństwa. Wkrótce stało się jasne, że jego wpływy sięgają bardzo daleko[4].

Niedługo po przybyciu Bieruta do Polski wydarzenia w Europie Wschodniej nabrały tempa. Nowy rząd powstał także na Węgrzech. Na początku listopada 1944 roku Mihálya Farkasa, Ernő Gerő i Imre Nagya, trzech czołowych „moskiewskich komunistów”, przewieziono sowieckim

samolotem do wyzwolonego już, leżącego na południowym wschodzie miasta Segedyn (Szeged). Natychmiast zwołali oni wiec dla uczczenia rocznicy rewolucji październikowej, podczas którego Gerő wezwał do „węgierskiego odrodzenia”[5]. Mátyás Rákosi przybył do Debreczyna w styczniu, po wyzwoleniu tego miasta, także na pokładzie sowieckiego samolotu, z rozkazem powołania węgierskiego rządu tymczasowego i przygotowania się na zdobycie Budapesztu przez Armię Czerwoną. Wspólnie z innymi węgierskimi politykami, wychodzącymi z ukrycia lub powracającymi z zagranicy, zdołał powołać tymczasowe zgromadzenie narodowe, które wybrało tymczasowy rząd narodowy. Miał on rządzić Węgrami aż do przeprowadzenia wyborów.

Tak samo jak w Polsce, pierwszy węgierski rząd tymczasowy był koalicją i składał się z czterech legalnych partii: komunistów (Magyar Kommunista Párt, czyli MKP), socjaldemokratów (Szociáldemokrata Párt, czyli SZDP), Partii Chłopskiej i Partii Drobnych Posiadaczy‹03›. Ta ostatnia, istniejące przed wojną ugrupowanie skupiające drobnych przedsiębiorców i rolników, szybko przerodziła się w opozycyjną partię antykomunistyczną i zyskała szerokie poparcie, niemniej jednak nie dominowała ani w tymczasowym zgromadzeniu narodowym, ani w nowym tymczasowym rządzie. Mimo że Komunistyczna Partia Węgier liczyła wówczas zaledwie kilkuset członków, otrzymała ponad jedną trzecią miejsc w zgromadzeniu i kilka kluczowych stanowisk w rządzie; w praktyce kierowała także Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Nawet Gerő przyznał, że równowaga została zachwiana: „Proporcja członków partii komunistycznej była nieco zawyżona. Częściowo wynikało to z pośpiechu, częściowo z nadgorliwości miejscowych towarzyszy”[6]. Zgodnie z warunkami porozumienia o zawieszeniu broni, podpisanego w Moskwie w styczniu 1945 roku, rząd węgierski w tym przejściowym okresie miał działać pod nadzorem Sojuszniczej Komisji Kontroli na Węgrzech, w której skład – formalnie rzecz biorąc – wchodzili także przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ale którą praktycznie kierował marszałek Kliment Woroszyłow, wysoki dowódca Armii Czerwonej, który nigdy niczego nie konsultował z pozostałymi aliantami[7].

Natomiast jeśli chodzi o Niemcy, 27 kwietnia 1945 roku Armia Czerwona przewiozła samolotem „grupę Ulbrichta” – kilkudziesięciu kierowanych przez niego komunistów – na przedmieścia Berlina, skąd

mieli wejść do miasta z Pierwszym Frontem Białoruskim. Był wśród nich Wolfgang Leonhard. Kilka dni później „grupa Ackermanna”, także składająca się z kilkudziesięciu komunistów, przygotowywała się do wkroczenia do Berlina od południa z Pierwszym Frontem Ukraińskim. Inaczej niż w Polsce i na Węgrzech, we wschodnich Niemczech nie powołano rządu tymczasowego czy przejściowego. Zamiast tego Sowiecka Administracja Wojskowa w Niemczech rządziła swoją strefą okupacyjną aż do utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej w 1949 roku. Jednak sowieccy administratorzy powoli budowali niemiecką biurokrację, pomagającą rządzić krajem pod sowieckim zwierzchnictwem[8]. W czerwcu 1947 roku biurokracja ta – wówczas już rząd cieni pod kontrolą władz sowieckich – otrzymała nijaką nazwę Niemiecki Komitet Gospodarczy (Deutsche Wirtschaftskommission, czyli DWK). Wielu niemieckim komunistom, szczególnie „moskiewskim”, natychmiast przydzielono w nim znaczące role. Ostatecznie Komitet Gospodarczy stał się podstawą wschodnioniemieckiego rządu, gdy Niemiecka Republika Demokratyczna w 1949 roku otrzymała status państwa.

W Niemczech, tak samo jak wszędzie indziej, Związek Radziecki kontrolował przebieg wyborów miejskich i lokalnych. Choć ZSRR w swojej strefie okupacyjnej aktywnie popierał odrodzenie partii socjaldemokratycznej, chadecji i partii liberalno-demokratycznej, komuniści zajęli najważniejsze stanowiska w związkach zawodowych, stowarzyszeniach kulturalnych i innych nowych instytucjach[9]. Gdzie tylko było to możliwe, niekomuniści otrzymywali role publiczne, natomiast komuniści zajmowali kluczowe pozycje na zapleczu. Gdzie indziej odtwarzano inne ugrupowania polityczne i półpolityczne, w tym organizacje syjonistyczne i Bund w Polsce i na Węgrzech; niektóre z nich początkowo, jak się wydaje, rzeczywiście cieszyły się pewnym stopniem niezależności.

Wszystkie partie komunistyczne w regionie budowały własne wewnętrzne struktury i hierarchię, wzorowane na modelu sowieckim: na samym szczycie Biuro Polityczne, pod nim szerszy Komitet Centralny, niżej organizacje regionalne i lokalne. Te struktury aż do 1989 roku zachowały formę równoległą do rządowych, ale od nich oddzielną. Czasami członkowie Biura Politycznego byli także ministrami w rządzie, ale nie zawsze. Czasami członkowie Komitetu Centralnego zajmowali stanowiska

w aparacie państwowym, ale nie zawsze. Nawet osoby na wysokich stanowiskach nie zawsze się orientowały, czy w danej sprawie ostatnie słowo ma partia, czy rząd.

Jeśli wszystko to wydaje się skomplikowane, to dlatego, że takie było założenie: polityka w zajętej przez Sowietów części Europy celowo miała pozostać nieprzejrzysta. Z chwilą zakończenia wojny partie komunistyczne w Europie Wschodniej stanowiły oczywiście najbardziej wpływowe ugrupowania polityczne w regionie, nie z powodu swej liczebności, ale ze względu na sowieckich „doradców" z NKWD i Armii Czerwonej. Równocześnie jednak otrzymały wyraźny nakaz, by ukrywać swe sowieckie powiązania lub im zaprzeczać, zachowywać się jak normalne partie demokratyczne, wchodzić w koalicje i znaleźć możliwych do zaakceptowania partnerów wśród partii niekomunistycznych. Z wyjątkiem Niemiec, gdzie sowiecki reżym okupacyjny natychmiast objął nadzór nad całością, w innych krajach sowieckie wpływy starannie kamuflowano.

Przez cały 1945 i 1946 rok koalicyjne rządy tymczasowe w Europie Wschodniej miały zatem próbować kształtować politykę gospodarczą do pewnego stopnia we współpracy z innymi ugrupowaniami. Usiłowały tolerować Kościoły, niektóre niezależne gazety i prywatne firmy, którym przez pewien czas pozwalano rozwijać się spontanicznie i indywidualnie. Ta tolerancja jednak wyraźnie nie dotyczyła jednej sfery: gdziekolwiek pojawiała się Armia Czerwona, Związek Radziecki zawsze powoływał pewną instytucję, której formę i charakter wzorowano na modelu sowieckim. Mówiąc wprost, budowania struktur nowej służby bezpieczeństwa nigdy nie zawierzano przypadkowi, okolicznościom czy lokalnym politykom. I choć da się zauważyć pewne różnice w tempie i stylu tworzenia nowych sił bezpieczeństwa w Europie Wschodniej, wszędzie przebiegało to w uderzająco podobny sposób. Organizacja, metody pracy i mentalność wszystkich wschodnioeuropejskich aparatów bezpieczeństwa stanowiły dokładne naśladownictwo ich sowieckiej matki: Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) i jego oddziały terenowe – Urzędy Bezpieczeństwa (UB) w Polsce, Agencja Bezpieczeństwa Państwa na Węgrzech (Államvédelmi Osztály, czyli ÁVO) i Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego w Niemczech Wschodnich (Ministerium für Staatssicherheit, później Stasi – pod tą nazwą jest teraz najlepiej znane) [10]. Tak samo zorganizowano Bezpieczeństwo Państwowe

w Czechosłowacji (Státní bezpečnost po czesku, Štátna bezpečnosť po słowacku, w skrócie StB). Tę służbę powołano – przywołajmy słowa czeskiego przywódcy komunistycznego Klementa Gottwalda – by „jak najlepiej wykorzystać doświadczenia Związku Radzieckiego”. To samo można powiedzieć o wszystkich służbach bezpieczeństwa we wszystkich państwach Europy Wschodniej[11].

Tak jak historia wschodnioeuropejskich partii komunistycznych, tak i historia wschodnioeuropejskich „małych NKWD” zaczyna się na długo przed końcem wojny. Zalążki polskiej służby bezpieczeństwa zawiązują się w 1939 roku po inwazji Związku Radzieckiego na wschodnią Polskę. Na terytoriach obecnej zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi sowieccy oficerowie, których zadaniem była pacyfikacja regionu, z trudnością znajdowali odpowiedzialnych lokalnych współpracowników. Dostrzegając potrzebę bardziej profesjonalnych partnerów, na których można by polegać, na jesieni 1940 roku NKWD utworzyło specjalne centrum szkoleniowe niedaleko Smoleńska. Skierowano tam około dwustu Polaków, Ukraińców i Białorusinów z nowo okupowanych terytoriów. Pierwsi kursanci zakończyli naukę w marcu 1941 roku, potem zaś niektórych wysłano na dalsze szkolenie do miasta Gorki. Wśród pierwszego pokolenia absolwentów co najmniej trzech – Konrad Świetlik, Józef Czaplicki i Mieczysław Moczar – zajmowało wpływowe stanowiska w polskiej służbie bezpieczeństwa jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych[12].

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku ten program szkoleniowy gwałtownie przerwano, wznowiono go jednak kilka miesięcy później, gdy Związek Radziecki doszedł nieco do siebie po szoku wywołanym hitlerowską inwazją. Po bitwie pod Stalingradem, gdy zaczęło się wydawać, że tę wojnę da się jednak wygrać, zintensyfikowano rekrutację. Początkowo wybierano kandydatów spośród tych, którzy służyli w polskiej Dywizji Kościuszkowskiej utworzonej w ramach Armii Czerwonej – najczęściej osoby, które przedtem mieszkały we wschodniej Polsce – według procedury, która wybranym wydawała się dość tajemnicza. W „mroźne styczniowe popołudnie w 1944 roku” dowódca wezwał Józefa Łobatiuka do sztabu jednostki, by wypełnił jakieś formularze, ale nie

udzielił mu żadnych wyjaśnień. Miesiąc później kazano Łobatiukowi pobrać „suchy prowiant na dwa tygodnie” i zgłosić się na specjalne przeszkolenie w Kujbyszewie, rosyjskim mieście położonym daleko za linią frontu. I znów nie otrzymał żadnego wyjaśnienia[13].

Dopiero po przybyciu do Kujbyszewa Łobatiuk pojął, że znalazł się w szkole przygotowującej oficerów NKWD. Był zachwycony. Wiele lat później, opisując swoje przeżycia historykom polskiej służby bezpieczeństwa, mówił, że byli traktowani „jak goście w czyimś domu”. Po ciężkich warunkach na froncie szkoła wydawała się luksusowa. Kursantom pozwalano wychodzić w weekendy i nie musieli pełnić służby wartowniczej. Mieli w bród jedzenia. Traktowano ich uprzejmie. W jadalni jedzenie podawali kelnerzy, „jak w restauracji”, nawet zupę nalewali z prawdziwych waz[14].

Lekcje nie zaczęły się od razu. Zanim nowym rekrutom przekazano jakiekolwiek informacje, przez kilka dni przesłuchiwała ich komisja złożona z oficerów NKWD. Wypytywała o życiorys, pochodzenie i rodzinę, o poglądy polityczne. Kazano im po wielekroć opowiadać o swoim życiu. Niektórzy nie przeszli przez to sito i zostali odesłani do jednostek, choć nigdy nie dowiedzieli się dlaczego. W końcu wybrano około dwustu osób. To właśnie byli „kujbyszewiacy” – tak ich później nazywano – pierwsi absolwenci szkoły, w której Sowieci kształcili przyszłych polskich oficerów bezpieczeństwa. Natychmiast zaczęli się pod kierunkiem NKWD przygotowywać do „działań operacyjnych”.

W tym okresie wojny – na wiosnę 1944 roku – nie było jeszcze żadnego polskiego rządu poza rządem na uchodźstwie w Londynie i związanym z nim „państwem podziemnym”; nie było żadnej polskiej administracji działającej na terenie wciąż zajętej przez hitlerowców Polski. Nie osiągnięto też jeszcze żadnego porozumienia co do charakteru powojennej Polski: na konferencji w Teheranie nie zapadły ostateczne decyzje w kwestii polskich granic, a konferencja jałtańska, podczas której Roosevelt i Churchill de facto oddali Stalinowi kontrolę nad Polską, miała się odbyć dopiero wiele miesięcy później. A jednak NKWD już uczyło polskich oficerów w Kujbyszewie myślenia kategoriami sowieckimi, by – gdy nadejdzie czas – działali pod sowieckimi rozkazami.

Ten pierwszy kurs był bardzo wszechstronny. Wykładano przedmioty teoretyczne: marksizm-leninizm, historię partii bolszewickiej, historię

polskiego ruchu robotniczego – i prowadzono zajęcia praktyczne: techniki wywiadu i kontrwywiadu, praca dochodzeniowa, przesłuchania. Gdy była ładna pogoda, kursanci jeździli na strzelnicę nad Wołgą. Wszystkie zajęcia odbywały się po rosyjsku – tylko jeden wykładowca mówił po polsku – co stanowiło pewien problem, ponieważ niewielu uczestników ukończyło coś więcej poza szkołą podstawową. Brakowało podręczników, więc często spotykali się po zajęciach, by uzupełniać notatki. Gdy tylko było to możliwe, władający rosyjskim kursanci tłumaczyli materiał tym, którzy go nie zrozumieli. Wykłady i seminaria zajmowały dziesięć godzin dziennie, sześć godzin w soboty.

Zabrakło czasu, by sobie utrwalić świeżo zdobytą wiedzę. Pierwszy kurs nagle przerwano w lipcu 1944 roku, gdy Armia Czerwona przekroczyła Bug, nową wschodnią granicę Polski. Świeżo upieczonych funkcjonariuszy bezpieczeństwa natychmiast skierowano do pracy – większość pierwszej dwusetki najpierw wysłano do Lublina, gdzie właśnie powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i gdzie formowano rząd tymczasowy. Panowały trudne warunki – ludzie spali na podłodze z plecakami pod głową zamiast poduszki – ale przywitano ich gorąco. Stanisław Radkiewicz, pierwszy polski minister bezpieczeństwa, razem z sowieckim doradcą wydał na ich cześć obiad. Nowo przybyłym oficerom rozdano gwiazdki, by mogli je sobie przyszyć do mundurów.

W miarę posuwania się Armii Czerwonej w głąb Polski – najpierw do Rzeszowa i Białegostoku, potem do Krakowa i Warszawy – posuwali się także kujbyszewiacy, zawsze w towarzystwie sowieckich doradców. Gdzieniegdzie najpierw walczyli jako partyzanci u boku Armii Czerwonej. W tym okresie wojny we wschodniej Polsce i w zachodniej części ZSRR działały dziesiątki różnych grup partyzanckich, niektóre związane z Armią Krajową, niektóre z niepodległościowym ruchem ukraińskim, kilka złożonych z Żydów, którzy uciekli przed Zagładą, niektóre mające w swoim składzie kryminalistów[15]. Jednak kujbyszewiacy, niezależnie od narodowości, walczyli na rzecz Związku Radzieckiego. Po przybyciu na nowo wyzwolony teren zawsze postępowali według z góry ustalonego planu: zabierali się do organizowania milicji regionalnej i lokalnej, identyfikowali wrogów, przekazywali informacje NKWD i rekrutowali współpracowników: „My, Kujbyszewiacy, mieliśmy być kośćcem i nauczycielami przyszłych kadr” – wspominał z dumą jeden z nich[16].

Nie wszyscy odnieśli sukces. Kilku wyrzucono ze służby za kradzieże i niekompetencję. Kilku odesłano do Związku Radzieckiego, zapewne po to, by podjęli pracę na terenie Ukrainy i Białorusi, skąd wielu z nich pochodziło. Co najmniej jeden się zbuntował i przyłączył do opozycji antykomunistycznej. Jednak wielu doszło do wysokich stanowisk w służbie bezpieczeństwa, a jeszcze inni mieli szkolić nowe pokolenie kadr.

Łobatiuk przez pewien czas uczestniczył w powojennej „walce z bandami"; ten eufemizm oznaczał, że brał udział w akcjach wojskowych przeciwko niedobitkom Armii Krajowej, kryjącym się jeszcze w lasach w okolicach Lublina, i przeciwko ukraińskim partyzantom. W kwietniu 1945 roku wysłano go do Łodzi, gdzie usłyszał, znów ku swemu zaskoczeniu, że zostanie wykładowcą w nowej polskiej szkole dla funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Razem z innymi kujbyszewiakami wybranymi do tego zadania podzielili między siebie przedmioty, zgodnie z tym, co który najlepiej zapamiętał. Choć przed wyjazdem z ZSRR kazano im oddać zeszyty z notatkami z Kujbyszewa, odtworzyli je z pamięci. W końcu skompilowali podręcznik, opierając się na zapamiętanych wykładach. Ten podręcznik miał pozostać w użytku przez kilka kolejnych lat, a zatem całe pokolenie polskich funkcjonariuszy bezpieczeństwa zostało wyszkolonych zgodnie z sowieckimi metodami[17].

W ciągu następnych miesięcy i lat aparat błyskawicznie się rozrastał. W grudniu 1944 roku liczył około 2500 funkcjonariuszy. Do listopada 1945 roku ich liczba wzrosła do 23 700, a w 1953 roku miało ich już być 33 200[18]. Mało który z tych nowych członków pasował do powstałego w komunistycznej Polsce stereotypu funkcjonariusza UB: diabolicznego, doskonale wykształconego i wyszkolonego fanatyka, prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego. W rzeczywistości tużpowojenna bezpieka była niemal wyłącznie polska pod względem etnicznym i katolicka pod względem religijnym. Do 1947 roku 99,5 procent UB to polscy katolicy. Żydzi stanowili w UB mniej niż jeden procent; nawet Białorusini byli liczniejsi[19]. Spośród osiemnastu członków założycieli regionalnego urzędu bezpieczeństwa w Lublinie tylko jeden był Żydem. Pozostali to Polacy, Ukraińcy i Białorusini[20].

Nowy narybek nie tylko nie był diabolicznie dobrze wyszkolony, ale przeważnie w ogóle nie miał wykształcenia. W 1945 roku niecałe dwadzieścia procent funkcjonariuszy wyszło poza szkołę podstawową.

Nawet w 1953 roku jedynie połowa ukończyła więcej niż sześć klas. W całym tym okresie ogromna większość nowych członków aparatu bezpieczeństwa pochodziła z polskich rodzin chłopskich i robotniczych. Jedynie nieliczni zostali uznani za „mieszczaństwo", a niemal nikogo nie dawało się określić mianem intelektualisty[21]. Choć większość wstąpiła do partii komunistycznej do 1947 roku, przed wojną bardzo niewielu z nich w jakikolwiek sposób angażowało się politycznie.

Ich siłę napędową stanowiła najprawdopodobniej nie tyle ideologia, ile możliwość szybkiego awansu społecznego. Dobrą tego ilustracją jest biografia Czesława Kiszczaka, jednego z najbardziej znanych członków polskiego aparatu bezpieczeństwa. Znacznie później Kiszczak miał zostać polskim ministrem spraw wewnętrznych – to on kierował wprowadzaniem stanu wojennego w 1981 roku – ale urodził się w 1925 roku w cierpiącej biedę rodzinie w ubogiej południowej Polsce jako syn robotnika fabrycznego, który w latach trzydziestych najczęściej był bezrobotny. Okupanci złapali Czesława Kiszczaka jako nastolatka i wysłali początkowo do obozu pracy; następnie, po serii przygód, został robotnikiem przymusowym w Austrii. Według jego własnych słów w latach 1943–1945 mieszkał w robotniczych barakach w Wiedniu jako jedyny Polak wśród Serbów, Chorwatów i innych narodowości; wielu z nich było komunistami. Pracował na austriackiej kolei aż do 7 kwietnia 1945 roku, gdy Rosjanie wyzwolili wschodnie dzielnice Wiednia. Kiszczak na tyle władał rosyjskim i niemieckim, by służyć jako tłumacz. W wieku dwudziestu lat, z wykształceniem jedynie podstawowym, został czymś w rodzaju maskotki Armii Czerwonej i jeździł po Wiedniu, siedząc na sowieckim czołgu: „pokazywałem im Wiedeń, bo znałem ulice"[22].

W końcu Kiszczak powrócił do Polski z dokumentem stwierdzającym, że był członkiem austriackiej partii komunistycznej. Natychmiast wstąpił do PPR, która z kolei wysłała go do szkoły służby bezpieczeństwa w Łodzi. Następnie, jak mówi, skierowano go do Warszawy na dalsze szkolenie, gdzie najpierw wstąpił do nowego polskiego wojska, a potem do polskiego wywiadu wojskowego, początkowo kierowanego wyłącznie przez Rosjan, choć później wprowadzono też kilku Polaków. Wielu badaczy nie wyklucza, aczkolwiek sam Kiszczak tego nie mówi, że wszedł wówczas w jakieś kontakty także z sowieckim wywiadem wojskowym.

Wkrótce, w 1946 roku, Kiszczaka wysłano do Londynu. Znów była to niezwykła okazja dla młodego, zaledwie dwudziestojednoletniego człowieka. Przedstawiona przez niego wersja tego epizodu jest łagodna. „Chcieliśmy, żeby resztki polskiego wojska, wówczas na wygnaniu, powróciły do Polski, z bronią i żołnierzami. Byłby to życzliwy gest wobec komunistycznej Polski […]. Początkowo działaliśmy w duchu wspólnoty, rząd popierał kler, kler popierał rząd […]. Polska wydawała się przyjaźnie nastawiona do wszystkich, dała chłopom ziemię, obiecała wyższe wykształcenie, nowe szkoły". Poza tym, mówi, jego praca w Londynie polegała na „normalnych działaniach wywiadowczych", zbieraniu informacji na temat armii brytyjskiej, Polaków w Londynie, a szczególnie tysięcy polskich żołnierzy, którzy podczas wojny walczyli w szeregach RAF lub innych brytyjskich formacji wojskowych.

Znacznej części tych biograficznych informacji nie da się potwierdzić, ponieważ będąc ministrem spraw wewnętrznych, Kiszczak najwyraźniej sprawdził dokładnie archiwa w poszukiwaniu wszelkich dotyczących go danych i je usunął lub zniszczył. Znaleziono jedynie jeden czy dwa dokumenty, w tym wyjątki z raportu, który wysłał z Londynu do kraju w lipcu 1947 roku, wsunięte w teczkę innej osoby. Raport niegramatyczną polszczyzną opisuje, jak ambasada rejestrowała i monitorowała polskich członków brytyjskich sił zbrojnych, którzy wyrazili chęć powrotu do kraju. Kiszczaka niewątpliwie nauczono czuć pogardę do tych ludzi, z których wielu walczyło od 1939 roku, i przebija ona z całego jego raportu [pisownia oryginalna]:

> Rejestracja odbywa się w małym pokoiku o wymiarze 4×3 metry, w którym jest 5 stołów, 5 krzeseł i dwie szafy mieszczące książki biblioteki konsulatu. Rejestracja zaczyna się dopiero od godz. 10-ej, 11-ej, a w kilku wypadkach dopiero po obiedzie (godz. 14.30), gdyż anglicy robią wszelkie trudności, a w tym wypadku specjalnie przysyłają późno żołnierzy, do rejestracji […]. Większość tych ludzi zrobiłaby wszystko co by im się kazało, poszliby na wszystko byle im ktoś wzamian zapewnił warunki bytu w Polsce. Ci, którzy nie wracają do Polski i zostają w Anglii ze względu na lepsze warunki materialne, za pieniądze oddaliby pewne przysługi, gdyż są to typowi wychowankowie sanacyjnej Polski, ludzie bez głębszych uczuć, bez ambicji i honoru […][23].

W pozostałej części raportu dwudziestodwuletni teraz Kiszczak pogardliwie wyraża się o starszych dyplomatach w ambasadzie: attaché wojskowym, który nie wydaje się wystarczająco zainteresowany działaniami kontrwywiadu, pułkowniku, który usiłuje zdemoralizować jego i innych. W innym zachowanym raporcie po prostu donosi na współpracowników, wprost i bez ogródek: pewien pracownik konsulatu nieustannie powtarza informacje, jakie posiada „z nieznanych mi źródeł”, na temat terroru politycznego w Polsce, inni natomiast prowadzą zaciekłe kłótnie polityczne i wzajemnie sobie grożą.

Taka praca mogła młodemu człowiekowi uderzyć do głowy, ale Kiszczak wkrótce stamtąd wyjechał. Podczas rozmowy twierdził, że to dlatego, iż czuł się samotny i tęsknił za domem: „Nie mogłem jeść angielskich kiełbasek”. A może powiedziano mu – słusznie – że w kraju są jeszcze lepsze możliwości, a on postanowił je wykorzystać. W chaosie i biedzie panujących w powojennej Polsce funkcjonariusze bezpieki, choćby o skromnym pochodzeniu, cieszyli się stosunkowym dobrobytem i stosunkowo sporą władzą. I żadne inne organy państwa nie mogły ich aresztować, jeśli jej nadużywali.

Od samego początku każdy, kto miał ambicję, żeby pracować w aparacie bezpieczeństwa w Europie Wschodniej, wiedział, że droga do kariery prowadzi przez kontakty z Sowietami. Nie zawsze jednak łatwo było rozpoznać, które sowieckie koneksje są właściwe. Na Węgrzech organizacja, która ostatecznie stała się Departamentem Bezpieczeństwa Państwa, miała nie jedną, ale dwie poprzedniczki; na czele każdej z nich stał Węgier otoczony własnymi sowieckimi przyjaciółmi i mentorami.

Jedną z nich powołano w grudniu 1944 razem z powstałym w Debreczynie rządem tymczasowym. W teorii rząd tymczasowy był wielopartyjną koalicją. Jednak choć nowo mianowany minister spraw wewnętrznych Ferenc Erdei formalnie nie był komunistą, potajemnie zachowywał lojalność wobec partii, a jego pierwsze udokumentowane komentarze na temat nowych organów bezpieczeństwa wskazują, że wiedział, z której strony wieje wiatr. W przedstawionym 28 grudnia współpracownikom raporcie na temat „produktywnego” spotkania z generałem F.I. Kuzniecowem, szefem sowieckiego wywiadu wojskowego

na Węgrzech, Erdei zadeklarował, że nie muszą się martwić o bezpieczeństwo, ponieważ „rosyjska gwardia nam pomoże, dopóki nie uda nam się znaleźć wystarczającej liczby godnych zaufania milicjantów w odpowiednich mundurach”[24]. Obawiał się jednak, że generał Kuzniecow nie jest wystarczająco zainteresowany powstrzymaniem przestępczości i wandalizmu, które błyskawicznie rosły w wyzwolonej połowie kraju: „Znacznie więcej rozmawialiśmy o policji politycznej, co do której dawał wiele ogólnych rad i wiele propozycji”[25].

Jedna z tych propozycji dotyczyła mianowania Andrása Tömpego na szefa nowej służby. Tömpe był weteranem hiszpańskiej wojny domowej z datującymi się od dawna powiązaniami z międzynarodowym ruchem komunistycznym; żywił głębokie przekonanie, że tylko on cieszy się wystarczającym autorytetem, by zostać szefem węgierskiego aparatu bezpieczeństwa. Natychmiast zaczął organizować nową służbę, zwracając się o broń i otrzymując ją od Armii Czerwonej. Tak przygotowany wyruszył z Debreczyna do Budapesztu i przybył do wschodnich dzielnic miasta 28 stycznia, podczas gdy w zachodniej części jeszcze toczyły się walki.

Pech chciał, że Tömpe miał już rywala. Zaledwie kilka dni wcześniej budapeszteński oddział węgierskiej partii komunistycznej także utworzył wydział bezpieczeństwa. Na jego czele stanął Gábor Péter, członek nielegalnej Komunistycznej Partii Węgier od 1931 roku, w późniejszych latach często bywający w Moskwie. W latach trzydziestych Péter utrzymywał bliskie kontakty z Bélą Kunem i innymi weteranami rewolucji 1919 roku mieszkającymi w Moskwie, a także z Rákosim. Jego żona, Jolán Simon, miała później zostać prywatną sekretarką Rákosiego.

Péter także miał z NKWD związki sięgające daleko wstecz. Przed wojną specjalizował się w konspiracyjnej logistyce; między innymi w Wiedniu i w Budapeszcie pomagał uwięzionym komunistom organizować kontakty z rodzinami. Według jego własnej, nieco chełpliwej relacji od dawna planował kierować powojenną policją polityczną i najwyraźniej zakładał, że to stanowisko zostało mu obiecane. Niewykluczone, że miał ku temu pewne podstawy, gdyż o ile Tömpego najwyraźniej popierali oficerowie sowieckiego wywiadu wojskowego stacjonujący w Debreczynie, o tyle Péter, jak się wydaje, cieszył się poparciem ich zwierzchników. Niewątpliwie prawdą było, że w połowie stycznia – przed przybyciem Tömpego do Debreczyna i przed zakończeniem oblężenia Budapesztu –

Péter udał się do głównej kwatery armii sowieckiej na wschodnich przedmieściach stolicy, by odnowić dawne znajomości[26]. W lutym, występując przed kierownictwem Komunistycznej Partii Węgier, starał się robić wrażenie, że w znacznej mierze opanował już sytuację. Mówił o dziewięćdziesięciu ośmiu pracownikach („87 robotników i 11 intelektualistów") i twierdził, że aresztował już wielu „faszystów". W archiwach Komunistycznej Partii Węgier do oryginału tego raportu podczepiono wersję rosyjską, co być może wskazuje, że oczekiwał, iż raport będą czytać także Rosjanie[27].

Nie upłynął jeszcze tydzień od końca wojny, a już doszło do starcia między Tömpem a Péterem. Tömpe podejrzewał, że Péterowi brakuje odpowiedniego wyrafinowania ideologicznego. Péter oskarżał Tömpego, że dostarczył mu niewystarczające wyposażenie biura. Tömpe był zły, że nie zaproszono go na spotkanie, na którym miała być obecna prasa[28]. Później każdy z nich twierdził, że to on jako pierwszy wprowadził się do ponurego gmachu przy alei Andrássyego 60, kwatery głównej węgierskiej faszystowskiej policji w ostatnim okresie wojny (mimo że ta decyzja zaszkodziła węgierskiej partii komunistycznej – fakt, że i faszystowska, i komunistyczna policja używały tych samych piwnic jako więzienia, sprawiał nieprzyjemne wrażenie ciągłości między reżymem faszystowskim i sowieckim)[29]. Ta operetkowa kłótnia trwała blisko dwa lata i została ostatecznie rozstrzygnięta na korzyść Pétera. Po wyborach w listopadzie 1945 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oficjalnie znalazło się pod kontrolą partii komunistycznej i zaniechano tworzenia fikcji, że służba bezpieczeństwa jest neutralna. W 1946 roku Tömpe „wycofał się" do służby dyplomatycznej. Większą część pozostałej kariery politycznej spędził w Ameryce Łacińskiej[30].

Choć z perspektywy czasu ta rywalizacja wydaje się mało znacząca, wygrana Pétera stanowiła wczesną i istotną zapowiedź klęski węgierskiego pluralizmu. Przede wszystkim ważna debata o charakterze nowych sił bezpieczeństwa odbyła się wyłącznie wewnątrz partii komunistycznej, a wielki na nią wpływ wywarli sowieccy funkcjonariusze w Budapeszcie. Ani wówczas, ani później żaden niekomunistyczny polityk – nawet ci, którzy działali w tym czasie legalnie – nie miał wpływu na wewnętrzne działania aparatu bezpieczeństwa. Charakter zwycięskiej strony – Pétera i jego „budapeszteńskiej policji" – także miał znaczenie, ponieważ

budapeszteńska policja była w gruncie rzeczy strukturą działającą poza prawem, nadzorowaną nie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych czy rząd, lecz wyłącznie przez partię komunistyczną. Innymi słowy, po 1945 roku policja polityczna słuchała jedynie kierownictwa partii, jawnie ignorując tymczasowy rząd koalicyjny.

Szczególny status służby bezpieczeństwa był jasny dla wszystkich, którzy dla niej pracowali. Choć zastępcy Pétera wywodzili się z partii socjaldemokratycznej i Partii Drobnych Posiadaczy, nie udawał on nawet, że zasięga ich rady, i nikt w całym departamencie nie traktował ich obecności poważnie. Funkcjonariusz niższego szczebla wspominał później, że niekomunistycznych zastępców „całkowicie izolowano": „Wszyscy wiedzieli, że w ich pokojach jest podsłuch, więc w kontaktach z nimi musiałem bardzo uważać, co mówię"[31]. Gdy w 1946 roku w aparacie bezpieczeństwa zaczął pracować Vladimir Farkas, syn Mihálya, otrzymał wyraźne polecenie, by nie rozmawiał z dwoma niekomunistycznymi zastępcami Pétera: „Nie wolno mi było udzielać im informacji na temat mojej pracy, nawet jeśli od któregoś z nich otrzymałem bezpośrednie polecenie"[32].

Policja ignorowała skargi niekomunistycznych polityków na postępowanie funkcjonariuszy. W sierpniu 1945 roku wiceminister sprawiedliwości napisał protest do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że policja polityczna „aresztuje prokuratorów i sędziów bez mojej wcześniejszej aprobaty […]. Taka praktyka poważnie narusza autorytet wymiaru sprawiedliwości". ÁVO nie odpowiedziało. Rok później pewien poseł do parlamentu złożył podobną skargę, ale zanim jego list stał się przedmiotem dyskusji w parlamencie, poseł uciekł z kraju. Już w 1946 roku podobnej krytyki nie uważano za bezpieczną[33]. Tak jak w Polsce, węgierska służba bezpieczeństwa odpowiadała tylko przed samą sobą. I podobnie jak w Polsce szybko się rozrastała. W lutym 1946 roku organizacja Pétera w Budapeszcie zatrudniała 848 osób. Do 1953 roku pod raz jeszcze zmienioną nazwą Urząd Bezpieczeństwa Państwa (Államvédelmi Hatóság, czyli ÁVH) miał 5751 pracowników i znacznie więcej informatorów[34].

Od samego początku na wszystkich szczeblach organizacji rozmieszczeni byli sowieccy doradcy. „Doradca Orłow", którego pewien urzędnik węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych opisał jako

oficera NKWD „ubranego po cywilnemu”, zainstalował się przy alei Andrássyego 60 w lutym 1945 roku. Do pomocy miał pod ręką trzech uzbrojonych policjantów w pełnym umundurowaniu NKWD[35]. Do marca powstała już kompletna hierarchia dowodzenia. Na czele stał generał Fiodor Biełkin, oficjalnie członek Sojuszniczej Rady Kontroli, ale w praktyce szef wywiadu NKWD na Europę Wschodnią; jego baza znajdowała się w Baden pod Wiedniem. Od 1947 roku NKWD dodatkowo utrzymywała stałego przedstawiciela w Budapeszcie – znanego pod nazwiskami porucznik Kremnow lub Kamenowic – którego braterska pomoc okazała się później nieoceniona przy organizowaniu pokazowych procesów politycznych na Węgrzech. Na niższym szczeblu stała cała gromada na wpół stałych doradców. Jeszcze w listopadzie 1953 roku na oficjalnej liście płac ÁVH widniało trzydziestu trzech sowieckich oficerów bezpieczeństwa plus trzynaścioro członków ich rodzin. Poza stosunkowo wysokimi płacami zapewniano im także umeblowane mieszkania, pokrycie kosztów podróży, wolny dostęp do urządzeń sportowych, w tym basenu, szachów, domina i stołu pingpongowego, oraz pomoce domowe. W weekendy jeździli na polowania. Według jednego z byłych ministrów spraw wewnętrznych sowieccy „doradcy” otrzymywali codzienne raporty wywiadu i odbywali częste spotkania ze swymi węgierskimi odpowiednikami. (Ich rady przyjmowano, wydaje się jednak, że nie byli nigdy do końca przekonani o lojalności kraju, któremu postanowili służyć. Wieczorem 29 października 1956 roku – gdy przez chwilę wydawało się, że węgierska rewolucja może zakończyć się wycofaniem Sowietów z kraju – wszyscy oni w obawie przed zemstą tłumu wsiedli do samolotu i odlecieli do Moskwy)[36].

Szefowie węgierskiej służby bezpieczeństwa utrzymywali bliskie kontakty ze swymi sowieckimi mentorami. Farkas twierdzi, że Péter codziennie kontaktował się z Orłowem[37]. Rosjanie dysponowali jednak także innym źródłem wpływów w Budapeszcie: niewielką, głównie niejawną, ale potężną grupą sowieckich lub zsowietyzowanych Węgrów, którzy urodzili się lub przez większość życia mieszkali w ZSRR. Jeden z nich, János Kovács, pułkownik NKWD węgierskiego pochodzenia, był zastępcą Pétera od stycznia 1945 roku do śmierci w 1948 roku. Jeszcze ważniejszą rolę odegrał Rudolf Garasin, człowiek, którego oficjalna biografia nie ujawnia źródeł jego późniejszych wpływów – i którego życie

pokazuje, że aparat bezpieczeństwa na Węgrzech doszedł do wielkiej władzy, korzystając także z ukrytych ścieżek.

Garasin urodził się na Węgrzech, ale mając kilkanaście lat, podczas I wojny światowej, znalazł się w Rosji jako jeniec wojenny. Te przeżycia go zradykalizowały, przyłączył się więc do bolszewików, zaciągnął do Armii Czerwonej i wziął aktywny udział w rewolucji październikowej, a następnie w rosyjskiej wojnie domowej. Nie wrócił na Węgry – krótkotrwała rewolucja Béli Kuna już się zaczęła i skończyła – ale osiadł w Związku Radzieckim[38]. Według własnej relacji Garasina w ZSRR nie zrobił kariery. Zgodnie z tym, co napisał w krótkiej notatce dla węgierskich historyków partii, działał w środowisku węgierskich emigrantów, studiował inżynierię, a następnie pracował w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Podczas wojny powrócił do Armii Czerwonej jako oficer, ale został ranny i pracował za linią frontu. Na wiosnę 1944 roku – napisał – nagle wezwano go do Moskwy i zaprowadzono na spotkanie z oficerem politycznym Armii Czerwonej. „Gdy piliśmy herbatę, pojawił się porucznik z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w niebieskiej czapce i bez słowa odprowadził mnie do samochodu, który zawiózł mnie na plac Marksa i Engelsa. Czekał tam na mnie inny porucznik, wskazał mi drzwi i tam mnie zostawił. W holu za drzwiami nie było nikogo”. W końcu z mroku wynurzyły się dwie postacie i tajemnica się wyjaśniła: Rákosi i Mihály Farkas wyciągali do niego ramiona w geście powitania.

Według tej samej relacji towarzysz Rákosi jowialnie zrugał towarzysza Garasina, że na tak długo zniknął im z oczu („Pół roku cię szukaliśmy”), a potem poprosił go o pomoc: chciał, by Garasin wybrał ochotników z jednej ze „szkół antyfaszystowskich” w ZSRR i utworzył z nich oddział partyzancki, który wkroczy na teren Węgier z Armią Czerwoną, tak samo jak kujbyszewiacy z Armią Czerwoną weszli na teren Polski. „Szkoły antyfaszystowskie” to eufemizm: chodziło o obozy reedukacyjne dla jeńców wojennych, gdzie pojmanych węgierskich oficerów i żołnierzy uczono, jak stać się komunistą. Garasin zrobił, co mu kazano. Przedstawiono go Węgrom w „Instytucie 101”, przemianowanej dawnej kwaterze głównej Kominternu. W odpowiednim czasie odwiedził „szkołę antyfaszystowską” w Krasnogorsku, gdzie entuzjazm kandydatów wywarł na nim wrażenie. Większość ich tak bardzo chciała powrócić na Węgry i walczyć przeciwko dawnym niemieckim sojusznikom, że bez wahania

zgłaszali się na ochotnika – zanotował. Spotkał się także z „nauczycielami” szkoły, których znaczna część miała się później znaleźć w kierownictwie węgierskiej partii i rządu.

Podjęte przez Garasina zadanie utworzenia oddziału partyzanckiego posuwało się naprzód raczej powoli, ponieważ w lecie 1944 roku Węgry i węgierscy partyzanci nie byli dla Armii Czerwonej priorytetem. Ochotnikom trudno było przedostać się na Ukrainę, tuż za linię frontu, gdzie miało się rozpocząć ich szkolenie. Pociąg z członkami oddziału wyjechał późno, dochodziło do nieporozumień na temat ubrań i wyposażenia, a miejscowi dowódcy na Ukrainie nie byli przygotowani na przybycie ochotników. Ostatecznie jednak rozpoczęli szkolenie: uczyli się używać materiałów wybuchowych i uczestniczyli w pozorowanych walkach.

Od czasu do czasu grupa otrzymywała informację, że ktoś stojący wyżej interesuje się ich postępami. Pewnego dnia zobaczyli krążący nad nimi sowiecki samolot, który próbował wylądować; przegonili więc kilka krów, by przygotować mu lądowisko. Silniki samolotu wyły, a z kokpitu wysiadł jeden z najlepiej znanych węgierskich komunistycznych ideologów, Zoltán Vas, który natychmiast w zamieszaniu zgubił okulary. Niemniej jednak od razu wygłosił bardzo szczegółowy, długi wykład na temat obiecującej sytuacji na froncie, zachęcając żołnierzy do wytrwałych ćwiczeń. Gdy przygotowywał się do powrotu do Moskwy, Garasin zażartował, że następnym razem Vas powinien wcześniej dać znać o swoim przybyciu, „byśmy mogli poćwiczyć strzelanie do samolotu!”. Prawdopodobnie taki właśnie typ humoru obowiązywał na ukraińskim froncie.

Partyzanci kilkakrotnie przenosili obóz, podążając za przesuwającym się frontem, przy czym dochodziło do różnych przygód. W nieopublikowanych wspomnieniach Garasin przyznaje, że miał romans z kobietą imieniem Anna. Pamiętał nieustanne problemy z zaopatrzeniem w żywność, rozwiązane, gdy oddział po prostu zajął miejscowy młyn i skonfiskował jego produkcję ku głębokiemu niezadowoleniu okolicznych chłopów. Do kolejnego kryzysu doszło podczas spotkania z Rákosim, który oskarżył Garasina, że ten utworzył „czysto żydowski oddział”. Garasin poczuł się „tak zaszokowany, że po prostu tam stałem, nie wierząc własnym uszom”. Rozważywszy ten dziwny wybuch Rákosiego, powiedział mu później – a trzeba pamiętać, że Rákosi był Żydem – iż jest w błędzie, bo po

policzeniu członków oddziału okazało się, że tylko sześciu ma żydowskie pochodzenie.

W końcu nadeszło wyzwolenie. Na początku lutego 1945 roku Garasin z oddziałem przekroczył Karpaty. Po raz pierwszy od trzydziestu lat znalazł się na terenie Węgier. Dwunastego lutego dotarli do Debreczyna, miasta na wschodzie kraju, pełniącego funkcję tymczasowej stolicy. I to był koniec przygód Garasina. Jako obywatela sowieckiego natychmiast skierowano go do pracy w Sojuszniczej Komisji Kontroli. Stracił kontakt ze swymi partyzantami, zajął się pracą propagandową i publikacjami; według oficjalnej wersji wydarzeń po jakimś czasie powrócił do Związku Radzieckiego[39].

Spisana przez Garasina opowieść o jego życiu mimowolnie odmalowuje zabawny i prawdziwy obraz węgierskich partyzantów komunistycznych. Późniejsi komuniści mieli ich wychwalać jako bohaterów wojennych, ale w tamtym czasie Armia Czerwona najwyraźniej traktowała ich jak kwiatek do kożucha. Opowieść Garasina jest ważna także ze względu na to, czego w niej brak. W gruncie rzeczy nie wiemy, gdzie przebywał w latach dwudziestych i trzydziestych ani zaraz po wojnie. Wiele osób od dawna przypuszczało, że pracował jako wysoki funkcjonariusz NKWD[40]. Później Garasin będzie znany jako człowiek, który przeniósł na Węgry metody sowieckiego Gułagu.

Historia Garasina pokazuje również, jak ważną rolę w całej Europie Wschodniej – a na Węgrzech w szczególności – odgrywali funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, którzy nie byli jedynie lokalnymi współpracownikami lub rekrutami (jak w większości kujbyszewiacy), ale sowieckimi obywatelami, a prawdopodobnie także sowieckimi tajnymi agentami. Garasin urodził się Węgrem, ale według jego własnych słów całkowicie wtopił się w życie w Związku Radzieckim. Miał żonę Rosjankę, rosyjskie wykształcenie, a od 1915 do 1945 roku mieszkał w Rosji. Nie chodziło o to, że życzliwie odnosił się do ZSRR – on po prostu sam był Sowietem. Nic dziwnego, że gdy w początkach lat pięćdziesiątych stanął na czele węgierskich obozów pracy, zorganizował je dokładnie na wzór sowieckich łagrów[41].

Jak widzieliśmy, NKWD przygotowało kadry zaufanych niemieckich komunistów jeszcze przed zdobyciem Berlina. Wybrano też ich szefa – najbardziej doświadczonego oficera. W kwietniu 1945 roku generał Sierow pożegnał się z Warszawą i wyjechał do Niemiec. Natychmiast podzielił Berlin i inne miasta w sowieckiej strefie okupacyjnej na „sektory operacyjne". Nie od razu jednak powierzył niemieckim agentom rzeczywistą władzę. Sowieccy oficerowie uważali, że Niemcy – nawet niemieccy komuniści – wymagają znacznie intensywniejszego szkolenia niż inni funkcjonariusze z Europy Wschodniej. Zwykłym niemieckim policjantom aż do stycznia 1946 roku wręcz nie wolno było nosić broni. Nawet gdy niemieckie władze przejęły już kontrolę nad milicją porządkową, wszystkie decyzje personalne wciąż musiały uzyskać aprobatę Sowieckiej Administracji Wojskowej[42]. Dopiero w marcu 1948 roku szef sowieckiej delegatury Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w strefie wschodniej zgodził się informować kierownictwo niemieckiej partii komunistycznej, kogo zamierza aresztować.

W 1947 roku sowieccy administratorzy zaczęli ostrożnie i początkowo tylko na małą skalę organizować niemiecką policję polityczną. Nawet wówczas nie wszyscy popierali ten pomysł. W Moskwie sowiecki minister spraw wewnętrznych Wiktor Abakumow twierdził, że nowe siły policyjne staną się celem zachodniej propagandy i mogą być postrzegane jako „nowe Gestapo". Co ważniejsze, wciąż nie dowierzał Niemcom i narzekał, że „za mało jest niemieckich funkcjonariuszy, którzy zostali dokładnie sprawdzeni". Mimo tych obiekcji werbunek się jednak rozpoczął, być może dlatego – jak podejrzewa Norman Naimark – że NKWD w końcu zdało sobie sprawę, iż słaba znajomość niemieckiego i niezrozumienie Niemiec przez oficerów NKWD budzi powszechną niechęć. Nowy wydział – zwany K5, a czasami Wydział K – nie od razu jednak uzyskał prawdziwą władzę. Początkowo powołano go, by kontrolował samą policję, a pracownicy K5 przyjmowali rozkazy bezpośrednio od funkcjonariuszy sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z pominięciem rodzących się regionalnych i centralnych struktur rządowych[43]. Jeden z niewielu dokumentów, jakie pozostały z tamtych czasów (KGB większość wywiozła, a być może zniszczyła, w 1989 roku lub wcześniej), wspomina wydziałowe zebranie szkoleniowe i zawiera listę jego uczestników. Na początku listy znajduje się grupa sowieckich doradców[44].

Pod tym względem K5 przypominał policję polityczną w innych krajach Europy Wschodniej: tak samo jak na Węgrzech, w Polsce i samym ZSRR ta nowa formacja początkowo działała poza rządem i poza normalnymi rządami prawa. Dopiero w 1950 roku rząd NRD wydał pełną „Ustawę o utworzeniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego", na podstawie której powołano to ministerstwo (czyli Stasi)[45]. A jednak nawet wówczas sowieckie szefostwo wciąż zachowywało ostrożność. Usunięto Ericha Mielkego, pierwszego szefa organizacji – w jego biografii znajdowały się podejrzane luki, ponieważ część wojny spędził we Francji – a na jego miejsce na czele agencji postawiono własnego kandydata, Wilhelma Zaissera[46].

Podobnie jak polskie UB czy węgierskie ÁVO, Stasi wzorowało się na NKWD (które po wojnie także zmieniło nazwę, a z czasem zaczęło być znane pod akronimem KGB), również pod względem struktury wydziałów. Jednak Stasi naśladowało sowieckie służby w niezwykłym stopniu. Niemiecka bezpieka aż do 1954 roku stosowała sowieckie metody kodowania i szyfrowania, a nawet nauczyła się zszywać teczki z dokumentami sznurkiem, jak to robili urzędnicy KGB w Moskwie[47]. Zasięgano rady sowieckich towarzyszy w takich sprawach jak atrament sympatyczny i mikrofotografia[48]. Co więcej, funkcjonariusze Stasi mówili o sobie „czekiści", odwołując się do pierwszej bolszewickiej służby bezpieczeństwa, założonej w 1918 roku. Używali także symbolu bardzo podobnego do symbolu KGB – miecz i tarcza – i we własnej literaturze wychwalali sowieckich „przyjaciół"[49]. Wewnętrzny podręcznik historii Stasi głosił, że „radzieccy czekiści pod wodzą Lenina i radzieckiej partii komunistycznej stworzyli podstawowy model organów bezpieczeństwa w państwie socjalistycznym". Wszyscy mieszkańcy Niemieckiej Republiki Demokratycznej – podawał dalej podręcznik – wiedzą, że „uczyć się od Związku Radzieckiego to uczyć się, jak wygrywać". Ponadto członkom służby bezpieczeństwa wpajano, że „uczyć się od radzieckich czekistów to uczyć się rozbrajania nawet najbardziej wyrafinowanego wroga"[50].

Początkowo Stasi prowadziło rekrutację jedynie wśród istniejącego personelu K5 i działaczy partii komunistycznej. Mimo tego osiemdziesiąt osiem procent pierwszych kandydatów do pracy odrzucono, ponieważ mieli krewnych na Zachodzie, spędzili jakiś czas za granicą albo w ich politycznych biografiach znalazło się coś nieprawomyślnego. Tak jak

i w innych państwach bloku, prowadzący rekrutację szli za radą sowieckich towarzyszy i wybierali głównie ludzi młodych, niewykształconych i niedoświadczonych, przedkładając ich nad starszych komunistów z przedwojennym stażem[51]. Niektórzy byli „absolwentami" programów szkoleń i indoktrynacji prowadzonych w sowieckich obozach dla jeńców wojennych, ale znaczna część narybku pod koniec wojny miała zaledwie kilkanaście lat i żadnego doświadczenia. Jeden z wcześnie przyjętych do służby funkcjonariuszy opisuje swoich kolegów – „nasze pokolenie" – jako „ludzi, którzy nie byli wplątani w Trzecią Rzeszę, ale których uformowała wojna"[52]. Wielu rekrutów pochodziło z biednych lub „proletariackich" rodzin, i jeśli mieli w ogóle jakieś wykształcenie, to było ono zdecydowanie ideologiczne. W 1953 roku dziewięćdziesiąt dwa procent należało do Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Praktycznie rzecz biorąc, przez wiele jeszcze lat mieli potrzebować sowieckich instruktorów i kierowników[53].

Wolfgang Schwanitz, młody student prawa, który zaczął pracować w Stasi w 1951 roku, był w tym sensie typowym rekrutem. Ponad pięćdziesiąt lat później wspominał: „nic nie wiedziałem o organach bezpieczeństwa, nic o nich nie słyszałem i nie czytałem, i ciekawiło mnie, czego się ode mnie oczekuje […]. Byłem jak dziewica przed grzechem". Przekonany, że „trzeba bronić NRD", przyjął zaoferowaną mu pracę[54]. Przez kilka następnych miesięcy Schwanitz przechodził intensywne szkolenie. Niemal wszyscy jego instruktorzy byli oficerami sowieckiej służby bezpieczeństwa: „Naprawdę prowadzili nas za rękę, doradca omawiał, co mam zrobić w ciągu dnia, a potem wieczorem wysłuchiwał, co zrobiłem. Mówił mi wtedy, co poszło nie tak, a czasami, co się udało". Uczono ich rzeczy praktycznych – jak werbować informatorów, jak zorganizować bezpieczne mieszkanie, jak obserwować podejrzanego, jak prowadzić dochodzenie – a także teoretycznych: marksizmu-leninizmu, historii partii komunistycznych. Nie wszyscy przechodzili tak długie szkolenie; inny zatrudniony w pierwszym okresie pamięta, że został „rzucony na głęboką wodę". Umieszczono go w pokoju z dwoma czy trzema innymi osobami, przydzielono jeden motocykl na piętnaście osób i kazano jeździć i organizować komórki Stasi w różnych miastach. Potem komórki miały się „klonować"[55].

Schwanitzowi, tak samo jak wielu innym, pochlebiała tak intensywna uwaga. Günter Tschirschwitz, młody policjant, którego rodzina pod koniec wojny wyjechała ze Śląska, miał zaledwie dwadzieścia jeden lat, gdy w 1951 roku kazano mu po prostu „jechać do Berlina” na rozmowę. Tam odkrył, że ma się spotkać z funkcjonariuszami Stasi. Rozmawiali z nim starsi, przedwojenni komuniści. „Opowiadali mi historie ze swej antyfaszystowskiej przeszłości” – powiedział mi. Jemu także pochlebiało, że rekomendował go szef jego lokalnej komórki; ten pełen superlatywów list polecający przechował przez kilkadziesiąt lat. Młody człowiek opisany w liście niewątpliwie zapowiadał się obiecująco: „Ma ponadprzeciętną wiedzę polityczną. Stara się zdobywać nowe wiadomości, ucząc się w wolnym czasie. Pilnie uczy się o niemieckiej partii komunistycznej i ma świadomość klasową. Jego stosunek do Związku Radzieckiego i NRD jest zawsze pozytywny. Należy do kierownictwa piątej komórki partyjnej, aktywnie uczestniczy w działaniach partii i pisuje teksty do gazetki ściennej”[56].

List opisywał go następnie jako człowieka, „na którym można polegać” i „koleżeńskiego”; w końcu został przyjęty. Według jego relacji w pewnej chwili rozważano, czy nie zrobić z niego śledczego, ale w końcu został ochroniarzem, czyli dostał najmniej chyba szkodliwe zadanie w całej służbie. To mu się podobało – mówi – „bo nie chciałbym pracować nie na świeżym powietrzu”.

Po latach Tschirschwitz nadal niezbyt głęboko rozumiał rolę, jaką Stasi odegrało w tworzeniu Niemiec Wschodnich, i nadal pozytywnie wypowiadał się na temat sowieckiego wyszkolenia. W długiej rozmowie na temat lat, które spędził w aparacie bezpieczeństwa, wspominał głównie podróże. W Pradze było świetne czeskie jedzenie, w Wiedniu dostał na wydatki dwieście szylingów, a w Budapeszcie węgierscy funkcjonariusze bezpieczeństwa byli bardzo gościnni. Opowiadał historie o podróży pociągiem do Moskwy z Ottonem Grotewohlem, premierem NRD od 1949 roku, i Wilhelmem Pieckiem, a także o znakomitej współpracy z zachodnioniemieckimi funkcjonariuszami bezpieczeństwa podczas wyjazdu do Bonn w latach siedemdziesiątych. Jego kariera w Stasi dała mu awans społeczny, pewien komfort materialny i wykształcenie – wszystko dzięki towarzyszom z bratniego Związku Radzieckiego[57].

Agenci zwerbowani do wschodnioeuropejskich służb bezpieczeństwa uczyli się technik szpiegowskich, sztuki walki i metod inwigilacji od NKWD, a potem od KGB. Od rosyjskich mentorów przejęli także ich sposób myślenia. Nauczyli się identyfikować wrogów nawet tam, gdzie żadnych nie było, ponieważ sowieccy funkcjonariusze znali metody, jakich wrogowie używają, by się zakamuflować. Nauczyli się kwestionować niezależność każdej osoby i grupy, która określała siebie jako politycznie neutralną, ponieważ sowieccy funkcjonariusze bezpieczeństwa nie wierzyli w neutralność.

Szkolono ich także, by myśleli długofalowo i identyfikowali nie tylko rzeczywistych wrogów ustroju, ale także wrogów potencjalnych. Była to głęboko bolszewicka obsesja. W marcu 1922 roku sam Lenin stwierdził, że „im więcej zdołamy zastrzelić przedstawicieli czarnosecinnego kleru i reakcyjnej burżuazji, tym lepiej. Musimy im dać teraz taką nauczkę, by przez kilkadziesiąt lat nie odważyli się nawet pomyśleć o jakimkolwiek oporze”[58]. W pracy napisanej dla przyszłych pracowników Stasi jeden z historyków tej organizacji wyjaśniał, że nie może ona „od samego początku ograniczać się do obrony przed atakami wroga. To był i jest organ, który musi wykorzystywać wszelkie środki w ofensywnej walce z przeciwnikami socjalizmu”[59].

Równocześnie uczono wschodnioeuropejskich funkcjonariuszy, by od Związku Radzieckiego przejęli pogardę i nienawiść do tych, przeciwko którym występowali. Od końca lat trzydziestych Stalin zaczął wobec wrogów ZSRR publicznie używać określeń, które pewien historyk nazwał „biologiczno-higienicznymi”. Padały wyzwiska: robactwo, plugastwo, brud, który trzeba „poddać długotrwałemu czyszczeniu”, „trujący chwast”[60]. Część tego jadu można wyczuć w raportach słanych z Londynu przez młodego Czesława Kiszczaka, już wcześniej cytowanego: „Ci, którzy nie wracają do Polski i zostają w Anglii ze względu na lepsze warunki materialne, za pieniądze oddaliby pewne przysługi, gdyż są to typowi wychowankowie sanacyjnej Polski, ludzie bez głębszych uczuć, bez ambicji i honoru […]”[61].

I na koniec radzieccy towarzysze nauczyli swych protegowanych, że każdy, kto nie jest komunistą, jest z definicji podejrzany jako zagraniczny szpieg. To przekonanie będzie się pogłębiać wszędzie w Europie Wschodniej w miarę zaostrzania się zimnej wojny; wspierać je będzie

czarno-biała propaganda przedstawiająca miłujący pokój Wschód w ciągłym starciu z podżegającym do wojny Zachodem. W Niemczech Wschodnich wkrótce przybrało ono rozmiary obsesji. Bliskość Niemiec Zachodnich i stosunkowo otwarty charakter Berlina w latach czterdziestych i pięćdziesiątych oznaczały, że nowe państwo wschodnioniemieckie jest rzeczywiście otoczone i infiltrowane przez wielką liczbę przybyszów z Zachodu. Mentalność Stasi na dobre ukształtowały doświadczenia tamtego okresu – do tego stopnia, że funkcjonariuszom tej służby z trudem później przychodziło rozróżnienie szpiegów i zwyczajnych dysydentów. Pewien wewnętrzny historyk Stasi opisał okres powojenny jako walkę przeciwko zachodnioniemieckim partiom politycznym oraz „tak zwanemu Komitetowi Wolnych Prawników", Grupie Walczącej przeciwko Nieludzkości (Kampfgruppe gegen Unmenschlichkeit, czyli KGU) i innym ugrupowaniom domagającym się w tamtym okresie przestrzegania praw człowieka. Te ugrupowania, w zbiorowej pamięci Stasi, nie miały na celu promowania wolności słowa czy demokracji, tylko raczej dążyły do „izolowania NRD na scenie międzynarodowej" i osłabiania państwa. Miały „silną bazę społeczną w NRD" jedynie dzięki trwałości kapitalistycznych form produkcji i faszystowskiemu sposobowi myślenia, a zatem konieczne było energiczne zwalczanie ich i ich „oszczerczych ulotek"[62].

Ta walka przeciwko potężnym, niezidentyfikowanym i starannie zamaskowanym przedstawicielom innych państw przybierała rozliczne formy. Od samego początku niewątpliwie wymagała uważnego nadzorowania wszystkich, którzy utrzymywali jakiekolwiek kontakty z cudzoziemcami, mieli rodzinę za granicą albo dawniej wyjeżdżali do innych krajów. Niemcy wschodni sporządzali listy osób, które miały kontakty z zachodnią prasą, szczególnie z Radiem w Sektorze Amerykańskim (Rundfunk im amerikanischen Sektor, czyli RIAS), nadającym pod auspicjami amerykańskich władz okupacyjnych. Usilnie starano się też umieścić w rozgłośni szpiegów i informatorów[63].

To samo dotyczyło Węgier, gdzie każdego obywatela mającego zagraniczne kontakty uważano za szpiega. Gdy w 1948 roku amerykańskie agencje prasowe Associated Press i United Press zatrudniły w charakterze korespondentów Ilonę i Endre Martonów, rdzennych Węgrów, milicja i donosiciele chodzili za nimi dzień i noc; udokumentowała to ich córka Kati Marton. Wyjście do kawiarni, flirt z kolegą, popołudniowe narty –

wszystko to odnotowywało węgierskie ÁVO w kartotece, która do 1950 roku liczyła już tysiąc sześćset stron. Choć nie byli szpiegami – niektórzy amerykańscy dyplomaci wręcz traktowali ich z podejrzliwością – Martonów w końcu aresztowano w 1955 roku. „Plan przesłuchania pani Marton" obejmował takie punkty jak „ludzie spotkani od 1945 roku i jakiego rodzaju związki z nimi miała" oraz „jej związki z Amerykanami i działalność szpiegowska", a także „jej umiłowanie zachodniego stylu życia"[64].

Walka z wrogami wymagała także, by nowi funkcjonariusze bezpieczeństwa od samego początku opanowywali delikatną sztukę pozyskiwania przyjaciół i informatorów. Ponieważ wróg był ukryty, można go było odkryć jedynie dzięki przenikliwości i ścisłej współpracy z potajemnymi sojusznikami, zarówno we własnym, jak i we wrogim obozie. Jeden z wczesnych dokumentów Stasi bardzo szczegółowo objaśniał, jak ważny jest tego rodzaju werbunek:

> Ponieważ szczególnym zadaniem [Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego] jest odkrycie i zniszczenie wroga we wszystkich dziedzinach przy użyciu metod konspiracyjnych, konieczna jest nieoficjalna współpraca z obywatelami naszej republiki i patriotami w obozie wroga. Ci obywatele, którzy podejmą taką współpracę, wykazują szczególnie wysokie zaufanie wobec MfS [czyli Stasi]. Ponieważ ten rodzaj współpracy ma zasadnicze znaczenie dla naszej pracy, wszystkich członków MfS należy nauczyć kochać to ważne zadanie oraz szanować i doceniać bojowników i patriotów na niewidzialnej linii frontu[65].

W praktyce oznaczało to, że funkcjonariuszy bezpieczeństwa należało szkolić w sztuce przekonywania, przekupstwa, szantażu i gróźb. Musieli przekonać żony, by szpiegowały mężów, dzieci, by donosiły na rodziców. Musieli się na przykład nauczyć, jak identyfikować i monitorować takich ludzi jak Bruno Kunkel alias Max Kunz, który zaczął potajemnie pracować dla Stasi w 1950 roku, a którego zachowana w całości kartoteka pokazuje, ile funkcjonariusze musieli wiedzieć o swoich najbliższych współpracownikach, tych, którzy pracowali dla nich pod przykrywką. Kartoteka Kunkela zawiera listę wszystkich jego politycznych

i zawodowych kontaktów (komunistyczna organizacja młodzieżowa, czeladnik w warsztacie samochodowym) oraz członków rodziny, ich kontaktów politycznych i zawodowych[66]. Zawiera także kilka profili psychologicznych napisanych przez jego współpracowników i przełożonych, nie zawsze pochlebnych („K. ma słabą wolę. Ma niestały charakter i jest powierzchowny […]. Świadomość klasową ma słabo rozwiniętą. Ale przyjaźnie odnosi się do Związku Radzieckiego i jego antyfaszystowskiego i demokratycznego ustroju"). Zanim go zatrudniono, został dokładnie sprawdzony, ale i tak musiał złożyć poważną przysięgę:

> Ja, Bruno Kunkel, oświadczam z przekonaniem, że podejmuję się obowiązku pracy dla organów bezpieczeństwa państwowego NRD. Zobowiązuję się znajdować ludzi, których działalność wymierzona jest w NRD lub Związek Radziecki, i natychmiast o tym donosić. Przysięgam dokładnie wypełniać rozkazy, które otrzymam od przełożonych. Wyjaśniono mi, że moje zobowiązanie musi pozostać tajne, zobowiązuję się więc nie mówić o tym nikomu, nawet członkom rodziny. By utrzymać to wszystko w tajemnicy, składane przeze mnie pisemne raporty będę podpisywać pseudonimem Kunz. Zostanę surowo ukarany, jeśli upowszechnię tę deklarację, którą osobiście podpisałem[67].

Podpisał i „Bruno Kunkel", i „Max Kunz". Najwyraźniej okazał się wiernym tajnym współpracownikiem, ponieważ wkrótce zakończył działalność konspiracyjną i zaczął pracować w Stasi na pełny etat.

W następnych latach dziesiątki tysięcy ludzi w całej Europie Wschodniej należało przekonać do podpisania podobnych deklaracji. Gdy już to zrobili, trzeba było ich starannie nadzorować, by mieć pewność, że naprawdę dotrzymują tajemnicy, a podawane przez nich informacje są wiarygodne. Informatorzy mieli oko na społeczeństwo, ale służba bezpieczeństwa musiała mieć na oku swoich informatorów. Tak oto służby bezpieczeństwa w Europie Wschodniej starały się zachować niemożliwy do osiągnięcia poziom czujności wobec nieznanego i często niedającego się zidentyfikować wroga, w kraju i za granicą, w partii i poza nią, w ich własnej organizacji i na zewnątrz. Nie był to rodzaj myślenia sprzyjający demokratycznej współpracy.

03 W polskiej literaturze występuje również pod nazwą Partia Drobnych Rolników (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 5

Przemoc

> To całkiem jasne – powinno to wyglądać demokratycznie, ale równocześnie wszystko musimy mieć pod kontrolą.
>
> Walter Ulbricht, 1945[1]

Od samego początku Związek Radziecki i partie komunistyczne w Europie Wschodniej stosowały przemoc, by zrealizować swoje cele. We wszystkich krajach kontrolowały resorty siłowe: spraw wewnętrznych i obrony, jednostki milicji i tworzące się wojsko rozmieszczały zaś tak, by było dla nich korzystnie. Po zakończeniu wojny przemoc ta nie miała charakteru masowego i powszechnego – tego rodzaju, jaką posługiwała się Armia Czerwona podczas marszu na Berlin – lecz bardziej wybiórczy i starannie wymierzony. Obejmował on aresztowania, tortury, egzekucje i obozy koncentracyjne. Ten rodzaj politycznej brutalności dotykał stosunkowo niewielkiej liczby rzeczywistych, domniemanych, wyimaginowanych i przyszłych wrogów Związku Radzieckiego i partii komunistycznych. Zamierzano zarówno zniszczyć ich fizycznie, jak i stworzyć ogólne poczucie, że wszelki zbrojny opór jest bezsensowny[2].

Oczywiście nie mówiono tego otwarcie. Przynajmniej na początku NKWD i nowe służby bezpieczeństwa głośno deklarowały walkę z pozostałościami faszyzmu; sowieccy funkcjonariusze i miejscowe partie

komunistyczne najostrzejszą propagandę kierowały przeciwko hitlerowskim kolaborantom i zdrajcom. Pod tym względem nie różniły się od restytuowanych narodowych rządów Francji, Holandii i reszty uprzednio okupowanej Europy[3]. Jednak we wszystkich krajach zajętych przez Armię Czerwoną definicja „faszysty” stawała się coraz szersza i stopniowo obejmowała nie tylko hitlerowskich kolaborantów, ale każdego, kogo nie lubili sowieccy okupanci i ich lokalni sojusznicy. Z czasem, prawdziwie po orwellowsku, słowem „faszysta” zaczęto określać nawet tych antyfaszystów, którzy przypadkiem byli także antykomunistami. Ilekroć definicja zostawała rozszerzona, tylekroć dochodziło do nowej fali aresztowań.

Część tych „faszystów” określono z góry. Historyk Amir Weiner wskazuje, że NKWD od wielu lat tworzyła listy potencjalnych „wrogów” w Europie Wschodniej – szczególnie w Polsce i krajach bałtyckich (choć Weiner rozróżnia doskonałą „wiedzę” o Polsce w szeregach NKWD od bardzo słabego stopnia jej „zrozumienia” w aspekcie kulturowym i historycznym)[4]. Funkcjonariusze wyszukiwali nazwiska w gazetach, pozyskiwali je przez szpiegów i dyplomatów. Tam, gdzie brakowało konkretnych nazwisk, przygotowywali listy typów osób, które należy aresztować. W maju 1941 roku sam Stalin dostarczył taką właśnie listę dla nowo okupowanych terytoriów Polski. Zażądał aresztowania i zesłania nie tylko „członków polskich organizacji kontrrewolucyjnych”, ale także ich rodzin, jak również rodzin byłych oficerów wojska polskiego, byłych policjantów i byłych urzędników państwowych[5].

Nie wszystkich aresztowano od razu. W wielu wypadkach Stalin kazał wschodnioeuropejskim komunistom postępować ostrożnie, równocześnie wprowadzając nowy porządek społeczny. Maleńka wówczas Polska Partia Robotnicza na wiosnę 1944 roku otrzymała wiadomość z Moskwy, nakazującą jej przywódcom współpracę ze wszystkimi siłami demokratycznymi („wszystkimi” podkreślono) i adresowanie propagandy do „zwykłych członków” innych, bardziej „reakcyjnych” partii[6]. Początkowo strategia Stalina zakładała ostrożność, by nie zdenerwować sojuszników i zyskać przychylność społeczeństwa drogą perswazji lub podstępu. Dlatego właśnie na Węgrzech przeprowadzono wolne wybory, dlatego w innych krajach tolerowano istnienie niezależnych partii politycznych, dlatego jeszcze w 1948 roku Stalin powiedział wschodnim

Niemcom, by stosowali „oportunistyczną politykę”, która oznacza „zmierzanie do socjalizmu nie wprost, tylko zygzakami lub okrężną drogą”. Ku ich przerażeniu zasugerował nawet, że mogliby przyjąć w swoje szeregi byłych nazistów[7]. Model „frontu narodowego” wbito do głowy wszystkim komunistom, którzy przylecieli samolotem z Moskwy lub przyszli pieszo z Armią Czerwoną: nie używajcie komunistycznych haseł; nie mówcie o dyktaturze proletariatu; mówcie o koalicjach, sojuszach i demokracji.

Mimo tych umiarkowanych początków przemoc szybko nabrała tempa, nie zawsze w sposób zamierzony. Często rozkazów, by działać powoli, nie dawało się wypełnić, ponieważ sowieccy żołnierze i funkcjonariusze byli intelektualnie i psychologicznie nieprzygotowani na konsekwencje takiej strategii. W oczach sowieckiego aparatczyka, wykształconego w bolszewickich szkołach, a potem szkolonego w Armii Czerwonej lub NKWD, każdy aktywny członek jakiejkolwiek grupy politycznej innej niż partia komunistyczna był postacią z definicji podejrzaną, prawdopodobnie sabotażystą lub szpiegiem. Członkowie moskiewskiego politbiura mogli snuć teoretyczne rozważania o utworzeniu „demokracji socjalistycznej”, ale sowieccy administratorzy w terenie często nie potrafili tolerować niczego poza państwem totalitarnym. Reagowali z instynktownym przerażeniem, gdy nowo wyzwoleni obywatele zaczęli korzystać z wolności słowa, prasy i stowarzyszeń, obiecywanej w retoryce nowej władzy.

Przemoc rosła także dlatego, że nadzieje nowej sowieckiej administracji wojskowej i miejscowych partii komunistycznych tak szybko spaliły na panewce. Lokalni komuniści spodziewali się, że w następstwie tego, co Armia Czerwona uważała za swój triumfalny przemarsz przez Europę, masy pracujące przyłączą się do rewolucji. Gdy tak się nie stało, często wybuchali wściekłością skierowaną przeciwko rodakom, wykazującym, słowami jednego z warszawskich działaczy, „niezrozumiały […] duch sprzeciwu i kompletnej ignorancji”[8]. Ich frustracja, w połączeniu ze zderzeniem się kultury sowieckiej ze wschodnioeuropejską, także przyczyniła się bezpośrednio do wzrostu politycznej przemocy.

W niektórych państwach tego wstępnego, „liberalnego” momentu okupacji w ogóle nie było. W Polsce na długo przed końcem wojny Związek

Radziecki niezwykle wrogo odnosił się do Armii Krajowej, szczególnie do jej oddziałów partyzanckich na wschodnich terenach. Pierwszej sowieckiej inwazji na Polskę w 1939 roku towarzyszyły masowe aresztowania i deportacje Polaków, m.in. polityków, urzędników i księży. Kulminacją tego terroru był niesławny mord, dokonany na dwudziestu jeden tysiącach polskich oficerów w lasach zachodniej Rosji, tragedia zwana zbrodnią katyńską od nazwy wsi, gdzie odkryto pierwsze groby. Do ofiar mordu w Katyniu należało wielu oficerów rezerwy, którzy w cywilnym życiu pracowali jako lekarze, prawnicy czy wykładowcy uniwersyteccy – raz jeszcze polska elita patriotyczna i intelektualna. Armia Krajowa, uchodźcy i przywódcy państwa podziemnego bardzo dobrze znali tę historię; odkrycie jednego z masowych grobów w Katyniu przez hitlerowców w 1941 roku doprowadziło do całkowitego zerwania stosunków dyplomatycznych między polskim rządem na uchodźstwie a ZSRR.

Gdy Sowieci po raz drugi wkroczyli na ziemie polskie w 1944 roku, Armia Krajowa nie była jednak organizacją z zasady antykomunistyczną. Kierowała się przede wszystkim ideologią antyfaszystowską i antyhitlerowską, powstała zaś w 1942 roku jako zbrojne ramię głównego nurtu polskiego ruchu oporu, Polskiego Państwa Podziemnego. W gruncie rzeczy antyfaszyzm był niemal jedynym aspektem politycznym łączącym jej żołnierzy, wśród których znajdowali się socjaliści, socjaldemokraci, nacjonaliści i ludowcy. W momencie największego rozwoju Armia Krajowa liczyła około trzystu tysięcy uzbrojonych partyzantów, co czyniło z niej drugą co do liczebności podziemną armię w Europie po jugosłowiańskiej, przynajmniej do chwili rozbudowy francuskiego ruchu oporu w następstwie lądowania w Normandii. W sensie prawnym Armia Krajowa podlegała polskiemu rządowi konstytucyjnemu na uchodźstwie w Londynie, co ją równocześnie uprawomocniało i nadawało jej ciągłość z przedwojenną Polską; takiego mandatu nie miał żaden z pomniejszych nurtów ruchu oporu w kraju[9].

Sama Armia Krajowa działała przy założeniu, że jej przywódcy odegrają znaczącą rolę w tworzeniu powojennego rządu tymczasowego, tak samo jak zwolennicy Charles’a de Gaulle’a we Francji. Jej żołnierze słusznie uznawali siebie za aliantów, razem z Wielką Brytanią, Francją i ZSRR. Wobec zbliżania się Armii Czerwonej Armia Krajowa zdecydowała się zatem zmobilizować przeciwko wycofującym się Niemcom i podjąć

taktyczną współpracę z Armią Czerwoną. Oddziały AK już w październiku 1943 roku otrzymały bezpośredni rozkaz, by nie występować zbrojnie przeciwko sowieckiej armii; dowódca Armii Krajowej zażądał wówczas, by rząd na uchodźstwie w Londynie podjął w tej sprawie „historycznie czystą" decyzję[10]. Dowódcom oddziałów AK polecono, by ujawniali się przed oddziałami Armii Czerwonej i w miarę możności wspomagali sowieckich żołnierzy w walce z Niemcami[11]. Mieli także skupić wysiłki na wyzwalaniu miast, by zyskać pewną polityczną przewagę, możliwą do wykorzystania w późniejszym okresie[12].

Część pierwszych spotkań przeszła gładko. W marcu 1944 roku oficerowie ze zwiadu Armii Czerwonej spotkali się ze swymi odpowiednikami z Dwudziestej Siódmej Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i uzgodnili współpracę w rejonie Kowla, przed wojną należącego do Polski, obecnie na zachodniej Ukrainie. Polacy zgodzili się podporządkować podczas bitwy sowieckiemu dowództwu operacyjnemu, Sowieci natomiast – pożyczyć im amunicję i przyjąć do wiadomości ich polityczną niezawisłość. Przez trzy tygodnie żołnierze polscy i sowieccy walczyli ramię w ramię, zajmując kilka wsi i ponosząc wiele ofiar[13].

Gdyby Sowieci mieli inne cele polityczne, mógłby to być model przyszłej współpracy. Sprawa jednak źle się skończyła. W lipcu polski dowódca potwierdził chęć dalszej współpracy z Armią Czerwoną, oświadczył jednak, że nie będzie kooperować z nowym, zdominowanym przez komunistów Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Współpraca dobiegła końca. Polską dywizję natychmiast otoczyli sowieccy żołnierze i rozbroili. Część jej członków zesłano do obozów pracy, innych aresztowano[14]. Współpraca, zdrada, rozbrojenie, aresztowanie: większość późniejszych spotkań Armii Krajowej z Armią Czerwoną toczyła się dokładnie według tego samego wzorca[15].

W miarę jak na wiosnę i latem 1944 roku Armia Czerwona zajmowała coraz więcej polskiego terytorium, jej kontakty z Armią Krajową były coraz uważniej obserwowane przez sowieckie kierownictwo. Ławrientij Beria, brutalny i dwulicowy szef NKWD, zdawał Stalinowi codzienne, dokładne raporty na temat sytuacji w Polsce, być może celowo używając języka, który musiał zaniepokoić sowieckiego przywódcę. Na przykład 29 czerwca 1944 roku Beria dostarczył Stalinowi listę „polskich band" (a więc grup zasadniczo przestępczych) szykujących się do działania na terenach

„zachodniej Białorusi” (poprzednio wschodnia Polska, terytorium okupowane przez ZSRR od 1939 roku). Te bandy – pisał Beria – „zorganizowane są na tych samych zasadach co przedwojenna Polska” (a przedwojenna Polska była kapitalistyczna, „jaśniepańska” i wrogo nastawiona do ZSRR). Zauważył złowieszczo, że zachowują one „bezpośredni kontakt z wojskowymi kręgami polskiego rządu w Londynie”; w późniejszej notatce wskazał, że czasami spotykają się nawet z wysłannikami Londynu (co oznaczało, że są narzędziem zachodnich wpływów). Oceniał, że na tych terenach znajduje się od dziesięciu do dwudziestu tysięcy uzbrojonych ludzi, a do wszystkich odnosił się z głęboką podejrzliwością[16].

Beria odnotował ponadto, że „bandy” najwyraźniej szykują się do większej ofensywy przeciwko Niemcom, co było zgodne z prawdą. Pod koniec czerwca żołnierze AK działający na uprzednio polskim terytorium rzeczywiście przygotowywali się do akcji „Burza”, serii powstań mających wyzwolić miasta spod niemieckiej okupacji przed przybyciem Armii Czerwonej. Najsławniejszym z nich było Powstanie Warszawskie, ale mniejsze zrywy szykowano także w Wilnie i Lwowie. Beria nie mylił się też w sprawie kontaktów dowództwa AK z rządem w Londynie. Choć ich komunikacja ze światem zewnętrznym była prymitywna i nieregularna, oddziały partyzanckie w tych wschodnich lasach uważały się za część regularnej armii, działającej pod rozkazami polskiego rządu na uchodźstwie. Zakładały również, że z końcem wojny polskie ziemie zajęte przez ZSRR w 1939 roku powrócą pod polskie władanie, a państwo odzyska przedwojenne granice.

Komunikaty Berii z czasem szły coraz dalej. Nie tylko złowrogo sugerował, że AK to siła arystokratycznego kapitalizmu, ale także że jej dowódcy kolaborują z Niemcami. Zapożyczając wyrażenia z języka szpiegów, napisał do Stalina, że warszawskie i wileńskie „centra” Armii Krajowej „wszystkie pracują w służbie Niemców, zbroją się na koszt [Niemców] i prowadzą agitację przeciwko bolszewikom, [komunistycznym] partyzantom i kołchozom, mordując komunistów pozostałych na terytorium zachodniej Białorusi”[17]. Beria z głęboką nieufnością odnosił się do motywów działania miejscowego dowódcy AK we wschodniej Polsce, generała Aleksandra Krzyżanowskiego, lepiej znanego pod pseudonimem Wilk. Generał Wilk – napisał w lipcu Beria –

jest mętną postacią, która przybyła na te tereny „nielegalnie” z Warszawy w okresie niemieckiej okupacji. Co gorsza, jeden z podwładnych Wilka ujawnił się już Armii Czerwonej i poprosił sowieckich dowódców o współudział w wyzwoleniu Wilna. Beria uważał tę prośbę za oburzającą – „Polacy uważają, że mają prawo zająć Wilno!” – i skarżył się, że „to polskie wojsko dezorientuje ludność”. Społeczność tego regionu – wyjaśnił – powinna odnieść wrażenie, że zawdzięcza wyzwolenie Związkowi Radzieckiemu, a nie Polsce[18].

Niektóre elementy tyrady Berii przeciwko generałowi Wilkowi brzmią prawdziwie. Wiele polskich oddziałów partyzanckich w regionie wileńskim, tak samo jak na zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainie, odnosiło się do komunistów zdecydowanie podejrzliwie – i nie bez powodu. Związek Radziecki okupował te terytoria w latach 1939–1941 i prowadził na nich politykę terroru; pół miliona Polaków deportowano stąd na zesłanie i do łagrów. Ci, co przeżyli, traktowali Sowietów nieufnie, wiedzieli o masakrze w Katyniu i niewątpliwie uważali, że mają prawo odzyskać Wilno, które przez wiele stuleci było polskim miastem, a w tamtym czasie zamieszkane było przez polską większość etniczną. Nie uważali także, by hańbiło ich wykorzystywanie zapasów amunicji pozostawionych przez wyjeżdżających Niemców, skoro mogło to pomóc im wyzwolić kraj przed przybyciem Armii Czerwonej.

Jednak określenie, że oddziały AK pracowały „w służbie Niemców”, brzmiało absurdalnie. Generała Wilka, który walczył z Niemcami od 1939 roku, nie sposób było pomawiać choćby o cień faszystowskich przekonań. Ani on, ani nikt z wyższych stopniem oficerów nie wydał rozkazów – ani wówczas, ani później – by przeciwstawiać się Armii Czerwonej. Niechęć Berii do takich ludzi jak Wilk wynikała z pobudek ideologicznych i być może także egoistycznych. Nie mógł znieść myśli, że jacyś bezczelni Polacy, niekomuniści, mogliby kwestionować działania sowieckich oficerów.

To samo nastawienie udzielało się niższym stopniom dowodzenia. W raporcie przesłanym w czerwcu do kwatery głównej rosyjski głównodowodzący Pierwszym Frontem Białoruskim donosił, że spotkał polskiego „partyzanta” – tak samo jak Beria ujmował to słowo w cudzysłów – który, ku zdumieniu sowieckiego dowódcy, zachowywał się, jakby był mu równy. Zapisał, że Polak ów twierdził, iż jest „dowódcą

dywizji”, zażądał broni i wsparcia. Kilka dni później kolejny raport opisywał spotkanie z inną grupą polskich partyzantów, którzy natknęli się na paru zestrzelonych amerykańskich pilotów. Mimo wyraźnego rozkazu Polacy odmówili wydania tych pilotów Armii Czerwonej. „To nie partyzanci – uskarżał się przebywający na tamtym terenie pułkownik. – To polskie oddziały lojalne wobec polskiego rządu londyńskiego!”[19]. W rzeczywistości byli i jednym, i drugim, ale horyzont myślowy pułkownika był zbyt wąski, by dopuścić istnienie partyzantów, którzy nie byliby partyzantami sowieckimi.

W połowie lata nie podtrzymywano już żadnych pozorów współpracy, a Armia Czerwona zaczęła otwarcie traktować AK jako wrogą siłę. Beria poinformował Stalina w połowie lipca 1944 roku, że wysłał 12 tysięcy żołnierzy NKWD, by „podjęli konieczne czekistowskie działania” – czyli wykorzystali metody stosowane przez aparat bezpieczeństwa – w celu zmuszenia do wyjścia z lasu pozostałych partyzantów AK i „pacyfikacji” ludności, która ich karmiła i dawała im schronienie[20]. Jak już wspomniano, wysłał również generała Sierowa, by nimi dowodził. Sierow uprzednio nadzorował deportację „niebezpiecznych elementów” z Polski wschodniej i państw bałtyckich w latach 1939–1941, a także organizował brutalną deportację całej ludności tatarskiej z Krymu w roku 1944. „Pacyfikacja” niewielkich narodów stała się jego specjalnością[21].

Sierow działał szybko. Siedemnastego lipca dowódcy Armii Czerwonej, wypełniając jego rozkaz, zaprosili generała Wilka na spotkanie. Po przybyciu Wilka natychmiast rozbrojono i aresztowano. W ciągu następnych dwóch dni wezwano, rozbrojono i aresztowano także wielu jego ludzi. Do 20 lipca Armia Czerwona aresztowała i rozbroiła sześć tysięcy partyzantów AK, w tym sześciuset pięćdziesięciu oficerów[22]. Ściągnięci obietnicą lepszej broni i wsparcia, niemal wszyscy dali się zaskoczyć. Na przykład 14 lipca młody partyzant Henryk Sawala usłyszał, że jego oddział wejdzie w skład nowej polsko-sowieckiej dywizji. Dowódca wyjaśnił mu, że przejdą sześciotygodniowe szkolenie, a potem będą posuwać się wraz z Armią Czerwoną, wspierani przez jej artylerię i czołgi. Zadowolony z takiej perspektywy Sawala stawił się 18 lipca na spotkanie z sowieckim oficerem, który – jak wierzył – będzie dowódcą nowej dywizji. Partyzanta natychmiast aresztowano.

„Po upływie niespełna godziny zostaliśmy okrążeni i w perfidny sposób rozbrojeni przez około pięćdziesięcioosobową grupę [NKWD]” – wspominał później. Niektórzy z jego kolegów partyzantów stawili opór, woląc „umrzeć z honorem”. Większość jednak, widząc, że nie mają szans, zdecydowała się uniknąć niepotrzebnej masakry i złożyła broń. Wszystkich, w tym Sawalę, zaprowadzono następnie pod strażą i bez żywności do tymczasowego obozu, znajdującego się około czterdziestu kilometrów od Wilna. Podczas gdy na zachodzie toczyła się bitwa, ci wyszkoleni partyzanci – ludzie, którzy z radością walczyliby z wycofującymi się Niemcami – musieli siedzieć całymi dniami w ciasnocie, nic nie robiąc: „Spaliśmy rozłożeni obok siebie jak przysłowiowe śledzie” – wspominał inny partyzant. Do jedzenia otrzymywali jedynie chleb i bardzo słoną rybę[23].

W końcu wezwano ich na zebranie i zaoferowano im układ. Żołnierz w mundurze polskiej armii – Sawala pamiętał, że „trudno było mówcę zrozumieć, bo więcej było słów rosyjskich niż polskich” – nakłaniał ich, by wstąpili do polskiej dywizji Armii Czerwonej i odrzucili „zdradziecki” rząd londyński. Jerzy Putrament, polski pisarz komunistyczny, wstał i powtórzył to samo przesłanie. Reakcja zgromadzonych nie była pozytywna. Partyzanci obrzucili Putramenta błotem i zażądali powrotu swego dowódcy. Agitator, który tak źle mówił po polsku, przestał wówczas udawać uprzejmość i warknął, że jeśli nie wstąpią natychmiast do Armii Czerwonej, skończą gdzieś, „przewracając kamienie”. Rozwścieczeni partyzanci w większości odmówili. Wkrótce przetransportowano ich dalej na wschód, do obozów pracy dla jeńców wojennych. Niektórych zesłano jeszcze dalej, do łagrów Gułagu. Sam Sawala znalazł się w Kałudze na południowy wschód od Moskwy[24]. Atakowi na AK towarzyszyły prześladowania wszystkich, którzy mogliby wspomagać jej żołnierzy, w tym członków rodzin. W latach 1944–1947 na dawnych wschodnich terenach Polski NKWD aresztowało w sumie od trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu tysięcy osób[25].

Po wkroczeniu na ziemie, które nawet ZSRR uważał za polskie, sowieccy dowódcy nie przestali traktować z nieufnością Armii Krajowej i jej dowódców. Wręcz przeciwnie, posuwając się w głąb Polski, Rosjanie stawali się coraz okrutniejsi, bardziej bezwzględni i skuteczniejsi. Zanim dotarli do Poznania, wystarczał im tydzień, by aresztować kilkudziesięciu

członków AK, uwięzić ich, poddać brutalnemu przesłuchaniu i torturom. Później NKWD przeprowadziło grupowe egzekucje kilku tysięcy osób w lasach pod miastem[26]. Równocześnie Armia Krajowa przestała traktować zbliżającą się Armię Czerwoną jako potencjalnego sojusznika; partyzanci AK nie ujawniali się już nowym okupantom. Niektórzy porzucili broń i wmieszali się między ludność cywilną. Inni pozostali w lesie i przyczaili się, by zobaczyć, co będzie dalej.

Opowieści o tym, co się dzieje w Polsce wschodniej, szybko dotarły do Warszawy. Choć przywódcy Armii Krajowej w polskiej stolicy mieli sporadyczne jedynie kontakty z Londynem, a informacje o tym, jak toczy się wojna na innych frontach, docierały z rzadka, wiedzieli, że Armia Czerwona rozbraja i aresztuje ich towarzyszy. W atmosferze zagubienia i paniki rozpoczęli 1 sierpnia bohaterskie, ale katastrofalne w skutkach powstanie, zamierzając wygonić hitlerowców i wyzwolić miasto, zanim Armia Czerwona wkroczy do centralnych dzielnic miasta. Niemcy odpowiedzieli bezpardonową walką. Brytyjskie i amerykańskie samoloty, pilotowane głównie przez polskich i południowoafrykańskich pilotów, odważnie zrzucały powstańcom żywność i amunicję, choć nie dość, by wpłynęło to na przebieg działań powstańczych. Armia Czerwona, stojąca już po drugiej stronie rzeki, na wschodnich przedmieściach, nie robiła nic. Stalin nie zgodził się nawet, by alianckie samoloty wiozące pomoc dla powstańców lądowały na terytorium zajętym przez Sowietów[27].

Stalin udawał później, że nic nie wiedział o powstaniu, ale szpiedzy Armii Czerwonej bardzo uważnie śledzili walki w Warszawie i nastroje ludności. W początkach października, gdy powstanie dobiegło tragicznego, straszliwego końca, pułkownik Armii Czerwonej opisał sytuację w jednym z wielu szczegółowych raportów wysyłanych do Moskwy. Choć zginęły setki tysięcy ludzi, a miasto praktycznie przestało istnieć – bo po upadku powstania Niemcy systematycznie wysadzali w powietrze wciąż stojące budynki, a wszystkich, którzy przeżyli, wysyłali do obozów pracy – on zajmował się głównie stosunkami między resztką Armii Krajowej a znacznie mniejszą Armią Ludową, zbrojnym ramieniem partii komunistycznej. Ta pierwsza – narzekał – nie dzieli się bronią z tą drugą. Co gorsza, przywódcy Armii Krajowej szerzą wrogą propagandę na temat ZSRR:

> W biuletynach podkreślają bardzo małą pomoc, jaką powstańcy otrzymali z radzieckich zrzutów z powietrza, równocześnie chwaląc wysiłki anglo-amerykańskie. Jasne jest zatem, że organizacja ta przygotowuje działania przeciwko Armii Czerwonej […]. Szerzą się też plotki, że Armia Polska [polskie oddziały pod sowieckim dowództwem] to radzieccy szpiedzy, którzy nie reprezentują polskich interesów narodowych[28].

Po upadku powstania – gdy Warszawę zrównano z ziemią, przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego polegli lub znaleźli się w niemieckich obozach, a około dwustu tysięcy osób zginęło – ton raportów oficerów polowych wysyłanych do dowództwa i ton raportów Berii do Stalina jeszcze się zaostrzył. Pierwszego listopada Beria złożył Stalinowi raport opisujący „antyradzieckie działania jaśniepolskich nacjonalistycznych bandyckich organizacji rewolucyjnych", jak określił przywódców Armii Krajowej[29]. Później w tym samym miesiącu sowieccy dowódcy polowi zalecili „wzmożenie działań represyjnych" przeciwko wszystkim zbrojnym członkom Armii Krajowej. Wycofano z frontu oddziały Armii Czerwonej, przysłano więcej żołnierzy NKWD i w końcu siły nowego polskiego aparatu bezpieczeństwa wysłano do walki, dosłownie, z polskim ruchem oporu[30]. Szczególnie dzięki wzmocnieniu sił NKWD w trzecim tygodniu listopada 1944 roku w areszcie znajdowało się 3692 żołnierzy Armii Krajowej. Do 1 grudnia liczba ta wzrosła do 5069 osób[31].

Zacięte walki w stolicy zradykalizowały polskie społeczeństwo. Wielu tych, którzy mieli nadzieję na romantyczne, triumfalne zakończenie wojny, teraz popadło w nihilizm. W późniejszych latach Powstanie Warszawskie miało zapisać się w zbiorowej pamięci najpierw podziemia antykomunistycznego, a później państwa pokomunistycznego jako odważny ostatni zryw na rzecz niepodległości Polski, a jego przywódcy jako bohaterowie. We współczesnej Warszawie jest wiele pomników powstania, a warszawskie ulice i place noszą nazwy od nazwisk jego przywódców i bojowników. Jednak w zimie 1944–1945, gdy zdano sobie sprawę ze stopnia zniszczenia miasta, a brutalność Armii Czerwonej wciąż wzrastała, powstanie powszechnie uważano za straszny, katastrofalny błąd. Andrzej Panufnik, głęboko patriotyczny muzyk i kompozytor, podczas powstania mieszkał pod Warszawą, gdzie opiekował się chorą matką. Gdy

jego ojciec w końcu wrócił z miasta i zaczął opisywać „odważne poświęcenie mężczyzn, kobiet i dzieci”, Panufnik nabrał „przekonania, że powstanie było strasznym błędem, wynikłym z mylnego przeświadczenia, że Rosjanie przyjdą z pomocą”[32]. Szymon Bojko, Polak służący w Dywizji Kościuszkowskiej, przybył nad Wisłę w ostatnich dniach powstania i widział z drugiego brzegu, jak Warszawa płonie. „Wypełniało mnie poczucie klęski – wspominał później. – Nic politycznego. Tylko złe przeczucie”[33]. Historyk Andrzej Friszke pisze, że klęska wywołała „głębokie przygnębienie, kryzys wiary w Zachód, ujawniła z całą mocą zależność od Rosji”[34].

Ten ponury nastrój miał się dodatkowo pogłębić kilka miesięcy później, gdy do Polski napłynęły informacje o porozumieniach jałtańskich. Polacy zastanawiali się nad niejasnym językiem traktatu, a zwłaszcza nad postanowieniem o „wolnych i nieskrępowanych wyborach”, których nie wolno było nadzorować ani narzucać. Tak wówczas, jak i później Jałtę uważano za zdradę ze strony Zachodu. W końcu zrozumiano prawdę: zachodni alianci nie zamierzali pomagać Polsce. Na Wschodzie władzę miała zachować Armia Czerwona[35].

Po Jałcie przywódcy Armii Krajowej nie cieszyli się już taką władzą jak poprzednio. Po Powstaniu Warszawskim organizacja odbudowała struktury pod kierunkiem generała Leopolda Okulickiego. Jednak bez zachodnich sojuszników i bez kilkudziesięciu tysięcy młodych bojowników, którzy zginęli w Warszawie, wielu Polaków straciło wiarę, że AK będzie zdolna walczyć ze Związkiem Radzieckim. Świadom, że dalsza walka jest beznadziejna, w styczniu Okulicki oficjalnie rozwiązał Armię Krajową. W ostatnim, głęboko emocjonalnym przesłaniu powiedział żołnierzom, by zachowali wiarę:

> Starajcie się być przewodnikami narodu i realizatorami niepodległego państwa polskiego. W tym działaniu każdy z was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by wam ułatwić dalszą pracę, z upoważnienia Pana Prezydenta RP zwalniam was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK[36].

Wezwawszy rodaków do zaniechania uczestnictwa w ruchu oporu, sam Okulicki wycofał się w głębszą konspirację. Także pozostali dowódcy AK czekali w ukryciu na lepszą przyszłość. Przyszłość ta jednak nigdy nie nadeszła. Pod koniec lutego NKWD skontaktowała się z Okulickim i innymi przywódcami podziemia, zapraszając ich na spotkanie z generałem Sierowem pod Warszawą. Zdając sobie sprawę, że sowiecki aparat bezpieczeństwa zna już ich tożsamość, działając w przekonaniu, że porozumienia jałtańskie wciąż obligują Związek Radziecki do włączenia niekomunistów do nowego polskiego rządu, mając nadzieję na lepszy los – przyjęli zaproszenie.

Z tego spotkania żaden z nich nie powrócił. Tak jak przed nimi generała Wilka, tak teraz wszystkich szesnastu mężczyzn aresztowano, wywieziono samolotem do Moskwy, zamknięto w więzieniu śledczym NKWD na Łubiance i oskarżono zgodnie z prawem sowieckim o „przygotowywanie zbrojnego powstania przeciwko ZSRR w porozumieniu z Niemcami". Inaczej mówiąc, oskarżono ich o „faszystowskie" sympatie. Większość oskarżonych w „procesie szesnastu" otrzymała długie wyroki. Trzech, w tym generał Okulicki, zmarło w więzieniu.

Aresztowania te miały na celu zarówno dać nauczkę polskiemu podziemiu, jak i powiadomić resztę świata o sowieckich zamiarach. Stanowiły również przesłanie do polskich komunistów, z których przynajmniej część miała nadzieję prawomocnymi sposobami pozyskać zwolenników Armii Krajowej. W późniejszych notatkach Jakub Berman pisał, że aresztowania „zaszokowały i zaniepokoiły" jego towarzyszy, którzy planowali podważyć znaczenie dowódców Armii Krajowej polityką „dziel i rządź", zmuszając ich do wewnętrznych sporów, tak by w końcu Okulicki i pozostali utracili popularność. Stało się inaczej: aresztowanie szesnastu mężczyzn zjednoczyło znaczną część społeczeństwa przeciwko komunistom[37].

To nagłe uprowadzenie przywódców polskiego podziemia spowodowało także pierwszy większy rozłam w sojuszu ZSRR i zachodnich aliantów. W liście do Roosevelta Churchill opisywał te aresztowania jako punkt zwrotny: „Czuję, że jest to *test-case* między nami a Rosjanami co do znaczenia przywiązywanego do takich pojęć jak demokracja, suwerenność, niepodległość, rząd reprezentatywny i wolne, nieskrępowane wybory"[38]. Jak miały pokazać późniejsze wydarzenia, Churchill się nie mylił,

kwestionując rosyjską interpretację słów zapisanych w traktacie jałtańskim, które bardzo szybko miały okazać się nie tyle niejasne, ile pozbawione znaczenia.

Po aresztowaniu dowództwa Armii Krajowej część polskiego społeczeństwa uznała, że nie ma innego wyjścia jak nauczyć się żyć z władzą w stylu sowieckim, inni natomiast wyciągnęli wręcz przeciwne wnioski i uznali, że nie ma innego wyjścia jak walczyć. Jeszcze zanim nastała wiosna 1945 roku, tę drogę wybrało nacjonalistyczne ugrupowanie znajdujące się politycznie na prawo od głównego nurtu organizacji podziemnych: antyhitlerowska i antysowiecka organizacja pod nazwą Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Jej partyzanci nie podporządkowali się rozkazowi Armii Krajowej nakazującemu zakończyć walkę, a dowódcy postanowili kontynuować działania zbrojne. Gdy główne siły Armii Czerwonej przesunęły się w kierunku Niemiec, przegrupowali się w lasach wschodniej Polski, głównie w rejonie Lublina i Rzeszowa, i na nowo podjęli walkę[39]. Ich celem, jak to dość trafnie ujmował dokument aparatu bezpieczeństwa, była „likwidacja pracowników UBP, demokratycznych działaczy itp. Metodą ich walki jest likwidowanie ludzi, tzn. «tajne zniknięcia» (utopienie, porwanie, tortury) lub przez jawne rozstrzelanie”[40].

W próżni powstałej po rozwiązaniu Armii Krajowej zaczęły się rodzić nowe organizacje. Najbardziej znaną była Wolność i Niezawisłość – powszechniej znana pod akronimem WiN. Jej prezes Jan Rzepecki był członkiem dowództwa Armii Krajowej. Inaczej niż główne siły AK on i jego towarzysze postanowili pozostać w podziemiu po upadku powstania warszawskiego. Zachowali w tajemnicy swoją tożsamość, nie odrzucili zasad konspiracji, a do porozumiewania się używali szyfrów i pseudonimów. Zamierzali pozostać organizacją cywilno-wojskową, utrzymywali kontakty z rozlicznymi grupami zbrojnych partyzantów. Aż do października 1946 roku subsydiowali wydawanie gazety „Polska Niezawisła”; jej redaktor naczelny twierdził, że Polaków nie powinno kusić zaakceptowanie status quo, które określał mianem „sowieckiego terroru”[41]. NKWD dość szybko, bo już w listopadzie 1945 roku, zidentyfikowało i aresztowało Rzepeckiego. Był przesłuchiwany; zmuszono

go lub skłoniono, by ujawnił nazwiska swoich kolegów. Został zwolniony pod warunkiem, że wezwie pozostałych w podziemiu do ujawnienia się, co zresztą część z nich uczyniła.

WiN zaczął jednak znów organizować się od początku. Jego drugi Zarząd Główny powstał w grudniu 1945 roku i przetrwał niemal rok, zachowując pewną łączność ze światem zewnętrznym przez długie łańcuchy kurierów i posłańców, którzy tygodniami przekazywali sobie enigmatyczne noty. W końcu pewna kobieta pracująca dla WiN, która miała przy sobie zakodowaną wiadomość, wpadła przy przekraczaniu granicy; łańcuch ten się wówczas rozsypał, a przywódców znów aresztowano i torturami zmuszono do ujawnienia nazwisk. Później powstały trzeci i czwarty Zarząd Główny, oba od samego początku infiltrowane przez polski aparat bezpieczeństwa, prawdopodobnie według sowieckiego planu (w latach dwudziestych XX wieku bolszewicy też stworzyli fałszywą rosyjską „opozycję", by przyciągnąć zagranicznych szpiegów). Po rozwiązaniu czwartego Zarządu Głównego aparat bezpieczeństwa utworzył własny pseudo-WiN, utrzymujący kontakty z naiwnymi cudzoziemcami i tymi Polakami, którzy byli zbyt zdezorientowani, by wiedzieć, że „tajna organizacja" jest operacją aparatu bezpieczeństwa. W tym nieszczęsnym wydaniu WiN istniał do 1952 roku, choć kilku jego dawnym członkom udało się przez długi czas przetrwać w ukryciu.

Historię WiN często uważa się za przykład bezsensowności antykomunistycznego oporu w okresie tużpowojennym i niewątpliwie wówczas tak to postrzegano. Można też jednak patrzeć na historię WiN jak na świadectwo polskiego pragnienia oporu. Około dziesięciu tysięcy członków organizacji aresztowano, torturowano i więziono. Setki stracono. Mimo ogromnych nacisków na to ugrupowanie i mimo obsesyjnego wręcz ścigania jego członków, w chwili największego rozwoju WiN liczył dwadzieścia do trzydziestu tysięcy ludzi[42].

Wśród powojennych polskich grup oporu WiN wyróżniał się wielkością i zachowaniem kilku teoretycznych powiązań z dawną hierarchią dowodzenia Armii Krajowej. Większość pozostałych ugrupowań była niewielka; często składały się one wyłącznie z młodych ludzi, wzorujących się na Armii Krajowej, do której z racji młodego wieku nie mogli należeć, albo nazywających siebie NSZ bez rzeczywistej wiedzy o tym, czym jest ta organizacja i co sobą reprezentuje. Na przykład trzynastoosobowa grupa

partyzancka nazywająca się Młoda Armia Krajowa zaczęła po 1945 roku gromadzić broń w lasach na południe od Krakowa i potajemnie ćwiczyła się w jej używaniu, aż w 1950 roku wszystkich członków aresztowano[43].

Gdy sowieckie wojsko odeszło na zachód, w stronę Berlina, sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Na terenie opuszczonym przez Armię Czerwoną często pojawiały się na powrót oddziały partyzanckie wszelkich politycznych odcieni: oddziały NSZ, byli żołnierze Armii Krajowej, ukraińscy partyzanci walczący o niepodległość Ukrainy. Wszystkie koncentrowały się na walkach z Armią Czerwoną i jej polskimi sprzymierzeńcami, ale czasami walczyły także między sobą. Mimo chaosu część z nich pozostała wierna dawnym ideałom podziemia. Inne utrzymywały się przy życiu dzięki kradzieżom i przekształciły się w na wpół przestępcze bandy. Szczególnie między Polakami i Ukraińcami dochodziło do zaciekłych bitew.

Choć ZSRR spacyfikował wschodnią Polskę w lecie 1944 roku, następnej wiosny na tych terenach toczyło się coś, co można by nazwać wojną domową. W lasach i wsiach wokół Lublina komuniści i ich sprzymierzeńcy łatwo mogli wpaść w zasadzkę, a przez pewien czas nawet samo miasto stało się strefą niebezpieczną. Według raportu złożonego w maju 1945 roku musiano zawiesić tam działania „wszystkich organów partii i rządu”. W czterech lokalnych okręgach milicja przestała istnieć, ponieważ została albo rozbrojona przez partyzantów, albo wprost wymordowana[44]. Wkrótce potem Stalin, wciąż świętujący kapitulację Niemców, został poinformowany w wysoce niepokojący sposób, że „w Polsce antypaństwowe podziemie wciąż jest aktywne, wszędzie”[45]. Od razu skierowano tam kolejnych pięć pułków NKWD i zmotoryzowany batalion, by raz jeszcze wspomóc nieszczęsną polską służbę bezpieczeństwa[46].

W sierpniu 1945 roku minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz wziął udział w zebraniu regionalnego Departamentu Bezpieczeństwa w Lublinie i usłyszał kilka nieprzyjemnych faktów. Pewien lokalny funkcjonariusz oceniał, że w jego powiecie nowe władze popiera najwyżej dwadzieścia procent mieszkańców. Inny wyjaśnił, że nie udało się umieścić żadnych agentów wewnątrz zbrojnych oddziałów partyzanckich, ponieważ „nie chcą współpracować”. Kilku uważało, że sytuacja z czasem się poprawi, gdyż chłopów zmęczyło już utrzymywanie partyzantów,

z których część regularnie rabuje żywność. Jednak wszyscy obecni byli zgodni, że „bandy” wciąż stanowią poważny problem. Część kryła się po lasach, byli też jednak ludzie, którzy w dzień pracują w polu, ale „na umówiony znak zbierają się i dokonują napadów rabunkowych”[47]. Regularnie napadali na milicjantów, przedstawicieli komunistycznych władz i tych, którzy z nimi współpracowali.

Jednakże mimo wciąż trwającej walki zbrojny ruch oporu wydawał się już świadom swego tragicznego położenia. Jego członków wyczerpała długa walka z Niemcami. Wielu żyło w lesie już od pięciu czy sześciu lat. Często byli bardzo młodzi, ale miesiącami lub latami nie chodzili do szkoły. Zdawali sobie sprawę, że poddanie się oznacza koniec marzeń o niepodległym narodzie, równocześnie jednak obecna walka toczyła się przeciwko nowemu, znacznie bardziej amorficznemu wrogowi. Wypełniając obowiązki, musieli mordować nie Niemców, ale polskich komunistów i polskich milicjantów. Część partyzantów uważała to za bratobójstwo i chciała się z tego wyplątać. Inni mieli pretensje do tych, którzy odeszli. W 1946 roku jedna uzbrojona grupa pobiła dwóch nauczycieli, dawnych członków Armii Krajowej, oskarżając ich o „kolaborację”, ponieważ wrócili do normalnego życia[48]. W końcu kilkadziesiąt tysięcy ludzi skorzystało z jednej z całego ciągu amnestii, oddało broń i włączyło się w cywilne życie.

Wielu osobom te doświadczenia przyniosły wiele goryczy. Lucjan Grabowski, młody człowiek spod Białegostoku, opuścił swój oddział Armii Krajowej, dopiero gdy kazano mu zabić jednego z członków oddziału za zdradę. Podejrzewając, że tamten jest niewinny, odmówił wykonania rozkazu. „To były straszne czasy, brat zabijał brata z błahej przyczyny”. W końcu „do mojej świadomości zaczęły docierać pewne fakty, których dotąd nie dostrzegałem i nad którymi nie zastanawiałem się. Wielu moich kolegów – byłych akowców, wyjechało na Zachód. Niektórzy dostali się na studia, inni robili matury i pracowali, ja walczyłem w dalszym ciągu już piąty rok”. Grabowski oddał broń z czterdziestoma innymi osobami, głównie z WiN. Wszyscy mieli łzy w oczach: „Wyszliśmy z UB bez broni, i już nie ci sami co przed paroma godzinami”[49].

Niektórzy walczyli dalej. Maleńka liczba ludzi – kilkunastu, może dwudziestu paru – pozostało w lasach przez wiele lat. Grupka partyzantów NSZ poddała się w 1956 roku, gdy zaczynała się postalinowska odwilż.

Jednego samotnego bojownika, Michała Krupę, wyśledzono i aresztowano dopiero w 1959 roku[50]. Jednak większość wiedziała, że nie ma już nadziei.

Do tej większości należał też podziemny dowódca znany pod pseudonimem Mewa. Według polskiego aparatu bezpieczeństwa, który śledził jego ruchy, Mewa, żołnierz Armii Krajowej podczas wojny, powrócił do walki zbrojnej w 1945 roku powodowany desperacją i rozczarowaniem: w jego profilu psychologicznym podano, że miał skłonności samobójcze i „chciał umrzeć". Znaczna część z trzystu członków jego oddziału – częściowo byli żołnierze AK, częściowo dezerterzy z polskiej dywizji Armii Czerwonej – żywiła podobne uczucia. Większość pochodziła z Polski południowo-wschodniej, ich morale było niskie. W maju 1945 roku uczestniczyli we mszy pod gołym niebem, podczas której przysięgli wierność polskiemu rządowi na uchodźstwie w Londynie – rządowi, którego prawowitości nie uznawali już ani alianci, ani nikt inny, o czym zgromadzeni doskonale wiedzieli.

Od tamtej pory oddział Mewy stopniowo się kurczył. W następnych miesiącach wielu jego ludzi wycofało się do rodzinnych gospodarstw lub postanowiło opuścić ten region i wyjechać na przejęte od Niemiec zachodnie tereny Polski, gdzie rozpoczęli nowe życie. Część tych, którzy zostali, okradała miejscową ukraińską ludność, stanowiącą wówczas wciąż duży procent mieszkańców Polski południowo-wschodniej. Palili ukraińskie wsie. Archiwalne zapiski na temat ich działań wiele mówią o desperacji tych ludzi. W styczniu 1945 roku zaatakowali dyrektora fabryki, polskiego komunistę, i ukradli sto złotych. W kwietniu ukradli dwa konie. W lipcu zabili ukraińskiego chłopa, a jego ciało wrzucili do rzeki. Pod koniec 1945 roku miejscowa milicja usilnie, choć niezbyt kompetentnie, starała się rozbić oddział Mewy. Wprowadziła do oddziału dwóch agentów, ale jeden zwrócił się przeciwko swoim mocodawcom, a drugiego zdekonspirowano i zabito. Także i jego ciało wrzucono do rzeki. W ciągu półtorarocznej działalności grupa przeprowadziła dwieście pięć napadów i zamordowała wielu miejscowych komunistycznych funkcjonariuszy – aż w końcu w lipcu 1947 roku Mewę złapano. Jak się niewątpliwie spodziewał, otrzymał wyrok śmierci[51].

Dekadę później wieloznaczność tamtych czasów doskonale oddał Andrzej Wajda w *Popiele i diamencie*, klasycznym filmie o tym okresie.

Film opowiada historię partyzanta, który musi rozstrzygnąć dylemat: czy wybrać poznaną dopiero co dziewczynę, czy zgodnie z otrzymanym rozkazem dokonać politycznego zabójstwa. Decyduje się na zabójstwo, ale sam zostaje postrzelony. W scenie finałowej biegnie, potyka się i w końcu umiera na wysypisku śmieci. Ta metafora była jasna dla polskiej publiczności: życie młodych ludzi, którzy należeli do ruchu oporu, zostało wyrzucone na śmietnik historii.

Choć trudno podać dokładne liczby, samo NKWD uznało, że od stycznia do sierpnia 1945 roku aresztowało w Polsce 215 540 osób. Z tej liczby 138 tysięcy było Niemcami lub folksdojczami. W ciągu tych czterech miesięcy aresztowano także około 38 tysięcy Polaków, którzy zostali zesłani do łagrów w głębi ZSRR. Około pięciu tysięcy zmarło „podczas działań operacyjnych i śledztwa”[52]. Wśród nich zapewne znalazło się wielu ludzi Mewy, którzy walczyli do końca, mając świadomość nieuchronnej klęski.

*

W Niemczech Wschodnich po zakończeniu wojny nie pojawił się żaden dłuższy czy zbrojny opór wobec sowieckiej okupacji. Hitler miał nadzieję, że będzie inaczej: przed samobójstwem wezwał Niemców, by walczyli do ostatka, palili miasta i wszystko poświęcili w jednej, ostatniej, zaciętej walce. Rozkazał także Wehrmachtowi tworzyć bataliony młodzieżowe, które po jego śmierci zaczną prowadzić walkę partyzancką z Armią Czerwoną.

Te bataliony młodzieżowe to organizacja Werwolf („wilkołak”), często występująca i w nazistowskiej, i alianckiej propagandzie, jednak w rzeczywistości tak samo mityczna jak istota, od której została nazwana. Po śmierci Hitlera i klęsce Niemiec Werwolf po prostu zniknął; jego czar prysł. Erich Loest, w późniejszych latach znany wschodnioniemiecki powieściopisarz, był dwudziestopięcioletnim dowódcą Hitlerjugend i młodszym oficerem Wehrmachtu, gdy został zwerbowany do Werwolfu. O nowej roli powiedziano mu w ostatnich tygodniach wojny; przeszedł nawet szkolenie partyzanckie, przygotowujące go na nadejście rosyjskiej okupacji. Jednak gdy Rosjanie rzeczywiście wkroczyli do jego rodzinnego miasteczka Mittweida w Saksonii, nie myślał o konspiracji i oporze.

Zamiast walczyć z Armią Czerwoną, z pomocą rodziny uciekł do położonego dalej na zachód gospodarstwa ciotki, gdzie mógł bezpiecznie poddać się Amerykanom.

W latach powojennych Loest nigdy nie opowiadał o szkoleniu w Werwolfie – „nie jestem głupi", powiedział mi – i nigdy nie został aresztowany. Inni nie mieli tyle szczęścia. W ostatnich dniach wojny SS kazała wszystkim nastolatkom w Mittweidzie przyjść na wykład o Werwolfie. Nie prowadzono żadnych ćwiczeń i nie składano żadnych przysiąg, ale sporządzono listę obecnych. Po zakończeniu wojny sowieckie władze znalazły listę. „Nic się nie działo po tym jednym wykładzie, ale wszyscy zostali aresztowani. Aresztowani na rok" – wyjaśnił Loest[53].

Podstawą prawną takich aresztowań był rozkaz nr 00315 wydany 18 kwietnia 1945 roku przez Sowiecką Administrację Wojskową. Nakazywał on natychmiastowe, niepoprzedzone żadnym dochodzeniem internowanie „szpiegów, sabotażystów, terrorystów, działaczy partii nazistowskiej", a także osób posiadających „nielegalne" urządzenia drukarskie lub radiowe, posiadaczy broni oraz dawnych pracowników niemieckich władz cywilnych. Rozkaz przypominał zarządzenia wprowadzone także w innych strefach okupacyjnych, gdzie na masową skalę przesłuchiwano „aktywnych" nazistów[54]. Różnica między strefą sowiecką a pozostałymi polegała na zasięgu: rozkaz sowiecki w praktyce umożliwiał aresztowanie niemal każdego, kto piastował jakąkolwiek funkcję, niezależnie od tego, czy był przy tym członkiem NSDAP. Policjanci, burmistrzowie, właściciele firm i zamożni gospodarze zaliczali się do grupy podejrzanych, wychodzono bowiem z założenia, że nie wiodłoby im się tak dobrze, gdyby nie współpracowali z hitlerowską władzą.

Już przed rozpoczęciem konferencji w Poczdamie w początkach sierpnia definicja tego, kogo można aresztować, jeszcze bardziej się rozszerzyła. W otoczonym zielonym parkiem, brzydkim pałacu Hohenzollernów alianci – Stalin oraz Harry Truman i Clement Attlee (którzy zajęli miejsca, odpowiednio, zmarłego Roosevelta i pokonanego w wyborach Churchilla) – wydali nową deklarację, stwierdzającą, że „przywódcy Niemiec hitlerowskich, wpływowi zwolennicy nazistów i wysocy funkcjonariusze nazistowskich organizacji i instytucji, oraz wszelkie inne osoby zagrażające okupacji lub jej celom będą aresztowane

i internowane” (wyróżnienie moje)[55]. Dla ZSRR sformułowanie to było idealne; „wszelkie inne osoby zagrażające okupacji lub jej celom” stanowi kategorię tak szeroką, że można w niej było pomieścić każdego, kogo NKWD z jakiegoś powodu nie lubiło.

Armia Czerwona natychmiast powołała do życia trybunały wojskowe, sądy bez prawników i świadków. Były one całkowicie odrębne od trybunału norymberskiego, utworzonego wspólnie przez wszystkich aliantów do osądzenia członków najwyższego nazistowskiego kierownictwa, działały przez kilka lat i nie miały nic wspólnego z prawem międzynarodowym. Wyroki wydawano czasami na podstawie art. 58 sowieckiego kodeksu karnego, stosowanego jako podstawa politycznych aresztowań w ZSRR, w żaden sposób niezwiązanego z prawem niemieckim. Wyroki, nawet te przetłumaczone na niemiecki, spisywano cyrylicą, co uniemożliwiało oskarżonym ich przeczytanie. Bywało, że więźniów zmuszano biciem i innymi torturami do podpisania dokumentów, których nie rozumieli. Wolfgang Lehmann, lat piętnaście, podpisał dokument stwierdzający, że wysadził w powietrze dwie ciężarówki – choć nie był wówczas świadomy tego, co podpisuje. Inne procesy toczyły się w Moskwie, gdzie sowieccy sędziowie skazywali więźniów in absentia. Oskarżeni dowiadywali się o zarzutach i wyrokach dopiero po wielu tygodniach[56].

Część aresztowanych rzeczywiście była członkami NSDAP, choć niekoniecznie wysokiej rangi. Nie podejmowano właściwie prób oddzielenia rzeczywistych przestępców od drobnych urzędników i oportunistów. Wkrótce jednak aresztowania objęły, poza nazistami, także tysiące ludzi za młodych, by być faszystami – Manfreda Papsdorfa aresztowano, gdy miał trzynaście lat – lub takich, którzy jak nastolatki z Mittweidy po prostu znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze[57]. Kilkoro aresztowano, ponieważ ich entuzjazm dla wyzwolenia okazał się zbyt wielki. Gisela Gneist w 1945 roku miała piętnaście lat; fascynowała ją idea demokracji, o której często słyszała w audycjach radia amerykańskich sił zbrojnych. Gneist mieszkała w Wittenberdze i z niechęcią odnosiła się do stacjonujących tam sowieckich żołnierzy, z których kilku otworzyło burdel na najwyższym piętrze jej kamienicy. Chciała czegoś lepszego, więc z kilkoma innymi nastolatkami utworzyła „partię polityczną”, posługującą się nawet amatorskim szyfrem. Nie mieli pojęcia ani o potencjalnym niebezpieczeństwie takiej działalności, ani

właściwie o jakiejkolwiek ideologii. „Moje wyobrażenie o wolności – wspominała – było takie, że ludzie mogą mówić, co myślą. Nie wiedziałam, czym jest komunizm, właściwie nigdy o nim wcześniej nie słyszałam”[58].

Gneist aresztowano w grudniu 1945 roku razem z dwudziestoma paroma innymi „członkami partii”, wyłącznie nastolatkami. Wrzucono ją do „celi bez okien” z dwudziestoma innymi kobietami, z których kilka było jej szkolnymi koleżankami. Za toaletę służyła butelka po mleku. Roiło się od robactwa i wszy. Sowiecki oficer przesłuchiwał ją po rosyjsku przez wiele dni, w obecności niezbyt kompetentnego tłumacza. Bił ją po plecach i nogach, aż leciała krew. Gneist, która nie miała jeszcze szesnastu lat, przyznała się, że należała do „organizacji kontrrewolucyjnej”. Trybunał wojskowy uznał ją za winną i w styczniu 1946 roku jak prawdziwego przestępcę wojennego skazał na więzienie w Sachsenhausen[59].

Choć osobom nieznającym tego dziwnego zwrotu historii może się to wydać zaskakujące, ten hitlerowski obóz koncentracyjny po wojnie przeszedł metamorfozę i rozpoczął drugie życie. To samo spotkało mający równie złą sławę obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie. Amerykańskie oddziały, które w kwietniu 1945 roku wyzwoliły Buchenwald, zmusiły najznaczniejszych mieszkańców Weimaru, by obeszli obozowe baraki, patrząc na głodujących więźniów, masowe groby i sterty ciał, złożone przy nich jak drewno w sągach. Cztery miesiące później oddziały sowieckie, które przejęły władzę nad regionem Weimaru, znów w tych samych barakach umieściły więźniów, by potem chować ich w podobnych masowych grobach. Tę samą praktykę stosowano w wielu miejscach. Kolejnym obozem pracy, który po wojnie został w pewien sposób wykorzystany, był Auschwitz w Polsce[60].

Rosjanie nazwali Buchenwald Obozem Specjalnym Numer Dwa, a Sachsenhausen został Obozem Specjalnym Numer Siedem[61]. W sumie w sowieckiej strefie Niemiec zbudowano lub zaadaptowano do użytku dziesięć takich obozów, poza tym istniało kilka więzień i mniej formalnych miejsc odosobnienia. Nie były to obozy niemieckie, tylko sowieckie. Centralny zarząd Gułagu, działający w strukturach NKWD, kierował nimi bezpośrednio z Moskwy, czasami nawet w najdrobniejszych szczegółach: na przykład NKWD przysyłało z Moskwy instrukcje, jak w niemieckich obozach obchodzić święto 1 Maja, i wnikliwie monitorowało „moralno-polityczną” postawę strażników[62]. Wszyscy wyżsi rangą dowódcy

obozów należeli do sowieckiego personelu wojskowego, choć w niektórych zatrudniano także personel niemiecki, a same obozy były zorganizowane na wzór sowiecki. Dawny więzień Kołymy czy Workuty łatwo by je rozpoznał.

Równocześnie jednak niemieckie obozy specjalne nie były obozami pracy tego rodzaju, jakie NKWD prowadziło w samym Związku Radzieckim. Nie wiązano ich z fabrykami ani przedsięwzięciami budowlanymi, jak w wypadku sowieckich łagrów, a więźniowie nie wychodzili do pracy. Wręcz przeciwnie, ci, co przeżyli, często opisują koszmarną nudę wynikającą z zakazu pracy, zakazu wychodzenia z baraków, zakazu chodzenia czy poruszania się. W obozie w Ketschendorfie więźniowie wręcz błagali, by pozwolono im pracować w kuchni, byle tylko mogli mieć jakiekolwiek zajęcie (i oczywiście dostęp do większej ilości jedzenia)[63]. W Sachsenhausen znajdowały się dwie strefy, ale pracować wolno było tylko w jednej z nich. Więźniowie zdecydowanie ją preferowali[64].

Obozy specjalne nie były też obozami śmierci, jakie budowali hitlerowcy. Nie istniały tam komory gazowe, a więźniów nie wysyłano do Sachsenhausen, by ich tam od razu zabijać. Niemniej jednak śmiertelność była wysoka. Z około stu pięćdziesięciu tysięcy osób uwięzionych w obozach NKWD w Niemczech Wschodnich w latach 1945–1953 – z czego sto dwadzieścia tysięcy to Niemcy, a trzydzieści tysięcy obywatele sowieccy – mniej więcej jedna trzecia zmarła z głodu i chorób[65]. Więźniów karmiono gliniastym czarnym chlebem i zupą z kapusty, tak niedobrą, że Lehmann, wysłany później do sowieckiego łagru, wspominał, iż „na Syberii jedzenie było lepsze i bardziej regularne”[66]. Brakowało lekarstw i lekarzy. Wszy i robactwo przyczyniały się do rozprzestrzeniania chorób. W zimie 1945–1946 panował taki ziąb, że więźniarki w strefie kobiecej w Sachsenhausen paliły deski z prycz, by się ogrzać[67]. Jak to się zdarzało w wielu sowieckich instytucjach karnych, więźniowie umierali nie dlatego, że ich mordowano, ale dlatego, że ich zaniedbywano, ignorowano, a czasem całkiem dosłownie o nich zapominano.

Konkretnym celem sowieckich obozów specjalnych w Niemczech Wschodnich nie była praca ani mordowanie, ale izolacja: obozy specjalne miały oddzielić niepewny element od reszty społeczeństwa, przynajmniej dopóki nowi sowieccy okupanci nie zorientują się w otoczeniu. Zadanie

obozów polegało bardziej na prewencji niż karaniu; w zamierzeniu były to miejsca odosobnienia dla tych, którzy mogliby się sprzeciwiać nowemu ustrojowi, a nie więzienia dla tych, którzy już to uczynili. W sowieckim Gułagu można było mieć odrobinę kontaktu ze światem zewnętrznym, a więźniom pozwalano nawet czasem przyjmować gości. Z kolei w ciągu pierwszych trzech lat istnienia powojennych obozów niemieckich więźniom nie wolno było wysyłać ani dostawać listów; nie docierały do nich żadne wieści z zewnątrz. W wielu wypadkach ich rodziny nie wiedziały, co się z nimi stało ani gdzie przebywają. Po prostu znikali. Z czasem warunki się nieco poprawiły, częściowo dzięki naciskom z zewnątrz. Nagłe zniknięcie tak wielu młodych ludzi sprawiło, że rodziny rozpaczliwie ich poszukiwały, bombardując urzędników prośbami o informacje. Niemieckie władze najczęściej nie były w stanie pomóc. W 1947 roku w Turyngii miejscowy urzędnik poradził członkom rodzin, że „być może dowiedzą się więcej od rosyjskiego prokuratora w Weimarze”[68]. Z kolei sowieccy funkcjonariusze przekazywali takie prośby w górę po szczeblach hierarchii, w ogólnym chaosie zaś ludzi po prostu gubiono. Pewien niemiecki student zniknął w 1945 roku, a rodzicom udało się go „znaleźć” dopiero w 1952 roku[69], czyli cztery lata po tym, jak sowiecka administracja wojskowa pozwoliła więźniom powiadomić rodziny, gdzie przebywają[70]. W tym samym roku NKWD zwiększyła także przydział żywności dla obozów, by ograniczyć wysoką śmiertelność i ułagodzić wschodnioniemieckich przywódców, składających w tej sprawie petycje do sowieckich władz[71].

Aresztowania, a także przedłużające się przetrzymywanie żołnierzy Wehrmachtu w Związku Radzieckim (niektórzy mieli tam pozostać aż do lat pięćdziesiątych) stały się główną przyczyną tarć między społeczeństwem a nowymi władzami, a ponadto doprowadziły do powstania nowego zestawu standardów zachowania społeczeństwa. Większość nowo wyzwolonych Niemców nie była komunistami i nie wiedziała, czego się spodziewać po sowieckich siłach okupacyjnych. Aresztowania i więzienie tysięcy młodych ludzi przy najmniejszym podejrzeniu o jakąkolwiek formę antysowieckiej polityki natychmiast narzuciły ton. Dla wielu ludzi była to pierwsza lekcja na temat potrzeby autocenzury w miejscach publicznych. Skoro taka nastolatka jak Gisela Gneist mogła zostać aresztowana za mówienie o demokracji, to kara za

poważniejsze polityczne zaangażowanie niewątpliwie byłaby znacznie surowsza.

Byli więźniowie i ich rodziny bali się jeszcze bardziej. Po zwolnieniu rzadko mówili o swoich przeżyciach. Lehmann, który przebywał w obozie w Ketschendorfie w Niemczech oraz w sowieckim łagrze, powiedział o tym żonie dopiero po 1989 roku[72]. Zastosowanie wybiórczej przemocy i utworzenie obozów dla potencjalnych wrogów ustroju także należały do spektrum sowieckiej polityki. Armia Czerwona i NKWD zdawały sobie sprawę, że w społeczeństwach tak niepewnych i niestabilnych jak te w powojennej Europie Wschodniej masowe aresztowania mogą przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Natomiast aresztowania precyzyjnie wymierzone w osoby, które nie boją się mówić, mogły odbić się szerszym echem: gdy aresztować jedną taką osobę, dziesięć innych się przestraszy.

Rosjanie, którzy przybyli do Budapesztu w styczniu 1945 roku, niewiele wiedzieli o kraju, którego stolicę właśnie zdobyli. Większość zakładała, że znaleźli się w kraju zamieszkanym wyłącznie przez nazistowskich kolaborantów – Węgry były sojusznikiem Niemiec podczas inwazji na ZSRR – i czasami ze zdumieniem stwierdzali, że są witani jak wyzwoliciele. Tak samo jak w Niemczech mieli rozkaz aresztować wszystkich dających się zidentyfikować faszystów. O ile jednak w Niemczech szukali członków Werwolfu, a w Polsce ścigali żołnierzy Armii Krajowej, o tyle na Węgrzech wydawali się nieco zagubieni – po czym właściwie rozpoznać faszystę?

W rezultacie do pierwszych aresztowań na Węgrzech często dochodziło przypadkiem. Zatrzymywano ludzi na ulicy, mówiono im, że zabiera się ich do wykonania „maleńkiej pracy” – *maleńkaja rabota* po rosyjsku, wyrażenie, które przybrało węgierską formę *málenkij robot* – i odprowadzano w konwojach. Później znikali gdzieś w Związku Radzieckim i nie wracali przez wiele lat. Na samym początku wydawało się, że każdy się nadaje. Naoczny świadek z miasta leżącego we wschodnich Węgrzech pamięta, że zaledwie kilka dni po wkroczeniu do miasta żołnierze zaczęli zabierać ludzi: „Nie tylko mężczyzn, ale i dzieci, szesnasto-, siedemnastoletnie dzieciaki, a nawet trzynastoletniego chłopca. Choćbyśmy nie wiadomo jak płakali i błagali, nie reagowali, trzymali tylko

broń i kazali wszystkim wychodzić z domów, czasami nago, bez ubrania, bez żywności, po prostu jak kto stał […]. Nie wiedzieliśmy, dokąd ich zabierano, bo powtarzali tylko *málenkij robot*, *málenkij robot*”[73].

Niektórych uważano za podejrzanych, ponieważ wydawali się zamożni lub posiadali książki. George Bien, wówczas szesnastoletni, został aresztowany wraz z ojcem, ponieważ miał krótkofalówkę. Został przesłuchany jako szpieg, zmuszony do przyznania się i podpisania trzydziestostronicowego rosyjskiego dokumentu, z którego ani słowa nie rozumiał. Bien w końcu wylądował w łagrach Kołymy i powrócił do kraju dopiero w 1955 roku[74].

Żołnierze sowieccy najwyraźniej otrzymali również rozkaz wyszukiwania Niemców, których – jak im powiedziano – powinno być całkiem sporo. W praktyce oznaczało to, że ludzi o niemiecko brzmiących nazwiskach (co się często zdarzało w byłej monarchii Habsburgów) automatycznie traktowano jak przestępców wojennych. József Révai, który miał zostać jednym z najważniejszych węgierskich komunistów, skarżył się Rákosiemu w początkach stycznia, że rosyjscy żołnierze wydają się mieć narzucone „sztywne kwoty”, które muszą wypełnić, i że jako Niemców zabierają ludzi, „którzy nie mówią słowa po niemiecku, którzy są bez wątpienia antyfaszystami, którzy byli internowani”[75]. Ocenia się, że w rezultacie takiej polityki po 1945 roku aresztowano i deportowano do ZSRR od stu czterdziestu do dwustu tysięcy Węgrów. Większość trafiła do łagrów Gułagu[76].

Wielu także pozostało na Węgrzech. Internowanie – uwięzienie bez sądu – było dość powszechne na Węgrzech pod koniec lat trzydziestych, teraz zaś tę formę rozwinięto. Powołano „sądy ludowe”, które nazistowskich kolaborantów sądziły, wydawały na nich wyroki, a czasami skazywały ich na śmierć. Kilka takich procesów przekształcono w publiczne wydarzenia w nadziei, że uświadomią Węgrom minione przestępstwa. Nawet wówczas wiele osób wskazywało, że zwykli Węgrzy traktowali je jako „sprawiedliwość zwycięzców”. Kilka lat później niektóre wyroki anulowano, argumentując, że pora odejść od „odwetowego charakteru kary”[77].

Nie uważano ich bynajmniej za sprawiedliwe. Choć decyzje dotyczące internowania i procesów formalnie podejmowali Węgrzy, powszechnie uważano, że NKWD wywiera wpływ na sądy. A.M. Bielanow, sowiecki

oficer wysłany na Węgry, by nadzorował kwestie bezpieczeństwa, zrugał nawet węgierskiego polityka za powolne tempo procesów: „Nalegał, by trybunały ludowe pracowały szybciej, krytykował, że za dużo jest w nich rozważań i gadania. Chciał, by wyroki wydawano natychmiast po mowie prokuratora. Powiedziałem mu, że przestudiowaliśmy radziecki system wymiaru sprawiedliwości, a tam w sprawach politycznych świadków przesłuchuje się w sądzie publicznie. Uśmiechnął się niechętnie, pokazując duże, żółte jak u tygrysa zęby […]”[78]. Armia Czerwona prowadziła także własne procesy w eleganckiej willi w kurorcie Baden niedaleko Wiednia. Tam nie stwarzano nawet takich pozorów niezależności jak na Węgrzech: sowiecki trybunał po prostu skazywał Węgrów za przestępstwa polityczne zgodnie z art. 58 sowieckiego kodeksu karnego, tak samo jak w Niemczech[79].

Liczba oskarżonych była bardzo duża, a charakter zarzutów bardzo zróżnicowany. Szereg tajnych dekretów nakazywał nowej węgierskiej milicji aresztowanie między innymi: byłych członków ruchów skrajnie prawicowych, w tym faszystowskiego ruchu strzałokrzyżowców, który rządził Węgrami w ostatnich dniach wojny, od października 1944 do marca 1945 roku; oficerów węgierskich sił zbrojnych, którzy służyli pod dowództwem admirała Horthyego, autorytarnego przywódcy Węgier w okresie międzywojennym, od 1920 roku do przejęcia władzy przez strzałokrzyżowców; a także właścicieli barów, trafik i zakładów fryzjerskich, jak również tych wszystkich, którzy – zgodnie z kolejnym beznadziejnie szerokim sformułowaniem – „dzięki regularnym kontaktom ze społeczeństwem byli głównymi propagatorami faszystowskiej propagandy”. Na ryzyko narażony był w praktyce każdy, kto kiedykolwiek pracował dla któregokolwiek z przedwojennych rządów, przywódców partyjnych lub polityków, albo choćby pochlebnie się o nich wypowiadał. NKWD wraz z nową służbą bezpieczeństwa dotarło także do list młodych ludzi, którzy należeli do *levente*, paramilitarnej organizacji młodzieżowej admirała Horthyego; zaczęto ich ścigać, tak jak ścigano członków Hitlerjugend i rzekomych „wilkołaków” w Niemczech. W sumie węgierska i sowiecka służba bezpieczeństwa w latach 1945–1949 internowała około czterdziestu tysięcy Węgrów. Tylko wokół Budapesztu nowe władze zbudowały szesnaście obozów internowania mogących pomieścić do dwudziestu trzech tysięcy więźniów[80].

Nie wszyscy aresztowani kolaborowali podczas wojny z hitlerowcami. Wręcz przeciwnie, od chwili wkroczenia Armii Czerwonej na teren Węgier nowa węgierska służba bezpieczeństwa – wspierana oczywiście przez węgierską partię komunistyczną i jej sowieckich mentorów – zaczęła wyszukiwać i wskazywać także inny rodzaj „faszystów". Choć węgierskie podziemie nie było nigdy tak duże ani tak dobrze zorganizowane jak jego polski odpowiednik, nawet na najwyższych szczeblach społecznych istniały komórki antyniemieckiej opozycji. Natychmiast po zakończeniu wojny (znacznie wcześniej, niż to zazwyczaj podaje węgierska chronologia) ci antyfaszyści znaleźli się na celowniku NKWD i węgierskiej tajnej policji. Byli zbyt niezależni, wierzyli w suwerenność narodową i wiedzieli, jak tworzyć tajne organizacje. Wielu popierało Partię Drobnych Posiadaczy, która odgrywała dużą rolę w rządzie tymczasowym i wygrała wybory w 1945 roku.

W prawdziwie demokratycznej powojennej Europie Wschodniej byliby elitą polityczną – tak samo jak polska Armia Krajowa. Jednak jeszcze zanim węgierski rząd znalazł się całkowicie pod komunistyczną kontrolą, byli członkowie antyniemieckiej opozycji wiedzieli, że są śledzeni. István Szent-Miklósy, członek jednego z takich ugrupowań, napisał później, że i on, i jego przyjaciele od razu po wojnie „czuli się jakoś ścigani, choć nie potrafili podać żadnych konkretnych po temu przyczyn". Inaczej niż ich polscy odpowiednicy, nie należeli do zbrojnych oddziałów partyzanckich: grupa Szent-Miklósyego, jak napisał, „nie miała formalnej struktury, nie tworzyła listy członków, nie składała przysiąg, nie posługiwała się emblematami ani legitymacjami, nie miała nawet jednej wspólnej dla wszystkich filozofii"[81]. Wielu należało wcześniej do takich ugrupowań jak Wspólnota Węgierska, antyfaszystowskiego (a także antysemickiego) tajnego stowarzyszenia, albo do Węgierskiego Ruchu Niepodległościowego, stanowiącego raczej antyniemiecki krąg dyskusyjny niż rzeczywistą organizację oporu. Kilku członków grupy znalazło się wśród założycieli powojennej Partii Drobnych Posiadaczy i w tym charakterze próbowali współpracować z władzami, które – jak sądzili – mogą stać się demokratyczne. Ostatecznie byli niewiele więcej niż grupą przyjaciół o niejasno antysowieckim nastawieniu, spotykających się w mieszkaniach, by rozmawiać o swoich niepokojach.

Stali się jednak przedmiotem szczególnego zainteresowania nie dlatego, że coś zrobili, tylko ponieważ służba bezpieczeństwa weszła w posiadanie spisanego podsumowania ich działalności w ruchu oporu podczas wojny. Wtedy zaczęto ich jeszcze staranniej obserwować. Szent-Miklósy pisał:

> W początkach jesieni [1946 roku] mój sąsiad podnajął wojskowemu wydziałowi politycznemu pokój przylegający do mego salonu. Stamtąd przewiercili się przez ścianę i w otworze umieścili mikrofon. Ponieważ otwór znajdował się za moją ciężką holenderską kolonialną kanapą, mikrofon nie wyłapywał dobrze głosów w pokoju. Przystosowano więc mój telefon, by przekazywał głosy, a kolejny mikrofon umieszczono w holu wejściowym; tam na biedermeierowskiej kanapie siedziała nastoletnia córka naszych sąsiadów z zalecającym się do niej agentem MPS [żandarmerii wojskowej], udającym studenta uniwersytetu[82].

Szent-Miklósyego aresztowano w grudniu 1946 roku i zabrano do siedziby służby bezpieczeństwa przy alei Andrássyego, gdzie go torturowano. Całymi godzinami musiał stać oparty czołem o ścianę, z wyciągniętymi na boki rękoma, i krzyczeć: „Jestem mordercą mojej żony i mojej matki”; powiedziano mu, że obie zostały aresztowane. Razem z dużą grupą konspiratorów został postawiony przed sądem; wszystkich oskarżono o agitację na rzecz obalenia „demokratycznego państwa” i skazano na dziesięć lat więzienia. Podczas procesu Szent-Miklósy przyznał się do przestępstw, których nigdy nie popełnił. Jego aresztowanie było typowym dla tamtych czasów ruchem wyprzedzającym: ani on, ani nikt z jego kręgu nie uczynił niczego, co miałoby znaczenie – ale władze obawiały się, że kiedyś mogłoby do tego dojść.

Wkrótce zorganizowano podobny atak prewencyjny na niezależnie myślących księży. Główną ofiarą tej rozgrywki padł charyzmatyczny i energiczny franciszkanin, ojciec Szaléz Kiss. Ojciec Kiss kierował dużą i odnoszącą sukcesy grupą młodzieży chrześcijańskiej zwaną Kedim, działającą w mieście Gyöngyös i jego okolicach, około osiemdziesięciu kilometrów na wschód od Budapesztu. W 1945 roku węgierska służba bezpieczeństwa zaczęła szczególnie interesować się Gyöngyös, ponieważ w przeprowadzonych w tamtym roku wyborach komuniści wypadli tam

szczególnie słabo, a duży sukces odniosła opierająca się na ludności wiejskiej Partia Drobnych Posiadaczy.

Sowieccy mentorzy aparatu bezpieczeństwa zainteresowali się jeszcze bardziej, gdy poczynając od września 1945 roku, nieznani sprawcy zastrzelili kilku stacjonujących w tym regionie żołnierzy Armii Czerwonej. Naciskana, by podjąć jakieś działania, nowa węgierska służba bezpieczeństwa rozpoczęła jedno ze swych pierwszych dużych dochodzeń. Aresztowano i zatrzymano około sześćdziesięciu osób, w tym licealistów z Kedimu, i zaczęto ich dokładnie przesłuchiwać. Chodziło o ustalenie skomplikowanej sieci powiązań: między Kedimem a Partią Drobnych Posiadaczy, między Partią Drobnych Posiadaczy a „anglosaskimi mocarstwami", między ambasadą Stanów Zjednoczonych a ojcem Kissem oraz między ojcem Kissem a młodymi ludźmi, którzy rzekomo zamordowali rosyjskich żołnierzy. Wszystkie te powiązania razem miały ujawnić „faszystowskie terrorystyczne tajne ugrupowanie", które – przynajmniej w wyobraźni agentów bezpieczeństwa – zamierzało podjąć próbę przywrócenia dawnego reżymu.

Akta tych przesłuchań, starannie zachowane w budapeszteńskim archiwum, nie są łatwą lekturą. Jeden z głównych podejrzanych, młody student prawa nazwiskiem Józef Antall, początkowo wszystkiemu zaprzeczył. Później złożył długie, niejasne zeznanie – prawdopodobnie po torturach. Antall, o którym jego przyjaciel powiedział, że „uczestniczył w ruchu oporu przeciwko niemieckiej okupacji", stanowił najważniejsze ogniwo w sieci, ponieważ pracował w miejscowym oddziale Partii Drobnych Posiadaczy, a równocześnie był znajomym ojca Kissa. W chaotycznym zeznaniu wspominał o rozmowie z politykiem z Partii Drobnych Posiadaczy na temat „nadchodzącej wojny" między Rosją a mocarstwami anglosaskimi, robiąc wrażenie, jakby zaczął się już przygotowywać do tego „zbrojnego konfliktu" we współpracy z ojcem Kissem. Czynił także aluzje do broni i granatów przechowywanych w biurze Partii Drobnych Posiadaczy i arsenału broni przechowywanego „w zamku" znanym ojcu Kissowi[83].

Zaraz później Antall odwołał swoje zeznania. Jednak podobnie niejasne oświadczenie złożył Ottó Kizmann, siedemnastoletni członek Kedimu, który przyznał się do zabicia rosyjskiego żołnierza. Kizmann, którego także prawdopodobnie torturowano, posunął się znacznie dalej. Powiedział, że

ojciec Kiss „pokazał nam wizytówki wpływowych osób, które dostarczą nam broń”, „powiedział, byśmy sami zdobyli broń, póki nie nadejdzie obiecany transport”, i że „zabicie Rosjanina to nie grzech”. Równie nieprawdopodobne zeznania uzyskano od przyjaciela Kizmanna, László Bodnára, również siedemnastolatka, który twierdził, że ojciec Kiss obiecał im pomoc w ucieczce z Węgier samolotem[84].

Sam ojciec Kiss nie przyznał się do żadnej z tych mało prawdopodobnych zbrodni. Wręcz przeciwnie; jak powiedział śledczym, „zrobiłem, co mogłem, by przekonać młodych ludzi, by ukryli broń i nie popełniali morderstw, ponieważ jest to najstraszniejsza zbrodnia”. Powiedział, że raz poznał przedstawiciela ambasady Stanów Zjednoczonych, który dał mu kilka amerykańskich gazet. Nigdy nie otrzymał i nie starał się pozyskać żadnej amerykańskiej broni. Został jednak i tak skazany na śmierć, tak samo jak Kizmann, Bodnár i jeszcze jeden szesnastoletni chłopiec. Egzekucje przeprowadzono w grudniu 1946 roku. Inni członkowie „konspiracji” otrzymali wyroki więzienia, a w kilku wypadkach zesłano ich do łagrów w Związku Radzieckim.

„Spisek ojca Kissa”, tak samo jak aresztowanie Giseli Gneist w Niemczech czy szesnastu przywódców podziemia w Polsce, stanowił zapowiedź nadchodzących czasów. Śledztwo w tej sprawie i w wielu późniejszych było wyraźnie inspirowane przez sowieckie władze wojskowe. Jak to często bywało w sowieckich śledztwach, rysowano powiązania między różnymi organizacjami – Kedimem, Partią Drobnych Posiadaczy, Kościołem, ambasadą Stanów Zjednoczonych – na podstawie przypadkowych spotkań, odległych znajomości lub wyobraźni śledczych. Cień „faszyzmu” padał na wszystkich złapanych w sieć. Ofiary miały najczęściej kilkanaście lub dwadzieścia parę lat – w nadchodzących latach właśnie ta grupa wiekowa będzie budzić ogromne zainteresowanie aparatu bezpieczeństwa.

Na wiosnę 1946 roku, gdy wydawano wyroki, sprawę nagłośniono. Czwartego maja gazeta „Szabad Nép”, organ Komunistycznej Partii Węgier, opublikowała zdjęcie ojca Kissa w kajdankach i nagłówek *Faszystowscy konspiratorzy przyznali się, że są winni morderstw*. Zamieszczony obok artykuł redakcyjny nosił prosty tytuł: *Powiesić ich!* [85]. O sprawie pisała także prasa niekomunistyczna, ale znacznie ostrożniej. „Kis Újság” („Mała Gazeta”), gazeta należąca do Partii

Drobnych Posiadaczy, wówczas największej partii w węgierskim parlamencie, zamieściła po prostu oficjalny komunikat policji. Następnego dnia opublikowała wypowiedź przywódcy Partii Drobnych Posiadaczy i premiera rządu węgierskiego Ferenca Nagya, który stwierdził, że „jeśli informacje opublikowane w oficjalnym komunikacie policji okażą się choćby częściowo prawdziwe, będziemy się domagać surowego śledztwa i najwyższych kar dla winnych”[86]. Kilka dni później nawiązał do tej sprawy bardziej jednoznacznie, mówiąc o „faszystowskim spisku”. Przez bardzo wiele lat nikt publicznie nie sugerował, że w całej sprawie może nie być ani grosza prawdy.

Doszło do kolejnych oskarżeń – każdemu towarzyszyła równie jazgotliwa propaganda i każde opierało się na równie niejasnych dowodach. Poczynając od 1945 roku, internowania odbywały się nieustannie, nadchodząc falami. Najpierw chodziło o „przestępców wojennych”, faszystów i wszystkich za faszystów uznanych; potem o wojskowych i urzędników z okresu rządów Horthyego; potem o członków legalnie istniejących partii politycznych, szczególnie Partii Drobnych Posiadaczy; potem socjaldemokratów; w końcu samych członków partii komunistycznej. Choć definicja „wroga państwa” z czasem się zmieniała, mechanizmy postępowania z tymi wrogami ustalono od razu na początku[87].

Teoretycznie w 1946 roku Węgry – tak samo jak Czechosłowacja czy Niemcy Wschodnie w tym samym okresie – były demokratyczne. Rządziła większościowa Partia Drobnych Posiadaczy, która nie była komunistyczna. Rząd utworzyła koalicja tej partii z komunistami, socjaldemokratami i innymi. Jednak organy bezpieczeństwa znajdowały się pod kontrolą nie węgierskiego państwa, lecz Komunistycznej Partii Węgier; tak samo czechosłowacka partia komunistyczna nadzorowała czechosłowacki aparat bezpieczeństwa, niemiecka partia komunistyczna miała nadzorować wschodnioniemiecki aparat bezpieczeństwa, a polska partia komunistyczna nadzorowała polski aparat bezpieczeństwa. Wszędzie w Europie Wschodniej kontrola nad aparatem bezpieczeństwa dawała mniejszościowym partiom komunistycznym nieproporcjonalnie wielki wpływ na wydarzenia polityczne. Przez wybiórcze stosowanie terroru mogły przeciwnikom i społeczeństwu jasno wskazać, jakich zachowań i jakiego rodzaju ludzi nowy ustrój nie zamierza tolerować.

ROZDZIAŁ 6

Czystki etniczne

> Partia bolszewicka jest przykładem prawdziwie internacjonalistycznej partii robotniczej. Od chwili powstania zwalczała nacjonalizm w każdej postaci.
>
> broszura edukacyjna wydana w Moskwie w 1950 roku

> Po raz pierwszy [po wysiedleniu] przyjechałem do swojej rodzinnej wsi w roku 1965. Kiedyś znałem tutaj każdą ścieżkę, każde krzywe drzewo. Przez pierwsze minuty nie wiedziałem, na co patrzę. Łzy napływały mi do oczu, przez długi czas nie mogłem wymówić ani słowa. Zaorali naszą piękną Netrebę i zasadzili las…
>
> Iwan Biszko, Ukrainiec deportowany ze swojej wsi w 1946 roku[1]

Jednym z mitów na własny temat propagowanych przez międzynarodowy ruch komunistyczny był mit o braku uprzedzeń narodowych i etnicznych. Komuniści byli internacjonalistami z definicji, „żołnierzami w jednej międzynarodowej armii", bez żadnych narodowych podziałów. Raphael Samuel, syn brytyjskiego wojującego komunisty, a potem także członek partii, określił raz komunizm w czasach swego dzieciństwa jako „uniwersalistyczny":

> Choć dopuszczaliśmy istnienie charakterystycznych cech narodowych (wierzyliśmy w nie tylko połowicznie), uważaliśmy, że istota przejścia od kapitalizmu do socjalizmu wszędzie jest taka sama. Komunizm, jak

średniowieczne chrześcijaństwo, był jednym, niepodzielnym, internacjonalistycznym braterstwem wiary[2].

W rzeczywistości żaden wojenny przywódca nie był tak skłonny do manipulacji antagonizmami narodowościowymi i podsycania konfliktów na ich tle jak Stalin – oczywiście poza samym Hitlerem. Lenin mianował Stalina „komisarzem do spraw narodowości” w 1917 roku; przyszły generalissimus nabrał wówczas w tej sprawie doświadczenia, a zainteresowania sprawą nigdy nie utracił. Od lat trzydziestych kierował falami terroru przeciwko mniejszościom etnicznym żyjącym w ZSRR, w tym Polakom, Czeczenom, Tatarom krymskim, Niemcom nadwołżańskim, a w ostatnich latach życia także Żydom. Po hitlerowskiej inwazji w 1941 roku odwoływał się powszechnie do rosyjskich symboli narodowych i nacjonalistycznych – tradycyjnych mundurów wojskowych, Cerkwi – by natchnąć „internacjonalistycznych” radzieckich obywateli duchem walki przeciwko Niemcom. Bardzo dobrze rozumiał polityczne korzyści wynikające z nacjonalizmu: emocjonalne wezwania do obrony ojczyzny podbudowywały morale żołnierzy Armii Czerwonej znacznie silniej, niż mógłby to uczynić marksistowski, internacjonalistyczny język.

Konflikty etniczne zostały także wbudowane w porozumienie podpisane przez trzy alianckie mocarstwa w Poczdamie w lipcu 1945 roku. Późniejsze pokolenie europejskich przywódców z przerażeniem reagowało na samo pojęcie „czystki etnicznej”. Jednak Stalin, Truman i Attlee popierali masowe przemieszczenie ludności. Porozumienie poczdamskie wprost wzywało do „przesiedlenia do Niemiec ludności niemieckiej […] pozostałej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech”. To jedno zdanie wpłynęło na życie milionów ludzi[3]. Zgadzając się na przesunięcie granicy Polski i ZSRR, milcząco zaakceptowali także fakt, że dojdzie do przesiedlenia milionów Polaków z Ukrainy do Polski oraz milionów Ukraińców z Polski na Ukrainę. Choć przesiedlenia Węgrów z Czechosłowacji i Słowaków z Węgier nie zostały określone w porozumieniach poczdamskich, nikt w społeczności międzynarodowej nie protestował, gdy do nich doszło. Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to przeprowadził on masową deportację około siedemdziesięciu tysięcy Niemców z Rumunii do ZSRR już w styczniu 1945 roku, sześć miesięcy przed podpisaniem traktatu w Poczdamie[4].

Jedyne dodatkowe zastrzeżenie uczynione w Poczdamie mówiło, że „wszelkie przesiedlenia należy przeprowadzać w sposób zorganizowany i humanitarny”. Jednak zanim jeszcze doszło do podpisania porozumienia, „zorganizowane i humanitarne” przesiedlenia ludności zdążyły już nabrać charakteru chaotycznych i okrutnych masowych wypędzeń. Konflikt etniczny – głęboki, zaciekły, brutalny konflikt etniczny między różnymi grupami w różnych krajach – był prawdziwą spuścizną po Hitlerze w Europie Wschodniej, do tego stopnia, że wszelkie rozważania o wysiedlaniu Niemców z zachodniej Polski, Sudetenlandu, Węgier i Rumunii po 1945 roku trzeba zaczynać od przypomnienia, co się wydarzyło w poprzednich pięciu latach. Dla przypomnienia: celem niemieckiej okupacji Polski było zniszczenie polskiej cywilizacji, uczynienie z Polaków niepiśmiennej siły roboczej, likwidacja polskich warstw wykształconych. Polaków wysiedlono z takich historycznie polskich miast jak Poznań czy Łódź, a także z Gdyni, nowego portowego miasta, zbudowanego przez Polskę nad Bałtykiem w latach dwudziestych XX wieku. Na ich miejsce wprowadzono niemieckich kolonistów, podczas gdy Polacy zostali obywatelami drugiej kategorii, w niektórych miejscach stracili prawo rozmawiania po polsku na ulicy, zlikwidowano też polskie szkoły. Tysiące wysłano do niewolniczej pracy na terenie Niemiec lub uwięziono w kilkudziesięciu obozach pracy niewolniczej, które Niemcy w tym celu zbudowali na terytorium Polski.

Okupacja w Czechach miała łagodniejszy przebieg, choć także była głęboko poniżająca. W całym kraju usunięto historyczne pomniki i posągi, mordowano miejscowych przywódców, wyszydzano samą ideę narodu. Niemiecka okupacja Węgier pod koniec wojny trwała znacznie krócej, ale przybrała bardzo okrutny charakter. Nawet wcześniejsze okresy niełatwej współpracy węgiersko-niemieckiej i rumuńsko-niemieckiej były dla miejscowej ludności upokarzające, ponieważ współpraca z Niemcami szybko zamieniała się w niemiecką dominację. Zagłada wszędzie pozostawiła straszliwą spuściznę winy i nienawiści, tak wśród Żydów, jak i nie-Żydów.

Powojenne napięcia były głębsze w tych regionach, gdzie miejscowa, etnicznie niemiecka ludność pomagała nazistom utrzymać władzę. NSDAP potajemnie finansowała faszystowską Partię Niemców Sudeckich, która w wyborach w Czechach w 1938 roku uzyskała osiemdziesiąt pięć procent

głosów etnicznych Niemców. Wdzięczni Niemcy sudeccy entuzjastycznie powitali nowe hitlerowskie władze po podziale kraju, przeprowadzonym w tym samym roku zgodnie z układem monachijskim, a fakt ten zantagonizował miejscowych Czechów[5]. Część niemieckich mieszkańców Bydgoszczy – stanowiących około jednej piątej przedwojennej ludności – aktywnie wspomagała hitlerowców w dokonanym w 1939 roku wymordowaniu czołowych obywateli miasta, w tym księży, nauczycieli, a nawet harcerzy. Niewątpliwie wpłynęło to na stosunek polskiej ludności do nich po wojnie[6].

Biorąc pod uwagę tę niedawną historię, pragnienie zemsty mieszkańców Europy Wschodniej na mieszkającej wśród nich ludności niemieckiej jest zrozumiałe, a może nawet uzasadnione. Nie zawsze jednak było sprawiedliwe. Nie wszyscy Niemcy byli nazistami i nie wszyscy zwrócili się przeciwko sąsiadom. Wielu z nich żyło w spokoju obok Czechów czy Węgrów od stuleci i było dobrymi obywatelami Czechosłowacji i Węgier. Inni, na przykład mieszkańcy Dolnego Śląska czy Prus Wschodnich – terytoriów stanowiących przed wojną niekwestionowaną własność niemiecką, a teraz przekazanych Polsce – mieszkali w miasteczkach i wsiach, które od wieków wchodziły w skład państwa niemieckiego.

Dla wielu osób utrata domów, mebli, zwierząt domowych i rodzinnych pamiątek okazała się ciosem, po którym nigdy już nie doszli do siebie. Jednak etnicznych Niemców nie traktowano jak istoty ludzkie. Traktowano ich jak Niemców. Gerhard Gruschka, młody Ślązak, który odmówił wstąpienia do Hitlerjugend, ponieważ kolidowało to z jego obowiązkami ministranta, po wojnie był przetrzymywany w obozie pracy koło Katowic i zmuszany przez polskich komendantów do śpiewania *Horst-Wessel-Lied*, podczas gdy oni z niego szydzili[7]. Na Węgrzech etniczni Niemcy, których wbrew ich woli wcielono do Wehrmachtu, pod koniec wojny otrzymali ten sam arbitralnie wydany rozkaz opuszczenia kraju co ci, który dobrowolnie wstąpili do SS w 1943 roku[8]. Herta Kuhrig, córka niemieckiego komunisty z Sudetenlandu, została wyrzucona z domu razem z córkami niemieckich faszystów[9]. Nie czyniono różnicy między kolaborantami a zdeklarowanymi antyfaszystami, których często dyskryminowano tak samo jak całą miejscową ludność.

Świadomi tego, jak bardzo są znienawidzeni, pierwsi Niemcy opuścili Europę Wschodnią w pośpiechu, na długo zanim rozpoczęły się

wysiedlenia. To masowe przemieszczanie się milionów ludzi, często porzucających domy w panice, nie było w żaden sposób zorganizowane; uciekinierzy nieraz trafiali w ogień walki lub cierpieli na skutek zimna i głodu. Dziesiątki tysięcy próbowały uciec przez Bałtyk, ale ich statki szły na dno po atakach alianckich samolotów. Sto tysięcy Niemców mieszkających w Łodzi – w większości niedawnych „kolonizatorów" – zaczęło uciekać z miasta pieszo lub konno rankiem 16 stycznia 1945 roku, drogami i polami zasypanymi śniegiem. Wielu utknęło w mieście, które tego samego dnia stało się celem sowieckich bombardowań[10]. Kilka dni później hrabina Marion von Dönhoff zaczęła przygotowywać się do opuszczenia rodzinnego majątku w Prusach Wschodnich. Większość jej sąsiadów jeszcze nie wyjechała: czekali na wydanie rozkazu ewakuacji, który nigdy nie nadszedł. Ponieważ Armia Czerwona zbliżała się w zaskakującym tempie, mieszkańcy Prus Wschodnich zaczęli wrzucać swój majątek na wozy i zapełniać ulice Preussich Holland (obecnie Pasłęk). Dönhoff wspomina: „Miasto przypominało zablokowaną platformę obrotową – kolumny, które dotarły z dwóch stron, zaklinowały całość, tak że nie można było ruszyć ani do przodu, ani do tyłu". Ona sama spakowała jedynie „torbę u siodła ze środkami do mycia, opatrunkami i moim starym krucyfiksem hiszpańskim". Zjadła ostatni posiłek, wstała, pozostawiła jedzenie i naczynia na stole i wyszła z domu. Nie zadała sobie trudu, bo zamknąć za sobą drzwi. Nigdy nie powróciła[11].

Powszechne wysiedlanie Niemców, rozpoczęte kilka miesięcy później, nie było wiele lepiej zorganizowane. Czesi mówią o wiośnie 1945 roku jako o czasie „dzikich" wypędzeń, ale słowo to nie oddaje głębi emocji związanych z masowymi przesiedleniami. Przedwojenny prezydent Czechosłowacji Edvard Beneš opowiadał się za deportacją etnicznych Niemców z jego kraju, od kiedy w 1938 roku osiadł na wygnaniu w Londynie. Przez siedem lat jeździł do Moskwy, Londynu i Waszyngtonu, starając się propagować tę koncepcję. Opowiadał się także za deportacją Niemców z Węgier (częściowo po to, by stworzyć miejsce dla Węgrów, których zamierzał wysiedlić z własnego państwa). Jednak mimo tych rozmów na wysokim szczeblu i prowadzonych z wyprzedzeniem przygotowań – i mimo zaleceń „zorganizowanego i humanitarnego" działania, które miały zostać wydane w pałacu w Poczdamie – pierwsza

fala wysiedleń z Sudetenlandu odbywała się w wirze wściekłości, pragnienia odwetu, nacjonalizmu i powszechnej furii.

W przemówieniu radiowym nadanym z Brna 12 maja 1945 roku, parę dni po kapitulacji Niemiec, Beneš oświadczył, że podczas wojny Niemcy przestali się zachowywać jak istoty ludzkie, muszą zatem jako naród „zapłacić za to wszystko wielką, surową karę […]. Musimy definitywnie zlikwidować problem niemiecki". Po tym oświadczeniu doszło do zamieszek w centrum Brna; Czesi domagali się, by niemieckich kolaborantów oddać w ręce policji. Kilka dni później nowo utworzony Komitet Narodowy w Brnie siłą wyrzucił z domów ponad dwadzieścia tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, zmuszając ich, by ruszyli w stronę austriackiej granicy pieszo, zabierając tylko to, co dadzą radę unieść[12]. Setki zmarły przed dotarciem do celu. Według czeskich statystyk w samym tylko 1946 roku 5558 Niemców popełniło samobójstwo[13].

Mniej więcej w tym samym czasie spontaniczne wysiedlenia rozpoczęły się także pod Poznaniem; wywołał je brak mieszkań, ale również pragnienie odwetu. W regionie wciąż mieszkało wielu Niemców, a Polacy coraz liczniej powracali do domów, zastając budynki zamienione w ruiny. W Wielkopolsce pierwszymi miejscowymi administratorami, którzy pojawili się na scenie, byli funkcjonariusze komunistycznej służby bezpieczeństwa. Wyznaczyli Niemców do deportacji, wsadzili ich na ciężarówki, a następnie wysłali do pospiesznie organizowanych obozów przejściowych, gdzie ich przetrzymywano, póki nie dało się zorganizować transportu do Niemiec. Nie była to chwila na delikatne uczucia. Polskim żołnierzom i funkcjonariuszom milicji powiedziano, by cieszyli się z „wyrzucenia germańskiego śmiecia, plugastwa z ziem odwiecznie polskich. […] Każdy oficer, podoficer i żołnierz winien zdać sobie sprawę z tego, że spełnia dzisiaj misję dziejową, na której urzeczywistnienie czekały całe pokolenia"[14].

W tym pierwszym okresie, gdy rany wciąż się jątrzyły, lokalna ludność często się mściła, narzucając pozostałym Niemcom takie same prawa i ograniczenia, jakie przedtem Niemcy narzucali im. W lecie 1945 roku Czesi zmusili Niemców do noszenia białych opasek na ramię oznaczonych literą N – jak *Němec*, malowali im na plecach swastyki, zakazywali siadać na ławkach w parku, chodzić po chodnikach, wchodzić do kin czy restauracji[15]. W Budapeszcie zdarzało się, że gromady ocalałych Żydów

atakowały i biły byłych faszystowskich funkcjonariuszy, udających się na proces przeciwko zbrodniarzom wojennym czy też z niego wracających; w kilku przypadkach Niemców o mało nie zlinczowano[16].

Polacy zmuszali Niemców do pracy – tak samo jak ich zmuszano podczas okupacji – czasami na terenie dawnych hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W kilku przypadkach dawni więźniowie pilnowali teraz dawnych strażników; zdarzało się, że ich bili i torturowali, tak samo jak oni przedtem byli bici i torturowani. Pewien polski historyk pisze, że powojenne wykorzystanie tych wojennych obozów, choć teraz dla nas szokujące, wówczas miało sens: stały nienaruszone w czasach, gdy niewiele poza nimi przetrwało w całości. Co więcej, często służyły różnym, zmieniającym się celom[17]. Na przykład do stycznia 1945 roku ponad jedenaście tysięcy więźniów – w większości Polaków, ale także nieco Rosjan oraz setki dzieci – przebywało w niewielkim niemieckim obozie pracy we wsi Potulice koło Bydgoszczy. Natychmiast po wyzwoleniu obóz zajęli rosyjscy żołnierze, którzy wprowadzili się do baraków; zabrali skórę, która została jeszcze w garbarni, gdzie podczas wojny więźniowie naprawiali buty. Kilka tygodni później obóz objął pierwszy powojenny polski komendant, Eugeniusz Wasilewski, i znalazł tam kilku wciąż mieszkających radzieckich żołnierzy. Poprosił ich, by się wyprowadzili, by zrobić miejsce dla właśnie aresztowanych Niemców i niemieckich kolaborantów – wśród nich byłych niemieckich strażników i komendantów obozu w Potulicach.

Wasilewski, który przed wojną pracował w marynarce handlowej – i najwyraźniej był niezbyt entuzjastycznym członkiem partii komunistycznej – prowadził obóz aż do lipca. Jego podwładnymi najczęściej zostawali dawni więźniowie; wielu z nich pragnęło się zemścić. Według zachowanych świadectw Wasilewski starał się zapobiec najgorszym przejawom złego traktowania potulickich więźniów. Jeden z byłych więźniów, obecnie strażnik, narzekał, że komendant jest zbyt pobłażliwy: „Za moich czasów było tu gorzej”. Jednak podczas siedmiu miesięcy, gdy Wasilewski kierował obozem, liczba więźniów wzrosła ze 181 do 3387, więc warunki życia siłą rzeczy uległy pogorszeniu[18]. Po odejściu Wasilewskiego w listopadzie wybuchła epidemia tyfusu, a w następnych latach pracowników oskarżono o oszustwa, zaniedbania

i alkoholizm[19]. W ciągu pięciu lat istnienia obozu niemal trzy tysiące Niemców zmarło tam z głodu i chorób.

Dawni strażnicy i więźniowie w rozmowach i wspomnieniach opisywali tortury i złe traktowanie zarówno tam, jak i w innych obozach deportacyjnych (aczkolwiek akurat w przypadku Potulic w zachowanych dokumentach archiwalnych nie ma mowy o takich nadużyciach). Niemców głodzono i bito, oblewano ekskrementami, wyrywano im złote zęby, podpalano włosy. Zmuszano ich do powtarzania „jestem niemiecką świnią” i do ekshumowania ciał niedawno zamordowanych polskich i sowieckich więźniów. Komendantka więzienia w Gliwicach Lola Potok – Żydówka, która przeżyła Auschwitz, ale straciła tam większość rodziny, w tym matkę, rodzeństwo i maleńkiego synka – przesłuchiwała Niemców na temat ich związków z nazistami, chłoszcząc ich i wtedy, kiedy się przyznawali, i kiedy tego nie robili; uważała bowiem, że jeśli się nie przyznają do współpracy – kłamią. Jak sama wyznała, „otrząsnęła się” po kilku miesiącach, odzyskała panowanie nad sobą i zaczęła traktować Niemców jak istoty ludzkie. Nie dlatego, by im wybaczyła – powiedziała – ale dlatego, że nie chciała się stać taka jak oni[20].

Z czasem wysiedlenia Niemców z Polski, Węgier i Czechosłowacji – a później także Węgrów z Czechosłowacji – nabrały bardziej zorganizowanego charakteru. Prezydent Czechosłowacji ogłosił tak zwany dekret Beneša, który nadał ramy prawne spontanicznym dotychczas działaniom. Dekret ten uprawomocniał przejmowanie niemieckiej i węgierskiej własności na terenie Czechosłowacji, wysiedlenia niemieckich i węgierskich mieszkańców, przesiedlenia Czechów i Słowaków na ziemie uprzednio niemieckie i węgierskie oraz odbieranie czechosłowackiego obywatelstwa Niemcom i Węgrom. Ponieważ dekret ten miał moc ustawy, transporty stały się regularniejsze, a wysiedlanym zapewniano żywność, pozwalano im zabrać meble i ubrania. Tworzono komisje, mające rozstrzygać w splątanych kwestiach własności i tożsamości. Ten ostatni problem był szczególnie znaczący w etnicznie mieszanych regionach Polski, gdzie „spolonizowani” Niemcy z polskimi żonami często chcieli pozostać w domu, tak samo jak mniejsze grupy etniczne, takie jak Kaszubi i Mazurzy, które naziści uważali za „niemieckie”.

Najtrudniejsze przypadki dotyczyły osób, które podczas wojny określiły się jako *Volksdeutsche* [folksdojcze] – niemieckiego pochodzenia. Była to

kategoria specjalnie wymyślona przez nazistów dla ludności etnicznie niemieckiej, ale niebędącej obywatelami Niemiec, zamieszkałej w okupowanej przez hitlerowców Europie. Folksdojczami mogli zostać Rumuni, Węgrzy, Czesi, Polacy i inni o niemiecko brzmiących nazwiskach i być może niemieckich korzeniach. Część z nich nie mówiła po niemiecku, a większość nigdy w Niemczech nie była. Podpisywali tak zwane folkslisty, czasem kierując się dumą z niemieckiego pochodzenia, ale także dlatego, że się bali odmówić lub po prostu chcieli być lepiej traktowani. Niektórych zastraszano. W Polsce specjalna komisja postanowiła w listopadzie 1946 roku „zrehabilitować" folksdojczów i pozwolić im stać się na nowo „Polakami", ale tylko jeśli zdołają udowodnić, że podpisali folkslistę pod przymusem i jeśli podczas wojny zachowywali się w sposób, „który wykazał [ich] polską odrębność narodową". Mimo tego służba bezpieczeństwa czasami wyłapywała folksdojczów i zmuszała ich do pracy w obozach razem z rzeczywistymi Niemcami[21].

Na Węgrzech, gdzie wiele osób nosiło niemiecko brzmiące nazwiska, jedyną instytucją, która rzeczywiście wiedziała, kto podpisał folkslistę, był Urząd do spraw Spisu Ludności, a jego dyrektor odmawiał jej ujawnienia. Nawet po wizycie przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa w kwietniu 1945 roku pracownicy Urzędu do spraw Spisu Ludności stawili opór: biuro nigdy dotychczas nie ujawniało zebranych danych, nawet w sprawach kryminalnych, nawet podczas wojny w 1944 roku, gdy rząd strzałokrzyżowców próbował ustalić tożsamość wszystkich Żydów. Urząd poddał się w końcu, gdy dziesięciu jego pracowników bezpieka aresztowała, a pozostałym dano do zrozumienia, że za tymi aresztowaniami stoją władze sowieckie, które chętnie będą je kontynuować[22].

Przesiedlanie niemieckiej ludności w Europie Wschodniej było niezwykłym masowym ruchem, niemającym sobie chyba równych w historii Europy. Do końca 1946 roku na skutek przesiedleń lub ucieczek Polskę opuściło około 7,6 miliona „Niemców" – w tym etnicznych Niemców, folksdojczów i niedawnych osadników. Około czterystu tysięcy z nich zmarło w drodze do Niemiec na skutek głodu i chorób lub dlatego, że znaleźli się w polu rażenia postępującego frontu[23]. Kolejne dwa i pół miliona wyjechało z Czechosłowacji, a dwieście tysięcy wygnano z Węgier[24]. Niemiecką ludność deportowano – część wyjeżdżała dobrowolnie – z terenu Ukrainy, państw bałtyckich, Rumunii i Jugosławii.

W sumie w okresie powojennym Europę Wschodnią opuściło około dwunastu milionów Niemców, którzy osiedlili się i we wschodnich, i w zachodnich Niemczech.

Po drugiej stronie granicy niemieccy uchodźcy też nie byli mile widziani. Niemal wszędzie, dokąd docierali, czy to w Niemczech wschodnich, czy zachodnich, natychmiast tworzyli margines społeczny. Posługiwali się wschodnimi dialektami, mieli inne zwyczaje i sposób zachowania się, i oczywiście nie posiadali ani majątku, ani kapitału. W 1945 roku brakowało czasu, by przygotować im jakieś kwatery, więc wielu błąkało się tu i tam w poszukiwaniu jedzenia. Wśród uchodźców panowały tyfus i dyzenteria, na które zaczęła chorować miejscowa ludność. Problem w strefie sowieckiej stał się tak poważny, że władze bezpośrednio wzywały miejscową administrację, by przynajmniej trzymano uchodźców w jednym miejscu i „nie dopuszczano, by ludzie wędrowali dalej". Także przedstawiciele władz strefy amerykańskiej i brytyjskiej apelowali, by wysiedlenia powstrzymać, a przynajmniej spowolnić[25].

Z perspektywy czasu winą za początkowy chaos i tysiące ofiar często obarczano rządy, które wysiedlały Niemców. Jednak odpowiedzialność należy rozłożyć szerzej. Oczywiście nigdy nie doszłoby do wysiedleń, gdyby nie wojna, niemiecka inwazja na ten region i brutalność Niemców wobec ludności Europy Wschodniej. Liczby ofiar okazały się tak wysokie także dlatego, że podczas wojny przeprowadziło się tam wielu niemieckich „kolonizatorów"; rzeczywiście Niemcy wysiedlani w 1945 roku często w ogóle nie mieli w regionie rodzin ani korzeni. Wśród wygnanych z Polski znajdowali się etniczni Niemcy – czasem z Niemiec, czasem z innych części Europy – których parę lat wcześniej wprowadzono do polskich lub żydowskich domów i gospodarstw po zamordowaniu lub wygnaniu ich właścicieli. Zmuszono do wyjazdu także niemieckich urzędników i niemieckich przedsiębiorców z rodzinami, którzy wykorzystywali przywileje oferowane im w okupowanej Europie. Nie mieli oni żadnego moralnego prawa do polskiej ziemi czy własności, choć niektórzy z nich uważali się potem za „wypędzonych", a zatem za „ofiary". Erika Steinbach, niemiecka działaczka polityczna, która została nawet przewodniczącą Bund der Vertriebenen (Związku Wypędzonych), potężnej i głośnej organizacji przesiedleńców, była córką niemieckiego kaprala pochodzącego z Hesji, który podczas wojny przypadkiem stacjonował w Rumii. Jej rodzina została

„wygnana” – a raczej uciekła – ponieważ należeli do okupantów; wrócili do domu w Hesji, gdzie Steinbach dorastała[26].

Polityka wysiedleń znalazła również zdecydowane poparcie u zachodnich sojuszników, którzy wiele o niej myśleli jeszcze przed konferencją poczdamską. W 1944 roku Churchill powiedział w Izbie Gmin, że „wysiedlenie [Niemców] to metoda, która – w naszej ocenie – przyniesie najbardziej satysfakcjonujące i trwałe efekty”, pozwalające w przyszłości zachować pokój. Także Roosevelt aprobował politykę czystek etnicznych, jako precedens przywołując wymianę ludności między Grecją a Turcją w latach 1921–1922[27].

Także i Związek Radziecki opowiadał się za wysiedleniami. W prywatnej rozmowie podczas wojny Stalin poradził czechosłowackim przywódcom: „wyrzućcie ich [Niemców sudeckich]. Niech się teraz sami dowiedzą, co to znaczy kimś rządzić”. Radził również Polakom, by „stworzyli takie warunki, z których Niemcy sami będą chcieli uciec”[28]. Co ważniejsze, organizujący deportacje polscy, czechosłowaccy, rumuńscy i węgierscy milicjanci pracowali z sowieckim poparciem, na terytoriach faktycznie kontrolowanych przez Armię Czerwoną. Stalin wiedział, że i Polacy, i Czechosłowacy mówili o wysiedleniu Niemców jeszcze przed końcem wojny; wspomógł już w tym dziele Rumunów. Jednak decyzja o nowym przebiegu polskiej granicy wschodniej i zastąpieniu wschodniego terytorium zajętego przez Związek Radziecki poprzednio niemieckimi ziemiami na zachodzie oznaczała, że Polacy nie mieli innego wyjścia niż przeprowadzić wysiedlenia, i to na znacznie większą skalę, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić: w końcu wysiedlenie Niemców okazało się możliwe jedynie z sowiecką pomocą.

Armia Czerwona odpowiadała bezpośrednio także za wysiedlenie i deportację Niemców z Rumunii i Węgier. Prześladowanie Niemców na Węgrzech rozpoczęło się na sowiecki rozkaz 22 grudnia 1944 roku; wówczas to nakazano wszystkim Niemcom mieszkającym na terytorium węgierskim zgłosić się na linię frontu w charakterze robotników przymusowych. Przygotowania do masowej deportacji rozpoczęły się w lutym 1945 roku, gdy sowiecka misja Sojuszniczej Rady Kontroli zwróciła się do węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o „przygotowanie listy wszystkich Niemców mieszkających na Węgrzech” (ten właśnie rozkaz doprowadził do sporu z Urzędem do spraw Spisu

Ludności i aresztowania jego kierownictwa)[29]. Jeszcze wcześniej NKWD rozpoczęło deportacje Niemców z Rumunii[30].

Równocześnie trzeba wyraźnie powiedzieć, że wygnanie Niemców cieszyło się niewątpliwym poparciem we wszystkich krajach, w których do niego dochodziło – do tego stopnia, że gdzie tylko to było możliwe, lokalne partie komunistyczne przejmowały nad tym procesem kontrolę i oczywiście sobie przypisywały wynikające z tego zasługi. Polska partia komunistyczna dzięki kierowniczej roli odgrywanej w deportacjach zyskała tak bardzo jej potrzebną wiarygodność, a nawet ostrożną aprobatę ze strony politycznej prawicy, która od dawna opowiadała się za stworzeniem „jednorodnego" państwa polskiego – jednorodność zaś była wówczas uznawanym celem politycznym w całej Europie[31]. Historyk Stefan Bottoni także jest zdania, że dwoista polityka rumuńskiej partii komunistycznej w stosunku do rumuńskich mniejszości – surowe traktowanie Niemców przy równoczesnych wysiłkach na rzecz integracji mniejszości węgierskiej, słowiańskiej i żydowskiej – pomogła jej się uwiarygodnić[32].

W Czechosłowacji zaangażowanie komunistów w wysiedlenia cieszyło się jeszcze większą popularnością i być może miało większe znaczenie, ponieważ dzięki niemu partia wydawała się należeć do głównego nurtu politycznego. Ostatecznie jej policjanci po prostu z niezwykłym zaangażowaniem realizowali popularną politykę rządu. Klement Gottwald, sekretarz generalny czechosłowackiej partii komunistycznej, wezwał nawet naród do pomszczenia nie tylko ofiar ostatniej wojny, ale też bitwy pod Białą Górą w 1620 roku, gdy Czechy zostały pokonane przez Święte Cesarstwo Rzymskie i jego głównie niemieckie wojska: „Musicie się przygotować do ostatecznej odpłaty za Białą Górę, do powrotu czeskich ziem do narodu czeskiego. Na dobre wygnamy wszystkich potomków obcej niemieckiej szlachty […]"[33]. Regionalna gazeta słowackiej partii komunistycznej używała podobnie nacjonalistycznej retoryki przeciwko węgierskiej mniejszości, czasami próbując nadać temu marksistowski akcent: „Bogate, żyzne ziemie południowej Słowacji, z których węgierscy feudalni panowie przegnali słowackich rolników w góry, powinny powrócić do narodu słowackiego"[34].

Wszystkie instytucje powoływane doraźnie do ułatwienia deportacji Niemców szybko okazały się przydatne także do innych celów. W Polsce część obozów deportacyjnych zbudowanych lub zaadaptowanych dla

wysiedlanych Niemców przekształcono z czasem w obozy lub więzienia dla przeciwników ustroju. W Czechosłowacji partia komunistyczna powołała do życia paramilitarną organizację do pomocy przy wysiedleniach – ta sama organizacja miała w 1948 roku pomóc partii komunistycznej w przeprowadzeniu zamachu stanu[35]. W bardzo dosłownym zatem sensie wysiedlenia położyły instytucjonalne fundamenty pod wprowadzenie terroru rok czy dwa później. A jako że to ich funkcjonariusze wysiedlenia organizowali, miejscowym partiom komunistycznym często przypadało w udziale także szczęśliwe zadanie zadysponowania pozostałą niemiecką własnością. Nagle wpadły im w ręce mieszkania, meble i inne dobra, które można było zyskownie przekazać zwolennikom partii. Niemcy pozostawili gospodarstwa rolne i fabryki, które natychmiast i z poparciem społecznym nacjonalizowano, przekazując pod kierownictwo polskich czy czeskich urzędników. To masowe przejmowanie własności niemieckiej przygotowało psychologiczny fundament pod powszechną akceptację dla szerzej zakrojonej akcji nacjonalizacyjnej, do której miało dojść już niedługo. Wiele osób z satysfakcją patrzyło, jak Niemcy tracą domy i firmy, bo przejęcie własności wrogów narodu wydawało się sprawiedliwe. Dlaczego więc nie miałoby być sprawiedliwe także przejęcie własności wrogów klasy robotniczej?

Dzięki wysiłkom głośnych i potężnych organizacji byłych niemieckich wypędzonych wysiedlenie Niemców stało się w ostatnich latach najlepiej znanym i najszerzej dyskutowanym przykładem czystek etnicznych w powojennej Europie. Jednak było ono tylko jednym z wielu.

Niemal w tym samym czasie, gdy Niemców wyrzucano ze Śląska i Sudetów, inną wymianę ludności przeprowadzano na granicy polsko-ukraińskiej. O dziwo porozumienia dotyczące tej wymiany – drugiej co do wielkości w powojennej Europie – nie zostały podpisane między Polską a Związkiem Radzieckim, ale między Polską a Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką, jednostką niemającą wówczas żadnej suwerenności, zwłaszcza w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Pewien ukraiński historyk sądzi, że było to celowe. Gdyby pozostali alianci zaprotestowali przeciwko przemieszczeniu ludności – albo gdyby towarzysząca mu przemoc wymknęła się spod kontroli – Stalin mógłby zawsze wykręcić się

od odpowiedzialności prawnej: „To nie my podpisaliśmy umowę, tylko Ukraina”[36].

Stalin dobrze wiedział, że na terenach południowo-wschodniej Polski i zachodniej Ukrainy toczyła się wówczas potężna wojna etniczna. Nie ma tu miejsca na rozważanie słuszności czy niesłuszności tego konkretnego konfliktu; wystarczy powiedzieć, że wyrastał on z długotrwałej rywalizacji gospodarczej, religijnej i politycznej, rozpalonej i zniekształconej przez okupację hitlerowską i dwie inwazje sowieckie – w 1939 roku i powtórnie w latach 1943–1944. Sprawie pokoju i etnicznej harmonii we wschodniej Polsce i na zachodniej Ukrainie nie sprzyjało także występowanie na tych terenach partyzantki wielu narodowości – polskiej, żydowskiej, ukraińskiej, sowieckiej – i licznych, wzajemnie się zwalczających ideologii politycznych. Do kulminacji horroru i tragedii doszło na terenach dawniej polskiego, a wówczas – w 1943 roku – już ukraińskiego Wołynia, gdy partyzanci związani z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA) uświadomili sobie, że Niemcy przegrywają, zbliża się zaś Armia Czerwona. Uznali, że nadszedł czas ustanowienia własnego państwa. Miejscowy dowódca Mykoła Łebed wezwał swoich zwolenników do „wyczyszczenia całego rewolucyjnego terytorium z ludności polskiej”. Latem 1943 roku jego ludzie – z których wielu było świadkami lub uczestnikami sowieckiej deportacji Polaków w 1939 roku i mordowania Żydów podczas Zagłady – zamordowali około pięćdziesięciu tysięcy Polaków, niemal wyłącznie cywilów, a dziesiątki tysięcy innych wygnali z Wołynia[37].

Ludzie przeprowadzający tamtego lata masakry uczyli się i od hitlerowców, i od Sowietów, o czym dobitnie świadczy przedstawiony przez pewną polską nastolatkę opis masowej egzekucji w jej wsi. Jej samej, jej siostrze, dwóm braciom i sąsiadom kazano iść do lasu koło ich wołyńskiej wioski i się stamtąd nie ruszać. To, co nastąpiło później, tragicznie przypominało inne masowe egzekucje, które wykonywano w tym regionie zaledwie kilka miesięcy wcześniej:

> Położyłam się jak do snu. Miałam dużą chustkę i nakryłam nią głowę, by nic nie widzieć. Strzały zbliżały się, czekałam śmierci, a tu słyszę, że strzały oddalają się, a ja nietknięta. [Siostra i ja] wstałyśmy, popatrzyłyśmy na braci (9 i 13 lat), w głowach otwory po kulach. Do dziś mam na sumieniu, że

> kazałam im wyrzucić czapki, może gdyby byli w czapkach, toby ich nie trafili. Gdzie iść? Poszłyśmy krzakami w kierunku Lubomla. Spotkałyśmy starszego Ukraińca z dziewczynką. Siostra zaczęła prosić, żeby nas wziął do domu, nie chciał. […] Na szczęście najbliższe mieszkanie było zamknięte, z koryta popiłyśmy wody i poszłyśmy dalej […] Zaczęło się życie tułacze[38].

Polacy się zemścili. Polski partyzant Waldemar Lotnik opisał jeden z odwetowych ataków, których dokonano tego lata: „Dwa dni wcześniej zabili siedmiu ludzi; tej nocy my zabiliśmy szesnastu z nich, w tym ośmioletniego ucznia […] było nas trzystu i nie spotkaliśmy się z żadnym oporem ani nie ponieśliśmy żadnych strat. Większość z nas znała ludzi w Modryniu, wiedzieliśmy więc, kto popiera hitlerowców, a kto jest ukraińskim nacjonalistą. Wygarnęliśmy ich". Tydzień później Ukraińcy się zemścili, spalili wioskę, zgwałcili kobiety i zabili wszystkich, którzy nie zdołali uciec. Polacy znów wzięli odwet, tym razem towarzyszyli im ludzie „tak pełni nienawiści po utracie całego pokolenia rodziny w ukraińskich napadach, że przysięgli, iż odpłacą się oko za oko, ząb za ząb, i dotrzymali słowa"[39].

Biorąc pod uwagę te niedawne dzieje oraz fakt, że nie od razu do wszystkich dotarła rzeczywistość zmiany granic, trudno się dziwić, że i Polacy, i Ukraińcy opierali się deportacji. Początkowo strona sowiecka i polska uzgodniły, że wymiana ludności będzie ściśle dobrowolna, więc po obu stronach znaleźli się tacy, którzy w 1944 roku z własnej woli wsiedli do pociągów, by przekroczyć granicę. Nadeszła jednak zima, zasadniczy trzon Armii Czerwonej ruszył na zachód, by stoczyć pod Berlinem ostateczną walkę, i chętnych do przeprowadzki zaczęło brakować. Partyzanci Armii Krajowej, wierząc, że ZSRR niedługo będzie zmuszone oddać Polsce jej dawne terytoria – przecież musiała wybuchnąć kolejna wojna – przez cały 1945 rok prowadzili na zachodniej Ukrainie działalność konspiracyjną. „Terytorium Zachodniej Ukrainy nie będzie należało do Związku Sowieckiego, było ono i będzie polskim terytorium – powiedział pewien polski mieszkaniec tajnemu współpracownikowi NKWD. – Ameryka nie pozwoli Związkowi Sowieckiemu na to, ponieważ na początku wojny oświadczyła, że Polska

będzie taka, jaką była do 1939 roku, i dlatego jechać nigdzie nie trzeba”[40].

Wobec takiej postawy Stalin, świadom trwającego konfliktu etnicznego, zaostrzył politykę wobec etnicznych Polaków w uprzednio polskich okręgach obecnej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Nikita Chruszczow, wówczas sekretarz komunistycznej partii Ukrainy, napisał do Stalina we wrześniu 1944 roku, proponując zamknięcie wszystkich polskich szkół i uniwersytetów na zachodniej Ukrainie, zakaz używania polskich podręczników i wyłapywanie Polaków, by pracowali przy budowie zakładów przemysłowych w innych częściach ZSRR[41]. Podobne posunięcia polityczne (a także fakt, że Ameryka nie przyszła na pomoc, a trzecia wojna światowa nie wybuchła) sprawiły, że Polacy w końcu zaczęli wsiadać do jadących na zachód pociągów. Choć jeszcze w lutym 1946 roku NKWD wyłapywała i aresztowała członków „białopolskich” organizacji na terytorium sowieckim, były to już ostatnie komórki jawnego oporu[42]. Według sowieckich dokumentów do października 1946 roku z sowieckiej Ukrainy do Polski wyjechało 812 668 Polaków[43]. W sumie ze Związku Radzieckiego – nie tylko z Ukrainy, ale także z Litwy i Białorusi – do Polski wyjechało 1,496 miliona osób[44].

Oznaczało to znaczne przesunięcie kulturowe: Polacy opuszczający Litwę, zachodnią Białoruś i zachodnią Ukrainę porzucali miasta i miasteczka, które od wieków były polskojęzyczne. Wielu przenosiło się do miast i miasteczek, w których od wieków mówiono po niemiecku. Dawny Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, który teraz nazywał się Lwiw, opuścił budynki, ale przeniósł pozostałe książki i profesorów do Breslau, obecnie nazwanego Wrocławiem, i wprowadził się do gmachów pozostałych po równie starym uniwersytecie w tym mieście. Chłopi, którzy uprawiali żyzne i sławne czarnoziemy na Ukrainie, zostali osiedleni na znacznie bardziej piaszczystych glebach Śląska, wymagających licznych maszyn i odmiennych metod uprawy. Czasami przesiedleni Polacy wchodzili do niemieckich domów, gdzie na kuchni wciąż stały czajniki albo gdzie dawni właściciele, jak hrabina von Dönhoff, nie zadali sobie trudu, by po ostatnim posiłku pozmywać naczynia.

Z czasem polska władza rozwinęła skomplikowaną mitologię wokół tych „ziem odzyskanych” (brzmi to niemal jak „ziemia obiecana”) i słowiańskich władców, którzy rządzili nimi w średniowieczu. Prawda

jednak jest taka, że wielu przybywających na „ziemie odzyskane” czuło się intruzami. Ich pierwsze żniwa się nie udały, ponieważ nie byli przyzwyczajeni do nowych warunków. Nie dokonywali żadnych inwestycji, bojąc się powrotu Niemców. Wiele mówiący jest fakt, że w 1945 i 1946 roku Polacy z całego kraju jeździli do dawnych niemieckich miast, by kraść wszystko, co Niemcy zostawili: miejsca uważanego za dom nie traktuje się w ten sposób.

Ukraińców, którzy znaleźli się po zachodniej, polskiej stronie nowej granicy, wypełniał – jeśli to możliwe – jeszcze większy gniew i czuli jeszcze większą niechęć do przeprowadzki. Znając opowieści o klęsce głodu na Ukrainie w latach 1932–1933, wywołanej przez Stalina częściowo w celu zgniecenia ukraińskiego nacjonalizmu, na ogół nie mieli złudzeń na temat sowieckiej władzy. Nie chcieli się przenosić na sowiecką Ukrainę, a część tych, którzy wyjechali, wkrótce próbowała wrócić. W latach 1945–1946 partyzanci z UPA i z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) atakowali biura repatriacyjne, uszkadzali drogi i tory kolejowe, po których miały iść transporty deportowanych, a nawet palili wsie, w których osiedlali się repatriowani Polacy[45].

Polscy komuniści odpowiadali atakami. W kwietniu 1945 roku rzeszowska specjalna grupa operacyjna, składająca się z milicji, korpusu bezpieczeństwa i wojska, opracowała plan przymusowej deportacji, mający na celu usunąć Ukraińców z pięciu polskich powiatów. Ich działania były żenująco nieskuteczne. UPA i OUN cieszyły się tak silnym poparciem, że w pewnym momencie rzeszowscy dowódcy poprosili swoich szefów z aparatu bezpieczeństwa o „dodatkowe samoloty zwiadowcze”. Nie dali rady dopaść Ukraińców na ziemi, sądzili więc, że lepiej im pójdzie wyszukiwanie ich z powietrza[46].

W 1947 roku polskie władze interesowała już nie tylko zwykła czystka etniczna w regionie; rządzący stanęli przed głębszym kryzysem: musieli zachować władzę nad Polską południowo-wschodnią. Nie sposób było wprowadzić tam władzy lokalnej, a w kilku miejscach ukraińscy partyzanci wręcz połączyli siły z resztkami WiN, polskiego ruchu niepodległościowego[47]. W marcu Ukraińcy wywołali kryzys, zabijając polskiego wiceministra obrony generała Karola Świerczewskiego podczas bitwy z oddziałem liczącym około stu pięćdziesięciu partyzantów uzbrojonych w artylerię i karabiny maszynowe. Po tym wydarzeniu polskie

gazety wrzały ze zdecydowanie nieinternacjonalistycznego oburzenia, mówiąc o ukraińskich „katach”, „bandytach”, „rzeźnikach” i „zagranicznych najemnikach”, oskarżając ich o zamordowanie bohaterskiego syna narodu polskiego „faszystowskimi kulami”[48] (choć Świerczewski od dawna był oficerem Armii Czerwonej, a jeden z wewnętrznych komunikatów na temat jego śmierci mówi o potrzebie „poinformowania jego rodziny w Moskwie”)[49].

Po tym zabójstwie polskie władze w końcu się zmobilizowały, by deportować Ukraińców nie do Związku Radzieckiego – tam także mogliby powodować kłopoty – ale na poniemieckie ziemie w zachodniej i północnej Polsce. Ogłaszając zamiar zaprowadzenia „bezpieczeństwa” we wschodniej części kraju – czyli czegoś, co większość Polaków niewątpliwie popierała – pod koniec kwietnia rozpoczęli akcję „Wisła”, dużą operację wojskową, w której uczestniczyło pięć dywizji piechoty, siedemnaście tysięcy żołnierzy, pięciuset milicjantów, saperzy, piloci i wojska Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wzdłuż granic wspierały ich sowieckie zmilitaryzowane dywizje NKWD i armia czechosłowacka[50]. Pod koniec lipca tej ogromnej sile udało się w końcu wyrzucić z domów około czternastu tysięcy Ukraińców i przewieźć brudnymi wagonami towarowymi na nowe miejsca w Polsce północnej i zachodniej. Był to proces krwawy i budzący gniew, tak samo krwawy i budzący gniew jak morderstwa na Wołyniu sprzed trzech lat. Pewien Ukrainiec, który wówczas był dzieckiem, pamięta, jak żołnierze napadli ich podczas ślubu jego kuzyna:

> Nagle dom, w którym miała miejsce uroczystość, otoczyli żołnierze i podpalili pociskami zapalającymi. Pobili pana młodego i kilku gości, którzy nie zdołali uciec; zakrwawionych rzucili na jeden z wozów, gdzie już leżeli schwytani w Zagrodach. Kiedy mieli odjeżdżać, nagle na podwórzu pojawiła się panna młoda w białej sukni, z welonem na głowie. Błagała, żeby wypuścili jej męża Iwana. Żołnierze roześmiali się, związali jej sznurem ręce i przywiązali do ostatniego wozu. Dziewczyna początkowo biegła, potem upadła, wlekli ją po ziemi. Żołnierze strzelali do niej, w końcu odcięli ją od wozu i martwą zostawili na drodze[51].

Bez wspierających ich ukraińskich chłopów partyzanci nie mogli dłużej stawiać oporu. Tych, którzy nie zginęli, złapano, a potem przesłuchiwano i często torturowano w Jaworznie, kolejnym byłym obozie hitlerowskim, w którym do tamtej pory trzymano Niemców (tak jak wiele hitlerowskich obozów miał on długie życie i wiele funkcji). Ukraińców rozproszono po całej Polsce. W latach dziewięćdziesiątych spotkałam kiedyś całą grupę ich potomków mieszkających koło Ełku. Nie mówili już niemal po ukraińsku. Polskie władze zarządziły, że w żadnym mieście w kraju Ukraińcy nie mogą stanowić więcej niż dziesięć procent ludności; ich język, kultura i odrębność powoli poszły w zapomnienie.

Kilka tygodni po zakończeniu akcji „Wisła” ZSRR przeprowadził podobnie brutalną operację na sąsiadującym z polską granicą terytorium sowieckiej Ukrainy. W ciągu kilku dni w październiku 1947 roku na zachodniej Ukrainie sowiecka służba bezpieczeństwa aresztowała i zesłała do Gułagu 76 192 Ukraińców[52]. Kilku historyków głosi tezę, że te dwie operacje były skoordynowane. Obie miały na celu zniszczenie zaciekle dumnej i blisko z sobą związanej społeczności, która stawiała tak silny opór i Polakom, i Rosjanom. Dzięki akcji „Wisła” żaden mieszkaniec sowieckiej Ukrainy, któremu udało się uniknąć aresztowania, nie mógł traktować Polski jako bezpiecznego schronienia[53]. Obie operacje zyskały poparcie; polscy chłopi, nękani przez ukraińskich partyzantów, cieszyli się, że już ich nie ma – i czuli wdzięczność dla polskich i sowieckich żołnierzy, którzy rozproszyli Ukraińców.

Akcja „Wisła” stanowi szczególnie brutalny przykład wymiany narodowości w ramach jednego państwa, ale nie był to przykład jedyny. Gdy rządowi Czechosłowacji nie udało się – ani w Poczdamie, ani na późniejszej konferencji w Paryżu – pozyskać aprobaty aliantów dla deportowania Węgrów ze Słowacji, zastosowano podobne rozwiązanie. Oficjalnie nie było żadnej deportacji Węgrów ze Słowacji, jedynie „dobrowolna” wymiana ludności. By zachęcić ich do wyjazdu „z własnej woli”, Węgrów na Słowacji pozbawiono obywatelstwa, prawa do posługiwania się własnym językiem w oficjalnych sytuacjach i uczestniczenia w odprawianych po węgiersku nabożeństwach. W latach 1945–1948 około osiemdziesięciu dziewięciu tysięcy Węgrów zdołano w ten sposób „przekonać” do przeprowadzki ze Słowacji w Sudety, gdzie zastąpili wygnanych Niemców, albo do przekroczenia granicy na Węgry.

Ich miejsce zajęło około siedemdziesięciu tysięcy przybyłych z Węgier Słowaków[54].

Poza regionem nie rozległ się ani jeden głos protestu. Pewien węgierski historyk wyjaśnia to tym, że „los węgierskiej mniejszości nikogo nie interesował”[55]. Prawda jest jednak taka, że żadna mniejszość nie budziła niczyjego zainteresowania. Świat ledwo zauważył wojnę etniczną między Polską a Ukrainą, nie mówiąc już o akcji „Wisła”. Nie zwracał uwagi na sto tysięcy Węgrów, którzy uciekli lub zostali wyrzuceni z Rumunii, pięćdziesiąt tysięcy Ukraińców, który przenieśli się z Czechosłowacji na Ukrainę, czy czterdzieści dwa tysiące Czechów i Słowaków, którzy po wojnie repatriowali się z Ukrainy do Czechosłowacji[56].

Już w 1950 roku niewiele pozostało z wieloetnicznej Europy Wschodniej. Pozostała tylko nostalgia – ukraińska nostalgia, polska nostalgia, węgierska nostalgia, niemiecka nostalgia. W 1991 roku odwiedziłam maleńki przysiółek niedaleko miasteczka Zabłocko na zachodniej Ukrainie. Mieszkało tam ukraińskie małżeństwo, które w 1945 roku, przerażone conocnymi wizytami partyzantów wszelkiej maści, przerażone walkami i zmęczone wojną, pragnąc pokoju, zgodziło się opuścić swą ukochaną wioskę nad Sanem. Wszystko, co posiadali, złożyli na wóz i ruszyli na wschód. W końcu wprowadzili się do drewnianego domu na szczycie wzgórza, do niedawna zamieszkanego przez polską rodzinę, i tam osiedli. Pół wielu później ich wnuczka, która nigdy nie widziała Polski, wciąż pragnęła tam pojechać. Pytała, czy rzeczywiście „jest tak bogata i piękna, jak mówią”.

W końcu większość wysiedlonych Niemców wyjechała do Niemiec, Polaków – do Polski, a Ukraińcy na sowiecką Ukrainę. Tylko wschodnioeuropejscy Żydzi, już od lat rozproszeni po kryjówkach, obozach koncentracyjnych i na wygnaniu, nie mieli w 1945 roku oczywistej ojczyzny, do której mogliby powrócić. Jeśli pojawiali się w dawnych domach, znajdowali fizyczne zniszczenie, psychiczne rozbicie, albo i gorzej. Nie sposób wręcz pojąć ich powojennych losów, jeśli się najpierw nie zrozumie, że wracali do miasteczek i wsi, które były – i wcześniej, i wówczas – ogarnięte etniczną, polityczną i przestępczą przemocą.

Niewiele osób na zachodzie Europy zdoła to pojąć, przyzwyczajone są bowiem do myśli, że po wyzwoleniu zapanował pokój. Niełatwo jest rozdzielić mity i emocje, które od lat wojennych nagromadziły się wokół tematu żydowskich doświadczeń w powojennej Europie Wschodniej. To prawda, że współcześni politycy od czasu do czasu rozpalają różne powojenne spory etniczne, chcąc wykorzystać przeszłość do wpływu na teraźniejszość. Związek Wypędzonych odgrywał dużą i często niewygodną rolę w polityce zachodnioniemieckiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, czasami – także w krytycznym roku 1989 – agitując na rzecz rewizji granicy polsko-niemieckiej i powrotu do domów. Polacy i Ukraińcy czasami kłócą się o pamięć Ukraińskiej Powstańczej Armii, którą pierwsi zapamiętali jako morderców, a drudzy czczą jako bojowników o wolność. W 2008 roku napięcia między Słowacją a Węgrami wzrosły do takiego stopnia, że Węgrzy, rozgniewani aresztowaniem węgierskich działaczy na Słowacji, w proteście zablokowali kilka przejść granicznych.

Nie ma jednak groźniejszego emocjonalnego pola minowego niż historia Żydów w powojennej Europie Wschodniej, a szczególnie Żydów w powojennej Polsce. Znaczną jego część stanowi skomplikowany stosunek wschodnioeuropejskich Żydów do wschodnioeuropejskiego komunizmu: niektórzy Żydzi odgrywali ważne role w kilku powojennych wschodnioeuropejskich partiach komunistycznych, a zatem byli postrzegani jako beneficjenci nowego ustroju, choć z kolei inni Żydzi cierpieli z rąk nowej władzy. Czasami mieszkańcy Europy Wschodniej i Żydzi wplątują się też w coś w rodzaju martyrologicznej rywalizacji. Tym pierwszym nie podoba się fakt, że świat wie o Zagładzie, ale nie wie o ich własnym cierpieniu z rąk i nazistów, i Związku Radzieckiego. Ci drudzy z kolei czasami uważają wszelkie dyskusje o wojennych cierpieniach innych narodów za lekceważenie ich wyjątkowo tragicznych doświadczeń. Padają argumenty dotyczące pieniędzy, majątku, winy i odpowiedzialności.

Przykładem tego, jak rozgrywane są te emocje, może być sprawa z lat dziewięćdziesiątych, gdy prokurator instytucji później przekształconej w polski Instytut Pamięci Narodowej zaczął badać niezwykły przypadek Salomona Morela, który – jak się wszyscy zgadzają – był polskim Żydem i komunistycznym partyzantem. Od lutego do września 1945 roku Morel był także komendantem Zgody, obozu pracy dla Niemców w górnośląskim mieście Świętochłowice, zorganizowanym w dawnym podobozie

Auschwitz. Później został pracownikiem polskiej służby bezpieczeństwa, dochodząc z czasem do stopnia pułkownika i do stanowiska dyrektora więzienia w Katowicach. W początkach lat dziewięćdziesiątych Morel wyemigrował do Izraela.

Niemal wszystko, co poza tym wiadomo na jego temat, jest niejasne. Według polskich śledczych i prokuratorów Morel wstąpił do polskiej służby bezpieczeństwa natychmiast po wojnie. Najpierw pracował w więzieniu na zamku w Lublinie, gdzie uczestniczył w przesłuchiwaniu dowódców Armii Krajowej. Później przeniesiono go do Zgody. Tam stał się znany z okrucieństwa, z jakim traktował głównie niemieckich więźniów, w tym kobiety i dzieci. Utrudniał im zachowanie higieny, pozbawiał ich jedzenia, torturował dla przyjemności, a czasami bił na śmierć. Złe warunki sprawiły, że w lecie w obozie wybuchła epidemia tyfusu, na skutek której zmarło około tysiąca ośmiuset więźniów. Według dokumentów archiwalnych Ministerstwo Spraw Wewnętrznych obwiniało o epidemię Morela; na trzy dni umieszczono go w areszcie domowym i pozbawiono części poborów.

W 2005 roku polski prokurator, doszedłszy do wniosku, że Morel jest winny zbrodni wojennych, wysłał wniosek o ekstradycję – jeden z kilku – do państwa Izrael, gdzie Morel wówczas mieszkał. W odpowiedzi otrzymał gniewny list z izraelskiego Ministerstwa Sprawiedliwości. Morel – twierdzono w izraelskim liście – nie jest przestępcą wojennym, tylko jedną z ofiar wojny. Podczas wojny był świadkiem zamordowania swoich rodziców, brata i bratowej przez polskiego policjanta. Jego starszego brata zamordował – według wyrażenia z listu – „polski faszysta”. Urzędnik izraelskiego ministerstwa twierdził, że obóz w Świętochłowicach, gdy Morel był jego komendantem, liczył nie więcej niż sześciuset więźniów, wyłącznie byłych nazistów. Panowały tam zadowalające warunki sanitarne. Osąd izraelskiego urzędnika nie opierał się na faktach, tylko na emocjach: Morel, twierdził, cierpiał z powodu „zbrodni ludobójstwa popełnionej przez nazistów i ich polskich kolaborantów”, a sprawa przeciwko niemu motywowana jest polskim antysemityzmem. Dlatego odrzucono wniosek o ekstradycję[57].

Ta wymiana listów napsuła wiele krwi po obu stronach. Polacy uważali, że Izraelczycy ukrywają typowego komunistycznego zbrodniarza. Izraelczycy uważali, że Polacy atakują typową żydowską ofiarę. A jednak historia Morela wcale nie była typowa. Historia jego życia nie jest

bynajmniej symbolem niesprawiedliwości wobec Polaków czy Żydów; należy ją raczej potraktować jak wyjątek.

Historia Morela jest niezwykła przede wszystkim dlatego, że – inaczej niż większość wschodnioeuropejskich Żydów – przeżył on Zagładę. Niełatwo jest określić, jak rzadko się to zdarzało, ponieważ nie dysponujemy dokładną liczbą ocalałych. W powojennej Europie Wschodniej nie wszyscy Żydzi przyznawali się do swego pochodzenia i nie wszyscy chcieli mieć kontakt z żydowskimi organizacjami. Wielu podczas wojny zmieniło nazwiska, by uchodzić za Aryjczyków, a potem po prostu je zachowało. Jednak według najbardziej wiarygodnych szacunków wojnę przetrwało niecałe dziesięć procent z trzech i pół miliona Żydów mieszkających w granicach przedwojennej Polski. W okupowanej Polsce przeżyło około osiemdziesięciu tysięcy. Pozostali spędzili wojnę w Związku Radzieckim i powrócili do domów po jej zakończeniu. Do czerwca 1946 roku na powojennym terytorium Polski przebywało około dwustu dwudziestu tysięcy Żydów. Wówczas był to mniej niż jeden procent całej ludności, która liczyła około dwudziestu czterech milionów[58].

Jeszcze trudniej jest dokonywać takich szacunków w odniesieniu do Węgier, gdzie istniała długa tradycja żydowskiej asymilacji, mieszanych małżeństw i konwersji. Dlatego też liczbę Żydów na Węgrzech w 1945 roku ocenia się różnie, od 146 do 260 tysięcy. Także i tu był to tylko niewielki procent liczącej dziewięć milionów ludności kraju. Jednak nazistowskie wywózki pod koniec wojny, w tym także znany masowy transport do Auschwitz, dotknęły głównie Żydów mieszkających na prowincji, dlatego też niemal wszyscy pozostali węgierscy Żydzi przebywali w Budapeszcie[59]. W mieście zamieszkanym przez dziewięćset tysięcy osób stanowili widoczną i głośną mniejszość. Ponieważ ich rodziny i kontakty zawodowe przetrwały, węgierscy Żydzi szybko zaczęli odgrywać ważną rolę w życiu publicznym. Inaczej było w Polsce i zupełnie inaczej w Niemczech. W sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech po wojnie pozostało jedynie około czterech i pół tysiąca Żydów, maleńka cząstka ludności liczącej wówczas osiemnaście milionów. Byli i pozostali niemal niewidoczni[60].

Salomon Morel nie był typowy także dlatego, że pozostał w Europie. Znaczna większość Żydów po wojnie powróciła do domów tylko po to, by sprawdzić, czy ich krewni żyją i co pozostało z majątku. Większość czuła się załamana tym, jak niewiele znaleźli. W notatce sporządzonej w 1946 roku władze organizacji polskich Żydów wyjaśniały, że tak wielu opuszcza kraj głównie dlatego, że po prostu nie są w stanie mieszkać w miastach czy we wsiach, które stały się „cmentarzami ich rodzin, krewnych i przyjaciół”[61]. Część wyjechała, bo miała rodzinę za granicą – czasami jedynych żyjących krewnych. Inni, szczególnie ci, którzy spędzili wojnę w ZSRR, wyjeżdżali, bo nienawidzili komunizmu i słusznie się obawiali, że dla żydowskich rzemieślników i handlarzy w komunistycznym państwie nie ma przyszłości.

Wielu jednak wyjechało, bo się bało. Polska, Węgry, Czechosłowacja i Niemcy Wschodnie, jak cała Europa Wschodnia, były po wojnie miejscami pełnymi przemocy. Niebezpiecznie było być funkcjonariuszem komunistycznym, niebezpiecznie być antykomunistą, niebezpiecznie być Niemcem, niebezpiecznie być Polakiem w ukraińskiej wsi, niebezpiecznie być Ukraińcem w polskiej wsi. Także bycie Żydem mogło być niebezpieczne. Niektórych Żydów chętnie witano w domu po wojnie, traktowano sprawiedliwie i życzliwie. Pewien polski Żyd, który zaciągnął się do Armii Czerwonej, po powrocie do domu został powitany przez sąsiadów, którzy go karmili i chronili przed lokalnymi oddziałami Armii Krajowej polującymi na komunistów. Inni polscy Żydzi powiązani z partią komunistyczną pomagali ratować partyzantów Armii Krajowej przed NKWD. Emil Sommerstein – działacz syjonistyczny, wypuszczony z sowieckiego łagru w 1944 roku pod warunkiem, że w polskim rządzie tymczasowym obejmie tekę ministra do spraw żydowskich – konspirował, by wysyłać do Londynu kurierów Armii Krajowej przebranych za ortodoksyjnych Żydów[62].

Równocześnie jednak istnieją dowody, także archiwalne, na brutalne i tragiczne w skutkach napady na Żydów w miesiącach i latach zaraz po wojnie na Węgrzech i w Polsce – a także w Czechosłowacji i Rumunii – choć nie ma zgody co do ich skali. Szacunkowe liczby „śmiertelnych ofiar żydowskich” w Polsce w tym okresie wahają się od czterystu do dwóch i pół tysiąca[63]. Być może nie należy się dziwić temu brakowi dokładności, biorąc pod uwagę, że nie wiadomo dokładnie, ilu Żydów

w ogóle przeżyło, jednak odzwierciedla on także szerszy zestaw niepewności. Poza kilkoma ważnymi wyjątkami napady takie nie były częścią większej akcji i – inaczej niż ataki na Niemców w Polsce czy na Węgrów na Słowacji – nie stanowiły elementu oficjalnej rządowej polityki. Agresja wynikała czasem z faktu, że Żydzi wracali do domów zajętych już przez innych, a czasem z politycznych sporów, i nie zawsze dało się rozróżnić te przyczyny. Czy Żydów powracających, by odzyskać dom, mordowano dla ich majątku, czy dlatego, że byli Żydami? Czy Żydów, którzy wstąpili do służby bezpieczeństwa, mordowano za to, że są komunistami, czy że są Żydami? Czy rabowanie Żydów było przejawem antysemityzmu, czy był to zwyczajny rabunek?

W tym wąskim znaczeniu bardziej jednoznaczne były antysemickie zamieszki, czasami zwane pogromami, do których w tym okresie także dochodziło. Od 1945 roku zdarzały się antyżydowskie wystąpienia w Rzeszowie, Krakowie, Tarnowie, Kaliszu, Lublinie, Kolbuszowej i Mielcu; w słowackich miastach Kolbasov, Svinna, Komarno i Teplicany; w Ózd i Kunmadaras na Węgrzech[64]. Jednak do dwóch najszerzej znanych pogromów doszło w Kielcach 4 lipca 1946 roku i w Miszkolcu na Węgrzech kilka tygodni później, między 30 lipca a 1 sierpnia.

W Kielcach rzekomą przyczyną pogromu – choć trudno uwierzyć, by w XX wieku coś takiego było możliwe – okazała się pogłoska o mordzie rytualnym. Polskie dziecko, prawdopodobnie chcąc uniknąć kary za późny powrót do domu, powiedziało rodzicom, że porwali je Żydzi. Chłopiec wyjaśnił, że zamierzano go rytualnie zamordować, a trzymano w piwnicy budynku Komitetu Żydowskiego w Kielcach – połączeniu noclegowni z centrum społeczności żydowskiej, gdzie mieszkało wówczas kilkudziesięciu ocalałych. Pijany ojciec chłopca zgłosił to na milicji; milicja podjęła poważne dochodzenie. Jednak już gdy mieszkańcy budynku wyjaśniali milicji, że dom nie ma piwnicy, nie mogli więc więzić tam chłopca, po mieście zaczęła krążyć plotka.

Przed budynkiem komitetu zgromadził się tłum. Przybył oddział wojska – czterdziestu żołnierzy z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ku przerażeniu znajdujących się w budynku żydowskich przywódców żołnierze zaczęli strzelać nie do groźnego tłumu, ale do Żydów. Zamiast tłum rozproszyć, przyłączyli się do niego razem z funkcjonariuszami milicji. Po pewnym czasie doszli także robotnicy z miejscowej fabryki,

którzy zakończyli zmianę. Przez cały dzień mordowano Żydów w różnych częściach miasta, na jego obrzeżach i w pociągach, których żydowscy pasażerowie mieli nieszczęście znaleźć się w pobliżu Kielc. Do wieczora zginęły co najmniej czterdzieści dwie osoby, dziesiątki zostało rannych. Był to najkrwawszy wybuch antysemickiej agresji w powojennej Europie Wschodniej[65].

W Miszkolcu – choć w dniach poprzedzających wybuch zamieszek także krążyły plotki o mordach rytualnych i choć opowieści o Żydach i chrześcijańskich dzieciach doprowadziły do wybuchu przemocy w Kunmadaras i Teplicanach – pogrom wywołało aresztowanie trzech czarnorynkowych spekulantów, z których dwaj byli Żydami. Opowieść o ich aresztowaniu szybko obiegła miasto, prawdopodobnie rozpowszechniana przez policjantów, i rankiem 31 lipca, gdy aresztowanych miano przewieźć z miejscowego aresztu do obozu internowania, czekał na nich tłum, wyposażony już w transparenty „Śmierć Żydom" i „Śmierć spekulantom". W chwili wyprowadzania aresztowanych tłum rzucił się na nich, zamordował jednego, a drugiego tak pobił, że trzeba go było umieścić w szpitalu. Trzeci – który nie był Żydem – zdołał uciec. Po południu milicja, podczas poprzedniego incydentu wyraźnie zachowująca bierność, aresztowała szesnaście osób za publiczny lincz. Następnego dnia rozwścieczony tymi aresztowaniami tłum napadł na komisariat milicji, zajmując go i tym razem mordując żydowskiego funkcjonariusza.

Oba te wydarzenia wywołały prawdziwy szok i oburzenie, znalazły się też w centrum krajowej – a w przypadku Kielc międzynarodowej – uwagi. Ponadto dały początek nowej fali emigracji. Jak wyjaśnił pewien Żyd, który mieszkał wówczas w Łodzi, „choć wiedzieliśmy, jak ulotna jest nasza egzystencja, nie pozwalaliśmy, aby to wrażenie wpływało na nasz sposób myślenia. Chcieliśmy znowu żyć jak ludzie. Pogrom kielecki przebudził nas ze snu. Nie powinniśmy zostawać tu ani chwili dłużej"[66].

Także nie-Żydzi byli wytrąceni z równowagi. Polscy i węgierscy intelektualiści oraz politycy wszelkich odcieni pisali bolesne, potępiające wystąpienia, ubolewając nad pozostałościami antysemityzmu, tak odrażającymi w krajach, gdzie pamięć o Zagładzie wciąż była świeża. Polskie władze przeprowadziły śledztwo i postawiły część napastników przed sądem, dziewięciu skazując na karę śmierci. Na Węgrzech Komitet

Centralny Komunistycznej Partii Węgier w dzień po zamieszkach w Miszkolcu otwarcie dyskutował o antysemityzmie, prawdopodobnie po raz pierwszy i ostatni[67]. Jednak rezultaty dochodzenia milicyjnego i wewnętrznych śledztw nikogo nie zadowoliły.

W obu przypadkach częściowa odpowiedzialność spoczywała na organach władz. W Kielcach milicja i służba bezpieczeństwa nie tylko nie zapobiegły zamieszkom, ale funkcjonariusze razem z żołnierzami wręcz aktywnie się w nie włączyli: to współudział milicji sprawił, że w tłumie puściły wszystkie bariery. W Miszkolcu miejscowa milicja prawdopodobnie wcześniej rozpuściła plotkę, że spekulanci będą w centrum miasta, a zniknęła, gdy zaczął się atak. Co ważniejsze, Rákosi, choć sam Żyd, przebywał w Miszkolcu zaledwie tydzień wcześniej i wygłosił tam na wiecu przemówienie oskarżające spekulantów: „Ci, którzy spekulują na forintach, którzy podważają gospodarcze podstawy naszej demokracji, powinni zawisnąć na szubienicy". Równocześnie Komunistyczna Partia Węgier rozwiesiła plakaty i rozdawała ulotki z karykaturami spekulantów, które wyglądały jak karykatury Żydów[68]. Najwyraźniej partia miała nadzieję skierować gniew społeczeństwa z powodu hiperinflacji i złych warunków gospodarczych przeciwko „żydowskim spekulantom" – by odwrócić go od partii komunistycznej[69].

W żadnym z tych wypadków nie istnieją dowody na staranne wcześniejsze planowanie, nie mówiąc już o międzynarodowej koordynacji – jak to czasem sugerowano. Choć w obu miastach przebywali sowieccy agenci i doradcy – sowiecki funkcjonariusz NKWD w Kielcach był nawet obecny przy zamieszkach – i mimo że do obu pogromów doszło w tym samym czasie, jak na razie nie udało się znaleźć żadnych śladów bezpośredniego sowieckiego zaangażowania w ich organizację[70]. Nie jest też jasne, czy zdaniem Rosjan albo miejscowych komunistów zamieszki przyniosły im jakąś korzyść. Choć i węgierskie, i polskie władze oficjalnie przypisywały winę ruchom antykomunistycznym i Kościołowi – a oszczerstwo to, jak się wydaje, wówczas do nich przylgnęło – to w wewnętrznych debatach uznawano zamieszki za oznakę własnej słabości. W Kielcach różne części aparatu bezpieczeństwa były z sobą skłócone, nie słuchały rozkazów, a 4 lipca straciły kontrolę nad tłumem, co niewątpliwie nie świadczyło dobrze o ich kompetencjach. W następstwie zamieszek kilku lokalnych szefów partii straciło stanowiska[71]. Zajścia w Miszkolcu także

zdenerwowały węgierskich komunistów. Rákosi obwiniał o zamieszki „faszystowską infiltrację naszej partii” i obiecywał, że nie dopuści, by się rozprzestrzeniała[72].

Równocześnie i jeden, i drugi pogrom spotkały się ze społecznym poparciem. Plotki jakby żywcem przeniesione z głębokiego średniowiecza – że Żydzi zabijają chrześcijańskie dzieci albo że żydowscy spekulanci okradają chrześcijańskich chłopów – nagle padły na podatny grunt w kilku prowincjonalnych wschodnioeuropejskich miastach, choć współziomkowie patrzyli na to z przerażeniem. Niektórzy uważają, że ta chwila szaleństwa ma wyjaśnienie ekonomiczne: polski historyk Jan T. Gross wskazuje, że masowa śmierć Żydów podczas wojny stworzyła „społeczną pustkę, szybko wypełnioną przez rdzennie polskie drobnomieszczaństwo”[73]. Niepewna swego statusu, obawiając się utracić to, co tak niedawno zyskała, zagrożona przez nowy komunistyczny ustrój, ta warstwa społeczna – dowodzi Gross – skierowała swój gniew przeciwko powracającym Żydom. Niewątpliwie coś w tym jest, bo to samo zjawisko dawało się zaobserwować w innych krajach. Heda Kovály, ocalona z obozu Żydówka, w 1945 roku powróciła do rodzinnego domu na czeskiej wsi. „Zadzwoniłam i po chwili drzwi otworzył gruby, nieogolony mężczyzna. Patrzył na mnie przez chwilę, a potem wykrzyknął: «Więc wróciłaś! Och, nie! Tylko tego nam było trzeba!». Odwróciłam się i poszłam do lasu. Trzy godziny do następnego pociągu do Pragi spędziłam, chodząc po mchu pod jodłami, słuchając śpiewu ptaków”[74]. Obawiając się powszechnej negatywnej reakcji, partia komunistyczna na Węgrzech wręcz odmówiła popierania zwrotu żydowskiej własności. W marcu 1945 roku „Szabad Nép” radził Żydom, by wykazali „zrozumienie” wobec gojów, którzy teraz zajmują ich mieszkania, nawet jeśli ci goje współpracowali z faszystowskim reżymem. Urzędnicy partyjni w Budapeszcie sugerowali także, by powracający Żydzi „doszli do porozumienia” z mieszkańcami swoich domów – coś, co w ówczesnych warunkach niewątpliwie było niemożliwe[75].

Zdaniem innych pod tą wrogością musiało kryć się coś głębszego niż tylko rywalizacja gospodarcza. Jak wskazuje polski historyk Dariusz Stola, Polacy – tak samo jak Czesi, Węgrzy, Rumuni, Litwini – widzieli, słyszeli, a nawet czuli odór Zagłady w stopniu niewyobrażalnym w Europie Zachodniej, w tym w Niemczech:

> Psychiczna reakcja na takie doświadczenie jest złożona i zupełnie irracjonalna; pamięć o tym jest jakby konwulsyjna, uczucia, jakie się z tego rodzą, są intensywne i niekontrolowane, a co najważniejsze, to często wcale nie jest uczucie litości czy sympatii […] nie jestem psychologiem, ale skłaniam się do tej teorii, bo nie widzę innego wyjaśnienia takich przedziwnych zachowań, jak np. gdy ktoś wrzuca granat do sierocińca, gdzie są żydowskie dzieci[76].

Stola nawiązuje tutaj do niesławnego wydarzenia: nocą 12 sierpnia 1945 roku nieznany napastnik rzeczywiście wrzucił granat do żydowskiego sierocińca w Rabce, a potem ostrzeliwał go przez dwie godziny. O dziwo nikt nie zginął. Sierociniec jednak zamknięto, a dzieci przeniesiono[77].

Wyjaśnienie Stoli, choć opublikowane w 2005 roku, nie odbiega daleko od powojennych poglądów wielu polskich intelektualistów. W 1947 roku Stanisław Ossowski, wybitny filozof i socjolog, doszedł do tego samego wniosku. „Współczucie – napisał – nie jest jedyną reakcją na nieszczęścia innych […] ci, których bogowie przeznaczą na zagładę, łatwo stają się obrzydli ludziom i bywają wyeliminowani z międzyludzkich stosunków". Zauważył także, a za nim uczynili to inni, że ci, którzy materialnie skorzystali na wymordowaniu Żydów, często czuli się niepewnie i mieli wyrzuty sumienia, starali się więc nadać swym działaniom pozór praworządności: „Jeżeli czyjaś klęska przyniesie komuś korzyść, to u tych, którym korzyść przyniosła, zjawia się często ochota do przekonania siebie i innych, że owa klęska była moralnie uzasadniona"[78].

Jakakolwiek była przyczyna tej nieprzemijającej wrogości, sprawiła ona jednak, że Żydzi rzeczywiście zaczęli opuszczać Europę Wschodnią i emigrować do Ameryki, Europy Zachodniej, a przede wszystkim Palestyny. W ciągu trzech miesięcy po pogromie kieleckim z Polski wyjechało około siedemdziesięciu tysięcy Żydów. Pomagała im i zachęcała ich do wyjazdu garstka organizacji syjonistycznych, założonych lub wspieranych przez powołane w tym celu organizacje w Palestynie i Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z warunkami zawartego między nimi porozumienia polscy Żydzi wyjeżdżali przez uzgodnione przejście graniczne na Śląsku, potem podróżowali pieszo i ciężarówkami przez

Czechosłowację, by w końcu dotrzeć do któregoś z portów śródziemnomorskich, gdzie wsiadali na statek do Palestyny (choć niektórzy po drodze się odłączali i kierowali do innych krajów)[79].

W końcu ten masowy ruch zaczął być krępujący dla polskich władz – imigracja do znajdującej się pod brytyjskim mandatem Palestyny wciąż była nielegalna, a brytyjska prasa zaczęła o tym pisać – i na krótki czas go wstrzymano. Jednak po ustanowieniu państwa Izrael Żydom znów pozwolono wyjechać, częściowo dlatego, że państwo polskie, wówczas przeprowadzające centralizację gospodarki, z radością pozbywało się drobnych żydowskich przedsiębiorców. By stworzyć zachętę do emigracji, nowy rząd Izraela doprowadził do wypracowania umowy handlowej korzystnej dla polskiego rządu, która gwarantowała Polsce dopływ twardej waluty. Rząd Rumunii podpisał z Izraelem podobną umowę, a Związek Radziecki prawdopodobnie aktywnie popierał oba porozumienia[80]. Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy (tak zwany Joint), wielka syjonistyczna organizacja charytatywna, mniej więcej w tym samym czasie zapłacił rządowi węgierskiemu milion dolarów. W zamian za to pozwolono wyjechać do Izraela trzem tysiącom węgierskich Żydów[81].

Kilka wschodnioeuropejskich państw okazywało znacznie większe poparcie dla żydowskiej emigracji, niż ich przywódcy byli gotowi później przyznać – tyle że niejawnie. Wszystkie one z wyjątkiem Jugosławii głosowały w 1947 roku za podziałem Palestyny; Związek Radziecki w tym okresie popierał utworzenie państwa izraelskiego także dlatego, że Stalin wierzył, iż szybko dołączy ono do obozu komunistycznego. Również w Europie Wschodniej panował znaczny entuzjazm dla Izraela – do tego stopnia, że pod koniec 1947 roku polskie, czechosłowackie i węgierskie władze otworzyły obozy ćwiczebne dla Hagany, żydowskiej organizacji paramilitarnej, która miała stać się rdzeniem późniejszych Izraelskich Sił Obronnych. Armia węgierska i służba bezpieczeństwa przeszkoliły około półtora tysiąca węgierskich Żydów, około siedmiu tysięcy polskich Żydów zaś wyjechało do Bolkowa na Śląsku, gdzie szkolili ich żołnierze Armii Czerwonej, wojska polskiego, a potem bojownicy Hagany. Program ten cieszył się wówczas i krajowym, i lokalnym poparciem. W czerwcu 1948 roku Komitet Centralny PPR przydzielił grupie „pewną ilość broni i poligon do ćwiczeń”. W Bolkowie musztrę ćwiczono otwarcie, ochotnicy maszerowali przez miasto, śpiewając, a gdy rekruci je opuszczali, by przez

Pragę i Marsylię wyjechać do Palestyny, „były kwiaty, transparenty – nawet Polacy mieli wiele sympatii do ich walki wyzwoleńczej” – cytując jednego byłego rekruta. Program trwał tylko do początku 1949 roku i miał przynieść dalekosiężne korzyści: polska służba bezpieczeństwa zachowała listy tych, którzy przeszli przez kursy. Członków partii komunistycznej proszono o współpracę w charakterze informatorów, „nawet po ich przyjeździe do Izraela”[82].

Po utworzeniu państwa Izrael podróże przestały być tajne. W 1948 roku polskie państwowe biuro podróży Orbis zorganizowało pierwszy regularny transport kolejowy, znów przez Czechosłowację, Austrię i Włochy. Po jednej czy dwóch udanych podróżach (gdy Żydzi przekonali się, że „faktycznie wyjadą do Izraela, a nie na Sybir”) znów zaczęła rosnąć liczba podań o wyjazd[83]. Liczby te spadły w początkach lat pięćdziesiątych, niemal na pewno na skutek nacisków sowieckich; początkowe poparcie Stalina dla Izraela zmieniło się już w podejrzliwość i paranoję. Niemniej jednak w 1955 roku w Polsce mieszkało już nie więcej niż osiemdziesiąt tysięcy Żydów; wyjechało ponad dwie trzecie ocalałych. Zjawisko to kształtowało się podobnie w całej Europie Wschodniej. W latach 1945–1957 z Rumunii wyjechała połowa tamtejszych Żydów, pięćdziesiąt osiem procent Żydów z Czechosłowacji i dziewięćdziesiąt procent z Bułgarii. Węgry opuściło od jednej czwartej do jednej trzeciej Żydów węgierskich[84].

Ci, którzy pozostali, w nieproporcjonalnie wielkiej liczbie uczynili to dlatego, że byli komunistami, wiele sobie obiecywali po komunistycznych władzach albo otrzymali pracę w komunistycznym aparacie władzy. To logiczne: gdy wszelkiego rodzaju antykomunistów aresztowano i zabijano, antykomunistycznie nastawieni Żydzi wyjeżdżali z Europy Wschodniej. I tu dochodzimy do ostatniej niezwykłej rzeczy dotyczącej Salomona Morela: był wyjątkowy, ponieważ był Żydem, który nie tylko został, ale jeszcze wstąpił do służby bezpieczeństwa. Wbrew powszechnej wschodnioeuropejskiej mitologii, polscy Żydzi nie wstępowali masowo w szeregi służby bezpieczeństwa. Jak mogliby to zrobić? Większość wyjechała lub planowała wyjazd z kraju.

To prawda, że garstka Żydów zajmowała bardzo wysokie, bardzo znaczące stanowiska i w partii komunistycznej, i w aparacie bezpieczeństwa w Polsce. Należeli do nich Jakub Berman i Hilary Minc,

najwyżsi doradcy Bieruta do spraw, odpowiednio, ideologii i gospodarki; Julia Brystiger, która szefowała wydziałowi służby bezpieczeństwa zajmującemu się infiltracją Kościoła katolickiego; Józef Różański, złowrogi dyrektor Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, i jego zastępca Adam Humer; brat Różańskiego Jerzy Borejsza, pisarz, który miał nadzorować znaczną część powojennych wydawnictw; Józef Światło, wysoki funkcjonariusz bezpieki, który później uciekł na Zachód. Ta znana grupa nigdy nie stanowiła większości. Historyk Andrzej Paczkowski ocenia, że w okresie tużpowojennym Żydzi stanowili około trzydziestu procent kierownictwa bezpieki; po 1948 roku ich liczba malała. Nie ma wątpliwości, że to na nich jednak skupiała się nieproporcjonalna część ciężaru nienawiści do komunistów[85].

Na Węgrzech występowała inna sytuacja ponieważ wszyscy czołowi węgierscy komuniści – Rákosi, Gerő, Révai – byli pochodzenia żydowskiego, tak samo jak wielu organizatorów służby bezpieczeństwa i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, łącznie z Gáborem Péterem. Jednak nawet na Węgrzech wcale nie jest jasne, że Żydzi popierali komunistów. W wyborach w 1945 roku na komunistów głosowała tylko jedna czwarta ludności żydowskiej. I choć liczba Żydów w kierownictwie partii w pierwszych latach po wojnie pozostawała wysoka, ich udział w aparacie państwowym po 1948 roku zaczął maleć, gdyż węgierska partia komunistyczna – tak samo jak wschodnioniemiecka i rumuńska – aktywnie zaczęła przyciągać niskiego szczebla członków poprzednich władz, szczególnie dawnych policjantów, starając się zyskać popularność w tym środowisku i pokonać stereotyp, że komuniści to „elita”, „obcy” czy wręcz „Żydzi”. („Słuchaj pan, ci szeregowi faszyści nie są wcale tacy źli – powiedział Rákosi amerykańskiemu dziennikarzowi o byłych członkach partii faszystowskiej. – Zmuszono ich do faszyzmu i nigdy właściwie nie byli aktywistami. Wystarczy, żeby podpisali oświadczenie, i bierzemy ich do siebie”)[86].

Co ważniejsze, obecność Żydów na kierowniczych stanowiskach we wschodnioeuropejskich partiach komunistycznych nigdzie nie doprowadziła do polityki, którą można by z przekonaniem nazwać „prożydowską”. Wręcz przeciwnie, komuniści, także żydowscy komuniści, mieli bardzo ambiwalentny stosunek do żydowskiej historii i żydowskiej tożsamości, nawet gdy Zagłada już trwała. Przebywający w 1942 roku

w Moskwie Jakub Berman słyszał straszliwe opowieści o tym, co się dzieje z Żydami w Warszawie. Jeden z jego braci został zresztą później zagazowany w Treblince. On sam jednak uzbroił się przeciwko uczuciu litości: prawdziwy komunista nie może pozwolić, by naziści określali jego politykę. W jednym z listów, które napisał do Leona Kasmana – także Żyda – radził przyjacielowi, by ten nie zbaczał z drogi i nie pozwalał, by trwająca tragedia odrywała go od pracy. „Sytuacja Żydów w Polsce jest straszna – pisał. – Wydaje mi się jednak, że nie powinieneś się tym zbyt intensywnie zajmować […] bo choć kwestia mobilizacji żydowskich mas w Polsce do aktywnej walki z okupantem jest ważna i na czasie […] to inne sprawy powinny stać w centrum naszej uwagi”[87].

Po wojnie ta ambiwalencja jeszcze wzrosła. W 1945 i 1946 roku Rákosi martwił się, że zbyt wiele procesów antyfaszystowskich skupia się na „ludziach, którzy coś zrobili Żydom”, a to może okazać się niepopularne[88]. Wiadomo, że Rákosi wtrącał do rozmowy antysemickie uwagi, a raz obraził marszałka parlamentu Bélę Vargę do tego stopnia, że ten warknął: „twoja matka była Żydówką, więc nie odrzucaj swojej matki”. Ponadto Rákosi potrafił bezczelnie zaprzeczać. Gdy premier z Partii Drobnych Posiadaczy Ferenc Nagy zauważył, że wśród powojennych polityków węgierskich jest wielu Żydów, Rákosi spokojnie stwierdził, że partia komunistyczna nie ma tego problemu: „Na szczęście w naszym kierownictwie są sami katolicy”[89]. Nawet Niemcy Wschodnie, gdzie społeczność żydowska niemal nie istniała, już wcześnie oddzielały wyróżnienia nadawane byłym „bojownikom z faszyzmem”, przez co rozumiano głównie komunistów, i byłym „ofiarom faszyzmu”, przez co rozumiano głównie Żydów i Romów. Jak to ujmuje Jeffrey Herf: „W buńczucznej komunistycznej narracji o wschodnioniemieckim antyfaszyzmie nadal kryły się dawne antysemickie stereotypy Żydów jako kapitalistów i biernych słabeuszy”[90].

Te ambiwalentne stosunki między wschodnioeuropejskimi komunistami a wschodnioeuropejskimi Żydami można częściowo przypisać antysemityzmowi pojedynczych osób, a nawet antysemityzmowi poszczególnych Żydów. Częściowo odzwierciedlało to pogłębiający się antysemityzm Stalina, który osiągnął szczyt w czystce sowieckich Żydów na wysokich stanowiskach tuż przed jego śmiercią. Jednak na najgłębszym poziomie niepewny stosunek partii komunistycznych do Żydów

i żydowskości odzwierciedlał ich niepewność co do własnej popularności. Świadomi, że wielu rodaków postrzega ich jako uzurpatorów – a dokładniej jako sowieckich agentów – komuniści posługiwali się tradycyjnymi symbolami narodowymi, religijnymi i etnicznymi, byle tylko zyskać poparcie. Szczególnie silnie uwidoczniło się to w 1945 i 1946 roku, gdy wciąż wierzyli, że uda im się przejąć władzę na drodze wyborów. Rákosi wykorzystywał antyżydowską i antyczarnorynkową retorykę, węgierska partia komunistyczna natomiast popierała doroczne obchody „rewolucji burżuazyjnej" z 1948 roku i ku konsternacji części starych członków partii nalegała, by manifestanci nieśli nie tylko czerwone sztandary, ale również narodowe flagi węgierskie. Jak to ujął Rákosi: „Wciąż mamy problem z naszym patriotycznym charakterem. Wielu towarzyszy obawia się, że zbaczamy z marksistowskiej drogi. Trzeba wyraźnie podkreślić, że wybraliśmy czerwony sztandar i flagę narodową […] flaga narodowa to flaga węgierskiej demokracji"[91].

Analogicznie postąpili niemieccy komuniści, jeszcze przed zakończeniem wojny ożywiając flagę cesarskich Niemiec, by łatwiej przeciągnąć na swoją stronę byłych żołnierzy. Robili także, co mogli, by czcić tradycyjnych niemieckich bohaterów – na przykład obchodząc Rok Goethego w Weimarze w 1949 roku i organizując co cztery lata Konkurs Bachowski w Lipsku. Polacy z kolei w 1949 roku zorganizowali Rok Chopinowski. W sierpniu 1944 roku Edward Osóbka-Morawski, premier tymczasowego rządu lubelskiego, publicznie wziął udział w mszy z okazji rocznicy cudu nad Wisłą, zwycięstwa Polaków nad bolszewikami pod Warszawą w 1920 roku, święta narodowego o wyraźnie antyrosyjskim wydźwięku. To dziwne wydarzenie dodatkowo udziwniała obecność generała Nikołaja Bułganina, wówczas przedstawiciela Sowieckiej Rady Komisarzy Ludowych, późniejszego premiera ZSRR[92].

Komunistyczna pobłażliwość dla antysemityzmu należała do tego samego sposobu myślenia. Wielu komunistów miało nadzieję, że ignorując antysemityzm, a nawet z nim flirtując, partia będzie robiła wrażenie bardziej „narodowej", bardziej „patriotycznej", mniej sowieckiej, mniej obcej, bardziej prawomocnej. W Polsce pogląd, że niepopularność partii wynika ze „zbyt wielkiej liczby Żydów", początkowo zrodził się w samej partii. Gdy w 1948 roku wypadł z łask Władysław Gomułka, przywódca polskich komunistów w czasie wojny i wielki rywal Bieruta, napisał on do

Stalina długi list, w którym stwierdzał, że to Żydzi w partii komunistycznej utrudniają rozszerzenie jej bazy: „Część żydowskich towarzyszy nie czuje żadnego związku z narodem polskim ani z polską klasą robotniczą […] albo stoją na pozycjach, które można nazwać «narodowym nihilizmem»”. W efekcie – stwierdzał – „uważam za absolutnie konieczne nie tylko powstrzymanie wszelkiego dalszego wzrostu udziału Żydów w aparacie państwowym, a także partyjnym, lecz wręcz powolne zmniejszanie tego udziału, szczególnie na najwyższych szczeblach aparatu”[93].

Tak samo jak antyniemieckie nastroje w czeskich Sudetach, antyukraińskie nastroje w Polsce czy antywęgierskie nastawienie na Słowacji, także i antysemityzm stał się w końcu kolejnym narzędziem, kolejną bronią w partyjnym arsenale. W tym sensie powojenna historia Żydów należy do tego samego rozdziału historii co bardziej aktywne przejawy czystek etnicznych. Starając się zyskać popularność, partie komunistyczne były gotowe podsycać nienawiść do Niemców, nienawiść do Węgrów, nienawiść do Ukraińców i – nawet tam, gdzie Zagłada przyniosła szczególnie wiele ofiar – nienawiść do Żydów. Polska partia komunistyczna miała później powrócić do tego tematu w 1968 roku, wypędzając z kraju większość swych żydowskich członków.

A Salomon Morel? W ostatecznym rozrachunku tylko pod jednym względem był typową dla tego okresu postacią: jak wiele osób, które przeżyły potworności wojny i zamieszanie powojennych lat, w różnych okresach grał różne role w różnych narodowych narracjach. Był ofiarą Zagłady, komunistycznym zbrodniarzem, człowiekiem, który stracił całą rodzinę z rąk hitlerowców, człowiekiem zżeranym sadystyczną wściekłością przeciwko Niemcom i Polakom – wściekłością, która mogła, ale nie musiała wynikać z jego statusu ofiary, która mogła, ale nie musiała być związana z jego komunizmem. Kierowała nim potrzeba zemsty, przejawiająca się w strasznej brutalności. Otrzymał odznaczenia od Polski komunistycznej, był ścigany przez Polskę postkomunistyczną, a broniło go państwo izraelskie, choć wyraził zainteresowanie przeniesieniem się tam dopiero pięćdziesiąt lat po wojnie, gdy zaczął się obawiać śledztwa. Ostatecznie historia jego życia niczego nie dowodzi ani na temat Żydów, ani na temat Polaków. Dowodzi jedynie, jak trudno jest osądzać ludzi, którzy żyli w najbardziej zniszczonej części Europy w najgorszych dziesięcioleciach XX wieku.

GODZINA ZERO

1. Armia Czerwona w zachodniej Polsce, 142 kilometry od Berlina, marzec 1945 (PAP/DPA)

2. Reichstag, kwiecień 1945 (PAP/DPA)

3. Sowieccy żołnierze rozdają jedzenie niemieckiej ludności cywilnej, maj 1945 (PAP/DPA)

4. Most łańcuchowy imienia Széchenyiego, Budapeszt, lato 1945 (Terror Háza)

5. Obiad rodzinny w ruinach Warszawy… (PAP)

6. …i kobieta sprzedająca chleb na rogu ulicy, lato 1945 (PAP)

7. Czekający na deportację Niemcy sudeccy (CTK)

8. Niemieccy chłopi („Szwabi”) wyjeżdżają z Węgier
(Magyar Nemzeti Múzeum)

9. Polscy partyzanci z Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), którzy walczyli z Niemcami, a teraz szykowali się do walki z Armią Czerwoną. Wszyscy zginęli kilka tygodni po zrobieniu tego zdjęcia w Polsce południowo-zachodniej; wiosna 1944 (PAP)

10. Polski partyzant przyjmuje amnestię i zdaje broń (PAP/DPA)

WYBORY

11. Mátyás Rákosi przemawia do tłumów zgromadzonych w Budapeszcie, 1946 (MTI)

12. Partia komunistyczna w Łodzi demonstruje przeciwko zachodniemu imperializmowi i Winstonowi Churchillowi, 1946 (PAP)

13. Graffiti przedwyborcze w Budapeszcie w 1945: „Spekulanci czarnorynkowi do więzienia! Zwycięstwo Partii Komunistycznej oznacza więcej chleba i więcej żywności!” (Magyar Nemzeti Múzeum)

14. Głosowanie na polskiej wsi, 1947 (PAP)

15. Triumfująca partia komunistyczna: węgierska elita stoi pod portretami Lenina, Stalina i Rakosiego, 1949 (MTI)

ROZDZIAŁ 7

Młodzież

> Wasza antyfaszystowska grupa działania musi zostać natychmiast rozwiązana […]! Macie czekać na instrukcje z Komitetu Centralnego!
>
> Walter Ulbricht, 1945[1]

> Kto posiada młodzież, posiada przyszłość.
>
> hasło niemieckich Młodych Pionierów

W 1947 roku Stefan Jędrychowski, komunistyczny weteran, członek Biura Politycznego i minister, rozesłał do towarzyszy notatkę na temat, który mu leżał na sercu. Nieco pompatycznie zatytułowana „Uwagi o anglosaskiej propagandzie”, notatka ta zawierała między innymi narzekania, że brytyjskie i amerykańskie serwisy informacyjne są w Polsce bardziej wpływowe niż ich radzieckie i polskie odpowiedniki, że amerykańskie filmy otrzymują zbyt entuzjastyczne recenzje; że amerykańska moda jest zbyt łatwo dostępna. Proponował, by moda radziecka była powszechniej pokazywana i reklamowana, by zdecydowanie ograniczyć działalność British Council i innych instytucji uczących w Polsce angielskiego oraz by uważniej monitorować działalność zachodnich ambasad.

Przede wszystkim jednak Jędrychowskiego denerwowała wyraźna popularność Polskiej YMCA, polskiej sekcji Związku Młodzieży

Chrześcijańskiej, założonej w Warszawie w 1923 roku, a potem zakazanej przez Hitlera. W kwietniu 1945 roku Polska YMCA podjęła działalność przy pewnej pomocy ze strony centrali międzynarodowej YMCA w Genewie i przy znacznym miejscowym entuzjazmie. YMCA miała zdecydowanie apolityczny charakter. Jej główne zadania w Polsce polegały na rozdawaniu zagranicznej pomocy – ubrań, książek, żywności – oraz organizacji różnych form aktywności i nauki dla młodych ludzi. Jędrychowski podejrzewał jednak, że istnieje drugie dno. Pisał, że propaganda YMCA prowadzona jest „ostrożnie […] i unika bezpośrednich akcentów politycznych", co oczywiście sprawiało, że stawała się tym bardziej niebezpieczna. Zalecał, by towarzysz Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego, przeprowadził audyt finansowy tej organizacji i uważnie śledził, jakie publikacje są udostępniane i jakie szkolenia prowadzone[2].

Nie on jeden się niepokoił. Mniej więcej w tym samym czasie Ministerstwo Oświaty także otrzymało raport od kierownictwa młodzieżowego ruchu komunistycznego, występującego wówczas pod nazwą Związek Walki Młodych (ZWM), który nienawidził YMCA jeszcze bardziej niż Jędrychowski. Młodych komunistów irytowały prowadzone przez YMCA kursy angielskiego, kluby i gra w bilard. Narzekali, że w Gdańsku organizacja ta sponsorowała noclegownie i jadłodajnie oraz rozdawała używane ubrania. W Krakowie wynajęła budynek z umową najmu na siedemdziesiąt pięć lat. Choć ZWM nie mówił tego wprost, było to znacznie więcej, niż on sam potrafiłby zrobić[3].

Niewykluczone, że krył się za tym głębszy niepokój: tuż po rewolucji bolszewickiej brytyjski agent Paul Dukes wykorzystywał YMCA w Moskwie jako przykrywkę działalności szpiegowskiej, choć bez większych sukcesów[4]. Jednak polscy komuniści nie musieli koniecznie znać tej historii, by uznać warszawską YMCA za drażniącą zadrę. Nienawidzili YMCA, bo była modna, jeśli w powojennej Warszawie można było mówić o czymś takim jak moda. Warszawska YMCA była na przykład schronieniem Leopolda Tyrmanda, pisarza, dziennikarza i flâneura, a także pierwszego i największego w Polsce krytyka jazzowego. Tyrmand po wojnie wynajął pokój w na wpół zburzonym budynku YMCA; jak później pisał, „dwa i pół na trzy i pół, czyli w zasadzie dziupla. Ale miła". Wokół ciągnęło się tylko błoto, kurz i ruiny Warszawy: to nadawało budynkowi,

zaledwie przecież noclegowni dla mężczyzn, pozór „luksusowego hotelu”. Niewiele, ale było czysto i spokojnie[5].

Wieczorami Tyrmand wkładał kolorowe skarpetki i spodnie rurki, te ostatnie szyte na miarę przez krawca, który także mieszkał w YMCA, i schodził na dół na jazzowy koncert. Tam „pomiędzy imciarską stołówką a salami odczytowymi i pływalnią snuły się najlepsze dziewczyny w modnym podówczas stylu swing”. I w Warszawie, i w Łodzi YMCA słynęła z tych koncertów. Pewien fan wspominał, że zdobycie biletu na koncert jazzowy w YMCA było marzeniem: „Było kulturalnie, elegancko, świetnie się bawiono, i to w sposób bezalkoholowy”. Przede wszystkim była to rozrywka. „Nie wiedzieliśmy o Katyniu ani o tym, że można żyć w kraju naprawdę wolnym, nie mieliśmy paszportów, pozbawieni byliśmy nowości książkowych i filmowych – istniała w nas jednak naturalna potrzeba zabawy, poszukiwania rozrywki, zapomnienia. To właśnie dawał jazz”[6]. Sam Tyrmand pisał później, że YMCA przedstawiała sobą „dwudziestowieczną cywilizację pośród warszawskich, troglodyckich nor zwanych adresami mieszkalnymi. Z cywilizacji wynikały nastroje: uprzejmość, koleżeństwo, pogoda, oddanie sportom”.

Mając jednak takich wrogów jak Jędrychowski i Związek Walki Młodych, organizacja nie miała prawa przetrwać. W 1949 roku komunistyczne władze ogłosiły, że YMCA jest „narzędziem burżuazyjnego faszyzmu”, i ją rozwiązały. Z dziwaczną wściekłością niczym z *Roku 1984* młodzi komunistyczni aktywiści napadli z młotami na klub i rozbili wszystkie jazzowe płyty. Budynek przekazano czemuś, co nosiło nazwę Liga Przyjaciół Żołnierza. Mieszkańców nękano, najpierw hałasami nad ranem, potem odcinając wodę i elektryczność, by zmusić ich do wyprowadzki. W końcu młodzi komuniści wyrzucili rzeczy wszystkich mieszkańców przez okna i zabrali ich łóżka.

A jednak nie wszyscy się wynieśli, głównie dlatego, że nie mieli dokąd. Tyrmand został. Wprowadzili się nowi ludzie, czasami z żonami i dziećmi. Już w 1954 roku dom był hałaśliwy i brudny, na korytarzach wisiało pranie, w powietrzu unosił się zapach gotowanego jedzenia. W maleńkich pokoikach gnieździły się całe rodziny. Budynek zaczął przypominać „paryski slums” – pisał Tyrmand. „Pogodny komfort dawnej YMCA jest już tylko odległym wspomnieniem z idyllicznej prehistorii”[7].

Odtworzenie Polskiej YMCA tuż po wojnie było klasycznym przykładem działania tego, co obecnie nazywamy społeczeństwem obywatelskim, zjawiskiem, które w przeszłości określano różnymi terminami[8]. W XVIII wieku Edmund Burke pisał z podziwem o „małych zespołach", niewielkich organizacjach społecznych, z których, jego zdaniem, rodził się społeczny duch (i które uważał za zagrożone przez rewolucję francuską). W XIX wieku Alexis de Tocqueville pisał równie entuzjastycznie o „stowarzyszeniach", które „Amerykanie nieustannie tworzą, niezależnie od wieku, kondycji i charakteru". Doszedł do wniosku, że pomagają one odsunąć groźbę dyktatury: „Jeśli ludzie mają pozostać lub stać się cywilizowanymi, sztuka stowarzyszania się musi rosnąć i doskonalić się". W naszych czasach politolog Robert Putnam przedefiniował to samo zjawisko jako „kapitał społeczny" i doszedł do wniosku, że organizacje dobrowolne stanowią rdzeń tego, co nazywamy społecznością.

Także i bolszewicy przed 1945 rokiem rozwinęli teorię społeczeństwa obywatelskiego, ale całkowicie negatywną. Wbrew Burke'owi, Tocqueville'owi i własnym rosyjskim intelektualistom uznali – by zacytować historyka Stuarta Finkela – że „strefa publiczna w społeczeństwie socjalistycznym powinna być jednolita i jednoznaczna". Odrzucili „burżuazyjne" pojęcie otwartej dyskusji i nienawidzili niezależnych stowarzyszeń, związków zawodowych i wszelkiego rodzaju gildii, o których mówili, że wprowadzają „separatystyczne" lub „kastowe" podziały w łonie społeczeństwa. Jeśli zaś chodzi o burżuazyjne partie polityczne, to nie mają one znaczenia. (Jak napisał Lenin, „przydomki partyj, zarówno w Europie, jak u nas – wybiera się niekiedy wprost gwoli reklamy, «programy» partyj pisze się zazwyczaj wyłącznie celem nabierania publiczności"[9]). Jedyne organizacje, którym pozwolono prawnie istnieć, były de facto przybudówkami partii komunistycznej. Trzeba było zakazać funkcjonowania nawet całkowicie apolitycznych organizacji: póki rewolucja nie zatriumfuje, nie może istnieć coś takiego jak organizacja apolityczna. Wszystko jest polityczne. A jeśli nie jest polityczne otwarcie, to znaczy, że jest polityczne niejawnie.

Przy takich założeniach dochodziło się do wniosku, że żadna zorganizowana grupa nie może pozostać poza podejrzeniem. Stowarzyszenia, które twierdzą, że interesuje je wyłącznie piłka nożna lub szachy, mogą przecież stanowić przykrywkę dla czegoś groźniejszego.

Petersburski akademik Dmitrij Lichaczow – później najsławniejszy rosyjski krytyk literacki – został aresztowany w 1928 roku za przynależność do filozoficznego koła dyskusyjnego, którego członkowie wymieniali pozdrowienia w starożytnej grece. W więzieniu Lichaczow natknął się między innymi na komendanta piotrogrodzkich skautów, organizacji, która później także w całej Europie Wschodniej będzie uważana za wysoce niepewną[10].

Ta głęboka podejrzliwość wobec społeczeństwa obywatelskiego stanowiła rdzeń bolszewickiego sposobu myślenia w znacznie większym stopniu, niż się zazwyczaj sądzi. Finkel wskazuje, że nawet w latach dwudziestych, gdy sowieckie kierownictwo eksperymentowało z wolnością gospodarczą (podczas leninowskiego NEP-u), nie słabła systematyczna destrukcja towarzystw literackich, filozoficznych czy duchowych[11]. Ortodoksyjni marksiści woleli wolny handel od wolnych stowarzyszeń, w tym wolnych stowarzyszeń apolitycznych, o charakterze sportowym lub kulturalnym. Tak było pod rządami najpierw Lenina, a potem Stalina, Chruszczowa i Breżniewa. Choć wiele się zmieniało, prześladowanie społeczeństwa obywatelskiego trwało długo po śmierci Stalina, aż do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Wschodnioeuropejscy komuniści przejęli tę paranoję, czy to dlatego, że ją zauważyli i zarazili się nią podczas licznych wizyt w Związku Radzieckim, czy dlatego, że ich koledzy z aparatu bezpieczeństwa nasiąknęli nią podczas szkoleń, albo w niektórych przypadkach dlatego, że sowieccy generałowie i ambasadorzy w ich krajach pod koniec wojny wprost nakazali im zachowywać się paranoicznie. W kilku przypadkach władze sowieckie w Europie Wschodniej wydały miejscowym komunistom wyraźne polecenie, by zakazać działania konkretnych organizacji lub typów organizacji.

Tak samo jak w porewolucyjnej Rosji, polityczne prześladowanie działaczy obywatelskich w Europie Wschodniej nie tylko poprzedzało prześladowanie samych polityków, ale także miało pierwszeństwo przed innymi sowieckimi i komunistycznymi celami. Nawet w latach 1945–1948, gdy na Węgrzech wciąż odbywały się teoretycznie wolne wybory, a w Polsce wciąż istniała legalna partia opozycyjna, niektóre rodzaje organizacji obywatelskich już były zagrożone. W pierwszych miesiącach okupacji w Niemczech sowieckie władze nie próbowały co prawda zakazać

nabożeństw czy uroczystości religijnych, ale często zdecydowanie protestowały przeciwko spotkaniom grup wyznaniowych, religijnym wieczorom, a nawet zebraniom stowarzyszeń religijnych i dobroczynnych, odbywającym się poza kościołem, w restauracjach i innych miejscach publicznych[12]. Mimo przekonania Marksa, że „byt określa świadomość” – co oznacza, że gospodarka nadaje kierunek polityce i kulturze – ataki na społeczeństwo obywatelskie poprzedzały najbardziej radykalne zmiany gospodarcze w regionie. Choć nie przebiegało to równocześnie we wszystkich państwach w okupowanej przez Sowietów Europie, wzorzec był bardzo podobny. W wielu miejscach prywatny handel był wciąż legalny, ale przynależność do katolickiej grupy młodzieżowej – już nie.

Znaczenie społeczeństwa obywatelskiego dla nowych partii politycznych nigdzie nie rysuje się wyraźniej niż w historii ruchów młodzieżowych w tym regionie, być może dlatego, że żadnej grupy społecznej komuniści nie uważali za równie ważną. Częściowo wynikało to z faktu, że wielką wagę do młodzieży przykładali ich faszystowscy przeciwnicy, którzy zresztą odnosili wielkie sukcesy organizacyjne. Już w 1932 roku szef Komunistycznej Partii Niemiec Ernst Thälmann wezwał swoich towarzyszy do „używania sportu, dyscypliny i koleżeństwa, gier skautowskich i marszów” tak samo, jak czynili to naziści: „Dlaczego nie wykorzystujemy romantyczno-rewolucyjnych uczuć mas młodych robotników? Dlaczego prezentujemy tak suche i nudne oblicze w naszej pracy […]? Musimy stworzyć magnesy, które przyciągną proletariacką młodzież […]”[13].

Obsesja na punkcie młodych ludzi odzwierciedla także głębokie przekonanie o zmienności istot ludzkich, panujące w latach czterdziestych w kręgach komunistycznych (i kręgach lewicowych w całej Europie). Znany podejrzliwy stosunek Stalina do genetyki wynikał właśnie z jego przekonania, że propaganda i komunistyczna edukacja są zdolne trwale zmienić ludzki charakter. Popierał takich szarlatanów jak przeciwnik genetyki Trofim Łysenko, który uważał, że można dziedziczyć cechy nabyte, i fałszował swoje doświadczenia, by to udowodnić. Aż do śmierci Stalina każdy naukowiec, którego prace podważały teorię Łysenki, ryzykował w Związku Radzieckim prześladowanie[14]. Stalin rozumował prosto: jeśli odpowiednią edukacją i propagandą da się ukształtować młodych ludzi i jeśli przekażą oni później to nabyte zachowanie swoim dzieciom, to możliwe jest stworzenie nowej rasy człowieka

komunistycznego – *Homo sovieticus* (o którym w tej książce jeszcze będzie mowa).

Polska YMCA była tylko jedną z licznych grup, które odtworzyły się po wojennych zniszczeniach. W epoce przed telewizją i mediami społecznymi, gdy wielu ludzi nie miało dostępu do radia, gazet, książek, muzyki i teatru, ugrupowania młodzieżowe miały tak wielkie znaczenie dla nastolatków i młodych dorosłych, że trudno nam to sobie dzisiaj wyobrazić. Organizowały przyjęcia, koncerty, obozy, kluby, zespoły sportowe i grupy dyskusyjne, jakie nigdzie indziej nie istniały.

Szczególnie w Niemczech zniknięcie Hitlerjugend i jego żeńskiej sekcji – Bund Deutscher Mädel (Ligi Niemieckich Dziewcząt) – pozostawiło prawdziwą pustkę. Aż do końca wojny niemal połowa młodych ludzi w Niemczech chodziła wieczorami na zebrania Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel. Większość spędzała także wakacje na organizowanych przez nie obozach. Choć teraz organizacje te zostały całkowicie zdyskredytowane, zaspokajały one rzeczywistą potrzebę; gdy tylko działania wojenne dobiegły końca, byli członkowie i byli przeciwnicy nazistowskich ugrupowań młodzieżowych zaczęli spontanicznie tworzyć antyfaszystowskie kręgi w miastach i miasteczkach tak wschodnich, jak i zachodnich Niemiec.

Te pierwsze ugrupowania były rzeczywiście niemieckie, nie sowieckie, a powoływali je sami młodzi ludzie. Dorosłych w ich otoczeniu przygniatała rozpacz. Co piąte niemieckie dziecko w wieku szkolnym straciło ojca. Co dziesiąte miało ojca w niewoli. Ktoś musiał zacząć na nowo organizować społeczeństwo, a wobec braku dorosłych autorytetów tę rolę wzięło na siebie kilkoro bardzo energicznych młodych ludzi. W berlińskiej dzielnicy Neukölln antyfaszystowska organizacja młodzieżowa utworzona 8 maja – na dzień przed zawieszeniem broni – 20 maja liczyła już sześciuset członków, otworzyła pięć sierocińców i oczyściła z gruzów dwa stadiony sportowe. Dwudziestego trzeciego maja grupa ta dała przedstawienie w teatrze w Neukölln, na które przyszli, poza zwykłą publicznością, także sowieccy oficerowie[15].

Wolfgang Leonhard, który właśnie przybył do Berlina samolotem z Walterem Ulbrichtem, poznał kilku członków grupy z Neukölln. Byli to

pierwsi niesowieccy działacze polityczni, jakich spotkał: „Czuło się [u nich] szczery entuzjazm połączony ze zdrowym realizmem. Nie czekając na dyrektywy, członkowie [grupy] natychmiast zdali sobie sprawę, że przede wszystkim trzeba zorganizować dostawy żywności i wody, by zaspokoić najpilniejsze potrzeby ludności". Zdumiewały go między innymi ich skuteczne, rzeczowe dyskusje: „Więcej osiągali w pół godziny niż podczas wszystkich niekończących się zebrań, do jakich przywykłem w Rosji"[16]. Podobne grupy zaczęły organizować rozdawanie żywności i usuwanie gruzu w całym Berlinie, który przez kilka pierwszych miesięcy po zawieszeniu broni znajdował się w całości pod sowiecką kontrolą. Zachodni alianci przybyli w lipcu i dopiero wtedy podzielono miasto na sektory okupacyjne. Do tego momentu, jak oceniał berliński magistrat, do spontanicznie powstających antyfaszystowskich ugrupowań należało już około dziesięciu tysięcy nastolatków w całym mieście[17].

Jednak niemal natychmiast po rozpoczęciu działania ugrupowania te ściągnęły na siebie uwagę i podejrzliwość sowieckich władz. Trzydziestego pierwszego lipca administracja wojskowa wydała oświadczenie „zezwalające" na tworzenie antyfaszystowskich ugrupowań pod kierunkiem burmistrzów, ale tylko „po złożeniu formalnego wniosku". Inaczej mówiąc, wszystkie inne organizacje młodzieżowe, związki i kluby sportowe – nawet socjalistyczne – były zakazane, chyba że otrzymały oficjalne zezwolenie. Osobne oświadczenie nakazywało także wszystkim ugrupowaniom młodzieżowym propagowanie „przyjaźni" ze Związkiem Radzieckim. Po trzech miesiącach spontanicznego działania te samoorganizujące się grupy zostały już objęte kontrolą państwa.

Leonhard, który po raz pierwszy w życiu zetknął się właśnie ze spontanicznym społeczeństwem obywatelskim, był jednym z tych, którym polecono je zniszczyć. Niedługo po przybyciu do Berlina Ulbricht zwrócił jego uwagę na powstające bez zezwolenia „antyfaszystowskie komitety czy grupy antynazistowskie, czy biura socjalistyczne, czy komitety krajowe, czy temu podobne". Leonhard pisze, że najpierw z zadowoleniem przyjął zainteresowanie Ulbrichta tymi ugrupowaniami, sam bowiem znajdował się pod wielkim wrażeniem spotkania z antyfaszystami z Neukölln, i „przyjął za pewnik, że zadanie, które Ulbricht chce mu zlecić, będzie polegać na nawiązaniu z nimi kontaktu i wspieraniu ich pracy". Mylił się. Wszystkie te komitety – wyjaśnił mu Ulbricht – zostały stworzone przez nazistów.

Większość stanowi jedynie przykrywkę. Powiedział Leonhardowi, że ich zadaniem jest przeszkadzać w rozwoju prawdziwej demokracji, i wydał rozkaz: „Należy je rozwiązać, i to natychmiast […]”. Leonhard „z ciężkim sercem” zgodził się wykonać to zadanie. Dopiero później zrozumiał, o co naprawdę chodziło.

> Stalinizm nie może pozwolić na oddolną inicjatywę powoływania antyfaszystowskich, socjalistycznych czy komunistycznych ruchów albo organizacji, ponieważ nieustannie istnieje niebezpieczeństwo, że taka organizacja wymknie się spod kontroli i będzie próbowała opierać się dyrektywom z góry […]. Było to pierwsze zwycięstwo aparatu nad niezależnymi ruchami antyfaszystowskich, lewicujących warstw w Niemczech[18].

Jednak choć Ulbricht i jego sowieccy partnerzy nie życzyli sobie spontanicznych komitetów, to chcieli, by młodzi ludzie wstępowali do usankcjonowanych ugrupowań, odpowiednio zarejestrowanych u sowieckich władz. Ponieważ Niemcy uważano za demokrację burżuazyjną, a niekomunistycznym partiom politycznym wciąż pozwalano istnieć, dopuszczono rejestrację kilku młodzieżowych ugrupowań niekomunistycznych pod warunkiem, że w pełni podporządkują się przepisom. Centroprawicowej chadecji umożliwiono w lipcu zarejestrowanie oficjalnej młodzieżówki Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej. W 1946 roku sowiecka administracja wydała również rozporządzenia pozwalające utworzyć kilka ugrupowań artystycznych i kulturalnych[19].

Partia komunistyczna również powołała własną sekcję młodzieżową, optymistycznie zakładając, że wielu młodych Niemców zechce do niej wstąpić. Nie chcieli jednak – w każdym razie nie w spodziewanej liczbie. W raporcie złożonym kierownictwu w październiku 1945 roku, młody (w każdym razie dość młody; miał wówczas trzydzieści trzy lata) Erich Honecker, zaufany członek wewnętrznego kręgu – także przyleciał z Moskwy pierwszym samolotem z Ulbrichtem – informował przełożonych, że postępy są powolne. Obawiał się, że młodzi Niemcy „utożsamiają politykę z działalnością byłej partii nazistowskiej” i że „wielu szuka

indywidualnego rozwiązania swoich problemów” bądź też „oddaje się przyjemnościom i działa na czarnym rynku”[20].

Również inni uznawali, że niemiecka młodzież jest niewystarczająco upolityczniona. Robert Bialek – który opuścił już Wrocław i chwilowo doszedł do siebie po rozczarowaniu sowieckimi żołnierzami, którzy zgwałcili jego żonę – także uskarżał się, że młodzi Niemcy, myśląc i mówiąc, wciąż posługują się słownikiem nazistowskim. Bialka mianowano szefem wydziału do spraw młodzieży partii komunistycznej w Saksonii, gdzie opowiedział się za włączeniem dawnych członków Hitlerjugend do nowej organizacji, by tym samym rozszerzyć jej zasięg. To naturalni przywódcy Niemiec – twierdził. „Możemy poddać ostracyzmowi dawnych przywódców ruchu Hitlerjugend, jednak nawet na rozkaz marszałka Żukowa nie możemy wymazać autorytetu, jakim się ci przywódcy cieszyli”[21].

O ile jednak komunistyczne ugrupowanie młodzieżowe słabło, o tyle siła i atrakcyjność innych ugrupowań, zwłaszcza chrześcijańskich, wyraźnie rosły. Na moralnych nieużytkach ponazistowskich Niemiec Kościół wydawał się przystanią duchową i etyczną. Ernst Benda, później uczony prawnik, sędzia, a w końcu przewodniczący zachodnioniemieckiego sądu konstytucyjnego, wtedy właśnie wstąpił do młodzieżowego skrzydła chadecji, ponieważ był zdania, iż jej doktryna wyrasta z „prostych prawd”: „Bądź absolutnie uczciwy, nie kłam, mów prawdę, traktuj fair politycznych przeciwników, bądź sprawiedliwy – a to oznacza sprawiedliwość społeczną”[22].

Manfred Klein, młody człowiek, którego partia komunistyczna tak usilnie werbowała, gdy wciąż jeszcze przebywał w sowieckim łagrze, jesienią 1945 roku także zbliżył się do Kościoła. Powróciwszy do Berlina po zakończeniu wojny, początkowo pomagał Honeckerowi w organizowaniu komunistycznego ruchu młodzieżowego, ale wkrótce zaczął się czuć nieswojo. „Mieliśmy zaledwie po dwadzieścia lat i byliśmy dość bezradni w obliczu zamkniętego charakteru tego ustroju i jego pozornie wszechstronnej, nieodpartej logiki – pisał we wspomnieniach. – Ponieważ jednak zostałem wychowany w wierze katolickiej i dorastałem, pracując w młodzieżowym kręgu katolickim, wciąż żywiłem zastrzeżenia”. W końcu wstąpił do młodzieżówki chadeckiej. To rozwścieczyło jego dawnych komunistycznych kolegów, aż w końcu zdali sobie sprawę, że

mogą mieć z niego pożytek. „Jesteś sprytniejszy, niż sądziłem” – powiedział mu Honecker, uśmiechając się. Także i radzieccy towarzysze zaaprobowali jego decyzję: teraz chcieli, by został agentem w środowisku chrześcijańskiej demokracji i pracował na rzecz komunistów[23].

Już w grudniu 1945 roku młodzi komuniści zrozumieli, że pora na nową taktykę. Nie przyciągali młodzieży tak licznie jak inne ugrupowania, postanowili więc zmienić reguły gry. Honecker zwrócił się do Bialka, by zaczął potajemnie organizować „spontaniczne”, powszechne działania na rzecz „zjednoczenia” ruchu niemieckiej młodzieży. Impuls do połączenia wszystkich niemieckich ugrupowań młodzieżowych pod jednym szyldem miał wyjść z Saksonii i pociągnąć za sobą petycje, zebrania i przemówienia. Przywódcy młodzieżowi mieli także wysyłać listy do władz sowieckich z wnioskami o stworzenie jednego, niepartyjnego związku. Gdy sowieccy dowódcy wojskowi zgodzą się na ten plan, „burżuazyjni” przywódcy młodzieżowi nie będą mieli innego wyjścia jak się przystosować: wszyscy młodzi ludzie staną się wówczas członkami nowego ugrupowania i relatywna słabość młodych komunistów przestanie rzucać się w oczy[24].

Pomysł ten zrodził się z niepowodzenia: skoro partia komunistyczna nie potrafi rywalizować o młodych ludzi, trzeba po prostu wyeliminować konkurencję. Choć plan był niemiecki – prawdopodobnie pomysł rzucił Honecker – szybko zyskał poparcie sowieckich dowódców. W styczniu 1946 roku Wilhelm Pieck, wówczas przewodniczący Komitetu Centralnego partii, odnotował dyskusję, w jakiej uczestniczył w Karlshorst, sowieckiej kwaterze głównej w Berlinie: „Stworzenie jednolitej antyfaszystowskiej organizacji młodzieżowej – zgoda, ale decyzja w Moskwie”. Ulbricht podjął ten temat podczas najbliższej wizyty w Moskwie i na początku lutego powrócił z zezwoleniem Kremla. Tak narodziła się Wolna Młodzież Niemiecka (Freie Deutsche Jugend, czyli FDJ).

„Spontaniczne” wezwanie Bialka do jedności zaskoczyło innych młodzieżowych przywódców. Na zebraniu zwołanym w celu przedyskutowania tej kwestii Honecker twierdził, że „wiele” ugrupowań żądało jednolitego ruchu Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Gdy przywódcy młodzieżówek chadeckiej i socjaldemokratycznej powiedzieli, że nie słyszeli o takich żądaniach, pokazano im kilka koszy zawierających setki listów. „Zaskoczenie okazało się sukcesem – wspominał Klein. – W tamtym czasie nie braliśmy pod uwagę takiej propozycji”. Szybko zorganizowano

zjazd założycielski, w którym zgodzili się uczestniczyć młodzi ludzie z różnych ugrupowań – chadeckich, socjaldemokratycznych, komunistycznych, a także katolickich i luterańskich, choć ci zachowywali ostrożność. Klein rozmawiał o zjeździe z Jakobem Kaiserem, ówczesnym szefem berlińskiej chadecji, który zgodził się, że powinni wziąć w nim udział, doradzał jednak czujność: „Nikt z nas nie wie, jak długo to będzie funkcjonować”[25].

Pierwsze zebranie odbyło się w Brandenburgu w kwietniu 1946 roku. Początek był optymistyczny. Na otwarcie zaśpiewano piosenkę (*Balladę o wolnej młodzieży*) i jednogłośnie wybrano prezydium, w którym znaleźli się Klein, Honecker i Bialek. Wygłoszono kilka powitalnych przemówień. Pułkownik Siergiej Tiulpanow, komisarz do spraw kultury sowieckich sił okupacyjnych, powiedział młodym ludziom, że „ideologia hitlerowska pozostawiła głębokie ślady w świadomości niemieckiej młodzieży”, i nieco protekcjonalnie skomplementował obecnych, że z niej wyrośli: „Wiemy, jak ciężko pracowaliście, by się z tego wyzwolić”[26]. Po przemówieniach powitalnych nadszedł czas na kolejne: o osiągnięciach młodzieży, o znaczeniu zaangażowania dziewcząt, o potrzebie nacjonalizacji przemysłu, o perfidii Zachodu. Wielu mówców zwracało się do zgromadzonych per „towarzysze”. Jeden czy dwóch przedstawicieli katolickich także wstało, by przemówić. Tak, chcemy się zjednoczyć – powiedział jeden z nich – „zjednoczyć w miłości do Niemiec”[27].

Choć na sali panował pojednawczy nastrój, atmosfera w kuluarach już tak życzliwa nie była. Tego ranka, gdy kilku co bardziej radykalnych delegatów komunistycznych zebrało się w bocznym pokoju, jeden z nich zaczął się skarżyć na przywódców grup kościelnych. Jego zdaniem należało ich wyrzucić. Bialek powiedział mu, by się nie martwił, religijnych młodych ludzi będzie się trzymać pod kontrolą: „Będziemy walić w Kościoły dziesięć razy dziennie, aż padną. A jeśli będziemy ich potrzebować, pogłaskamy ich nieco, aż im się zagoją rany”[28].

Pech chciał, że słowa te usłyszał jeden z przywódców młodzieży katolickiej, zanotował rozmowę i powtórzył swoim kolegom. Klein i kilku katolickich przywódców oświadczyło wówczas, że odmawia przystąpienia do organizacji. Doszło do głośnej sprzeczki, aż interweniował sowiecki oficer. Major Bejlin obiecał katolikom pewną autonomię wewnątrz organizacji; wówczas zgodzili się pozostać. W 1946 roku

sowieckim okupantom wciąż zależało, by ich strefa okupacyjna przynajmniej stwarzała pozory demokratycznej i zróżnicowanej.

To dążenie nie trwało długo. Zjazd ostatecznie wybrał sześćdziesięciu dwóch członków do centralnej rady nowej organizacji, z czego pięćdziesięciu było albo komunistami, albo socjalistami. Ponadto komuniści przyznali sobie wszystkie ważne stanowiska. Honecker, ślepo wierny komunista, stanął na czele FDJ i pozostał na tym stanowisku, choć dawno już nie zaliczał się do młodzieży (wystąpił z FDJ dopiero w 1955 roku, w wieku czterdziestu trzech lat). W Bogensee wkrótce otwarto ośrodek szkoleniowy FDJ. Tutaj, wspominał Klein, „bardzo szybko okazało się, jakie są prawdziwe zamiary Honeckera i jego towarzyszy […] chłopców i dziewczęta szkolono w ideologii marksistowsko-leninowsko-stalinowskiej i udzielano im dokładnych dyrektyw, co powinni robić, by przyczynić się do zwycięstwa socjalizmu w przedsiębiorstwach i całym kraju”[29].

Zamiary sowieckich towarzyszy również przestały budzić wątpliwości. W sierpniu 1946 roku władze Saksonii wszczęły alarm, ponieważ miejscowe Kościoły zorganizowały własne ośrodki młodzieżowe i letnie obozy. Na pomoc ruszyło sowieckie wojsko; żołnierze wmaszerowali do lasu i, według sformułowania użytego w jednym z raportów, „odprowadzili dzieci do domu”[30]. W październiku doszło do złowróżbnych wyłączeń prądu podczas dużego wiecu chadeckiej młodzieży w Berlinie Zachodnim. Wszyscy obecni wiedzieli, że elektryczność w Berlinie w tamtym czasie pochodziła z elektrowni znajdującej się w kontrolowanej przez Sowietów części miasta. Wiec nie dał się zastraszyć i toczył się dalej przy świetle świec[31].

Inne ugrupowania po prostu rozbito. Na wiosnę 1946 roku władze sowieckie odkryły, że w Saksonii działa niezarejestrowana grupa ewangelizacyjna Entschieden für Christus, prowadząca dyskusje biblijne i spotkania modlitewne. „To dowodzi, że kontrola nad działalnością niemieckich organizacji jest słaba” – oświadczyły władze Saksonii i natychmiast ją zdelegalizowały[32]. Inną grupę, która w Lipsku założyła „niezależną” komórkę Freie Deutsche Jugend, spotkał podobny los. Choć przywódcy komórki tłumaczyli, że jej członkowie mają bardziej intelektualne zainteresowania niż robotnicy w głównym nurcie FDJ, a zatem potrzebują własnej organizacji, także i ona dostała zakaz

działalności[33]. W sowieckim raporcie utyskiwano, że wiele ugrupowań mających religijne powiązania „w działaniu wykracza daleko poza religię” i prowadzi z młodzieżą „pracę kulturalno-polityczną”; oczywiście młodzieżowe grupy kościelne zawsze się tym zajmowały.

Zimą 1946 roku sowieckie władze w Karlshorst poinformowały także całkiem świeże władze kulturalne – niemiecki urząd powołany do realizacji sowieckiej polityki – że wszelkiego rodzaju grupy artystyczne i kulturalne, czy to dla dzieci, młodzieży, czy dorosłych, nie mają prawa działać, o ile nie są związane z „masowymi organizacjami” takimi jak Freie Deutsche Jugend, oficjalna organizacja związków zawodowych czy oficjalny związek kulturalny Kulturbund: „Inaczej nie sposób ich nadzorować”. Niemiecka inspektorka wysłana w tym okresie dla zbadania sytuacji „stowarzyszeń” odkryła wiele takich grup niezwiązanych z masowymi organizacjami. Szczególnym przerażeniem napawała ją znaczna liczba niezależnych klubów szachowych. Wezwała sowieckie i niemieckie władze kulturalne do likwidacji tego rodzaju kręgów – klubów szachowych, sportowych, śpiewaczych – ale zadanie to udało się zakończyć dopiero w latach 1948–1949. Inne apolityczne organizacje od razu zdelegalizowano. Na przykład ścisłym zakazem objęto wszelkie kluby turystyczne, prawdopodobnie dlatego, że wędrówki piesze były szczególnie lubiane przez Hitlerjugend (choć Wandervogel, sławny niemiecki klub turystyczny i przyrodniczy założony pod koniec XIX wieku, miał niegdyś sympatie zarówno lewicowe, jak i protonazistowskie)[34].

Klein nadal pracował w tym systemie. Choć męczyła go rola „symbolicznego chrześcijanina” we Freie Deutsche Jugend, sporo czasu poświęcał próbom zorganizowania pozostałych symbolicznych chrześcijan w głosujący wspólnie blok. Pracował na rzecz utrzymania otwartości FDJ na różnego rodzaju młodzież, ale bez skutku. Ten krótki sowiecko-niemiecki eksperyment w bezpartyjnej polityce młodzieżowej trwał niemal dokładnie rok. Trzynastego marca 1947 roku NKWD aresztowało Kleina razem z piętnastoma innymi młodymi chadeckimi przywódcami. Sowiecki trybunał wojskowy skazał go na sowiecki obóz pracy. Miał tam spędzić dziewięć lat.

Dziewiętnastego czerwca 1946 roku „Szabad Nép”, organ węgierskiej partii komunistycznej, doniósł o wstrząsającej historii: rosyjski oficer został zamordowany przy Oktogonie, ruchliwym ośmiokątnym placu w centrum

Budapesztu. Podczas strzelaniny zginął jeszcze jeden rosyjski żołnierz oraz kobieta, scharakteryzowana jako „węgierska dziewczyna z klasy robotniczej”. „Szabad Nép” wyjaśnił, że morderca, młody człowiek nazwiskiem István Pénzes, był członkiem wiejskiego młodzieżowego ugrupowania katolickiego Kalot, a zatem „wrogiem naszej odbudowy gospodarczej i wolności”. Śledczy znaleźli jego spalone ciało na strychu domu stojącego przy placu i doszli do wniosku, że musiał należeć do szerszego spisku: „Zdrajcy, którzy stracili ziemię, pasożytujący na ciężko pracującym narodzie węgierskim, będą próbować wszystkiego, by uczynić życie naszego narodu nie do zniesienia przed spodziewanym traktatem pokojowym i reformą walutową”[35].

Wnioski w sprawie tak zwanych morderstw z Oktogonu wyciągnięto błyskawicznie. Dwudziestego czerwca „Szabad Nép” zamieścił artykuł redakcyjny na całą pierwszą stronę, zatytułowany *Młodzież i demokracja*: „Najwyższy czas wyjąć broń i granaty z rąk naszej zbłąkanej młodzieży […]. Po poniedziałkowym ataku musimy powiedzieć prawemu skrzydłu naszej demokracji, że walka z faszystami to walka narodowa, nasz narodowy obowiązek”[36]. Pogrzeb dwóch żołnierzy Armii Czerwonej, który odbył się następnego dnia z udziałem węgierskich i sowieckich władz, również został obszernie opisany; według „Szabad Nép” w ceremonii pożegnania zmarłych żołnierzy uczestniczyły „setki tysięcy” żałobników, którzy nieśli transparenty z takimi hasłami jak „Śmierć zdrajcom” i „Zlikwidować faszystowskich zabójców”. Autor artykułu powtórzył wezwanie do surowszego traktowania zbłąkanej młodzieży: „Powstrzymajmy reakcyjną krytykę […]. Nie dopuśćmy, by pewne kręgi kościelne uczyły naszą młodzież, jak popełniać morderstwa”[37].

Mowę pogrzebową wygłosił także generał Władimir Swiridow, niedawno przybyły przewodniczący Sojuszniczej Komisji Kontroli na Węgrzech. Choć „Armia Czerwona dała narodowi węgierskiemu możliwość zbudowania nowego życia zgodnego z zasadami demokracji – oświadczył – pewne reakcyjne siły jak zdziczałe psy atakują największego opiekuna narodu węgierskiego, Armię Czerwoną”. Swiridow rugał węgierskich polityków: „Tu, w waszym kraju, który nazywacie przyjacielem Związku Radzieckiego, faszystowscy złoczyńcy napadają na ludzi radzieckich. Tu, w waszym kraju, za krew przelaną przez Armię Czerwoną odpłacacie kulami”[38].

Po cichu wszyscy przyznawali, że prawdziwe motywy mordercy z Oktogonu były – i pozostają – tajemnicze; nie wiadomo nawet, czy to rzeczywiście on był mordercą. Ferenc Nagy, polityk z Partii Drobnych Posiadaczy, a wówczas premier, twierdził, że Pénzes był członkiem młodzieżówki socjaldemokratycznej, a nie katolickiego Kalotu, i że kierowała nim zazdrość. Radziecki żołnierz podobno flirtował z jego dziewczyną[39]. Inny polityk już wówczas sądził, że cała sprawa to „po prostu miłosny trójkąt", co by wyjaśniało, dlaczego Pénzes, biedny student, popełnił później samobójstwo – zrozpaczony, że zamordował ukochaną kobietę. Istnieje również wersja, że nie było żadnego morderstwa; dwaj rosyjscy żołnierze strzelali do siebie nawzajem, a Pénzesa zamordowali agenci bezpieczeństwa, którzy dla zamaskowania zbrodni spalili jego ciało. Wszyscy się zgadzali, że śledztwo było opóźniane, prowadzone niekompetentnie i upolitycznione[40].

Ostatecznie nie miało znaczenia, co się naprawdę wydarzyło. Morderstwo przy Oktogonie, do którego doszło niedługo po wydaniu wyroku na ojca Kissa – księdza oskarżonego o organizowanie morderstw na rosyjskich żołnierzach – zrzucono na Kalot, ponieważ Kalot odnosił sukcesy. Co gorsza, Kalot odnosił znacznie większe sukcesy niż należący do partii komunistycznej Sojusz Węgierskiej Młodzieży Demokratycznej (Magyar Demokratikus Ifjúsági Szövetség, czyli Madisz), a obie organizacje od półtora roku trwały w zaciętym konflikcie. Kalot to akronim oznaczający Krajowy Sekretariat Klubów Katolickiej Młodzieży Rolniczej (Katolikus Agrárifjúsági Legényegyesületek Országos Testülete). Organizację tę, starszą od Madiszu o dziesięć lat, założyli w 1935 roku dwaj energiczni jezuici, ojciec Töhötöm Nagy i ojciec János Kerkai. Kalot działał nieprzerwanie przez całą wojnę, zachowując swój katolicki charakter i wiarygodność na wsi dzięki popieraniu reformy rolnej, oświaty wiejskiej i łagodnej formy socjalizmu. Nie cechował go ani miejski prestiż Polskiej YMCA, ani gniewne zaangażowanie pierwszych antyfaszystowskich grup niemieckich. Kilku jego przywódców z czasów wojny oskarżano o antysemityzm[41]. Jednak Kalot był autentyczny, działał na rzecz poprawy życia chłopów i zachował dość autonomii od poprzednich reżymów – autorytarnego i faszystowskiego – by ich upadek nie wpłynął na niego negatywnie. Przede wszystkim zaś cieszył się

popularnością. Pod koniec 1944 roku Kalot miał pół miliona członków skupionych w czterech i pół tysiąca oddziałów.

Madisz z kolei był całkiem nowy, a jego powstanie nakazał Ernő Gerő, jeden z najbliższych współpracowników Mátyása Rákosiego. Intencje Gerő były takie same jak Honeckera w Niemczech: chciał stworzyć organizację, która zjednoczy „robotników, chłopów i studentów" pod „uniwersalnym" i „bezpartyjnym" sztandarem. Chciał także zapobiec tworzeniu młodzieżowych przybudówek przez inne partie[42]. Ten plan zawiódł niemal na samym początku. Na jednym z pierwszych zebrań organizacji w Budapeszcie w styczniu 1945 roku pewien przywódca Madiszu martwił się, że „wszyscy myślą, że Madisz to przykrywka" dla partii komunistycznej. Powiedział towarzyszom, by zwalczali ten wizerunek: „Musimy mówić ludziom, że w tej chwili mamy komunistyczny charakter tylko dlatego, że niekomuniści się jeszcze do nas nie przyłączyli. Musimy przyciągnąć skautów, ludzi z organizacji kościelnych i z ruchów socjaldemokratycznych […]". Młodzi ludzie się przyłączą, jeśli zrozumieją, jak prosty stoi przed nimi wybór: „Ci, którzy nie są z nami, są przeciwko nam […] ci, którzy są przeciwko nam, są faszystami"[43].

Inny młody przywódca, András Hegedüs, chciał, by Madisz przyciągał młodych ludzi także subtelniejszymi metodami. „Masom potrzeba kultury, musimy do nich dotrzeć przez kulturę – twierdził. – Stoi przed nami znakomita szansa, ponieważ w tej chwili nie ma kina ani nikogo, kto może zaoferować masom inne możliwości kulturalne. Później będzie trudniej". Hegedüs – który w 1956 roku miał na krótko zostać premierem – interesował się kulturą nie dla niej samej, „ale dla przyciągnięcia ludzi do ruchu […] odgruzowywanie tego nie załatwi, nie jest wystarczająco przyjemne"[44].

W tych pierwszych dniach Madisz odniósł pewne sukcesy, szczególnie w Budapeszcie i szczególnie dlatego, że dobre kontakty z Armią Czerwoną dawały jego członkom dostęp do żywności i dokumentów tożsamości, które chroniły przed zesłaniem. Jednak podejmowane przez to ugrupowanie próby organizacji imprez masowych niemal zawsze kończyły się niepowodzeniem. Gdy na wiec w styczniu przyszło tylko czterdzieści osób, kierownictwo obwiniało „złą propagandę"[45]. Sześć miesięcy później, gdy wciąż trudno było przyciągnąć młodych ludzi na spotkania, kierownictwo – naśladując Rákosiego – zastanawiało się, czy przypadkiem w organizacji

nie ma „zbyt wielu Żydów”, zwłaszcza w niektórych regionach. Byli tacy, którzy uważali, że błędem było „pozwolić syjonistom maszerować obok nas” w pierwszomajowym pochodzie. Stwarzało to niewłaściwe wrażenie[46].

Poza Budapesztem jeszcze trudniej było skłonić kogokolwiek do uznania naturalnej przywódczej roli Madiszu. Na wsi wyraźnie prowadził Kalot – do tego stopnia, że w pewnej chwili Madisz próbował się z Kalotem układać: Madisz zajmie się prowadzeniem działalności kulturalnej i sportowej, a Kalot pozostanie przy działalności kościelnej i religijnej. Trudno się dziwić, że Kalot odmówił.

Widząc, że do Madiszu nie przyłącza się ani Kalot, ani inne uznane organizacje młodzieżowe, legalnie działające partie polityczne, szczególnie socjaldemokraci i Partia Drobnych Posiadaczy, zaczęły organizować własne młodzieżówki. Gdy ugrupowania te zaczęły się mnożyć i stało się jasne, że ani propaganda, ani przekonywanie nie skłonią ich do zjednoczenia pod przewodnictwem Madiszu, młodzi komuniści przyjęli bardziej agresywną taktykę. Padły groźby. W czerwcu 1945 roku władze Madiszu napisały list do przywódców młodzieżówki Partii Drobnych Posiadaczy, żądając, by występowali o zezwolenie przed tworzeniem nowych organizacji kulturalnych. „Prosimy o szanowanie tych zasad w przyszłości – brzmiał list – bo jeśli nie, zastosujemy najbardziej radykalne metody”. (List podpisano: „Z demokratycznym szacunkiem”)[47].

W całym kraju członkowie Madiszu, czasami wspomagani przez lokalnych przywódców partii komunistycznej i milicję, podejmowali próby konfiskaty własności Kalotu i nie dopuszczali do zebrań tej organizacji. Kościół katolicki odnotował dwadzieścia siedem przypadków, gdy miejscowe władze próbowały zakazać działalności lokalnego oddziału Kalotu, oraz kilkadziesiąt innych przypadków nękania. Kalot zareagował na te groźby publikacją zestawu wytycznych dla przywódców młodzieży i ostrzeżeniem, by nie prowadzić zbyt głośnego naboru i nie naciskać zbytnio na istniejących członków: „Tym członkom, którzy chcą odejść, należy na to pozwolić; pozwólcie im odejść bez komentarzy; ci, którzy chcą wstąpić, są mile widziani, ale nie komentujcie trudności w naborze do innych organizacji”[48].

Antagonizm i tak rósł. W sierpniu 1945 roku kierownictwo Madiszu rozważało już plan „likwidacji Kalotu”. W gazecie Madiszu pojawił się

szereg napastliwych artykułów, podających w wątpliwość postępowanie Kalotu podczas wojny, a szczególnie wskazujących na jego współdziałanie z międzywojennym paramilitarnym ruchem młodzieżowym *levente*. Ten ostatni, choć niespecjalnie ideologiczny, pod koniec wojny został wciągnięty do walki z Armią Czerwoną, a jego dowódcę właśnie skazano na śmierć. Kalot odpowiedział książeczką odpierającą zarzuty – Kalot sprzeciwiał się *levente*, tak samo jak Kościół katolicki – ale cały nakład skonfiskowała służba bezpieczeństwa pod pozorem, że jest to „antyradziecka propaganda”[49].

Bojąc się o bezpieczeństwo członków, część osób w kierownictwie Kalotu próbowała się dogadać. W styczniu 1946 roku ojciec Kerkai, jeden ze współzałożycieli, zwrócił się do sowieckiego funkcjonariusza o zorganizowanie wizyty przedstawicieli Kalotu w ZSRR, by mogli się „zapoznać” z systemem sowieckim. Trzy miesiące później Kalot – wbrew protestom hierarchii kościelnej – zgodził się przystąpić do innego nowego ugrupowania, Węgierskiej Narodowej Rady Młodzieży. Ta organizacja, także utworzona przez młodych komunistów, kreowała się na patrona, którego każdy może zaakceptować.

József Mindszenty, który właśnie został prymasem Węgier i z wolna zyskiwał reputację antykomunisty, co później przyniosło mu sławę, sprzeciwiał się decyzji Kalotu o przystąpieniu do nowego sojuszu. „Wrzuciliście niepolityczny ruch w bagno codziennej polityki” – obwiniał ojca Kerkaia. W odpowiedzi Kerkai wskazał, że Węgry muszą nauczyć się żyć przez długie lata „w sąsiedztwie sowieckiego mocarstwa” i że tak czy inaczej trzeba znaleźć modus vivendi[50]. Drugi przywódca Kalotu, ojciec Nagy, pojechał nawet do Rzymu, żeby w tej sprawie uzyskać poparcie Watykanu przeciwko Mindszentyemu[51].

W następstwie morderstwa na Oktogonie szybko stało się jasne, że nie ma mowy o szukaniu modus vivendi. Drugiego lipca na posiedzeniu Sojuszniczej Komisji Kontroli generał Swiridow otwarcie wezwał do rozwiązania „reakcyjnych ruchów młodzieżowych”, uzasadniając to faktem, że „edukują swoich członków w duchu faszystowskim”. Prywatnie uskarżał się Moskwie, że na Węgrzech następuje „umocnienie kręgów reakcyjnych”, i bez ogródek powiedział węgierskiemu rządowi, że ma coś zrobić z „podziemnymi faszystowskimi organizacjami”, które kryją się za legalnymi partiami politycznymi i ruchami młodzieżowymi.

Nie czekając na zgodę całego rządu, komunistyczny minister spraw wewnętrznych László Rajk poparł Swiridowa. W dniach 18–23 lipca Rajk rozwiązał ponad półtora tysiąca organizacji. Delegalizacja wykroczyła poza ugrupowania młodzieżowe. W pierwszej fali rozwiązane zostały między innymi: Węgierski Klub Sportowy (opisany przez „Szabad Nép” jako „ekskluzywny klub sportowy najwyższych, zajadle antydemokratycznych kręgów”); Społeczność Pracy imienia Prohaszki, organizacja prowadząca działalność społeczną, założona przez biskupa Prohaszkę; Stowarzyszenie Uczniów Szkół Średnich; kilka chadeckich związków zawodowych („które w przeszłości znane były jako łamistrajki”) i coś, co nosiło nazwę Wielki Zakon Emericana, podobno prowadzący mistyczne ceremonie w rodzaju Ku-Klux-Klanu. W drugiej fali Rajk zakazał działalności Węgierskiego Stowarzyszenia Morskiego, kilku lokalnych klubów myśliwskich, Stowarzyszenia Weteranów Wojennych imienia Hrabiego Széchenyiego oraz Chrześcijańsko-Demokratycznego Stowarzyszenia Pracowników Przemysłu Tytoniowego. Wśród rozwiązanych ugrupowań znalazły się stowarzyszenia i cechy zawodowe, które zbiorowo oskarżono o pracę „na rzecz kapitalistycznych interesów”, a także „reakcyjne” organizacje społeczne, organizacje katolickie i protestanckie oraz niekomunistyczne związki zawodowe. Wielu z nich zarzucono potajemną pracę na rzecz „faszystowskich” lub zagranicznych interesów. Na koniec zaś Rajk rozwiązał wszystkie lokalne oddziały Kalotu[52].

Po rozwiązaniu część członków Kalotu próbowała się zreorganizować pod komunistycznym patronatem, ale z ich wysiłków nic nie wyszło. W 1947 roku ojciec Nagy wyjechał po kryjomu z Węgier i ruszył do Argentyny. W 1949 roku służba bezpieczeństwa aresztowała ojca Kerkaia i skazała go na obóz pracy. Uwolniono go dziesięć lat później, w 1959 roku, gdy był już na wpół ślepy i zbyt chory, by mógł jeszcze skłaniać młodych ludzi do zostania „reakcjonistami”[53]. W 1950 roku wszystkie węgierskie organizacje młodzieżowe zmuszono do zjednoczenia i utworzenia jednej wspólnej Ligi Młodzieży Pracującej (Dolgozó Ifjúság Szövetsége, czyli Disz), co położyło kres mnogości akronimów ugrupowań młodzieżowych – oraz pluralizmowi.

Z czasem atak komunistów na społeczeństwo obywatelskie miał zmienić charakter i nabrać większej subtelności. By stworzyć konkurencję dla autentycznej samoorganizacji społecznej, władze zaczęły powoływać sztuczne, „oficjalne” ugrupowania obywatelskie, organizacje, które robiły wrażenie niezależnych, ale w rzeczywistości były kontrolowane przez państwo.

Kierownictwo państwa postawiło sobie także za cel zniszczenie najpotężniejszych instytucji społeczeństwa obywatelskiego nie drogą delegalizacji, ale oszustwem lub osłabianiem ich pozycji, zastępując najważniejszych liderów ludźmi lojalnymi wobec reżymu albo wprowadzając sprawnie działające komórki komunistyczne do organizacji o luźnej strukturze. Tego rodzaju metody miały być stosowane wobec Kościołów i kleru w całym regionie, a później, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, wobec dysydentów. Najpierw jednak wypróbowano je na najbardziej opornych ugrupowaniach młodzieżowych – polskim harcerstwie i węgierskich kolegiach ludowych.

Harcerstwo ma zaskakująco głębokie korzenie w Europie Wschodniej, szczególnie w tych państwach, których granice po I wojnie światowej narysowano na nowo. Przywódcy tych „nowych” państw – Polski, Czechosłowacji, Węgier – bardzo chcieli, by młodzi ludzie włączyli się w ówczesne projekty rewitalizacji i odbudowy kraju. Skauting zapoczątkowany przez Baden-Powella, kładący nacisk na zdrowie, pracę i służbę społeczną, wydawał się wskazywać właściwą drogę. Jak napisał pewien polski entuzjasta w broszurze wydanej w 1924 roku, skauting nie tylko definiował młodym Polakom niejasne pojęcie „charakteru”, ale też oferował im konkretne sposoby jego wzmocnienia[54].

Podczas okupacji niemieckiej polskie harcerstwo dodatkowo nabrało znaczenia politycznego i emocjonalnego. Po wybuchu wojny w 1939 roku harcerscy komendanci podjęli ważną decyzję o zejściu do podziemia i włączeniu się w ruch oporu. Ruch harcerski, funkcjonujący pod nazwą Szare Szeregi, dostarczał posłańców, łączników, operatorów radiostacji, pielęgniarki, a w końcu także partyzantów dla Armii Krajowej. Dziesięcio-, dwunastoletni harcerze walczyli i ginęli w Powstaniu Warszawskim. Po upadku powstania i klęsce Armii Krajowej młodzi mężczyźni i kobiety, czasami wciąż w podartych szarych mundurach, pojawili się w sowieckich

łagrach[55]. „To było harcerstwo inne niż dzisiaj, my byliśmy wychowywani w duchu dla Polski” – napisał jeden z nich[56].

Konspiracyjne Szare Szeregi rozwiązały się pod koniec wojny razem z resztą Armii Krajowej. Jednak w Białymstoku i innych leżących na wschodzie kraju miastach drużyny harcerskie zaczęły otwarcie powstawać jeszcze przed końcem wojny. Niemal natychmiast po wyzwoleniu Krakowa także i tam kilkoro dobrze znanych komendantów harcerskich zaczęło organizować nowe drużyny. Nie informowali o tym rządu tymczasowego w Lublinie. Czemu mieliby to robić? Przed wojną też nie informowali nikogo o tym, co robią. Pod koniec 1946 roku do harcerstwa należało już 237 749 osób obojga płci. Jak wspominał jeden z harcerzy, wszyscy nastawieni byli bardzo entuzjastycznie: „W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu harcerstwo eksplodowało jak potężna bomba. Harcerze i drużynowi pojawili się jakby znikąd. Co wieczór na niezliczonych podwórzach płonęły ogniska i rozbrzmiewały harcerskie piosenki. Młodzi ludzie byli niezwykle entuzjastyczni, pełni energii”[57]. Inny harcerz wspominał letni obóz, na który pojechał w lipcu 1947 roku:

> Wspominam urok i specyficzną atmosferę tradycyjnego ogniska harcerskiego tamtego obozu – w nieprogramowanych, żywiołowo prowadzonych gawędach, dyskusjach, w prostych słowach przeplatały się indywidualne wspomnienia o niedawno przeżytych latach wojennych z planami na przyszłość, o sensie życia, przyjaźni. A kiedy przy dogasających węglach ogniska podawaliśmy sobie dłonie w tradycyjnej harcerskiej modlitwie – twarze nasze były skupione, poważne, ale promieniujące radością wspólnej więzi duchowej[58].

Od samego początku polskie harcerstwo było apolityczne. W tym okresie odbudowy kraju harcerze chcieli tylko okazać się pożyteczni. Pewna dawna harcerka pamięta, że w ciągu tygodnia pracowała w sierocińcach, a w soboty i niedziele jej drużyna wyjeżdżała na poniemieckie ziemie na Pojezierzu Mazurskim, by pomagać przy tworzeniu szkolnych bibliotek, spisywać zabytki, a nawet „uczestniczyć w pracach komisji nazewnictwa”, która tłumaczyła wówczas na polski nazwy miejscowości i ulic[59]. Jednak niemal natychmiast pojawiły się oznaki oficjalnej dezaprobaty. Na

przełomie 1944 i 1945 roku polskie władze w Lublinie utworzyły Tymczasową Naczelną Radę Harcerską, której zadaniem było nadzorowanie działalności ruchu. Choć w skład rady weszło kilku przedwojennych działaczy harcerskich, od razu wprowadzono drobne zmiany do przyrzeczenia harcerskiego, które mówiło teraz o służbie „demokratycznej Polsce", ale pomijało „służbę Bogu". Odtworzono także centralną organizację, Związek Harcerstwa Polskiego, do której teoretycznie miały należeć wszystkie drużyny. Chodziło o to, by spontanicznie powstające drużyny podporządkować komunistycznej administracji – to jednak nie zadziałało[60].

Pod koniec 1945 roku między urzędnikami rządowymi, którzy starali się ruch kontrolować i nim kierować (napisali kolejną wersję przyrzeczenia, w której harcerze zobowiązują się tworzyć „lepszy świat"), a drużynami harcerskimi w terenie, które nie zawsze informowały o swojej działalności zdominowany przez Warszawę związek, panowało nieukrywane napięcie. Do naczelnictwa ZHP weszło kilku znanych przywódców Szarych Szeregów, a choć oficjalnie pozostali oni neutralni politycznie, dochodziło do politycznych incydentów. Podczas parady w Bydgoszczy w 1945 roku harcerze maszerujący koło siedziby służby bezpieczeństwa z zaskoczeniem usłyszeli dwa strzały oddane przez okno. Dwóch harcerzy zginęło, ale nikogo nigdy za to morderstwo nie osądzono[61]. Podczas „wiecu młodzieżowego" w Szczecinie w 1946 roku wymiana zdań między harcerzami a młodymi komunistami przerodziła się w otwartą rozróbę. Co najmniej dwie harcerki zostały dotkliwie pobite[62]. W całym kraju nastąpiły aresztowania harcerzy po ich udziale w manifestacjach z okazji 3 Maja.

W 1947 roku polskie władze kilkakrotnie rozważały całkowite rozwiązanie harcerstwa. Obawiano się jednak, że delegalizacja popchnie tysiące młodych ludzi w ramiona podziemia albo do lasu z partyzantami[63]. Czekano więc. Ostatecznie przyjęto taktykę, która – jak już wspomniano – miała stać się podstawowym narzędziem we wschodnioeuropejskim komunistycznym arsenale: postanowiono zniszczyć ruch od środka. Mniej więcej w tym samym czasie komuniści węgierscy podjęli podobną decyzję w odniesieniu do swego równie problematycznego ruchu skautowskiego.

Tak samo jak ich węgierskie i niemieckie odpowiedniki, w lutym 1948 roku polskie polityczne ugrupowania młodzieżowe zostały połączone w jedną organizację, Związek Młodzieży Polskiej (ZMP). Potem nadeszła pora na harcerstwo. Ministerstwo Oświaty rozpoczęło reorganizację ogólnokrajowego ruchu, łącząc piony męski i żeński, usuwając wielu starszych harcmistrzów i zastępując ich komendantami młodszymi, mniej doświadczonymi i ideologicznie bardziej podatnymi na wpływy. Zmiany te wprowadzano stopniowo. Najpierw mianowano kogoś nowego na znaczące stanowisko; potem on czy ona mianowali nowego zastępcę, potem zastępca mianował nowego komendanta chorągwi – i tak dalej. Nowi naczelnicy ZHP zaczęli powoli zmieniać kierunek działania harcerstwa. Poza tradycyjnymi zajęciami – wędrówkami, obozami, nauką przetrwania – drużyny miały teraz „brać udział w codziennym życiu kraju”. Posyłano więc harcerzy do sadzenia drzew, pomocy przy kładzeniu linii telefonicznych i do pracy w przedszkolach. Mieli się stać, jak to ujął pewien urzędnik, młodszą wersją Służby Polsce (brygad złożonych z niewykwalifikowanych robotników, wysyłanych z jednej budowy na drugą). Niektórych kierowano nawet do fabryk i warsztatów na naukę zawodu[64].

Harcerstwo przestało być organizacją wielopokoleniową. O ile dawniej należeli do niego chłopcy i dziewczęta mający od kilkunastu do dwudziestu paru lat, o tyle teraz szesnastoletni i starsi harcerze „awansowali” do Związku Młodzieży Polskiej, przez co samo harcerstwo stało się organizacją dla dzieci. Organizacyjnie i finansowo podlegało ZMP, nie stanowiło odrębnej jednostki. W tym charakterze jego głównym zadaniem była polityczna edukacja dzieci. Harcerze zaczęli wyglądać i działać właściwie jak sowieccy pionierzy, organizacja dla młodszej młodzieży. Nosili nawet podobne koszule i chusty[65]. W 1950 roku po raz trzeci zmieniono przyrzeczenie harcerskie. W nowej wersji harcerze przyrzekali Polsce Ludowej i obiecywali pracować na rzecz „pokoju i wolności narodów”.

Sami harcerze dobrze rozumieli, co się dzieje. Jak później wspominała jedna z działaczek harcerskich: „Z miesiąca na miesiąc coraz więcej ludzi infiltrowało ruch harcerski. Był taki jeden, Kosiński, mówiono o nim, że jest drużynowym. Taki był z niego drużynowy jak ze mnie baletnica. Był ubekiem. Straszny człowiek”[66]. Ci, którym zależało, stopniowo odsuwali

się od harcerstwa do innych zajęć. Ci, którzy byli za młodzi, by pamiętać, jakie harcerstwo było dawniej – nie narzekali, a ich rodzice, którzy chcieli, by dzieci się dostosowały i nie ściągały na siebie kłopotów, nic nie mówili.

Kto chciał tworzyć alternatywę, mógł zapłacić wysoką cenę[67]. Kilka drużyn zeszło do podziemia, zdobyło broń – której wciąż było dużo – i zaczęło się szkolić do walki. W 1947 roku bezpieka rozpracowała jedną taką drużynę w Krotoszynie. Drużyna nazwała się Zawisza, odwołując się do rycerskich czasów; w chwili aresztowania jej osiemnastoletni drużynowy popełnił samobójstwo. Pozostałych członków, niektórych piętnastoletnich, aresztowano i osądzono. Kolejną grupę dawnych harcerzy „zlikwidowano” w tym samym roku w Radzyminku. Służba bezpieczeństwa wysłała ich legitymacje ZHP ministrowi oświaty jako rodzaj ostrzeżenia: to właśnie może się zdarzyć, jeśli młodych ludzi nie będzie się surowo, uważnie i czynnie nadzorować[68]. Jednak surowe kary mogły spotkać również nieuzbrojonych protestujących. W 1950 roku siedemnastoletnia dziewczyna z Lublina postanowiła zaprosić siedem koleżanek z dawnej drużyny harcerskiej, by porozmawiać o tym, o czym nie rozmawiano w szkole. Ją samą i jej koleżanki aresztowano w 1951 roku; dostały wyroki od dwóch do pięciu lat. Wszystko, co wyglądało jak prawdziwa drużyna harcerska, musiało ulec zniszczeniu, by to miejsce mogli zająć harcerze podrabiani[69].

Węgierskie kolegia ludowe stanowiły dla węgierskich komunistów być może jeszcze większe wyzwanie niż harcerstwo dla ich polskich towarzyszy. O ile harcerstwo kojarzono z przedwojennym patriotyzmem i „reakcyjnym” (czyli centrowym) skrzydłem politycznego spektrum, o tyle kolegia ludowe były przedsięwzięciem zdecydowanie powszechnym i lewicowym. Pierwsze kolegia zostały założone przez grupę romantycznych, reformatorsko nastawionych poetów i pisarzy, którzy pragnęli oświaty dla chłopskich dzieci. Miały stanowić połączenie szkoły, klubu, a w miastach także internatu dla uczniów ze wsi. Nie były to zwykłe szkoły, bo panowała w nich atmosfera trochę kibucowa, z naciskiem na wspólne mieszkanie, decyzje podejmowane demokratycznie przez całą grupę, tańce ludowe i śpiew. Nie były to instytucje sowieckie ani partyjne, choć wykazywały wyraźne sympatie lewicowe, a wielu ich najważniejszych członków wstąpiło podczas wojny do partii komunistycznej.

Założyciele Kolegium imienia Györffyego, pierwszego kolegium ludowego, które podjęło pracę po wojnie, w czerwcu 1945 roku, byli przeświadczeni, że mogą dalej działać w tym samym duchu. W grudniu 1944 roku część przedwojennych uczniów i nauczycieli zaczęła się regularnie spotykać w starej niemieckiej szkole językowej w wyzwolonej części Budapesztu. Od razu przystąpili do układania nowego programu nauczania. Rząd tymczasowy popierał ten entuzjazm, jak tylko mógł; dał kolegium Györffyego nowy budynek, sad i letni dom nad Balatonem. Jednak kierownictwo Györffyego zamierzało zachować niezależność. Na konferencji zorganizowanej z okazji nowego otwarcia przedwojenny kierownik kolegium Lajos Horváth apelował do zgromadzonych, z których wielu było już członkami partii komunistycznej, by „walczyli o autonomię kolegium i chronili je i przed państwem, i przed partią". W następnych miesiącach Horváth i inni utworzyli Nékosz, Krajowe Stowarzyszenie Kolegiów Ludowych, które w następnych miesiącach otworzyło kilkanaście podobnych ośrodków w całym kraju[70].

W rzeczywistości „autonomia" Nékoszu była od samego początku skazana na zagładę, gdyż ani Kolegium imienia Györffyego, ani inne nie miały niezależnych sposobów finansowania. Ich budynki pochodziły od rządu – zamki, dawne koszary, skonfiskowane wille – a uczniowie otrzymywali rządowe stypendia[71]. Wpływ państwa szedł razem z pieniędzmi, a komunistyczne kierownictwo miało inne cele niż kierownictwo kolegiów ludowych. Początkowo konflikt nie toczył się jawnie. Czołowi komuniści publicznie popierali ruch kolegiów. I Rajk, minister spraw wewnętrznych, i Révai, minister kultury, regularnie wygłaszali w kolegiach wykłady, a Rajk pomógł nawet otworzyć Kolegium imienia Petőfiego w Budapeszcie. Pierwsze pokolenie uczniów było zachwycone, że w ogóle tam się znalazło. Miklós Jancsó, absolwent Nékoszu, który został reżyserem filmowym (był jednym z kilku absolwentów kolegiów, którzy zajęli się przemysłem filmowym), przedstawił zapał i entuzjazm ruchu kolegiów ludowych w filmie z 1968 roku *Ożywcze wiatry* (*Fényes Szelek*)[72], którego tytuł pochodzi z hymnu Nékoszu:

Hej, nasz sztandar łopocze w ożywczym wietrze!
Hej, napisano na nim: niech żyje wolność!
Hej wiatry, wiejcie! Wiejcie, ożywcze wiatry, bo jutro zmienimy cały świat!

Grupa studentów spytała potem Jancsó, dlaczego w scenariuszu umieścił tyle muzyki – w pierwszej połowie filmu jest więcej śpiewu niż dialogu. Odparł, że to czysty realizm: „W tamtych czasach, po wojnie, młodzi ludzie bardzo często śpiewali razem na ulicach". Iván Vitányi, inny absolwent kolegium ludowego, także pamięta, że „my, synowie i córki chłopów, cały dzień śpiewaliśmy"[73].

Entuzjazm pierwszych uczniów wynikał częściowo z faktu, że zobaczyli przed sobą szansę – kolegia oferowały wykształcenie ludziom, których nigdy przedtem nie było na nie stać. Niektórzy jako pierwsi w rodzinie nauczyli się prawidłowo pisać i czytać. Do marca 1948 roku powstało 158 kolegiów ludowych, w których uczyło się 8298 osób, z czego trzydzieści pięć do czterdziestu procent pochodziło ze wsi lub z chłopskich rodzin, a osiemnaście do dwudziestu pięciu procent z klasy robotniczej. Większość uczniów stanowili mężczyźni, ale część absolwentek (wśród nich kilka aktorek) zyskało później znaczną sławę. Niektóre kolegia oferowały edukację na poziomie szkoły średniej, kilka zapewniało dyplomy nauczycielskie, a kilka – dyplomy szkoły wyższej. Program nauczania był przeważnie lewicowy, ale niekoniecznie marksistowski. W pierwszym roku działalności Kolegium imienia Györffyego organizowało seminaria na temat Wiosny Ludów i historii muzyki; lekcje po angielsku, francusku, niemiecku, a także rosyjsku; możliwość studiowania „węgierskiego realizmu" i historii węgierskiego przemysłu. Uczniowie otrzymywali darmowe bilety do teatru wraz z zachętą do ich wykorzystywania; dawano im także listę książek, które powinni przeczytać w czasie wolnym[74]. Inne kolegium, Akademia Vasvári, zachęcało uczniów, by przez pół roku studiowali za granicą[75].

Pozostawione samym sobie, kolegia ludowe z przyjemnością produkowałyby nowe pokolenie postępowej inteligencji. Jednak węgierska partia komunistyczna miała dla nich węższe zadanie. Uznano, że kolegia mogą przyczynić się do rozwiązania dwóch ważkich problemów: głębokiej niepopularności komunistów na wsi i braku pochodzących ze wsi członków

partii. W lutym 1945 roku Gerő napisał do Rákosiego, że „Węgrom brakuje kadr, a szczególnie przywódców". Konkretnie zaś „największym problemem jest fakt, że wielu z nich ma żydowskie pochodzenie". Choć, jak już wspomniano, i Rákosi, i Gerő sami byli Żydami, obaj obawiali się, że węgierscy chłopi będą się opierać partii komunistycznej, jeśli będzie ona „zbyt żydowska". Kolegia ludowe wydawały się stanowić rozwiązanie: mogły tak edukować chłopską młodzież, by uczynić z niej „ludowych" komunistów – przy czym „ludowy" był eufemizmem oznaczającym „nieżydowskimi" – i tym samym „zmadziaryzować" partię komunistyczną[76].

Przekształcanie kolegiów zaczęto od kierownictwa, w którym od samego początku było kilku komunistów. Teraz zaczęli oni przejmować władzę. András Hegedüs, uczeń kolegium ludowego, który był także założycielem Madiszu, popieranego przez komunistów ruchu młodzieżowego, przyznał w udzielonym po wielu latach wywiadzie, że komórka komunistyczna w Kolegium imienia Györffyego była „bardzo bojowa" i „w pewnym stopniu terroryzowała resztę grupy"[77]. Wewnątrz kolegiów komuniści stopniowo podporządkowywali sobie demokratyczne mechanizmy samorządowe. Mając władzę, w życie uczniowskie i studenckie zaczęli wprowadzać więcej elementów politycznych. Organizowali uczniów, by ci występowali na rzecz reformy rolnej i kooperatyw rolniczych, by uczestniczyli w masowych wiecach partii komunistycznej przed wyborami w 1945 i 1947 roku. Wpływali także na program nauczania, by stał się bliższy linii partii komunistycznej. W 1946 roku ankieta, którą musieli wypełniać starający się o przyjęcie do Kolegium imienia Györffyego, zawierała kilka wyraźnie tendencyjnych pytań: „Czy w twojej wsi ci, którzy chodzą do kościoła, są lepszymi ludźmi niż ci, co nie chodzą?", „Czy możesz opisać reakcyjnego duchownego?", „Czy młodzi ludzie w twojej wsi są religijni?"[78]. Na wieczornych spotkaniach i seminariach z wolna zaczęły dominować sesje krytyki i samokrytyki. W tym samym okresie kierownik Kolegium imienia Györffyego, László Kardos, który lubił posługiwać się komunistycznymi komunałami – mówił na przykład o „przyjaznych relacjach z demokratyczną młodzieżą całego świata" – zaczął odgrywać znacznie bardziej dominującą rolę w tej uprzednio swobodnej, niemal anarchicznej, pozbawionej hierarchii instytucji[79]. Jednak zmianą, którą nostalgicznie nastawieni byli uczniowie wspominają

z największą goryczą, były coraz zajadlejsze ataki prasowe – uczniów oskarżano o niewystarczającą lojalność, brak profesjonalizmu i, paradoksalnie, o antysemityzm – oraz wewnętrzne uczniowskie „sądy", które zaczęły wyrzucać z kolegiów osoby niespełniające coraz bardziej drastycznych standardów politycznej poprawności. Wszystkim powtarzano, że muszą zachowywać czujność wobec ideologicznych błędów własnych i cudzych oraz szukać dowodów na „chłopski romantyzm", który był teraz czymś niesłusznym, tak samo jak „drobnomieszczańska dekadencja". Alajos Kovács, wówczas nauczyciel w jednym z kolegiów, wspominał, że „byliśmy wstrząśnięci, nie wiedzieliśmy nawet, dlaczego się nas atakuje, nie rozumieliśmy, co się stało. Na skutek tego braku zrozumienia próbowaliśmy – w masochistyczny, daremny sposób – zrozumieć, co poszło źle, co źle zrobiliśmy"[80]. Scena takiego „sądu" stanowi dramatyczne zakończenie *Ożywczych wiatrów*.

Idealiści być może podjęliby w końcu walkę, a w łonie całej organizacji Nékosz toczyły się liczne walki o władzę, jednak w 1949 roku władze straciły cierpliwość. Kolegia nagle i zdecydowanie znacjonalizowano, argumentując, że muszą zmienić profil na bardziej „profesjonalny". Zostały wchłonięte przez państwowy system wyższego wykształcenia; ich budynki przeszły na własność innych instytucji, specjalne listy lektur i bilety do teatru zarzucono, zlikwidowano idealistyczne mechanizmy samorządowe, które zresztą i tak już w większości nie działały. Decyzję uprawomocniono odwołaniem się do teorii marksistowskiej. Rákosi ujął to tak: „Wszystkiego, co wiem o socjalizmie, nauczyłem się ze sławnych starych książek. Nauczyłem się o organizacjach masowych, stowarzyszeniach młodzieżowych, organizacjach kobiecych, związkach zawodowych […]. W tych książkach nie ma ani słowa o kolegiach ludowych, nie sądzę więc, by były konieczne"[81].

Inaczej mówiąc, kolegia ludowe były instytucją nieznaną Marksowi, Leninowi czy Stalinowi i nic w tym rodzaju nie istniało w Związku Radzieckim. Zniszczono je więc, razem z wieloma innymi ugrupowaniami, o których Marks, Lenin i Stalin nigdy nie wspomnieli. W ostatecznym rozrachunku los polskich harcerzy, węgierskich kolegiów ludowych czy niemieckiej młodzieżówki chadeckiej, a także szerokiego spektrum innych instytucji – należących do głównego nurtu i ekscentrycznych, politycznych i politycznie neutralnych, od bractw kurkowych i zespołów szermierczych

po koła tańców ludowych i katolickie organizacje dobroczynne – był taki sam. Rodzące się państwa totalitarne nie mogły tolerować żadnej konkurencji w walce o pasje, talenty i wolny czas obywateli.

ROZDZIAŁ 8

Radio

> Pewnego zimowego dnia napisałem głupio w tekście dla spikera: „Nasuwa się na nas zimny front atmosferyczny znad Rosji”. Spiker przeczytał to na antenie […] rano telefon: „Ma pan iść do dyrektora”. Poszedłem do dyrektora, od razu mnie wpuszczono. „Zalewski – powiedział dyrektor – myślałem, że jesteście bardziej inteligentni. Od tej pory pamiętajcie, że ze wschodu przychodzą do nas tylko ciepłe, dobre rzeczy”. Wówczas nie wydawało mi się to śmieszne…
>
> Andrzej Zalewski, były pracownik Polskiego Radia1

„*Hier spricht Berlin*”. „Tu mówi Berlin”. Z tymi słowami ożywiły się berlińskie odbiorniki radiowe. Był 13 maja 1945 roku. Milczały od blisko dwóch tygodni, od kiedy 1 maja admirał Dönitz ogłosił śmierć Adolfa Hitlera. Teraz niemiecka kapitulacja już się dokonała i Sowiecka Administracja Wojskowa przejęła siedzibę Reichsrundfunk przy Masurenallee w zachodniej części miasta. Budynek, specjalnie zaprojektowany na rozgłośnię radiową, miał jedno z najnowocześniejszych studiów nagrań w Europie; od zniszczenia uratowało go położenie poza centrum oraz, co ważniejsze, specjalnie rozciągnięta nad nim ochrona Armii Czerwonej. Choć reszta Berlina leżała w gruzach, większość wyposażenia dawnego Grossdeutscher Rundfunk pozostała nienaruszona, a znaczna część personelu rozgłośni pozostała przy życiu[2]. W tym sensie rozgłośnia była niemal wyjątkiem wśród berlińskich instytucji.

Pierwsza audycja trwała tylko godzinę. Rozpoczęła się od hymnów narodowych: sowieckiego, amerykańskiego, brytyjskiego i francuskiego, po czym przemówił marszałek Stalin. Słuchaczom odczytano następnie warunki bezwarunkowej kapitulacji i znów oświadczenia Churchilla, Roosevelta i Stalina. Potem nadeszła pora na informacje ze świata – w tym o aresztowaniu Himmlera i o planowanych procesach za zbrodnie wojenne – a wszystko przeplatane sowiecką muzyką wojskową. Ostatnia część audycji mówiła o obchodach zwycięstwa w Moskwie:

> […] miliony moskwian wstrzymało oddech i rzuciło się do megafonów. Usłyszawszy pierwsze dźwięki melodii zapowiadającej transmisję, coraz więcej ludzi gromadziło się na placu Czerwonym, pod Kremlem, czekając na wielkie nowiny przed mauzoleum Lenina. Gdy w końcu padły słowa, że hitlerowskie Niemcy poddały się bezwarunkowo, tłum zaczął świętować […]. Szczęśliwy melodyjny głos zawołał: „Trzy razy hurra na cześć wielkiego Stalina!" Okrzyki niosły się po całym placu […][3].

Radio było ważne dla moskwian, którzy słuchali go w ciemnych mieszkaniach. Armia Czerwona słusznie założyła, że będzie ono ważne także dla słuchających w ciemnych mieszkaniach Niemców. Od chwili przybycia sowieccy okupanci hojnie inwestowali w programy i wyposażenie nowej rozgłośni, więc w dniach po pierwszej audycji nowa berlińska stacja rozszerzała repertuar w zaskakującym tempie. Osiemnastego maja w jednym z dużych studiów nagraniowych orkiestra Niemieckiej Opery grała Beethovena (reprezentującego muzykę niemiecką) i Czajkowskiego (reprezentującego muzykę rosyjską). Dwa dni później niemieckie radio znów nadało Beethovena i Czajkowskiego, a także Straussa i Borodina[4]. Dwudziestego trzeciego maja wyemitowano pierwszy program dla dzieci[5]. Słuchacze mogli także co jakiś czas wysłuchiwać wiadomości.

Całą tę działalność nadzorowała grupa sowieckich oficerów, którzy kierowali rozgłośnią i działali jako pierwsi cenzorzy. Kontrolowali Niemców, w tym co najmniej trzech członków grupy Ulbrichta: Hansa Mahlego, komunistę od wielu lat, późniejszego założyciela wschodnioniemieckiej telewizji; Matthäusa Kleina, oficera Wehrmachtu,

który „nawrócił się” w sowieckim obozie reedukacyjnym dla niemieckich żołnierzy; oraz, na mniej istotnym stanowisku, dwudziestoczteroletniego wówczas Wolfganga Leonharda. Wkrótce dołączył do nich dwudziestodwuletni Markus Wolf, kolega Leonharda ze szkoły Kominternu i przyszły wschodnioniemiecki superszpieg.

Podobnie jak służby bezpieczeństwa w Europie Wschodniej, nowe niemieckie radio powstało już przed 1945 rokiem. Choć Rosjanie nie spodziewali się, że natychmiast dostaną do dyspozycji tak znakomite urządzenia, przygotowali się z góry i wyszkolili już nawet nowych spikerów radiowych. I Klein, i Mahle od kilku lat pracowali w tandemie z oficerami propagandy politycznej Armii Czerwonej, z której szeregów miało pochodzić wielu pierwszych sowieckich urzędników do spraw kultury w Niemczech. Już w 1941 roku znający niemiecki sowieccy oficerowie i niemieccy komuniści wspólnie układali treść ulotek, zrzucanych następnie z samolotów za liniami wroga. W listopadzie tego roku zaczęli także wydawać kilka gazet przeznaczonych dla niemieckich jeńców wojennych.

Po bitwie pod Stalingradem, w lipcu 1943 roku, niemieccy komuniści w Moskwie założyli Komitet Narodowy „Wolne Niemcy” (Nationalkomitee Freies Deutschland). Dołączyło do nich kilku jeńców wojennych, którzy nawrócili się na sowiecką wiarę. Obie te grupy wspólnie wydawały gazetę – redagowaną przez Rudolfa Herrnstadta, później znanego wschodnioniemieckiego wydawcę – którą rozprowadzano na terenach zajętych przez Armię Czerwoną oraz w obozach jenieckich. Zaczęły także nadawać audycje radiowe. O różnych porach różne stacje niemieckojęzyczne nadawały wiadomości z Moskwy i nieustannie zachęcały niemieckich żołnierzy, by złożyli broń i obalili Hitlera. W wielu tych rozgłośniach pracował Mahle – także w takich, które udawały, że są stacjami nazistowskimi, by rozsiewać dezinformacje[6]. Wolf został spikerem i komentatorem, a ta praca zbliżyła go do Waltera Ulbrichta. Jego żona Emmi – kobieta, która zmusiła raz Leonharda do upokarzającej publicznej spowiedzi – chodziła po polach bitew z megafonem, wołając do niemieckich żołnierzy, by złożyli broń[7].

Choć Wolne Niemcy były organizacją powołaną przez Sowietów, jej kierownictwo bardzo się starało, by nie robić wrażenia „zbyt komunistycznego”, szczególnie w 1943 i pierwszej połowie 1944 roku, gdy

wciąż żywiono nadzieję, że Hitler zostanie obalony w wyniku puczu. Jak już wspomniano, członkowie komitetu przyjęli czarno-biało-czerwoną flagę cesarskich Niemiec, a nie kolory Republiki Weimarskiej lub ZSRR. Utworzono również osobną, ale współdziałającą z komitetem Ligę Niemieckich Oficerów, która zachęcała do uczestnictwa byłych oficerów Wehrmachtu, niechętnie odnoszących się do działania bezpośrednio razem z komunistami[8].

Podobny duch wyrachowania przenikał także berlińską rozgłośnię na wiosnę 1945 roku. Klein i Mahle poznali wielu jeńców wojennych i wiedzieli, że większość Niemców alergicznie zareaguje na wszystko, co robi wrażenie zbyt radykalnego lub zbyt sowieckiego. Pozornie zachowali więc wiele elementów cechujących niemieckie radio, w tym nieco przyciężki styl i ciężkostrawne menu złożone z wysokiej kultury i muzyki klasycznej. Zatrzymali personel działu produkcji z czasów hitlerowskich, a nawet część spikerów, usuwając jedynie tych, którzy kojarzyli się z najbardziej zaciekłą nazistowską propagandą. Jak pisał Wolf w czerwcu do rodziców, „naszych ludzi jest sześciu i jeden oficer, oraz sześciuset «ich» […] odsianie ziarna od plew jest możliwe tylko w niewielkim stopniu, ponieważ wielu, w gruncie rzeczy większość, jest potrzebnych”[9]. Nigdy jednak nie było najmniejszych wątpliwości co do zasadniczej orientacji politycznej rozgłośni. Nikt z kierownictwa nie wątpił też, że ich poglądy polityczne ostatecznie zatriumfują. Mahle wiedział, że jego zadanie polega na dostarczeniu „lustra” masom w okresie przejściowym, podczas gdy rozwijało się „demokratyczne samozrozumienie”. Podczas tego procesu odezwą się „rozbieżne głosy” i będą się toczyć otwarte debaty, a media oczywiście muszą dawać im wyraz: „dzięki publicznemu prowadzeniu tego dyskursu ukształtuje się świadomość mas, a ich demokratyczna samoświadomość się wzmocni”[10].

W tym wczesnym okresie nie wszystkie media trzymały się tak jasnych wytycznych; szczególnie gazety prezentowały wiele różnych punktów widzenia. We wrześniu 1945 roku pod auspicjami Amerykanów zaczął wychodzić w Berlinie „Der Tagesspiegel”, prezentujący liberalne poglądy gospodarcze, i był łatwo dostępny w całym mieście aż do 1948 roku, tak samo jak konserwatywny „Die Welt”, który ukazywał się w brytyjskiej strefie okupacyjnej od 1946 roku. Nawet w strefie sowieckiej wszystkie legalnie działające partie polityczne – socjaldemokraci, chrześcijańscy

demokraci i liberalni demokraci – otrzymały początkowo zgodę na wydawanie własnych gazet, pod warunkiem że zamieszczą też pewną ilość materiałów sowieckich[11]. Te i inne tytuły stanowiły prawdziwą konkurencję dla najważniejszych gazet sponsorowanych przez Sowietów: „Tägliche Rundschau”, głosu Armii Czerwonej w Berlinie, i „Berliner Zeitung”, wydawanego wspólnie przez Herrnstadta i pewnego sowieckiego pułkownika[12]. W późniejszym okresie niezależna prasa zaczęła mieć kłopoty. „Neue Zeit”, gazeta chadecji, została ukarana za polityczną niepoprawność ograniczeniem nakładu (władze kontrolowały przydziały papieru). „Das Volk”, gazeta socjaldemokratów, miała się połączyć z gazetą partii komunistycznej „Deutsche Volkszeitung”; powstały w ten sposób „Neues Deutschland” był oficjalnym organem wschodnioniemieckiej partii komunistycznej od 1946 roku aż do jej końca; także i tę gazetę początkowo wydawał Herrnstadt.

Radio jednak zawsze było inne. Nawet jeśli w pierwszym okresie jego tendencyjność pozostawała subtelna, a stosunek do „rozbieżnych poglądów” bardziej tolerancyjny niż w latach późniejszych, wschodnioniemieckie radio od samego początku było prokomunistycznym, prosowieckim monopolem. Mahle miał później wspominać, że „Komitet Centralny był zdania, iż radio musi odgrywać bezpośrednią, operatywną i organizacyjną rolę w przekształcaniu życia w Niemczech”, a w 1945 i 1946 roku stanowiło niewątpliwie najbardziej dostępną formę masowego przekazu[13]. Słuchali go robotnicy, chłopi i wszyscy pozostali, szczególnie gdy brakowało papieru, a dystrybucja kulała. Komuniści zamierzali więc je wykorzystać do swoich celów.

Początkowo im się udawało. W Berlinie radio natychmiast zyskało specjalny status jako jedyny wyraźnie „niemiecki” autorytet w mieście – a w każdym razie jedyny publiczny głos mówiący wyraźnie po niemiecku – i wręcz w całym kraju. Radio cieszyło się tak dużym szacunkiem opinii publicznej, że w pierwszych latach jego istnienia Niemcy wysyłali do rozgłośni tysiące listów, pytając o wszystko, od rosyjskiej polityki zagranicznej po cenę kartofli. Niektórzy chcieli więcej muzyki klasycznej, inni mniej. Zdarzały się komplementy – jednemu nadawcy podobał się program o Hölderlinie, drugiemu program o baśniach – ale i skargi. Co więcej, te listy – które często zaczynały się „Drogie Radio” – bywały też brutalnie szczere. Dziesiątki ludzi chciało wiedzieć, kiedy ich synowie,

mężowie i bracia wrócą do domu z łagrów w ZSRR. Po programie poświęconym temu właśnie tematowi kolejne dziesiątki skarżyły się, że radio w zbyt różowy sposób przedstawiło los tych więźniów, którzy w większości „wracają z Rosji nieszczęśliwi i chorzy”[14].

Zgodnie z sowiecką praktyką rozgłośnia czytała wszystkie listy, skrupulatnie licząc, ile dotyczy konkretnych tematów (na przykład w 1947 roku dwieście trzydzieści dwa listy dotyczyły braków żywności), i uważnie oceniając, czy liczba negatywnych listów rośnie, czy spada[15]. Przynajmniej w pierwszych dwóch latach istnienia próbowano także odpowiadać na najpilniejsze problemy słuchaczy i przekonywać ich, że przyszłość pod przewodem komunistów będzie lepsza.

Być może najlepiej znanym przykładem „miękkiego” propagowania komunizmu był program Markusa Wolfa *Wy pytacie, my odpowiadamy*. Przez kilka miesięcy, poczynając od 1945 roku, Wolf odpowiadał na antenie na listy wysyłane przez niemieckich słuchaczy. Choć kierowane do niego pytania obejmowały ogromną różnorodność tematów i często wymagały rzeczowych odpowiedzi („Co się stanie z berlińskim zoo?”), niemal zawsze dodawał do odpowiedzi jakiś ideologiczny smaczek, tak jak się nauczył w szkole Kominternu w Ufie. Na przykład w audycji nadanej 7 czerwca entuzjastycznie zareagował na list słuchacza, który dawał wyraz podziwowi dla energii i morale Armii Czerwonej, szczególnie że „zawsze nas uczono, że w Rosji ci, którzy coś osiągają, nie cieszą się szacunkiem”. Wolf oświadczył, że „wszyscy ci, którzy wierzą w tę bajkę o równaniu w dół w ZSRR, padli ofiarą propagandy Goebbelsa”, i chwalił system sowiecki, który ceni sobie „kreatywność robotników”.

Inna słuchaczka chciała wiedzieć, czy poza racjonowaną żywnością będzie można niedługo jeść w Niemczech coś innego. Wolf najpierw przypomniał jej, że „nie chodzimy głodni” – pod tym względem Niemcy powinni uważać się za szczęściarzy – i zwrócił uwagę, że „pokonujemy trudności z pomocą Armii Czerwonej”; w końcu zaś zapewnił ją, że „wydział wyżywienia w radzie miasta robi, co może, by sprowadzić do Berlina warzywa, sałatę i tak dalej”. Nawet pytanie o zoo najpierw wykorzystał do przypomnienia słuchaczom, jak bardzo trudno żyło się w ostatnich dniach hitlerowskiej Rzeszy, zanim złożył obietnicę, że nadchodzą lepsze dni: w zoo wciąż były dziewięćdziesiąt dwa zwierzęta,

w tym „słoń, osiemnaście małp, dwie hieny, dwa młode lwy, nosorożec, cztery egzotyczne bawoły i siedem szopów”[16].

Odpowiedzi Wolfa rzadko stanowiły bezpośrednią pochwałę komunizmu i nie posługiwał się on marksistowskim językiem. Niemal wszystkie jednak pozytywnie mówiły o Armii Czerwonej albo o ustroju sowieckim, które w porównaniu z ich niemieckimi odpowiednikami były po prostu lepsze. I wszystkie odpowiedzi zawierały wyrażoną wprost obietnicę, że życie, nie do zniesienia pod rządami nazistów i w ostatnich dniach wojny, teraz szybko się poprawi.

Inne programy stosowały podobne podejście. Pod koniec 1945 roku jeden z radiowych publicystów odwiedził Saksonię, by „zapoznać się z sytuacją młodzieży” w tym regionie, i znalazł tam wiele napełniających otuchą przykładów. Kilku byłych członków Hitlerjugend powiedziało mu, że „cieszą się, iż nie muszą salutować swoim komendantom”. Wszyscy deklarowali zadowolenie, że wojna się skończyła. Szkoły jeszcze nie zaczęły funkcjonować i występowało wiele trudności, reporter przewidywał jednak „wolną i piękną przyszłość dla naszej młodzieży”. Słowo „komunizm” nie padło ani razu[17]. Inny reporter odwiedził Sachsenhausen i przedstawił rzeczywiście przerażającą relację na temat ostatnich dni obozu. Choć pod koniec wylewnie dziękowano Armii Czerwonej, także i w tym programie nie było nic szczególnie ideologicznego[18].

Z biegiem czasu jednak ton audycji zaczął się zmieniać. Po lokalnych wyborach do władz miejskich w Berlinie w 1946 roku – które zadały pierwszy bolesny cios wschodnioniemieckiej partii komunistycznej – propaganda przybrała na sile, a komunistyczne przekonania spikerów stały się bardziej oczywiste. Słuchacze natychmiast wychwycili tę zmianę, co odzwierciedla ich korespondencja. „Drogie Radio – napisał jeden z nich w 1947 roku – powoli zaczęliście być nudni. Wasze wieczorne programy stały się powtarzalne”. Inny narzekał na natarczywy język: „Można by pomyśleć, że włączyło się Radio Moskwa”.

Nowy ton inspirowali częściowo sowieccy funkcjonariusze, pracujący ramię w ramię z niemieckim personelem radia. Aż do 1949 roku czytali (i cenzurowali) przygotowane teksty przed nadaniem ich na antenie; pozostali też głęboko zaangażowani w finanse radia, początkowo hojnie subsydiowanego. W 1945 i 1946 roku z sowieckimi funkcjonariuszami konsultowano decyzje dotyczące zatrudnienia i wydatków oraz koordynację

polityki informacyjnej z gazetami[19]. To zaangażowanie bynajmniej nie było tajne: przy uroczystych okazjach Mahle oficjalnie bił pokłony przed sowieckimi kolegami. Na przyjęciu zorganizowanym przez Sowietów dla pracowników radia powiedział, że „to zaszczyt im dziękować, szczególnie marszałkowi Żukowowi". Przypomniał także gospodarzom, że radio jest „największą instytucją kulturalną w strefie radzieckiej", i nalegał, by nadal pozostawali głęboko zaangażowani: radio „potrzebuje częstych spotkań z przyjaciółmi i potężnymi patronami"[20].

Jednak niepopularność komunistów wśród Niemców w ogóle, a berlińczyków w szczególności sprawiała, że Mahle i jego niemieccy koledzy mieli powody do niepokoju. Już w 1946 roku rozgłośnia musiała bezpośrednio konkurować z Radiem w Sektorze Amerykańskim (Rundfunk im amerikanischen Sektor, czyli RIAS), które nadawało żywsze programy informacyjne, a co ważniejsze – lepszą muzykę. Gdy rozgłośnia wyczuła, że traci w konkurencji z radiem zachodnim, i gdy komuniści zaczęli zdawać sobie sprawę, że w zachodnich strefach Niemiec warunki życia poprawiają się w szybszym tempie, kierownictwo radia podjęło wewnętrzny spór, który miał trwać wiele lat: jak przyciągnąć masy?

Niektórzy obawiali się, że programy radiowe są zbyt elitarne, że tracą związek z partią i że brakuje rozeznania, czego „masy" naprawdę chcą słuchać. „Żądamy od mas, by nas słuchały – stwierdził pewien pracujący w radio członek partii – ale czy my ich słuchamy?" Radio powinno być „megafonem dla ludu" – dodał. Wiele osób zgadzało się, że w radio powinno znaleźć się więcej „zwykłych" głosów, a mniej partyjnych przemówień. Radiowcy wiedzieli także z otrzymywanych listów, że uważani są za nudnych – i obawiali się, że to prawda. Podczas toczącej się w 1948 roku dyskusji, jak promować pierwszy przedstawiony przez partię Plan Dwuletni, niektórzy twierdzili, że nie wystarczy po prostu transmisja przemówienia Ulbrichta. „By słuchacze się nie nudzili, radio musi opowiedzieć im o planie w żywszy sposób". Należało zatrudnić najlepszych reporterów, którzy powinni wyjść do ludzi i rozmawiać z nimi o tym, jak plan będzie wdrażany. W późniejszej dyskusji o przedstawieniach teatralnych członkowie zarządu rozgłośni zgodzili się, że „pisarze muszą umieć tworzyć żywe, prawdziwe sceny z materiału, który często jest bardzo suchy", i nauczyć się łączyć technikę artystyczną z ideologią, ponieważ

„szczególnym zadaniem radia jest kształcenie coraz większej liczby takich pisarzy”[21].

Inni głosili wręcz przeciwne opinie. W miarę jak pogłębiała się niepopularność partii komunistycznej, w radio, w partii, a szczególnie w sowieckiej kwaterze głównej w Karlshorst znaleźli się ludzie, którzy prezentowali odmienne poglądy. Rosyjscy oficerowie kulturalni zwrócili uwagę, że połączenie ideologii i kultury nie zawsze działa. Przypomnieli, jak podczas jednego z organizowanych „tygodni kultury” ludzie przyszli słuchać muzyki, ale zignorowali wykłady[22]. Podejrzewali, że próba lżejszego przedstawienia ideologii po prostu ją rozwodni. Inni uważali, że w programie radiowym muszą pozostać długie przemówienia, choćby były nudne. Jak inaczej ludzie poznają swoich przywódców? Ich wniosek: ideologii powinno być więcej, nie mniej – w radio i wszędzie indziej.

W Polsce nie doszło do okupacji rozgłośni radiowej przez Sowietów, bo nie było żadnej rozgłośni radiowej, którą można by okupować. Pod koniec wojny w całym kraju nie pozostał niemal żaden sprzęt do nadawania audycji, ponieważ większość skonfiskowali hitlerowscy okupanci. Polskie Radio zakończyło nadawanie we wrześniu 1939 roku przy dźwiękach *Nokturnu cis-moll* Chopina, granego przez Władysława Szpilmana. Przez krótką chwilę radio pracowało ponownie od 8 sierpnia 1944 roku, po wybuchu Powstania Warszawskiego. Przez dwa miesiące Radio Błyskawica Armii Krajowej heroicznie nadawało cztery wydania wiadomości dziennie, mówiąc o wydarzeniach militarnych, ale także o literaturze i kulturze. Zamilkło jednak w pierwszym tygodniu października, gdy AK skapitulowała.

Radio powróciło do Polski na dobre pod sowieckimi skrzydłami i z pomocą sowieckich żołnierzy. Radio Pszczółka zaczęło nadawać 11 sierpnia 1944 roku na sowieckim sprzęcie z wagonu kolejowego niedaleko Lublina i weszło do miasta razem z Armią Czerwoną. Już w Lublinie rozgłośnia wprowadziła się do prywatnego mieszkania przy ulicy Chopina. Studio mieściło się w dużym pokoju, drugi pokój zaś był recepcją, a nocami – sypialnią spikerów. Pierwsze audycje, wszystkie nadawane na żywo, składały się z komunikatów wojskowych i informacji o bieżącej sytuacji, głównie kierowanych do komendantów polowych

i partyzantów, którzy być może dysponowali odbiornikami. W wyzwolonym Lublinie, Rzeszowie i Białymstoku pracownicy rozgłośni zakładali także radiowęzły – zewnętrzne systemy megafonów – by ludzie mogli gromadzić się na placach i w miejscach publicznych słuchać audycji nadawanych kilka razy dziennie. Wówczas to radio zaczęło transmitować na żywo muzykę, graną przez wielu artystów, którzy trafili do tych miast, uciekłszy z Warszawy po powstaniu[23].

Tak samo jak w Niemczech, część pierwszych polskich radiowców była komunistami. Nie byli tak znaczący ani tak dobrze znani Rosjanom jak ci, którzy mieli pokierować nową rozgłośnią w Berlinie, ale przecież znaczących i zaufanych polskich komunistów nie było wielu. Pierwszym dyrektorem Polskiego Radia został Wilhelm Billig, przedwojenny komunista, czynny zawodowo jako inżynier. Później pełnił funkcję szefa polskiej agencji badań jądrowych (a wiele lat później wspomagał Solidarność)[24]. Wszystkie pierwsze radiowe serwisy informacyjne pisali działacze propagandy w lubelskim rządzie tymczasowym, a potem przekazywali je do radia do odczytania.

Część wczesnych powojennych pracowników trafiła do radia przez przypadek. Stefania Grodzieńska, później znana aktorka i pisarka, po raz pierwszy w życiu zobaczyła mikrofon 2 września 1944 roku, a 3 września została spikerką Polskiego Radia. We wspomnieniach opisuje początkowe tygodnie zdecydowanie improwizowanych działań lubelskiej rozgłośni radiowej:

> Na Szopena, oprócz spikerów, pracowało kilku techników. Najpopularniejszy z nich, pan Nieróbca, mieszkał na wsi pod Lublinem i dojeżdżał do pracy. Sławę swą zawdzięczał wielolitrowej bańce, którą dowoził bimber. Na uchu bańki zawieszał zeszyt z ołówkiem oraz blaszany kubek. Kto chciał się napić, wpisywał do zeszytu nazwisko i ilość trunku, np. „Sikirycki – pół kubka”. W dniu wypłaty pan Nieróbca ustawiał się z zeszytem koło kasy i nasze pobory wędrowały z ręki do ręki[25].

Zgodnie z relacjami kolejne miesiące były heroicznym czasem Polskiego Radia. „W miarę wyzwalania kraju – głosił pewien późniejszy raport – technicy Polskiego Radia podążali tuż za linią frontu, starając się ratować

wszelki pozostały sprzęt”, odważnie odbudowując nadajniki i szczęśliwie współpracując z Armią Czerwoną. Pod koniec 1945 roku Billig publicznie oświadczył, że radio odniosło sukces jedynie dzięki „szlachetnej i bezinteresownej pomocy Związku Radzieckiego”.

Billig słusznie cenił tempo odbudowy. W ciągu trzech lat polscy technicy zbudowali dwanaście stacji i dziesięć przekaźników. Miał też rację, dziękując Związkowi Radzieckiemu – do pewnego stopnia. W 1945 roku rosyjskie pieniądze sfinansowały przekaźnik o ogólnokrajowym zasięgu w Raszynie na przedmieściach Warszawy, a sowieccy technicy pomagali go budować. Billig twierdził, że Stalin osobiście zaaprobował budowę przekaźnika w Raszynie, i nie ma powodu podważać jego słów czy wątpić, że Związek Radziecki chciał odbudować polskie radio. Jednak Armia Czerwona miała też chyba mniej jednoznaczne ambicje. Teoretycznie Związek Radziecki być może pragnął rozwijać „komunistyczne” radio, w terenie jednak NKWD obawiało się, że Polacy mogą tworzyć konkurencyjne rozgłośnie Armii Krajowej, a nawet tak usprawnić odbiorniki, by otrzymywały „wrogie” sygnały z Londynu.

Choć zasadniczo zaangażowani w odbudowę polskiego radia, sowieccy oficerowie w praktyce podejrzliwie odnosili się do każdego, kto próbował zbudować lub odzyskać sprzęt przekaźnikowy. List do centralnego zarządu radia wysłany z Zabrza w czerwcu 1945 roku zawierał skargę na lokalnego sowieckiego dowódcę, który zakazał radiowcom obsługiwać przekaźnik. Autor listu pisze dyplomatycznie: „Sądzimy, że wynika to z nieporozumienia i sprawa zostanie pozytywnie rozwiązana na bazie przyjaźni polsko-radzieckiej”. Gdy mniej więcej w tym samym czasie lokalne władze w Gliwicach próbowały uruchomić stację radiową, sowieccy żołnierze wręcz zagrozili użyciem broni. Władzom Dolnego Śląska także z trudem przychodziło przekonanie sowieckich dowódców do przekazania im sprzętu radiowego i nadajników. Gdy tylko im się to udało, szybko skonfiskowała go służba bezpieczeństwa[26].

W pierwszych dniach sowieckie władze z ostrożnością podchodziły nawet do zwrotu skonfiskowanych przez Niemców odbiorników radiowych. W sierpniu 1944 roku – właśnie gdy zaczynało funkcjonować Radio Pszczółka – dowódcy Armii Czerwonej wydali rozkaz, by wszyscy Polacy zamieszkujący na wyzwolonym terytorium oddali cały sprzęt służący do nadawania lub słuchania wiadomości radiowych, „niezależnie

od jego typu i czynionego użytku”, i przekazali go Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Każdy, kto nie wypełni tego rozkazu, będzie traktowany jak „agent wroga”[27]. Kilka miesięcy później PKWN wydał bardziej drastyczną wersję tego rozkazu: Bolesław Bierut ogłosił, że po 30 października każdy, kto posiada odbiornik bez zezwolenia, może zostać skazany na śmierć. Przynajmniej jeden taki wyrok wykonano: Stanisława Marinczenkę z Poznania stracono za nielegalne posiadanie radia marki „Phillips”[28].

Niejednolity był w tym czasie także stosunek do gazet, czasopism i w ogóle wydawnictw. Teoretycznie rząd tymczasowy popierał wolność prasy. Wszystkie legalne partie polityczne mogły drukować własne gazety – partia komunistyczna zaczęła wydawać własny dziennik, który później miał nosić tytuł „Trybuna Ludu” – ale w 1944 roku ukazywało się też kilka innych. Przez cały rok 1944 Armia Krajowa i inne ugrupowania ruchu oporu wydawały dziesiątki gazetek i czasopism. Jeden czy dwa tytuły powstały dzięki inicjatywie dziennikarzy, przede wszystkim „Życie Warszawy”. Jednak stale brakowało papieru – siedemdziesiąt procent papierni zniszczono, produkcja stała na poziomie jednej piątej produkcji przedwojennej. Do grudnia 1944 roku, dzięki nacjonalizacji pozostałych papierni, większość publikacji znalazła się pod kontrolą władz; wydawanie książek natomiast nadzorowała jedna oficyna, Czytelnik[29]. Już przed czerwcem 1945 roku weszła w życie ustawa ograniczająca prywatną własność w przemyśle drukarskim; w 1946 roku gazety nieprzychylne władzom mogły mieć trudności ze zdobyciem odpowiedniego papieru. Jednak „Gazeta Ludowa”, pisząca najbardziej bez ogródek ze wszystkich legalnych gazet, organ również mówiącego bez ogródek Polskiego Stronnictwa Ludowego, wciąż odważnie zamieszczała otwartą krytykę rządu. Urzędnicy odpowiedzialni za propagandę nie zawsze kontrolowali także prasę partyjną: niektórzy komunistyczni dziennikarze uważali, że nie muszą słuchać urzędników od propagandy, ponieważ wyżej stoją w hierarchii partyjnej, więc nawet organy partii niekoniecznie ściśle trzymały się wytycznych[30].

Polskie Radio nie było jednak takie odważne, choć początkowo nie było też profesjonalne. Przez cały 1945 rok wojna dominowała nie tylko w programach informacyjnych, ale i we wszystkich innych. Komentatorzy radiowi wspominali swoje doświadczenia, skłaniali do tego innych

i wyczytywali na antenie długie listy zaginionych członków rodzin. Niektórzy opowiadali wojenne historie dla dzieci. Drugiego lutego ostrzegano mieszkańców Warszawy, by stosowali się do wojennej godziny policyjnej, ponieważ „hitlerowscy barbarzyńcy" jeszcze się nie poddali, choć linia frontu przesunęła się na zachód. Innymi często poruszanymi tematami były odbudowa fabryk i szkół oraz powitanie powracających z zagranicy żołnierzy[31].

Radio, tak samo jak wszystkie pozostałe nowe instytucje państwowe w Polsce w tamtym okresie, służyło nie tylko tym celom, którym służyć powinno. Studio w Bydgoszczy w czerwcu 1945 roku nie miało prawie sprzętu i produkowało bardzo mało programów, ale na przykład zatrudniało kucharkę, która codziennie przygotowywała obiad dla setki osób[32]. Szefowie radia z całego kraju nieustannie wysyłali podania o dodatkowe fundusze, szczególnie dla muzyków, którzy często głodowali. Lista chorób, na jakie cierpieli pracownicy radia, obejmowała gruźlicę, reumatyzm, choroby oczu i skóry – tak wynikało z wysyłanych do Warszawy listów[33].

Ale tak jak ludzie wiwatowali na widok pierwszego warszawskiego tramwaju, tak i powrót polskiego radia powitano jako oznakę odradzania się kraju, i wkrótce zaczęło ono przyciągać utalentowanych artystów. W pierwszym wystąpieniu na żywo Władysław Szpilman z głębokim wzruszeniem grał *Nokturn cis-moll* Chopina, ten sam co tuż przed zakończeniem nadawania w 1939 roku. Mimo że w Treblince i warszawskim getcie stracił całą rodzinę, Szpilman dalej komponował. Pracował w Polskim Radio do 1963 roku[34].

Choć radio przedstawiało siebie jako głos całego narodu, rosły naciski, by dostosowywać się do coraz surowszych i coraz ciaśniejszych wytycznych kierownictwa politycznego warszawskiej centrali. Gdy rozgłośnia w Bydgoszczy nie nadała doniesień o sowieckich obchodach dnia zwycięstwa 9 maja, kierownik stacji poczuł się zobowiązany do wyjaśnień. W liście do Billiga bronił się, że jego sprzęt jest „prymitywny, z drugiej ręki" i tego dnia po prostu odmówił działania. Jednak lokalny sowiecki dowódca i lokalna bezpieka nie przyjęli tego wyjaśnienia. Twierdzili, że do transmisji nie doszło z winy „nielojalnego personelu technicznego", i wysłali na kontrolę sowieckiego technika z Raszyna[35]. Ten rodzaj nacisków, w połączeniu z ogólnym zagrożeniem przemocą,

pomaga wyjaśnić, dlaczego ton polskich audycji z biegiem czasu stawał się coraz bardziej przychylny nowemu ustrojowi. Ponadto ci, którzy współpracowali, mogli liczyć także na korzyści materialne – stołówki i opiekę zdrowotną – podczas gdy ci, którzy sprzeciwiali się warszawskim szefom, tracili pracę i związane z nią kartki na żywność.

Wielu komentatorów, nawet jeśli początkowo nie byli komunistami, do końca roku nauczyło się już posługiwać komunistycznym językiem. Ten sam szef rozgłośni w Bydgoszczy, który 9 maja bronił się przed oskarżeniem o nielojalność, miesiąc później napisał list, wyjaśniając, że teraz spotyka się z nowym wydziałem propagandy lokalnych władz co najmniej trzy razy na tydzień. We wrześniu poprosił o samochód i megafon (i je otrzymał)[36]. Na jesieni rozgłośnia w Katowicach zapewniła Warszawę, że produkuje więcej programów zorientowanych na „świat pracy” i klasę robotniczą. Mniej więcej w tym samym czasie pracownicy radia w Warszawie zaczęli planować programy świętujące rewolucję październikową i wychwalające korzyści wynikające z centralnego planowania. W listopadzie, na zebraniu centralnych władz radia poświęconym planowaniu audycji, jeden z kierowników twierdził, że należy produkować więcej programów chwalących rolę aparatu bezpieczeństwa i milicji: „W prasie coraz częściej czytamy o kradzieżach i morderstwach popełnianych przez «bandy» […] Ofiarami są zazwyczaj działacze demokratyczni, ludzie najbardziej Polsce potrzebni”.

Na tym samym zebraniu dyskutowano o zbliżającym się kongresie PSL, wówczas jedynej niezależnej sile w polskim życiu politycznym. Większość osób uważała, że informacje o kongresie należy nadawać, niektórzy jednak byli zdania, że „musimy ostrożnie podchodzić do PSL”, ponieważ nie jest jeszcze jasne, czy partia ta „wyzwoliła się z negatywnych elementów i dołączyła do obozu demokratycznego”. W tamtej chwili PSL wciąż istniało legalnie, ale zdaniem kierownictwa radia nie dawało mu to automatycznie prawa do wyemitowania swego programu.

Do końca roku zadania radia zostały jasno zdefiniowane, w każdym razie w opinii kierownictwa. W przemówieniu, które wygłosił do pracowników w grudniu 1945 roku (wtedy, gdy mówił też o „szlachetnej i bezinteresownej pomocy” ZSRR), Billig nakreślił wizję przyszłości radia. Przekonywał o potrzebie większej liczby odbiorników radiowych – „chcemy, by radia słuchali chłopi, robotnicy, inteligencja pracująca” –

i wyjaśnił, że w następnym roku dwie fabryki wyprodukują ich piętnaście tysięcy sztuk. Odrzucił skargi, że w polskim radio jest za dużo „gadania". O ile radio przedwojenne skupiało się tylko na rozrywce dla elit – powiedział swoim pracownikom – o tyle nowe radio może odegrać „kolosalną rolę propagandową. To niezwykła broń". I była to broń docierająca do każdego.

Radio – tłumaczył Billig – może pomóc „w stworzeniu nowego typu człowieka, jaki rodzi się w Polsce […] głównym celem radia jest mobilizacja społeczeństwa, by zrealizowało główne zadanie postawione przed nami przez historię: odbudowę kraju, umocnienie demokracji, zjednoczenie narodu"[37]. W nadchodzących latach polskie radio miało ciężko pracować, pilnując, by naród pojmował te słowa – odbudowa, demokracja, zjednoczenie – tak samo jak partia komunistyczna.

Wschodnioniemieckie radio rozpoczynało pracę z wyszkolonymi w Moskwie komunistami, polskie radio zaczynało na sowieckim sprzęcie, a węgierskie radio zaczęło od dekretu, napisanego po rosyjsku i opublikowanego przez rząd tymczasowy w Budapeszcie drugiego dnia swego istnienia 20 stycznia 1945 roku. Dekret ponownie powoływał do życia Węgierską Agencję Prasową i Magyar Rádió, ogólnokrajową rozgłośnię radiową. Gyula Ortutay został mianowany dyrektorem obu tych instytucji. Pierwsze swoje kroki skierował do dawnej siedziby radia w Budapeszcie, która w ostatnich dniach wojny służyła jako stajnia. Wyposażenie było zniszczone, na bocznym tarasie leżał rozkładający się trup konia, a na dziedzińcu widniał lej po bombie. Na bramie do zrujnowanego budynku Ortutay przyczepił kartkę: „Radiowcy! Czekamy na tych, którzy żyją, dwudziestego pierwszego w schronie naprzeciwko windy"[38].

Z sowieckiego punktu widzenia Ortutay był idealnym człowiekiem na to stanowisko. Tak się składało, że ten dobrze znany etnograf, krytyk literacki i socjalistyczny intelektualista, przedwojenny pracownik Magyar Rádió, był również niejawnym członkiem partii komunistycznej, jednym z kilku działających wówczas w węgierskiej polityce. Publicznie Ortutay określał się jako członek Partii Drobnych Posiadaczy, jednej z czterech partii, którym po wojnie pozwolono legalnie działać, i w latach 1945–1946

trzymał się blisko czołowych polityków PDP. Równocześnie po cichu realizował polecenia kierownictwa węgierskiej partii komunistycznej, które otrzymał wraz z wydaną na fałszywe nazwisko legitymacją członkowską podczas potajemnej uroczystości w marcu 1945 roku.

Sowieckie dowództwo na Węgrzech oczywiście było świadome tajnej przynależności Ortutaya. Formalnie rzecz biorąc, warunki zawieszenia broni przekazywały Sojuszniczej Komisji Kontroli odpowiedzialność za węgierskie media; po wojnie organ ten zezwolił wszystkim legalnym partiom politycznym na założenie własnych gazet. Węgierska partia komunistyczna stworzyła sztandarowy „Szabad Nép", ale socjaldemokraci, drobni posiadacze i partia chłopska też mogli wydawać swoje organy; gazeta Partii Drobnych Posiadaczy „Kis Újság" szybko zyskała największą popularność[39]. Na Węgrzech, jak wszędzie indziej, komunistów bardziej jednak interesowało radio, a obecność Ortutaya gwarantowała im dodatkowy wpływ na nadawane treści. Węgierskie radio bardzo szybko stało się całkowicie zależne od sowieckiego sprzętu, przekaźników i techników, a także sowieckich doradców. Wkrótce zaczęło odzwierciedlać zdecydowanie sowiecki punkt widzenia.

Początkowo nie było to jednak jasne ani dla społeczeństwa, ani dla pracowników radia, którzy, przeczytawszy notatkę Ortutaya, powrócili do pracy. W ruinach Budapesztu zaczęli z ogromną energią planować otwarcie radiostacji. Warunki były trudne. Codzienne zapiski Magyar Rádió odnotowują na przykład, że w maju „Lajos Hernádi, pianista, poprosił o siedmiominutową przerwę z powodu zimna panującego w studio"[40]. Początkowa „pensja" dla radiowców wynosiła talerz zupy dziennie, ale zyskali oni jeszcze inne korzyści: otrzymywali dokument tożsamości, wydrukowany po rosyjsku i węgiersku, który mógł jego właściciela uchronić przed ulicznymi łapankami i falami deportacji[41]. Mimo tego nie zawsze udawało się na czas dotrzeć do pracy w mieście pozbawionym transportu publicznego. Radiowa legenda mówi, że pewnego dnia nikogo nie było w budynku w porze, o której należało rozpocząć program; sprzątaczka włączyła gramofon, nałożyła płytę i pozwoliła jej grać, aż przybyli pracownicy[42].

Jak w Polsce i w Niemczech, wielu członków ekipy technicznej pracowało w radio przed wojną, a inni trafili tam przypadkiem. Áron Tóbiás zaczął pracę latem 1946 roku po ukończeniu szkoły średniej, mając

nadzieję, że zarobi sobie na studia. Jego praca polegała na „wybieraniu opowiadań sławnych węgierskich pisarzy, które aktorzy czytali w niedzielę po południu", a zadanie to osiemnastolatkowi wydawało się niezwykle wspaniałe. Nigdy nie poszedł na studia i pozostał dziennikarzem radiowym aż do 1955 roku[43]. Innych zwerbowano; znalazł się wśród nich Gyula Schöpflin, członek partii komunistycznej od lat trzydziestych, który został pierwszym dyrektorem programowym. W pamiętnikach – uciekł z Węgier w 1949 roku – Schöpflin wspomina, że choć w 1945 roku Węgry teoretycznie wciąż były wielopartyjną demokracją, to na decyzje personalne Ortutaya już wpływała jego niejawna przynależność do partii komunistycznej: „Zatrudnianie i zwalnianie ludzi miało całkowicie polityczny charakter". Ortutay sformułował także polityczne wytyczne programów: „Unikać wszystkiego, co mogłoby naruszyć harmonię i porozumienie między wielkimi mocarstwami; strzec się polityki partyjnej; nadawać i promować antyfaszystowską politykę międzynarodową; promować program demokratycznego rządu, odbudowy, reformy rolnej; zawsze podkreślać węgierskie i międzynarodowe tradycje postępowe […]". Sam Schöpflin odwiedzał siedzibę partii komunistycznej „przynajmniej raz na tydzień", by poprosić o „wytyczne, szczegółową linię partyjną" do programów. Niewiele mu pomagano, głównie dlatego, że radio znajdowało się już pod bezpośrednią kontrolą Sojuszniczej Komisji Kontroli, czyli Związku Radzieckiego. Węgierscy komuniści nie zawracali sobie Ortutayem głowy, zakładając, że i tak jest nadzorowany przez Sowietów[44].

Towarzysze węgierscy początkowo być może nie zdawali sobie sprawy ze znaczenia radia, natomiast towarzysze radzieccy byli go świadomi. Mimo że aż do końca wojny funkcjonował zakaz posiadania odbiorników radiowych, wydali nowej stacji licencję, wyznaczyli sowieckiego oficera na stałego „doradcę" (i głównego cenzora) i pozwolili rozgłośni szykować się do nadawania[45]. Pierwszego maja 1945 roku rozgłośnia była gotowa do pracy. W południe megafony rozmieszczone strategicznie po całym Budapeszcie nadały nowy sygnał stacji – kilka taktów z dziewiętnastowiecznej antyhabsburskiej pieśni rewolucyjnej – i rozpoczął się program. Przemówili przywódcy wszystkich czterech legalnych partii; odczytano wiadomości; zagrano muzykę. Wykonano kilka znanych węgierskich utworów – utwór Bartóka, potem węgierską operę, a następnie

odtworzono rosyjską operę *Borys Godunow*. Na koniec nadano godzinną audycję po rosyjsku dla sowieckich żołnierzy[46].

Przez większą część 1945 roku audycje radiowe utrzymywano w wytyczonych przez Ortutaya ramach – reforma rolna, towarzystwo przyjaźni węgiersko-sowieckiej, powstanie nowych związków zawodowych, procesy zbrodniarzy wojennych i historia komunistycznej partyzantki – choć spikerzy wciąż czytali głośno dzieła „burżuazyjnych" (czyli niekomunistycznych) pisarzy i puszczali popularną muzykę[47]. Bezpośrednim rosyjskim wkładem zapewne należy tłumaczyć dużą liczbę programów w języku rosyjskim (na przykład *Uczymy się śpiewać po rosyjsku*), co być może odzwierciedlało frustrację Armii Czerwonej, że okupuje kraj o tak niemożliwym języku. Pod koniec roku w rozgłośni pojawiła się raczkująca dopiero węgierska służba bezpieczeństwa. Oficerowie czasami żądali zapisów programów z „politycznie interesującą" treścią. Agenci bezpieki pilnowali biur rozgłośni – kolejna oznaka politycznego znaczenia radia – sprawdzając, kto wchodzi i wychodzi. Później osobną jednostkę służby bezpieczeństwa wysłano do strzeżenia wydziału technicznego, zapewne dlatego, że inżynierów, z których wielu pracowało w radio w przeszłości, uważano za politycznie niepewnych[48].

Przez większość czasu jednak nadzorcy Magyar Rádió opierali się na intuicji komunistycznych pracowników rozgłośni, by program był taki jak należy. Nawet jeśli nie przeszli szkolenia w Kominternie, często identyfikowali się z linią partii i na tej podstawie wydawali opinie. Na przykład Mátyás Rákosi kazał raz Schöpflinowi transmitować na żywo proces Lászlo Bárdossyego, premiera z okresu wojny, który podjął fatalną decyzję związania Węgier z Niemcami i wypowiedzenia wojny Związkowi Radzieckiemu. Proces odbywał się kilka dni przed pierwszymi węgierskimi wyborami i był, jak zapamiętał Schöpflin, radiową klęską: „Bárdossy zachowywał się jak dżentelmen, odpowiadał odważnie, z godnością i bez emocji na bezładne pokrzykiwanie sędziego […] Byłem przekonany, że jest winien, ale ta nasza próba zmiany opinii publicznej odniosła skutek odwrotny do zamierzonego". Schöpflin – który bynajmniej nie należał do największych doktrynerów wśród budapeszteńskich towarzyszy – przerwał transmisje na żywo w połowie procesu. Bárdossy był zbyt przekonujący, a jego słowa zanadto szkodziły sprawie komunistów. Od tej pory Schöpflin nadawał tylko nagrane fragmenty procesu[49].

Przez pewien czas Ortutayowi udawało się zachowywać przynajmniej pozory politycznej różnorodności. Do 1945 roku Magyar Rádió należało do prywatnego holdingu, który produkował programy na zlecenie rządu. Ta sama firma posiadała również agencję prasową, agencję reklamową, drukarnie i kilka niedużych banków. Po zakończeniu wojny właściciele holdingu, w odbiorze społecznym kojarzeni z międzywojennym reżymem Horthyego, mocno naciskali na zwrot majątku. Zyskali pewne poparcie ze strony Partii Drobnych Posiadaczy, która chciała im zrekompensować straty, ale także twierdziła, że większość udziałów w nowej rozgłośni powinna należeć do rządu.

Ortutay zwalczał oba te pomysły – i wygrał. Pod koniec lata byłych właścicieli pozbawiono praw obywatelskich, skonfiskowano ich majątek, a wyłącznym właścicielem radia została państwowa firma MKH Rt.[50] Firmę tę prowadził z kolei nie rząd – który składał się wówczas jeszcze z różnych polityków – ale zarząd złożony z przedstawicieli wszystkich głównych sił politycznych na Węgrzech: po dwóch przedstawicieli czterech legalnych partii – komunistów, socjalistów, drobnych posiadaczy i chłopów – oraz dwóch członków ze związków zawodowych.

Pozornie wyglądało to na zrównoważony skład, w praktyce jednak przedstawiciele związków zawodowych byli komunistami, więc komuniści mieli czterech członków zarządu. Wielu pozostałych przedstawicieli reprezentowało lewe skrzydło swoich partii, więc stawali po stronie komunistów. Inni, jak Ortutay, byli niejawnie związani z partią komunistyczną. W początkach 1946 roku, niecały rok po zakończeniu działań wojennych, węgierska partia komunistyczna praktycznie kontrolowała personel rozgłośni, jej zarząd, a zatem także i audycje, choć ani społeczeństwu, ani klasie politycznej o tym nie mówiono. Gdy rok później partia postanowiła wziąć radio ideologicznie mocniej w garść, nikt nie był zdolny temu zapobiec.

ROZDZIAŁ 9

Polityka

> Ustanowienie porządku w Europie i odbudowę gospodarki poszczególnych państw należy osiągnąć na drodze procesu, który umożliwi wyzwolonym narodom zniszczenie resztek nazizmu i faszyzmu oraz stworzenie wybranych przez nie instytucji demokratycznych […]. W tych wyborach wszystkie partie demokratyczne i antyhitlerowskie będą miały prawo wziąć udział i wysunąć swoich kandydatów.
>
> Protokoły traktatu jałtańskiego, 13 lutego 1945

> Cień padł na scenę tak niedawno rozświetloną zwycięstwem aliantów […]. Partiom komunistycznym, które były bardzo nieliczne we wszystkich tych wschodnioeuropejskich państwach, nadano siłę i znaczenie daleko wykraczające poza ich liczebność; teraz wszędzie starają się przejąć totalitarną kontrolę.
>
> Winston Churchill w przemówieniu wygłoszonym w Fulton w stanie Missouri, 5 marca 1946

Od podpisania porozumień jałtańskich, obiecujących wolne wybory w Europie Wschodniej, do przemówienia Winstona Churchilla na temat „żelaznej kurtyny”, przepowiadającego wzrost totalitaryzmu, upłynął rok. W tym okresie wiele się zmieniło. Armia Czerwona wprowadziła wyszkolonych w Moskwie agentów bezpieczeństwa do wszystkich okupowanych krajów, umieściła lokalnych komunistów na stanowiskach kierowniczych w krajowych rozgłośniach radiowych i zaczęła rozwiązywać ugrupowania młodzieżowe oraz inne organizacje obywatelskie.

Aresztowano, mordowano i wywożono osoby uważane za wrogie wobec Związku Radzieckiego, a ponadto brutalnie przeprowadzano czystki etniczne. Zmian tych nie dokonywano w tajemnicy i nie ukrywano ich przed światem. Brytyjski premier użył określenia „żelazna kurtyna” po raz pierwszy nie w sławnym przemówieniu w Fulton, ale wówczas, gdy wojna jeszcze nie całkiem dobiegła końca – w maju 1945 roku, zaledwie trzy miesiące po Jałcie. W liście do Trumana Churchill napisał: „wzdłuż ich frontu spuszczono żelazną kurtynę. Nie wiemy, co się za nią dzieje”[1]. Upodobanie Churchilla do kwiecistego języka ukrywało prawdę. Dobrze wiedział, co się dzieje „za żelazną kurtyną”, ponieważ mówili mu o tym polscy rozmówcy – ku jego irytacji.

W rzeczywistości ciepłe stosunki między mocarstwami anglosaskimi a Związkiem Radzieckim zaczęły się ochładzać znacznie wcześniej. „Nasz sojusz z demokratyczną frakcją kapitalistów jest udany, ponieważ są oni zainteresowani niedopuszczeniem do dominacji Hitlera – powiedział Stalin do Georgiego Dymitrowa przed zakończeniem wojny. – W przyszłości będziemy przeciwko także i tej frakcji”. Im bliżej końca wojny, tym bardziej rosło napięcie. Choć pierwsze spotkanie armii amerykańskiej i Armii Czerwonej nad Łabą w kwietniu 1945 roku stało się okazją do uścisków dłoni i świętowania, nastąpiły po nim małostkowe targi, gdzie i komu Niemcy powinni się poddać – ostatecznie doszło do dwóch ceremonii – oraz nagła amerykańska decyzja o zakończeniu programu *Lend-Lease*, z którego podczas wojny finansowano sowieckie zakupy amerykańskich towarów[2]. Pierwsze użycie bomby atomowej w sierpniu wywołało nową falę sowieckiej paranoi. Jeszcze przed końcem tego miesiąca w Berlinie często dochodziło do nocnych strzelanin między amerykańskimi i rosyjskimi żołnierzami[3].

Jednak prawdziwą przyczyną głębszej wzajemnej nieufności, która wkrótce otrzymała nazwę zimnej wojny, były wydarzenia w Europie Wschodniej, a szczególnie w Polsce. Już na jesieni 1944 roku George Kennan doszedł do wniosku, że członkowie polskiego rządu na uchodźstwie, którzy nadal walczyli o demokrację, „byli straconymi przedstawicielami skończonego reżymu, ale nikt nie był tak brutalny, aby im to powiedzieć”[4]. Sześć miesięcy później, w maju 1945 roku, Harry Hopkins, jeden z najbliższych doradców Roosevelta, udał się do Moskwy, by spotkać się ze Stalinem i przekazać mu, iż prezydent Truman jest

zaniepokojony „naszą niemożnością realizacji porozumień jałtańskich w stosunku do Polski”. W odpowiedzi radziecki przywódca ze złością potępił decyzję w sprawie *Lend-Lease* i oświadczył, że ZSRR musi mieć po drugiej stronie granicy „przyjazną” – czyli prosowiecką – Polskę[5].

Stalin jednak przystał na to, co zapisano w protokołach jałtańskich, więc wybory miały zostać przeprowadzone mimo tak dziwnych warunków. W początkowym okresie sowieckiej okupacji i koalicyjnych rządów w Europie Wschodniej – mniej więcej między 1945 a 1947 rokiem – niektóre, choć nie wszystkie, partie niekomunistyczne wciąż istniały legalnie. Wychodziło kilka niekomunistycznych gazet. Prowadzono kampanie polityczne. Stopień politycznej wolności w poszczególnych krajach był różny, tak samo jak stopień, w jakim wyborami manipulowano czy wręcz je fałszowano. Jednak przynajmniej na samym początku Związek Radziecki najwyraźniej zamierzał zachować przynajmniej pozory demokratycznego wyboru i w pewnym stopniu rzeczywiście je zachowywał.

Co więcej, spodziewał się, że zadziała to na jego korzyść. Jak już wskazałam, tak Związek Radziecki, jak jego sojusznicy w Europie Wschodniej uważali, że demokracja przyniesie im wygraną. To ważny, a często pomijany, więc wart powtórzenia fakt: choć szczerość tych oczekiwań była różna w różnych krajach, partie w regionie w większości przeprowadziły wybory wkrótce po zakończeniu wojny, gdyż wierzyły, że je wygrają, i wiara ta nie była całkiem bezpodstawna. Zaraz po wojnie niemal wszystkie partie polityczne działające w Europie popierały takie rozwiązania polityczne, które według współczesnych standardów nazwano by bardzo lewicowymi. Nawet centroprawicowa chadecja w Niemczech Zachodnich i konserwatyści w Wielkiej Brytanii pod koniec lat czterdziestych byli gotowi zaakceptować znaczną rolę państwa w gospodarce, łącznie z nacjonalizacją niektórych gałęzi przemysłu. Na całym kontynencie wszyscy właściwie popierali utworzenie szerokich systemów socjalnych. Partie komunistyczne dawniej dobrze sobie radziły w wyborach w Europie i wyglądało na to, że znów tak będzie. Francuska partia komunistyczna otrzymała największą liczbę głosów w wyborach parlamentarnych w 1945 roku. Dlaczego to samo nie miałoby się sprawdzić dalej na wschód?

Europejscy komuniści mieli także ideologiczne podstawy do wiary w zwycięstwo. Według Marksa klasa robotnicza prędzej czy później zda sobie sprawę z własnego przeznaczenia i prędzej czy później zawierzy swój los partii komunistycznej. Gdy tak się stanie, partie komunistyczne w naturalny sposób zostaną wybrane do władzy przez robotniczą większość. Wiele lat później polski komunista Leon Kasman wyjaśniał:

> My doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że partia przed wojną miała mniejszość, ale uważaliśmy, że jest to świadoma mniejszość, która zadecyduje o postępie narodu. I wiedzieliśmy, że jak weźmiemy władzę i jak zaprowadzimy odpowiednią politykę, to zdobędziemy sympatię tych, którzy nam nie ufają, nie wierzą albo są przeciw[6].

W przemówieniu do członków partii na początku 1946 roku Ulbricht dawał wyraz podobnemu optymizmowi:

> Spytano nas: czy przeprowadzicie wybory także w strefie radzieckiej? Odpowiadamy: tak, oczywiście, i zobaczycie, jak je zorganizujemy! Zorganizujemy je w poczuciu odpowiedzialności, wymaganym dla przeprowadzenia takich wyborów, i zorganizujemy je tak, by we wszystkich miastach i wsiach klasa robotnicza na pewno miała większość[7].

Ulbricht – w każdym razie publicznie – nigdy nie dopuszczał nawet myśli, że klasa robotnicza mogłaby jednak nie uzyskać większości w wyborach.

Sam Stalin był bardziej cyniczny, a może po prostu nigdy nie zrozumiał do końca, co Europejczycy mają na myśli, mówiąc o demokracji i wolnych wyborach. Podczas wojny powiedział polskiej delegacji, przybyłej z Londynu pod przywództwem Stanisława Mikołajczyka, wówczas premiera polskiego rządu na uchodźstwie, że „są pewni ludzie – zarówno na lewicy, jak i na prawicy – którym nie możemy pozwolić na branie udziału w życiu politycznym”. Mikołajczyk zauważył, że w demokracji nie sposób wskazywać, kto w polityce może uczestniczyć, a kto nie. W odpowiedzi „Stalin popatrzał na mnie, jak gdybym naprawdę był wariatem, i zakończył konferencję”[8].

Później, w sierpniu 1944 roku, Stalin powiedział na odczepnego grupie polskich przywódców emigracyjnych, że Związek Radziecki pozytywnie odniesie się do utworzenia w Polsce „koalicji partii demokratycznych” – choć tę sprawę oczywiście „rozstrzygną sami Polacy”. Przez „koalicję” rozumiał koalicję przedwyborczą, której członkowie nie będą między sobą rywalizować. Przez „demokratycznych” rozumiał „prosowieckich”[9]. Oczywiście preferował taki rodzaj „wyborów”, w których w ogóle nie było mowy o rywalizacji. W takich warunkach nawet polscy komuniści mieli szanse na zwycięstwo. Jak powiedział Władysławowi Gomułce w 1945 roku, „przy sprawnej agitacji i właściwym podejściu możecie dostać wiele głosów”[10].

Kilka państw posłusznie poszło za propozycją Stalina i przeprowadziło wybory bez konkurencji. Takie właśnie wybory w listopadzie 1945 roku odbyły się w Jugosławii – Moskwa nie musiała przekonywać Tity, by prześladował przeciwników. Oficjalne dane mówiły, że dziewięćdziesiąt procent wyborców głosowało na Front Ludowy, jedyną partię na karcie wyborczej. Radziecki ambasador w Belgradzie ogromnie chwalił to doświadczenie, mówiąc Wiaczesławowi Mołotowowi, że wybory „wzmocniły” kraj. Uznał je za wielki sukces[11]. Także w Bułgarii przed wyborami w listopadzie 1945 roku partia komunistyczna przekonała kilka partii o nachyleniu lewicowym do zawiązania koalicji zwanej Frontem Ojczyźnianym[12]. W obu tych państwach prawdziwa opozycja – partie centrowe i centroprawicowe, które odmówiły wejścia do koalicji – wezwała rodaków do bojkotu wyborów, i wielu obywateli nie poszło głosować. A partie komunistyczne i tak ogłosiły zwycięstwo.

Jednak mimo usilnych działań NKWD i lokalnych komunistów nie wszyscy politycy w regionie chcieli wejść do zjednoczonej koalicji wyborczej i nie cała klasa robotnicza nagle uświadomiła sobie swoje przeznaczenie. W 1945 i 1946 roku gospodarka regionu wciąż była w chaosie. Przemoc polityczna wywołała niechęć lub wręcz nienawiść do Związku Radzieckiego. W rezultacie więc, zamiast potwierdzić przepowiednie Marksa, pierwsza tura wolnych i połowicznie wolnych wyborów okazała się w większości regionu katastrofalna dla komunistów. Wówczas partie komunistyczne przyjęły znacznie brutalniejszą taktykę.

W Polsce Stalin początkowo działał ostrożnie, w każdym razie w kwestii wyborów. Jego wysłannicy nie od razu zmusili polską klasę polityczną do zorganizowania wyborów jednopartyjnych, takich jak w Jugosławii i Bułgarii. Po aresztowaniu przez NKWD i wywiezieniu do Moskwy szesnastu przywódców Polski Podziemnej zachodnie mocarstwa znacznie uważniej przyglądały się temu, co się dzieje w polskiej polityce, i być może Stalin uznał, że należy zachować fikcję koalicyjnego rządu tymczasowego. Prawdopodobnie to właśnie mając na myśli, pozwolił jednemu, ostatniemu niekomunistycznemu przywódcy Polski, Stanisławowi Mikołajczykowi – politykowi, który próbował z nim rozmawiać o demokracji – powrócić do kraju na wiosnę 1945 roku i legalnie działać.

Społeczeństwo polskie dobrze znało Mikołajczyka, inaczej niż komunistów, z których żaden nie brał udziału w przedwojennej polityce wyborczej. Przed 1939 rokiem był przewodniczącym Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) – partii z bazą na wsi, socjaldemokratycznymi poglądami i rzeczywistą legitymacją uzyskaną od wyborców. Po podwójnej, niemiecko-sowieckiej inwazji we wrześniu 1939 roku Mikołajczyk przedostał się do Londynu, gdzie wszedł w skład polskiego rządu na uchodźstwie. Po śmierci generała Władysława Sikorskiego w szokującej katastrofie samolotu koło Gibraltaru w 1943 roku Mikołajczyk został premierem na uchodźstwie i prowadził negocjacje ze Stalinem, Rooseveltem i Churchillem na temat statusu Polski po zakończeniu wojny, coraz bardziej gniewny i coraz częściej tracąc panowanie nad sobą, ponieważ negocjacje do niczego nie prowadziły. Podczas jednego szczególnie paskudnego spotkania ze Stalinem i Churchillem w Moskwie w październiku 1944 roku dowiedział się przypadkowo, że mimo zapewnień samego Roosevelta alianci oddali wschodnią Polskę Związkowi Radzieckiemu już na konferencji w Teheranie (tej, na której Churchill zasugerował, że Polska może „przesunąć się na zachód, jak żołnierze robiący dwa kroki w lewo"). Zaczął wówczas krzyczeć na Churchilla i domagać się zmiany polityki. Brytyjski premier odwrzasnął: „Dojdzie do tego, że będziemy mieli powyżej uszu pana i pański upór!"[13].

Po aresztowaniu szesnastu przywódców podziemia w marcu 1945 roku, Mikołajczyk nie wierzył już w możliwość demokracji w Polsce. Postanowił jednak wrócić do kraju. Jak pisze Krystyna Kersten, łudził się, że „Stalin

jest szczery, kiedy deklaruje, że jego celem nie jest Polska komunistyczna, a tylko Polska demokratyczna, przyjazna wobec Związku Radzieckiego”[14]. Za ten krok krytykowało go wielu Polaków i w Londynie, i w Polsce, uważając, że jego powrót nadaje fałszywą legalność rządowi, który de facto jest już kontrolowany przez Związek Radziecki. Jedna z emigracyjnych gazet przepowiadała ponuro: „Historia nas uczy, że dyktatorskie totalizmy nie mogą być zatrzymane w swych działaniach przez niczyją, najdalej posuniętą ugodowość […]. Jedyna droga ratunku – odwrócenie opinii świata na naszą korzyść w odpowiednim momencie”[15]. Mikołajczyk wskazywał, że traktat jałtański gwarantuje „wolne i niezależne wybory, przeprowadzone możliwie jak najszybciej, powszechne i tajne”. Był zdecydowany potraktować tę obietnicę dosłownie[16].

W czerwcu 1945 roku Mikołajczyk pojechał do Moskwy, by wziąć udział w rozmowach, które doprowadziły do utworzenia polskiego rządu tymczasowego. W posiedzeniu tym uczestniczyli także „lublinianie” – Bierut, Gomułka i inni prosowieccy politycy, którzy weszli w skład Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – oraz inni członkowie kierownictwa PSL. Jak już wspomniano, zawarte porozumienie tworzyło Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który miał rządzić Polską do chwili przeprowadzenia wyborów. PSL otrzymało jedną trzecią delegatów, kilka stanowisk ministerialnych i przydział papieru na wydawanie własnej gazety. W gorzkich, spisanych na emigracji pamiętnikach Mikołajczyk wspomina, że to porozumienie „przyniosło dodatkowe rozczarowanie dla większości Polaków […]. Bo w końcu Stronnictwo Ludowe nie dostało przyrzeczonej mu jednej trzeciej. Stronnictwo Ludowe nie dostało nic”[17].

Przez bardzo krótki okres jego zwolennicy mogli żywić uzasadnione nadzieje na więcej. Pierwsze wyprawy Mikołajczyka na polską wieś okazały się triumfem. Gdy w czerwcu 1945 roku jego samolot wylądował na warszawskim lotnisku, witały go tysiące ludzi. Za wiozącymi go przez miasto samochodami podążał cały tłum, który potem otoczył nową siedzibę rządu tymczasowego na południowych przedmieściach miasta i wznosił okrzyki. Gdy kilka dni później Mikołajczyk odwiedził Kraków, świętujący zwolennicy dźwignęli jego samochód i nieśli ulicami. Później chwycili samego Mikołajczyka i nosili go na ramionach. Jednak nawet te euforyczne zgromadzenia odbywały się na złowrogim tle. Dzień po przyjeździe, po

pierwszym spotkaniu z kierownictwem partii w Krakowie, wychodzącego Mikołajczyka przywitała strzelanina z karabinów maszynowych. Nie chodziło o to, by go zabić, raczej żeby przestraszyć – i tak się stało. Później dowiedział się, że po jego wyjeździe aresztowano wszystkich obecnych na tym spotkaniu[18].

W kolejnych miesiącach Mikołajczyk i jego oddani zwolennicy prowadzili kampanię polityczną, która z perspektywy czasu wydaje się niezwykle odważna i zdumiewająco bezpośrednia. On sam i jego partia walczyli najpierw o prawo do prowadzenia otwartej polityki opozycyjnej, potem o wywarcie wpływu na pierwsze powszechne referendum, a w końcu o uzyskanie mandatów poselskich w pierwszych powojennych wyborach do Sejmu. Jeszcze przed 1947 rokiem przegrali wszystkie te bitwy, zdołali jednak przestraszyć polskich komunistów i ich sowieckich doradców siłą i skalą zdobytego poparcia.

Od samego początku komuniści robili, co mogli, by izolować Mikołajczyka i PSL. „Koalicja” wyborcza, którą Stalin tak lekceważąco proponował Mikołajczykowi, szybko się zawiązała. Ten prosowiecki blok składał się z Polskiej Partii Robotniczej, nieco niechętnej Polskiej Partii Socjalistycznej oraz dwóch pseudopartii: rozłamowej partii chłopskiej pod nazwą Stronnictwo Ludowe, kontrolowanej przez komunistów i mającej na celu zmylić głosujących, oraz Stronnictwa Demokratycznego, które miało to samo zadanie. Prawdziwe PSL odmówiło wejścia do tej rozmyślnie niejasnej koalicji, zostało zatem jedyną legalną partią działającą niezależnie. W rezultacie Mikołajczyk otrzymał poparcie wszystkich antykomunistów w kraju, od najłagodniejszych socjalistów po najradykalniejszych nacjonalistów.

Minęło ledwo kilka miesięcy, a już komunistyczne przywództwo zdało sobie sprawę, że popełniło błąd. Na posiedzeniu Komitetu Centralnego PPR zimą 1946 roku Gomułka wygłosił przemówienie, w którym po raz pierwszy otwarcie zaatakował PSL. Jego kierownictwo nazwał nowym reakcyjnym „wrogiem”, sprzymierzonym z zachodnimi imperialistami. Napomknął, że PSL jest być może bardziej niebezpieczne niż antykomunistyczni partyzanci wciąż kryjący się w lasach[19]. Włodzimierz Brus, wówczas młody oficer polityczny, był obecny na tym posiedzeniu:

> Gwałtowność tych słów zaskoczyła wielu ludzi, po pierwsze dlatego, że czuli, iż nie cieszą się w kraju dość silnym poparciem, woleliby więc jakiś rodzaj zawieszenia broni, a nie walkę. Po drugie byli zmęczeni po tej długiej wojnie i tych poświęceniach, stratach i ofiarach […]. Ja sam chyba byłem zdziwiony gwałtownością tego ataku.

Jednak, jak zauważa Brus, byli też tacy, którzy przyjęli wypowiedź Gomułki „z pewną satysfakcją". W końcu partia „zniszczy reakcję"[20].

Sam Mikołajczyk rejestrował słowne i fizyczne ataki na jego partię. Jego teoretycznie legalna partia od samego początku stała się obiektem poważnych prześladowań – w tym przemocy ze strony milicji, a także tortur i morderstw. Już w listopadzie 1945 roku wysłał pierwszy z długiej serii protestów do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, uskarżając się na „masowe aresztowania członków PSL w Tarnobrzegu, powiązane z konfiskatą cennych przedmiotów". W tym samym miesiącu funkcjonariusze milicji i działacze PPR fizycznie powstrzymywali ludzi przed uczestnictwem w zebraniu PSL w Trzebienicach; mieszkańców wsi leżących nieopodal Oleśnicy ostrzegali, że każdy, kto bierze udział w takim zgromadzeniu, ryzykuje aresztowanie; ukradli dokumenty z biura partii koło Łowicza. Dziewiątego stycznia 1946 roku Mikołajczyk sporządził listę osiemnastu działaczy swojej partii aresztowanych we Wrocławiu. Później w tym samym miesiącu spisał osiemdziesięciu aresztowanych w Łodzi[21].

Członków PSL często aresztowano za działania zbrojnego podziemia. Na przykład w marcu 1946 roku lokalni komuniści zorganizowali mityng w Łapanowie, na południowy wschód od Krakowa. PSL nie zostało zaproszone. W drodze powrotnej do domu kilku komunistycznych polityków i agentów bezpieczeństwa wpadło w zasadzkę zorganizowaną przez partyzantów uzbrojonych w broń maszynową. W wymianie ognia zginęło siedem osób, trzy zostały ranne. Następnego dnia milicja zaczęła na ślepo aresztować członków PSL, argumentując, że nie uczestniczyli w mityngu, muszą więc być winni. Podpalili także gospodarstwo jednego z miejscowych działaczy partyjnych; jego dom i stodoła doszczętnie spłonęły. Mikołajczyk uskarżał się, że funkcjonariusze „idą po linii najmniejszego oporu, nie prowadząc dochodzenia, nie próbując znaleźć winnych […] to niewątpliwie nadużycie władzy"[22].

W trakcie tych zamieszek PSL zaczęło wydawać „Gazetę Ludową”, co samo w sobie stanowiło nie lada wyczyn. Wydawcy mieli bardzo ograniczony dostęp do papieru i nie dysponowali możliwością rozsyłania prenumeraty. Od czasu do czasu prosili czytelników, by ograniczali się do jednego egzemplarza – nie wolno im było kupować dodatkowych dla przyjaciół – ponieważ zawsze występowały niedobory. Jak wspominał Mikołajczyk: „Mieliśmy wystarczająco dużo zgłoszeń na prenumeratę, aby «Gazetę Ludową» wydawać w nakładzie 500 000 egzemplarzy dziennie, ale nigdy nie dostaliśmy więcej papieru niż na 70 000. Setki egzemplarzy naszej gazety były sabotowane przez komunistów w firmach dystrybucyjnych […]. Indywidualnych prenumeratorów ostrzegano, że jeśli nie zrezygnują z prenumeraty, zostaną wyrzuceni z pracy”[23]. „Gazeta Ludowa”, inaczej niż radio, nie mogła oczywiście dotrzeć do większości Polaków. Jednak zamieszczane w niej artykuły, opatrzone odważnymi tytułami, takimi jak *Maska spada* czy *UB torturuje Polaków*, obrazowo opisywały rzeczywistość tym, którym udało się zdobyć egzemplarz. „Gazeta Ludowa” drukowała nazwiska, daty i opisy aresztowań, a dziennikarze narzekali na to, jak Mikołajczyk jest traktowany podczas posiedzeń Sejmu. Choć jego partia rzekomo dysponowała jedną trzecią miejsc w parlamencie, ilekroć przemawiał – albo ilekroć przemawiał któryś z jego zastępców – salę sejmową wypełniały buczenie i gwizdy, uniemożliwiając usłyszenie choćby słowa[24].

Mimo ataków PSL działało nadal. Co więcej, pogrzeby zamordowanych członków PSL zaczęły gromadzić wielkie, buntowniczo nastawione tłumy. Księża – wówczas wciąż mogący swobodnie wyrażać poglądy – zaczęli głosić otwarcie antyrządowe kazania. W pewnym kościele ksiądz oświadczył: „Gdy pyta się ktoś, kto stanowi tak zwaną reakcję, to oświadczamy jasno, że reakcją jesteśmy my – chrześcijanie – i my zwyciężymy w walce z marksizmem”. Pewien członek KC PPR zauważył oględnie, że „idea bloku [koalicji lewicowej] nie jest dostatecznie spopularyzowana w masach”. Nawet zazwyczaj słaba i strachliwa Polska Partia Socjalistyczna zaczęła protestować, że UB nazbyt brutalnie traktuje PSL[25].

Świadomi, że tracą poparcie, polscy komuniści zastosowali taktykę opóźnień. Zamiast przeprowadzić wybory na jesieni 1945 roku, jak uczyniono na Węgrzech, w Bułgarii i Jugosławii, Jakub Berman, główny

partyjny ideolog, przekonał Bieruta, by późną wiosną 1946 roku przeprowadzić referendum. Chodziło o to, powiedział po latach, by „zbadać" opinię publiczną, „zorientować się w przekroju nastrojów społecznych" i zmusić ludzi do dokonania prostego wyboru: za Mikołajczykiem lub przeciwko niemu[26]. Zadane społeczeństwu pytania miały wywołać pozytywne odpowiedzi. Pytania były trzy: czy jesteś za zniesieniem Senatu [przedwojennej instytucji bez większych uprawnień]? Czy popierasz reformę rolną i nacjonalizację podstawowych gałęzi gospodarki krajowej przy zachowaniu własności prywatnej? Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Prawidłowa odpowiedź na te pytania brzmiała „Tak", dlatego też propagandowa kampania komunistów posługiwała się prostym hasłem: „Trzy razy Tak!". Mikołajczyk podjął wyzwanie i poinstruował swoich zwolenników, by głosowali „Tak" na drugie i trzecie pytanie. Jak wskazał Berman, trudno by mu było wypowiadać się przeciwko przyłączeniu Ziem Zachodnich, natomiast reforma rolna i nacjonalizacja cieszyły się wówczas dużym poparciem społecznym, szczególnie że w pytaniu zawarto wyrażenie mówiące o zachowaniu własności prywatnej[27]. Mikołajczyk wezwał jednak swoich zwolenników do głosowania „Raz Nie!" w odpowiedzi na niemające znaczenia pytanie o Senat.

W rzeczywistości nikogo ani trochę nie obchodziło, czy Polska będzie miała izbę wyższą parlamentu. Zamiast tego głosowanie w referendum miało być testem w rywalizacji między PPR a Mikołajczykowskim PSL. Komuniści robili, co mogli, by wygrać. Polska prawdopodobnie nigdy nie miała podobnej kampanii wyborczej, ani wcześniej, ani później: partia komunistyczna wydrukowała osiemdziesiąt cztery miliony plakatów, ulotek i broszur – niezwykłą ilość materiałów propagandowych, i to w czasie, gdy wciąż brakowało papieru. Wydano rozkaz, by na wszystkich murach i płotach w całym kraju malować hasło „Trzy razy Tak!". Wzywano do głosowania w radio i podczas publicznych uroczystości; kierowano apele do wszystkich części społeczeństwa: kobiet, chłopów, robotników, inteligencji. Niektóre hasła były nacjonalistyczne: „Trzy razy Tak Niemcom nie w smak" czy „Trzy razy tak to polskości twojej znak". Inne brzmiały populistycznie i sentymentalnie. Polakom mówiono, by głosowali „Trzy

razy Tak – jeśli nie chcesz powrotu obszarnika” albo „Trzy razy Tak – dla dobrobytu i szczęścia naszych dzieci”[28].

W miarę jak kampania osiągała kulminację, tak samo intensyfikowała się propaganda. Szkolony w Kujbyszewie szef łódzkiej UB Mieczysław Moczar powiedział lokalnemu szefowi PSL, że aresztuje każdego, kto odważy się agitować na rzecz „Raz Nie”. Reżym uznał także, że kampania przed referendum to stosowny moment do przeprowadzenia otwartych i szeroko nagłośnionych procesów dowódców Armii Krajowej, podczas których prokuratorzy dawali złowieszczo do zrozumienia, że partyzanckie podziemie i PSL są ze sobą powiązane. Oczywiście wszyscy przeciwnicy reżymu, i zbrojni, i nieuzbrojeni, naprawdę popierali PSL (choć PSL dystansowało się od pozostałych jeszcze partyzantów), a niektórzy potajemnie posuwali się jeszcze dalej, prowadząc kampanię na rzecz „Dwa razy Nie”, a nawet „Trzy razy Nie”. Władze się zaniepokoiły. Gdy zbliżał się dzień głosowania, organizacje militarne i paramilitarne – wojsko, straż graniczna, milicja i bezpieka – organizowały mityngi i demonstracje. Wszyscy podejrzewani o popieranie niewłaściwej opcji ryzykowali aresztowanie, przesłuchanie albo i gorzej.

Jednak propaganda odniosła skutek odwrotny do zamierzonego. W poprzedzający referendum wieczór około dwudziestu tysięcy kibiców zgromadziło się w Warszawie, by obejrzeć mecz piłkarski między Polską a Jugosławią, jeden z pierwszych międzynarodowych meczów po wojnie. Podczas przerwy między pierwszą a drugą połową pojawiło się kilku komunistycznych polityków, zamierzając agitować zgromadzonych na rzecz udziału w głosowaniu. Widząc, jak kolejna neutralna okazja przeradza się w polityczną imprezę, rozzłoszczeni nudnym, suchym językiem jednego z mówców, kibice zaczęli ich wyklaskiwać i wygwizdywać. Stadion obiegła plotka, że na trybunach znajduje się Mikołajczyk, więc tłum zaczął skandować jego nazwisko. Drużyna jugosłowiańska wydawała się zdezorientowana – „osłupiała”, jak powiedział jeden z widzów – ale mecz toczył się dalej (Polska przegrała). Pod koniec przed stadionem nagle pojawiły się dwie ciężarówki pełne młodych aktywistów z ZWM, którzy zaczęli wołać „Niech żyje Polska Ludowa i Ludowe Wojsko Polskie”, ale tłum opuszczający stadion ich wyśmiał[29].

Następnego ranka, 30 czerwca 1946 roku, do urn poszło ponad jedenaście milionów osób – 85,3 procent uprawnionych do głosowania.

Była to ogromna liczba, więc PPR początkowo się cieszyła, wierząc, że wysoka frekwencja oznacza poparcie społeczeństwa. Brus był na stanowisku i przyjmował raporty o frekwencji z poszczególnych województw. Pamięta, że gdy towarzysze usłyszeli, jak jest wysoka, ich nastawienie zmieniło się „z ostrożnego na niezwykle entuzjastyczne". Nie doszło do bojkotu, którego się niektórzy obawiali. Skoro klasa robotnicza i chłopi poszli do urn, oznaczało to dobre wieści. Kierownictwo partyjne natychmiast zaczęło rozważać szybkie wybory do sejmu[30].

Euforia trwała krótko. Rzeczywiście udział w referendum wzięły miliony ludzi, ale większość poszła za radą Mikołajczyka. Rezultaty były przytłaczające. Dostępne obecnie materiały archiwalne świadczą, że zaledwie jedna czwarta rzeczywiście zagłosowała „trzy razy Tak". Zdecydowana większość odpowiedziała „Nie" na co najmniej jedno pytanie[31]. Komuniści przez dziesięć dni deliberowali nad przygnębiającymi wynikami, a w końcu opublikowali całkowicie nieprawdziwe dane, odwracające proporcje. Wobec tak oczywistego fałszerstwa PSL zaprotestowała. Stronnictwo nie miało dostępu do rzeczywistych danych, wiedziało jednak z nieformalnych sondaży przed lokalami wyborczymi, że na pewno większość nie zagłosowała „Trzy razy Tak". Komuniści niewzruszenie trwali przy fałszywych rezultatach. Przygotowano scenę dla jeszcze wredniejszych wyborów do Sejmu, których jednak nie przeprowadzono od razu, tylko opóźniono o kolejnych sześć miesięcy.

Co się stało? W późniejszej dyskusji na temat nieskutecznej kampanii przed referendum PPR, chcąc nie chcąc, doszła do wniosku, że masowa akcja ulotkowa przyniosła efekt odwrotny do zamierzonego, a wszechobecne hasła zirytowały ludzi. Propaganda była zbyt totalna i zbyt grubymi nićmi szyta. Inspektor z nowego Ministerstwa Propagandy napisał w wewnętrznym raporcie:

> Po ogłoszeniu ustawy o głosowaniu ludowym najważniejszą rzeczą byłoby zachowanie umiaru i powściągliwości w uzasadnianiu trzech pozytywnych odpowiedzi, które były oczywiste i tak jasne, jak słońce na niebie. Rozszalała agitacja za „tak" wzbudziła podejrzenia, że w tym wszystkim musi być jakiś podstęp32.

W przyszłości, mówiono sobie, agitatorzy muszą być lepiej przygotowani do odpowiedzi na dwie najczęściej zgłaszane przez społeczeństwo bolączki: dlaczego Polsce zabrano tereny wschodnie i dlaczego sowieccy żołnierze wciąż przebywają na polskiej ziemi. Niekompetentnych agitatorów należy natychmiast zwolnić. Od teraz należało posługiwać się rozmowami, a nie plakatami i ulotkami[33].

Jednak nawet uwzględniając błędy popełnione przez propagandę, partia komunistyczna i tak nie mogła pojąć, jak to możliwe, że odrzuciło ją tylu robotników i chłopów. Komuniści, głęboko oddani ideologii, która miała im przynieść zwycięstwo – robotnicy powinni przecież popierać robotnicze państwo – usiłowali zrozumieć rodaków. Nawet ci Polacy, którzy zamieszkali na Ziemiach Zachodnich, głosowali „nie" na pytanie o ich przyłączenie[34]. Jeden z członków warszawskiego komitetu PPR doszedł do wniosku, że jego rodacy cierpieli z powodu „zagubienia ideologicznego" na niewyobrażalną skalę:

> Wiąże się z tym jakiś niezrozumiały na pierwszy rzut oka duch sprzeciwu i kompletnej ignorancji nawet ze strony tych jednostek, dla których rządy demokracji są dobrodziejstwem. Dlaczego najbardziej robotnicze dzielnice Radomia, na przykład, głosowały w wielu wypadkach trzykrotnie „nie"? Dlaczego chłopi powiatu iłżeckiego i jędrzejowskiego w przeważającej części głosowali „nie"? Czym wytłumaczyć, iż nawet wojsko i milicja w wielu wypadkach udzielało odpowiedzi negatywnych?[35].

Referendum stanowiło ważny punkt zwrotny, ważniejszy nawet niż późniejsze wybory do Sejmu. Przede wszystkim to wówczas zaczęto sobie powoli uświadamiać, że propaganda ma granice – choć do pełnego zrozumienia tego faktu miało jeszcze minąć wiele lat. Nie tylko polscy komuniści, ale komuniści wszelkich odcieni dojdą po pewnym czasie do wniosku, że więcej nie musi oznaczać lepiej. Ważniejsze jednak jest to, że polscy komuniści dowiedzieli się, iż nie mają szans na jakiekolwiek „czyste" zwycięstwo wyborcze. Albo będą zastraszać zwolenników Mikołajczyka i im grozić, albo muszą całkowicie zafałszować wyniki wyborów.

Ostatecznie zrobili i jedno, i drugie. W ciągu sześciu miesięcy, które upłynęły od nieudanego referendum do wyborów parlamentarnych w styczniu 1947 roku, UB aresztowało całe krakowskie kierownictwo PSL; przeszukało i zdemolowało siedzibę PSL w Warszawie; przesłuchało i aresztowało cały wydział prasowy PSL. Amerykański ambasador w Warszawie napisał w depeszy dyplomatycznej, że „rozbijane są nawet zebrania organizowane przez PSL, poświęcone przyjaźni polsko-radzieckiej”[36]. Wszystkie zebrania przedwyborcze były organizowane bezpośrednio przez wojsko, ponieważ – jak ujął to Brus – „mundur wojskowy działa skuteczniej niż propagandzista w cywilnym ubraniu”[37]. Pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa w kraju zaczęły działać oddziały propagandy aparatu bezpieczeństwa, mające „chronić” społeczeństwo przed zbrojnym podziemiem.

W miarę zbliżania się terminu wyborów taktyka władz stawała się coraz bardziej bezczelna. Na tydzień przed wyborami kandydatów PSL skreślono z list wyborczych w dziesięciu na pięćdziesiąt dwa okręgi wyborcze – głównie na rolniczym południowym wschodzie, tradycyjnie głosującym na partię ludową. Ostatniego wieczoru partia komunistyczna wysłała do działaczy PSL tysiące fałszywych telegramów o identycznej treści: „Mikołajczyk zginął wczoraj wieczorem w katastrofie lotniczej”. Mikołajczyk opisał w pamiętnikach dzień wyborów – 17 stycznia 1947 roku – jako „czarny dzień w historii Polski”:

> Miliony ludzi, którym kazano głosować jawnie, zgromadzono w fabrykach, urzędach i innych wyznaczonych im miejscach, by przy akompaniamencie orkiestr maszerować w towarzystwie uzbrojonych strażników do urn wyborczych. […] Kazano im trzymać ich kartki do głosowania – wszystkie oznaczone nr. 3 – blok – wysoko nad głowami, gdy stali w długich ogonkach, tak aby strażnicy mogli je widzieć.

A jednak, pisze, nie wszyscy okazali się posłuszni: „Setki tysięcy tych odważnych ludzi zdołało ukryć kartki Polskiego Stronnictwa Ludowego i zbliżając się do urn, włożyć je, zamiast kartek oznaczonych nr 3, do kopert […]”[38]. Inni opuszczali kolejkę i wracali, gdy nie było już wojska. Nie miało to jednak znaczenia. Według oficjalnych rezultatów

osiemdziesiąt procent głosujących Polaków oddało głos na „blok demokratyczny”. Jedynie dziesięć procent głosowało na PSL. Mikołajczyk w proteście podał się do dymisji ze swego rządowego stanowiska. Parlament wybrał Bieruta na prezydenta Polski, a Józefa Cyrankiewicza, socjalistę, który chciał, by jego partia połączyła się z komunistami, na premiera. Ambasadorowie amerykański i brytyjski złożyli oficjalny protest i zbojkotowali otwarcie nowego Sejmu, ale nie miało to żadnego znaczenia[39].

Dziewięć miesięcy później, w październiku 1947 roku, Mikołajczyk uciekł z Polski i przedostał się do brytyjskiego sektora okupacyjnego w Niemczech, skąd odleciał do Anglii. Powiedział, że otrzymał potajemne ostrzeżenie przed grożącym mu aresztowaniem. Choć Brytyjczycy potraktowali go jak histeryka, prawdopodobnie miał rację. Jego bułgarski odpowiednik Nikola Petkow został aresztowany, postawiony przed sądem i stracony latem 1947 roku. Jego węgierskiego odpowiednika Ferenca Nagya, przywódcę opozycyjnej Partii Drobnych Posiadaczy, w tym samym czasie szantażem zmuszono do udania się na wygnanie. PSL trwało dalej tylko jako nazwa, pod postacią partii-cienia, utworzonej przed wyborami w 1947 roku, ale nie odgrywało żadnej roli w polityce, a po upadku stronnictwa przez ponad trzydzieści lat w Polsce nie istniała żadna autentyczna legalna opozycja[40].

Prawdę mówiąc, wyborcze niepowodzenie polskiej partii komunistycznej nikogo chyba szczególnie nie zaskoczyło, przynajmniej w Moskwie: Stalin nie żywił większych złudzeń na temat politycznych sympatii Polaków. Związek Radziecki miał znacznie więcej wiary w siłę przyciągania wyborców przez inne partie komunistyczne. Uważano, że komuniści mogą odnieść sukces w jesiennych wyborach we wschodniej Austrii, gdzie Armia Czerwona wciąż stacjonowała; żywiono również spore nadzieje co do wyborów w Rumunii. Nigdzie jednak oczekiwania nie wzrosły tak wysoko jak w Budapeszcie.

Węgierska partia komunistyczna była wręcz przekonana, że odniesie sukces w pierwszych powojennych ogólnokrajowych wyborach, pierwszych naprawdę wolnych i uczciwych wyborach w historii Węgier. Po raz pierwszy prawa wyborcze rozciągnięto na kobiety, chłopów i ludzi

niewykształconych[41]. Kampania była jawna, toczyła się w prasie i publicznie. Kandydatów wystawiło sześć partii, każda na odrębnej liście: Partia Drobnych Posiadaczy, która, jak wspomniano, pod względem socjologicznym i filozoficznym przypominała Polskie Stronnictwo Ludowe; socjaldemokraci; komuniści; i trzy mniejsze partie.

Mátyás Rákosi spodziewał się wielkiego triumfu. Bezrobocie i niezadowolenie osiągnęły taki poziom, że łatwo było wyciągnąć na ulice gniewne, agresywne tłumy – i partia robiła to tak często, jak się dało. Komunistyczni przywódcy w całym kraju organizowali masowe demonstracje, wykrzykiwali hasła i naklejali plakaty. Ich obecność na ulicach Budapesztu była tak dominująca, że Rákosi z wielką pewnością przepowiadał zwycięstwo koalicji lewicowej – partii komunistycznej i socjaldemokratycznej – nawet w wyborach do władz miejskich Budapesztu, które miały się odbyć kilka tygodni przed wyborami krajowymi. Dwie partie lewicowe w sumie uzyskają „może siedemdziesiąt procent, a może nawet więcej”, powiedział członkom Komitetu Centralnego. Marszałek Woroszyłow, wówczas najwyższy rangą sowiecki oficer na Węgrzech i szef Sojuszniczej Komisji Kontroli, podejrzewał, że Rákosi przesadza, i skarżył się Mołotowowi, że komunistyczny przywódca zbyt lubi masowe demonstracje[42]. To prawda, że Rákosi potrafił wyciągnąć na ulice trzysta tysięcy osób, ale „nie zaczął nawet cierpliwej pracy edukacyjnej wśród swoich ludzi”. Woroszyłow uważał także, że Rákosi niedostatecznie „skupia się” na gospodarce – eufemizm ten oznaczał, że jego polityka gospodarcza już zaczynała zawodzić[43].

Mało kto w partii odważał się mieć inne zdanie niż Rákosi. Jenő Széll (który w 1956 roku zbuntował się przeciwko władzy komunistów), wówczas zatrudniony w biurze propagandy partii komunistycznej, kierował propagandą wyborczą w mieście Papa w zachodnich Węgrzech. Przed wyborami wezwano Széllа na zebranie regionalne, by przedstawił swoje dokonania. Słuchając całego ciągu wspaniałych relacji o masowym poparciu, zaczął się martwić: „Wszyscy mówili, że partia komunistyczna prowadzi, że dwie partie lewicowe razem dostaną absolutną większość […]. A ja sobie powiedziałem: «Ty nieszczęsny Széllu, albo dołączysz do pozostałych i nakłamiesz, albo powiesz prawdę i wpadniesz w kłopoty»”[44].

Széll zebrał się na odwagę i odpowiedział uczciwie. Powiedział zgromadzonemu aktywowi, że w Papa lewicowa koalicja nie cieszy się dużym poparciem. Partia Drobnych Posiadaczy jest tam bardzo silna i być może zdobędzie nawet większość (tak się zresztą stało). Rákosi zlekceważył te informacje, stwierdzając, że towarzysz Széll jest w błędzie, że spotykał się jedynie z reakcjonistami, że propaganda w Papa zostanie wzmocniona i że da się pozyskać społeczeństwo. Towarzysz Széll zobaczy, że wszystko będzie w porządku.

Ale nie wszystko było w porządku. Pierwszy szok komuniści przeżyli wieczorem w dzień wyborów do władz miejskich w Budapeszcie, 7 października 1945 roku. Gdy odczytano rezultaty, usłyszeli, że Partia Drobnych Posiadaczy otrzymała ponad połowę głosów. Rákosi, „blady jak trup, padł na krzesło bez słowa”. Ogólnokrajowe wybory do parlamentu 4 listopada okazały się równie katastrofalne. Gdy do siedziby partii komunistycznej napłynęły rezultaty, Széll zobaczył, jak pewien członek kierownictwa „zbladł, zsiniał, zzieleniał, a wargi mu zszarzały”. Nadchodzi kontrrewolucja – powiedział ten człowiek, wychodząc chwiejnie z pokoju: „Zapanuje biały terror”[45]. Rákosi, tym razem może lepiej przygotowany, zareagował z większą pewnością siebie. Jak Széll zapamiętał, wszedł do pokoju „z szerokim uśmiechem, mówiąc: «Jakie wieści, towarzysze?»”.

> Powiedzieliśmy mu ponuro, jakie są wieści, i pokazaliśmy mu wyniki. „Dajcie spokój, towarzysze – powiedział – to tylko kilka okręgów, kilka zgniłych reakcyjnych okręgów, nie dajcie się zwieść tym rezultatom” […]. Zdałem sobie sprawę, jaki z niego polityk […]. Doskonale zdawał sobie sprawę z klęski, ale znakomicie odgrywał swoją rolę. Powiedział, że teraz pójdzie do domu, prześpi się, a „wy, towarzysze, przygotujcie całościowy raport wyników na szóstą rano”. Dobra robota – powiedział – i wyszedł, pozornie w pogodnym nastroju […]. Jestem przekonany, że kierownictwo natychmiast zwołało posiedzenie, by ustalić, jak skorygować tę przegraną[46].

Partia Drobnych Posiadaczy wygrała bezapelacyjnie, otrzymując 57 procent głosów. Drugie miejsce zajęła partia socjalistyczna, z 17,4 procent. Partia komunistyczna znalazła się na trzecim miejscu, zdobywając zaledwie 16,9 procent.

Choć sowieckie władze w Budapeszcie podejrzewały, że optymizm Rákosiego jest przesadny, przeraziła je skala tej przegranej, zaczęły więc szukać kozła ofiarnego. W wysłanym do Moskwy raporcie major Tugariew z wydziału politycznego Armii Czerwonej obwiniał „sytuację gospodarczą kraju" – inflację, brak węgla – oraz „prawicowych przywódców", którym jakoś się udało zrzucić winę za te niedostatki na komunistów. Oskarżył Partię Drobnych Posiadaczy o używanie antyradzieckich haseł i stosowanie przemocy; rozwodził się też dość obszernie na temat perfidnego postępowania kardynała Józsefa Mindszentyego, prymasa węgierskiego Kościoła katolickiego. Tugariew najwyraźniej się bał, że wina spadnie na Armię Czerwoną – kradzieże, gwałty i wywózki swoje zrobiły – i że on sam może w konsekwencji ucierpieć. Węgrzy, jak twierdził, „prowokowali" sowieckich żołnierzy do złego zachowania. Dawali żołnierzom alkohol, wysyłali ich, by plądrowali domy, a potem zabierali łupy w zamian za jedzenie i więcej alkoholu. Winą za takie postępowanie obarczano partię komunistyczną z powodu jej bliskich związków z ZSRR[47].

Woroszyłow bardziej bezpośrednio wskazywał na swoich sojuszników. Powiedział Stalinowi, że Komunistyczną Partię Węgier infiltrowały „elementy przestępcze, karierowicze i awanturnicy, ludzie, którzy dawniej popierali faszystów, a nawet byli w przeszłości członkami organizacji faszystowskich". Konkretniej, choć oględnie, Woroszyłow wyjaśnił, że „partii szkodzi, że jej przywódcy nie są węgierskiego pochodzenia". Chodziło mu oczywiście o to, że w kierownictwie znalazło się zbyt wielu Żydów[48]. W najbliższych latach Rákosi miał rozpętać terror skierowany dokładnie przeciwko tym kozłom ofiarnym, które Woroszyłow wskazał w raporcie: Partii Drobnych Posiadaczy, Mindszentyemu, Kościołowi i żydowskim komunistom – w każdym razie niektórym.

Przez krótką chwilę Partia Drobnych Posiadaczy próbowała odnieść korzyści ze swego zwycięstwa. Zoltán Tildy, przewodniczący PDP, oraz Ferenc Nagy, teraz marszałek parlamentu, powiedzieli Rákosiemu, że Partia Drobnych Posiadaczy chce mieć połowę miejsc w nowym rządzie – co było sensowne, biorąc pod uwagę, że otrzymali ponad połowę głosów – a drugą połowę powinny podzielić między siebie pozostałe partie. Próbowali także odebrać komunistom Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i przejąć kontrolę przynajmniej nad częścią jego funkcji.

Przegrali w obu przypadkach. Woroszyłow – działając zgodnie z przysłanymi z Moskwy wytycznymi Mołotowa – kazał Rákosiemu poinformować Tildyego i Nagya, że choć komuniści otrzymali tylko siedemnaście procent głosów, to te siedemnaście procent reprezentuje klasę robotniczą, „najbardziej aktywną siłę w kraju". Ponadto „ciężar odbudowy gospodarki leży na barkach klasy robotniczej", a zatem klasa robotnicza zasługuje na znacznie większą rolę w rządzie. Ponadto, wyjaśnił, Tildy i Nagy muszą zrozumieć, że „Węgry znajdują się w specyficznej sytuacji. Choć przegrały wojnę, dzięki wielkiemu sercu Związku Radzieckiego otrzymały szansę na szybką odnowę na demokratycznych zasadach". Silna reprezentacja klasy robotniczej w nowym parlamencie jest „gwarancją, że Węgry wywiążą się ze swoich zobowiązań wobec Związku Radzieckiego"[49].

W normalnych warunkach żadna demokratycznie wybrana partia polityczna nie zwracałaby uwagi na tak nonsensowne pogróżki. Jednak działo się to już po aresztowaniu ojca Kissa w listopadzie 1945 roku. Wspomnienie masowych aresztowań, przeprowadzanych przez Armię Czerwoną, wciąż było świeże. Milicja zaczęła już eliminować ugrupowania młodzieżowe, a komunistyczna propaganda infiltrowała radio. Radzieccy doradcy byli rozgniewani. Tildy się poddał. Komuniści otrzymali Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – László Rajk, jedna z ich gwiazd, został teraz ministrem – a Rákosi objął stanowisko wicepremiera. Tildy jako premier przetrwał tylko do lutego, potem zastąpił go Nagy.

Po tych wydarzeniach Partia Drobnych Posiadaczy zaczęła się rozpadać w niezwykłym tempie. Jej kierownictwo, pod ciągłą presją, popełniało błąd za błędem. W następnych miesiącach komuniści zawiązywali chwilowe koalicje z innymi partiami, atakując kolejno różnych polityków lub frakcje Partii Drobnych Posiadaczy, wykorzystując masowe demonstracje i napastliwy język w gazetach i w radio. W początkach marca lewicowa koalicja zorganizowała kampanię medialną, a następnie ogromną demonstrację, wzywając do wyrzucenia „reakcyjnych elementów" z Partii Drobnych Posiadaczy. Dwa dni później Nagy się poddał i usunął tych „reakcjonistów", by uspokoić tłum. Frakcja kierowana przez Dezső Sulyoka postanowiła się odłączyć i przyjęła nazwę Węgierska Partia Niepodległości. Sulyok miał nadzieję, że odsunie członków partii od Tildyego i Nagya, którzy byli znienawidzeni przez lewicowe media, ale

uważani za słabych przez własnych kolegów partyjnych. Aresztowania sympatyków Partii Drobnych Posiadaczy, w tym członków dawnego antyfaszystowskiego ruchu oporu i przywódców młodzieżowych, nasilały się przez cały 1946 rok.

Na jesieni zaczęły krążyć niejasne pogłoski o szykującym się dochodzeniu policyjnym. Najpierw niejawnie, potem publicznie, gazety, politycy, a w końcu sowieckie władze na Węgrzech oskarżyły Bélę Kovácsa, sekretarza generalnego partii i bliskiego przyjaciela Nagya, o planowanie zamachu stanu. Gdy sowiecki ambasador otwarcie nazwał Kovácsa spiskowcem, Rákosi poradził Nagyowi, by go wyrzucił. Kovács wyjechał jednak na „wakacje” na wieś i węgierska milicja nie spieszyła się, by go znaleźć. Dlatego też zadziałało dowództwo Armii Czerwonej i samo aresztowało Kovácsa: „W jego własnym domu odczytano mu wydany przez dowódcę wojskowego rozkaz aresztowania; przeszukali dom, skonfiskowali dokumenty, a jego samego zabrali”[50]. Kovács miał pozostać w więzieniu w Związku Radzieckim przez osiem lat.

Partia Drobnych Posiadaczy zaczęła się rozpadać; zastosowano wobec niej „taktykę salami”, jak to później określano. Po zniknięciu Kovácsa inni zaczęli odchodzić z własnej woli. Przywódcy Partii Drobnych Posiadaczy i dwóch mniejszych legalnych partii niekomunistycznych jeden po drugim wymykali się z kraju. W maju 1947 roku dołączył do nich sam Nagy; nie jest jasne jednak, czy rzeczywiście zamierzał emigrować. Dziwne było to, że postanowił wyjechać na wakacje w tym politycznie pełnym napięcia momencie, gdy jego partia się rozpadała, a współpracownicy uciekali za granicę. Jeszcze dziwniejsze jest to, że zabrał żonę, zostawił zaś synka. Uzyskawszy od Rákosiego wątpliwą obietnicę, że podczas jego nieobecności nie zostaną wprowadzone żadne nowe prawa o nacjonalizacji, Nagy wyjechał do Szwajcarii, rzekomo po to, by zapoznać się ze szwajcarskimi metodami stosowanymi w rolnictwie („Nie zamierzałem leniuchować w modnych kurortach” – wyjaśnia w pamiętnikach).

Niemal natychmiast po wyjeździe z kraju Nagy zaczął odbierać telefony z Budapesztu, najpierw nakazujące mu wrócić, potem ostrzegające, by tego nie robił: jego sekretarza aresztowano; prowadzone jest przeciw niemu dochodzenie za udział w spisku; może nie dotrzeć do Budapesztu, jeśli spróbuje powrócić; „istnieje też możliwość, że po drodze przydarzy się jakieś nieszczęście”, może na granicy. „Nie traktujcie sytuacji tak lekko” –

ostrzegł go Rákosi, gdy rozwścieczony Nagy nazwał oskarżenie o spisek „brudnym wymysłem”. Po kilku dniach udręki Nagy w końcu wybrał emigrację. Napisał rezygnację, którą wymienił na syna: „W końcu, trzymając w ramionach moje dziecko, wręczyłem wysłannikowi komunistów swoją dymisję, dokument, którego tak bardzo pragnęli, by ich *coup d’état* stał się «legalny»”[51].

Po usunięciu Nagya – i wobec faktu, że uciekało za nim coraz więcej polityków – wynik wyborów w 1947 roku był przesądzony. Mimo tego komuniści nie zamierzali ryzykować. Przed głosowaniem wykreślili ze spisów wyborców tysiące ludzi, nie tylko „wrogów”, ale i przyjaciół i rodziny wrogów, a także ludzi, którzy dopiero co powrócili z obozów jenieckich. Podczas przedwyborczego spotkania w lipcu pewien czołowy działacz wyraźnie nakreślił zamiary partii. W sumie miał nadzieję wykluczyć jakieś siedemset czy osiemset tysięcy wyborców. „Towarzysze – wyjaśnił – nie powinniście być zbyt praworządni […]. Musimy wykorzystać szeptaną propagandę, by rozpowszechnić informację, że po wyborach socjaldemokraci połączą się z komunistami. Musimy także rozpuścić pogłoski, że te wsie, w których partia komunistyczna otrzyma większość głosów, dostaną od rządu dodatkową pomoc gospodarczą”[52].

Inni sugerowali, by działacze „zapomnieli” dać niektórym wyborcom poświadczenia rejestracji. Jenő Széll dopilnował, by w jego okręgu partia komunistyczna dostała pierwsze miejsce na liście, poprosił bowiem „zaufaną damę”, by wyciągnęła odpowiednią karteczkę z kapelusza podczas rzekomo neutralnej procedury (karteczka była inaczej złożona). Niektórzy organizowali bandy, które rozbijały mityngi innych partii. Dezső Sulyok, teraz przewodniczący Węgierskiej Partii Niepodległości, pamięta, co się stało, gdy próbował przemawiać na wiecu:

> Rozległy się głośne okrzyki: „Wyrzucić go przez okno! Pobić go na śmierć! Powiesić go! Zdrajca!” […] Gdy w końcu nadeszła moja kolej, atak tłumu się nasilił. Ponieważ w tym hałasie nie mogłem powiedzieć ani słowa […] wstaliśmy i zaczęliśmy śpiewać hymn papieski; część tłumu zaczęła przeklinać, inni śpiewali *Międzynarodówkę*. To była dla nas szansa ucieczki. Gdy tak stali i śpiewali *Międzynarodówkę*, szybko opuściliśmy podium […]. Zauważono nas jednak i tłum znów zaczął krzyczeć „Nie wypuszczać ich, zawrócić ich, wyrzucić przez okno […]”.

Poskarżył się później ministrowi spraw wewnętrznych Rajkowi, który nie wyraził współczucia. „Jako komunista – powiedział Rajk – mogę wam powiedzieć, że gdyby to ode mnie zależało, wszystkich bym was zabił". Wkrótce Sulyok także uciekł z kraju[53].

Do dnia głosowania, 31 sierpnia 1947 roku, z list wyborczych wykreślono około pięciuset tysięcy ludzi – mniej więcej 8,5 procent wszystkich wyborców. Kolejnych trzysta tysięcy nie stawiło się przy urnach, prawdopodobnie dlatego, że byli zbyt zastraszeni. Na wszelki wypadek komuniści przeprowadzili jeszcze jedno ostatnie oszustwo: rozdali dziesiątki tysięcy dodatkowych niebieskich kart specjalnym brygadom głosującym – oficjalnie byli to wyborcy nieprzebywający w okręgu zamieszkania z powodu „wakacji" – które jeździły z okręgu do okręgu, wielokrotnie oddając głos. Członkowie brygad nie ukrywali, co robią. Przemieszczali się ciężarówkami armii węgierskiej, a nawet pojazdami sowieckimi, śmiejąc się i śpiewając, pędząc od wsi do wsi, najwyraźniej szczęśliwi, że biorą udział w tej teatralnej farsie[54].

Mało kto zaprotestował. Do tych nielicznych należała Sára Karig, członkini Partii Socjaldemokratycznej od 1943 roku i antyfaszystowskiego ruchu oporu od 1944 roku. Jako znajoma i współpracownica szwedzkiego dyplomaty Raoula Wallenberga, Karig pomogła setkom węgierskich Żydów uciec z getta, zdobyć fałszywe papiery, umieścić dzieci w sierocińcach czy wyjechać z kraju. Pomagała także węgierskim komunistom w zdobyciu fałszywych papierów. (W jednych wspomnieniach jej budapeszteńskie mieszkanie określone zostało jako „fabryka świadectw urodzenia"). Po wojnie pozostała politycznie aktywna i w 1947 roku, wciąż jako socjaldemokratka, szefowała jednemu z biur wyborczych w centralnym okręgu Budapesztu. W tym charakterze założyła nieformalną linię telefoniczną, by być w kontakcie z poszczególnymi komisjami wyborczymi w okręgu i móc na bieżąco śledzić, ile osób głosuje. Pod koniec dnia wiedziała już, że doszło do oszustw. Kilka przypadków podwójnego głosowania zgłosiła milicji. Oszuści – wszystko członkowie partii komunistycznej – zostali aresztowani i niemal natychmiast zwolnieni.

Następnego dnia aresztowano samą Karig. Zatrzymano ją bez ostrzeżenia na ulicy, wciągnięto do czarnej sowieckiej limuzyny i natychmiast przewieziono do dowództwa Armii Czerwonej w Baden koło Wiednia. Trzymano ją w areszcie przez trzy miesiące, przesłuchując

i torturując; zarzucono jej szpiegostwo, a w końcu usłyszała, że choć nie jest o nic oskarżona, zostaje usunięta z kraju jako „przeszkoda na drodze Węgier ku demokracji”. Ostatecznie znalazła się w Workucie, w jednym z najdalej położonych sowieckich łagrów. Jej przyjaciele, rodzina i koledzy z partii w Budapeszcie nie uzyskali żadnych wiadomości na jej temat. Rákosi i Rajk twierdzili, że nie mają pojęcia, gdzie Karig przebywa. Nawet władze sowieckie w Budapeszcie bezczelnie powtarzały, że nic nie wiedzą – może wyemigrowała na Zachód?

Karig wróciła do kraju dopiero w 1953 roku, po śmierci Stalina[55]. W międzyczasie udało się zdusić jej protest: w ciągu roku po wyborach rząd węgierski odrzucił nawet pozory demokracji parlamentarnej. Węgierska partia komunistyczna rządziła sama.

Podobnie jak jego towarzysze w całym bloku wschodnim, Ulbricht wierzył, że lewica może wygrać i wygra wybory powszechne w Niemczech. We wrześniu 1945 roku Wilhelm Pieck napisał z wielką pewnością siebie, że niemieccy robotnicy nie tylko „rozumieją, że Hitler [doprowadził] do katastrofy”, ale także że Związek Radziecki zapewnia Niemcom „silny wzrost i widoki na przyszłość”. Będą zatem wybierać polityków, którzy są blisko związani z ZSRR. Kilka miesięcy później Pieck twierdził także, że wybory niewątpliwie przyniosą zwycięstwo „władzom proletariackim”[56].

Pod jednym względem niemieccy komuniści zachowali ostrożność. Tak samo jak węgierscy i polscy komuniści woleli iść do wyborów w koalicji z socjaldemokratami. Powiedzieli sobie, że jeśli uda im się zamazać linię podziału między miękką lewicą i twardą lewicą, z łatwością pozyskają niemieckich robotników. Ostatecznie wszystkie ugrupowania socjaldemokratyczne w Europie Środkowej będą zmuszone wtopić się w partie komunistyczne, jednak pierwsze „dobrowolne” zjednoczenie lewicy – likwidacja socjaldemokracji jako czegoś osobnego i odróżniającego się od komunizmu – wydarzyło się właśnie w Niemczech Wschodnich.

Nie był to łatwy proces. Socjaldemokracja miała za sobą długą i godną szacunku historię w Niemczech i Europie Wschodniej, a wielu socjaldemokratów głosiło poglądy głęboko antysowieckie i antykomunistyczne. Z kolei niemieccy komuniści od dawna pogardzali

niemieckimi socjaldemokratami[57]. Na początku XX wieku sam Lenin wszedł w sławny spór z Karlem Kautskym, założycielem niemieckiej socjaldemokracji, który miał czelność wypowiadać się przeciwko rewolucji, a za dojściem do władzy drogą wyborów. W sławnym tekście z 1918 roku *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky* Lenin nazywa swego niemieckiego towarzysza „pleciugą", który „wypacza" i opowiada „głupstwa" o nonsensownej demokracji burżuazyjnej[58]. W pozostałych częściach Europy Wschodniej socjaldemokraci na ogół głosili program mniej radykalny niż komuniści. Opowiadali się za tym, co byśmy obecnie nazwali państwem dobrobytu, a nie za dyktaturą proletariatu; chcieli ewolucji, nie rewolucji. Przede wszystkim jednak komuniści nienawidzili socjaldemokratów, ponieważ i przed wojną, i po wojnie cieszyli się oni większą popularnością.

Jednak doświadczenie politycznej przegranej i klęski poniesionej z rąk nazistów sprawiły, że szacowna Socjaldemokratyczna Partia Niemiec straciła wiarę w siebie. W Republice Weimarskiej lewica była podzielona, a prawica na tym korzystała. Teraz wiele osób sądziło, że to brak jedności lewicy odpowiada za dojście Hitlera do władzy. Otto Buchwitz, wieloletni socjaldemokrata, w marcu 1946 roku poparł zjednoczenie socjaldemokracji z komunistami. „Reformizm" zawiódł – napisał. Nadeszła pora, by jego partia razem z komunistami ruszyła drogą „rewolucyjnego socjalizmu". Pewną rolę odegrały także sowieckie wpływy. Otto Grotewohl, przewodniczący socjaldemokratów we wschodniej strefie Niemiec, oświadczył w sierpniu 1945 roku, że jego partia ma prawo do niezależności i nie zamierza tworzyć wspólnych list wyborczych z komunistami. To samo powiedział w październiku Kurtowi Schumacherowi, przewodniczącemu partii socjaldemokratycznej w strefie zachodniej. Dwa miesiące później, w grudniu, wygłosił przemówienie na wspólnym posiedzeniu komunistów i socjaldemokratów, wymieniając dziesięć powodów, dla których sprzeciwia się zjednoczeniu. Przede wszystkim, oznajmił, „wśród naszych członków zrodziła się głęboka nieufność do braterskiej partii komunistycznej"[59].

Bardzo szybko zmienił ton. W lutym 1946 roku zwierzył się brytyjskiemu urzędnikowi, że jest zrozpaczony i zaniepokojony. On sam był poddany wielkim naciskom – mówił, że „łaskoczą go rosyjskie bagnety" – ale także partia znalazła się w kłopotach, bo „jej struktury na

prowincji zostały bardzo osłabione”, więc nie ma sensu dalej opierać się fuzji z komunistami[60]. Grotewohl zmienił zdanie, ponieważ na jesieni 1945 roku zmieniła się taktyka partii komunistycznej i sowieckich władz wojskowych. Przegrane przez komunistów wybory na Węgrzech, kiepskie wyniki austriackiej partii komunistycznej (która mimo wysokich oczekiwań w wyborach parlamentarnych w listopadzie zdobyła tylko cztery miejsca poselskie) oraz popularność Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w zachodnich strefach okupacyjnych przekonały najpierw wschodnioniemieckich komunistów, a potem ich sowieckich stróżów, że nadeszła pora na zjednoczenie lewicy. Na początku 1946 roku dowódcom Armii Czerwonej polecono, by naciskali na połączenie obu partii lewicowych na poziomie lokalnym. W ciągu kilku następnych miesięcy około dwudziestu tysięcy socjaldemokratów, którzy protestowali przeciwko fuzji, stało się celem „prześladowań, aresztowań, a nawet zabójstw”[61]. Radna miejska Berlina Ruth Andreas-Friedrich, oddana socjaldemokratka, zapisała w dzienniku: „kimże jesteśmy, by wytrzymać naciski ze strony światowego mocarstwa? W strefie wschodniej proces łączenia postępuje stale i bezlitośnie”[62].

Grotewohl, tak samo jak w Polsce socjalista Cyrankiewicz, być może zdał sobie sprawę, że jeśli się przystosuje, ma szansę na wysokie stanowisko (i tak się stało: od 1949 roku do śmierci w 1964 roku był premierem NRD). Kierując się czy to strachem, czy oportunizmem, czy jednym i drugim – zgodził się na zjednoczenie. Na kongresie zjednoczeniowym, który odbył się w dniach 21–22 kwietnia 1946 roku, powstała Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands, czyli SED). „To nie system jednopartyjny, tylko konsolidacja zjednoczonego demokratycznego frontu antyfaszystowskiego – napisał „Neues Deutschland”, organ partii komunistycznej. – Obok tej partii, która reprezentuje miliony, na dłuższą metę nie zostanie miejsca na żadne frakcje”. Andreas-Friedrich kwaśno skomentowała w dzienniku ten fragment: „To nie system jednopartyjny, ale z drugiej strony brak miejsca dla innych partii”[63].

Choć Grotewohl ugiął się pod naciskiem, nie wszyscy członkowie partii poszli w jego ślady. Podczas burzliwego zebrania berlińskich socjaldemokratów w stronę Grotewohla posypały się okrzyki „Służalec!”,

„Nie chcemy wymuszonego zjednoczenia!”, „Nie damy się zgwałcić!” i inne:

> Protesty się nasilają. Stają się coraz bardziej gniewne, coraz bardziej emocjonalne. Zalewają słowa mówcy jak wiosenny przypływ. „Zdrajca… oszust… zrezygnuj… przestań…”. […] Ktoś zaczyna śpiewać: „Naprzód, bracia, ku światłu wolności…” Jego usta automatycznie powtarzają słowa. I automatycznie towarzysze się włączają. Twarze wszystkich rozjaśnia duma i podniecenie. „Tym razem nikt nas nie zmusił do ugięcia karku. Po raz pierwszy od trzynastu lat obroniliśmy naszą wolność”64.

Ponad osiemdziesiąt procent berlińskich socjaldemokratów głosowało przeciwko zjednoczeniu z partią komunistyczną; głosowanie to sprawiło, że obie partie znalazły się w bardzo dziwnej sytuacji. Choć Socjaldemokratyczna Partia Niemiec przestała istnieć na większości terenu NRD, w Berlinie pozostała znaczącą siłą. Nie tylko to – berlińska SPD stała się radykalnie antykomunistyczna i zachowała bliskie związki z równie antykomunistyczną zachodnią SPD. Kurt Schumacher otworzył Biuro Wschodnie (Ostbüro), by wspomóc wschodnich socjaldemokratów, naciskanych przez Sowietów. Ulbricht oburzał się na Schumachera w długich przemówieniach, nazywając go „reakcyjną siłą”, która popiera „politykę podziałów”[65].

Na tym tle pierwsza powojenna niemiecka kampania wyborcza, rozpoczęta we wrześniu 1946 roku, okazała się dziwnym spektaklem. Od samego początku sowiecka administracja wojskowa i jej wydział propagandy, na którego czele stał pułkownik Tiulpanow, niezwykle szczegółowo planowały kampanię. „Wszystkie decyzje SED – oznajmił Tiulpanow – muszą uzyskać akceptację kierownictwa Sowieckiej Administracji Wojskowej”. Tiulpanow przekonał swoich szefów, by przejściowo zawiesili program reparacji, zwiększyli dostawy surowców do strefy, a nawet zwiększyli przydziały żywności dla dzieci, niemowląt i kobiet ciężarnych[66].

Choć Sowiecka Administracja Wojskowa początkowo sceptycznie odnosiła się do politycznych talentów swych niemieckich sojuszników, pod koniec lata poczuła się nieco pewniej. Mając nieograniczony dostęp do

papieru, niemieccy komuniści, tak samo jak polscy, wydrukowali setki tysięcy plakatów i ponad milion ulotek. Inne partie musiały walczyć, żeby w ogóle dostać jakikolwiek przydział papieru. SED używała specjalnie mdłych haseł: „Jedność, pokój, socjalizm!” czy „Zjednoczone Niemcy: nasza pewna przyszłość!” – i unikała słowa „komunizm” oraz jakichkolwiek odniesień do ZSRR. We wszystkich pięciu landach rosyjskiej strefy sowieccy funkcjonariusze także prowadzili otwartą agitację na rzecz SED. W niektórych regionach lokalni komendanci zastrzegli sobie prawo promowania lub skreślania konkretnych kandydatów oraz aprobowania lub zakazywania wieców wyborczych[67].

Mimo tego rezultaty bynajmniej nie okazały się uspokajające. SED nie uzyskała większości na szczeblu regionalnym i była zmuszona dzielić się władzą z „burżuazyjną” chrześcijańską demokracją i liberalnymi demokratami. W Berlinie, gdzie socjaldemokraci prowadzili kampanię niezależnie od „zjednoczonej” SED – i gdzie wybory odbywały się równocześnie we wschodniej i zachodniej części miasta – rezultaty okazały się katastrofalne. Socjaldemokraci wygrali zdecydowanie, otrzymując 43 procent głosów w sektorze sowieckim i 49 procent w całym Berlinie. SED udało się zdobyć w całym Berlinie zaledwie 19,8 procent, mniej nawet niż chrześcijańska demokracja, która uzyskała 22,2 procent[68].

Partia próbowała przedstawić wyniki w pozytywnym świetle. Nagłówek „Neues Deutschland” obwieszczał: „Wielka wygrana SED w wyborach w strefie radzieckiej”. Jednak za kulisami kierownictwo czuło się rozczarowane, a Rosjanie wściekli. Sowieckie przywództwo w Moskwie zastanawiało się nad zmianą strategii i rozważało odwołanie Tiulpanowa. W kwaterze Armii Czerwonej w Karlshorst wyrażano nawet wątpliwości, czy demokrację „da się przynieść jedynie na bagnetach”, i opowiadano się za bardziej liberalną strategią polityczną[69].

Jednak sowiecka administracja wojskowa, zamiast liberalizować, przykręciła śrubę. Jedną z osób, które to odczuły, był Ernst Benda. W 1946 roku Benda studiował prawo na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie Wschodnim; był również prezesem studenckiego stowarzyszenia Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (Christlich Demokratische Union – CDU). Chadecja wydawała mu się wówczas oczywistym wyborem: „Po doświadczeniach z nazistowskim reżymem koniecznie trzeba było

zaangażować się w politykę i wnieść do niej osobiste przekonania religijne, by starać się ją kształtować zgodnie z tym, w co się wierzy”[70].

Partia przydzieliła Bendzie małe biuro w swojej siedzibie przy Jaegerstrasse, blisko uniwersytetu, gdzie mógł przysłuchiwać się wewnętrznym debatom przywódców partii. CDU była wówczas podzielona na silnie prozachodnią, antysowiecką frakcję, na czele której stał Konrad Adenauer na Zachodzie, oraz grupę wschodnią, kierowaną przez Jakoba Kaisera, której członkowie wciąż wierzyli w możliwość kompromisu między Wschodem a Zachodem i uniknięcia definitywnego podziału Niemiec. Partia ta bynajmniej nie była konserwatywna we współczesnym sensie. „Gdyby dziś spojrzeć na platformę partyjną [wschodnioberlińskiej CDU] – wyjaśnił Benda w 2008 roku – byłaby na lewo od lewicy”.

A jednak nawet lewicowa chadecja Bendy – on sam wówczas opowiadał się za stworzeniem państwa dobrobytu i pewną centralizacją gospodarki przy zachowaniu prywatnego biznesu i przedsiębiorstw – doprowadziła go do konfliktu z komunistami na uniwersytecie. Sprzeciwił się, gdy w 1947 roku obwieszono uniwersytet czerwonymi flagami z okazji kongresu partii komunistycznej; razem z innymi działaczami rozrzucił ulotki, na których widniało pytanie, gdzie właściwie studiują – „czy to Uniwersytet, czy Wyższa Szkoła Partyjna?”. Większość samorządu studenckiego – który dzielił się mniej więcej tak jak partie w Wielkim Berlinie – współpracowała z Bendą i jego chadeckimi kolegami. „Nieważne, na jaką partię głosujesz, ważniejsze, na jaką partię nie głosujesz – powiedział wówczas Benda na wyborczym wiecu studenckim. – I wszyscy rozumieli, co przez to chcę powiedzieć […]. Było się albo za komunistami, albo przeciwko nim. Jeśli się było przeciwko nim, to nieważne, czy było się socjaldemokratą, chadekiem, czy jeszcze czymś innym”.

W miarę jak mijał rok 1947 i zaczynał się 1948, tego rodzaju protestów przybywało. Spotykały się także z coraz większymi represjami. Manfreda Kleina, przywódcę CDU, który usiłował współpracować z kierownictwem Wolnej Niemieckiej Młodzieży (FDJ), aresztowano na wiosnę 1947 roku, a protesty na uniwersytetach w Rostoku, Jenie i Lipsku prowadziły do kolejnych zatrzymań. Innego studenckiego przywódcę Arno Escha sowiecki trybunał wojskowy skazał na śmierć[71]. Fala represji w Berlinie przybrała na sile nieco później – wschodnia połowa miasta wciąż była pod uważną

obserwacją zachodniej – ale w końcu nadeszła. Paul Wandel, rektor Uniwersytetu Humboldta i wieloletni komunista, wyrzucił trzech czołowych działaczy studenckich. Samorząd studencki, wciąż zdominowany przez niekomunistyczną większość, przegłosował strajk.

Koniec – i dla Bendy, i dla wschodnioniemieckiej chadecji – nadszedł wkrótce potem:

> Pewnego dnia w marcu 1948 roku usłyszałem, że jeden z kolegów, student należący do CDU, został aresztowany na Friedrichstrasse [stacja kolejki podziemnej z przejściem do Berlina Zachodniego]. Doskonale pamiętam, że natychmiast udałem się do siedziby CDU, skąd zadzwoniłem do innego kolegi, także działacza z naszej studenckiej grupy, który był gdzieś w Dahlem, w sektorze amerykańskim. Zadzwoniłem, przekazałem mu nowiny i spytałem: „Co możemy zrobić?". Gdy tylko to powiedziałem, włączył się do naszej rozmowy ktoś z zewnątrz […] Powiedział tylko cztery słowa: *Seien Sie nur vorsichtig*: „Tylko bądź bardzo ostrożny" […]. Natychmiast zrozumiałem: ktoś, do kogo należało podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, skorzystał z tej okazji, by mnie osobiście ostrzec.

Benda odłożył słuchawkę, wyszedł z biura i natychmiast udał się na stację kolejki – nie na Friedrichstrasse, gdzie właśnie aresztowano jego kolegę, ale na Kochstrasse, gdzie znajdowało się kolejne przejście graniczne. Po kilku minutach znalazł się w strefie amerykańskiej. Nie wrócił do Berlina Wschodniego przez czterdzieści lat[72].

Przed końcem 1947 roku Mikołajczyk uciekł z Polski i zamieszkał w Wielkiej Brytanii. Nagy znalazł się na wygnaniu, w drodze do Stanów Zjednoczonych. Jakob Kaiser zrezygnował z funkcji przewodniczącego Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej i – tak samo jak Benda i wielu innych kolegów partyjnych – wyjechał wkrótce do Berlina Zachodniego. Nie upłynęły nawet trzy lata od zakończenia wojny, a już przestała istnieć niemal cała zorganizowana, legalna opozycja wobec władzy komunistycznej. Często mówi się, że to rok 1948 – rok blokady Berlina – jest początkiem zimnej wojny i początkiem stalinizmu w Europie Środkowej. Jednak stalinizacja – czy też sowietyzacja albo totalitaryzacja –

Europy Wschodniej była już bardzo zaawansowana, zanim jeszcze nastał rok 1948.

Do jesieni 1947 roku Stalin przestał udawać przed resztą świata, że zamierza stosować się do języka porozumień jałtańskich. Podczas wojny, w geście dobrej woli wobec zachodnich aliantów, zlikwidował Komintern. Teraz powołał nową organizację – Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych, czyli Kominform – częściowo jako gest agresji wobec tych samych sojuszników.

Choć już wcześniej mówiono o odtworzeniu międzynarodowego organu „rewolucyjnych" partii komunistycznych, bezpośrednim impulsem do powołania Kominformu okazała się informacja, że prezydent Truman i jego sekretarz stanu generał George C. Marshall zamierzają wdrożyć plan pomocy dla odbudowy gospodarki europejskiej, przewidujący wielkie inwestycje i wielkie kredyty. W 1947 roku, w przemówieniu, w którym nakreślił tak zwaną doktrynę Trumana, prezydent powiedział, że „zarodki reżymów totalitarnych karmią się nieszczęściem i niedostatkiem". Ostatecznym wynikiem tego sposobu myślenia był ogłoszony w czerwcu 1947 roku plan Marshalla, hojny fundusz na rzecz odbudowy Europy, który miał posłużyć rekonstrukcji europejskiej gospodarki i – zależnie od punktu widzenia – przyczynić się albo do odsunięcia groźby komunistycznej rewolucji, albo do umocnienia zachodniego kapitalizmu. Pewien amerykański zwolennik planu napisał wówczas, że „plan stworzy w Europie środowisko ekonomiczne sprzyjające wzrostowi i rozwojowi procesów demokratycznych i gospodarczego dostatku". Co więcej, plan może „zapobiec załamaniu się politycznej i ekonomicznej struktury Europy", tym samym zmniejszając szansę komunistycznej rewolucji w Europie Zachodniej, co w tamtym momencie uważano za rzeczywiste zagrożenie[73].

W pierwszej chwili plan Marshalla całkowicie wytrącił Związek Radziecki z równowagi. Natychmiast po ogłoszeniu planu rząd polski, rozpaczliwie pragnąc z niego skorzystać, zwrócił się do Moskwy o wytyczne. Mołotow odpowiedział, że nie ma jeszcze bliższych informacji na ten temat[74]. Rząd jugosłowiański instynktownie postanowił odmówić, ale także napisał do Moskwy o radę[75]. Tymczasem rząd Czechosłowacji – najwyraźniej uważając, że ma jakiś wybór – przegłosował przyjęcie propozycji i zamierzał uczestniczyć w konferencji na jej temat w Paryżu.

Stalin wezwał do Moskwy Klementa Gottwalda, szefa partii komunistycznej Czechosłowacji, i Jana Masaryka, niekomunistycznego ministra spraw zagranicznych. Powiedział im, że Amerykanie „próbują utworzyć blok zachodni i izolować Związek Radziecki", a Czechosłowacji nie wolno brać w tym udziału. Nakazał im wprost, by wycofali się z konferencji: „Musicie odwołać wasz udział w konferencji paryskiej d z i s i a j – to znaczy 10 czerwca 1947 roku". Posłuchali[76].

Kominform stanowił odpowiedź Stalina na rzucone przez Trumana wyzwanie. Instytucja ta miała być symbolem umocnienia jego bloku i pozwolić członkom w przyszłości lepiej odpowiadać na zachodnią „propagandę". Wraz z powstaniem Kominformu zniknąć miały pomysły wyłącznie „polskiej" – albo niemieckiej, czeskiej czy węgierskiej – drogi do komunizmu. Wszystkie najważniejsze partie komunistyczne na świecie miały przyjąć jedną linię, tak w Europie Wschodniej, jak na Zachodzie. Do uczestnictwa zaproszono dziesięć partii: z Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR, a także partie zachodnie: francuską, włoską i Wolnego Terytorium Triestu (który w tamtym okresie stanowił terytorium sporne, ostatecznie podzielone między Włochy i Jugosławię).

Nie wszystkie partie obecne we wrześniu 1947 roku na pierwszym spotkaniu organizacji w Szklarskiej Porębie zdawały sobie sprawę z jego celu. Gomułka, polski gospodarz forum, w pierwszym przemówieniu podkreślał „nieformalny charakter spotkania" i naiwnie opowiadał o „potrzebie wymiany doświadczeń między partiami komunistycznymi". O wymianie doświadczeń nie było jednak mowy. Zamiast tego ster przejęła delegacja sowiecka i narzuciła porządek obrad. Andriej Żdanow, stalinowski kierownik do spraw kultury, wygłosił gromkie przemówienie na temat „nowego rozkładu sił", „powstania dwóch obozów" i „amerykańskiego planu zniewolenia Europy". Na koniec rozdał obecnym projekt rezolucji, w której wprost opisywano Europę podzieloną między – z jednej strony – „politykę ZSRR" i jego sojuszników, mającą na celu „osłabienie imperializmu i wzmocnienie demokracji", a z drugiej – „politykę Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, mającą na celu wzmocnienie imperializmu i zduszenie demokracji"[77].

Powołanie Kominformu przedstawia się czasami jako zasadzkę, niespodziewane potwierdzenie sowieckiej siły, które przypieczętowało los

wszystkich obecnych. Inni nazywali to punktem zwrotnym, chwilą, w której Związek Radziecki przestał tolerować pluralizm w bloku wschodnim. W rewizjonistycznej interpretacji historii zimnej wojny spotkanie w Szklarskiej Porębie przedstawia się też czasem jako paniczną reakcję na agresję Zachodu, a szczególnie na niczym nieosłonięty imperializm planu Marshalla.

Jednak dokładniejsze wczytanie się w raporty przedstawione przez obecnych tam delegatów maluje inny obraz. Zgodnie z ich własnymi relacjami niemal wszystkie obecne na spotkaniu partie komunistyczne już przecież dysponowały pełnią władzy. Gomułka przechwalał się, że „mimo koalicyjnego charakteru rządu" polscy komuniści zajmują wszystkie stanowiska „w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i w Ministerstwie Obrony Narodowej, od najwyższego do najniższych szczebli kierowniczych, a w aparacie bezpieczeństwa także wszyscy pracownicy [są komunistami]". Rozwodził się również na temat marginalizacji polskich socjalistów przez partię komunistyczną, przechwalał się zwycięstwem nad Mikołajczykowskim PSL i radośnie opisywał nową, wykastrowaną, proreżymową „partię chłopską", która je zastąpiła[78].

Węgierski mówca József Révai był z siebie równie zadowolony. „W wyniku ostatnich wyborów – powiedział zgromadzonym delegatom – staliśmy się wiodącą partią, choć przez dwadzieścia pięć lat byliśmy właściwie niewielką, podziemną grupą". Mówił o „likwidacji Ferenca Nagya" i rozbiciu Partii Drobnych Posiadaczy, w której „nadzieje pokładali amerykańscy i brytyjscy imperialiści". Także Rumuni opowiadali o sukcesie swego „bloku partii demokratycznych", który „umożliwił intensyfikację procesu demokratycznego rozwoju" i eliminację oponentów. Nawet czeski przywódca komunistów Rudolf Slánský przechwalał się, że jego partia, choć nie sprawuje jeszcze pełni władzy (co miało nastąpić kilka miesięcy później), stworzyła już w Czechosłowacji „ustrój demokracji ludowej"[79].

Kominform nie okazał się instytucją długotrwałą ani nawet specjalnie wpływową. Nigdy nie doprowadził do większej koordynacji między państwami bloku, a w 1956 roku został rozwiązany. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) utworzona w 1949 roku miała dłuższe życie i narobiła więcej szkód, ponieważ przez kilkadziesiąt lat wypaczała

handel wewnątrz bloku wschodniego. Niemniej jednak utworzenie Kominformu oznaczało koniec pewnej epoki. W następstwie spotkania w Szklarskiej Porębie wschodnioeuropejscy komuniści zlikwidowali nawet fikcyjną opozycję.

W praktyce oznaczało to usunięcie wszelkich pozostałości socjaldemokracji. W 1948 roku zmuszono polskich socjalistów (PPS) do zjednoczenia z Polską Partią Robotniczą (PPR). Połączoną partię nazwano Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą (PZPR), choć i wówczas, i później zazwyczaj mówiono o niej po prostu: partia komunistyczna. Także w 1948 roku węgierscy komuniści wchłonęli węgierskich socjaldemokratów. Nazwę ich nowej partii – Węgierska Partia Pracujących (Magyar Dolgozók Pártja – MDP) – wybrano w Moskwie; Węgrzy proponowali nazwę „Węgierska Partia Robotniczo-Chłopska", ale Rosjanie nie chcieli włączać słowa „chłopska". MDP przejęła oczywiście wszystko, co należało do dawnej partii socjaldemokratycznej, w tym gazety, i wyrzuciła tych członków, którzy przejawiali za mało entuzjazmu[80]. Także członków MDP zazwyczaj nazywano po prostu komunistami.

Te zmiany odbiły się echem w innych instytucjach. Tuż przed zjednoczeniem ich dwóch partii przywódca partii komunistycznej Rákosi i przywódca socjaldemokratów Árpád Szakasits przybyli do studia radiowego na audycję zaplanowaną jako rozmowa na żywo. Po przybyciu na miejsce zamknęli się na godzinę w pokoju. Pojawili się dwie minuty przed zaplanowanym początkiem programu i wręczyli prowadzącemu nie tylko listę pytań, jakie ma zadać, ale i oczekiwane odpowiedzi. „Nie nawal – szepnął prowadzącemu do ucha jego szef – a dostaniesz pięćset forintów premii"[81]. Przestano już nawet udawać, że istnieje demokratyczna rywalizacja. Wkrótce przestano też udawać, że istnieje wolna prasa.

W innych państwach bloku wschodniego polityka biegła podobnym torem. Jak wszystkie bratnie partie, komunistyczna partia Czechosłowacji zdała sobie sprawę, że traci poparcie. W 1946 roku uzyskała w wyborach trzydzieści osiem procent miejsc w parlamencie. Jednak w 1947 roku (na skutek niepopularnej decyzji, by nie uczestniczyć w planie Marshalla) partia wiedziała, że będzie miała szczęście, jeśli uzyska dwadzieścia procent głosów. Tak samo jak inni „mali Stalinowie" Gottwald zaplanował niedemokratyczne przejęcie władzy. W lutym 1948 roku przeprowadził

konstytucyjny zamach stanu, a potem wyeliminował pozostałą opozycję[82].

Podobnie przebiegało przejmowanie władzy w Bułgarii. Po zwycięstwie lewicowej koalicji Frontu Ojczyźnianego bułgarscy komuniści rozwiązali niekomunistyczne partie wchodzące w jej skład (Stalin powiedział Dymitrowowi, że „już po wyborach, więc twoja opozycja może iść do diabła") i zamordowali jedynego prawdziwego konkurenta, Nikolę Petkowa, który – przezwyciężając terror i oszustwa wyborcze – zdołał zdobyć jedną trzecią głosów w bułgarskich wyborach w 1946 roku[83].

W kilku państwach pozwolono dalej istnieć niektórym partiom wchodzącym w skład „bloku" czy „koalicji" i funkcjonować jako coś w rodzaju demokratycznej fasady. Polska zachowała wykastrowane Stronnictwo Ludowe (później Zjednoczone Stronnictwo Ludowe). Niemcy Wschodnie oficjalnie sankcjonowały istnienie „chrześcijańskich demokratów" i „liberalnych demokratów" (LDPD), którzy nie mieli nic wspólnego ze swymi nazwami. Jednak nawet przywódcy tych partii rozumieli, że ich rola jest bardzo ograniczona, jeśli nie wręcz fikcyjna. Wydawali przychylne władzom gazety i czasopisma, otrzymywali synekury i rządowe przywileje, nigdy też nie zagrażali hegemonii partii komunistycznych. Pod koniec 1948 roku w krajach „demokracji ludowej" polityka się nie skończyła; stała się jednak czymś, co toczyło się nie między kilkoma partiami, ale wewnątrz jednej partii. I tak miało pozostać.

ROZDZIAŁ 10

Gospodarka

> Nowy socjalistyczny człowiek powinien myśleć jak Lenin, działać jak Stalin i pracować jak Stachanow.
>
> Walter Ulbricht

> Definicja socjalizmu: nieugięta walka z trudnościami, które nie zrodziłyby się w żadnym innym ustroju.
>
> węgierski dowcip z lat pięćdziesiątych.

Zgodnie z klasyczną myślą marksistowską byt określa świadomość. Inaczej mówiąc, tradycyjni marksiści uważali, że kształt gospodarki danego społeczeństwa – podział pracy, środki produkcji, dystrybucja kapitału – określają jego politykę, kulturę, sztukę i religię. Zgodnie z takim sposobem myślenia żaden kraj nie może zmienić ustroju politycznego, nie zmieniwszy najpierw ustroju gospodarczego.

Taka była teoria. W praktyce nowi komunistyczni szefowie Europy Wschodniej stanęli przed problemem typu „jajko czy kura”. Uważali, że trzeba przekształcić gospodarkę, by stworzyć społeczeństwo komunistyczne. Równocześnie jednak zdawali sobie sprawę, że nie sposób tego przeprowadzić w sytuacji powszechnego oporu. W pierwszych miesiącach po wojnie priorytetem partii komunistycznych stała się zatem polityka: ustanowiono aparat przymusu, zdławiono społeczeństwo

obywatelskie, założono kaganiec środkom masowego przekazu. W rezultacie w 1945 roku w Europie Wschodniej nie doszło do żadnej rewolucji gospodarczej, zamiast niej przeprowadzono natomiast rewolucję instytucjonalną, po której państwo, krok po kroku, zaczęło przejmować kontrolę nad gospodarką. Nowe władze rozpoczęły reformy od takich, które ich zdaniem miały budzić najmniej sprzeciwów.

Pierwszą i najłatwiejszą zmianą była reforma rolna. W całym regionie występowały ogromne puste i bezpańskie majątki. Zaliczały się do nich majątki żydowskie skonfiskowane przez nazistów i majątki niemieckie opuszczone, gdy ich właściciele zmarli lub wyjechali. We wschodniej części Niemiec większość posiadaczy ziemskich uciekła na zachód przed nadejściem wojsk sowieckich. Ponieważ, jak się wówczas wydawało, znaczna część tej ziemi do nikogo nie należy, mało kto protestował, gdy przejęło ją państwo.

W 1945 roku pojęcie reformy rolnej nikomu nie wydawało się też szczególnie „komunistyczne” i niekoniecznie kojarzono je ze Związkiem Radzieckim. Na Węgrzech redystrybucja ziemi była ważnym celem wielu liberalnych reformatorów już przed wojną; uważano ją za coś całkiem innego niż przymusowe tworzenie gospodarstw kolektywnych. W Polsce i komuniści, i niekomuniści spodziewali się, że hasło „reforma rolna” okaże się popularne, dlatego też komuniści uwzględnili je w referendum, choć starannie unikali objętego tabu słowa „kolektywizacja”. Pierwsze reformy rolne nie były bynajmniej zapowiedzią głębokiej zmiany w gospodarce, lecz otwartą próbą pozyskania poparcia ze strony biednych chłopów, tak samo jak w ZSRR, gdzie pierwszym hasłem bolszewickiej rewolucji było „Pokoju, ziemi i chleba!”. Od chwili swego przybycia żołnierze Armii Czerwonej energicznie starali się wprowadzać tę samą politykę, konfiskując ziemię bogatym właścicielom i dzieląc między biedniejszych chłopów[1]. Jednak w Europie Wschodniej ta prosta formuła nie wywarła takiego wpływu, jakiego spodziewali się sowieccy oficerowie i na jaki mieli nadzieję ich komunistyczni koledzy.

Choć reforma rolna w Niemczech miała ostatecznie wpłynąć na życie wszystkich, początkowo objęła jedynie wielkie majątki należące do junkrów, dawnych pruskich arystokratów. *Junkerland im Bauerhand* – „ziemia junkrów w ręce gospodarzy” – brzmiał zręcznie rymujący się slogan Wilhelma Piecka. Trzeciego września 1945 roku sowieckie władze

okupacyjne wydały dekret pozbawiający własności wszystkie te osoby w pruskim landzie Saksonii, które posiadały ponad sto hektarów, a także wszystkich, którzy aktywnie działali w NSDAP. Objęło to około siedmiu tysięcy dużych majątków. Ziemię następnie rozdystrybuowano, dzieląc ją na niewielkie działki. Dwie trzecie skonfiskowanych gruntów przydzielono pięciuset tysiącom robotników rolnych nieposiadającym własnej ziemi, bezrobotnym mieszkańcom miast i uchodźcom ze wschodu. Reszta pozostała w rękach państwa[2].

Część beneficjentów tego programu oczywiście była zadowolona i wdzięczna sowieckim oficerom, którzy go przeprowadzali. Wiejskie sale dekorowano transparentami i kwiatami, śpiewano pieśni i chwalono komunistów. Jednak ten rodzaj powitania zdarzał się nieczęsto, ponieważ w procesie reformy powszechne były nierówności i niezgodności. W niektórych komisjach powołanych do pomocy w redystrybucji władzę przejęli byli naziści. Inne komisje wykorzystywały procedury do załatwienia dawnych porachunków albo nawet do takiego manipulowania rozdziałem ziemi, by najwięcej zyskiwali ich członkowie. Na niektórych obszarach reforma rolna prowadziła do powiększenia majątków zamiast do ich zmniejszenia. Część nowych gospodarzy dostała ziemię, ale bez narzędzi rolniczych, zwierząt czy nasion. Bardzo szybko zaczęli głodować.

Nie wszyscy ci, którzy utracili ziemię, pasowali do wizerunku dumnej arystokracji, nawet jeśli byli junkrami z wielkich majątków. Tak wiele głów rodzin zginęło lub przebywało w więzieniu, że komisje często odbierały majątek kobietom i dzieciom, popadającym przez to w nędzę. Erich Loest, który pracował wówczas w Saksonii jako robotnik rolny, opowiadał, jak odebrano majątek dwóm starszym, życzliwym arystokratycznym siostrom. Wyzucie ich z majątku przyspożyło im wiele współczucia, szczególnie że na ich miejsce przybyła grupa uchodźców ze Śląska, których w ogóle nie interesował otrzymany właśnie piękny dom. „Nie śpiewał chór, nie grała orkiestra dęta – pisał Loest – i nikomu nie przyszło do głowy, by wieszać girlandy. Było całkiem inaczej, niż to opowiadali później piszący na zamówienie pisarze”. Ślązacy tęsknili za domem i chcieli wracać do swoich gospodarstw[3]. Na skutek wielu podobnie ambiwalentnych sytuacji partia komunistyczna nie zyskiwała na wsi tylu zwolenników, ilu się spodziewała[4].

Z jeszcze większą podejrzliwością witano reformę rolną w Polsce, gdzie słowo „kolektywizacja” budziło szczególnie negatywne skojarzenia. Wiele osób mieszkających przed wojną we wschodniej części kraju miało rodzinę i przyjaciół po drugiej stronie granicy, na sowieckiej Ukrainie; tam chłopi najpierw przeżyli reformę rolną, potem kolektywizację, a w końcu klęskę głodu. Strach przed takim właśnie scenariuszem był tak silny, że wielu polskich chłopów przeciwstawiało się częściowej redystrybucji ziemi – nawet gdy wiedzieli, że odniosą z tego korzyści – ponieważ obawiali się, że reforma może okazać się wstępem do całościowej kolektywizacji (co w wielu miejscach okazało się prawdą). Reforma rolna – nawet jako hasło teoretyczne – nigdy nie cieszyła się w Polsce taką popularnością jak gdzie indziej. Kilka prób przeprowadzenia reformy rolnej w latach dwudziestych i trzydziestych załamało się częściowo dlatego, że większe majątki były zazwyczaj dobrze zarządzane, a wielu reformatorów uważało, iż małe gospodarstwa są mniej wydajne[5]. Zresztą większość dużych majątków i tak leżała we wschodniej Polsce, która znalazła się w granicach Związku Radzieckiego.

Świadomi tej sytuacji polscy komuniści postępowali ostrożnie, początkowo nie ruszając niewielkich i średniej wielkości majątków. Natomiast dekret o reformie rolnej z 1944 roku zarządzał natychmiastową konfiskatę ziemi „obywateli Trzeciej Rzeszy, niemających polskiego pochodzenia”, „obywateli polskich przyznających się do narodowości niemieckiej” (*Volksdeutsche*) oraz „zdrajców” (wygodnie niejasne określenie), a także majątków większych niż pięćdziesiąt hektarów[6]. W sumie skonfiskowano około dziesięciu tysięcy majątków, a kolejnych trzynaście tysięcy okrojono[7]. Objęło to około dwudziestu procent całej ziemi uprawnej.

Jednak nawet to posunięcie – wymierzone jedynie w bogaczy, Niemców i kolaborantów – nie okazało się tak popularne, jak liczono. W maju 1945 roku Gomułka przyznał to sam na posiedzeniu w Moskwie. „W tej kwestii nie prowadziliśmy wystarczającej agitacji” – wyjaśnił ostrożnie. Choć reforma rolna powinna była sprawić, że chłopi poczują wdzięczność dla władz, Gomułka zauważył, że wciąż są nieufni i słuchają „sił reakcji”. PPR uznała, że by rozwiązać ten problem, powinna wystąpić głośno i zdecydowanie przeciwko kolektywizacji: „[…] na obecnym etapie nie ma co nawet myśleć o polskich kołchozach, powiemy wprost chłopstwu, że

nasza partia jest przeciw kołchozom, że nasza partia nie pójdzie przeciw woli narodu” – oświadczył Gomułka. Zdenerwowało to byłego szefa Kominternu, Dymitrowa. „A jeśli ktoś zechce pójść do kołchozu, to co?” – rzucił. „No, u nas nie ma takiej sytuacji” – odparł Gomułka[8].

Reforma rolna miała większą szansę popularności na Węgrzech, gdzie gospodarka wiejska zachowała niemal feudalny charakter. W 1939 roku około 0,1 procent wszystkich posiadaczy ziemskich wciąż kontrolowało blisko trzydzieści procent całej węgierskiej ziemi uprawnej: często mieszkali w historycznych zamkach na ogromnych latyfundiach. Równocześnie większość chłopskich gospodarstw była maleńka, a większość chłopskich gospodarzy – bardzo biedna. W okresie międzywojennym na Węgrzech działało mnóstwo populistycznych reformatorów rolnych, choć zazwyczaj sprzeciwiali się oni kolektywizacji w stylu sowieckim i wzywali do zastąpienia ogromnych majątków arystokratycznych prywatnymi kooperatywami[9].

Po wojnie większości węgierskich polityków udało się dojść do niełatwego konsensusu na temat polityki rolnej, nie uzgodniono jednak ani skali, ani harmonogramu zmian. Obie sprawy rozwiązali więc sowieccy okupanci, którzy na wiosnę 1945 roku zmusili rząd tymczasowy do natychmiastowego przeprowadzenia reformy, argumentując, że redystrybucja majątków zachęci tych węgierskich chłopów, którzy wciąż walczą przeciwko Armii Czerwonej, do złożenia broni i powrotu do domu. Sowieckie władze podjęły także szybko decyzję co do skali reformy – zakrojonej bardzo szeroko i przeprowadzonej bardzo brutalnie. Dekret o reformie rolnej z marca 1945 roku wywłaszczał wszystkie majątki – ziemię, zwierzęta hodowlane, maszyny rolnicze – większe niż pięćset siedemdziesiąt hektarów, a także majątki należące do „Niemców, zdrajców i kolaborantów”. Dotyczyło to również własności kościelnej[10].

Całą skonfiskowaną ziemię rozdano około siedmiuset pięćdziesięciu tysiącom bezrolnych węgierskich chłopów i robotników rolnych. Wprowadzono też dziesięcioletnie moratorium na sprzedaż ziemi, by chłopi czy inni właściciele nie próbowali odtworzyć wielkich majątków. W 1948 roku reformę rozszerzono: zamożniejsi rolnicy stracili nawet prawo dzierżawienia ziemi od innych rolników. Wszelką leżącą odłogiem ziemię uprawną należało teraz wydzierżawić robotnikom rolnym i gospodarstwom kolektywnym za bardzo niski czynsz[11].

Wielu chłopów dziękowało komunistom za nową ziemię. Wielu jednak czuło się nieswojo, przyjmując „czyjąś własność”, szczególnie że księża często wygłaszali krytyczne kazania na ten temat. Wśród węgierskich rolników wciąż utrzymywało się złe wspomnienie o komunistycznej rewolucji Béli Kuna z 1919 roku; ponadto, tak jak Polacy, wiedzieli oni co nieco o wydarzeniach na sowieckiej Ukrainie. Andrása Hegedüsa, dynamicznego młodego szefa Madiszu, wysłano na wieś, by agitował na rzecz reformy; spotkał się tam z bardzo różnymi reakcjami, od wdzięczności po wrogość. W niektórych wsiach mówiono mu, że nikt nie chce żadnej ziemi; w tych wypadkach „byliśmy pewni, że we wsi mieszka reakcyjny ksiądz”. Czasami musiał używać siły. W jednym powiecie, gdzie błędnie prezentowano go jako „towarzysza, który przyleciał samolotem do Debreczyna” (w rzeczywistości nie znajdował się w samolocie Mátyása Rákosiego z Moskwy), jeden z miejscowych administratorów pochodzący ze szlachty oświadczył, że nie będzie współpracować. „Musiałem złożyć raport radzieckiemu komendantowi – wspominał Hegedüs. – Ten poszedł ze mną i powiedział temu człowiekowi, że go postawi pod ścianą i rozstrzela, jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin nie przeprowadzi tego, o co się go prosi”. Czasami mu grożono, raz szubienicą. Już wówczas zdawał sobie sprawę, że „kierownictwo partii przecenia polityczny wpływ rozdziału ziemi na chłopów”[12]. W dużej części kraju reforma rolna zwiększyła poparcie nie dla partii komunistycznej, ale dla Partii Drobnych Posiadaczy, której wiejski etos znacznie bardziej odpowiadał nowej klasie właścicieli niewielkich gruntów. Wzmocnieni reformą rolną, grawitowali ku „własnej” partii i ku Kościołowi, a nie ku bardziej „miejskim” komunistom, mimo że to ci ostatni przeprowadzili reformy[13].

Choć w 1945 i 1946 roku nie wspominano o kolektywizacji, węgierska i niemiecka partia komunistyczna wróciły do tej idei w latach – odpowiednio – 1948 i 1956, tak samo jak inni wschodni Europejczycy – poza Polakami. Węgrzy rozpoczęli od programu dobrowolnej kolektywizacji, który wykorzystał falę bankructw na wsi. W latach 1950–1953 zaciekle ścigano kułaków, domagając się wysokich podatków gruntowych i opłat ubezpieczeniowych, równocześnie narzucając niskie ceny za produkty rolne. Słowo „kułak”, zapożyczone z rosyjskiego, oznacza bogatego rolnika, ale po węgiersku brzmi niezręcznie i sztucznie. Jednak tak samo jak „trockista” czy „faszysta” szybko weszło do słownika

politycznego, gdzie mogło także oznaczać „każdego, kogo partia nie lubi”. Niemcy również wprowadzili po 1956 roku „dobrowolną” kolektywizację, sprawiając tym samym, że tysiące wschodnioniemieckich rolników uciekło na Zachód. Uprzednio to samo zdążyło zrobić wielu innych uchodźców ekonomicznych[14].

Ulrich Fest miał zaledwie dziesięć lat, gdy skończyła się wojna. Jego ojciec zaginął w walce. Wittenberga, miasto, w którym jego rodzina od kilku pokoleń prowadziła sklep spożywczy, znalazła się w sowieckiej strefie okupacyjnej. Fest wspomina:

> Wszystko tu było zniszczone. Witryny sklepowe rozbito i splądrowano sklep, zabierając całą żywność. Nic nie zostało […] drzwi były zaryglowane, ale ludzie dostali się do środka przez witryny. Zasłoniliśmy front deskami, a potem została wmontowana płyta – szyba – jako rodzaj witryny sklepowej […] w gruncie rzeczy tylko taki wizjer, dwa metry na półtora czy coś takiego. To była teraz nasza witryna […][15].

W obliczu tej katastrofy jego matka i dziadek nie mieli wątpliwości, co robić: ponownie otworzyli sklep i wrócili do handlu. Nie oni jedni.

W okresie międzywojennym Europa Wschodnia nie cieszyła się takim dostatkiem i nie była tak uprzemysłowiona jak zachodnia część kontynentu[16]. Firmy były niewielkie, handel ograniczony, a infrastruktura słaba. Wiele państw w regionie, szczególnie nazistowskie Niemcy, wprowadziło rodzaj korporacjonizmu, który dawał państwu duży wpływ na sprawy przedsiębiorstw, szczególnie tych wielkich. Niemniej jednak na najbardziej podstawowym poziomie Polska, Węgry, Czechosłowacja i inne kraje Europy Wschodniej były społeczeństwami zdecydowanie kapitalistycznymi. Nieduże warsztaty, fabryczki i sklepy znajdowały się wyłącznie w prywatnych rękach. Część handlu hurtowego prowadziły kooperatywy, tak samo jak w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, ale zazwyczaj były to kooperatywy prywatne, organizowane przez kupców dla własnej korzyści. Wszystkie państwa miały ustalone kodeksy prawa handlowego, korporacyjnego i kontraktowego, funkcjonujące giełdy i prawa własności.

Po wojnie początkowo pozwolono działać niewielkim firmom, takim jak sklep Festów. Nie dlatego, by władze lubiły czy podziwiały drobny biznes. Sam Lenin, słusznie dostrzegając znaczenie drobnych przedsiębiorstw dla zdrowej gospodarki wolnorynkowej, napisał kiedyś, że „drobnej produkcji, niestety, pozostało na świecie jeszcze bardzo, bardzo dużo, a drobna produkcja stale […] rodzi kapitalizm i burżuazję”[17]. Większość komunistycznych przywódców podzielała niechęć Lenina do drobnego biznesu, choć niekoniecznie mówiła o tym publicznie. Na przykład na posiedzeniu Komitetu Centralnego w październiku 1946 kierownictwo niemieckiej partii komunistycznej dyskutowało nie o tym, c z y prywatne sklepy należy objąć kontrolą państwa, ale k i e d y to zrobić. Jeden z obecnych argumentował, żeby się nie spieszyć: zbyt gwałtowny demontaż tego sektora gospodarki doprowadzi do chaosu, to zaś pchnie ludzi w ramiona reakcji. Inny z kolei opowiadał się za większym tempem, twierdząc, że wśród drobnych przedsiębiorców zakorzeniają się niebezpiecznie liberalne idee ekonomiczne: „Musimy udowodnić detalistom, że gospodarka planowa jest wyższą formą ludowej gospodarki”[18].

Wszyscy obecni zdecydowanie wrogo odnosili się do prywatnej przedsiębiorczości, choć starali się tego nie ujawniać. Społeczeństwo mogłoby źle zareagować na przeprowadzoną z dnia na dzień nacjonalizację całego handlu. Co więcej, wszyscy zgromadzeni wiedzieli, że prywatny handel jest wciąż konieczny, bo nie ma innego. W ruinach wschodnioeuropejskich miast nie sposób było nie zezwolić głodującej ludności na handlowanie, nie istniały zresztą alternatywne drogi dystrybucji żywności. W najbardziej zniszczonych obszarach regionu trudno byłoby zorganizować nawet racjonowanie żywności. Włoski pisarz Primo Levi po wyzwoleniu z Auschwitz natychmiast powędrował do najbliższego dużego miasta:

> W Krakowie targ rozkwitał żywiołowo zaraz po przejściu frontu i w kilka dni zajął całą dzielnicę. Sprzedawało się na nim i kupowało wszystkiego po trochu i całe miasto tam chodziło. Mieszczanie sprzedawali meble, książki, obrazy, ubranie i srebra. Grubo opatulone chłopki oferowały mięso, kurczaki,

> jajka i ser. Dzieci płci obojga, o nosach i policzkach czerwonych od lodowatego wiatru, szukały chętnych do kupna tytoniu […][19].

Jednak gdy nowe władze w całym regionie zaczęły narzucać racjonowanie żywności, prawa podatkowe i inne, ten rodzaj handlu zyskał obrzydliwą opinię i nazwę czarnego rynku. Pracujący na nim ludzie nie byli już handlarzami, tylko spekulantami. By z placów i skwerów pozbyć się niechlujnego (zdaniem władz) i niekontrolowanego kapitalizmu, władze komunistyczne od razu zaczęły planować nacjonalizację detalu i hurtu we wszystkich państwach regionu. Na przykład w Niemczech Wschodnich sowieckie władze przywróciły do życia przedwojenną kooperatywę Konsum, zorganizowano ją jednak w ten sposób, by działała dokładnie jak firma państwowa. Zamiast służyć członkom, jak to czynił, zanim zamknęli go naziści, Konsum otrzymał uprzywilejowany dostęp do towarów hurtowych i mógł decydować, komu je sprzeda[20].

Drobni wschodnioeuropejscy kapitaliści od samego początku zrozumieli, że działają we wrogim środowisku, choć w 1945 i 1946 roku ich firmy pozostawały formalnie legalne. W przedstawionej przez Festa opowieści o rodzinie podjęta przez dziadka decyzja o otwarciu sklepu przybiera w tym okresie charakter heroicznej walki. Tuż po wojnie rodzina Festów musiała walczyć o przydziały mąki i cukru z urzędów państwowych (*Händel und Versorgung*), które szybko przejęły dystrybucję podstawowych dóbr, rozdzielanych ostatecznie wyłącznie na kartki. „Ilości towaru, które dostawaliśmy, były o wiele mniejsze od zapotrzebowania” – wspominał Fest. Dlatego też on i jego rodzina zbierali kartki żywnościowe swoich klientów i nieśli je do Konsumu, gdzie kupowali towary, których nie udało im się zdobyć na własną rękę. Nic na tym nie zarabiali, robili to jedynie po to, żeby pomóc klientom. Mieli nadzieję, że w ten sposób zyskają ich lojalność i zdołają utrzymać sklep[21].

Rodzinna firma Ulricha Schneidera – sklep z materiałami i ubraniami mieszczący się przy tej samej ulicy co sklep Festów – przeszedł podobną transformację. Sklep Schneiderów także należał do ich rodziny od kilku pokoleń i stał się źródłem ich ogromnych nadziei i obaw. W ostatnich dniach wojny ojciec Ulricha ukrył towary ze sklepu – płaszcze, suknie, bele materiału – w domach i stodołach przyjaciół. To, co zostało w sklepie,

rozkradli Rosjanie w maju 1945 roku. Armia Czerwona zaadaptowała następnie ich dom na swoją prowizoryczną kwaterę; w witrynach sklepu żołnierze wystawiali trumny ze swymi zmarłymi. Schneider z rodzicami przenieśli się do mieszkania nad sklepem. W sierpniu ojciec – który nie należał do NSDAP i jakoś uniknął aresztowania i wywiezienia przez Sowietów – otrzymał od władz okupacyjnych zezwolenie na ponowne otwarcie sklepu.

Tak samo jak Festowie, Schneiderowie zabili witryny deskami, pozostawiając tylko kilka niewielkich otworów, w których wystawili część towarów – to, co dało się uratować z miejscowych strychów i piwnic. Wyciągnęli z ukrycia kilka maszyn do szycia i zaczęli zajmować się poprawkami krawieckimi i szyciem szmacianych lalek. „Nie było nic innego do roboty” – wspomina Schneider.

Kilka tygodni później ojciec Schneidera podjął regularne wyprawy do Rudaw, gór na pograniczu niemiecko-czeskim, tradycyjnego centrum przemysłu włókienniczego. Choć region ten był odległy o kilkaset kilometrów, jechał wozem zaprzężonym w konia. „Denerwowaliśmy się, bo wszędzie były kontrole, a Rosjanie zawsze go zatrzymywali”. Nie miał wyboru, bo nie istniało inne źródło towarów. Natomiast to, co przywoził, zawsze udawało mu się sprzedać[22].

Festowie, Schneiderowie i inni drobni przedsiębiorcy funkcjonowali przez 1945 i 1946 rok, napędzani nadzieją na poprawę sytuacji. W 1947 roku jednak stało się jasne, że nie ma co na to liczyć. Targi Lipskie, otwarte tego roku po raz pierwszy od wojny, przyniosły wielkie rozczarowanie, a dla kupców bławatnych takich jak Schneider okazały się punktem zwrotnym. Od średniowiecza targi były jednym z głównych ośrodków niemieckiego życia handlowego; ich wznowienie reklamowano za pomocą głośnej propagandy, nie wystawiono na nich jednak żadnych materiałów ani tekstyliów na sprzedaż. Dawniej „można tam było spotkać inne firmy i dowiedzieć się nowin: co się dzieje, co nowego” – wyjaśnił Schneider. Teraz natomiast targi stały się imprezą propagandową, a nie miejscem prawdziwej wymiany informacji handlowych.

Rok 1947 stał się punktem zwrotnym także w Polsce. Po styczniowych wyborach do Sejmu „zwycięscy” komuniści zaczęli wdrażać szereg reform mających na celu zwiększenie liczby robotników przemysłowych (którzy – jak zakładano – staną się ich przyszłą bazą wyborczą) oraz ograniczenie

prywatnego przemysłu i handlu (nieokazujących żadnego poparcia). Była to osławiona „bitwa o handel”, rozpoczęta przez ministra gospodarki Hilarego Minca. Minc, przedwojenny komunista mianowany na to stanowisko osobiście przez Stalina, odznaczał się prawdziwym talentem do marksistowskiego żargonu ekonomicznego. „Walka o rynek nie oznacza eliminacji elementów rynkowo-kapitalistycznych – powiedział na plenum KC w kwietniu – a jedynie walkę o kontrolę nad tymi elementami przez państwo ludowodemokratyczne”[23]. Innymi słowy, „wolny rynek” pozostanie, ale znajdzie się pod ścisłą kontrolą państwa – co oczywiście oznaczało, że bynajmniej nie będzie on wolny.

W praktyce Minc starał się zabić prywatną przedsiębiorczość, nie mówiąc tego wyraźnie. „Bitwa o handel” przybrała formę sztywnej regulacji cen i wysokich podatków, czemu towarzyszyły kary więzienia za niewypełnienie właściwych formularzy oraz potężny system licencji i zezwoleń. Wszyscy przedsiębiorcy musieli ubiegać się o licencje, a ich zdobycie wymagało udowodnienia, że wnioskodawcy dysponują odpowiednimi „kwalifikacjami zawodowymi” – cokolwiek to miało oznaczać w powojennym chaosie. Ustalono limity liczby zatrudnionych przez jednego przedsiębiorcę, ilości towarów eksportowanych i importowanych, a nawet wywożonych i przywożonych z i do Warszawy. Tak samo jak Niemcy, Polacy skutecznie znacjonalizowali handel hurtowy. Prywatnym firmom nie wolno było kupować i sprzedawać konkretnych towarów, w tym żywności, po cenach hurtowych.

Oficjalnie prasa komunistyczna ogłosiła „bitwę o handel” wielkim sukcesem i oficjalna polska historiografia podtrzymywała tę opinię aż do lat osiemdziesiątych. Ekonomista Anders Åslund zauważa jednak, że sukces ten miał krótkie życie: „Trudno triumfować, skoro «bitwa o handel» zadała ciężki cios całemu handlowi”. W latach 1947–1949 liczba prywatnych firm handlowych i dystrybucyjnych zmniejszyła się o połowę, a sektor państwowy nie zdołał ich zastąpić. Na skutek śmierci hurtu pozostałe jeszcze prywatne sklepy i firmy, szczególnie w małych miastach, straciły legalny dostęp do towarów[24]. Nic nie zapowiadało wprowadzenia tych nowych reguł. „Z dnia na dzień konkretne działania gospodarcze pozbawiono legalnej podstawy bytu” – wspominał pewien ekonomista[25]. Rezultat jednak był łatwy do przewidzenia: szybki rozwój czarnego rynku, chaotyczna dystrybucja towarów i chroniczne braki wszystkiego. Była

rewidentka księgowa w spółdzielni rolnej – lipna nazwa czegoś, co w gruncie rzeczy było zarządzaną przez państwo hurtownią – pamięta, że rzadko dawało się ustalić, czy niedobory w jej sektorze wynikały z kradzieży, czy niekompetencji. Do obowiązków rewidentki należało między innymi sprawdzanie ksiąg rachunkowych w regionalnych oddziałach firmy, a księgi były pełne błędów. „Nie zawsze wiedziałam, skąd wzięły się niedobory […] wszystkie ekspedientki były niewyszkolone, nie potrafiły dodawać ani mierzyć”. Do 1950 roku spółdzielnia wyrzuciła wszystkich „o błękitnej krwi” z przedwojennego zarządu i zastąpiła ich członkami klasy robotniczej, na których można było polegać – w jednym wypadku fryzjerką. Trudno się dziwić, że sytuacja nie zmieniła się na lepsze[26].

Rządy prawa zniknęły z dnia na dzień, ponieważ dla wielu osób jedynym sposobem, by dalej funkcjonować, było jego łamanie. Drobni przedsiębiorcy przestali być godni szacunku; stali się „prywaciarzami”, postaciami stojącymi na granicy legalności. Córka utalentowanego inżyniera, który w tamtym okresie prowadził maleńką firmę wytwórczą, mówi, że wstydziła się wówczas przyznawać przed znajomymi, z czego żyje jej ojciec[27]. Część przedsiębiorców naginała przepisy mówiące o liczbie pracowników, zatrudniając członków rodziny, albo przepisy ograniczające wielkość firmy, czyniąc z członków rodziny „współwłaścicieli”. Prywatni przedsiębiorcy nauczyli się również unikać dużych inwestycji – które przyciągały nadmierną uwagę urzędów skarbowych – i tworzyć plany dające się szybko rozpocząć i szybko zakończyć, na wypadek gdyby zmieniła się sytuacja prawna. Długofalowe planowanie nie wchodziło w grę.

Z czasem przedsiębiorcy nauczyli się także wspólnego działania. Wielu nazwało się „rzemieślnikami” – to pozwalało im prowadzić niewielkie firmy i warsztaty bez etykietki „kapitalisty”. Tworzyli również cechy, instytucje państwowe, które czasami działały w interesie swoich członków. Cechy próbowały załatwiać prywatnym firmom dostęp do surowców po oficjalnych, kontrolowanych przez państwo cenach. Zmieniły również zasady rejestracji, by mechanicy samochodowi, hydraulicy i inni też mogli zostać „rzemieślnikami”. Były prezes cechu – formalnie rzecz biorąc, urzędnik państwowy – pamięta, że „naginał przepisy” niejednokrotnie, w nadziei, że prędzej czy później cały system zostanie usprawniony:

„Sądziłem, że ludzie się zmienią, jak będą więcej studiować, więcej się uczyć, że ustrój stanie się inteligentniejszy”. Niestety to nie nastąpiło[28].

Na Węgrzech nacjonalizacja handlu detalicznego przebiegała wolniej, także dlatego, że w 1945 i 1946 roku partia komunistyczna nie dysponowała wystarczającą większością parlamentarną, by kontrolować wszystkie aspekty polityki gospodarczej i narzucić surowe przepisy i podatki. I tak jednak prowadziła „wojnę z handlem”, tyle że nie przez przepisy, lecz przez organy propagandy i policję. W lecie 1945 roku inwektywy, którymi partia obrzucała drobnych przedsiębiorców, drobnych kupców i nieformalne targi uliczne, osiągnęły takie natężenie, że przypominały niemal ataki na faszystów. W lipcu szef budapeszteńskiej policji oświadczył, iż zamierza „uwolnić budapeszteńskich robotników od czarnorynkowych hien”. Do września około sześciuset milicjantów, którym towarzyszyło sześciuset sowieckich żołnierzy i trzystu detektywów, zatrzymało półtora tysiąca „czarnorynkowych spekulantów”, głównie podczas dwóch nalotów na duże targi uliczne w Budapeszcie.

Kampania propagandowa wymierzona w drobny biznes szybko wykroczyła poza uliczne targowiska. Pod koniec lipca „Szabad Nép” opublikował serię fotografii, pokazujących robotników, którzy układali tory tramwajowe, a obok ludzi siedzących w kawiarniach i pijących kawę – inaczej mówiąc, zabawiających się, podczas gdy klasa robotnicza pracuje. Wkrótce doszło do policyjnych najść na kawiarnie, bary i restauracje w Budapeszcie. Policja zamknęła nawet kawiarnię New York, popularny przedwojenny lokal; skonfiskowano żywność znalezioną w jego magazynach i ostentacyjnie rozdano powracającym jeńcom wojennym[29].

Część restauracji funkcjonowała nadal dzięki łapówkom i koneksjom. To jednak doprowadziło do kolejnej kampanii i kolejnych najść rok później. W czerwcu 1946 roku „Szabad Nép” doniósł, że zamknięto dziesięć „luksusowych” restauracji, ponieważ „serwując najdroższe zakazane produkty mięsne, by zaspokoić potrzeby garstki, zagrażały porządkowi i spokojowi społecznemu”. Niewykluczone, że tak było naprawdę: kampania komunistyczna miała cieszyć się popularnością i prawdopodobnie niektórzy w ten sposób ją odbierali. W okresie niedoborów, inflacji i prawdziwego głodu ci, których stać było na dobre jedzenie, zapewne rzeczywiście budzili niechęć[30].

Inne artykuły starały się przedstawić prywatne restauracje już nie tylko jako niemoralne, ale wręcz śmiechu warte. W niektórych wykpiwano „burżuazyjny” zwyczaj dawania napiwków, a w jednym wyszydzano frak, tradycyjny ubiór budapeszteńskich kelnerów:

> Ten staroświecki ubiór wciąż jest szeroko stosowany, kelnerzy wciąż się tak ubierają, jak gdyby przejawiając ducha dawnych lokai […]. W najbliższej przyszłości związki zawodowe zniosą noszenie fraków przez kelnerów […] ten niezdrowy, niewygodny ubiór zniknie, miejmy nadzieję, ustępując lepszemu, odpowiedniejszemu, wygodniejszemu i gustowniejszemu przyodziewkowi.

Do tych działań włączył się także aparat bezpieczeństwa, prowadzący dochodzenia w prywatnych przedsiębiorstwach, gdzie szukano wszelkiego rodzaju oszustw i nieprawidłowości. Na przykład zatrzymano piekarza w eleganckiej dzielnicy, bo policja odkryła, że do chleba nie dodawał „ani grama soli”, choć w ramach miesięcznego przydziału otrzymał jej czterysta kilogramów[31]. Podejrzewano, że sprzedał sól na czarnym rynku. Wzięto także na celownik właściciela kawiarni Bagdad, ponieważ estetykę jego lokalu uznano za niemoralną. „Wejście do restauracji prowadzi gościa do garderoby o ścianach wyłożonych lustrami, obok obrazu ukazującego damy w wieczorowych sukniach, w erotycznych pozach z odsłoniętymi udami” – utyskiwano w raporcie milicyjnym. Co gorsza, „wśród członków personelu znajduje się dwóch Murzynów”. Ta ostatnia uwaga odzwierciedla nie tylko rasizm, ale także głęboką podejrzliwość wobec lokalu, który może sobie pozwolić na zatrudnianie tak egzotycznych zagranicznych pracowników[32].

Mając nadzieję utrzymać się na rynku i nie pójść na dno, restauratorzy próbowali różnych strategii. Pewna właścicielka kawiarni zmieniła się w uliczną handlarkę; inni wstępowali do partii komunistycznej w nadziei, że dzięki temu przestaną być politycznie podejrzani. W końcu też wielu właścicieli kawiarni na ochotnika zgłosiło swoje lokale do „nacjonalizacji”, by zapewnić sobie przyszłość w charakterze „menedżera” własnego lokalu. Jedna taka petycja, złożona przez panią Lászlóné Göttler w 1949 roku, brzmi jak ogłoszenie o sprzedaży:

> Niniejszym zwracam się do Zarządu Przedsiębiorstw Narodowych, by przejął moją restaurację, działającą od roku 1923 przy ulicy Benierky 19 w Sashalom, i powierzył mi obowiązki jej kierowniczki […]. Jest to narożny dom, składający się z zimowego baru oraz dodatkowej sali, otwartej werandy, tarasu, bufetu i kiosku w ogrodzie. Restauracja leży blisko fabryki konserw i po dzień dzisiejszy przynosi wysokie dochody; bez zaległości finansowych […][33].

Niektórym się udało. Klára Rothschild, od 1934 roku właścicielka Clara Salon przy ulicy Váci, handlowej ulicy Budapesztu, przy której mieściły się najbardziej ekskluzywne sklepy, zdołała pozostać szefową swego salonu mimo nacjonalizacji, w znacznej mierze dlatego, że cieszyła się wielką popularnością wśród żon szefów partii. Rothschild śledziła paryską modę i adaptowała ją do budapeszteńskich gustów. Dzięki swemu wysokiemu statusowi mogła nawet wyjeżdżać do Paryża, by pozostać *au courant* francuskich stylów[34].

Z czasem niemal wszystkie prywatne restauracje w Budapeszcie stały się „ludowymi" kawiarniami lub państwowymi „proletariackimi" barami. Zmieniły się także nazwy: zamiast kawiarni New York wprowadzono krótkie, brzmiące z węgierska – Bufet Adama lub Szybka Kawa – albo po prostu numery. Zniknęli kelnerzy i napiwki. Zamiast dobrej obsługi pojawiły się kolejki. W mieście, które od dziesięcioleci czerpało energię z espresso i ciastek z kremem, były to zmiany iście rewolucyjne.

Rozpoczęto od reformy rolnej, ponieważ uważano, że będzie popularna. Z handlem detalicznym rozprawiono się nieco później, ponieważ komuniści wiedzieli, że jego likwidacja nie spotka się z powszechną akceptacją. Ale głównym celem był przemysł – szczególnie przemysł ciężki. Przemysł zawsze interesował komunistów bardziej niż tak „zapóźnione" sektory jak rolnictwo i tak „nieistotne" jak handel. Zgodnie z marksistowskim oglądem świata przyszłość opierała się na wytwórstwie. Stalownie, walcownie i fabryki obrabiarek miały zmodernizować kraj, eliminując staroświecki sposób myślenia. Cel uprzemysłowienia miał charakter polityczny: gdy już wszyscy będą robotnikami wielkoprzemysłowymi, wszyscy będą popierać

partię komunistyczną – a przynajmniej tak mówiła teoria. W międzyczasie zniszczenie klasy posiadaczy pozbawi opozycję potężnych sojuszników.

Najgłębsze zmiany musiały zaczekać do zakończenia okresu sowieckich reparacji i powszechnej kradzieży. Dzięki kiepskim wynikom komunistów w wyborach ZSRR zgodził się w 1946 roku spowolnić proces pobierania reparacji na Węgrzech, a w 1948 roku zmniejszono żądania reparacyjne o połowę[35]. Wypłata niemieckich reparacji na wielką skalę także zakończyła się w 1948 roku, głównie dzięki prośbom Waltera Ulbrichta i innych, którzy wiedzieli, jak bardzo ucierpiała przez nie reputacja partii komunistycznej[36]. W Polsce i Czechosłowacji reparacje oficjalnie nie istniały, nie można więc też ich było oficjalnie zakończyć. Niemniej jednak w latach 1947–1948 najbardziej widoczne formy rabunku dokonywanego przez Sowietów i Armię Czerwoną dobiegły końca.

Ale szkoda już się stała. W okresie powojennym na wszystkim dawało się zarobić i niczyja własność nie była świętością. W tej atmosferze pierwsza fala nacjonalizacji na dużą skalę zyskała pewną społeczną akceptację. Masowe konfiskaty przestały szokować. Niektórzy uznali, że tylko własność państwowa może uporządkować chaos gospodarczy. Na przykład w październiku 1945 roku polski rząd tymczasowy nagle znacjonalizował całą ziemię w granicach administracyjnych Warszawy, łącznie z domami i fabrykami[37]. Taki dekret przed 1939 rokiem uznano by za oburzający, a teraz byłby nie do pomyślenia. Natomiast w 1945 roku nacjonalizacja ziemi w granicach miasta, pokrytej głównie gruzem, wielu Polakom wydawała się jedynie logiczna[38]. Dekret rządu tymczasowego ze stycznia 1946 roku, nacjonalizujący wszystkie fabryki zatrudniające więcej niż pięćdziesięciu robotników, także nie spotkał się z większym oporem. Wiele tych fabryk i tak nie miało właścicieli, a poprzedni dyrektorzy zmarli lub uciekli. Gdy te firmy stały się własnością państwa, sytuacja się w gruncie rzeczy ustabilizowała: przynajmniej wiadomo było, do kogo firma należy[39].

W Niemczech nowo zjednoczona partia komunistyczna początkowo prezentowała nacjonalizację wielkiego przemysłu nie jako element polityki gospodarczej, tylko jako element polityki antyfaszystowskiej. Niemieckich przemysłowców tak samo jak junkrów oskarżano o współpracę z hitlerowcami: jeśli przed wojną posiadali coś, co miało znaczenie, zasługiwali, by to utracić. Na wszelki wypadek partia komunistyczna

zadekretowała, że nacjonalizacja przemysłu powinna być polityką „bloku antyfaszystowskiego” i żadnej z legalnie istniejących partii nie wolno było się sprzeciwić tym działaniom. Początkowo opór stawił Jakob Kaiser, przewodniczący wschodnioniemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Choć akceptował nacjonalizację co do zasady (później występował jako rzecznik nacjonalizacji w Niemczech Zachodnich), obawiał się, że jeśli zostanie ona wprowadzona tylko w strefie sowieckiej, to Niemcy zostaną podzielone na dwa różne ustroje gospodarcze – co rzeczywiście nastąpiło. Naciskany przez sowieckie władze wojskowe Kaiser w końcu wyraził zgodę. By przypieczętować cały proces propagandowo, w 1946 roku komuniści postanowili przeprowadzić referendum na temat nacjonalizacji. Obawiając się spaprać referendum, jak się to przydarzyło Polakom, ograniczyli głosowanie do Saksonii, a na kartce wyborczej widniało tylko jedno pytanie: czy wyborca chce „oddać w ręce społeczeństwa fabryki będące własnością zbrodniarzy wojennych i zbrodniarzy hitlerowskich?”. Większość odpowiedzi była na tak[40].

Przeprowadzaną w tym samym okresie nacjonalizację węgierską podzielono na etapy. W pierwszym etapie znacjonalizowano kopalnie węgla; w drugim – największe zakłady przemysłowe, a na końcu banki. W marcu 1948 roku rząd znacjonalizował wszystkie pozostałe fabryki zatrudniające więcej niż stu robotników, dzięki czemu w rękach państwa znalazło się dziewięćdziesiąt procent przemysłu ciężkiego i siedemdziesiąt pięć procent przemysłu lekkiego. Do końca 1948 roku w całym kraju nie było już właściwie większych prywatnych zakładów pracy[41].

Ten „sukces” miał swoją cenę polityczną tak na Węgrzech, jak i wszędzie indziej. W praktyce nacjonalizacja nie wywarła większego wpływu na codzienne życie zwykłych robotników: otrzymywali takie samo wynagrodzenie, wykonywali taką samą pracę, mieli te same pretensje. Jaka to różnica, czy mistrzowie pracują dla kapitalisty, czy ministerstwa przemysłu? Podbudowany świadomością o słuszności swojej sprawy – ostatecznie teraz był zatrudniony przez „społeczeństwo” – państwowy dyrektor mógł być nawet bardziej arogancki niż prywatny właściciel. Zamiast zwiększyć popularność partii komunistycznej, nacjonalizacja często sprawiała, że robotnicy stawali się nieufni, a nawet gdzieniegdzie strajkowali. Historyk Padraic Kenney opisuje, co się wydarzyło w Łodzi, centrum przemysłu włókienniczego:

> W przędzalni Jarischa strajkujący skutecznie argumentowali, że postępowanie [dyrektora przędzalni] szkodzi i robotnikom, i państwu. Bezsensownie ustalając za wysokie normy, bez uwzględnienia wydajności robotnika czy maszyny, pozbawił wielu robotników możliwości zdobycia premii (które często stanowiły główną część zarobków). Naruszył także godność robotników, używając ich zamiast koni do ciągnięcia wozów[42].

Konflikty w Łodzi osiągnęły szczyt we wrześniu 1947 roku, gdy około czterdziestu procent robotników zastrajkowało. Kenney wskazuje także, że we Wrocławiu, zamieszkanym niemal wyłącznie przez przesiedleńców, strajkowano rzadziej, ponieważ więzi społeczne były znacznie słabsze. Jednak Łódź nie była wyjątkiem. Górnicy i robotnicy fabryczni zastrajkowali w 1946 roku na Śląsku. Strajk w portach Gdańska i Gdyni w tym samym roku doprowadził do śmierci dwóch osób[43].

Nie było w tym nic niezwykłego: nacjonalizacja niemal wszędzie upolityczniła zwykłe konflikty pracownicze. Gdy robotnikom w fabryce należącej do państwa nie podobały się płace lub warunki pracy, kierowali pretensje wprost do rządu. W 1947 roku wybuchły strajki w Csepel, robotniczej dzielnicy Budapesztu; robotnicy przejęli dwadzieścia ciężarówek i pojechali do centrum miasta z żądaniem, by rząd podniósł im płace. Tego samego popołudnia do Csepel udał się minister spraw wewnętrznych László Rajk w towarzystwie szefa oficjalnego, rządowego związku zawodowego. Robotnicy obu wygwizdali. Odwet przyszedł szybko: służba bezpieczeństwa natychmiast weszła do fabryki i aresztowała trzysta pięćdziesiąt osób. Nie chcąc więcej ryzykować, bezpieka zwiększyła liczbę informatorów i zaczęła „czyścić” także inne zakłady. Rejestrowano dowody niezadowolenia – „Lepiej nas traktowano w starym okresie reakcji niż teraz, w tej tak zwanej demokracji”, narzekał pewien robotnik, co odnotowano w aktach milicji – i zaczęto identyfikować i zwalniać „wichrzycieli”. W 1948 w samym tylko maju i czerwcu roku w stalowni Diósgyőr podjęto sto trzydzieści trzy „polityczne” procedury dyscyplinarne. Po 1949 roku wszelką dyskusję o akcji strajkowej uznawano za „antydemokratyczną” zbrodnię przeciwko państwu; robotnicy bywali wyrzucani z partii nawet za samą sugestię takiej dyskusji[44].

Na dłuższą metę nacjonalizacja przedłużyła niedobory i zaburzenia w gospodarce wywołane przez wojnę. Centralne planowanie i sztywne ceny zniekształcały rynek, utrudniając handel między jednostkami i między przedsiębiorstwami. Problemy te były dodatkowo pogłębiane przez słabe, nieistniejące lub konkurujące pieniądze. W 1944 i 1945 roku w Polsce, oprócz sowieckich rubli, „w obiegu znajdowały się złotówki zwane młynarkami oraz marki niemieckie". Gdzieniegdzie za walutę służyły drożdże i bimber[45]. W niemieckiej strefie okupacyjnej sowieckie władze zamknęły wszystkie banki i do sierpnia 1945 roku przejęły całość aktywów na kontach. Właściciele mogli korzystać tylko z tych rachunków, na których znajdowało się mniej niż trzy tysiące reichsmarek. Takim ruchem Sowieci jednocześnie wykończyli najzamożniejszych Niemców w swojej strefie, pozbawili kapitału prywatny sektor gospodarki i przyspieszyli bankructwa we wszystkich sektorach.

Podobnie jak Brytyjczycy, Francuzi i Amerykanie, także i sowieckie władze wojskowe w Berlinie wydały nową walutę dla swojej strefy okupacyjnej. Nazywano ją „m-marką", oznajmiono, że można ją otrzymać za reichsmarki na zasadzie jeden do jednego, i korzystano z niej, by płacić żołnierzom i nabywać towary. Choć nigdy nie przyznano tego publicznie, natychmiast rozpoczęto masowe drukowanie m-marek – od lutego do kwietnia wydrukowano 17,5 miliarda. Inni sojusznicy zostali tym samym zmuszeni do przeprowadzenia w 1946 roku reformy walutowej, by nie dopuścić do hiperinflacji[46].

Na Węgrzech połączenie płynnego kursu nowej waluty, groźby nadchodzącej nacjonalizacji, wysokiego kosztu reparacji i ogólnego poczucia gospodarczej niepewności sprawiło, że przez mniej więcej półtora roku doszło do hiperinflacji, być może najwyższej ze wszystkich, jakie wystąpiły kiedykolwiek gdziekolwiek na świecie. W szczytowym momencie, w lecie 1946 roku, węgierskie pengö liczono w tysiącach milionów. Jego wartość codziennie spadała o połowę, a ceny zmieniały się z godziny na godzinę. Budapeszteński malarz Tamás Lossonczy prowadził wówczas dziennik:

> Wczoraj o 10 rano poszedłem do Ministerstwa Kultury po pieniądze za obraz, który kupili ode mnie do muzeum. Umówiliśmy się na dziesięć

> gramów złota. Po drodze spytałem jubilera o cenę złota. Rano jeden gram złota był wart 190–200 tysięcy milionów pengö. Jeden dolar kosztował 170 tysięcy milionów pengö.

Lossonczy otrzymał 2000 tysięcy milionów pengö. Jednak zanim dokonał transakcji, było już popołudnie:

> Do drugiej po południu cena złota wzrosła do 280 tysięcy milionów, a dolar podrożał do 260 tysięcy milionów. Chciałem za te pieniądze wprawić szyby w okna studia, co kosztowało 11 dolarów. Według cen z wczorajszego południa równało się to 2860 tysięcy milionów, straciłbym więc jeszcze 860 tysięcy milionów[47].

W takiej sytuacji gotówkę musiał zastąpić handel wymienny. Kilka dni później Lossonczy zapisał sprzedaż jednego z obrazów za „dwadzieścia kilo pszennej mąki”. W sierpniu rząd przeprowadził w końcu reformę pieniądza. Jedna jednostka nowej waluty, forint, była warta 400 000 biliardów pengö[48].

Inflacja nie odzwierciedlała wszystkich wypaczeń gospodarki. Mimo gniewnej propagandy, akcji milicji i politycznych nacisków półlegalny czarny rynek wciąż się rozwijał, przybierając rozliczne formy, od prymitywnych targów ulicznych, jakich Primo Levi widział w Krakowie, aż po skomplikowane operacje szmuglerskie. W tużpowojennych miesiącach większość Niemców we wschodnim sektorze po kilka godzin dziennie „pracowała” (albo „robiła zakupy”) na czarnym rynku. Berlińczycy spędzali weekendy na wsi, szukając artykułów żywnościowych na sprzedaż lub wymianę[49]. Niemal wszędzie racjonowano najważniejsze towary, które zaspokajały podstawowe potrzeby i utrzymywały ludzi przy życiu. Oznaczało to jednak, że ceny na czarnym czy wolnym rynku rosły bez ograniczeń, co budziło jeszcze więcej niezadowolenia. Jak donosił jeden polski propagandzista: „Brak towarów i niewystarczające dostawy powodują duże niezadowolenie. Łódzki robotnik nie chce zaakceptować faktu, że jego dzieci mogą tylko z daleka patrzeć na ciastko, i nie podoba mu się, że ktoś taki jak on ciężko pracuje i tak mało zarabia, jakiś pasożyt robi duże pieniądze na wolnym rynku, a państwo nic z tego nie ma”[50].

W miarę postępów nacjonalizacji niedobory się pogłębiały, powodując trudności i dla fabryk, i dla kupujących. Zakłady Chemiczne Leuna w Niemczech Wschodnich z desperacji zaczęły wymieniać nawozy sztuczne za żywność:

> Czternaście wagonów kartofli i warzyw, które miały wyjechać nielegalnie z okręgu Haldensleben, odesłano z powrotem. Żadnego urzędnika nie zdziwiło, że zakłady Leuna wysłały cały pociąg z nawozami, by załatwić wymianę z rolnikami ze wsi Nordge[r]mersleben i Gro[ss S]antersleben, choć rolnicy z tych wsi nie wywiązali się jeszcze z dostaw obowiązkowych kartofli i warzyw[51].

Historia ta wydarzyła się w 1947 roku, ale równie dobrze mogła dotyczyć 1967, a nawet 1987 roku. Niedobory i nierównowaga prześladowały demokracje ludowe od samego początku i trwały do samego końca. Gospodarka państw Europy Wschodniej rosła po wojnie, ponieważ rozpoczynano z niczego – dosłownie od spalonej ziemi – ale szybko pozostała w tyle i nigdy nie udało jej się dogonić Europy Zachodniej.

Choć może to się wydawać dziwne, partyjni ekonomiści często doskonale rozumieli, co poszło nie tak. Archiwalne dokumenty polskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, królestwa Minca, zawierają wiele listów od rozsądnych urzędników z całego kraju: jeden po drugim cierpliwie wyjaśniają oni negatywne skutki zwiększonej kontroli państwa. Wielu twierdzi, że firmy prywatne były bardziej wydajne niż ich państwowe odpowiedniki. Szybka nacjonalizacja dużych i małych przedsiębiorstw pogarsza sytuację gospodarczą. W liście do ministra z instytucji pod nazwą Centralne Biuro Zaopatrzenia Technicznego na wiosnę 1947 roku twierdzono, że przedsiębiorstwa prywatne „są jednostkami o wiele mniejszymi aniżeli jednostki państwowe […] i przez to obsługują odbiorców o wiele szybciej i sprawniej i przeważnie po niższych cenach, aniżeli się to dzieje w firmach państwowych. Wynika to stąd, że firmy prywatne i spółdzielcze są bezpośrednio zainteresowane w zyskach i w szybkości obrotu kapitału”[52].

Ten list, który brzmi jak prośba o łaskę dla prywatnego biznesu, zawiera także listę rzeczy produkowanych przez firmy prywatne, w tym: pompy, termometry, części maszyn, wagi i materiały budowlane. „Reasumując powyższe – kończył się list z Centralnego Biura Zaopatrzenia Technicznego – stwierdzamy, że przemysł prywatny i spółdzielczy uzupełnia w dużej mierze wytwórczość państwową [dzięki czemu możemy] lepiej i szybciej orientować się w możliwościach najtańszego pokrywania naszych zapotrzebowań".

Także poszczególne przedsiębiorstwa próbowały argumentować przeciwko nacjonalizacji, czasami znajdując poparcie dla swojej sprawy wśród członków rządu. W czerwcu 1946 roku dyrekcja drukarni Anczyca w Krakowie, specjalizującej się w druku wysokiej jakości książek ilustrowanych – należącej do tej samej rodziny od siedemdziesięciu lat – napisała do Ministerstwa Oświaty. „Demokratyczny charakter" firmy, znakomite traktowanie robotników i wyjątkowe osiągnięcia graficzne powinny sprawić, że drukarnia zostanie wyłączona z nacjonalizacji: „w obecnej dobie, gdy odbudowuje się polska nauka i sztuka […] byłoby szczególnie ryzykownym dla poziomu naszych ilustrowanych wydawnictw naukowych i artystycznych zmieniać ustrój […] na ustrój nowy, pozbawiony indywidualnego wpływu kwalifikowanego właściciela"[53]. Właściciele Anczyca dołączyli listy z poparciem od różnych instytucji – Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książek, Uniwersytetu Jagiellońskiego – a także od ich własnych drukarzy, którzy stwierdzali, że choć popierają nacjonalizację „co do zasady", są przekonani, że „prywatna własność nie uszczupli naszej sytuacji materialnej". Taki zalew poparcia przekonał Ministerstwo Oświaty, które przekazało prośbę drukarni różnym innym instytucjom, ale bezskutecznie. Urzędnik Ministerstwa Informacji i Propagandy zadecydował, że firma „pod pretekstem troski o dobro przemysłu poligraficznego i wysoki poziom wykonywanych prac chce […] pozostać przy dochodowym przedsiębiorstwie i czerpać zyski kosztem ofiarnej pracy kierownictwa technicznego i zespołu pracowników". Drukarnię znacjonalizowano w 1949 roku, odbierając majątek właścicielom[54].

Dowody, że przedsiębiorstwo prywatne może być i zyskowne, i popularne wśród pracowników, okazały się równie irytujące dla niemieckich komunistów, którzy w 1950 roku dokonali przeglądu sektora

prywatnego i przekazali rezultaty wydziałowi ekonomicznemu Komitetu Centralnego. Dla członków KC musiała to być przygnębiająca lektura. Inspektorzy partyjni odkryli, że w przedsiębiorstwach prywatnych wydajność jest większa, że w przedsiębiorstwach prywatnych robotnicy wydają się bardziej zadowoleni, że prywatni właściciele wciąż są bardzo popularni. W jednej firmie właściciel „dał na Boże Narodzenie pracownikom 12 500 marek”; inny wypłacił pracownikom na święta dodatek wysokości dwutygodniowych zarobków i dał paczkę żywnościową, zawierającą także masło i cukier.

Choć w niektórych z tych fabryk funkcjonowały komórki partii komunistycznej, raport podawał, że w zakładach prywatnych „nie dyskutuje się kwestii walki klas”, a robotnicy są nieoświeceni. Jeden złożył szokujące oświadczenie, że właściciel fabryki „nie jest wyzyskiwaczem, tylko przedsiębiorcą”. Inny powiedział, że jeśli zakład zostanie znacjonalizowany, to „będziemy mniej zarabiać i nie będzie obchodów Bożego Narodzenia”. Urzędnicy zareagowali na to czysto ideologicznie: „w prywatnych przedsiębiorstwach należy systematycznie poprawiać pracę edukacyjną i propagandową”. Należy także wzmocnić działalność związków zawodowych[55].

Odpowiedź na względny sukces prywatnego handlu detalicznego była podobna. Pewien ekonomista martwił się w 1948 roku, że w sowieckiej strefie Niemiec nie ma żadnego „handlu”, istnieje tylko „dystrybucja”. Jednak zamiast tworzyć lepsze warunki dla handlu – co oznaczałoby uwolnienie cen, zezwolenie na rozwój prywatnych detalistów i hurtowników – rząd postanowił stworzyć substytut: sieć zarządzanych przez państwo „wolnych” sklepów – Handelsorganisation. W sklepach HO można było kupić dobra konsumpcyjne i żywność gdzie indziej niedostępne, nie na kartki i po cenach, które uznano za rynkowe.

Jak wskazują partyjne badania, społeczeństwo przyjęło je z mieszanymi uczuciami. Pewna kobieta ucieszyła się, mówiąc, że „teraz będziemy mogli kupić towary potrzebne w codziennym życiu”. Inni narzekali, że „to miło, że są wolne sklepy, ale nie z takimi cenami”, że „robotnik przy swoich zarobkach nie może tam nic kupić” albo że są „tylko dla ludzi z dużymi pieniędzmi”[56].

Szybko stało się jasne, że nawet te wolne sklepy przegrywają w konkurencji z sektorem prywatnym; nad tym problemem głowili się

partyjni ekonomiści. Kilka lat później na posiedzeniu wydziału gospodarczego Komitetu Centralnego analizowano dane. Liczba osób zatrudnionych w sektorze prywatnym zdecydowanie spadła, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę finansowe i polityczne naciski na prywatnych przedsiębiorców. A jednak obroty tego sektora rosły. Prywatny handel zachował „powiązania" z prywatną przedsiębiorczością, domyślali się urzędnicy, dzięki czemu być może sklepy dostają „poza kontrolą" towary z sektora państwowego. Sektor prywatny wydawał się także bardziej elastyczny i miał stabilniejszą bazę klientów.

Wniosek: należy powołać komisję. Wydawać mniej zezwoleń na tworzenie prywatnych hurtowni. Podnieść podatki dochodowe i nie wynajmować przestrzeni handlowych prywatnym firmom. Prywatny handel detaliczny, stwierdziła komisja, musi „obniżyć obroty o dziesięć procent". Skoro rzeczywistość nie przystaje do ideologii, należy ją do tego zmusić[57]. W 1949 roku wschodnioniemieckie Biuro Polityczne zarządziło nawet, że każde państwowe przedsiębiorstwo oprócz kierownictwa ekonomicznego musi mieć wicedyrektora odpowiedzialnego za politykę, który powinien dawać „przykład dyscypliny i nieustannej czujności", informować robotników o wszystkich ogólnokrajowych wydarzeniach i przekazywać im wiedzę o Związku Radzieckim: „Pracownicy muszą być przekonani, że zwycięstwo postępowych demokratycznych sił w Niemczech jest osiągalne jedynie przy poparciu ZSRR"[58].

W innych dziedzinach i w innych krajach wschodnioeuropejskich reakcja była taka sama. Żądania strajkujących, niezadowolenie społeczeństwa i słabe wyniki gospodarcze nie skłoniły komunistów do rozluźnienia systemu. Zamiast wycofać się z ideologii, ponuro nasilali propagandę, zwiększali tempo „reform" i szukali nowych sposobów przekonania rodaków, by przystosowali się do reguł nowego ustroju. Tak samo jak w polityce, niepowodzenie zrodziło większy radykalizm.

Zdaniem partii komunistycznych w regionie liczniejsze kontrole miały powstrzymać strajki, zapobiec niedoborom i podnieść poziom życia do zachodnich standardów. I tak jeden po drugim rządy Europy Wschodniej zaczęły sporządzać skomplikowane, wieloletnie plany centralne

w sowieckim stylu, zawierające wytyczne wszystkiego od budowy dróg po produkcję butów. Węgry rozpoczęły realizację Planu Trzyletniego w sierpniu 1947 roku, a w 1950 roku – Planu Pięcioletniego. Polska także w 1947 roku ogłosiła Plan Trzyletni, a w 1950 roku – Plan Sześcioletni. Niemcy najpierw przedstawiły Plan Dwuletni w styczniu 1949 roku, a potem Plan Pięcioletni na lata 1951–1955.

Wielkości ujęte w tych pierwszych planach często były brane z sufitu, a zrozumienie dla mechanizmów ustalania cen było, mówiąc delikatnie, niezbyt głębokie. Jeden z pierwszych polskich decydentów gospodarczych starał się śledzić zmieniające się ceny węgla i chleba w miesiącach przed wdrożeniem pierwszego planu, wyobrażając sobie, że pomogą mu one w końcu ustalić „właściwe" ceny na wszystkie towary – ceny, których oczywiście nie trzeba będzie nigdy więcej zmieniać, ponieważ w ekonomii komunistycznej nie ma miejsca na inflację. Polacy zastanawiali się także w pewnej chwili, czy nie należy na podstawowe towary w Polsce nałożyć takich samych cen jak w ZSRR, gdzie prawdopodobnie odkryto już sekret prawidłowego ich ustalania[59].

Liczby na poziomie mikro były nie mniej arbitralne. Jo Langer, żona prominentnego słowackiego komunisty, w 1948 roku pracowała w firmie eksportowej w Bratysławie i była świadkiem planowania oddolnego:

> Pierwszy szok czekał mnie w grudniu, gdy szef wydziału planowania poprosił mnie o sporządzenie tabelki wskazującej, ile dokładnie szczoteczek do zębów (rodzaj włosia, kolory itd.) planuję dostarczyć do Szwajcarii, Anglii, na Maltę, Madagaskar i tak dalej w pierwszej połowie następnego roku. Odparłam, że nie mogę tego wiedzieć, ponieważ nasi agenci w różnych miejscach są zwykłymi śmiertelnikami i jako takim zdarza im się chorować i umierać […]. Moje obiekcje zlekceważono i kazano mi przedstawić plan.

Langer pisze, że „z nieczystym sumieniem" przedstawiła fikcyjne statystyki. Jej szef był zadowolony:

> Personel zaczął wówczas pracowicie przygotowywać piękne wykresy, sumując podobne dane otrzymane z innych wydziałów. W Pradze wykresy włączono do jeszcze bardziej artystycznie wykonanego diagramu i teraz on

> z kolei rozpoczął wspinaczkę. W tej drodze towarzyszyły mu podobne twory z innych dziedzin gospodarki, a wszystko to w końcu zrodziło Plan przez duże P: ostateczną podstawę naszej gospodarki krajowej[60].

Komuniści głęboko wierzyli w plany, mimo ich fantastycznych początków, i stawały się one przedmiotem wielkich kampanii propagandowych. Z budynków i fabryk zwieszały się gigantyczne plakaty wzywające ludzi do „wypełnienia Planu", „pracy dla Planu" czy „osiągnięcia socjalistycznego zwycięstwa z Planem". Słowa *Aufbau* – „budowanie" lub „tworzenie" – używano często i pozytywnie, na plakatach, transparentach i w ulotkach. Stacje radiowe dyskutowały o planie niemal obsesyjnie. W 1948 roku wschodnioniemieckim publicystom radiowym kazano „wielokrotnie" komentować cztery liczby, które wpisano do planu: trzydzieści pięć procent wzrostu produkcji, trzydzieści procent wzrostu wydajności, piętnaście procent wzrostu zarobków i siedem procent redukcji budżetu.

By nie nudzić słuchaczy (czy też, jak to delikatniej ujęło kierownictwo radia, by nie „wywołać apatii"), komentatorom kazano ożywiać powtarzanie tych czterech liczb wywiadami i reportażami z terenu. Sugerowano, by przedstawiali profile przedsiębiorstw przekraczających plany produkcyjne i oferowali „konstruktywną krytykę" opóźnień. Sukces należało zatem zestawiać z niepowodzeniem (niepowodzeniem naprawialnym, oczywiście), to zaś miało sprawić, że program stanie się bardziej interesujący[61]. W Polskim Radio z kolei od 1950 do 1956 roku „rozmowy o Planie Sześcioletnim" pojawiały się na wszystkich listach priorytetowych tematów, od sportu przez kulturę po politykę.

Równocześnie głoszono, że plany zapewniają rozwiązanie wszystkich możliwych problemów. Radio wschodnioniemieckie mówiło słuchaczom w 1948 roku, by się nie martwili zachodnioniemiecką reformą pieniądza, która wstrząsała wówczas Niemcami Wschodnimi. „Wypełnienie i przekroczenie" planu „przeprowadzi nas przez trudne, lecz konieczne problemy walutowe"[62]. W planach nie chodziło też jedynie o przemysł; wschodnioniemiecka gazeta wzywała: „To, czego potrzebujemy od artystów, to dzieła sztuki, które pomogłyby nam w codziennej walce o wypełnienie Planu Pięcioletniego"[63]. Niemieccy urzędnicy do spraw kultury sporządzali plany roczne i kwartalne, a także roczne i kwartalne

raporty na temat ich wypełnienia. Zawierały one cele ogólne – na przykład „propagowanie rozwoju gospodarczego i kulturalnego w Związku Radzieckim”, a także bardziej szczegółowe. Pewien plan z 1948 roku wymagał, by wszystkie muzea w całym kraju szybko przygotowały wystawę opisującą i wyjaśniającą Plan Dwuletni[64].

W Polsce jednym z głównych celów Planu Sześcioletniego, ogłoszonego w styczniu 1950 roku, była odbudowa Warszawy. Z tej okazji wydano wspaniały, liczący trzysta pięćdziesiąt stron album fotograficzny z tekstem autorstwa samego Bolesława Bieruta. Album zawierał zdjęcia Warszawy takiej, jaka jest – kupy gruzów, dzieci bawiące się w ruinach, kobiety wieszające pranie na zarwanych balkonach – i rysunki Warszawy takiej, jaka ma być: surowe wieżowce w stylu realizmu socjalistycznego, imponujące gmachy rządowe, szerokie bulwary. Ma być dość miejsca na „masowe wiece i demonstracje”, pałace sportu i parki[65].

Jednak z polskiego Planu Sześcioletniego uszła para, jeszcze zanim minęło sześć lat. Zaczął on kuleć i zatrzymał się po śmierci Stalina, więc wiele z tego, co planowano, nigdy nie doprowadzono do końca. Choć odbudowa miasta trwała nadal, licznych budynków z warszawskiego albumu nigdy nie wzniesiono, a inne projekty drastycznie zmodyfikowano. Późniejsze pokolenia warszawiaków czuły z tego powodu głęboką wdzięczność.

CZĘŚĆ DRUGA

Kulminacja stalinizmu

ROZDZIAŁ 11

Wroga reakcja

> Uczymy, że należy oddać, co jest Cezara – Cezarowi, a co bożego – Bogu. Ale gdy Cezar siada na ołtarzu, to mówimy krótko: nie wolno! *Non possumus!*
>
> kardynał Stefan Wyszyński, 1953

Do końca 1948 roku wschodnioeuropejskie partie komunistyczne i ich sowieccy sojusznicy w demokracjach ludowych zdążyli wprowadzić ogromne zmiany. Wyeliminowali najgroźniejszych potencjalnych wrogów. Przejęli kontrolę nad instytucjami, które uważali za najcenniejsze. Stworzyli od zera służbę bezpieczeństwa. W Polsce zdławiono zbrojną opozycję, a legalną – rozproszono. Na Węgrzech i w Niemczech Wschodnich spontaniczne ruchy „antyfaszystowskie” zostały rozbite, a prawdziwe partie opozycyjne przestały istnieć. W Czechosłowacji udany zamach stanu dał komunistom władzę absolutną. Lojalne partie prosowieckie rządziły już w Bułgarii, Rumunii i Albanii. Głęboko zakorzeniona w tym regionie socjaldemokracja zniknęła ze sceny politycznej razem z dużymi prywatnymi firmami i niezależnymi organizacjami.

Jednak socjalistyczny raj wciąż pozostawał odległy. Władzom udało się pozyskać nieco kolaborantów i nieco prawdziwych wyznawców, ale nieustannie podejmowały próby przyciągnięcia jeszcze większej liczby zwolenników. Dziesiątki tysięcy ludzi wstąpiło do partii i związanych z nią

organizacji masowych, takich jak ugrupowania młodzieżowe, organizacje kobiece i oficjalne związki zawodowe, mimo to partie komunistyczne nie cieszyły się popularnością, a poparcie dla nich pozostawało niepewne nawet w najbardziej zaufanych instytucjach. Miliony mieszkańców Europy Wschodniej uważały ideologię komunistyczną za obcą, a partię za przedstawicielkę obcego mocarstwa. Wschodnioeuropejskie partie komunistyczne nie zyskały legalnego mandatu do sprawowania władzy drogą wolnych wyborów ani dzięki skutecznej polityce gospodarczej. Gospodarka w krajach bloku wschodniego już zaczynała zostawać w tyle za Zachodem. Mieszkańcy NRD, a szczególnie mieszkańcy wschodniego Berlina, dostrzegali to wyraźnie po reformie pieniężnej w zachodniej części Niemiec w 1948 roku, ale nie żywił co do tego wątpliwości nikt, kto miał krewnych na Zachodzie lub dostęp do zachodniego radia.

Nawet Stalin nie w pełni ufał swym wschodnioeuropejskim zwolennikom, doszedł więc do wniosku, że dla utrzymania się u władzy muszą oni stosować brutalniejsze metody. Przez mniej więcej pięć następnych lat państwa Europy Wschodniej wprost naśladowały sowiecką politykę wewnętrzną i zagraniczną w nadziei, że na dobre wyeliminują wszelką opozycję, osiągną wyższy wzrost gospodarczy i pozyskają nowe pokolenie zdecydowanych zwolenników dzięki propagandzie i edukacji społeczeństwa. Aż do śmierci Stalina w 1953 roku wszystkie partie komunistyczne w regionie dążyły do identycznych celów, stosując identyczną taktykę. Był to okres największego rozwoju stalinizmu.

Choć retoryka pełni stalinizmu zawsze emanowała pewnością siebie, okres ten zaczął się od kryzysu. W marcu 1949 roku Bolesław Bierut, teraz już niekwestionowany przywódca PZPR, nakreślił swój problem w liście adresowanym do Wiaczesława Mołotowa i przekazanym potem Stalinowi. Na wstępie Bierut chwalił polską służbę bezpieczeństwa, która „odparła ataki wroga” w 1945 i 1946 roku. Wyszkoleni w Związku Radzieckim agenci bezpieczeństwa nie tylko rozbili podziemie i „zniszczyli Mikołajczykowskie PSL”, ale stali się też „skutecznym instrumentem władzy ludowej w walce z wrogiem klasowym i infiltracją przez zagranicznych szpiegów”. A jednak Bierut nie czuł się zadowolony. Mimo wielu osiągnięć aparatowi bezpieczeństwa nadal nie udawało się „tak głęboko zreorganizować pracy, by prowadzić skuteczniejszą walkę z działaniami wroga”. Do tych wrogów zaliczał nie tylko wciąż działające

podziemie, ale także kler, polskich socjalistów, byłych członków Armii Krajowej, a nawet dawnych komunistów, którzy zostali wykluczeni z partii[1].

Bierut wymieniał następnie wiele „niedostatków" polskiej służby bezpieczeństwa i zalecał rozwiązania. Należało do nich całkowite zamknięcie zachodniej granicy lądowej i północnej – morskiej, infiltracja potencjalnie wrogich ugrupowań, intensyfikacja działań służby bezpieczeństwa w fabrykach i urzędach partyjnych, a także ostrożna, „taktyczna" działalność wśród kleru, przy użyciu wszelkich środków, od „metod przymusu" w niektórych wypadkach po „neutralizację" w innych. Ton listu Bieruta jest głęboko paranoiczny; tekst zawiera liczne odniesienia do szpiegów, anglo-amerykańskich agentów i różnego rodzaju wrogów:

> W ostatnich miesiącach dało się zauważyć oznaki samozadowolenia, niedocenianie zdolności wroga do odbudowy zorganizowanych sieci, niewystarczającą czujność wobec wrogich działań, tendencję do mechanicznego przyjmowania dawnych metod walki, które w obecnej sytuacji są w oczywisty sposób niewystarczające […][2].

W pewnym sensie paranoja Bieruta nie była bezpodstawna. Rzeczywiście, w kręgach polskiego kleru, dawnych żołnierzy AK, byłych komunistów i byłych socjalistów panowało wielkie niezadowolenie. Duża część polskiego społeczeństwa niewątpliwie żywiła sympatie bardziej proamerykańskie niż prosowieckie; wiele osób identyfikowało się raczej z ideami rozwiązanej AK niż nowego Wojska Polskiego, jawnie zdominowanego przez sowieckich oficerów. Paranoję Bieruta zapewne podkręcała paranoja Stalina, wyraźnie pogłębiająca się w latach 1948 i 1949, częściowo z tych samych powodów. Podczas II wojny światowej miliony sowieckich obywateli po raz pierwszy zetknęły się z dostatkiem i wolnością Europy Zachodniej, a następnie powróciły do domu, do świata pozbawionego dóbr materialnych. „Rowery były stare, jeszcze przedwojennej produkcji – pisał Josif Brodski o swym powojennym dzieciństwie – a właściciela piłki futbolowej uważano za burżuja"[3]. Nawet ideowych komunistów ogarniało prawdziwe niezadowolenie. Wiedział to Stalin, wiedział to sowiecki aparat bezpieczeństwa. Podczas

prywatnej rozmowy telefonicznej, podsłuchanej i nagranej przez NKWD, sowiecki generał po powrocie z frontu do domu powiedział koledze, że „absolutnie wszyscy mówią otwarcie, jak są niezadowoleni z życia. W pociągach, wszędzie zresztą, to właśnie wszyscy mówią”[4].

Wojenne podboje i krwawe stłumienie ruchów oporu sprawiły także, że Związek Radziecki uzyskał nowe kategorie wysoce podejrzanych mieszkańców. Przesunięcie granicy kilkaset kilometrów na zachód uczyniło miliony mieszkańców przedwojennej Polski, Rumunii, Czechosłowacji i państw bałtyckich obywatelami Związku Radzieckiego. Wielu w naturalny sposób niechętnie odnosiło się do tego, co uważali za nową formę rosyjskiego imperializmu. W 1945 roku NKWD traktowało wszystkich mieszkańców przyłączonych terytoriów jak potencjalnych agentów zachodnich wpływów, sabotażystów i szpiegów. Nawet gdy po śmierci Stalina zwolniono z łagrów Gułagu większość więźniów politycznych, nacjonaliści ukraińscy i bałtyccy pozostali w sowieckich więzieniach jeszcze dobrze do lat sześćdziesiątych[5]. By zdusić ogólne niezadowolenie i być może strachem skłonić nowych sowieckich obywateli do posłuszeństwa, w latach 1948–1949 Stalin rozpoczął kolejną falę aresztowań, o skali porównywalnej do wielkiego terroru z lat 1937–1938. Po powojennym względnym spokoju łagry Gułagu znów zaczęły się zapełniać. W sensie i liczebności, i znaczenia gospodarczego miały osiągnąć szczyt w latach 1950–1952[6].

Coraz głębsza paranoja Stalina przyczyniła się także do wywołania zimnej wojny, ta zaś dodatkowo napędzała jego niepokój. Jeszcze przed przemówieniem Churchilla o żelaznej kurtynie w 1946 roku Zachód zaczął żywić coraz więcej wątpliwości co do sowieckich intencji w Europie, a w 1947 roku, gdy prezydent Truman zadeklarował, że zamiarem Stanów Zjednoczonych jest „popieranie wolnych narodów, które przeciwstawiają się próbom ujarzmienia ich przez uzbrojone mniejszości lub przez naciski z zewnątrz”, przyjęto nową strategię polityczną; deklaracja ta zyskała nazwę doktryny Trumana[7]. „Popieranie wolnych narodów” miało przyjąć rozliczne formy, od fantazyjnych – na przykład balonów z ulotkami wypuszczanych z Zachodu przez wschodnie granice – po pragmatyczne[8]. Zdecydowanie najskuteczniejszą bronią epoki zimnej wojny okazało się Radio Wolna Europa, rozgłośnia założona w Monachium, finansowana przez rząd amerykański, ale zatrudniająca emigrantów i uchodźców

nadających we własnych językach. Radio Wolna Europa okazało się skuteczne nie dlatego, że nadawało kontrpropagandę, ale dlatego, że wiarygodnie donosiło o bieżących wydarzeniach[9].

Obawa Zachodu przed sowiecką interwencją z jednej strony, a paranoja Stalina z drugiej doprowadziły w końcu do głębszych zmian militarnych i dyplomatycznych, znakomicie opisanych w licznych książkach o historii zimnej wojny[10]. W kwietniu 1949 roku państwa Europy Zachodniej ratyfikowały Pakt Północnoatlantycki i utworzyły NATO. W październiku 1949 roku Stalin przestał udawać, że wkrótce dojdzie do zjednoczenia Niemiec, i sektor sowiecki stał się odrębnym państwem – Niemiecką Republiką Demokratyczną (NRD), zwaną także Niemcami Wschodnimi lub DDR od niemieckiej nazwy Deutsche Demokratische Republik. Ponowne uzbrojenie Niemiec, nie do pomyślenia jeszcze kilka lat wcześniej, powoli nabierało tempa po obu stronach granicy wewnątrzniemieckiej; powstała wtedy zachodnia Bundeswehra, czyli Federalne Siły Obronne, oraz wschodnia Narodowa Armia Ludowa (Nationale Volksarmee – NVA). Podjęto dodatkowe kroki, by zapewnić sobie lojalność innych armii wschodnioeuropejskich. W listopadzie 1949 roku ministrem obrony w Polsce został sowiecki marszałek Konstanty Rokossowski. Choć z pochodzenia był Polakiem (i choć jego rodzina wciąż utrzymuje, że urodził się w Warszawie), Rokossowski zrobił karierę w Armii Czerwonej i nigdy nie zrzekł się sowieckiego obywatelstwa. Jego obecność w polskim rządzie nie tylko symbolicznie, ale i w praktyce umacniała sowiecką kontrolę nad polskimi siłami zbrojnymi i polityką zagraniczną[11]. Inni sowieccy oficerowie, czasami niewładający żadnym językiem poza rosyjskim, także otrzymali w tamtym okresie wysokie stanowiska w polskich i węgierskich siłach zbrojnych. W obu armiach szybko awansowali młodsi oficerowie o pochodzeniu robotniczym lub chłopskim, natomiast starszych oficerów się pozbywano[12].

Jednak w 1948 roku prestiż Związku Radzieckiego w Europie Wschodniej ucierpiał z trzech konkretnych powodów. Pierwszym było przybycie pierwszej transzy pieniędzy z planu Marshalla, około czterech miliardów dolarów, które miały zostać rozdane w ciągu dwóch kolejnych lat. Fundusz Marshalla nie był jedynym powodem zdrowienia gospodarki w Europie Zachodniej, które zaczynało już nabierać tempa, ale stał się istotnym, pobudzającym czynnikiem moralnym i finansowym. Coraz

bardziej zauważalną, pogłębiającą się różnicę zamożności między zachodnią a wschodnią częścią kontynentu powszechnie tłumaczono właśnie „pieniędzmi Marshalla”[13].

Drugim ciosem był wynik sowieckiej prowokacji, która przyniosła efekt odwrotny do zamierzonego. Gdy zachodni alianci ogłosili w czerwcu 1948 roku, że w swoich strefach okupacyjnych zamierzają przeprowadzić reformę walutową i wprowadzić markę zachodnią (później Deutsche Mark), Związek Radziecki odpowiedział posunięciem nazwanym potem blokadą Berlina. Władze sowieckiej strefy okupacyjnej odcięły dostawy energii elektrycznej oraz zablokowały dostęp drogowy, kolejowy i wodny do Berlina Zachodniego, wstrzymując transport żywności i paliw. Reforma walutowa rzeczywiście przyspieszyła pogłębianie się różnic gospodarczych między Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi, ale blokada nie miała na celu jedynie protestu przeciwko nowej marce zachodniej. Ewidentnie chodziło o to, by usunąć Amerykanów z Berlina, a być może także z całych Niemiec. Armia Czerwona była pewna, że jej się to uda. Pewien członek sowieckiej administracji wspominał później, że po ogłoszeniu blokady pracownicy sowieckiego dowództwa w Karlshorst głośno wiwatowali, przekonani, że to początek końca: nareszcie zachodni alianci wyniosą się z Berlina![14].

Jak wiadomo, tak się nie stało. Zamiast tego od 24 czerwca 1948 roku do 12 maja 1949 roku zachodni alianci utrzymywali potężny most powietrzny, codziennie dostarczając do zachodnich sektorów Berlina tysiące ton żywności i paliw, wystarczających, by wyżywić dwa miliony ludzi. Wytrwałe utrzymywanie mostu powietrznego przez aliantów i ich uparta obecność w Niemczech zaskoczyły moskiewskie kierownictwo. Sowiecki wywiad ogromnie się pomylił w ocenie szans na sukces tej operacji, z dużą pewnością przepowiadając szybkie wycofanie się zachodnich mocarstw. Po kilku tygodniach analitycy byli zmuszeni zmienić zdanie. Znakomita logistyka zdumiała przebywających w Berlinie Rosjan. W oczach jednego z sowieckich oficerów wyglądało to tak, jak gdyby „samoloty specjalnie latały nisko nad Karlshorst, by zrobić wrażenie. Jeden pojawiał się nad głowami, w chwili gdy poprzedni znikał za horyzontem, a kolejny się wyłaniał, jeden za drugim bez przerwy, jak na taśmie produkcyjnej!”[15]. Sukces mostu powietrznego w końcu zmusił sowieckie kierownictwo do zniesienia blokady, a w kolejnych miesiącach Berlin Zachodni zaczął

agitować na rzecz uczynienia z niego formalnie części Niemiec Zachodnich. Sowiecki wywiad działający w regionie donosił Stalinowi o groźbie wybuchu wojny. Generalissimus był skłonny w to wierzyć[16].

Trzeci duży cios w prestiż Stalina wymierzono wewnątrz bloku. Josip Broz Tito, „mały Stalin” z Jugosławii, był jedynym wschodnioeuropejskim komunistycznym przywódcą, którego nie dręczyła świadomość własnej niepopularności. Choć miał licznych wrogów i rozprawiał się z nimi dość brutalnie, jugosłowiańska partia komunistyczna sama zdobyła mandat do rządzenia. Tito, dawny dowódca antyhitlerowskiego ruchu oporu, który stworzył własne wojsko i służbę bezpieczeństwa, jako jedyny w regionie nie potrzebował sowieckiego wsparcia militarnego, by utrzymać się u władzy. Nie życzył też sobie, by Sowieci mu się wtrącali. Choć napięcie narastało już od pewnego czasu, do oficjalnego rozłamu doszło w czerwcu 1948 roku, gdy pozostałe państwa bloku zgodziły się usunąć Jugosławię z Kominformu.

O ile sukces berlińskiego mostu powietrznego przyczynił się do pogłębienia sowieckiego paranoicznego strachu przed zachodnimi spiskami i anglo-amerykańskimi szpiegami, o tyle wyłamanie się Tita z bloku wschodniego napędzało sowiecki strach przed buntem wewnętrznym. Skoro Tito mógł wyzwolić się spod wpływów Stalina, czemu nie inni? Jeśli Jugosłowianie mogli sami planować politykę gospodarczą, to czemu nie mają tego robić Polacy czy Czesi? Ostatecznie „titoizm”, czyli „odchylenie prawicowe”, stał się bardzo poważną polityczną zbrodnią: w kontekście wschodnioeuropejskim „titoistą” był każdy, kto chciał, by jego krajowa partia komunistyczna zachowała pewną niezależność od sowieckiej partii komunistycznej. Podobnie jak „trockizm”, określenie to mogło odnosić się do każdego, kto zgłaszał zastrzeżenia (albo wydawał się zgłaszać, albo został oskarżony o zgłaszanie) wobec głównej linii politycznej. Titoiści stali się nowymi kozłami ofiarnymi. Jeśli Europa Wschodnia nie żyje tak dostatnio jak Zachód, niewątpliwie jest to wina titoistów. Jeśli sklepy są puste, zawinili titoiści. Jeśli wschodnioeuropejskie fabryki nie produkują tyle, ile powinny, titoiści dopuścili się sabotażu.

W granicach bloku wschodniego rok 1948 okazał się ważnym punktem zwrotnym także w polityce krajowej: wtedy właśnie wschodnioeuropejscy sojusznicy Związku Radzieckiego zaprzestali prób legitymizacji swoich rządów drogą wyborów i przestali tolerować jakąkolwiek prawdziwą

opozycję. Wszystkie siły państwa policyjnego zwrócono teraz przeciwko wrogom władzy, dostrzeganym w Kościele, w pokonanej już opozycji politycznej, a nawet wewnątrz samej partii komunistycznej.

Wobec wrogów ustroju stosowano przemoc, aresztowania i przesłuchania, ale nie były to sposoby jedyne. Od 1948 roku partie komunistyczne podjęły także długofalowe starania, by od środka rozbić instytucje społeczeństwa obywatelskiego, a szczególnie instytucje religijne. Nie chodziło o to, by zniszczyć sam Kościół, ale by organizacje z nim związane przekształcić w „organizacje masowe", kanały rozpowszechniania propagandy państwowej, tak samo jak komunistyczne ruchy młodzieżowe, komunistyczne ruchy kobiece czy komunistyczne związki zawodowe[17]. W tej nowej epoce partie komunistyczne uznały, że nie wystarczy już przestraszyć przeciwników. Trzeba ich ukazać społeczeństwu jako zdrajców i złodziei, postawić przed sądem, wytaczając im upokarzające procesy pokazowe, wystawić na zmasowany atak prasy i radia i umieścić w nowych więzieniach o surowym rygorze oraz w specjalnie zaprojektowanych obozach.

Ten na nowo podjęty atak przeciwko wrogom komunizmu był najbardziej widocznym i dramatycznym elementem okresu szczytowego rozwoju stalinizmu. Jednak dla wschodnioeuropejskich komunistów równie istotne stało się stworzenie rozległego systemu edukacji i propagandy, mające zapobiec pojawieniu się większej liczby wrogów w przyszłości. Teoretycznie mieli oni nadzieję stworzyć nie tylko nowy rodzaj społeczeństwa, ale wręcz nowego człowieka, obywatela, który nie będzie zdolny nawet wyobrazić sobie możliwości istnienia alternatywy dla komunistycznej ortodoksji. Pewien wysoki rangą komunista twierdził podczas burzliwej dyskusji o malejącej liczbie słuchaczy wschodnioniemieckiego radia, że „trzeba we wszystkich szczegółach, wszystkich programach, wszystkich wydziałach rozmawiać o linii partii i stosować się do niej w codziennej pracy"[18]. I to właśnie działo się w społeczeństwie: po 1948 roku teorie marksizmu-leninizmu wyjaśniano, rozwijano i omawiano w przedszkolach, szkołach i na uczelniach; w radiu i w gazetach; przez rozbudowane masowe kampanie, pochody i imprezy publiczne. Każde święto państwowe stanowiło okazję do indoktrynacji, a każda organizacja, od kooperatywy spożywczej Konsum w Niemczech po Towarzystwo Chopinowskie w Polsce, stawała się narzędziem

komunistycznej propagandy. Społeczeństwo w państwach komunistycznych uczestniczyło w kampaniach „na rzecz pokoju”, zbierało pieniądze na pomoc dla Korei Północnej, maszerowało w pochodach i obchodziło komunistyczne święta[19]. Z zewnątrz – a niektórym także wewnątrz – pełnia stalinizmu wydawała się ustrojem politycznym, którego dążenie do kontroli totalnej może zakończyć się sukcesem.

Od pierwszych dni sowieckiej okupacji Kościół był przedmiotem prześladowań. Przywódcy religijni, jako wybitni i wpływowi członkowie społeczeństwa obywatelskiego, znaleźli się wśród pierwszych ofiar pierwszej fali przemocy Armii Czerwonej. Wielu polskich księży katolickich trafiało do sowieckich łagrów. W powojennych obozach w Niemczech trzymano i katolicki, i protestancki kler, w tym szczególnie dużą liczbę przywódców młodzieżowych ruchów katolickich. Sowieckie władze okupacyjne robiły, co mogły, by zakazać organizowania religijnych obozów młodzieżowych i schronisk. Na Węgrzech fala agresji skierowana przeciwko ugrupowaniom młodzieżowym zaczęła się od aresztowania ojca Kissa, duchownego oskarżonego o poduszczanie do mordowania żołnierzy Armii Czerwonej w 1946 roku, i trwała dalej, obejmując delegalizację katolickiego ruchu młodzieżowego Kalot, kampanie oszczerstw przeciwko duchownym kalwińskim i luterańskim i wiele innych form prawnych i osobistych prześladowań. Już w maju 1945 roku luterański biskup Zoltán Túróczy został postawiony przed trybunałem ludowym i skazany na więzienie, prawdopodobnie po to, by przestraszyć innych[20].

Przywódcy partii komunistycznych instynktownie nienawidzili i obawiali się Kościołów, i to nie tylko z powodu własnego doktrynalnego ateizmu. Przywódcy religijni stanowili źródło alternatywnego autorytetu moralnego i duchowego. Dysponowali niezależnymi źródłami finansowania i potężnymi kontaktami w Europie Zachodniej. Szczególnie obawiano się księży katolickich, i ze względu na ich bliskie związki z Watykanem, i zauważalną potęgę międzynarodowych katolickich organizacji dobroczynnych i stowarzyszeń. W wielu krajach, szczególnie w Polsce i w Niemczech, przywódców kościelnych kojarzono także z opozycją antyfaszystowską i antyhitlerowską podczas wojny, co po jej zakończeniu umacniało ich status i autentyczność. Niezależnie od władzy ideologicznej,

Kościół dysponował także władzą organizacyjną. Należały do niego budynki, w których mogli się spotykać niezadowoleni ludzie, a także instytucje, które mogły ich zatrudnić. Duchowni i kaznodzieje w każdą niedzielę mieli gwarantowanych słuchaczy. Publikacje kościelne miały gwarantowanych czytelników. To wszystko sprawiało, że Kościół był istotnym czynnikiem i oparciem wszelkiego rodzaju organizacji obywatelskich, dobroczynnych i oświatowych.

Jednak w pierwszych latach i nowe władze, i ich sowieccy sojusznicy okazywali w stosunkach z Kościołem znaczną ostrożność. W 1945 roku Armia Czerwona zasadniczo nie zamykała kościołów, nie plądrowała ich ani nie niszczyła, jak czynili to bolszewicy podczas rewolucji rosyjskiej i wojny domowej, nie rozstrzeliwała też masowo księży[21]. Wręcz przeciwnie, Armia Czerwona w Niemczech robiła, co mogła, by ułatwić otwieranie instytucji religijnych – kościołów, szkół, a nawet seminariów duchownych. Pozwalano nowym rozgłośniom radiowym transmitować kazania, wydawnictwom – publikować Biblie i inną literaturę religijną. Była to przemyślana strategia. Chciano odróżnić nowych okupantów od nazistowskich poprzedników; jak napisał pewien sowiecki funkcjonariusz w późniejszej analizie: „Dając Kościołom pełną swobodę działania, sowieckie władze okupacyjne okazywały tolerancję religijną” i eliminowały „istotną część arsenału środków antysowieckiej propagandy”[22]. Ich całkowita ignorancja w sprawach religijnych sprawiała jednak, że czasami postępowały w sposób arbitralny. Na przykład w 1949 roku lokalny sowiecki komendant z podejrzliwością odniósł się do grupy młodzieży przygotowującej się do konfirmacji w mieście Nordhausen i chciał wiedzieć, dlaczego „taka dodatkowa propaganda jest konieczna”. Jaki – krzyczał – jest cel tego specjalnego nabożeństwa konfirmacyjnego? „Czy chodzi o agitowanie przeciwko marksizmowi i Rosji?”[23].

W Polsce okazywano Kościołowi jeszcze większy respekt; komunistyczne kierownictwo, pragnąc, by je uważano za „polskie”, a nie „sowieckie” (czy też wręcz żydowskie), początkowo biło pokłony wszelkiego rodzaju symbolom narodowym, łącznie z kościelną hierarchią. Wysokiej rangi komuniści maszerowali ramię w ramię z wysokiej rangi duchownymi w dorocznych procesjach Bożego Ciała, a komunistyczni przywódcy wielokrotnie uczestniczyli w mszach. Za kulisami polskie kierownictwo partyjne nazywało tę strategię „obchodzeniem” Kościoła:

najpierw zreformują inne instytucje, odciągną od Kościoła młodzież i będą mieli nadzieję, że starsi wierzący w końcu wymrą.

Tak samo jak w Niemczech, nowy rząd bardzo chciał, by w Polsce ponownie zaczęły działać jakieś oficjalnie katolickie instytucje jako dowód, że wróciła „normalność", a obecność Armii Czerwonej to nie nowa okupacja. Najbardziej znana katolicka instytucja w kraju, Katolicki Uniwersytet Lubelski, otworzyła drzwi w sierpniu 1944 roku; decyzja ta rozwścieczyła polski rząd na uchodźstwie, ponieważ zakładała milczącą akceptację status quo. Wkrótce potem archidiecezja krakowska otrzymała oficjalną zgodę na wydawanie katolickiego „Tygodnika Powszechnego", skierowanego do inteligencji, który szybko stał się jednym z najważniejszych czasopism w kraju. Pisarz i intelektualista komunistyczny Jerzy Borejsza organizował także w Krakowie spotkania komunistycznych i katolickich intelektualistów w nadziei, że doprowadzi do zawieszenia broni między Kościołem a partią[24].

Także na Węgrzech partia starała się robić wrażenie życzliwej, choć należy tu podkreślić zwrot „robić wrażenie". W listopadzie 1945 roku Mátyás Rákosi oświadczył na posiedzeniu Komitetu Centralnego poświęconym sprawom kościelnym, że „musimy działać ostrożnie, musimy zobaczyć, jak i w jakiej formie zaatakujemy"[25]. „Działać ostrożnie", przynajmniej początkowo, oznaczało, że węgierscy komuniści nigdy otwarcie nie atakowali Kościoła, komunistyczne brygady pomagały przy odbudowie świątyń zniszczonych podczas działań wojennych i były za to publicznie chwalone[26]. Równocześnie jednak w mediach hierarchię kościelną przedstawiano jako skorumpowanych „reakcjonistów", starających się przywrócić reżym Horthyego.

Ataki na Kościoły prowadzono także pod przykrywką innych programów. Podczas reformy rolnej państwo węgierskie z rozmysłem pozbawiło Kościół katolicki ponad trzech czwartych majątku, a Kościoły protestanckie – niemal połowy[27]. Władze publicznie twierdziły, że konfiskata własności kościelnej to prawomocny skutek uboczny reformy gospodarczej, a nie otwarty atak na religię. Nie wypłacono rekompensat. Księża i inni urzędnicy kościelni otrzymali wątpliwy status pracowników państwowych, ponieważ organizacje religijne po raz pierwszy stały się całkowicie uzależnione od państwowych subsydiów.

Jednak pod koniec 1947 roku większość partii komunistycznych w regionie zdawała sobie jasno sprawę, że wciąż nie cieszy się popularnością, gotowały się zatem, żeby odrzucić wszelkie pozostałe jeszcze niuanse. Młodzi ludzie nie przejawiali rosnącego entuzjazmu dla komunizmu, a wierni nie wymierali w wystarczającym tempie. We wrześniu József Révai, odpowiedzialny wówczas za ideologię, zaczął już mówić o „położeniu kresu reakcyjnemu klerowi”[28]. W październiku szefowie służb bezpieczeństwa z regionu spotkali się w Warszawie, by wysłuchać Julii Brystiger – szefowej Departamentu V w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, zajmującego się inwigilacją środowisk kościelnych – która oznajmiła, że „zwalczanie wrogiej działalności kleru jest niewątpliwie jednym z najtrudniejszych zadań, jakie przed nami stoją”. Brystiger, należąca do garstki głęboko znienawidzonych kobiet w aparacie bezpieczeństwa, zaproponowała kilka nowych metod ataku, poczynając od „systematycznego” rozpracowania i penetracji Kościoła na prowincji, przez werbowanie informatorów wśród księży, po wykorzystanie „aktywu młodzieżowego” do monitorowania religijności nauczycieli i instruktorów[29]. Z czasem taktyki te staną się standardem w całym bloku wschodnim.

W NRD tak służba bezpieczeństwa, jak zwykła milicja, czyli Volkspolizei, bez zwłoki skupiły uwagę na „wrogach” w religijnych grupach młodzieżowych. Do grudnia 1949 roku inspektor generalny Volkspolizei uznał resztki Junge Gemeinde, protestanckiego ugrupowania młodzieżowego, za wrogą organizację, której głównym celem jest zniszczenie Wolnej Młodzieży Niemieckiej (Freie Deutsche Jugend – FDJ). W rozmowie z kierownictwem FDJ inspektor oświadczył, że „jeśli pod pozorem kultu religijnego gromadzą się kryminaliści, oczywiście będziemy ich zwalczać wszelkimi legalnymi metodami”[30]. Wkrótce zaczęto używać jeszcze ostrzejszego języka. Walter Ulbricht nazwał Junge Gemeinde „agenturą”, będącą „w kontakcie z tak zwanymi ugrupowaniami młodzieżowymi” w Berlinie Zachodnim. Władze Berlina Wschodniego otrzymały specjalną dyrektywę, by „pokrzyżować szyki reakcyjnym ugrupowaniom w łonie Kościoła i Junge Gemeinde i rozbić ich działalność prowadzoną na rzecz zagranicznych imperialistów, nakierowaną na utrudnianie budowy socjalizmu, sabotowanie walki o pokój i niedopuszczenie do zjednoczenia Niemiec”[31].

Przed 1949 rokiem prześladowania dotykały głównie garstki wpływowych chrześcijańskich przywódców młodzieżowych, teraz natomiast propaganda antykościelna stała się bardziej oczywista. Władze zakazały używania znaku Kreuz auf der Weltkugel – krzyża na kole symbolizującym kulę ziemską – znaku Junge Gemeinde. Bandy członków FDJ pojawiały się na spotkaniach kościelnych i przeszkadzały zgromadzonym (pewien raport FDJ z satysfakcją opisuje „motocyklowy wyścig z przeszkodami" zorganizowany wokół miejsca, gdzie odbywało się zebranie jednego z chrześcijańskich ugrupowań[32]). FDJ zwoływała także spotkania w szkołach średnich, mające na celu „protest przeciwko faszystowskiemu terrorowi w Niemczech Zachodnich" oraz „odkrycie i eliminację wrogich elementów" – czyli uczniów katolików i protestantów – z terenu szkoły. Szkolne „trybunały" przesłuchiwały dzieci podejrzewane o religijne skłonności. Były to wielkie, publiczne, często niezwykle dramatyczne wydarzenia. Jeden taki spektakl odbył się w szkolnym teatrze w Wittenberdze: uczniowie, którzy odmówili wstąpienia do FDJ i uparcie chodzili do kościoła, zostali wyczytani po nazwisku, potępieni i wyrzuceni z sali w obecności całej szkoły. Wielu schodziło ze sceny, płacząc[33].

W 1954 roku państwo wprowadziło nawet swoiste ślubowanie, *Jugendweihe*, świecką alternatywę dla protestanckiej konfirmacji, ceremonię, która miała przekazać młodym ludziom „przydatną wiedzę na temat podstawowych kwestii naukowego światopoglądu i socjalistycznej moralności […] wychowując ich w duchu patriotyzmu socjalistycznego i proletariackiego internacjonalizmu, a także pomagając im przygotować się do aktywnego uczestnictwa w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym i tworzenia podstawowych warunków do stopniowego przechodzenia do komunizmu". Pastorzy protestowali, ale choć początkowo uczestniczyła w tym jedynie mniej więcej jedna szósta młodych ludzi, w latach sześćdziesiątych już ponad dziewięćdziesiąt procent młodzieży brało udział w tej uroczystości[34].

Niektóre dzieci wyrzucono ze szkoły, ponieważ odmówiły publicznego wyparcia się religii – szacunki wahają się od trzystu osób do trzech tysięcy – a jeszcze więcej wydalono z uczelni. Część z nich przedostała się do Niemiec Zachodnich lub do Berlina Zachodniego, gdzie zachodnioniemieckie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zapewniało naukę i mieszkanie tym, którzy nie mogli się uczyć u siebie; polityka taka

oczywiście zwiększała tylko paranoję we wschodniej części kraju[35]. Inni, pochodzący z religijnych rodzin, po prostu nigdy nie próbowali dostać się na studia. Ulrich Fest, sklepikarz z Wittenbergi, który odmówił wstąpienia do FDJ, wiedział, że ani on, ani jego przyjaciele nie mają szans na wyższe wykształcenie: „Byliśmy bardzo małą grupką, która jakoś wspierała się w myśleniu «Nie, nie zrobię tego»”[36].

Wydarzenia na Węgrzech biegły podobnym torem: najpierw złowieszcze wypowiedzi o szpiegostwie, potem prześladowania, zakazy i aresztowania. Rákosi rozpoczął taki kurs w 1948 roku, zgadzając się z Révaiem, że „do końca roku musimy skończyć z reakcyjnym klerem”[37]. W ciągu paru miesięcy znacjonalizowano setki kościelnych szkół, czasami wbrew zaciekłym protestom. W niesławnym incydencie we wsi Pócspetri mieszkańcy zgromadzili się, by zaprotestować przeciwko utracie szkoły; milicja zaatakowała ich pałkami. Wypalił pistolet, zginął jeden milicjant. Aresztowano później miejscowego notariusza i księdza; notariusza skazano na śmierć i stracono. Od samego początku w tej sprawie istniały podejrzenia (dla których obecnie można znaleźć pewne potwierdzenie w dokumentach), że cała sprawa była prowokacją służby bezpieczeństwa. W tamtym okresie posługiwano się tą sprawą w wojnie propagandowej przeciwko szkołom kościelnym. W czerwcu ponad sześć i pół tysiąca takich szkół zmuszono do rezygnacji z religijnej tożsamości i przekształcono w szkoły państwowe[38].

Wkrótce zaczęto zamykać klasztory. Zakonnicom w mieście Győr dano sześć godzin na spakowanie się i opuszczenie zabudowań. W południowych Węgrzech ośmiuset zakonników i siedemset zakonnic usunięto z klasztorów w środku nocy; powiedziano im, że każda osoba może zabrać dwadzieścia pięć kilogramów książek i ubrań, następnie siłą umieszczono ich w ciężarówkach i wywieziono. Około ośmiuset zakonnicom w całym kraju oświadczono, że nie mogą już pracować w szpitalach – co zmusiło wiele szpitali do ograniczenia działalności. Część zakonnic odesłano do rodzin lub skierowano do pracy w fabrykach, inne wywieziono do Związku Radzieckiego[39]. Sándor Keresztes, były katolicki polityk, nieustannie śledzony przez milicję – miał ośmioro dzieci, co samo w sobie uważano za podejrzane – po cichu zatrudnił grupę zakonnic i załatwił im pracę przy repasacji pończoch, co pozwoliło im pozostać razem i uniknąć głodu[40].

W Polsce zmiana taktyki partii wobec Kościoła katolickiego w 1948 roku zbiegła się ze śmiercią prymasa Augusta Hlonda. Po jego odejściu zaczęło słabnąć panujące dotąd wśród kleru przekonanie, że reżym wkrótce upadnie, a zachodnie mocarstwa zmuszą Związek Radziecki do wycofania się z Europy Wschodniej[41]. Kościół dodatkowo osłabiły aresztowania księży, ustawy zakazujące katechezy w szkołach i zamykanie seminariów. Zamknięto także katolickie szpitale i domy opieki oraz pozostałe jeszcze organizacje dobroczynne. Na początku lat pięćdziesiątych władze złamały kolejne tabu, przypuszczając atak na Caritas, najważniejszą katolicką organizację charytatywną. Caritas miał 4500 sierocińców, opiekował się 166 700 sierotami, prowadził 241 jadłodajni dla bezdomnych i rozdawał pochodzącą głównie ze Stanów Zjednoczonych pomoc zagraniczną, która ułatwiała odbudowywanie kościołów, szkół i klasztorów. W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny Caritas był też jednym z niewielu źródeł lekarstw w Polsce. Jednak właśnie jego siła, prestiż i niezależność stały się przyczyną szczególnie brutalnego ataku partii. W styczniu 1950 roku Polska Agencja Prasowa podała, że Caritas znalazł się pod kontrolą arystokratów i sympatyków nazizmu, a przeciwko większości członków jego kierownictwa toczy się śledztwo w sprawie defraudacji funduszy. Administracja państwowa natychmiast przejęła Caritas, a jego kierownictwo usunięto. W gruncie rzeczy został on znacjonalizowany. Osłupiały polski Episkopat odrzucił wszystkie stawiane Caritasowi zarzuty i potępił atak:

> [Nie] chodzi tu o istotną kontrolę z troski o dobro społeczne, ale o zniszczenie Caritas jako instytucji kościelnej, a przy tym o obrzucenie katolicyzmu insynuacjami i oszczerstwami dla rozbicia Kościoła w Polsce. Wrażenie to wywołuje inscenizowana na wielką skalę kampania prasowa i radiowa oraz organizowane konferencje i wiece […]. Były wypadki, że robiono po prostu łapanki na księży, wyciągano ich wczesnym rankiem z łóżek przy pomocy uzbrojonych w karabiny milicjantów, którzy niekiedy nie pozwalali na odprawienie Mszy św. lub zmuszali do przerywania czynności religijnych tak, że księży zwożono niekiedy w strojach liturgicznych[42].

Księży sprzeciwiających się nacjonalizacji Caritasu surowo karano. Na jednego, który publicznie odczytał protest wiernym, nałożono grzywnę wysokości siedemdziesięciu pięciu tysięcy złotych, co wówczas stanowiło fortunę[43]. Gdy grupa rodziców w Katowicach napisała odwołanie od decyzji o zamknięciu miejscowej szkoły katolickiej, księży z całej okolicy nieustannie wzywano do miejscowego urzędu bezpieczeństwa. W wewnętrznym raporcie kościelnym napisano: „Trudno było znaleźć w Diecezji Katowickiej księdza, który by nie był cytowany [wzywany] i to nie tylko jeden, ale dwa, trzy, cztery i więcej razy do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie po długich, niekiedy przez pięć i sześć godzin trwających przesłuchaniach, odbywających się częściowo i po nocy, nie był zmuszany do podpisania rozmaitych protokołów”[44].

Hierarchowie odwodzili później innych od organizowania podobnych protestów. Do 1954 roku w kraju pozostało tylko osiem katolickich szkół podstawowych, z czego sześć w trakcie likwidacji; dwie pozostały otwarte tylko dlatego, że nie było dla nich alternatywy. Zamknięto również katolickie szpitale i szkoły pielęgniarskie, a także ostatnie niezależne ugrupowania religijne, w tym Bratnią Pomoc, najstarszą w kraju studencką organizację samopomocową. Część zakonów męskich i żeńskich wciąż działała, ale także i one odczuwały naciski. Zakonnicom nie wolno już było uczyć się w szkołach pielęgniarskich, uprzednio należących do ich zakonów, a pozostałych zakonników uważnie obserwowano. Natomiast Katolicki Uniwersytet Lubelski pozostał otwarty, co stanowiło wyjątek w Europie Wschodniej, ale jego rektora aresztowano za blokowanie powołania Związku Młodzieży Polskiej na uczelni, a na profesorów mocno naciskano, by się ugięli[45].

W całym bloku wschodnim aresztowania duchownych przeprowadzano falami – w Polsce do 1953 roku za kratami znalazło się około tysiąca księży – i obserwowano ich niezwykle podejrzliwie. Przeciwko proboszczowi w Krotoszynie prowadzono śledztwo, uznano bowiem, że „jest zdecydowanym wrogiem obecnej rzeczywistości, co wyraża w dwuznacznych, indywidualnych rozmowach oraz przy spowiedzi”[46]. Informator w Budapeszcie usłyszał „ostrożne, wyważone”, ale wyraźne dowody na kontrrewolucyjne nastawienie duchownego w kazaniu o bohaterskim postępowaniu świętego Pawła. Jego podejrzliwość wzbudził także fakt, że chór kościelny odśpiewał „mało znaną pieśń pełną skarg

i rozpaczliwych modłów”[47]. Wśród aresztowanych w Niemczech księży znaleźli się Johannes Hamel w Halle i dziekan Herbert Dost w Lipsku, którzy cieszyli się ogromną popularnością wśród młodzieży, a także świecki przywódca Erich Schumann, oskarżony później o pogwałcenie niemieckiej konstytucji[48]. O kampaniach dyskredytujących Kościół rozmawiano na najwyższych szczeblach. Na Węgrzech Biuro Polityczne uznało, że dyrektorzy fabryk powinni „organizować seminaria na temat roli Kościoła jako głównego wsparcia kapitalizmu”, a służbie bezpieczeństwa nakazano rozpocząć „szeptaną kampanię” w miejscach pracy i zamieszkania, która przypisywałaby winę za niezrealizowane plany produkcji stosowanemu przez kler sabotażowi[49].

Najbardziej przerażających ataków nie prowadzono jednak potajemnie. Już pod koniec lat czterdziestych najwyżsi dostojnicy kościelni w całym regionie stali się celem otwartych napaści. W zimie 1952/1953 najwyższym hierarchom archidiecezji krakowskiej wytoczono makabryczny proces, w którym zastosowano sfabrykowane dowody, atrament sympatyczny i podrobione dokumenty[50]. Śledztwo w sprawie arcybiskupa Józsefa Grősza, drugiego co do znaczenia duchownego katolickiego na Węgrzech, także doprowadziło do aresztowania księży i świeckich za „zbrojny spisek” i terrorystyczne plany[51]. Wcześniejsze ataki miały na celu oczernić węgierskiego kalwińskiego biskupa László Ravasza i biskupa luterańskiego Lajosa Ordassa. Tego ostatniego aresztowano w sierpniu 1947 roku i skazano na dwa lata więzienia na podstawie zarzutu o nielegalny handel walutą[52]. Wśród tych wszystkich „kryminalnych” spraw dwie jednak wyróżniają się swym obsesyjnym, zaciętym charakterem. Dotyczyły one ataków na dwóch najważniejszych dostojników kościelnych w Europie Wschodniej: kardynała Józsefa Mindszentyego, mianowanego przez Watykan prymasem Węgier w 1945 roku, i kardynała Stefana Wyszyńskiego, jego odpowiednika w Polsce, mianowanego w październiku 1948 roku.

W taki czy inny sposób duchowni musieli funkcjonować w ustroju politycznym, który opisywał ich jako swych najgorszych wrogów. Niektórzy uważali, że jedynym sposobem przeżycia i jedynym sposobem ochrony wiernych jest pewien stopień współpracy, a nawet kolaboracji

z partiami komunistycznymi. Inni gwałtownie się temu sprzeciwiali. Nikt nie posiadał daru jasnowidzenia, w tamtych czasach zaś nie zawsze było oczywiste, jaki wybór jest właściwy czy moralny. Ta niejednoznaczność staje się bardzo zrozumiała, gdy przyjrzeć się bliżej historiom obu kardynałów, niezwykłych ludzi, którzy w ówczesnych warunkach podjęli bardzo różne decyzje.

Socjologicznie rzecz biorąc, wiele ich łączyło. Obaj byli synami skromnych, pobożnych, średniozamożnych rolników, obaj też zawdzięczali Kościołowi wykształcenie i karierę. Mindszenty z wdzięcznością pisze we wspomnieniach o decyzji rodziców, by wysłać go do szkoły średniej, co wśród jego kolegów nie zdarzało się często[53]. Najwcześniejszym wspomnieniem Wyszyńskiego jest przyglądanie się wiszącym w pokoju dwóm świętym obrazom: Czarnej Madonnie z Częstochowy, czczonej przez jego ojca, i Matce Boskiej Ostrobramskiej, do której szczególne nabożeństwo miała jego matka[54].

Obaj byli patriotami i obaj mieli piękną kartę oporu wobec tyranii. Mindszentyego w 1919 roku na krótko uwięził węgierski rząd komunistyczny, w 1944 roku natomiast aresztowali go strzałokrzyżowcy, węgierscy faszyści, gdy odmówił złożenia przysięgi ich przywódcy Ferencowi Szálasiemu[55]. Wyszyński z kolei pracował jako podziemny nauczyciel podczas okupacji hitlerowskiej, gdy zamknięto uniwersytety. Przez całą wojnę związany był blisko z Armią Krajową. Podczas Powstania Warszawskiego służył jako kapelan kampinoskiego AK i w szpitalu w Laskach, za północną granicą miasta.

Obaj mieli zmysł polityczny i doskonale zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa związanego z ich stanowiskiem. Po nominacji w 1948 roku Wyszyński odnotował z przekąsem, że często otrzymywał książki o męczeństwie i obrazy przedstawiające męczenników. Jego otoczenie oczekiwało, że milicja zjawi się lada chwila: „[…] pewność rychłego aresztowania mnie była tak powszechna, że szofer oglądał się nawet za nową posadą”[56]. W tym samym roku również obawiający się aresztowania Mindszenty wydał oświadczenie, w którym z góry wybaczał wszystkim katolikom, być może w przyszłości zmuszonym do podpisania potępiających go listów czy petycji: „Nie chciałbym, by jakikolwiek katolik z mojego powodu pozostał bez środków do życia. Gdyby wierni Kościoła katolickiego musieli podpisać listy protestu przeciwko mnie, mogą to

zrobić, wiedząc, że nie czynią tego z własnej woli. Módlmy się za nasz ukochany Kościół i nasze drogie Węgry”[57].

Podczas pierwszych lat na stanowisku prymasa obaj księża głęboko rozważali sytuację Kościoła w reżymie komunistycznym, dyskutowali ze współpracownikami o możliwych opcjach, modlili się o wskazówki. Obaj działali w dobrej wierze, zgodnie z tym, co uważali za najlepsze dla instytucji religijnych i dla wiernych. Jak jednak pokazują ich wspomnienia, doszli do bardzo różnych wniosków na temat najwłaściwszej drogi. Dla głęboko religijnych osób wybory nie były ani łatwe, ani oczywiste.

Z nich dwóch Mindszenty był mocniej zaangażowany politycznie, bardziej otwarcie sprzeciwiał się komunizmowi, wypowiadał się bez ogródek. Bardzo szybko wszedł w konflikt z rządem węgierskim. Podczas wizyty w Watykanie w 1945 roku, pierwszej po objęciu stanowiska prymasa, uzyskał od amerykańskich katolików obietnicę pomocy charytatywnej dla Węgier. Rozwścieczyło to komunistów, którzy starali się, by pomoc ta na Węgry nigdy nie dotarła. Mindszenty publicznie skrytykował te działania: „Te amerykańskie dary były znakiem powszechnej solidarności ogólnoświatowego Kościoła. Ogólnoświatowemu bolszewizmowi się to zupełnie nie spodobało”. Równie otwarcie wypowiadał się na temat pogardy komunistów dla rządów prawa. Przed wyborami w październiku 1945 roku opublikował list, w którym żadnej partii nie wymienił z nazwy, potępił jednak brutalność milicji i arbitralne aresztowania oraz skomentował: „jak się wydaje, totalitarna dyktatura zaczyna zastępować poprzednią”. Po ogłoszeniu listu Mindszentyego Rákosi zwołał nadzwyczajne posiedzenie, a tu i ówdzie milicja starała się nie dopuścić do odczytania listu w kościołach[58].

W miarę jak rosły naciski na katolickie i protestanckie ugrupowania młodzieżowe, prymas wziął na siebie odpowiedzialność za ich głośną publiczną obronę. W maju 1946 roku razem ze Stowarzyszeniem Rodziców Katolickich demonstrował przeciwko proponowanej likwidacji szkół kościelnych. W marcu 1947 roku publicznie potępił usunięcie religii ze szkół, ostrzegając, że „obiecywanie wolności religii, a równocześnie tworzenie instytucji areligijnych to szczyt hipokryzji”. Gdy biskupi węgierscy ogłosili rok 1947 świętym Rokiem Maryjnym, Mindszenty zaangażował się w obchody. Na spotkania z nim w całym kraju przybywało setki tysięcy pielgrzymów, mimo sztucznie tworzonych przeszkód takich

jak „zepsute” pociągi czy „zamknięte” drogi. Pobudzał tłumy potężnymi, prowokacyjnymi przemówieniami: „Katolickie parafie muszą być czujne w tych czasach walki […]. Nikomu nie wyrządzamy krzywdy i nie będziemy tego czynić w przyszłości. Jeśli jednak podejmuje się próbę zniszczenia sprawiedliwości i miłości, fundamentów, które nas podtrzymują, mamy prawo do uzasadnionej samoobrony”[59].

Mindszenty mówił bez ogródek, nie szedł na kompromisy, nie wdawał się w negocjacje. Na każdy atak na Kościół odpowiadał kontratakiem. Nie zgadzał się na podpisanie żadnego porozumienia z państwem, póki władze nie zwrócą skonfiskowanych budynków i funduszy kościelnych, nie pozwolą działać zdelegalizowanym stowarzyszeniom i nie nawiążą stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Oczywiście partia komunistyczna nie zamierzała spełniać takich warunków, więc na jesieni 1948 roku prasa partyjna rozpoczęła kampanię pod nowym hasłem: „Unicestwimy mindszentyzm!”.

Po Bożym Narodzeniu został aresztowany. Natychmiast pozbawiono go szat liturgicznych i wszystkiego, co posiadał, nieustannie przesłuchiwano i przez wiele tygodni torturowano. Pisze, że bito go w podeszwy stóp i kopano, rzuciwszy na podłogę w celi. Na koniec zmuszono go do uczestnictwa w upokarzającym procesie pokazowym, podczas którego publicznie „przyznał się” do szeregu absurdalnych zbrodni, w tym do planowania kradzieży węgierskich klejnotów koronnych i spiskowania w celu przywrócenia arcyksięcia Ottona von Habsburga na tron węgierski. Pozostał w więzieniu aż do października 1956 roku[60].

Losy Wyszyńskiego potoczyły się inaczej, nie tylko dlatego, że Polska była inna, ale też dlatego, że prymas Polski wybrał inną taktykę. Z natury był człowiekiem skłonnym do kompromisu. Choć jego również nękano od dnia objęcia urzędu – został prymasem po śmierci Hlonda w 1948 roku, akurat gdy propagandowa kampania antykościelna nabierała tempa – starał się jednak uniknąć otwartego konfliktu. Nie wygłaszał płomiennych kazań i nie krytykował władz publicznie, preferując protesty za kulisami. We wspomnieniach żałował, że ludzie nie zawsze byli świadomi tej ukrytej taktyki: „Społeczeństwo nie wie o tylu listach, memoriałach, protestach, które składał Sekretariat Episkopatu […] stając w obronie praw Kościoła”. Starał się nawet wyszukać jakieś punkty, w których Kościół mógłby się zgodzić z komunistyczną ideologią, wskazując, że Kościół tradycyjnie

opowiadał się za sprawiedliwością społeczną, popierając restrukturyzację gospodarki i reformę rolną, jego zdaniem mocno spóźnioną. Przyznawał, że współpracę z komunistami utrudniał ich „wąsko pojmowany ateizm", starał się jednak znaleźć wspólną płaszczyznę[61].

Od chwili objęcia urzędu Wyszyński rozpoczął negocjacje na temat dokumentu, który później został nazwany „porozumieniem o wzajemnym zrozumieniu" między Episkopatem a rządem polskim. Trzech starszych biskupów regularnie spotykało się z komunistycznymi urzędnikami. Spotkania te kontynuowano, nawet gdy działalność Kościoła ulegała coraz większemu ograniczeniu, a nawet gdy komuniści mnożyli przeszkody i powodowali opóźnienia. Wyszyński podpisał sławny – lub niesławny, zależnie od punktu widzenia – dokument w kwietniu 1950 roku. Polskie zwierzchnictwo kościelne zobowiązywało się w nim między innymi, że wezwie duchowieństwo, aby w pracy duszpasterskiej zgodnie z doktryną Kościoła nauczało wiernych poszanowania prawa i władzy państwowej"[62]. W efekcie Kościół zobowiązał się nie popierać podziemnego ruchu oporu, ani zresztą jakiejkolwiek antykomunistycznej działalności. Porozumienie to było kontrowersyjne i przez lata takie pozostało. Wielu osobom wydawało się krokiem za daleko, zawstydzającym kompromisem, który dodatkowo uprawomocnił reżym i osłabił Kościół. Pewien ksiądz dowiedział się o nim podczas pobytu w areszcie śledczym w 1950 roku; napisał później, że założył, iż to kłamstwo, które ma go pozbawić woli oporu. To było niemożliwe, nie do pomyślenia, by polski prymas zgodził się podpisać dokument o tak głęboko kolaboracyjnym charakterze.

Samego Wyszyńskiego dręczyła decyzja o podpisaniu tego porozumienia i chwilami wydawało się, że tego żałuje. W 1953 roku powiedział Konferencji Episkopatu, że wszystkie podejmowane przez hierarchię próby współpracy i ułożenia stosunków z reżymem postrzegano jedynie jako „słabość": „Rząd nie przestał patrzeć na Kościół oczyma wyłącznie politycznymi. Kościół to Watykan, biskupi to agenci i wywiadowcy". Wydawało się, że wręcz mu ulżyło, gdy go w końcu aresztowano we wrześniu 1953 roku, ponieważ to w pewnym stopniu wyjaśniało jego pozycję; jak powiedział znajomemu księdzu: „[…] siedzą robotnicy, rolnicy, intelektualiści, różni ludzie z całego Narodu, dobrze jest, że siedzi

też Prymas i księża, bo naszym zadaniem jest być z Narodem w każdych okolicznościach”[63].

Wyszyński rozumiał, dlaczego tak wielu osobom nie podoba się porozumienie Kościół–państwo; wiedział też, że Mindszenty odmówił podpisania podobnego dokumentu. Decyzja polskiego prymasa, by negocjować, nie oznaczała, że żywił jakiekolwiek złudzenia co do natury reżymu: wiedział, że podpisując, nie uzyska nic oprócz pewnej zwłoki. Ale o zwłokę właśnie mu chodziło. Jak wyjaśniał później, polski Kościół podczas wojny straszliwie ucierpiał; tysiące księży aresztowano, tysiące zginęło w obozach tak niemieckich, jak sowieckich; duchowieństwo potrzebowało czasu, by dojść do siebie. Kościół za wszelką cenę musiał uniknąć takiej destrukcji, jakiej przedmiotem po rewolucji rosyjskiej stała się Cerkiew prawosławna: „Musimy zyskać czas i siły, by bronić Bożego stanowiska”[64]. Uważał porozumienie za konieczny kompromis, który da Kościołowi chwilę oddechu, a władzom przynajmniej utrudni głoszenie tezy, że Kościół wykazuje jedynie upór czy niechęć.

Te dwa różne stanowiska przyniosły różne rezultaty. Zaletą otwartej konfrontacji wybranej przez Mindszentyego była jej klarowność. Powszechnie podziwiano go wówczas – i podziwia się go do dzisiaj – za trwanie przy prawdzie. Zniszczono kościelne szkoły i instytucje, aresztowano i zabito niewinnych ludzi, a on miał odwagę, by to głośno powiedzieć. Jego otwartość uczyniła z niego później ważny symbol dla antykomunistów na Węgrzech i na całym świecie. Gdy po latach, w 1956 roku, węgierscy powstańcy go w końcu uwolnili, przed więzieniem czekały na niego entuzjastyczne tłumy[65].Niezłomność kardynała nie zapobiegła jednak surowym represjom, które spotkały węgierski Kościół. Po aresztowaniu prymasa, torturach i upokarzającym procesie pokazowym węgierskich biskupów zmuszono do podpisania „porozumienia o wzajemnym zrozumieniu” podobnego typu jak to, które podpisał tak niechętnie Wyszyński, ale na znacznie gorszych warunkach[66]. Wersja węgierska nie tylko uznawała konstytucję Węgierskiej Republiki Ludowej, ale wzywała wiernych, by pomogli wypełnić zadania Planu Pięcioletniego, i wprost ostrzegała duchownych, by nie sprzeciwiali się kolektywizacji rolnictwa. Tydzień po podpisaniu porozumienia państwo wydało dekret rozwiązujący wszystkie zakony na Węgrzech[67].

Zaletą bardziej uległej taktyki Wyszyńskiego była jej elastyczność. Starał się uniknąć konfrontacji, by chronić księży przed aresztowaniem i umożliwić działanie jak największej liczby kościelnych instytucji. Jego podejścia nie cechowała taka moralna wyrazistość jak podejścia Mindszentyego, nie miało też ono inspirującej siły, a wygłaszane przez niego kazania nie wyjaśniały właściwie, jaki jest rzeczywisty stosunek Kościoła do komunizmu. Z kolei być może właśnie ten niekonfrontacyjny styl tłumaczy, dlaczego Wyszyńskiego aresztowano stosunkowo późno – w 1953, a nie w 1949 roku – i dlaczego nigdy nie postawiono go przed sądem, a także dlaczego polski Kościół wyszedł z okresu stalinowskiego stosunkowo nietknięty, w każdym razie w porównaniu z Kościołami węgierskimi, czechosłowackimi czy niemieckimi. Sam Wyszyński uważał, że jego pojednawczy ton utrudniał komunistom ataki na polski Kościół katolicki. Nie bardzo mogli oskarżać go o reakcyjne nieprzejednanie, skoro przystawał na tak wiele ich żądań. Co najmniej do lat osiemdziesiątych nastawienie Wyszyńskiego nadawało ton postępowaniu reszty polskiego duchowieństwa, w większości publicznie akceptującego legalną władzę partii. Przez cały okres rządów komunistów znakomita większość polskich księży starała się unikać konfliktów politycznych; równocześnie wypełniali swoje tradycyjne obowiązki. W przeciwieństwie do tego Kościoły węgierskie, tak katolicki, jak protestanckie, zostały bardzo osłabione w okresie stalinowskim, a w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych bezpieka znacznie głębiej je infiltrowała. Odmiennie niż Kościół katolicki w Polsce i Kościoły protestanckie w Niemczech, Kościoły węgierskie jako instytucje nie odegrały większej roli w powstałej w latach osiemdziesiątych politycznej opozycji wobec komunizmu.

Oba typy podejścia do nowej władzy miały swoje wady i zalety; zróżnicowane wybory dokonane przez dwóch najwybitniejszych hierarchów katolickich w regionie znalazły naśladowców i wśród duchowieństwa, i wśród wiernych świeckich. Niektórzy wybrali opór i więzienie. Inni poszli mniej zadowalającą drogą negocjacji, kompromisu i protestów za kulisami, uważając, że tak będzie lepiej dla ich parafian. Hans-Jochen Tschiche, luterański duchowny w Niemczech Wschodnich, mówił sobie: „Jesteśmy Kościołem nie tylko dla silnych, ale dla większości. Kościół jest dla słabych i lękliwych, a jeśli wejdę w otwarty konflikt z państwem, może to okazać się dla nich zbyt groźne”[68].

Nie tylko takie wybory stały jednak przed wiernymi pod nową władzą. Bardzo szybko pojawiły się i inne możliwości.

Od pierwszych dni sowieckiej okupacji nowe służby bezpieczeństwa starały się potajemnie zwerbować duchownych i osoby religijne, tak samo jak członków wielu innych środowisk. Jednak w przypadku duchowieństwa potajemna współpraca nie wystarczyła; chcieli także otwarcie wciągnąć księży w służbę reżymowi, jako ramię partii komunistycznej. Był to zdecydowanie sowiecki pomysł[69]. Według Józefa Światły, wysokiego urzędnika polskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który w 1953 roku uciekł na Zachód, generał Sierow osobiście zaproponował „nie likwidację Kościoła, ale stopniowe przekształcanie go w narzędzie radzieckiej polityki". Chodziło o „penetrację, w miarę możliwości jak największe rozbicie na skłócone frakcje – jak to się stało w Rosji przed 1929 rokiem – i osłabianie autorytetu przez działania z zewnątrz"[70]. Taki właśnie był los rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, która przed 1930 rokiem stała się już właściwie instytucją państwową.

Sam Stalin wyraźnie nakreślił taką strategię w październiku 1949 roku na posiedzeniu Kominformu w Karlovych Varach, gdzie nakazał partiom komunistycznym w regionie, poczynając od Czechosłowacji, przyjęcie bardziej brutalnej taktyki:

> Musimy koniecznie odizolować hierarchię kościelną i wbić klin między Watykan a wiernych. Zależnie od tego, jaki sukces odniesiemy w Czechosłowacji, nasilimy katolickie działania w Polsce, na Węgrzech i w innych krajach. Musimy też w pełni wykorzystać sprawę finansów duchownych niskiego szczebla. Sposoby, jakie zastosujemy, oddzielą doły duchowieństwa od hierarchii. Rządy powinny nakazać księżom złożenie przysięgi obywatelskiej, partie komunistyczne powinny zmusić księży do szerzenia idei Marksa, Engelsa i Lenina na lekcjach religii i w kazaniach oraz zawsze, gdy mają kontakt z wiernymi. Musimy toczyć systematyczną wojnę z hierarchią; powinniśmy objąć Kościoły całkowitą kontrolą do grudnia 1949 roku[71].

Na Węgrzech władze zastosowały dokładnie taką właśnie taktykę, wiążąc ją z masową „kampanią na rzecz pokoju”, ogólnokrajową akcją rozpoczętą w 1948 roku. Ta kampania pokojowa, jak zauważono, nie przypominała spontanicznych, rodzących się oddolnie ruchów, które rozwinęły się później w niektórych krajach Europy Zachodniej; nakazał ją odgórnie rząd, a realizowali działacze komunistyczni, organizując pochody na rzecz pokoju, wyścigi pokoju i konferencje pokojowe, a także zbierając pieniądze na rzecz pokoju. Zatrudniano dziennikarzy, by pisali o tych kampaniach pokojowych, oraz plastyków, by tworzyli plakaty i broszury promujące pokój.

Na Węgrzech, jak wszędzie indziej, działacze rozpoczęli także wielki ruch pisania petycji o pokój. Petycje te rozpowszechniano w szkołach, biurach i fabrykach, gdzie członkowie partii rywalizowali pod względem liczby zebranych podpisów. Na wiosnę 1950 roku kampania ta nabrała niemal histerycznej intensywności. Na początku maja 24 583 „działaczy na rzecz pokoju” zebrało 6 806 130 podpisów pod petycją wzywającą do pokoju na świecie, ogromną liczbę jak na kraj, który liczył wówczas około dziewięciu milionów mieszkańców[72].

Księży także wzywano do podpisywania petycji i niektórzy się godzili. Inni unikali kampanii lub się przed nią uchylali, twierdząc, że nie są pewni, czy święcenia pozwalają im podpisywać polityczne petycje. W końcu arcybiskup Grősz, który po aresztowaniu Mindszentyego zastąpił go na stanowisku prymasa Węgier, rozwiązał sprawę, oświadczając publicznie, że Kościół katolicki zawsze opowiadał się za pokojem, jednak wyłącznie Watykan ma prawo decydować, czy jakiemuś katolickiemu duchownemu wolno przystąpić do międzynarodowej organizacji albo podpisywać traktaty. Dlatego on osobiście nie podpisze petycji w sprawie pokoju ani żadnej innej i nie powinni tego robić także pozostali węgierscy księża[73].

To oświadczenie dało partii komunistycznej i jej sympatykom potrzebną amunicję. Dziennikarze partyjni natychmiast zaatakowali Kościół za podżeganie do wojny. György Lukács, węgierski filozof, który czasami współpracował z partią komunistyczną, a czasami nie, zaatakował „zakłamaną” decyzję arcybiskupa. Kierownictwo partii komunistycznej wpadło w zachwyt: sekretariat uznał, że ruch pokojowy należy teraz „wykorzystać do nastawienia duchownych niższego szczebla przeciwko ich przełożonym”[74]. Naciski na księży stojących nisko w hierarchii miały się

nasilić – a towarzyszyły im nagrody oferowane tym, którzy wbrew arcybiskupowi Grőszowi zgodzą się przystąpić do „ruchu na rzecz pokoju”.

Szybko wyszukano potencjalnych współpracowników i József Révai zorganizował „wiec pokojowy”, który miał się stać zebraniem założycielskim organizacji „duchownych na rzecz pokoju”. Wszystkie szczegóły zebrania z góry zaplanowano, łącznie z przygotowaniem deklaracji końcowej, którą, jak się okazało, ostatecznie podpisało 279 księży i zakonników – około dwóch procent krajowego duchowieństwa. Z góry zaplanowano nawet nastrój uczestników. Na plenum KC János Kádár – który po 1956 roku miał zostać dyktatorem Węgier – oświadczył, że „atmosfera zebrania nie powinna być ani zbyt wesoła, ani zbyt powściągliwa”:

> Należy wykreować atmosferę wojny. Muszą podkreślać błędy polityki Mindszentyego, krytykować politykę Episkopatu wobec władz […] księża mają mówić o groźbach otrzymywanych z powodu ich demokratycznych przekonań i planowanego przez nich udziału w zebraniu […]. W przemówieniach powinny znaleźć się uwagi niechętne biskupom, niech mówcy żądają, by Episkopat zmienił opinię na temat demokracji i pokoju, ale mówcy nie powinni być nazbyt radykalni, by nie naruszyć poczucia jedności na spotkaniu[75].

Organizację polskich księży „postępowych” – jak nazywała ich PZPR – zaplanowano z podobną starannością. (Potocznie – i z ironią – tę grupę duchownych nazywano „księżmi patriotami”). Nie byli oni związani z ruchem na rzecz pokoju, tylko z „oficjalną” organizacją weteranów wojennych (Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację, czyli ZBoWiD-em) powołaną przez PZPR jako przeciwwaga dla autentycznych środowisk weteranów, tworzących nieformalne związki i mających bliskie emocjonalne relacje z Armią Krajową; władze nie mogły tolerować tych środowisk jako zbyt niebezpiecznych.

Księża, którzy się przyłączyli, natychmiast otrzymywali różne przywileje, takie jak dostęp do lekarzy i sanatoriów, a także materiały budowlane na budowę kościołów. Nagrody za współpracę dodatkowo wzrosły po rozwiązaniu Caritasu w styczniu 1950 roku. Księża

współpracujący z państwem mogli przejmować majątek Caritasu, jego biura i zadania. Aparat bezpieczeństwa zaczął wówczas popierać tworzenie „oficjalnych" katolickich publikacji i organizacji. Istniała już „oficjalna" katolicka gazeta „Dziś i Jutro", tak samo jak PAX, „oficjalna" katolicka pseudopartia polityczna (do tego tematu jeszcze wrócimy). W następstwie tych zmian księża patrioci zajęli się werbowaniem członków i planowaniem ogólnokrajowej konferencji, w której w 1952 roku rzeczywiście wzięło udział około trzystu pięćdziesięciu księży[76].

Kościół jednak nie pozostawał bierny. Na Węgrzech synod biskupi zwolnił „księży na rzecz pokoju" ze stanowisk. W Krakowie kardynał Sapieha zażądał osobistego spotkania z miejscowymi księżmi patriotami i rozkazał im wystąpić z ruchu. Proreżymowych duchownych w obu państwach czasami nękali także wierni. W pewnej węgierskiej wiosce „przestali przystępować do spowiedzi i przyjmować komunię z rąk księdza działającego «na rzecz pokoju»", a jego kazania przerywali okrzykami[77].

Na skutek takiej wrogości ruch nigdy nie stał się masową organizacją, która posłużyłaby do rozprowadzania literatury prokomunistycznej czy popierania reżymu. Jego szeregi rosły, ale nie tak bardzo, jak liczyły władze: w szczytowym momencie liczebności ruchu należało do niego około tysiąca księży i kolejny tysiąc sympatyków. Grupa węgierska nigdy nie opublikowała oficjalnych danych na temat członkostwa: w pewnym momencie kierownictwo twierdziło, że jest ich ponad trzy tysiące, choć Radio Wolna Europa uznało później, że prawdziwych działaczy było około stu pięćdziesięciu. Obie grupy wydawały gazety – w Polsce „Głos Kapłana", na Węgrzech „Krzyż" – i organizowały okresowe zjazdy.

Łatwo zrozumieć motywy tych, którzy trzymali się od tych ruchów z daleka: i hierarchia, i system wartości były im przeciwne. Znacznie trudniej pojąć, co powodowało tymi, którzy do ruchów przystępowali. Historyk József Gyula Orbán uważa, że niewielka część, mniej więcej jedna dziesiąta, współpracowała, ponieważ szczerze pragnęła współdziałać z nowymi władzami. Część z nich stanowili marksiści lub członkowie lewego skrzydła socjalistów, wierzący w program gospodarczy partii. Inni mieli nadzieję, że dzięki współpracy z władzami uda im się poprawić życie parafian. Historyk polskiego Kościoła ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski bierze pod uwagę, że część księży patriotów, szczególnie tych, którzy przeszli przez hitlerowskie obozy koncentracyjne, wojenne przeżycia

osłabiły psychicznie, stali się więc łatwymi ofiarami komunistycznej manipulacji[78].

Posłuszeństwo innych uzyskano szantażem lub torturami. Późniejszy przywódca grupy węgierskiej, biskup Miklósz Beresztóczy, po aresztowaniu w 1948 roku był katowany. Inny ksiądz dołączył, gdy oskarżono go o podpalenie (w jego parafii spłonął stóg siana), i miał nadzieję dzięki temu uniknąć więzienia. Światło, uciekinier z bezpieki, twierdził, że polska służba bezpieczeństwa czuła się ruchem księży patriotów rozczarowana: „Księża patrioci to twór [aparatu bezpieczeństwa], w wielu wypadkach byli fizycznie i moralnie złamani przez radzieckie lub hitlerowskie łagry”[79]. Zdarzało się też, że na oficjalnych zjazdach pojawiali się po prostu agenci bezpieczeństwa ubrani w habity. Obserwatorzy pierwszego zjazdu księży na rzecz pokoju na Węgrzech zauważyli tajemniczych „franciszkanów”, których nikt nigdy wcześniej ani później nie spotkał.

Jeszcze inni przyłączali się do ruchu w nadziei na promocje i przywileje; co więcej, służba bezpieczeństwa aktywnie wyszukiwała duchownych niezadowolonych, o niespełnionych ambicjach albo skonfliktowanych z przełożonymi. Do tej kategorii należał ksiądz Henryk Weryński, przed wojną aktywnie popierający ówczesne władze; pracował wtedy dla katolickiej agencji prasowej, a cechowały go ambicje polityczne i literackie. Próbował nawet zostać posłem na Sejm, ale bez powodzenia. Po wojnie zmienił strony – i od tego momentu jego kariera potoczyła się błyskawicznie.

Weryński bardzo szybko zgodził się zostać czynnym agentem bezpieczeństwa. Płacono mu pięć tysięcy złotych miesięcznie i pilnowano, by jego prorządowe artykuły były zamieszczane w tych wszystkich katolickich gazetach, które poprzednio je odrzucały. W zamian za to Weryński pomagał bezpiece trafić do innych, potencjalnie „postępowych” księży. Donosił na krakowskich współpracowników, zarówno świeckich, jak duchownych, regularnie składał raporty władzom i publicznie dawał wyraz swojej wdzięczności. Na zebraniu grupy księży postępowych w Krynicy w 1951 roku oświadczył, że przedwojenny rząd, „uwielbiany przez niektórych księży rząd sanacyjny nigdy w ten sposób nie zatroszczył się o nich” jak komuniści[80]. Światło twierdził, że Weryński podawał

bezpiece nawet informacje usłyszane podczas spowiedzi. Mówił też, że osobiście dał Weryńskiemu bon na kupno sutanny[81].

Na wielu innych księży musiały wpłynąć strach, dławiąca polityka stalinizmu i wątpliwości, co przyniesie przyszłość. Aresztowanie i nieskładne „przyznanie się" kardynała Mindszentyego przeraziły duchownych katolickich w całym bloku wschodnim. Nacjonalizacja Caritasu i innych religijnych organizacji dobroczynnych w Polsce, rozwiązanie klasztorów na Węgrzech oraz likwidacja szkół kościelnych we wszystkich krajach mogły się wielu duchownym wydawać początkiem końca tradycyjnego Kościoła. Kardynała Sapiehę w tym czasie dręczyły tak ponure myśli, że wydał oświadczenie, iż w wypadku aresztowania go nie należy wierzyć w prawdziwość żadnych jego późniejszych oświadczeń czy „spowiedzi"[82]. W takiej atmosferze decyzja o współpracy mogła nie wydawać się aż tak wątpliwa moralnie, jak wydawała się później.

Podobnie splątane motywy wyjaśniają także nie tylko publiczną współpracę duchownych, ale i współpracę niejawną. Sándor Ladanyi, historyk węgierskiego Kościoła luterańskiego i syn luterańskiego pastora, zauważa, że choć wielu księży zostało donosicielami po torturach, wielu też było karierowiczami jak Weryński. Znaleźli się wśród nich księża, studenci teologii, nauczyciele, którzy czuli się zawodowo niespełnieni lub pragnęli studiować za granicą – istniało również wiele bardziej niejednoznacznych powodów kolaboracji. Księży i pastorów – mocniej niż innych – nieustannie naciskano, by rozmawiali ze służbami bezpieczeństwa, więc niektórzy współpracowali dobrowolnie, mając nadzieję na odwrócenie zainteresowania władz, równocześnie jednak starając się jak najmniej władzom pomagać. Inni zgadzali się informować, ale nic nie mówili. Wiele kartotek węgierskich informatorów kończy się stwierdzeniem, że nazwisko danego księdza należy usunąć, ponieważ „dostarczane przez niego informacje są bezwartościowe". Jeszcze innych szantażowano, otwarcie lub bardziej subtelnie. Uważano, że szczególnie protestanccy duchowni są podatni na szantaż, ponieważ mają rodziny. Na szali kładziono wykształcenie dzieci bądź leczenie żon (księży katolickich, którzy nie mieli żon i dzieci, uważano za trudniejszych do „przekabacenia", dlatego też często traktowano ich brutalniej)[83].

Niewątpliwie w ostatecznym rozrachunku księża należący do ruchu na rzecz pokoju i księża patrioci nie okazali się dla władz szczególnie

przydatni. Władze węgierskie po cichu krytykowały „księży na rzecz pokoju” za „niewystarczający postęp w walce z reakcyjnym klerem”. W Polsce w gruncie rzeczy ani władze, ani społeczeństwo nie popierały tego ruchu – w końcu samo określenie „księża patrioci” zaczęło brzmieć jak wyzwisko. Ponieważ odsunęli się od głównego nurtu Kościoła i łatwiej ich było ignorować, stali się także mniej przydatni dla reżymu, nie mogli bowiem funkcjonować jako propagandowe tuby. Niemniej jednak ich istnienie wydawało się na resztę kleru wpływać przygnębiająco, a nawet osłabiająco; angażowali też dużo czasu i energii kościelnych przywódców. Kardynał Wyszyński często spotykał się z księżmi patriotami, w tym kilkakrotnie w miesiącach poprzedzających jego aresztowanie w 1953 roku. Przez krótki czas perspektywa hurtowego „nawrócenia się” księży katolickich na komunizm musiała wydawać się całkiem prawdopodobna.

Przede wszystkim jednak fakt istnienia wymownych, prokomunistycznych księży przyczyniał się do moralnego zagubienia tamtych czasów. Czy Kościół opowiada się za komunizmem, czy przeciwko niemu? Czy nowy Caritas jest autentyczny, czy jest tylko namiastką? Czy księża z ruchu na rzecz pokoju naprawdę opowiadają się za pokojem, a jeśli tak – czy nie powinni wszyscy ich popierać? Kolaborujący księża zachęcali również innych do kolaboracji: skoro „święci ludzie” w zamian za współpracę mogą przyjmować od władz podarunki i korzyści, to czemu nie pozostali?

MOSKIEWSCY KOMUNIŚCI:
Węgry, Niemcy Wschodnie, Polska

16. Od lewej: István Dobi, Mátyas Rákosi, Ernő Gerő, Mihály Farkas, József Révai (MTI)

17. Od lewej: Wilhelm Pieck, Walter Ulbricht, Otto Grotewohl (PAP/DPA)

18. Bolesław Bierut (pośrodku) przyjmuje życzenia z okazji sześćdziesiątych urodzin (PAP)

KOŚCIÓŁ

19. Początkowo partia ustępuje Kościołowi: wiceminister obrony Piotr Jaroszewicz idzie obok prymasa Augusta Hlonda w procesji w Boże Ciało, Polska, 1947 (PAP)

20. Walka z Kościołem zaczyna się na Węgrzech: kardynał József Mindszenty w eskorcie wojskowych, Budapeszt, 1947 (MTI)

ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU

21. Sowieccy żołnierze rozwożą gazety w Niemczech Wschodnich, 1945 (PAP/DPA)

22. Węgierscy chłopi gromadzą się wokół odbiornika radiowego, 1951 (MTI)

MŁODZIEŻ

23. Wolna Młodzież Niemiecka pomaga kształtować młode umysły
(PAP/DPA)

24. Wolna Młodzież Niemiecka dobrze wykorzystuje letnie wakacje
(PAP/DPA)

25. Związek Młodzieży Polskiej odbudowuje Warszawę (PAP)

26. Związek Młodzieży Polskiej w pokazie gimnastycznym (PAP)

PRACA

27. Polscy robotnicy akordowi w Gdańsku zapisują dzienną wydajność (MTI)

28. Starannie przygotowane zdjęcie, mające edukować: Zsófia Teván i Júlia Kollár pozują fotografowi na budowie w Sztálinváros (PAP)

29. Adolf Hennecke, niemiecki górnik, który wykonał 287 procent normy produkcyjnej, siedzi pod portretem przedstawiającym jego samego z młotem pneumatycznym w rękach (PAP/DPA)

30. Ignác Pióker, węgierski robotnik, wykonał 1470 procent normy
(i zakończył swój osobisty plan pięcioletni cztery lata przed terminem) (MTI)

31. Pałac Kultury i Nauki, dar Stalina dla Warszawy
(lisa Larsen/Time & Life Pictures/Getty)

ROZDZIAŁ 12

Wrogowie wewnętrzni

> Partia daje tylko jedno przyrzeczenie: po zwycięstwie, kiedyś, kiedy to już nikomu nie zaszkodzi, opublikuje się wszystkie tajne archiwa. Wtedy świat się dowie, co stało za ową szopką […]
>
> Arthur Koestler, *Ciemność w południe*, 1941[1]

> Ktoś, kto jest bity, wyzna wszystko, czego sobie życzą przesłuchujący go agenci, przyzna, że jest angielskim czy amerykańskim szpiegiem, czy co tam chcemy. Jednak w ten sposób nigdy nie dowiemy się prawdy.
>
> Ławrientij Beria, przemawiający na tajnym posiedzeniu politbiura po śmierci Stalina w 1953 roku. Z dokumentów archiwalnych opublikowanych po 1991 roku[2]

W paranoidalnej atmosferze szczytowej fazy stalinizmu „reakcyjny kler" stanowił cel oczywisty. Istniało jednak wielu innych potencjalnych wrogów. Po serii strajków i katastrof gospodarczych polska służba bezpieczeństwa uznała, że potrzebuje „dokładnych badań siły roboczej w fabrykach i na wszystkich szczeblach administracji […] danych wywiadu dotyczących dokładnych wpływów politycznych wśród siły roboczej, dawniej i obecnie". Bezpieka przejrzała kartoteki i zidentyfikowała dwadzieścia pięć kategorii „wrogów". Obejmowały one między innymi wszystkich, którzy należeli do Armii Krajowej, wszystkich, którzy przed wojną aktywnie działali w partii socjalistycznej lub

jakiejkolwiek innej partii politycznej, i wszystkich, którzy służyli w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie. Wiele osób, które zwolniono z więzienia w 1947 roku albo które po wojnie ujawniły się w ramach amnestii, natychmiast stało się podejrzanymi. Ostatecznie lista ta urosła do czterdziestu trzech kategorii. Według Andrzeja Paczkowskiego do 1954 roku „rejestr elementów kryminalnych i podejrzanych" obejmował już sześć milionów nazwisk, co oznaczało co trzeciego dorosłego obywatela. W 1948 roku w więzieniach przebywało 26 400 więźniów politycznych, w połowie 1950 roku – 35 200, a do 1954 roku liczba ta urosła do 84 200, rozsianych po zakładach karnych w całej Polsce[3].

Podobne procesy zachodziły we wszystkich państwach bloku. Na Węgrzech służba bezpieczeństwa nie spuszczała z oczu „potencjalnych" wrogów. W NRD Stasi starało się wyłapać rzeczywistych i wyimaginowanych zachodnich szpiegów. W Czechosłowacji milicja wyszukiwała tych, którzy sprzeciwili się komunistycznemu zamachowi stanu w 1948 roku, oraz tych, których można było o to podejrzewać. Rumuni rozpoczęli w maju 1950 roku specjalną operację skierowaną przeciwko wszystkim pozostałym ministrom rządu z okresu 1919–1945, w tym kilku bardzo sędziwym osobom, oraz przeciwko kapłanom grecko- i rzymskokatolickim[4].

W tej drugiej fali śledztw i aresztowań ofiarami padali często także chłopi i właściciele ziemscy. Na jesieni 1952 roku aresztowano dziesiątki tysięcy polskich chłopów, którzy nie dostarczyli narzuconych obowiązkowych kontyngentów[5]. W latach 1948–1953 za niewywiązywanie się z dostaw aresztowano około czterystu tysięcy węgierskich chłopów, a grzywnami ukarano ogromną liczbę czterystu pięćdziesięciu tysięcy[6]. W 1949 roku niemal trzy tysiące rumuńskich właścicieli ziemskich wyzuto z własności w ciągu kilku minut w ramach kolektywizacji[7].

Jednak masowe aresztowania w sowieckim stylu rodziły także iście sowieckie problemy: gdzie trzymać tych wszystkich nieodpowiedzialnych wrogów? W Polsce władze po prostu dopuściły do przepełnienia więzień i pogorszenia się warunków. Wacław Beynar, były partyzant Armii Krajowej, został aresztowany w 1948 roku i znalazł się w dusznej celi więzienia przy Rakowieckiej w Warszawie. W pomieszczeniu panowała taka wilgoć, że więźniowie, wśród których było także wielu weteranów

Powstania Warszawskiego, zdejmowali koszule i machali nimi, by stworzyć wrażenie przewiewu. Na miejscu nie było toalety, więźniów wyprowadzano więc do ubikacji zewnętrznej, ale tylko dwa razy dziennie; szybko stało się to formą tortury dla tych, którzy po więziennym jedzeniu dostawali biegunki. Podczas przesłuchania Beynara „prymitywnie" bito, policzkowano i kopano; otrzymał wyrok śmierci, którego wysłuchał „z obojętnością; po prostu nie byłem w stanie uwierzyć, że jestem przestępcą".

W końcu Beynarowi zamieniono wyrok na długoletnie więzienie i wysłano go do Wronek, znacznie większego zakładu karnego niedaleko Poznania, w którym przebywało około czterech tysięcy politycznych „przestępców". Po przybyciu na miejsce „płakali wszyscy jak dzieci" – wspominał. Najgorzej cierpiał jeden więzień, który podczas wojny siedział w Dachau; miał wrażenie, że przeżywa to jeszcze raz[8]. Innym więźniem był Stanisław Szostak, aresztowany razem z generałem Wilkiem pod Wilnem w 1944 roku, ponownie aresztowany w Szczecinie w 1948 roku i natychmiast wrzucony do celi z hitlerowskimi kolaborantami. Jak wspomina, we Wronkach były „cele zapluskwione, brak powietrza, upał i duchota w lecie, zimą chłodno". I on, i Beynar wyszli na wolność dopiero w 1956 roku[9]. Zamek Lubelski, ponura neogotycka budowla, która w 1944 i 1945 służyła jako więzienie i miejsce kaźni żołnierzy Armii Krajowej, pełnił tę funkcję do 1954 roku. Uważano, że panujący tam mrok, brud i cisza pogłębiają przerażenie więźniów[10].

Nie wszyscy trafiali do więzienia w kraju. Dziesiątki tysięcy Polaków, tak samo jak Niemców, wysyłano wprost do sowieckich łagrów. Wielu Niemców aresztowało samo NKWD – czasami zgarniając wprost z ulic Berlina Zachodniego – i stawiało przed sądem w ZSRR. Dotychczas udokumentowano kilkaset przypadków Niemców aresztowanych po wojnie w Niemczech, sądzonych w Moskwie i tam straconych[11]. Węgrzy przyjęli także inną sowiecką praktykę karną i zaczęli wysyłać byłych arystokratów, przedwojennych oficerów, byłych właścicieli ziemskich i inne „politycznie niegodne zaufania osoby" mieszkające w pobliżu granicy z Austrią lub Jugosławią nie do więzienia, lecz na osiedlenie w wioskach we wschodniej części Węgier. Ta polityka przesiedleń miała dwie dodatkowe zalety: uwalniała duże apartamenty w większych miastach dla nowych zastępów urzędników partyjnych potrzebujących odpowiednich mieszkań, wiejskie społeczności zaś wzbogacała o nowy zasób

niewykwalifikowanej, choć niekoniecznie wydajnej siły roboczej[12]. Podobna polityka zastosowana w Rumunii doprowadziła do przesiedlenia około czterdziestu czterech tysięcy osób mieszkających w pobliżu granicy rumuńsko-jugosłowiańskiej. Całe rodziny ładowano do pociągów, wywożono na rzadko zaludnione tereny stepowej równiny Bărăgan i zostawiano na pustkowiu, by sobie radziły[13].

Jeszcze innych wysyłano do obozów koncentracyjnych. Już przed 1949 rokiem rozwiązano łagry NKWD w Niemczech (opisane w rozdziale piątym) pod pretekstem, że przyciągają zbyt wiele uwagi Zachodu i przyczyniają się do złej opinii o sowieckiej strefie okupacyjnej. Jednak mniej więcej w tym samym czasie inne rządy wschodnioeuropejskie założyły całkiem nowe systemy obozów. Choć nie należały one do struktury sowieckiego Gułagu, były na nim wzorowane. Tak samo jak w ZSRR więźniowie mieli pracować za jedzenie i wykazać się „użytecznością” dla gospodarki.

W latach 1949–1953 władze Czechosłowacji utrzymywały zespół osiemnastu takich obozów w pobliżu Jachymowa w północno-zachodnich Czechach; ich więźniowie pracowali w kopalniach rudy uranu, wydobywając surowiec dla nowego sowieckiego programu broni jądrowej. Więźniowie nie otrzymywali ani specjalnych ubrań, ani innej ochrony przed promieniowaniem radioaktywnym, więc śmiertelność była wysoka[14]. Także władze Rumunii stworzyły sieć obozów, z których najbardziej znane ulokowano wzdłuż budowy kanału łączącego Dunaj z Morzem Czarnym, popieranej przez Sowietów inwestycji o wątpliwej przydatności gospodarczej. W szczytowym momencie przy kanale pracowało około czterdziestu tysięcy więźniów, blisko jedna czwarta wszystkich skazanych (ich liczba sięgała stu osiemdziesięciu tysięcy)[15]. Reżym bułgarski również zbudował kilka wyjątkowo ciężkich obozów pracy (i utrzymał je aż do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, funkcjonowały więc znacznie dłużej niż większość obozów sowieckich)[16]. Mimo swego antystalinowskiego nastawienia obozy budowała też Jugosławia; jeden z nich znajdował się na wyspie na Adriatyku, gdzie brakowało wody, a główną torturą było pragnienie[17].

Na tej liście ponurych instytucji na specjalne wyróżnienie zasługuje Recsk, obóz pracy na Węgrzech cieszący się najgorszą sławą. Internowanie – czyli uwięzienie bez procesu – od samego początku stanowiło element

węgierskiego systemu; obozy internowania powstały wokół Budapesztu i innych większych miast[18]. Jednak w latach 1950–1951 władze uznały, że te tymczasowe instytucje nie są ani dość surowe, ani dość strzeżone, by umieszczać w nich szczególnie niebezpiecznych przestępców politycznych. Szukając lepszego rozwiązania, węgierscy przywódcy zwrócili się o radę do Rudolfa Garasina.

Po wojennych doświadczeniach jako nieszczególnie skuteczny partyzant (opisanych w rozdziale czwartym) Garasin powrócił do Związku Radzieckiego. Tam, według oficjalnej biografii, pracował jako wicedyrektor państwowej drukarni aż do 1951 roku, kiedy to nagle powrócił na Węgry i objął szereg wysokich stanowisk w węgierskim rządzie: najpierw w Ministerstwie Sprawiedliwości, a potem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych[19]. W wewnętrznym kwestionariuszu partyjnym opisał później swoje życie z nieco większymi szczegółami, podając, że „kierował budową obiektów wojskowych na Syberii w lasach koło Nowosybirska” we wczesnych latach czterdziestych – czyli wówczas, gdy „budowy w lasach koło Nowosybirska” prowadził niemal wyłącznie sowiecki Gułag[20]. W węgierskich archiwach rządowych nazwisko Garasina występuje także w korespondencji z Mátyásem Rákosim, z którym kilkakrotnie dyskutował o „sytuacji w obozach pracy”. Na przykład w czerwcu 1953 roku wysłał Rákosiemu raport zawierający statystyki i informacje dotyczące osób internowanych oraz liczby ludzi zatrudnionych przez kierownictwo obozu[21].

Choć nigdy nie stwierdzono tego publicznie, czołowi członkowie partii, urzędnicy rządowi i więźniowie uważali Garasina za tego, który „importował” na Węgry technikę sowieckiego Gułagu[22]. Jego ponowne pojawienie się w Budapeszcie w 1951 roku zbiegło się z utworzeniem w grudniu nowej Dyrekcji Robót Publicznych – węgierski akronim to KÖMI. Ta nowa instytucja miała wspierać „z jednej strony interesy ludowej gospodarki, z drugiej interesy aparatu przymusu”[23]. Inaczej mówiąc, KÖMI, tak samo jak sowiecki Gułag, miała stworzyć przynoszące zysk firmy wykorzystujące pracę więźniów w fabrykach, kamieniołomach i na budowach. Instytucja początkowo była departamentem Ministerstwa Sprawiedliwości, w którym pracował Garasin. W 1952 roku i Garasina, i departament przeniesiono do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W styczniu 1953 roku KÖMI „zatrudniała” około dwudziestu siedmiu tysięcy więźniów.

Recsk był tylko jednym z obozów w imperium Garasina, wielkim departamencie, któremu podlegały także obozy tranzytowe i internowania w Kistarcsa, Kazincbarcika i Tiszalök. Jednak to w Recsk umieszczano najwybitniejszych, najbardziej znanych więźniów, i to istnienie Recsk otaczała najgłębsza tajemnica. Obóz nie miał oficjalnego numeru, takiego jak inne obozy, a przebywającym tam więźniom nie wolno było utrzymywać żadnych kontaktów ze światem zewnętrznym. O początkach obozu mówi bardzo niewiele dokumentów – być może dlatego, że decyzję o jego budowie podjął János Kádár, późniejszy przywódca Węgier[24].

W węgierskiej pamięci narodowej Recsk stał się symbolem nie tylko niejawności, ale także absurdalnych zrządzeń losu, które przydarzały się ludziom w okresie rozkwitu stalinizmu. Obóz istniał krótko – otwarto go w 1950, a zlikwidowano w październiku 1953 roku – ale w tym okresie więziono tam ludzi z przyczyn politycznych, z przyczyn gospodarczych albo bez przyczyny. Wielu więźniów należało do Partii Drobnych Posiadaczy albo partii socjaldemokratycznej – trafiali tam przede wszystkim ci, którzy sprzeciwiali się połączeniu swojej partii z partią komunistyczną. Inni to byli arystokraci lub osoby mające kontakty z zagranicą – choćby przelotne. Jeden z więźniów, Aladár Györgyey, był studentem historii sztuki, który przelotnie zaprzyjaźnił się z odwiedzającym Węgry studentem francuskim[25]. Innego zamknięto w Recsk, gdyż jadąc samochodem – spieszył się, bo był spóźniony na ślub – zderzył się z samochodem Rákosiego[26]. Györgya Faludyego, węgierskiego poetę, wysłano do Recsk po powrocie do kraju z emigracji w Stanach Zjednoczonych. Zaczął aktywnie działać w partii socjaldemokratycznej, zatrudnił się w wydawanej przez nią gazecie, poznał tam kilka osób, które następnie miały procesy pokazowe – aż sam został skazany jako amerykański szpieg[27].

Tak jak i w poprzednich falach aresztowań, spora liczba zamkniętych w Recsk więźniów podczas wojny należała do antyfaszystowskiego ruchu oporu. Jeden z nich – członek grupy, która w 1944 roku wyłamała się spod rozkazów węgierskiego rządu i podjęła walkę z Niemcami – był podczas przesłuchania bity przez strażnika, wrzeszczącego: „Jak ktoś w 1944 mógł zorganizować spisek, to bez trudu mógł zostać wrogiem ludu po

1945!”[28]. Reżym chciał usunąć takich ludzi, zanim jeszcze zdążyli pomyśleć o ponownej walce.

W porównaniu z ogromnymi sowieckimi obozami, na których wzór został zbudowany, Recsk był malutki. W szczytowym okresie przebywało w nim tylko tysiąc siedmiuset więźniów. Wiele budynków na terenie obozu lub w jego pobliżu – na przykład te, w których mieszkał personel – było po prostu przedwojennymi dużymi zabudowaniami gospodarskimi. Sam obóz stał na polanie, nieopodal kamieniołomu; strażnicy mieszkali w pobliskim dworze. Gdy odwiedziłam to miejsce w 2009 roku, z baraków niewiele już pozostało. Jeden czy dwa odbudowano, by pomieścić w nich muzeum, ale reszta zniknęła; tylko na mapie zaznaczono ich dawne położenie. Miejscowi archeolodzy oznakowali inne ważne miejsca – rozmieszczenie karceru, fundamentów innych baraków, bramy wejściowej – ale przede wszystkim zwiedzającego ogarnia wrażenie błota, tego samego błota, które opisywał Faludy – tak głębokiego, że ludzie gubili w nim buty.

Podobnie jak obozy sowieckie, Recsk zbudowali od zera więźniowie, którzy następnie ścinali drzewa i pracowali w kamieniołomie, by „zarobić” na jedzenie. Jedli, zawsze stojąc na dworze, w słońcu, śniegu czy deszczu. Faludy wspominał:

> Pochłanialiśmy tak kubek kawy zbożowej, którą dostawaliśmy na śniadanie, zupę i warzywa, które dawano nam na obiad, i warzywa podawane na kolację, stojąc na zboczu przed obozową kuchnią, gdzie kucharzy i kotły przed deszczem chroniły arkusze blachy falistej przymocowane do czterech słupów. Wlewaliśmy w siebie gorącą zupę i wygarniali łyżką warzywa (automatycznie licząc kawałeczki koniny, dodawane trzy razy w tygodniu) […][29].

Tak samo jak w łagrach Gułagu, w Recsk istniała hierarchia – na przykład byłych socjaldemokratów traktowano lepiej niż byłych członków partii centroprawicowych. Niektórym więźniom pozwalano współpracować i czyniono z nich majstrów. Pozostali nazywali ich *naczalniki*, czyli „szefowie” po rosyjsku. Na Gułagu wzorowany był także skomplikowany system nadzoru i kar. Więźniów regularnie, niezależnie od pogody, ustawiano i liczono. Trwało to długo, ponieważ strażnicy bardzo słabo

radzili sobie z arytmetyką. Ci, którzy naruszyli jakiś przepis, bywali umieszczani w karcerze i pozbawiani jedzenia albo kładziono ich na noc na desce w „mokrej” celi, gdzie woda przesączała się przez ściany, czasami zalewając pomieszczenie aż po kolana. Sowieccy doradcy od czasu do czasu odwiedzali obóz, prawdopodobnie po to, by się przyjrzeć, jak działają te sowieckie innowacje, a może także sugerować ich udoskonalenie; pojawiał się też Rákosi. Jak w ZSRR, przed ich przyjazdem tworzono potiomkinowską wioskę: więźniów myto, miejsca pracy sprzątano, a wokół obozu sadzono nawet kwiaty.

Tak samo jak Gułag zaczął się zamykać po śmierci Stalina, tak i Recsk przestał funkcjonować po zgonie sowieckiego przywódcy. Nagrodą – a może karą – dla Garasina za sprowadzenie na Węgry obozów koncentracyjnych w sowieckim stylu było stanowisko ambasadora Węgier w Mongolii. Jego partyjna kartoteka zawiera prośby o pomoc, o którą zwracał się do swych węgierskich towarzyszy – potrzebował pieniędzy na operację gardła, którą można było przeprowadzić jedynie w Moskwie, otrzymywał zaś bardzo niską emeryturę. W jego siedemdziesiąte urodziny ktoś napisał do węgierskiego Biura Politycznego list z wnioskiem o przyznanie mu odznaczenia. Wkrótce potem Garasin zmarł[30].

Na liście „wrogów”, którą Bolesław Bierut wysłał Wiaczesławowi Mołotowowi na wiosnę 1949 roku, widniała jedna szczególna kategoria: „członkowie partii usunięci z partii”. Gdy rok 1949 zmienił się w 1950, ta kategoria wrogów nabrała znacznie większego znaczenia. W całym bloku przywódcy partii komunistycznej, a czasami także wojskowi, stawali się celem podejrzeń, aresztowań, a później procesów pokazowych. Dotychczas lojalni członkowie partii i odznaczani generałowie „okazywali się” zdrajcami lub szpiegami. Do komunistów, którzy mieli za sobą długą lojalną służbę, a teraz znaleźli się w tej kategorii, można zaliczyć: László Rajka, węgierskiego ministra spraw wewnętrznych, i Gábora Pétera, założyciela i szefa służby bezpieczeństwa; Rudolfa Slánskiego, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji; Władysława Gomułkę, pierwszego sekretarza PZPR; Paula Merkera, czołowego członka wschodnioniemieckiego Biura Politycznego; oraz Anę Pauker, minister spraw zagranicznych Rumunii. Także w Albanii i Bułgarii były ofiary.

Ten spektakl rewolucji pożerającej własne dzieci nie był niczym nowym. Dokładnie takie same obsesje trawiły sowieckie kierownictwo pod koniec lat trzydziestych, w okresie wielkiej czystki i wielkiego terroru. Dyplomatom, obserwatorom i dziennikarzom, którzy je śledzili, ówczesne procesy pokazowe – obejmujące upokarzające wyznania winy, składane przez rewolucjonistów cieszących się międzynarodowym uznaniem, takich jak Lew Kamieniew, Grigorij Zinowiew i Nikołaj Bucharin – wydawały się groteskowym przedstawieniem, dowodem, że szaleńcze dążenie Stalina do władzy nie zna granic. Fitzroy Maclean, brytyjski dyplomata obecny na procesie Bucharina, opisał ten spektakl jako „fantastyczne publiczne spowiedzi, orgie samoponiżenia", którym towarzyszyły „brednie żądnego krwi prokuratora publicznego". Wspominał, że ci wysocy urzędnicy jeden za drugim stawali przed sądem i przyznawali się do „długiego katalogu całkowicie absurdalnych nieprawości"[31].

Napisano sporo książek, próbując dociec, jakie racje stały za sowieckimi procesami pokazowymi z 1936, 1937 i 1938 roku. Oczywiście chodziło o rozpętanie politycznego terroru, ale wybór czasu, metod i strategii pozostaje kontrowersyjny. Istnieją różne teorie. Wiele lat po ucieczce z Niemiec Wschodnich Wolfgang Leonhard – wówczas już profesor Leonhard – podjął tę kwestię w sławnym dorocznym wykładzie na Uniwersytecie Yale, wygłaszanym w ramach programu historii Związku Radzieckiego dla studentów kursu licencjackiego. Wśród możliwych przyczyn wielkiej czystki Leonhard wymienił chorobę umysłową Stalina, tradycyjny rosyjski strach przed zagraniczną inwazją oraz pojawienie się w latach trzydziestych szczególnie aktywnych plam na Słońcu[32]. Jednak wschodnioeuropejskie procesy pokazowe z lat 1949 i 1950 poniekąd rzucają pewne światło na wcześniejsze procesy moskiewskie. Sam fakt, że zostały starannie zaplanowane przy współpracy sowieckich doradców i dokładnie naśladują sowieckie wzorce, dowodzi, iż Stalin uważał tamte procesy za polityczny sukces i taktykę, którą warto powtórzyć w nowych podporządkowanych państwach.

Niewątpliwie i tamte, i te procesy oznaczały punkt zwrotny w historii – odpowiednio – Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej. I w Rosji pod koniec lat trzydziestych, i w Europie Wschodniej pod koniec lat czterdziestych polityka gospodarcza partii zawodziła, a członków partii ogarniało coraz większe rozczarowanie. Procesy zdejmowały winę za

rozliczne gospodarcze niepowodzenia ze Stalina (w latach trzydziestych) i małych Stalinów (w latach czterdziestych), równocześnie pozwalając przywódcom partyjnym pozbyć się najgroźniejszych wewnętrznych wrogów, terroryzując potencjalnych oponentów i strachem zmuszając ich do milczenia. Procesy pokazowe spełniały także funkcję publiczną, niezależną od tej, którą wypełniały na wewnętrzny użytek partii: jak niemal każda inna stalinowska instytucja miały cel edukacyjny. Jeśli Europa komunistyczna nie wyprzedziła Europy kapitalistycznej, jeśli projekty infrastruktury miały błędy i opóźnienia, jeśli zaopatrzenie w artykuły spożywcze pozostawało słabe, a standard życia niski, to procesy pokazowe dostarczały wyjaśnienia: zagraniczni szpiedzy, nikczemni sabotażyści i zdrajcy udający wiernych komunistów sypią postępowi piasek w tryby.

Od samego początku we wschodnioeuropejskich procesach pokazowych brali udział agenci NKWD. Wielka liczba dowodów i poszlak wskazuje bez żadnych wątpliwości, że funkcjonariusze moskiewscy zarządzili procesy, pomogli wybrać ofiary i nadzorowali przesłuchania. Na zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji w maju 1949 roku Fiodor Biełkin, sprawujący wysokie stanowisko generał NKWD na Węgrzech, odprowadził na bok węgierskiego ministra obrony Mihálya Farkasa i powiedział mu, że „Moskwa doszła do wniosku, iż Rajk jest rezydentem [szefem siatki szpiegowskiej] na Węgrzech europejskiej organizacji trockistowskiej, która jest w kontakcie z Amerykanami”. W żargonie partyjnym oznaczało to, że „dokumenty dla sfingowanego procesu są już przygotowywane”[33].

W Polsce los Gomułki zapowiadało memorandum z kwietnia 1948 roku, przygotowane dla Michaiła Susłowa, sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, zatytułowane *O antymarksistowskiej orientacji ideologicznej wśród kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*. Autorzy, trzech sowieckich urzędników specjalizujących się w ideologii, narzekali na „nacjonalistyczne tendencje” niektórych polskich komunistów, którzy „zachowują milczenie na temat doświadczeń i osiągnięć Związku Radzieckiego” i „ignorują leninowsko-stalinowskie nauczanie”. Jako głównego przedstawiciela tej tendencji wskazali Gomułkę, z pogardą odrzucili ideę „polskiego marksizmu” i uskarżali się na jego zdecydowaną odmowę kolektywizowania polskiego rolnictwa. Co więcej, podejrzewali Gomułkę o „odchylenie prawicowe”, inne określenie na „titoizm”, który z kolei był

innym sposobem stwierdzenia, że być może nie jest wystarczająco lojalny wobec ZSRR. Obawiali się, że PZPR przesuwa się w kierunku „socjaldemokracji”, i wyrażali niepokój o ideologiczny kierunek Wojska Polskiego, którego dowództwo, jak na gusta Moskwy, nigdy nie było dość prosowieckie, mimo że na jego czele mocno stał marszałek Rokossowski[34].

Wyczuwając, skąd wieje wiatr, Gomułka udał się w grudniu z wizytą do Moskwy, by wyjaśnić swoje stanowisko. Napisał później niesławną notę (cytowaną w rozdziale szóstym), w której uskarżał się, że PZPR przejęli Żydzi, i oświadczał, iż zawsze uważał ZSRR za „najlepszego przyjaciela Polski”, a Stalina za „wielkiego nauczyciela”[35]. Mimo wysiłków Gomułki wkrótce aresztowani zostali jego najbliżsi współpracownicy – w tym generał Marian Spychalski, członek Biura Politycznego – a także duża grupa oficerów Wojska Polskiego. Bierut na bieżąco informował Stalina o rozwoju śledztw. Samego Gomułkę aresztowano w końcu w 1951 roku[36].

Sowieccy ideolodzy przygotowali podobny dokument na temat Komunistycznej Partii Czechosłowacji i także wysłali go do Susłowa w 1948 roku. Dokument ten, zatytułowany *O kilku błędach Komunistycznej Partii Czechosłowacji*, jest szerszy, bardziej teoretyczny i bardziej chaotyczny niż jego polski odpowiednik, który wskazuje głębokie problemy w wielu dziedzinach. Zadano w nim jednak kilka ciosów Slánskiemu, oskarżając go o błędy w werbowaniu do partii[37]. Dokument ten przygotował grunt pod wiadomość przesłaną przez Stalina Klementowi Gottwaldowi, w której praktycznie nakazuje on szefowi czechosłowackiej partii aresztować Slánskiego[38]. Dla Gottwalda było to niezwykle niewygodne: KPCz właśnie rozpoczęła ogólnonarodową kampanię obchodów pięćdziesiątych urodzin Slánskiego. Jedna z kopalni węgla z dumą przyjęła nazwę Partyzant Slánský, a inne fabryki domagały się takiego samego przywileju[39].

Nie dowierzając, że wschodnioeuropejscy koledzy przeprowadzą to właściwie, Moskwa wysłała oficerów NKWD – Biełkina do Budapesztu i Aleksandra Biezczasnowa do Pragi, gdzie miejscowi funkcjonariusze opierali się sowieckim „radom” w tej i innych sprawach – by pokierowali śledztwem[40]. Przywieźli z sobą zespoły doradców, których zadaniem było zaplanować i zorganizować procesy. W Pradze Biezczasnow i jego

grupa mieszkali razem w willi na przedmieściach; zatrudniali czterech tłumaczy na pełny etat i regularnie wysyłali raporty Stalinowi[41]. W Budapeszcie węgierskim śledczym cały czas towarzyszyli sowieccy mentorzy. Polskiego oficera, który przyjechał z Warszawy, by dowiedzieć się od Węgrów o ich „postępach", zaskoczyła obecność niedawno przybyłego z Moskwy „ryżawego" generała NKWD, który wydawał się wiedzieć znacznie więcej niż Węgrzy o „rzeczywistych motywach całej akcji", choć podczas pobytu Polaków nic im wprost nie powiedział[42].

Tożsamość aresztowanych i charakter ich rzekomych spisków także pasowały do ówczesnych obsesji Stalina. Pewnym typom ludzi aresztowanie groziło bardziej niż innym, choć nie były to reguły bez wyjątków. Podejrzenia dotykały tych z potencjalnym „prawicowym odchyleniem" i „titoistów" jak Gomułka. A także tych z potencjalnym „odchyleniem lewicowym", zwanych również kosmopolitami lub „syjonistami" – inaczej mówiąc, Żydów. Jak już wspomniano, ta ostatnia kategoria wrogów wysunęła się na pierwszy plan stalinowskiej paranoi po ustanowieniu państwa Izrael w 1948 roku; wówczas to Stalin rozpoczął szeroko zakrojoną kampanię przeciwko radzieckim Żydom. W ostatnich latach życia Stalina jego obsesja skoncentrowała się na lekarzach pochodzenia żydowskiego, którzy rzekomo starali się zabić lub otruć przywódców partii. Być może w Europie Wschodniej kierowały nim również bardziej pragmatyczne motywy: on i jego siepacze najwyraźniej wierzyli – niebezpodstawnie – że prześladowanie żydowskich komunistów wszyscy pozostali przyjmą z zadowoleniem.

Kolejnym celem stali się komuniści, którzy wojnę spędzili daleko od Moskwy – w kraju lub w Europie Zachodniej. Każdy, kto utrzymywał kontakty z zagranicznymi partiami komunistycznymi, każdy, kto brał udział w hiszpańskiej wojnie domowej, i każdy, kto miał rodzinę poza krajem, był narażony na oskarżenia o odchylenie lewicowe lub odchylenie prawicowe. Rajk walczył w Hiszpanii, a wojnę spędził w Budapeszcie. Merker, Żyd, który przeczekał wojnę w Meksyku, także nadawał się na cel. Gomułka spędził wojnę w Warszawie (i już wówczas Bierut przeciw niemu knuł: w czerwcu 1944 roku powiedział sowieckiemu kierownictwu, że Gomułka nie ma kwalifikacji na sekretarza partii komunistycznej, i poprosił Moskwę o pomoc w usunięciu go)[43].

Nie zawsze stosowano się precyzyjnie do sowieckiego scenariusza. W całym bloku przywódcy także grali na czas, zmieniali rozkazy, przeprowadzali aresztowania i procesy zgodnie z własnymi potrzebami politycznymi. Gottwald zwlekał z aresztowaniem Slánskiego, aż sam poczuł się zagrożony. Gomułka w ogóle nigdy nie stanął przed sądem; choć Bierut z radością aresztował popularnego szefa partii, nigdy nie kazał go torturować i nie zorganizował mu procesu pokazowego, mimo że go w tej sprawie naciskano. Być może obawiał się, że z procesu pokazowego Gomułka wyjdzie bardziej, a nie mniej popularny; niewykluczone, że wątpił, by rywala – pod wieloma względami bardziej pewnego siebie – dało się zmusić do wyznania zmyślonych win. Być może także obawiał się długofalowych skutków zniszczenia Gomułki, tak samo jak Gottwald najwyraźniej obawiał się długofalowych skutków śmierci Slánskiego. Choć żaden z nich nie wahał się aresztować i torturować księży czy wysokich wojskowych, zamordowanie sekretarza generalnego partii komunistycznej – a i Gomułka, i Slánský pełnili wówczas tę funkcję – mogło okazać się niezwykle niebezpieczne dla wszystkich pozostałych. Każdemu groziło, że przyjdzie jego kolej, a jak zauważył pewien węgierski historyk, „gdy topór miał spaść na szefa partii, wśród innych przywódców partyjnych […] uruchamiał się mechanizm obronny, mający na celu ochronę siebie samego”[44].

W Niemczech Wschodnich kierownictwo miało inne powody do wahań i rzeczywiście, gdy w innych krajach bloku rozpoczęły się aresztowania, znaczących niemieckich komunistów przeważnie oszczędzono. W tamtym okresie w Niemczech wciąż istniała Sojusznicza Rada Kontroli, a to, co się działo w Berlinie, trafiało do międzynarodowych serwisów prasowych. Czystka w partii rozpoczęła się z opóźnieniem, dopiero po oficjalnym powołaniu do życia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Aresztowano wówczas kilkunastu niemieckich komunistów, a kilku później też stracono. Ponieważ jednak i sowieckie, i wschodnioniemieckie kierownictwo obawiały się tego, jak procesy pokazowe przyjęto by w Niemczech Zachodnich, nigdy żadnych procesów pokazowych nie przeprowadzono. Niezależnie od możliwej nieprzychylnej propagandy, „sukces” takich procesów zależał od zbudowania i przedstawienia spisku; na Zachodzie zaś mieszkało obecnie zbyt wielu niemieckich komunistów, którzy potrafiliby rozłożyć „spisek” na czynniki pierwsze i wykazać, że jest on sfingowany.

Jednak nawet te państwa, w których nigdy nie doszło do żadnego procesu pokazowego, prowadziły aresztowania i dochodzenia pod sowieckim kierownictwem. W miarę postępów śledztwa potrzebna była coraz większa międzynarodowa koordynacja. Sowieccy agenci uznali, że – by odnieść sukces – procesy pokazowe potrzebują skomplikowanego wątku, spisku z udziałem wielu aktorów; dlatego też naciskali swych wschodnioeuropejskich kolegów, by powiązać ze sobą zdrajców z Pragi, Budapesztu, Berlina i Warszawy. W tym celu musieli znaleźć jedną, centralną postać, kogoś, kto znałby przynajmniej część głównych oskarżonych i kogo można by wiarygodnie lub na wpół wiarygodnie oskarżyć o zwerbowanie ich wszystkich. W końcu natrafili na człowieka, który spełniał te wymagania: nieco ekscentrycznego absolwenta Harvardu, dawnego pracownika amerykańskiego Departamentu Stanu nazwiskiem Noel Field.

Za życia Field był powszechnie znany. Od tamtej pory określano go jako amerykańskiego szpiega, agenta, podwójnego agenta, a także prowokatora, wysłanego przez CIA, by siać zamęt wśród wschodnioeuropejskich komunistów[45]. W złożonych w 1954 roku zeznaniach „rehabilitacyjnych” – niedawno odkrytych przez historyczkę Márię Schmidt – sam Field określa się po prostu jako komunista pracujący na rzecz NKWD. Potwierdzają to także inne dokumenty. Field napisał, że potajemnie pracował dla ZSRR od 1927 roku, prowadząc „nielegalne życie całkowicie odrębne od mego życia oficjalnego”, i dobrze znał członków amerykańskiej partii komunistycznej, wśród nich Algera Hissa i Whittakera Chambersa[46].

Choć znał również Allena Dullesa – amerykańskiego oficera wywiadu w Szwajcarii podczas wojny, późniejszego dyrektora CIA – i być może nawet utrzymywał z nim jakieś kontakty, nie ma żadnego dowodu, że Field kiedykolwiek został agentem wywiadu amerykańskiego, jak twierdzili węgierscy, czescy i polscy prokuratorzy. Niemniej jednak z sowieckiego punktu widzenia Field był ofiarą doskonałą. Odszedł z Departamentu Stanu w 1936 roku. Wojnę spędził w Genewie, pracując dla Unitarian Service Committee, organizacji pomagającej uchodźcom uciekającym przed Hitlerem. Oczywiście wielu tych uchodźców było komunistami; dzięki temu Field miał przyjaciół i znajomych w całej Europie Wschodniej.

Paradoksalnie, Field wpadł w sowieckie ręce, ponieważ chciał tych przyjaciół i znajomych wykorzystać. Na wiosnę 1949 roku znalazł się bez

pracy, obawiał się zaś wrócić do Stanów Zjednoczonych, gdzie jego nazwisko padło już podczas publicznych przesłuchań Algera Hissa. Z Berlina Wschodniego pojechał przez Pragę do Warszawy, najwyraźniej szukając zatrudnienia, gdyż unitarianie zamykali biuro w Szwajcarii[47]. Wrócił do Pragi w maju – i natychmiast zniknął. Herta, jego żona, pojechała go szukać, ale w sierpniu także zniknęła. Brat Fielda Hermann i jego przybrana córka Erica Wallach zniknęli również, ten pierwszy w Warszawie, Erica w Berlinie Wschodnim.

Komunistyczne sympatie Fielda nie przeszkodziły sowieckim i wschodnioeuropejskim prokuratorom w snuciu skomplikowanych sieci teorii dotyczących jego i jego rodziny ani w wymyślaniu na jego temat fantastycznych opowieści. W gruncie rzeczy, żeby przedstawić całą tę przedziwną wschodnioeuropejską stalinowską historię, trzeba byłoby napisać oddzielną, równie obszerną książkę. Wystarczy powiedzieć, że po 1949 roku każdy, kto znał Fielda albo choćby przelotnie go spotkał, był obciążony, nawet jeśli piastował wysokie stanowisko i miał znakomite powiązania. Cień Fielda padł także na tych, którzy nie zostali aresztowani. Jakuba Bermana, głównego polskiego ideologa, w hierarchii partii komunistycznej ustępującego jedynie Bierutowi, przez lata otaczało podejrzenie, ponieważ jego sekretarka Anna Duracz znała kiedyś Fielda przelotnie.

Aresztowanie Fielda w Budapeszcie wywołało lawinę wydarzeń. Wkrótce po jego aresztowaniu zatrzymano i przesłuchano Tibora Szőnyiego, antyfaszystowskiego działacza, który podczas wojny mieszkał w Szwajcarii, gdzie poznał i Fielda, i Rajka. Węgierscy śledczy byli zadowoleni, ponieważ w ten sposób został wplątany Rajk – oraz kilkanaście innych osób, z którymi był kojarzony. W 1950 roku w Berlinie aresztowano jedenastu Niemców z NRD, w tym Merkera. Dwa lata później, gdy Slánský i trzynastu współoskarżonych przyznali się do titoizmu, syjonizmu i spiskowania, także oznajmiono, że zorganizował ich „dobrze znany agent” Noel Field.

Choć Field stał w samym centrum tej sprawy, nigdy nie wytoczono mu procesu. Inni wyznawali publicznie i ze szczegółami, że kierowała nimi jego wraża ręka. Szőnyi oświadczył na procesie pokazowym, iż Field i Dulles przekonali go do narzucenia węgierskiej diasporze w Szwajcarii „szowinistycznego i proamerykańskiego ducha”[48]. Rajk potwierdził, że

on, Field i Tito planowali zabicie całego węgierskiego kierownictwa. Béla Szász przyznał się do absurdalnej konspiracji z udziałem duńskiej niani, którą przelotnie znał, i Anglika spotkanego podczas pobytu na uchodźstwie w Argentynie. O jego winie świadczył fakt, że podczas wojny przejeżdżał przez Szwajcarię – choć nie spotkał tam Fielda, a nawet nigdy o nim nie słyszał[49]. Gejza Pavlik, Czech aresztowany przez Węgrów w 1949 roku, wyjawił, że przyłączył się do potężnego trockistowskiego ruchu zorganizowanego przez Fielda i CIA z zamiarem infiltracji kierownictwa Komunistycznej Partii Czechosłowacji[50]. W Pradze Slánský oświadczył, że pod wpływem Fielda „pozwolił wrogim elementom na penetrację najwyższych szczebli Komitetu Centralnego" oraz zorganizował „antypaństwowe centrum" przy wsparciu między innymi masonów, syjonistów i titoistów. Otto Šling, regionalny sekretarz partii w Czechach, potwierdził, że od wojny pracuje na rzecz brytyjskiego wywiadu. Bedřích Geminder, szef wydziału międzynarodowego KPCz, przyznał się do utrzymywania kontaktów z „izraelskimi dyplomatami". Nie miało znaczenia, że byli to prawdziwi dyplomaci, a nie szpiedzy. W świecie, w którym Field okazał się mózgiem siatki przestępczej, każdy zagraniczny konsul, choćby najniższej rangi, stawał się niebezpiecznym tajnym agentem[51].

Sowieccy doradcy pisali scenariusze tych procesów pokazowych i pomagali „przekonać" ofiary do złożenia koniecznych zeznań; wykorzystywali przy tym sprawdzone już techniki. W sowieckim systemie do perfekcji doprowadzono sztukę wymuszania zeznań; „zwykłe metody", jak to później podano w pewnym czeskim raporcie, zaczynały się od „nieustannego przesłuchiwania ofiary, podczas gdy śledczy pracowali na zmianę, więc on czy ona mieli tylko minimum odpoczynku". Do tego dochodziły „bicie, tortura przez głód i pragnienie, zamknięcie w ciemnej celi, straszenie losem rodziny więźnia, subtelnie inscenizowane konfrontacje, wykorzystywanie wtyk, podsłuch w celi i wiele innych wynalazków"[52]. O torturach zazwyczaj mówiono, posługując się eufemizmami. Bierut i jego pomagier Berman często mówili bezpiece, by tworzyć „takie warunki, by mówili prawdę"[53]. Czeskim śledczym powtarzano, że „tacy ludzie są zawsze bardzo uparci, a nie możemy dać im czasu, by przygotowali się do procesu"[54].

Konkretne metody różniły się zależnie od osoby i przypadku. Szászowi kazano stać „siedem razy po dwadzieścia cztery godziny”, a w areszcie złamano mu pięć żeber. „Czy tak im kazano, czy po prostu dla zabawy, wykorzystywali mnie, żeby się nie nudzić. Kazali mi stać bez ruchu, potem wrzeszczeli na mnie i kopali w drzwi, i pod pretekstem, że się poruszyłem, rzucali się na mnie, bili i kopali po całym ciele […]”[55]. Polskie protokoły przesłuchań mówią o strażnikach, którzy podpalali więźniom dłonie lub stopy, wyrywali im włosy, kazali długo klęczeć z podniesionymi rękoma albo zmuszali ich, by całymi godzinami stali na jednej nodze[56]. Generała Spychalskiego trzymano nagiego w wilgotnej, ciemnej, zatęchłej celi[57]. Czeska policja pobiła ciężarną kobietę tak mocno, że poroniła. Innej Czeszce, także ciężarnej, kazano przez dziesięć dni spać bez ubrania, materaca czy koca. Gdy poprosiła o lekarza, usłyszała, że „byłoby lepiej, gdyby kolejne takie bydlę jak ty nigdy nie przyszło na świat”[58].

Przesłuchania miały także na celu złamać ofiarę psychicznie. Więźniom pokazywano fotografie ich współmałżonków w więzieniu albo mówiono, że jeśli się nie przyznają, ucierpią ich dzieci; czasami skłaniano ich, by zaufali „życzliwemu” śledczemu lub pozornie współczującemu współwięźniowi. W przypadku wschodnioeuropejskich komunistów śledczy uzyskiwali szczególnie dobre wyniki, jeśli cały czas powracali do przeszłości. Nieustannie wałkowano wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat. Obszernie omawiano lata spędzone przez podejrzanego w konspiracji i jego wojenne doświadczenia. Taka obsesja na punkcie przeszłości była celowa, jak przenikliwie zauważył István Rev. Ostatecznie nikt, kto kiedykolwiek należał do komunistycznej organizacji podziemnej, nie mógł wiedzieć z absolutną pewnością, co się zdarzyło podczas tych lat. Nigdy nie mógł być pewien, z kim tak naprawdę rozmawiał i jakie tajemne gry toczyły się bez jego wiedzy:

> Przesłuchania przed procesami politycznymi zaczynano od pytań dotyczących zwerbowania w szeregi „faszystowskiej” policji politycznej nie tylko dla chronologicznej dokładności, ale też po to, by oskarżony poczuł się niepewny i bezbronny. Sam oskarżony nigdy nie był w posiadaniu wszystkich istotnych faktów; logika nielegalności dostarczała jedynie częściowych, fragmentarycznych informacji, zawsze mogących budzić

> wątpliwość […]. Nigdy nie mógł być całkiem pewien, nie mógł jasno odpowiedzieć na wszystkie pytania, a wszystkie jego poprzednie działania dawały się przedstawić w zupełnie nowy sposób[59].

Niemal każdy, kto kiedykolwiek działał w podziemiu, mógł się potknąć, zamotać czy dać sprowadzić na manowce. W każdym dawało się obudzić winę za coś, co być może przypadkowo powiedział lub nieświadomie zrobił. Niektórzy otwarcie to mówili, albo wówczas, albo później. Podczas długich przesłuchań Gomułkę zarzucano niekończącymi się, powtarzanymi pytaniami. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu kazano mu nieustannie opowiadać te same historie, pod różnym kątem, z punktu widzenia różnych ludzi, niemal wszystkie dotyczące „kontrowersyjnych" wydarzeń z odległej już przeszłości. Pytano go, jak poznał taką czy inną osobę, kiedy usłyszał nazwisko tego czy tamtego. Kazano mu przypominać sobie wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Czasami przez cały dzień mówiono tylko o jednej osobie lub wydarzeniu.

Kilkakrotnie pytano Gomułkę o Spychalskiego, który podczas wojny dowodził Gwardią Ludową i w tym charakterze prowadził operacje przeciwko Armii Krajowej, podobno we współpracy z Gestapo. Pytano go o wypowiadane rzekomo niedawno przez Spychalskiego uwagi o potrzebie pozbycia się sowieckich doradców z polskiego wojska. Pytano go również, niezwykle szczegółowo, o zamordowanie komunisty Marcelego Nowotki; do tego zabójstwa doszło podczas wojny, a sprawcą był jeden z komunistycznych towarzyszy Nowotki. Gomułkę oskarżano także, że świadomie zatrudniał osoby „niepewne". Na ten zarzut odpowiedział śledczym, że uczynił tak, bo myślał, że ci „niepewni" są radzieckimi agentami, a on ma obowiązek skorzystać z ich talentów[60].

Przesłuchiwania odbiły się na jego zachowaniu. Początkowo przesłuchujący Gomułkę opisywali go jako „spokojnego". Potem jednak stał się „nerwowy" i „płaczliwy". Od czasu do czasu pisał żałosne listy do Komitetu Centralnego: „Na dzień dzisiejszy wciąż nie poznałem przyczyny mego aresztowania ani stanu mojej sprawy, choć mija już jedenaście miesięcy mego odosobnienia". Zaczął narzekać na bóle nóg, brak ruchu i złą opiekę medyczną. Wysyłał pełne smutku listy do syna, zastanawiając się, czy ten go wciąż pamięta: „Wcześniej czy później się załamię". O tym

wszystkim donoszono do Moskwy. Później, gdy Stalin umarł, a Gomułkę uwolniono – z czasem miał zastąpić Bieruta na stanowisku sekretarza partii – Nikita Chruszczow pytał go niewinnie o zdrowie, oferując nawet, że wyśle radzieckich lekarzy, by pomogli mu stanąć na nogi.

Za „nerwami" i „płaczliwością" niewątpliwie krył się znacznie większy strach. Gomułka dość wiedział o komunizmie, by rozumieć, że po przesłuchaniach nadejdą tortury i śmierć. Jednak z jego relacji, tak samo jak z relacji z przesłuchań Slánskiego, Spychalskiego i innych, jasno widać, że rozpamiętywanie przeszłości – mętnej, niejasnej, konspiracyjnej przeszłości – przyczyniało się do emocjonalnej i psychologicznej traumy nawet wtedy, gdy nie stosowano żadnej przemocy. Sowieccy towarzysze najwyraźniej bardzo dobrze rozumieli, że ludzie, z którymi mają do czynienia, łatwo tracą pewność siebie, stają się niespokojni, a nawet zaczynają czuć się winni z powodu tego, co robili dawniej. Dotyczyło to i tych, którzy zostali aresztowani, i tych, którzy nie zostali – jeszcze. Czeski komunista Oskar Langer powiedział żonie, zanim został zatrzymany: „Ci ludzie nie są może winni w powszechnym znaczeniu tego słowa. Jednak akurat teraz los i interes jednostek ma drugorzędne znaczenie. Na szali leży cała nasza przyszłość, niewykluczone, że przyszłość całej ludzkości"[61]. Być może w ogólnym rozrachunku, którego zwykli śmiertelnicy nie potrafią zrozumieć, aresztowania są jakoś konieczne. Jak pisze Rev: „W ciemnościach zawsze trudno jest klarownie wyjaśnić pozory, ponieważ nikt nie postępuje według zwykłych reguł".

Inni także czuli się niepewnie. Co więcej, złowrogie poczucie *déjà vu* ogarnęło komunistów, sympatyków komunizmu i byłych sympatyków komunizmu we wschodniej i w zachodniej Europie. Arthur Koestler, niemiecko-węgierski pisarz, siedział przy odbiorniku radiowym w Londynie, szlochając, „przez dwa dni w konwulsjach" na skutek publicznego przyznania się do winy złożonego podczas procesu w Pradze przez jego dawnego towarzysza Ottona Katza[62]. On i inni już przez to raz przechodzili, choć wielu zdusiło złe wspomnienia w imię walki z faszyzmem. Teraz jednak ponownie musieli spojrzeć w oczy dwulicowości sowieckich władz. I ponownie wszystkie partyjne hasła okazywały się puste i złowieszcze. „Moje życie dobiega końca – powiedział Geminder, ofiara czystki w Czechosłowacji – i jedyne, co mogę zrobić, to wejść na drogę prawdy i tak uratować partię […]. Idę na szubienicę

z ciężkim sercem, ale stosunkowo spokojny […] powietrze robi się czystsze i jedna przeszkoda na zwycięskiej drodze do socjalizmu zostaje usunięta. Partia ma zawsze rację […]”[63].

Nie jest łatwo ocenić polityczne skutki aresztowania i skazania czołowych komunistów w latach 1949–1953. W Europie Wschodniej procesy pokazowe stały się już wówczas znajomym spektaklem. Wytaczano je żołnierzom Armii Krajowej; wytaczano je księżom i pastorom; sam kardynał Mindszenty publicznie przyznał się do spiskowania w celu rozpętania III wojny światowej. Jednak widok bohaterskich przywódców narodu, którzy publicznie przyznawali się do absurdalnych zbrodni, sprawiał, że zwykli obywatele czuli się i przestraszeni, i zagubieni[64]. Jeśli oskarżenia nie były prawdziwe, oznaczało to, że partia weszła na nowy poziom paranoi. Jeśli natomiast były prawdziwe, to znaczyło, że do kraju naprawdę przeniknęli wrogowie i szpiedzy. Nawet wśród członków aparatu bezpieczeństwa wyznania te budziły równocześnie dziwną mieszankę strachu i niedowierzania. Śledczy przesłuchujący Szásza ze śmiechem nazywał pałkę, którą bił więźniów, „nauczycielem ludu”, równocześnie jednak jego cynizm „splatał się z czymś w rodzaju bigoteryjnej i sentymentalnej ślepej wiary”[65].

Na dłuższą metę procesy zasiały wątpliwości co do rzetelności, a nawet zdrowia psychicznego komunistycznego kierownictwa, ale niekoniecznie dawano im wówczas wyraz. Pewien historyk opowiada historię dwóch węgierskich sióstr, obu lojalnych komunistek, które podczas procesów niezależnie od siebie poczuły rozczarowanie. Choć mieszkały w jednym mieszkaniu, każda żyła w przekonaniu, że ta druga wciąż pozostaje wierna, obie więc nadal powtarzały stalinowskie slogany nie tylko poza domem, ale nawet między sobą[66]. Oczekiwano, że społeczeństwo, podobnie jak oskarżeni, będzie się zachowywać tak, jakby wierzyło we wszystko, co się mówi – choćby w głębi duszy żywiło wątpliwości.

Na krótką metę natomiast aresztowania czołowych komunistów rzeczywiście przyczyniły się do powszechnej paranoi, która osiągnęła nowy poziom w 1949 roku, zachowała go aż do śmierci Stalina w marcu 1953 roku i wywarła znaczny wpływ na społeczeństwo, kierownictwo i aparat bezpieczeństwa. Ponieważ oskarżonym zarzucano szpiegostwo na

rzecz państw zachodnich, aresztowaniom towarzyszyła fala szczególnie złośliwej antyamerykańskiej i antyzachodniej propagandy. W 1952 roku wydział propagandy KC PZPR rozdał partyjnym agitatorom broszurkę zawierającą przykładowe przemówienia. Jedno z nich, posługując się typowym dla tamtego okresu językiem, głosiło, że „amerykańscy imperialiści odbudowują neohitlerowski Wehrmacht i gotują się do najazdu na Polskę", natomiast Związek Radziecki „pomaga rozwijać polską technikę, kulturę i sztukę"[67]. Mniej więcej w tym samym czasie NRD-owscy działacze otrzymali broszurki pouczające ich, jak w odpowiedni sposób wyjaśniać politykę Niemiec Zachodnich słuchaczom z Niemiec Wschodnich:

> Kim właściwie są ci „niemieccy" politycy? To monopolistyczni kapitaliści, których majątki przejęła Niemiecka Republika Demokratyczna, oraz ich kumple w Niemczech Zachodnich. To junkrzy, którzy utracili ziemie i przenieśli się do Niemiec Zachodnich. Wierzą, że nowa wojna pozwoli im odzyskać majątki. To zbrodniarze wojenni i militaryści, marzący o nowych „bohaterskich" postępkach, lokaje Anglo-Amerykanów jak Adenauer, Blücher, Kaiser, Schumacher itp.[68]

Tak polscy, jak i niemieccy propagandziści otrzymali również instrukcje, jak prowadzić „walkę ze stonką ziemniaczaną", ogólnokrajową kampanię, mającą na celu ratowanie zbiorów kartofli w Polsce i w Niemczech przed inwazją tak zwanego żuka kolorado, który tamtego lata zaatakował Europę Środkową. O plagę tę zarówno „Trybuna Ludu", jak „Neues Deutschland" obwiniały Amerykanów, twierdząc, że amerykańscy piloci zrzucili tysiące tych szkodników z samolotów nad Niemcami Wschodnimi, a stamtąd stonka rozpełzła się na wschód. Polskich uczniów zachęcano do tworzenia brygad wyszukujących, zbierających i zabijających stonkę; robotnicy spędzali na polach dni wolne od pracy, łapiąc chrząszcze[69]. Niemcy, którzy przezwali je *Amikäfer* (skrót od *amerikanische Käfer*, czyli „amerykańskie żuki"), zaprosili życzliwych dziennikarzy z Chin, Polski, Czechosłowacji, Francji i Włoch, by na własne oczy zobaczyli wyrządzone przez *Amikäfer* szkody. Następnie dziennikarze wraz ze swymi NRD-owskimi kolegami podpisali wspólną notę protestacyjną: „Żuki kolorado są

mniejsze niż bomby atomowe, ale także są bronią amerykańskiego imperializmu przeciwko kochającym pokój społeczeństwom. My, dziennikarze służący pokojowi, niniejszym potępiamy tę nową zbrodniczą metodę amerykańskich podżegaczy wojennych”[70].

Choć z perspektywy czasu taki język wydaje się groteskowy, w tamtym okresie niósł prawdziwe, tragiczne konsekwencje. Na Węgrzech o braki żywności obwiniano nie stonkę, tylko kułaków, zamożnych rolników, którzy rzekomo ukrywali zbiory, by podkopać ustrój. „Wrogowie państwa próbują nam przeszkodzić w zapewnieniu chleba całemu narodowi” – głosiła kronika filmowa w 1950 roku. W tym samym roku przeprowadzono skomplikowane dochodzenie przeciwko chłopu, który rozpalił niewielkie ognisko na polu, by zagrzać sobie obiad, przewrócił garnek i stracił kontrolę nad ogniem. Choć nikt nie odniósł obrażeń, a zbiory pozostały nienaruszone, pole tego człowieka spłonęło. Lokalny prokurator zbadał sprawę i początkowo był skłonny uznać ją za wypadek. Zmienił zdanie po nocnej wizycie agentów bezpieczeństwa, którzy powiedzieli mu, że sprawa dotyczy kułaka, zbrodniczego podpalenia i zbrodni przeciwko państwu. Następnego ranka zadzwonili urzędnicy z Ministerstwa Sprawiedliwości, informując go, że ma trzy dni na zakończenie procesu, z uwagą obserwowanego przez najwyższe władze. Wśród ogólnonarodowej propagandowej wrzawy człowieka szybko skazano; otrzymał wyrok śmierci, który został natychmiast wykonany. Córka wspominała: „Gdy wchodziliśmy na salę sądową, widzieliśmy, jak na popołudnie przygotowywana jest szubienica”[71]. Władze najwyraźniej szukały takiego właśnie przypadku, o czym świadczy osobista korespondencja Rákosiego z tego okresu. Od 1948 roku narzekał na zbyt łagodne wyroki na chłopów oskarżonych o takie przestępstwa jak ukrywanie żywności czy nielegalny ubój. „W tych wyrokach musimy brać pod uwagę pochodzenie klasowe” – pisał w notatce do Ernő Gerő[72].

W tym okresie wcześniejsze szkolenie wschodnioeuropejskich służb bezpieczeństwa zaczęło przynosić owoce: agentów uczono, że wszystkie niezależne organizacje są z definicji podejrzane, że wszystkie kontakty zagraniczne najprawdopodobniej wiążą się ze szpiegostwem – a teraz dowody dotyczące osób na najwyższych szczeblach dowodziły, że te ostrzeżenia nie były bezpodstawne. Po każdym aresztowaniu ważnego komunisty podejrzani stawali się jego krewni, współpracownicy,

zwierzchnicy i podwładni; wielu z nich aresztowano. Po aresztowaniu Pála Justusa, socjaldemokraty zaplątanego w proces Rajka, służby bezpieczeństwa przychodziły kolejno po jego żonę, jego sekretarkę, jego przyjaciół, a potem znajomych przyjaciół. Należał do nich György Faludy. „Was też dopadną, towarzyszu Faludy" – powiedział mu bez emocji jego szofer, co sprawdziło się po kilku dniach[73]. Niemal wszyscy czuli, że mogą zostać oskarżeni, i niemal wszyscy podejmowali próby udowodnienia swojej niewinności. W redakcji, w której pracował Faludy, cały personel zgromadził się, by wysłuchać w radio głośno odczytanego wyroku na Rajka.

> To palenie heretyków uważano za okazje uroczyste i radosne, i w pewnym sensie takie były: stanowiły kulminację długich tygodni niepewności i kończyły kampanię aresztowań, więc wszyscy mogli przynajmniej przez kilka tygodni czuć się bezpieczni, póki nie zaczęła się nowa fala zatrzymań. Jednak jeśli heretyk na stosie znany był powszechnie jako prawdziwy wyznawca, widownia – czyli cały kraj – czuła się [wplątana] w to samo podejrzenie, lepiej zatem było uczestniczyć w takim zbiorowym słuchaniu radia i odbywanych później zebraniach partyjnych, żeby nie zostać oskarżonym o współudział[74].

Nawet ci, których nie aresztowano, stawali się skażeni. Jo Langer dowiedziała się o aresztowaniu męża, gdy wyjechała z Pragi na weekend. Jej współtowarzysze natychmiast okazali „szok, ciekawość, współczucie, chęć pomocy, łzawe objęcia – tak. Niewiele słów. Przede wszystkim zaś – żadnych komentarzy. Było nas sześcioro w pokoju hotelowym, gdy zadzwoniono z wiadomością. Wszyscy bliscy przyjaciele. Ale w takiej chwili i w takich czasach kto odważyłby się zaufać pozostałej piątce? Albo – zresztą – murom". W następnych miesiącach i latach Langer straciła pracę, mieszkanie i większość przyjaciół. Razem z córeczką ledwo przeżyły. Mało kto miał dość odwagi, by rozmawiać z żoną wroga państwa[75].

Inaczej mówiąc, na początku lat pięćdziesiątych wszystko było gotowe, by służby bezpieczeństwa w całym regionie zakończyły zadanie rozpoczęte

w roku 1945: likwidację wszelkich istniejących jeszcze instytucji społecznych i obywatelskich oraz ich ewentualnych sympatyków. Do rozbitych na tym etapie ugrupowań należeli węgierscy masoni.

Masoni byli w Europie Wschodniej dobrze zakorzenieni, od dawna angażowali się w przedsięwzięcia modernizacyjne, poczynając od czasów Oświecenia. Pierwsza węgierska loża powstała w 1749 roku – wolnomularstwo importowano tam równocześnie z dwóch kierunków: z Polski i z Francji. Masoni stali się istotną siłą w węgierskiej rewolucji w 1848 roku. W okresie międzywojennym traktowani sceptycznie, zdelegalizowani przez nazistów, nie ujawniali się aż do 1945 roku, gdy jedna ich grupa założyła pierwszą lożę. Siedemdziesięciu sześciu członków było, według jednego z ówczesnych uczestników ruchu, „zwykłą burżuazją" – lekarzami, prawnikami, profesorami uniwersytetów, urzędnikami w instytucjach państwowych. Z błogosławieństwem tymczasowego burmistrza Budapesztu, także masona, odzyskali swoją starą siedzibę, wspaniały gmach w centrum miasta[76]. Z definicji stanowili organizację międzynarodową i otrzymali pewną pomoc z zagranicy. Zaczęli zapraszać na koncerty, wykłady i imprezy dobroczynne.

Pod koniec 1950 roku organizacja przestała istnieć, objęta zakazem, a policja splądrowała budynek i skonfiskowała książki i obrazy[77]. Prowadzono już śledztwo w sprawie działalności wszystkich czołowych masonów. Najważniejsze i najbardziej wszechstronne było dochodzenie dotyczące Gézy Supki, wielkiego mistrza głównej loży w Budapeszcie. Supka w 1950 roku miał sześćdziesiąt siedem lat, a za sobą długą, godną szacunku karierę zawodową. Z wykształcenia archeolog, był dyrektorem Muzeum Narodowego, posłem do parlamentu i założycielem czołowego czasopisma literackiego, a po wojnie także centrowej gazety, która jednak przetrwała bardzo krótko. Nie kolaborował z faszystami, nie skompromitował się podczas wojny. Znaczną część życia poświęcił działalności dobroczynnej i patriotycznej.

Niemniej jednak w oczach bezpieki Supka przedstawiał sobą wielkie zagrożenie dla węgierskiego bezpieczeństwa narodowego. Grube, szczegółowe akta milicyjne, zgromadzone w 1950 roku i podsumowujące jego życie, przedstawiają go jako „reprezentanta anglosaskich interesów na Węgrzech" i zdrajcę planującego obalenie ustroju: „Według raportów naszych agentów w sierpniu 1949 roku Supka otrzymał wiadomość od

hrabiego Gézy Telekiego ze Stanów Zjednoczonych, polecającą mu utrzymywać regularne kontakty z politycznymi osobistościami, na których mogą obaj polegać po zmianie ustroju. Supka w tym celu utrzymuje szerokie kontakty […]”[78].

W ciągu poprzedniego roku węgierska bezpieka zatrzymała i przesłuchała licznych przyjaciół i znajomych Supki. Akta milicyjne wskazują, że wielu z nich współpracowało. Pewien dziennikarz zatrudniony dawniej w jego gazecie oświadczył – ze strachu lub na skutek tortur – że Supka był „człowiekiem Amerykanów”, że od 1944 roku werbował „sympatyków do swego ruchu”, że często czytał zagraniczną prasę, a po wojnie odwiedzał ambasadę amerykańską, „by rozmawiać ze swoim szefem”. Dziennikarz twierdził, że towarzyszył raz Supce i zauważył, iż ten ma tam ze wszystkimi zdumiewająco dobre stosunki. Co gorsza, „wiadomo mi, że uczestniczył w przyjęciach koktajlowych z Anglosasami”. Mniej więcej w tym samym czasie bezpieka zaczęła otwierać pocztę Supki, kopiować listy i wkładać je z powrotem do kopert. Do tak skopiowanych „dowodów” przeciw niemu należało przysłane z Paryża potwierdzenie o odnowieniu prenumeraty kilku czasopism.

Jednak najbardziej wstrząsającą część akt stanowią częste, niemal codzienne raporty składane przez kogoś, kto znajdował się w bardzo bliskim otoczeniu Supki. Donosiciel ten w aktach nie jest wymieniony z nazwiska, musiał to jednak być przyjaciel lub osobisty sekretarz, ponieważ dysponuje niezwykle szczegółową wiedzą na temat ruchów Supki, jego rozmów i myśli. Supka wielokrotnie zwierzał się donosicielowi, który następnie przesyłał władzom kompletny raport. Ten zbiór dokumentów niechcący pozwala zajrzeć w życie człowieka świadomego, że jest w niebezpieczeństwie, wiedzącego, że jest pod obserwacją, ale wciąż naiwnie wierzącego w dobrą wolę bliskich sobie ludzi.

W miarę jak atmosfera w Budapeszcie stawała się coraz bardziej duszna, Supka zaczął myśleć o emigracji. „Zmiany polityczne nieprędko nadejdą” – powiedział informatorowi 20 grudnia 1949 roku i zastanawiał się, czy powinien opuścić kraj, tak jak to robi część jego przyjaciół, w tym wiceprezes banku narodowego. Nie był jednak pewien, obawiał się też złożyć podanie o paszport, bo to zwróciłoby uwagę władz. Donosiciel przesłał tę informację oficerowi prowadzącemu, który z kolei rozkazał mu „dowiedzieć się, jaka dokładnie była treść rozmowy między Supką a tym

wiceprezesem banku, równocześnie obserwować go i donieść, gdy tylko zauważy jakiekolwiek przygotowania do emigracji”.

Donosiciel posłuchał, relacjonował także poglądy Supki na wiele tematów. W styczniu Supka powiedział, że rozczarowała go amerykańska polityka w Chinach, jest bowiem zbyt chwiejna; liczył, że Amerykanie okażą się zdecydowanymi antykomunistami. Pocieszyła go jednak nominacja Bradleya na miejsce Eisenhowera, ponieważ Bradley jest masonem, tak samo jak Truman i MacArthur – powiedział. (Oficer prowadzący zanotował w tym miejscu: „Te doniesienia potwierdzają nasze założenie, że Supka utrzymuje bliskie kontakty z agentami mocarstw imperialistycznych”).

Supka powiedział także donosicielowi, że Węgry mają z Zachodem dwa rodzaje silnych powiązań: Kościół i masonerię. Był pewien, że masonerii uda się uniknąć obserwacji przez tajne służby. Kilka dni później jednak w aktach pojawia się notatka, że „gdy nasz agent wyszedł kwadrans przed północą, nieznana młoda osoba z ambasady brytyjskiej zjawiła się w mieszkaniu Supki, przynosząc mu biuletyn i gazety […]”. Oficer prowadzący rzucił się na ten szczegół jako dowód potwierdzający jego tezę: „Supka jest najwyżej postawionym przedstawicielem mocarstw imperialistycznych na Węgrzech. Na podstawie jego wypowiedzi można wnioskować, że centrum ich działalności znajduje się w ruchu wolnomularskim […] osoba przychodząca z ambasady Wielkiej Brytanii dowodzi, że Supka ma bezpośrednie i regularne kontakty z zachodnimi mocarstwami”.

Poczynając od wiosny 1950 roku, informator zaczął donosić o myślach i czynach Supki niemal codziennie. Supka powiedział mu, że w każdej chwili oczekuje zatrzymania i że już się porozumiał z dobrze postawionymi przyjaciółmi, którzy, ma nadzieję, pomogą mu, jeśli i kiedy to się zdarzy. Powiedział, że wie, iż jego nazwisko wykreślano z list zaproszonych gości, bo ludzie zaczynają traktować go nieufnie, i że znajduje się pod obserwacją. Nie zdecyduje się jednak na emigrację, jest bowiem za stary i zbyt chory. Poprosił informatora o pomoc w uniknięciu aresztowania, które uważał za nieuchronne: postanowił starać się o pracę akademicką na odległej prowincji i miał nadzieję, że jego rozmówca mu w tym pomoże.

W lipcu Supka i donosiciel rozmawiali o sytuacji w Korei i o tym, że aresztowano kilku masonów. We wrześniu dyskutowali o porozumieniu

między Kościołem a państwem oraz o możliwości amerykańskiej interwencji zbrojnej w Europie. W czerwcu 1951 roku Supka powiedział informatorowi, że była u niego policja, i przyznał, iż znów obawia się wywózki. Rozmawiali między innymi o ucieczce Gyuli Schöpflina, byłego dyrektora radia, do Wielkiej Brytanii; o procesie Rajka, budzącym wiele wątpliwości Supki; i o jego zdrowiu, które zawodziło. Wciąż jednak Supkę często odwiedzali goście. Jego sprzątaczka podawała donosicielowi wszystkie nazwiska gości, a on przekazywał je oficerowi prowadzącemu.

Później Supka wpadł w depresję; dręczył go strach przed aresztowaniem. Lekarz wystawił mu dokumentację medyczną, która – miał nadzieję – pomoże mu uniknąć zatrzymania czy wywiezienia. Próbował skontaktować się z kilkoma znajomymi osobami z kierownictwa partii komunistycznej. Porozumiał się z paroma masonami, którzy najwyraźniej dogadali się z władzami – jeden chodził w nowiutkim garniturze i jeździł nowym samochodem – i rozważał pogłoski, że tacy jak on są wysyłani do pracy w kołchozach w Związku Radzieckim. W sierpniu 1952 roku powiedział donosicielowi, że bardzo rzadko wychodzi teraz z mieszkania. Nie chce oglądać współczesnego świata – stwierdził donosiciel w złożonym raporcie – bo tak całkowicie różni się on od tego, jaki sobie wyobrażał:

> Dodał, że często zadaje sobie pytanie, czy warto było walczyć z tak wieloma rzeczami, teraz, gdy wie, że tak się to kończy. Ma prawie siedemdziesiąt lat i nie potrafi się przystosować do obecnych warunków. To sprawia, że wszystko, w co wierzył, staje się bez znaczenia. Wciąż wierzy w wolność i choć nie zna dobrze warunków panujących w Stanach Zjednoczonych, wie, że w Anglii wolności obywatelskie są wciąż żywe. Myśli, że nie dożyje dnia wybuchu III wojny światowej, którą uważa za nieuniknioną, jest jednak pewien, że pewnego dnia nadejdzie świat zbudowany na wolności, nie na fałszywej wolności fałszywej rewolucji październikowej. Najbardziej żałuje tego, że zakazano działalności loży masońskiej, i uważa to za atak na wolności obywatelskie […]. Przez całe życie miał poglądy antyreligijne i antyklerykalne, ale i tak nie potrafi się zgodzić z prześladowaniem Kościoła i kleru […] współczuje prześladowanym.

W siedemdziesiąte urodziny Supki, choć nie sposób było urządzić wielkiego przyjęcia, przyjaciele w małych grupkach odwiedzali byłego wielkiego mistrza. Później, według raportów donosiciela, często chorował, ale wciąż lubił rozmawiać o polityce. Géza Supka zmarł w końcu w maju 1956 roku, pięć miesięcy przed węgierską rewolucją. Na pogrzeb przyszło około czterystu osób. Jak donosił informator, „było kilka wieńców, a kilka osób położyło na nich liście akacji, symbol wolnomularzy […]”.

ROZDZIAŁ 13

Homo sovieticus

> Przyglądaliśmy się pochodowi: masom niosącym czerwone sztandary, dziewczętom w białych sukienkach. Był z nami Grigoriew, radziecki doradca przy Sojuszniczej Komisji Kontroli […]. Gdy już plac zapełnił się ludźmi, odwrócił się do mnie i spytał: „Słuchaj, te dwieście tysięcy proletariuszy, którzy się tu zgromadzili – sześć miesięcy temu z równym entuzjazmem odnosiło się do faszystów strzałokrzyżowców, nie?”.
>
> Gyula Schöpflin we wspomnieniach[1]

W kulminacyjnym okresie stalinizmu krajowa i międzynarodowa uwaga skupiała się na procesach pokazowych, aresztowaniach i atakach na kler. Ale nacisk z góry był tylko jednym z wielu narzędzi, jakimi posługiwał się reżym, by przekonać pozostałych obywateli o swoim prawie do rządzenia. Władze starały się budzić entuzjazm i chęć współpracy także przez działania oddolne. O ile okres tużpowojenny cechowały gwałtowne ataki na istniejące instytucje społeczeństwa obywatelskiego, o tyle po 1948 roku władze zaczęły tworzyć nowy system kontrolowanych przez państwo szkół i organizacji masowych, które miały zagarniać obywateli od chwili narodzin. Zakładano, że raz znalazłszy się w ustroju totalitarnym, obywatele państw komunistycznych nigdy nie zechcą i nie zdołają z niego wyjść. By użyć sarkastycznego wyrażenia dawnego sowieckiego dysydenta, mieli stać się członkami gatunku *Homo sovieticus* – człowiek radziecki. *Homo sovieticus* nie tylko nigdy nie

sprzeciwiłby się komunizmowi, ale sama myśl o sprzeciwie wobec komunizmu byłaby dla niego wręcz niepojęta[2].

Edukacja ideologiczna w czasach najgłębszego stalinizmu dotyczyła wszystkich – poczynając od najmłodszych obywateli. Choć priorytetem komunistów od dawna były nastolatki, teraz zasięg działań rozszerzono tak, że objęto nią nawet przedszkolaków. Jak oświadczył w 1949 roku Otto Grotewohl, nowy wschodnioniemiecki premier, najmłodsze niemieckie dzieci to „nasz najczystszy i najlepszy materiał ludzki". Stanowiły „rezerwę złota na przyszłość". Nie wolno pozwolić, by „padły ofiarą sił reakcyjnych", i nie powinny „rosnąć dziko, bez troski i uwagi"[3].

Koncepcja, że małe dzieci to czyste kartki lub grudki gliny, które władze mogą dowolnie zapisywać lub urabiać, nie była w Niemczech niczym nowym: naziści posługiwali się podobnymi metaforami (czynili to też inni, na przykład jezuici). Jednak treść, jaką niemieccy komuniści wlewali w rzekomo puste dziecięce mózgi, była nowa. Już w czerwcu 1945 roku berlińska gazeta pisała o szkodach wyrządzonych dzieciom przez lata nazistowskiej edukacji:

> Zastanówmy się nad następującym faktem. Największa wrażliwość i pamięć dziecka przypada na okres między piątym a siódmym rokiem życia. Jeśli doda się do tego długość hitlerowskich rządów, dochodzimy do przerażającego stwierdzenia, że wszyscy młodzi ludzie […] dorastali wyłącznie pod wpływem kłamstw, które wbijano im do głów w szkole i w Hitlerjugend[4].

Od samego początku sowieckie władze okupacyjne zakazały tworzenia prywatnych przedszkoli, a byłych nazistów i sympatyków nazizmu – bardzo luźno zdefiniowana kategoria – nie dopuszczono do zajmowania się dziećmi w jakiejkolwiek instytucji wychowawczej. Gdy ten zakaz spowodował brak nauczycieli, sowieckie władze okupacyjne, które musiały przecież stać wówczas przed pilniejszymi zadaniami, zorganizowały sześciomiesięczne kursy szkoleniowe dla nowych nauczycieli przedszkolnych[5].

Z czasem miało być jeszcze gorzej. W gruncie rzeczy zakres i natura wpływu, jaki Związek Radziecki życzył sobie mieć na edukację,

zaszokowały wschodnioeuropejskich, a szczególnie niemieckich pedagogów. Wielu z nich entuzjastycznie zakładało, że lewicowy rząd będzie popierać awangardową, postępową pedagogikę lansowaną w latach dwudziestych, kładącą nacisk na spontaniczność, kreatywność i to, co dziś nazwalibyśmy edukacją z dzieckiem w roli głównej. Już przed I wojną światową w Budapeszcie i Berlinie istniały przedszkola Montessori; w Polsce Janusz Korczak eksperymentował z ideą samorządu w prowadzonych przez niego warszawskich sierocińcach, gdzie zachęcał dzieci, by pisały własne regulaminy i tworzyły własny parlament[6].

Zamiast tego pedagodzy wschodnioeuropejscy dowiedzieli się, że „właściwe" metody kształcenia nie znajdują się w książkach Montessori, ale w dziełach sowieckich teoretyków edukacji, a szczególnie Antona Makarenki, ulubieńca Stalina. W latach trzydziestych Makarenko był dyrektorem kolonii imienia Gorkiego, szkoły poprawczej dla młodocianych przestępców. Jego metody opierały się przede wszystkim na nacisku ze strony rówieśników, powtarzaniu i indoktrynacji; podkreślał znaczenie wspólnego mieszkania i pracy. Najbardziej wymowne fragmenty *Poematu pedagogicznego*, jego książki o kolonii imienia Gorkiego, poświęcone są chwale wspólnej pracy: „Była to rozkosz, najsłodsza może rozkosz na świecie: poczucie wspólnej więzi, trwałości i siły wzajemnego oddziaływania oraz wielkiej a spokojnej mocy kolektywu. I można to było wyczytać w oczach, w ruchach, w mimice, w sposobie chodzenia, w pracy"[7].

Podobnie jak Trofim Łysenko, stalinowski biolog szarlatan, który wierzył w dziedziczenie cech nabytych, Makarenko był przekonany o podatności natury ludzkiej na zmiany. Każde dziecko, choćby pochodziło ze źle rokującego środowiska lub miało reakcyjnych rodziców, może wyrosnąć na dobrego radzieckiego obywatela. Należy umieścić je w drużynie, powiedzieć mu, że wszyscy pracują dla dobra grupy, cierpliwie powtarzać w jego obecności hasła, a w końcu się nauczy. Choć prawdziwy Makarenko był niewątpliwie bardziej wyrafinowany niż jego naśladowcy, prymitywny „makarenkizm" (tak samo jak prymitywny „łysenkizm") bardzo przypominał jednak zwykłe ideologiczne pranie mózgu.

Postępowych pedagogów zmuszono do pośpiesznego odwrotu. „Kładłam nadmierny nacisk na niezależną działalność dziecka, nie doceniłam potrzeby politycznego przywództwa i [błędnie] wierzyłam, że ludzie

kształcą się przez nabywane doświadczenia” – oświadczyła pewna niemiecka pedagog w swoich apologetycznych wspomnieniach. Żałowała także, że nie poszła za radą Ericha Honeckera, który – choć niewątpliwie nie był specjalistą od wychowania dzieci – „odnosił się do wszystkich kwestii z klarownego, polityczno-ideologicznego, klasowego punktu widzenia” i dzięki temu dochodził do „właściwych wniosków”[8]. Mniej więcej w tym samym czasie Korczaka – który zginął tragicznie w Treblince razem ze swymi sierotami – oskarżano w Polsce o promowanie „wychowania w duchu biernej uległości wobec panujących porządków”[9].

Pół roku kształcenia to za krótko, by armia nowych nauczycieli przedszkolnych w Niemczech potrafiła zrozumieć te nowe teoretyczne debaty, nie mówiąc już o zastosowaniu ich w praktyce. Podstawy jednak – jak oni i ich koledzy w całym bloku mieli się wkrótce dowiedzieć – nie były trudne. W centrum programu kształcenia każdego dziecka, poczynając od przedszkola, leżała polityka. Dopuszczalne tematy obejmowały historię klasy robotniczej, rewolucję październikową oraz osiągnięcia Związku Radzieckiego. Dzieci miały uczestniczyć w różnych partyjnych kampaniach „na rzecz”: pokoju, Korei Północnej, Planu Pięcioletniego. Nauczyciele, którzy pomijali takie tematy i ignorowali takie kampanie, ryzykowali utratę pracy.

Oczywiście dla najmłodszych dzieci materiał należało odpowiednio przystosować. W Polsce kult Stalina przekazywano przez całkowicie fikcyjną wersję dzieciństwa sowieckiego dyktatora, które w rzeczywistości było dość ponure. Polskie dzieci uczono nazywać go imieniem z dzieciństwa – Soso (uczyły się także, by Feliksa Dzierżyńskiego, przerażającego twórcę sowieckich organów bezpieczeństwa, nazywać jego pseudonimem – Franek); czytały o różnych jego wyczynach i młodzieńczych sukcesach. Popularne pisemka dla dzieci zawierały opowiastki mające na celu pogłębiać podziw dla Stalina, takie jak historyjka pewnego chłopca, który pyta matkę o znaczenie słowa „generalissimus”. Matka wyjaśnia, że „cały naród radziecki bardzo kochał swego wodza” i dlatego ZSRR w podziękowaniu nadało mu ten tytuł. Chłopiec, pod wrażeniem tak głębokiej wiary, postanawia nauczyć się pisać trudne słowo „generalissimus” i zapamiętać je na zawsze.

Chwałę centralnego planowania tymczasem głosiły książki, na przykład *O sześcioletnim Bronku i Sześcioletnim Planie*[10]. Mroczne strony

kapitalizmu przekazywały takie opowieści jak te o Mister Twisterze, Amerykaninie, który odwiedza Leningrad i jest zaszokowany, że w tym samym hotelu mieszka Murzyn – albo wiersze o amerykańskich planach wojennych:

> W Ameryce szalone
> O wojnie plany śnią
> A fronty są zmaczane
> Na mapie ludzką krwią[11].

Także powieściopisarze ciężko pracowali, by dzieciom nowej epoki zapewnić coś do czytania. Pod koniec lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Alex Wedding – komunista, którego książki Hitler spalił w 1933 roku – wydał w Niemczech Wschodnich serię książek dla dzieci. Pierwsza z nich, *Die Fahne des Pfeiferhansleins* (Sztandar Janka Gwizdały), opowiada o piętnastowiecznym buncie chłopskim, w którym występuje grający na flecie przywódca, marzący o „wolnej ojczyźnie" bez władców i poddanych. Bunt ponosi klęskę, ale powstańcy nie tracą nadziei: „Kiedyś na pewno słońce wolności wyjrzy zza chmur. Kiedyś skończy się i nasza tułaczka. Wtedy wrócimy do ojczyzny, a będzie ona piękniejsza niż teraz, wolna od samowoli książąt i wielkich panów, pełna spokoju, rządzona sprawiedliwością prostego ludu […] wtedy chorągiew Gwizdały powiewać będzie na wszystkich wieżach"[12].

Istniejące już historyjki dla dzieci czasami przerabiano, by odpowiadały duchowi nowej ideologii. *Koziołka Matołka* wydano z kilkoma delikatnymi zmianami. Przed wojną Matołek, patrząc na Warszawę, widział Zamek Królewski i wieżę kościoła. Po wojnie widział jedynie Pałac Kultury, wyniosły pomnik stalinizmu. Przed wojną policjanci grozili pałką Matołkowi za naruszanie przepisów drogowych. Po wojnie, jak wspomina pewien czytelnik, „mili socjalistyczni milicjanci uprzejmie wskazują mu właściwy kierunek". Gdy pierwotny Matołek odkrył skarb, oddał go „biednym polskim dzieciom". Ponieważ w komunizmie nie było biednych dzieci, powojenny Matołek oddał skarb „kochanym polskim dzieciom"[13].

Trzeba było także od początku napisać podręczniki, by odzwierciedlały nową polską rzeczywistość. W listopadzie 1945 roku, gdy urzędnicy

polskiego Ministerstwa Oświaty wciąż brali swetry i buty z UNRRA, by rozdawać je znajdującym się w tragicznej sytuacji nauczycielom, ministerstwo zleciło napisanie nowej historii edukacji, która podkreślałaby „walkę o demokratyczną oświatę”, i powołało komitet do opracowania nowych podręczników historii[14]. Proces pisania nie następował jednak wystarczająco szybko, zastosowano więc bardziej drastyczne metody: przez krótki czas, w roku szkolnym 1950/1951, w polskich szkołach wolno było używać jedynie sowieckich podręczników do historii[15]. W Niemczech Wschodnich program nauki historii dla trzynastolatków następująco opisywał okres powojenny:

> Przy pomocy radzieckich władz okupacyjnych siłom demokratycznym […] udało się odebrać władzę monopolistycznym kapitalistom i właścicielom ziemskim we wschodniej części Niemiec i wprowadzić antyfaszystowski demokratyczny porządek. Ten antyfaszystowski demokratyczny porządek […] cieszy się poparciem i otrzymuje pomoc ze strony wielkiego socjalistycznego Związku Radzieckiego, który szanuje krajowe prawa narodu niemieckiego i reprezentuje jego narodowe interesy[16].

Najważniejsze było jednak ponowne szkolenie – lub wymiana – nauczycieli, i to nie tylko przedszkolnych. Sowieckie władze wojskowe najpierw ogłosiły „demokratyczną odnowę niemieckiej szkoły”, w sierpniu 1945 roku wydając rozkaz, który wzywał także do stworzenia „nowego typu demokratycznego, odpowiedzialnego i zdolnego nauczyciela”. Wkrótce później polityka oświatowa w sowieckiej strefie okupacyjnej została złożona w ręce najwyższych rangą i najbardziej zaufanych „moskiewskich” komunistów: Antona Ackermanna, przywódcy Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy” w okresie wojny; Paula Wandela, członka sowieckiej, a nie niemieckiej partii komunistycznej; i Ottona Winzera, członka grupy Ulbrichta[17]. Władze sowieckie miały w swoim czasie wykorzystać reformę oświaty jako rodzaj denazyfikacji, a także sposób zaoferowania młodym, ambitnym, popierającym ustrój ludziom drogi szybkiego awansu[18]. Całe pokolenie *Neulehrer* – „nowych nauczycieli”, często mających minimalne tylko przeszkolenie – szybko

zajęło miejsca dawnych. Mieli oni okazać wdzięczność nowemu ustrojowi przez stosowanie się do wszystkich jego zaleceń.

Z kolei w powojennym chaosie panującym w Polsce większość przedwojennych nauczycieli pozostawiono w spokoju, mimo że wojenne podziemie i nauczycielską profesję łączyły bliskie związki. Podczas niemieckiej okupacji polskim dzieciom w ogóle nie dano możliwości chodzenia do szkoły – hitlerowcy pragnęli uczynić z Polaków naród niepiśmiennych niewolników – wiele dzieci nie umiało więc czytać ani pisać. Organizację normalnej nauki szkolnej uznano zatem za narodowy priorytet. We wrześniu 1945 roku minister bezpieczeństwa wewnętrznego Stanisław Radkiewicz podpisał nawet wewnętrzny dekret, w którym zalecał, by „wskutek niszczycielskiej polityki okupanta wobec szkolnictwa polskiego" organa bezpieczeństwa publicznego „areszt w stosunku do nauczycieli [stosowały] jedynie w ostatecznym wypadku". Jeśli zaś przeciwko nauczycielowi UB prowadzi dochodzenie lub śledztwo, sprawy te należy „prowadzić w przyspieszonym trybie"[19].

Z czasem jednak tych, którzy nie poddawali się ideologii, zaczęto zastraszać, grozić im, a w końcu zwalniać ich z pracy. Lokalna bezpieka, dyrektorzy szkół przysłani z zewnątrz, koledzy nauczyciele, a nawet sami uczniowie obserwowali ich działania i postępowanie. W 1946 roku Ministerstwo Oświaty dowiedziało się, że w niewielkim Człuchowie nastoletni syn pracownika bezpieki groził i nauczycielom, i kolegom. Przechwalając się, że „do UB ma wstęp w każdej chwili bez przepustki", jednemu z nauczycieli powiedział, że „go zamkną", a koledze groził aresztem za zagranie na pianinie kolędy *Cicha noc*. Gdy nauczyciel geografii opowiadał o „wiekowym dążeniu Rosji do Konstantynopola i cieśnin dardanelskich", nastolatek powiedział z satysfakcją koledze: „a to się «stary» wkopał". Choć jego wyniki w nauce były bardzo słabe („najprostszych zagadnień matematycznych rozwiązać nie umie […] w jęz. francuskim jest również beznadziejny"), przechwalał się, że gdyby dyrekcja odmówiła mu promocji do następnej klasy, „każe ich zamknąć". Gdy dyrektor szkoły w końcu wezwał ojca chłopca, by się poskarżyć, dwie godziny później sam otrzymał wezwanie na UB[20].

Tę konkretną sprawę rozstrzygnięto na korzyść szkoły, także dlatego, że nawet agenci UB nie lubili, gdy dzieci ich podwładnych groziły kolegom aresztowaniem. Bywały jednak historie o mniej szczęśliwym zakończeniu,

na przykład gdy nauczycieli czyniono odpowiedzialnymi za akcje polityczne uczniów. Mogli stracić pracę za domniemany zły wpływ na dziecko wykazujące „reakcyjne” lub antykomunistyczne poglądy[21]. W styczniu 1947 roku grupa około trzydziestu uzbrojonych agentów UB wkroczyła na teren szkoły średniej koło Sobieszyna, wpadła do klasy, kazała wszystkim unieść do góry ręce i wyjść na dwór. Kilku uczniów odłączono od pozostałych, przesłuchano i pobito; protesty dyrektora szkoły zignorowano. Oficer opryskliwie wyjaśnił, że uczniowie pochodzą z „bandyckich” rodzin i że aresztowano już kilkoro nauczycieli. Inaczej mówiąc, akcja miała na celu ukarać całą instytucję za to, że nie utrzymuje ideologicznie właściwej atmosfery[22].

Już w 1948 roku panował zasadniczo inny nastrój. Ministerstwo Oświaty zabrało się do weryfikowania wszystkich dyrektorów szkół, nauczycieli i wychowawców „pod kątem ich wartości pod względem ideologicznym i fachowym”; ponadto „pogłębiono ofensywę ideologiczną zarówno wśród pedagogów, jak i uczniów” oraz „położono specjalny nacisk na […] wyrobienie naukowego światopoglądu” przyszłych nauczycieli[23]. Mniej więcej w tym samym czasie pewien niemiecki urzędnik oświatowy oznajmił, że po trzydziestu latach eksperymentowania radziecka edukacja osiągnęła doskonałość: doświadczenie Związku Radzieckiego dowodzi, iż szkolnictwo „na bazie socjalistycznego humanizmu” może odnosić sukcesy. Wszyscy niemieccy nauczyciele, który pragną zostać „wykwalifikowanymi postępowymi pedagogami”, muszą zatem „zapoznać się z marksistowską teorią edukacji zapoczątkowaną przez Marksa i Engelsa, rozpowszechnianą przez Josepha Dietzgena, Augusta Bebela i Karla Liebknechta, oraz dalej rozwiniętą przez Lenina i Stalina; studiować ją i uczyć się, jak ją coraz lepiej stosować”[24]. Podobne programy organizowano dla nauczycieli w całym bloku sowieckim.

Po 1948 roku do programu seminariów nauczycielskich w całym bloku dodano Marksa, Lenina i Makarenkę. Zaczęto zwracać wielką uwagę na pochodzenie klasowe nowej kadry nauczycielskiej; przede wszystkim starano się pozyskać nauczycieli pochodzących z „właściwej” klasy. Według polskiego Ministerstwa Oświaty wśród studentów szkolących się na nauczycieli w 1948 roku pięćdziesiąt dwa procent pochodziło z klasy robotniczej, trzydzieści dwa procent z chłopstwa, a siedem procent było dziećmi „rzemieślników”. Jeśli te statystyki są prawdziwe, tylko dziewięć

procent kształconych w tamtym roku nauczycieli pochodziło z rodzin inteligenckich[25].

Trudniejszym zadaniem była proletaryzacja profesorów. W Niemczech Wschodnich w maju 1945 roku kilku rektorów uniwersytetów próbowało utworzyć grupę, która nawiązałaby do „niemieckich tradycji uniwersyteckich", ale niemal natychmiast wszyscy oni zostali zwolnieni przez sowieckich urzędników, oburzonych i ich „reakcyjnymi poglądami filozoficznymi", i ich minionymi związkami z nazistami. Rozpoczęła się fala denazyfikacji, częściowo obowiązkowej, a częściowo dobrowolnej – ponieważ dziesiątki niemieckich profesorów uciekały na Zachód. Do rozpoczęcia semestru zimowego w styczniu 1946 roku zdążyło wyjechać trzy czwarte profesorów z uniwersytetów w Berlinie, Lipsku, Halle, Greifswaldzie i Rostocku; sowieccy oficerowie zaczęli odgrywać aktywną rolę w rekrutacji nowych[26]. Ponieważ brakowało im środków, by kierować systemem uniwersyteckim, stworzyli organ niemiecki – Centralny Zarząd Edukacji – któremu przedstawiali często nierealistyczne żądania. W marcu 1947 roku Sowiecka Administracja Wojskowa wydała rozkaz dotyczący „szkolenia następnego pokolenia nauczycieli akademickich", żądając od Centralnego Zarządu Edukacji znalezienia „dwustu aktywnych antyfaszystów" w ciągu dziesięciu dni. Jak zauważył jeden z niemieckich członków zarządu, „w całych Niemczech nie znalazłoby się dwustu antyfaszystów, którzy mieliby także odpowiednie kwalifikacje akademickie". Ostatecznie przygotowano listę siedemdziesięciu pięciu nazwisk profesorów „o otwartych umysłach", ale administracja sowiecka odrzuciła trzydziestu dwóch z nich. Wśród pozostałych większość była po pięćdziesiątce, a zatem niezbyt dobrze nadawała się do programu szkoleniowego[27].

Po 1948 roku władze Niemiec Wschodnich, a także Węgier i Czechosłowacji przypuściły bardziej systematyczny atak na wydziały historii, filozofii, prawa i socjologii; wszystkie przekształcono w ośrodki przekazywania ideologii, tak samo jak to było w Związku Radzieckim. Historia stała się historią marksistowską, filozofia – filozofią marksistowską, prawo – prawem marksistowskim, a socjologia często znikała całkowicie. Większość pozostałych jeszcze uczonych z dziedziny nauk humanistycznych wówczas wyjechała, sowieckie władze starały się jednak zatrzymać przedstawicieli nauk ścisłych. Jak ujął to jeden niemiecki

urzędnik kultury: „Gdy reakcyjny filozof czy historyk wyjeżdża [do Niemiec Zachodnich], uśmiechamy się. Sytuacja jest jednak inna w przypadku lekarzy, matematyków lub techników, których potrzebujemy i nie mamy kim zastąpić”[28]. Naukowcy należeli jednak do edukacyjnego establishmentu i zmiany dotykały także ich. Gdy pewien chemik postanowił wyjechać na Zachód, wyjaśnił dwóm komunistycznym urzędnikom, dlaczego podjął taką decyzję. Jak to ujęli w raporcie, między innymi „nie może dalej ponosić odpowiedzialności za edukację swoich dzieci w naszych szkołach średnich”[29]. Wszystko to doprowadziło do niemal całkowitego przekształcenia wschodnioniemieckich uniwersytetów. W stosunkowo krótkim czasie nowe pokolenie znacznie młodszych profesorów – bardziej ideologicznych, bardziej cynicznych albo dających się łatwiej zastraszyć – zapełniło wszystkie stanowiska i objęło kontrolą także przyszłe nominacje akademickie.

Sytuacja w Polsce była inna częściowo dlatego, że wojna, Powstanie Warszawskie i masakra w Katyniu głębiej zniszczyły polską inteligencję. W 1939 roku hitlerowcy wysłali całą kadrę profesorską Uniwersytetu Jagiellońskiego do Sachsenhausen (gdzie przebywali z ponad tysiącem studentów z uniwersytetów w Pradze i Brnie)[30]. Nie było łatwo wyrzucić z pracy polskiego profesora, ponieważ mogło się okazać, że nie ma nikogo, kto choćby w pewnej mierze byłby przygotowany, by go zastąpić; dlatego też w kadrze uniwersyteckiej znalazło się mniej żarliwych ideologów niż w Niemczech Wschodnich. Jeszcze w 1953 roku studenci prawa w Krakowie wciąż studiowali większość przedmiotów pod kierunkiem przedwojennych profesorów, w tym historię polskiego prawa, teorię prawa i logikę. Nowi nominaci wykładali jedynie jeden czy dwa obowiązkowe kursy marksizmu-leninizmu. Jak wskazuje John Connelly w obszernym studium na temat wschodnioeuropejskich uniwersytetów w okresie stalinizmu, także kultura polskiego życia akademickiego odbiegała od niemieckiej. Wielu nauczycieli akademickich, którzy przeżyli, podczas wojny działało w podziemnych uniwersytetach, ucząc potajemnie studentów, a ich uczucia patriotyczne pozostawały bardzo silne. Władze uczelniane często deklarowały lojalność wobec władz, ale nauczały, wykładały, zatrudniały i zwalniały, nie zważając na politykę. Nawet pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych starsi profesorowie zazwyczaj chronili młodszych studentów i współpracowników przed

milicyjnymi śledztwami[31]. Związki rodzinne, lojalność i wpływy uczelni przeważnie okazywały się silniejsze, przynajmniej za kulisami, niż strach przed partią i bezpieką.

Dla partii komunistycznych ważniejsza jednak była proletaryzacja studentów. Burżuazyjni profesorowie przecież w końcu wymrą, a wtedy będzie ich można zastąpić chętnymi członkami klasy robotniczej. Wspierane przez państwo szybkie dojście dzieci robotniczych i chłopskich do nauki na wyższych uczelniach wiązało się z ogromnym awansem społecznym, rozumianym i jako określona strategia polityczna, i jako nowa, powstała dzięki edukacji klasa społeczna. Podobna forma awansu społecznego stała się głównym celem wszystkich państw wschodnioeuropejskich. W przemówieniu na zjeździe partii komunistycznej w 1949 roku Grotewohl proponował, by wśród Młodych Pionierów wyszukiwać i promować „robotników i chłopów". Powiedział, że „od wczesnego dzieciństwa pobierali innego rodzaju nauki", a zatem można z nich uczynić „prawdziwie nową, demokratyczną, socjalistyczną inteligencję […] której potrzebujemy do zarządzania gospodarką metodami socjalistycznymi"[32].

Próby stworzenia „nowej, demokratycznej, socjalistycznej inteligencji", która zastąpiłaby dawną, podejrzaną, burżuazyjną inteligencję, bywały różne, od godnych podziwu po absurdalne. W Polsce, gdzie hitlerowski okupant zamknął podczas wojny wszelkiego rodzaju szkoły, analfabetyzm sięgał po wojnie osiemnastu procent. Partia rozpoczęła w 1951 roku masową kampanię „walki z analfabetyzmem", poprzedzoną reformą szkolnictwa, w której położono nacisk na edukację techniczną[33]. Sukces tego programu sprawił, że wielu członków inteligencji uwierzyło w dobre intencje partii. Pewien były nauczyciel, choć nie komunista, w początkach pracy zawodowej uczył czytania i pisania dorosłych przesiedleńców z Ukrainy i zachwycał się rezultatem: „Stali się innymi ludźmi". Udział w tej kampanii przekonał go, że partia, choć popełnia błędy, ma jednak naprawdę dobre intencje[34].

Tyle że nauka czytania i pisania sama z siebie nie stworzy nowej elity. W całym bloku wdrożono także bardziej agresywne formy akcji afirmatywnej. Dzieci robotnicze i chłopskie otrzymały przywileje w dostępie do nauki na wyższych uczelniach, programów szkoleniowych, zatrudnienia i awansu. W Niemczech Wschodnich urzędnicy oświaty

usilnie namawiali robotników i chłopów do uczestnictwa w specjalnych kursach, które miały im pomóc szybciej wspinać się po szczeblach drabiny społecznej. Dzieci osób pochodzących ze „słusznych” klas społecznych mogły korzystać z kursów przygotowawczych organizowanych przed egzaminami wstępnymi na uniwersytet, jeśli tylko złożyły „opinię o swoim charakterze politycznym, wystawioną przez organizację demokratyczną”, czyli albo związek zawodowy, albo ugrupowanie młodzieżowe[35]. W Polsce aktywiści ZMP zazwyczaj nadzorowali proces przyjęć na uniwersytet przez instytucję „sekretarzy technicznych”, urzędników pracujących w dziekanatach, gdzie „dzięki oddanej pracy przyczyniali się do usprawnienia procesu”. Na skutek tych wysiłków w latach 1945–1952 liczba studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego na uniwersytetach w Niemczech Wschodnich wzrosła w sumie z dziesięciu do czterdziestu pięciu procent. W 1949 roku liczba studentów pochodzenia robotniczo-chłopskiego na polskich uniwersytetach sięgnęła 54,5 procent[36].

Polscy komuniści stworzyli także własne, alternatywne uczelnie, by dodatkowo zwiększyć tempo awansu społecznego. Uczniom, którzy nie ukończyli szkoły średniej, oferowano przyspieszone, zakończone maturą sześciomiesięczne kursy w Centralnej Szkole Partyjnej, po których mogli się starać o przyjęcie na uniwersytet. Istniały również inne instytucje oferujące szybsze ścieżki nauczania – wielu młodych ludzi kończyło dwuletnie kursy przygotowawcze, umożliwiające im wstęp na uniwersytet bez ukończenia szkoły średniej. Centralna Szkoła Partyjna stosowała inne kryteria: „świadomość polityczną” uważano za ważniejszą niż umiejętność sprawnego czytania i pisania.

Nietrudno było przewidzieć rezultaty. W 1948 roku Sekretariat KC uskarżał się, że około dwudziestu procent studentów na kursach Centralnej Szkoły Partyjnej – głównie młodych mężczyzn z klasy robotniczej bez wykształcenia średniego – nie jest w stanie ich ukończyć, ponieważ nie potrafi robić notatek na wykładach[37]. Ponad pięćdziesięciu studentów Uniwersytetu Humboldta w Berlinie Wschodnim podobno przeżyło w latach pięćdziesiątych załamanie nerwowe[38]. Profesorowie, szczególnie w Polsce, czasami po cichu radzili młodym robotnikom rozpoczynającym kursy, by lepiej wrócili do fabryk, bo na uczelni sobie nie poradzą. Donoszono również, że niektórzy polscy studenci fałszywie

podają swoje pochodzenie społeczne: „Synowie i córki kupców, kułaków i przedwojennych pułkowników przyszli na egzaminy w brudnych ubraniach roboczych” i udawali robotników – napisano z oburzeniem w jednym raporcie[39]. Na Węgrzech części studentów z rodzin burżuazyjnych od razu poradzono, by najpierw przez pewien czas pracowali jako robotnicy fizyczni, a dopiero później ponownie starali się o przyjęcie na uniwersytet. Pomagały także pomniejsze gesty lojalności, takie jak funkcja działacza w organizacji młodzieżowej[40]. Nie zniknęła jednak przepaść materialna między studentami pochodzenia robotniczego i chłopskiego a dziećmi przedwojennej inteligencji – ci pierwsi zazwyczaj mieszkali w nędznych akademikach, a ci drudzy w domu – i obie grupy często trzymały się na dystans[41].

Podejmowane w Niemczech próby przeszkolenia robotników, by zajmowali stanowiska związane z kulturą, także skończyły się fiaskiem. W pewnym okresie pisarzowi Erichowi Loestowi polecono uczenie grupy robotników fabrycznych, którzy mieli zostać *Volkskorrespondenten*, ludowymi korespondentami. Logika była prosta: jeśli z przedstawicieli proletariatu uda się zrobić dziennikarzy, to gazety z definicji staną się ideologicznie poprawne i zniknie zapotrzebowanie na dziennikarzy burżuazyjnych. Tak mówiła teoria. W praktyce natomiast szczególne zadanie Loesta – przygotowanie robotników do roli krytyków teatralnych – zakończyło się klapą:

> Było tam piętnaście osób – dwanaście kobiet, trzech mężczyzn – wszyscy robotnicy. W ich przedsiębiorstwie spytano: „Potrzeba nam ludzi do tej grupy, kto z was lubi chodzić do teatru”. Podnieśli ręce, więc ich wybrano: „Dobrze, Hildegardo, jesteś teraz członkiem tej grupy”. Poszliśmy razem do teatru, a po przedstawieniu czy następnego dnia spotkaliśmy się. Powiedziałem im, czy raczej próbowałem im powiedzieć, na czym polega krytyka teatralna. Potem razem napisaliśmy recenzję. Miałem wtedy dwadzieścia pięć lat i lubiłem chodzić do teatru. […] To było straszne. Wszyscy byliśmy nieszczęśliwi. Ja byłem nieszczęśliwy, oni jeszcze bardziej. […] Oczekiwano od nich, że napiszą recenzję teatralną, ale nie potrafili tego zrobić i ode mnie się tego nie nauczyli. Po pół roku cała sprawa się załamała. Trwało to przez jedną zimę[42].

W węższym sensie jednak taka strategia odniosła sukces: doprowadziła w końcu do zmiany składu miejskiej inteligencji. Pewien Polak wspominał, że w latach pięćdziesiątych w jego elitarnej szkole w Warszawie niemal wszyscy pochodzili ze wsi. Na pytanie nauczyciela, dokąd wyjeżdżają na wakacje, odpowiedzieli niemal jednogłośnie: „do dziadków na wieś". Dopiero po wielu latach zdał sobie sprawę, że znakomita większość mieszkańców innych europejskich stolic nie miała dziadków, którzy by mieszkali w małych wiejskich gospodarstwach i uprawiali kartofle[43]. Polityka awansu społecznego ukształtowała także pokolenie lojalnych, choć niekoniecznie utalentowanych przywódców partyjnych. Jeden z historyków wyjaśnia, że niektórzy od samego początku dostrzegli, iż ustrój może im zapewnić przyspieszoną ścieżkę awansu, niezależną od ich pochodzenia i umiejętności, jeśli tylko będą grać według reguł:

> Byli to ludzie stawiający na karierę. Byli aktywni w PZPR, na zebraniach i naradach zawsze zabierali głos i to – jak to wtedy określano – „na bazie" i „po linii". Bronili stanowiska dyrekcji i organizacji partyjnej, udzielali się w pracach świetlicy i innych „czynach społecznych". Bez względu na wykształcenie, fachowość i wyniki pracy – szybko awansowali. Rzadziej na stanowiskach robotniczych. Częściej przeznaczano ich do administracji bądź wysyłano na kursy […], czasem przechodzili do partyjnego aparatu[44].

Spojrzenie na strukturę demograficzną kierownictwa wschodnioeuropejskich partii komunistycznych w latach osiemdziesiątych pokazuje, że wielu działaczy z bardzo skromnych środowisk zdołało wdrapać się na szczyt. Mieczysław Rakowski urodził się w rodzinie chłopskiej; będąc nastolatkiem, pracował jako tokarz; w 1956 roku obronił doktorat w Instytucie Nauk Społecznych w Warszawie, a w 1988 roku został premierem. Miloš Jakeš urodził się w rodzinie chłopskiej, pracował w fabryce butów, w 1958 roku ukończył Moskiewską Wyższą Szkołę Partyjną, a w 1987 roku został sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Egon Krenz był dzieckiem uchodźców z Pomorza, w latach siedemdziesiątych przewodniczył organizacji pionierskiej i Wolnej Młodzieży Niemieckiej, a w październiku 1989 roku został premierem NRD (utrzymał to stanowisko do grudnia 1989). Wszyscy oni należeli do

najwybitniejszych beneficjentów „awansu społecznego”. I wszyscy dotarli na szczyty władzy za późno, by się zdążyli tym nacieszyć.

W godzinach nauki i pracy komunistyczne instytucje edukacyjne trzymały dzieci, uczniów, młodzież i młodych robotników na bezpieczny dystans od sił reakcji. Jednak po szkole – w dni wolne, podczas letnich wakacji – wszyscy oni mogli być narażeni na wiele szkodliwych idei. Makarenko uważał, że radzieckie dzieci i nastolatki powinny być cały czas zajęte wspólną pracą, sportem lub nauką. Pod koniec lat czterdziestych urzędnicy w Europie Wschodniej dążyli do tego samego ideału. Na konferencji polskich nauczycieli w 1951 roku wiele czasu poświęcono zajęciom pozaszkolnym. Obecni na konferencji zgodzili się, że „wychowanie pozalekcyjne ma pogłębić i poszerzyć wiedzę nabywaną w szkole […] stworzyć warunki życia w kolektywie, sprzyjające wyrabianiu społecznie cennych cech charakteru w myśl socjalistycznej moralności”.

Ponadto jeden z mówców powiedział bez ogródek, że zajęcia pozaszkolne uchronią dzieci przed niewłaściwymi wpływami: „Brak nadzoru nad pozaszkolnym czasem dziecka stwarza dogodne warunki wrogiego oddziaływania ze strony reakcyjnego kleru oraz innych reakcyjnych elementów i agentur imperialistycznych”. Wśród przykładów takich negatywnych wpływów, przedstawionych na konferencji, znalazły się „zorganizowanie świetlicy w podziemiach bazyliki w Warszawie” oraz „udział księży w różnorodnych zabawach i sporcie dzieci i młodzieży” (choć w tamtym okresie niewielu księży było w stanie to robić)[45].

By uchronić dzieci i młodzież robotniczą przed reakcyjnymi wpływami, instytucje edukacyjne w całym bloku stworzyły bogaty zestaw zajęć pozalekcyjnych i wieczornych, klubów, drużyn i organizacji; wszystkie one pozostawały pod kontrolą państwa, choć niekoniecznie miały polityczny charakter. Część tych pozaszkolnych programów była wręcz specjalnie apolityczna, w tym takie jak muzyka i tańce ludowe, malarstwo czy hafty. Szczególną popularnością cieszyły się kluby szachowe. Chodziło o to, by przyciągnąć dzieci do miejsca, gdzie będzie można na nie subtelnie wpływać. Organizatorzy mieli przynajmniej satysfakcję, że dzieci śpiewają, szyją lub dają sobie mata pod opieką ideologicznie sprawdzonych wychowawców, w salach, w których na ścianie wisi portret Stalina.

Wszystkie zajęcia były darmowe, a zatem bardzo atrakcyjne dla pracujących rodziców[46].

Dostępne były także zajęcia o wyraźniej politycznym charakterze. Polskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci organizowało nie tylko świetlice, gdzie dzieci mogły przebywać po lekcjach, ale i „akcje masowe", jak na przykład dekorowanie wspólnej noworocznej choinki (w odróżnieniu od choinki bożonarodzeniowej). Na Węgrzech pionierzy organizowali kluby miczurinowskie, które eksperymentowały z bawełną i innymi roślinami, posługując się metodami Iwana Miczurina, botanika, kolegi Łysenki i przeciwnika genetyki[47]. Niemieccy pionierzy także brali udział w zajęciach klubów młodego technika i młodego przyrodnika, które miały kierować dzieci na ścieżki zawodowe przydatne partii[48].

Dla oddanych komunistycznych wychowawców prawdziwą zdobyczą były jednak letnie wakacje, dwa długie miesiące lenistwa, kopalnia możliwości dla tych, który pragnęli wpływać na młodzież. Podczas letnich obozów młodzi ludzie przebywali nie tylko daleko od rodzin i innych reakcyjnych wpływów, ale jeszcze w środowisku, które – teoretycznie – partia i ugrupowania młodzieżowe mogły kontrolować w najdrobniejszych szczegółach. Oczywiście obozy letnie w tej części świata nie były niczym nowym. Jednak w Europie Wschodniej teraz tylko państwu wolno było organizować młodzieżowe obozy letnie – a państwo podchodziło do tego zadania bardzo serio. W Niemczech obozy letnie uważano za tak ważne, że zasługiwały na narady Biura Politycznego i Komitetu Centralnego. W Polsce w 1948 roku Ministerstwo Oświaty powołało specjalną Komisję do spraw Letniego Wypoczynku Dzieci i Młodzieży[49].

Początkowo takie atrakcje były dostępne jedynie dla najbardziej prawomyślnych ideowo. W kilku powojennych latach tylko około dziesięciu procent niemieckich dzieci uczestniczyło w obozach letnich. Jednak niemieckie Biuro Polityczne wkrótce dostrzegło, że obozów najbardziej potrzebują dzieci ideowo n i e p r a w o m y ś l n e; na obozach bowiem mogły się nauczyć „mocnej przyjaźni ze wszystkimi ludźmi kochającymi pokój, szczególnie z narodami wielkiego Związku Radzieckiego oraz z najlepszym przyjacielem i nauczycielem wszystkich dzieci, wielkim Stalinem". W 1949 roku niemieccy komuniści rozpoczęli więc nową kampanię – Frohe Ferientage für alle Kinder (Wesołe wakacje dla wszystkich dzieci) – i zobowiązali przedsiębiorstwa państwowe do jej

finansowania. Już w lecie 1951 roku około trzech czwartych dzieci w radzieckiej strefie okupacyjnej uczestniczyło w różnego rodzaju letnich zajęciach.

Gdy już obozy powstały i działały, żadnego szczegółu nie pozostawiano przypadkowi. W Niemczech wytyczne dla kierowników obozów układała centralna rada Wolnej Młodzieży Niemieckiej i Komitet Centralny partii komunistycznej. Określały one dosłownie wszystko, poczynając od tego, ile godzin podczas trzytygodniowego obozu należy spędzać na pływaniu (osiemnaście), do liczby godzin śpiewania (dwie i pół). Uczestników należy przekonywać do zalet Planu Pięcioletniego i uczyć historii Komsomołu, radzieckiej organizacji młodzieżowej, „awangardy demokratycznej młodzieży świata". Odbywały się głośne czytania powieści radzieckiego pisarza Nikołaja Ostrowskiego *Jak hartowała się stal*. Każdy dzień zaczynał się od gimnastyki i porannego apelu, a w niektóre dni organizowano szczególne uroczystości: 18 lipca – „Dzień Brygad Międzynarodowych"; 6 sierpnia – rocznica zrzucenia bomby na Hiroszimę; 18 sierpnia – dzień, w którym w Buchenwaldzie zamordowano Ernsta Thälmanna[50].

Tradycyjne gry, takie jak w berka, chowanego, zdobądź flagę, dostosowano do nowej epoki. Na przykład w 1950 roku pewien obserwator następująco opisał grę na niemieckim obozie letnim:

> Chłopcy i dziewczęta chowali się na zboczach, pod krzakami i drzewami, czołgając się naprzód, zakamuflowani […]. Przypadkiem natknęliśmy się na drużynową pionierów z czerwoną opaską na ramieniu i spytaliśmy się jej, w co bawią się dzieci. Wyjaśniła nam, że dzieci są podzielone na dwie armie, Armię Ludową i armię kapitalistyczną. Wskazała sztandar FDJ powiewający na wzgórzu, który armia kapitalistyczna miała zdobyć […]. Z innego wzgórza Armia Ludowa wykrzykiwała do armii kapitalistycznej: „Nie walczcie dla kapitalistów, przejdźcie do Armii Ludowej!" i podobne hasła. Podczas walki musieli zerwać opaski z ramion przeciwników. Pionier bez opaski uważany był za martwego.

Komendant obozu wyjaśnił później, że te gry wojenne przygotowują dzieci do „walki o pokój": „dzieci muszą wiedzieć, czego bronić!"[51].

Nauka nie ograniczała się jednak tylko do gier. W tym samym czasie centralna rada węgierskiego ruchu młodzieżowego także wydała instrukcje kierownikom obozów letnich. Między innymi zalecano im właściwe sposoby radzenia sobie z tymi, którzy się buntują. Należy rozbijać kliki, ale „nie przemocą". By zyskać szacunek uczestników, drużynowi powinni dawać przykład: codziennie rano wstawać i ubierać się wcześniej niż inni.

Jeśli wszystko inne zawodziło, należało winnych karać, ale tylko w sposób, który – zgodnie z zaleceniami Makarenki – będzie miał pozytywny wpływ na grupę jako całość. Na przykład zalecano karę przez „ekskomunikę": jeśli ktoś odmawia uczestniczenia w zajęciach grupy, pozostali powinni odmówić zwracania się do niego per „towarzyszu" i z nim nie rozmawiać. Taki nacisk ze strony rówieśników nie tylko sprawi, że oporny obozowicz zmieni zdanie i przyłączy się do grupy, ale też inni zobaczą, że tytuł „towarzysza" to honor, i będą się starali na niego zasłużyć[52].

W miarę jak obozy się rozrastały, rozluźniały się standardy. Czym innym jest deklaracja, że każde dziecko musi brać udział w zorganizowanym letnim wypoczynku, a czym innym budowa i zaopatrzenie obozów oraz pospieszne szkolenie instruktorów. Inspekcja przeprowadzona w kilku obozach dziennych na węgierskiej wsi w 1950 roku ujawniła, że choć teoretycznie dzieci uczestniczyły w zajęciach od ósmej rano do szóstej wieczorem, w praktyce wracały do domu znacznie wcześniej, niektóre nawet przed obiadem. Zanim komendanci przygotowali szalenie ważną ceremonię opuszczenia flagi, „nikogo już nie było". Inspektorzy uskarżali się, że komendanci nie są dobrymi organizatorami i brak im inicjatywy: „W żadnym z tych obozów nie widzieliśmy zorganizowanych grupowych zajęć, godzin poświęconych na szkolenia". Co gorsza, część kierownictwa obozów „nie rozumiała znaczenia walki z reakcyjnym klerem […] jeden z komendantów grał na organach w kościele". Proponowane rozwiązanie: „więcej szkoleń ideologicznych"[53].

W obliczu tego rodzaju problemów entuzjastyczni młodzi działacze mieli właściwie nieograniczone możliwości zatrudnienia, choć nie była to łatwa praca. Krzysztof Pomian był przewodniczącym ZMP na Mokotowie w Warszawie w początkach lat pięćdziesiątych:

> Funkcja przewodniczącego oznaczała niekończące się zebrania, trwające do późna w nocy, nawet dla uczniów. Mityngi, wspólne śpiewanie, marsze, demonstracje, sprawdzanie, czy wszyscy przyszli na pochód pierwszomajowy, na obchody 22 Lipca […]. Ci, którzy przychodzili na te zebrania z poczucia obowiązku, byli śmiertelnie poważni, inni traktowali to z przymrużeniem oka […]. Zielone koszule, czerwone krawaty, śpiewanie „hymnu młodzieży" przed lekcjami – dla mnie było to o tyle łatwiejsze, że pochodziłem z komunistycznej rodziny i przymusowa komunistyczna „liturgia" nie męczyła mnie tak jak innych[54].

Jednak ci, którzy wytrwali, mogli zostać „działaczami młodzieżowymi" na długie lata. Honecker w końcu zrezygnował z przewodniczenia FDJ w 1955 roku, w wieku czterdziestu trzech lat, po czym gładko przeszedł na stanowisko przewodniczącego wschodnioniemieckiej partii komunistycznej. Józef Tejchma, działacz ZMP od 1948 do chwili, gdy ukończył dwadzieścia dziewięć lat w 1956 roku, w 1974 roku został ministrem kultury. András Hegedüs, który uczestniczył w zebraniach założycielskich młodych węgierskich komunistów w 1945 roku, dziesięć lat później niespodziewanie został premierem Węgier, a zaraz potem, po wybuchu węgierskiej rewolucji, musiał uciekać z kraju. Dla tych, którzy grali według reguł, nagrody mogły być wysokie – ale wysoka mogła być także cena[55].

Partyjnych propagandzistów szczególnie kusiły dzieci i młodzież – stanowiły, zupełnie dosłownie, przyszłość partii. Jednak działacze partyjni uważali, że ich specjalną misją jest także pozyskanie robotników przemysłowych, mężczyzn i kobiet (choć głównie mężczyzn), w których imieniu przeprowadzono rewolucję. By podnieść poziom świadomości klasy robotniczej, zamienili zatem także fabryki i inne miejsca pracy w ośrodki wychowania ideologicznego, wykorzystując częściowo te same techniki, którymi posługiwali się w szkołach: wykłady, transparenty, plakaty, wiece. Pod koniec lat czterdziestych samą pracę przedefiniowano jako działalność polityczną. Praca w fabryce, szczególnie w przemyśle ciężkim, stała się formą służby nie tylko na rzecz państwa czy gospodarki, ale wręcz samej partii.

Co więcej, w gospodarce tamtego okresu ideologia wypełniła bardzo ważną lukę. W należących do państwa fabrykach lepsza wydajność nie wiązała się z podwyżką pensji; płace ustalał rząd, brakowało więc zachęt, by pracować więcej czy lepiej. Pokusa, by nie pracować – albo pracować wolno i źle – była bardzo silna. Nowi kierownicy zakładów pracy wiedzieli, że muszą znaleźć sposób motywowania pracowników, uczynili to więc, wiążąc indywidualną wydajność z sześcio- lub pięcioletnimi planami narodowymi: przemysł miał dzienne „normy", czyli wielkości produkcji, fabryki miały dzienne normy, robotnicy mieli dzienne normy, a płacono im zależnie od tego, jak dobrze się z tych norm wywiązywali. Mieli też z sobą konkurować w „socjalistycznej rywalizacji", starając się nie tylko wypełniać normy, ale wręcz je przekraczać, co w sumie miało prowadzić do przekroczenia planu ogólnokrajowego.

Także i ten pomysł nie był nowy. Socjalistyczną rywalizacją posługiwano się przed wojną w Związku Radzieckim w odpowiedzi na podobny brak motywacji wśród robotników, niską wydajność i pilną potrzebę szybszego wzrostu gospodarczego. Przywódcy sowieccy we wczesnych latach trzydziestych za wszelką cenę chcieli udowodnić wyższość ich modelu gospodarki, która – jak wciąż wierzyli – wkrótce miała zostawić w tyle kapitalistyczny Zachód. By wzbudzić zapał ociężałej klasy robotniczej, sowieccy propagandziści skupili się na grupie wysokowydajnych (lub rzekomo wysoko wydajnych) przykładów. Byli to „przodownicy", bohaterowie pracy socjalistycznej. Wydobywali więcej węgla, produkowali więcej prętów stalowych i budowali więcej kilometrów dróg niż ktokolwiek inny. Ich wzorem był Aleksiej Stachanow, górnik z Donbasu, który 31 sierpnia 1935 roku podobno wydobył sto dwie tony węgla w ciągu pięciu godzin i czterdziestu pięciu minut – czternaście razy więcej niż wymagana od niego norma. Na osiągnięcia Stachanowa zwrócono uwagę Stalina, co sprawiło, że wokół jego osoby powstał swego rodzaju kult jednostki. O Stachanowie pisano artykuły i książki, projektowano plakaty ze Stachanowem, pojawiły się ulice Stachanowa i place Stachanowa. Jedno ukraińskie miasto zmieniło nazwę na Stachanow. Bohaterów pracy nazwano na jego cześć stachanowcami, a w całym Związku Radzieckim organizowano stachanowskie konkursy.

Wschodnioeuropejscy komuniści niewątpliwie bardzo dobrze znali kult Stachanowa, a niektórzy niezwykle wiernie naśladowali ten wzorzec.

Stachanowcem w Niemczech Wschodnich był Adolf Hennecke, górnik, który w 1948 roku zdumiał swoich współpracowników, wykonując 287 procent normy produkcyjnej. Było to znacznie mniej niż rekord Stachanowa – Niemiec nie mógł przecież okazać się lepszy od Rosjanina – ale nazwisko Henneckego i tak wkrótce pojawiło się na plakatach i ulotkach. Trzynasty października, rocznicę jego wyczynu, przez kilka lat obchodzono jako święto państwowe.

Polska także miała swojego przodownika pracy, Wincentego Pstrowskiego. W 1947 roku osiągnął on 273 procent normy, a potem zasłużył się u władz, rzucając wyzwanie: „Kto da więcej niż ja?”. Pstrowskiemu nie powiodło się w życiu tak jak Henneckemu. Choć miał czystą kartę ideologiczną – podczas wojny wyemigrował z Polski i wstąpił do belgijskiej partii komunistycznej – nie całkiem można było na nim polegać jako na propagandziście. Podczas publicznych zebrań, zamiast opowiadać entuzjastycznym tłumom o radościach ciężkiej pracy, często łzawo wspominał lata spędzone na wygnaniu. Co gorsza, zmarł niespodziewanie w 1948 roku, najpewniej na skutek nieudanego zabiegu stomatologicznego (chciał lepiej wyglądać na zdjęciach, ale prawdopodobnie nabawił się zakażenia krwi, gdy dentysta usunął mu za dużo zębów naraz)[56]. Po jego śmierci krążył wierszyk:

> Chcesz się udać na sąd boski
> Pracuj tak jak górnik Pstrowski.

Węgrzy układali podobne rymowanki o swoim najsłynniejszym przodowniku pracy; jedna z nich w luźnym tłumaczeniu brzmi: „Nie interesują mnie już dziewczyny, wolę oglądać Ignáca Piókera”. Pióker był robotnikiem fabrycznym, który w 1949 roku osiągnął 1470 procent normy, a osobisty plan pięcioletni wykonał w 1951 roku, cztery lata przed terminem[57]. Nie wszystkim jednak było do śmiechu. Przez pewien czas część robotników w Europie Wschodniej rzeczywiście rywalizowała, by dorównać osiągnięciom Henneckego, Pstrowskiego i Piókera, i to nie tylko w fabrykach. Jeden z niemieckich historyków podaje:

> […] siedemnastoletnia dziewczyna przesortowała jednego dnia dwadzieścia tysięcy papierosów, podczas gdy poprzedni rekord wynosił czternaście tysięcy. Szesnastoletni chłopak instalował dwadzieścia lamp radiowych na godzinę. Konduktor kolejowy z Lipska zapoczątkował „Ruch 500”, zgodnie z którym każda lokomotywa miała przejechać dziennie pięćset kilometrów. Przebił go kierownik bazy ciężarówek: ogłosił „Ruch 100 000”, w którym jego kierowcy mieli przejeżdżać sto tysięcy kilometrów bez napraw. Nie chcąc pozostać na uboczu, „Ruch 4000 Litrów” deklarował, że krowy – przodownice pracy będą dawać cztery tysiące litrów mleka rocznie[58].

Ponieważ wszędzie istniały plany i normy, przodowników pracy w końcu znajdowano – lub tworzono – w bardzo wielu różnych dziedzinach i zawodach. W Niemczech Wschodnich organizowano konkursy imienia Henneckego dla dzieci i konkursy imienia Henneckego dla studentów, którzy rywalizowali, kto najszybciej ukończy studia[59]. Istniały także „bohaterskie brygady”, jak węgierska „brygada młodzieżowa” w stalowni w Sztálinváros, pracująca tak szybko, że skończyły jej się cegły. Uświadomiwszy sobie, że potrzebują jeszcze czternastu tysięcy cegieł, młodzi aktywiści działający przy brygadzie przyszli na pomoc: „Dostrzegli problem i zmobilizowali młodzież z innych części placu budowy […] od 10.30 rano do 2.30 w nocy brygada przewoziła cegły tam, gdzie były potrzebne, w błocie po kolana i rzęsistym deszczu. Dzięki temu brygada mogła wywiązać się z zobowiązania i ukończyć pracę miesiąc przed terminem”[60].

Przez krótki czas przodownicy pracy rzeczywiście stanowili uprzywilejowaną grupę, odgrywającą ważną rolę w komunistycznej narracji. Odnoszących sukcesy robotników chwalono w zakładzie pracy, a czasami w całym kraju, nie tylko za ustanawianie rekordów, ale i za osiąganie wielkich rzeczy dla dobra całego społeczeństwa – albo, w coraz większym stopniu, dla dobra partii – a nagrody miały charakter nie tylko materialny. Nazwiska przodowników pojawiały się na plakatach i transparentach. Sławiono ich w radio i gazetach, występowali na publicznych imprezach, w kronikach filmowych i pochodach. Czasami otrzymywali niespodziewane nagrody. Pewna włókniarka wspominała:

> W 1950 czy 1952 roku […] nie pamiętam dokładnie […] uznano mnie za najlepszego stachanowca w fabryce. Wykonałam dwieście pięćdziesiąt procent normy […]. Jednego dnia poszłam do pracy, oczywiście w codziennym ubraniu, bo nie chodzi się do pracy w niedzielnym stroju. A tam dali mi bilet, mówiąc, że jadę na bal stachanowców. Powiedziałam, że nie jadę, bo nie jestem odpowiednio ubrana, ale kazali mi jechać. Pojechałam więc z innymi. To było niezwykłe doświadczenie: ja, zwykła robotnica ze szwalni, odwiedziłam samego prezydenta Bieruta. Bierut nas powitał i podziękował za dobrą pracę. Dostałam list pochwalny. Wróciliśmy do domu dopiero rano. Matka zaczęła na mnie krzyczeć – gdzie byłam? Pokazałam jej list, ale mi nie uwierzyła. Płakałam i próbowałam ją przekonać, że byłam w Warszawie, u Bieruta! Po jakimś czasie zaczęła mi wierzyć. A gdy już zaczęła wierzyć, zrobiła się dumna, taka dumna[61].

W kategoriach czysto ekonomicznych jednak ruch przodowników pracy okazał się niepowodzeniem. Przede wszystkim tworzył przewrotne bodźce: robotnicy rywalizowali co do tempa, ale nie co do jakości pracy. W rezultacie „rywalizacja socjalistyczna” nie przyczyniła się do wzrostu wydajności gospodarki ani w Związku Radzieckim, ani nigdzie indziej. Historyk gospodarki Paul Gregory uważa, że ruch stachanowski w ZSRR w ogóle nie wywarł żadnego wpływu na efektywność pracy: koszt wysokich nagród i wyższych płac dla stachanowców zniweczył wszelkie zyski, jakie być może przemysł zawdzięczał nadludzkim wysiłkom poszczególnych robotników[62].

W kategoriach politycznych wpływ tego ruchu jest mniej jednoznaczny. Gdzieniegdzie dzienne normy stały się przedmiotem sporów, szczególnie że wzrastały szybciej niż płace i standard życia; partia musiała znaleźć nowe sposoby, by powstrzymać narzekanie. W 1952 roku w dużej budapeszteńskiej fabryce wezwano działaczy partyjnych, by uświadamiali robotnikom, „jak robotnicy żyli za reżymu Horthyego”, „jaka jest dziś prawdziwa sytuacja młodych robotników”, „co niesie przyszłość” i „konsekwencje sytuacji międzynarodowej i walki o pokój”. Robotnikom tłumaczono, że dawniej było znacznie gorzej, że życie stało się lepsze, że w przyszłości, gdy już kapitalizm zostanie pokonany, będą znacznie zamożniejsi[63].

W Niemczech partia czasami odpierała skargi na wysokie normy, wykorzystując *Betriebsfunk*, zakładowe radiowęzły. Działacze partyjni pomagali robotnikom pisać i przygotowywać audycje radiowe, nadawane następnie w całej fabryce przez głośniki. Na zebraniu poświęconym *Betriebsfunk* w 1949 roku urzędnicy niemieckiego radia zgodzili się, że tego rodzaju działalność jest niezwykle ważna. „Musimy znaleźć odpowiedni język, by dotrzeć do ciężko pracujących ludzi" – powiedział jeden z nich; być może ci, którzy „przestali wierzyć radiu", zmienią zdanie, jeśli usłyszą doniesienia z własnego zakładu pracy. Planowano nadawać audycje podczas przerwy obiadowej i po pracy, dla robotników czekających na transport do domu. Chodziło o to, by „codziennie wyrażać uznanie dla osiągnięć robotników i o nich mówić" (choć niektórzy uważali, że „błędem jest nadmierne upolitycznienie", nawet w *Betriebsfunk*, więc dodano także muzykę i programy rozrywkowe)[64].

Ruch przodowników pracy odniósł jednak pewien sukces polityczny. W ZSRR Stalin wykorzystał przodowników jako narzędzie do wymiany kadry technicznej i kierowniczej. W przemówieniu wygłoszonym na Wszechzwiązkowej Naradzie Stachanowców w 1935 roku wezwał zgromadzonych przodowników pracy, by pomogli „przełamać konserwatyzm niektórych naszych inżynierów i techników" i „dać ujście nowym siłom klasy robotniczej"[65]. Wielu z tych „inżynierów i techników" obwiniono następnie o to, że ustrój nie zdołał stworzyć szybkiego wzrostu gospodarczego, i wysłano do łagrów. W Europie Wschodniej ruch ten spełniał podobnie rewolucyjną, choć nieco inną funkcję: w praktyce często przeciwstawiał robotników młodszych, niedoświadczonych, ale bardziej „ideologicznych" – robotnikom starszym i lepiej wyszkolonym majstrom. Starsi pamiętali przedwojenne warunki w fabrykach, które choć niekoniecznie były lepsze, niekoniecznie też były gorsze. Niektórzy należeli także dawniej do autentycznego ruchu związkowego i wiedzieli, że „państwowe" związki zawodowe, podporządkowane rządowi, a zatem kierownictwu zakładu pracy, to bynajmniej nie to samo.

W wielu fabrykach starsi robotnicy szybko zaczęli się wrogo odnosić do rywalizacji pracy, słusznie przypuszczając, że chodzi w niej głównie o to, by wszyscy pracowali ciężej za to samo wynagrodzenie. Wrogość tę widać w oficjalnej biografii Józefa Kiszlingera, węgierskiego stachanowca, który

wszedł w konflikt ze starszymi robotnikami: „Czasami pracował na innym nożu i udawało mu się przekraczać normę. Starsi go zaatakowali: «Czyś ty zwariował? Szkodzisz nam!». Nawet jeden z działaczy związkowych przyszedł, by go ostrzec: «Uważaj na siebie, synu. To nie jest dobry pomysł. Nie staraj się zbyt wysoko przekraczać normy»”[66].

Młoda kobieta, która w kombinacie w Eisenhüttenstadt w Niemczech zaangażowała się w rywalizację pracy – „zawsze pracowaliśmy jak najlepiej, by wygrać”, powiedziała reporterowi – także spotkała się z wrogością ze strony starszych kolegów-mężczyzn. Jeden z nich ostrzegł ją, że jeśli dyrekcja fabryki kiedykolwiek zasadzi drzewa, „ty pierwsza na nich zawiśniesz”[67]. Nietrudno zrozumieć, że entuzjastyczni młodzi ludzie, którzy na ochotnika nosili w błocie cegły do wpół do trzeciej nad ranem, szybko stali się irytujący: ich wysiłki ustalały precedens, do którego pozostali będą musieli się dostosować.

Ten konflikt pokoleń stworzono rozmyślnie i równie rozmyślnie propaganda go podsycała. Uprzemysłowienie postępowało szybko, a partia musiała włączyć w szeregi klasy robotniczej tysiące niedoświadczonych, pochodzących głównie ze wsi robotników. „Szabad Nép” deklarował, że „w ruchu stachanowskim pojawił się nowy typ robotnika: można dostrzec pierwsze oznaki nowej komunistycznej klasy robotniczej […]. Z codziennej praktyki masy pracujące uczą się prawdy tego, co mówi nam teoria: że budowie socjalizmu […] towarzyszy wzrost jakości życia robotników”[68].

Już w 1950 roku zaczęły znikać osoby, które odmawiały udziału w rywalizacji. Na Węgrzech dochodzenie w sprawie „sabotażu” w przemyśle budowlanym doprowadziło we wrześniu do stwierdzenia, że setki starszych pracowników są odpowiedzialne za zawalenie się tamy: cały przemysł należy oczyścić z „wrogich elementów”[69]. W 1951 roku w Warszawie zwolniono z pracy około dwustu pięćdziesięciu „przedwojennych mistrzów”. Na ich miejsce przyszli młodsi, bardziej ideologiczni towarzysze. Partia oczekiwała, że z czasem będzie można na nich bardziej polegać.

Tak jak propaganda skierowana do młodzieży nie wygasała z końcem lekcji, tak i propaganda skierowana do dorosłych nie kończyła się po wyjściu z pracy. W dużych zakładach oferowano wówczas młodym

robotnikom zajęcia w klubach i domach kultury czy wycieczki do teatru. Wiele zakładów organizowało także dyskusje i wykłady na tematy polityczne. Jednak poza tymi bardziej prozaicznymi imprezami i spotkaniami partia planowała także niezliczone upamiętnienia, festiwale, rocznice i święta. Ich celem było i edukowanie społeczeństwa, i dopilnowanie, by w pozostałym mu wolnym czasie było bardzo zajęte.

Pod koniec lat czterdziestych każde państwo komunistyczne miało już ustalony oficjalny kalendarz, listę świąt, które miały zastąpić tradycyjne dni świętych patronów i święta religijne. Pierwszy Maja, rocznicę rewolucji październikowej (7 listopada) i urodziny Stalina (21 grudnia) świętowano w całym bloku. Poza tym każdy kraj miał własne święta: w Polsce – 22 lipca, dzień ogłoszenia Manifestu Lipcowego przez PKWN; w Niemczech – 16 kwietnia, dzień urodzin Ernsta Thälmanna; na Węgrzech – 19 marca i 4 kwietnia, odpowiednio początek węgierskiej rewolucji w 1919 roku i zakończenie sowieckiego podboju kraju w 1945 roku. Ponadto każdy kraj obchodził dzień urodzin swego przywódcy. Te świąteczne dni upływały pod znakiem pochodów, często z ruchomymi platformami, muzyką i pokazami gimnastycznymi, a także sztandarami, transparentami i przemówieniami, specjalnymi wydaniami gazet i specjalnymi audycjami radiowymi. Organizacja tego wszystkiego wymagała sporo czasu i energii.

Część tych świąt wyraźnie miała za zadanie zepchnąć w niebyt święta dawniejsze. Pierwszy Maja bezpośrednio kolidował z Trzecim Maja, rocznicą podpisania w 1791 roku pierwszej w Polsce konstytucji. Na Węgrzech 19 marca, rocznica komunistycznej rewolucji w 1919 roku, zderzał się z 15 marca, rocznicą rewolucji 1848 roku. W obu krajach nielegalne obchody „niewłaściwych” świąt stały się elementem życia społeczeństwa i przez wiele lat podstawową formą wyrażania opozycji wobec ustroju.

Z kolei udział we „właściwych” świętach był nagradzany: podczas obchodów pierwszomajowych uczestnicy pochodu często dostawali darmową kiełbasę. Jednak zachowanie się uczestników tych imprez także uważnie monitorowano. Według inspektora, który uczestniczył w kilku imprezach zorganizowanych dla uczczenia urodzin Mátyása Rákosiego w 1950 roku, rezultaty bywały niejednoznaczne. Na jednym z zebrań Młodych Pionierów pewne węgierskie dziecko, przejęte natłokiem

propagandy, rozpłakało się i wołało, że „nie ma ojca, ale nawet gdyby go miało, bardziej kochałoby towarzysza Rákosiego”. Na innym spotkaniu usłyszano jednak, jak jedno dziecko mówi do drugiego: „żałuję, że Rákosi w ogóle wyszedł z więzienia”. O uwadze tej doniesiono dyrektorowi szkoły, który porozmawiał z rodzicami dziecka, a także z pracodawcami rodziców. Dzieci usunięto z Młodych Pionierów i zapewne musiały znaleźć sobie inny sposób spędzania czasu po szkole[70].

Szczególnie uroczyście świętowano okrągłe rocznice. Sześćdziesiąte urodziny Rákosiego w 1952 roku uczczono specjalnie wydaną biografią, szybko przetłumaczoną na kilka języków, rozlicznymi ceremoniami i wystawą przedstawiającą zdjęcia przywódcy w młodym wieku, obrazy upamiętniające wydarzenia w jego życiu i prezenty, jakie otrzymał od wdzięcznego narodu, w tym kunsztowne hafty ludowe, ceramikę, rzeźby i lalki[71]. Sześćdziesiąte urodziny Bolesława Bieruta, także obchodzone w 1952 roku, również wymagały publikacji biografii oraz specjalnej antologii poezji. Składano zobowiązania uczczenia prezydenta zwiększoną wydajnością pracy, z całego kraju nadsyłano listy gratulacyjne, odbywały się wystawne uroczystości, a dwie fabryki postanowiły włączyć nazwisko prezydenta do swojej nazwy. To samo zrobiła jedna górska wioska (Bierutowice). Podczas głównych obchodów w Warszawie fotografię Bieruta umieszczono między popiersiami Lenina i Stalina[72].

Równie bogate plany szykowano na sześćdziesiąte urodziny Waltera Ulbrichta w 1953 roku. Zamierzano wydać trzy tomy jego przemówień, wyrzeźbić dwa popiersia, w sklepach sprzedawać jego portrety, specjalne wydanie „Neues Deutschland” miało zawierać pochwalne artykuły i listy gratulacyjne, planowano przyznanie mu tytułu honorowego obywatela miasta Lipska, a wieczorem szykowano wielką kolację na jego cześć[73]. Pechowo dla Ulbrichta Stalin zmarł, zanim te uroczystości zdążyły się odbyć, a większość imprez odwołano, gdy sowieccy doradcy NRD zaczęli narzekać na ekstrawagancję (jeden z nich żachnął się, że Lenin obchodził pięćdziesiąte urodziny „w gronie kilku przyjaciół, którzy wpadli na kolację”)[74].

Rządy planowały jednak także uroczystości związane z ogólniejszymi tematami. Pochody, platformy na kołach, spektakle i przemówienia poświęcano starszym lub bardziej uniwersalnym postaciom kultury; chodziło o to, by pozyskać szersze kręgi społeczeństwa i zaapelować do

dumy narodowej. Gdy niemiecka partia komunistyczna uświadomiła sobie, że 28 sierpnia 1949 roku nie tylko przypada dwusetna rocznica urodzin Johanna Wolfganga von Goethego, jednego z najbardziej czczonych niemieckich pisarzy, ale że w dodatku Goethe szczęśliwie urodził się w Weimarze, leżącym na terenie NRD, partia, Ministerstwo Kultury, a nawet Stasi rozpoczęły niemal gorączkową akcję, by przedstawić tego oświeceniowego arystokratę jako kogoś w rodzaju protokomunisty. Niezwykle starannie zaplanowano wystawne uroczystości, które miały pokazać Zachodowi, że komuniści bardziej dbają o kulturę wysoką niż kapitaliści, pokazać własnemu narodowi, że komuniści są prawdziwymi niemieckimi patriotami, i wciągnąć jak najwięcej różnych osób do jak największej liczby imprez.

Celem najwyższym było nie tylko przyciągnięcie uczonych literaturoznawców, ale i pobudzenie entuzjazmu mas. W przemówieniu wygłoszonym w lutym 1949 roku do Komitetu Centralnego pewien działacz kulturalny wyjaśniał, że obchody urodzin Goethego „przyczynią się do demokratycznego wychowania naszego społeczeństwa” i będą miały „efekt propagandowy” po drugiej stronie granicy: „Tutaj, w strefie wschodniej, chcemy być wzorem nie jedynie gospodarczym i politycznym, ale także kulturalnym dla [przyszłych] zjednoczonych Niemiec”. Partia, przyznawał, nie będzie mogła „przemilczeć sprzeczności w życiu i pracy tego […] największego z Niemców” – niestety, Goethe sceptycznie odniósł się do rewolucji francuskiej, a nawet do rewolucji w ogóle. A jednak, „jeśli wgłębić się w dzieło Goethego, widać, że zawsze zmierzał ku [marksistowskiemu] materializmowi dialektycznemu, nie uświadamiając sobie tego jednak”[75]. Sowiecka Administracja Wojskowa zaaprobowała program; ZSRR miał swoje doświadczenia w tego typu działaniach[76]: wprowadzono tam podobnie hagiograficzny kult Puszkina, dziewiętnastowiecznego rosyjskiego poety, w którym bolszewicy niewątpliwie budziliby przerażenie.

Festiwale kultury nie były w Niemczech niczym nowym, jednak wszystko, co dotyczyło tego festiwalu, wydawało się wyjątkowo wystawne, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę ubóstwo większości mieszkańców Niemiec Wschodnich w tamtym okresie. Uroczystości rozpoczęły się od dekretu Biura Politycznego, wydanego 8 marca. Potem nastąpiły wykłady w Teatrze Narodowym, recytacje poezji Goethego, przedstawienia sztuk

Goethego, konferencje na temat spuścizny Goethego, przemówienia wysławiające wielkość Goethego, oraz tydzień obchodów w Weimarze[77]. Osobną imprezę FDJ zorganizowało dla młodzieży: jej elementami było długie przemówienie Honeckera i jeszcze dłuższe – Grotewohla (opublikowana wersja liczyła osiemdziesiąt stron), który wezwał młodzież niemiecką do „dokończenia wielkiego dzieła Goethego". Nagrodę imienia Goethego przyznano pisarzowi Thomasowi Mannowi; jego kontrowersyjne pojawienie się w Weimarze uważano za znaczny sukces propagandowy Niemiec Wschodnich, choć wygłosił dokładnie to samo przemówienie co na zachodnioniemieckim święcie Goethego we Frankfurcie. Radio wschodnioniemieckie wykorzystało tę okazję, by nagłośnić obecność Manna, przekazywać mu najlepsze życzenia od „młodych pionierów i robotników", a także podziękowania od różnych dygnitarzy, łącznie z burmistrzem Weimaru (choć Mann napisał później do burmistrza, oświadczając wprost, że cieszy się, iż jest honorowym obywatelem miasta i rzeczywistym obywatelem Stanów Zjednoczonych, którym już wówczas był)[78].

Estetyczną kulminacją festiwalu był pochód FDJ z pochodniami, prawdziwie teatralny spektakl: setki młodych ludzi trzymających płonące pochodnie przemaszerowało ciemnymi, zatłoczonymi ulicami Weimaru, gromadząc się w końcu przy pomniku Goethego i Schillera, gdzie złożyli pochodnie na kamieniach. To wydarzenie wywołało pewne zdziwienie i we wschodnich, i zachodnich Niemczech, choćby dlatego, że to Hitlerjugend lubiło pochody z pochodniami[79]. Niemniej jednak całe wydarzenie uznano za znaczny sukces propagandowy i edukacyjny. Planowano kolejne festiwale; w 1950 roku odbył się Festiwal Bachowski (wielki kompozytor mieszkał długo we wschodnioniemieckim Lipsku) oraz Rok Beethovena w 1952 roku (bardziej naciągane, ponieważ urodził się w zachodnioniemieckim Bonn), a także Rok Karola Marksa w 1953 i Rok Schillera w 1955 roku.

W Polsce zaraz po wojnie miłośnicy muzyki zaczęli planować własny festiwal – Rok Chopinowski. Początkowo zajmował się tym przedwojenny Instytut Fryderyka Chopina. Zanim jednak doszło do realizacji w 1949 roku – w setną rocznicę śmierci Chopina – kontrolę nad obchodami zdecydowanie sprawował już „komitet honorowy", na którego czele stał sam Bierut. Obchody Roku Chopinowskiego, niemal tak bogate jak Roku

Goethego, zawierały między innymi publikacje nowych edycji muzyki Chopina, nowej biografii naukowej, nowej biografii popularnej, zbiorów artykułów na temat Chopina, albumów fotograficznych. Przeprowadzono remont dworku w Żelazowej Woli, gdzie się Chopin urodził. Dla mas organizowano „koncerty robotniczo-chłopskie", nagrania specjalnie przygotowane dla przyfabrycznych domów kultury i koncerty radiowe[80]. W każdym powiecie powstał „komitet chopinowski". Najważniejszymi wydarzeniami były krajowe Konkursy Chopinowskie, a także pierwszy po wojnie konkurs międzynarodowy, który miał już długą tradycję. Uczestniczyli w nim utalentowani pianiści z całego świata, a słuchały ich ogromne rzesze ludzi.

Miłośnicy muzyki Chopina doświadczali złożonych emocji, tak samo jak kochający Goethego Niemcy. Z jednej strony Chopin był rzeczywiście bohaterem narodowym, którego muzykę, niemal całkowicie zakazaną przez hitlerowców, grano podczas wojny na setkach potajemnych koncertów. Milionom ludzi autentyczną radość sprawiało jej ponowne słuchanie. Z drugiej strony władze wyciągały z tych imprez ile się dało dla celów propagandowych; wiele osób miało też wątpliwości co do słuszności werdyktu w konkursie międzynarodowym; sędziowie przyznali dwie nagrody: Rosjance i Polce[81]. Jeszcze bardziej mieszane uczucia towarzyszyły zorganizowanym rok wcześniej obchodom stupięćdziesięciolecia urodzin Adama Mickiewicza, który napisał wiele antyrosyjskich dzieł. Recytowano jego poezje, wystawiano jego dramaty, ale niektóre pozostały zakazane i władze niezbyt umiały wywołać taki entuzjazm tłumów jak w przypadku Chopina[82].

Kultura narodowa nie była jedynym pretekstem do organizacji masowych imprez. Na liście komunistycznych priorytetów wysoko stał sport, także całkowicie zmonopolizowany przez państwo. Niemieccy komuniści do 1948 roku systematycznie likwidowali niekomunistyczne kluby sportowe, uznając je za „formę nielegalnej aktywności dzieci"[83]. Jedynymi legalnymi klubami sportowymi w Niemczech Wschodnich były te, które prowadziło państwo, nadając im zresztą niemal paramilitarny, surowy charakter. Jedna z dyrektyw FDJ z 1951 roku mówiła, że sport może uczynić z dzieci „zdrowe, silne i zdecydowane istoty ludzkie, kochające ojczyznę, gotowe pracować i bronić pokoju" – inaczej mówiąc, żołnierzy[84]. W 1952 roku niemieckim Młodym Pionierom także kazano

„wzmocnić ciało dla budowania socjalizmu i dla ochrony naszej ojczyzny”[85]. Tymczasem węgierski ruch młodzieżowy rozpoczął kampanię pod hasłem „gotowi do pracy i walki”, obiecując zapewnić szkołom sprzęt sportowy i odbudować stadion na Wyspie Małgorzaty w Budapeszcie do użytku dzieci i młodzieży[86].

Partie komunistyczne wcześnie zrozumiały także wartość propagandową międzynarodowych zawodów sportowych. W następnych dekadach szczególnie NRD stanie się znana ze stosujących brutalne metody treningów akademii wychowania fizycznego, podawania sportowcom środków podwyższających sprawność i militarystycznego podejścia do olimpiad. Jednak wykorzystanie sportu do celów komunistycznej propagandy jest wcześniejsze niż zmaskulinizowane wschodnioniemieckie pływaczki. Już w 1946 roku dwóch partyjnych dziennikarzy sportowych, Czech i Polak, wpadło na pomysł Wyścigu Pokoju, międzynarodowych zawodów kolarskich na trasie Praga–Warszawa. Pierwszy wyścig rozegrano w 1948 roku, a entuzjazm był obowiązkowy: kierownictwo partii ze znacznym wyprzedzeniem poleciło lokalnym sekretarzom partii z miejscowości leżących wzdłuż trasy, by zmobilizowali widzów. Wyjaśniono, że Wyścig Pokoju ma „przyciągnąć uwagę i zainteresowanie” osób, które pozostawały obojętne na „innego rodzaju propagandę”, ukazać „wzrost standardu życia mas i wzrost gospodarki narodowej”, a także być „symbolem braterskiej współpracy między miłującymi pokój narodami, a szczególnie przyjaźni polsko-czechosłowackiej”.

W pierwszych latach kolarze rozpoczynali wyścig od udziału w pochodzie pierwszomajowym. Sam wyścig, który stał się imprezą doroczną, ruszał 2 maja. Komentarze sportowe podkreślały jego „kolektywny” charakter, co oznaczało, że czasami poświęcano indywidualne osiągnięcia dla chwały całej drużyny. By nadać wyścigowi większą wiarygodność jako wydarzeniu „międzynarodowemu”, do udziału zaproszono także kolarzy ze Związku Radzieckiego i innych demokracji ludowych, a także garstkę zawodników z Europy Zachodniej. W 1952 roku trasę przedłużono, by biegła także przez NRD. Organizatorzy chcieli, by Wyścig Pokoju dorównał prestiżem Tour de France – wyścigowi, który czescy, polscy i niemieccy komuniści uważali za wulgarny i skomercjalizowany – ale nigdy im się to do końca nie udało, także dlatego, że nie mogli zaoferować równie atrakcyjnych nagród[87].

Historia Wyścigu Pokoju stanowi przykład tego, jak upolitycznienie imprezy sportowej może jej zaszkodzić. Pewien uczestnik skarżył się, że gdy kolarze wjechali na teren Czechosłowacji, czeskie media zaczęły ignorować „internacjonalizm" wyścigu, komentarze „nabrały szowinistycznych cech", a zawodników z innych państw komunistycznych wygwizdywano. Nie był to pojedynczy wypadek. W początkach lat pięćdziesiątych Rákosi musiał raz wyjaśniać Jurijowi Andropowowi, wówczas ambasadorowi ZSRR na Węgrzech, dlaczego sowieckich sportowców wygwizdywano podczas odbywających się w Budapeszcie międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych, nawet gdy wygrywali. Rákosi wytłumaczył delikatnie, że to tylko „rozgorączkowani kibice": węgierscy widzowie oczywiście uważają ZSRR za najważniejszego rywala i stąd tak duże zaangażowanie, gdy sportowcy węgierscy rywalizują z radzieckimi. Andropowowi się to nie spodobało; obawiał się, że gwizdy mogą „posłużyć dziennikarzom z państw kapitalistycznych za pretekst do stworzenia fałszywego obrazu uczuć narodu węgierskiego wobec ZSRR". Rákosi mógł jedynie obiecać zwiększenie zakresu edukacji ideologicznej: zobowiązał się niezręcznie, że Komitet Centralny „podejmie wszystkie konieczne kroki, by wzmocnić wychowanie węgierskich sportowców"[88].

W kalendarzu epoki rozwiniętego stalinizmu było miejsce na kulturę i sport, śpiew i taniec, masowe wiece i mityngi. Była też jednak taka impreza, która łączyła wszystkie te aspekty: Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, odbywający się co dwa lata zlot, po raz pierwszy zorganizowany w Pradze w 1947 roku, a w 1949 roku w Budapeszcie. Choć jak na tamte czasy oba festiwale były wspaniałymi, kosztownymi imprezami, to trzeci – w Berlinie w 1951 roku, odbywający się teraz pod nazwą Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń – zdecydowanie przewyższał poprzednie. Można nawet powiedzieć, że berliński festiwal młodzieży stanowił punkt kulminacyjny epoki rozwiniętego stalinizmu: w jednym z najbardziej napiętych momentów zimnej wojny stał się celem propagandy sowieckiej i wschodnioeuropejskiej, po raz pierwszy prezentując NRD na scenie międzynarodowej.

Berliński festiwal od samego początku zaplanowano na wielką skalę. Jak zauważył jeden zaniepokojony zachodni analityk, festiwal miał zapełnić szesnaście berlińskich teatrów, liczących w sumie dwadzieścia tysięcy

miejsc, sto trzy kina z czterdziestoma tysiącami miejsc, nowiutki stadion imienia Waltera Ulbrichta, przeznaczony dla sześćdziesięciu tysięcy widzów, oraz nowo zbudowany stadion pływacki dla ośmiu tysięcy widzów. Imprezy na świeżym powietrzu miały odbywać się na czterdziestu placach i w parkach[89]. By zrobić miejsce dla tłumów, które – jak się spodziewano – wezmą udział w masowych demonstracjach, z centrum Berlina wywieziono góry gruzu. Odnowiono także część pomników przy Unter den Linden i przygotowano Muzeum Miasta Berlina na przyjęcie wielkiej wystawy z Chińskiej Republiki Ludowej. Hotele, schroniska młodzieżowe i prywatne domy wyposażono w sto dwadzieścia tysięcy materaców dla zagranicznych przybyszy. Niemców z NRD – co najmniej osiemdziesiąt tysięcy – pomieszczono w namiotach[90].

Także Stasi rozpoczęło przygotowania z dużym wyprzedzeniem. Już w maju agenci zaczęli uważnie śledzić atmosferę otaczającą planowanie festiwalu. Gromadzono raporty informatorów, sprawdzano pocztę ośmiuset studentów i stu wykładowców z uniwersytetu w Lipsku, pięciuset studentów i czterdziestu wykładowców z uniwersytetu w Rostocku oraz ośmiuset studentów i stu wykładowców z uniwersytetu w Jenie, by sprawdzić, co się mówi o tym wydarzeniu[91]. W czerwcu Stasi rozpoczęło Operation Sonnenaufgang, akcję policyjną mającą na celu monitorowanie i nadzór wszystkich uczestników z Niemiec Zachodnich. Zespół Sonnenaufgang – na czele którego stał sam minister bezpieczeństwa państwa Erich Mielke – miał spotykać wszystkich zachodnioniemieckich delegatów na granicy, odwozić ich do obozów recepcyjnych, gdzie zostaną zarejestrowani, a stamtąd do obozów zbiorczych, gdzie mieli zamieszkać. W obozach zbiorczych funkcjonariusze Stasi – pracujący jako kierowcy, pracownicy obsługi i organizatorzy – mieli natychmiast zacząć werbunek potencjalnych tajnych agentów, równocześnie uważając na szpiegów[92]. Inni informatorzy dostali zadanie śledzenia, „którzy członkowie burżuazyjnych partii politycznych z kim się spotykają”, i obserwowania, „czy duchowni nie próbują odwodzić ludzi od uczestnictwa albo czy nie wypowiadają się przeciwko Światowemu Festiwalowi w kazaniach”[93]. Podczas przygotowań do imprezy należało prowadzić statystyki i składać raporty, częściowo zaszyfrowane. Każdy z zachodnioniemieckich landów otrzymał pseudonim (Szlezwik-Holsztyn stał się Merkurym, Dolna Saksonia – Jowiszem, Nadrenia Północna-Westfalia Marsem i tak dalej)

[94]. Ponadto ministerstwo zamierzało wysłać dodatkowe kontyngenty uzbrojonych milicjantów, którym kazano, co ciekawe, zabrać własne szczoteczki do zębów, brzytwy i instrumenty muzyczne[95].

Wszystkie te staranne przygotowania w pewnym sensie się opłaciły. Trzeci Światowy Festiwal Młodzieży rzeczywiście był cudem masowej choreografii i organizacji tłumów. Poza ceremoniami otwarcia i zamknięcia był Dzień Solidarności z Dziewczętami („bo są aktywne w obronie pokoju") oraz „demonstracja młodzieży niemieckiej przeciwko remilitaryzacji Niemiec"[96]. Przyjechał Pablo Neruda i jego przyjaciel Bertolt Brecht. Kronika filmowa, kręcona, by promować festiwal, pokazuje uczestników, którzy wypuszczają gołębie. Szczególnie honorowano delegację Korei Północnej, a spiker kroniki wyjaśniał, że „młodzież świata chce pokazać wam, odważnym ludziom, że stoimy po waszej stronie". Podczas jednej z uroczystości złożono kwiaty na grobach sowieckich żołnierzy w Berlinie („Młodzież z całego świata dziękuje Związkowi Radzieckiemu"). Na ceremonii otwarcia były sztandary, marsze i pokazy taneczne na skalę niewidzianą w Niemczech od czasów hitlerowskich[97].

Dla tych, którzy pozytywnie odnosili się do ustroju, berliński festiwal młodzieży był przeżyciem wspaniałym, wręcz ekstatycznym. Pewien działacz FDJ jeszcze kilkadziesiąt lat później z entuzjazmem wspominał pochód na otwarcie festiwalu: „To było niezwykłe przeżycie, ludzie maszerujący aleją Unter den Linden, Friedrichstrasse, przybyli z całego miasta, ze wszystkich stron […]"[98]. Jacek Trznadel, młody polski pisarz, otrzymał bon na nowy garnitur, by móc uczestniczyć w festiwalu razem z innymi członkami „młodego pokolenia literatów". Zobaczył Berlin „biedny i szary, jeszcze gruzy, ale w feerii porozwieszanych czerwonych sztandarów". Później niewiele pamiętał: „zapamiętałem tylko Stalina na niebie i dziewczynę, z którą wymieniliśmy adresy, to była młoda Niemka, były takie euforyczne sentymenty"[99]. Hans Modrow wspominał, że wzruszył się do łez na ceremonii zamknięcia, w której brały udział setki ludzi z całego świata. Modrow należał także do entuzjastycznej grupy FDJ, która postanowiła jeszcze bardziej zinternacjonalizować festiwal: wzięli się pod ręce, pomaszerowali na granicę i wdali się w bójkę z zachodnioberlińską policją. Znacznie później Modrow stwierdził, że zapewne to przełomowe doświadczenie wzmocniło w nim poczucie słuszności tego, co robi, oraz wiarę w nowy ustrój[100].

Jednak dla osób nastawionych sceptycznie, czy to do NRD, czy komunizmu, festiwal miał również złowieszczy aspekt. Niewiele czasu upłynęło od końca wojny i niektórzy uważali, że to dziwne patrzeć na młodych Niemców maszerujących w mundurach, dających znakomicie skoordynowane pokazy gimnastyczne i krzyczących jednym głosem. Józef Tejchma, wówczas działacz młodzieżowy, pamięta, że po ceremonii otwarcia czuł podziw, ale i coś w rodzaju strachu: „Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, wielkiej maszyny, wybuchu energii […] cały ten porządek, ta niemieckość […] miałem wrażenie, że ci młodzi ludzie dysponują ogromną siłą, że działają według ustalonego scenariusza". Choć był „pod wrażeniem, że można coś takiego zorganizować", czuł się też nieswojo[101]. Werner Stötzer, później znany NRD-owski rzeźbiarz, miał jeszcze bardziej mieszane uczucia. Tak samo jak Modrow znalazł się w grupie członków FDJ, która pomaszerowała na granicę, ale wydarzenie to wspomina inaczej. Wszystko zaczęło się jako zabawa, napisał Stötzer we wspomnieniach, ale potem nastrój się zmienił:

> Nagle jeden z tych starszych zaczął wydawać rozkazy. To się działo bardzo szybko, ludzie byli zdezorientowani, ale zanim wyszliśmy na szeroką ulicę, utworzyliśmy rodzaj kompanii. Chorążowie oparli na ramieniu szturmówki, jakby potajemnie ćwiczyli od pięciu lat, a tłum przestał się przechadzać, tylko zaczął maszerować. Za późno zauważyłem, że ludzie idą równym krokiem i reagują na „w lewo patrz!". Wyprostowane nogi maszerujących za mną kopnęły mnie, szedłem niepewnie, potknąłem się, i nagle dobrzy koledzy z prawej i lewej zaczęli syczeć „jołop", „głupol", „bydlak". I tuż zanim doszliśmy do trybun, wykopano mnie z pochodu; poczułem się bardzo nieszczęśliwy i pobiegłem na stację U-bahnu na Friedrichstrasse […] pojechałem do Berlina Zachodniego bez biletu[102].

Jak się nauczyli polscy komuniści podczas pierwszego referendum, więcej propagandy niekoniecznie oznaczało, że jest ona bardziej przekonująca. A więcej śpiewających młodych ludzi, więcej sztandarów, więcej pochodów i więcej pokazów układów gimnastycznych niekoniecznie oznaczało większe pokrzepienie, tak dla Niemców, jak dla innych.

ROZDZIAŁ 14

Realizm socjalistyczny

> Literatura musi się stać literaturą partyjną […]. Precz z literaturą niepartyjną!
>
> Włodzimierz Lenin, 1905[1]

> Typowy dowcip warszawski opisywał przebieg konkursu na pomnik Puszkina. Po obejrzeniu setek prac konkursowych jury orzekło jednogłośnie swój werdykt. Zwyciężył monumentalny posąg siedzącego Stalina, który trzymał w ręku w ręku małą książeczkę z wypisanymi na okładce małymi literkami dwoma tylko słowami: „Puszkin – Poematy”.
>
> Andrzej Panufnik, 1949[2]

Z jednej strony urzędnik w garniturze, z teczką pod pachą, sunie naprzód pewnym krokiem; z drugiej strony młoda rodzina – ojciec, matka i dziecko – uśmiecha się i macha chorągiewką w drodze na pochód. Między nimi inżynierowie pochylają się nad projektami, robotnicy układają tory kolejowe. Rolnicy na traktorze pozdrawiają wiejską blond dziewczynę idącą ze snopem zboża w ramionach. Młodzież w niebieskich mundurach FDJ i niemieccy Młodzi Pionierzy maszerują, klaszcząc w uniesione dłonie przy akompaniamencie akordeonów i gitary.

W tle rosną fabryki, bloki mieszkalne i stadion. W samym centrum młody robotnik ściska dłoń siwego szefa partii. Policjant w kaszkiecie i wysokich skórzanych butach uśmiecha się do nich entuzjastycznie, jakby

dawał swoje błogosławieństwo. Kolory są mocne, powierzchnia lśni. Wszystkie postaci mają symetryczne, wyidealizowane twarze i wyglądają, jakby nic nie ważyły – zupełnie jak gdyby występowały w dziecięcej historyjce obrazkowej.

Nie jest to jednak opowiastka dla dzieci, lecz niemal dwudziestopięciometrowej długości malowidło ścienne, górnolotnie zatytułowane *Aufbau der Republik* (Budowa Republiki). Malowidło zaprojektował Max Lingner, niemiecki malarz komunista; wykonano je na miśnieńskich kafelkach – stąd lśniąca powierzchnia – a następnie zamontowano na bocznej ścianie budynku, który w czasach Trzeciej Rzeszy był Ministerstwem Lotnictwa, kierowanym przez Göringa, i okazał się jednym z niewielu przykładów architektury nazistowskiej, które przetrwały wojnę. Przez krótki czas w gmachu urzędowało dowództwo sowieckie, ale w latach 1949–1991 znany był on jako Dom Ministerstw Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a mieściły się w nim najważniejsze biura rządu NRD[3].

Aufbau to oczywiście dzieło powstałe w duchu *Sozrealismus*, realizmu socjalistycznego, w okresie jego największej żarliwości. O ile pochody, festiwale, rywalizacja w pracy i letnie obozy miały wypełniać codzienne życie i czas wolny *Homo sovieticus*, o tyle obrazy socrealizmu miały wypełniać jego wyobraźnię i sny. Malarstwo, rzeźba, literatura, wzornictwo przemysłowe, architektura, teatr i film w Europie Wschodniej w taki czy inny sposób były kształtowane przez teorię socrealizmu. Tak samo zresztą wpływał on na życie malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy, aktorów, reżyserów, muzyków, architektów i projektantów – jak również doświadczenie zwykłych ludzi, którym przyszło żyć w socrealistycznych budynkach, czytać socrealistyczne powieści i oglądać socrealistyczne filmy.

Choć *Aufbau* to dzieło typowe dla tego stylu, nie było jednak typowym dziełem swego autora. Lingner urodził się w Niemczech, ale po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku wyemigrował do Francji. Mieszkając w Paryżu, znalazł się pod wpływem mocnych kolorów i abstrakcyjnych form swych francuskich kolegów postimpresjonistów i w tym duchu zaczął malować. Zyskał także pewną sławę dzięki celnym, ponurym satyrycznym ilustracjom we francuskiej prasie komunistycznej. Choć jego rysunki były mocno polityczne, nie miały w sobie nic ckliwego czy nijakiego, a na pewno nie przypominały dziecięcych historyjek obrazkowych. *Aufbau* stał

się dla niego nowym doświadczeniem. Dlatego też malowidło ścienne Lingnera – to, jak je namalowano, dlaczego wygląda tak, jak wygląda – to także opowieść o tym, jak socrealizm na krótki czas zdominował sztuki piękne w całej Europie Wschodniej.

Lingner nie był jedynym wschodnioniemieckim malarzem, którego przedwojenne prace były pełne dysonansów, eklektyczne, satyryczne lub abstrakcyjne. Przed 1933 rokiem tacy artyści jak Emil Nolde, Max Beckmann, Franz Marc i George Grosz należeli do najbardziej dynamicznych i nowatorskich twórców w Europie. Niemieckie szkoły i ruchy artystyczne – ekspresjonizm, Bauhaus – wywierały wpływ na malarzy i architektów na całym świecie, od Edvarda Muncha i Wasilija Kandinskiego po Marcela Breuera i Philipa Johnsona. Wielu artystów i wiele kierunków artystycznych związało się z polityczną lewicą, a po wojnie kilka najsławniejszych postaci niemieckiej kultury – na przykład Otto Dix, a w 1948 roku Bertolt Brecht – powróciło celowo do Berlina Wschodniego z nadzieją, że będą budować socjalistyczne Niemcy.

Czekała na nich niezwykle utalentowana grupa sowieckich urzędników do spraw kultury. Ku ogromnemu zdumieniu tych Niemców, których przeraziły pierwsze, często brutalne kontakty z sowieckimi żołnierzami, garstka ich nowych okupantów mówiła płynnie po niemiecku, czytała niemiecką literaturę i podziwiała niemiecką kulturę. Jeden czy dwóch znało niemiecką sztukę nawet lepiej niż większość rdzennych Niemców. Dwóch najważniejszych – Aleksandr Dymszyc (Dymschitz), szef wydziału kultury Sowieckiej Administracji Wojskowej, oraz Grigorij Wajspapier (Weisspapier), pierwszy redaktor „Tägliche Rundschau”, gazety Armii Czerwonej w Berlinie – studiowali dawniej razem w Instytucie Historii Sztuki w Leningradzie. Inni ukończyli filozofię. Kilku było Żydami. Przyjechali z poleceniem, by uczynić ze wschodniej części miasta ośrodek kultury bardziej dynamiczny niż Zachód, nadzorować „burżuazyjną rewolucję” w kulturze i przygotować grunt pod komunistyczną rewolucję kulturalną, która wkrótce nadejdzie. W odróżnieniu od wielu swoich rodaków, którzy odnosili się do miejscowych z pogardą i brutalnie, ta grupa pielęgnowała kontakty z niemieckimi artystami i literatami, chodziła na przedstawienia i wystawy.

W pierwszych powojennych dniach wschodnioniemiecka scena kulturalna była tak samo chaotyczna jak wszystko inne. Zaraz po wojnie

cały szereg przypadkowych osób „okupował” Reichskulturkammer, dawną Izbę Kultury Rzeszy, gdzie wciąż znajdowały się akta wszystkich malarzy, artystów i pisarzy w Niemczech. Pierwsza na miejsce przybyła Elizabeth Dilthey, była nazistka. Przedstawiła fałszywe rosyjskie upoważnienie, oświadczyła, że obejmuje szefostwo nowej Kulturkammer, wprowadziła się do budynku i natychmiast zgromadziła wokół siebie takich luminarzy kultury jak na przykład Martin Gericke, fryzjer i charakteryzator. Gdy w lipcu pojawiła się armia amerykańska, Gericke, przedstawiający się teraz jako filozof, został ich informatorem. Następnie Klemens Herzberg – który miał niewiele lepsze kwalifikacje – wyrzucił Dilthey i mianował się pełnomocnikiem komendanta miasta Berlina do spraw kultury; tytuł ten zachował przez dziesięć dni, podczas których wydał kilka znakomitych przyjęć. W końcu Sowiecka Administracja Wojskowa zastąpiła go starszym, politycznie neutralnym aktorem Paulem Wegenerem[4].

Przez krótki czas Kulturkammer był najważniejszą instytucją dla artystów i inteligencji Berlina; budynek służył jako klub, jadalnia i miejsce spotkań. Co istotne, było to również centrum rozdziału bonów żywnościowych, najważniejszej rzeczy dla każdego berlińczyka. Nawet w pierwszych tygodniach po zakończeniu wojny Armia Czerwona przyznawała ludziom kultury pożądane „pierwsze” przydziały – większy przydział chleba, więcej mięsa i warzyw. Na pytanie dlaczego, Dymszyc powiedział: „niewykluczone, że jest wśród was drugi Gorki. Czy jego nieśmiertelne dzieła miałyby pozostać nienapisane tylko dlatego, że cierpi głód?”[5]. To narzędzie wpływów kulturowych stało się wkrótce tak potężne, że władze sowieckie postanowiły posłużyć się nim z większą siłą. Kulturkammer był ostatecznie tworem spontanicznym, więc po kilku miesiącach odebrano mu najważniejszą funkcję – rozdawnictwo przywilejów – i przekazano ją instytucji stworzonej przez nowe władze – Kulturbund, czyli Związkowi Kultury.

W pewnym sensie Kulturbund był archetypową instytucją powojenną. Na jej czele stanął nie przypadkowy kanciarz, ale moskiewski komunista Johannes Becher, który przez dwanaście lat mieszkał na emigracji w Związku Radzieckim. Założenie i kształt Kulturbundu nie nastąpiły spontanicznie, lecz były z góry zaplanowane. Już we wrześniu 1944 roku Becher uczestniczył w spotkaniach z Sowietami na temat przyszłości Niemiec, gdzie mówił o potrzebie przeciągnięcia na swoją stronę

pedagogów i pastorów, a także aktorów, reżyserów, pisarzy i malarzy. Podobnie jak Wolna Młodzież Niemiecka, Kulturbund miał być organizacją masową, natychmiast więc powołano jego oddziały w całym kraju.

Tak samo jak wiele innych ówczesnych instytucji Kulturbund posługiwał się dwoma wyraźnie oddzielnymi strategiami działania. Na użytek wewnętrzny kierownictwo było lojalne wobec sowieckich sił okupacyjnych i niemieckiej partii komunistycznej. Becher utrzymywał stały kontakt z Dymszycem i innymi sowieckimi funkcjonariuszami do spraw kultury i konsultował z nimi wszystko od pokazów sowieckich filmów po projekty znaczków pocztowych[6]. Na wewnętrznych spotkaniach posługiwano się także wyraźnie komunistycznym językiem. W styczniu 1946 roku kierownictwo organizacji uznało, że nadeszła pora, by wypowiedzieć „walkę reakcyjnym wpływom i trendom", i skarciło szefów tych oddziałów terenowych, które stały się „zbyt autonomiczne". Wszyscy obecni rozumieli, że „zbyt autonomiczne" oznacza tyle, co „niewystarczająco prosowieckie"[7].

Na zewnątrz natomiast Kulturbund przedstawiał się jako niepartyjny, apolityczny, a już na pewno nie komunistyczny. Mając nadzieję przyciągnąć „burżuazyjną inteligencję", Becher umieścił siedzibę Kulturbundu w Dahlem, na eleganckim zachodnioberlińskim przedmieściu, zamieszkanym właśnie przez takich ludzi. Na pierwszym spotkaniu wezwał do stworzenia „ogólnokrajowego frontu wszystkich niemieckich intelektualistów", a w jednej z początkowych deklaracji oświadczył, że organizacja „nie jest zorientowana ani na Wschód, ani na Zachód"[8].

Przez pewien czas Kulturbundowi udawało się zachowywać tę podwójną rolę. Dzięki sowieckim patronom mógł załatwić nie tylko bony żywnościowe i przydział węgla – w zimie 1945 roku Becher i jego koledzy otrzymywali regularne dostawy – ale także zlecenia, teatry, przestrzeń wystawową. Bardzo szybko Kulturbund zaczął również przydzielać mieszkania, wille, wakacje nad morzem i rządowe pensje. Pisarze związani z tą organizacją cieszyli się, że ich dotychczas zakazane książki ukazują się w dużych nakładach, a ich sztuki wystawiane są przy pełnych salach[9]. Kulturbund wspomógł także organizację pierwszej po wojnie dużej wystawy sztuki niemieckiej, na której obrazy uznane przez Hitlera za „sztukę zdegenerowaną" pojawiły się w niemieckiej galerii po raz pierwszy od 1933 roku.

Kulturbund rzeczywiście sponsorował ożywione życie kulturalne, przynajmniej przez pewien czas, a w grudniu 1945 roku grupa blisko z nim związana zaczęła wydawać czasopismo satyryczne „Ulenspiegel” – ostre, celne i naprawdę zabawne. Pracowali dla niego najlepsi malarze, rysownicy i pisarze. Redaktor naczelny Herbert Sandberg przeżył Buchenwald; był także utalentowanym i dowcipnym satyrykiem i rysownikiem. Okładki czasopisma śmiało kpiły z dziwnej, podwójnej egzystencji Niemiec, a autorzy tekstów najwyraźniej byli gotowi poruszyć każdy temat. „Wrzeli energią i wierzyli, że zaczyna się złoty wiek” – powiedział później Sandberg[10].

Na widok tego, co zapowiadało się jako prawdziwy rozkwit kultury, zaczęli się zgłaszać emigranci. Hanns Eisler, jeden z muzycznych współpracowników Brechta, uprzejmie napisał w 1946 roku do władz sowieckich: „Cieszyłbym się, mogąc się przydać; nawet zniszczony Berlin dla mnie jest wciąż Berlinem. Przede wszystkim mam na myśli kierowanie wydziałem muzycznym”[11]. Sam Brecht oznajmił, że wraca do kraju i chciałby, by na granicy niemieckiej czekał na niego samochód – pod warunkiem, że będzie to duży samochód. Jeśli nie uda się znaleźć odpowiedniego pojazdu, powiadomił Kulturbund, to wolałby przyjechać do Berlina pociągiem[12]. Duży samochód się znalazł i w październiku 1949 roku Brecht i Helene Weigel podróżowali w wielkim stylu, najpierw do Drezna – gdzie powitali ich fotografowie, reporterzy radiowi i miejscowi dygnitarze – a następnie do Berlina, gdzie umieszczono ich w tym, co zostało z hotelu Adlon. Becher, Dymszyc i kilkadziesiąt innych osób przemawiało następnego dnia na wydanym na cześć Brechta przyjęciu[13].

Nawet artyści i pisarze o nazistowskiej przeszłości mogli liczyć na wybaczenie i otrzymać ofertę nowej pracy, jeśli tylko cieszyli się dostateczną sławą. Irytowało to niektórych niemieckich komunistów; na jednym z posiedzeń prezydium Kulturbundu pewien jego członek narzekał, że organizacja ciągle proszona jest o „gospodarstwo albo willę nad morzem” dla ludzi kultury, którzy należeli przedtem do NSDAP. Politycznie podejrzani artyści otrzymują przywileje kosztem robotników: „Włosy mi czasami stają na głowie, gdy widzę, jak my tu, w Kulturbundzie, sporządzamy listy intelektualistów, którzy mają dostać na Boże Narodzenie paczki od radzieckiej administracji […]. Mam nieczyste sumienie

w stosunku do towarzyszy z klasy robotniczej, kiedy widzę, jak mało się dla nich robi”[14].

Z największą żarliwością starano się pozyskać tych artystów, którzy głosili lewicowe poglądy w okresie Republiki Weimarskiej – a było ich wielu. György Faludy, węgierski poeta, opisał, jak bardzo krępujące mogły być takie awanse: pewien komunistyczny urzędnik usiłował go kiedyś pozyskać „przyprawiającą o mdłości, niezręczną, a dla mnie niemal fizycznie bolesną gloryfikacją mojej wielkości jako pisarza. Potem powiedział, że partia odbuduje dla mnie zniszczoną willę […]. Po inflacji – która skończy się za parę tygodni – przyznają mi, oczywiście w sekrecie, wysoką miesięczną pensję”[15].

Maxowi Lingnerowi takie podejście się spodobało. Nowy wydział „oświaty ludowej” (*Volksbildung*), utworzony pod auspicjami Sowietów, ale kierowany przez Niemców, wysłał mu zaproszenie w 1946 roku: „Pilnie potrzebujemy Pana tutaj, w Berlinie”. Lingner podjął korespondencję z Walterem Ulbrichtem, posyłając mu między innymi maszynopis na temat nauczania sztuk pięknych. Nie czuł się dobrze – przeżył okupację we Francji, a w wieku sześćdziesięciu lat chorował i na serce, i na wątrobę – uważał jednak, że jego obowiązkiem jako marksisty jest powrócić i pomóc budować komunizm.

Lingner przeniósł się do Niemiec w marcu 1949 roku. Tak samo jak Brechta, powitano go jak bohatera, co mu niezwykle pochlebiało. „Neues Deutschland” nazwała go „wielkim malarzem, znanym na całym świecie, ale nie w Niemczech”[16]. Zorganizowano mu kilka dużych wystaw, otrzymał też zlecenie zaprojektowania dekoracji Unter den Linden, głównego berlińskiego bulwaru, na pochód pierwszomajowy. Zaproszono go do jury drugiej ogólnokrajowej wystawy sztuk pięknych. W 1950 roku uczestniczył w zakładaniu nowej Niemieckiej Akademii Sztuk[17].

Jednak rok 1949 nie był rokiem 1945 i Berlin Wschodni, który tak gorąco powitał Lingnera, przechodził dramatyczne przemiany. Elementem tych zmian był wpływ zimnej wojny, powoli obejmujący wszystkie dziedziny. W 1947 roku zachodni alianci wyrzucili Kulturbund z Berlina Zachodniego, argumentując, że jest to instytucja komunistyczna – co było oczywiście prawdą – i zmusili do przeniesienia biur do sowieckiego sektora miasta. W maju 1948 roku „Ulenspiegel” podążył za Kulturbundem

z Zachodu na Wschód. Choć Sandberg pozostał u steru, jego współredaktor i wielu innych odeszło.

Za zmianami stała także coraz większa sowiecka paranoja na temat braku wiarygodności wschodnioeuropejskich sojuszników. W marcu 1949 roku, gdy Departament Europejski Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR spisał sugestie dotyczące „wzmocnienia radzieckich wpływów na życie kulturalne Polski, Czechosłowacji i innych państw Europy Wschodniej", czynił to ze świadomością, że ma problem: „Część polskiej i czechosłowackiej inteligencji wciąż jest pod wpływem najbardziej reakcyjnych przywódców burżuazyjnych, związanych tysiącem nici z reakcyjnymi imperialistycznymi kręgami na Zachodzie"[18]. Podobną analizę przeprowadzono dla Węgier, Bułgarii, Rumunii i Albanii, raz jeszcze dochodząc do wniosku, że potrzebna jest pogłębiona edukacja ideologiczna: „tłumaczenie i rozpowszechnianie radzieckich filmów i książek, budowa ośrodków kultury radzieckiej i szkół na wzór radziecki oraz większa wymiana kulturalna"[19].

Sowieccy urzędnicy do spraw kultury pracujący w tych państwach chcieli nie tylko wprowadzić tam sowiecką sztukę, ale całkowicie przekształcić wschodnioeuropejską kulturę. Dymszyc ogłosił tę politykę w artykule *O kierunku formalistycznym w sztuce niemieckiej*, opublikowanym w „Tägliche Rundschau" w listopadzie 1948 roku. „Forma bez treści nic nie znaczy" – oświadczył, a następnie przypuścił atak na wszelkiego rodzaju sztukę abstrakcyjną i nowoczesną. Kpił z „formalistów", którzy „lubią udawać, że są rewolucjonistami […] zachowują się, jakby byli czynnikami odnowy". Za szczególny cel napaści posłużył mu Pablo Picasso, komunista i bohater wielu niemieckich malarzy. Dymszyc nie posunął się do użycia słowa „zdegenerowana" – *entartet* – jak to zrobił Hitler, nazwał jednak sztukę formalną „dekadencką" – *dekadent* – czyli dość podobnie. W następnych dniach niemieccy intelektualiści i malarze odpowiedzieli na jego artykuł, niektórzy aprobująco, inni gniewnie. Sandberg energicznie wystąpił w obronie Picassa. Większość jednak czuła po prostu zdziwienie: lewicowi artyści nie spodziewali się, że „postępowy" Związek Radziecki popiera sztukę „konserwatywną".

Niektórzy wiedzieli, że podobne debaty toczyły się w Związku Radzieckim już w latach dwudziestych i trzydziestych, gdy poetów eksperymentalnych i architektów konstruktywistów zastąpiono twórcami,

których sztuka bardziej władzom odpowiadała. Wszyscy wiedzieli, że wersja tej „debaty o formalizmie” toczyła się także w Republice Weimarskiej w latach dwudziestych i trzydziestych, gdy świat teatralny podzielił się na tradycjonalistów, opowiadających się za produkcjami klasycznymi w stylu Lessinga i Goethego, i radykałów takich jak Brecht, którzy opowiadali się za awangardą[20]. Także malarze tamtego okresu dzielili się z grubsza na tych, którzy uważali, że sztuki piękne powinny odgrywać rolę społeczną lub polityczną, i tych, którzy wierzyli w „sztukę dla sztuki”.

Jednak nową debatę o formalizmie – która wkrótce przybrała formę licznych pompatycznych esejów, niekończących się dyskusji różnych komitetów i niedających się czytać książek – od poprzednich odróżniał jeden aspekt: ponieważ definicja „formalizmu” była nie tylko estetyczna, ale i polityczna, debata stała się wysoce śliska. Prawdę mówiąc, nikt nie mógł być całkiem pewien, jak ma wyglądać politycznie poprawna sztuka realizmu socjalistycznego. Dość łatwo przychodziło potępienie malarzy przedkładających piękno nad politykę albo twórców uprawiających czystą abstrakcję, muzykę atonalną i poezję eksperymentalną. Można było także dyktować tematy i kierunki. Jeden z konkursów artystycznych w Polsce w 1950 roku sugerował, by malarze tworzyli dzieła ilustrujące takie tematy jak „technologia i organizacja uboju bydła”, „racjonalizacja i mechanizacja przemysłowej hodowli świń” czy „rasy bydła i trzody w Limanowej, Nowym Targu i Miechowie”[21].

Inne rzeczy były trudniejsze do oceny nawet dla zaangażowanego socrealistycznego krytyka. Czy portret robotnika musi być całkowicie realistyczny, czy można dopuścić, by widoczne były pociągnięcia pędzla? Jeśli tekst pieśni jest „postępowy”, to czy ważne jest, że melodia jest trudna do śpiewania? Czy pozytywne socjalistyczne postawy może wyrażać biały wiersz, czy też komunistyczna poezja musi stosować się do przyjętej formy? W praktyce odpowiedzi na te pytania udzielali nie sami twórcy, ale urzędnicy do spraw kultury, których zdanie często wynikało z przesłanek politycznych lub osobistych. Jeden z polskich historyków sztuki twierdził, że to, co się liczy, to postawa artysty: jeśli zgodzi się odrzucić wszelki indywidualizm, jeśli na obrazie będzie się starał stworzyć odpowiednią atmosferę – niezależnie od tego, jak ją w danej chwili definiowano – to jest on prawdziwym socrealistą[22]. Uległemu, dobrze nastawionemu do

ustroju malarzowi można było zatem pozwolić na jakąś plamę nienaturalnego koloru, zieloną twarz czy fioletowe niebo, a u skłonnego do współpracy poety można było przymknąć oko na jakieś trudniejsze wyrażenia. Jednak ci, którzy z jakiegokolwiek powodu uważani byli za podejrzanych, powinni się spodziewać, że za takie same rzeczy ich prace zostaną potępione[23].

W praktyce urzędnicy do spraw kultury posługiwali się stale rozwijaną definicją tego, co to znaczy „dobra" sztuka socrealistyczna, by zachować władzę nad twórcami i intelektualistami. Na przykład *Lukullus* – muzyka Paula Dessaua, libretto Bertolta Brechta – po premierze dla wybranej publiczności w 1951 roku został odesłany do przeróbki. Część krytyków uznała, że muzyka zawiera „wszystkie elementy formalizmu, wyróżnia się przewagą destrukcyjnych, drażniących dysonansów i mechanicznego perkusyjnego hałasu". Partię prawdopodobnie bardziej zaniepokoiło antywojenne przesłanie opery – właśnie rozpoczął się konflikt koreański – a także agresywnie nietradycyjna muzyka (dziewięć rodzajów instrumentów perkusyjnych, brak skrzypiec). Brecht napisał do Wilhelma Piecka, obiecał dodać trzy arie „o pozytywnej treści" i w końcu *Lukullus* znów pojawił się na scenie w październiku, ale tylko na jeden wieczór. Zmiany były bardzo drobne: w tej zwłoce prawdopodobnie chodziło o uświadomienie Brechtowi i Dessauowi, że to partia, a nie twórcy, ma ostatnie słowo[24].

Inni twórcy padli ofiarami zmian w socjalistycznej modzie. W 1948 roku Horst Strempel namalował w nowej stacji metra na Friedrichstrasse mural zatytułowany *Uprzątnąć gruzy! Odbudować!* Abstrakcyjne, metaforyczne malowidło było – początkowo – bardzo chwalone za „barwną symfonię odbudowy". Jednak po artykule Dymszyca Strempel publicznie zgłosił zastrzeżenia do sowieckiego ataku na „formalizm". Krytycy partyjni w odwecie oskarżyli mural o „niewolniczy brak klarowności". „Tägliche Rundschau" nazwał go „bezsensownym tworem". W lutym 1951 roku, czyli dokładnie wtedy, gdy Lingner pracował nad projektem muralu *Aufbau*, dzieło Strempela zamalowano i w ten sposób przepadło[25].

Urzędnicy sprawowali kontrolę także dlatego, że mieli taką możliwość. W Niemczech, tak samo jak w reszcie Europy Wschodniej, związek malarzy – Stowarzyszenie Sztuk Pięknych – w latach czterdziestych przestał być samodzielną organizacją zawodową. Już w 1950 roku

dysponował scentralizowaną biurokracją z jednym rejestrem członków. By kupić farby i pędzle, malarze musieli mieć numer podatkowy wydany przez stowarzyszenie i kartę członkowską potwierdzającą ten numer. Inaczej mówiąc, każdy, kto chciał malować, musiał podporządkować się przynajmniej na tyle, żeby zostać członkiem stowarzyszenia[26]. Decyzja, żeby nie wstępować, mogła oznaczać decyzję, że nie będzie się malarzem.

Podobna sytuacja powstała w Polsce, gdzie przedwojenny Związek Polskich Artystów Plastyków odrodził się w Lublinie w 1944 roku i od tamtej pory pozostawał blisko partii komunistycznej. Związek uznał, że jego zadaniem jest „nadzór nad produkcją artystyczną i jej ocena", a także organizacja wystaw, kursów, a nawet – początkowo – załatwianie miejsc zamieszkania dla artystów plastyków. Kontrole nad nimi sprawowano przez szkoły i akademie. Na przykład w 1950 i 1951 roku kierownictwo wydziału malarstwa Akademii Sztuk Pięknych regularnie prowadziło rozmowy na temat złych warunkach materialnych studentów i braku materiałów malarskich. Regularnie także ogłaszała, że poszukuje studentów „ochotników" do wykonania zleceń politycznych – wystaw poświęconych Stalinowi, dekoracji sal konferencyjnych na uroczystości partyjne – za które otrzymywali lukratywne wynagrodzenie. Najwyraźniej przynajmniej w pewnej mierze ta „ochotnicza" praca była po prostu sposobem wspomożenia niemających grosza przy duszy studentów[27].

Podobnie jak jego niemiecki odpowiednik, Związek Polskich Artystów Plastyków – obok partii, rządu i czasami fabryk – należał do głównych nabywców sztuki. Prywatne galerie zniknęły niemal całkowicie, razem z resztą sektora prywatnego. Dokument polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki z 1945 roku wyraźnie mówi, że „na skutek zmian w strukturze gospodarki rząd centralny i władze lokalne muszą wziąć na siebie rolę klienta kupującego dzieła sztuki". Jeśli plastycy chcieli sprzedawać swoje dzieła, nie mogli narażać się związkowi. W 1947 roku ZPAP liczył blisko dwa tysiące członków w całym kraju i miał liczne oddziały lokalne; na przykład oddział w Częstochowie z dumą donosił, że jego członkowie wykonywali „plakaty i portrety" dla miejscowych władz, a także oprawy imprez, wykładów i pochodów pierwszomajowych[28]. Nie wszystkie oddziały okazywały się tak skłonne do współpracy: w Krakowie przez cały czas o wpływy rywalizowali tradycjonaliści, koloryści, realiści i młoda awangarda[29].

Posługiwano się nie tylko kijem, ale i marchewką. Tacy malarze jak Otto Nagel, w Niemczech przez wiele lat odrzucany – nawet przez kilka lat więziony w Sachsenhausen – po raz pierwszy w życiu stwierdzali, że państwo traktuje ich życzliwie, a co więcej, może zaspokoić wszystkie ich potrzeby. W 1950 roku przewodniczący Niemieckiej Akademii Sztuk Pięknych wydał Nagelowi bony towarowe na parę butów i materiał na dobry garnitur oraz podszewkę płaszcza. Po wstąpieniu do Akademii Nagel otrzymał osobisty list od Piecka – „jako dziecko berlińskich robotników od dawna jest Pan z robotnikami związany” – a gdy pomógł zaprojektować część dekoracji na berliński festiwal młodzieży, gorąco podziękował mu sam Honecker[30].

Lingner niewątpliwie wiedział dokładnie, jak Strempel wypadł z łask i jakie nagrody otrzymał Nagel czy inni artyści. Musiał także wiedzieć, że choć jest członkiem związku plastyków, nie zwalnia go to od nieustannego wykazywania swego oddania. Ponad dwadzieścia lat spędził poza krajem; związany był z francuską partią komunistyczną, a nie ze Związkiem Radzieckim; w pewnym momencie wprost oskarżono go o „formalizm”. W liście wysłanym w 1950 roku do kierownictwa niemieckich związków zawodowych przepraszał za „trudności” wynikłe z zaprojektowanych przez niego dekoracji pochodu pierwszomajowego (odbarwiły się na skutek złej pogody). Uznał także za konieczne złożenie politycznego oświadczenia lojalności. Napisał, że przez dwadzieścia lat jego „ołówek i pędzel służyły postępowej klasie robotniczej we Francji”, ale oczywiście teraz odda je w służbę Niemiec: „Możecie być pewni, że berlińska klasa robotnicza, i nie tylko berlińska, zawsze może na mnie liczyć”[31]. Jego przeprosiny przyjęto, a w nagrodę otrzymał zlecenie na namalowanie *Aufbau* – ale jedynie pod warunkiem, że wykona je w ścisłej współpracy z Ottonem Grotewohlem, ówczesnym premierem NRD.

Oficjalny świat sztuki entuzjastycznie odniósł się do takiego układu. W opublikowanej w tym okresie broszurze pewien krytyk sztuki wyjaśniał, że partnerstwo Grotewohla z Lingnerem dobitnie pokazuje, jak relacja między partią a malarzem „wspięła się na nowy poziom, odpowiadający obecnie nowym związkom między Sztuką a Ludem”[32]. Od tej pory, stwierdzał krytyk, malarze przestaną malować dla siebie, swoich przyjaciół czy bogatych mecenasów. Zamiast tego będą malować dla partii i pod jej kierunkiem.

W praktyce oznaczało to, że Grotewohl poddawał krytyce wszystkie przedstawiane przez Lingnera szkice muralu, zmuszając malarza do dodawania i usuwania postaci, zmiany kolorystyki i podkreślania różnych szczegółów. Po pierwszym szkicu premier uznał, że „malarz nie zrozumiał znaczenia przemysłu dla rozwoju socjalizmu", ponieważ „przemysł ciężki nie został przedstawiony jako warunek wstępny przyszłych sukcesów". Zgłosił także zastrzeżenia do faktu, że główną postacią w centrum obrazu jest intelektualista, a nie robotnik: „To klasa robotnicza jest prawdziwym inicjatorem i działaczem sojuszu"[33]. Po drugim szkicu komentarz Grotewohla odnosił się bardziej do spraw estetyki: premier wytknął, że kolory są niewyważone, a część postaci zbyt statyczna. Nie odzwierciedlają wielkiego marszu społeczeństwa – oświadczył – a patrzący na mural będą się skupiać na szczegółach, zamiast koncentrować się na znaczeniu obrazu jako całości[34].

Lingner poważnie potraktował te wszystkie uwagi i opracował kilka kolejnych szkiców, pokazując niektóre z nich „naukowcom, kobietom i Młodym Pionierom", a także posłom do parlamentu i innym politykom, prosząc wszystkich o komentarz. W trakcie tej pracy przeszedł także swego rodzaju transformację psychiczną. Musiał się nauczyć poniżać przed krytykami politycznymi, a wkrótce zaczął to robić także na inne sposoby. Podczas pracy nad projektem napisał samokrytykę; stwierdzał w niej, że spotkał się z zarzutami, iż stracił „kontakt z życiem w NRD, a zatem [przedstawia] tylko schematyczne projekty i maski". Teraz jednak zmieni sposób działania:

> Przyjrzałem się tym pracom, które stworzyłem od powrotu do Niemiec, i zdałem sobie sprawę, że zarzuty są słuszne. Cierpiałem na lenistwo intelektualne, niezdolność do adaptacji w środowisku, od którego odsunąłem się podczas trwającej dwadzieścia cztery lata nieobecności, oraz pewną skłonność do spoczywania na starych laurach […]. Zdecydowanie zająłem się tymi niedostatkami i mam nadzieję, że wkrótce zdołam przedstawić szkic malowidła ściennego, który zrodził się podczas kilkumiesięcznej współpracy z szefem rządu[35].

To „wyznanie” nie wynikało z bezpośredniej przemocy czy strachu przed aresztowaniem: Lingner chciał się dostosować. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat w ojczystym kraju otrzymywał zlecenia i spotykał się z uznaniem. Przestał być wygnańcem, znalazł akceptację w ojczyźnie. Ponadto wydawał się wierzyć, na pewnym poziomie, że partia naprawdę wie lepiej: skoro on sam nie rozumie celu niektórych komentarzy Grotewohla, skoro uważa, że mural ten jest brzydki, to niewątpliwie dlatego, że on sam jest jeszcze niedostatecznie oświecony[36].

Aufbau odsłonięto w końcu 3 stycznia 1953 roku – w urodziny Piecka – przy ogólnym zachwycie, który szybko jednak osłabł. Dzieło w zbyt oczywisty sposób propagandowe, niepozostawiający wątpliwości produkt politycznej dyskusji, po pewnym czasie budziło już tylko zażenowanie. W katalogu dzieł Lingnera wydanym w ostatnich latach istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej wschodnioniemiecki świat sztuki odcinał się od muralu: „Czy zawinił bardzo krótki czas wykonania, czy fakt, że powiększenie szkicu i przeniesienie obrazu na płytki mogła wykonać jedynie trzecia ręka? A może to, że ten «obraz» ma ponad dwadzieścia pięć metrów długości, a miejsce, gdzie go umieszczono, nie jest właściwe?”. Niezależnie od przyczyny krytyk zakończył: „Rezultat nie zadowolił żadnej ze stron”[37]. Lingner zmarł w 1959 roku, ale jego mural pozostał. Podobno w ostatnich latach życia malarz starał się nie przechodzić nawet obok Gmachu Ministerstw, by nie musieć patrzeć na swoje dzieło.

„Masy społeczeństwa były odsunięte od piękna plastycznych form życia codziennego, jak również od największej radości – radości rozwijania swych uzdolnień artystycznych” – tak we wstępie do napisanej w 1954 roku książki *Twórczość ludowa w nowym wzornictwie* Wanda Telakowska, dyrektorka Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, kreśli mroczny obraz przedwojennej Polski. Lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku były, jak pisze, „charakterystyczne dla okresu kapitalizmu”. Bogaci „szukali potwierdzenia własnej wartości w posiadaniu jak najbardziej okazałych przedmiotów”. Ci, którym brakowało pieniędzy, musieli zadowolić się tanimi, lichymi imitacjami. Fabryki, należące głównie do zagranicznych kapitalistów, „posługiwały się wzorami obcymi, oczywiście trzeciorzędnymi, gdyż wzory lepsze rezerwowano dla ośrodków

produkcyjnych własnych krajów, toteż wytwórczość masowa była szpetna, a przede wszystkim obca naszej kulturze”[38].

W początkach swojej kariery Telakowska nie posługiwała się frazeologią ortodoksyjnego marksizmu. Na różnych etapach życia pracowała jako nauczycielka plastyki, projektantka, krytyk i kuratorka, a znana była głównie ze związków z polską Spółdzielnią Artystów Ład. Znawcy historii wzornictwa rozpoznaliby w Ładzie kuzyna brytyjskiego ruchu Arts and Crafts. Członkowie Ładu wyszukiwali ludowych i chłopskich rzemieślników, wciąż znakomicie funkcjonujących we wschodniej i południowej Polsce, badali ich twórczość i wykorzystywali jako podstawę nowego i autentycznie polskiego, rodzimego wzornictwa. Twórcy związani z Ładem uważali, że „współczesny” niekoniecznie znaczy „modernistyczny” czy futurystyczny. W epoce maszyny nie wszystko musi być opływowe i uproszczone: ludowe wzory mebli, tekstyliów, szkła i ceramiki mogły ich zdaniem zostać unowocześnione i nawet posłużyć jako inspiracja dla produkcji przemysłowej.

Ani z przekonania, ani z wychowania Telakowska nie była też komunistką. Choć wielu ówczesnych lewicowych twórców, łącznie z niemieckimi projektantami z Bauhausu, mówiło o odrzuceniu przeszłości w imię rewolucji i rozpoczynania od początku, Telakowska zachowała zdecydowanie niekomunistyczną skłonność do szukania inspiracji w historii. Chciała także po wojnie kontynuować działalność Ładu i dlatego właśnie przystała do nowych komunistycznych władz. Szybko stwierdziła, że jej projekt – przedkładający sztukę ludową i chłopską nad gładki modernizm miejskich intelektualistów – pokrywał się z niektórymi celami partii komunistycznej[39]. Jak to ujął jeden z urzędników do spraw kultury, sztuka ludowa łatwiej przemawiała do polskiego robotnika: „Naszą klasę robotniczą cechują bliskie więzi z wsią; czuje się mocniej związana z kulturą i sztuką ludową niż z kulturą inteligenckich salonów”. Pod koniec lat czterdziestych prowadzona przez Telakowską promocja sztuki ludowej pasowała także do ataku na formalizm, rozpoczętego w Polsce w tym samym czasie co w Niemczech. W pokrętnych słowach jednego z aprobujących marksistowskich krytyków, „odmiennie od sztuki produkowanej przez szlachtę i dwór, która coraz bardziej oddalała się od narodowych korzeni, niezanieczyszczona sztuka wsi była w stanie oprzeć

się kosmopolitycznym trendom i skutecznie obronić się przed skostniałym formalizmem”[40].

Stosując polską terminologię, można powiedzieć, że Telakowska była pozytywistką, czyli w pewnym sensie po prostu pragmatykiem. Uznała reżym komunistyczny za nieunikniony, postanowiła więc z nim – a nawet w nim – pracować, by osiągnąć cele, które jej zdaniem leżały w interesie narodowym. Na wiosnę 1945 roku zatrudniła się w nowym Ministerstwie Kultury, choć w ten sposób zostawała członkiem zdominowanego przez komunistów rządu tymczasowego, i w 1946 roku stworzyła instytucję o wspaniałej nazwie Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji (BNEP). Pod jego auspicjami prowadziła przegląd artystów ludowych i ludowych grup artystycznych w całym kraju; przekonała także plastyków z Ładu i z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych do pracy nad swoim najambitniejszym projektem: dostarczeniem polskim fabrykom nowych wzorów, które dałoby się produkować na masową skalę. Choć było to jej celem od wielu lat, zwierzchnictwu przedstawiła argument ekonomiczny; lepsze wzory mogą zwiększyć atrakcyjność polskich produktów: „[…] piękno i elegancja podnoszą wielokrotnie wartości przedmiotów jak np.: mebli, tkanin, materii drukowanych, firanek, koronek, strojów […] tandeta francuska, wiedeńska czy niemiecka opanowała rynki świata tylko przez danie jej form artystycznych [a nie z powodu jakości materiałów]”[41].

Początkowo środowisko artystyczne odnosiło się do tego przedsięwzięcia nieufnie. Obawiając się, że może ono zapowiadać ujarzmienie malarstwa i rzeźby, związek plastyków wystąpił w obronie sztuki „czystej”, przeciwstawiając ją sztuce użytkowej. Co ważniejsze, wiele osób nie chciało współpracować z komunistami, którzy w 1946 roku nasilali kampanię przeciwko Armii Krajowej. Jednak Telakowska pozyskała przynajmniej część plastyków, częściowo dzięki osobistym kontaktom, częściowo dlatego, że oferowała pomoc materialną, a częściowo dlatego, że rzeczywiście głęboko wierzyła w sprawę, o którą walczyła. Jeden z polskich malarzy, Bohdan Urbanowicz, wspominał spotkanie z nią po powrocie do Polski z obozu dla jeńców wojennych w sierpniu 1945 roku:

> Jechałem do Polski pełen obaw i niepewności, bez dokumentów. Po przekroczeniu granicy w Cieszynie zmierzam ku Warszawie. Mijają mnie

> radzieckie ciężarówki, ozdobione godłami i napisami. Stada bydła pędzone są na wschód. […] Wreszcie Warszawa. Jestem zagubiony w tunelach dawnych ulic. Piętrzące się zwały rudoszarych gruzów. Prowizoryczny most na Wiśle. W wielkim gmachu na Pradze, dawnej Dyrekcji Kolei Państwowych, mieszczą się teraz ministerstwa. Ciemne schody oficyny prowadzą do Departamentu Plastyki. Duży pokój jest pełen ludzi, gwaru i dymu […]. Nagle czuję, że jestem miażdżony. Znalazłem się w ramionach Wandy Telakowskiej[42].

Telakowska sięgnęła do szuflady, wyciągnęła dwa tysiące złotych i dała Urbanowiczowi „bez księgowości!”. Znalazła mu także kwaterę i załatwiła przyjęcie do Związku Polskich Artystów Plastyków. Przez kilka lat i on, i wielu innych pozostawało pod jej wpływem i ochroną. On także uważał, że spoczywa na nim odpowiedzialność za „odbudowę zniszczonej kultury”, podjął więc pracę w ministerstwie[43]. Telakowska nie dysponowała takimi środkami jak Becher w Berlinie Wschodnim – powojenna Polska w ogóle miała mniej do zaoferowania powracającym emigrantom – ale też inaczej niż Becher nie musiała rywalizować z drugimi, niekomunistycznymi Niemcami: alternatywą dla komunistycznej Polski było wygnanie. Telakowska ściągała ludzi, apelując do ich patriotyzmu i przekonując ich, że ważne jest, by odbudować Polskę, niezależnie od jej politycznego przywództwa.

I wiele osób współpracowało. Pod hasłem „Piękno na co dzień i dla każdego” biuro Telakowskiej zamawiało i kupowało dziesiątki niezwykle oryginalnych wzorów tkanin, mebli, sztućców, szkła i porcelany stołowej, ceramiki, biżuterii i odzieży[44]. Jedną grupę projektantów wysłała do fabryki szkła w Szklarskiej Porębie, inną do fabryki szkła na Śląsku. Obie grupy miały współpracować z robotnikami i dyrekcją przy tworzeniu atrakcyjnych, popularnych wzorów, które można by produkować na masową skalę. Jedna grupa stworzyła serię szklanek zdobionych kaligrafią w stylu przedwojennym; druga inspirowała się szkłem antycznym. Telakowska przekonała także znanego polskiego rzeźbiarza Antoniego Kenara do powrotu do kraju z emigracji w Paryżu i założenia szkoły rzeźby w drewnie. Wysłała projektantów w Karpaty, gdzie pracowali z miejscowymi tkaczkami i pomagali im unowocześnić wzory. Biuro Telakowskiej zorganizowało raz konkurs na nowe drewniane „ludowe”

zabawki, mający zachęcić wiejskich rzeźbiarzy; pewien krytyk sztuki zachwycał się wówczas, że „rodzi się […] także nowe zabawkarstwo, zrywające zdecydowanie z modnymi w dwudziestoleciu przedmiotami propagującymi wśród dzieci zabawę w «wojnę»”[45].

Telakowska nie była w swoim entuzjazmie i pozytywizmie odosobniona. Potężne pragnienie odbudowy kraju było uczuciem, które w powojennych latach łączyło Polaków wszystkich odcieni politycznych. Szczególnie dotyczyło to Warszawy, miasta tak całkowicie zniszczonego, że zdaniem wielu osób należało je zostawić w postaci ruin, jako przestrogę przypominającą o wojnie. Pisarz Kazimierz Brandys pamiętał uczucie, że „tego nie wolno ruszać. Niech zostanie, jak jest […]. My, którzy kochaliśmy to miasto, chcieliśmy wtedy kochać jego rozrzucone cegły”[46]. Inni uważali, że odbudowa jest niepraktyczna albo niemożliwa. Aleksander Jackowski, wówczas młody oficer (a później wybitny historyk polskiej sztuki ludowej), powiedział wprost: „Nie wierzyłem, że da się ją odbudować za mego życia”[47].

Niemniej jednak ledwie skończyła się wojna, dawni mieszkańcy miasta zaczęli uprzątać ulice i zgłaszać się na ochotnika jako budowniczowie i inżynierowie. Warszawa przyciągała jak magnes, więc gdy tylko to było możliwe, w ruinach pojawili się ludzie, urządzając się prowizorycznie w resztkach domów. Władze komunistyczne chwyciły okazję i podczepiły się pod ten wybuch energii i uczuć: w odbudowie Warszawy zobaczyły sposób, by zyskać, jeśli nie popularność, to przynajmniej niechętny podziw. Mogły w każdym razie znaleźć wspólne cele z takimi ludźmi jak Telakowska i Urbanowicz, którzy entuzjastycznie odnosili się do odbudowy artystycznego i architektonicznego dziedzictwa kraju, nawet jeśli nie popierali całego komunistycznego przedsięwzięcia. W lutym 1945 roku rząd tymczasowy powołał Biuro Odbudowy Stolicy (BOS), a na jego czele postawił Józefa Sigalina, architekta, który wojenne lata spędził w ZSRR.

Sigalina natychmiast zalała fala dobrych rad. Niektórzy chcieli usunąć ruiny i zbudować lśniące, nowoczesne miasto ze szkła i stali w popularnym wówczas „stylu międzynarodowym”. W Polskiej Szkole Architektury, założonej podczas wojny przez uchodźców na uniwersytecie w Liverpoolu, grupa młodych polskich architektów stworzyła szereg rysunków

architektonicznych nieróżniących się niczym od tych, które w tym samym czasie sporządzali ich brytyjscy koledzy. Jerzy Piątkiewicz zaprojektował warszawskie Stare Miasto, zachowując średniowieczną siatkę ulic, ale zastępując bogato zdobione fasady współczesnymi domami o szklanych elewacjach. Inni proponowali betonowe bloki mieszkalne i potężne gmachy w stylu, który otrzymał później nazwę brutalizmu[48].

Od samego początku jednak społeczeństwo pragnęło czegoś wręcz przeciwnego. Większość chciała odtworzenia dawnej Warszawy; o tym samym zresztą myślało także wielu architektów. „Poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń domaga się odbudowy tego, co nam zniszczono" – stwierdził jeden z nich[49]. Rekonstruktorzy twierdzili, że szczególnie najstarsze części miasta – jego średniowieczne, renesansowe, barokowe i osiemnastowieczne budynki – powinny zostać odbudowane dokładnie tak, jak były, cegła po cegle, by architektoniczne dziedzictwo kraju nie zniknęło na zawsze.

Do 1949 roku rozwinęła się również trzecia koncepcja. Ani funkcjonalistyczne szklane domy, ani dokładna rekonstrukcja nie pasowały przecież zbyt dobrze do forsowanego przez Związek Radziecki realizmu socjalistycznego. Żadna z tych opcji nie zadowalała też polskich komunistów z ich manią reedukacji, ani nie odzwierciedlała ich wiary w determinizm środowiskowy: jeśli można subtelnie wpływać na ludzi przez ich otoczenie, to przed warszawskimi architektami stoi zadanie przyczynienia się do stworzenia nowej rzeczywistości, przestrzeni, w których *Homo sovieticus* będzie żyć i pracować. W przemówieniu poświęconym odbudowie Warszawy, wygłoszonym w 1949 roku, Bolesław Bierut zadeklarował: „Nowa Warszawa nie może być powtórzeniem dawnej, nie może być poprawionym jedynie powtórzeniem przedwojennego zbiorowiska prywatnych interesów kapitalistycznego społeczeństwa […] nie może być widownią i podłożem wyzysku pracy ludzkiej i panoszenia się przywilejów warstw posiadających […]. Nowa Warszawa ma stać się stolicą państwa socjalistycznego"[50]. W tamtym czasie jednak istniało tylko jedno miasto będące prawdziwą „stolicą państwa socjalistycznego". I dlatego w oficjalnym planie odbudowy Warszawy, przedstawionym w 1949 roku, wiele rzeczy wprost i niemal niewolniczo naśladowało architekturę Moskwy.

W szczytowym okresie stalinizmu architektura sowiecka miała robić wrażenie i onieśmielać. Biurowce, gmachy publiczne i bloki mieszkalne w Moskwie były masywne, ciężkie i ozdobne. Ulice robiły wrażenie dzięki szerokości, ale trudno było przejść na drugą stronę. Place – szerokie, płaskie i wyłożone betonem – doskonale nadawały się na masowe demonstracje, ale wyglądały dość monotonnie. Budynki stały daleko od siebie, a piesi musieli korzystać z tramwajów lub autobusów. Ponieważ projekt powinien być zrozumiały dla robotników, którzy mieli zamieszkać w tych pałacowych budowlach, architekci wykorzystywali znane, nawet wręcz banalne klasyczne elementy, takie jak kolumny, balkony i łukowe przejazdy bramne[51].

Sowiecka urbanistyka, inaczej mówiąc, całkowicie nie przystawała do Warszawy, zaprojektowanej dla koni i pieszych w epoce przed pojawieniem się samochodu, z punktami ciężkości w postaci kościołów i handlowych ulic. Place i parki stworzono tu dla wypoczynku, nie masowych demonstracji, a ich powierzchnię pokrywała trawa, nie beton. Niemniej jednak projekty dla Warszawy stworzone w 1949 roku to klasyczne przykłady stalinowskiego socrealizmu: Ministerstwo Rolnictwa z dwupiętrową kolumnadą, szerokie ulice przewidziane dla pochodów pierwszomajowych, ozdobne betonowe kandelabry i balkony[52]. Choć projekty te nie wynikały z jakiejś istniejącej polskiej tradycji, pewien historyk sztuki napisał, że „przymus dostosowania się do «przykładu Związku Radzieckiego» nie wynikał z wydanego architektom rozkazu. Wynikał z mocnego nacisku, któremu trudno się było oprzeć, tak samo jak trudno było zaakceptować jego konsekwencje”[53]. Zanim doszło do rzeczywistej budowy, wszystkie tereny w mieście należały już do państwa, wszyscy architekci pracowali w miejskich biurach, a wydawcą ogólnokrajowych czasopism architektonicznych – tak samo jak w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Niemczech Wschodnich – było państwo, regularnie więc zamieszczały artykuły i dodatki specjalne na temat sowieckiej architektury. W latach 1946–1947 państwowa drukarnia wypuściła nawet antologię *Architektura radziecka*, wychwalającą osiągnięcia architektury w Związku Radzieckim i atakującą rosyjskich dysydentów w dziedzinie kultury, w tym poetkę Annę Achmatową. Już w 1949 roku nikomu nie trzeba było mówić, że partia ma ostatnie słowo,

jeśli chodzi o większe przedsięwzięcia budowlane w Warszawie – choć z drugiej strony nikogo nie trzeba było zmuszać, by przy nich pracował.

W tym sensie polscy architekci przypominali niemieckich malarzy, których też przecież nikt nie zmuszał do malowania schematycznych propagandowych dzieł. Wręcz przeciwnie, niektórzy architekci – postępując tak samo jak Max Lingner w Niemczech – ze wszystkich sił starali się przekonać samych siebie o zaletach sowieckiej architektury. W 1948 roku Sigalin pojechał do Moskwy na spotkanie z Edmundem Goldzamtem, polskim architektem, który podczas okupacji niemieckiej znalazł schronienie w Związku Radzieckim, w Moskwie ukończył studia architektoniczne i najwyraźniej miał ochotę tam zostać (powrócił do Moskwy w latach siedemdziesiątych). Goldzamt wyłożył Sigalinowi teorię stalinowskiej architektury socrealistycznej podczas pamiętnej całonocnej dysputy. „Ja to muszę mieć” – miał powiedzieć Sigalin i przekonał Goldzamta do powrotu do Warszawy w charakterze doradcy[54].

Ani wówczas, ani później Goldzamt nie powiedziałby o sobie, że wysługuje się Sowietom. Tak samo jak Telakowska podziwiał brytyjski ruch Arts and Crafts, ceniący tradycyjne wzory i wzornictwo. Napisał nawet książkę o Williamie Morrisie (z tytułami rozdziałów w rodzaju *Miejsce Morrisa w walce klas*)[55]. Jednak w jego dziełach, tak samo jak w dziełach jego uczniów, teorie te przybrały całkiem inny wyraz niż w projektach tworzonych dla kierowanego przez Telakowską Biura Nadzoru Estetyki Produkcji, nie mówiąc już o warsztatach samego Morrisa. Teoretycznie Goldzamt uważał, że architektura powinna być „narodowa w formie, socjalistyczna w treści”. W praktyce jednak jego zdaniem architekci powinni nakładać „narodowe” motywy, czyli kiczowate dekoracje naśladujące zabytkowe i ludowe elementy, na masywne budowle w sowieckim stylu.

Warszawski Pałac Kultury i Nauki, najsławniejszy przykład stalinowskiej architektury w Polsce, najlepiej odzwierciedlał teorie Goldzamta. Po dziś dzień góruje on nad miastem, zajmując absurdalnie dużo miejsca w samym sercu stolicy i pozbawiając jej śródmieście jakiejkolwiek estetycznej ciągłości. Budynek był darem Stalina dla narodu polskiego – darem, którego najwyraźniej nie można było nie przyjąć. Polski minister gospodarki Hilary Minc podobno próbował sugerować, że lepiej byłoby zbudować dzielnicę mieszkaniową, ale Stalin chciał „pałacu

widocznego z każdego punktu miasta”; tak to przedstawił Jakub Berman, odpowiedzialny nie tylko za bezpiekę, ale i za kulturę[56]. Wielu komunistom projekt się nie podobał (Berman przyznał po latach, że „nie bardzo dobrze im to wyszło”), ale zyskał uznanie Bieruta – przynajmniej werbalne. Pałac Kultury był prezentem kosztownym: choć Związek Radziecki sfinansował materiały budowlane, Polacy musieli opłacić sowieckich robotników, dla których zbudowano na przedmieściach nowe osiedle, wyposażone nawet w kino i basen. Na rządzie polskim spoczywał także obowiązek oczyszczenia terenu budowy w centrum miasta, co wiązało się z wyburzeniem wielu nadających się do zamieszkania domów oraz zniszczeniem tradycyjnej siatki ulic.

Pałac Kultury zaprojektowali sowieccy architekci, a częściowo budowali sprowadzeni sowieccy robotnicy, posługujący się sowieckim sprzętem i wykorzystujący sowieckie materiały. Ponieważ jednak Pałac Kultury miał być „socjalistyczny w formie, narodowy w treści”, sowieccy architekci pod wodzą Lwa Rudniewa z całą powagą podróżowali po Polsce. Odwiedzili stare miasta: Kraków, Zamość i Kazimierz, po drodze szkicując motywy barokowe i renesansowe. Konsultowali się także z Sigalinem i innymi polskimi architektami[57].

Efekt był – i jest po dziś dzień – dość dziwaczny. Z pewnej odległości Pałac Kultury wygląda jak dokładna kopia licznych w Moskwie wieżowców przypominających „torty z kremem”, z iglicą na szczycie i czterema skrzydłami u podstawy, w których mieszczą się kina, teatry, sale gimnastyczne, przestrzeń wystawowa i pływalnia. Z bliska w oczy rzucają się elementy „polskie”. Ornamentalne attyki naśladują renesansowe elementy, jakie Rosjanie widzieli podczas podróży po Polsce. Wokół budynku, w niszach, stoją masywne, przeskalowane posągi, przedstawiające głównie „ludzi pracy” w różnych pozach, ale ich metaforyczne znaczenie nie jest jasne. Przez kilkadziesiąt lat Pałac był jedynym warszawskim wieżowcem – od 1955 do 1957 roku najwyższym budynkiem w Europie – i wciąż zdecydowanie tu nie pasuje, choć w pobliżu zbudowano już nowoczesne wysokościowce. Jedyną zaletą Pałacu jest to, że wygląda dokładnie na to, czym jest: sowiecki twór narzucony polskiej stolicy, o niewłaściwej wielkości i niewłaściwych proporcjach, ignorujący historię i kulturę miasta.

Zbudowano jeszcze kilka obiektów naśladujących architekturę sowiecką. Niedaleko od Pałacu Kultury warszawskim architektom udało się wznieść socrealistyczną Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową, czyli MDM, z monumentalnymi wejściami, kolumnadami, schodami i tymi samymi wieloznacznymi rzeźbami „ludzi pracy" patrzących w przestrzeń. Sowieckie elementy widać także na Muranowie, dzielnicy mieszkaniowej zbudowanej na gruzach getta, i w kilku innych miejscach.

Jednak plan z 1949 roku nie zyskał popularności, a w każdym razie nie powszechnie, z czego komuniści sami zdawali sobie sprawę. Dlatego też, gdy jeszcze trwała budowa Pałacu Kultury, Biuro Odbudowy Stolicy podjęło staranną i niezwykle dokładną odbudowę Starego Miasta i prowadzącej do niego głównej arterii Traktu Królewskiego – Nowego Światu i Krakowskiego Przedmieścia. Partię to co nieco krępowało: Bierut wyjaśniał, że za staroświeckimi fasadami znajdą się zdrowe, higieniczne, współczesne mieszkania, które natychmiast zostaną przydzielone godnym ich członkom klasy robotniczej[58]. Jednak mimo wprowadzenia nowoczesnej infrastruktury Stare Miasto w końcu wyglądało tak znajomo, że niektórzy uznali to za niesamowite. Pewien były mieszkaniec tej dzielnicy po latach tak opisywał swoje wrażenia: „Dom, w którym się urodziłem, został brutalnie zburzony […] ale mogę wejść do mego dziecięcego pokoju, wyjrzeć przez dokładnie to samo okno na dokładnie ten sam dom po drugiej stronie podwórka. Nawet latarnia z dziwnie wykręconym wspornikiem wisi w tym samym miejscu"[59].

Stare Miasto powszechnie się podobało i przez pewien czas stało się potężną reklamą dla władz. Każdy kolejny fragment otwierano z wielką pompą – przecinano wstęgi, wznoszono toasty – często w dzień 22 lipca, w rocznicę utworzenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej albo w jakieś inne komunistyczne święto. Zdjęcia odbudowanego Starego Miasta zrobione w latach pięćdziesiątych pokazują spacerujących ludzi, przyglądających się „cudowi odbudowy". Ta dawniej ciemna, malownicza, zaniedbana część miasta teraz była dobrze oświetlona, otwarta i wypełniona turystami.

Jeśli chodzi o urbanistykę, połączenie odbudowanego Starego Miasta i Pałacu Kultury nie okazało się udane, szczególnie gdy w kolejnych dekadach wokół nich i między nimi wzniesiono tanie domy mieszkalne z prefabrykatów. Ostatecznie jednak projekt odbudowy Warszawy okazał

się niepowodzeniem nie z powodu błędów estetycznych, ale stalinowskiej ekonomiki. Trudno uwierzyć, ale pierwotne plany rysowano bez uwzględniania kosztów. Budowa ciężkich, ozdobnych budynków dużo kosztowała, więc pieniądze się wyczerpywały, zanim zdążono wykończyć fasady, zbudować fontanny i rzeźby. Wielkie sale Pałacu Kultury marnowały ciepło, elektryczność i przestrzeń – nikt nie uwzględniał energochłonności; wysokie koszty utrzymania sprawiały więc, że wnętrza szybko nabrały tandetnego wyglądu. Odbudowa Starego Miasta także nie była ekonomicznie uzasadniona, ponieważ nie uwzględniała ogromnego niedoboru mieszkań w Warszawie. Na początku lat pięćdziesiątych wielu młodych ludzi wciąż gnieździło się w prymitywnych drewnianych zbiorowych salach; nie chcieli czekać, aż ozdobne gmachy zostaną ukończone. Po zaledwie kilku latach znikł entuzjazm i dla stalinowskich przedsięwzięć, i dla odbudowy zabytków. Architekci przyznawali we własnym gronie, że BOS-owi nie udało się stworzyć spójnej wizji. W 1953 roku Sigalin powiedział grupie kolegów, że „forma wciąż nie nadąża za treścią”. Choć się starał, nie doprowadził do intelektualnego przełomu.

Mniej więcej w tym samym okresie socjalistyczna ekonomika pokonała także Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji kierowane przez Telakowską. Mimo włożonego w nie wielkiego wysiłku – i mimo wysokiej jakości i oryginalności – setki modeli i awangardowych wzorów stworzonych przez Telakowską i jej współpracowników nigdy nie weszły do produkcji i nie stały się eleganckimi przedmiotami. Jak się okazało, polskie fabryki nie otrzymywały żadnych zachęt, by produkować eleganckie przedmioty: ponieważ wszystkiego brakowało, kupowano, cokolwiek fabryki wypuściły. A jako że ceny ustalano odgórnie, firmom nie wolno było nałożyć wyższej ceny na ładną wazę zaprojektowaną przez zespół znanych plastyków niż na wazę tanią i brzydką; nie wolno im też było więcej zapłacić produkującym ją ludziom. A skoro dyrektorów fabryk zatrudniał rząd na rządowych pensjach, nie widzieli też powodu, by się szczególnie wysilać[60].

„Projektowanie dla robotników” nie interesowało zatem prowincjonalnych urzędników i dyrektorów państwowych fabryk. Pewien krytyk sztuki wyjaśnił taktownie, że „wyższe kierownictwo resortów przemysłowych posiadało pełne zrozumienie dla spraw upowszechnienia sztuki poprzez podniesienie estetyki produkcji – to na szczeblach kierownictwa poszczególnych zakładów sprawy te były nadal mało

popularne”. Towarzyszyło temu wyjaśnienie marksistowskie: „W ustroju demokracji ludowej anarchia w zakresie produkcji została zastąpiona socjalistycznym planowaniem, natomiast anarchia w zakresie zagadnień estetyki produkcji artykułów codziennego użytku – pozostawiona nam w spadku z okresu gospodarki kapitalistycznej – trwa nadal”[61].

W porównaniu z Europą Zachodnią polskie produkty – tak samo jak produkty wschodnioniemieckie, węgierskie, czeskie i rumuńskie – cechowała bardzo niska jakość. Polski eksport szkła i ceramiki, tradycyjnie (i znów obecnie) znaczące źródło dochodów, stał na niskim poziomie. Urzędnicy odpowiedzialni za wybór produktów eksportowych niekoniecznie mieli dobry gust czy wyczucie, które wzory są udane[62]. Produkcja dla mas stała się wręcz brzydsza niż kiedykolwiek przedtem, głównie dlatego, że ogromną większość produktów konsumpcyjnych wytwarzano na liniach produkcyjnych tak tanio i tak szybko, jak się tylko dało.

Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji nie zdołało także podtrzymać tradycyjnej kultury ludowej. Sprzedażą sztuki ludowej wkrótce zajęła się inna państwowa firma, Cepelia, znana później głównie z seryjnej produkcji drewnianych pamiątek. Cepelia ma swoich obrońców, w tym Jackowskiego, znakomitego znawcę sztuki ludowej, który uważa, że Cepelia pomogła chłopom związać koniec z końcem w szczególnie trudnym dla gospodarki okresie. „Gwałtowna urbanizacja wsi” i tak zniszczyłaby kulturę ludową – twierdzi – a poza tym popyt na kicz przyszedł z miast, od robotników, którzy go chętnie kupowali[63].

Telakowska założyła następnie Instytut Wzornictwa Przemysłowego, którym kierowała przez kilkanaście lat, aż w 1968 roku zmuszono ją do odejścia. Jej wpływ nie przetrwał. Późniejsze pokolenie polskich artystów plastyków uznało ją za stalinowca, a potem o niej zapomniało. Udowodniła, że nawet nie będąc komunistą, można współpracować z komunistycznym państwem – nie udowodniła jednak, że taka współpraca może być udana.

Zanim Wsiewołod Pudowkin dwukrotnie odwiedził Budapeszt, w 1950 i 1951 roku, jego dni jako rewolucyjnego sowieckiego reżysera filmowego dawno minęły. Pudowkin był, razem z Siergiejem Eisensteinem, jednym z założycieli sowieckiego kina eksperymentalnego. Znane jest jego

powiedzenie, że film to nowa forma sztuki i za taką właśnie należy ją uważać: filmy nie powinny ani odzwierciedlać codziennego życia, ani naśladować linearnej narracji tradycyjnej powieści. Tak dalece sprzeciwiał się realizmowi, że początkowo protestował przeciwko zastosowaniu dźwięku, argumentując, iż narzuci to filmom podobieństwo do sztuki teatralnej. Jego najbardziej znany film *Matka* z 1926 roku – oparty na powieści Maksyma Gorkiego – był niemy i swobodnie wykorzystywał nowatorską wówczas technikę montażu. Pudowkin należał do pionierskich reżyserów, którzy zestawiali różne sceny i różne punkty widzenia, by zwiększyć emocjonalną reakcję widzów[64].

Na nieszczęście dla Pudowkina – a także Eisensteina i reszty sowieckiej awangardy – Stalin był maniakiem filmowym, który głęboko podziwiał linearną narrację. W miarę jak rosła potęga Stalina, popularność Pudowkina malała. Najpierw jego filmy przestały się podobać przywódcy. Potem przestały się podobać bolszewickim krytykom. Potem przestały się podobać urzędnikom do spraw kultury, którzy nie dopuścili Pudowkina do kolejnych produkcji. W końcu reżyser odrzucił dawne teorie, odszedł od eksperymentalnego montażu i zaczął kręcić „realistyczne” filmy, w których komunizm w taki czy inny sposób triumfował nad wrogami[65]. W tym właśnie późnym okresie już nieświetnej kariery wysłano Pudowkina do Budapesztu.

Właściwie Pudowkinowi powinno było być trudno nauczyć czegokolwiek węgierskich reżyserów. Przed wojną węgierski przemysł filmowy był trzeci co do wielkości w Europie i należał do najbardziej rozwiniętych na świecie. Znacznie wyprzedzał Związek Radziecki i pod względem technologii, i doświadczenia reżyserów. Także dystrybucja filmów na Węgrzech stała bardzo wysoko. Przed wojną w kraju działało pięćset kin, z czego co najmniej połowa przetrwała wojnę i w 1945 roku znakomicie nadawała się do użytku – znacznie więcej niż w Polsce czy w Niemczech. Choć antysemickie prawodawstwo podzieliło przemysł filmowy w latach trzydziestych (i doprowadziło do exodusu niezwykle utalentowanej grupy węgierskich Żydów do Hollywood), pozostała jednak znaczna część sprzętu. Z kolei w Polsce powojenna produkcja filmowa startowała z kamerami „zajętymi” w Niemczech i przywiezionymi jako zdobycz wojenna.

Po wojnie węgierski przemysł filmowy początkowo nie nastawiał się na propagowanie komunizmu. Hunnia, najważniejsze studio węgierskie, w lecie po wyzwoleniu Budapesztu złożyło podanie u sowieckich sił okupacyjnych i otrzymało zezwolenie na rozpoczęcie działalności jako firma państwowa. Starannie wyważony zarząd Hunnii składał się z trzech członków partii komunistycznej, dwóch socjaldemokratów, urzędników trzech rządowych ministerstw i kilku niekomunistów. W tym samym czasie podwoje dla działalności optymistycznie otworzyły również prywatne firmy producenckie. Wszystkie cztery główne partie założyły przedsiębiorstwa filmowe i teoretycznie podzieliły kina między siebie. Jak w wielu innych dziedzinach także i w tej partia komunistyczna okazała się „równiejsza” od innych: komuniści do spółki z socjaldemokratami kontrolowali większość kin oraz większość funduszy.

Mimo stosunkowo optymistycznych początków inflacja utrudniła dalsze postępy – w 1945 roku nakręcono tylko trzy filmy, a w 1946 roku żadnego – za to z początkiem 1947 roku do produkcji zaczęła się wtrącać polityka. W lecie tego roku István Szőts, utalentowany młody reżyser – w 1942 roku otrzymał główną nagrodę na festiwalu filmowym w Wenecji – rozpoczął pracę nad filmem we współpracy z prywatną firmą producencką. Film, zatytułowany *Pieśń łanów zbóż* (*Ének a búzamezőkről*), oparty był na przedwojennej powieści, mówiącej o tragicznym wpływie I wojny światowej na węgierską chłopską rodzinę, a jeden z wątków dotyczył historii miłosnej węgierskiej dziewczyny z rosyjskim jeńcem wojennym. Według licznych relacji adaptacja była bardzo udana. Jednak mimo wątku węgiersko-rosyjskiej miłości, który miał go chronić, Szőts napotkał problemy z cenzorami. Nie podobały im się sceny religijne, nieco zbyt emocjonalne jak na ich gust. Nie podobało im się pacyfistyczne przesłanie, które przestało być politycznie poprawne. Nie podobał im się także fakt, że węgierscy chłopi w filmie są tak przywiązani do swojej ziemi: źle to wróżyło władzom, planującym dalsze reformy rolne, a w końcu kolektywizację. Szőts się dziwił, ale dokonał kilku zmian, uznał film za skończony i – przynajmniej początkowo – cieszył się pochwałami tych, którzy widzieli pierwsze pokazy.

Pochwały nie trwały długo. Szőts wspominał później:

> Ustalono już datę i miejsce premiery, ale krytycy zaczęli atakować film, mówiąc, że jest reakcyjny, religijny, a nawet że popiera Mindszentyego […]. Dziesięć dni przed premierą bez żadnego uzasadnienia zakazano wyświetlania go […]. W końcu doszło do pokazu w Komitecie Centralnym, ale nie wyświetlono go do końca, ponieważ kiedy Rákosi zobaczył pierwsze sceny [ludzi] śpiewających i modlących się za ukochanych synów w odległym kraju, wstał i demonstracyjnie wyszedł. […] Sprawę zamknięto, filmu zakazano[66].

Pieśń łanów zbóż nigdy nie weszła do kin, tak samo zresztą jak żaden film wyprodukowany prywatnie. W 1948 roku przemysł filmowy był już całkowicie znacjonalizowany. Starannie dobrany zarząd Hunnii przestał istnieć, odrzucono resztki pozorów artystycznej swobody twórczej. Idąc za przykładem Stalina, József Révai, wówczas minister kultury, zaczął nadzorować wszelkie aspekty produkcji filmowej, od planowania po samo kręcenie. Nie chcąc pozostawiać niczego przypadkowi, natychmiast zwrócił się do sowieckich kolegów o doradztwo estetyczne. Zaprosił do Budapesztu sowieckiego wiceministra do spraw filmu, ten zaś oświadczył, że „pierwszą radą, jaką mogę dać filmowcom węgierskim, jest ta, żeby dokładnie studiowali filmy radzieckie […] wielka sztuka powstanie tylko wtedy, gdy dodacie swą specjalną węgierską bolszewicką estetykę do tego, czego się od nas nauczycie”[67]. Budapeszt natychmiast wysłał zaproszenie do Pudowkina. Tak samo jak szkoły, miejsca pracy i przestrzeń publiczna kina miały się stać kolejnym miejscem edukacji ideologicznej, a sowiecki reżyser mógł pokazać Węgrom, jak to zrobić.

Pudowkin, który przybył do Budapesztu w 1950 roku, w późniejszych relacjach często występuje jako „człowiek złamany”. W tym przypadku ten utarty zwrot wydaje się trafny. Jego skłonność do eksperymentowania zdławiono już dawno. Właśnie otrzymał Nagrodę Stalinowską za *Zwycięzcę przestworzy* (*Żukowskij*), nudny hagiograficzny film o ojcu sowieckiego przemysłu lotniczego. Niewątpliwie mógł nauczyć Węgrów psychologii podporządkowania, ale niewiele więcej. Spisane przez samego Pudowkina doświadczenia z pobytu na Węgrzech są rozczarowująco sztampowe i niewiele odsłaniają. Jeśli architektura lub kultura materialna Budapesztu, nawet po wojnie znacznie zamożniejszego od Moskwy, zrobiła na nim

wrażenie – to nic o tym nie napisał. Jeśli cokolwiek w przedwojennych węgierskich filmach budziło jego podziw – też o tym nie wspomniał.

Co więcej, nie zachowały się także żadne wspomnienia o Pudowkinie flirtującym z węgierskimi dziewczętami czy pijącym po pracy w barze, a to dość niezwykłe w przypadku reżysera. Zamiast tego w krótkiej książce, którą wydał po węgiersku w 1952 roku, podkreśla znaczenie teorii: „By zrozumieć życie, trzeba znać marksizm-leninizm […] nie sposób nakręcić film bez edukacji politycznej". Pisał również o potrzebie tego, co Hollywood nazywa happy endem: „Treść musi ukazywać walkę i zwycięstwo […] ludzi kroczących drogą do socjalizmu". Podkreślał znaczenie pozytywnych wzorców osobowych: „Stworzenie pozytywnego bohatera to jedno z najtrudniejszych, ale i najpiękniejszych zadań socjalistycznego twórcy". Krytykował zachodnie filmy jako „pesymistyczne", chwalił zaś „organiczny optymizm" filmów radzieckich[68]. Reżyser udzielał również obszernych wywiadów prasie, a jeden z nich Szőts, teraz ideologiczny parias, przeczytał z przerażeniem. Pudowkin twierdził bowiem, że film historyczny musi być precyzyjny ideologicznie, ale nie faktograficznie:

> Powiedział, że ważne, by film pokazywał wydarzenia z punktu widzenia argumentów ideologicznych. Wszystko, co do tego nie pasuje, uznaje się za fałszywy „naturalizm", coś innego niż ideologiczna, historyczna rzeczywistość konieczna w tego rodzaju filmie […]. Choć uprzednio bardzo szanowałem Pudowkina […] po tych uwagach, które przeczytałem w prasie, cieszyłem się, że nie zostałem mu przedstawiony[69].

Jednak wpływ Pudowkina wykraczał daleko poza nijakie wypowiedzi. W kinematografii węgierskiej, tak samo jak w kinematografii polskiej, projekty filmowe prowadzili dawniej reżyserzy, którzy wymyślali scenariusz, opracowywali i organizowali produkcję nowego filmu. W Związku Radzieckim główną rolę odgrywali scenarzyści, którzy omawiali z cenzorami wszystkie aspekty filmu, zarówno tematy, jak dialogi, jeszcze zanim zasiedli do pisania. Paradoksalnie – a może tragicznie – Pudowkin, reżyser, który był jednym z pierwszych mistrzów wizualnej, bezdźwięcznej obrazowości, przeniósł ten system na Węgry,

tworząc węgierski system studiów filmowych zdominowany przez posłusznych scenarzystów i urzędników do spraw kultury. Nie sposób było uniknąć jego rad lub wpływów: po 1948 roku każdy, kto chciał pracować jako reżyser, musiał ukończyć Węgierską Akademię Sztuki Teatralnej i Filmowej. Aż do 1959 roku absolwenci mogli oferować swoje usługi tylko jednemu studiu, Hunnii, które zmieniło później nazwę na Mafilm. W tym okresie każdy scenariusz przechodził przez kilka etapów ministerialnego zatwierdzania, każdy ukończony film także.

Podczas pobytu w Budapeszcie Pudowkin uczestniczył w wielu dyskusjach nad scenariuszami w Ministerstwie Kultury. Większość jego wypowiedzi dotyczyła politycznych i społecznych wątków danego filmu, a nie spraw wizualnych czy technicznych. Scenarzystów filmu o chłopach, którzy przystępują do ruchu spółdzielczego, rugał za to, że skupili się na aspektach moralnych, a nie na praktycznych i materialnych korzyściach spółdzielni: „To poważny niedostatek". Zaproponował wprowadzenie nowych postaci i zmiany w treści, które udramatyzowałyby korzyści wynikające ze spółdzielni. Na przykład – sugerował – może pojawić się dziecko, które rozpacza, bo ojciec odmawia przystąpienia do spółdzielni, i które się boi, że w rezultacie może to wpłynąć negatywnie na jego przyszłość[70]. Przy innej okazji Pudowkin skrytykował film, w którym w ostatniej scenie umiera robotnik – takie zakończenie uznał za nie dość optymistyczne. W obu wypadkach jego krytykę przyjmowano bez dyskusji. Protokół jednego ze spotkań kończy się zdaniem: „Akceptujemy propozycje towarzysza Pudowkina i poprawimy film zgodnie z jego sugestiami"[71].

Pudowkin pracował także bezpośrednio przy kilku węgierskich filmach. Jednym z nich było *Małżeństwo Katalin* (*Kis Katalin házassága*), film o parze robotników z fabryki, Katalin i Jósce, których związek zaczyna słabnąć, gdy Katalin traci zainteresowanie pracą i nauką, i tylko snuje się po domu. Jóska, zamiast jej pomóc, skupia się na pracy. Katalin wyprowadza się do matki, ale ostatecznie zostaje „uratowana" przez Barnę, sekretarza partii w fabryce, który pomaga jej zostać przodownicą pracy, dobrą uczennicą, a nawet członkiem partii. W rezultacie Jóska zdaje sobie sprawę, że to on od niej musi się uczyć. Jak wyjaśniał to wówczas scenarzysta, „film pokazuje, jak partia wprowadza oboje na właściwe tory, i pokazuje także, że w małżeństwie jedna osoba może pracować w hali

produkcyjnej, a druga w biurze”[72]. Zgodnie z zasadą, że najlepsze filmy socrealistyczne niosą kilka morałów, film zawierał także epizod, w którym występował sabotażysta. Z *Małżeństwa Katalin* widzowie mieli się zatem dowiedzieć o wiodącej roli partii, znaczeniu rywalizacji pracy, potrzebie walki z reakcją, wartości pracy różnego typu i znaczeniu małżeństwa. Film zawierał także sceny kręcone w plenerze, poza studiem. Jak powiedział Pudowkin: „film musi pokazywać prawdziwe życie”[73].

Każdy węgierski reżyser, który pragnął reżyserować lub napisać scenariusz do filmu, musiał pracować w takich ramach. Inaczej trzeba było zmienić zawód – lub głodować. Po katastrofalnym zakazie wyświetlania *Pieśni łanów zbóż* Szőtsowi zaproponowano, by został reżyserem państwowym:

> Nie skorzystałem z tej okazji, bo wiedziałem, że nigdy nie nakręcę filmu, nie napiszę scenariusza, który byłby pełen kłamstw, głośnej propagandy i polityki. […] Próbowałem więc przeżyć […] co nie było łatwe, jako że nie miałem żadnych dochodów. Sprzedałem mieszkanie […]. Zacząłem także sprzedawać wszystko, co miałem, aparat fotograficzny, obiektywy, i zdałem sobie sprawę, że można z takiego handlu żyć, ale nie jest on dobrze widziany przez władze, które uważały go za czarny rynek, bo nie miałem żadnych dokumentów na taką działalność. Po chwili zacząłem się bać siedzieć w kawiarni, bałem się, że jeśli poproszą mnie o dokumenty, będę musiał powiedzieć, że nie mam pracy, i skończę w obozie internowania[74].

I tak w 1951 roku na ekranach kin pojawiło się *Dziwne małżeństwo* (*Különös házasság*), historia mężczyzny zmuszonego do ożenku z dziewczyną, która jest w ciąży z księdzem – węgierska klasyka, akurat doskonale pasująca do prowadzonej przez partię kampanii przeciwko „reakcyjnemu klerowi”. W tym samym roku Mafilm wypuścił *Podziemną kolonię* (*Gyarmat a föld alatt*), film o amerykańskim sabotażu w węgierskich rafineriach ropy naftowej. Bohaterem jest agent bezpieczeństwa, który odkrywa sabotaż, i film kończy się szczęśliwie – nacjonalizacją węgierskiego przemysłu naftowego.

Mniej więcej w tym samym okresie Niemcy z NRD również zajmowali się tematami antykapitalistycznymi i antyamerykańskimi, szczególnie

w *Radzie bogów* (*Der Rat der Götter*), której temat dotyczy porozumienia między amerykańskimi firmami chemicznymi i I.G. Farben, nazistowską firmą, która produkowała cyklon B używany do masowych morderstw, a zatem między urzędnikami amerykańskimi a hitlerowcami.

Jednak surowe systemy kontroli nad kinematografią, wprowadzone przez Pudowkina w Budapeszcie, sowieckie władze w Berlinie i na krótko przez komunistów w Warszawie, nie przetrwały. Reżyserzy i scenarzyści początkowo zgodzili się kręcić socrealistyczne filmy, bo nie mieli innego wyboru. Jednak gdy tylko to było możliwe, zaczęli szukać sposobów na obchodzenie przepisów. W późniejszych latach wschodnioeuropejscy reżyserzy filmowi i teatralni uczynili z niewerbalnych „dowcipów" – nieujętych w słowa politycznych aluzji, zrozumiałych dla widzów, ale niewidocznych dla czytających scenariusz cenzorów – coś zbliżonego do samoistnej formy sztuki. Andrzej Wajda, jeden z twórców powojennej polskiej szkoły kinematografii, mówi o polskich filmowcach:

> Od samego początku wiedzieliśmy, że z dialogiem nic się nie da zrobić […] cenzorzy mieli oko na słowa, co zrozumiałe, bo ideologia wyraża się w słowach. […] Wiedzieliśmy, że nie ma szans, by wyrazić się w słowach, ale obraz to było coś innego. Obraz może być wieloznaczny. Widzowie mogą zrozumieć przekaz w obrazie, ale cenzor nie ma podstaw, żeby podjąć działanie[75].

Na przykład w filmie Wajdy *Popiół i diament* jest scena, w której dwóch mężczyzn siedzi w barze i podpala wódkę w kieliszkach, za każdym razem wymawiając imię. Nikt nie mówi, że to świeczki upamiętniające przyjaciół, którzy zginęli w Powstaniu Warszawskim – wówczas już temat tabu – ale widzowie natychmiast rozumieli, o co chodzi. Węgierskie kino miało z czasem rozwinąć podobnie skomplikowane metafory; najbardziej znanym przykładem jest być może *Mefisto*, współczesny Faust Istvána Szabó. *Mefisto*, osadzony w hitlerowskich Niemczech, opowiada historię aktora, który dla kariery zgadza się kolaborować z nazistami. Widzowie oglądający film wiedzieli, że ta opowieść to także komentarz do niedawnej komunistycznej przeszłości: aktorzy na stalinowskich Węgrzech także współpracowali z władzami dla kariery.

Aluzje i podteksty znajdowano również w sztukach teatralnych, tak współczesnych, jak klasycznych, a reżyserzy w pełni to wykorzystywali. Słowa „Dania jest więzieniem” można było rozumieć jako aluzję do sowieckiej okupacji Polski. „Coś się psuje w państwie duńskim” ma tę samą siłę. Nawet podział królestwa króla Leara można odbierać jako metaforę podziału powojennej Polski i utraty terytoriów na wschodzie[76].

O dziwo jednak rzeczywisty realizm – spontaniczny, autentycznie brzmiący dialog i sceny, które widzowie mogli rozpoznać jako „z życia wzięte” – także był narzędziem, które przy umiejętnym zastosowaniu mogło obrócić się przeciwko socrealizmowi importowanemu z ZSRR. Taka technika sprawdziła się w węgierskim filmie o mało obiecującym tytule *Państwowy Dom Towarowy* (*Állami Áruház*). Choć ani w treści, ani w scenografii nie znajdujemy nic radykalnego – rzeczywiście, po prostu państwowy dom towarowy – to w filmie pojawiło się kilka uroczych scen, pokazujących ludzi nad Dunajem, wskakujących i wyskakujących z wody, chlapiących się i ogólnie poruszających się w sposób bałaganiarski i chaotyczny, jak w prawdziwym życiu, a nie jak na starannie wyreżyserowanym pochodzie pierwszomajowym. W innej scenie tłum klientów rzuca się do domu towarowego na wieść, że przywieziono towar – scena, która ówczesnym widzom była bardzo dobrze znana – i na szczęście wypakowane towarem ciężarówki przyjeżdżają akurat w porę, by zaspokoić popyt. Widzowie doskonale wiedzieli, że to nonsens: w rzeczywistości nie pojawiłyby się żadne ciężarówki z towarem, więc całość zmieniała się w rodzaj żartu dla wtajemniczonych.

Pierwszy film Wajdy, wyświetlane w 1955 roku *Pokolenie*, także posługiwał się tego rodzaju „realizmem”. Choć zawierał parę scen mających zadowolić komunistycznych urzędników, było też w nim kilka wyglądających na spontaniczne, bo zresztą w rzeczywistości takie były. Część młodych aktorów, w tym dwudziestoletni wówczas Roman Polański, jako dzieci miało kontakty z podziemiem i dobrze pamiętało okupację. Gdy biegali po schodach i chowali się przed Gestapo w zaułkach, po prostu grali siebie samych i zachowywali się tak, jak to zapamiętali z lat okupacji. Widzowie też to rozumieli[77].

Z biegiem czasu reżyserzy filmów najbardziej stalinowskich zaczęli się ich wstydzić; niektórzy po śmierci Stalina w 1953 roku potępili i odrzucili to, co robili wcześniej. Ten sam los spotkał najbardziej prymitywnie

stalinowskie malarstwo, rzeźbę, poezję, powieści i architekturę. Wisława Szymborska rzadko mówiła o swojej poezji z czasów stalinowskich i nie zamieściła jej w późniejszych wydaniach swych dzieł zebranych. Same tytuły okazały się krępujące: *Lenin*, *Na powitanie budowy socjalistycznego miasta*, *Młodzieży budującej Nową Hutę*, *Robotnik nasz mówi o imperialistach*. Jej elegia na śmierć Stalina – *Ten dzień* – zawiera wiekopomne wersy: „Oto Partia – ludzkości wzrok. / Oto Partia: siła ludów i sumienie. / Nic nie pójdzie z jego życia w zapomnienie. / Jego Partia rozgarnia mrok". Szymborska pisała później piękne i enigmatyczne wiersze o wielu innych sprawach, unikała natomiast rozmowy o tym trudnym okresie[78].

Jednak stalinizm, nawet gdy minął, zostawił piętno na kulturze regionu. Wschodnioniemieccy malarze przez dziesiątki lat spierali się o definicję „realizmu". Ágnes Heller, jedna z najwybitniejszych węgierskich filozofek, przez większość życia zajmowała się tematem totalitaryzmu. Milan Kundera, zmuszony do emigracji czeski pisarz, pisał o cenzurze, tajemnicach i kolaboracji. Najlepiej znana powieść wschodnioniemieckiej pisarki Christy Wolf, *Rozmyślania nad Christą T.*, to historia kobiety naciskanej, by się „dostosowała"[79]. Wajda przez całe życie powraca do tematu totalitaryzmu i oporu, czy to podczas rewolucji francuskiej, czy II wojny światowej. Z rozlicznych powodów – historycznych, politycznych, psychologicznych – część wschodnioeuropejskich ludzi kultury w latach 1949–1953 zgodziła się zostać „socrealistami". Jednak oni sami, im współcześni i ich następcy często przez resztę życia próbowali zrozumieć, dlaczego i jak to było możliwe.

ROZDZIAŁ 15

Miasta idealne

Moja huto! Matko tysięcznych mas…
Co wspólną pracą sławią Ciebie
Ty hartujesz me serce.
Na Twojej wyrosłam glebie

Urszula Ciszek-Frankiewicz, fragment wiersza *Do mojej huty*[1]

Szukałem miasta. Przejechałem przez wieś i ugrzęzłem w wielkiej kałuży. […] Robotnicy z pewnym współczuciem patrzyli na faceta z teczką – w tamtych czasach wielu przyjeżdżało z dyrektywami – który zakopał się małym samochodem w błocie. Panował chaos. Ludzie przybywali masowo i nie znali się nawzajem.

József Bondor, funkcjonariusz partyjny, wspomina swój przyjazd do Sztálinváros[2]

Jak wiele ówczesnych fotografii, także i to starannie upozowane zdjęcie miało mieć walor edukacyjny. Po lewej młoda kobieta w wiejskiej chustce na głowie stoi z założonymi do tyłu rękoma i uważnie słucha. Ma na sobie koszulę w kratkę i ogrodniczki. Po prawej druga kobieta, opierając się jedną stopą o schodek, wskazuje coś, co się znajduje niedaleko. Ma na sobie elegancką spódnicę i bluzkę, w ręku trzyma papier i ołówek, wydaje polecenia. Obie kobiety należą do żeńskiej brygady budowlanej, pracującej ciężko przy budowie nowej huty w nowym mieście Sztálinváros – mieście

Stalina. Kobieta po prawej, z ołówkiem, to Zsófia Tevan, inżynier architekt. Kobieta po lewej, w koszuli w kratkę, to Júlia Kollár, murarka.

Kollár przyjechała do Sztálinváros w 1951 roku. Ta chłopska córka skończyła szkołę w wieku lat trzynastu, zaraz po wojnie, natychmiast poszła do pracy – „w tamtych czasach przyjmowało się każdą pracę, jaka była” – i w końcu trafiła na budowę w Mohaczu (Mohacs), mieście w południowych Węgrzech niedaleko granicy z Jugosławią, gdzie zaczęto stawiać nową hutę. W lecie 1949 roku dla niewykwalifikowanych robotników, takich jak Kollár, organizowano w Mohaczu specjalne kursy. Nauczyła się mieszać zaprawę i kłaść cegły. Wstąpiła także do organizacji młodzieżowej, wówczas noszącej nazwę Liga Młodzieży Pracującej (Dolgozó Ifjúság Szövetsége, czyli DISZ). Jednak po kilku zaledwie miesiącach prace w Mohaczu nagle wstrzymano. Władze ogłosiły, że budowa przenosi się do wsi Dunapentele, położonej nad Dunajem w środkowych Węgrzech. Wszystkim robotnikom i majstrom z Mohacza zaproponowano tam zatrudnienie.

Kollár przyjęła propozycję i na wiosnę 1951 roku, po kolejnych pięciu miesiącach szkoleń w Ministerstwie Budownictwa w Budapeszcie, przybyła na plac budowy. W pierwszej chwili zaszokowały ją panujące tam warunki. W Mohaczu mieszkała w domu z matką i rodzeństwem, ale w Dunapentele młodzi robotnicy spali w namiotach i pospiesznie postawionych barakach: „W każdym pokoju mieszkało pięć czy sześć osób, ludzie spali na piętrowych pryczach”. Była już gotowa się poddać i wrócić do domu, ale do pozostania przekonała ja Tevan, jej przełożona w pracy.

Tevan, o dziwo, miała własne mieszkanie: „Zbudowano hotel dla inżynierów, ale ponieważ wszyscy pozostali byli mężczyznami, przydzielono mi osobny pokój w na wpół wykończonym budynku. Mury nie były otynkowane, w pokoju panowała taka wilgoć, że musiałam spać w ubraniu, a rano wszystkie rzeczy miałam mokre”. Jednak w mieszkaniu były urządzenia sanitarne i mała kuchnia. Tevan mieszkała sama. Nie powiedziała wówczas Kollár, że jej narzeczony znalazł się w więzieniu, zgarnięty z dziesiątkami innych w następstwie procesu Rajka. Zaproponowała dziewczynie wspólne mieszkanie i obie kobiety dzieliły pokój, dopóki rok później Kollár nie wyszła za mąż.

Następny okres Kollár wspomina jako bardzo szczęśliwy. Gdy się z nią spotkałam w 2009 roku, z wielką nostalgią mówiła o swoich pierwszych

latach na budowie huty. Razem z Tevan wcześnie przyłączyła się do żeńskiej brygady budowlanej w Sztálinváros, co wówczas oznaczało wielki zaszczyt. Brygada, założona z wielką pompą 8 marca – w Międzynarodowy Dzień Kobiet – nie zawsze odnosiła sukcesy. Choć kafelkowanie ścian i podłóg nie przekraczało możliwości fizycznych pracownic, to, jak wspomina Tevan, „z mieszaniem betonu było już znacznie gorzej, szczególnie że nie dysponowałyśmy odpowiednim sprzętem […]. Fizycznie bardzo trudno było wytrzymać, choć kobiety wykazywały ogromny entuzjazm". Ponieważ media śledziły czynione przez żeńską brygadę postępy, nie można było zawieść: gdy wyglądało na to, że nie zdążą ukończyć pracy w przewidzianym terminie, jedna z męskich brygad potajemnie pomagała murarkom nadgonić termin.

Choć brygada pracowała od wczesnego ranka do późnego wieczora, Kollár aktywnie działała także w Lidze Młodzieży Pracującej. Według jej własnych słów „wykonywała ochotnicze prace, prowadziła kampanie społeczne, kupowała cegiełki pokoju". Była także mentorką dla młodszych dziewcząt pracujących na budowie, chodziła na potańcówki, pomagała przy organizacji koncertów i wystawianiu sztuk: „To była społeczność, a ludzie potrzebują społeczności. Jesteśmy stworzeniami społecznymi, potrzebujemy innych". Gdy usłyszała, że Liga Młodzieży Pracującej wysyła delegację na międzynarodowy festiwal młodzieży do Berlina, poszła do Eleka Horvátha, szefa młodzieżowych brygad w fabryce, który stał na czele komisji zatwierdzającej. Wpadli na siebie na schodach – uznała go za niezwykle przystojnego – i poprosiła, by ją wybrano.

Horváth jej jednak nie wybrał. Jak powiedział później, nie chciał, by jechała do Berlina, gdyż „mogłaby tam kogoś poznać". Zakochał się od pierwszego wejrzenia i kilka miesięcy później wzięli ślub. Cywilna ceremonia w nowiutkim urzędzie stanu cywilnego była prosta – „żadnych specjalnych strojów" – a świadkiem była Tevan. Panna młoda o mało się nie spóźniła, ponieważ całe rano sprzątała jednopokojowe mieszkanko, które poprzedniego dnia otrzymali od miasta. Nie robiono zdjęć, bo nie było żadnych fotografów. Później poszli do restauracji. W poniedziałek wszyscy wrócili do pracy[3].

W chwili budowy ogromna huta, która kształtowała życie Kollár, Tevan i Horvátha, była największą i najambitniejszą inwestycją przemysłową na Węgrzech. Wszystko, co dotyczyło tego przedsięwzięcia, miało charakter polityczny; wszystko też od samego początku powstawało według sowieckich rad i sowieckich wytycznych. Projekt wybrano w 1949 roku w Moskwie na posiedzeniu węgierskich urzędników i ich sowieckich odpowiedników. Lokalizację huty także wybrano razem – zaletami Mohacza były dobry transport i jakość ziemi – ale po rozłamie między Związkiem Radzieckim a Jugosławią uznano, że znajduje się za blisko granicy. W grudniu 1949 roku Mátyás Rákosi przyznał na posiedzeniu węgierskiego Biura Politycznego, że nowa lokalizacja w Dunapentele nad Dunajem pod niektórymi względami jest mniej korzystna, a piaszczysty teren może skomplikować budowę. Znajdowała się jednak bliżej Budapesztu i dalej od Tity.

Gdy już raz wybrano miejsce, przedsięwzięcie rozwijało się w iście sowieckim pośpiechu. Budowa rozpoczęła się, jeszcze zanim zakończono projektowanie. W pierwszych miesiącach brakowało czasu, aby zbudować mieszkania, więc robotnicy tacy jak Kollár mieszkali w namiotach i prymitywnych barakach. Brakowało też czasu, by otynkować ściany w nowych budynkach. Robotników z pobliskich gospodarstw rolnych zatrudniano jako „niedzielnych pomocników”, by praca mogła się toczyć bez przerwy, także w soboty i niedziele. Po zmroku nocne zmiany działały w świetle potężnych reflektorów. W lecie z całego kraju ściągali do pomocy członkowie organizacji młodzieżowych[4].

W bloku sowieckim pojawiło się kilka podobnych przedsięwzięć, ale na Węgrzech Sztálinváros pozostał wyjątkiem. Należał do grupy powstających przy hutach „miast socjalistycznych”, które razem wzięte obrazują próbę szybkiego utworzenia prawdziwie totalitarnej cywilizacji, podjętą przez wschodnioeuropejskich komunistów. Planowano, że huty przyspieszą industrializację, a zatem produkcję zbrojeniową. Ogromne place budów przyciągną do fabryk chłopów, czyli zwiększą liczebność klasy robotniczej. Nowe, budowane od zera zakłady przemysłowe udowodnią bez cienia wątpliwości, że planowanie centralne, jeśli nie jest obciążone zastanymi relacjami ekonomicznymi, przynosi szybszy rozwój gospodarczy niż kapitalizm.

Także architektura i urbanistyka nowych miast miały ułatwić rozwój nowego typu społeczeństwa i upowszechnianie się *Homo sovieticus*. Zakładano, że w całkowicie nowych społecznościach tradycyjne organizacje i instytucje nie znajdą dla siebie miejsca, dawne przyzwyczajenia nie utrudnią postępu, a organizacje komunistyczne będą wywierać ogromny wpływ na młodych ludzi, ponieważ nie napotkają żadnej konkurencji. Miasto socjalistyczne, jak pisze pewien niemiecki historyk, to miejsce „wolne od historycznych obciążeń, gdzie miała powstać nowa istota ludzka, miasto i fabryka miały być laboratorium przyszłego społeczeństwa, kultury i sposobu życia”[5].

Nowe fabryki i powstające przy nich nowe miasta od samego początku kształtowane były przez komunistyczne imperatywy. Sztálinváros odsunięto od granicy jugosłowiańskiej z przyczyn bezpieczeństwa, natomiast nowe polskie hutnicze miasto Nowa Huta specjalnie, z przyczyn ideologicznych, umieszczono obok Krakowa, miasta o długiej tradycji arystokratycznej, historycznej i intelektualnej. „Chcieli zmienić charakter Krakowa – wyjaśnił Stanisław Juchnowicz, jeden z pierwszych architektów Nowej Huty. – Chcieli stworzyć klasę robotniczą, która odmieni miasto”[6].

Nawet wówczas decyzja ta budziła kontrowersje: dziesiątki krakowskich instytucji bezskutecznie protestowało przeciwko decyzji umieszczenia ogromnej huty tuż koło zabytkowego miasta ze średniowiecznym uniwersytetem. Według jednej ze spisanych wówczas relacji sowieccy inżynierowie pomagający wybrać odpowiednie miejsce „stwierdzili wówczas ze zdziwieniem, że myśl budowy huty pod Krakowem budzi wśród zebranych przedstawicieli społeczeństwa krakowskiego raczej niedowierzanie i sprzeciwy niż entuzjazm”. Przypuszczali, że władze miejskie składają się być może z leni, którymi kieruje „niechęć do wysiłku” związanego z projektem. Protesty zignorowano i podtrzymano decyzję o lokalizacji[7]. Już w początkach lat siedemdziesiątych ciężkie zanieczyszczenie powietrza sprawiło, że wszystkie średniowieczne krakowskie budynki przybrały czarny kolor. Juchnowicz, później założyciel miejskiego towarzystwa ekologicznego, wyjaśniał, że „w tamtych czasach nie bardzo mieliśmy świadomość, że to problem”[8].

Lokalizacja pierwszego dużego hutniczego miasta w Niemczech Wschodnich, Eisenhüttenstadt – w 1953 roku przechrzczonego na Stalinstadt – również miała charakter polityczny. Nowy kombinat stalowy

był w NRD szczególnie potrzebny, ponieważ przed wojną większa część niemieckiego przemysłu górniczego i hutniczego znajdowała się w zachodniej części kraju. Rozważano kilka lokalizacji, w tym jedną nad Bałtykiem, gdzie można by korzystać z rudy żelaza importowanej ze Szwecji. Ten pomysł odrzucił Walter Ulbricht, prawdopodobnie po rozmowie ze Stalinem, który nie chciał, by „jego" Niemcy stały się zbyt zależne od Zachodu. W końcu na spotkaniu ze specjalistami, którym powierzono planowanie przemysłu, Ulbricht energicznie rozstrzygnął sprawę lokalizacji nowej huty. Wyjął cyrkiel i wbił go w Bawarię na rozłożonej na stole mapie Niemiec. „Spójrzcie – powiedział i narysował półkole. Wskazał jedno z proponowanych miejsc: – To około siedmiominutowe ostrzeżenie o ataku z powietrza". Potem rozsunął cyrkiel, aż sięgnął do miasta Fürstenberg na wschodniej granicy NRD. „To około piętnastominutowe ostrzeżenie o nalocie". Jeden z obecnych zauważył, że takiego rozumowania nie można podać do wiadomości publicznej. „Oczywiście, że nie – zgodził się Ulbricht; nowa huta zostanie umieszczona na wschodzie, by korzystać z rudy żelaza przywożonej z Ukrainy i węgla z Polski. – Jest to więc dzieło przyjaźni i tak będziemy argumentować"[9].

Fürstenberg miał także inne zalety, w tym wysoką liczbę uchodźców, których można było zatrudnić przy budowie. W pobliżu brakowało większych miast, co również uznano za korzystną okoliczność[10]. Ulbricht, tak samo jak jego polscy i węgierscy koledzy, osobiście promował ideę miasta „niezanieczyszczonego dawnymi wartościami miejsca pracy"[11]. W Fürstenbergu nie istniał żaden przemysł, a zatem nie istniały także żadne wartości miejsca pracy.

Tak samo jak kombinat w Sztálinváros, huty w Nowej Hucie i Stalinstadt zostały zaprojektowane przez Sowietów, a rosyjscy inżynierowie od samego początku byli zaangażowani w budowę. I na Węgrzech, i w Polsce wszystkie plany i instrukcje – dostarczone przez Gipromez, sowiecką firmę państwową – trzeba było tłumaczyć z rosyjskiego, co powodowało rozliczne nieporozumienia. (Nawet pochwalne oficjalne relacje z budowy Nowej Huty mówią o „obawach o trudności językowe")[12]. Rosjanie przysłali także maszyny, ale znaczną ich część należało „zmodyfikować", dostosowując do polskich warunków, a nawet całkowicie przebudować[13]. Natomiast w Niemczech decyzja o wykorzystaniu sowieckiej technologii okazała się swego rodzaju paradoksem. Do Stalinstadt przywieziono

bowiem te same plany, które amerykańscy doradcy stworzyli dla kombinatu stalowniczego w Magnitogorsku na Uralu w latach trzydziestych XX wieku. Nie tylko miały więc one „kapitalistyczne” pochodzenie, ale także okazały się już przestarzałe w stosunku do tych, które później opracowano w Niemczech i wykorzystano już w zachodniej części kraju[14].

Architektura nowych miast miała nie mniej polityczny charakter. Socrealizm traktował projektowanie jako ważny eksperyment. Przywożono szanowanych zagranicznych gości, by pokazać im postępy budowy. Robotnicy i inżynierowie ze Stalinstadt składali uroczyste wizyty w Nowej Hucie i Sztálinváros, i vice versa. W odpowiednim czasie zaczęto zapraszać malarzy i pisarzy, by odmalowywali nowe życie w nowych miastach. W planowaniu tych trzech ośrodków wystąpiło wiele elementów kultury stalinowskiej: kult przemysłu ciężkiego, kult przodowników pracy, organizacje młodzieżowe i estetyka socrealistyczna.

Stawka była wysoka: we wczesnych latach pięćdziesiątych wschodnioeuropejscy komuniści za wszelką cenę chcieli pokazać, że ich kulejące teorie ekonomiczne i polityczne jednak działają. Wielu wierzyło, że jeden ostateczny, nadludzki wysiłek podniesienia standardu życiowego robotników i stworzenia „nowego człowieka” zyska w końcu komunistom tak potrzebną legitymizację.

Jak jednak wyglądało miasto „socjalistyczne”? Raz jeszcze, nikt tego nie wiedział. W 1950 roku niewielka grupa wschodnioniemieckich architektów pojechała do Moskwy, Kijowa, Leningradu i Stalingradu, by zbadać to zagadnienie. Przejechali się moskiewskim metrem, uczestniczyli w obchodach pierwszomajowych na placu Czerwonym, a nawet, jak później donosili, udało im się zobaczyć Stalina: „Staliśmy na schodach z boku mauzoleum [Lenina], gdzie prowadzi wejście na trybunę, a on przeszedł obok nas […] wybuchł ogromny entuzjazm. Żałowaliśmy, że nie bierzemy udziału w pochodzie, a tylko mu się przyglądamy […]. Taki barwny obraz nie daje się wprost opisać. Sztandary, plakaty i obrazy, bogactwo barw […]”[15].

Pozostając pod wielkim wrażeniem uroczystości, uważnie słuchali na organizowanych później zebraniach. Dowiedzieli się, że Związek Radziecki zbudował ponad czterysta nowych miast, a w każdym z nich „biuro

planowania rozstrzyga wszystkie wątpliwości, co gdzie umieścić i jak to zorganizować”. Pokazali radzieckim kolegom plany odbudowy centrum Berlina, radzieccy koledzy zaś – paradoksalnie, biorąc pod uwagę ich pogardę dla niemieckiej historii – uznali je za niedopuszczalnie ahistoryczne: „Jedyny raz, kiedy nas wprost skrytykowali, postawili zarzut, że wielkie tradycje niemieckiej urbanistyki nie są w Niemczech cenione”. Nowe miasta, powiedziano gościom, muszą nawiązywać do regionalnych tradycji, od berlińskiego klasycyzmu po północnoniemiecki gotyk. To uczyni je bardziej „demokratycznymi”.

Co więcej, dowiedzieli się, że ich radzieccy koledzy wolą miasto od wsi („miasto to manifestacja politycznej woli i narodowej świadomości ludu”), przemysł ciężki od rolnictwa i usług („miasta buduje się głównie przez przemysł i dla przemysłu”) i wielopiętrowe bloki mieszkalne od zielonych przedmieść („nie można zmienić miasta w ogród”). Przedmieścia w ogóle ich nie interesowały. W charakterze miasta, oznajmili sowieccy architekci, „leży prowadzenie miejskiego życia. A na obrzeżach miasta albo poza miastem ludzie prowadzą wiejskie życie”.

Grupa powróciła do Berlina pełna ewangelizacyjnego żaru. Jej członkowie organizowali zebrania i konferencje, prowadzili seminaria i szkolenia, podczas których przekazywali to, czego się nauczyli. Jeden z tych architektów, Walter Pistonek, od maja do listopada 1950 roku wygłosił siedemnaście publicznych wykładów i opublikował kilkanaście artykułów. W końcu grupa opublikowała „Szesnaście zadań” urbanistyki socjalistycznej, które weszły do prawa NRD i pozostały tam aż do 1989 roku. Ulbricht z takim entuzjazmem odnosił się do nowych planów, że w Dreźnie zaaprobował budowę stalinowskiego wieżowca w stylu „tort z kremem”, przypominającego warszawski Pałac Kultury. Na szczęście budynek nie powstał.

Jednak mimo powszechnego entuzjazmu dla architektury socrealistycznej jej koncepcja była w praktyce równie mało zrozumiała dla urbanistów niemieckich, jak przedtem dla urbanistów polskich. W Stalinstadt wielu architektów początkowo budowało tak, jak umiało: proste, funkcjonalne budynki, utrzymane w tradycji Bauhausu (który sam w sobie był lewicowym ruchem oddanym idei budowy „domów dla robotników”). Jednak gdy w 1952 roku Ulbricht odwiedził pierwsze wykończone mieszkania, uznał, że są za małe i zbyt zwyczajne, jak

„nieozdobione pudełka”. Wielokrotnie sporządzano więc nowe plany i wielokrotnie je odrzucano[16].

W końcu władze NRD mianowały nowego głównego projektanta. Karl Leucht powiększył zespół biura planowania urbanistycznego z czterdziestu do sześciuset pięćdziesięciu pracowników, przyspieszył projektowanie i ogłosił, że w przyszłości miejskie budynki mają być „wyrazem rosnącej zamożności społeczeństwa socjalistycznego” i odzwierciedleniem wysokiego statusu klasy robotniczej. Rozpoczęła się nowa, bardziej „monumentalna” faza budownictwa. Bloki mieszkalne łączono wysokimi, łukowatymi przejściami. Przy drzwiach wejściowych pojawiły się kolumny. Elementy mające przywoływać klasyczną tradycję sztuki niemieckiej (to właśnie uważano za najbardziej „postępowy” okres niemieckiej kultury) umieszczano na fasadach, choć często w sposób dość przypadkowy. Nowe miasto zaprojektowano wokół fabryki: bramy zakładów pracy, choć oddzielone od miasta pasem zieleni, były widoczne z głównych ulic – nieco tak, jak berlińczycy mogą widzieć Bramę Brandenburską z drugiego końca Unter den Linden. Aż do 1981 roku nie zbudowano w mieście żadnego kościoła. Zamiast tego Leucht zaprojektował ratusz z wysmukłą wieżą.

Budowa Nowej Huty przebiegała podobnym torem. W pierwszym okresie architekci miejscy chcieli kontynuować style, które stosowali przed wojną. W Polsce oznaczało to nie tyle styl Bauhausu, ile raczej zielone przedmieścia, znane także w Wielkiej Brytanii lat dwudziestych i trzydziestych: niewysokie, jedno- lub dwupiętrowe budynki, otoczone drzewami i ogrodami. Choć były one całkowicie sprzeczne z ideałem socrealistycznym, kilka takich osiedli powstało. Jednak w Nowej Hucie szybko zmieniono ton: władze partyjne uznały, że nowe budynki są niewystarczająco ideologiczne i niewystarczająco odzwierciedlają polski charakter narodowy.

Nowe plany miasta sporządzono w Warszawie, w szybkim tempie i w atmosferze napięcia. Nikomu nie pozwolono ich oglądać przed oficjalnym ogłoszeniem, a do Krakowa wieziono je pod strażą[17]. Tak jak rosyjscy architekci, którzy na Pałacu Kultury umieścili renesansowe dekoracje, tak i architekci Nowej Huty uznali, że Polska była najbardziej polska w XVI wieku. Podczas gdy autentyczną szesnastowieczną zabudowę Krakowa wystawiono na szwank przez zanieczyszczone powietrze, Nowa Huta otrzymała neorenesansową siedzibę dyrekcji o skomplikowanej,

blankowanej fasadzie. Ratusz, zaprojektowany w stylu Zamościa, nigdy nie doczekał się realizacji. Podobnie jak Stalinstadt, Nowa Huta także stała się pierwszym od stuleci polskim miastem, w którym nie przewidziano budowy kościoła.

Równie okazałe projekty sporządzono dla Sztálinváros. Zgodnie z planami w mieście miano zbudować stołówki, gdzie będzie można wspólnie jadać posiłki, by nie gotować w domu; żłobki i przedszkola znajdą się w odległości krótkiego spaceru, teatry i hale sportowe też niedaleko. Niezbędne okazały się również przestrzenie, gdzie mieszkańcy mogliby się gromadzić, by wyrażać poparcie i miłość do ustroju. Dlatego też architekci sporządzili projekt wielkiego bulwaru – ulicy Stalina – biegnącego od kombinatu do głównego placu; aleja znakomicie nadawała się na pochody pierwszomajowe. Sam plac z jednej strony otwarty był na Dunaj, a pośrodku stanął ponadnaturalnej wielkości posąg Stalina[18].

Przedmiotem troski architektów nie był jedynie wygląd zewnętrzny. Według Leuchta miasta socjalistyczne miały stanowić „widoczny wyraz gospodarczego i kulturalnego rozwoju Niemieckiej Republiki Demokratycznej”. Wprost czy nie, nowe miasta obiecywały robotnikom wyższy standard mieszkania. Choć aktualnie żyli w prymitywnych barakach, co tak przeraziło Júlię Kollár, wszyscy wierzyli, że jest to przejściowe. „Wiedziało się, wierzyło od początku, że w którymś momencie jakoś się zdobędzie mieszkanie. Nawet jeśli początkowo się tak nie mówiło” – wspominała pewna niemiecka kobieta[19]. Inna powiedziała miejskiej gazecie, że według niej miasto „socjalistyczne” to takie, w którym wszędzie jest „światło, zieleń, powietrze i przestrzeń”[20]. W Sztálinváros władze wyznaczyły sobie ambitny cel wykończenia co miesiąc tysiąca mieszkań; chciały też pozostawić dużo miejsca na parki[21].

Władze dodatkowo nakręcały i tak wielkie oczekiwania. Mieszkania robotnicze miały być nie tylko dostępne, ale i duże, wygodne oraz wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia. Po wizycie Ulbrichta w Stalinstadt w 1952 roku kierownictwo budowy sporządziło protokół, w którym stwierdzono, że wysokość mieszkań należy podnieść z 2,42 do 2,7 metra, stosować framugi okienne i drzwiowe ponadstandardowej jakości, a ponadto wszystkie budynki mają mieć tę samą wysokość[22]. Leucht oświadczył, że konieczne jest wyposażenie mieszkań w centralne ogrzewanie, a nowi lokatorzy „muszą mieć coś do powiedzenia” w sprawie

projektu. Architekci nie mogą sami decydować, ile ludzie dostają miejsca[23].

Premier Otto Grotewohl także przyjechał z wizytą w 1952 roku. Obejrzał kilka nowo wybudowanych mieszkań i „doszedł do wniosku, że robotnikom nie doradzono wystarczająco, jak umeblować i wyposażyć ich nowe domy”[24]. Od razu więc przygotowano wystawę „mieszkań pokazowych”, by nauczyć ludzi, jak urządzić dom, gdy już otrzymają przydział. Pokazane meble pochodziły z „produkcji fabrycznej”, czyli były „nowocześniejsze” niż te, do których robotnicy przywykli, gdy jeszcze mieszkali na wsi. Oczywiście mieszkania przydzielano jedynie tym, którzy zasługiwali na zamieszkanie w socjalistycznych blokach; skoro zaś około osiemdziesięciu procent nowych mieszkań należało do kombinatu hutniczego, szybko stały się częścią systemu nagród w „robotniczej rywalizacji” i stanowiły zachętę dla przodowników pracy do jeszcze szybszego wypełniania norm[25].

Także sklepy powinny być wysokiej jakości. W Nowej Hucie włożono wiele pracy w projekt tych, które znajdowały się przy głównym placu. Jeden z nich, obecnie należący do Cepelii, wciąż zachował wygląd z lat pięćdziesiątych, w tym ogromny, wiszący pod sufitem żyrandol, wyglądający jak renesansowy kandelabr zaprojektowany przez kogoś, kto nigdy renesansowego kandelabru nie widział. Sklepy miały oferować wiele towarów i czasami rzeczywiście tak bywało. W Sztálinváros wiele osób pochodzących z chłopskich rodzin, w tym Kollár, wysyłało do rodzin paczki z żywnością[26]. Także Nowa Huta miała opinię miasta lepiej zaopatrzonego niż pobliski Kraków.

Stalinstadt początkowo borykał się z większymi problemami w zaspokajaniu potrzeb materialnych swych mieszkańców, do tego stopnia, że niedobory stały się przedmiotem ogólnokrajowej troski. W sierpniu 1952 roku minister handlu NRD napisał gniewny list do władz miejskich:

> Gdy w sobotę 16 sierpnia odwiedziłem EKO [kombinat hutniczy], wielu robotników i członków organizacji partyjnej w EKO powiedziało mi, że zaopatrzenie rodzin robotniczych w warzywa, owoce i inne towary jest bardzo złe. Powiedziano mi, bym porozumiał się z gospodyniami domowymi, które udzielą mi więcej informacji […]. Uprzedzono mnie, bym

> „przywdział zbroję”, ponieważ na pewno usłyszę wiele zarzutów. Ulica handlowa w nowej dzielnicy, która miała zostać oddana do użytku 1 maja tego roku, wciąż nie została ukończona, podobno z powodu sporów na temat projektów wnętrz[27].

Otrzymawszy ten list, władze miejskie zgodziły się zorganizować w mieście specjalne „jarmarki”, na które dostarczono między innymi 740 rowerów, 5000 wiader, 2400 par butów i 10 000 metrów bawełny pościelowej.

I w końcu – miasto „socjalistyczne” miało zapewniać robotnikom nie tylko miejsce pracy i mieszkania, ale także rozrywki, takie jakimi dawniej cieszyła się burżuazja. W 1952 roku Sztálinváros odwiedził Zoltán Vas – ten komunista, który stracił okulary podczas wyprawy do węgierskich partyzantów w 1944 roku – i na spotkaniu z młodymi inżynierami spytał, co robią po pracy. Usłyszawszy, że „nie ma co robić, więc po pracy zwykle śpimy”, kazał miejskim planistom zbudować restaurację. Tak uczyniono[28]. (Podczas tej samej wizyty Vas spytał szefa głównego biura planowania, gdzie znajdzie taksówkę. „Nie mamy nawet dróg” – usłyszał[29]). Także Juchnowicz ni stąd, ni zowąd otrzymał telefoniczne polecenie: „Zbudujcie teatr”[30]. Zbudował. Teatr Ludowy w Nowej Hucie otworzył podwoje w 1955 roku. Również w Stalinstadt w tym samym roku ukończono budowę teatru, który otrzymał imię Friedricha Wolfa, ojca Markusa Wolfa. Zaprojektowany na wzór greckiej świątyni, nie został jednak podłączony do miejskiej sieci centralnego ogrzewania i przez długi czas temperaturę utrzymywano za pomocą starej lokomotywy. Jednak nowe projekty wciąż się pojawiały. W Sztálinváros nacisk na podniesienie poziomu kulturalnego mieszkańców miasta sprawił, że w 1954 roku otwarto tam nawet nowy hotel Arany Csillag („Złota Gwiazda”). Jedna z gazet opisała go jako „najpiękniejszy budynek w mieście”, a znajdującą się w nim restaurację jako „najlepszą w mieście”. Kelnerów i kucharzy sprowadzono z Budapesztu, a burmistrz ogłosił z dumą, że w jego restauracji zwykłych ludzi obsługuje się przed dygnitarzami[31].

Poza zapewnianiem rozrywki robotnikom miasta socjalistyczne miały także stanowić kulturalną inspirację dla wszystkich pozostałych. W początkach lat pięćdziesiątych z wizytami przyjeżdżali malarze, pisarze

i filmowcy, by „uczyć się od robotników”. W 1952 roku do Stalinstadt przybył rosyjski kompozytor Dymitr Szostakowicz. Wschodnioniemiecki reżyser Karl Gass nakręcił tam w 1953 roku pochwalny film dokumentalny. Choć dysponował zbyt prymitywnym sprzętem, by móc rejestrować wywiady, Gass z detalami sfilmował budowę wielkiego pieca[32]. Wschodnioniemiecki pisarz Karl Mundstock napisał książkę opartą na swoich przeżyciach w tym mieście, *Helle Nächte* (*Białe noce*). Zawiera ona liryczny opis placu budowy:

> Stosy drewna, rusztowania, ukończone baraki, piece, stoły, krzesła, łóżka, hałdy żwiru, wszystko to zajmowało każdy wolny skrawek miejsca. […] Niebawem jednak pojawiły się równe rzędy baraków, sklepy, magazyny na materiały, udowadniając, że za pozornym chaosem leżał racjonalny system. Wkrótce buldożery oczyściły kanał, który w ciągu dziesięciu lat od końca wojny zmienił się w rzekę błota. I wkrótce zaczęły śpiewać piły, i zbudowano drogę prowadzącą do serca huty, drogę przyjaźni[33].

Także Tadeusz Konwicki spędził część lat 1949 i 1950, pracując w Nowej Hucie. Zebrany wówczas materiał wykorzystał w książce *Przy budowie*, swojej najgorszej chyba powieści. Książka mówi o brygadzie robotniczej, która musi wykonać zadanie w terminie, ale napotyka przeszkody w postaci wrogów klasowych i niedostatecznie oświeconych współpracowników. Oczywiście brygada daje sobie radę ze wszystkimi przeciwnościami i wypełnia plan[34].

Na nowych placach budów pisarze i malarze poszukiwali jednak nie tylko doświadczenia pracy. W niektórych przypadkach szukali także możliwości ukształtowania się na nowo, mniej więcej tak, jak robotnicy na nowo kształtowali społeczeństwo. W 1952 roku malarz Oskar Nerlinger przybył do Stalinstadt w nadziei, że wyleczy się tam z tkwiących w nim jeszcze resztek burżuazyjnego formalizmu. Przed wojną Nerlinger był aktywnym awangardzistą, a po wojnie mianowano go dyrektorem Hochschule der Bildenen Künste, szkoły sztuk pięknych w Berlinie Zachodnim. Jego bliskie związki z komunistycznymi kolegami na Wschodzie, głośna opozycja wobec „kapitalizmu” i głoszone poparcie dla wschodnioniemieckich kampanii „pokojowych” szybko jednak zyskały mu

wielu wrogów. Gdy wziął udział w kilku wystawach po wschodniej stronie granicy, uznano go za jednego z „zepsutych profesorów” i – podobnie jak kilku innych – pozbawiono pracy[35]. W początkach lat pięćdziesiątych nie tylko komunistów cechowała nietolerancja.

W 1951 roku Nerlinger demonstracyjnie wyemigrował na drugą stronę granicy – jako jeden z nielicznych, którzy przenieśli się z Zachodu na Wschód – i dołączył do wschodnioniemieckiego establishmentu artystycznego. Jednak, by użyć jego własnych słów, pozostał „niepewny w swych poglądach artystycznych”. Jego żonie, Alice Lex-Nerlinger, utrudniano wystawianie prac w NRD, chociaż – jak skarżyła się w liście do władz – „całe artystyczne życie poświęciłam pracy dla pokoju”[36]. Sam Nerlinger czuł „ulgę”, że mieszka na Wschodzie, ale zrozumienie obowiązującej estetyki było trudne dla kogoś, kto był najlepiej znany jako malarz abstrakcjonista. Mając nadzieję, że wyleczy się z „pesymizmu” i nabierze „optymizmu” jak robotnicy, postanowił na pewien czas zamieszkać w nowym socjalistycznym mieście[37].

Dyrekcja fabryki zleciła Nerlingerowi namalowanie muralu; tym samym został on pracownikiem huty, z „prawami i obowiązkami robotnika przemysłowego”. Pragnąc doświadczyć wszystkich aspektów życia nowych kolegów, odwiedzał ich w mieszkaniach, chodził do ich restauracji i na ich stadion sportowy. W dzień siedział „owinięty kocem w zimowym błocie, stał przy paleniskach, śledził budowę wielkich pieców, wsłuchiwał się w hałasy maszyn”, mając nadzieję, że nauczy się czegoś od „tych wspaniałych istot ludzkich, dzięki którym wśród dawnych lasów wyrasta to odważne przedsięwzięcie”. Wieczorami studiował literaturę techniczną. Próbował malować robotników przy pracy, co nie było łatwe: „Fabryka była głośna i niebezpieczna, a aparat fotograficzny nie pomagał, ponieważ „metal błyszczał zbyt gorąco i zbyt jasno”[38].

Pierwsze rezultaty nie zadowoliły jego modeli. Uważali, że przedstawione przez artystę sceny są zbyt ponure i nieprzyjemne – „jak w niedobrej zachodnioniemieckiej firmie” – dawali więc Nerlingerowi rady, co powinien zmienić. Nerlinger posłuchał. Zaczął przedstawiać fabrykę jako miejsce jaśniejsze i pogodniejsze. Malował szczęśliwszych, bardziej optymistycznie wyglądających robotników. Uważał, że to ważne, by inżynierowie wyglądali na „dumnych” z tego, co robią. Jego krytycy

wyrazili aprobatę, do tego stopnia, że zrobił dla nich odbitki, które powiesili sobie w mieszkaniach[39].

W jego stylu rzeczywiście zaszła zmiana, czym sam Nerlinger się chwalił na wystawie swoich szkiców, studiów i prac, nad którymi aktualnie pracował, otwartej w listopadzie 1952 roku – pierwszej wystawie sztuki w Stalinstadt. By pokazać, jak daleko zaszedł, przyniósł cztery swoje przedwojenne obrazy i przedstawił jako dowód, że „nie mogło tak dalej być". Krytyk sztuki, który napisał recenzję z wystawy, charakteryzował te dawniejsze prace jako „lodowate przedstawienie bardzo ponurej fabryki" (1930) i „melancholijny, ciemny krajobraz" (1945), a u ich podłoża leżała „tragiczna sytuacja artysty, którego polityczna otwartość sprowadziła na manowce". Na szczęście „jego postępowy duch zwrócił się przeciwko paraliżującemu pesymizmowi. W pulsującym rytmie kombinatu Eisenhüttenstadt przygnębiające lęki przed coraz większą samotnością w studio stały się utopijnym marzeniem o nowej rzeczywistości"[40].

Robotnikom spodobała się ta pierwsza wystawa. „Drogi kolego Nerlinger – napisał jeden z nich w księdze gości – czułem się szczęśliwy, oglądając wystawę. Zobaczyłem, jak podchodzicie do nowych problemów z życzliwością i niezłomną kreatywnością […]. Mam nadzieję, że ukończona praca okaże się wielkim sukcesem". Inny stwierdzał, że „nasze przekonanie, iż człowiek znajduje się w centrum wszystkich naszych wysiłków, nie może pozostać tylko sloganem, należy je też wyrazić przez sztukę". Przedstawiciele bratnich państw socjalistycznych napisali pełne podziwu komentarze po polsku, węgiersku i czesku.

Kilka tygodni później odbyła się dyskusja w samej fabryce. Nerlinger rozpoczął od prośby o „pomocną krytykę ze strony robotników". Niektóre wypowiedzi okazały się zdumiewająco konkretne. Jeden z komentarzy, podpisany przez trzech członków związku zawodowego, brzmiał: „Bardzo podobają nam się czarno-białe rysunki, ale akwarele muszą być jaśniejsze i naturalniejsze". Inny skarżył się, że na jednym z obrazów nie potrafił rozpoznać twarzy poszczególnych postaci, bo ludzi przedstawiono nazbyt rodzajowo. Przedstawiciel Wolnej Młodzieży Niemieckiej okazał większy entuzjazm: „Prawdopodobnie po raz pierwszy w historii naszego narodu artysta poddaje swoje dzieło pod krytykę i dyskusję robotników, którzy zapewnili mu motywację i siłę do pracy"[41].

Nerlinger odniósł całkowity sukces u krytyków, a jego psychologiczna transformacja postępowała. Podobnie jak Max Lingner, rzeczywiście pragnął dostosować się do ducha epoki i świadomie przeszedł proces „reedukacji”, by lepiej dopasować się do nowego otoczenia. W tym sensie miał wiele wspólnego z robotnikami, którzy występowali na jego obrazach, a także z robotnikami Sztálinváros i Nowej Huty. Ich również nowe otoczenie miało ukształtować i uformować na nowo; oni również mieli podobno przystosować się do ducha swych miast.

Marzenia socjalistycznych planistów wykraczały daleko poza cegły i zaprawę. Od samego początku ich ambicje dotyczyły nie tylko przekształcenia sztuki i urbanistyki, ale i ukształtowania nowych ludzi. Jak pisano na początku, Sztálinváros miało być „miastem bez żebraków i bez peryferii” – czyli bez slumsów na obrzeżach[42]. Wewnątrz miasta socjalistycznego robotnicy powinni prowadzić życie bardziej „kulturalne” niż to, które znali wcześniej – a które niezwykle przypominało życie przedwojennej burżuazji. W Sztálinváros w końcu można było dostrzec odrobinę tej kuszącej przyszłości w lecie 1952 roku, gdy bloki mieszkalne przy ulicy 1 Maja już zostały porządnie wykończone, jezdnię pokryto asfaltem, wywieziono odpady budowlane i gruz. Okolica ta stała się miejscem, dokąd odświętnie ubrani mieszkańcy mogli się w niedzielę udać na spacer, i szybko zyskała sobie miano „Szwajcarii Sztálinváros”. I tak właśnie miało być – pisał historyk Sándor Horváth. Nowe miejskie przestrzenie zrodzą nowy rodzaj robotnika, „człowieka miejskiego”:

> „Człowiek miejski” prowadzi trzeźwe życie, chodzi do kina i teatru, słucha radia, zamiast przesiadywać w barze, nosi nowoczesne i wygodne gotowe ubrania. Lubi chodzić na spacery i „sensownie” spędzać wolny czas na plaży. W odróżnieniu od mieszkańca wsi mebluje mieszkanie miejskimi sprzętami, przedkładając meble z fabryki nad te zrobione przez cieślę, i wypoczywa na praktycznej kanapie. W mieszkaniu człowieka miejskiego jest łazienka, w której regularnie się kąpie. Nie używa wanny dla zwierząt ani do przechowywania jedzenia. W ciągu dnia spożywa posiłki w fabryce, a kuchni używa jedynie do przygotowania lekkich dań. Resztę czasu spędza z rodziną w salonie. Człowiek miejski opala się na balkonie swego nowoczesnego, jasnego i przestronnego mieszkania albo pozwala, by jego

dzieci zaczerpnęły tam świeżego powietrza. Nie suszy na balkonie ubrań, tylko używa wspólnej pralni w budynku43.

Jednak Szwajcaria Sztálinváros była maleńka. W 1952 roku składała się zaledwie z jednej ulicy. Życie codzienne na placu budowy, tak samo jak na placach budów Stalinstadt i Nowej Huty, wyglądało całkiem inaczej.

W pierwszym dziesięcioleciu istnienia miasta socjalistyczne ze zdumiewającym sukcesem zrealizowały jeden z celów: wszystkie osiągnęły niezwykle szybki wzrost. Nowa Huta, założona w 1949 roku, pod koniec 1950 roku liczyła 18 800 mieszkańców, a do 1960 roku ich liczba miała wzrosnąć do 101 900[44]. W Sztálinváros pod koniec 1950 roku mieszkało 5860 osób, ale już rok później ich liczba niemal się potroiła, do 14 708[45]. Stalinstadt w 1952 roku zamieszkiwało 2400 osób, a w 1955 – już 15 150. W każdym rozwiniętym kraju tak szybki wzrost musiałby nieść z sobą chaos, dezorganizację, błędy i jeszcze gorsze rzeczy. Tutaj też do tego dochodziło. „To wszystko było […] nieprawdopodobnie prymitywne” – wspominał Józef Tejchma, który przyjechał do Nowej Huty w 1951 roku, tym samym, w którym uczestniczył w festiwalu młodzieży w Berlinie.

Tejchma, syn chłopskiej rodziny z odległej wioski w południowo-wschodniej Polsce, ukończył szkołę średnią dzięki darmowemu szkolnictwu; przed wojną jego rodziców na pewno nie byłoby na to stać. W szkole wstąpił do Związku Młodzieży Wiejskiej, a gdy ten połączył się w 1948 roku z innymi organizacjami młodzieżowymi, tworząc Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), Tejchma automatycznie stał się członkiem nowego ugrupowania. Utalentowany, pełen entuzjazmu, szybko awansował do pracy w zarządzie ZMP w Warszawie. Miał nadzieję podjąć studia uniwersyteckie, ale czekały go inne, ważniejsze zadania. Niespodziewanie szef kadr w warszawskim biurze wezwał Tejchmę i powiedział, że pilnie trzeba zorganizować biuro ZMP w Nowej Hucie – czy się tego podejmie? Zgodził się. I tak, wspominał, „stałem się przywódcą kilkudziesięciu tysięcy młodych ludzi. Byłem odpowiedzialny za ich edukacje, kulturę, sport – za wszystko”[46].

Tejchma pozostał w Nowej Hucie przez trzy lata, podczas których zetknął się z „ogromnymi komplikacjami, jakie towarzyszyły przejściu

młodych ludzi ze wsi wprost do wielkich fabryk”. Wielu z tych, którzy przybyli do Nowej Huty, było pół- lub całkowitymi analfabetami. Nigdy przedtem nie wyjeżdżali ze swoich wiosek, nigdy nie znajdowali się daleko od rodzin, nic nie wiedzieli o świecie. Tejchma nie od razu zauważył, że jest to problem nie do pokonania; sam pochodził z biednej wioski, a skromny „kąt”, jakim dysponował w hotelu robotniczym w Nowej Hucie, był największym luksusem w jego dotychczasowym życiu: „miałem bieżącą wodę i elektryczność”. Dostał także sekretarkę i pensję płaconą przez ZMP, dzięki czemu pozostał niezależny od kombinatu.

Początkowo dni Tejchmy wypełniały interesujące zadania. Choć otrzymywał z Warszawy instrukcje mówiące, jak ma organizować wystawy i pochody, miał także dużo swobody. Chodził po placu budowy, „interesując się tym, jak młodzi ludzie pracują, czasami podejmując interwencje, wysuwając propozycje, przyglądając się stołówkom, systemowi oświaty i wychowania”. Z wnioskami szedł do dyrekcji budowy i argumentował za zmianami. By po pracy robotnicy „nie leżeli tylko na ławkach”, załatwił ciężarówki z placu budowy, by na przedstawienie do Krakowa zawieźć grupy pracowników, z których wielu nigdy w życiu nie było w teatrze. Organizował także spotkania ze znanymi pisarzami, malarzami i poetami, którzy przyjeżdżali do Nowej Huty w poszukiwaniu twórczych inspiracji. Równocześnie śledził, kto wypełnia normy produkcyjne, a kto je przekracza. Zgodnie z duchem epoki zachęcał do „rywalizacji socjalistycznej” i nagradzał zwycięzców. Niektórzy go słuchali: „Angażowali się, starali się jak najlepiej, ścigali się. Ale oczywiście w prawdziwym życiu nie wyglądało to tak jak w kronikach filmowych”.

Bardzo szybko praca zaczęła przynosić Tejchmie rozczarowanie. Część nowych podopiecznych doceniała jego propozycje, chciała poszerzyć horyzonty, poznać historię ruchu robotniczego, zapoznać się z teatrem i literaturą. Innych jednak jego wysiłki nie tylko nudziły, ale wręcz odnosili się do niego wrogo. Wielu „nie miało żadnych standardów kulturalnych. Żadnego wykształcenia, żadnej potrzeby rzeczy wyższych. Nieustannie się upijali, a ich rozrywką były bójki. Brakowało im poczucia jedności. Nie chcieli niczego, co mogliśmy im dać”.

Nie on jeden doszedł do takiego wniosku. W 1955 roku – po śmierci Stalina, gdy prasa zyskała większą swobodę – Nową Hutę odwiedził młody

dziennikarz Ryszard Kapuściński, przysłany przez „Sztandar Młodych”, gazetę ZMP. W niedawno ukończonych blokach mieszkalnych Kapuściński spotkał wielu ludzi zadowolonych z tego, co osiągnęli. „Dwa lata tu jestem i za boga bym nigdzie nie wyjechał” – powiedział mu jeden z rozmówców. Jednak w miasteczku baraków na obrzeżach miasta znalazł dramatyczne, wręcz koszmarne warunki życia i tworzącą się podklasę zubożałych, zdegenerowanych robotników:

> Niedawno jedna 14-letnia zaraziła ośmiu chłopców [chorobą weneryczną]. Kiedy z nią mówiliśmy, opowiadała o swoich wyczynach tak wulgarnie, że się zbierało na wymioty. Ona nie jest jedyna. Nie wszystkie są tak młode, ale jest ich sporo.
>
> A idź do Lasku Mogilskiego, idź na „Tajwan”, na „Kożedo”. To nazwy pleszowskiego osiedla. Same mówią za siebie.
>
> W Nowej Hucie znają mieszkanie, gdzie w jednym pokoju mama przyjmuje od facetów forsę, a w drugim córka wyrównuje gościom te straty. To nie jedyne takie mieszkanie. […]
>
> A teraz, proszę, przyjrzyj się życiu młodego człowieka tu, w Hucie. Wstaje rano, jedzie do pracy. Wraca, jest godzina trzecia. To wszystko. O trzeciej kończy się jego dzień. Chodziłem po takich hotelach. Zaglądam do pokoi: siedzą. Właściwie to jest jedyna czynność, jaką wykonują: siedzą. Nawet nie rozmawiają, o czym ciągle rozmawiać? Mogliby czytać – nie są przyzwyczajeni, mogliby śpiewać – to przeszkadza innym, mogliby bić się – nie chcą. Tylko – siedzą.
>
> Co czynniejsi wałęsają się bez celu ulicami. Do diabła – może jest gdzie pójść, wypełnić czymś pół dnia? Jest pełno knajp. Ale tam jedni nie chcą iść – inni nie mają pieniędzy.
>
> Poza tym nie ma nic.[47]

Tejchma zaobserwował to samo. Starał się prowadzić grupowe dyskusje z najbardziej apatycznymi robotnikami, ale o ile chętnie narzekali na warunki pracy, o tyle nie sposób było ich skłonić do mówienia o innych sprawach. Gdy z wizytą przyjeżdżali znani pisarze, robotnicy najczęściej siedzieli w milczeniu, jakby czekając, że ci przybysze z innego świata ich czegoś nauczą. Tejchma zaczął z góry uprzedzać literackich gości, radził im nawet, żeby nie pisali o Nowej Hucie w zbyt różowych barwach.

Powiedział Kazimierzowi Brandysowi, wówczas czołowemu pisarzowi stalinowskiemu, by stonował nieco opis placu budowy: prawdziwe życie nie wygląda tak optymistycznie ani radośnie jak w jego dziełach. Między codziennym życiem, takim jakie toczyło się naprawdę, a takim jakie opisywano w gazetach i książkach czy pokazywano w kronikach, ziała głęboka przepaść.

Przepaść pojawiła się także między różnymi dzielnicami miast socjalistycznych. Niedaleko od ulicy 1 Maja, Szwajcarii Sztálinváros, istniały miasteczka baraków o takich nazwach jak Radar czy Południe. W gruncie rzeczy były to slumsy, bez bieżącej wody, bez wewnętrznych toalet, bez wyasfaltowanych ulic. Śmieci odbierano tam nieregularnie, ludzie hodowali kury i świnie w szopach dobudowanych przy barakach, a czasami w niewykończonych jeszcze mieszkaniach we wznoszonych w pobliżu blokach. Gdy padało, błoto robiło się tak głębokie, że rodzice musieli na barana zanosić dzieci do przedszkola. Zdarzało się, że w pomieszczeniu przeznaczonym dla jednej rodziny mieszkały dwie, trzy lub więcej[48]. Mieszkańcy tych slumsów szukali rozrywki nie w teatrach i hotelowych restauracjach, ale w barach. Ten, który cieszył się najgorszą sławą – Késdobáló, co dosłownie oznacza „nożownik”, czyli w węgierskim slangu tyle co „mordownia” – według doniesień prasowych był miejscem pijaństwa, śpiewów, bójek na pięści i noże. O innym barze pod nazwą Lepra, czyli „Leopard”, żartowano, że przekraczając próg, należało strzelić w powietrze i wejść dopiero, jeśli nikt nie odpowiedział strzałem. Milicja próbowała od czasu do czasu zamykać te przybytki, ale bary stały się miejscem spotkań byłych chłopów, którzy bronili ich energicznie przed „miejską” policją i środkami masowego przekazu[49].

Także Stalinstadt był podzielony. W jednej części miasta nieliczni szczęśliwcy mogli wprowadzić się do nowych mieszkań i szczerze cieszyć się poprawą warunków. Gdzie indziej było znacznie trudniej. W pierwszym okresie na plac budowy przybyli głównie młodzi ludzie z całych Niemiec – co trzeci był uchodźcą z terenu Polski, Sudetenlandu lub innych części dawnej Rzeszy. Nie mieli rodzin, mieszkali w barakach po dziesięciu w jednym pokoju, a ich główną rozrywką było picie. Jeden z nich pamiętał, że chodzili „na drugą stronę torów do Fürstenbergu”, gdzie, jak i w Sztálinváros, znajdowały się bary o mało fantazyjnych nazwach, takich jak Dzik czy Piwnica[50]. Inny wspominał bar zawsze tak zatłoczony, że

trudno było wejść – chyba że szczęściem przybyło się tam zaraz po bójce, gdy wszystkich klientów wyrzucono[51].

Tempo budowy, nocne zmiany, długie dni pracy i brak doświadczenia tak robotników, jak kierownictwa sprawiały, że na tych rzekomo idealnych placach budów często dochodziło do awarii sprzętu. Lekka, piaszczysta ziemia Sztálinváros powodowała ogromne problemy i spowalniała budowę. Tevan pamięta, że w niedzielne ranki budziła się wcześnie i ukradkiem szła na budowę sprawdzić, czy „mury i budynki wciąż stoją”[52]. Jej fragment fabryki przetrwał, ale skrzydło jednej z miejscowych szkół rzeczywiście się zawaliło i trzeba je było budować na nowo. W 1958 roku konieczna okazała się wymiana całej infrastruktury kanalizacyjnej. Także i sama ideologia stanowiła źródło problemów technologicznych: w pewnym momencie Tevan poprosiła, by z odcinka, za który była odpowiedzialna, zabrano niezwykle chwaloną brygadę przodowników pracy, ponieważ tak bardzo chcieli szybko skończyć i dostać nagrodę, że pracowali w pośpiechu i źle. Ten sam problem w tamtym okresie dotyczył wielu placów budów i wielu fabryk, ale w miastach socjalistycznych przybrał szczególnie ostrą formę na skutek nasilonej propagandy.

Także w hutach występowały problemy techniczne. W Stalinstadt piec mający produkować trzysta sześćdziesiąt ton surówki początkowo produkował jedynie półtorej tony. Po dwóch miesiącach napraw i dostosowań udało się uzyskać dwieście pięć ton – co oznaczało w najlepszym razie, że plan zostanie „wypełniony w pięćdziesięciu ośmiu procentach”. Wydajność się w końcu poprawiła, ale na skutek złego planowania i awarii część procesu produkcji stali w Stalinstadt przez wiele lat prowadzono w Związku Radzieckim. Jeszcze kilkadziesiąt lat po „ukończeniu” budowy huty przewożono materiały tam i z powrotem przez granicę do dalszej obróbki. Cały kombinat, obejmujący wszystkie etapy cyklu produkcyjnego, został ukończony dopiero w latach dziewięćdziesiątych, gdy NRD już przestała istnieć[53].

W ubogich krajach szybki rozwój często prowadzi do tego rodzaju błędów i niepowodzeń. Jednak w nowych miastach socjalistycznych przepaść między utopijną propagandą a katastrofalną czasami rzeczywistością okazała się tak głęboka, że partie komunistyczne nieustannie próbowały ją wyjaśniać. Niewątpliwie masowe kampanie propagandowe w miastach socjalistycznych organizowano na szerszą skalę

i głośniej niż w pozostałej części kraju. Kampanię na rzecz zmiany nazwy Dunapentele na Sztálinváros przeprowadzono właśnie po to, by zmobilizować siłę roboczą miasta – a może także po to, by zachęcić Związek Radziecki do włączenia się w budowę. Jak pisał Ernő Gerő w liście do Rákosiego w 1951 roku:

> Nowa nazwa może bardzo wspomóc organizację rywalizacji pracy na placu budowy. Moglibyśmy przeprowadzić zmianę nazwy w taki sposób […] że zdecydowana większość robotników identyfikuje się z planem i zwraca się do rządu z wnioskiem, by spełnić ich żądanie zmiany nazwy […] myślę także, że nazwanie naddunajskiej huty na cześć towarzysza Stalina będzie stanowić moralne zobowiązanie dla radzieckich organizacji gospodarczych, by udzielić nam koniecznej pomocy w planowaniu i zaopatrzeniu […][54].

Uruchomiono zatem „spontaniczną” kampanię. Robotnicy z całego miasta pisali listy do Rákosiego, zobowiązując się do wypracowania wyższych norm i zwiększenia tempa realizacji, jeśli tylko węgierski przywódca zgodzi się na zmianę nazwy miasta. „Obiecuję, że z całych sił i z całą moją wiedzą będę pomagać temu drzewku zasadzonemu w wiosce Dunapentele sięgnąć nieba w cudownym mieście Sztálinváros” – pisał jeden. „Błagam towarzysza Rákosiego, by zaniósł ten list naszemu ojcu Stalinowi” – oświadczył inny. Niektórzy pisali wiersze:

> Nad Wołgą jest Stalingrad, nad Dunajem – Sztálinváros,
> Towarzysz Stalin to największy strażnik pokoju,
> jego imię będzie chronić nasze miasto […].

W końcu do Rákosiego udała się delegacja robotników, która zawiozła mu wszystkie listy oprawione w formie wielkiej, skórzanej księgi, przechowywanej dziś w muzeum miejskim. Uścisnął im dłonie i oznajmił, że się zgadza: mogą zmienić nazwę miasta. Trzydniowe obchody „nadania imienia” zaplanowano na rocznicę rewolucji październikowej; obejmowały one pokazy tańców ludowych, przedstawienia teatralne i operowe, konkursy sportowe i targi książki ze wszystkimi dziełami Stalina. Na siedzibie komitetu partii zawieszono ogromny portret Stalina, podświetlony

tak, by – jak pisał miejscowy dziennikarz – „światło wdzięczności węgierskiego narodu rozjaśniało jego twarz”[55].

W NRD kierownictwo partyjne surowiej podchodziło do błędów w budowie miasta socjalistycznego. Szczególnie zaniepokojone awariami w kombinacie, w 1952 roku zorganizowało posiedzenie szefów partii w Stalinstadt. Za zamkniętymi drzwiami wyciągnięto wszystkie bolączki: brak dostaw, brak odzieży ochronnej dla robotników, zły transport, brudne baraki, źle działające piece. W rezultacie powstał miażdżący raport, przypisujący winę głównie ministrowi metalurgii Fritzowi Selbmannowi, któremu zarzucono „arogancję” i udzielono nagany. Usłyszał, że zachowa stanowisko pod warunkiem, że stanie na czele komisji ekspertów, która przez następne trzy miesiące będzie nadzorować pracę huty, i że komisja szybko wprowadzi zmiany.

Osobne śledztwo w sprawie złej wydajności nowiutkich pieców prowadziły także służby bezpieczeństwa NRD. Szef Stasi Wilhelm Zaisser osobiście zamówił raport zatytułowany *O podejrzeniu o sabotaż w planowaniu, projektowaniu i budowie Eisenhüttenstadt*. Na skutek sugestii sowieckich doradców Zaisser ponownie winą za awarie techniczne obarczył „całkowicie nieodpowiedzialne postępowanie ministra Selbmanna”; zaczęto nawet mówić o procesie pokazowym (być może na wzór sowieckiego procesu w Szachtach w 1928 roku, podczas którego kilku nieszczęsnych inżynierów uznano za winnych całego wachlarza przemysłowych katastrof). Selbmanna i jego współpracowników uratowało jedynie przybycie grupy sowieckich inżynierów. Przyjrzawszy się przedsięwzięciu, pochwalili budowę pieców, skrytykowali natomiast „brak doświadczenia” wschodnioniemieckich towarzyszy: niska wydajność nie wynikała z sabotażu, tylko z niewłaściwej mieszanki koksu i rudy żelaza[56]. Nacisk na inżynierów ze Stalinstadt jednak nie słabł; dyrektor techniczny huty Hans König otwarcie żalił się na nieustające ataki i oskarżenia. W 1955 roku umknął przez granicę na Zachód[57].

Dopatrywano się nieprawidłowości także ze strony zwykłych robotników. Prasa w Sztálinváros winą za usterki i opóźnienia wprost obarczała „przestępców, prostytutki i elementy zdeklasowane”; wszyscy oni w niegodziwy sposób przeniknęli do miasta, a teraz podwyższali poziom przestępczości i sabotowali wysiłki pozostałych. Oskarżenia te nie były całkowicie bezpodstawne. Sztálinváros jako największy plac budowy

w kraju przyciągał różnego rodzaju element, szukający tam szczęścia. Okropne warunki bytowe – przeludnienie, brak rozrywek, niedostatek mieszkań – mogły wpłynąć także na złe zachowanie się robotników. Nie było to jednak regułą; Tevan miała w swojej żeńskiej brygadzie budowlanej kilka byłych prostytutek: „Niektóre oczywiście dalej pracowały w swoim zawodzie także i w Sztálinváros, ale część z nich naprawdę chciała rozpocząć nowe życie. Miałam jedną taką pracownicę, której pomagałam, a która później została kierowniczką lokalnego sklepu. Ilekroć przychodziłam do niej na zakupy, dawała mi najlepszy towar, taka była wdzięczna”[58].

Jednak robotnicy przybywający do miast socjalistycznych w większości nie byli przestępcami ani prostytutkami, tak samo jak ci, którzy chodzili do prowizorycznych barów w większości nie należeli do wywijających bronią bandytów. W końcu mit Sztálinváros jako miasta bezprawia, miasta „gorączki złota”, gdzie wszystko może się zdarzyć i gdzie łamane są wszelkie reguły, okazał się bardziej użyteczny niż prawdziwy. Podobnie jak oskarżenia o sabotaż przemysłowy ułatwiał on wyjaśnienie, dlaczego standardy życia nie rosną, dlaczego mieszkania nie są wykończone, a nawet dlaczego zaprojektowane przez Sowietów huty, zbudowane od zera, nie dają rady zrealizować ambitnych planów partii komunistycznej.

Kampanie przeciwko bumelantom, „kryminalistom” i innym wałkoniom być może odniosły pewien sukces. Jednak przepaść między propagandą a rzeczywistością ostatecznie okazała się zbyt wielka, żeby dało się ją ukryć, więc z czasem wielu mieszkańców miast socjalistycznych, nawet tych, którzy początkowo byli pełni entuzjazmu, poczuło rozczarowanie. Po kilku latach działania w ruchu młodzieżowym Elek Horváth dostał powołanie do wojska i otrzymał stopień oficerski. Júlię Kollár – teraz Júlię Horváth – zaproszono do szkoły partyjnej w Budapeszcie, gdzie wpadła w kłopoty z powodu kampanii „cegiełek pokoju”. Jako aktywistka Ligi Młodzieży Pracującej musiała sprzedawać te cegiełki – w gruncie rzeczy był to podatek, ponieważ pieniądze trafiały z powrotem do państwa – kolegom robotnikom: im więcej cegiełek kto sprzedał, tym lepszą opinią cieszył się w ruchu młodzieżowym. Kollár uważała, że przekonywanie ludzi do zadłużania się, by kupować cegiełki pokoju, jest niewłaściwe, i nie

chciała tego robić – nawet gdyby miało to oznaczać, że Horváthowie przestaną być uważani za „przykładnych aktywistów”. Powiedziała to głośno. Wkrótce potem ktoś ją spytał, czy jest dumna, że jej mąż w tak młodym wieku został oficerem. Odparła, że nie, nie podoba jej się jego praca, ponieważ oznacza, że najczęściej go nie ma. Obie te rozmowy i jej komentarze na temat cegiełek pokoju zrelacjonowano dyrektorowi szkoły. Wezwana, by się wytłumaczyć, oznajmiła, że to nie żadne „wrogie zachowanie”, a jedynie dała wyraz swoim opiniom. Incydent nie miał dalszego ciągu; wróciła do Sztálinváros jako działaczka partyjna. Nigdy jednak nie podjęła już pracy na budowie, a lat spędzonych później w mieście nie wspomina z nostalgią.

Nie przetrwał entuzjazm, ale nie przetrwało też utopijne marzenie o mieście socjalistycznym. Po śmierci Stalina w 1953 roku nie wszystko się od razu zmieniło – nazwy Stalinstadt i Sztálinváros pozostały w użyciu aż do 1961 roku, gdy oba miasta po cichu przechrzczono odpowiednio na Eisenhüttenstadt i Dunaújváros – od razu natomiast wprowadzono nowe zasady architektoniczne. W grudniu 1954 roku, niecałe dwa lata po śmierci Stalina, Nikita Chruszczow rozpoczął kampanię na rzecz „uprzemysłowienia architektury”. W przemówieniu zapowiadającym nadchodzące jeszcze walki polityczne entuzjastycznie wypowiadał się o budynkach z prefabrykatów, żelbecie i standardach mieszkaniowych. Lekceważąco odniósł się do architektów, którzy zbyt dbali o wygląd zewnętrzny: „Im potrzebna jest piękna sylwetka, ale ludziom potrzebne są mieszkania”. Krytykował ekstrawagancję stalinowskiego socrealizmu:

> Pewni architekci namiętnie dodają iglice na szczytach budynków, co nadaje tej architekturze wygląd sakralny. Czy podobają wam się sylwetki kościołów? Nie chcę dyskutować o gustach, ale budynkom mieszkalnym nie potrzeba takiego wyglądu […]. Nie tworzy to dodatkowych wygód dla mieszkańców, a tylko sprawia, że eksploatacja takiego budynku jest droższa, a koszty [budowy] większe[59].

Zgodnie z tą nową strategią polityczną Komitet Centralny KPZR przyjął uchwałę na temat „eliminacji niepotrzebnej ekstrawagancji w architekturze”. Europa Wschodnia poszła za przykładem Związku

Radzieckiego. W styczniu przemówienie Chruszczowa przetłumaczono na niemiecki. W lutym 1955 roku Komitet Centralny partii w Berlinie ogłosił, że nowe budownictwo należy realizować pod hasłem: „lepiej, taniej, szybciej”[60]. W Stalinstadt i innych wschodnioniemieckich miastach wkrótce zaczęły wyrastać prefabrykowane bloki mieszkalne – niesławne *Plattenbau*.

Ratusz z wysoką wieżą, planowany dla Stalinstadt, nigdy nie został zbudowany. Nie zbudowano także centrum kultury na głównym placu Nowej Huty; przestrzeń ta obecnie nosi nazwę placu Ronalda Reagana, a krzyżujące się tam ulice upamiętniają generała Władysława Andersa, papieża Jana Pawła II i Solidarność. W Dunaújváros ukończono jedynie połowę głównego placu, przez co wygląda on nieco nierówno i jeszcze dziś wywołuje w mieście spory. Inwestycje w hutę w Stalinstadt w 1954 roku spadły ze 110 do 34 milionów marek, a budowę niektórych etapów procesu technologicznego odsunięto w bliżej nieokreśloną przyszłość[61]. Inwestycje w hutę w Sztálinváros zamrożono w 1954 roku. Kombinat w Nowej Hucie, choć wciąż rósł, budził coraz większe kontrowersje dotyczące lokalizacji.

Na skutek ogromnego nagłośnienia budowy trzech socjalistycznych miast i związanej z nimi propagandy wszystkie odegrały symboliczną rolę w późniejszej historii swoich krajów. W lecie 1955 roku Nowa Huta i jej robotnicy stali się bohaterami jednego z pierwszych otwarcie antykomunistycznych utworów, jakie pojawiły się w druku w Polsce po śmierci Stalina. *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka gorzko kpił z chłopów zamienionych w robotników, ambicji zarządu Nowej Huty i natrętnej komunistycznej propagandy:

> Ze wsi, z miasteczek wagonami jadą
> zbudować hutę, wyczarować miasto,
> wykopać z ziemi nowe Eldorado,
> armią pionierską, zbieraną hałastrą
> tłoczą się w szopach, barakach, hotelach,
> człapią i gwiżdżą w błotnistych ulicach:
> wielka migracja, skudlona ambicja,
> na szyi sznurek – krzyżyk z Częstochowy,
> trzy piętra wyzwisk, jasieczek puchowy,

maciora wódki i ambit na dziewki […]
wypchnięta nagle z mroków średniowiecza
masa wędrowna, Polska nieczłowiecza
wyjąca z nudy w grudniowe wieczory…[62]

Później ta sama „armia pionierska”, z krucyfiksami i wódką, wystąpiła w filmie Andrzeja Wajdy *Człowiek z marmuru*. Opowieść o stalinowskim przodowniku pracy, który odchodzi w zapomnienie i przeżywa głębokie rozczarowanie, otrzymała zgodę na rozpowszechnianie w 1977 roku dzięki interwencji Józefa Tejchmy, byłego działacza młodzieżowego z Nowej Huty, który był w tym okresie ministrem kultury.

W kolejnych dziesięcioleciach pierwsze polskie miasto zbudowane bez kościoła stało się także centrum zaciętej walki politycznej i religijnej. W 1957 roku archidiecezja krakowska wystąpiła o zezwolenie na wzniesienie świątyni w Nowej Hucie. W 1959 roku arcybiskup krakowski Karol Wojtyła odprawił mszę na otwartym, przeznaczonym pod budowę polu. Przez całe lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte Kościół i władze spierały się na temat finansowania i zezwoleń, aż w końcu w 1977 roku kościół zbudowano. Konsekrował go kardynał Wojtyła, co podniosło jego znaczenie i na arenie krajowej, i międzynarodowej. Sześć lat później Wojtyła – teraz już nowy papież Jan Paweł II – odprawił tam mszę w obecności triumfujących tłumów. Nowa Huta stała się – i pozostaje – symbolem klęski totalitaryzmu w Polsce: nieudanej urbanistyki, nieudanej architektury, nieudanego utopijnego snu.

ROZDZIAŁ 16

Niechętni współpracownicy

Dała nam wszystko:
Słońce i wiatr, zawsze szczodra;
Gdziekolwiek jest, tam rodzi się życie.
Dzięki niej jesteśmy tym, kim jesteśmy.
Nigdy nas nie opuściła,
Ogrzewa nas nawet w mroźnym świecie […]
Partia, partia, zawsze ma rację!
I towarzysze, tak pozostanie,
Bo kto walczy o prawa, zawsze ma rację […]
Kto broni ludzkości, zawsze ma rację […]
Życie dał jej Lenin, wykuł Stalin
Partia, partia, partia!

Pieśń Partii, 1949

Trudno jest ludziom wytłumaczyć, że naprawdę uważaliśmy, iż ta pieśń – „partia, partia zawsze ma rację" – mówi prawdę, i tak się zachowywaliśmy.

Herta Kuhrig, Berlin, 2006[1]

Dla nowoczesnego – a może raczej ponowoczesnego – ucha przytoczone powyżej słowa *Pieśni Partii* (*Das Lied der Partei*) nie brzmią szczególnie porywająco. Wręcz przeciwnie – brzmią absurdalnie, i od kiedy Niemiecka Republika Demokratyczna przestała istnieć,

wielokrotnie je wykpiwano, parodiowano, a nawet, w zamieszczonym na YouTube filmiku, wkładano w usta Myszki Miki[2]. Bez wsparcia ze strony ideologii słowa refrenu – „Partia, partia zawsze ma rację!” – brzmią nie tylko staroświecko, ale wręcz budzą wesołość. Trudno sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mógł to wykonywać z całą powagą.

Jednak ci, którzy śpiewali tę pieśń w stalinowskich Niemczech Wschodnich, wcale się nie śmiali, a same słowa niewątpliwie napisano z żarliwym przekonaniem. Ich autorem był czesko-niemiecki komunista Louis Fürnberg, który podczas wojny uciekł do Palestyny, ale już w 1946 roku powrócił do Pragi. Jako Żyd, a w dodatku były emigrant, w Czechosłowacji końca lat czterdziestych był postacią podejrzaną, wykluczono go więc z odbywającego się w 1949 roku zjazdu partii. Z żalu – a może w nadziei, że odwróci los – skomponował *Pieśń Partii*. Wtedy uśmiechnęło się do niego szczęście; zamiast wylądować w więzieniu razem ze Slánskym, został wysłany do NRD w charakterze dyplomaty. Jego pieśń wykonano na zjeździe niemieckiej partii komunistycznej w 1950 roku, gdzie spotkała się z aplauzem; ostatecznie przyjęto ją jako hymn SED. W późniejszych latach – aż do końca lat osiemdziesiątych – regularnie ją śpiewano przy różnych oficjalnych i partyjnych okazjach, często z wyraźnym upodobaniem[3].

Dlaczego? Niektórzy śpiewali, ponieważ obawiali się nie śpiewać. Jednak całkiem spora część nie słuchała słów albo nie była nimi zainteresowana. Co więcej, wielu tych, którzy oklaskiwali przemówienia przywódców, wygłaszali slogany na zebraniach lub maszerowali w pochodach pierwszomajowych, czyniło to z pewną dziwną ambiwalencją. Miliony ludzi niekoniecznie wierzyły we wszystkie czytane w gazetach hasła, ale też nie czuły konieczności potępiania tych, którzy je pisali. Niekoniecznie wierzyły, że Stalin jest nieomylnym przywódcą, ale nie zdzierały jego portretów. Niekoniecznie wierzyły, że „Partia, partia zawsze ma rację”, ale nie przeszkadzało im to śpiewać tej pieśni.

Nie ma jednoznacznego wyjaśnienia, dlaczego ludzie nie stawiali oporu w bardziej otwarty sposób, choć niektórym się teraz wydaje, że takie wyjaśnienie istnieje. Niezwykłym osiągnięciem sowieckiego komunizmu – w formie wymyślonej w latach dwudziestych, udoskonalonej w trzydziestych, a rozpowszechnionej w Europie Wschodniej po roku 1945 – była jego zdolność do skłonienia tak wielu apolitycznie nastawionych

osób w tak wielu krajach, by bez większych protestów dostosowały się do sytuacji. Częściowo można to tłumaczyć zniszczeniami wojennymi, wyczerpaniem ofiar, starannie wymierzonymi aktami terroru i czystkami etnicznymi – wszystkimi elementami sowietyzacji, opisanymi wcześniej w tej książce. W tle wciąż rysowała się pamięć niedawnej przemocy i groźba przyszłej. Jeśli aresztowano jedną osobę z dwudziestoosobowej grupy znajomych, zazwyczaj wystarczyło to, by pozostałych dziewiętnaście zaczęło się bać. Nieustannie czuło się obecność siatki informatorów bezpieki, a nawet gdy jej nie było, powszechnie uważano, że jest. Wszechobecna, namolna propaganda w szkołach, w środkach przekazu, na ulicach, na wszystkich „apolitycznych" spotkaniach i imprezach także sprawiała, że slogany wydawały się nie do uniknięcia, a ustrój dany na zawsze. Jaki więc sens protestować?

Ponadto język, którym posługiwały się władze, czasami trafiał do ludzi. Odbudowa, choć w innym systemie politycznym toczyłaby się szybciej i skuteczniej, wyraźnie jednak postępowała naprzód. Władze komunistyczne, choć czasami przeliczały się z siłami, wydały wojnę ignorancji i analfabetyzmowi, związały się z siłami nauki i postępu technicznego, co odpowiadało tym, którzy po strasznej wojnie mieli nadzieję na przebudowę społeczeństwa. Jerzy Morawski, w latach pięćdziesiątych członek Biura Politycznego, wspominał z nostalgią, że „na początku ten entuzjazm robił na mnie ogromne wrażenie. Sądziłem, że stworzymy nową Polskę, inną od Polski przedwojennej […] że weźmiemy w opiekę wszystkich, którzy dawniej byli źle traktowani"[4]. Inny Polak, wówczas młody oficer, wspominał, że „praca czekała na ludzi, a nie na odwrót, Warszawę odbudowywano, przemysł odbudowywano, wszyscy mogli się uczyć. Powstawały nowe szkoły, uniwersytety, i za nic się nie płaciło"[5].

Tymczasem systematyczne niszczenie alternatywnych form władzy i społeczeństwa obywatelskiego, także opisane w poprzednich rozdziałach, oznaczało, że każdy, kto kwestionował ustrój i jego wartości, czuł się wyizolowany i samotny. Satyryk i pisarz Jacek Fedorowicz dorastał w rodzinie żywiącej głębokie wątpliwości co do nowego ustroju, ale nie miał pojęcia, co jego szkolni koledzy myślą o komunizmie, i nigdy ich o to nie pytał: „Panował taki terror, że się o tym nie mówiło"[6].

Komunistów popierali także wpływowi klakierzy na Zachodzie, wśród nich tacy intelektualiści i luminarze jak Jean-Paul Sartre i Pablo Picasso, co nadawało pewien blask legitymizmu ideologii komunistycznej i dzięki czemu wielu mieszkańcom Europy Wschodniej wydawało się, że nie są jedynie sowieckimi poddanymi, ale raczej należą do kontynentalnej awangardy. Znaczna część Europy Zachodniej zwracała się ostatecznie na lewo, więc czemu nie miałaby tego robić Europa Wschodnia? Sam Picasso odwiedził Polskę w 1948 roku jako gość Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju. Choć zerwał z głowy słuchawki i odmówił słuchania, gdy sowieccy prelegenci zaczęli wyklinać egzystencjalizm i T.S. Eliota, to wydawało się, że wiele rzeczy aprobuje[7]. Jego pobyt trwał dwa tygodnie; podarował Muzeum Narodowemu kilka ręcznie malowanych ceramik, a na ścianie jednego z nowych socrealistycznych „mieszkań dla robotników” w Warszawie naszkicował warszawską syrenkę. Niestety lokatorów mieszkania w końcu zdenerwował nieustanny strumień gości chcących obejrzeć rysunek, więc go zamalowali[8].

Ponadto dochodziło do przekupstwa. Miało ono różne formy, od dobrze płatnych stanowisk i ekskluzywnych willi oferowanych znanym pisarzom i artystom, po podwyżki pensji dla niemieckich techników i naukowców, którzy zgodzili się pozostać na Wschodzie. Urzędnicy państwowi niższych szczebli często otrzymywali bardzo tanie lub darmowe posiłki, lepsze mieszkania i przydziały. Na najwyższych szczeblach przywileje bywały bardzo bogate, szczególnie według ówczesnych standardów. W 1946 roku sekretarz partii w węgierskim mieście Csákberény wydał wielki obiad w willi skonfiskowanej miejscowej arystokracji. Jeden z gości dobrze zapamiętał ten wieczór:

> Willa była rozświetlona, udekorowana pochodniami. Na prawo od wejścia straż trzymali członkowie klubu myśliwskiego w mundurach, na lewo partyjny aktyw młodzieżowy w niebieskich koszulach i czerwonych krawatach […] kilka amerykańskich limuzyn stało obok dwóch sowieckich wojskowych łazików, kilku motocykli i kilku powozów konnych. Był tam także samochód milicyjny […]. Wewnątrz, na długim stole, stały pieczony prosiak, kawior i indyk, a także dzik, bażant i faszerowana gęś. Mocne wino meran

> ze skonfiskowanych winnic nalewano z kryształowych karafek do kryształowych kieliszków […][9].

W Budapeszcie i Berlinie przywódcy partyjni mogli wybierać wśród willi pozostawionych przez wysiedloną burżuazję. W Warszawie członkowie elit partyjnych najczęściej spędzali czas poza miastem, w podstołecznym Konstancinie, gdzie dysponowali własnymi jadalniami i kinem i gdzie strzegli ich uzbrojeni strażnicy pod sowieckim dowództwem. Według Józefa Światły, funkcjonariusza bezpieki, który uciekł na Zachód w 1953 roku, ogród wokół willi Bolesława Bieruta był „pełen ludzi w ciemnych garniturach, z teczkami albo trzymających ręce w kieszeniach”, gdy pojawiali się tam Bierut z kochanką: „Są tam tylko na wypadek, gdyby, Boże broń, chciały go powitać «masy»”. Ten opis jest być może podkoloryzowany, znajduje jednak pewne potwierdzenie we wspomnieniach Joela Agee z dzieciństwa spędzonego w domu ojczyma, wschodnioniemieckiego pisarza, który także mieszkał w starannie strzeżonej enklawie pod Berlinem. Niedaleko, jak pamięta Agee, znajdowała się willa Wilhelma Piecka: „Stało przed nią dużo czarnych limuzyn, a także samochody pancerne i dżipy. Miejsce otoczone było drutem kolczastym i patrolowane przez strażników. Czuło się, że lepiej nie podchodzić za blisko”[10].

Osoby zatrudnione przez służbę bezpieczeństwa mogły oferować także inne usługi. Według Światły kucharki, sprzątaczki oraz kelnerzy Bieruta widnieli na liście płac Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a ich pensje pokrywano z ministerialnego budżetu. Inni dygnitarze także dysponowali podobnie dużymi rezydencjami z podobnie licznym personelem. Stanisław Radkiewicz, szef bezpieki, miał apartament w Warszawie, willę w Konstancinie i cztery samochody z czterema szoferami, którzy wozili go tam i z powrotem. Jednak nawet na niższych szczeblach hierarchii wiceministrowie i wysocy funkcjonariusze bezpieczeństwa, tacy jak Światło, „mieli przydziałowe mieszkania ze służbą i samochody do dyspozycji”, a także darmowe ubrania, buty, koce, pościel, a nawet skarpetki, rękawiczki i teczki[11].

Ponadto ci, którzy chcieli niejawnie pracować na rzecz ustroju, otrzymywali po prostu nagrody finansowe, szczególnie jeśli zgadzali się

zmienić stronę. Jedną z najbardziej udanych wczesnych operacji szpiegowskich przeprowadzonych przez Stasi, *Aktion Pfeil*, umożliwiło „kupienie” mało znaczącego kuriera zachodnioniemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej (Bundesnachrichtendienst, czyli BND). Kurier, Hans-Joachim Geyer, był dawnym członkiem NSDAP i pracował w BND zaledwie od kilku tygodni, gdy namierzyło go Stasi. Przesłuchiwany, szybko się przyznał, ale oświadczył, że „myślał, iż się na coś przyda”.

Stasi natychmiast wciągnęło Geyera na listę płac: pierwsza wypłata trafiła do niego 12 grudnia 1952 roku. Geyer nadal jeździł do Berlina Zachodniego na spotkania ze swymi kontaktami. Składając przełożonym raporty, przedstawiał rachunki, z których część jest do dziś pieczołowicie przechowywana w dawnym archiwum Stasi. Między innymi są to paragony za: wizytę u optyka, sześć biletów do cyrku, książki, sprzęt sportowy i wyroby skórzane. Lista zakupów Geyera na Boże Narodzenie (zapewne prezenty dla rodziny) zawiera herbatniki czekoladowe, orzech kokosowy, parę pończoch dziecięcych, marcepan, morele, nowe ubranie i chustki do nosa.

Najwyraźniej był tego wart. Pewien oficer napisał, że dzięki Geyerowi Stasi zdołało „aresztować stu ośmiu szpiegów BND w NRD” i uzyskać dostęp do setek oryginalnych dokumentów. Na jesieni 1953 roku, gdy został zdemaskowany, ściągnięto go do kraju, ale od władz NRD otrzymał kilka odznaczeń, a po jego śmierci wdowa po nim otrzymywała wysoką rentę[12]. Stasi opłaciła nawet koszty wykształcenia synów Geyera, łącznie z czesnym za akademię medyczną. Obaj zostali lekarzami.

Świadomie czy nieświadomie, akta Stasi na temat Geyera wiele mówią o typie osobowości, którą można było przekupić i skłonić do współpracy. Geyer, napisali prowadzący go agenci, „chce wszystkich zadowolić”. Ponadto „jest oddany żonie i dzieciom, lubi dom, w którym mieszka. Nie pije za wiele. Nie można znaleźć żadnych niemoralnych informacji na jego temat”. Jest „politycznie obojętny”, ale „łatwo ulega wpływom”. Sugerowano, by instruktorzy przeszkolili go w zakresie „logicznego myślenia i metody dialektycznej”. Prawdopodobnie na to także się zgodził.

Ustrój komunistyczny oferował wybrańcom także szybką ścieżkę awansu – „awans społeczny” opisany w rozdziale trzynastym – i doskonałe szanse dla tych, którzy się dostosowali. Nowy system edukacji i nowa ideologia miejsca pracy niewątpliwie tworzyły przegranych – nauczycieli

i inteligencję o przedwojennej wrażliwości, starszych robotników wykwalifikowanych, młodych ludzi, którzy nie chcieli lub nie mogli się ugiąć – ale tworzyły także wielu zwycięzców. Należeli do nich nowi nauczyciele i robotnicy, którzy zastąpili starszych, nowi pisarze, którzy zastąpili starszych pisarzy, nowi politycy, którzy także zastąpili starszych. Jacek Kuroń, wówczas działacz Związku Młodzieży Polskiej, obserwował rezultaty polityki „awansu społecznego" na Żoliborzu w Warszawie w latach pięćdziesiątych:

> W Zarządzie Dzielnicowym ZMP było to widoczne gołym okiem. Kto tam przychodził? Bardzo wielu młodych ludzi z bieda-domków Marymontu, z ruder przedwojennych i skleconych już po wojnie z cegieł wydobytych z gruzów, wreszcie ze slumsów, w które zamieniły się wille oficerskiego Żoliborza, zajęte przez ludzi z baraków dla bezrobotnych. Było to więc do niedawna kompletne dno społeczne. I każdy miał kogoś we władzy. Wujka, stryjka, kumpla, który kiedyś przekręcił się przez „dzielnicę", a teraz był w UB, wojsku, milicji, w komitecie dzielnicowym lub wojewódzkim partii. […] Zasadnicze znaczenie miało to, że ci młodzi ludzie, którzy przychodzili na dzielnicę, czuli się gospodarzami kraju. W pewnym zakresie, a zwłaszcza w skali dzielnicy, naprawdę nimi byli[13].

Władze komunistyczne bardzo mało wymagały w zamian za to całkiem nowe poczucie kontroli i mocy: prosiły tylko beneficjentów, by od czasu do czasu przymykali oczy na sprzeczności między propagandą a rzeczywistością. Niektórzy uważali, że to niewielka cena za szybki awans społeczny.

Większość mieszkańców krajów komunistycznych nie miała jednak do czynienia z wielkimi łapówkami, wściekłymi groźbami czy hojnymi nagrodami. Ludzie na ogół nie chcieli być ani przywódcami partii, ani gniewnymi dysydentami. Pragnęli prowadzić normalne życie, odbudowywać kraj, wychowywać dzieci, karmić rodziny i trzymać się z daleka od sprawujących władzę. Jednak kultura okresu stalinizmu w Europie Wschodniej sprawiała, że nie sposób było tak żyć w milczącej neutralności. Nikt nie mógł pozostać apolityczny: ustrój wymagał, by

obywatele nieustannie głosili jego pochwałę, choćby czynili to niechętnie. Zatem większość mieszkańców Europy Wschodniej nie zawierała paktu z diabłem ani nie sprzedawała duszy, wchodząc w rolę donosicieli, tylko poddawała się stałej, wszechogarniającej, codziennej presji psychologicznej i ekonomicznej. System stalinowski do perfekcji opanował sposób tworzenia wielkich grup, które nie lubiły ustroju i wiedziały, że propaganda kłamie, ale które czuły się zmuszone przez okoliczności, by się dostosować. Z braku lepszego określenia nazwę ich „opornymi" lub „niechętnymi" współpracownikami.

Weźmy na przykład Wolfganga Lehmanna. Po powrocie z obozu pracy na Syberii szukał pracy w budownictwie w Niemczech Wschodnich. Nigdzie nie chciano go przyjąć z powodu jego przeszłości. Główny inżynier poradził mu, by wstąpił do towarzystwa przyjaźni niemiecko-radzieckiej. Tak uczynił. Co więcej, poprosił znajomego Rosjanina o napisanie listu, że podczas pobytu w Gułagu był dobrym przyjacielem ZSRR. Wtedy go zatrudniono[14]. Michał Bauer, żołnierz Armii Krajowej, który także trafił do łagru, kilka lat później dostał pracę w państwowym przedsiębiorstwie. Wszyscy pracownicy musieli się codziennie zbierać, by wysłuchać prasówki. Czasami to on prowadził te zebrania, mimo że nie czuł żadnej sympatii do komunizmu. „Mówili: «Bauer, jutro masz dyżur prasowy, znajdź temat» […] jeśli się tego nie robiło, można było wylecieć z pracy"[15].

Kompozytor Andrzej Panufnik uznał, że „zaakceptowanie podstawowego założenia, iż muzyka ma być narodowa w formie i socjalistyczna w treści, byłoby niemoralne i artystycznie nieuczciwe. Na myśl, że miałbym muzyką odzwierciedlać walkę ludu w jego zwycięskim marszu do socjalizmu, wszystko się we mnie wywracało". Po wojnie Panufnik chciał tylko odbudować kraj i tworzyć muzykę, w tym celu jednak musiał wstąpić do Związku Kompozytorów Polskich. A gdy wszystkim członkom związku kazano wziąć udział w konkursie na nową „Pieśń Zjednoczonej Partii", także i to zrobił: powiedziano mu, że jeśli odmówi, nie tylko straci posadę, ale i całemu związkowi odbiorą państwowe dofinansowanie. Napisał pieśń „dosłownie w kilka minut, wpisując ów idiotyczny tekst pod pierwszą lepszą melodię, jaka przyszła mi do głowy. Była to rzecz zupełnie bezwartościowa i uśmiechałem się sam do siebie,

wysyłając ją na konkurs”. Ku swemu ogromnemu zażenowaniu otrzymał pierwszą nagrodę[16].

Te przykłady bynajmniej nie są nietypowe. Już w latach pięćdziesiątych większość mieszkańców Europy Wschodniej pracowała w państwowych przedsiębiorstwach, mieszkała w należących do państwa lokalach i posyłała dzieci do państwowych szkół. Państwo zapewniało opiekę zdrowotną; żywność sprzedawano w państwowych sklepach. To zrozumiałe, że obywatele starali się państwu nie sprzeciwiać, chyba że w najbardziej dramatycznych okolicznościach. Najczęściej zaś okoliczności wcale dramatyczne nie były, bo w okresie pokoju rzadko takie bywają.

Na przykład w 1947 roku sowiecka administracja wojskowa w Niemczech Wschodnich wydała rozkaz numer 90, który regulował działalność wydawnictw i drukarń. Sprowadzał się on do tego, że każda prasa drukarska musiała otrzymać licencję, a te licencjonowane mogły drukować jedynie książki i broszury zaaprobowane i ostemplowane przez oficjalnych cenzorów. Złamanie tych prostych zasad nie prowadziło do aresztowania ani egzekucji, ale drukarz otrzymałby grzywnę, a samą drukarnię by zamknięto[17]. Rozkaz stawiał właściciela drukarni z Lipska czy Drezna przed prostym wyborem: podporządkować się prawu i drukować tylko to, na co mu zezwalano, albo złamać prawo, utracić licencję, a zatem środki do życia. Wiele osób uważało, że nie warto się narażać. Tacy, którzy mieli chorą żonę, syna w sowieckim łagrze lub starzejących się rodziców na utrzymaniu, jeszcze dotkliwiej czuli konieczność przestrzegania prawa.

Gdy już jeden drukarz z Drezna zgodził się na taki kompromis, inni szli za jego przykładem. Być może nie podobała mu się komunistyczna ideologia, ale gdy mu przynoszono dzieła wszystkie Stalina, zgadzał się je drukować. Być może nie podobała mu się komunistyczna gospodarka, ale gdy mu przynoszono podręcznik ekonomii marksistowskiej, prawdopodobnie także zgadzał się go drukować. Czemu nie? Nie pociągało to za sobą żadnych konsekwencji; nikomu nie szkodziło, nikt nie trafiał do więzienia. Gdyby natomiast odmówił, on i jego rodzina mieliby prawdziwy problem, a ktoś inny i tak by te teksty wydrukował.

Tymczasem w całych Niemczech Wschodnich inni właściciele innych drukarń podejmowali takie same decyzje. Po pewnym czasie – bez rozstrzeliwań, bez aresztowań i nawet bez nadmiernych wyrzutów sumienia

– do czytania pozostały jedynie te książki, które otrzymały aprobatę władz. A gdy minęło jeszcze trochę czasu, zniknęły też prywatne drukarnie. Żaden z drukarzy bynajmniej nie musiał uważać siebie za kolaboranta czy wręcz komunistę, a jednak wszyscy oni w pewnym sensie przyczynili się do powstania totalitaryzmu. To samo dotyczyło każdego, kto na uczelni wytrzymał kurs marksizmu-leninizmu, by zostać lekarzem lub inżynierem, każdego, kto wstąpił do związku artystów plastyków, by móc być malarzem, każdego, kto w biurze zawiesił portret Bieruta, by nie stracić pracy, i oczywiście każdego, kto przyłączył się do tłumu śpiewających „partia, partia zawsze ma rację".

Doświadczenie życia w społeczeństwie, w którym trzeba było cały czas okazywać entuzjazm – a wielu ludzi czuło się zmuszonych do mówienia i robienia rzeczy, w które nie wierzyli – niosło z sobą głębokie konsekwencje psychiczne. Mimo wszystkich wysiłków państwa, mimo edukacji i propagandy wiele osób żyło z wewnętrznym poczuciem rozdwojenia i dyskomfortu. „Krzyczałem na jakimś uniwersyteckim mityngu we Wrocławiu z trybuny, a równocześnie czułem panikę wobec siebie krzyczącego […]. Ja tym krzykiem przekonywałem siebie, myśląc, że ich chcę przekonać" – wspominał pisarz Jacek Trznadel[18]. Panufnika męczyło, jak i co komponować – nie znosił „muzyki w stylu dziewiętnastowiecznym" preferowanej przez władze, ale też nie chciał narazić się na oskarżenie o „popieranie sztuki zgniłego Zachodu", szczególnie gdy urodziła mu się córeczka. Szukał ucieczki w rekonstrukcji szesnasto- i siedemnastowiecznej muzyki polskiej: „pracując bardziej jako naukowiec niż kompozytor, mogłem się w ten sposób przyczynić do ocalenia jakiejś nikłej części naszego dziedzictwa narodowego"[19]. Jeśli geniusz sowieckiego totalitaryzmu polegał na umiejętności skłaniania ludzi do konformizmu, to był to również jego słaby punkt: konieczność dostosowania się do kłamliwej rzeczywistości politycznej wyrabiała w ludziach poczucie, że prowadzą podwójne życie.

Lily Hajdú-Gimes, psychoanalityk ze szkoły freudowskiej, chyba jako pierwsza zdiagnozowała ten problem u swoich pacjentów, a także u siebie samej. „Gram w grę proponowaną przez ustrój – powiedziała przyjaciołom – choć gdy tylko zaakceptuje się jej reguły, wpada się w pułapkę". Hajdú-Gimes była członkiem węgierskiego Stowarzyszenia Psychoanalityków, niegdyś wpływowego, głównie żydowskiego środowiska, które zostało

zdziesiątkowane przez wojnę. Chcąc się przegrupować i ponownie zintegrować, stowarzyszenie zaczęło się spotykać co dwa tygodnie, poczynając od marca 1945 roku, a spora liczba jego członków, w tym Hajdú-Gimes, wstąpiła do partii komunistycznej. Kilka osób podjęło intelektualną próbę pogodzenia freudyzmu z marksizmem, badając na przykład wpływ poczucia braku bezpieczeństwa ekonomicznego na rozwój neuroz. Nowe Ministerstwo Zdrowia pozwoliło grupie otworzyć dwa gabinety, a kilkoro członków podjęło pracę w akademiach medycznych, mając nadzieję na uznanie ich specjalności i otwarcie osobnego instytutu. Hajdú-Gimes znalazła zatrudnienie w głównym państwowym szpitalu psychiatrycznym.

To odrodzenie trwało bardzo krótko. Freudowska psychoanaliza od dawna była wyklęta w Związku Radzieckim – zbyt skupiała się na jednostce, zbyt łatwo akceptowała zachowanie irracjonalne i podświadome i zbyt obojętna była wobec polityki – więc także na Węgrzech musiała zostać zakazana. Ataki przeciwko ugrupowaniu rozpoczęły się w 1948 roku, po publikacji zjadliwego naukowego artykułu *Freudyzm jako domowa psychologia imperializmu*. Po tej pierwszej publikacji inni autorzy zaczęli w opisach zawodu psychoanalityka posługiwać się takimi zwrotami jak „burżuazyjno-feudalny”, „antyspołeczny” czy „irracjonalny”[20]. Filozof György Lukács nazwał jego przedstawicieli „reakcjonistami”, tęskniącymi za anglo-amerykańską klasową dyktaturą[21].

Część psychoanalityków całkowicie odeszła od zawodu. Inni szukali płaszczyzny porozumienia. Podejmując próbę pojednania z nowym porządkiem, Hajdú-Gimes i jej kolega Imre Hermann posunęli się dalej i napisali do Lukácsa list, w którym zgadzali się częściowo z jego krytyką – „imperialiści w swoich krajach starają się wykorzystać psychoanalizę do własnych celów” – sprzeciwiając się jednak czytelnemu w niektórych atakach antysemityzmowi[22]. Otrzymali ostrą reprymendę: „Zdecydowanie prosiłbym was, towarzysze, byście nie kierowali ważnej debaty ideologicznej na manowce zwykłej demagogii”. Stowarzyszenie ze strachu rozwiązało się samo w 1949 roku. Hajdú-Gimes i Hermann podpisali deklarację, że „psychoanaliza jest produktem gnijącego kapitalizmu i ideologii antypaństwowej”. Zakazano książek Freuda, Adlera i Junga; Hermann stracił stanowisko na uniwersytecie; kilku psychoanalityków aresztowano[23].

Od tego czasu węgierscy psychiatrzy stosowali praktyki sowieckie, wykorzystujące głównie bardziej prymitywne metody elektrowstrząsów i terapii insulinowej – popularne także na Zachodzie, oczywiście – których głównym zadaniem było przekonanie ludzi do konformizmu. Pewien przechodzący wówczas szkolenie psychoanalityk pamiętał, że jedną z najczęstszych powojennych diagnoz było „wyczerpanie", a jedną z głównych form terapii – medycznie wspomagany sen: „Nawet ludziom w traumie po pobycie w obozie koncentracyjnym lub po Zagładzie nie stawiano takiej diagnozy […] nie mówiło się o traumie, działał mechanizm wyparcia, ponieważ sami psychoanalitycy byli w fazie wyparcia". Uważał, że Hajdú-Gimes, jedna z jego nauczycielek, także wypierała własną tragiczną przeszłość. Choć w Zagładzie straciła męża, nigdy o tym nie wspominała[24].

Niewykluczone, że wypierała także inne rzeczy. Hajdú-Gimes, Hermann i kilka innych osób nadal bowiem uprawiali swój zawód, tyle że w tajemnicy. Hajdú-Gimes przyjmowała pacjentów w domu, a nawet prowadziła szkolenia freudowskie w prywatnych mieszkaniach. Publicznie akceptowała oficjalny pogląd na ludzką psyche jako z gruntu konformistyczną. Prywatnie wysłuchiwała pacjentów – w tym ocalałych z Zagłady oraz dzieci uwięzionych lub straconych komunistów – którzy mówili o swych bardzo indywidualnych i bardzo unikalnych osobistych demonach. Jeden pacjent wspominał później doświadczenia z psychoanalizą w Budapeszcie w 1948 roku jako niezwykle dziwne przeżycie, ponieważ szczerość w tamtym okresie mogła być niebezpieczna: „Powiedziałem całą prawdę […]. Czułem także zagrożenie, gdy poddawałem się analizie. Pytałem siebie: czy on to wiedział? Czy mogę na nim polegać? Czy mnie nie wyda?". Pozycja psychoanalityka była równie niepewna. Gdy jeden z pacjentów Hermanna został skazany na śmierć w procesie Rajka, on sam nagle znalazł się w niebezpieczeństwie: jeśli pacjent wymieni jego nazwisko, on też może zostać aresztowany[25]. Dla Hajdú-Gimes napięcie związane z prowadzeniem takiego życia okazało się ostatecznie nie do zniesienia, szczególnie gdy po rewolucji 1956 roku władze straciły jej syna. W 1960 roku popełniła samobójstwo[26].

Podwójne życie Hajdú-Gimes było szczególnie traumatyczne, ale nie wyjątkowe. Antoni Rajkiewicz walczył podczas wojny w Batalionach Chłopskich, scalonych z Armią Krajową, później wstąpił do partii, wystąpił

z obrzydzeniem w 1946 roku i został na krótko aresztowany w 1948 roku. Inteligentny i ambitny, chciał zrobić doktorat na renomowanej uczelni – w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS) – i przyczynić się do rozwoju kraju. Uznał, że może zaakceptować część głoszonych przez partię idei – na przykład nacisk kładziony na edukację i postęp nauki – mimo że inne odrzucał. Poza tym nie było innych opcji. Złożył podanie i został przyjęty. Studiował u kilku rosyjskich profesorów, których sprowadzono, by wyjaśniali Polakom zasady centralnego planowania, korzystając z przetłumaczonych z rosyjskiego podręczników. Wstąpił do partii i, według jego własnych słów, zaczął prowadzić podwójne życie: „Trzeba było się inaczej zachowywać i mówić na oficjalnych posiedzeniach i zebraniach partyjnych, a inaczej wśród przyjaciół”[27].

Rajkiewicz, jak wielu młodych członków partii, utrzymywał kontakty z przyjaciółmi z Armii Krajowej; z nimi mógł swobodnie wymieniać poglądy. Równocześnie uważał na to, co mówi na uczelni. Nikt mu nie udzielał instrukcji, ale „dawało się wyczuć, czytając takie gazety jak «Trybuna Ludu», co jest dozwolone, a co nie”. Cały czas zdawał sobie sprawę z wad systemu i nie zamykał oczu na jego niesprawiedliwości, nie widział jednak innego sposobu, by w komunistycznej Polsce studiować, pracować i żyć. Tak samo jak Wanda Telakowska był pozytywistą, który wierzył w pragmatyczne rozwiązania i wypełnianie konkretnych zadań. Jego „podwójne życie” trwało aż do śmierci Stalina; po niej poszerzył się krąg ludzi, z którymi można było szczerze rozmawiać.

Rajkiewicz dzielił życie na to z przyjaciółmi i to zawodowe. Jacek Fedorowicz, później aktor i artysta kabaretowy, dzielił je na dom i szkołę. Pewien jego rówieśnik mówił: „To ciekawe, jak szybko uczyliśmy się tego kodu, nawet w podstawówce, mając niemal zerową wiedzę o polityce […] doskonale wiedzieliśmy, co można mówić w różnych kręgach, w szkole, wśród przyjaciół i wśród znajomych, w domu i na wakacjach”[28]. Tak samo jak Rajkiewicz, Jacek Fedorowicz pochodził z rodziny związanej z Armią Krajową; jego ojcu nie pozwolono pracować w Gdańsku, rodzina musiała się więc przeprowadzić. Rodzice umacniali jego dziecięce postrzeganie różnych reguł – nawet różne definicje słów – stosowanych w domu i w szkole. Raz, gdy miał złożyć przyrzeczenie harcerskie, spytał matki, czy to w porządku ślubować obronę „demokracji”, skoro „demokrację” Polsce przynieśli Rosjanie. Wyjaśniła mu, że istnieją dwa

rodzaje demokracji: demokracja „prawdziwa” i demokracja „sowiecka”. Powinien szanować tę pierwszą i trzymać się z daleka od drugiej.

Fedorowicz wychwytywał także wskazówki w książkach i pismach dla dzieci – wskazówki umieszczone tam nieświadomie przez ich autorów. Szczególnie lubił pisemko dla młodzieży „Świat Przygód”, głównie dlatego, że drukowano w nim komiksy. W pewnej chwili jednak pisemko zmieniło nazwę na „Świat Młodych”, przestało być interesujące i nie zamieszczało już komiksów. (Zapewne uznano, że komiksy, jako wynalazek kapitalistyczny, są ideologicznie niepoprawne). Jednak im nudniejszy stawał się świat oficjalny, tym większy dystans Fedorowicz czuł do szkoły i tym bardziej rosła jego niechęć do szczerych wypowiedzi, gdy tam przebywał.

Miał kilku nauczycieli, którzy także nie identyfikowali się z ustrojem; pamięta jednego, który starannie wyjaśniał, że „marksiści myślą tak i tak”, natomiast „my myślimy tak”. Po latach doszedł do wniosku, że niemal wszyscy przeceniali skuteczność komunistycznej propagandy i w rezultacie zbyt wysoko szacowali liczbę ludzi popierających ustrój. Tak samo jak Hajdú-Gimes uważał, że nie sposób żyć w kraju komunistycznym i nie zostać w jakiś sposób dotkniętym czy zdeformowanym przez system: nie dawało się uniknąć drobnych kompromisów, czy to mamrotania słów piosenki, czy podpisania petycji pokojowej[29].

Można uznać, że wczesne doświadczenia Karola Modzelewskiego były jeszcze bardziej wewnętrznie sprzeczne i niejasne. Modzelewski urodził się w Rosji jako syn rosyjskiego oficera i jego żony, Polki i komunistki. Trzy tygodnie po jego narodzinach w 1937 roku ojca aresztowano, jego samego zaś wysłano do rosyjskiego sierocińca, gdzie spędził kilka lat. Matce pozwolono go zabrać do domu, dopiero gdy ponownie wyszła za mąż. Nowym ojczymem Karola został Zygmunt Modzelewski, komunista, ambasador Polski w Moskwie w latach 1945–1947, a później polski minister spraw zagranicznych. Karol Modzelewski dowiedział się o aresztowaniu swego biologicznego ojca dopiero w 1954 roku, gdy miał siedemnaście lat – przypadkowo, od kolegi ze szkoły – i dopiero wtedy rozmawiał z matką na temat prawdziwej historii jego życia.

Po latach doszedł do wniosku, że ta rozmowa okazała się możliwa tylko dlatego, że Stalin już nie żył: „Przedtem nie mówiło się dzieciom takich rzeczy – zawsze istniało niebezpieczeństwo, że dziecko coś wygada. To

było niebezpieczne dla dziecka, ale także dla rodziców”. Żonę Modzelewskiego wyrzucono z przedszkola po śmierci Stalina, gdy miała trzy lata, ponieważ powiedziała przedszkolance: „Mój dziadek mówi, że Stalin już się smaży w piekle”. Przedszkolanka odesłała ją do domu nie za karę, ale dlatego, że zbyt wiele mogło za to grozić dziadkowi, a nawet opiekunkom.

Rodzice tak starannie chronili Modzelewskiego przed własnymi rodzącymi się wątpliwościami na temat ustroju w Polsce, że jako dziecko czuł się przerażony wypowiadanymi czasem przez nich krytycznymi uwagami. W 1952 roku, po aresztowaniu generała Wacława Komara w związku z toczącymi się wówczas procesami pokazowymi, w rozmowie z ojczymem powtórzył za nauczycielami, że Komar jest szpiegiem: „Ojczym na mnie nakrzyczał […] nigdy nie zwymyślał mnie tak jak wtedy. Powiedziałem, że został aresztowany. Ojczym odparł: «Aresztowany nie znaczy winien». Była to banalna prawda, ale w tamtych czasach odczułem ją jak trzęsienie ziemi. Jeśli ma rację, to znaczy, że władze aresztują niewinnych obywateli. Kto tak może powiedzieć? Tylko wróg […]”.

Podobne wnioski wyciągnął, gdy spytał raz o zmianę w systemie racjonowania żywności. Ojczym uciął: „Chodzi o to, by ludzie mniej jedli, a więcej pracowali”. Modzelewski przeżył szok: „Tylko wróg mógł coś takiego powiedzieć […] pamiętam to, bo przeżywałem wówczas ogromny stres, musiałem to jakoś wyprzeć, by zmniejszyć dysonans […]. Nie widziałem w nim wroga, ale mówił jak wróg. Jeszcze dziś, po tych wszystkich latach, pamiętam to uczucie”[30].

Nie tylko Modzelewscy pokrywali milczeniem trudne informacje. Krzysztof Pomian, także potomek komunistycznej rodziny, pamiętał, że „po prostu nie mówiło się o aresztowaniach, akceptowano je bez komentarzy. A ponieważ nie był to temat do dyskusji, nie był to także temat do refleksji”. W 1952 roku siedział raz z przyjacielem, który był Żydem, i wspólnie czytali relację z procesów pokazowych w Pradze. Przyjaciel spytał go, co sądzi o procesie Slánskiego, a Pomian odparł, że nic nie myśli: „To po prostu kolejny proces”. „Nie widzisz, że to antysemicka historia?” – wybuchnął przyjaciel. To była pierwsza rozmowa z kimkolwiek na temat procesów, i wtedy po raz pierwszy zaczął się nad nimi zastanawiać[31].

Uczucie sprzecznych lojalności dręczyło także niektóre osoby stojące bliżej centrum władzy. Spoglądając wstecz, Jerzy Morawski, ówczesny szef

Związku Młodzieży Polskiej, nie wątpi, że nawet w stalinowskich latach pięćdziesiątych szczerze i z entuzjazmem odnosił się do idei komunistycznej. Zdawał sobie jednak sprawę, że zebrania partyjne są, mówiąc wprost, nudne: „To wszystko było takie sztywne. I panowała ogromna nietolerancja. Każdy musiał się zgadzać. Wszyscy musieli identycznie myśleć, identycznie działać […] ta sztywność zabijała entuzjazm".

Później Morawski został czołowym urzędnikiem do spraw propagandy, dokładniej zaś decydował, które stalinowskie slogany będą wykorzystane w przestrzeni publicznej. Na tym wysokim stanowisku nękały go mieszane uczucia: „Coś w środku mnie zawsze mówiło, że to nie w porządku, że to estetycznie nieciekawe […] z drugiej strony jednak, to tak pozyskuje się ludzi"[32]. Być może nie jest to całkiem szczere wspomnienie – oczywiście łatwo jest z perspektywy czasu powiedzieć, że ktoś czuł się nie w porządku – ale problem mieszanych uczuć potwierdzali też inni, nawet już w tamtych czasach. „Po dwunastu latach nazistowskich rządów ludzie zrobili się sprytni – powiedział pewien profesor z Lipska znajomemu z partii – i gdy podejrzewają, że ktoś ma coś wspólnego z władzami państwowymi – a to dotyczy także członków partii – to trzymają język za zębami"[33].

Rozszczepienie osobowości na dom i szkołę, przyjaciół i pracę, sferę prywatną i publiczną było jednym ze sposobów radzenia sobie z wymogiem współpracy. Inni próbowali tego, co Iván Vitányi nazwał „praniem mózgu samemu sobie". Nie chodziło całkiem o to samo, co zrobił Oskar Nerlinger, z determinacją przekształcając się z malarza abstrakcjonisty w socrealistę, ale raczej o coś w rodzaju uciszenia samego siebie. Po wojnie Vitányi był pełnym entuzjazmu działaczem w jednym z kolegiów ludowych w Budapeszcie, żarliwym badaczem muzyki i tańców ludowych. Jednak gdy w 1948 roku zaprotestował przeciwko zwolnieniu kierownictwa Nékoszu, wyrzucono go z kolegium i postawiono przed wewnętrznym sądem partyjnym. Ostatecznie nie usunięto go z partii. Wkrótce jednak rozpoczęła się sprawa Rajka, a w mediach dawało się wyczuć zagrożenie. Mimo że sam był członkiem władz jako pracownik Ministerstwa Kultury, Vitányi postanowił: „Nie będę myśleć i nie będę zajmować się krajem. Nic nie wiem, nic nie chcę wiedzieć. Chcę tylko wykonywać swoją pracę".

Z gadatliwego, a nawet kłótliwego młodego człowieka stał się milczkiem. I choć po latach zgodził się, że można się spierać, czy to „autopranie mózgu” było dobrą taktyką, czy nie, stwierdził: „Przeżyłem”. Publicznie zachowywał się tak, jak wiedział, że trzeba. Nie dzielił się z nikim myślami. Nie został aresztowany. A to w tamtych czasach liczyło się jako znaczny sukces zawodowy[34].

Inni, zamiast zachować milczenie, specjalnie starali się zapomnieć o fragmentach swojej biografii lub całkiem świadomie ignorowali niewygodne fakty. Taką taktykę przyjęła Elfriede Brüning, wschodnioniemiecka dziennikarka i pisarka, która przed wojną należała do partii komunistycznej – jako dziecko poznała nawet Waltera Ulbrichta – i została aresztowana przez nazistów. Pod koniec wojny żyła spokojnie w wiejskim domu teściów, gdzie radośnie oczekiwała nadejścia Rosjan i świętowała, gdy wreszcie nadeszli[35].

Po zakończeniu wojny Brüning entuzjastycznie zaangażowała się w życie kulturalne komunistycznego Berlina Wschodniego. Została członkiem Kulturbundu i podjęła pracę w tygodniku „Sonntag”, mając nadzieję zostać publicystką. W jednym z pierwszych artykułów opisała, jak wjeżdżała do Berlina ciężarówką pełną cebuli i marchwi. Przy wjeździe do miasta ciężarówkę oblegli żebracy i kobiety z dziećmi: „Jedną marchewkę dla mego dziecka, jedną marchewkę!”. Dała artykuł do przeczytania redaktorowi naczelnemu, który go odrzucił: „Daj to «Tagesspieglowi»”, zachodnioniemieckiej gazecie. Spojrzała na szefa, nie rozumiejąc: czy naprawdę chce, żeby zaniosła swój tekst do „Tagesspiegla”? Na Wschodzie, wyjaśnił karcąco, „mamy promienieć optymizmem”. Jej artykuł był zbyt negatywny; powinien pokazywać teraźniejszość taką, jak być powinna, a nie taką, jaka jest w rzeczywistości.

Brüning nigdy nie rozważała publikowania w „Tagesspieglu” i nigdy nie myślała o pracy w zachodniej gazecie. Wszyscy jej przyjaciele zostawali na Wschodzie; w sensie kulturalnym i intelektualnym przynależała do ruchu komunistycznego. Przekonała więc samą siebie, że ważny jest „optymizm”, naprawdę zaś liczą się ostateczne cele komunizmu, a nie popełniane po drodze błędy. Wiele rzeczy w nowym ustroju jej się nie podobało: „stalinowski kult jednostki […] wszędzie idiotyczne transparenty […] hasła takie jak «Każda inseminowana świnia to policzek dla imperialistycznych podżegaczy wojennych»”[36]. Miała obiekcje wobec bonów, które dzieliły

społeczeństwo na klasy, i systemu podwójnych stołówek w miejscach pracy, „jedna z gulaszem dla robotników i jedna [z lepszym jedzeniem] dla inżynierów i szefów wydziałów”. Ale nie poddawała się: „przenikało nas pragnienie, by pomóc w budowie, by przekonać ludzi, którzy nie tak dawno temu wierzyli w Hitlera, że teraz nasze pragnienia są właściwe”.

W swojej autobiografii Brüning jasno mówi, że na pewnym poziomie nadal wierzy, iż postąpiła słusznie. Często zestawia osiągnięcia Wschodu z osiągnięciami Zachodu: „Czyż nie posłaliśmy na uniwersytet dzieci robotników? Czyż nie wyzwoliliśmy kobiet z ich niedojrzałości, otwierając im drogę do wszystkich zawodów i gwarantując te same prawa co mężczyznom, łącznie z równą płacą za równą pracę – czego na Zachodzie po dziś dzień nie osiągnięto? Wierzyliśmy, że jesteśmy lepszym państwem […] byliśmy dumni z naszej rzekomej niepodległości i uważaliśmy, że idziemy właściwą drogą”[37].

Brüning nauczyła się racjonalizować swoje wybory, widzieć rzeczy w szerszym kontekście i patrzeć perspektywicznie. Nigdy jednak nie zdołała siebie przekonać, że czarne jest białe ani że w ustroju, który wybrała, nie ma błędów. W 1968 roku, po inwazji Związku Radzieckiego na Czechosłowację, przez chwilę rozważała emigrację, ale ostatecznie pozostała w kraju. Z czasem zaprzyjaźniła się z Susanne Leonhard, matką Wolfganga, która wiele lat spędziła w sowieckim łagrze, w końcu jednak powróciła do Berlina Wschodniego. Zainspirowana historią życia Leonhard, Brüning zaczęła przeprowadzać wywiady z innymi, którzy też siedzieli w Gułagu. Po 1989 roku wydała zebrane wywiady w książce *Lästige Zeugen?* (*Denerwujący świadkowie?*). Słowa z przedmowy mogą odnosić się także do niej: „Zbyt długo zmuszeni byli zachować milczenie, ukrywać […]. Najwyższy czas zatem, by przemówili ci, którzy padli ofiarą epoki stalinowskiej i muszą w końcu otrzymać sprawiedliwość […]”[38].

Podczas wywiadu, który przeprowadzałam z Brüning w 2006 roku, kilka godzin rozmawiałyśmy o jej życiu, o jej karierze zawodowej, wczesnych dniach Kulturbundu i jej doświadczeniach w Berlinie Wschodnim po wojnie. Powiedziała mi między innymi, że nic wówczas nie wiedziała o masowych gwałtach i kradzieżach dokonywanych przez Armię Czerwoną w 1945 roku ani o późniejszych masowych aresztowaniach. Nie naciskałam. Po kilku dniach zadzwoniła do mnie. Tak, wiedziała

o niektórych rzeczach – powiedziała – i chciałaby o tym porozmawiać. Spotkałyśmy się po raz drugi.

To prawda – wyjaśniła Brüning – że cieszyła się z wyzwolenia. Ale jej radość szybko osłabła. Na wiosnę 1945 roku sowieccy żołnierze zajęli dom teściów i zaczęli kraść książki i inne rzeczy, by sprzedawać je później na czarnym rynku. Jej mąż udał się do ich dowódcy z prośbą, by tego nie robili. Jeden z żołnierzy z zemsty schował w jego walizce pistolet. Gdy go „odkryto", mąż Brüning został aresztowany jako sabotażysta. Wykorzystując jako argument swoją długą przynależność do partii, zdołała uzyskać jego zwolnienie. Incydent ten sprawił jednak, że mąż zwrócił się przeciwko komunizmowi (i przeciwko niej) i wyemigrował na Zachód. Nigdy nie wyszła ponownie za mąż.

Prawdą było także, jak powiedziała Brüning podczas naszej pierwszej rozmowy, że na wsiach nie dochodziło do masowych gwałtów. Po wojnie jednak pojechała do Berlina, by odszukać rodziców. Nie tylko słyszała wówczas o gwałtach w mieście i spotkała wiele ofiar, ale sama też przez kilka dni ukrywała się przed sowieckimi żołnierzami, którzy szukali kobiet w dzielnicy, gdzie mieszkali jej rodzice.

Kilka miesięcy później Brüning spędziła jakiś czas w nadmorskim mieście Ahrenshoop, gdzie Kulturbund chciał założyć kolonię pisarzy. By jednak mieć kolonię pisarzy, Kulturbund musiał znaleźć miejsce, gdzie pisarze mogli się zatrzymać. W celu rozwiązania tego problemu sfingowano zarzuty wobec właścicieli co atrakcyjniejszych nadmorskich willi. Ci, których nie aresztowano, uciekli na Zachód. Urzędnicy od kultury mogli się wprowadzić.

Słyszeliśmy o tych rzeczach – powiedziała mi Brüning – „ale musi pani zrozumieć, z radością witałam Armię Czerwoną i chcieliśmy budować socjalizm – tak, nawet dzisiaj czasami mam sobie za złe – nie dopytywaliśmy się zanadto…". Zamilkła – i to było wszystko. Chciała tylko mi powiedzieć, że wiedziała.

Rozszczepienie osobowości na sferę publiczną i prywatną, dom i szkołę, przyjaciół i pracę nie było jedynym rozwiązaniem dla tych, którzy chcieli prowadzić udane życie w reżymie komunistycznym. Niewielka, niezwykła grupa ludzi, zamiast ukrywać swoje mieszane uczucia, otwarcie je

okazywała. Zamiast dręczyć się wewnętrznym konfliktem, próbowali odgrywać podwójną rolę, pozostając w systemie, ale równocześnie zachowując pewną niezależność. Ten rodzaj podwójnej roli można było grać na przykład w oficjalnych „opozycyjnych" stronnictwach, pseudopartiach, stworzonych w miejsce prawdziwych, których przywódcy uciekli lub zostali aresztowani. Te partie pozostawały lojalne wobec władz we wszystkich istotnych kwestiach. Niemcom z NRD działającym w ramach szczątkowej partii chadeckiej wolno było otwarcie okazywać religijność, choć równocześnie oczekiwano, że będą się stosować do zasad marksizmu-leninizmu. Polacy należący do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego mogli występować w imieniu rolników, o ile te wystąpienia nie wchodziły w konflikt z oficjalną polityką.

Nikt w Europie Wschodniej nie grał w tę grę zręczniej niż Bolesław Piasecki, polityk, którego niezwykła kariera w ciągu dekady przeszła od radykalnej prawicy po radykalną lewicę. Bardzo różnie ocenia się jego życie. Już w 1956 roku Leopold Tyrmand oskarżył go, że jest człowiekiem, dla którego „wszelka moralność w polityce to szkodliwy mit"[39]. Niedawno jeden z jego biografów nazwał go „postacią tragiczną"[40]. Sądy o Piaseckim obejmują całe spektrum opinii. Niektórzy uważają, że jego życie to klasyczna historia kolaboranta. Inni, że to opowieść o przetrwaniu.

Kariera Piaseckiego rozpoczęła się w burzliwych latach trzydziestych; ten bardzo młody wówczas człowiek zyskał rozgłos jako działacz skrajnie prawicowego Ruchu Narodowo-Radykalnego, znanego – od tytułu wydawanego przez nich pisma – jako Falanga, co jednoznacznie nawiązywało do hiszpańskiego faszyzmu. Falangiści uważali, że żyją w czasach kryzysu moralnego i ekonomicznego. Podobnie jak ówczesne partie komunistyczne żywili przekonanie, że polskie społeczeństwo jest głęboko zepsute, a winę za to ponosi słabość demokracji i „nonsensowny" demokratyczny liberalizm. Jednak mimo że cechowały ich antysemityzm i podziw dla reżymów totalitarnych w ogólności, a szczególnie włoskiego faszyzmu, falangiści byli polskimi nacjonalistami, a zatem – z jednym czy dwoma wyjątkami – nie kolaborowali z Hitlerem[41].

Samego Piaseckiego Gestapo aresztowało w 1939 roku. Po zwolnieniu założył tajną organizację Konfederacja Narodu. Został dowódcą Uderzeniowych Batalionów Kadrowych, scalonych w 1943 roku z Armią Krajową. Aresztowany przez Rosjan w 1944 roku, już w listopadzie

znajdował się w kwaterze dowództwa sowieckich sił okupacyjnych, prawdopodobnie w cieszących się złą sławą kazamatach zamku w Lublinie. To, co się stało później, jest przedmiotem głębokich kontrowersji.

Większość źródeł zgodnie twierdzi, że Piasecki niczego nie ukrywał. Przesłuchującym go sowieckim oficerom przedstawił dokładną relację ze swej działalności w ruchu oporu. Podał również nazwiska i zapewne adresy wielu kolegów z AK, choć w tym czasie znaczna część tych informacji była już Sowietom znana. Cały czas dawał do zrozumienia, że jest kimś ważnym. Powiedział sowieckim śledczym, że stał na czele „tajnych operacji" Armii Krajowej i że mianowano go już szefem nowej, tajnej sekcji podziemia. Przesadzał w opisie swojej roli, ale ta taktyka się opłaciła.

Przerwano przesłuchiwanie Piaseckiego i przeniesiono go spod zwykłego wojskowego nadzoru wprost do Iwana Sierowa, sowieckiego generała, który w 1939 roku zorganizował „czystkę" i pacyfikację Polski wschodniej i który wrócił, by to samo przeprowadzić w pozostałej części Polski w 1944 roku. Sierow aresztował już generała Wilka i generała Okulickiego, teraz zaś starał się dowiedzieć jak najwięcej o Armii Krajowej. Ku ogromnemu zaskoczeniu Piaseckiego, Sierowa nieszczególnie interesowała jego falangistowska przeszłość: jak większość sowieckich funkcjonariuszy uważał, że każdy, kto nie jest komunistą, jest z definicji „skrajną prawicą", a rozróżnienia między socjaldemokratami i radykalną prawicą go nie interesowały. Znacznie ciekawsza była dla niego wojenna działalność Piaseckiego, jego rzekome „tajne" powiązania, jego poglądy polityczne i jego deklarowana pogarda dla polskiego rządu na uchodźstwie[42].

Według jego własnych słów Piasecki z przyjemnością stwierdził, że ma wiele wspólnego z sowieckim generałem. Podziwiał ludzi dzierżących władzę, był zachwycony, że mogą rozmawiać o filozofii, poza tym miał do powiedzenia kilka pozytywnych rzeczy o nowym reżymie. Oświadczył Sierowowi, że popiera zdominowany przez komunistów rząd tymczasowy i pochwala reformę rolną. Z entuzjazmem odnosił się do wygnania Niemców i przyłączenia terytoriów zachodnich. Pochlebnie wypowiadał się o „idei bezkrwawej rewolucji społecznej i przekazania władzy robotnikom i chłopom". Powiedział jednak także Sierowowi, że nowemu rządowi komunistycznemu trudno będzie zyskać lojalność Polaków, ponieważ

kierują nimi głębokie antyrosyjskie uprzedzenia i paranoiczny stosunek do wszelkiej okupacji. Co, oczywiście, było prawdą.

Zaproponował pomoc. „Jestem głęboko przekonany – napisał Sierowowi w notatce – że dzięki swoim wpływom zdołam zmobilizować do współpracy niechętne warstwy społeczeństwa". Inaczej mówiąc, obiecywał przekonać patriotycznie i nacjonalistycznie nastawionych członków podziemia do poparcia nowych władz. Notatkę Piaseckiego przekazano w końcu pułkownikowi Romanowi Romkowskiemu, szefowi kontrwywiadu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, oraz Władysławowi Gomułce, wówczas sekretarzowi PPR[43].

W późniejszych latach ta enigmatyczna rozmowa – wymiana zdań między znanym z okrucieństwa generałem NKWD i znanym z charyzmy polskim nacjonalistą – nabrała niemal legendarnego charakteru. Nikt wówczas nie wiedział dokładnie, co się stało, ale każdy stworzył sobie jakąś teorię. W 1952 roku Czesław Miłosz napisał fikcyjną wersję tego spotkania w powieści *Zdobycie władzy*, wydanej już po emigracji na Zachód. Oczywiście relacja Miłosza jest wymyślona, ale jak wskazuje jeden z biografów Piaseckiego, w 1945 roku Miłosz przebywał w Warszawie i niewątpliwie słyszał o tym sławnym spotkaniu; on sam zresztą uległ pokusie współpracy z nowymi władzami. Dlatego też jego tekst brzmi autentycznie, szczególnie gdy Kamieński, uosabiający Piaseckiego, ostrzega sowieckiego generała: „jesteście znienawidzeni" i mówi mu, że powinni nastawić się na opór:

> – Aha – [generał] oparł twarz na rękach – stawiacie na opór wewnętrzny. A jeżelibyście mieli udzielić rady człowiekowi, który w jakiś sposób poczuwa się do odpowiedzialności za los kraju, politykowi, to co byście doradzili? Konspiracja przy naszym systemie jest niemożliwa. To wiecie. Zachęcanie do morderstw jest tylko mnożeniem ofiar. My puszczamy w ruch koleje i fabryki. My odzyskaliśmy ziemie zachodnie, które kiedyś były słowiańskie aż do Berlina – a to, jeżeli się nie mylę, był wasz program w latach wojny. I te ziemie mogą być tylko przez nas utrzymane. Więc?

Powieściowy generał w końcu przechodzi do sedna: Kamieński/Piasecki odzyska wolność, dostanie nawet pozwolenie na wydawanie gazety, pod

warunkiem, „abyście uznali istniejący stan rzeczy i abyście nam pomogli zmniejszyć ilość ofiar”. Kamieński/Piasecki zastanawia się, ale w końcu wyraża zgodę. Generał, zadowolony, odchyla się na krześle i stwierdza, że to go nie dziwi:

> Wyście pojęli, że kto chce zmieniać świat, nie może posługiwać się fałszem parlamentaryzmu i że liberalne zabawy kupców były krótkotrwałą pianą w rozwoju ludzkości[44].

Niezależnie od tego, czy Sierow użył tych właśnie, czy innych słów, znajdowane w archiwach dowody jasno wskazują, że Piasecki rzeczywiście wywarł na Sierowie wrażenie. Rosyjski generał chciał nawet wspomóc karierę polityczną Piaseckiego, mianując go prezydentem Warszawy. (Gdy po latach przypomniano Sierowowi Piaseckiego, podobno zapytał: „I co, został prezydentem Warszawy?”)[45]. Jednak Sierow wkrótce ruszył dalej, na Berlin, razem z resztą dowództwa Armii Czerwonej. Nigdy już nie miał powrócić do Polski.

To pozostawiło Piaseckiego w dziwnej sytuacji. Najwyraźniej otrzymał swego rodzaju błogosławieństwo od Związku Radzieckiego. Jednak polscy komuniści, którzy całkiem dobrze rozumieli znaczenie jego falangistowskiej przeszłości, traktowali go z większą podejrzliwością i początkowo nie popierali jego kariery politycznej; nie zrobili także z niego prezydenta Warszawy. Niemniej jednak w listopadzie 1945 roku pozwolili mu wydać pierwszy numer pierwszej polskiej „oficjalnej” katolickiej gazety codziennej „Dziś i Jutro”.

Od samego początku pismo ostro krytykowało legalne wówczas Polskie Stronnictwo Ludowe i jego przywódcę Stanisława Mikołajczyka; namawiało też Polaków do głosowania „trzy razy Tak” w referendum. Gdy referendum nie przyniosło nowym władzom powszechnego poparcia, Piasecki napisał do Gomułki. Obecny ustrój, twierdził, „należy wzbogacić przez polityczne przedstawicielstwo katolików”[46]. Opublikował również wywiad z Bierutem, w którym ten komunistyczny przywódca oświadcza wspaniałomyślnie, że „polscy katolicy mają nie więcej i nie mniej praw niż inni obywatele” – uwaga sugerująca, że mogą nawet mieć prawo do własnej partii. Tak się w końcu stało – w 1952 roku Piasecki założył

Stowarzyszenie PAX, lojalne, legalne, prokomunistyczne katolickie ugrupowanie „opozycyjne”, jedyne, jakiemu będzie wolno istnieć w Polsce komunistycznej czy też w ogóle w całej komunistycznej Europie.

I PAX, i Piasecki funkcjonowali w dziwnej, niezdefiniowanej i wieloznacznej przestrzeni politycznej. Z jednej strony Piasecki często i z entuzjazmem dawał wyraz lojalności wobec ustroju: „naszym głównym celem – napisał w pewnym momencie – jest rekonstrukcja doktryny katolickiej w odniesieniu do trwającego konfliktu między marksizmem a kapitalizmem”. Równocześnie był jedną z niewielu postaci uczestniczących w życiu publicznym, które nigdy nie odcięły się całkowicie od tradycji wojennego podziemia; nigdy też nie zmuszano go do oskarżania kolegów z Armii Krajowej. Osoby z jego kręgu, które często pełniły w AK znaczące funkcje, także nigdy nie musiały tłumaczyć się ze swojej przeszłości i nigdy ich nie aresztowano.

Wszystko to było, jak na życie publiczne w owym czasie, dość niezwykłe. Janusz Zabłocki, jeden z byłych kolegów Piaseckiego, powiedział, że tworzyło to wokół niego „enklawę wolności”, a także otaczało go pewną aurą tajemniczości. Nikt nie wiedział do końca, dlaczego przywódca PAX-u nie musi stosować się do reguł – udało mu się nawet raz usunąć informatora bezpieki z bliskiego kręgu współpracowników – ale wszyscy widzieli, że tak właśnie jest. Najczęściej zakładano, że „na najwyższych politycznych szczeblach musiało dojść do jakiegoś porozumienia”, które dawało Piaseckiemu tyle swobody – zapewne porozumienia z sowieckimi funkcjonariuszami – i wiele osób miało nadzieję, że jego pozycja jeszcze się umocni. Właśnie ta nadzieja sprawiła, że Zabłocki wszedł do redakcji „Dziś i Jutro”, tak samo jak Tadeusz Mazowiecki, katolicki intelektualista, który w 1989 roku został pierwszym niekomunistycznym premierem Polski. Obaj uważali, że prędzej czy później PAX będzie odgrywać ważną rolę w rządzeniu krajem[47]. Sam Piasecki także w to wierzył.

Niejednoznaczny status Piaseckiego sprawiał, że przez całą swoją karierę spotykał się z podejrzliwością. Polscy komuniści nigdy mu nie ufali, może właśnie dlatego, że miał odrębne kontakty z urzędnikami sowieckimi. Choć wciąż grał w tę grę (w pewnym momencie zaproponował, że wyśle PAX-owskich obserwatorów do Korei Północnej, by „popierać pokój”), rząd pominął go przy tworzeniu związku księży patriotów i nie prosił

o pomoc w negocjowaniu porozumienia między państwem a Kościołem. Równocześnie jednak jego publiczny katolicyzm nie zbliżył go do Kościoła tak bardzo, jak zapewne miał nadzieję. Kardynał Wyszyński nie znosił Piaseckiego i raz nawet zabronił księżom prenumerowania publikacji PAX-u, do których – poza „Dziś i Jutro" – dołączyło jeszcze „Słowo Powszechne". Wyszyńskiego szczególnie rozwścieczył sposób, w jaki Piasecki kierował Caritasem, katolicką organizacją charytatywną – PAX przejął ją po usunięciu legalnych władz – a jeszcze bardziej, gdy związanych z PAX-em, pozbawionych skrupułów księży przyłapano na sprzedaży penicyliny na czarnym rynku[48]. Niewykluczone oczywiście, że niesnaski między nimi dwoma były podsycane przez władze, które nie miały żadnego interesu w dopuszczeniu do wspólnego frontu PAX-u i Kościoła. W późniejszych latach partia pozwoliła mnożyć się konkurencyjnym „oficjalnym" ugrupowaniom kościelnym właśnie po to, by podsycać rywalizację między nimi[49].

Ostatecznie jednak Piaseckiemu nie udało się osiągnąć tego, co najwyraźniej zamierzył. Nigdy nie przekonał „sił reakcyjnych" do włączenia się w nowy ustrój. Nie przekonał także partii komunistycznej, by traktowała PAX jak równorzędnego partnera. Przewidywał, że pewnego dnia partia przekaże władzę wybranemu przez siebie opozycyjnemu ugrupowaniu, co w pewnym sensie nie odbiegało daleko od sytuacji, do której doszło w 1989 roku. Znalazł się on jednak na scenie za wcześnie, by samemu skorzystać, a za próbę zapłacił bardzo wysoką cenę. W 1957 roku jego kilkunastoletni syn Bohdan został porwany i zamordowany, prawdopodobnie przez frakcję bezpieki, w okolicznościach, które do dziś nie zostały w pełni wyjaśnione.

Piasecki stworzył w swoim czasie przestrzeń, która kilku osobom wydawała się przestrzenią wolności, i dopilnował, by otwarcie katolicki dyskurs pozostał częścią życia publicznego. Książki i gazety publikowane przez PAX zapewniały pewną edukację religijną całemu pokoleniu katolików. Z punktu widzenia Piaseckiego ważniejsze było to, że przetrwał. W czasie gdy inni byli oficerowie Armii Krajowej nie żyli lub siedzieli w więzieniu, on i jego koledzy mieli własne ugrupowanie, własne gazety i stabilną pozycję w państwie. Mieli też wpływy w różnych miejscach. W 1955 roku Mazowiecki, Zabłocki i kilku innych zbuntowało się przeciwko jego przywództwu. Jednak po odejściu z pracy w „Dziś i Jutro"

czy w PAX-ie wszyscy natknęli się na trudności w znalezieniu pracy; każdego potencjalnego pracodawcę bezpieka odwodziła od zatrudnienia ich i nikt nie chciał mieć z nimi do czynienia. Miało to posłużyć za nauczkę: walka z Piaseckim była niebezpiecznie zbliżona do walki z reżymem[50].

Choć może się to wydać dziwne, także gazety i czasopisma stanowiły pewne wyjście dla niechętnych współpracowników. Oczywiście ci, którzy pisali o polityce, nie mieli wówczas zbyt wielu opcji. Musieli odbierać telefony od partyjnej wierchuszki, wysłuchiwać instrukcji i pisać, jak im kazano. Inni cieszyli się większą swobodą. Leopold Unger, korespondent „Życia Warszawy" w początkach lat pięćdziesiątych, pamięta, że nawet wówczas wolno było o wielu rzeczach pisać swobodnie i krytycznie. Na przykład o dziurach w jezdni lub braku miejskich autobusów: „Nie wolno było jedynie krytykować samego ustroju"[51].

Gazety nie zajmowały się wyłącznie polityką, a poza tym istniały innego rodzaju wydawnictwa. Aleksander Jackowski, któremu pod koniec lat czterdziestych nie udało się zadomowić w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w 1952 roku zaczął redagować pismo o sztuce ludowej – „przypadkiem", jak sam twierdzi. Kontynuował tę pracę przez czterdzieści sześć lat. Stał się znanym specjalistą w dziedzinie sztuki ludowej, którą rzeczywiście dogłębnie poznał i pokochał. W tej pracy nie stanowił zagrożenia dla ustroju, ale też nie musiał go w żaden sposób bronić[52].

Zresztą w pewnym sensie rządy same rozumiały potrzebę istnienia apolitycznych środków wyrazu – i dla czytającego społeczeństwa, i dla dziennikarzy. To chyba najlepsze wytłumaczenie decyzji władz NRD, które jesienią 1953 roku zezwoliły na wydawanie „Wochenpost". Choć pierwszy numer ukazał się już po śmierci Stalina, plany czasopisma powstały rok wcześniej. Pierwotna idea była sowiecka: generał Armii Czerwonej stacjonujący w Berlinie uważał, że wschodnioniemieckiej prasie nie udaje się dotrzeć do całego społeczeństwa, a szczególnie do kobiet. Generał zwrócił się zatem do Rudiego Wetzela, dziennikarza nielubianego wówczas przez władze, i poprosił go o kilka pomysłów. Wetzel przedstawił propozycję, z której – jak się wydawało – nic nie wynikło.

Jednak za kulisami rozpoczęła się dyskusja. Oficjalne raporty rozdzierały szaty nad „bezbarwnością i jednorodnością materiałów

mówiących o życiu w republice”, a także nad brakiem artykułów o „ogrodnictwie, medycynie, domu”[53]. Wschodnioniemieckie kierownictwo, świadome, jak nudna potrafi być propaganda partyjna, zwróciło się w końcu do Wetzela z propozycją, by rozkręcił pismo. Ich sugestie były dokładną kopią tych, które Wetzel przedstawił sowieckiemu generałowi. I tak narodził się „Wochenpost”.

Od samego początku gazeta próbowała odróżniać się od pozostałych. Wetzel starał się, jak mógł, by znaleźć dziennikarzy ambiwalentnie odnoszących się do ustroju, w pewnej chwili mówiąc nawet o pierwszym zespole redakcyjnym, że to „dziennikarska kolonia karna, złożona z byłych skazańców”. Ich artykuły, w każdym razie w porównaniu z politycznymi traktatami z „Neues Deutschland”, były zdumiewająco świeże i zajmujące. Pierwszy numer, wydany na Boże Narodzenie, zawierał porady ogrodnicze, lekkie teksty i „stronę kobiecą”. Na okładce umieszczono zdjęcie dziecka zdmuchującego świecę i słowa: „Do wszystkich ludzi dobrej woli”. Późniejsze numery publikowały materiały o podróżach, długie reportaże, a nawet artykuły dla dzieci. Jednak „Wochenpost” nigdy nie starał się być gazetą opozycyjną, w żadnym sensie tego słowa, i być może dzięki temu właśnie cieszył się popularnością. Jak twierdził dziennikarz Klaus Polkehn, „Wochenpost” był „nie bardziej oportunistyczny niż jego czytelnicy”[54]. Gazeta nie przekraczała granic, czytelnicy też nie.

Polkehn niewątpliwie bardzo dobrze znał i kolegów, i czytelników, ponieważ pracował w „Wochenpost” od samego początku niemal do samego końca. Jeszcze po wielu latach z nostalgią opowiadał o swojej pracy i nietrudno zrozumieć dlaczego. W chwili zakończenia wojny Polkehn miał czternaście lat, a siedemnaście, gdy porzucił szkołę, by zostać zecerem w drukarni. Poparcia w tych wyborach udzielił mu ojciec, Hugo Polkehn, komunista i dziennikarz, który uważał, że jego syn powinien „zdobyć doświadczenie w prawdziwym życiu”. Po wojnie Polkehn senior został redaktorem naczelnym „Tribune”, gazety wschodnioniemieckich związków zawodowych. Jednak w marcu 1953 roku nagle go aresztowano: „Tribune” dopuściła się błędu w nekrologu Stalina. Zamiast napisać: „Stalin był wielkim przyjacielem pokoju”, zecer przypadkowo napisał „Stalin był wielkim przyjacielem wojny”. I Hugo Polkehn, i zecer zostali skazani na pięć lat więzienia, z czego odsiedzieli trzy. Z powodu procesu ojca Klaus

Polkehn stracił pracę i usłyszał, że „nigdy już nie będzie pracować jako dziennikarz”. „Wochenpost” natychmiast go zatrudnił.

Przez następnych czterdzieści lat Polkehn pozostał wierny gazecie, która dała mu tę drugą szansę. Aż do końca twierdził, że pozwoliła mu także na niezwykłą wolność w niezwykle represyjnym systemie. Ze względu na ojca i dlatego, że i tak żywił wiele wątpliwości na temat różnych aspektów ustroju, trzymał się z daleka od polityki krajowej. Pisał natomiast o podróżach, dostarczając z czasem reportaże z całego świata. Polkehnowi pozwalano wszędzie jeździć, pod warunkiem że nie przekroczy pewnych zasad. Na przykład przed wyjazdem do Egiptu usłyszał, że nie wolno mu pisać krytycznie o Anwarze Sadacie, który eksportował wówczas dużo bawełny do NRD. Jednak w Kairze „miałem cały dzień na piramidy […] to był przywilej”. W czasach, gdy niewielu mieszkańców NRD w ogóle mogło gdziekolwiek wyjeżdżać, rzeczywiście był to wielki przywilej.

Za ten rodzaj wolności trzeba było płacić pewną cenę. Polkehn, tak samo jak inni dziennikarze „Wochenpost”, musiał nauczyć się czytać między wierszami, stosować się do politycznych sygnałów, a przede wszystkim nie powodować „kłopotów”. Na moje pytanie, co oznaczały „kłopoty”, wyjaśnił, że zaczynały się od telefonu od kogoś z Komitetu Centralnego, kto rugał za przekroczenie niewidzialnej linii. Kłopoty mogły przybrać formę nagany, potępienia na zebraniu, a nawet zwolnienia z doskonałej pracy w stosunkowo liberalnym czasopiśmie. Polkehn starał się tego unikać za wszelką cenę. Tylko raz, gdy naruszył niepisany kodeks i napisał coś, co przekraczało którąś z niewidzialnych granic, zadzwoniono do niego z prośbą: „proszę napisać oświadczenie wyjaśniające, dlaczego ten artykuł się ukazał”. To wystarczyło, by na przyszłość lepiej się pilnował.

Już wówczas był świadom, że ma szczęście i inni go za to nie lubią. Czasami otrzymywał listy od czytelników: „Ponieważ sami nie możemy podróżować, nie chcemy też czytać Pańskich artykułów”. Wielu jego rodaków w ogóle nieufnie odnosiło się do dziennikarzy – uważano ich za część komunistycznego establishmentu – i odmawiało udzielania wywiadów. Odrzucił jednak pomysł, że mógł uczestniczyć w bardziej otwartym ruchu protestu: „Wydawało mi się to bezsensowne”. Nie lubił dysydentów, którzy później stali się częścią sceny politycznej w NRD, uważając ich za „zarozumiałych, nieprzyzwoitych ludzi”. Podejrzewał, że

niektórzy przyjęli pozę opozycjonistów, by otrzymać wizę wyjazdową do Niemiec Zachodnich.

Polkehn chorował na wrzody, które w tajemniczy sposób zniknęły w latach dziewięćdziesiątych, gdy przestała istnieć i Niemiecka Republika Demokratyczna, i „Wochenpost”. Być może nie ma w tym niczego dziwnego: życie wymagało od niego balansowania na politycznej linie, unikania wszystkich drażliwych tematów, a równocześnie pisania artykułów, które uważał za uczciwe. Jednak nawet po latach czuł dumę ze swojej pracy. Kochał pisać, kochał podróżować, poza tym odnosił z pracy skromne korzyści materialne i doświadczał przyjemności intelektualnych. Jego praca w „Wochenpost”, według standardów wschodnioniemieckich, była stosunkowo dobrze płatna. Co trzy, cztery lata dziennikarze mogli korzystać z dwóch domów wczasowych – jednego pod Berlinem, drugiego na wybrzeżu Bałtyku. Redakcja miała także dostęp do krawca, szewca i dentysty: „To oszczędzało czas. Byli bardzo dobrzy”. I tak jak niemal we wszystkich miejscach pracy w NRD, można było się stołować w bardzo taniej stołówce.

Polkehn nie wpłynął na żadne zmiany w ustroju, w jakim żył, ale też nie czuł się odpowiedzialny za jego bardziej brutalne aspekty. Trzymał się z daleka od bezpieki, z daleka od ludzi władzy i z daleka od sporów. Podobnie jak Piaseckiemu, dobrze mu się wiodło, żył dostatnio, a lata pisania o podróżach wspomina z nostalgią. „To była wymarzona praca” – powiedział mi[55].

ROZDZIAŁ 17

Bierny opór

> Nadeszły takie czasy, że z pełną oddania miną musimy słuchać sowieckich rozkazów, uśmiechając się tylko zmarszczkami na tyłku, pod spodniami, jak służalcy bizantyjskich cesarzy. Heroiczne gesty na nic by się nie zdały; musielibyśmy mówić językiem kwiatów, zdobyć się na cierpliwość i chytrość, tak jak za Hitlera. Najważniejsze było przetrwać.
>
> György Faludy, parafrazując Jana Masaryka, 1946[1]

> Coś jest śmieszne, jeśli narusza ustalony porządek. Każdy żart jest malutką rewolucją.
>
> George Orwell

W 1950 czy 1951 roku w Europie Wschodniej nie sposób już było wskazać żadnej spójnej politycznej opozycji. Kilku Polaków chowało jeszcze w stodole pistolety, czekając na lepsze czasy, a ten czy ów nadal krył się po lasach. Funkcjonowało kilku oficjalnie tolerowanych przeciwników systemu, na przykład Bolesław Piasecki, którego prawdziwe poglądy pozostawały niejasne. Kilku osobom wolno było publicznie krytykować mniej istotne decyzje reżymu, a nawet je do tego zachęcano, pod warunkiem że zachowają odpowiedni ton. Jak stwierdził Bierut: „Jest różna krytyka. Istnieje krytyka twórcza i krytyka złośliwa. Pierwsza jest

pomocą w naszym rozwoju, druga – przeszkodą […]. Krytyka nie powinna godzić w autorytet człowieka, w autorytet dowódcy”[2].

Jednak pozostali przy życiu przywódcy Armii Krajowej znajdowali się w więzieniu albo w sowieckim Gułagu. Największych węgierskich przeciwników ustroju zesłano do Recsk. Wschodnioniemieccy krytycy wyjechali albo zamilkli. Sfera publiczna została oczyszczona tak gruntownie, że w początkach lat pięćdziesiątych turysta odwiedzający Warszawę, Budapeszt lub Berlin Wschodni czy też Pragę, Sofię czy Bukareszt – nie dostrzegłby żadnych przejawów politycznej opozycji. Prasa drukowała państwową propagandę. Święta obchodzono, uczestnicząc w organizowanych przez władze pochodach. Rozmowy nie odbiegały od oficjalnej linii partyjnej, jeśli obecny był ktoś nieznajomy.

Turysta ów mógłby nawet sądzić, że wszyscy jednogłośnie popierają ustrój – i różni dystyngowani goście rzeczywiście takie wrażenie odnosili. Po wizycie w Warszawie w 1950 roku pewna brytyjska socjalistka, żona posła Partii Pracy, ogłosiła tłumom na Trafalgar Square, że nie widziała w Polsce „żadnych oznak dyktatury”. Wręcz przeciwnie – mówiła dalej – jedyna „żelazna kurtyna” to ta, która otacza Wielką Brytanię (brytyjski rząd właśnie odmówił wiz wschodnioeuropejskim delegatom udającym się na Światowy Kongres Pokoju w Sheffield)[3]. Inna jej rodaczka, również pod wrażeniem wizyty na Wschodzie, powiedziała, że przyjechać do Warszawy to „jakby zmienić świat, jak wyjść z deszczu na słońce”[4]. Choć były to poglądy skrajne, odzwierciedlały ogólne wrażenie. Pokutujące na Zachodzie przekonanie, że na blok wschodni składają się niezróżnicowane kraje z identycznymi reżymami i jednakowymi narodami – „Syberia zaczyna się za Checkpoint Charlie” – powstało właśnie w tym okresie.

A przecież opozycja istniała. Nie była to jednak opozycja czynna, a już na pewno nie opozycja zbrojna. Był to raczej bierny opór, który wyrażał się w żartach, napisach na murach i anonimowych listach; opór nierzadko bezimienny i często niejednoznaczny. Występował we wszystkich klasach społecznych i we wszystkich kategoriach wiekowych. Czasem bierni opozycjoniści byli jednocześnie niechętnymi współpracownikami reżymu. Wielu czuło wstyd i zażenowanie z powodu tego, co robią, żeby zachować pracę, chronić rodzinę i nie trafić do więzienia. Dla innych hipokryzja życia publicznego, nuda tych samych defilad i pochodów, które takie wrażenie robiły na obcokrajowcach, były odrażające. Drętwe wiece i puste slogany

działały otępiająco, przemówienia przywódców i niekończące się odczyty nużyły. Otwarcie nic na to nie mogli poradzić, brali więc odwet za plecami partii.

To nie przypadek, że bierny opór wobec stalinizmu najbardziej entuzjastycznie uprawiali ludzie młodzi – jeśli w tym kontekście można w ogóle użyć słowa „entuzjazm”. To w nich celowała najcięższa, najbardziej skoncentrowana, nieustanna propaganda, serwowana w szkole i w organizacjach młodzieżowych. Rozmaite kampanie i obsesje ustroju skupiały się właśnie na nich, to oni musieli sprzedawać cegiełki, zbierać podpisy i organizować wiece. Jednocześnie nie czuli takiej traumy po okropieństwach wojny – której często nie pamiętali – i mniej przerażała ich perspektywa uwięzienia – bo jeszcze tego nie doświadczyli.

Dlatego też istnieje mnóstwo przykładów łagodnego oporu młodzieży. Zorganizowane formy protestu były stosunkowo rzadkie, ale istniały – i młodzi czasem płacili za udział wysoką cenę. Dwudziestoletnia Edeltraude Eckert została aresztowana w 1950 roku za rozdawanie prodemokratycznych ulotek. Skazano ją na dwadzieścia pięć lat więzienia, co okazało się wyrokiem śmierci, bo w swojej wschodnioniemieckiej przywięziennej fabryce uległa wypadkowi i zmarła w wyniku zakażenia. Z celi, a potem ze szpitalnego łóżka, słała do domu optymistyczne, pełne nadziei listy. „Świat jest tak piękny, że po prostu trzeba w niego wierzyć” – pisała do matki na kilka miesięcy przed śmiercią[5].

Dużo częstsze były żarty, obelgi i psoty, głównie wymierzone w ponurych i pozbawionych poczucia humoru działaczy młodzieżowych. Z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych można by przytaczać dziesiątki przykładów. W pewnym polskim miasteczku górniczym odbywały się na przykład wybory do lokalnej komórki ZMP i ktoś dla żartu dopisał na kartce „Adenauer” – nazwisko ówczesnego kanclerza Niemiec Zachodnich. Kartę do głosowania uznano za dowód „wrogiego nastawienia” i przeprowadzono dochodzenie, żeby ustalić tożsamość pomysłodawcy. Pewnego chłopaka z młodzieżowego hufca pracy zganiono za wymyślanie rymowanek. Jeden z nielicznych wierszyków bez wulgaryzmów brzmiał:

W obozie czystość wielka panuje
Gdy chcesz się umyć junacze
Wody nie znajdziesz ani kropelki
Ach któż nad tobą zapłacze[6].

Czasami żarty traktowano bardzo poważnie. W samych tylko latach 1948–1951 w Niemczech Wschodnich aresztowano i zesłano do obozów pracy około trzystu licealistów i studentów – często za podobne wygłupy. Grupa chłopców z Jeny dostała dziesięcioletnie wyroki za obrzucenie władz szkolnych bombami z cuchnącym gazem w czasie oficjalnych obchodów urodzin prezydenta Wilhelma Piecka. W 1950 roku we wschodnioniemieckich więzieniach i koloniach karnych przebywało już osiemset chłopców i dziewcząt poniżej siedemnastu lat. Niektórych uwięziono za robienie min w czasie wykładu o Stalinie albo za pisanie „F” (jak *Freiheit*, czyli „wolność”) nocą na murach[7].

Jednak młodzież używała również mniej werbalnych form oporu. Akurat gdy zachodnie nastolatki odkrywały, że długie włosy i niebieskie dżinsy to niezwykle skuteczny sposób okazywania niezadowolenia, nastolatki wschodnioeuropejskie żyjące w stalinowskich reżymach stwierdziły, że wąskie spodnie, wywatowane ramiona, czerwone skarpetki i jazz też mogą być formą protestu. W różnych krajach te wczesne subkultury „młodzieżowego buntu” miały różne nazwy. W Polsce nazywano to bikiniarstwem – być może od nazwy atolu Bikini na Oceanie Spokojnym, gdzie Stany Zjednoczone przeprowadziły pierwsze próby jądrowe, ale pewnie raczej od krawatów w hawajskie-egzotyczne-wyspiarskie wzory, które naprawdę modni bikiniarze zdobywali z darów przysyłanych przez UNRA i inne organizacje pomocowe. (Największym szczęśliwcom trafiały się też „makarturki”, okulary przeciwsłoneczne w stylu tych noszonych przez generała MacArthura). Na Węgrzech przyjęła się nazwa *jampecek*, co można przetłumaczyć jako „wałkonie”. W Niemczech – zarówno Wschodnich, jak Zachodnich – nazywano ich *Halbstarke*, czyli „półsilnymi”. Po czesku używano słowa *potapka*, czyli „kaczka” – prawdopodobnie od fryzur „w kaczy kuper”. Istniała nawet wersja rumuńska, *malagambisti*, od nazwiska znanego i modnego perkusisty Sergiu Malagamby[8].

Młodzi buntownicy w każdym kraju przyjęli nieco inną modę, zależnie od tego, co dawało się znaleźć na pchlich targach lub w paczkach z zachodnich darów albo co można było zrobić samemu. Mówiąc ogólnie, chłopcy wybierali wąskie spodnie „rurki” (w Warszawie był krawiec specjalizujący się w przerabianiu zwykłych spodni na wąskie). Dziewczyny nosiły obcisłe, ołówkowe spódnice, ale potem przerzuciły się na New Look, wymyślony przez Christiana Diora i kopiowany na całym świecie: sukienki z wąską talią i szeroką spódnicą, najlepiej w jaskrawych kolorach i w krzyczące wzory. Obie płcie preferowały buty z grubą gumową podeszwą – dalekich kuzynów amerykańskich tenisówek – które na Węgrzech nazywano *jampi*, a w Polsce „na słoninie”. Popularne były też barwne koszule, bo tak ostro kontrastowały z konformistyczną odzieżą komunistycznych organizacji młodzieżowych, tak samo zresztą jak szerokie, często ręcznie malowane krawaty. Szczególnie popularne było zestawienie zielonego krawatu z żółtą koszulą, w Polsce określane jako „szczypiorek na jajecznicy”. W Warszawie Leopold Tyrmand spopularyzował również pasiaste skarpetki. Kiedyś powiedział, że zrobił to, by pokazać „prawo do własnego gustu”[9]. Utrzymywał ironiczny dystans wobec bikiniarzy, którzy należeli raczej do młodszego pokolenia, jednak generalnie rzecz biorąc, aprobował:

> Oczywiście, polski jitterbug był ubogi i nieumyty, prowincjonalna wersja amerykańskiego pobratymca; był śmieszny swą nieprzystawalnością ani do prawzoru, ani do własnego otoczenia. […] Budził lekką odrazę, nawet u tych, którzy go nie zwalczali, ale i jakiś szacunek za swą nieustępliwość, za swą walkę z arcypotęgą oficjalności, za wyzwanie rzucone szarości i zglajchszaltowanej nędzy[10].

Tak jak na Zachodzie, ubrania szły w parze z muzyką. Podobnie jak ich zachodnioeuropejscy koledzy, bikiniarze, *jampecek* i inni wywodzili się z kręgów miłośników jazzu, mimo że – a może właśnie dlatego – młodzi komuniści tłukli płyty jazzowe. Kiedy zakazano muzyki jazzowej, nabrała wymiaru politycznego. Nawet słuchanie jazzu w radio stało się aktem politycznym: kręcenie gałkami radia ojca, żeby z szumu wyłapać odpowiednią rozgłośnię, stawało się zastępczą formą oporu. Niesamowitą

popularność zdobyło Radio Luksemburg, a później również programy jazzowe nadawane przez Głos Ameryki. Dysydencki posmak takich działań przetrwał aż do upadku reżymów komunistycznych czterdzieści lat później.

Gusta odzieżowe i muzyczne młodych buntowników z Polski czy NRD zbliżały ich do amerykańskich rockerów i *zoot suiters* czy brytyjskich *teddy boys*. Jednak sama natura ustroju w tych krajach sprawiała, że moda miała dużo większe znaczenie polityczne niż na Zachodzie. Władze uważały, że ci młodzi dandysi z pewnością działają na czarnym rynku. Jak inaczej sprawiliby sobie tak niezwykłe ubrania? Musieli również być – z definicji – miłośnikami konsumpcjonizmu na modłę amerykańską. Podobnie jak zachodnie nastolatki, chcieli posiadać, i to posiadać zwłaszcza takie dobra, których ustrój komunistyczny nie mógł dostarczyć, byli więc gotowi poruszyć niebo i ziemię, żeby to zdobyć. Pewien były węgierski *jampecek* wspomina, jak się nachodził, żeby zdobyć parę butów na słoninie:

> W południowej dzielnicy było trzech takich handlarzy. Nie wiem, jak się nazywali, Frici Cośtam, to oni sprowadzali towar. Chyba z Jugosławii albo z południa […]. Ważne było to, że można je było kupić spod lady i na raty. Trzeba było mieć dojścia, żeby je sobie załatwić […]. Ludzie sobie nawzajem zazdrościli tych dojść […][11].

Władze podejrzewały również, że podziw dla zachodniej mody świadczy o podziwie dla zachodniej polityki. Prasa bardzo szybko zaczęła oskarżać młodych buntowników nie tylko o nonkonformizm, ale też o propagowanie zdegenerowanej amerykańskiej kultury, o knucie zmierzające do podkopania komunistycznych wartości, a nawet o przyjmowanie rozkazów z Zachodu. Czasami buntowniczą młodzież nazywano sabotażystami, a nawet szpiegami. Paradoksalnie skutkiem tej propagandy był fakt, że te kiełkujące grupy zaczynały się wydawać, a potem rzeczywiście stawać coraz silniejsze i ważniejsze, niżby były bez niej. Pewna polska gazeta tak opisała amerykańską popkulturę: „kult siły, kult luksusu, gloria sławy, akceptacja i ekscytacja najprymitywniejszych potrzeb czy pragnień, zaspokajanie głodu sensacji, fatamorganiczność zawrotnych karier”[12]. Inne państwowe media zrównywały bikiniarzy ze „spekulantami, kułakami, chuliganami i reakcjonistami”[13]. Jacek Kuroń sądził, że tego rodzaju

retoryka raczej przyciągała młodzież do jazzu, do „zachodnich” tańców i do bardziej egzotycznej mody. Twierdził, że bikiniarze stali się prawdziwym ruchem kontrkulturowym, dopiero kiedy zaatakowała ich prasa: „Powiedziano im: «Jesteście bikiniarze», a oni odpowiedzieli: «Jesteśmy bikiniarze». I oto jakby podano im program, którego brakowało”[14].

Sándor Horváth, węgierski historyk dogłębnie badający ruch *jampecek*, też uważa, że węgierską subkulturę młodzieżową stworzyła gazetowa propaganda, a nie odwrotnie. Przypuszcza również, że krucjata przeciwko *jampecek* wzorowała się pewnie na równolegle prowadzonej sowieckiej walce z „chuliganizmem”. Wątpi nawet, czy początkowo ruch *jampecek* naprawdę istniał – czy też może wymyśliły go komunistyczne władze poszukujące czegoś, czemu można się przeciwstawić, czerpiąc opis z „westernów, filmów gangsterskich, groszowych powieści i komiksów”, które przeciekły przez węgierską granicę. Żeby promować postać „dobrego” komunisty, potrzebowali „złych” kapitalistów, a *jampecek* pasował jak ulał[15].

Kiedy już zdefiniowano ich jako przestępców, te modne grupki zaczęły przyciągać ludzi, którzy naprawdę chcieli narozrabiać. W Polsce regularnie dochodziło do ostrych utarczek między bikiniarzami a zetempowcami, a także między bikiniarzami a milicją. W 1951 roku grupa młodzieży z warszawskich przedmieść stanęła przed sądem za rzekomą napaść rabunkową. Oficjalna gazeta młodzieżowa „Sztandar Młodych” opisała ich jako „młodocianych bandytów na postronku amerykańskiego imperializmu” i twierdziła, że byli odziani w charakterystyczne wąskie spodnie i buty na słoninie. Pewien młody działacz komunistyczny napisał do „Sztandaru Młodych”, że również jest przeświadczony „o wrogości miłośników amerykańskiego stylu życia do Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej”, od kiedy pobiła go grupa młodych „chuliganów” ubranych po bikiniarsku, podczas gdy on nosił czerwony krawat ZMP. Krzysztofa Pomiana – wówczas działacza ZMP w Warszawie – również napadli i pobili w parku nieznani sprawcy. Za napaść aresztowano kolegę z klasy, ale potem go zwolniono[16].

Bywało też odwrotnie. Młodzi komuniści – czasem ramię w ramię z milicją – polowali na bikiniarzy na ulicach: łapali ich, bili, obcinali im włosy i krawaty. Niejedna „oficjalna” potańcówka źle się kończyła, kiedy bikiniarze zaczynali tańczyć „po swojemu” – czyli jitterbug – po czym

dostawali lanie od „oburzonych” rówieśników[17]. Kuroń sam wspominał, jak lokalny sekretarz partyjny powiedział mu, że ponieważ „bikiniarzy i chuliganów” nie przekonała prasa, radio i zabawne karykatury ich sylwetek na plakatach i w książkach, to najwyższy czas, żeby rozprawili się z nimi młodzi, zdrowi robotnicy. Od tej chwili, jak tylko bikiniarze wskakiwali na parkiet, młodzi komuniści ściągali ich na bok i bili[18]. Podobne sytuacje zdarzały się też na Węgrzech.

W Niemczech Wschodnich problem młodzieżowego buntu był podsycany przez niewątpliwy wpływ amerykańskiego radia, którego nie trzeba było szukać wśród szumu i trzasków jak Radia Luksemburg, ale które było dostępne tuż obok jako RIAS, Rundfunk in amerikanischen Sektor, nadające bezpośrednio z Berlina Zachodniego. Grupy taneczne miały też dostęp do zachodnioniemieckich partytur, które – ku konsternacji władz – cieszyły się ogromną popularnością. Na konferencji niemieckich kompozytorów w 1951 roku NRD-owski muzykolog potępił tę „amerykańską rozrywkową szmirę” jako „kanał, którym płynie trucizna amerykanizmu, grożąc znieczuleniem umysłów robotników”. Zagrożenie jazzem, swingiem i big-bandem było „równie niebezpieczne jak wojskowy atak z użyciem trujących gazów”, ponieważ odzwierciedlało „zdegenerowaną ideologię amerykańskiego kapitału monopolistycznego i jego brak kultury […] jego bezmyślną pogoń za sensacją, a przede wszystkim jego wściekłe dążenie do wojny i zniszczenia […]. Powinniśmy bez ogródek nazwać to piątą kolumną amerykanizmu. Błędem byłoby nie doceniać niebezpiecznej roli amerykańskich przebojów w przygotowaniach do wojny”[19].

W wyniku tej konferencji w NRD zaczęto aktywnie zwalczać nową plagę. W całym kraju lokalne władze zmuszały zespoły taneczne i muzyków do występowania o zezwolenie na działalność. Niektóre całkowicie zakazały jazzu. Choć prawo to egzekwowano niekonsekwentnie, doszło do aresztowań. Pisarz Erich Loest pamiętał pewnego muzyka jazzowego, który słysząc, że ma zmienić repertuar, zauważył, że gra muzykę prześladowanej czarnej mniejszości. Ale i tak go aresztowano i skazano na dwa lata więzienia[20].

Władze szukały też alternatywy, aczkolwiek nieco po omacku. Nikt przecież nie był całkiem pewien, jak powinna brzmieć postępowa muzyka taneczna i gdzie należy ją grać. W niemieckim konserwatorium powołano

komisję światłych muzykologów, aby omówić „rolę muzyki tanecznej w naszym społeczeństwie”. Zgodzili się, że „muzyka taneczna musi być muzyką o celowym działaniu”, czyli musi służyć tylko do tańca. Obecni nie potrafili jednak dojść do porozumienia, czy muzykę taneczną należy puszczać w radio – „samo słuchanie muzyki tanecznej jest niemożliwe, słuchacz zapomni, jakie miało być jej zadanie” – i obawiali się, że młodzież i tak będzie się domagać „boogie-woogie” zamiast „prawdziwej” muzyki do tańca[21].

W maju 1952 roku Ministerstwo Kultury próbowało rozwiązać problem, organizując konkurs z nagrodami dla kompozytorów „nowej niemieckiej muzyki tanecznej”. Konkurs się nie powiódł, bo żaden ze zgłoszonych utworów nie wydawał się odpowiednio atrakcyjny jurorom, którzy pewnie liczyli na współczesną wersję walców wiedeńskich Straussa. Nowy Komitet do spraw Tańca przy Komitecie Centralnym utyskiwał, że większość zgłoszonych prac korzysta z zachowawczych, niepedagogicznych tematów, takich jak sentymentalna miłość, nostalgia i czysty eskapizm. Zgłoszona na konkurs piosenka o Hawajach równie dobrze mogłaby mieć za tło Lubekę – uznali członkowie komitetu.

Młodzież w NRD zazwyczaj niemiłosiernie kpiła z takich inicjatyw. Niektóre zespoły otwarcie wyśmiewały listy otrzymane od partyjnych władz i odczytywały je donośnie publiczności. Inni po prostu obchodzili zasady. Pewien zaszokowany działacz partyjny opisał w sprawozdaniu „zalew dzikich głośnych dźwięków” i „dzikie wygibasy” zaobserwowane na jakimś koncercie. Oczywiście dochodziło też do ucieczek. Pewien szczególnie znany z „propagandy amerykańskiej niekultury” zespół wywołał sensację, uciekając na Zachód i natychmiast ponownie zalewając Berlin Wschodni swoją muzyką na falach RIAS.

Problem zachodniej muzyki i zachodniej mody młodzieżowej nigdy całkiem nie zniknął. Obie stały się nawet bardziej atrakcyjne, kiedy w 1956 roku na Wschód przeniknęło pierwsze, sensacyjne nagranie *Rock Around the Clock*, zapowiadając nadejście rock and rolla. Wtedy jednak władze komunistyczne zarzuciły już walkę z muzyką popularną. Po śmierci Stalina zalegalizowano jazz, przynajmniej gdzieniegdzie. Złagodzono zasady dotyczące ubioru, a z czasem Europa Wschodnia dorobiła się też własnych zespołów rockowych. Jak napisał pewien historyk, walkę przeciwko zachodniej muzyce pop „stoczono i przegrano” w NRD, jeszcze

zanim zbudowano mur berliński – wszędzie indziej też ją „stoczono i przegrano”[22].

Dorośli, którzy w czasach stalinizmu musieli zachować pracę i utrzymać rodzinę, nie bardzo mogli sobie pozwolić na jaskrawe ubrania jako formę protestu, choć kilka zawodów je dopuszczało. W latach pięćdziesiątych aktorka Marta Stebnicka, grająca głównie w Krakowie, dużo czasu i wysiłku wkładała w projektowanie swoich interesujących kapeluszy[23]. Ikoną stylu dla dorosłych był również polski krytyk jazzowy Leopold Tyrmand, obnoszący wąskie krawaty i kolorowe skarpetki.

Jednak nawet dorośli, którzy nie mogli bądź nie chcieli odważnie się ubierać, pozwalali sobie na psoty. Mogli też opowiadać żarty. Kawały w czasach komunizmu były tak powszechne i różnorodne, że napisano o nich całe tomy opracowań naukowych, choć dowcip jako forma biernego oporu w represyjnym ustroju politycznym nie był nowym zjawiskiem. Platon pisał o „złośliwości zabawy”, a Hobbes zauważał, że żartujący często dowcipem manifestuje poczucie wyższości nad obiektem kpiny. George Orwell pisał (jak cytowałam wyżej): „coś jest śmieszne, jeśli narusza ustalony porządek. Każdy żart jest malutką rewolucją”. W komunistycznych reżymach wschodnioeuropejskich rzadko kiedy można było dać wyraz złośliwości pod adresem władz albo okazać wyższość wobec nich, jednocześnie zaś wola naruszenia ustalonego porządku była silna i zakazana, więc dowcipy kwitły[24].

Żarty służyły różnym celom. Główną ich funkcję najcelniej chyba opisał sowiecki dysydent Władimir Bukowski, wskazując, że „uproszczenie w kawale obnaża absurd wszystkich sztuczek propagandowych […]. W dowcipach odnajdujemy to, po czym nie ma śladu w drukowanych źródłach: społeczną opinię o wydarzeniach”[25]. Żarty niewątpliwie pozwalały opowiadającym głośno odnieść się do faktów skądinąd stanowiących tabu, chociażby takiego, że ZSRR kupuje polski węgiel i inne polskie towary dużo poniżej międzynarodowej ceny rynkowej:

Mao i Stalin negocjują. Chiński przywódca prosi radzieckiego przywódcę o pomoc: „Potrzebujemy miliarda dolarów, 50 milionów ton węgla i dużo ryżu”. Stalin zwraca się do doradców: „Dolary, w porządku. Węgiel, w porządku. Ale skąd Bierut weźmie ryż?”[26].

Albo do faktu, że w latach pięćdziesiątych głównodowodzącym polskiego wojska był sowiecki generał o polskim nazwisku:

Dlaczego Rokossowski został szefem polskiego wojska?

Bo taniej wychodzi przebrać jednego Rosjanina w polski mundur niż całe polskie wojsko w rosyjskie mundury.

Albo do faktu, że za komunizmu nawet artyści musieli stać się konformistami:

Czym się różnią malarze naturalistyczni, impresjonistyczni i socrealistyczni?

Naturaliści malują, co widzą; impresjoniści malują, co czują; socrealiści malują, co im się każe.

Albo do faktu, że zwolennicy bardzo niepopularnego ustroju wstydzą się do tego przyznać:

Ulicą idzie dwóch przyjaciół. Pierwszy pyta drugiego: „Co myślisz o Rákosim?”. „Nie mogę ci tutaj odpowiedzieć – rzuca drugi. – Chodź ze mną”. Skręcają w zaułek. „Teraz powiedz mi, co myślisz o Rákosim” – mówi przyjaciel. „Nie, nie tu” – odpowiada drugi i prowadzi go na klatkę schodową. „Dobrze, to tutaj”. „Nie, nie tu. Tu nie jest bezpiecznie”. Schodzą do pustej piwnicy. „No dobrze, teraz możesz powiedzieć, co myślisz o naszym przywódcy”. „Szczerze mówiąc – mówi drugi, rozglądając się nerwowo – nawet trochę go lubię”.

Tak jak i w innych dziedzinach życia, komunistyczny monopol na władzę sprawiał, że każdy temat żartów – gospodarka, reprezentacja piłki nożnej, pogoda – w pewnej mierze miał wydźwięk polityczny. Tym samym żarty stawały się wywrotowe, co władze doskonale rozumiały i dlatego za wszelką cenę starały się je wyplenić. List od władz budapeszteńskiego ugrupowania młodzieżowego do wychowawców na węgierskich koloniach letnich z całą powagą przestrzegał ich, by się przygotowali: obozowicze mogą się oddawać „wulgarnym” seansom dowcipów. Gdyby do tego doszło, wychowawcy powinni wesoło wmieszać się w grupkę, aby przekierować żartownisiów na bardziej eleganckie i politycznie słuszne formy humoru[27].

Nie wszyscy działacze młodzieżowi wykazywali się taką wyrozumiałością. Wysyłane do Ministerstwa Oświaty sprawozdania

o ogólnych nastrojach polskich studentów oceniały „przyśpiewki, żarty, rymy i rysunki na ścianach” jako wyraz „nastrojów opozycjonistycznych”, a może nawet jako dowód „kontaktów z podziemiem”[28]. Za niewłaściwy dowcip opowiedziany w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie można było nawet trafić do aresztu, nie tylko w latach pięćdziesiątych, ale i później. Stało się to tłem powieści *Żart* Milana Kundery z 1967 roku, która zapoczątkowała międzynarodowy rozgłos czeskiego pisarza: bohater pozwala sobie na żart na pocztówce do dziewczyny; z tego powodu zostaje wyrzucony z partii i zesłany do pracy w kopalni[29]. W 1961 roku aktorów wschodnioniemieckiej grupy kabaretowej aresztowano po przedstawieniu zatytułowanym *Gdzie jest pies pogrzebany*, w którym znalazł się następujący skecz:

> Dwóch aktorów rozbiera mur, cegła po cegle. „Co robicie?” – pyta trzeci. „Rozbieramy mury cegielni!” – odpowiadają. „Dlaczego to robicie? Mamy niedobór cegieł!” – mówi trzeci. „No właśnie – rzucają tamci, pochłonięci pracą. – Właśnie dlatego rozbieramy mur!”

W innym skeczu występował urzędnik, który na każde pytanie „dla większej pewności” odpowiada cytatem z Ulbrichta. Wszystko to było dość toporne, ale władz nie rozbawiło. Miejscowy przywódca partyjny oburzał się w złożonym później sprawozdaniu: „przedstawienie składało się z prowokacyjnych pomówień prasy, robotników, przywódców partyjnych i działaczy młodzieżowych”. Aktorów więziono przez dziewięć miesięcy, częściowo w izolatkach. Dużo później jeden z nich odkrył, że o setkach jego dowcipów doniesiono bezpiece[30].

Zajście to świadczy o zdecydowanym braku poczucia humoru komunistycznych władz. Pokazuje również, że chcąc występować legalnie, satyrycy, aktorzy kabaretowi i inni artyści balansowali na bardzo cienkiej linie. Z jednej strony musieli być śmieszni, a przynajmniej celni i ostrzy, jeśli chcieli zdobyć sobie publiczność. Z drugiej strony lepiej było unikać żartów, które ludzie dookoła opowiadali, a nawet aluzji do tematów, które innych tak bawiły. Oficjalne media stały przed tym samym dylematem. Węgierskie państwowe radio próbowało zmierzyć się z problemem w 1950 roku, emitując kabaret polityczny. Cel był jasny: „Każdy dobry żart to cios

dla wroga. Nowy program będzie promieniować optymistyczną radością i siłą naszego społeczeństwa”. Audycja utrzymała się przez dwa miesiące, po czym zdjęto ją z anteny[31].

Nikt chyba nie męczył się tak bardzo z tym problemem za czasów stalinizmu w bloku wschodnim jak Herbert Sandberg, uratowany z Buchenwaldu redaktor naczelny „Ulenspiegla”, krótko cieszącego się życiem, zabawnego czasopisma satyrycznego wydawanego w Niemczech Wschodnich. Choć początkowo redakcja czasopisma znajdowała się w Berlinie Zachodnim i została zarejestrowana na amerykańskiej licencji, wspaniały zespół artystów i pisarzy pod przywództwem Sandberga wywodził się z inteligenckiej lewicy i od początku sympatyzował z Kulturbundem i partią komunistyczną. Sam Sandberg jednak nie kierował się ideologią. Uważał, że śmiech „leczy” i że może odegrać rolę w odbudowie społeczeństwa. Jego współpracownicy ostrzyli pióra na karykaturach nazistowskiej przeszłości Niemiec i ich obecnym podziale.

Na początku „Ulenspiegel” odzwierciedlał punkt widzenia Sandberga. Numer z 1 stycznia 1947 roku zawierał między innymi artykuł o Adenauerze, recenzję z niedocenionej wystawy książek dziecięcych (w nadętym Berlinie nikt nie mówił o wystawie, bo „w całości poświęcona jest zabawie, miłości i czarom”) i krytykę dyrygenta Wilhelma Furtwänglera, który przebywał w Niemczech w czasie wojny i milczał na temat nazistowskich zbrodni. Znalazły się tam rysunki wyśmiewające niemrawą denazyfikację („Czy naprawdę nie ma już członków NSDAP?”) i sporo otwartej dyskusji o Trzeciej Rzeszy. Kilka miesięcy później ambiwalentne odczucia Sandberga wobec pogłębiającego się podziału Niemiec i Berlina znalazły odzwierciedlenie na okładce numeru z 2 maja, pokazującej ślepca stojącego między czterema flagami czterech mocarstw okupujących Berlin. Nagłówek – „Niepewna przyszłość” – o podział nie obwiniał jasno ani Amerykanów, ani Sowietów.

Bezstronność nie mogła się długo utrzymać i Sandberg musiał w końcu dokonać wyboru. W miarę jak rosło napięcie między Wschodem a Zachodem, rosły też komunistyczne wpływy na treść czasopisma. Ostrze satyry wymierzone teraz było raczej w kapitalizm, Stany Zjednoczone i niemiecką bezradność wobec zachodniego „podżegania do wojny”. Okładka świątecznego numeru z grudnia 1947 roku przedstawia niemieckie dziecko pytające bez emocji: „Mamo, co to jest pokój?”. Wiosną 1948 roku

czasopismo straciło amerykańską licencję na druk. Majowa okładka wydanego już na sowieckiej licencji pisma pokazuje kilka mostów. Mosty z napisem „jedność waluty” i „jedność gospodarcza” są całe; most oznaczony „jedność polityczna” został wysadzony w powietrze[32].

Pojawiły się okładki wyśmiewające Trumana, de Gaulle’a i zachodnie obietnice demilitaryzacji, choć Sandberg nie chciał stać się kolejnym narzędziem propagandy. Zajął „niewłaściwe” stanowisko w debacie nad formalizmem, wyrażając podziw dla takich „formalistycznych” artystów jak Picasso. Kompromis długo się nie utrzymał. W 1950 roku wydział kultury Komitetu Centralnego tolerował już wyłącznie pełne posłuszeństwo. Jak oznajmił jeden z członków Komitetu, „prasa satyryczna w państwie musi nas wspierać”. Inny stwierdził, że czasopismo próbuje się dostosować – „Wierzymy, że «Ulenspiegel» stale i intensywnie pracuje nad swoją poprawą” – ale wątpliwości pozostały[33]. Nie miało to jednak znaczenia, bo czytelnicy zniknęli. Nikt nie chciał kupować nieśmiesznego czasopisma satyrycznego, więc w sierpniu władze je zamknęły. Choć później odrodziło się pod podobną nazwą „Eulenspiegel”, nigdy już nie wróciło do dawnej chwały.

Jednak nawet władze opowiadały dowcipy polityczne – prywatnie, za zamkniętymi drzwiami i we własnym gronie. Wschodnioniemiecki dziennikarz, później członek rządu NRD, Günter Schabowski opowiedział kiedyś brytyjskiemu dziennikarzowi, że „w […] «Neues Deutschland» opowiadaliśmy sobie dowcipy w stołówce. Nie byliśmy ślepi na niedociągnięcia systemu, ale wierzyliśmy, że to dopiero wczesne dni i że wróg klasowy sabotuje wszystko, co się da. Sądziliśmy, że pewnego dnia wszystkie problemy się rozwiążą i że nie będzie więcej żartów, bo nie będzie o czym żartować”[34]. Nawet na ten temat krążyły dowcipy. Na przykład ten, najpewniej przywieziony z ZSRR, odwołujący się do dwóch najsłynniejszych sowieckich przedsięwzięć budowlanych, realizowanych przez więźniów z Gułagu:

– Kto zbudował Kanał Białomorski?
– Ci, którzy opowiadali dowcipy polityczne.
– A kto zbudował kanał Wołga–Don?
– Ci, którzy słuchali.

Nie zawsze dawało się kontrolować humor. Nie zawsze dawało się kontrolować ubranie. Okazało się, że uczucia religijne też nie zawsze dawały się kontrolować. W komunistycznej Europie niektórzy ostrożnie organizowali się pod osłoną Kościoła, planując i mierząc zaangażowanie, kalkulując osobistą cenę, jaką przyjdzie być może zapłacić. Józef Puciłowski należał do komórki ZMP, której przywódcy postanowili grupowo udać się do księdza na prywatne lekcje katechizmu. Ryzyko się opłaciło: nikt z grupy nigdy nie doniósł władzom[35]. Hans-Jochen Tschiche w młodości postanowił zostać pastorem. Choć wówczas – u schyłku lat czterdziestych – mógł studiować w Berlinie Zachodnim, z rozmysłem wrócił pracować na Wschodzie, aby tam realizować powołanie. Duchowieństwo pociągało go częściowo swoją otwartością: wolno było czytać różne książki, omawiać materiały niedostępne większości ludzi na Wschodzie, kontaktować się z zachodnimi pastorami i kościołami, jednocześnie unikając konfliktu z reżymem, ale pomagając jego ofiarom[36].

Inni nie kalkulowali, nie mierzyli i nie planowali. Czasami stłumione uczucia religijne po prostu wybuchały.

Chyba największy spontaniczny wybuch wydarzył się w 1949 roku w Lublinie. Zaczęło się latem, 3 lipca, kiedy miejscowa zakonnica zauważyła zmianę na obliczu obrazu Matki Boskiej w miejskiej katedrze. Ikona – kopia częstochowskiej Czarnej Madonny – wydawała się płakać. Zakonnica wezwała księdza. Ten również ujrzał cud i oboje zaczęli się modlić. Inni poszli za ich przykładem. Wieść o cudownych łzach Matki Boskiej rozeszła się po mieście w zaskakującym tempie, choć w tych czasach telefony nadal były rzadkością. Wieczorem zgromadził się tłum tak wielki, że nie dawało się zamknąć drzwi do katedry.

W kolejnych dniach wiadomość rozeszła się dalej i do ikony ruszyli pielgrzymi z całej Polski. Oczywiście nie opublikowano żadnej oficjalnej wiadomości o cudzie, a władze robiły, co mogły, by zniechęcić wiernych. Wstrzymano ruch publicznych środków transportu, a milicjanci ustawieni przy drogach mieli uniemożliwić wjazd do miasta. Na próżno, jak opisał to naoczny świadek [pisownia oryginalna]:

> Było to w lipcu 1949 roku. Wybraliśmy się grupą 5 osób na piechotę, bo pociągiem już nie można było jechać bo nie sprzedawali biletów do Lublina. Zaszliśmy do Lublina wieczorem i pod Katedrą przebyliśmy całą noc do rana było tam sporo ludzi a rano to już był tam tysiące ludzi i tak około godziny 7 ustawiali się w kolejce że otwożą już Katedrę ale po jakimś czasie przyszła policja i zabrali księdza, i tak ludzie czekali dalej potem znów przyszli i zabrali klucze od Katedry i tak dalej ludzie czekali a potem wyszedł biskóp i powiedział żeby ludzie się rozeszły bo katedry nie otwożą, więc ludzie tem bardziej się przerazili i śpiewali i się modlili i tak to przetrwa aż koło południa podszedłem do bocznych drzwi do Katedry, i tak naraz nie zorientowałem się co się dzieje […] i widzę że wyważają drzwi więc i ja pomagam a ludzie śpiewają i się modlą i krzyczą wy nam kościołów nie zamkniecie […].

Wreszcie wszedł. Zobaczył, jak twarz Matki Boskiej się rozświetla. Po policzku spływały jej krwawe łzy. „I ja uważam, że to był cód prawdziwy” – napisał[37].

Komunistyczne władze były bezradne. Początkowo blokowano doniesienia prasowe, mając nadzieję, że sprawa ucichnie sama z siebie. Jednak wierni napływali, plac przed katedrą wypełniał się pielgrzymami, władze zmieniły więc taktykę. Dziesiątego lipca rozpoczęto „akcję walki z cudem”: z Warszawy i Łodzi przywieziono dodatkowo pięciuset milicjantów, a gazetom nakazano negatywną kampanię propagandową. Pielgrzymów nie nazywano „ludem” (bo w komunistycznej nomenklaturze to było pozytywne słowo), ale raczej „tłumem” albo „motłochem”, ludźmi „z sioła”, naiwnymi analfabetami, a nawet „spekulantami” i „handlarzami”, których wieczorami widać było z butelką wódki. Władze oświadczyły, że starannie przebadały cudowny obraz, że uległ on zniszczeniom w czasie wojny i jakimkolwiek widocznym zmianom na obliczu musi być winna wilgoć. Hierarchii kościelnej – w tym samemu kardynałowi Wyszyńskiemu – nakazano ogłosić, że to fałszywy cud. Obawiając się prześladowania pielgrzymów, księża kazali wiernym się rozejść.

Pielgrzymi jednak dalej przybywali i rozbijali namioty przed drzwiami katedry. W następną niedzielę, 17 lipca, doszło do nieuniknionego starcia. Lokalni działacze komunistyczni zorganizowali demonstrację na śródmiejskim placu Litewskim. Potępili „reakcyjny kler” przez megafony tak potężne, że słychać je było wewnątrz wszystkich kościołów w mieście.

W kościele kapucynów parafianie zaczęli śpiewać hymn *My chcemy Boga*. Po zakończeniu mszy ludzie wylegli przed świątynię i wtedy zaczęły się aresztowania. Wierni próbowali uciec ze śródmieścia, ale milicja zablokowała boczne uliczki i wtłoczyła ich do opancerzonych ciężarówek – jak zauważył pewien historyk, scena przypominała nazistowskie łapanki w Lublinie sprzed kilku lat. Niektórych aresztowano na parę godzin, innych przetrzymywano do trzech tygodni[38].

W sierpniu władze znalazły sposób, by wpisać to zajście w ogólną teorię. Jak to się stało, że wieść o „cudzie" tak szybko się rozeszła, nawet do miejsc oddalonych od Lublina o kilkaset kilometrów? Kto szerzył te absurdalne pogłoski w całym kraju? Polskie radio znało odpowiedź: organizatorami lubelskiego „cudu" okazały się reakcyjne szajki księży, pracujące pospołu z wrogami polskiego narodu i Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, przy współpracy Głosu Ameryki. Kończąc relację, reporter złowieszczo rzucił, że to nic dziwnego: „Głosowi Ameryki bardzo się podobało, że w Polsce odrywa się ludzi od pożytecznej pracy w polu i każe im się w nieopisanych warunkach poniewierać się pod katedrą […]. Nie była to manifestacja wiary. Była to zorganizowana manifestacja średniowiecznego fanatyzmu […] do celów niemających nic wspólnego z religią"[39].

Zamieszanie wokół lubelskiego cudu stopniowo ucichło. Nie było to jednak odosobnione zajście w stalinowskiej Europie Wschodniej. Dwa lata wcześniej w węgierskim miasteczku Fallóskút młoda kobieta imieniem Klara uciekła od brutalnego męża i spędziła noc na polu, gdzie przyśniła jej się Matka Boska, która poleciła jej szukać źródełka. Klara znalazła źródło, a wtedy znów ujrzała we śnie Matkę Boską, nakazującą zbudowanie kaplicy. Matka Boska wyjaśniła, że mimo ubóstwa Klary do zbudowania kaplicy „wiara wystarczy" – i tak też się stało. Klara przekonała innych do pomocy i pod koniec 1948 roku koło źródełka wzniesiono kaplicę. Przybył ksiądz, by ją pobłogosławić.

Choć zastraszony Episkopat odmówił uznania cudu, w 1949 roku Matka Boska znów kilkakrotnie się Klarze objawiła. Kobietę zamknięto w szpitalu psychiatrycznym i nawet poddano elektrowstrząsom. Wypuszczono ją na jakiś czas, ale w 1952 roku znów trafiła na oddział, gdzie uznano ją za schizofreniczkę. Tymczasem wiele osób zaczęło dbać o kaplicę, w tym skruszony mąż Klary. Później, w latach siedemdziesiątych, Klara

dwukrotnie udawała się do Watykanu, żeby papież uznał cud. Udało się to jednak dopiero po jej śmierci w 1985 roku[40].

Fallóskút nigdy nie przyciągnął takich tłumów jak te, które przelotnie zalały lubelską katedrę. Kaplica jednak z czasem zaczęła odgrywać ważną rolę w węgierskiej kulturze cygańskiej. Ci najbierniejsi z opozycjonistów demonstrowali wiarę, dyskretnie pielgrzymując do źródełka Klary i dyskretnie obserwując cuda, jakie czyniła święta woda. Źródełko wyleczyło kilku pacjentów z problemami okulistycznymi. Niemy chłopiec podobno przemówił. Nikt z modlących się w kaplicy nie wspominał ani słowem o polityce, komunizmie, demokracji czy opozycji. Wszyscy przybywający do Fallóskút wiedzieli jednak, dlaczego tu są i dlaczego innych nie ma.

Cuda, pielgrzymki i modlitwa nie stanowiły jedynej formy biernego oporu, jaką Kościół mógł zaoferować. Mimo utrudnień, prześladowań i ucisku za stalinizmu instytucje religijne dalej działały. Naciski i groźby nie z każdego księdza uczyniły „patriotę”; nie każdy inteligent katolik liczył na karierę państwową. Działając dyskretnie, władze kościelne mogły nawet stworzyć niezwykłe warunki życia i pracy dla ludzi, którzy nie chcieli mieć do czynienia z komunizmem. Właśnie takie rozwiązanie pozwoliło Halinie Bortnowskiej przeżyć ten okres z czystym sumieniem.

Bortnowska była córką pedagoga, który nauczył ją, żeby „poważnie traktować życie”. W chwili zakończenia wojny miała trzynaście lat. Razem z matką uciekły w czasie powstania z Warszawy i przedostały się do Torunia. Wiosną 1945 roku Bortnowska wróciła do szkoły. Lekcje wznowiono spontanicznie, nie było odgórnych wytycznych – po prostu nauczyciele znów zaczęli prowadzić lekcje, a dzieci chciały się uczyć. Nauczyciele byli ci sami co przed wojną, uczyli tymi samymi metodami, z tych samych podręczników. Nie wszystko jednak było całkiem normalnie; Bortnowska pamięta, że w maju albo w czerwcu rozeszła się pogłoska, jakoby rosyjscy żołnierze mieli deportować polskie dzieci. Nauczyciele odesłali wszystkich uczniów do domu. Plotka okazała się jednak fałszywa i przynajmniej chwilowo życie toczyło się dalej.

Spontanicznie odrodziła się też drużyna harcerska Bortnowskiej, pod przewodnictwem kilku starszych koleżanek, które w czasie wojny należały

do Szarych Szeregów, konspiracyjnego harcerstwa. Drużyna chciała być pożyteczna; dziewczęta organizowały pomoc dla przesiedleńców ze Wschodu, wspierały sieroty i dzieci odłączone od rodzin. Postępowały, jak uważały za stosowne, i mimo pojawiających się złowieszczych sygnałów nie opowiadały się żadnym wyższym władzom.

W 1948 roku sytuacja się zmieniła. Usunięto dawnego dyrektora szkoły, wielu nauczycieli odeszło. Ruch harcerski w Warszawie przejęli przywódcy ZMP, odgórna presja kazała się dostosować, więc drużynowe postanowiły rozwiązać drużynę. „Harcerstwo nie może istnieć jako nieszczera organizacja” – powiedziały Bortnowskiej i jej koleżankom. W ich przypadku nikt nie myślał o założeniu tajnej albo zakonspirowanej drużyny: „Rozumiałyśmy, że to nie ma sensu”. Bortnowska szukała innych sposobów działania. Wstąpiła do katolickiego stowarzyszenia religijnego Sodalicja Mariańska w przeddzień rozwiązania tego ugrupowania w 1949 roku. Spóźniła się też na pracę w Caritasie.

Bortnowska czuła się sfrustrowana, ale nadal twardo trzymała się wartości swojej rodziny i własnych katolickich ideałów, szukała więc innych, skromniejszych okazji, by dać ujście buntowi. Moment zwrotny nastąpił, gdy poproszono ją i jej koleżanki o podpisanie Apelu Sztokholmskiego – jednej z wielu petycji o pokój krążących po szkole. Najpierw podpisały, ale potem zmieniły zdanie. Poszły do dyrektora szkoły i poprosiły o usunięcie ich nazwisk. Te, którym udało się w ogóle nie podpisywać, przeszły niezauważone. Jednak Bortnowska i jej koleżanka były w klasie maturalnej; „zrobiłyśmy zamieszanie i zwróciłyśmy na siebie uwagę […]. Całe miasto o tym gadało”. Taki kleks w aktach nagle zamknął im drogę na wyższą uczelnię.

Mogła pójść do pracy w fabryce i nawet to rozważała. Jednak Bortnowska miała przyjaciół w instytucjach religijnych, istniała więc i inna opcja. Zapisała się do Instytutu Katolickiego we Wrocławiu i zaczęła szkolić się na katechetkę. Mimo imponującej nazwy Instytut Katolicki był tak naprawdę tymczasową, nieoficjalną instytucją, której nikt poza Kościołem nie uznawał. Wkrótce po jego założeniu we Wrocławiu budynki Instytutu skonfiskowano, a uczelnię przeniesiono do wsi nieopodal Olsztyna.

Studenci Instytutu jednocześnie studiowali i uczyli. Żyli z pieniędzy od lokalnych parafii, stołowali się u wdzięcznych rodziców, dostawali też

żywność od wiernych. Sami sobie gotowali i sprzątali. Trzymali się na uboczu. „Z punktu widzenia władz nie istnieliśmy” – opowiada Bortnowska. W urzędach nadal panował chaos, szczególnie na byłych ziemiach niemieckich, więc udawało im się istnieć niezauważenie.

Bortnowska pozostała w Instytucie Katolickim do 1956 roku, kiedy nadeszła odwilż i mogła zapisać się na prawdziwy uniwersytet i zrobić prawdziwy dyplom. Jednak przez sześć lat żyła w komunistycznej Polsce, nie współpracując z systemem. Uczyła w tym czasie dzieci katechizmu, miała co jeść i gdzie spać. Nie stanowiła groźby dla reżymu i reżym pewnie się nią nie interesował. Nie działała publicznie i nie aspirowała do stanowisk politycznych. Nie miała dzieci i rodziny, nie musiała więc martwić się o ich przyszłość. Jej matka potrafiła sama o siebie zadbać.

Ponad pół wieku później, spytana, czy się nie bała, wzruszyła ramionami. I tak, i nie, powiedziała. „Nie można ciągle się bać. Człowiek się przyzwyczaja, przestaje zwracać uwagę”. Ukryta na wsi żyła własnym życiem[41].

Ci, którzy nie mogli albo nie chcieli współpracować z systemem, nie potrafili znaleźć schronienia w Kościele ani znaleźć oparcia w humorze, mieli jeszcze jedną, ostateczną, dramatyczną możliwość: ucieczkę.

Najłatwiej w tym przypadku było Niemcom z sektora wschodniego. Polacy opuszczający Polskę czy Węgrzy uciekający z Węgier pozostawiali za sobą nie tylko dom i rodzinę, ale też język i kulturę. Dla nich ucieczka z kraju oznaczała wieczne uchodźstwo. Po 1949 roku zaostrzono przepisy paszportowe w całej Europie Wschodniej, a granice uszczelniono – ten dramatyczny wybór zatem stawał się jeszcze bardziej ryzykowny i trudniejszy, bo każdy przyłapany na nielegalnym przekraczaniu granicy trafiał do aresztu i ryzykował wyrok więzienia. Statystyki MSW podają, że w 1951 roku tylko 9360 Polaków przekroczyło polską granicę, a tylko 1980 z nich udało się do krajów kapitalistycznych[42].

Dla Niemców ten wybór bywał bardzo trudny, szczególnie jeśli w Niemczech Wschodnich mieli majątek albo rodzinę, nie był jednak aż tak dramatyczny. Niemcy Zachodnie to wciąż były Niemcy i też mówiło się tam po niemiecku. Ponadto łatwiej było zorganizować ucieczkę. W odróżnieniu od Polaków – którzy w drodze na Zachód musieli znaleźć

sposób, by przeprawić się przez Niemcy Wschodnie, Czechosłowację albo Bałtyk – Niemcy, którzy w 1950 roku chcieli opuścić NRD, teoretycznie mogli po prostu przekroczyć granicę z Zachodem.

Ten pozornie prosty akt w miarę upływu czasu stawał się coraz bardziej skomplikowany. Początkowo trudności istniały raczej po zachodniej stronie granicy. Ponieważ od samego początku prawie wszyscy uchodźcy przemieszczali się ze wschodu na zachód, amerykańskie wojsko w Bawarii i brytyjskie oddziały w północnych Niemczech próbowały tę wędrówkę wyhamować. Obawiając się zalewu uchodźców na terenach przez nią zajętych, w marcu 1945 roku armia amerykańska zaczęła nawet bronić granic swojego terytorium, kontrolując, kogo się wpuszcza, a kogo nie. Choć nie były to szczególnie skuteczne próby – uchodźcy nadal przedzierali się na zachód lasami albo omijali posterunki graniczne z pomocą przemytników i przekupnych sowieckich żołnierzy – to jednak stanowiły precedens. Prędzej czy później wszystkie siły alianckie w Niemczech ustawiły posterunki graniczne i szlabany, kontrolowały drogi do i ze swoich stref, wymagając okazywania przepustek i wiz od osób przekraczających „wewnętrzne” granice niemieckie[43].

Oczywiście zaczęły się „incydenty” – sowieccy żołnierze strzelali w stronę strefy amerykańskiej i na odwrót – oraz spory, którędy dokładnie powinna przebiegać nowa niemiecko-niemiecka granica. Kością niezgody stały się dziewiętnastowieczne kamienie milowe, które można było dyskretnie przesunąć pod osłoną nocy, a wiele miast po stronie sowieckiej przedstawiło wniosek o włączenie do strefy amerykańskiej[44]. Armia Czerwona zaczęła tworzyć pas ziemi niczyjej – teren przygraniczny, gdzie nikomu nie wolno było mieszkać. Później na tym pasie wysiedlono całe miasteczka. Alianci przeprowadzili serię negocjacji, omawiających problemy z podróżowaniem; powołano różne komisje, których zadaniem było znalezienie rozwiązania. Ustalono zasady wydawania przepustek i zezwoleń.

Tymczasem Niemcy nadal przemieszczali się ze wschodu na zachód. Od października 1945 roku do czerwca 1946 roku ze strefy sowieckiej do strefy amerykańskiej i brytyjskiej przeszło około 1,6 miliona ludzi. W czerwcu 1946 roku to już Armia Czerwona, a nie armia amerykańska żądała zakazu podróży między strefami; to amerykańscy żołnierze – a nie czerwonoarmiści – pomagali szmuglować Niemców przez granicę (między

innymi przebierając Niemki w amerykańskie mundury, choć oszustwo łatwo było wykryć)[45].

Poczynając od 1949 roku, zachodnioniemieckie władze przestały też traktować uciekinierów ze Wschodu jako nielegalnych imigrantów; zamiast tego postrzegano ich jako uchodźców politycznych i ofiary komunistycznych represji. Przydzielano im miejsca w obozach przejściowych, pomagano znaleźć mieszkanie i pracę. W odpowiedzi na tę zmianę sowieckie władze wprowadziły dodatkowe obostrzenia, wysyłając oddziały Armii Czerwonej do patrolowania granic oraz budowy okopów, ogrodzeń i zasieków.

Berlin pozostał wyjątkiem. Choć miasto leżało wewnątrz strefy sowieckiej, niełatwo było skutecznie kontrolować wewnętrzną „granicę” (ale ostatecznie budowa muru berlińskiego w 1961 roku pokazała, że jest to możliwe). Przede wszystkim ZSRR nie chciał, żeby podział miasta stał się oficjalny. Sowieckie władze wolały Berlin w całości, ale silnie zakotwiczony na Wschodzie. Ta anomalia szybko wywołała nowy pęd – Niemcy ze strefy wschodniej ciągnęli do wschodniego Berlina, żeby przedostać się do Berlina Zachodniego, a stamtąd zapieczętowanym pociągiem albo samolotem dotrzeć do Niemiec Zachodnich. Tajemnicza i intrygująca aura Berlina – tak atrakcyjna dla twórców filmów i powieści szpiegowskich – narodziła się właśnie w tym czasie, gdy miasto było bramą prowadzącą na wolność.

Opisana w rozdziale jedenastym blokada Berlina w latach 1948–1949 miała położyć kres odpływowi ludzi i skłonić zachodnich aliantów, żeby porzucili swoją część miasta. Choć ten drugi cel nie został osiągnięty, wzmocnienie granicy w Berlinie utrudniło mieszkańcom przechodzenie na Zachód. Straż graniczna pod pozorem walki z czarnym rynkiem kontrolowała wszystkie środki transportu, sprawdzała paszporty i wizy, a czasem aresztowała niedoszłych uchodźców.

Dopiero w 1952 roku doszło do rzeczywiście zdecydowanych działań; wówczas to rząd NRD powołał specjalną komisję do rozwiązania problemu „uciekinierów z republiki”. Oczywiście zaproponowano rozwiązanie propagandowe – potępienie zachodnich szpiegów mamiących Niemców ze Wschodu wizją dobrobytu – oraz obietnice lepszej pracy i mieszkania dla wszystkich powracających. Urząd bezpieczeństwa zaczął zbierać informacje o uciekinierach, żeby lepiej zrozumieć ich pobudki. Wreszcie

zamknięto dla zwykłego ruchu wszystkie istniejące jeszcze przejścia na granicy niemiecko-niemieckiej, a w miarę możliwości także punkty graniczne w Berlinie. Wtedy też wschodnioniemiecka milicja i Armia Czerwona wprowadziły kontrolę i blokadę dróg prowadzących do Berlina Wschodniego z pozostałego terytorium Niemiec Wschodnich.

A jednak wciąż dochodziło do ucieczek. Mimo kontroli granicznych, karabinów i czołgów, mimo ryzyka aresztowania lub zatrzymania, w 1950 roku prawie dwieście tysięcy osób – dokładnie 197 788 – przedostało się z Niemiec Wschodnich do Zachodnich. W 1952 roku granicę ponownie wzmocniono, ale liczba uciekinierów spadła tylko nieznacznie, do 182 393 osób. Potem było ich znów więcej; ich liczba oscylowała wokół dwustu tysięcy rocznie aż do zbudowania muru berlińskiego, który skutecznie ograniczył ruch. Szacuje się, że w latach 1945–1961 Niemcy Wschodnie opuściło ogółem trzy i pół miliona ludzi z osiemnastomilionowego społeczeństwa[46].

Część z tych trzech i pół miliona, gdyby została na Wschodzie, dołączyłaby może do opozycji wobec reżymu. Ernst Benda był młodym działaczem chadecji, który przekroczył granicę po odebraniu dziwnej wiadomości telefonicznej; został wykładowcą prawa, od początku entuzjastą Wolnego Uniwersytetu w Berlinie Zachodnim, a potem prezesem Sądu Najwyższego RFN. Gisela Gneist jako piętnastolatka została osadzona w Sachsenhausen za założenie młodzieżowej organizacji demokratycznej; przekroczyła granicę po wypuszczeniu z więzienia. Kilkadziesiąt lat później pomogła wznieść pomnik sowieckich więźniów tego obozu. Gerhard Finn, również aresztowany jako nastoletni „wilkołak”, przekroczył granicę i zaangażował się w ruch antykomunistyczny w Berlinie Zachodnim. Wśród emigrantów znajdowali się rozmaici artyści, pisarze i muzycy, którzy staliby się może również dysydentami, gdyby zostali w NRD.

Nie wszyscy uchodźcy kierowali się pobudkami politycznymi. Pewna fabryka w Köpenick zmuszona tłumaczyć się z ucieczki pracowników wyjaśniła władzom, że ludzie uciekają, bo mają rodziny w Niemczech Zachodnich, bo zakład nie dał im urlopu na kurs doszkalający, bo mają długi albo myślą, że więcej zarobią na Zachodzie. Była to prawdopodobnie trafna ocena motywów wielu emigrantów. Choć często splatało się kilka przyczyn, ta ostatnia – finansowa – odgrywała z pewnością dużą rolę.

Na początku lat pięćdziesiątych zachodnioniemiecka gospodarka pozostawiła NRD daleko w tyle i wszyscy to jasno widzieli.

Jednak nie wszyscy mieszkańcy NRD byli nieszczęśliwi i błędem byłoby sądzić, że po tym exodusie na miejscu została tylko ponura, apolityczna namiastka społeczeństwa – czy też, jak ujął to niemiecki badacz Arnulf Barding, że „wszyscy, którzy wykazali się inicjatywą albo energią i determinacją, albo na czas uciekli, albo później ich wydalono”. Przynajmniej do budowy muru w 1961 roku ci, którzy pozostali w NRD, dysponowali narzędziem nacisku: zawsze mogli zagrozić, że uciekną, jeśli nie dostaną mieszkania, lepszej płacy czy dobrego stanowiska. Przedstawicieli niektórych ważnych zawodów – na przykład lekarzy – obsypywano przywilejami, żeby tylko zostali, i niektórzy na tym korzystali. Kiedy po śmierci Stalina mąż dwudziestotrzyletniej Herty Kuhrig powiedział, że zmiany w polityce reżymu mogą skłonić uciekinierów do powrotu do NRD, pomyślała sobie: „O Boże, jeśli wrócą, będziemy może musieli oddać mieszkanie”[47].

Świadom, że obywatele mają wybór, wschodnioniemiecki rząd nie obcinał płac i prawdopodobnie starał się nieco powstrzymywać ciężką rękę Stasi. Obawa przed masowym odpływem ludności może nawet tłumaczyć, dlaczego w NRD nie doszło do pokazowych procesów[48]. Nie wszyscy pozostali w Niemczech Wschodnich byli miłośnikami ustroju komunistycznego, ale ocenili sytuację, rozważyli, jak dalece trzeba będzie pójść na kompromis i na ile biernego oporu ich stać. Podjęli wybór, który wydawał im się najlepszy dla nich samych i dla ich rodzin – a potem czekali, co będzie dalej.

SZKOŁA PARTYJNA PRZY KC PZPR
NIECH ŻYJE AWANGARDA KLASY ROBOTNICZEJ
PRZODUJĄCA SIŁA NARODU
POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA

32. Pochód pierwszomajowy w Warszawie w 1952 roku; na murach wiszą wielkie portrety Stalina i Bieruta, maszerują słuchacze Szkoły Partyjnej (PAP)

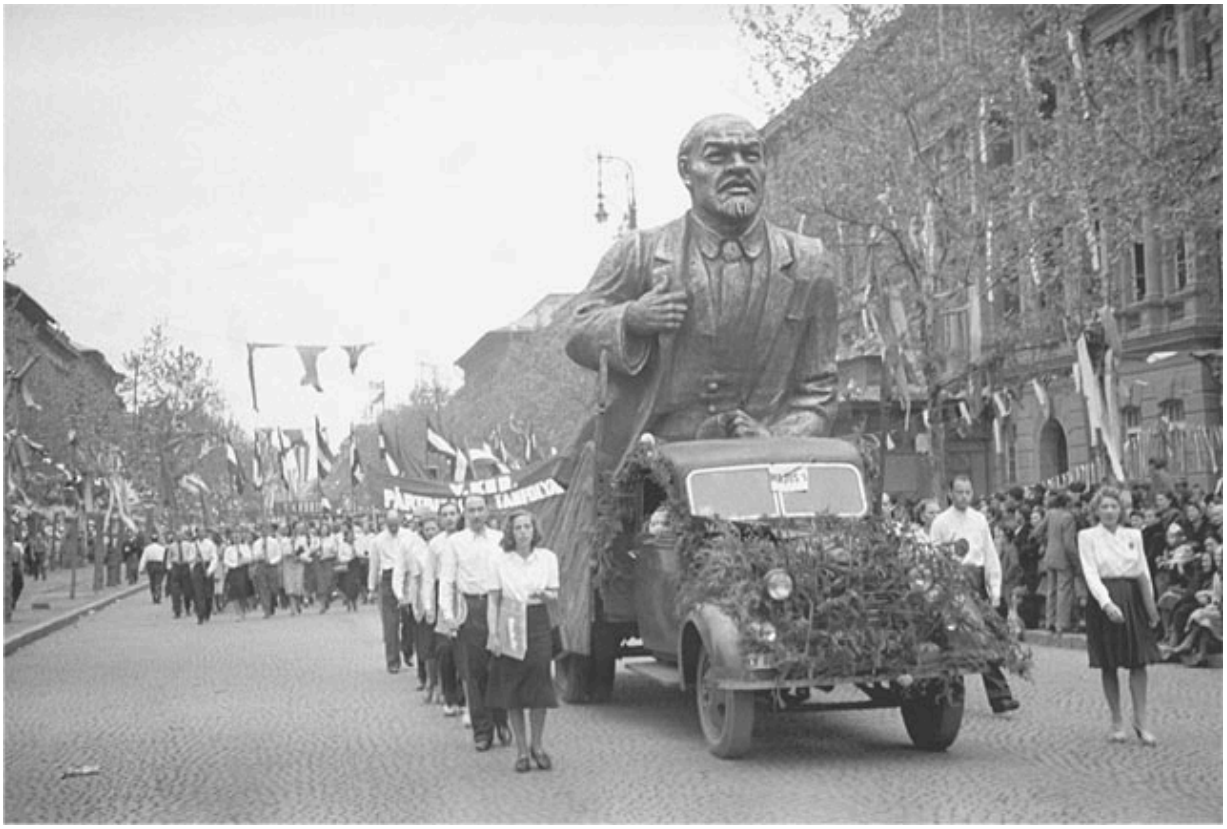

33. Pochód pierwszomajowy w Budapeszcie w 1949 roku z figurą Lenina wykonaną z papier-mâché (MTI)

34. Detal malowidła ściennego Maxa Lingnera *Aufbau der Republik*, 1952 (PAP/DPA)

35. András Kocsis pracuje nad rzeźbą *Rolnicza brygada produkcyjna*, 1954 (MTI)

36. Kobieca Brygada Budowlana, Sztálinváros (MTI)

37. Młodzi robotnicy podczas przerwy w pracy, Stalinstadt (PAP/DPA)

FESTIWAL MŁODZIEŻY W BERLINIE, 1951

38. Delegaci maszerują na stadion imienia Waltera Ulbrichta (PAP/DPA)

39. Występ orkiestry dętej Wolnej Młodzieży Niemieckiej (PAP/DPA)

FESTIWAL MŁODZIEŻY W WARSZAWIE, 1955

40. Spontaniczne tańce… (PAP)

41. …i starannie przygotowane pokazy (PAP)

42. Demonstranci obrzucają kamieniami czołgi, Berlin, 17 czerwca 1953 (PAP/DPA)

43. Przenoszenie rannych, Berlin, 17 czerwca 1953 (PAP/DPA)

44. Węgierscy powstańcy na czołgu, Budapeszt, październik 1956 (Terror Háza)

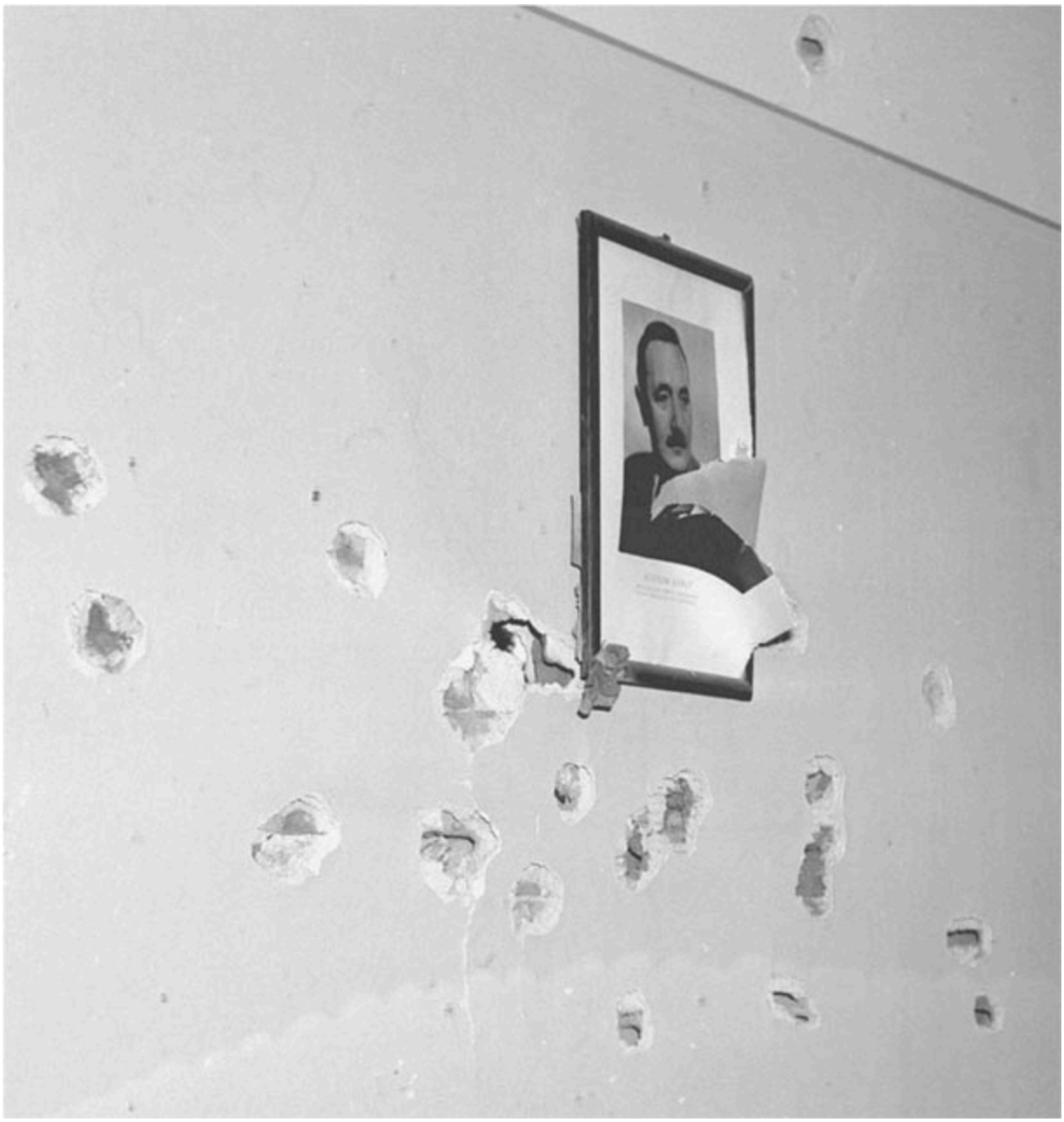

45. Ostrzelany portret Bieruta, Poznań, październik 1956 (PAP)

46. Powrót sowieckich czołgów, Budapeszt, 4 listopada 1956 (Bentley Archive / Popperfoto / Getty)

ROZDZIAŁ 18

Rewolucje

Po wybuchu powstania 17 czerwca
Z nakazu sekretarza związku literatów
w alei Stalina rozdawano ulotki,
głoszące, że naród stracił zaufanie
rządu i może je odzyskać
jedynie przez zdwojoną pracę
Czy rząd nie mógłby
wybrać innego rozwiązania:
rozwiązać naród
i wybrać nowy?

Bertolt Brecht, *Rozwiązanie*[1]

Szóstego marca 1953 roku, z samego rana, mieszkańcy Europy Wschodniej, tak jak i reszta świata, usłyszeli niesłychaną nowinę: umarł Stalin[2].

Radio w całym regionie grało muzykę żałobną. Sklepy zamknięto. Obywateli nakłaniano do wywieszania flag przed domami, a miliony ludzi dobrowolnie przyoblekło żałobę i nasunęło na rękawy czarne opaski. Gazety drukowano w czarnej obwódce, na wywieszonych w urzędach fotografiach Stalina przypięto czarne wstążki, a uczniowie pełnili warty honorowe pod jego portretami.

Przez biura sowieckiego dowództwa w Niemczech Wschodnich przeciągały delegacje z fabryk i ministerstw, aby w żałobnej ciszy podpisać księgi kondolencyjne. W miejscowości Heiligenstadt uderzono w dzwony kościołów katolickich, a księża odmówili za Stalina *Ojcze nasz*[3]. Nieprzeliczone tłumy żałobników wypełniły plac Wacława w Pradze, a pod pomnikiem Stalina w Budapeszcie zebrało się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Na Alexanderplatz w Berlinie Wschodnim zarządzono minutę ciszy[4].

Akolici i naśladowcy Stalina przyjechali do Moskwy na pogrzeb. Nikogo nie zabrakło: stawili się Bierut i Rokossowski, Rákosi i Gottwald, Ulbricht i Grotewohl. Obecny był też Gheorghe Gheorghiu-Dej z Rumunii, Enver Hodża z Albanii i Wulko Czerwenkow z Bułgarii. Z Chin przybyli Mao Zedong i Zhou Enlai, z Włoch – Palmiro Togliatti, z Francji – Maurice Thorez[5]. Mowy pogrzebowe wygłosili Malenkow, Beria i Mołotow, chociaż – jak zauważył naoczny świadek – „nie okazywali «nawet śladu osobistego żalu, przygnębienia czy smutku […]»”[6]. Emocje musiały jednak sięgać zenitu. Gottwald po pogrzebie dostał zawału i niedługo później zmarł.

Zmiany nie dały na siebie długo czekać. Jeszcze przed śmiercią Stalina jego współpracownicy doszli do ponurego wniosku, że w imperium sowieckim nie dzieje się najlepiej. Od wielu już miesięcy otrzymywali regularne, dokładne i niezwykle niepokojące raporty z Europy Wschodniej. Na przykład sowiecki ambasador w Pradze pisał w grudniu 1952 roku o „niemal całkowitym chaosie” panującym w czeskim przemyśle, donosząc też o gwałtownej podwyżce cen i dramatycznym spadku stopy życiowej. Po śmierci Stalina i Gottwalda z nową siłą wybuchły strajki w Czechosłowacji. W maju tysiące czechosłowackich robotników przemaszerowało trzy kilometry dzielące fabrykę Škody od siedziby władz miejskich w Pilznie; tam zajęli ratusz, spalili sowieckie flagi i wyrzucili przez okno popiersia Lenina, Stalina i Gottwalda – symbolicznie protestując przeciwko defenestracji Jana Masaryka, byłego ministra spraw zagranicznych, antykomunisty, którego w 1948 roku wypchnięto przez okno praskiego zamku[7]. Strajkować zaczęli również robotnicy tytoniowi w Bułgarii, choć do tej pory był to jeden z najbardziej uległych krajów bloku wschodniego. To wydarzenie szczególnie poruszyło sowieckie politbiuro – jeżeli lojalni dotychczas robotnicy bułgarscy zaczynają się burzyć, to reszta regionu jest z pewnością jeszcze mniej stabilna[8].

Z NRD również nie napływały dobre wiadomości. Mimo wciąż zaostrzanej kontroli granic, mimo nadzoru policyjnego i drutów kolczastych intensywność ruchu przy wewnętrznej granicy niemieckiej narastała. Ponad sto sześćdziesiąt tysięcy osób przedostało się z Niemiec Wschodnich do Zachodnich w 1952 roku, a dalsze sto dwadzieścia tysięcy uciekło w pierwszych czterech miesiącach roku 1953[9]. Jeden raport szczególnie ostrzegał przed „rosnącymi niepokojami społecznymi [we Wschodnich Niemczech], wynikającymi z twardej linii politycznej kierownictwa NRD”[10]. Sam Beria zredagował bardzo trafną i zdecydowanie trzeźwą analizę sytuacji:

> Rosnąca liczba ucieczek na Zachód tłumaczy się […] ze strony poszczególnych grup chłopów – oporem wobec wstępowania do tworzonych spółdzielni rolnych, ze strony małych i średnich przedsiębiorców – obawą przed zniesieniem własności prywatnej i konfiskatą mienia, ze strony części młodzieży – chęcią uniknięcia służby w wojsku NRD, a także poważnymi trudnościami, jakie napotyka NRD w zaopatrzeniu rynku w produkty spożywcze i dobra konsumpcyjne[11].

Jednak nawet w obliczu tak konkretnych dowodów sowieccy przywódcy nie zaczęli publicznie kwestionować swojej ideologii. Stwierdzili, że ideały marksizmu są nadal słuszne, zawiodły natomiast gremia kierownicze – okazały się zbyt surowe, zbyt apodyktyczne, zbyt niecierpliwe, zbyt niekompetentne. Szczególnie rozczarowało kierownictwo wschodnioniemieckie. Drugiego czerwca sowieckie politbiuro wezwało na dywanik Ulbrichta, Grotewohla i głównego ideologa, Freda Oelssnera i przez trzy dni rugało niemieckich towarzyszy. Kazano im odwołać obchody urodzin Ulbrichta, zliberalizować program gospodarczy i na czas nieokreślony odłożyć planowane ogłoszenie, że Niemcy Wschodnie wkraczają w erę „pełnego socjalizmu”. Tę „niesłuszną linię polityczną” ma zastąpić „Nowy Kurs”. Niemcy oczywiście posłuchali. Jedenastego czerwca „Neues Deutschland” opublikował na pierwszej stronie deklarację szefów partii, w której przepraszają oni za „poważne błędy” minionych lat, wnioskują o zarzucenie kolektywizacji, a nawet apelują o rehabilitację ofiar procesów politycznych.

Tydzień później do Moskwy wezwano Węgrów. Tym razem politbiuro zaatakowało Rákosiego wraz z Ernő Gerő, Józsefem Révaiem i Mihályem Farkasem. Atakiem kierował sam Beria – który w Związku Sowieckim osobiście prowadził brutalne przesłuchania – zarzucając Rákosiemu, że zainicjował nieznośną „falę prześladowań" przeciwko ludności, wskazując nawet osobiście, kogo zaaresztować i pobić. Współpracownicy Berii wyrzucali węgierskiemu przywódcy także „awanturnictwo gospodarcze". Mając na uwadze „niezadowolenie mieszkańców Węgier", niedobory i trudności ekonomiczne, Rákosiemu kazano ustąpić z funkcji premiera, aczkolwiek pozwolono mu zachować stanowisko sekretarza generalnego węgierskiej partii komunistycznej[12].

Na jego miejsce mianowano Imre Nagya, mało znanego ministra rolnictwa. Nagy był „moskiewskim komunistą": przed wojną mieszkał w Związku Radzieckim, gdzie – jak twierdzi historyk Charles Gati – prawdopodobnie pracował jako informator tajnych służb i utrzymywał nieformalne kontakty z niektórymi członkami sowieckiego kierownictwa. Od dawna opowiadał się za bardziej stopniowym przechodzeniem do komunizmu, a przede wszystkim nie był Żydem – co politbiuro najwyraźniej uważało za olbrzymi plus[13]. Nagy zaczął więc planować Nowy Kurs dla Węgier i już po kilku tygodniach był gotów go przedstawić. W lipcu wygłosił swoje pierwsze przemówienie przed parlamentem, wprawiając w osłupienie własną partię i cały kraj. Wzywał bowiem do zaniechania pospiesznego uprzemysłowienia i kolektywizacji, do bardziej wyrozumiałego podejścia do kultury i środków masowego przekazu. Już wkrótce Komitet Centralny miał ogłosić: „W przyszłości głównym celem naszej polityki gospodarczej będzie ciągłe i znaczące podnoszenie stopy życiowej naszych obywateli". Nagy pozostał marksistą i wszystkie swoje propozycje opisywał językiem marksistowskim – w swoim długim, nudnym i niestrawnym wywodzie napisanym na poparcie Nowego Kursu z zastraszającą częstotliwością przytacza Stalina i Lenina – ale na tle swoich czasów wydawał się świeży i całkiem odmienny[14].

Sowieckie politbiuro nie zamierzało pozwolić, by NRD i Węgry wdrażały te zmiany na własną rękę: żeby ukrócić protesty i niezadowolenie, liberalizacją należało objąć cały blok wschodni. Być może niektórzy członkowie politbiura wyobrażali sobie nawet, że podobne reformy uda się zaprowadzić w samym Związku Radzieckim; przez kilka krótkich lat –

w okresie nazywanym w ZSRR odwilżą – wyglądało na to, że możliwe są tam naprawdę głębokie przemiany. W prowadzonych w 1953 roku rozmowach z partnerami z Europy Wschodniej sowieccy przywódcy podkreślali, że ich krytyka odnosi się „nie do poszczególnych krajów, ale do wszystkich demokracji ludowych”[15]. Po Ulbrichcie i Rákosim przyszła kolej na albańskiego lidera Envera Hodżę. Na koniec lipca zaplanowano dalsze rozmowy i dalsze Nowe Kursy. Politbiuro miało zamiar zaprosić do Moskwy Polaków, Czechów i Bułgarów, by im także wytłumaczyć konieczność zmian i przypodobania się ludności – bo inaczej skończy się to katastrofą.

Katastrofa jednak i tak nastąpiła, choć w formie, której nikt nie przewidział.

*

Siedemnastego czerwca 1953 roku w stolicy NRD zrobiła się piękna pogoda. Niemniej jednak wielu berlińczyków niepokoiło się, co przyniesie słoneczny poranek. Poprzedniego dnia w Berlinie Wschodnim doszło do pierwszych masowych strajków od czasu wojny. Berlińscy robotnicy – pokrzepieni zapowiedzią Nowego Kursu i śmiercią Stalina, ale zirytowani, że nowa polityka najwyraźniej nie przewiduje niższych norm produkcyjnych – wyszli w proteście na ulice. Wschodnioniemiecki dziennikarz Lutz Rackow maszerował 16 czerwca aleją Stalina wraz z kilkutysięczną demonstracją robotników budowlanych. Ich transparenty głosiły: „Berlińczycy, dołączcie do nas! Nie chcemy być niewolnikami swojej pracy!”. Niewielu odważyło się odpowiedzieć na apel. Jednak kiedy 17 czerwca Rackow wrócił w aleję Stalina, natychmiast zrozumiał, że tego dnia będzie inaczej: „Tym razem ludzie się dołączali. Więcej – przybywali nawet robotnicy aż z Henningsdorfu, choć wstrzymano komunikację miejską, a droga zajmowała trzy godziny”[16].

Erich Loest – ten powieściopisarz, który próbował uczyć robotników, jak pisać krytyki teatralne – jechał tego ranka z Lipska do Berlina. On również widział strajkujących. Widział jednak także sunące na północ sowieckie czołgi i ciężarówki z baz pod Schönefeld i Ahlsdorf. Zmierzały do centrum Berlina, posuwając się mniej więcej w tym samym tempie co jego pociąg.

Pisarka Elfriede Brüning też siedziała w pociągu z Lipska – może nawet tym samym – i również zauważyła czołgi. Jechała z koleżanką, która na głos przeczytała nagłówek gazety: *Zamieszki w Bonn*. Koleżanka się roześmiała i odważnie zażartowała: „Jak to się dzieje, że rząd słyszał tylko o zamieszkach w Bonn, ale nie o powstaniu w Berlinie!”[17].

W zachodniej części miasta Egon Bahr, ówczesny główny redaktor polityczny w zachodnioberlińskim RIAS), niecierpliwie czekał na doniesienia o rozwoju wydarzeń. Kilka dni wcześniej do jego biura przyszła delegacja z Berlina Wschodniego, prosząc, aby nagłośnił planowany strajk. Zgodził się ogłosić na antenie żądania strajkujących – między innymi niższe normy produkcyjne, niższe ceny żywności i wolne wybory – i robił to, aż Gordon Ewing, amerykański cenzor radia, nie wpadł do jego biura i nie kazał mu przestać: „Czy chcesz rozpętać trzecią wojnę światową?!”. Ewing oświadczył Bahrowi, że amerykańska odpowiedzialność i amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa zatrzymują się na granicy – i że lepiej, żeby jasno to powiedział na antenie. Bahr wspomina: „To był jedyny rozkaz, jaki kiedykolwiek dostałem w RIAS od amerykańskich władz”[18].

Po wschodniej stronie miasta większość członków Biura Politycznego SED pospiesznie opuściła domy i ruszyła do Karlshorst, gdzie można się było schronić przed spodziewanym tłumem demonstrantów. Spędzili cały dzień w gabinecie sowieckiego ambasadora Władimira Siemionowa, ale nie z własnego wyboru. W pewnym momencie, gdy Ulbricht powiedział, że chce wrócić do domu, Siemionow parsknął: „A gdyby coś wam się stało po powrocie do domu? Wami się nie martwię, ale pomyślcie, co by mi zrobili moi zwierzchnicy”[19]. Było oczywiste, kto trzyma stery: w porze obiadu Biuro Polityczne dowiedziało się, że rosyjskie władze wprowadziły stan wyjątkowy w Berlinie Wschodnim. Utrzymano go przez cały miesiąc.

Siedemnastego czerwca nie tylko członkowie Biura Politycznego nie wiedzieli, co ze sobą począć. Zobaczywszy demonstrację w alei Stalina, Rackow poszedł do siedziby gazety. Tego dnia jednak mało kto pracował – dziennikarze snuli się po redakcji, a redaktor naczelny, nie wiedząc, co robić ani jaką linię należy przyjąć, zamknął się w biurze z szefem komórki partyjnej. Tymczasem i Brüning, i Loest dotarli na od dawna zaplanowane posiedzenie Stowarzyszenia Pisarzy, gdzie wszyscy mówili tylko o strajku. Sekretarz generalny stowarzyszenia zadzwonił do Komitetu Centralnego,

a następnie ogłosił, że pisarze powinni udać się na dyskusję z robotnikami. „I nie dajcie się sprowokować!”[20].

Loest poszedł z kolegą. Na wszelki wypadek identyfikatory partyjne schowali do kieszeni. Elfriede Brüning też wmieszała się w tłum, tak jak i dziennikarz Klaus Polkehn, który pojechał U-Bahnem do centrum miasta i chciał zrozumieć, co się dzieje. W tym momencie już dziesiątki tysięcy ludzi maszerowało po Unter den Linden w stronę siedziby wschodnioniemieckiego rządu, której fasadę zdobił fresk Maxa Lingnera *Aufbau der Republik*.

Idący z tłumem Loest natychmiast zrozumiał, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Prym wiodło kilkudziesięciu młodych mężczyzn, takich, którzy są „zawsze gotowi się bić”. Wspomina, że stanął z boku i pomyślał z zaskoczeniem: „Robotnicy strajkują; robotnicy strajkują przeciwko partii robotniczo-chłopskiej, przeciwko mnie”. Nieopodal płonął kiosk z gazetami. Nie było widać żadnego funkcjonariusza Volkspolizei – nieprzypadkowo: Ulbricht im nie ufał i pojawili się dopiero później. Było za to mnóstwo rosyjskich żołnierzy. Mieli „kamienne twarze – wspominał Loest – hełmy zapięte pod brodą, karabiny u nogi. Koło nich nieruchomo stali oficerowie”[21].

Ci żołnierze stanowili zaledwie straż przednią. Prawdziwy pokaz sowieckiej siły nastąpił później. Loest stał właśnie na skrzyżowaniu Unter den Linden i Friedrichstrasse, kiedy dostrzegł nadciągające czołgi. Kilkaset metrów dalej inny dziennikarz, Karl-Heinz Arnold, obserwował te czołgi z okna budynku na rogu Leipziger Strasse i Wilhelmstrasse. Z wysokości kilku pięter widział, jak tłum zbiera się przed Gmachem Ministerstw: „To niewątpliwie były «ośmiocentowe» chłopaki z Berlina Zachodniego. Dajesz im osiem centów, żeby poszli zrobić rozróbę. Zupełnie inni od demonstrantów w alei Stalina – tamci to byli nasi robotnicy budowlani”[22].

Strażnik graniczny Hans-Walter Bendzko widział ten sam tłum, ale z drugiej strony barykady. Tego ranka kazano mu się stawić na zadanie specjalne i wysłano jako obstawę Gmachu Ministerstw. Nie wiedział, kto jest w tłumie – wschodnioniemieccy robotnicy budowlani czy zachodnioniemieccy prowokatorzy. Wiedział tylko, że to nie jest „normalna” demonstracja, z transparentami i sloganami, ale raczej „falująca ciemna masa”. „Sądziłem, że chcą przypuścić szturm na ministerstwo,

obawiałem się, że dojdzie do starcia, ale nie wiedziałem, co się dzieje”. Słysząc czołgi, Bendzko spanikował, zgadując, że „zaraz wmieszają się Amerykanie”. Jednak kiedy podjechały bliżej, z ogromną ulgą zobaczył, że to sowieckie T-34 z czerwoną gwiazdą. Patrzący z okna Arnold też poczuł ulgę: „To było swoiste wyzwolenie. Napięcie minęło”. Dwa czołgi powoli wjechały w tłum otaczający budynek. Ludzie odsuwali się, żeby je przepuścić. Jeden zatrzymał się przed wejściem do Gmachu Ministerstw i na oczach Bendzko wychynął z niego dowódca sowieckich wojsk w Berlinie.

> Wysiadł i minął nasz kordon bezpieczeństwa. Wszedł do Gmachu Ministerstw, a potem wrócił, wspiął się na czołg i rzucił coś, czego oczywiście nikt nie zrozumiał. Może ogłaszał stan wyjątkowy. Potem czołgi zawróciły i ruszyły w stronę Potsdamer Platz. Wszyscy zaczęli uciekać. Niektórych złapano i aresztowano. […] Prowodyrzy zaczęli atakować czołgi. Jeden wyciągnął z gruzów dużą belkę i wtoczył ją pod koło czołgu, więc gąsienice nie mogły się przesuwać […][23].

Niektóre czołgi zaczęły strzelać, dotarłszy na Potsdamer Platz; inne rozpoczęły ostrzał już na Unter den Linden. Część Volkspolizei poniewczasie sięgnęła po pistolety. Większość ludzi uciekła, mało kto próbował walczyć. No bo też czym mieliby walczyć? Kilka osób rzucało kamieniami, ale nic innego nie mieli. Tego dnia straciło życie prawdopodobnie około pięćdziesięciu osób, choć danych tych nigdy nie potwierdzono[24]. Setki osób aresztowano, z czego trzynaście skazano i stracono jako zdrajców. Nie wszystkie ofiary były po stronie demonstrantów: w Rathenow funkcjonariusz Stasi zginął, kiedy rozwścieczony tłum wrzucił go do kanału i uniemożliwił mu wydostanie się z wody[25].

W ogólnym zamieszaniu do aresztu trafił także Polkehn. Na próżno wymachiwał legitymacją prasową – zaciągnięto go do ciężarówki i zawieziono do sowieckiej siedziby na Karlshorst. Po dwóch dniach go wypuszczono – głodnego i brudnego, ale z poczuciem ulgi. Większość jego współwięźniów wydawała się aresztowana przypadkowo – dołączyli do demonstracji z ciekawości czy może naiwnych przekonań. Nie wszyscy

byli z Berlina, bo tego dnia demonstracje odbywały się wszędzie w większych miastach i ośrodkach przemysłowych, szczególnie tych, gdzie istniały silne tradycje komunistyczne lub socjaldemokratyczne: w Rostocku, Cottbus, Magdeburgu, Dreźnie, Lipsku, Erfurcie i Halle. Ogółem w około sześciuset zakładach w 373 miastach i miasteczkach zastrajkowało mniej więcej pół miliona osób. W różnych demonstracjach udział wzięło milion do półtora miliona[26].

Geograficzny rozrzut strajkujących nikogo nie zdziwił tak bardzo jak Bahra, który spodziewał się, że protesty ograniczą się do Berlina. Wypełniło go jednak elektryzujące poczucie odpowiedzialności, gdy słyszał, że żądania, które wysuwają niektórzy demonstranci spoza stolicy, słowo w słowo powtarzają to, co poprzedniego dnia ogłosił na antenie[27]. Okazało się, że w 1945 roku Rosjanie mieli rację: radio naprawdę było najważniejszym środkiem przekazu swoich czasów, jedynym medium docierającym do szerokiej publiczności. Słuchacze RIAS okazali się jednak dużo liczniejsi niż odbiorcy rozgłośni państwowej. „Wydarzenia z 17 czerwca pokazują, jak wielu ludzi słucha RIAS – grzmiał pewien wschodnioniemiecki komunista na spotkaniu kilka tygodni później. – Tyleśmy ich szkolili i uczyli, ale nic do nich nie dotarło”[28].

Pojawienie się sowieckich czołgów położyło kres demonstracjom w Berlinie. Zanim jednak Siemionow zdążył o drugiej po południu wysłać swój pierwszy telegram do Moskwy, w mieście i w całym kraju dokonano już znacznych szkód. Wybito okna budynków rządowych, zdemolowano księgarnię rosyjską w centrum stolicy. W Görlitz, na granicy polskiej, trzydziestotysięczny tłum zniszczył siedzibę partii komunistycznej, biura Stasi i więzienie. W Magdeburgu podpalono siedzibę partii i więzienie, a w fabrykach koło Halle robotnicy wzięli górę nad policją[29]. Pojawiły się też bardziej subtelne formy buntu. W pewnym zakładzie robotnicy rozpoczęli „koncert gwizdów”, żeby zagłuszyć płynącą z głośników propagandę[30].

Mieszkańcy NRD różnie reagowali na te protesty. Sympatycy komunizmu – jak wówczas Loest – byli zaszokowani, że robotnicy mogą protestować przeciwko partii robotniczej. Günter Schabowski – którego wyjęte z kontekstu wypowiedzi na konferencji prasowej doprowadziły do zburzenia muru berlińskiego w 1989 roku – pamięta, że 17 czerwca „pokazał nam, jak krucha jest ta pozornie solidna i nienaruszalna budowla

komunistyczna”[31]. Chcąc wyjaśnić zajścia, funkcjonariusze – na przykład Arnold – obarczali winą zachodnioberlińskich wichrzycieli. Przytakiwali im ci, którzy chcieli znaleźć usprawiedliwienie dla reżymu. W pierwszym odruchu Bertolt Brecht oskarżył „zorganizowane elementy faszystowskie” z Zachodu, choć potem wyrażał się bardziej ambiwalentnie (rozważając w wierszu zamieszczonym w motcie do niniejszego rozdziału, czy rząd nie powinien „rozwiązać narodu” i wybrać innego). Kilka dni po zamieszkach mieszkający w Berlinie Brecht opublikował artykuł w „Neues Deutschland”, chwaląc sowiecką ingerencję: „Tylko dzięki szybkiej i skutecznej interwencji radzieckich oddziałów udało się te próby zdusić w zarodku”[32].

Ostrożniejsi obserwatorzy, w tym Polkehn, wiedzieli, że wielu uczestników strajków to niezadowoleni robotnicy i niewinni gapie – choć nawet Polkehn jeszcze kilkadziesiąt lat później sądził, że zachodni prowokatorzy z pewnością maczali w tym palce. Przeciwny pogląd był po prostu zbyt deprymujący i trudny do przyjęcia[33]. Rackow twierdził inaczej: „To bzdura, że był to zachodni spisek, nikt w to nie wierzył. Nawet ci, którzy tak twierdzili, sami w to nie wierzyli”[34].

Sowieckie władze dysponowały znakomitą siecią informatorów i siatką szpiegowską, fala strajków nie zaskoczyła więc ich tak jak niektórych wschodnioniemieckich towarzyszy. Spodziewały się demonstracji 17 czerwca i wiedziały z góry, że Volkspolizei będzie wymagać wsparcia z ich strony. Nie obawiały się wyprowadzić czołgów na ulice. Zaskoczyła je jednak skala demonstracji, tak wyraźne, szerokie poparcie zamieszek i tak ewidentnie antysowieckie ich nastawienie. Nota wysłana do Chruszczowa wspomina o „napaściach”, „wulgarnych obelgach” i „agresywnych groźbach” pod adresem sowieckich żołnierzy i funkcjonariuszy, nie wspominając już o rzucanych kamieniach, a kończy się tak: „Rzesze ludności wciąż żywią nienawiść do przedstawicieli radzieckich, teraz na nowo obudzoną. W czasie demonstracji nie kryto się z tą nienawiścią”[35].

Początkowo władze sowieckie wcale nie obarczały winą Zachodu. W pierwszych raportach ambasador Siemionow pisał o strajkujących, robotnikach i demonstrantach. Stopniowo zmienił dobór słów, donosząc o wichrzycielach, prowokatorach i podburzycielach. Późniejsze sowieckie raporty mówiły o „wielkiej prowokacji międzynarodowej, przygotowanej zawczasu przez trzy zachodnie potęgi i ich wspólników wywodzących się

z kręgów zachodnioniemieckiego monopolistycznego kapitału” – choć nawet wówczas przyznawano, że nadal „brakuje dowodów” na poparcie tej tezy[36].

Niewykluczone, że dla przebywających w Niemczech sowieckich dyplomatów i oficerów argument o „prowokacji” był sposobem na zachowanie twarzy, sposobem ukrycia nieumiejętności przewidzenia zamieszek i zapobieżenia im. Być może tylko takie wyjaśnienie było dla nich do przyjęcia. Zgodnie z ich ideologią, wychowaniem i przekonaniami coś takiego nie powinno się było zdarzyć: przede wszystkim robotnicy nie mogą buntować się przeciwko robotniczemu państwu, a poza tym Niemcy przecież nie sprzeciwiają się władzy. Sam Stalin kiedyś wyśmiał myśl o politycznych protestach w NRD: „Bunt? Przecież oni nawet nie przejdą przez ulicę na czerwonym świetle”[37]. Tylko że Stalin już umarł.

Zamieszki w Berlinie Wschodnim pociągnęły za sobą jedną natychmiastową i niespodziewaną ofiarę. Dziewięć dni później, 26 czerwca, Chruszczow zorganizował dramatyczny zamach przeciwko Berii. Szef sowieckiej tajnej policji został z zaskoczenia aresztowany przez współpracowników, uwięziony, a później stracony. Chruszczow kierował się głównie osobistymi pobudkami; obawiał się wpływów Berii w NKWD i prawdopodobnie podejrzewał – niewątpliwie słusznie – że ten jest w posiadaniu kompromitujących materiałów dotyczących wszystkich sowieckich przywódców. Zamiast jednak jasno to powiedzieć, wolał w uzasadnieniu aresztowania oskarżyć Berię o odpowiedzialność za zamieszki 17 czerwca. Choć żaden z członków sowieckiego politbiura nie sprzeciwił się Nowemu Kursowi, choć wszyscy naciskali na Ulbrichta, żeby go wprowadził, teraz – z pełnym przekonaniem o słuszności własnych sądów – uznali zamieszki za dowód niebezpiecznych „odchyleń” Berii, jego zdradzieckich instynktów, pychy i arogancji.

Tak jak wszystkie zawirowania w politbiurze, aresztowanie Berii znalazło oddźwięk w całej Europie Wschodniej. Niemiecki „beton” zaatakował „reformatorów” – głównie Rudolfa Herrnstadta, ówczesnego redaktora naczelnego „Neues Deutschland”, i Wilhelma Zaissera, szefa Stasi – za domniemane związki z Berią. W Budapeszcie Rákosi też zaczął

rzucać znaczące uwagi o braku wsparcia dla Nagya w Moskwie i o własnym rychłym powrocie do władzy[38].

Choć po zamieszkach z 17 czerwca, podczas ostrych wewnętrznych dyskusji niemieckich komunistów padało nazwisko Berii, istotą sporu wcale nie były jego rzekome wpływy. Wręcz przeciwnie – kłótnia, która rozgorzała w Niemczech latem 1953 roku, wpisywała się w dużo szerszą debatę o naturze wschodnioeuropejskiego komunizmu. Czy należy zliberalizować reżym, pozwolić na większy pluralizm, dopuścić do dyskusji i przywrócić swobodę gospodarczą? Czy raczej utrzymać bezkompromisową, surową i autorytarną linię polityczną? Czy liberalizacja doprowadzi do chaosu? Czy zaostrzenie kursu doprowadzi do rewolucji?

W lipcu 1953 roku w Berlinie słychać było obie opinie. Na burzliwym plenum Komitetu Centralnego Anton Ackermann – wcześniej przeciwnik Ulbrichta – oświadczył, że wrogowie partii rosną w siłę i że środki masowego przekazu trzeba surowo kontrolować: „Należy publikować tylko te listy do redakcji, które sprawdzono pod kątem prawdziwości danych”[39]. Inny członek partii się z nim zgodził, apelując, by partia „zaostrzyła walkę z formalizmem na rzecz socrealizmu” i „skłoniła masy do rozmiłowania się w sztuce radzieckiej”[40].

Postępowcy jednak nie całkiem przegrali. Na tym samym posiedzeniu Zaisser przypomniał towarzyszom, że „zmiana kursu” miała na celu między innymi zapobiec ucieczce ludności z kraju, a „17 czerwca okazał się jeszcze bardziej niepokojącym sygnałem” niezadowolenia obywateli. Johannes Becher, były przywódca Kulturbundu, również opowiedział się za złagodzeniem kontroli mediów i kultury. Mówił, że nawet w ZSRR „byłoby nie do pomyślenia, żeby muzeum Goethego pokazywało plakaty [Freie Deutsche Jugend]”, jak to było w NRD[41].

W następstwie niemieckich zamieszek z 1953 roku spór między neostalinistami a reformatorami rozgorzał również w innych stolicach wschodnioeuropejskich. W Warszawie osobista walka Bieruta i Gomułki o władzę już dawno przerodziła się w potyczkę między neostalinizmem z jednej strony a bardziej „polską”, mniej sowiecką formą komunizmu z drugiej. Pozycja Gomułki niespodziewanie zyskała na sile, kiedy w grudniu 1953 roku Józef Światło, wyższy oficer służby bezpieczeństwa – wiceszef Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, śledzącego członków partii – uciekł na Zachód. Kilka miesięcy później

w rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa Światło zaczął nadawać niezwykłą serię programów, w której z soczystymi szczegółami opisywał uprzywilejowany tryb życia partyjnej elity, rolę sowieckich doradców oraz szczegóły aresztowania i uwięzienia Gomułki. Słuchały go miliony, nawet w urzędach państwowych. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w wewnętrznej nocie o emisjach odnotowało z niepokojem, że uprzednio wiarygodni informatorzy obecnie odmawiają współpracy i chcą wiedzieć, czy Światło ujawni ich nazwiska[42]. W grudniu Gomułkę zwolniono z aresztu domowego[43].

W Budapeszcie partia dokonała całkowicie innej zmiany kursu. Rákosi – nadal sekretarz generalny partii komunistycznej – użył berlińskich zamieszek jako pretekstu do apelu o zwiększoną „czujność” i przygotowania swego powrotu do władzy. Wykorzystując ogólną dezorientację Moskwy, wymusił odwołanie węgierskiego Nowego Kursu. W 1955 roku przekonał ZSRR, żeby usunąć Nagya ze stanowiska premiera i zastąpić go bardziej posłusznym totumfackim Andrásem Hegedüsem, byłym przywódcą organizacji młodzieżowej. W odpowiedzi Nagy jeszcze ostrzej zaatakował twardą pozycję Rákosiego[44]. Jednak gdy na wyżynach władzy toczyły się takie spory, zupełnie co innego gotowało się na nizinach.

O ile w Berlinie pierwszym objawem niezadowolenia był strajk robotników budowlanych, o tyle początek końca stalinizmu w Polsce przyjął postać dużej imprezy. Mówiąc dokładniej, doszło do niego latem 1955 roku dzięki V Światowemu Festiwalowi Młodzieży i Studentów „O Pokój i Przyjaźń”.

Tak jak i poprzednia edycja w Berlinie, warszawski Festiwal Młodzieży miał się stać operacją propagandową na szeroką skalę, miejscem spotkań wschodnioeuropejskich komunistów i ich kolegów z Europy Zachodniej, Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Na wzór berlińskiej edycji również został szczegółowo zaplanowany i zorganizowany. Zawczasu przygotowana propaganda i entuzjastyczne doniesienia prasowe ściągnęły do Warszawy setki tysięcy polskich widzów. Zjechali z całego kraju, aby na pięciodniowym festiwalu obejrzeć pokazy tańca, spektakle teatralne i inne atrakcje – pierwszego dnia odbył się występ węgierskiego cyrku, teatr marionetek i przedstawienie operowe – a także towarzyszące mu zawody sportowe i debaty gospodarcze[45].

Jednak już pierwszego dnia imprezy okazało się, że przybyłe do Warszawy tłumy nie są specjalnie zainteresowane polityką, kulturą czy nawet sportem. Prawdziwą atrakcję stanowili cudzoziemcy. Po raz pierwszy od czasu wojny ulicami polskiej stolicy przechadzali się Arabowie w powłóczystych szatach, Afrykanie w tradycyjnych strojach, Chińczycy w uniformach Mao, a nawet Włosi w prążkowanych koszulach i Francuzki w kwiecistych spódniczkach. Maciej Rosalak był wtedy dzieckiem; tak wspomina swoje oszołomienie:

> Szarzy, smutni, biednie ubrani ludzie wśród ruin i ulic z powyrywanym brukiem ustąpili miejsca jakiemuś innemu gatunkowi. Przybysze śmiali się, zamiast – jak rodzice – słuchać trzeszczącego radia z Wolną Europą, i śpiewali, zamiast mówić szeptem. Warszawskie dzieci chodziły wśród nich ze specjalnymi notesami i zbierały autografy. Włoch rysował nam półwysep w formie buta z Sycylią i Sardynią, Chińczyk stawiał zagadkowe znaczki, a piękna Murzynka pisała swoje egzotyczne imię i tarmosiła nas za płowe czupryny[46].

Wszystkich uderzał kontrast między Polakami a cudzoziemcami – szczególnie tymi z Europy Zachodniej, którzy byli kulturowo podobni, ale dużo zamożniejsi i bardziej otwarci. Organ partyjny „Trybuna Ludu" zacytował robotnicę fabryczną mówiącą, że sukienki Francuzek są „barwne, radosne i gustowne […] czy [polskie ubrania] nie mogłyby być ładniejsze?"[47]. Ta sama gazeta zauważyła też różnicę między polskimi działaczami młodzieżowymi o kamiennych twarzach – „Byliśmy smutni, ponurzy, strasznie sztywni, spięci" – a ich weselszymi kolegami z zagranicy. „Okazało się, że można być postępowym, a jednocześnie cieszyć się życiem, nosić kolorowe ubrania, słuchać jazzu, bawić się i kochać" – pisał Kuroń, który był wtedy jednym z tych ponurych działaczy młodzieżowych[48]. Często zauważano, że szczególnie szokujący był widok całujących się publicznie młodych par.

Polityczne następstwa tej niepolitycznej przygody były oczywiste nawet wtedy. Jacek Fedorowicz, którego kabaret Bim-Bom występował w czasie festiwalu, pamięta, że „nagle wszystko zrobiło się bardziej kolorowe, w sposób niewiarygodnie niesocjalistyczny"[49]. Przypuszczał, że był to

„błąd propagandowy: bez uprzedzenia wpuścili do szarej Warszawy wielobarwny tłum przybyszów”. Okazało się, że podtrzymywana od dziesięciu lat antyzachodnia retoryka kłamie: „Młodzież z krajów kapitalistycznych będąca na festiwalu jest dobrze rozwinięta fizycznie i ładnie ubrana, mimo że u nas mówi się, że tam jest źle […]”[50].

Rozkwitła spontaniczność – cecha najostrzej zwalczana przez komunistyczne reżymy. Ku przerażeniu organizatorów festiwalu Polacy, Niemcy, Węgrzy, Czesi i inni z bloku wschodniego bratali się między sobą i z bardziej egzotycznymi gośćmi – i to nie tylko na ulicach, ale też w prywatnych mieszkaniach po całym mieście. Romanse, przyjaźnie i popijawy rodziły się poza wszelką kontrolą i nadzorem. Zebranie studenckie w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego przerodziło się w spór, gdy okazało się, że nie wszyscy członkowie francuskiej delegacji są komunistami. Młodzi komuniści, na przykład Krzysztof Pomian, po raz pierwszy zetknęli się z otwartą, publiczną debatą[51].

Nawet wiele oficjalnych imprez przebiegało niezgodnie z planem. Na Starym Mieście młodzi polscy artyści przygotowali w Arsenale wystawę poświęconą oczywiście „pokojowi”. Jednak uwagi licznych zwiedzających nie przyciągnął temat, tylko wielka różnorodność prezentowanych dzieł. Wiele prac wykonano gęstą farbą w ostrych kolorach. Widać było pociągnięcia pędzla. Zastosowano nieoczywiste alegorie. Prezentowano obrazy inne, zaskakujące – także abstrakcyjne i awangardowe. Skończyła się pewna epoka. Po wystawie w Arsenale socrealizm na zawsze zniknął z polskiej sztuki wizualnej.

Spontaniczność w sztuce prowadziła do spontaniczności w zachowaniu. Czasem robiło się nieprzyjemnie. Kiedy na jednej imprezie zepsuło się nagłośnienie, publiczność tak się rozeźliła, że dźwiękowcy musieli uciekać do ciężarówki i szybko odjechać[52]. Ludzie głośno skarżyli się na brak jedzenia, na kiepską jakość kilku nudniejszych imprez i na propagandę płynącą z wszechobecnych głośników. „W Warszawie tańczy się w imię czegoś i przeciw czemuś” – pompatycznie zauważył pewien partyjny pisarz w swojej relacji z festiwalu, ale to stwierdzenie prawie wszystkim pozostałym działało na nerwy[53]. Odbyło się wiele nudnych pokazów, od sztywnych tańców ludowych po ponure walce; widzowie masowo wychodzili w trakcie przedstawień.

A jednak chwilami publiczność spontanicznie wpadała w radosny nastrój. W pewnym momencie kabaret Bim-Bom miał odbyć oficjalne spotkanie ze szwajcarską delegacją. Jednak zamiast sztywnej, grzecznościowej wymiany pozdrowień pod kontrolą tłumacza i pod egidą działacza Związku Młodzieży Polskiej nagle ktoś zaczął grać jazz. Młodzież ruszyła do tańca. I tym razem artyści kabaretowi i ich nowo poznani szwajcarscy koledzy tańczyli – ani w imię czegoś, ani przeciwko. Tańczyli dla samej przyjemności tańczenia[54]. W tym momencie – gdy swingowali w takt jazzowych rytmów, ignorując zdesperowanych oficjeli, wyśpiewując słowa piosenek i nie zwracając uwagi na otoczenie – totalitarny sen nagle wydawał się bardzo odległy.

Latem 1955 roku członkowie ZMP wymykali się z nudnych wieców, żeby potańczyć z meksykańskimi komunistami i francuskimi poputczykami. Jeszcze tej samej jesieni ich węgierscy koledzy tchnęli nowe życie w skostniałą Ligę Młodzieży Pracującej. Początkowo próby były skromne: grupa młodych pracowników węgierskiego Muzeum Narodowego postanowiła stworzyć grupę dyskusyjną poświęconą literaturze i polityce. O prowadzenie poprosili przyjaciela, poetę Istvána Lakatosa. Lakatos rozpoczął spotkanie od odczytu o węgierskim Oświeceniu. Przedstawił fragmenty z dzieła największego węgierskiego poety oświeceniowego Györgya Bessenyeia. Podsumowując, zaapelował do grupy o poparcie dla wartości epoki Oświecenia – choć z dwustuletnim poślizgiem – a zebrani z miejsca postanowili założyć stowarzyszenie Krąg Bessenyeia.

Była to skromna, elitarna i dość ulotna inicjatywa, niemniej jednak zaniepokoiła Ligę Młodzieży Pracującej, która w jakiejkolwiek spontanicznie zawiązującej się grupie widziała zagrożenie. Kilka lat wcześniej zakazałaby po prostu działalności towarzystwa poświęconego wartościom Oświecenia. Teraz jednak Stalin nie żył, a gniewna debata nad Nowym Kursem Nagya nadal buzowała. Postanowiono wymienić przywództwo grupy i skierować zainteresowania jej członków na słuszniejsze politycznie tematy współczesne. Zdecydowano też zmienić jej nazwę, odwołując się do Sándora Petőfiego, młodego poety z czasów rewolucji 1848 roku, który wydawał się bardziej odpowiednim patronem postępowego stowarzyszenia niż „mieszczański” Bessenyei. Tak narodził

się klub dyskusyjny Krąg Petőfiego, którego dyskusje, oficjalnie akademickie, szybko przerodziły się w otwarte debaty na temat cenzury, socrealizmu i centralnego planowania. Pierwsze tematy dyskusji dotyczyły między innymi buntu chłopskiego z 1514 roku (pretekst do debaty o polityce rolnej) i analizy węgierskiej historiografii (pretekst do debaty o fałszowaniu historii w komunistycznych podręcznikach)[55]. Wybór patrona szybko okazał się „obosiecznym mieczem”, jak ujął to pewien węgierski pisarz: Petőfi był rewolucjonistą walczącym o węgierską niezawisłość, a grupa pod jego patronatem już wkrótce również poczuła rewolucyjnego ducha[56].

Równolegle w innych instytucjach reżymu także zachodziły zmiany. W dotychczas lojalnym organie partyjnym „Szabad Nép” dziennikarze zaczęli się burzyć. W październiku 1954 roku grupa reporterów, wysłana, by opisać życie w węgierskich fabrykach, po powrocie postanowiła napisać o fałszowaniu statystyk produkcyjnych, spadającej stopie życiowej i robotnikach zmuszanych do wykupywania „cegiełek pokoju”. W opublikowanym artykule dziennikarze pisali, że „choć życie robotników w ciągu ostatnich dziesięciu lat bardzo się zmieniło i polepszyło, często nadal borykają się z poważnymi problemami. Wielu nadal żyje w przepełnionych, zaniedbanych mieszkaniach. Wielu nie stać na kupno dziecku nowej pary butów czy na wyjście do kina!”. Następnego dnia dziennikarze odebrali złowieszczy telefon od członka Biura Politycznego odpowiedzialnego za „Szabad Nép”: „Co ten artykuł ma znaczyć? Czy wyobrażacie sobie, że będę tolerował taką agitację?”. Zamiast ustąpić, reporterzy zwołali trzydniowe zebranie redakcyjne, na którym dziennikarze po kolei wstawali i apelowali o większą szczerość artykułów, wyrażali wsparcie dla reform Nagya, atakowali starszych działaczy partyjnych i własne szefostwo. Kilkoro z tych nazbyt szczerych reporterów straciło pracę, wśród nich Miklós Gimes, syn Lily Hajdú-Gimes, lekarki psychiatry potajemnie prowadzącej freudowską psychoterapię. Niemniej jednak zrodził się precedens[57].

Tymczasem Węgierskie Stowarzyszenie Pisarzy – organizacja odpowiedzialna za narzucenie poprawności politycznej w węgierskiej prozie i poezji – również postanowiło zrewidować swoje poglądy, omówić tematy tabu i ponownie przyjąć wykluczonych członków. Jesienią 1955 roku to uprzednio konserwatywne grono poczuło taki przypływ odwagi, że

wydało oświadczenie, w którym protestowało przeciwko zwolnieniu z pracy wydawców popierających Nagya, żądało „autonomii” dla stowarzyszenia i sprzeciwiało się „antydemokratycznym metodom, podkopującym nasze życie kulturalne”[58].

Większość tych nowo powstałych lub odrodzonych ugrupowań, klubów i kręgów dyskusyjnych szybko zdominowali rozczarowani młodzi, dwudziesto-, trzydziestoletni komuniści i byli komuniści. To pokolenie nie miało być rewolucyjne – czy też raczej kontrrewolucyjne. Mieli dość lat, by pamiętać wojenną traumę, ale byli też na tyle młodzi, że studiowali w komunistycznych instytucjach, a wielu z nich skorzystało z awansu społecznego obiecywanego przez system komunistyczny; wielu już doświadczyło szybkiej promocji i wczesnych sukcesów. Tamás Aczél, aktywny uczestnik dyskusji Stowarzyszenia Pisarzy, w wieku dwudziestu dziewięciu lat został mianowany redaktorem naczelnym partyjnego wydawnictwa, a mając trzydzieści jeden lat, otrzymał za swoją pracę Nagrodę imienia Stalina oraz prestiżową Nagrodę imienia Kossutha. Tibor Meráy, inny działacz Stowarzyszenia Pisarzy, otrzymał Nagrodę imienia Kossutha jako dwudziestodziewięciolatek[59]. Wiersze Istvána Eörsiego, czynnego członka Kręgu Petőfiego, zaczęto publikować, gdy poeta był jeszcze bardzo młody.

Jednocześnie jednak znaczna część tego pokolenia osobiście doświadczyła destrukcji społeczeństwa obywatelskiego, terroru i czystek, których zaprzestano zaledwie kilka lat wcześniej. Wszyscy oni wiedzieli, co to znaczy być „niechętnym współpracownikiem”. Tibora Déryego, jednego z działaczy nowego Stowarzyszenia Pisarzy, spotkały ataki i wycofanie z druku jego uprzednio wychwalanych powieści jako niewystarczająco słusznych ideologicznie[60]. Gábor Tánczos, przywódca Kręgu Petőfiego, był idealistycznym absolwentem Kolegium imienia Györffyego, jednego z węgierskich kolegiów ludowych, aż zostało ono nagle i brutalnie zamknięte w 1949 roku. Inny absolwent kolegium ludowego, Iván Vitányi – krytyk muzyczny, który zrobił sobie „pranie mózgu” po wykluczeniu z partii w 1948 roku – na jednym z wczesnych spotkań publicznych Kręgu Petőfiego mówił o sztuce i muzyce ludowej[61]. Pewne źródło opisuje pierwsze posiedzenia Kręgu jako zjazd działaczy ruchu kolegiów ludowych Nékosz i działaczy Mefeszu, krótko funkcjonującego związku studentów, który został przymusowo włączony do Ligi Młodzieży Pracującej w 1950

roku. Na kilku wczesnych spotkaniach nawet razem śpiewali piosenki, jak za dawnych czasów[62].

Tymi młodymi (i średnio młodymi) intelektualistami wstrząsnęły przede wszystkim aresztowania, uwięzienie i torturowanie ich kolegów – szczególnie że wiedzieli już, jak były nieuzasadnione. W 1954 roku Nagy zaczął rehabilitować więźniów politycznych, teraz więc powoli wracali do Budapesztu z więzień, z Recska i z wygnania. W 1955 roku ze Związku Radzieckiego wypuszczono przywódcę Partii Drobnych Posiadaczy Bélę Kovácsa wraz z kilkoma współpracownikami[63]. Józsefa Mindszentyego zwolniono z więzienia i umieszczono w areszcie domowym w zamku pod Budapesztem. Tego roku rehabilitowano nawet Noela Fielda. Aczél i Meráy opisali głębokie poruszenie węgierskich pisarzy, gdy spotykali dawnych przyjaciół, którzy cierpieli, podczas gdy oni produkowali socrealistyczne powieści i zbierali nagrody: „Wstydzili się za to, co napisali i czego nie napisali. Teraz z odrazą patrzyli na tomy, które kiedyś pieścili wzrokiem – tomy, które przyniosły im uznanie i Nagrodę imienia Kossutha; niczego nie pragnęli bardziej, niż móc je wymazać”[64].

Jednocześnie wielu próbowało się usprawiedliwić, naprawić wyrządzone krzywdy i odnowić swoje lewicowe projekty. Był rok 1956 – nie 1989 – i jeszcze nie wszyscy byli przekonani, że komunizm jest skazany na klęskę. Jak ujął to Eörsi: „chcieli odzyskać szacunek dla własnej, pełnej winy osoby, ale też dla wiarygodności i dobrej, naukowej reputacji marksizmu”[65]. Szukając inspiracji i wiedzy, wielu – tak w Polsce, jak na Węgrzech – sięgnęło po oryginalne teksty marksistowskie. Karol Modzelewski, ówczesny studencki radykał – był w grupie działaczy, która w 1956 roku przejęła władzę w ZMP na Uniwersytecie Warszawskim – znakomicie wyjaśnia tę dynamikę: „Nauczono nas, że jeśli ustrój polityczny jest zły, to co należy zrobić? Rozniecić rewolucję. I przez wszystkie te lata uczono nas, jak rozniecić rewolucję […]. Powinni ją przeprowadzić robotnicy z pomocą inteligencji, która niesie klasie robotniczej świadomość rewolucyjną”[66].

Modzelewski z kolegami już wkrótce zaczęli agitować w polskich fabrykach, mając nadzieję na stworzenie sprawiedliwszego systemu gospodarczego, tak jak przykazał Marks: „To było tak, jakby mit się urzeczywistniał”[67]. Węgierscy intelektualiści mieli te same pomysły, z tych samych powodów. Jak później napisał Eörsi, „to częsta pułapka we

wszystkich systemach quasi-rewolucyjnych: ludzie zaczynają poważnie traktować rzeczywiste przesłanie oficjalnie głoszonej ideologii i oficjalnie namaszczonych bohaterów systemu”[68].

Złe doświadczenia w ustroju komunistycznym paradoksalnie zacieśniły więzi między robotnikami a inteligencją. W poprzedniej dekadzie zmasowana propaganda komunistyczna manipulowała przede wszystkim tymi dwoma grupami społecznymi, dlatego też one właśnie czuły się teraz najbardziej rozbite i niezadowolone. Węgierscy robotnicy byli może nawet bardziej gniewni niż węgierscy studenci i węgierska inteligencja. Podczas gdy pisarzy i dziennikarzy dręczyło poczucie winy, robotnicy czuli się zdradzeni. Obiecano im najwyższy status w „państwie robotniczym”, a tymczasem musieli znosić trudne warunki pracy za niską płacę. Zaraz po wojnie kierowali swój gniew przeciwko dyrekcji państwowych fabryk, teraz jednak obwiniali samo państwo. W latach pięćdziesiątych górnicy „piętnowali system i narzekali, że mimo trudnej pracy płaca jest niska”, a robotnicy przemysłowi byli przekonani, że „krwiopijczy rząd” na nich żeruje[69]. Choć rok wcześniej „Szabad Nép” przestraszył się zbyt wiernego opisu życia w fabrykach, uprzednio dogorywające czasopismo Stowarzyszenia Pisarzy „Irodalmi Újság” („Gazeta Literacka”) teraz często wracało do tematu, drukując wywiady i listy od robotników, jak na przykład ten, napisany przez kowala:

> Ile to razy musiałem przyjmować opinię innych, nawet jeśli jej nie podzielam. I kiedy ta opinia się zmienia, żąda się ode mnie, żebym zmienił i moją. Jestem od tego chory, bardziej chory, niż gdyby mnie pobito. Też jestem człowiekiem. Też mam głowę do myślenia. Nie jestem dzieckiem. Jestem dorosłym człowiekiem, który oddaje duszę, serce, młodość i energię budowie socjalizmu […]. Robię to z własnej woli, ale chcę, żeby mnie traktowano jak dorosłego, który żyje i wie, co myśleć. Chcę móc bez obawy wyrazić moje myśli – i chcę, żeby mnie słuchano […][70].

Krąg Petőfiego okazał się świetną platformą dialogu dla tryskających nową energią młodych inteligentów i ich zradykalizowanych robotniczych kolegów. Zimą 1955 roku największe budapeszteńskie fabryki zaczęły regularnie wysyłać delegacje na spotkania Kręgu, a popyt na bilety wstępu

szybko przerósł podaż, co zmusiło grupę do zbierania się w większych lokalach. Spotkania były otwarte i nieformalne, a chwilami nawet chaotyczne; dotyczyły kwestii reformy przemysłu i gospodarki, która interesowała wiele osób. Zapewne jednak okazałyby się jedynie forum krytyki i skarg, gdyby nie donioślejsze wydarzenia.

To Nikita Chruszczow, wówczas już sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, nieoczekiwanie pchnął studentów, robotników i uczestników Kręgu Petőfiego dalej i szybciej, niż oni sami kiedykolwiek planowali. Dwudziestego czwartego lutego 1956 roku Chruszczow wystąpił na XX Zjeździe KPZR i nikogo nie uprzedziwszy o tym, co zamierza powiedzieć, potępił „kult jednostki", który otaczał zmarłego Stalina:

> […] jest rzeczą niedopuszczalną i całkowicie duchowi marksistowsko-leninowskiemu obcą, aby wynosić jedną osobę ponad inne, aby przemieniać ją w nadczłowieka, posiadającego jakieś nadprzyrodzone cechy, takie, jakie przypisuje się Bogu. Taki człowiek rzekomo wie wszystko. Jest wszechmogący. A w czynach swoich jest całkowicie nieomylny. Taka właśnie wiara w jednego człowieka, wiara w Stalina, była u nas kultywowana przez wiele lat[71].

To był słynny „tajny" referat Chruszczowa – choć długo tajny nie pozostał, głównie dzięki wschodnioeuropejskim przyjaciołom ZSRR. Przeciek wiódł z polskiego kierownictwa do wywiadu izraelskiego, a stamtąd do CIA, która przekazała tekst „New York Timesowi", a ten go w czerwcu opublikował[72]. Jednak jeszcze zanim to nastąpiło, wschodnioeuropejscy komuniści wczytywali się w niego, szukając wskazówek co do toku myślenia Chruszczowa. Sowiecki przywódca chwalił Lenina, atakował Stalina, potępiał aresztowania oraz morderstwa członków partii i przywódców wojskowych w czystkach lat trzydziestych, ale jego *mea culpa* nie była pełna. Nie wspomniał o innych aresztowaniach i innych zbrodniach, takich jak ukraińska klęska głodu, za którą sam był częściowo odpowiedzialny. Nie nawoływał do reform gospodarczych ani instytucjonalnych. Zdecydowanie nie przepraszał za nic, co ZSRR zrobił

w Europie Wschodniej, a także nie wysuwał żadnych jasnych propozycji zmian.

Mimo tego to właśnie w Europie Wschodniej doszło do najbardziej dramatycznych reakcji. Przemówienie Chruszczowa dosłownie zabiło Bolesława Bieruta. Polski przywódca udał się do Moskwy na XX Zjazd Partii i – jak Gottwald po pogrzebie Stalina – zmarł tam na zawał, prawdopodobnie wywołany wstrząsem. Lojalni dotychczas członkowie partii na niższych stanowiskach oniemieli: „Ludziom trudno było w to uwierzyć – wspomina Polak, który był wówczas młodszym oficerem w wojsku. – Te rewelacje na temat generalissimusa Stalina, przywódcy połowy świata… to było niewiarygodne”[73].

Innych przemówienie pobudziło, a nawet zradykalizowało. Pod koniec maja, kilka miesięcy po XX Zjeździe Partii, Krąg Petőfiego zorganizował otwartą debatę publiczną pod tytułem „XX Zjazd KPZR a problemy węgierskiej ekonomii politycznej”. Dyskusja bardzo szybko przerodziła się w „bezpardonowe wytykanie megalomanii Rákosiego; jego bezsensownej polityki budowy fabryk, wymuszanego uprzemysłowienia, proponowanego nowego Planu Pięcioletniego i nierealistycznej polityki rolnej”[74]. W początkach czerwca György Lukács, największy węgierski filozof marksistowski, chwalił „niezależne myślenie” i apelował o „dialog” między teologami a marksistami.

Dwa tygodnie później odezwała się na poły zapomniana postać z niedawnej przeszłości i wygłosiła najbardziej druzgocącą krytykę. Wieczorem 27 czerwca czterdziestoczteroletnia Júlia Rajk, wypuszczona na wolność zaledwie pół roku wcześniej, weszła na mównicę w przestronnej, neoklasycznej sali w samym centrum Budapesztu. „Stoję przed wami – powiedziała setkom uczestników Kręgu Petőfiego – głęboko wzruszona, po pięciu latach więzienia i upokorzeń”:

> Powiem wam tyle: co się tyczy więzień, więzienia Horthyego były znacznie lepsze, nawet dla komunistów, niż więzienia Rákosiego. Nie tylko zabito mojego męża, ale odebrano mi moje maleńkie dziecko […]. Ci zbrodniarze nie tylko zamordowali László Rajka. Podeptali wszelkie uczucia i uczciwość w tym kraju. Morderców nie należy krytykować. Należy ich ukarać[75].

Publiczność klaskała, gwizdała i tupała. Kilka dni później kolejne spotkanie Kręgu Petőfiego – przyciągające już teraz do sześciu tysięcy ludzi, z których wielu musiało stać na ulicy – poświęcono wolności prasy. Zakończono je, skandując: „Imre, Imre, Imre, Imre”. Uczestnicy domagali się usunięcia Rákosiego – i powrotu Imre Nagya.

Ich życzenie spełniło się połowicznie. W połowie lipca pilnie przybył do Budapesztu Anastas Mikojan, jeden z zauszników Chruszczowa. Od Jurija Andropowa, ówczesnego sowieckiego ambasadora na Węgrzech (a trzydzieści lat później sekretarza generalnego KPZR), moskiewskie politbiuro otrzymało niepokojące raporty o wrogich działaniach na Węgrzech, o spontanicznych debatach, o rewolucyjnie nastrojonej młodzieży. Mikojana wysłano, żeby rozwiązał problem. W samochodzie jadącym z lotniska oświadczył on Rákosiemu, że „w zaistniałej sytuacji” węgierski przywódca musi podać się do dymisji ze względu na zły stan zdrowia. Rákosi usłuchał, poleciał do Moskwy „na leczenie” i nigdy nie wrócił: ostatnie piętnaście lat życia spędził w Związku Radzieckim, głównie w odległej Kirgizji[76]. Mikojan nie zastąpił go jednak Nagyem; zamiast tego politbiuro namaściło wiernego przybocznego Rákosiego – zachowawczego, pozbawionego wyobraźni i w ostatecznym rozrachunku niekompetentnego Ernő Gerő[77].

Od października 1956 roku minęło już ponad pięćdziesiąt lat. W tym czasie wielu znakomitych pisarzy niejednokrotnie opisywało ówczesne wydarzenia i nie ma tu dosyć miejsca, by szczegółowo podsumować całą ich pracę[78]. Wystarczy powiedzieć, że od lipca do października Gerő desperacko próbował uspokoić swoich obywateli. Zrehabilitował pięćdziesięciu uwięzionych przedtem przywódców socjaldemokratycznych. Doprowadził do porozumienia z Titą. Zredukował armię węgierską.

Po długim namyśle pozwolił również Júlii Rajk zorganizować pogrzeb męża. Szóstego października – w rocznicę egzekucji trzynastu generałów, którzy poprowadzili Węgry do powstania w 1848 roku – Júlia i jej syn László, odziani w żałobę, stanęli przy trumnie męża i ojca w oczekiwaniu na powtórny pochówek Rajka na cmentarzu Kerepesi, obok węgierskich bohaterów narodowych. Dziesiątki tysięcy żałobników wzięło udział w tej niewątpliwie dziwacznej uroczystości. „Był jesienny, zimny, wietrzny,

deszczowy dzień – wspominał jeden z nich. – Płomyki na dużym srebrnym świeczniku odprawiały jakiś dziki *danse macabre*. Skraj całunu otaczały góry wieńców pogrzebowych”. Mówcy głosili chwałę Rajka – który sam był zbrodniczym szefem służby bezpieczeństwa, odpowiedzialnym za aresztowanie i śmierć tysięcy ludzi, a także unicestwienie Kalotu i innych organizacji młodzieżowych oraz całej reszty społeczeństwa obywatelskiego – i w ostrych słowa potępiali jego zabójców: „zamordowali go sadystyczni złoczyńcy, którzy wypełzli na światło dzienne z cuchnącego bagna «kultu jednostki»”[79]. Jenő Széll – działacz partyjny, który tak dalece nie podzielał optymizmu partii komunistycznej w sprawie wyborów, wspominał pogrzeb jako „okropny”:

> Zaczął padać deszcz – nie ulewny, ale na tyle duży, żebyśmy wszyscy przemokli na wskroś. A przed nami ogromny, napływający strumieniami tłum ludzi o ponurych twarzach! […] Ludzie przychodzili, znajomi spoglądali na siebie i pozdrawiali się, ale nie zbijali jak zwykle w grupki, żeby poplotkować […]. Wszyscy chcieli zobaczyć, kto teraz będzie w kierownictwie”[80].

Tego wieczoru w kilku miejscach doszło do demonstracji. Jakieś pół tysiąca studentów zebrało się pod pomnikiem pierwszego węgierskiego premiera konstytucyjnego, którego Austriacy stracili w 1849 roku. Choć te zgromadzenia rozchodziły się w spokoju, w mieście zapanowała nerwowa atmosfera: „Podniosłe uroczystości pogrzebowe, zamiast wymazać z pamięci, tylko przypomniały ludziom, że t a k n a p r a w d ę nic się nie zmieniło”[81].

W Budapeszcie, a tym bardziej w Moskwie, nie od razu zrozumiano znaczenie pogrzebu Rajka. Wręcz przeciwnie, w pierwszych tygodniach października uwaga Kremla zwrócona była nie na Węgry, ale na Polskę, która również pogrążała się w politycznym zamęcie. W czerwcu zastrajkowało sto tysięcy poznańskich robotników. Tak jak przedtem w NRD, zaczęli od żądań lepszej płacy i złagodzenia norm pracy, ale szybko zaczęli domagać się „końca dyktatury” i wołać „precz z Rosjanami”. Polskie wojsko brutalnie ich rozpędziło: do strajkujących strzelało blisko czterysta czołgów i dziesięć tysięcy żołnierzy, zabito kilkadziesiąt osób, w tym trzynastoletniego chłopca. Były setki rannych.

Winą za przemoc Polacy nie obarczali jednak swoich rodaków; pacyfikację Poznania przeprowadzono bowiem na rozkaz marszałka Rokossowskiego, obywatela sowieckiego pochodzenia polskiego, a rozkaz strzelania wydał jego zastępca, również obywatel ZSRR. Obywatelami sowieckimi byli wówczas także szef sztabu generalnego oraz siedemdziesięciu sześciu innych „polskich" wyższych oficerów[82]. W PZPR pojawiła się grupa głośno domagająca się całkowitego usunięcia sowieckich wojskowych. W październiku partia podjęła jednostronną uchwałę o zrehabilitowaniu faktycznego przywódcy tej grupy, Władysława Gomułki, a nawet więcej – o mianowaniu go pierwszym sekretarzem partii.

Zaniepokojony Chruszczow przybył 19 października do Warszawy. Nie była to planowana wizyta – chciał uniemożliwić Gomułce przejęcie władzy. Na poparcie swoich argumentów rozkazał sowieckim oddziałom stacjonującym w innych regionach Polski natychmiast ruszyć na Warszawę. Różne źródła podają, że Gomułka odpowiedział groźbami. Stał się „chamski", oskarżył sowieckich oficerów w polskim wojsku o wywoływanie niezadowolenia społecznego i oświadczył, że jeśli przejmie władzę, z łatwością zdoła kierować krajem bez wtrącania się Sowietów. Przede wszystkim jednak rozkazał oddziałom KBW i innym jednostkom lojalnym wobec niego, a nie wobec zdominowanego przez Sowietów dowództwa armii, aby zajęły strategiczne pozycje wokół Warszawy i w razie potrzeby broniły jego i nowego rządu. Nagle wydawało się możliwe, że dojdzie do ostrego starcia między polskimi oddziałami wiernymi Gomułce a polskimi oddziałami wiernymi sowieckiemu dowództwu – które z kolei dysponowało wsparciem Armii Czerwonej[83].

Chruszczow złamał się pierwszy. „Bardzo łatwo byłoby teraz znaleźć powód, żeby wejść w konflikt zbrojny [z Polską] – powiedział współpracownikom 24 października. – Ale dużo trudniej byłoby potem znaleźć sposób, jak go zakończyć"[84]. Uznał, że najlepiej się pojednać – i w końcu zgodził się odwołać Rokossowskiego, jego zastępcę i kilku innych sowieckich oficerów. W zamian za to Gomułka obiecał wierność Moskwie w kwestii polityki zagranicznej i zobowiązał się pozostać członkiem Układu Warszawskiego.

Być może Chruszczow żądałby od Polski więcej, gdyby jego uwagi ponownie nie odwróciły wydarzenia w Budapeszcie. Doniesienia o dojściu Gomułki do władzy dały Węgrom nadzieję, że im też uda się wymusić

powrót Nagya. Dziwaczny pogrzeb Rajka obalił wszelkie dotychczasowe bariery strachu: zupełnie jakby wraz z jego ciałem symbolicznie złożono do grobu stalinizm. Przez cały październik w różnych zakątkach kraju powstawały lokalne Kręgi Petőfiego. Uniwersytety i licea tworzyły własne demokratycznie działające organy i kluby dyskusyjne. Media donosiły o tym wszystkim z entuzjazmem. Pewna stacja radiowa przeprowadziła wywiad z licealnymi „parlamentarzystami", którzy oświadczyli, że chcieliby „podróżować i studiować współczesną literaturę zachodnią". Uważali również, że o przyjęciu na studia powinny decydować wyniki egzaminów, a nie partyjne znajomości. Z entuzjazmem donoszono o wydarzeniach w Polsce. Kiedy setki tysięcy ludzi wyległo na ulice Warszawy wiwatować na cześć Gomułki, pewien węgierski dziennikarz stwierdził, że „pęd do demokratyzacji ma pełne poparcie szerokich mas społecznych, a co najważniejsze – klasy robotniczej"[85].

Zainspirowane tymi doniesieniami, zgromadzenie pięciu tysięcy studentów stłoczonych 22 października w auli budapeszteńskiej Politechniki przegłosowało wystąpienie z Ligi Młodzieży Pracującej i założenie własnej organizacji. Od godziny trzeciej po południu do północy pisali manifest – radykalny dokument znany później jako „szesnaście punktów". Wzywali w nim między innymi do wycofania wojsk sowieckich z Węgier, wolnych wyborów, swobody zrzeszania się i reformy gospodarki – a także do przywrócenia świętu 15 Marca, rocznicy powstania 1848 roku, rangi święta państwowego[86]. Ustalili również, że zbiorą się nazajutrz pod pomnikiem generała Józefa Bema, polskiego dowódcy, który walczył u boku Węgrów w 1848 roku, i będą demonstrować na rzecz swoich żądań oraz wyrażą poparcie dla polskich robotników.

Nazajutrz na placu Bema zebrało się co najmniej dwadzieścia pięć tysięcy osób, a dalsze kilka tysięcy tłoczyło się na odchodzących od placu ulicach. Ściągnęli pod pomnik polskiego generała z całego miasta. Niektórych do przybycia przekonały recytacje wiersza Petőfiego, który rzekomo skłonił naród do powstania w 1848 roku:

> Pora, Węgrzy! Czas, narodzie!
> Dziś lub nigdy! Powstawajcie!

Żyć w niewoli czy w swobodzie?
Albo-albo? Wybierajcie![04]

Tak jak w czerwcu w Poznaniu, także tutaj tłum skandował „Rosjanie do domu!”. Tak jak i w Berlinie trzy lata wcześniej, po drodze zdemolowano i podpalono księgarnię rosyjską. Jedna grupa oderwała się od pochodu i ruszyła w stronę gmachu radia; otoczywszy budynek, żądała: „Radio ma należeć do narodu!”. Ponieważ rozgłośnia nadal nadawała mdłą muzykę, użyto wozu transmisyjnego jako tarana. Gdy nastał wieczór, tłum przeniósł się na plac Bohaterów, gdzie cztery lata wcześniej wzniesiono olbrzymi pomnik Stalina z brązu. Pierwsze próby obalenia posągu z użyciem sznurów spełzły na niczym, na miejsce przybyła więc ekipa robotników z ciężkim sprzętem – żurawie pożyczono z budapeszteńskiego zakładu komunikacji miejskiej – i narzędziami do cięcia metalu. Robotnicy rozwalali, tłum skandował, pomnik zaczął drżeć. Wreszcie, dokładnie o godzinie 21.37, Stalin upadł[87].

Sowieckie przywództwo zareagowało na wydarzenia w Budapeszcie z osłupieniem, niekonsekwencją i dezorientacją – tak jak i węgierskie władze. Gerő spanikował, zadzwonił do ambasadora Andropowa i błagał o sowieckie czołgi. Chruszczow wysłał czołgi, a następnie je wycofał. Nagy najpierw starał się uspokoić tłum, nakłaniając zgromadzonych do rozejścia się, żeby starszyzna partyjna mogła opanować sytuację. Wtedy jednak Chruszczow podjął nową decyzję i kazał oddziałom Armii Czerwonej znów przekroczyć granicę; Nagy zmienił strony, ogłosił wystąpienie kraju z Układu Warszawskiego i zaapelował do ONZ o obronę neutralności Węgier.

Zachodnie mocarstwa były równie zdezorientowane. Węgierska sekcja Radia Wolna Europa z siedzibą w Monachium, obsadzona przez gniewnych emigrantów, kibicowała rewolucjonistom. Tymczasem jednak nieustępliwego amerykańskiego sekretarza stanu Johna Fostera Dullesa – który wcześniej nawoływał do „wyparcia” komunizmu i „oswobodzenia” Europy Wschodniej – stać było jedynie na wysłanie do sowieckich władz wiadomości: „nie postrzegamy tych państw [Węgier i Polski] jako potencjalnych sojuszników militarnych”[88]. CIA miała wówczas na

Węgrzech zaledwie jednego agenta, który zresztą po drugiej sowieckiej inwazji stracił kontakt z przełożonymi[89].

W ciągu dwunastu krótkich dni euforii i chaosu zaatakowano niemal wszystkie symbole komunistycznego reżymu. Obalano posągi, zrywano z budynków czerwone gwiazdy. Mieszkańcy Sztálinváros, których zmuszono do nazwania miasta na cześć Stalina, spontanicznie postanowili wrócić do dawnej nazwy. Wraz z ośmioma tysiącami innych więźniów politycznych zwolniono kardynała Mindszentyego ze średniowiecznego zamku, gdzie był przetrzymywany w izolacji. Młodzi Węgrzy przejęli państwową rozgłośnię radiową i przemianowali ją na Radio Wolny Kossuth, odwołując się do nazwy Radio Kossuth – stacji radiowej, z której w czasie wojny węgierscy komuniści nadawali propagandę wyzwoleńczą. „Przez wielu lat nasze radio było instrumentem kłamstw […]. Kłamało w dzień i w nocy; kłamało na wszystkich długościach fal – ogłosili. – My, którzy zasiadamy przed mikrofonem, jesteśmy zupełnie nowymi ludźmi”[90].

W całym kraju radykalni robotnicy zainspirowani jugosłowiańskim przykładem tworzyli „rady robotnicze”, które zaczynały przejmować zakłady i przepędzać dyrekcję[91]. Węgierscy żołnierze, zamiast walczyć z buntownikami, masowo dezerterowali i zaczęli rozdawać broń współobywatelom. Jednym z pierwszych wyższych oficerów zbiegłych z wojska był pułkownik Pál Maléter, którego Nagy szybko mianował swoim nowym ministrem obrony. Budapeszteński szef policji Sándor Kopácsi również zmienił obóz i dołączył do rewolucjonistów. W całym kraju ludność linczowała agentów bezpieki i włamywała się do archiwów tajnych służb. Tłum ciekawskich wtargnął też do willi Rákosiego i wpadł we wściekłość na widok luksusowych mebli i dywanów.

Następstwa były równie chaotyczne i odrażająco krwawe. Generał Iwan Sierow – ten, który „spacyfikował” Warszawę i Berlin, a od tamtej pory awansował do kierownictwa KGB – osobiście nadzorował aresztowanie Malétera i Nagya. Ten drugi poprosił o azyl w ambasadzie jugosłowiańskiej, gdzie otrzymał obietnicę bezpiecznego przerzutu do Belgradu, a następnie został zdradzony. Obydwu później stracono – nie na rozkaz Chruszczowa, ale na mocy decyzji Jánosa Kádára, węgierskiego przywódcy, który rządził krajem przez kolejne trzydzieści lat. Miklós Gimes stawiał opór przez cały listopad – tak jak wielu robotników – ale

również został aresztowany i ostatecznie stracony. Od grudnia 1956 roku do lata 1961 roku powieszono 341 osób, 26 tysięcy postawiono przed sądem, a 22 tysiące skazano na kary powyżej pięciu lat więzienia. Dalsze dziesiątki tysięcy utraciło pracę lub dom[92]. Mimo to w grudniu i w styczniu na Węgrzech wciąż trwały strajki i protesty, głównie w fabrykach. Mindszenty schronił się w ambasadzie amerykańskiej, gdzie pozostał przez piętnaście lat. Około dwustu tysięcy Węgrów przekroczyło granicę i stało się uchodźcami. Należał do nich Faludy, poeta, którego więziono w Recsku: „Miałem żonę i małego synka. Bałem się, że jeśli zostanę, złamię się, wstąpię do partii komunistycznej, żeby przeżyć i ochronić rodzinę”[93].

W innych krajach Europy Wschodniej i na całym świecie – a szczególnie w zachodnich partiach komunistycznych – rewolucja węgierska przyczyniła się do ostatecznej zmiany wizerunku ZSRR. Po 1956 roku doszło do rozłamu we francuskiej partii komunistycznej, włoska partia komunistyczna zerwała z Moskwą, a brytyjska partia komunistyczna straciła dwie trzecie członków. Nawet Jean-Paul Sartre w listopadzie 1956 roku wystąpił przeciwko Związkowi Radzieckiemu, choć jeszcze długo zachował słabość do marksizmu[94].

Na taką reakcję częściowo wpłynęły znakomite reportaże z Węgier w 1956 roku – w Budapeszcie w czasie rewolucji znalazło się wielu najlepszych dziennikarzy swojego pokolenia, a także wielu najlepszych fotoreporterów wojennych wszech czasów. Przerażającym obrazom dodawał mocy fakt, że były tak nieoczekiwane. Zanim doszło do opisywanych wydarzeń, niewielu analityków – nawet tych zajadle antysowieckich – wierzyło, że w bloku wschodnim możliwe jest powstanie. Z kilkoma drobnymi wyjątkami zarówno komuniści, jak i antykomuniści żywili głębokie przekonanie, że sowieckich metod indoktrynacji nie da się przezwyciężyć; że większość ludzi bezkrytycznie wierzy propagandzie; że totalitarny system edukacji całkowicie eliminuje sprzeciw; że raz zniszczone instytucje społeczeństwa obywatelskiego nie mogą się odrodzić; że jeśli na nowo pisze się historię, ludzie zapominają o faktach. W styczniu 1956 roku amerykański National Intelligence Estimate prognozował, że z czasem ruch oporu w Europie Wschodniej wygaśnie „na skutek stopniowego wzrostu liczby komunistycznie indoktrynowanej młodzieży”[95]. Hannah Arendt w późniejszym posłowiu do *Korzeni totalitaryzmu* pisała, że rewolucja węgierska „była całkowicie

nieprzewidziana i wszystkich zaskoczyła”. Tak jak CIA, NKWD, Chruszczow i Dulles, Arendt też była wcześniej przekonana, że kiedy reżym totalitarny wniknie do duszy narodu, jest już właściwie niezwyciężony.

Jak się okazało, wszyscy oni byli w błędzie. Wcale nie tak łatwo jest wpoić istotom ludzkim „totalitarną osobowość”. Nawet jeśli zdają się „zaczadzone” kultem przywódcy lub partii, pozory bywają mylące. Nawet jeśli wydaje się, że w pełni zgadzają się z najbardziej nawet absurdalną propagandą – nawet jeśli maszerują w defiladach, skandują slogany, śpiewają, że partia ma zawsze rację – czad może czasem nagle, nieprzewidzianie, dramatycznie się ulotnić.

---

04 *Pieśń narodowa*, przeł. Julian Wołoszyński, cytat za: http://hungary.bloog.pl/kat,0,page,10,index.html.

Epilog

> […] trzeba wszelkimi środkami oduczyć ludzi myślenia i rozumowania, zmusić ich, by widzieli to, co nie istniało, i stawiać na głowie oczywiste dowody.
>
> Borys Pasternak, *Doktor Żywago*

Przez ponad trzydzieści lat, aż do upadku muru berlińskiego w 1989 roku, komunistyczni przywódcy Europy Wschodniej zadawali sobie te same pytania, które padły po śmierci Stalina: dlaczego w tym ustroju wyniki gospodarcze są tak słabe? Dlaczego propaganda jest nieprzekonująca? Skąd bierze się ciągły opór i jak go najlepiej zdusić? Czy aresztowania, represje i terror wystarczą, by utrzymać partie komunistyczne przy władzy? Czy bardziej liberalna taktyka – jakaś namiastka swobód gospodarczych i odrobina wolności słowa – mogłaby skuteczniej zapobiegać przyszłym buntom? Na jakie zmiany Związek Radziecki by przystał, a gdzie sowieckie przywództwo postawi granicę?

Na te pytania w różnych okresach udzielano różnych odpowiedzi. Po śmierci Stalina żaden reżym nie był tak okrutny jak w epoce od 1945 do 1953 roku, ale nawet poststalinowska Europa Wschodnia okazywała się czasami twarda, bezwzględna i niezwykle represyjna. Gomułkowska Polska początkowo płynęła na fali ambicji wolnościowych i powszechnego entuzjazmu, ale szybko przerodziła się w byt skostniały, zachowawczy, a potem też antysemicki. Na Węgrzech Kádár zaczął rządy od serii krwawych prześladowań, ale później starał się zyskać legitymizację

społeczną i popularność, pozwalając na więcej prywatnej przedsiębiorczości, podróże i handel. W przygrywce do Praskiej Wiosny w 1968 roku Czechosłowacja przeżyła rozkwit kultury – pisarze, reżyserzy i dramaturdzy zyskali międzynarodową renomę – ale po inwazji wojsk Układu Warszawskiego rząd czechosłowacki wprowadził zamordyzm należący do najgorszych w całym bloku wschodnim. W 1961 roku NRD zbudowała mur, żeby uniemożliwić obywatelom ucieczkę, ale w latach osiemdziesiątych władze zezwalały dysydentom na wyjazd w zamian za twardą walutę od rządu RFN. Tak Rumunia, jak Jugosławia w różnych epokach starały się prowadzić niezależną politykę zagraniczną, dystansując się od reszty bloku sowieckiego, choć niekoniecznie ze znaczącym skutkiem.

Choć rządy różnych wschodnioeuropejskich państw nigdy nie wychodziły poza ramy wytyczone przez Związek Radziecki, to eksperymentowały ze zwiększaniem roli spółdzielni albo ograniczaniem wpływu Kościoła, ze zwiększaniem liczby agentów bezpieki albo dopuszczaniem większej swobody artystycznej. Niektóre postępowe reformy się utrzymały: na przykład w Polsce po 1956 roku komuniści przestali narzucać socrealizm, a Węgry w latach osiemdziesiątych zalegalizowały spółki joint venture. Inne próby liberalizacji jednak kończyły się brutalną przemocą. W czasie Praskiej Wiosny Komunistyczna Partia Czechosłowacji pod przewodnictwem Alexandra Dubčeka wzywała do ewolucyjnych reform, decentralizacji gospodarki i demokratyzacji systemu politycznego. Kilka miesięcy później sowieckie czołgi wjechały do Pragi i zdławiły reformatorski zryw, a Dubček został odsunięty od władzy. W sierpniu 1980 roku PZPR zalegalizowała związek zawodowy Solidarność – oddolny ruch, do którego należało dziesięć milionów ludzi. Ten eksperyment zakończył się niespełna półtora roku później, kiedy polska partia komunistyczna wprowadziła stan wojenny, zdelegalizowała Solidarność i również wysłała na ulice czołgi.

Z upływem czasu liczba cech wspólnych narodów Europy Wschodniej zaczęła maleć. W latach osiemdziesiątych Niemcy w NRD mieli największe państwo policyjne, Polacy – największą frekwencję w kościołach, Rumuni – najbardziej dramatyczne braki żywności, Węgrzy – najwyższą stopę życiową, a Jugosłowianie – najlepsze stosunki z Zachodem. Pod jednym względem jednak wciąż pozostawały podobne: władza w żadnym z tych

krajów najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że jest niestabilna z definicji. Szły od kryzysu do kryzysu nie dlatego, że nie umiały dopracować strategii politycznych, tylko dlatego, że samo komunistyczne przedsięwzięcie było wadliwe. Starając się kontrolować wszystkie aspekty życia społecznego, władze zamieniały każdy z nich w potencjalną formę protestu. Państwo narzuciło robotnikom wysokie normy dzienne – więc strajk wschodnioniemieckich robotników przeciwko wysokim normom dziennym szybko przerodził się w protest przeciwko państwu. Państwo narzucało, co artyści mają malować i co pisarze mogą pisać – więc każdy artysta lub pisarz, który malował lub pisał coś innego, automatycznie stawał się dysydentem. Państwo zadecydowało, że nikomu nie wolno zakładać niezależnych organizacji – więc każdy, kto takową założył, choćby była całkiem niewinna, stawał się opozycjonistą. A kiedy ludzie masowo wstępowali do niezależnej organizacji – na przykład gdy dziesięć milionów Polaków zapisało się do Solidarności – nagle stawką stawało się samo istnienie reżymu.

Komunistyczna ideologia i marksistowsko-leninowskie teorie gospodarcze niosły w sobie zarodek własnej zagłady także w innym sensie. Autorytet wschodnioeuropejskich rządów opierał się na obietnicy przyszłego dobrobytu i wysokiej stopy życiowej, które „naukowo dowiedziony” marksizm rzekomo gwarantował. Wszystkie transparenty i plakaty, podniosłe przemówienia, artykuły redakcyjne, a później programy telewizyjne głosiły coraz szybszy wzrost gospodarczy. Jednak choć jakiś wzrost istniał, nigdy nie był tak wysoki, jak twierdziła propaganda. Stopa życiowa też nigdy nie rosła tak błyskawicznie jak w Europie Zachodniej, czego nie dało się długo ukryć. W 1950 roku Polska i Hiszpania miały bardzo podobny produkt krajowy brutto. Do roku 1988 polski PKB wzrósł o dwieście pięćdziesiąt procent, ale PKB Hiszpanii wzrósł trzynastokrotnie[1]. Radio Wolna Europa, wyjazdy i turystyka uświadamiały ludziom istnienie tej przepaści, która tylko się pogłębiała, w miarę jak przyspieszały przemiany technologiczne na Zachodzie. Wraz z nią pogłębiały się cynizm i rozczarowanie – nawet wśród tych, którzy początkowo zawierzyli ustrojowi. Uśmiechniętych działaczy komunistycznych młodzieżówek z lat pięćdziesiątych zastąpili ponurzy, apatyczni robotnicy z lat siedemdziesiątych, cyniczni studenci i inteligenci lat osiemdziesiątych, fale emigracji i niezadowolenia. Oczywiście ustrój

wciąż miał zwolenników, szczególnie kiedy wschodnioeuropejskie rządy zaczęły zaciągać pożyczki w zachodnich bankach, aby utrzymać wyższy poziom konsumpcji. Beneficjenci dalej formalnie popierali reżym, a ci, którzy skorzystali na komunistycznej polityce awansu społecznego, dalej wspinali się po drabinie biurokratycznej kariery. Jednak choć wielu mieszkańców Europy Wschodniej wyrażało później nostalgię za komunistycznymi pomysłami i ideałami, warto zauważyć, że po 1989 roku żadna partia polityczna nigdy nie próbowała wrócić do komunistycznej gospodarki.

Koniec końców rozdźwięk między rzeczywistością a ideologią oznaczał, że partie komunistyczne recytowały bezsensowne slogany z pełną świadomością ich bezsensu. Jak twierdzi filozof Roger Scruton, marksizm tak się pogrążył w orwellowskiej nowomowie, że nie było już miejsca na argumentację: „Fakty nie miały już związku z teorią, która wzniosła się powyżej faktów, na obłoki nonsensu, trochę jak system teologiczny. Nie chodziło o to, żeby wierzyć w teorię, tylko żeby ją rytualnie powtarzać w taki sposób, że zarówno wiara, jak wątpliwość stawały się nieistotne […]. W ten sposób pojęcie prawdy zniknęło z pejzażu intelektualnego i zostało zastąpione pojęciem władzy”[2]. Jednak kiedy rządzący stracili zdolność odróżniania prawdy od ideologicznej fikcji, nie umieli już też rozwiązać ani nawet opisać pogłębiających się problemów społecznych i gospodarczych w społeczeństwach, nad którymi sprawowali władzę.

Niektórzy opozycjoniści z czasem zrozumieli wrodzoną słabość totalitaryzmu na modłę sowiecką. Czeski dysydent Václav Havel w znakomitym eseju z 1978 roku *Siła bezsilnych* wezwał współobywateli do wykorzystania obsesji rządzących na punkcie całkowitej kontroli. Jeśli państwo chce mieć monopol na każdą sferę ludzkiej działalności – pisał – to każdy myślący obywatel powinien pracować nad tworzeniem alternatywy. Apelował do rodaków o zachowanie „niezależnego życia społecznego”, które można zdefiniować jako obejmujące wszystko „od niezależnego samokształcenia i myślenia o świecie, przez swobodną twórczość kulturalną i udostępnianie jej, aż po najróżniejsze wolne postawy obywateli, włącznie z niezależnym samoorganizowaniem się społeczeństwa”[3]. Wzywał również do odrzucenia zakłamanego i pustego żargonu i do „życia w prawdzie” – innymi słowy do mówienia i działania tak, jakby reżym nie istniał.

Z czasem pewne formy tego „niezależnego życia społecznego” – „społeczeństwo obywatelskie” – zaczęły rozkwitać na różne nieprzewidziane sposoby. Czesi zakładali jazz-bandy, Węgrzy zapisywali się do akademickich klubów dyskusyjnych, Niemcy w NRD tworzyli „nieoficjalny” ruch pokojowy. Polacy organizowali podziemne drużyny harcerskie, a potem również niezależne związki zawodowe. W całym obozie ludzie grali muzykę rockową, organizowali wieczorki poetyckie, nielegalnie zakładali firmy, prowadzili podziemne seminaria filozoficzne, sprzedawali mięso na czarnym rynku i chodzili do kościoła. W innych społeczeństwach te zachowania uznano by za apolityczne, a nawet w Europie Wschodniej nie stanowiły one koniecznie „opozycji” czy nawet biernego sprzeciwu. Były jednak podstawowym – i nieusuwalnym – wyzwaniem dla systemu, który chciał być „wszechogarniający”, jak pisał Mussolini.

„Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”[4]. Ta ponura maksyma, czasem przypisywana Stalinowi, wyraża cały światopogląd budowniczych komunizmu, przekonanych, że wyższy cel usprawiedliwia ofiary ludzkie. Kiedy jednak drwa zaczynają gnić – czy też raczej kiedy staje się oczywiste, że nigdy ich nie narąbano – jak odtworzyć drzewo? Jak sprywatyzować setki przedsiębiorstw państwowych? Jak odtworzyć dawno rozwiązane organizacje religijne i społeczne? Jak skłonić do inicjatywy społeczeństwo nauczone bierności przez lata dyktatury? Jak przekonać ludzi, żeby zarzucili nowomowę i wyrażali się jasno? Choć proces ten często streszcza się słowem „demokratyzacja”, to nie oddaje ono zmian, które zachodziły – nierówno i niepewnie, szybciej lub wolniej – w postkomunistycznej Europie i byłym ZSRR po 1989 roku.

Termin „demokratyzacja” nie definiuje też rodzaju zmian, jakie powinny zajść w innych porewolucyjnych społeczeństwach na całym świecie. Wielu najgorszych dyktatorów XX wieku zupełnie świadomie sprawowało władzę metodami opisanymi w niniejszej książce. Saddam Husajn w Iraku i Muammar Kadafi w Libii przejęli gotowe elementy sowieckiego systemu, w tym służbę bezpieczeństwa w stylu sowieckim – i robili to z bezpośrednią pomocą ZSRR i NRD. W różnych okresach Sowieci wspierali i szkolili również reżym chiński, egipski, syryjski, angolski,

kubański i północnokoreański[5]. Byli też tacy, którzy nie potrzebowali bezpośrednich rad, żeby naśladować sowiecką wolę kontrolowania instytucji ekonomicznych, społecznych, kulturalnych, prawnych czy oświatowych, a także opozycji politycznej. Do 1989 roku dominacja ZSRR nad Europą Wschodnią stanowiła znakomity wzór dla potencjalnych dyktatorów. Totalitaryzm jednak nigdy się nie sprawdził – ani w Europie Wschodniej, ani nigdzie indziej. Żadnemu stalinowskiemu reżymowi nigdy nie udało się wyprać mózgu wszystkim obywatelom i tym samym na zawsze wyeliminować opozycji; nie powiodło się to również uczniom Stalina i przyjaciołom Breżniewa w Azji, Afryce czy Ameryce Łacińskiej.

Reżymy te jednak mogły i umiały wyrządzać olbrzymie szkody. Żądni władzy bolszewicy, ich wschodnioeuropejscy poplecznicy oraz dalsi naśladowcy atakowali nie tylko swoich przeciwników politycznych, ale też chłopów, kler, nauczycieli, kupców, dziennikarzy, pisarzy, drobnych przedsiębiorców, studentów i artystów, jak również instytucje, które na przestrzeni wieków ci ludzie tworzyli i rozwijali. Zniszczyli, podkopali, a czasem unicestwili Kościoły, gazety, kręgi literackie i oświatowe, przedsiębiorstwa i małe sklepy, giełdy, banki, kluby sportowe i uczelnie. Ich sukces objawia nieprzyjemną prawdę o ludzkiej naturze: jeśli znajdzie się odpowiednio dużo zdeterminowanych ludzi i jeżeli mogą liczyć na odpowiednie zasoby lub siłę, to potrafią zniszczyć – czasem nieodwracalnie – odwieczne i pozornie trwałe instytucje prawne, polityczne, oświatowe i religijne. A jeśli udało się niemal unicestwić społeczeństwo obywatelskie w tak różnorodnych, tak kulturowo i historycznie bogatych krajach jak państwa Europy Wschodniej, to można je podobnie unicestwić wszędzie. Historia powojennej stalinizacji uczy przynajmniej, jak krucha może okazać się cywilizacja.

To cywilizacyjne wyniszczenie sprawiło, że krajom postkomunistycznym potrzeba było czegoś więcej niż samych tylko „instytucji demokratycznych” – wyborów, kampanii politycznych i systemu wielopartyjnego – aby ponownie stać się sprawnymi, otwartymi społeczeństwami. Konieczna była również odbudowa niezależnych mediów, prywatnej przedsiębiorczości i chroniącego je systemu prawnego, systemu oświatowego pozbawionego propagandy oraz służby cywilnej, w której awans zależy od talentu, a nie słuszności ideologicznej. Najlepiej

powiodło się tym krajom, którym przez cały okres komunizmu udało się utrzymać jakieś elementy społeczeństwa obywatelskiego. To nie przypadek.

Warto tu raz jeszcze przytoczyć historię Ligi Kobiet Polskich. W 1989 roku organizacja ta w całym kraju dogorywała. W początkach lat dziewięćdziesiątych właściwie całkiem zniknęła: nikt nie potrzebował kobiecego ugrupowania szerzącego propagandę nieistniejącej już partii komunistycznej. Jednak pod koniec dekady – znów w Łodzi – grupa miejscowych kobiet uznała, że nadal aktualne są cele, dla których Ligę pierwotnie założono. LKP się więc odtworzyła, przeorganizowała i zarejestrowała – już po raz trzeci – jako organizacja niezależna. Podobnie jak w 1945 roku, jej liderki znowu sporządziły listę problemów, dla których nikt inny nie wydawał się mieć rozwiązania – i zabrały się do pracy. Początkowo Liga oferowała bezpłatne konsultacje prawne kobietom, których nie było stać na doradztwo prawne. Później rozszerzyła działalność o pomoc dla kobiet bezrobotnych, szkolenia zawodowe, doradztwo i pomoc dla samotnych matek, wsparcie dla alkoholiczek i narkomanek. W Boże Narodzenie zaczęła organizować wigilie dla łódzkich bezdomnych. Obecnie na ich stronie internetowej figuruje proste hasło: „Masz problem, przyjdź do nas, spróbujemy Ci pomóc lub wskazać drogę”[6]. To teraz dużo mniejsza organizacja, ale zajmuje się taką samą pracą dobroczynną jak w przeszłości.

Nowej Lidze Kobiet powiodło się częściowo dlatego, że jej kierownictwo, tak jak kierownictwa innych instytucji w Polsce, chętnie przejmowało zachodnioeuropejskie wzorce. Założycielki – choć same nigdy nie pracowały dla organizacji charytatywnej czy non profit – niewątpliwie wiedziały, czym są takie struktury. Polskie prawo było już przygotowane na ich powstawanie, a polska klasa polityczna patrzyła na nie przychylnym okiem, tak samo jak na niezależne szkoły, partie polityczne i prywatne przedsiębiorstwa. Odróżniało to Polskę od Rosji, gdzie wrogość wobec niezależnych organizacji pozostaje silna, choć od rozpadu ZSRR minęło już całe pokolenie, i gdzie warunki prawne nadal nie ułatwiają ich powstawania i finansowania. Rosyjska elita polityczna wciąż uważa niezależne organizacje dobroczynne, grupy nacisku i organizacje pozarządowe za z definicji mocno podejrzane, wykorzystuje więc prawne i pozaprawne środki, by ograniczyć ich działalność[7].

Polski system prawny nie tylko przewidział miejsce dla niezależnych organizacji, ale też pozwolił im zbierać fundusze. Początkowo LKP zwróciła się do rządu o pieniądze na projekty, bo tak się finansowała w przeszłości. W dobie transformacji systemowej niewiele uzyskała. Łódź jest jednak miastem przemysłu tekstylnego, a zakłady tekstylne zatrudniają kobiety. Liga Kobiet porozumiała się więc z nowymi właścicielami i przekonała kilku z nich do pomocy. Dary zaczęły wpływać, organizacja przetrwała. W 2006 roku, szesnaście lat po upadku komunizmu, łódzka LKP uzyskała status organizacji pożytku publicznego. Okazuje się, że Lidze Kobiet Polskich potrzebne były do rozwoju nie tylko energiczne i patriotyczne wolontariuszki, ale również stabilny system prawny, funkcjonujący system gospodarczy i demokratyczny system polityczny.

Energia i inicjatywa konieczne do stworzenia takich projektów częściowo wyrastają z pełnej świadomości komunistycznej i przedkomunistycznej historii Ligi. Jedna z nowych działaczek, Janina Miziołek, jako malutkie dziecko mieszkała w którymś ze schronisk prowadzonych przez Ligę Kobiet na dworcach kolejowych. Natomiast działaczki LKP z czasów komunistycznych chciały z ruin po organizacji wynieść jakieś wartości: niektóre mi mówiły, że jeśli uda się usunąć politykę, to może zdołają zrobić coś pożytecznego. Pamiętały, co zawiodło, i chciały to naprawić.

Łódzkimi kobietami niewątpliwie powodowała historia, ale nie taka, której czasem używają i nadużywają politycy. Nie odwoływały się do państwowych obchodów dawnych tragedii czy narodowych programów reedukacji patriotycznej, lecz do własnej przeszłości lub opowiedzianych im doświadczeń innych. Kierowały się historią konkretnej instytucji w konkretnym miejscu w konkretnym czasie.

To, co sprawdziło się w Łodzi, sprawdza się wszędzie indziej w postkomunistycznym i posttotalitarnym świecie. Zanim uda się odbudować naród, obywatele muszą najpierw zrozumieć, jak doszło do jego zniszczenia: w jaki sposób osłabiano instytucje, wypaczano język, manipulowano ludźmi. Muszą znać konkrety, nie ogólne teorie, muszą słyszeć osobiste świadectwa, nie ogólniki na temat mas. Muszą lepiej pojąć, co powodowało ich poprzednikami, dostrzec w nich ludzi z krwi i kości, a nie czarno-białe karykatury ofiar i katów. Dopiero wtedy będzie możliwa powolna odbudowa społeczeństwa.

Podziękowania

Ponieważ zbieranie materiału i pisanie tej książki trwało ponad sześć lat, ponieważ wymagała ona pracy w archiwach w wielu miejscach w Europie i ponieważ opiera się ona na źródłach pisanych w wielu językach, nie mogłaby powstać bez wsparcia, rad i pomocy niezwykle wspaniałomyślnych ludzi i instytucji. Chciałabym podziękować przede wszystkim Gary'emu Smithowi z American Academy w Berlinie i Márii Schmidt z Terror Háza Múzeum oraz Instytutu Dwudziestego Wieku w Budapeszcie. W Niemczech i na Węgrzech nie tylko mnie gościli, ale byli też doradcami w sprawach ludzi, źródeł i kultury. Dziękuję również National Endowment for the Humanities; Scaife Foundation; Smith Richardson Foundation; Chrisowi DeMuth, przedtem związanemu z American Enterprise Institute, a obecnie z Hudson Institute; Paulowi Gregory'emu z Hoover Institution Russia Summer Workshop, a także Richardowi Sousie i Maciejowi Siekierskiemu z Hoover Institution Archive, najlepszego miejsca na świecie do badania historii komunizmu. Wszyscy oni w różnych chwilach i w różny sposób okazywali mi szczodre wsparcie w pracy.

Jak zaznaczyłam we wstępie, w tłumaczeniach, logistyce i gromadzeniu materiałów źródłowych wspomogły mnie dwie niezwykłe osoby: Attila Mong w Budapeszcie i Regine Wosnitza w Berlinie. Oboje ogromnie ułatwili mi zrozumienie historii swoich krajów, a także ich systemów transportu, typowej pogody i kuchni. Ponadto w Warszawie w różnych momentach pomoc okazali Piotr Paszkowski, Łukasz Krzyżanowski i Kasia Kazimierczuk. Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim osobom, które

udzieliły mi wywiadów – „świadkom czasu”, jak nazywa się ich w Niemczech – których wymieniam z nazwiska w liście rozmówców.

Spośród wielu historyków, naukowców i przyjaciół, którzy udzielali mi rad i wysuwali sugestie, pragnę podziękować w Polsce: Andrzejowi Bielawskiemu, Władysławowi Bułhakowi, Annie Dzienkiewicz, Annie Frąckiewicz, Piotrowi Gontarczykowi, Stanisławowi Juchnowiczowi, Krzysztofowi Kornackiemu, Wandzie Kości, Andrzejowi Krawczykowi, Marcinowi Kuli, Józefowi Mrożkowi, Andrzejowi Paczkowskiemu, Ładysławowi Piaseckiemu, Leszkowi Sibili, Teresie Starzec, Dariuszowi Stoli, Andrzejowi Wajdzie, Andrzejowi Żakowi i Marcinowi Zarembie.

Na Węgrzech ogromną pomoc okazały mi następujące osoby: Margit Balogh, Barbara Bank, Magdolna Baráth, Ferenc Erős, Tibor Fabinyi, Pál Germuska, György Gyarmati, Gábor Hanák, Sándor Horváth, Sándor M. Kiss, Szilvia Köbel, Erzsébet Kozma, Sándor Ladányi, Bea Lukács, Judit Mészáros, Adrienne Molnár, Zorán Muhar, Zoltán Ólmosi, Mária Palasik, István Papp, János Pelle, Iván Pető, Attila Pók, Jánas Rainer, István Rév, Csaba Szabó, Éva Szabó Kovács, Ferenc Tomka, Krisztián Ungváry, Balázs Varga i Márta Matussné Lendvai w Dunaújváros. Bardzo specjalne podziękowania kieruję do Tamása Starka, a szczególnie Csilli Paréj z Terror Háza Múzeum.

W Niemczech jestem szczególnie wdzięczna Jochenowi Arntzowi, Jörgowi Baberowskiemu, Marianne Birthler, Zszuszie Breier, Jochenowi Cernemu, Thomasowi Dahnertowi, Reinerowi Eckertowi, Christophowi Eichornowi, Rogerowi Engelmannowi, Eckhartowi Gillenowi, Giseli Gneist, Manfredowi Götemakerowi, Frankowi Heroldowi, Günterowi Höhne, Gunterowi Holzweißigowi, Dirkowi Jungnickelowi, Annie Kaminsky, Romy Kleiber, Michaelowi Krejsie, Verze Lemke, Andreasowi Ludwigowi, Ulrichowi Mählertowi, Marko Martinowi, Peterowi Pachnicke, Christelowi Panzigowi, Ingrid Pietrzynski, Ulrike Poppe, Martinowi Sabrowowi, Helke Sander, Johannie Sänger, Dagmar Semmelmann, André Steinerowi i Petrze Uhlmann.

I na koniec pragnę wyrazić swoją wielką wdzięczność za pomoc i rady Normanowi Naimarkowi, László Borhiemu, Tomkowi Prokopowi, Stefano Bottoniemu, Hope Harrison, Timothy’emu Snyderowi, Markowi Kramerowi, Karelowi Kaplanowi, Nikicie Petrovowi, Anicie Lackenberger, lady Camilli Panufnik, Yaroslavie Romanovej, sir Martinowi Gilbertowi

oraz zmarłemu nieodżałowanemu Aleksandrowi Kokurinowi. Za rady i wspaniałą gościnność dziękuję Antony’emu Beevorowi, Artemis Cooper i Andrew Solomonowi. I oczywiście książka ta nie byłaby możliwa bez moich wspaniałych redaktorów, Stuarta Proffitta i Krisa Puopolo, oraz mego niezwykle cierpliwego agenta Georges’a Borchardta.

Lista rozmówców

Niemcy
Karl-Heinz Arnold, Egon Bahr, Ernst Benda, Hans-Walter Bendzko, Klaus Blümner, Elfriede Brüning, Stefan Doernberg, Klaus Eichner, Ulrich Fest, Gerhard Finn, Karl Gass, Gisela Gneist, Bernhard Heisig, Herta Kuhrig, Jürgen Laue, Wolfgang Lehmann, Irina Liebmann, Erich Loest, Manfred Meier, Hans Modrow, Alfons Pawlitzki, Gustav Pohl, Klaus Polkehn, Lutz Rackow, Günter Reisch, Werner Rösler, Günter Schabowski, Ulrich Schneider, Gotthold Schramm, Willi Sitte, André Steiner, Hans-Jochen Tschiche, Günter Tschirschwitz.

Węgry
János Boór, László Dalos, Ferenc Gergely, Ágnes Heller, György Hidas, Ferenc Hollai, Elek Horváth, Elekné Horváth (Júlia Kollár), Tibor Iványi, Sándor Keresztes, András Kovács, Sándor Ladányi, Tamás Lossonczy, Márta Mészáros, József Nevezi, Ferenc Pataki, Csaba Skultéty, Ferenc Szabó, Pál Szemere, Zsófia Tevan, Áron Tóbiás, Iván Vitányi.

Polska
Barbara Barańska, Michał Bauer, Szymon Bojko, Halina Bortnowska, Stefan Bratkowski, Wiesław Chrzanowski, Krystyna Czart-Kosacz, Jacek Fedorowicz, Andrzej Garlicki, Stefan Grzeszkiewicz, Józef Hen, Aleksander Jackowski, Ksawery Jasieński, Stanisław Juchnowicz, Ludwik Jerzy Kern, Czesław Kiszczak, Tadeusz Konwicki, Janina Miziołek, Karol

Modzelewski, Jerzy Morawski, Eugeniusz Mroczkowski, Krzysztof Pomian, Józef Puciłowski, Antoni Rajkiewicz, Ludwik Rokicki, Marta Stebnicka, Janina Stobniak, Janina Suska-Janakowska, Józef Tejchma, Jerzy Turnau, Leopold Unger, Andrzej Zalewski.

Przypisy

LISTA ARCHIWÓW

1956 Institute → Archiwum 1956 – Os Intézet (Instytutu 1956), Budapeszt

AAN → Állambiztonsági Szolgálatok Történeti Levéltára – Archiwum Historyczne Węgierskiej Służby Bezpieczeństwa Państwa

AdK ABK → Akademie der Künste Archiv Bildende Kunst – Archiwum Sztuk Wizualnych Akademii Sztuk Pięknych, Berlin

AUL → Archiv unterdrückter Literatur in der DDR – Archiwum Literatury Nieopublikowanej w NRD, Berlin

BStU MfSZ → Der Bundesbeauftragte für die Stasi-Unterlagen – Federalna Komisja ds. Archiwum Bezpieczeństwa Państwa NRD (archiwum Stasi), Berlin

CAW → Centralne Archiwum Wojskowe, Warszawa

DRA → Deutsches Rundfunkarchiv – Archiwum Radia Niemieckiego, Poczdam

GARF → Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoi Fiedieracji – Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej, Moskwa

GEOK → Gedenkbibliothek zu Ehren der Opfer des Kommunismus – Biblioteka-Pomnik Ofiar Komunizmu, Berlin

HIA → Hoover Institution Archives – Archiwum Instytutu im. Hoovera, Stanford, Kalifornia, USA

IPN → Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa

IWM → Imperial War Museum Archives – Archiwum Imperial War Museum, Londyn

Karta → Archiwum Fundacji Ośrodka Karta, Warszawa

MNFA → Magyar Nemzeti Filmarchívum – Węgierska Filmoteka Narodowa

MOL → Magyar Országos Levéltár – Narodowe Archiwum Węgier, Budapeszt

NA → National Archives – Archiwa Narodowe, Kew, Richmond, Wielka Brytania

NAC → Narodowe Archiwum Cyfrowe, Warszawa

OSA → Open Society Archive, Budapeszt

OSZK → Országos Széchenyi Könyvtár – Biblioteka Narodowa im. Széchenyi, Budapeszt

PIL → Archiwum Instytutu Historii Politycznej, Budapeszt

RGANI → Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Nowiejszej Istorii – Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Najnowszej, Moskwa

SAPMO-BA → Stiftung Archiv der Parteien und Massenorganisationen der DDR im Bundesarchiv – Fundacja na rzecz Archiwów Partii i Organizacji Masowych w NRD w Bundesarchiv, Berlin

TsAMO RF → Centralnyj Archiw Ministierstwa Oborony Rossijskoj Fiedieracji – Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, Podolsk

TVP → Telewizja Polska – Archiwum Polskiego Radia i Telewizji, Warszawa

MOTTO

Aleksander Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. II, Warszawa 1983, s. 15.

Václav Havel, *Siła bezsilnych* [w:] *Eseje polityczne*, przeł. Paweł Heartman, Warszawa 1984, s. 45.

WSTĘP

1. Wywiad z Janiną Suską, Łódz, 16 października 2007.

2. Oba cytaty za: Barbara Nowak, *Serving Women and the State: The League of Women in Communist Poland*, dysertacja doktorska, Ohio State University, 2004. Cytaty polskie za: Izolda Kowalska-Kiryluk, *Rola i zadania Ligi Kobiet na tle sytuacji w kraju. Referat Sekretarza Generalnego Ligi Kobiet I. Kowalskiej-Kiryluk*

wygłoszony na konferencji Krajowej Ligi Kobiet, „Nasza Praca” 1948, nr 12 (grudzień, s. 23–42, cytat na s. 42; Zofia Wasilkowska, *Podstawowe założenia statutu Ligi Kobiet*, „Nasza Praca” 1951, nr 6–7 (marzec–kwiecień), s. 63–69, cytat na s. 66.

3. Termin ten ukuł Giovanni Amendola, przeciwnik Mussoliniego, w 1923 roku. Sam Mussolini przyjął go jednak z entuzjazmem w 1925 roku; często posługiwał się nim główny teoretyk faszyzmu Giovanni Gentile. Ogólne omówienie można znaleźć w: Abbott Gleason, *Totalitarianism: The Inner History of the Cold War*, Oxford 1995, s. 13–18.

4. Benito Mussolini, *Doktryna faszyzmu*, przeł. Stanisław Gniadek z udziałem Pauliny Sandauer, Lwów 1935.

5. Podsumowanie tej debaty można znaleźć w: Gleason, *Totalitarianism*, oraz we wstępie Michaela Geyera i Sheili Fitzpatrick w: *Beyond Totalitarianism: Stalinism and Nazism Compared*, Cambridge 2009.

6. Hannah Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. Daniel Grinberg i Mariola Szawiel, Warszawa 1989.

7. Carl J. Friedrich, Zbigniew Brzezinski, *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge 1956.

8. http://www.trumanlibrary.org/whistlestop/study_collections/doctrine/large/index.php.

9. Gregory Bush, *Campaign Speeches of American Presidential Candidates, 1948–1984*, New York 1985, s. 42.

10. Zob. Geyer i Fitzpatrick [w:] *Beyond Totalitarianism*, dz. cyt.

11. Cytat za: Richard Pipes, *Komunizm*, przeł. Jerzy Jan Górski, Warszawa 2008, s. 128.

12. Zob. Michael Halberstam, *Totalitarianism and the Modern Conception of Politics*, Yale 2000.

13. Slavoj Žižek, *Did Somebody Say Totalitarianism?: Five Interventions in the (Mis)Use of a Notion*, New York 2001. Žižek twierdzi, że określenie stalinizmu jako „totalitarnego” to nic więcej jak próba dopilnowania, żeby przetrwała „hegemonia liberalnodemokratyczna”.

14. http://www.huffingtonpost.com/james-peron/rick-santorum-gay-rightsb_ 1195555.html; http://video.foxbusiness.com/v/1328239165001/theuss-march-toward-totalitarianism; http://articles.latimes.com/2011/dec/25/business/la-fi-hiltzik-20111225.

15. http://fare.tunes.org/liberty/library/toptt.html.

16. Opis ewolucji współczesnych dyktatur zob. w: William J. Dobson, *The Dictator's Learning Curve*, New York 2012.

17. Oto znakomita i precyzyjna definicja Marka Kramera: „Termin «Europa Wschodnia» jest częściowo geograficzny, a częściowo polityczny i obejmuje osiem państw europejskich, które od lat czterdziestych do końca osiemdziesiątych były pod rządami komunistów. […] Termin ten nie obejmuje samego Związku Radzieckiego, mimo że zachodnie republiki sowieckie (Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, Ukraina, Mołdawia i Rosja na zachód od Uralu) stanowią najdalej na wschód położoną część Europy. Termin obejmuje natomiast kilka państw leżących w części Europy, którą prawidłowo należy nazywać Środkową, takie jak Czechosłowacja, Węgry, Polska oraz to, które w 1949 roku przyjęło nazwę Niemiecka Republika Demokratyczna (albo Niemcy Wschodnie). Inne komunistyczne państwa w Europie – Albania, Bułgaria, Rumunia i Jugosławia – także są objęte terminem «Europa Wschodnia». Państwa, w których nigdy nie rządzili komuniści, takie jak Grecja i Finlandia, nie są uważane za część «Europy Wschodniej», choć tam właśnie leżą z czysto geograficznego punktu widzenia". Mark Kramer, *Stalin, Soviet Policy and the Consolidation of a Communist Bloc in Eastern Europe, 1944–1953*, s. 1, referat wygłoszony we Freeman Spogli International Institute 30 kwietnia 2010.

18. O tym samym pisze Joseph Rothschild w: *Return to Diversity: A Political History of East Central Europe since World War II*, New York and Oxford 2000, przede wszystkim na s. 75–78.

19. „Prawda" 1949, 21 grudnia.

20. *The Communist Party of the Soviet Union (Bolsheviks) is the Leading and Guiding Force of Soviet Society*, Foreign Languages Publishing House, Moscow 1951, s. 46.

21. Zob. Hugh Seton-Watson, *The New Imperialism: A Background Book*, London 1961, s. 81.

22. Klasyczną wersję tej tezy sformułował William Appleman Williams w: *The Tragedy of American Diplomacy*, New York 1959. Nowszą i bardziej dopracowaną wersję można znaleźć np. w: Wilfred Loth, *Stalin's Unwanted Child: The Soviet Union, the German Question and the Founding of the GDR*, przeł. Robert F. Hogg, London 1998.

23. John Lewis Gaddis, *Teraz już wiemy*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 1998; Kramer, *Stalin, Soviet Policy and the Consolidation of a Communist Bloc in Eastern Europe, 1944–1953*.

24. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Sowietskij faktor w wostocznoj Jewropie, 1944–1953*, t. 1, s. 23–48; także Norman Naimark, *The Sovietization of Eastern Europe, 1944–1953* [w:] *The Cambridge History of the Cold War*, Cambridge 2010.

25. Ivo Banac (red.), *The Diary of Georgi Dimitrov, 1933–1949*, New Haven and London 2003, s. 14.

26. Tony Judt, Timothy Snyder, *Thinking the Twentieth Century*, London 2012, s. 190.

27. Tomasz Goban-Klas, *Niepokorna orkiestra medialna. Dyrygenci i wykonawcy polityki informacyjnej w Polsce po 1944 roku*, Warszawa 2004 s. 82.

28. Komunistyczna Partia Jugosławii przez wiele lat cieszyła się większą popularnością niż inne partie komunistyczne, częściowo dlatego, że ostatecznie wyzwoliła się spod sowieckich wpływów.

29. Wyjątkiem, i przez wiele lat podstawowym dziełem na ten temat, była książka Zbigniewa Brzezińskiego *Jedność czy konflikty*, Londyn 1964.

30. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, dz. cyt., s. 354.

31. Zob. Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa 2010; Jan T. Gross, *War as Revolution* [w:] Norman Naimark, Leonid Gibianskii (red.), *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe, 1944–1949*, Boulder 1997; Bradley Abrams, *The Second World War and the East European Revolution*, „East European Politics and Societies", t. 16, nr 3, s. 623–625.

32. Zob. prace Harvard Project on Cold War Studies, a także Wilson Center's Cold War International History Project. Dobre niedawno wydane omówienia, wykorzystujące nowe archiwa, to m.in.: John Lewis Gaddis, *Zimna wojna: historia podzielonego świata*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków 2007; Vojtech Mastny, *Stalin i zimna wojna: sowieckie poczucie zagrożenia*, przeł. Małgorzata Werner, Warszawa 2006; Melvyn P. Leffler, *For the Soul of Mankind: The United States, the Soviet Union and the Cold War*, New York 2007. Zob. także Melvyn P. Leffler, Odd Arne Westad, *Bibliographical Essay*, *Cambridge History of the Cold War*, t. I: *Origins*, Cambridge 2010.

33. Paczkowski i Kersten napisali wiele prac o tym okresie. Po angielsku ukazały się: Andrzej Paczkowski, *The Spring Will Be Ours: Poland and the Poles from Occupation to Freedom*, New York 2003 (wyd. polskie: *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 1995), i Krystyna Kersten, *The Establishment of Communist Rule in Poland, 1943–1948*, Berkeley 1991 (wyd. polskie: *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985). Zob. także Norman Naimark, *The Russians in Germany: A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge, Mass., 1995; Peter Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets: The Establishment of the Communist Regime in Hungary, 1944–1948*, New York 2006; László Borhi, *Hungary in the Cold War, 1945–1956*: *Between the United States and the Soviet Union*, New York 2004; Karel Kaplan, *The Short March: The Communist Takeover in Czechoslovakia, 1945–48*, New York 1987; Bradley Adams, *The Struggle for the*

Soul of the Czech Nation: Czech Culture and the Rise of Communism, New York 2005; Mary Heimann, *Czechoslovakia: The State That Failed*, New Haven 2009.

34. John Connelly, *Captive University: The Sovietization of East German, Czech, and Polish Higher Education, 1945–1956*, Chapel Hill 1999; Catherine Epstein, *The Last Revolutionaries: German Communists and Their Century*, Cambridge, Mass., and London 2003; Marci Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. Marcin Szuster, Warszawa 2008; Mária Schmidt, *Battle of Wits*, przeł. Ann Major, Budapest 2007; Martin Mevius, *Agents of Moscow: The Hungarian Communist Party and the Origins of Socialist Patriotism 1941–1953*, Oxford 2005; Mark Kramer, *The Early Post-Stalin Succession Struggle and Upheavals in East-Central Europe: Internal-External Linkages in Soviet Policy Making*, parts 1–3, „Journal of Cold War Studies" 1999, 1, 1 (Winter), s. 3–55; 1, 2 (Spring), s. 3–38; 1, 3 (Fall), s. 3–66.

35. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953*, Nowosibirsk 1997 i T.W. Wołokitina i in. (red.), *Sowietskij faktor w wostocznoj Jewropie, 1944–1953*, Moskwa 1999.

Rozdział 1. GODZINA ZERO

1. Tamás Lossonczy, *The Vision is Always Changing*, Budapest 2004, s. 82.

2. William Shirer, *End of a Berlin Diary*, New York 1947, s. 131.

3. Marcin Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 93.

4. Anonim, *Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, przeł. Barbara Tarnas, Warszawa 2004, s. 38–40.

5. Krisztián Ungváry, *The Siege of Budapest: 100 Days in World War II*, London 2002, s. 324–325.

6. Władysław Szpilman, *Pianista*, Kraków 2000, s. 173 [pierwotnie wydane jako: *Śmierć miasta. Pamiętniki Władysława Szpilmana 1939–1945*, Warszawa 1946].

7. Bradley Abrams, *The Second World War and the East European Revolution*, „East European Politics and Societies", t. 16, nr 3, s. 623–625.

8. Heda Kovály, *Under a Cruel Star*, Cambridge, Mass. 1986, s. 39.

9. Anonim, *Kobieta w Berlinie*, dz. cyt., s. 189.

10. Zaremba, *Wielka Trwoga*, dz. cyt., s. 93.

11. Ibid., s. 13–14.

12. Stefan Kisielewski, *Ci z Warszawy*, „Przekrój" 1945, 5/V.

13. Sándor Márai, *Portraits of a Marriage*, przeł. George Szirtes, New York 2012, s. 272. Tytuł oryg. węg.: *Judit… és az utóhang*, Budapest 2010.

14. Arthur Marwick, *War and Social Change in the Twentieth Century*, London 1974, s. 98–145.

15. Timothy Snyder, *Skrwawione ziemi*e, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa 2011, s. 40.

16. Ibid., s. 8–9.

17. Wolfgang Schivelbusch, *In a Cold Crater: Cultural and Intellectual Life in Berlin, 1945–1948*, Berkeley 1998, s. 8–9.

18. Andrew Roberts, *Masters and Commanders*, London 2008, s. 561 i 569.

19. Abrams, *The Second World War and the East European Revolution*, dz. cyt., s. 631; zob. także Iván T. Berend, Tamás Csató, *Evolution of the Hungarian Economy, 1848–1998*, t. I, Boulder 2001, s. 253.

20. Według najnowszych obliczeń liczbę Niemców, którzy zginęli podczas II wojny światowej, szacuje się na 5 318 000 ofiar wojskowych; Rudiger Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, München 2004, s. 260; pozostali to ludność cywilna, zmarła na skutek głodu lub chorób, podczas deportacji i przesiedlania lub w wyniku nalotów bombowych.

21. Janusz Wróbel, *Bilans okupacji niemieckiej w Łodzi 1939–1945* [w:] *Rok 1945 w Łodzi. Studia i szkice*, Łódź 2008, s. 13–30 (materiały konferencji).

22. Kilka lat temu mój mąż otrzymał list od Niemca urodzonego na Pomorzu, którego rodzinie podczas wojny przydzielono do zamieszkania dom, obecnie będący naszą letnią siedzibą. Załączył fotografię swoich uśmiechniętych rodziców, ubranych w bryczesy, jakby zamierzali udać się na konną przejażdżkę, siedzących na schodach ganku domu – teraz naszego i leżącego w centralnej Polsce. Pamiętał, że majątek był bardzo zaniedbany i jego ojciec ciężko pracował, by przywrócić w nim porządek. Nadawca listu wyrażał nadzieję, że jego rodzina została pozytywnie zapamiętana przez okolicznych mieszkańców. W rzeczywistości nikt ich w ogóle nie pamięta.

23. Jan T. Gross, *War as Revolution* [w:] Norman Naimark, Leonid Gibianskii (red.), *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe, 1944–1949*, Boulder 1997, s. 23.

24. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985, s. 120.

25. M.C. Kaser, E.A. Radice, *The Economic History of Eastern Europe, 1919–1975*, t. II: *Interwar Policy, the War and Reconstruction*, Oxford 1986, s. 466–472.

26. Iván Pető, Sándor Szakács, *A hazai gazdaság négy évtizedének, 1919–1975 története, 1945–1985. I. Az újjáépítés és a tervutasításos irányítás időszaka, 1945–1968*, Budapest 1985, s. 17–25.

27. Berend, Csató, *Evolution of the Hungarian Economy*, s. 254–255.

28. Kaser, Radice, *Economic History of Eastern Europe*, t. II, s. 504–506.

29. Janusz Kaliński, Zbigniew Landau, *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 1998, s. 159–189.

30. Abrams, *The Second World War and the East European Revolution*, dz. cyt., s. 634.

31. Kaser, Radice, *Economic History of Eastern Europe*, t. II, s. 338–339.

32. Ibid., s. 299–308.

33. Jan T. Gross, *The Social Consequences of War: Preliminaries to the Study of the Imposition of Communist Regimes in East Central Europe*, „Eastern European Politics and Societies" 1989, t. 3, nr 2, Spring, s. 198–214; Abrams, *The Second World War and the East European Revolution*, dz. cyt., s. 623–664; Kaliński, Landau, *Gospodarka Polski w XX wieku*, s. 159–189.

34. Abrams, *The Second World War and the East European Revolution*, dz. cyt., s. 639.

35. Ten i kolejny cytat: Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*, Warszawa 1979, s. 22.

36. Márai, *Portraits of a Marriage*, dz. cyt., s. 272.

37. Zaremba, *Wielka Trwoga*, dz. cyt., s. 273–313. Cytat na s. 291–292.

38. Ibid., s. 301.

39. Wywiad z Csabą Skultétym, Budapeszt, 12 marca 2009.

40. Zaremba, *Wielka Trwoga*, dz. cyt., s. 112.

41. Ibid., s. 340.

42. Hannah Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. Daniel Grinberg i Mariola Szawiel, Warszawa 1989, s. 373.

43. Karta, Lucjan Grabowski, AW II/1412.

44. Wywiad z Tadeuszem Konwickim, Warszawa, 17 września 2009.

45. Hanna Świda-Ziemba, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Kraków 2003, s. 30–50.

46. Cytowane w: Anna Bikont i Joanna Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 69–79.

47. Wywiad z Hansem Modrowem, Berlin, 7 grudnia 2006.

48. Miłosz, *Zniewolony umysł*, dz. cyt., s. 23.

49. Martin Gilbert, *Churchill and Poland*, nieopublikowany wykład wygłoszony na Uniwersytecie Warszawskim 16 lutego 2010. Z podziękowaniami dla Martina Gilberta.

50. Peter Grose, *Operation Rollback*, New York 2000, s. 2.

51. Dean Acheson, *Present at the Creation*, New York 1987, s. 85.

52. Ibid.

53. Gilbert, *Churchill and Poland*, dz. cyt.

54. Dobrą analizę można znaleźć w: Antoni Z. Kamiński, Bartłomiej Kamiński, *Road to „People's Poland": Stalin's Conquest Revisited*, [w:] *Vladimir* Tismaneanu (red.), *Stalinism Revisited: The Establishment of the Communist Regimes in East-Central Europe and the Dynamics of the Soviet Bloc*, New York and Budapest 2009, s. 205–211; zob. także Roberts, *Masters and Commanders*, s. 548–558.

55. Winston Churchill, *Druga wojna światowa*, przeł. Kazimierz Mosiewicz, t. VI, cz. II, Gdańsk 1996, s. 16.

56. Robert Service, *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*, przeł. Hanna Szczerkowska, Kraków 2008, s. 265.

57. Ibid., s. 268.

58. Zob. Max Hastings, *Winston's War: Churchill, 1940–1945*, New York 2011, s. 464–472.

59. Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, tłum. zbiorowe, Wrocław 1985, s. 68.

60. László Borhi, *Hungary in the Cold War, 1945–1956: Between the United States and the Soviet Union*, New York and Budapest 2004, s. 36.

61. Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 30.

62. John Earl Haynes, Harvey Klehr, Alexander Vassiliev, *Spies: The Rise and Fall of the KGB*, New Haven 2009, s. 20–26.

63. Roberts, *Masters and Commanders*, dz. cyt., s. 556.

64. Hubertus Knabe, *17. Juni 1953 – Ein deutscher Aufstand*, Berlin 2004, s. 402–406.

65. Csaba Békés, Malcolm Byrne, János Rainer (red.), *The 1956 Revolution: A History in Documents*, Budapest and New York 2002, s. 209.

66. Borhi, *Hungary in the Cold War*, dz. cyt., s. 21.

Rozdział 2. ZWYCIĘZCY

1. Ruth Andreas-Friedrich, *Battleground Berlin: Diaries, 1945–1948,* New York 1990, s. 36.

2. George F. Kennan, *Memoirs: 1925–1950*, New York 1967, s. 74.

3. John Lukacs, *1945: Year Zero*, New York 1978, s. 256.

4. Wywiad z Lutz Rackow, Berlin, 1 kwietnia 2008.

5. Christel Panzig, *Wir schalten uns ein: Zwischen Luftschutzkeller & Stalinbild, Stadt & Region Wittenberg 1945*, Lutherstadt Wittenberg 2005, s. 40–42.

6. Wywiad z Zsófią Tevan, Budapeszt, 3 czerwca 2009.

7. OSZK, Wywiad z Jenő Széllem, Történeti Interjúk Tára, Országos Széchenyi Könyvtár. Wywiady historyczne w Bibliotece Narodowej im. Széchenyiego, Budapeszt. Wywiad prowadzony przez Andrása Hegedüsa, Gábora Hanáka, Gyula Kozáka, Ilonę Szabóné Dér, 3 sierpnia 1985.

8. Wywiad z profesorem Aleksandrem Jackowskim, Warszawa, 15 maja 2007.

9. Kennan, *Memoirs*, dz. cyt., s. 74.

10. Sándor Márai, *Memoir of Hungary: 1944–1948*, przeł. Albert Tezla, Budapest and New York 2000, s. 44–46.

11. Lukacs, *1945*, dz. cyt., s. 75.

12. Antony Beevor, Luba Vinogradova (red.), *Pisarz na wojnie. Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2006, s. 353.

13. TsAMO 372/6570/78, s. 30–32. Z podziękowaniem dla Antony’ego Beevora.

14. Catherine Merridale, *Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945*, przeł. Katarzyna Bazyńska-Chojnacka, Piotr Chojnacki, Poznań 2007, s. 322.

15. Alexander Nakhimovsky, Alice Nakhimovsky, *Witness to History: The Photographs of Yevgeny Khaldei*, New York 1997.

16. Krisztián Ungváry, *The Siege of Budapest: 100 Days in World War II*, London 2002, s. 360.

17. Mój mąż bawił się tak w dzieciństwie w Polsce w latach sześćdziesiątych.

18. *Czterej pancerni i pies*, odcinek 13, 1969.

19. Márai, *Memoir*, dz. cyt., s. 44–46.

20. Beevor, Vinogradova (red.), *Pisarz na wojnie*, dz. cyt., s. 336.

21. Piotr Bojarski, *Czołg strzela do katedry, Julian fotografuje*, „Gazeta Wyborcza" 2011, 21 stycznia.

22. Norman Davies, Roger Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia = Breslau = Wrocław*, przeł. Andrzej Pawelec, Kraków 2002, s. 444.

23. BStU MfSZ, Sekr. Neiber no. 407, s. 80.

24. Beevor, Vinogradova (red.), *Pisarz na wojnie*, dz. cyt., s. 341.

25. Merridale, *Wojna Iwana*, dz. cyt., s. 321.

26. Aleksandr Sołżenicyn, *Pruskie noce*, przekład polski anonimowy z: http://www.kresy.pl/kresopedia,historia,ii-wojna-swiatowa?zobacz/noce-pruskie, dostęp 25.01.2013.

27. Beevor i Vinogradova (red.), *Pisarz na wojnie*, dz. cyt., s. 373; Lev Kopelev, *To Be Preserved Forever*, przeł. Anthony Austin, New York 1977, s. 56 [wyd. oryg.: *Chranis' wieczno*, Ann Arbor 1975].

28. Kopelev, *To Be Preserved*, dz. cyt., s. 50–51.

29. Ibid., s. 41.

30. Włodzimierz Borodziej, Hans Lemberg (red.), *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, t. III, Warszawa 2001, s. 58.

31. James Mark, *Remembering Rape*, „Past & Present" 2005, 188, s. 149.

32. Stewart Thomson, in collaboration with Robert Bialek, *The Bialek Affair*, London 1955, s. 31–33.

33. Zob. np: Antony Beevor, *Berlin 1945. Upadek*, przeł. Józef Kozłowski, Kraków 2009.

34. Milovan Dżilas, *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. Adam Ciołkosz, Paryż 1962, s. 84.

35. Beevor, *Berlin 1945. Upadek*, dz. cyt., s. 237.

36. Margit Földesi, *A megszállók szabadsága*, Budapest 2002, s. 140.

37. Wywiad z Hansem-Jochenem Tschichem, Satuelle, 18 listopada 2006.

38. *Über die Russen und über uns*, Verlag Kultur und Fortschritt, Berlin 1949. Pierwotnie opublikowano w „Neues Deutschland” i „Tägliche Rundschau” 1948, 19 listopada.

39. Ibid.

40. Varga/Warga powrócił na Węgry w 1946 roku, by pomóc rządowi w przeprowadzeniu reformy monetarnej i wprowadzeniu forinta, nowego węgierskiego pieniądza.

41. Friederike Sattler, *Wirtschaftsordnung im Übergang: Politik, Organisation und Funktion der KPD/SED im Land Brandenburg bei der Etablierung der zentralen Planwirtschaft in der SBZ/DDR 1945–52*, Münster 2002, s. 88–92.

42. Serhii Plokhy, *Jałta. Cena pokoju*, przeł. Robert Bartołd, Poznań 2011, s. 132–142 i 315–326.

43. Sattler, *Wirtschaftsordnung im Übergang*, dz. cyt., s. 94–95.

44. Norman Naimark, *The Russians in Germany: A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge, Mass. 1995, s. 168–169.

45. Ibid., s. 169.

46. SAPMO-BA, DN/1 38032.

47. Ibid.

48. Volker Koop, *Besetzt: Sowjetische Besatzungspolitik in Deutschland*, Berlin 2008, s. 71–77.

49. DRA, 201–00-004/001, s. 62.

50. Naimark, *Russians in Germany*, s. 171.

51. SAPMO-BA, DY 30/IV 2/6.02 49, fiche 3.

52. M.C. Kaser, E.A. Radice, *The Economic History of Eastern Europe, 1919–1975*, t. II: *Interwar Policy, the War and Reconstruction* Oxford, 1986, s. 530–535.

53. Iván T. Berend, Tamás Csató, *Evolution of the Hungarian Economy, 1848–1998*, t. I, Boulder 2001, s. 257–258.

54. Földesi, *A megszállók szabadsága*, dz. cyt., s. 81–97.

55. PIL, 174/12/217.

56. CAW, VIII/800/24 NKWD ZSRR, folder 9.

57. Adam Dziurok, Bogdan Musiał, *Bratni rabunek. O demontażach i wywózce sprzętu z terenu Górnego Śląska w 1945 r.* [w:] *W objęciach Wielkiego Brata. Sowieci w Polsce 1944–1993*, Warszawa 2009, s. 321–344.

58. Mieszkał w Poroninie na Podhalu; tam też stanął jeden z dwóch tylko pomników Lenina w Polsce. Zdemontowano go w 1990 roku, ale w 2011 roku rada miasta postanowiła go przywrócić, by przyciągnąć turystów.

59. Richard Pipes (red.), *The Unknown Lenin*, New Haven 1996, s. 90.

60. Ibid., s. 62.

61. Opisy marksistowskiej mentalności można znaleźć w: Robert Conquest, *Uwagi o spustoszonym stuleciu*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań 2002, s. 60–89 oraz François Furet, *The Passing of an Illusion: The Idea of Communism in the Twentieth Century*, przeł. Deborah Furet, Chicago 1999.

62. Włodzimierz Lenin, *Co robić? Palące zagadnienia naszego ruchu* [w:] *Dzieła wybrane*, t. 1, Moskwa 1940, s. 145–293.

63. Richard Pipes, *Rewolucja rosyjska*, przeł. Tadeusz Szafar, Warszawa 1994, s. 639.

64. Zob. Paul Lendvai, *The Hungarians: A Thousand Years of Victory in Defeat*, Princeton 2004, s. 369–372; Richard Pipes, *Rosja bolszewików*, przeł. Władysław Jeżewski, Warszawa 2005, s. 180–182; István György Tóth (red.), *A Concise History of Hungary*, Budapest, 2005, s. 487–494.

65. Pipes, *Rosja bolszewików*, dz. cyt., s. 186.

66. O Drugim Zjeździe Kominternu pisze Victor Serge w: *Memoirs of a Revolutionary*, Oxford 1967.

67. Martin Gilbert, *Churchill and Poland*, nieopublikowany wykład wygłoszony na Uniwersytecie Warszawskim,16 lutego 2010. Z podziękowaniami dla Martina Gilberta.

68. Adam Zamoyski, *Warszawa 1920. Nieudany podbój Europy. Klęska Lenina*, przeł. Michał Ronikier, Kraków 2009, s. 131–209, 251.

69. Pipes, *Rosja bolszewików*, dz. cyt., s. 205.

70. Tim Tzouliadis, *The Forsaken: An American Tragedy in Stalin's Russia*, New York 2008, s. 55.

Rozdział 3. KOMUNIŚCI

1. Cytowane w: Carola Stern, *Ulbricht. A Political Biography*, przeł. Abe Farbstein, New York 1965, s. 203.

2. Zob. np. Marxists' Internet Archive, http://www.marxists.org/archive/bulganin/1949/12/21.htm.

3. Ibid. Jeśli nie podano inaczej, biograficzne informacje dotyczące Ulbrichta pochodzą ze znakomitej biografii pióra Caroli Stern.

4. Stern, *Ulbricht*, dz. cyt., s. 15.

5. Stern, *Ulbricht*, dz. cyt., s. 89.

6. Elfriede Brüning, *Und außerdem war es mein Leben*, Berlin 2004, s. 28.

7. Walter Ulbricht, *On Questions of Socialist Construction in the GDR*, Dresden 1968.

8. Stern, *Ulbricht*, dz. cyt., s. 124.

9. Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994, szczególnie s. 1–20; zob. także Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009, s. 122–131; Piotr Lipiński, *Bolesław Niejasny*, Warszawa 2001.

10. *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944–1949*, s. 59–61.

11. Wywiad z Jerzym Morawskim, Warszawa, 7 czerwca 2007.

12. Lipiński, *Bolesław Niejasny*, dz. cyt., s. 41.

13. Zarówno Aleksander Orłow, uciekinier z ZSRR, jak i Józef Światło, uciekinier z Polski, opisali Bieruta jako agenta NKWD. Zob. Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 16–19 oraz Lipiński, *Bolesław Niejasny*, dz. cyt., s. 40. Władysław Gomułka, główny rywal Bieruta, również mówił Chruszczowowi o pogłoskach na temat „hitlerowskiego agenta", ale Chruszczow to zlekceważył.

14. Mátyás Rákosi, *Visszaemlékezések 1940–1956*, t. I, Budapest 1997, s. 5–26.

15. Ibid., s. 26–46.

16. Rákosi jest często wspominany w pamiętnikach Georgi Dymitrowa. Zob. Ivo Banac (red.), *The Diary of Georgi Dimitrov 1933–1949*, New Haven 2003.

17. Ibid., s. 46–83.

18. Ibid., s. 137–138.

19. Harvey Klehr, John Earl Haynes, Kyrill M. Anderson, *The Soviet World of American Communism*, New Haven and London 1998, s. 110–142. Na przykład amerykańska partia komunistyczna utrzymywała kontakty ze Związkiem Radzieckim przez J. Petersa, działacza, który urodził się na Węgrzech, brał udział w rewolucji komunistycznej na Węgrzech w 1919 roku, odegrał pewną rolę w polityce węgierskiej, a następnie wyemigrował do USA, gdzie prowadził i jawną, i tajną działalność we współpracy z sowiecką służbą bezpieczeństwa.

20. Anne Applebaum, *Now We Know*, „The New Republic" 2009, 31 May.

21. Thomas Sgovio, *Dear America*, New York 1979, s. 99.

22. Banac (red.), *Diary of Georgi Dimitrov*, dz. cyt., s. 119.

23. Alexander Dallinn, F.I. Firsov (red.), *Dimitrov and Stalin, 1934–1943: Letters from the Soviet Archives*, New Haven 2000, s. 28–31.

24. Markus Wolf with Anne McElvoy, *Man without a Face: The Autobiography of Communism's Greatest Spymaster*, London 1997, s. 32. Wyd. polskie: *Człowiek bez twarzy. Autobiografia szefa STASI*, przeł. Kamil Dmoch, Warszawa 1998 [w wydaniu polskim brak przywoływanego fragmentu – przyp. tłum.].

25. Margarete Buber-Neumann, *Under Two Dictators*, przeł. Edward Fitzgerald, London 2008, s. 13.

26. PIL, 867/1/H-168.

27. Banac (red.), *Diary of Georgi Dimitrov*, dz. cyt., s. 197.

28. Marci Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. Marcin Szuster, Warszawa 2008, s. 102–103.

29. Ibid., s. 155–160.

30. Ronald Aronson, *Camus and Sartre: The Story of a Friendship and the Quarrel That Ended It*, Chicago, 2004, s. 150.

31. Banac (red.), *Diary of Georgi Dimitrov*, dz. cyt., s. 118–199.

32. R.C. Raack, *Stalin's Plans for World War Two Told by a High Comintern Source*, „The Historical Journal" 1995, t. 38, nr 4, December, s. 1031–1036.

33. Buber-Neumann, *Under Two Dictators*, dz. cyt., s. 175.

34. Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy, 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 101–102.

35. HIA, Mieczysław Rakowski Collection; zob. także Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza*, dz. cyt.

36. Comintern Archive, British Library, 31/1/1/3–31.

37. Comintern Archive, British Library, 31/2/1/1–10.

38. Ibid.

39. Wolfgang Leonhard, *Child of the Revolution*, przeł. C.M. Woodhouse, Chicago 1958, s. 191–296.

40. Ibid., s. 224.

41. Ibid., s. 226.

42. HIA, Jakub Berman Collection, Box 1.

43. *Deklaracja Ideowa PZPR. Statut PZPR*, Warszawa 1950.

44. Ibid.

45. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Sowietskij faktor w wostocznoj Jewropie, 1944–1953*, Moskwa 1999, t. 1, s. 23–48.

46. Buber-Neumann, *Under Two Dictators*, dz. cyt., s. 13.

47. Arthur Koestler, *Arrow in the Blue*, London, 2005, s. 311.

48. Leonhard, *Child of the Revolution*, dz. cyt., s. 231.

49. Ibid., s. 241–251.

50. Jo Langer, *Convictions: My Life with a Good Communist*, London 2011, s. 30.

51. Catherine Epstein, *The Last Revolutionaries: German Communists and Their Century*, Cambridge, Mass. and London 2003, s. 8–9.

Rozdział 4. BEZPIEKA

1. Jens Gieseke, *The GDR State Security: Sword and Shield*, przeł. Mary Carlene Forszt, Berlin 2004, s. 7.

2. Andrzej Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu, 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 9.

3. *Manifest Lipcowy*, Warszawa 1974, s. 5. Tekst za: http://www.trybunal.gov.pl/wszechnica/akty/manifest_pkwn.htm, dostęp 15 grudnia 2012.

4. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy, Polska 1943–1948*, Warszawa 1985, s. 61–116.

5. Martin Mevius, *Agents of Moscow*: *The Hungarian Communist Party and the Origins of Socialist Patriotism 1941–1953*, Oxford 2005, s. 53.

6. Krisztián Ungváry, *Magyarország szovjetizálásának kérdései*, [w:] Ignác Romsics (red.), *Mítoszok, legendák, tévhitek a 20. századi magyar történelemről*, Budapest 2002, s. 294.

7. László Borhi, *Hungary in the Cold War, 1945–1956: Between the United States and the Soviet Union*, New York and Budapest 2004, s. 38.

8. Czasami używa się także akronimu rosyjskiej nazwy Sowietskaja Wojennaja Administracija w Giermanii, czyli SWAG, lub akronimu nazwy niemieckiej Sowjetische Militäradministration in Deutschland, czyli SMAD.

9. Dirk Spilker, *The East German Leadership and the Division of Germany: Patriotism and Propaganda 1945–1953*, Oxford 2006, s. 46.

10. Polski Urząd Bezpieczeństwa (UB) przemianowano później na Służbę Bezpieczeństwa, czyli SB. Służbę węgierską nazwano później Államvédelmi Hatóság, czyli ÁVH. Częste zmiany nazw i reorganizacje aparatu bezpieczeństwa były powszechne w większości państw komunistycznych, ponieważ nikt nigdy nie był zadowolony z tego, jak działają.

11. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953*, Nowosibirsk 1997, t. 1, s. 203.

12. Maciej Korkuć, *Kujbyszewiacy – Awangarda UB*, „Arkana” 2002, nr 46–47 (4–5), s. 75–95.

13. IPN, BU 0447/120, s. 5–12.

14. IPN, BU 0447/120, s. 13–15.

15. Aspekt żydowski można znaleźć w: Allan Levine, *Fugitives of the Forest: The Heroic Story of Jewish Resistance and Survival during the Second World War*, New York 2008.

16. Korkuć, *Kujbyszewiacy – Awangarda UB*, dz. cyt., s. 75–95, cytat na s. 82.

17. IPN, BU 0447/120, s. 5–12.

18. Krzysztof Persak, Łukasz Kamiński (red.), *Czekiści. Organy bezpieczeństwa w europejskich krajach bloku sowieckiego 1944–1989*, Warszawa 2010.

19. Konrad Rokicki, *Aparatu obraz własny*, [w:] Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski (red.), *„Zwyczajny" resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, Warszawa 2005, s. 26.

20. Sławomir Poleszak i in. (red.), *Rok pierwszy: Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie, lipiec 1944–czerwiec 1945*, Warszawa 2004, s. 50–55.

21. Rokicki, *Aparatu obraz własny*, s. 13–32.

22. Wywiad z Czesławem Kiszczakiem, Warszawa, 25 maja 2007. Zob. także: Witold Bereś, Jerzy Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi… prawie wszystko*, Warszawa 1991.

23. IPN, 352/7. Z podziękowaniami dla Andrzeja Paczkowskiego i Dariusza Stoli.

24. Zsolt Krahulcsán, Rolf Müller, Mária Palasik, *A politikai rendőrség háború utáni megszervezése 1944–1946*, niepublikowany maszynopis, s. 3–4.

25. Gábor Baczoni, *Pártviadal – A Magyar Államrendőrség Vidéki Főkapitányságának Politikai Rendészeti osztálya, 1945–1946*, Budapest 2002, s. 81.

26. Zsolt Krahulcsán, Rolf Müller (red.), *Dokumentumok a magyar politikai rendőrség történetéből 1. A politikai rendészeti osztályok 1945–1946*, Budapest 2010, s. 9–63.

27. PIL, 274/11/10, s. 6–7.

28. PIL, 274/11/11, s. 1–12.

29. W 2002 roku w tym budynku umieszczono Terror Háza, muzeum poświęcone zbrodniom i hitlerowskim, i sowieckim.

30. Krahulcsán, Müller, Palasik, *A politikai rendőrség háború utáni megszervezése*, dz. cyt., s. 5–6.

31. Sándor M. Kiss, ze wstępu do: Géza Böszörményi, *Recsk 1950–1953*, Budapest 2005, s. 10.

32. Vladimir Farkas, *Nincs mentség*, Budapest 1990, s. 106.

33. Krahulcsán, Müller (red.), *Dokumentumok*, dz. cyt., s. 159–160 i s. 237–238.

34. Mária Palasik, *A politikai rendőrség háború utáni megszervezése* [w:] György Gyarmati (red.), *Államvédelem a Rákosi-korszakban*, Budapest 2000, s. 39; zob. także György Gyarmati, *Kádár János és a Belügyminisztérium Államvédelmi Hatósága*, A Történeti Hivatal Évkönyve, Budapest 1999, s. 118–120; Magdolna Baráth, *Gerő Ernő a Belügyminisztérium élén*, A Történeti Hivatal Évkönyve, Budapest 1999, s. 159.

35. MOL, XIX-B-/1-/787/1945.

36. Erzsébet Kajári, *A magyar Belügyminisztérium szovjet tanácsadói*, Múltunk 1999/3, s. 220–227.

37. Farkas, *Nincs mentség*, dz. cyt., s. 128.

38. *Magyar Internacionalisták*, Budapest 1980; *Magyar tudóslexikon A-tól Zs-ig*, Budapest 1998, s. 192.

39. PIL, 867/11/g-24, s. 15–58.

40. Ibid.

41. Z rozmowy z Márią Schmidt, Sándorem M. Kissem i Barbarą Bank; zob. także Böszörményi, *Recsk*, dz. cyt., s. 49.

42. Klaus Eichner, Gotthold Schramm (red.), *Angriff und Abwehr: Die deutschen Geheimdienste nach 1945*, Berlin 2007; zob. także Roger Engelmann, *„Schild und Schwert" als Exportartikel: Aufbau und Anleitung der ostdeutschen Staatssicherheit durch das KGB und seine Vorläufer 1949–1959* [w:] Andreas Hilger, Mike Schmeitzner, Ute Schmidt (red.), *Diktaturdurchsetzung. Instrumente und Methoden der kommunistischen Machtsicherung in der SBZ/DDR 1945–1955*, Dresden 2001, s. 55–64.

43. Engelmann, *„Schild und Schwert"*, s. 55–64; Norman Naimark, *To Know Everything and to Report Everything Worth Knowing: Building the East German Police State, 1945–1949*, Cold War International History Project Working Paper no. 10, August 1994.

44. BStU MfSZ, HA IX, no. 20603, s. 2.

45. Jens Gieseke, *Die DDR-Staatssicherheit: Schild und Schwert der Partei*, Bonn 2000, s. 18.

46. Engelmann, *„Schild und Schwert”*, dz. cyt., s. 55–64.

47. Wywiad z Klausem Eichnerem i Gottholdem Schrammem, Berlin, 24 czerwca 2008.

48. BStU MfSZ, Sekr. D. Min., no. 1920.

49. Engelmann, *„Schild und Schwert”*, s. 55–64.

50. BStU MfSZ, HA VII, no. 4000, s. 16–17.

51. Gary Bruce, *The Firm: The Inside Story of the Stasi*, Oxford 2010, s. 34.

52. Wywiad ze Schrammem, dz. cyt.

53. Gieseke, *Die DDR-Staatssicherheit*, dz. cyt., s. 19.

54. Wywiad wzięty z *Das Ministerium für Staatssicherheit*, filmu dokumentalnego w reżyserii Christiana Klemkego i Jana Lorenzena, Berlin 2007.

55. Wywiad ze Schrammem, dz. cyt.

56. Dokument w posiadaniu Güntera Tschirschwitza.

57. Wywiad z Günterem Tschirschwitzem, Berlin, 24 czerwca 2008.

58. Richard Pipes (red.), *The Unknown Lenin*, New Haven 1996, s. 154.

59. BStU MfSZ, 1486/2, część 1 z 2, s. 11.

60. Amir Weiner, *Nature, Nurture and Memory in a Socialist Utopia: Delineating the Soviet Socio-Ethnic Body in the Age of Socialism*, „The American Historical Review” 1999, t. 104, nr 4, October, s. 1121.

61. IPN, 352/7. Z podziękowaniami dla Andrzeja Paczkowskiego i Dariusza Stoli.

62. BStU MfSZ, 1486/2, część 1 z 2.

63. BStU MfSZ, HA XVIII, no. 922, s. 210.

64. Kati Marton, *Enemies of the People: My Family’s Journey to America*, New York 2009, s. 118.

65. BStU MfSZ, HA VII, no. 4000, s. 36.

66. BStU MfSZ, Ff 39/52.

67. BStU MfSZ, Ff 39/52.

Rozdział 5. PRZEMOC

1. Wolfgang Leonhard, *Child of the Revolution*, przeł. C.M. Woodhouse, Chicago 1958, s. 381.

2. Zwraca na to uwagę Timothy Snyder w: *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków 2008, s. 272.

3. Zob. Tony Judt o odwecie w: *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, przeł. Robert Bartołd, Poznań 2008, s. 59–60.

4. Amir Weiner mówił o tym w wykładzie podczas Hoover Archive Russia Summer Workshop, lipiec 2011.

5. RGANI 89/18/4, s. 1–3; ze zbiorów zmarłego Aleksandra Kokurina.

6. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953*, Nowosibirsk 1997, t. 1, s. 42.

7. Cytowane w: Mark Kramer, *Stalin, Soviet Policy and the Consolidation of a Communist Bloc in Eastern Europe, 1944–1953*, s. 13, wykład we Freeman Spogli International Institute, 30 kwietnia 2010.

8. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy, Polska 1943–1948*, Warszawa 1985, s. 205.

9. Andrzej Paczkowski podał dobre, krótkie angielskie streszczenie formacji Armii Krajowej w: *The Spring Will be Ours: Poland and the Poles from Occupation to Freedom*, przeł. Jane Cave, University Park, Pa. 2003, s. 83–89. Wyd. polskie: *Pół wieku dziejów Polski: 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 69–75.

10. Ibid., s. 109.

11. Ibid., s. 111.

12. Apoloniusz Zawilski, *Polskie fronty 1918–1945*, t. 2, Warszawa 1997, s. 7.

13. Ibid., s. 458–466.

14. Ibid., s. 45.

15. Keith Sword, *Deportation and Exile: Poles in the Soviet Union, 1939–1948*, London 1996, s. 144–147.

16. CAW, VIII/800/19 NKWD ZSRR, folder 10, s. 3 i 6.

17. Ibid., s. 4.

18. CAW, VIII/800/19 NKWD ZSRR, folder 10, s. 9.

19. CAW, VIII/800/29/1 NKWD ZSRR, folder 1, s. 1–2.

20. CAW, VIII/800/19 NKWD ZSRR, folder 10, s. 6–10.

21. Nikita Pietrow, *Pierwyj Priedsiedatiel KGB – Iwan Sierow*, Moskwa 2005, s. 21–34; także Sword, *Deportation and Exile*, s. 14.

22. CAW, VIII/800/19 NKWD ZSRR, folder 11, s. 1–2.

23. Ośrodek Karta, Janusz Zawisza-Hrybacz, AW II/1730.

24. Ośrodek Karta, Henryk Sawala, AW II/3315.

25. Stanisław Ciesielski, Wojciech Materski i Andrzej Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002, s. 27.

26. Zawilski, *Polskie fronty*, dz. cyt., t. 2, s. 256.

27. Na temat powstania warszawskiego istnieje wiele znakomitych opracowań. Do najnowszych wydanych po angielsku należy: Norman Davies, *Rising ’44: The Battle for Warsaw*, New York, 2004; wyd. polskie: *Powstanie ’44*, przeł. Elżbieta Tabakowska, Kraków 2004.

28. CAW, VIII/800/29/4 NKWD ZSRR, s. 197.

29. CAW, VIII/800/19 NKWD ZSRR, folder 13, s. 33.

30. Ibid., folder 11, s. 70–80.

31. CAW, VIII/800/13 NKWD ZSRR, folder 13, s. 33; także folder 12, s. 38.

32. Andrzej Panufnik, *Andrzej Panufnik o sobie*, przeł. Marta Glińska, Warszawa 1990, s. 139.

33. Rozmowy z Szymonem Bojko, Warszawa 28 maja 2008 i 4 czerwca 2008.

34. Andrzej Friszke, *Opozycja polityczna w PRL, 1945–1980*, Londyn 1994, s. 9.

35. Tekst traktatu jałtańskiego (wersja językowa angielska) jest dostępny pod adresem: http://avalon.law.yale.edu/wwii/yalta.asp.

36. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 93.

37. HIA, Jakub Berman Collection, folder 1:6.

38. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 99.

39. Ibid., s. 94.

40. Sławomir Poleszak i in. (red.), *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie, lipiec 1944 – czerwiec 1945*, Warszawa 2004, s. 397.

41. Snyder, *Tajna wojna*, dz. cyt., s. 271.

42. Informacje na temat WiN ze wstępu do: Józefa Huchlowa, Mieczysław Huchla, Romuald Łazarowicz, Zdzisław Wierzbicki i Andrzej Zagórski (red.), *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w dokumentach*, t. 1, Wrocław 1997.

43. Justyna Wójcik (red.), *Stawiliśmy opór… Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Małopolsce w latach 1944–1956*, Kraków 2008, s. 33–34.

44. Poleszak i in. (red.), *Rok pierwszy*, dz. cyt., s. 179–180.

45. CAW, VIII/800/13 NKWD ZSRR, folder 15, s. 31.

46. Anita Prażmowska, *Civil War in Poland, 1942–1948*, New York 2004, s. 153.

47. Poleszak i in. (red.), *Rok pierwszy*, dz. cyt., s. 352–383.

48. AAN, Ministerstwo Oświaty, 587, s. 2–3.

49. Karta, Lucjan Grabowski, II/1412.

50. Jakub Nawrocki, *Do krwi ostatniej*, „Polska Zbrojna” 2011, nr 8, 20 lutego, s. 60–62. Krupa znalazł się w więzieniu, ale został zwolniony w 1965 roku. Zmarł w 1972 roku.

51. IPN, Rz 05/36/CD.

52. CAW, VIII/800/19 NKWD ZSRR, folder 18, s. 13.

53. Wywiad z Erichem Loestem, Lipsk, 12 grudnia 2006.

54. Opis denazyfikacji w Niemczech Zachodnich można znaleźć w: Frederick Taylor, *Exorcising Hitler: The Occupation and Denazification of Germany*, London 2011, s. 260–276.

55. Protokoły konferencji poczdamskiej (wersja językowa angielska) są dostępne pod adresem http://avalon.law.yale.edu/20thcentury/decade17.asp.

56. Gerhard Finn, *Die politischen Häftlinge der Sowjetzone 1945–1959*, Pfaffenhofen 1960, s. 26–31; Wywiad z Wolfgangiem Lehmannem, Berlin, 20 września 2006.

57. GEOK, Zeitzeugen, cz. 1, *Wir dachten der Krieg ist vorbei*, film dokumentalny w reżyserii Dirka Jungnickela, 1996.

58. Rozmowy z Giselą Gneist, Berlin i Sachsenhausen, 20 września i 4 października 2006.

59. Rozmowy z Gneist; także Gisela Gneist i Gunther Heydemann, *Allenfalls kommt man für ein halbes Jahr in ein Umschulungslager*, Leipzig 2002.

60. Bogusław Kopka, *Obozy pracy w Polsce, 1944–1950*, Warszawa 2002, s. 147–148.

61. Później zmieniono na Obóz Specjalny Numer Jeden. Zob. Strona internetowa Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen, http://www.stiftung-bg.de/gums/en/index.htm.

62. Z dokumentów w zbiorach Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen.

63. Jan Lipinsky, Renate Lipinsky, *Die Straße die in den Tod führte – Zur Geschichte des Speziallagers Nr. 5 Ketschendorf/Fürstenwalde*, Leverkusen 1999, s. 177.

64. Wywiad z Gneist. Pracowała jako posłaniec.

65. Cytując sowieckie dokumenty, Norman Naimark [w:] Naimark, *The Russians in Germany: A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge, Mass. 1995, s. 377 podaje liczbę 153 953 aresztowań i 42 022 zgonów. Gneist i Heydemann [w:] *Allenfalls kommt man für ein halbes Jahr*, dz. cyt., s. 12, na podstawie źródeł sowieckich i niemieckich podają 157 837 aresztowań i 43 035 zgonów.

66. Wywiad z Lehmannem, dz. cyt.

67. Wywiad z Gneist, dz. cyt.

68. Bodo Ritscher, *Spezlager Nr. 2 Buchenwald*, Gedenkstätte Buchenwald, Buchenwald 1993, s. 86–90.

69. Ernest Tillich, *Hefte der Kampfgruppe*, broszura wydana w Berlinie w 1945 roku.

70. Ritscher, *Spezlager Nr. 2 Buchenwald*, dz. cyt., s. 86–90.

71. Z dokumentów w zbiorach Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen.

72. Wywiad z Lehmannem, dz. cyt.

73. Tamás Stark, *Magyar hadifoglyok a szovjetunióban*, Budapest 2006, s. 36.

74. HIA, George Bien Collection; zob. także George Z. Bien, *Lost Years*, wspomnienia opublikowane nakładem autora.

75. Stark, *Magyar hadifoglyok*, dz. cyt., s. 73–85.

76. Ibid., s. 97.

77. László Karsai, *The People's Courts and Revolutionary Justice in Hungary, 1945–46* [w:] István Deák, Jan T. Gross, Tony Judt (red.), *The Politics of Retribution in Europe*, Princeton 2000, s. 233–248.

78. Margit Földesi, *A megszállók szabadsága*, Budapest 2002, s. 64.

79. Z podziękowaniami dla Anity Lackenberger, która zabrała mnie do Baden, gdzie mogłam zobaczyć dawną kwaterę główną NKWD.

80. Barbara Bank, *Az internálás és kitelepítés dokumentumai a történeti levéltárban* [w:] György Gyarmati (red.), *Az átmenet évkönyve, 2003*, Budapest 2004, s. 107–130; zob. także Karsai, *People's Courts and Revolutionary Justice in Hungary*, dz. cyt., s. 233.

81. István Szent-Miklósy, *With the Hungarian Independence Movement, 1943–1947: An Eyewitness Account*, New York 1988, s. 136.

82. Ibid., s. 138–139.

83. ÁBTL, V-113398/1, s. 1–20; także Margit Balogh, *A KALOT és a katolikus társadalompolitika 1935–1946*, Budapest 1998, s. 184–185.

84. ÁBTL, V-113398/1, s. 241–260.

85. „Szabad Nép" 1946, 4 maja.

86. „Kis Újság" 1946, 3 maja i 4 maja.

87. Sándor M. Kiss, z przedmowy do: Géza Böszörményi, *Recsk 1950–1953*, Budapest 2005; także wywiad z Sándorem M. Kissem, Budapeszt, 27 stycznia 2009.

Rozdział 6. CZYSTKI ETNICZNE

1. Maria Buczyło, *Akcja „Wisła”. Wypędzić, rozproszyć*, „Karta”, nr 49/2006, s. 32–63.

2. Archie Brown, *The Rise and Fall of Communism*, London 2009, s. 113.

3. Treść traktatu poczdamskiego (wersja językowa angielska) można znaleźć pod adresem http://avalon.law.yale.edu/20th_century/decade17.asp.

4. Stefano Bottoni, *Reassessing the Communist Takeover of Romania: Violence, Institutional Continuity, Ethnic Conflict Management*, wykład wygłoszony podczas warsztatów „United Europe, Divided Memory”, Wiedeń, 28–30 listopada 2008, s. 5.

5. Eagle Glassheim, *National Mythologies and Ethnic Cleansing: The Expulsion of Czechoslovak Germans in 1945*, „Central European History” 2000, 33/4, s. 470–471.

6. Piotr Semków, *Martyrologia Polaków z Pomorza Gdańskiego w latach II wojny światowej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 8–9, s. 42–49.

7. Gerhard Gruschka, *Zgoda, miejsce zgrozy. Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach*, Gliwice 1998.

8. *Bölcsőben ringattak, batyuval kidobtak – sváb sors Magyarországon 1939–1948 / They Rocked My Cradle, Then Bundled Me Out – Ethnic German Fate in Hungary 1939–1948* (*Rozhuśtali mi kołyskę i mnie wyrzucili – Los etnicznych Niemców na Węgrzech 1939–1948*), katalog wystawy, Terror Háza, Budapeszt 2007.

9. Wywiad z Hertą Kuhrig, Berlin, 21 listopada 2006. Kuhrig i jej rodzina zostali wysiedleni, ponieważ czeska policja znalazła jej zdjęcie w mundurku Jungmädel, nazistowskiej organizacji dla małych dziewczynek.

10. Włodzimierz Borodziej, Hans Lemberg (red.), *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, t. III, Warszawa 2001, s. 25–26.

11. Marion Gräfin Dönhoff, *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, przeł. Grzegorz Supady, Olsztyn 2001, s. 20–22.

12. Glassheim, *National Mythologies and Ethnic Cleansing*, dz. cyt., s. 470.

13. Piotr Pykel, *The Expulsion of the Germans from Czechoslovakia*, [w:] Steffen Prauser, Arfon Rees (red.), *The Expulsion of the German Communities from Eastern Europe at the End of the Second World War*, EUI Working Paper HEC nr 2004/1, s. 18.

14. Borodziej, Lemberg (red.), *Niemcy w Polsce*, dz. cyt., s. 33–34.

15. Pykel, *Expulsion of the Germans from Czechoslovakia*, dz. cyt., s. 11–21, i Balász Apor, *The Expulsion of the German-Speaking Population from Hungary* [w:] Prauser, Rees (red.), *Expulsion of the German Communities from Eastern Europe*, dz. cyt., s. 32.

16. László Karsai, *The People's Courts and Revolutionary Justice in Hungary, 1945–46* [w:] István Deák, Jan T. Gross, Tony Judt (red.), *The Politics of Retribution in Europe*, Princeton 2000, s. 246–247.

17. Witold Stankowski, *Centralny Obóz Pracy w Potulicach w latach 1945–1950*, [w:] Alicja Paczoska (red.), *Obóz w Potulicach – Aspekt trudnego sąsiedztwa polsko-niemieckiego w okresie dwóch totalitaryzmów*, Bydgoszcz 2005, s. 58–59.

18. Helga Hirsch, *Zemsta ofiar*, przeł. Maria Przybyłowska, Warszawa 1999, s. 78; Stankowski, *Centralny Obóz Pracy w Potulicach w latach 1945–1950*, dz. cyt., s. 62.

19. Waldemar Ptak, *Naczelnicy Centralnego Obozu Pracy w Potulicach w latach 1945–1950* [w:] Paczoska (red.), *Obóz w Potulicach*, dz. cyt., s. 70–78.

20. Zob. Hirsch, *Zemsta ofiar*, dz. cyt., s. 14–146; Witold Stankowski, *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2002, s. 260–269; także John Sack, *An Eye for an Eye*, New York 1993, s. 86–97. Ta książka, słusznie kontrowersyjna, zawiera liczne błędy i przerysowania. Jednak wywiady Sacka robią wrażenie autentycznych.

21. Borodziej, Lemberg (red.), *Niemcy w Polsce*, dz. cyt., s. 131–147.

22. Barbara Bank, Sándor Őze, *A német ügy 1945–1953. A Volksbundtól Tiszalökig*, Budapest–München 2005, s. 9–34.

23. Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa 2011, s. 351–352.

24. Pykel, *Expulsion of the Germans from Czechoslovakia*, dz. cyt., s. 11–21.

25. Phillip Ther, *The Integration of Expellees in Germany and Poland after World War II*, „Slavic Review" 1996, t. 55, nr 4, Winter, s. 787–788.

26. Piotr Szubarczyk, Piotr Semków, *Erika z Rumii*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2004, nr 5, s. 49–53.

27. Norman Naimark, *Fires of Hatred: Ethnic Cleansing in Twentieth-Century Europe* Cambridge, Mass., and London 2001, s. 110–111.

28. Ibid.

29. Tibor Zinner, *A magyarországi németek kitelepítése*, Budapest 2004, s. 19–28; także Barbara Bank, wstęp do *A német ügy 1945–1953*, dz. cyt.

30. Bottoni, *Reassessing the Communist Takeover of Romania*, dz. cyt., s. 5.

31. Mikołaj Stanisław Kunicki, *The Polish Crusader: The Life and Politics of Bolesław Piasecki, 1915–1979*, dysertacja doktorska, Stanford University, czerwiec 2004, s. 196–203.

32. Bottoni, *Reassessing the Communist Takeover of Romania*, dz. cyt., s. 18–21.

33. Kálmán Janics, *Czechoslovak Policy and the Hungarian Minority, 1945–1948*, New York, 1982, s. 61.

34. Ibid., s. 105.

35. Zob. Andrzej Krawczyk, *Czechy. Komunizm wiecznie żywy*, „Gazeta Wyborcza" 2007, nr 155, 5 lipca. Krawczyk twierdzi, że deportacje stanowiły najistotniejszy element mandatu czechosłowackiej partii komunistycznej.

36. *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców, 1944–1946*, t. 2, zbiór dokumentów przygotowany przez Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji RP oraz Dierżawny Archiw Sluzby Bezpeki Ukrainy, Warszawa–Kijów 2000, s. 41.

37. Najlepszy krótki opis czystki etnicznej na Wołyniu można znaleźć w: Timothy Snyder, *The Causes of Ukrainian–Polish Ethnic Cleansing, 1943*, „Past and Present" 2003, nr 179, May, s. 197–234.

38. Barbara Odnous, *Lato 1943*, „Karta" 2005, nr 46, s. 121.

39. Waldemar Lotnik, *Nine Lives: Ethnic Conflict in the Polish–Ukrainian Borderlands*, London 1999, s. 65.

40. *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców*, dz. cyt., s. 253.

41. Ibid., s. 45.

42. Ibid., s. 737–741.

43. Ibid., s. 915–917.

44. Dariusz Stola, *Forced Migrations in Central European History*, „International Migration Review" 1992, t. 26, nr 2 Summer, s. 324–341.

45. *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców*, dz. cyt., s. 49, 743.

46. Eugeniusz Misiło, *Akcja Wisła*, Warszawa 1993, s. 16–17.

47. Timothy Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków 2008, s. 272–273.

48. Misiło, *Akcja Wisła*, dz. cyt., s. 66–69 i 73.

49. Ibid., s. 63.

50. Ibid., s. 25.

51. Buczyło, *Akcja „Wisła”*, dz. cyt., s. 34.

52. Snyder, *Skrwawione ziemie*, dz. cyt., s. 357.

53. Mark Kramer, *Stalin, Soviet Policy and the Consolidation of a Communist Bloc in Eastern Europe, 1944–1953*, s. 21, wykład we Freeman Spogli International Institute, 30 kwietnia 2010.

54. Dagmar Kusa, *Historical Trauma in Ethnic Identity* [w:] Eleonore Breuning, Jill Lewis, Gareth Pritchard (red.), *Power and the People: A Social History of Central European Politics, 1945–1956*, Manchester 2005, s. 130–152.

55. Janics, *Czechoslovak Policy and the Hungarian Minority*, dz. cyt., s. 219.

56. Bennet Kovrig, *Partitioned Nation: Hungarian Minorities in Central Europe* [w:] Michael Mandelbaum (red.), *The New European Diasporas*, New York 2000, s. 19–81; Stola, *Forced Migrations in Central European History*, dz. cyt., s. 336–337.

57. Dokumenty IPN na ten temat są dostępne pod adresem http://www.ipn.gov.pl/portal/en/2/71/Response_by_the_State_of_Israel_to_the_application_for_the_extradition_of_Salomo.html. W 1998 roku polskie władze starały się także uzyskać ekstradycję Heleny Brus, byłej stalinowskiej prokurator, która podpisała nakaz aresztowania generała Emila Fieldorfa, jednego z najbardziej bohaterskich dowódców Armii Krajowej, sądzonego w farsowym procesie i skazanego na śmierć; wyrok wykonano. Brus przeprowadziła się do Oksfordu w 1971 roku. Odmówiła powrotu do Polski, twierdząc, że „nie może liczyć na uczciwy proces” w „kraju Auschwitz i Birkenau”. Rząd brytyjski nie wyraził zgody na ekstradycję. Zob. Anne Applebaum, *The Three Lives of Helena Brus*, „Sunday Telegraph” 1998, 6 December.

58. Dariusz Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 49–53. Zob. także Dariusz Stola, Natalia Aleksiun, Barbara Polak, *Wszyscy krawcy wyjechali. O Żydach w PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11, s. 4–25.

59. András Kovács (red.), *Jews and Jewry in Contemporary Hungary: Results of a Sociological Survey*, Institute for Jewish Policy Research, nr 1/2004, s. 49–53.

60. Jeffrey Herf, *Divided Memory: The Nazi Past in the Two Germanys*, Cambridge, Mass. 1997, s. 70. W całych Niemczech pozostało około 21 tysięcy z 600 tysięcy Żydów mieszkających tam przed wojną.

61. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, dz. cyt., s. 50.

62. Marek Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, przeł. Anna Madej, Warszawa 2008, s. 185.

63. Jan Gross, w: *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, pisze, że „powszechnie przyjmuje się" liczbę 1500 morderstw Żydów motywowanych rasowo w latach 1944–1946; Marek Chodakiewicz w *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, dz. cyt., s. 198–209, na drugim końcu historiograficznego spektrum, podaje niższą liczbę 400–700 ofiar. Inni badacze dochodzą nawet do 2500 ofiar.

64. Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, dz. cyt., s. 126–178; János Pelle, *Az utolsó vérvádak*, Budapest 1995, s. 125–149.

65. To bardzo uproszczony opis wydarzeń. Więcej szczegółów można znaleźć w: Gross, *Strach*, dz. cyt., s. 129–173, i Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach. 4. VII 1946 r.*, Warszawa 1992. Inne spory na temat tego, co rzeczywiście wydarzyło się w Kielcach, dobrze podsumowuje Bożena Szaynok, *Spory o pogrom kielecki* [w:] Łukasz Kamiński i Jan Żaryn (red.), *Wokół pogromu kieleckiego*, Warszawa 2006.

66. Shimon Redlich, *Na rozdrożu. Żydzi w powojennej Łodzi 1945–1950*, przeł. Katarzyna Maciejczyk, Łódź 2012, s. 95.

67. Robert Győri Szabó, *A kommunizmus és a zsidóság az 1945 utáni Magyarországon*, Budapest 2009, s. 147.

68. Martin Mevius, *Agents of Moscow: The Hungarian Communist Party and the Origins of Socialist Patriotism 1941–1953*, Oxford 2005, s. 94–98.

69. Dwie niedawne relacje to np. Szabó, A *kommunizmus és a zsidóság az 1945 utáni Magyarországon*, i János Pelle, *Az utolsó vérvádak*, Budapest 1995. Po angielsku ukazało się krótkie podsumowanie tych wydarzeń w: Peter Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets: The Establishment of the Communist Regime in Hungary, 1944–1948*, New York 2006, s. 160–162.

70. Jak pisze Chodakiewicz w *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, dz. cyt., „dotychczas dostępne dokumenty nie potwierdziły ani nie zaprzeczyły możliwości, że pogromy inicjowało UB", s. 173.

71. Anita J. Prażmowska, *The Kielce Pogrom, 1946, and the Emergence of Communist Power in Poland*, „Cold War History" 2002, t. 2, nr 2, January, s. 101–124.

72. Szabó, *A kommunizmus és a zsidóság az 1945 utáni Magyarországon*, dz. cyt., s. 147.

73. Gross, *Strach*, dz. cyt., s. 39.

74. Heda Kovály, *Under a Cruel Star: A Life in Prague, 1941–1968*, Cambridge, Mass. 1986, s. 47.

75. Raphael Patai, *The Jews of Hungary: History, Culture, Psychology*, Detroit 1996, s. 627.

76. Stola, Aleksiun, Polak, *Wszyscy krawcy wyjechali*, dz. cyt., s. 11–12. W recenzji *Strachu* Grossa w „The English Historical Review" 2007, t. CXXII, nr 499, s. 1460–1463, Stola przywołuje także: Michael Steinlauf, *Bondage to the Dead: Poland and the Memory of the Holocaust*, Syracuse 1997 [wyd. polskie: *Pamięć nieprzyswojona: polska pamięć Zagłady*, przeł. Agata Tomaszewska, Warszawa 2001] i Robert J. Lifton, *The Broken Connection: On Death and the Continuity of Life*, New York 1979.

77. Opisane w: Anna Cichopek-Gajraj, *Jews, Poles and Slovaks: A Story of Encounters, 1944–1948*, dysertacja doktorska, University of Michigan 2008, s. 230.

78. Gross, *Strach*, dz. cyt., s. 212–213.

79. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, dz. cyt., s. 50–52.

80. Ibid., s. 53–63.

81. Patai, *Jews of Hungary*, dz. cyt., s. 614.

82. Bożena Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007, s. 114–115; zob. także Szabó, A *kommunizmus és a zsidóság az 1945 utáni Magyarországon*, dz. cyt., s. 75–88.

83. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, dz. cyt., s. 53–63.

84. Ibid., s. 481.

85. Andrzej Paczkowski, *Żydzi w UB. Próba weryfikacji stereotypu* [w:] Tomasz Szarota (red.), *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, Warszawa 2001.

86. Cytowane w: Gross, *Strach*, dz. cyt., s. 282.

87. HIA, Jakub Berman Collection, folder 1:4.

88. Mevius, *Agents of Moscow*, dz. cyt., s. 94–98.

89. Szabó, *A kommunizmus és a zsidóság az 1945 utáni Magyarországon*, dz. cyt., s. 91.

90. Herf, *Divided Memory*, dz. cyt., s. 83.

91. Mevius, *Agents of Moscow*, dz. cyt., s. 184.

92. Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm*, Warszawa 2005, s. 140.

93. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953*, Nowosibirsk 1997, t. 1, s. 937–943. Gomułka rzeczywiście przeprowadził czystkę Żydów w PZPR w 1968 roku i wielu z nich zmusił do opuszczenia kraju.

Rozdział 7. MŁODZIEŻ

1. Wolfgang Leonhard, *Child of the Revolution*, przeł. C.M. Woodhouse, Chicago 1958, s. 408.

2. HIA, Stefan Jędrychowski Collection, Box 4, folder 18.

3. AAN, Ministerstwo Oświaty, 686, s. 1–2.

4. Robert Service, *Spies and Commissars*, London 2011, s. 232.

5. Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980, s. 47.

6. Marek Gaszyński, *Fruwa twoja marynara*, Warszawa 2009, s. 14, 27.

7. Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 47–49.

8. Nie wszyscy akceptują to pojęcie. Wybitny rosyjski uczony Stephen Kotkin twierdzi, że wyrażeniu „społeczeństwo obywatelskie […] nie mogą się oprzeć uczeni, mędrcy i darczyńcy zagranicznej pomocy […] niejasny, pozornie wszechstronny kolektywny czynnik społeczny". Ponieważ jednak pisząc o Europie Wschodniej, i tak musi opisać to zjawisko, posługuje się innymi, niszowymi terminami na określenie tego samego. Zob. Anne Applebaum, *1989 and all that*, „Slate" 2009, 9 November.

9. W.I. Lenin, *Partie polityczne w Rosji* [w:] *Dzieła wybrane w dwóch tomach*, Warszawa 1949, s. 760.

10. Dmitri Likachev, *Arrest* [w:] Anne Applebaum (red.), *Gulag Voices*, New Haven 2010, s. 1–12.

11. Stuart Finkel, *On the Ideological Front: The Russian Intelligentsia and the Making of the Soviet Public Sphere*, New Haven 2007, s. 1–13.

12. Ellen Ueberschär, *Junge Gemeinde im Konflikt: Evangelische Jugendarbeit in SBZ und DDR 1945–1961*, Stuttgart 2003, s. 62.

13. Alan Nothnagle, *Building the East Germany Myth*, Ann Arbor 1999, s. 103–104.

14. Znakomite przedstawienie debaty Łysenko–Darwin w ZSRR można znaleźć w: Peter Pringle, *The Murder of Nikolai Vavilov*, New York 2008.

15. Ulrich Mählert, *Die Freie Deutsche Jugend 1945–1949*, Paderborn 1995, s. 22–45.

16. Leonhard, *Child of the Revolution*, dz. cyt., s. 299–300.

17. Mählert, *Freie Deutsche Jugend*, dz. cyt., s. 44–45.

18. Leonhard, *Child of the Revolution*, dz. cyt., s. 318–326.

19. DRA, F201–00-00/0004 Büro des Intendanten Geschäftsunterlagen, 1945–1950, s. 284–287.

20. Mählert, *Freie Deutsche Jugend*, dz. cyt., s. 72–73.

21. Stewart Thomson, in collaboration with Robert Bialek, *The Bialek Affair*, London 1955, s. 68–69.

22. Wywiad z Ernstem Bendą, Berlin, 20 maja 2008.

23. Manfred Klein, *Jugend zwischen den Diktaturen: 1945–1956*, Mainz 1968, s. 20–35.

24. Thomson, Bialek, *The Bialek Affair*, dz. cyt., s. 76–78.

25. Klein, *Jugend zwischen den Diktaturen*, dz. cyt., s. 34.

26. SAPMO-BA, DY24/2000, s. 13.

27. Ibid., s. 164.

28. Mählert, *Freie Deutsche Jugend*, dz. cyt., s. 114–117; SAPMO-BA, DY24/2000, s. 36–41.

29. Klein, *Jugend zwischen den Diktaturen*, dz. cyt., s. 67.

30. Ueberschär, *Junge Gemeinde im Konflikt*, dz. cyt., s. 65.

31. Klein, *Jugend zwischen den Diktaturen*, dz. cyt., s. 73–74.

32. W.W. Zacharow i in. (red.) *SVAG religioznyje konfiesii sowieckoj zony okupacji Giermanii, 1945–1949: Sbornik Dokumientow*, s. 244–247.

33. Ibid., s. 248–249.

34. DRA, F201–00-00/0004 Büro des Intendanten Geschäftsunterlagen, 1945–1950, s. 284–287.

35. „Szabad Nép” 1946, 19 czerwca.

36. Ibid., 20 czerwca.

37. Ibid., 22 czerwca.

38. Ibid., 23 czerwca.

39. Ferenc Nagy, *Küzdelem a vassfüggöny mögött*, Budapest 1990, s. 314–316.

40. Imre Kovács, *Magyarország megszállása*, Budapest 1990, s. 294; József Mindszenty, *Emlékirataim*, Budapest 1989, s. 134; Margit Balogh, *A Kalot és a katolikus társadalompolitika 1935–1946*, Budapest 1998, s. 198–201.

41. Peter Kenez określa go jako nacjonalistyczny i antysemicki w: *Hungary from the Nazis to the Soviets: The Establishment of the Communist Regime in Hungary, 1944–1948*, New York 2006, s. 165.

42. Balogh, *A Kalot és a katolikus társadalompolitika*, dz. cyt., s. 166.

43. PIL, 286/31/s. 7–11.

44. Ibid.

45. Ibid.

46. PIL, 286/31, s. 13–15.

47. PIL, 286/31, s. 172.

48. Balogh, *A Kalot és a katolikus társadalompolitika*, dz. cyt., s. 167.

49. Ibid., s. 174–175.

50. Ibid., s. 180–183.

51. Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets*, dz. cyt., s. 279.

52. „Szabad Nép” 1946: 16 lipca, s. 3; 18 lipca, s. 1; 19 lipca, s. 1; 20 lipca, s. 3; 24 lipca, s. 3. Zob. także László Borhi, *Hungary in the Cold War, 1945–1956: Between the United States and the Soviet Union*, New York and Budapest 2004, s. 94–95; Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets*, dz. cyt., s. 279–280.

53. Balogh, *A Kalot és a katolikus társadalompolitika*, dz. cyt., s. 206–209.

54. Henryk S. Glass, *Harcerstwo jako czynnik odrodzenia narodowego*, Warszawa–Płock 1924, s. 15–18.

55. Norman Davies, *Powstanie ’44*, Kraków 2004, s. 238–240 i 651. Także Julian Kwiek, *Związek Harcerstwa Polskiego w latach 1944–1950. Powstanie, rozwój, likwidacja*, Toruń 1995, s. 5–6.

56. Karta, Bronisław Mazurek, I/531.

57. Mariusz Kowalik, *Harcerstwo Stalowej Woli 1938–1981. Zapiski kronikarskie*, Warszawa 1984.

58. Karta, Janusz Zawisza-Hrybacz, II/1730.

59. Wywiad z Marią Straszewską, Warszawa, 26 maja 2008.

60. Kwiek, *Związek Harcerstwa Polskiego*, dz. cyt., s. 8–12.

61. Ludwik Stanisław Szuba, *Harcerstwo na Pomorzu i Kujawach w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2006, s. 35.

62. Kwiek, *Związek Harcerstwa Polskiego*, dz. cyt., s. 47.

63. Ibid., s. 66–67.

64. Wywiad z Julią Tazbirową, Warszawa, 20 maja 2009.

65. K. Persak, *Odrodzenie harcerstwa w 1956 roku*, Warszawa 1996, s. 60–62; Kwiek, *Związek Harcerstwa Polskiego*, dz. cyt., s. 123.

66. Wywiad ze Straszewską, dz. cyt..

67. „Podziemny" ruch harcerski narodził się pod koniec lat pięćdziesiątych i przetrwał aż do 1989 roku.

68. AAN, Ministerstwo Oświaty, 592, s. 1–4.

69. Jan Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce, 1944–1989*, Warszawa 2003, s. 119–120.

70. Ferenc Pataki, *A Nékosz-legenda*, Budapeszt 2005, s. 179–197.

71. PIL, 302/1/15, s. 11.

72. Po angielsku zatytułowany *Bright Winds* lub *The Confrontation* http://www.imdb.com/title/tt0062995/.

73. Wywiad z Iványem Vitányi, Budapeszt, 28 stycznia 2006.

74. PIL, 320/1/16, s. 162–177.

75. Tibor Huszar, *From Elites to Nomenklatura: The Evolution and Some Characteristics of Institutionalised Cadre Policy in Hungary (1945–1989)*, „Review of Sociology" 2005, 11/2, s. 5–73.

76. Pataki, *A Nékosz-legenda*, dz. cyt., s. 173–175; István Papp, *A Nékosz legendája es valósága, in Mítoszok, legendák, tévhitek a 20. századi Magyar történelemről*, Budapest 2005, s. 309–338.

77. Dini Metro-Roland, *The Recollections of a Movement: Memory and History of the National Organization of People's Colleges*, „Hungarian Studies" 2001, 15/1, s. 84.

78. Pataki, *A Nékosz-legenda*, dz. cyt., s. 259.

79. PIL, 302/1/15; także 867/1/H-168.

80. Pataki, *A Nékosz-legenda*, dz. cyt., s. 378–379.

81. Papp, *A Nékosz legendája és valósága*, dz. cyt., s. 335.

Rozdział 8. RADIO

1. Wywiad z Andrzejem Zalewskim, Warszawa, 15 września 2009.

2. Wolfgang Schivelbusch, *In a Cold Crater: Cultural and Intellectual Life in Berlin, 1945–1948*, Berkeley 1998, s. 108–109.

3. DRA, B202–00-00–06/0617.

4. DRA, F201–00-00/0004, s. 646–650.

5. DRA, F201–00-00/0004, s. 427–435.

6. Peter Strunk, *Zensur und Zensoren*, Berlin 1996, s. 10–18.

7. Markus Wolf, Anne McElvoy, *Człowiek bez twarzy. Autobiografia szefa STASI*, przeł. Kamil Dmoch, Warszawa 1999, s. 37.

8. Strunk, *Zensur und Zensoren*, dz. cyt., s. 10–18.

9. Schivelbusch, *In a Cold Crater*, dz. cyt., s. 109–110.

10. DRA, F201–00-00/0004, s. 554.

11. Strunk, *Zensur und Zensoren*, dz. cyt., s. 111.

12. Wywiad z Gunterem Holzweißigiem, Berlin, 1 października 2006; Wywiad z Ingrid Pietrzynski, DRA Potsdam, 16 października 2006.

13. Michael Geyer (red.), *The Power of Intellectuals in Contemporary Germany*, Chicago 2001, s. 252.

14. DRA, H201–00-04/0001, s. 1–132.

15. Ibid., s. 108–109.

16. DRA, B202–00-07/0027.

17. DRA, B202–00-03/0002.

18. DRA, B202–00-06/40.

19. DRA, F201–00-00/0004, s. 532, 540 i 600–615.

20. Ibid., s. 583.

21. Ibid., s. 71–73.

22. N. Timofiejewa i in. (red.), *Politika SWAG w obłasti kultury, nauki i obrazowanija. Celi, Mietody, Riezultaty, 1945–1949 gg*, *Sbornik dokumientow*, s. 124–125.

23. TVP, 85/14; Stefania Grodzieńska, *Już nic nie muszę*, Lublin 2000, s. 34–38.

24. Po ogłoszeniu stanu wojennego w 1981 roku archiwum podziemnej gazety „Tygodnik Mazowsze" przechowywano w mieszkaniu Billigów. „Gazeta Wyborcza" 2006, 6 grudnia, http://wyborcza.pl/1,77023,3777590.html.

25. Grodzieńska, *Już nic nie muszę*, dz. cyt., s. 34–35.

26. TVP, 85/2/2.

27. Rozkaz przedrukowany w „Rzeczpospolitej" 1944, 15 sierpnia.

28. „Dziennik Ustaw Rzeczpospolitej Polskiej", nr 10, Lublin, 3 listopada 1944; Agnieszka Sowa, *Gadające skrzynki*, „Polityka" 2005 37/2521, 17 września, s. 74–76; Wywiad z Piotrem Paszkowskim, Warszawa, 21 maja 2007.

29. Tomasz Goban-Klas, *Niepokorna orkiestra medialna. Dyrygenci i wykonawcy polityki informacyjnej w Polsce po 1944 roku*, Warszawa 2004, s. 84.

30. Andrzej Krawczyk, *Pierwsza próba indoktrynacji. Działalność Ministerstwa Informacji i Propagandy w latach 1944–1947*, *Dokumenty do dziejów PRL*, t. 7, Warszawa 1994, s. 36.

31. NAC, katalog nagrań, www.audiovis.nac.gov.pl; także NAC, Dokumentacja programowa Polskiego Radia, 21.02.1945, 9/8, s. 19.

32. TVP, 85/2/2.

33. TVP, 85/2/1.

34. Władysław Szpilman, *Pianista*, Kraków 2000, s. 6.

35. TVP, 85/2/2.

36. Ibid.

37. TVP, 85/6/1.

38. István Vida, *A demokratikus Magyar Rádió megteremtése és a Magyar Központi Híradó Rt. Megalakulása*, [w:] *Tanulmányok a Magyar Rádió történetéből 1925–1945*, Budapest 1975, s. 239–286; Béla Lévai, *A rádió és a televízió krónikája 1945–1978*, Budapest 1980, s. 11.

39. Peter Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets: The Establishment of the Communist Regime in Hungary, 1944–1948*, New York 2006, s. 89.

40. Lévai, *A rádió és a televízió krónikája*, dz. cyt., s. 15.

41. Ibid., s. 12; Vida, *A demokratikus Magyar Rádió*, dz. cyt., s. 246.

42. Jenő Randé, János Sebestyén, *Azok a rádiós évtizedek*, Budapest 1995, s. 112.

43. Wywiad z Áronem Tóbiásem, Budapeszt, 21 maja 2009.

44. Gyula Schöpflin, *Szélkiáltó*, Budapest 1985, s. 60.

45. Vida, A *demokratikus Magyar Rádió*, dz. cyt., s. 249–251.

46. Ibid., s. 251.

47. Lévai, *A rádió és a televízió krónikája*, dz. cyt., s. 16–26.

48. László András Palkó, *A Magyar Rádió és az Államvédelmi Hatóság kapcsolata a Rákosi-korszakban*, „Valóság” 2008, 01, s. 69–77.

49. Schöpflin, *Szélkiáltó*, dz. cyt., s. 63–64.

50. Randé, Sebestyén, *Azok a rádiós évtizedek*, dz. cyt., s. 110–12.

Rozdział 9. POLITYKA

1. NA RG218 Stack 190 2/15/3 CCS/JCS UD47, Box 15, File 94, z podziękowaniem dla Antony'ego Beevora.

2. John Lewis Gaddis, *Zimna wojna. Historia podzielonego świata*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków 2007, s. 19–20.

3. Jednym z zabitych był dyrygent Filharmonii Berlińskiej. Zob. Ruth Andreas-Friedrich, *Battleground Berlin: Diaries, 1945–1948*, New York, 1990, s. 86–92.

4. Cytat za: Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985, s. 59.

5. Ivan T. Berend, *Central and Eastern Europe 1944–1993*, Cambridge, 1996, s. 30.

6. Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 2012, s. 99.

7. Hermann Weber (red.), *DDR: Dokumente zur Geschichte der Deutschen Demokratischen Republik 1945–1985*, Munich 1986, s. 65–66.

8. Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, Wrocław 1985, s. 113.

9. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Sowietskij faktor w wostocznoj Jewropie, 1944–1953*, Moskwa 1999, t. 1, s. 67–76.

10. Gaddis, *Zimna wojna. Historia podzielonego świata*, s. 122.

11. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953*, Nowosibirsk 1997, t. 1, s. 330–331.

12. R.J. Crampton, *A Concise History of Bulgaria*, Cambridge, 2006, s. 182–183.

13. Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 110; także 56. Martin Gilbert, *Churchill and Poland*, nieopublikowany wykład wygłoszony na Uniwersytecie Warszawskim 16 lutego 2010. Z podziękowaniami dla Martina Gilberta.

14. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 64.

15. Ibid., s. 85.

16. Protokół konferencji w Jałcie, http://www.fordham.edu/halsall/mod/1945YALTA.html (wersja językowa angielska).

17. Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 142.

18. Ibid., s. 148–149.

19. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 174.

20. IWM, *The Struggles for Poland*, Programme Six, Roll E.156, wywiad z Włodzimierzem Brusem. Z podziękowaniami dla Wandy Kości.

21. HIA, Stanisław Mikołajczyk Collection, Box 103, folder 3, and Box 104, folder 9.

22. Ibid.

23. Tomasz Goban-Klas, *Niepokorna orkiestra medialna. Dyrygenci i wykonawcy polityki informacyjnej w Polsce po 1944 roku*, Warszawa 2004, s. 79.

24. HIA, Stanisław Mikołajczyk Collection, Box 104, folders 4, 5.

25. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 181.

26. Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 91.

27. Ibid., s. 91.

28. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 194–195.

29. IWM wywiad z Brusem, dz. cyt.

30. IWM wywiad z Brusem, dz. cyt.

31. Andrzej Paczkowski, *Referendum z 30 czerwca 1946. Próba wstępnego bilansu*, Warszawa, 1992, s. 14.

32. Andrzej Krawczyk, *Pierwsza próba indoktrynacji. Działalność Ministerstwa Informacji i Propagandy w latach 1944–1947*, *Dokumenty do dziejów PRL*, t. 7, Warszawa, 1994, s. 91.

33. Paczkowski, *Referendum z 30 czerwca 1946*, dz. cyt., s. 221–222.

34. Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 92.

35. Krawczyk, *Pierwsza próba indoktrynacji*, dz. cyt., s. 91.

36. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 228.

37. IWM wywiad z Brusem, dz. cyt.

38. Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 214.

39. Anita Prażmowska, *Poland: A Modern History*, London 2010, s. 167.

40. Solidarność była początkowo ruchem nielegalnym, ale od sierpnia 1980 roku do grudnia 1981 roku funkcjonowała jako legalny związek zawodowy.

41. Ignác Romsics, *Hungary in the Twentieth Century*, Budapest 1999, s. 230–231.

42. Peter Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets: The Establishment of the Communist Regime in Hungary, 1944–1948*, New York, 2006, s. 96.

43. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa*, dz. cyt., s. 271–274.

44. OSZK, Wywiad z Jenő Széllem, Történeti Interjúk Tára, Országos Széchenyi Könyvtár. Wywiady historyczne w Bibliotece Narodowej im. Széchenyiego, Budapeszt. Wywiad prowadzony przez Andrása Hegedüsa, Gábora Hanáka, Gyula Kozáka, Ilonę Szabóné Dér, 3 sierpnia 1985.

45. Wywiad z Széllem, dz. cyt.

46. Ibid.

47. György Gyarmati, *„Itt csak az fog történni, amit a kommunista part akar!”. Adalékok az 1947: évi országgyűlési választások történetéhez*, „Társadalmi Szemle” 1997, t. 8–9, Budapest, s. 144–161.

48. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa*, dz. cyt., s. 271–274.

49. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Sowietskij faktor*, dz. cyt., s. 243–244.

50. Ferenc Nagy, *The Struggle behind the Iron Curtain*, New York 1948, s. 369.

51. Ibid., s. 405–426.

52. Gyarmati, *„Itt csak az fog történni, amit a kommunista párt akar!”*, dz. cyt., s. 144–161.

53. Dezső Sulyok, *Két éjszaka nappal nélkül*, Budapest, 2004, s. 387–391.

54. Károly Szerencsés, *A kék cédulás hadművelet*, Budapest 1992, s. 59–73.

55. Margit Balogh, Kataline S. Nagy (red.), *Asszonysorsok a 20. Században*, materiały z konferencji BME Szociológia és Kommunikáció, Tanszék 2000, s. 297–309.

56. Dirk Spilker, *The East German Leadership and the Division of Germany: Patriotism and Propaganda 1945–1953*, Oxford 2006, s. 53–54.

57. Peter Greider, *The East German Leadership 1946–1973*, Manchester 1999, s. 17–25.

58. W.I. Lenin, *Dzieła wybrane w dwóch tomach*, t. II, cz. II, Moskwa 1941, s. 18–90.

59. Gary Bruce, *The Firm: The Inside Story of the Stasi*, Oxford 2010, s. 34–36.

60. Wilfried Loth, *Stalin's Unwanted Child: The Soviet Union, the German Question and the Founding of the GDR*, przeł. Robert F. Hogg, London 1998, s. 31.

61. Spilker, *East German Leadership and the Division of Germany*, s. 47–50.

62. Andreas-Friedrich, *Battleground Berlin*, s. 130.

63. Ibid., s. 125.

64. Ibid., s. 114–115.

65. Walter Ulbricht, *On Questions of Socialist Construction in the GDR*, Dresden 1968, s. 78–90.

66. Stefan Creuzberger, *The Soviet Military Administration and East German Elections, Autumn 1946*, „The Australian Journal of Politics and History" 1999, t. 45.

67. Karl-Heinz Hajna, *Die Landtagswahlen 1946 in der SBZ*, Frankfurt am Main 2000, s. 119–168.

68. Spilker, *East German Leadership and the Division of Germany*, dz. cyt., s. 101.

69. Creuzberger, *Soviet Military Administration and East German Elections*, dz. cyt.

70. Wywiad z Bendą, dz. cyt.

71. Peter Skyba, *Jugendpolitik, Jugendopposition und Jugendwiderstand in der SED--Diktatur, in Jugend und Diktatur. Verfolgung und Widerstand in der SBZ/DDR*. Dokumentation des XII. Bautzen-Forums am 4. und 5. Mai 2001, Leipzig 2001, s. 40.

72. Wywiad z Ernstem Bendą, Berlin, 20 maja 2008.

73. Sidney S. Alexander, *The Marshall Plan*, National Planning Association Planning Pamphlets nos. 60–61, February 1948, s. 14.

74. Giuliano Procacci i in. (red.), *The Cominform: Minutes of the Three Conferences*, 1947/1948/1949, Milan 1994, s. 26.

75. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Sowietskij faktor*, dz. cyt., s. 459.

76. Geoffrey Roberts, *Moscow and the Marshall Plan: Politics, Ideology and the Onset of the Cold War, 1947*, „Europe–Asia Studies", t. 46, nr 8, 1994, s. 1378; także T.W. Wołokitina i in. (red.), *Sowietskij faktor*, dz. cyt., s. 462–465.

77. Procacci i in. (red.), *Cominform*, dz. cyt., s. 26, 225–251 i 379.

78. Ibid., s. 43.

79. Ibid., s. 129.

80. Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets*, dz. cyt., s. 277–278.

81. Jenő Randé i János Sebestyén, *Azok a rádiós évtizedek*, Budapest 1995, s. 127–129.

82. Ivor Lukes, *The Czech Road to Communism* [w:] Norman Naimark, Leonid Gibianskii (red.), *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe, 1944–1949*, Boulder 1997, s. 259.

83. Ekaterina Nikova, *Bulgarian Stalinism Revisited* [w:] Vladimir Tismaneau (red.), *Stalinism Revisited*, New York and Budapest, 2009, s. 290–294.

Rozdział 10. GOSPODARKA

1. Giuliano Procacci i in. (red.), *The Cominform: Minutes of the Three Conferences, 1947/1948/1949*, Milan, 1994, s. 17.

2. Ingolf Vogeler, *State Hegemony in Transforming the Rural Landscapes of Eastern Germany: 1945–1994*, „Annals of the Association of American Geographers" 1996, t. 86, nr 3, Sept., s. 432–433.

3. Jonathan Osmond, *From Junker Estate to Co-operative Farm: East German Agrarian Society 1945–61*, [w:] Patrick Major, Jonathan Osmond (red.) *The Workers' and Peasants' State*, Manchester 2002, s. 134–137.

4. Gary Bruce, *Resistance with the People*, Oxford 2003, s. 33.

5. Peter Stachura, *Poland 1918–1945*, London 2004, s. 47–49.

6. Nicolas Spulber, *Eastern Europe: The Changes in Agriculture from Land Reforms to Collectivization*, „American Slavic and East European Review" 1954, t. 13, nr 3, Oct., s. 393–394.

7. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985, s. 121.

8. *Polska–ZSRR. Struktury podległości*, Warszawa, 1995, s. 114–115.

9. István Harcsa, Imre Kovách, Iván Szelényi, *The Hungarian Agricultural „Miracle" and the Limits of Socialist Reforms*, [w:] Iván Szelényi (red.), *Privatizing the Land: Rural Political Economy in Post-Communist Societies*, London, 1998, s. 24–26.

10. Spulber, *Eastern Europe*, dz. cyt., s. 394–398. Także Peter Kenez, *Hungary from the Nazis to the Soviets: The Establishment of the Communist Regime in Hungary, 1944–1948*, New York 2006, s. 107–118.

11. Stephen Wegren, *Land Reform in the Former Soviet Union and Eastern Europe*, London 1998, s. 226.

12. PIL, 867/1/H-168.

13. Mark Pittaway, *The Politics of Legitimacy and Hungary's Postwar Transition*, „Contemporary European History" 2004, t. 13, nr 4, s. 465.

14. Harris L. Coulter, *The Hungarian Peasantry: 1948–1956*, „American Slavic and East European Review" 1959, 18/4, December, s. 539–554; także Corey Ross, *Before the*

Wall: East Germans, Communist Authority, and the Mass Exodus to the West, „The Historical Journal" 2002, t. 45, nr 2, June, s. 459–480.

15. Wywiad z Ulrichem Festem, Wittenberga, 16 kwietnia 2008.

16. Trudno jest zmierzyć zamożność europejskich gospodarek w okresie międzywojennym, ponieważ na kontynencie gromadzono dane w różny sposób. Bardzo przybliżone szacunki podają jednak, że PKB per capita w 1937 roku wynosiło około: 1841$ w Czechosłowacji, 1638$ na Węgrzech i 1241$ w Polsce; w tym samym czasie w Wielkiej Brytanii wynosiło 3610$, we Francji 2586$ i w Niemczech 2736$. Dla dalszego porównania, PKB per capita w 1937 w Irlandii równało się 1836$, a w Grecji 1373$. Zob. Mark Harrison, *GDPs of the USSR and Eastern Europe: Towards an Interwar Comparison*, „Europe–Asia Studies" 1994, t. 46, nr 2, s. 243–259.

17. W.I. Lenin, *Dzieła wybrane*, t. II cz. II, Moskwa 1941, s. 234.

18. SAPMO-BA, DY 30/IV 2/6.02 3, s. 17–25.

19. Primo Levi, *Rozejm*, przeł. Krzysztof Żaboklicki, Kraków 2009, s. 59.

20. AAN, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, 2831.

21. Wywiad z Festem, dz. cyt.

22. Wywiad z Ulrichem Schneiderem, Wittenberga, 16 kwietnia 2008.

23. Anders Åslund, *Private Enterprise in Eastern Europe*, New York 1985, s. 26.

24. Ibid., s. 30–31.

25. Ibid., s. 27–29.

26. Wywiad z Janiną Stobniak, Warszawa, 28 listopada 2007.

27. Rozmowa z Krystyną Paszkowską, Chobielin, 31 grudnia 2010.

28. Wywiad ze Stefanem Grzeszkiewiczem, Warszawa, 12 października 2007.

29. György Polák, *Csapás a feketekereskedelemre – A gazdasági rendőrség tényked*és *1945 után*, [w:] *Korrajz 2002 – a XX. Század Intézet Évkönyve*, *XX. Század Intézet*, Budapest 2004, s. 128–137.

30. Ibid., s. 135.

31. Ibid., s. 128–137.

32. MOL, XIX-G5 480/1946.2.

33. Gergő Havadi, *Dokumentumok a fővárosi vendéglátók államosításáról 1949–1953*, ArchívNet 2009/2: http://www.archivnet.hu/index.phtml?cikk=313.

34. György Majtényi, *Őrök a vártán. Uralmi elit Magyarországon az 1950-es, 1960-as években*, [w:] Sándor Horváth (red.), *Mindennapok Rákosi és Kádár korában*, Budapest 2008, s. 289–316.

35. Margit Földesi, *A megszállók szabadsága*, Budapest 2002, s. 108–136.

36. Norman Naimark, *The Russians in Germany: A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge, Mass. 1995, s. 172–173.

37. Marek Jan Chodakiewicz, John Radziłowski, Dariusz Tolczyk (red.), *Poland's Transformation: A Work in Progress*, Charlottesville 2003, s. 157–193.

38. David Crowley, *Warsaw*, London 2003, s. 28.

39. Padraic Kenney, *Rebuilding Poland: Workers and Communists 1945–1950*, Ithaca 1997, s. 30.

40. Naimark, *Russians in Germany*, dz. cyt., s. 184–186.

41. Ignác Romsics, *Hungary in the Twentieth Century*, Budapest 1999, s. 248–249.

42. Kenney, *Rebuilding Poland*, dz. cyt., s. 81.

43. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, dz. cyt., s. 180. Łódź, Śląsk i Gdańsk stały się ważnymi ośrodkami działania niezależnego związku zawodowego Solidarność w roku 1980.

44. Gyula Belényi, *Az állam szorításában. Az ipari munkásság társadalmi átalakulása 1945–1965*, Budapest 2009, s. 49–51 i 158–159.

45. Henryk Różański, *Śladem wspomnień i dokumentów, 1943–1948*, Warszawa 1987, s. 143–144.

46. Jochen Laufer, *From Dismantling to Currency Reform*, [w:] Konrad H. Jarausch (red.), *Dictatorship as Experience: Towards a Socio-Cultural History of the GDR*, New York 1999, s. 73–90.

47. Tamás Lossonczy, *The Vision is Always Changing*, Budapest 2004, s. 98–100.

48. William A. Bomberger, Gail E. Makinen, *Hungarian Hyperinflation and Stabilization of 1945–1946*, „The Journal of Political Economy" 1983, t. 91, nr 5, Oct., s. 801–824.

49. Jeffrey Kopstein, *The Politics of Economic Decline in East Germany, 1945–1989*, Chapel Hill 1997, s. 21.

50. Cytowane w: Kenney, *Rebuilding Poland*, dz. cyt., s. 90.

51. Kopstein, *Politics of Economic Decline in East Germany*, dz. cyt., s. 26.

52. AAN, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, 2832, s. 1.

53. AAN, Ministerstwo Oświaty, 568, s. 2–12.

54. AAN, Ministerstwo Oświaty, 568, s. 22.

55. SAPMO-BA, DC 30/IV 2/6.02 116.

56. SAPMO-BA, DY 30/IV 2/6.02 76.

57. SAPMO-BA, DC 20/12046.

58. BStU MfSZ, Sekretariat d. Ministers, Min. 387, s. 622.

59. Różański, *Śladem wspomnień i dokumentów*, dz. cyt., s. 145.

60. Jo Langer, *My Life with a Good Communist*, London 2011, s. 17–19.

61. DRA, F201–00-00/0004, s. 309–310.

62. DRA, B204–02-01/0364.

63. Peter Grothe, *To Win the Minds of Men: The Story of the Communist Propaganda War in East Germany*, Palo Alto 1958, s. 141–142.

64. DRA, F201–00-00/0004, s. 318–331.

65. Bolesław Bierut, *Sześcioletni Plan Odbudowy Warszawy. Referat na konferencji warszawskiej PZPR w dniu 3 lipca 1949*, Warszawa 1950.

Rozdział 11. WROGA REAKCJA

1. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953*, Nowosibirsk 1997, t. 2, s. 25–28.

2. Ibid.

3. Elena Zubkova, *Russia after the War: Hopes, Illusions and Disappointments, 1945–1957*, przeł. Hugh Ragsdale Armonk, 1998, s. 18; zob. także Josif Brodski, *Mniej niż ktoś: eseje*, przeł. Krystyna Tarnowska i in., Kraków 2006, s. 26.

4. Robert Service, *A History of Twentieth-Century Russia*, London 1997, s. 299.

5. Ogólną dyskusję na ten temat można znaleźć w: Amir Weiner, *The Empires Pay a Visit: Gulag Returnees, East European Rebellions and Soviet Frontier Politics*, „The Journal of Modern History" 2006, t. 78, nr 2, June, s. 333–376.

6. Anne Applebaum, *Gułag*, przeł. Jakub Urbański, Warszawa 2005, s. 423–436.

7. Ivan T. Berend, *Central and Eastern Europe 1944–1993*, Cambridge 1996, s. 34.

8. Relacja na temat pomysłu balonów zob. http://www.psywarrior.com/RadioFreeEurope.html.

9. Eleganckie omówienie początków, historii i wpływów RWE można znaleźć w: George Urban, *Radio Wolna Europa i walka o demokrację. Moja wojna w czasach zimnej wojny*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2000.

10. Zob. na przykład niedawno wydane książki historyczne i podręczniki, takie jak: John Lewis Gaddis, *Zimna wojna. Historia podzielonego świata*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków 2007; Elizabeth Edwards Spalding, *The First Cold Warrior: Harry Truman, Containment, and the Making of Liberal Internationalism*, Louisville 2006; Martin McCauley, *Origins of the Cold War*, New York 2008; V.M. Zubok, *Nieudane imperium. Związek Radziecki okresu zimnej wojny, od Stalina do Gorbaczowa*, przeł. Aleksandra Czwojdrak, Kraków 2010; Jonathan Haslam, *Russia's Cold War*, New Haven and London 2010.

11. Wywiad z Czesławem Kiszczakiem, Warszawa, 25 maja 2007. Ojciec Rokossowskiego był Polakiem, matka Rosjanką. Jego miejsce urodzenia jest sporne: mogła to być Warszawa, ale jego biografowie podają różne dane. Podziękowania dla sir Rodrica Braithwaite'a za dyskusje na ten temat.

12. Andrzej Żak, *Tradycje Armii Krajowej w Wojsku Polskim*, [w:] Krzysztof Komorowski (red.), *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa*

Podziemnego, Warszawa 1999; także Halmy Kund, János Mecséri: *An Army Officer in the Revolution*, wykład w Terror Háza Múzeum, Budapeszt, październik 2006.

13. Punkt widzenia Fundacji Marshalla można znaleźć pod adresem http://marshallfoundation.org/documents/MarshallPlanArticleOPT.pdf.

14. David E. Murphy, Sergei A. Kondrashev, George Bailey, *Battleground Berlin: CIA vs. KGB in the Cold War*, New Haven and London 1997, s. 57.

15. Ibid., s. 67–69.

16. Ibid., s. 71.

17. W.W. Zacharow, *Mieżdu własti u wieroj*, esej wprowadzający w: W.W. Zacharow i in. (red.), *SWAG i religioznaja konfiesja sowietskoj zony okupacji Giermanii 1945–49: Sbornik dokumientow*, Moskwa 2006, s. 50–51.

18. DRA, F201-00-00/0006, s. 11–20.

19. József Gyula Orbán, *Katolikus papok békemozgalma Magyarországon 1950–1956*, Budapest 2001, s. 94.

20. Helmut David Baer, *The Struggle of Hungarian Lutherans under Communism*, College Station, Texas, 2006, s. 16.

21. Richard Pipes, *Rosja bolszewików*, przeł. Władysław Jeżewski, Warszawa 2005, s. 361–394.

22. W.W. Zacharow i in. (red.), *SWAG i religioznaja konfiesja*, dz. cyt., s. 228–231.

23. Ellen Ueberschär, *Junge Gemeinde im Konflikt: Evangelische Jugendarbeit in SBZ und DDR 1945–1961*, Stuttgart 2003, s. 63–64.

24. Jan Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2003, s. 64–69.

25. PIL, f.83, KV.

26. József Mindszenty, *Memoirs*, New York 1974, s. 31.

27. Gábor Kiszely, *ÁVH: Egy terrorszervezet története*, Budapest 2000, s. 102.

28. Ibid., s. 104.

29. *Ofensywa kleru a nasze zadania*, dokument przedrukowany w: Jan Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 20.

30. SAPMO-BA, DO 1 11/873, SAPMO-BA, DY 24 3823.

31. Hermann Wentker, *Kirchenkampf in der DDR: Der Konflikt um die Junge Gemeinde 1950–1953*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1994, Jan., s. 116.

32. SAPMO-BA, DY 24 3665.

33. Wywiad z Ulrichem Festem, Wittenberga, 16 kwietnia 2008.

34. Mary Fulbrook, *Anatomy of a Dictatorship: Inside the GDR, 1949–1989*, Oxford 1995, s. 91–99.

35. Ueberschär, *Junge Gemeinde im Konflikt*, dz. cyt., s. 192–200.

36. Wywiad z Festem, dz. cyt.

37. Kiszely, *ÁVH*, dz. cyt., s. 104.

38. Ibid., s. 104–107.

39. Orbán, *Katolikus papok békemozgalma Magyarországon*, dz. cyt., s. 56–59.

40. Wywiad z Sándorem Keresztesem, Budafok, 12 lutego 2009.

41. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce*, dz. cyt., s. 94.

42. Marian S. Mazgaj, *Church and State in Communist Poland: A History, 1944–1989*, New York 2010, s. 60–61. Cytaty polskie za: Peter Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1, Poznań 1994, s. 208–209.

43. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce*, dz. cyt., s. 101–102.

44. Ibid., s. 116.

45. Ibid., s. 120–121.

46. Ibid., s. 126.

47. Csaba Szabó, *Egyházügyi hangulatjelentések*, Budapest 2000, s. 125 i 136.

48. Wentker, *Kirchenkampf in der DDR*, s. 116.

49. MOL, 276/65/359.

50. Zob. Wojciech Czuchnowski, *Blizna. Proces Kurii krakowskiej 1953*, Kraków 2003.

51. Zob. Csaba Szabó, *A Grősz-per előkészítés* Budapest, 2001.

52. Kiszely, *ÁVH*, dz. cyt., s. 104–105.

53. Mindszenty, *Memoirs*, dz. cyt., s. 1–2.

54. Andrzej Micewski, *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 2.

55. Margit Balogh, *Mindszenty József: 1892–1975* Budapest, 2002, s. 60–76.

56. Stefan Kardynał Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006, s. 17.

57. Árpád Pünkösti, *You are Not Primate Here*, „The Hungarian Quarterly" 1996, t. XXXVII, nr 144, Winter.

58. Balogh, *Mindszenty József*, dz. cyt., s. 100.

59. Mindszenty, *Memoirs*, dz. cyt., s. 76.

60. Ibid., s. 100.

61. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, dz. cyt., s. 33–34.

62. Micewski, *Cardinal Wyszyński*, s. 14.

63. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce*, s. 138, 141.

64. Andrzej Micewski, *Cardinal Wyszyński: A Biography*, przeł. William R. Brand, Katarzyna Mroczowska-Brand, New York 1984, s. 20 [cytowanego fragmentu brak w polskim wydaniu].

65. Mindszenty, *Memoirs*, dz. cyt., s. 197–198.

66. Micewski, *Kardynał Wyszyński*, dz. cyt., s. 11.

67. Balogh, *Mindszenty József*, s. 16–18.

68. Wywiad z Hansem-Jochenem Tschiche, Satuelle, 18 listopada 2006.

69. Keith Armes, *Chekists in Cassocks*, „Diemokratizacija" 1993, nr 4, s. 72–83.

70. OSA, 300/50/6, folder 124.

71. M. Tinz, *Friedenspriester in der Tschechoslowakei. Im Dienste der Partei*, „Digest des Ostens" 1977, s. 42.

72. Orbán, *Katolikus papok békemozgalma Magyarországon*, dz. cyt., s. 94.

73. Ibid., s. 103–104.

74. Ibid., s. 107–108.

75. Ibid.

76. Jacek Żurek, *Ruch księży patriotów*, Warszawa 2008, s. 56–59.

77. Orbán, *Katolikus papok békemozgalma Magyarországon*, dz. cyt., s. 188–189.

78. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki*, Kraków 2007, s. 44.

79. OSA, 300/50/6, folder 124.

80. Żurek, *Ruch księży patriotów*, dz. cyt., s. 105.

81. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki*, dz. cyt., s. 46.

82. Ibid.

83. Wywiad z Sándorem Ladányim, Budapeszt, 12 marca 2008; zob. także Ladányi, *A magyar református egyház 1956 tükrében*, Budapest 2006, i Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki*, dz. cyt.

Rozdział 12. WROGOWIE WEWNĘTRZNI

1. Arthur Koestler, *Ciemność w południe*, przeł. Tymon Terlecki, Warszawa 1990, s. 171.

2. Csaba Békés, Malcolm Byrne, János Rainer (red.), *The 1956 Hungarian Revolution: A History in Documents*, Budapest and New York 2002, s. 16.

3. Joel Kotek, Pierre Rigolout, *Le Siècle des camps*, Paris 2001, s. 544–548; także Andrzej Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą* [w:] Stéphane Courtois i in. (red.), *Czarna księga komunizmu: zbrodnie, terror, prześladowania*, przeł. Krzysztof Wakar i in., Warszawa 1999, s. 341–366.

4. Romulus Rusan, *The Chronology and Geography of Repression in Romania*, Bucharest, 2007, s. 28–30.

5. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą*, dz. cyt., s. 357.

6. György Gyarmati, *Hungary in the Second Half of the Twentieth Century*, [w:] István György Tóth (red.), *A Concise History of Hungary*, Budapest 2005, s. 580–581.

7. Rusan, *Chronology and Geography of Repression*, dz. cyt., s. 31.

8. Ośrodek Karta, Wacław Beynar, AW II/542.

9. Ośrodek Karta, Stanisław Szostak, AW II/2944.

10. Alina Gałan i Zygmunt Mańkowski (red.), *Więźniowie polityczni na Zamku Lubelskim*, Lublin 1996, s. 20–31.

11. Frank Drauschke, Arseny Roginsky, Anna Kaminsky (red.), *Erschossen in Moskau*, Berlin 2005.

12. Barbara Bank, *Az internálás és kitelepítés dokumentumai a történeti levéltárban*, [w:] György Gyarmati (red.), *Az átmenet évkönyve, 2003*, Budapest 2004, s. 125–130; także Gyarmati, *Hungary in the Second Half of the Twentieth Century*, dz. cyt., s. 581.

13. Rusan, *Chronology and Geography of Repression*, dz. cyt., s. 31–32.

14. Kotek, Rigolout, *Le Siècle des camps*, dz. cyt., s. 543–544.

15. Dennis Deletant, *Romania under Communist Rule*, Bucharest 2006, s. 109.

16. Tzvetan Todorov, *Voices from the Gulag*, przeł. Robert Zaretsky, University Park, Pa. 1999, s. 39–40.

17. Kotek, Rigolout, *Le Siècle des camps*, s. 559.

18. Bank, *Az internálás és kitelepítés dokumentumai a történeti levéltárban*, dz. cyt., s. 107–130.

19. Zob. *Magyar tudóslexikon A-tól Zs-ig*, Budapest 1998, s. 192; *Magyar Internacionalisták*, Budapest 1980; Rudolf Garasin, *Vörössipkás lovagok*, Budapest 1967; Rudolf Garasin, *Zrínyi Katonai Kiadó*, Budapest 1976.

20. PIL, 867/11/g-24, s. 15–58.

21. MOL, 276/65184, s. 133–139.

22. Z rozmów z Márią Schmidt, Sándorem M. Kissem i Barbarą Bank; także Géza Böszörményi, *Recsk 1950–1953*, Budapest 2005, s. 49.

23. Bank, *Az internálás és kitelepítés dokumentumai a történeti levéltárban*, dz. cyt., s. 122.

24. Z rozmowy z Barbarą Bank, Recsk, 4 lipca 2009.

25. Böszörményi, *Recsk*, dz. cyt., s. 261.

26. ÁBTL, 3.1.9. V-107373.

27. György Faludy, *My Happy Days in Hell*, przeł. Kathleen Szasz, London 2010, s. 304.

28. *Törvénytelen szocializmus – A Tényfeltáró Bizottság jelentése*, Budapest 1991, s. 96.

29. Faludy, *My Happy Days in Hell*, dz. cyt., s. 371.

30. PIL, 962/2.

31. Fitzroy Maclean, *Eastern Approaches*, London 1991, s. 82 i 94.

32. Słyszałam ten wykład jako studentka Yale na jesieni 1982 roku.

33. Mária Schmidt, *Battle of Wits*, przeł. Ann Major, Budapest 2007, s. 171.

34. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953* Nowosibirsk, 1997, t. 1, s. 814–829.

35. Ibid., s. 936–942.

36. Andrzej Paczkowski i in. (red.), *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, Warszawa 2000, s. 82–83.

37. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa*, dz. cyt., s. 830–858.

38. Igor Lukes, *The Rudolf Slánský Affair: New Evidence*, „Slavic Review" 1999, 58/1 Spring, s. 160–166.

39. Ibid., s. 164–166.

40. Jiří Pelikán (red.), *The Czechoslovak Political Trials, 1950–1954: The Suppressed Report of the Dubček Government's Commission of Inquiry, 1968*, Stanford 1975, s. 104–109.

41. Igor Lukes, *Rudolf Slánský: His Trials and Trial*, Cold War International History Project Washington, DC, 2006, s. 52.

42. Zbigniew Błażyński, *Mówi Józef Światło*, Warszawa 2003, s. 252–253.

43. Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce* Warszawa 2009, s. 128.

44. George H. Hodos, *Show Trials: Stalinist Purges in Eastern Europe, 1948–1954*, New York 1987, s. 135.

45. Ibid., s. 28.

46. Schmidt, *Battle of Wits*, s. 108, dz. cyt.; także Lukes, *The Rudolf Slánský Affair*, dz. cyt., s. 166–169.

47. Schmidt, *Battle of Wits*, dz. cyt., s. 133–135.

48. *László Rajk and His Accomplices before the People's Court*, publikacja biura prokuratora generalnego na Węgrzech, Budapeszt 1949, s. 146–163.

49. Béla Szász, *Volunteers for the Gallows*, New York 1971, s. 123.

50. Karel Kaplan, *Report on the Murder of the General Secretary*, przeł. Karel Kovanda, Columbus 1990, s. 44.

51. Ibid., s. 152–192; *László Rajk and His Accomplices*, dz. cyt., s. 146–163; Szász, *Volunteers for the Gallows*, dz. cyt., s. 123.

52. Pelikán (red.), *Czechoslovak Political Trials*, dz. cyt., s. 81.

53. Konrad Rokicki, *Aparatu obraz własny*, [w:] Kazimierz Krajewski i Tomasz Łabuszewski (red.), *„Zwyczajny" resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, Warszawa 2005, s. 112.

54. Tomáš Bouška, Klara Pinerova, *Czechoslovak Political Prisoners*, Prague 2009, s. 14.

55. Szász, *Volunteers for the Gallows*, dz. cyt., s. 51 i 59.

56. Konrad Rokicki (red.), *Departament X MBP. Wzorce – Struktury – Działanie*, Warszawa 2007, s. 113.

57. Ibid., s. 110–111.

58. Bouška i Pinerova, *Czechoslovak Political Prisoners*, dz. cyt., s. 15.

59. István Rév, *Indicting Rajk*, referat wygłoszony na University of Pennsylvania Slavic Department Spring Research Symposium 18 kwietnia 2009: http://ccat.sas.upenn.edu/slavic/events/slavic_symposium/Comrades_Please_Shoot_Me/Rev_Rajk.pdf.

60. Cytat ten i kolejne pochodzą ze stenogramu, który był w posiadaniu Mieczysława Rakowskiego, a teraz jest dostępny w HIA, Mieczysław Rakowski Collection.

61. Jo Langer, *My Life with a Good Communist*, London 2011, s. 30.

62. Michael Scammell, *Koestler: The Literary and Political Odyssey of a Twentieth-Century Skeptic*, New York 2009, s. 413.

63. OSA, 23/1/25.

64. József Mindszenty, *Memoirs*, New York 1974, s. 100.

65. Szász, *Volunteers for the Gallows*, dz. cyt., s. 56.

66. Melissa Feinberg, *Only an Imperialist Could Think Up Such a Notion*, referat wygłoszony na University of Pennsylvania Slavic Department Spring Research Symposium 18 kwietnia 2009.

67. Zbiór Archiwum Ośrodka „Karta".

68. „Frage und Antwort" 1950, nr 6.

69. Zbiór Archiwum Ośrodka „Karta". Stonkę ziemniaczaną można zobaczyć także tu: http://www.youtube.com/watch?v=0CYKU9jmBK0.

70. *HALT Amikäfer*, Berlin: Amt für Information der Regierung der DDR, 1950.

71. OSA, zbiory filmów dokumentalnych, *Statarium*, reżyseria András Sipos, 1989.

72. MOL, 276/65/324, s. 36.

73. Faludy, *My Happy Days in Hell*, dz. cyt., s. 254.

74. Ibid., s. 240.

75. Langer, *My Life with a Good Communist*, dz. cyt., s. 2.

76. Wywiad z Attilą Pókiem, Budapeszt, 13 lutego 2009.

77. Zsuzsanna Ágnes Berényi, *A szabadkőművesség kézikönyve*, Budapest, 2001, s. 185–187 i 193; *Grossaufseher*: *A magyar szabadkőművesség története 1945 és 1950 között: módszerek és célkitűzések*, „Kelet” 2008/1, s. 62–76.

78. ÁBTL, O-8511, s. 1–9.

Rozdział 13. *HOMO SOVIETICUS*

1. Zob. Gyula Schöpflin, *Szélkiáltó*, Budapest 1985, s. 62.

2. Aleksander Zinowiew, *Homo Sovieticus*, przeł. Stanisław Deja, Londyn 1984.

3. *Partei und Jugend: Dokumente marxistischer-leninistischer Jugendpolitik, Herausgegeben vom Zentralrat der Freien Deutschen Jugend und des Institut für Marxismus-Leninismus beim Zentralkommitee der SED*, Berlin 1986, s. 326.

4. Ulrich Mählert, *Die Freie Deutsche Jugend 1945–1949*, Paderborn 1995, s. 34.

5. Heinz-Hermann Krüger, Winfried Marotzki, *Pädagogik und Erziehungsalltag in der DDR: Zwischen Systemvorgaben und Pluralität*, [w:] *Studien zur Erziehungswissenschaft und Bildungsforschung 2*, Opladen 1994, s. 195.

6. Zob. na przykład Janusz Korczak, *Pamiętnik*, Wrocław 1996; także http://www.holocaustresearchproject.org/ghettos/korczak.html.

7. A.S. Makarenko, *Poemat pedagogiczny*, przeł. Barbara Rafałowska, Warszawa 1956, s. 420.

8. Leonore Ansorg, *Kinder im Klassenkampf: Die Geschichte der Pionierorganisation von 1948 bis Ende der fünfziger Jahre*, Berlin 1997, s. 30–40.

9. Marta Brodala, *Propaganda dla najmłodszych w latach 1948–1956*, [w:] Marta Brodala, Anna Lisiecka, Tadeusz Ruzikowski, *Przebudować człowieka*, Warszawa 2001, s. 21.

10. Ibid., s. 163 i 59.

11. Ibid., s. 157.

12. Alex Wedding, *Sztandar Janka Gwizdały*, przeł. R.J. Szarota, Warszawa 1950, s. 257.

13. Radek Sikorski, *Full Circle: A Homecoming to Free Poland*, New York 1997, s. 37.

14. AAN, Ministerstwo Oświaty, 230, s. 1–7.

15. Rafał Stobiecki, *Historiografia PRL*, Warszawa 2007, s. 73.

16. Siegfried Baske, Martha Engelbert, *Dokumente zur Bildungspolitik in der sowjetischen Besatzungszone*, Berlin 1966, s. 87.

17. Ibid., s. 4–8.

18. Frederick Taylor, *Exorcising Hitler: The Occupation and Denazification of Germany*, London 2011, s. 327.

19. AAN, Ministerstwo Oświaty, 598, s. 1.

20. AAN, Ministerstwo Oświaty, 587, s. 4–8.

21. AAN, Ministerstwo Oświaty, 592, s. 21–26.

22. AAN, Ministerstwo Oświaty, 588, s. 495.

23. AAN, Ministerstwo Oświaty, 241, s. 5–15.

24. Baske, Engelbert, *Dokumente zur Bildungspolitik*, dz. cyt., s. 26.

25. AAN, Ministerstwo Oświaty, 238, s. 22.

26. John Connelly, *Captive University: The Sovietization of East German, Czech and Polish Higher Education 1945–1956*, Chapel Hill and London 2000, s. 97.

27. Ibid., s. 43.

28. Ibid., s. 71.

29. Ibid., s. 135.

30. Ibid., s. 84.

31. Ibid., s. 178.

32. *Partei und Jugend*, dz. cyt., s. 345.

33. Andrzej Gawryszewski, *Ludność Polski w XX wieku*, Warszawa 2005, s. 328–329.

34. Wywiad z Eugeniuszem Mroczowskim, Warszawa, 25 maja 2007.

35. Connelly, *Captive University*, dz. cyt., s. 228.

36. Ibid., s. 235 i 252.

37. Bartosz Cichocki, Krzysztof Jóźwiak, *Najważniejsze są kadry. Centralna Szkoła Partyjna PPR/PZPR*, Warszawa 2006, s. 68–80.

38. Connelly, *Captive University*, dz. cyt., s. 239.

39. Ibid., s. 246–247.

40. James Mark, *Discrimination, Opportunity and Middle-Class Success in Early Communist Hungary*, „The Historical Journal” 2005, 48/2 June, s. 506.

41. Wywiad z Krzysztofem Pomianem, Warszawa, 2 maja 2008.

42. Wywiad z Erichem Loestem, Lipsk, 12 grudnia 2006.

43. Wywiad z Piotrem Paszkowskim, Warszawa, 10 maja 2012.

44. Hanna Świda-Ziemba, cytat za: Błażej Brzostek, *Robotnicy Warszawy*, Warszawa 2002, s. 45–47.

45. AAN, Ministerstwo Oświaty, 581.

46. Brodala, *Propaganda dla najmłodszych*, dz. cyt., s. 40–44.

47. MOL, 276/65/156, s. 63–86.

48. SAPMO-BA, DY 30/J IV 2/2 A 415.

49. Brodala, *Propaganda dla najmłodszych*, dz. cyt., s. 48.

50. *Frohe Ferientage für alle Kinder*, Beschluss des Politbüros vom 30.3.1951, Anlagenummer fünf; SAPMO-BA, DY 30/IV 2/905/130, Bl. 8ff.

51. SAPMO-BA, DY 25/482.

52. PIL, 286/23, s. 118–130.

53. PIL, 286/18, s. 214–215.

54. Wywiad z Pomianem, dz. cyt.

55. 1956 Institute, File 22.

56. Wiesław Kot, *Wyścigowiec ofiarny*, „Wprost” 2007, 43, s. 86–92; zob. także Padraic Kenney, *Rebuilding Poland: Workers and Communists 1945–1950*, Ithaca 1997, s. 247.

57. Sándor Horváth, *Élmunkások és sztahanovistá*, „História” 1998/08.

58. John Rodden, *Repainting the Little Red Schoolhouse: A History of Eastern German Education, 1945–1995*, New York 2002, s. 58.

59. Ibid., s. 59.

60. MOL, 276/65/156, s. 35.

61. Izabella Main, *President of Poland or Stalin's Most Faithful Pupil: The Cult of Bolesław Bierut in Stalinist Poland*, [w:] Bálasz Apor i in. (red.), *The Leader Cult in Communist Dictatorships*, New York 2004, s. 188.

62. Paul Gregory, *The Political Economy of Stalinism: Evidence from the Soviet Secret Archives*, Cambridge 2004, s. 103–109.

63. MOL, 276/65/156, s. 1–6.

64. DRA, F201-00-00/0002, s. 41.

65. David Priestland, *Stalinism and the Politics of Mobilization: Ideas, Power, and Terror in Inter-War Russia*, New York 2007, s. 314. Cytat polski za: J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, Warszawa 1949, s. 504.

66. Cytowane w: Mark Pittaway, *The Reproduction of Hierarchy: Skill, Working-Class Culture, and the State in Early Socialist Hungary*, „The Journal of Modern History" 2002, t. 74, nr 4, December, s. 742.

67. Dagmar Semmelmann, *'Man war total entwurzelt und musste erst wieder Wurzeln schlagen': Zur Integration von Flüchtlingen und Vertriebenen in der SBZ/DDR aus lebensgeschichtlicher Sicht – dargestellt am Sonderfall Eisenhüttenstadt* historia opowiadana, opublikowane na CD, 2005.

68. Pittaway, *Reproduction of Hierarchy*, dz. cyt., s. 741.

69. MOL, 276/65/186, s. 10–135.

70. PIL, 286/18, s. 217.

71. Węgierskie Muzeum Etnograficzne upamiętniło tę wystawę w jej sześćdziesiątą rocznicę w marcu 2012: zob. http://www.neprajz.hu/kiallitasok.php?menu=3&kiallitas_id=121.

72. Main, *President of Poland or Stalin's Most Faithful Pupil*, s. 179–193.

73. SAPMO-BA, DY 30/J IV 2/2, s. 22.

74. Christian Ostermann (red.), *Uprising in East Germany: The Cold War, the German Question and the First Major Upheaval behind the Iron Curtain*, Budapest and New York 2001, s. 20.

75. SAPMO-BA, DY 30/IV 2/1/61, s. 136–157.

76. Zob. na przykład, SAPMO-BA, DY 30/IV 2/9.06/173; także DRA, F201-00-00/0003, s. 129–133.

77. BStU MfSZ, Sekretariat d. Ministers (Min.) 387, s. 502–505.

78. DRA, B012765756; także Harry Pross, *On Mann's Political Career*, „Journal of Contemporary History" 1967, 2/2 April, s. 80.

79. Alan Nothnagle, *Building the East Germany Myth*, Ann Arbor, 1999, s. 63–67.

80. AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki, 274.

81. AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki, 274, 724, 747.

82. AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki, 478.

83. SAPMO-BA, DY 24/2.120, s. 55.

84. SAPMO-BA, DY 24/2.414.

85. SAPMO-BA, DY 25/248.

86. PIL, 286/19, s. 207.

87. Artur Pasko, *Wyścig Pokoju w dokumentach władz partyjnych i państwowych 1948–1989*, Kraków 2009, s. 21–30.

88. Magdolna Baráth (red.), *Szovjet nagyköveti iratok Magyarországról 1953–1956*, Budapest 2002, s. 175.

89. J.C.C., *The Berlin Youth Festival and Its Role in the Peace Campaign*, „The World Today" 1951, 7/7 July, s. 306–315.

90. Giles Scott-Smith, Hans Krabbendam (red.), *The Cultural Cold War in Western Europe*, 1945–1960, London 2003, s. 172–173.

91. BStU MfSZ, BdL 003465.

92. BStU MfSZ, BdL 000012.

93. BStU MfSZ, BdL 000015.

94. BStU MfSZ, BdL 000012.

95. BStU MfSZ, BdL 15194.

96. J.C.C., *The Berlin Youth Festival and Its Role in the Peace Campaign*, dz. cyt., s. 311.

97. Dostępne pod adresem: http://www.v-like-vintage.net/en/photo_details/3438_photo_Berlin+III+World+Festival+opening/.

98. Wywiad z Lotharem Grimmem, Eisenhüttenstadt, 27 kwietnia 2007.

99. Jacek Trznadel, *Hańba domowa*, Paris 1986, s. 22–23.

100. Wywiad z Hansem Modrowem, Berlin, 7 grudnia 2006.

101. Wywiad z Józefem Tejchmą, Warszawa, 14 czerwca 2007.

102. Cytat za: Hans Modrow, *Ich wollte ein neues Deutschland*, München 1999, s. 59.

Rozdział 14. REALIZM SOCJALISTYCZNY

1. W.I. Lenin, *Partijnaja organizacija i partijnaja litieratura*, „Nowaja Żizń” 1905, nr 12, 13 listopada.

2. Andrzej Panufnik, *Andrzej Panufnik o sobie*, przeł. Marta Glińska, Warszawa 1990, s. 198.

3. Obecnie mieści się tam niemieckie Ministerstwo Finansów.

4. Wolfgang Schivelbusch, *In a Cold Crater: Cultural and Intellectual Life in Berlin, 1945–1948*, Berkeley 1998, s. 39–50.

5. Elfriede Brüning, *Und außerdem war es mein Leben*, Berlin 2004, s. 331.

6. SAPMO-BA, DY 271/213.

7. David Pike, *The Politics of Culture in Soviet-Occupied Germany, 1945–1949*, Stanford 1992, s. 138.

8. SAPMO-BA, DY 27/2751.

9. SAPMO-BA, DY 27/341; także Schivelbusch, *In a Cold Crater*, dz. cyt., s. 80.

10. Cytowane w materiałach towarzyszących wystawie prac Herberta Sandberga, *Mit spitzer Feder*, Berlin, Akademie der Künste, maj 2008.

11. Schivelbusch, *In a Cold Crater*, dz. cyt., s. 82.

12. SAPMO-BA, DY 27/1512.

13. Ronald Hayman, *Brecht: A Biography*, New York 1983, s. 325–326.

14. Anne Hartmann, Wolfram Eggelin, *Sowjetische Präsenz im kulturellen Leben der SBZ und frühen DDR 1945–1953*, Berlin 1998, s. 155–156.

15. György Faludy, *My Happy Days in Hell*, przeł. Kathleen Szasz, London 2010, s. 228.

16. AdK-ABK, *Max Lingner, 1888–1959*, katalog wystawy, Berlin 1988.

17. Günter Feist, Eckhart Gillen, Beatrice Vierneisel (red.), *Kunstdokumentation: 1945–1990*, *SBZ/DDR*, Berlin 1996, s. 104–106.

18. T.W. Wołokitina i in. (red.), *Wostocznaja Jewropa w dokumientach rossijskich archiwow, 1944–1953*, Nowosibirsk 1997, t. 2, s. 36–41.

19. Ibid., s. 41–43.

20. Peter Pachnicke zwrócił mi uwagę, że debata o „formalizmie” z lat czterdziestych była powtórzeniem debaty o „ekspresjonizmie” z lat trzydziestych XX wieku. Wywiad z Peterem Pachnicke, Berlin, 20 kwietnia 2008.

21. Laurie S. Koloski, *Painting Krakow Red: Politics and Culture in Poland, 1945–1950*, rozprawa doktorska, Stanford University 1998.

22. Zob. Wojciech Włodarczyk, *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950–1954*, Warszawa 1986, s. 112.

23. Wywiad z Petrą Uhlmann i Michaelem Krejsą, Akademie der Künste, Berlin, 5 grudnia 2008.

24. Joy Calico, *The Trial, the Condemnation, the Cover-Up: Behind the Scenes of Brecht/Dessau's Lucullus Opera(s)*, „Cambridge Opera Journal”, 14/3, s. 313–342. Zob. także Hayman, *Brecht*, dz. cyt., s. 354–355.

25. Günter Feist, *Das Wandbild im Bahnhof Friedrichstrasse* [w:] Eckhart Gillen, Diether Schmidt (red.), *Zone 5: Kunst in der Viersektorenstadt, 1945–51*, katalog wystawy, Berlin 1989, s. 92–124.

26. Wywiad z Uhlmann i Krejsą.

27. Protokoły z posiedzeń Rady Wydziału Malarstwa w ASP w Warszawie, 01.02.1950–17.02.1954, w zbiorach Andrzeja Bielawskiego.

28. AAN, Ministerstwo Kultury, 321, 322, 326.

29. Koloski, *Painting Krakow Red*, dz. cyt., s. 200–309.

30. AdK ABK, Otto Nagel collection, III and Arnold Zweig collection, V, folder 5.

31. AdK ABK, Max Lingner collection, IV.A.59.

32. Gerhard Strauß, *Vom Auftrag zum Wandbild*, Berlin 1953, s. 12.

33. Ibid., s. 16–20.

34. Ibid., s. 21–25.

35. AdK ABK, Max Lingner collection, VI.A.124.

36. Günter Feist, mit Eckhart Gillen, *Stationen eines Weges: Daten und Zitate zur Kunst und Kunstpolitik der DDR 1945–1998*, Berlin 1988, s. 24.

37. AdK ABK, Max Lingner collection, katalog wystawy.

38. Wanda Telakowska, *Twórczość ludowa w nowym wzornictwie*, Warszawa 1954, s. 5.

39. David Crowley, *Building the World Anew: Design in Stalinist and Post-Stalinist Poland*, „Journal of Design History" 1994, t. 7, nr 3.

40. Lou Taylor, *The Search for a Polish National Identity, 1945–68*, niepublikowany manuskrypt w zbiorach polskiego Muzeum Narodowego.

41. AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Plastyki, 321.

42. Krystyna Czerniewska, Tadeusz Reindl (red.), *Sztuka dla życia. Wspomnienia o Wandzie Telakowskiej*, [w:] „Biblioteka Wzornictwa", 10/88, s. 11–12.

43. Rozmowy z Anną Frąckiewicz, kuratorem działu Sztuki Dekoracyjnej, Muzeum Narodowe, Warszawa, 26 listopada 2007; Krystyna Czerniewska, *To one tworzyły wzornictwo*, niepublikowany manuskrypt w zbiorach polskiego Muzeum Narodowego.

44. Te projekty stanowią podstawę ogromnych zbiorów współczesnego wzornictwa w Muzeum Narodowym, które jednak w znacznej części są bardzo rzadko wystawiane.

45. Aleksander Wojciechowski, *O sztuce użytkowej i użytecznej*, Warszawa 1955, s. 65.

46. Cytowane w: Piotr Majewski, *Jak zbudować „zamek socjalistyczny"*, [w:] *Zbudować Warszawę piękną. O nowy krajobraz stolicy 1944–1956*, Warszawa 2003, s. 33.

47. Wywiad z profesorem Aleksandrem Jackowskim, Warszawa, 15 maja 2007.

48. Bolesław Szmidt (red.), *The Polish School of Architecture, 1942–1945*, Liverpool 1945, s. 85–95 i 186–188.

49. Majewski, *Jak zbudować „zamek socjalistyczny"*, dz. cyt., s. 36.

50. Bolesław Bierut, *Sześcioletni Plan Odbudowy Warszawy. Referat na konferencji warszawskiej PZPR w dniu 3 lipca 1949*, Warszawa 1950, s. 121, 125.

51. Krzysztof Mordyński, *Marzenia o idealnym mieście – Warszawa socrealistyczna*, „Spotkania z Zabytkami", nr. 9, 226, s. 3–8.

52. By można się było z nimi zapoznać, projekty wydano w ciężkim, luksusowym albumie: *Sześcioletni Plan Odbudowy Warszawy*, Warszawa 1950.

53. Anders Åman, *Architecture and Ideology in Eastern Europe during the Stalin Era*, Cambridge, Mass. 1992, s. 49.

54. Waldemar Baraniewski, *Między opresją a obojętnością. Architektura w polsko-rosyjskich relacjach w XX wieku*, http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-

tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/miedzy-opresja-a-obojetnoscia-architektura-w-polsko-rosyjskich-relacjach-w-xx-wieku.

55. Edmund Goldzamt, *William Morris a geneza społeczna architektury nowoczesnej*, Warszawa 1967.

56. Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1990, s. 128.

57. Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar. Pałac Kultury i Nauki*, [w:] *Zbudować Warszawę piękną. O nowy krajobraz stolicy*, dz. cyt., Warszawa 2003, s. 107–115.

58. Bierut, *Sześcioletni Plan*, dz. cyt., s. 20–21.

59. David Crowley, *Warsaw*, London 2003, s. 54.

60. Wywiad z Frąckiewicz, dz. cyt.

61. Cytowane w: Wojciechowski, *O sztuce użytkowej i użytecznej*, dz. cyt., s. 71.

62. Ibid., s. 71.

63. Wywiad z Jackowskim, dz. cyt.

64. Zob. np. http://www.youtube.com/watch?v=KI3jZtruxvA.

65. Mira Liehm, Antonin J. Liehm, *The Most Important Art: East European Film after 1945*, Berkeley 1977.

66. OSZK, zbiory historii opowiadanej, Wywiad z Istvánem Szőtsem, przeprowadzony przez Sándora Csoóriego i Gábora Hanáka, 8 grudnia 1988.

67. Gábor Szilágyi, *Tűzkeresztség, A magyar játékfilm története 1945–1953*, Budapest 1992, s. 219.

68. Vsevelod Pudovkin, Andras Kovács (red.), *Pudovkin a magyar filmről*, Budapest 1952, s. 46, 61, 62.

69. OSZK, wywiad z Szőtsem, dz. cyt.

70. MNFA, Ke 34/10a.

71. MNFA, Ke 34/7.

72. Szilágyi, *Tűzkeresztség*, dz. cyt., s. 233–236.

73. Ibid., s. 234.

74. OSZK, wywiad z Szőtsem, dz. cyt.

75. Wywiad z Andrzejem Wajdą, Warszawa, 14 maja 2009.

76. Jan Ciechowicz i Zbigniew Majchrowski, *Od Shakespeare'a do Szekspira*, Warszawa 1993, s. 24–25.

77. *Pokolenie* (1955) było już filmem poststalinowskim, tak samo jak *Popiół i diament* (1958). *Mefisto* nakręcono znacznie później, w 1981 roku; oczywiste aluzje do stalinowskiego terroru nie przeszkadzały już wówczas w kręceniu filmu i nie skutkowały zakazem wyświetlania.

78. Wisława Szymborska, *Ten dzień*, „Życie Literackie" 1953, nr 11/61, 15 marca.

79. Wywiad z Ágnes Heller, Budapeszt, 2 czerwca 2009.

Rozdział 15. MIASTA IDEALNE

1. Urszula Ciszek-Frankiewicz, *O Nowej to Hucie. Ballady i wiersze*, Kraków 1994.

2. Sándor Horváth, *Alltag in Sztálinváros*, [w:] Christiane Brenner, Peter Heumos (red.), *Sozialgeschichtliche Kommunismusforschung Tschechoslowakei, Polen, Ungarn und DDR 1948–1968*, München 2005, s. 512.

3. Ten fragment opiera się na rozmowach z Júlią Horváth i Elekiem Horváthem, Budapeszt, 30 czerwca 2009 oraz z Zsófią Tevan, Budapeszt, 4 czerwca 2009.

4. István Horváth (red.), *Dunaferr: Dunai Vasmu Kronika*, Dunaújváros 2000, s. 31–33.

5. Andreas Ludwig, *Eisenhüttendstadt: Wandel einer industriellen Gründungsstadt in fünfzig Jahren*, Potsdam 2000, s. 53–54.

6. Wywiad ze Stanisławem Juchnowiczem, Kraków, 19 czerwca 2007; *Nowa Huta – architektura i twórcy miasta idealnego*, katalog wystawy w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, Kraków 2006, s. 26.

7. Tadeusz Gołaszewski, *Kronika Nowej Huty*, Kraków 1955, s. 34–35; także *Nowa Huta. Architektura i twórcy miasta idealnego*, wystawa w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, oddział „Dzieje Nowej Huty".

8. Wywiad z Juchnowiczem, dz. cyt.

9. Herbert Nicolaus, Lutz Schmidt, *Einblicke: 50 Jahre EKO Stahl*, Eisenhüttenstadt 2000, s. 47.

10. Jenny Richter, Heike Förster, Ulrich Lakemann, *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt: Von der Utopie zur Gegenwart*, Marburg 1997, s. 18–22.

11. Wywiad z dr. Herbertem Nicolausem, archiwistą EKO, Eisenhüttenstadt, 5 marca 2007; także Ludwig, *Eisenhüttendstadt*, s. 28–30; również rozmowy z Andreasem Ludwigiem, Berlin, 6 grudnia 2006, i Axelem Drieschnerem, Berlin, 5 marca 2007.

12. Gołaszewski, *Kronika Nowej Huty*, dz. cyt., s. 29–31.

13. Wywiad z Leszkiem Sibilą, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, oddział „Dzieje Nowej Huty", 19 czerwca 2007, Nowa Huta.

14. Richter i in., *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt*, dz. cyt., s. 14; także Wywiad z Juchnowiczem, dz. cyt.

15. Simone Haine (red.), *Reise nach Moskau*, Berlin 1995, s. 45–53.

16. Ludwig, *Eisenhüttendstadt*, dz. cyt., s. 44–50.

17. Wywiad z Juchnowiczem, dz. cyt.

18. Wywiad z Mártą Matussné Lendvai, dyrektor Intercisa Múzeum, Dunaújváros, 19 maja 2009; Sándor Horváth, *A kapu es a hatar: mindenapi Sztálinváros*, Budapest 2004, s. 14–16.

19. Dagmar Semmelmann, *Man war total entwurzelt und musste erst wieder Wurzeln schlagen: Zur Integration von Flüchtlingen und Vertriebenen in der SBZ/DDR aus lebensgeschichtlicher Sicht – dargestellt am Sonderfall Eisenhüttenstadt*, historia mówiona, opublikowane na CD, 2005, s. 82.

20. OSA, 206/1/1:3.

21. Sándor Horváth, *A kapu es a hatar*, dz. cyt., s. 35–36.

22. Richter i in., *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt*, dz. cyt., s. 32–33.

23. Kurt W. Leucht, *Die erste neue Stadt in der DDR*, Berlin 1957, s. 79–83.

24. OSA, 206/1/1:3.

25. Richter i in., *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt*, dz. cyt., s. 33–35.

26. Wywiad z Kollár, dz. cyt.

27. Richter i in., *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt*, dz. cyt., s. 33.

28. Wywiad z Tevan, dz. cyt.

29. Pamiętniki Ambrusa Borovszky’ego, archiwa firmy Dunaferr.

30. Wywiad z Juchnowiczem, dz. cyt.

31. Sándor Horvath, *A kapu es a hatar*, dz. cyt., s. 158–172.

32. Wywiad z Karlem Gassem, Kleinmachnow, Berlin, 7 maja 2008.

33. Nicolaus, Schmidt, *Einblicke*, dz. cyt., s. 54–55.

34. Tadeusz Konwicki, *Przy budowie*, Warszawa, 1950.

35. AdK ABK, Oskar Nerlinger Collection, folder 141; także wywiad z Petrą Uhlmann i Michaelem Krejsą, Berlin, 5 grudnia 2008.

36. SAPMO-BA, DY 30/IV 2/9.06/175.

37. AdK ABK, Oskar Nerlinger Collection, folder 79.

38. AdK ABK, Oskar Nerlinger Collection, foldery 79, 141.

39. AdK ABK, Oskar Nerlinger Collection, folder 79.

40. Günter Feist, Eckhart Gillen, *Stationen eines Weges: Daten und Zitate zur Kunst und Kunstpolitik der DDR 1945–1998*, Berlin 1988, s. 29.

41. AdK ABK, Oskar Nerlinger Collection, folder 103.

42. Sándor Horváth, *A kapu es a hatar*, dz. cyt., s. 32.

43. Sándor Horváth, *Alltag in Sztálinváros*, dz. cyt., s. 517–518.

44. Dane z polskiego spisu powszechnego, liczby zaokrąglone.

45. Mark Pittaway, *Creating and Domesticating Hungary's Socialist Industrial Landscape: From Dunapentele to Sztálinváros, 1950–1958*, „Historical Archaeology" 2005, t. 39, nr 3, *Landscapes of Industrial Labor*, s. 84.

46. Wywiad z Józefem Tejchmą, Warszawa, 14 czerwca 2007; także Józef Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1997, i Józef Tejchma, *Z notatnika aktywisty ZMP*, Warszawa 1954.

47. Ryszard Kapuściński, *To też jest prawda o Nowej Hucie*, „Sztandar Młodych" 1955 nr 234, 30 września. Tekst polski za: http://kapuscinski.info/to-tez-jest-prawda-o-nowej-hucie.html, dostęp 4.03.2013.

48. Sándor Horváth, *A kapu es a hatar*, dz. cyt., s. 40–52.

49. Ibid., s. 22–24.

50. Nicolaus, Schmidt, *Einblicke*, dz. cyt., s. 56–58.

51. Richter i in., *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt*, dz. cyt., s. 31.

52. Wywiad z Tevan, dz. cyt.

53. Richter i in., *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt*, dz. cyt., s. 14.

54. Ferenc Erdős, Zsuzsanna Pongrácz, *Dunaújváros története*, Dunaújváros 2000, s. 255–256.

55. Márta Matussné Lendvai, *…a nagy Sztálinról nevezhessük el*, „Árgus", 1995/1, s. 70–74.

56. Nicolaus, Schmidt, *Einblicke*, dz. cyt., s. 65–71.

57. Leucht, *Die erste neue Stadt in der DDR*, dz. cyt., s. 86.

58. Wywiad z Tevan, dz. cyt.

59. Przedrukowane w holenderskim czasopiśmie architektonicznym „Volume”, http://volumeproject.org/volume/2009/00/00/Industrialised+Building+Speech%2C+1954/7783.

60. Ludwig, *Eisenhüttendstadt*, dz. cyt., s. 52.

61. Ibid., s. 52.

62. Tekst dostępny pod adresem: http://hamlet.pro.e-mouse.pl/teksty/?id=po1939&idu=006.

Rozdział 16. NIECHĘTNI WSPÓŁPRACOWNICY

1. Wywiad z Hertą Kuhrig, Berlin 2006.

2. http://www.youtube.com/watch?v=JVq8_gRXlpg

3. Volker Müller, *Es ist so viel Blut umsonst geflossen*, „Berliner Zeitung", 26 stycznia 2001, s. 11.

4. Wywiad z Jerzym Morawskim, Warszawa, 7 czerwca 2007.

5. Wywiad z pułkownikiem Ludwikiem Rokickim, Warszawa, 25 maja 2006.

6. Wywiad z Jackiem Fedorowiczem, Warszawa, 25 marca 2009.

7. Anna Bikont, Joanna Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 103–112.

8. http://fotoforum.gazeta.pl/72,2,746,68832222,74666403.html. Warszawska „syrenka" Picassa zdobi teraz podkoszulki i kubki.

9. György Majtényi, *Örök a vártán. Uralmi elit Magyarországon az 1950-es, 1960-as években*, [w:] Sándor Horváth (red.), *Mindennapok Rákosi és Kádár korában*, Budapest 2008, s. 289.

10. Joel Agee, *Twelve Years: An American Boyhood in East Germany*, Chicago 2000, s. 125.

11. OSA, 300/50/6, foldery 35, 42, 43.

12. BStU MfSZ, 5960/60, s. 130.

13. Jacek Kuroń, *Kuroń. Autobiografia*, Warszawa 2009, zob. http://www.krytykapolityczna.pl/Autobiografia/Awans-spoleczny-i-odbudowa/menu-id-232.html.

14. Wywiad z Wolfgangiem Lehmannem, Berlin, 20 września 2006.

15. Wywiad z Michałem Bauerem, Warszawa, 18 czerwca 2007.

16. Andrzej Panufnik, *Andrzej Panufnik o sobie*, przeł. Marta Glińska, Warszawa 1990, s. 192.

17. David Pike, *The Politics of Culture in Soviet-Occupied Germany, 1945–1949*, Stanford 1992, s. 365.

18. Jacek Trznadel, *Hańba domowa*, Paryż 1988, s. 21.

19. Panufnik, *Andrzej Panufnik o sobie*, dz. cyt., s. 199.

20. Podobną kampanię podjęto we Francji. Zob. André Heynal, *Die ungarische Psychoanalyse unter totalitären Regimen*, [w:] Ágnes Berger i in., *Psychoanalyse hinter dem Eisernen Vorhang*, Frankfurt 2010, s. 27–49.

21. Pál Hermat, *Freud, Ferenczi és a magyarországi pszichoanalízis*, Budapest 1994, s. 393–440.

22. Ferenc Erős, *Psychoanalysis and Cultural Memory*, referat przedstawiony na sympozjum „Psychoanaliza za żelazną kurtyną", Collegium Hungaricum, Berlin, 15–16 listopada 2008.

23. Hermat, *Freud*, dz. cyt., s. 393–440.

24. Wywiad z profesorem doktorem Györgyem Hidasem, Budapeszt, 12 marca 2009.

25. Heynal, *Die ungarische Psychoanalyse*, dz. cyt.

26. Rozmowa z Judit Mészáros, Budapeszt, 20 kwietnia 2009.

27. Wywiad z Antonim Rajkiewiczem, Warszawa, 3 czerwca 2007.

28. Z rozmowy z Piotrem Paszkowskim, Warszawa, 22 maja 2012.

29. Wywiad z Jackiem Fedorowiczem, dz. cyt.

30. Wywiad z Karolem Modzelewskim, Warszawa, 28 kwietnia 2009.

31. Wywiad z Krzysztofem Pomianem, Warszawa, 2 maja 2008.

32. Wywiad z Jerzym Morawskim, dz. cyt.

33. John Connelly, *Captive University: The Sovietization of East German, Czech and Polish Higher Education 1945–1956*, Chapel Hill and London 2000, s. 216–217.

34. Wywiad z Iványem Vitányim, Budapeszt, styczeń 2009.

35. Wywiad z Elfriede Brüning, Berlin, 28 listopada i 5 grudnia 2006.

36. Elfriede Brüning, *Und außerdem war es mein Leben*, Berlin 2004, s. 342–345.

37. Ibid., s. 398.

38. Elfriede Brüning, *Lästige Zeugen: Tonbandgespräche mit Opfern der Stalinzeit*, Halle 1990.

39. Leopold Tyrmand, *Sprawa Piaseckiego*, „Świat” 1956, 18 listopada.

40. Jan Engelgard, *Wielka gra Bolesława Piaseckiego*, Warszawa 2008, s. 7.

41. Andrzej Jaszczuk, *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego*, Warszawa 2005, s. 27–28 i 56–57.

42. Engelgard, *Wielka gra Bolesława Piaseckiego*, dz. cyt., s. 66–67.

43. Mikołaj Stanisław Kunicki, *The Polish Crusader: The Life and Politics of Bolesław Piasecki, 1915–1979*, rozprawa doktorska, Stanford University, czerwiec 2004, s. 196–203.

44. Czesław Miłosz, *Zdobycie władzy*, Olsztyn 1990, s. 138–139.

45. Engelgard, *Wielka gra Bolesława Piaseckiego*, dz. cyt., s. 85.

46. Ibid., s. 218.

47. Wywiad z Januszem Zabłockim, Warszawa, 19 czerwca 2009.

48. Kunicki, *The Polish Crusader*, dz. cyt., s. 241–243.

49. Tak niewątpliwie uważa rodzina Piaseckich. Rozmowa z Ładysławem Piaseckim, Warszawa, 17 lutego 2012.

50. Wywiad z Zabłockim, dz. cyt.

51. Wywiad z Leopoldem Ungerem, Bruksela, 21 marca 2009.

52. Wywiad z profesorem Aleksandrem Jackowskim, Warszawa, 15 maja 2007.

53. SAPMO-BA, ZPA, NY 421/ 5/53, s. 263–274.

54. Klaus Polkehn, *Das war die Wochenpost: Geschichte und Geschichten einer Zeitung*, Berlin 1997, s. 7.

55. Wywiad z Klausem Polkehnem, Berlin, 20 października 2006.

Rozdział 17. BIERNY OPÓR

1. György Faludy, *My Happy Days in Hell*, przeł. Kathleen Szasz, London 2010, s. 207.

2. Celina Budzyńska, *Krytyka i samokrytyka*, Warszawa 1954, s. 44.

3. „Daily Worker" 1950, 20 listopada, s. 2; zob. także Phillip Deery, *The Dove Flies East: Whitehall, Warsaw and the 1950 World Peace Congress*, „Australian Journal of Politics and History" 2002, December.

4. „Sheffield Telegraph" 1950, 19 listopada; także Deery, *The Dove Flies East*, dz. cyt.

5. AUL, akta Edeltraude Eckert.

6. Joanna Kochanowicz-Wawrzyniak, *ZMP w terenie*, Warszawa, 2000, s. 85–102.

7. John Rodden, *Repainting the Little Red Schoolhouse: A History of Eastern German Education, 1945–1995*, New York 2002.

8. Maciej Chłopek, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Warszawa 2005, s. 69–75; Sándor Horváth, *Hooligans, Spivs and Gangs: Youth Subcultures in the 1960s*, [w:] János M. Rainer, György Péteri (red.), *Muddling Through in the Long 1960s: Ideas and Everyday Life in High Politics and the Lower Classes of Communist Hungary*, „Trondheim Studies on East European Cultures and Socieites" 2005, nr 16, May, s. 199–223.

9. Chłopek, *Bikiniarze*, dz. cyt., s. 101; także Kathy Peiss, *Zoot Suit: The Enigmatic Career of an Extreme Style*, Philadelphia 2011, s. 179.

10. Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980, s. 138–140.

11. Horváth, *Hooligans, Spivs and Gangs*, dz. cyt.

12. Chłopek, *Bikiniarze*, dz. cyt., s. 30.

13. Ibid., s. 142–143.

14. Jacek Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Londyn 1989, s. 45.

15. Zob. Sándor Horváth, *Myths of the Great Tree Gang: Constructing Urban Spaces and Youth Culture in Socialist Budapest*, [w:] Joanna Herbert, Richard Rodger (red.), *Testimony of the City: Identity, Community and Change in a Contemporary Urban World*, Aldershot 2007, s. 73–93; także Horváth, *Hooligans, Spivs and Gangs*, dz. cyt.

16. Wywiad z Krzysztofem Pomianem, Warszawa, 2 maja 2008.

17. Chłopek, *Bikiniarze*, dz. cyt., s. 130–135.

18. Kuroń, *Wiara i wina*, s. 45–46.

19. Toby Thacker, *The Fifth Column: Dance Music in the Early German Republic*, [w:] Patrick Major, Jonathan Osmond (red.), *The Workers' and Peasants' State*, Manchester 2002, s. 227–239.

20. Wywiad z Erichem Loestem, Lipsk, 12 grudnia 2006.

21. AdK ABK, Arnold Zweig collection, V.

22. Thacker, *The Fifth Column*, dz. cyt., s. 227–239.

23. Wywiad z Martą Stebnicką, Kraków, 25 lutego 2009.

24. Dobrą, nieformalną analizę humoru z czasów komunizmu można znaleźć w: Ben Lewis, *Hammer and Tickle*, London 2009. Wersję skróconą *Hammer and Tickle* zamieścił „Prospect" 2006, nr 122, 20 May.

25. Lewis, *Hammer and Tickle*, dz. cyt., s. 11.

26. Dowcipy w tej części pochodzą od wielu ludzi i z wielu źródeł. Dziękuję Piotrowi Paszkowskiemu za ich zgromadzenie.

27. PIL, 286/23, s. 122.

28. AAN, Ministerstwo Oświaty, 346, s. 16.

29. Milan Kundera, *Żart*, przeł. Emilia Witwicka, Warszawa 1970.

30. Zob. Lewis, *Hammer and Tickle*, dz. cyt., s. 132.

31. Jenő Randé, János Sebestyén, *Azok a rádiós évtizedek*, Budapest 1995, s. 146–148.

32. „Ulenspiegel: Literatur, Kunst, Satire", tomy II, 1947 i III, 1948. Przedstawienie działalności Herberta Sandberga oparłam na rozmowie z historykiem Peterem Pachnicke.

33. SAPMO-BA, DY 30/IV 2.9.06/23.

34. Lewis, *Hammer and Tickle*, dz. cyt., s. 11.

35. Wywiad z Józefem Puciłowskim, Kraków, 24 marca 2009.

36. Wywiad z Hansem-Jochenem Tschiche, Satuelle, 18 listopada 2006.

37. Ośrodek Karta, AW V/8, VII 1949.

38. Jan Ziółek i Agnieszka Przytuła, *Represje wobec uczestników wydarzeń w katedrze lubelskiej w 1949 roku*, Lublin 1999; zob. także Agnieszka Przytuła, *Skazani za wiarę w cud*, niepublikowany maszynopis, dostępny pod http://tnn.pl/pamie.php.

39. Karta, AW V/8, VII 1949.

40. Rudolf Ilona Sánthánné, niepublikowany maszynopis.

41. Wywiad z Haliną Bortnowską, Warszawa, 5 lutego 2006.

42. Dariusz Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 27.

43. William E. Stacy, *US Army Border Operations in Germany 1945–1983*, HQ US Army, Europe and 7th Army, 2002: http://www.history.army.mil/documents/BorderOps/content.htm.

44. Edith Sheffer, *On Edge: Building the Border in East and West Germany*, „Central European History" 2007,40, s. 307–333.

45. Stacy, *US Army Border Operations in Germany*, dz. cyt.

46. Corey Ross, *Before the Wall: East Germans, Communist Authority and the Mass Exodus to the West*, „The Historical Journal" 2002, 45, 2, s. 459; także Frederick Taylor, *The Berlin Wall*, New York 2006, s. 77.

47. Wywiad z Hertą Kuhrig, Berlin, 21 listopada 2006.

48. Ross, *Before the Wall*, s. 465–477.

Rozdział 18. REWOLUCJE

1. Bertolt Brecht, *Elegie bukowskie i inne wiersze*, przeł. Ryszard Krynicki, Warszawa 1980.

2. W rzeczywistości Stalin najprawdopodobniej zmarł 5 marca, po wylewie wczesnym rankiem 1 marca, ale o jego śmierci powiadomiono dopiero dzień później.

3. Mark Allinson, *Politics and Popular Opinion in East Germany 1945–68*, Manchester 2000, s. 52–54.

4. Zob. fotografie w zbiorach Open Society Archives, http://www.osaarchivum.org/galeria/05031953/sect06/index.html.

5. Czasopismo „Life” opublikowało wszystkie zdjęcia w numerze z 23 marca 1953, s. 33–35.

6. Amy Knight, *Beria: prawa ręka Stalina*, przeł. Michał Ronikier, Warszawa 1996, s. 188.

7. Mark Kramer, *The Early Post-Stalin Succession Struggle and Upheavals in East--Central Europe: Internal–External Linkages in Soviet Policy Making*, „Journal of Cold War Studies” 1999, 1, 1, Winter, s. 18–21.

8. Kramer, *Early Post-Stalin Succession Struggle*, dz. cyt., s. 17; także Christian Ostermann (red.), *Uprising in East Germany: The Cold War, the German Question and the First Major Upheaval behind the Iron Curtain*, Budapest and New York, 2001, s. 86–90; wiele tych dokumentów jest dostępnych pod adresem http://legacy.wilsoncenter.org.

9. Ostermann (red.), *Uprising in East Germany*, dz. cyt., s. 10–101.

10. Kramer, *Early Post-Stalin Succession Struggles*, dz. cyt., s. 17.

11. Ibid., s. 23.

12. Csaba Békés, Malcolm Byrne, János Rainer (red.), *The 1956 Revolution: A History in Documents*, Budapest and New York 2002, s. 15–20.

13. Charles Gati, *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, przeł. Anna i Jacek Maziarscy, Warszawa 2006, s. 51–52.

14. Imre Nagy, *On Communism: In Defense of the New Course*, New York 1957, s. 176.

15. Kramer, *Early Post-Stalin Succession Struggles*, dz. cyt., s. 31.

16. Wywiad z Lutzem Rackowem, Berlin, 1 kwietnia 2008.

17. Wywiady z Erichem Loestem, Lipsk, 12 grudnia 2006, i Elfriede Brüning, Berlin, 28 listopada i 5 grudnia 2006.

18. Wywiad z Egonem Bahrem, Berlin, 26 października 2006.

19. Rudolf Herrnstadt, *Das Herrnstadt-Dokument: das Politbüro der SED und die Geschichte des 17. Juni 1953*, Hamburg 1990, s. 85; także Hubertus Knabe, *17 Juni 1953 – Ein deutscher Aufstand*, Berlin 2004, s. 302.

20. Wywiad z Loestem, dz. cyt.

21. Ibid. Także Erich Loest, *Durch die Erde ein Riss: Ein Lebenslauf*, Hamburg 1981, s. 196–207; nieobecność Volkspolizei wyjaśnia Knabe [w:] *17 Juni 1953*, dz. cyt., s. 318.

22. Wywiad z Karlem-Heinzem Arnoldem, Berlin, 3 listopada 2006.

23. Wywiad z Hansem-Walterem Bendzko, Berlin, 2 kwietnia 2008.

24. Volker Koop wyjaśnia różne źródła i liczby w: *Der 17. Juni 1953 – Legende und Wirklichkeit*, Berlin 2003.

25. Ibid., s. 343.

26. Knabe, *17 Juni 1953*, dz. cyt., s. 83. To więcej, niż przyłączyło się do protestów w NRD w październiku 1989.

27. Wywiad z Bahrem, dz. cyt.

28. SAPMO-BA, DY 30/IV 2/1/121, s. 35–39.

29. Ostermann (red.), *Uprising in East Germany*, dz. cyt., s. 186.

30. Mary Fulbrook, *Anatomy of a Dictatorship: Inside the GDR, 1949–89*, Oxford 1995, s. 155–161.

31. Wywiad z Günterem Schabowskim, Berlin, 7 grudnia 2006.

32. Ronald Hayman, *Brecht: A Biography*, New York 1983, s. 367.

33. Wywiad z Klausem Polkehnem, Berlin, 20 października 2006.

34. Wywiad z Rackowem, dz. cyt.

35. Kramer, *Early Post-Stalin Succession Struggles*, dz. cyt., part 2, s. 5.

36. Ostermann (red.), *Uprising in East Germany*, dz. cyt., s. 186, 270; Koop, *Der 17. Juni 1953*, dz. cyt., s. 333–334. Zachód także nie ma dowodów na potwierdzenie tej tezy: CIA było tak samo zaskoczone zamieszkami jak Rosjanie, a nawet sądziło, że to być może Sowieci je sprowokowali, Ostermann (red.), *Uprising in East Germany*, dz. cyt., s. 210–212.

37. Kramer, *Early Post-Stalin Succession Struggles*, dz. cyt.

38. Gati, *Stracone złudzenia*, dz. cyt., s. 92–93.

39. SAPMO-BA, DY 30/IV 2/1/120, s. 2–13.

40. Ibid., s. 25–28.

41. Ibid.

42. Paweł Machcewicz, *Polish Regime Countermeasures against Radio Free Europe* [w:] A. Ross Johnson, R. Eugene Parta (red.), *Cold War Broadcasting: Impact on the Soviet Union and Eastern Europe*, New York, 2010, s. 174–175.

43. Andrzej Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu, 1939–1989*, Warszawa 2003. Zob. także Andrzej Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009.

44. Gati, *Stracone złudzenia*, dz. cyt., s. 93, 188.

45. Andrzej Krzywicki, *Poststalinowski karnawał radości*, Warszawa 2009, s. 185–190.

46. „Rzeczpospolita” 2007, 4 grudnia, nr 7886, s. PR-003.

47. Krzywicki, *Poststalinowski karnawał radości*, dz. cyt., s. 231.

48. Jacek Kuroń, Jacek Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1995, s. 83.

49. Wywiad z Jackiem Fedorowiczem, Warszawa, 25 marca 2009.

50. Krzywicki, *Poststalinowski karnawał radości*, dz. cyt., s. 283.

51. Wywiad z Krzysztofem Pomianem, Warszawa, 2 maja 2008.

52. Krzywicki, *Poststalinowski karnawał radości*, dz. cyt., s. 281.

53. K. Koźniewski, *Sto wierszy o Festiwalu*, „Sztandar Młodych” 1955, 9 sierpnia.

54. Wywiad z Fedorowiczem, dz. cyt.

55. William Griffiths, *The Petőfi Circle: Forum for Ferment in the Hungarian Thaw*, „The Hungarian Quarterly” 1962, 2/1, January, s. 15–31.

56. István Eörsi, *The Petőfi Circle* [w:] *Intellectuele kringen in de twintigst eeuw*, Utrecht 1995, s. 110.

57. Tamás Aczél, Tibor Meráy, *The Revolt of the Mind*, London 1960, s. 274–282; także Békés i in., *The 1956 Revolution*, dz. cyt., s. 10.

58. Ibid., s. 345–346.

59. Aczél, Meráy, *Revolt of the Mind*, dz. cyt., s. 45.

60. Ibid., s. 96–113.

61. Iván Vitány, *Önarckép – elvi keretben*, Celldömölk 2007, s. 28–32.

62. András Hegedüs, *The Petőfi Circle: The Forum of Reform in 1956*, „Journal of Communist Studies and Transition Politics", 113/2, s. 108–122.

63. Békés i in., *The 1956 Revolution*, dz. cyt., s. 10.

64. Aczél, Meráy, *Revolt of the Mind*, dz. cyt., s. 267–268.

65. Eörsi, *The Petőfi Circle*, dz. cyt., s. 108.

66. Wywiad z Karolem Modzelewskim, Warszawa, 28 kwietnia 2009.

67. Ibid.

68. Eörsi, *The Petőfi Circle*, s. 110.

69. Mark Pittaway, *The Reproduction of Hierarchy: Skill, Working-Class Culture, and the State in Early Socialist Hungary*, „The Journal of Modern History" 2002, t. 74, nr 4, December, s. 728.

70. Griffiths, *The Petőfi Circle*, dz. cyt., s. 22.

71. Referat w polskiej wersji językowej dostępny na: http://www.marxists.org/archive/khrushchev/1956/02/24.htm. Polskie tłumaczenia cytatów za: http://www.historiarosji.pl/roda/wiek-xx/105-tajny-referat-chruszczowa-z-xx-zjazdu-kpzr-.

72. William Taubman, *Chruszczow. Człowiek i epoka*, przeł. Łukasz Witczak, Wrocław 2012, s. 323.

73. Wywiad z pułkownikiem Ludwikiem Rokickim, Warszawa, 25 maja 2006.

74. Griffiths, *The Petőfi Circle*, dz. cyt., s. 17.

75. Victor Sebestyen, *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2006, s. 91.

76. Znacznie później prochy Rákosiego sprowadzono na Węgry i pochowano na cmentarzu w Budapeszcie. Ponieważ jednak jego nagrobek stał się ulubionym celem wandali, przeniesiono je do grobu oznaczonego jedynie jego inicjałami. Zob http://www.mult-kor.hu/cikk.php?id=8036&pIdx=4.

77. Gati, *Stracone złudzenia*, dz. cyt., s. 225.

78. Niedawno opublikowane relacje wykorzystujące dokumenty archiwalne to: Gati, *Stracone złudzenia*, dz. cyt., i Sebestyen, *Dwanaście dni*, dz. cyt. – obie pozycje cytowane powyżej, a także przełomowy esej Marka Kramera *The Soviet Union and the 1956 Crises in Hungary and Poland: Reassessments and New Findings*, „Journal of Contemporary History" 1998, 33/2, April, s. 163–214. The Central European University Press we współpracy z 1956 Institute opublikował znakomity zbiór dokumentów, *The 1956 Hungarian Revolution*, pod redakcją Csabyego Békésa, Malcolma Byrne'a i Jánosa Rainera. Dawniejsze relacje naocznych świadków, wydane po angielsku, to między innymi: George Urban, *Nineteen Days: A Broadcaster's Account of the Hungarian Revolution*, London 1957; Sándor Kopácsi, *In the Name of the Working Class*, New York, 1987 (wyd. pol. *W imieniu klasy robotniczej*, przeł. W.M., Warszawa 1988); Endre Márton, *The Forbidden Sky*, New York 1971; i Tibor Meráy, *Thirteen Days That Shook the Kremlin*, London 1959.

79. Aczél, Meráy, *Revolt of the Mind*, dz. cyt., s. 437–438.

80. Sebestyen, *Dwanaście dni*, dz. cyt., s. 102.

81. Meráy, *Thirteen Days That Shook the Kremlin*, dz. cyt., s. 439.

82. Kramer, *The Soviet Union and the 1956 Crises*, dz. cyt., s. 163–214.

83. Békés i in., *The 1956 Revolution*, dz. cyt., s. 223; Kramer, *The Soviet Union and the 1956 Crises*, dz. cyt., s. 169–171.

84. Kramer, *The Soviet Union and the 1956 Crises*, dz. cyt., s. 172.

85. Urban, *Nineteen Days*, dz. cyt., s. 12–13.

86. Békés i in., *The 1956 Revolution*, dz. cyt., s. 188–189.

87. Sebestyen, *Dwanaście dni*, dz. cyt., s. 124.

88. Ibid., s. 263.

89. Gati, *Stracone złudzenia*, dz. cyt., s. 326.

90. Sebestyen, *Dwanaście dni*, dz. cyt., s. 218.

91. Zob. Bill Lomax (red.), *Hungarian Workers' Councils in 1956*, New York 1990.

92. Békés i in., *The 1956 Revolution*, dz. cyt., s. 375.

93. Sebestyen, *Dwanaście dni*, dz. cyt., s. 291.

94. Ibid., s. 311.

95. Békés i in., *The 1956 Revolution*, dz. cyt., s. 70.

EPILOG

1. Henryk Domański, *The Middle Class in Transition from Communist to Capitalist Society*, [w:] Edmund Mokrzycki, Sven Eliæson (red.), *Building Democracy and Civil Society East of the Elbe*, New York 2006, s. 95.

2. Rozmowa z Rogerem Scrutonem, 6 czerwca 2012; zob. także Barbara Day, *The Velvet Philosophers*, London 1999.

3. Václav Havel, *Siła bezsilnych* [w:] *Eseje polityczne*, przeł. Paweł Heartman, Warszawa 1984, s. 64.

4. To powiedzenie – w postaci: „Nie da się zrobić omletu, nie rozbijając jajek" – od dawna funkcjonuje we Francji, gdzie czasami niesłusznie przypisywane jest Robespierre'owi lub Napoleonowi. Rosyjski odpowiednik użyty przez Stalina to *Les rubiat – szczepki letiat* (czyli w wersji polskiej „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą"). Richard Pipes zauważył, że ten zwrot (w wersji francuskiej), często używany przez apologetów komunizmu, jest nonsensowny: „Pomijając fakt, że istoty ludzkie to nie jajka, z rzezi nigdy nie powstał żaden omlet".

5. Zob. Kanan Makiya, *Republic of Fear*, Berkeley 1998; John K. Cooley, *The Libyan Menace*, „Foreign Policy" 1981, nr 42, Spring; Gareth Winrow, *The Foreign Policy of the GDR in Africa*, Cambridge 1990, s. 140. NRD pomogła także utworzyć aparat bezpieczeństwa w kilku państwach afrykańskich rządzonych przez reżymy komunistyczne, na przykład w Etiopii, Angoli i Mozambiku.

6. http://www.lkplodz.pl/.

7. Zob. na przykład analizę nieustannych zmian w rosyjskiej ustawie o organizacjach pozarządowych: http://www.icnl.org/research/monitor/russia.html.

Wybrana bibliografia

Poniżej znajduje się częściowa lista pamiętników, powieści, monografii i pozostałej literatury wykorzystanej przy pisaniu *Żelaznej kurtyny*. Artykuły, teksty wykładów i inne materiały, a także źródła archiwalne podano w przypisach.

Abrams Bradley, *The Struggle for the Soul of the Nation: Czech Culture and the Rise of Communis*m, New York 2004

Acheson Dean, *Present at the Creation*, New York 1987

Aczel Tamás, Meráy Tibor, *The Revolt of the Mind: A Case History of Intellectual Resistance behind the Iron Curtain*, London 1960

Agee Joel, *Twelve Years: An American Boyhood in East Germany*, Chicago 2000

Allinson Mark, *Politics and Popular Opinion in East Germany 1945–68*, Manchester 2000

Åman Anders, *Architecture and Ideology in Eastern Europe during the Stalin Era*, przeł. Roger and Kerstin Tanner, Cambridge, Mass. 1992

Andreas-Friedrich Ruth, *Battleground Berlin: Diaries 1945–48*, przeł. Anna Boerresen, New York 1990

Anonymous, *A Woman in Berlin*, przeł. Philip Boehm, London 2006. Wyd. polskie: Anonim, *Kobieta w Berlinie: zapiski z 1945 roku*, przeł. Barbara Tarnas, Warszawa 2004

Ansorg Leonore, *Kinder im Klassenkampf: Die Geschichte der Pionierorganisation von 1948 bis Ende der fünfziger Jahre*, Berlin 1997

Apor Balázs i in. (red.), *The Leader Cult in Communist Dictatorships*, New York 2004

Arendt Hannah, *The Origins of Totalitarianism*, Cleveland and New York 1958. Wyd. polskie: *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. Daniel Grinberg, Mariola Szawiel, Warszawa 1989

Arp Agnès, *VEB Vaters ehemaliger Betrieb Privatunternehmer in der DDR*, Leipzig 2005

Åslund Anders, *Private Enterprise in Eastern Europe*, New York 1985

Baczoni Gábor, *Pár(t)viadal – A Magyar Államrendőrség Vidéki Főkapitányságának Politikai Rendészeti osztálya 1945–1946*, Budapest 2002

Baer Helmut David, *The Struggle of Hungarian Lutherans under Communism*, College Station, Texas 2006

Bajer Magdalena, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005

Balogh Gyöngyi, Gyürey Vera, Honffy Pál, *A magyar játékfilm története a kezdetektől 1990-ig*, Budapest 2004

Balogh Margit, *A KALOT és a katolikus tarsadalompolitika 1935–1946*, Budapest 1998

—, *Mindszenty József, 1892–1975*, Budapest 2002

Balogh Margit, Szabó Csaba, *A Grősz per*, Budapest 2002

Bank Barbara, Őze, Sándor, *A 'német ügy' 1945–1953. A Volksbundtól Tiszalökig*, Budapest–Munich 2005

Barany Zoltan D., *Soldiers and Politics in Eastern Europe 1945–1990*, New York 1993

Baring Arnulf, *Uprising in East Germany: June 17 1953*, London 1972

Beevor Antony, *Berlin: The Downfall 1945*, London 2002. Wyd. polskie: *Berlin 1945: upadek*, przeł. Józef Kozłowski, Kraków 2009

Beevor Antony, Vinogradova Luba (red.), *A Writer at War: Vasily Grossman with the Red Army 1941–1945*, London 2005. Wyd. polskie: *Pisarz na wojnie: Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2006

Beke László, *A Student's Diary: Budapest, October 1–November 1 1956*, przeł. Leon Kossar, Ralph M. Zoltan, New York 1957

Belényi Gyula, *Az állam szorításában. Az ipari munkásság társadalmi átalakulása 1945–1965*, Budapest 2009

Berend Ivan T., *Central and Eastern Europe 1944*, Cambridge 1996

Berend Iván T., Csató Tamás, *Evolution of the Hungarian Economy, 1848–1948*, Boulder 2001

Berényi Zsuzsanna Ágnes, *A szabadkőművesség kézikönyve*, Budapest 2001

Bereś Witold, Skoczylas Jerzy, *Generał Kiszczak mówi… prawie wszystko*, Warszawa 1991

Biddiscombe Alexander P., *Werwolf: The History of the National Socialist Guerrilla Movement 1944–46*, Toronto 1998

Biedrzycka Anna (red.), *Nowa Huta – architektura i twórcy miasta idealnego*, katalog wystawy, Kraków 2006

Bierut Bolesław, *Sześcioletni Plan Odbudowy Warszawy. Referat na konferencji warszawskiej PZPR w dniu 3 lipca 1949*, Warszawa 1950

Bikont Anna, Szczęsna Joanna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006

Błażyński Zbigniew, *Mówi Józef Światło*, Warszawa 2003

Boórm János, *Arcok és értékek az acélvárosban*, Budapest 2008

Borhi László, *Hungary in the Cold War: 1945–1956*, Budapest and New York 2004

Bölcsőben ringattak, batyuval kidobtak – sváb sors Magyarországon 1939–1948 / They Rocked My Cradle, Then Bundled Me Out – Ethnic German Fate in Hungary 1939–1948 (*Rozhuśtali mi kołyskę i mnie wyrzucili – Los etnicznych Niemców na Węgrzech 1939–1948*), katalog wystawy, Terror Háza, Budapeszt 2007

Böszörményi Géza, *Recsk 1950–1953*, Budapest 2006

Bouška Tomáš, Pinerova Klara, *Czechoslovak Political Prisoners*, Prague 2009

Breuning Eleonore, Lewis Jill, Pritchard Gareth (red.), *Power and the People: A Social History of Central European Politics 1945–1956*, Manchester 2005

Brodala Marta, Lisiecka Anna, Rudzikowski Tadeusz, *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, Warszawa 2001

Bruce Gary, *The Firm: The Inside Story of the Stasi*, Oxford 2010

Brüning Elfriede, *Und außerdem war es mein Leben*, Berlin 1952

Brzezinski Zbigniew, *The Soviet Bloc: Unity and Conflict*, New York 1967. Wyd. polskie: Brzeziński Zbigniew, *Jedność czy konflikty*, Londyn 1964

Brzezinski Zbigniew, Friedrich Carl J., *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge 1956

Brzostek Błażej, *Robotnicy Warszawy*, Warszawa 2002

Buber-Neumann Margarete, *Under Two Dictators*, przeł. Edward Fitzgerald, London 2008

Budzyńska Celina, *Krytyka i samokrytyka*, Warszawa 1954

Burger Ulrich, *Das sagen wir natürlich so nicht!*, Berlin 1990

Childs David, *The GDR: Moscow's German Ally*, London 1988

Childs David, Popplewell Richard, *The Stasi: The East German Intelligence and Security Services*, New York 1996

Chłopek Maciej, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Warszawa 2005

Chodakiewicz Marek, *After the Holocaust*, New York 2003. Wyd. polskie: *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, przeł. Anna Madej, Warszawa 2008

Chodakiewicz Marek, Radziłowski John, Tolczyk Dariusz (red.), *Poland's Transformation: A Work in Progress*, Charlottesville 2003

Cichocki Bartosz, Jóźwiak Krzysztof, *Najważniejsze są kadry. Centralna Szkoła Partyjna PPR/PZPR*, Warszawa 2006

Cichopek-Gajraj Anna, *Jews, Poles and Slovaks: A Story of Encounters 1944–1948*, rozprawa doktorska, University of Michigan 2008

Colditz Heinz, Lücke Martin, *Stalinstadt: neues Leben, neue Menschen*, Berlin 1958

Connelly John, *Captive University: The Sovietization of East German, Czech and Polish Higher Education 1945–1956*, Chapel Hill and London 2000

Conquest Robert, *Reflections on a Ravaged Century*, New York 1999. Wyd. polskie: *Uwagi o spustoszonym stuleciu*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań 2002

Conze Werner, Kaiser Jakob, *Politiker zwischen Ost und West 1945–1949*, Stuttgart 1969

Courtois Stéphane i in (red.), *The Black Book of Communism*, Cambridge 1999. Wyd. polskie: *Czarna księga komunizmu: zbrodnie, terror, prześladowania*, przeł. Krzysztof Wakar i in., Warszawa 1999

Crampton R.J., *A Concise History of Bulgaria*, Cambridge 2006

Creuzberger Stefan, *Die Sowjetische Militäradministration in Deutschland, SMAD 1945–1949*, Melle 1991

Crowley David, *Warsaw*, London 2003

Czuchnowski Wojciech, *Blizna. Proces Kurii krakowskiej 1953*, Kraków 2003

Davies Norman, Moorhouse Roger, *Microcosm: A Portrait of a European City*, New York 2003. Wyd. polskie: *Mikrokosmos: portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia – Breslau – Wrocław*, przeł. Andrzej Pawelec, Kraków 2002

Davies Norman, *Rising '44: The Battle for Warsaw*, New York 2004. Wyd. polskie: *Powstanie '44*, przeł. Elżbieta Tabakowska, Kraków 2004

Deák István, Gross Jan T., Judt Tony (red.), *The Politics of Retribution in Europe*, Princeton 2000

Deakin Frederick W., Storry Richard, *The Case of Richard Sorge*, New York 1966

Djilas Milovan, *Conversations With Stalin*, New York 1990. Wyd. polskie: *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. Adam Ciołkosz, Paryż 1962

Doernberg Stefan, *Befreiung. Ein Augenzeugbericht*, East Berlin 1985

—, *Die Geburt eines neuen Deutschlands 1945–1949*, East Berlin 1959

—, *Kurze Geschichte der DDR*, Berlin 1969

Dönhoff Marion Gräfin, *Namen, die keiner mehr nennt: Ostpreußen – Menschen und Geschichte*, Munich 1964. Wyd. polskie: *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, przeł. Grzegorz Supady, Olsztyn 2001

Drauschke Frank, Arseny Roginsky, Anna Kaminsky, *Erschossen in Moskau…: Die deutschen Opfer des Stalinismus auf dem Moskauer Friedhof Donskoje*, Berlin 2008

Eichner Klaus, Schramm Gotthold, *Angriff und Abwehr: Die deutschen Geheimdienste nach 1945*, Berlin 2007

Engelgard Jan, *Wielka gra Bolesława Piaseckiego*, Warszawa 2008

Epstein Catherine, *The Last Revolutionaries: German Communists and Their Century*, Cambridge and London 2003

Erdős Ferenc, Pongrácz Zszuanna, *Dunaújváros története*, Dunaújváros 2000

Erős Ferenc, *Pszichoanalízis és kulturális emlékezet*, Budapest 2010

Faludy György, *My Happy Days in Hell*, London 2010

Farkas Vladimir, *Nincs mentség*, Budapest 1990

Fedorowicz Jacek, *Dziełka wybrane*, Chicago 1989

—, *Kultura młodych – Teatry studenckie w połowie lat pięćdziesiątych*, maszynopis, s.l., s.a, tekst wygłoszony podczas konferencji naukowej na Uniwersytecie Warszawskim

Fehér István, *Az utolsó percben, Magyarország nemzetiségei 1945–1990*, Budapest 1993

Feist Günter, Eckhart Gillen, *Stationen eines Weges: Daten und Zitate zur Kunst und Kunstpolitik der DDR 1945–1998*, Berlin 1988

Feist Günter, Gillen Eckhart, Vierneisel Beatrice (red.), *Kunstdokumentation: 1945–1990*, SBZ/DDR, Berlin 1996

Fidelis Małgorzata, *The New Proletarians: Women Industrial Workers and the State in Postwar Poland 1945–57*, rozprawa doktorska, Stanford University 2005

Finkel Stuart, *On the Ideological Front: The Russian Intelligentsia and the Making of the Soviet Public Sphere*, New Haven 2007

Finn Gerhard, *Die politischen Häftlinge der Sowjetzone: 1945–1959*, Pfaffenhofen 1960

Fischer Ruth, *Stalin and German Communism: A Study in the Origins of the State Party*, New Brunswick 1982

Fitzpatrick Sheila, Geyer Michael, *Beyond Totalitarianism: Stalinism and Nazism Compared*, Cambridge 2008

Földesi Margit, *A megszállók szabadsága*, Budapest 2002

Frazik Wojciech, Musiał Filip, Szpytma Mateusz, *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie*, Kraków 2006

Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, London 1994

—, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1945*, Warszawa 2003

Fulbrook Mary, *Anatomy of a Dictatorship: Inside the GDR 1949–1989*, Oxford 1995

Furet François, *The Passing of an Illusion: The Idea of Communism in the Twentieth Century*, przeł. Deborah Furet, Chicago 1999

Gaddis John Lewis, *The Cold War: A New History*, New York 2005. Wyd. polskie: *Zimna wojna: historia podzielonego świata*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków 2007

—, *We Now Know: Rethinking Cold War History*, Oxford 1997. Wyd. polskie: *Teraz już wiemy*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 1998

Gál, Lajos (red.), *Egységbe ifjúság!*, Budapest 1973

Garasin Rudolf, *Vörössipkás lovagok*, Budapest 1967

Garlicki Andrzej, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994

Gaszyński Marek, *Fruwa twoja marynara. Lata czterdzieste i pięćdziesiąte – jazz, dancing, rock and roll*, Warszawa 2006

Gati Charles, *Failed Illusions: Moscow, Washington, Budapest and the 1956 Hungarian Revolt*, Stanford and Washington 2006. Wyd. polskie: *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, przeł. Anna, Jacek Maziarscy, Warszawa 2006

Gawryszewski Andrzej, *Ludność Polski w XX wieku*, Warszawa 2005

Gergely Ferenc, *A magyar cserkészet története 1910–1948*, Budapest 1989

Gergely Jenő, *A katolikus egyház Magyarországon 1944–1971*, Budapest 1985

Germuska Pál, *Between Theory and Practice: Planning Socialist Cities in Hungary*, [w:] Mikael Hard, Thomas J. Misa (red.), *Urban Machinery: Inside Modern European Cities*, Cambridge, Mass. 2008

Geyer Hans-Joachim, *Am Anfang stand das Ende*, Berlin 1954

Gieseke Jens, *Die DDR-Staatssicherheit: Schild und Schwert der Partei*, Bonn 2000

—, *The GDR State Security: Sword and Shield*, przeł. Mary Carlene Forszt, Berlin 2004

Gilbert Martin, *Churchill and Poland*, nieopublikowany wykład wygłoszony na Uniwersytecie Warszawskim 16 lutego 2010

Gillen Eckhart, *Das Kunstkombinat DDR. Zäsuren einer gescheiterten Kunstpolitik*, Köln 2005

Gillen Eckhart, Schmidt Diether, *Zone 5: Kunst in der Viersektorenstadt 1945–1951*, Berlin 1989

Gleason Abbott, *Totalitarianism: The Inner History of the Cold War*, Oxford 1995

Gneist Gisela, Heydemann Gunther, *Allenfalls kommt man für ein halbes Jahr in ein Umschulungslager*, Leipzig 2002

Goban-Klas Tomasz, *The Orchestration of the Media: The Politics of Mass Communications in Communist Poland and the Aftermath*, Boulder 1994. Wyd. polskie: *Niepokorna orkiestra medialna. Dyrygenci i wykonawcy polityki informacyjnej w Polsce po 1944 roku*, Warszawa 2004

Gołaszewski Tadeusz, *Kronika Nowej Huty*, Kraków 1955

Gontarczyk Piotr, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003

Graczyk Roman, *Bo jestem z Wilna… z Józefą Hennelową rozmawia Roman Graczyk*, Kraków 2001

Gregory Paul, *The Political Economy of Stalinism: Evidence from the Soviet Secret Archives*, Cambridge 2004

Grieder Peter, *The East German Leadership 1946–1973: Conflict and Crisis*, Manchester 1999

Grodzieńska Stefania, *Już nic nie muszę*, Lublin 2000

Grose Peter, *Operation Rollback*, New York 2000

Gross Jan T., *Fear: Anti-Semitism in Poland after Auschwitz*, New York 2006. Wyd. polskie: *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008

Gross Jan T., *Revolution From Abroad: The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 1998

—, *War as Revolution*, [w:] Norman Naimark, Leonid Gibianskii (red.), *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe 1944–1949*, Boulder 1997

Gruschka Gerhard, *Zgoda, miejsce zgrozy. Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach*, Gliwice 1998.

Gyarmati György, *Államvédelem a Rákosi-korszakban*, Budapest 2000

—, *Az átmenet évkönyve 2003*, Budapest 2004

Gyarmati György (red.), *A politika redorsege Magyarorszagon a Rakosikorszakban*, Pécs 2002

György Péter, Turai Hedvig (red.), *A művészet katonái – Sztálinizmus és kultúra*, Budapest 1992

Győri Szabó Róbert, *A kommunizmus és a zsidóság az 1945 utáni Magyarországon*, Budapest 2009

Haine Simone (red.), *Reise nach Moskau*, Berlin 1995

Hajna Karl-Heinz, *Die Landtagswahlen 1946 in der SBZ*, Frankfurt am Main 2000

Halmy Kund János, *Mecséri: An Army Officer in the Revolution*, wykład wygłoszony w Terror Háza Múzeum w październiku 2006

Hantó Zsuzsa, *Kitiltott családok*, Budapest 2009

Harmat Pál, *Freud, Ferenczi és a magyarországi pszichoanalízis*, Budapest 1994

Harrison Hope, *Driving the Soviets Up the Wall*, Princeton 2003

Hartmann Anne, Eggelin Wolfram, *Sowjetische Präsenz im kulturellen Leben der SBZ und frühen DDR 1945–1953*, Berlin 1998

Haslam Jonathan, *Russia's Cold War*, New Haven and London 2010

Hayman Ronald, *Brecht: A Biography*, New York 1983

Haynes John Earl, Klehr Harvey, Vassiliev Alexander, *Spies: The Rise and Fall of the KGB*, New Haven 2009

Herf Jeffrey, *Divided Memory: The Nazi Past in the Two Germanys*, Cambridge 1997

Herrmann Elisabeth Maria, *Die Presse in der Sowjetischen Besatzungszone Deutschlands*, Bonn 1957

Heténi Varga Károly, *Papi sorsok a horogkereszt és a vörös csillag árnyékában* I–III, Abaliget 1992

Heym Stefan, *Schwarzenberg*, München 1988

Hilger Andreas, Schmeitzner Mike, Schmidt Ute (red.), *Diktaturdurchsetzung. Instrumente und Methoden der kommunistischen Machtsicherung 1945–1955*, Dresden 2001

Hirsch Helga, *Die Rache der Opfer. Deutsche in polnischen Lagern 1944–1950*, Berlin 1998. Wyd. polskie: *Zemsta ofiar*, przeł. Maria Przybyłowska, Warszawa 1999

Hodos George H., *Show Trials: Stalinist Purges in Eastern Europe 1948–1954*, New York 1987

Holm Hans Axel, *The Other Germans: Report from an East German Town*, New York 1970

Holzweißig Gunter, *DDR-Presse unter Parteikontrolle*. „Analysen und Berichte des Gesamtdeutschen Instituts", nr 3, Bonn 1991

Horváth István (red.), *Dunaferr: Dunai Vasmu Kronika*, Dunaújváros 2000

Horváth Sándor, *A kapu es a hatar: mindenapi Sztálinváros*, Budapest 2004

Horváth Sándor (red.), *Mindennapok Rákosi és Kádár korában*, Budapest 2008

Isakowicz-Zaleski Tadeusz, *Księża wobec bezpieki*, Kraków 2007

Jackowski Aleksander, *Na skróty*, Sejny 1995

Jagiełło Michał, *Próba rozmowy*, t. 2.: *„Tygodnik Powszechny" i komunizm 1945–1953*, Warszawa 2001

Janics Kalman, *Czechoslovak Policy and the Hungarian Minority*, New York 1982

Jarausch Konrad H. (red.), *Dictatorship as Experience: Towards a Socio-Cultural History of the GDR*, New York 1999

Jászberényi József, *A magyarországi szabadkőművesség története*, Budapest 2005

Jaszczuk Andrzej, *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego*, Warszawa 2005

Johnson A. Ross, Parta R. Eugene (red.), *Cold War Broadcasting: Impact on the Soviet Union and Eastern Europe*, New York 2010

Judt Tony, *Postwar: A History of Europe since 1945*, New York 2005. Wyd. polskie: *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, przeł. Robert Bartołd, Poznań 2008

Judt Tony, Snyder Timothy, *Thinking the Twentieth Century*, London 2012. Wyd. polskie: *Rozważania o wieku XX*, przeł. Paweł Marczewski, Poznań 2013

Kaliński Janusz, Landau Zbigniew, *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 1998

Kamiński Łukasz, Żaryn Jan (red.), *Wokół pogromu kieleckiego*, Warszawa 2006

Kant Hermann, *Die Aula*, Berlin 1968

Kaplan Karel, *Report on the Murder of the General Secretary*, przeł. Karel Kovanda, Columbus 1990

—, *The Short March: The Communist Takeover in Czechoslovakia*, New York 1987

Karau Gisela, *Stasiprotokolle*, Frankfurt 1992

Kardos László (red.), *'Sej a mi lobogónkat fényes szelek fújják', Népi Kollégiumok 1939–49*, Budapest 1977

Kaser M.A., Radice E.A., *The Economic History of Eastern Europe*, t. II: *Interwar Policy, the War and Reconstruction*, Oxford 1986

Kecskemeti Paul, *The Unexpected Revolution*, Stanford 1981

Kenez Peter, *Hungary from the Nazis to the Soviets: The Establishment of the Communist Regime in Hungary 1944–1948*, Cambridge and New York 2006

Kennan George, *Memoirs: 1920–1950*, New York 1967

Kenney Padraic, *Rebuilding Poland: Workers and Communists 1945–1950*, Ithaca and London 1997

Kersten Krystyna, *The Establishment of Communist Rule in Poland 1943–1948*, Berkeley 1991. Wyd. polskie: *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985

Kiss Sándor M., Vitányi Iván, *A magyar diákok szabadságfrontja*, Budapest 1983

Kiszely Gábor, *ÁVH: Egy terrorszervezet története*, Budapest 2000

Klehr Harvey, Haynes John Earl, Anderson Kirill M., *The Soviet World of American Communism*, New Haven and London 1998

Klein Manfred, *Jugend zwischen den Diktaturen: 1945–1956*, Mainz 1968

Klein Thomas, *'Für die Einheit und Reinheit der Partei': Die innerparteilichen Kontrollorgane der SED in der Ära Ulbricht*, Köln 2002

Klessmann Christoph, *The Divided Past: Rewriting Post-War German History*, New York 2001

Klimov Gregory, *The Terror Machine: The Inside Story of the Soviet Administration in Germany*, przeł. H.C. Stevens, New York 1953

Knabe Hubertus, *17. Juni 1953 – Ein deutscher Aufstand*, Berlin 2004

Knight Amy, *Beria: Stalin's First Lieutenant*, Princeton 1995. Wyd. polskie: *Beria. Prawa ręka Stalina*, przeł. Michał Ronikier, Warszawa 1996

Kochanowicz Joanna, *ZMP w terenie*, Warszawa 2000

Kochanowski Jerzy i in. (red.), *Zbudować Warszawę piękną: o nowy krajobraz stolicy 1944–1956*, Warszawa 2003

Koehler John O., *Stasi: The Untold Story of the East German Secret Police*, Boulder 1999

Koestler Arthur, *Arrow in the Blue*, London 2005

—, *Darkness at Noon*, New York 2006. Wyd. polskie: *Ciemność w południe*, przeł. Tymon Terlecki, Warszawa 1990

Koloski Laurie S., *Painting Kraków Red: Politics and Culture in Poland 1945–1950*, Stanford University, rozprawa doktorska, czerwiec 1998

Komorowski Krzysztof (red.), *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 1999

Konrád György, *A Guest in My Own Country*, New York 2007

Konwicki Tadeusz, *Przy budowie*, Warszawa 1950

Koop Volker, *Besetzt: Sowjetische Besatzungspolitik in Deutschland*, Berlin 2008

—, *Tagebuch der Berliner Blockade. Von Schwarzmarkt und Rollkommandos, Bergbau und Bienenzucht*, Berlin 1998

Kopácsi Sándor, *In the Name of the Working Class*, New York 1987. Wyd. polskie: *W imieniu klasy robotniczej*, przeł. W.M. Warszawa 1988

Kopelev Lev, *To be Preserved Forever*, przeł. Anthony Austin, New York 1977

Kopka Bogusław, *Obozy pracy w Polsce 1944–1950*, Warszawa 2002

Kopstein Jeffrey, *The Politics of Economic Decline in East Germany 1945–1989*, Chapel Hill and London 1997

Kott Sandrine, Kula Marcin, Lindenberger Thomas (red.), *Socjalizm w życiu powszednim. Dyktatura a społeczeństwo w NRD i PRL*, Warszawa 2006

Kovács Imre, *Magyarország megszállása*, Budapest 1990

Kovály Heda, *Under A Cruel Star*, Cambridge, Mass. 1986

Krahulcsán Zsolt, Müller Rolf, Palasik Mária, *A politikai rendőrség háború utáni megszervezése 1944–1946*, Budapest 2009

Krajewski Kazimierz, Łabuszewski Tomasz (red.), *„Zwyczajny" resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, Warszawa 2005

Kramer Mark, *The Early Post-Stalin Succession Struggle and Upheavals in East--Central Europe: Internal–External Linkages in Soviet Policy Making*, „Journal of Cold War Studies", opublikowano w trzech częściach, 1/1 1999, s. 3–55; 1/2 1999, s. 3–38; 1/3 1999, s. 3–66

Krawczyk Andrzej, *Pierwsza próba indoktrynacji. Działalność Ministerstwa Informacji i Propagandy w latach 1944–1947*, Warszawa 1994

Krzywicki Andrzej, *Poststalinowski karnawał radości. V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, Warszawa 1955 r. Przygotowania, przebieg, znaczenie*, Warszawa 2009

Kuby Erich, *Die Russen in Berlin*, Berlin 1965

Kula Marcin (red.), *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, Warszawa 2001

Kundera Milan, *The Joke*, London 1992. Wyd. polskie: *Żart*, przeł. Emilia Witwicka, Warszawa 1970

Kunicki Mikołaj Stanisław, *The Polish Crusader: The Life and Politics of Boleslaw Piasecki 1915–1979*, rozprawa doktorska, Stanford University, czerwiec 2004

Kuroń Jacek, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Londyn 1989

Kuroń Jacek, Żakowski Jacek, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1996

Kwiek Julian, *Związek Harcerstwa Polskiego w latach 1944–1950. Powstanie, rozwój, likwidacja*, Toruń 1995

Ladányi Sándor, *A magyar református egyház 1956 tükrében*, Budapest 2006

Landsman Mark, *Dictatorship and Demand: The Politics of Consumerism in East Germany*, Cambridge 2005

Langer Jo, *Convictions: My Life with a Good Communist*, London 2011

László Péter, *Fehérlaposok – Adalékok a magyar-csehszlovák lakosságcsere egyezményhez*, Szekszárd 2004

Latotzky Alexander, *Kindheit hinter Stacheldraht: Mütter mit Kindern in sowjetischen Speziallagern und DDR-Haft*, Leipzig 2001

Laufer Jochen, *Pax Sovietica. Stalin, die Westmächte und die deutsche Frage 1941–1945*, Köln 2009

Leffler Melvyn, *For the Soul of Mankind: The United States, the Soviet Union and the Cold War*, New York 2007

Leonhard Wolfgang, *Child of the Revolution*, Chicago 1958

—, *Spurensuche, 40 Jahre nach 'Die Revolution entläßt ihre Kinder'*, Köln 1994

Leucht Kurt W., *Die erste neue Stadt in der DDR*, Berlin 1957

Lévai Béla, *A rádió és a televízió krónikája 1945–1978*, Budapest 1980

Levi Primo, *If This is Man and The Truce*, London 1988 Wyd. polskie: *Czy to jest człowiek*, przeł. Halszka Wiśniowska, Kraków 2008 i *Rozejm*, przeł. Krzysztof Żaboklicki, Kraków 2009

Lewis Ben, *Hammer and Tickle*, London 2009

Liebmann Irina, *Wäre es schön? Es wäre schön! Mein Vater Rudolf Herrnstadt*, Berlin 2008

Liebold Cornelia, Jörg Morré, Gerhard Sälter (red.), *Kassiber aus Bautzen: Heimliche Briefe von Gefängenen aus dem Sovjetischen Speziallager 1945–1950*, Dresden 2004

Liehm Mira, Liehm Antonin J., *The Most Important Art: East European Film after 1945*, Berkeley 1977

Lipiński Piotr, *Bolesław Niejasny*, Warszawa 2001

Lipinsky Jan, Lipinsky Renate, *Die Straße die in den Tod führte – Zur Geschichte des Speziallagers Nr. 5 Ketschendorf/Fürstenwalde*, Leverkusen 1999

Loest Erich, *Durch die Erde ein Riss: Ein Lebenslauf*, Hamburg 1981

Lomax Bill (red.), *Hungarian Workers' Councils in 1956*, New York 1990

Lossonczy Tamás, *The Vision is Always Changing*, Budapest 2004

Loth Wilfried, *Die Sowjetunion und die deutsche Frage. Studien zur sowjetischen Deutschlandpolitik*, Göttingen 2007

—, *Stalin's Unwanted Child: The Soviet Union, the German Question, and the Founding of the GDR*, przeł. Robert F. Hogg, New York 1998

Lotnik Waldemar, *Nine Lives: Ethnic Conflict in the Polish-Ukrainian Borderlands*, London 1999

Lubelski Tadeusz, *Wajda*, Wrocław 2006

Ludwig Andreas, *Eisenhüttenstadt: Wandel einer industriellen Gründungsstadt in fünfzig Jahren*, Potsdam 2000

Lukacs John *1945: Year Zero*, New York 1978

Łopuski Jan, *Pozostać sobą w Polsce Ludowej. Życie w cieniu podejrzeń*, Rzeszów 2007

Mählert Ulrich, *Die Freie Deutsche Jugend 1945–1949*, Paderborn 1945

Mählert Ulrich, Ger-Rudiger Stephan, *Blaue Hemden, Rote Fahnen: Die Geschichte der Freien Deutschen Jugend*, Opladen 1996

Major Patrick, Osmond Jonathan, *The Workers' and Peasants' State: Communism and Society in East Germany under Ulbricht 1945–71*, Manchester 2002

Majtényi György, Szatucsek Zoltán, *A szabó tűje és a cipész dikicse – Dokumentumok a kisipar és kiskereskedelem államosításának történetéből*, Budapest 2001

Makarenko A.S., *The Road to Life*, t. II, przeł. Ivy i Tatiana Litvinov, Moscow 1951. Wyd. polskie: *Poemat pedagogiczny*, przeł. Barbara Rafałowska, Warszawa 1949

Makarewicz Henryk, Pental Wiktor, *802 procent normy. Pierwsze lata Nowej Huty*, Kraków 2007

Márai Sándor, *Memoir of Hungary: 1944–1948*, przeł. Albert Tezla, Budapest 1996

—, *Portraits of a Marriage*, przeł. George Szirtes, New York 2012. Tytuł oryg. węg.: *Judit… és az utóhang*, Budapest 2010

Márton Endre, *The Forbidden Sky*, New York 1971

Marton Kati, *Enemies of the People: My Family's Journey to America*, New York 2009

Marwick Arthur, *War and Social Change in the Twentieth Century*, London 1974

Massing Hede, *This Deception*, New York 1951

Mastny Vojtech, *The Cold War and Soviet Insecurity: The Stalin Years*, Oxford 1996. Wyd. polskie: *Stalin i zimna wojna. Sowieckie poczucie zagrożenia*, przeł. Małgorzata Werner, Warszawa 2006

Matussné Lendvai Márta, *Új város születik*, Dunaújváros 2001

Mazgaj Marian S., *Church and State in Communist Poland: A History 1944–1989*, New York 2010

McAdams James, *Germany Divided: From the Wall to Reunification*, Princeton 1993

McCauley Martin, *Origins of the Cold War*, New York 2008

McDougal Alan, *Youth Politics in East Germany: The Free German Youth Movement 1946–1968*, Oxford 2005

Meráy Tibor, *Thirteen Days That Shook the Kremlin*, przeł. Howard L. Katzander, New York 1959

Merridale Catherine, *Ivan's War*, New York 2006. Wyd. polskie: *Wojna Iwana: Armia Czerwona 1939–1945*, przeł. Katarzyna Bazyńska-Chojnacka, Piotr Chojnacki, Poznań 2007

Mevius Martin, *Agents of Moscow: The Hungarian Communist Party and the Origins of Socialist Patriotism 1941–1953*, Oxford 2005

Micewski Andrzej, *Cardinal Wyszyński: A Biography*, przeł. William R. Brand, Katarzyna Mroczowska-Brand, New York 1984. Wyd. polskie: *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Paryż 1982

—, *Współrządzić czy nie kłamać. PAX i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978

Mikołajczyk Stanisław, *The Rape of Poland*, New York 1948. Wyd. polskie: *Polska zgwałcona*, tłum. zbiorowe, Wrocław 1985

Miłosz Czesław, *The Captive Mind*, przeł. Jane Zielonko, London 2001. Wyd. polskie: *Umysł zniewolony*, Warszawa 1978

—, *Zdobycie władzy*, Olsztyn 1990

Mindszenty József, *Emlékirataim*, Budapest 1989

—, *Memoirs*, New York 1974

Misiło Eugeniusz, *Akcja Wisła*, Warszawa 1993

Mitrovich Gregory, *Undermining the Kremlin: America's Strategy to Subvert the Soviet Bloc 1947–1956*, Ithaca 2000

Molnar Virag Eszter, *Modernity and Memory: The Politics of Architecture in Hungary and East Germany after the Second World War*, rozprawa doktorska, Princeton University 2005

Mong Attila, *János vitéz a Gulagon*, Budapest 2008

Murphy David E., Kondrashev Sergei A., Bailey George, *Battleground Berlin: CIA vs. KGB in the Cold War*, New Haven and London 1997

Nagy Ferenc, *Küzdelem a vassfüggöny mögött*, Budapest 1990

—, *The Struggle behind the Iron Curtain*, New York 1948

Nagy Imre, *On Communism: In Defense of the New Course*, New York 1957

Naimark Norman, *The Russians in Germany: A History of the Soviet Zone of Occupation 1945–1949*, Cambridge and London 1995

—, *The Sovietization of Eastern Europe 1944–1953*, [w:] *The Cambridge History of the Cold War*, Cambridge 2010

Naimark Norman, Leonid Gibianskii (red.), *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe 1944–1949*, Boulder 1997

Nakhimovsky Alexander, Nakhimovsky Alice, *Witness to History: The Photographs of Yevgeny Khaldei*, New York 1997

Nałkowska Zofia, *Dzienniki 1945–1954*, t. 1, Warszawa 2001

Nawrocki Zbigniew, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998

Nicolaus Herbert, Schmidt Lutz, *Einblicke: 50 Jahre EKO Stahl*, Eisenhüttenstadt 2000

Nothnagle Alan L., *Building the East German Myth: Historical Mythology and Youth Propaganda in the German Democratic Republic 1945–89*, Ann Arbor 1999

Nowak Barbara, *Serving Women and the State: The League of Women in Communist Poland*, rozprawa doktorska, Ohio State University 2004

Oestreicher Paul, *Whose Agents? Church and Society in Communist East Germany*, London 1995

Orbán József Gyula, *Katolikus papok békemozgalma Magyarországon 1950–1956*, Budapest 2001

Osęka Piotr, *Rytuały stalinizmu*, Warszawa 2007

Ostermann Christian, *The United States, the East German Uprising of 1953, and the Limits of Rollback*, CWIHP, Working Paper nr 11, December 1994

Overmans Rüdiger, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, München 2004

Paczkowski Andrzej, *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–56. Taktyka, strategia, metody. Część I. Lata 1945–1947*, „Dokumenty do dziejów PRL", Warszawa 1994

—, *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Warszawa 1999

—, *Referendum z 30 czerwca 1946. Próba wstępnego bilansu*, Warszawa 1992

—, *The Spring Will Be Ours: Poland and the Poles from Occupation to Freedom*, New York 2003. Wyd. polskie: *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 1995

—, *Trzy twarze Józefa Światły – przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009

—, *Żydzi w UB. Próba weryfikacji stereotypu*, [w:] Tomasz Szarota (red.), *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, Warszawa 2001

Palasik Mária, *A jogállamiság megteremtésének kísérlete és kudarca Magyarországon 1944–1949*, Budapest 2000

Panufnik Andrzej, *Composing Myself*, London 1987. Wyd. polskie: *Andrzej Panufnik o sobie*, przeł. Marta Glińska, Warszawa 1990

Panzig Christel, *Wir schalten uns ein: Zwischen Luftschutzkeller & Stalinbild, Stadt & Region Wittenberg 1945*, Lutherstadt Wittenberg 2005

Pasko Artur, *Wyścig Pokoju w dokumentach władz partyjnych i państwowych 1948–1989*, Kraków 2009

Patai Raphael, *The Jews of Hungary: History, Culture, Psychology*, Detroit 1996

Pataki Ferenc, *A Nékosz-legenda*, Budapest 2005

Pelikán Jiří (red.), *The Czechoslovak Political Trials 1950–54: Suppressed Report of the Dubček Government's Commission of Inquiry 1968*, Stanford 1975

Pelle János, *Az utolsó vérvádak*, Budapest 1995

Persak Krzysztof, *Odrodzenie harcerstwa w 1956 roku*, Warszawa 1996

Persak Krzysztof, Kaminski Łukasz (red.), *A Handbook of the Communist Security Apparatus in East Central Europe 1944–1989*, Warszawa 2005

Pető Iván, Szakács Sándor, *A hazai gazdaság négy évtizedének története 1945–1985. I. Az újjáépítés és a tervutasításos irányítás időszaka. 1945–1968*, Budapest 1985

Petrov Nikita, *Pierwyj priedsiedatiel' KGB: Iwan Sierow*, Moskwa 2005

Pickel Andreas, *Radical Transitions: The Survival and Revival of Entrepreneurship in the GDR*, Boulder 1992

Pike David, *The Politics of Culture in Soviet-Occupied Germany 1945–1949*, Stanford 1992

Pipes, Richard, *Communism: A History*, New York 2001, s. 105–107. Wyd. polskie: *Komunizm*, przeł. Jerzy Jan Górski, Warszawa 2008

—, *Russia under the Bolshevik Regime 1919–1924*, New York 1994. Wyd. polskie: *Rosja bolszewików*, przeł. Władysław Jeżewski, Warszawa 2005

—, *The Russian Revolution*, New York 1991. Wyd. polskie: *Rewolucja rosyjska*, przeł. Tadeusz Szafar, Warszawa 1994

Pipes Richard (red.), *The Unknown Lenin*, New Haven 1996

Plokhii Serhii, *Yalta: The Price of Peace*, New York 2010. Wyd. polskie: *Jałta. Cena pokoju*, przeł. Robert Bartołd, Poznań 2011

Pludra Benno, *Die Jungen von Zelt dreizehn*, Berlin 1952

Pöhler Feliks, *Bonner Berichte aus Mittel- und Ostdeutschland. Der Untergang des privaten Einzelhandels in der Sowjetischen Besatzungszone*, Bonn 1952

Poleszak Sławomir i in (red.), *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie, lipiec 1944 – czerwiec 1945*, Warszawa 2004

Polkehn Klaus, *Das war die Wochenpost: Geschichte und Geschichten einer Zeitung*, Berlin 1997

Prauser Steffen, Rees Arfon (red.), *The Expulsion of the 'German' Communities from Eastern Europe at the End of the Second World War*, EUI Working Paper HEC nr 2004/1

Prażmowska Anita, *Civil War in Poland 1942–1948*, New York 2004

—, *Poland: A Modern History*, London 2010

Priestland David, *Stalinism and the Politics of Mobilization: Ideas, Power, and Terror in Inter-War Russia*, New York 2007

Pritchard Gareth, *The Making of the GDR 1945–68*, Manchester 2000

Pudovkin Vsevolod, Kovács András (red.), *Pudovkin a magyar filmről*, Budapest 1952

Radványi János, *Hungary and the Superpowers: The 1956 Revolution and Realpolitik*, Stanford 1972

Rákosi Mátyás, *Visszaemlékezések 1940–1956*, t. I i II, Budapest 1997

Randé Jenő, Sebestyén János, *Azok a rádiós évtizedek*, Budapest 1995

Redlich Shimon, *Life in Transit: Jews in Postwar Łodz 1945–1950*, Boston 2010. Wyd. polskie: *Na rozdrożu. Żydzi w powojennej Łodzi 1945–1950*, przeł. Katarzyna Maciejczyk, Łódź 2012

Richter Jenny, Förster Heike, Lakemann Ulrich, *Stalinstadt – Eisenhüttenstadt: Von der Utopie zur Gegenwart*, Marburg 1997

Ritchie Alexandra, *Faust's Metropolis: A History of Berlin*, London 1998

Ritscher Bodo, *Spezlager Nr. 2 Buchenwald*, Buchenwald 1993

Roberts Andrew, *Masters and Commanders*, London 2008

Rodden John, *Repainting the Little Red Schoolhouse: A History of Eastern German Education 1945–1995*, New York 2002

Rokicki Konrad, Stępień Sławomir (red.), *W objęciach Wielkiego Brata. Sowieci w Polsce 1944–1993*, Warszawa 2009

Rokicki Konrad i in. (red.), *Departament X MBP. Wzorce – struktury – działanie*, Warszawa 2007

Romsics Ignác, *Hungary in the Twentieth Century,* Budapest 1999

Romsics Ignác (red.), *Mítoszok, legendák, tévhitek a 20. századi Magyar történelemről,* Budapest 2002

Ross Corey, *Constructing Socialism at the Grass Roots: The Transformation of East Germany 1945–65*, London 2000

Rothschild Joseph, *Return to Diversity: A Political History of East Central Europe since World War II*, New York and Oxford 2000

Różański Henryk, *Śladem wspomnień i dokumentów 1943–1948*, Warszawa 1987

Rusan Romulus, *The Chronology and Geography of Repression in Romania*, Bucharest 2007

Sack John, *An Eye for an Eye*, New York 1993

Salamon Konrád, *A harmadik út küzdelme*, Budapest 2002

Sattler Friederike, *Wirtschaftsordnung im Übergang: Politik, Organisation und Funktion der KPD/SED im Land Brandenburg bei der Etablierung der Zentralen Planwirtschaft in der SBZ/DDR 1945–52,* Münster 2002

Scammell Michael, *Koestler: The Literary and Political Odyssey of a Twentieth-Century Skeptic*, New York 2009

Schivelbusch Wolfgang, *In a Cold Crater: Cultural and Intellectual Life in Berlin 1945–1948*, Berkeley 1998

Schmidt Mária, *Battle of Wits*, przeł. Ann Major, Budapest 2007

Schöpflin Gyula, *Szélkiáltó*, Budapest 1985

Sebestyen Victor, *Twelve Days: The Story of the 1956 Hungarian Revolution,* New York 2006. Wyd. polskie: *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2006

Service Robert, *Comrades,* London 2007. Wyd. polskie: *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*, przeł. Hanna Szczerkowska, Kraków 2008

—, *A History of Twentieth-Century Russia*, London 1997

—, *Spies and Commissars: Bolshevik Russia and the West*, London 2011

Seton-Watson Hugh, *The New Imperialism: A Background Book*, London 1961

Shirer William, *End of a Berlin Diary*, New York 1947

Shore Marci, *Caviar and Ashes: A Warsaw Generation's Life and Death in Marxism 1918–1968*, New Haven 2006. Wyd. polskie: *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. Marcin Szuster, Warszawa 2008

Sikorski Radek, *Full Circle: A Homecoming to Free Poland*, New York 1997

Silberman Marc, *What Remains: East German Culture and the Postwar Public*, Washington DC 1997

Snyder Timothy, *Bloodlands*, New York 2011. Wyd. polskie: *Skrwawione ziemie*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa 2010

—, *Sketches from a Secret War*, New Haven and London 2005. Wyd. polskie: *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków 2008

Solberg Richard, *God and Caesar in East Germany: The Conflicts of Church and State in East Germany since 1945*, New York 1961

Solzhenitsyn Alexander, *Prussian Nights*, przeł. Robert Conquest, New York 1977

Sowiński Paweł, *Komunistyczne święto. Obchody 1 Maja w latach 1948–1954*, Warszawa 2000

Spalding Elizabeth Edwards, *The First Cold Warrior: Harry Truman, Containment, and the Making of Liberal Internationalism*, Louisville 2006

Spilker Dirk, *The East German Leadership and the Division of Germany: Patriotism and Propaganda 1945–1953*, Oxford 2006

Standeisky Éva, *Gúzsba kötve – A kulturális elit és a hatalom*, Budapest 2005

Stark Tamás, *Magyar hadifoglyok a Szovjetunióban*, Budapest 2006

Stern Carola, *Ulbricht: A Biography*, przeł. Abe Farbstein, New York 1965

Stobiecki Rafał, *Historiografia PRL*, Warszawa 2007

Stola Dariusz, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010

Strauß Gerhard, *Vom Auftrag zum Wandbild*, Berlin 1953

Strunk Peter, *Zensur und Zensoren*, Berlin 1996

Sulyok Dezső, *Két éjszaka nappal nélkül*, Budapest 2004

Sword Keith, *Deportation and Exile: Poles in the Soviet Union 1939–1948*, London 1996

Sword Keith (red.), *The Soviet Takeover of the Polish Eastern Provinces 1939–41*, New York 1991

Szabó Csaba (red.), *A Grősz-per előkészítése – 1951*, Budapest 2001

—, *Egyházügyi hangulatjelentések*, Budapest 2000

Szabó Robert Győri, *A kommunizmus és a zsidóság az 1945 utáni Magyarországon*, Budapest 2009

Szász Béla, *Volunteers for the Gallows*, New York 1971

Szaynok Bożena, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007

—, *Pogrom Żydów w Kielcach. 4 VII 1946 r.*, Warszawa 1992

Szelényi Iván (red.), *Privatizing the Land: Rural Political Economy in Post-Communist Societies*, London 1998

Szent-Miklósy István, *With the Hungarian Independence Movement 1943–1947: An Eyewitness Acccount*, New York 1988

Szerencsés Károly, *A kék cédulás hadművelet*, Budapest 1992

Szilágyi Gábor, Tűzkeresztség, *A magyar játékfilm története 1945–1953*, Budapest 1992

Szmidt Bolesław (red.), *The Polish School of Architecture 1942–1945*, Liverpool 1945

Szpilman Władysław, *The Pianist*, London 1999. Wyd. polskie: *Pianista*, Kraków 2000

Świda-Ziemba Hanna, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Kraków 2003

Taylor Frederick, *Exorcising Hitler: The Occupation and Denazification of Germany*, London 2011

Tejchma Józef, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1997

—, Z *notatnika aktywisty ZMP*, Warszawa 1954

Thomson Stewart, Robert Bialek, *The Bialek Affair*, London 1955

Tillich Ernest, *Hefte der Kampfgruppe*, broszura wydana w Berlinie w 1945 r.

Tismaneanu Vladimir (red.), *Stalinism Revisited: The Establishment of the Communist Regimes in East Central Europe and the Dynamics of the Soviet Bloc*, New York and Budapest 2009

Tóbiás Áron, *Kettészelt égbolt. A Magyar Rádió regénye. 1945–1956*, Budapest 2004

Todorov Tzvetan, *Voices from the Gulag*, przeł. Robert Zaretsky, University Park, Pa. 1999

Tomka Ferenc, *Halálra szántak, mégisélünk. Egyházüldözés 1945–1990 és az ügynökkérdés*, Budapest 2005

Torańska Teresa, *Oni: Stalin's Polish Puppets*, przeł. Agnieszka Kolakowska, London 1987. Wyd. polskie: *Oni*, Warszawa 1990 (Berman), i Warszawa 2012 (Kasman)

Tóth Ágnes, *Hazatértek. A németországi kitelepítésből visszatért magyarországi németek megpróbáltatásainak emlékezete*, Budapest 2008

Toth István György (red.), *A Concise History of Hungary*, Budapest 2005

Trznadel Jacek, *Hańba domowa*, Paris 1986

Tyrmand Leopold, *Dziennik 1954*, Londyn 1980

Ueberschär Ellen, *Junge Gemeinde im Konflikt: Evangelische Jugendarbeit in SBZ und DDR 1945–1961*, Stuttgart 2003

Ulbricht Walter, *On Questions of Socialist Construction in the GDR*, Dresden 1968

Ungváry Krisztián, *The Siege of Budapest: 100 Days in World War II*, London 2002

Ungváry Krisztián (red.), *A második világháború*, Budapest 2005

Urban George, *Radio Free Europe and the Pursuit of Democracy: My War within the Cold War*, New Haven 1997

Vitány Iván, *Önarckép – elvi keretben*, Celldömölk 2007

Volker Klaus, *Brecht: A Biography*, przeł. John Nowell, New York 1978

Wołkow W.K., *Uzłowyje problema nowiejszej istorii stran Centralnoj i Jugo-wostocznoj Jewropy*, Moskwa 2000

Wandycz Piotr, *The Price of Freedom: A History of East Central Europe from the Middle Ages to the Present*, London and New York 1992

Wedding Alex, *Die Fahne des Pfeiferhansleins*, Berlin 1953. Wyd. polskie: *Sztandar Janka Gwizdały*, przeł. R.J. Szarota, Warszawa 1950

Wegren Stephen, *Land Reform in the Former Soviet Union and Eastern Europe*, London 1998

Weitz Eric D., *Creating German Communism, 1890–1990*, Princeton 1997

Werblan Andrzej, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009

Werner Ruth, *Sonya's Report: Fascinating Autobiography of One of Russia's Most Remarkable Secret Agents*, przeł. Renate Simpson, London 1991

Wierzbicki Marek, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*, Warszawa 2006

Williams William Appleman, *The Tragedy of American Diplomacy*, New York 1959

Wir waren schon halbe Russen: Deportiert und uberlebt im GULAG, zbiór wspomnień, Gedenkbibliothek zu Ehren der Opfer des Stalinismus, Berlin 1997

Włodarczyk Wojciech, *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950–1954*, Warszawa 1986

Wojciechowski Aleksander, *O sztuce użytkowej i użytecznej*, Warszawa 1955

Wójcik Justyna (red.), *Stawialiśmy opór. Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Małopolsce w latach 1944–1956*, Kraków 2008

Wolf Markus, McElvoy Anne, *Man without a Face: The Autobiography of Communism's Greatest Spymaster*, New York 1999. Wyd. polskie: *Człowiek bez twarzy: autobiografia szefa STASI*, przeł. Kamil Dmoch, Warszawa 1998

Wyszyński Stefan, *A Freedom Within*, przeł. Barbara Krzywicki-Herburt, the Reverend Walter J. Ziemba, New York 1982. Wyd. polskie: *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006

Zamoyski Adam, *Warsaw 1920: Lenin's Failed Conquest of Europe*, London 2008. Wyd. polskie: *Warszawa 1920. Nieudany podbój Europy. Klęska Lenina*, przeł. Michał Ronikier, Kraków 2009

Zaremba Marcin, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005

—, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012

Żaryn Jan, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2003

Żelazko Joanna (red.), *Rok 1945 w Łodzi. Studia i szkice*, Łódź 2008

Zinner Tibor, *A magyarországi németek kitelepítése*, Budapest 2004

Ziółek Jan, Przytuła Agnieszka, *Represje wobec uczestników wydarzeń w Katedrze Lubelskiej w 1949 roku*, Lublin 1999

Zubkowa Jelena, *Poslewojennoje sowietskoje obszczestwo: politika i powsiednievnost' 1945–1953*, Moskwa 2000

Zubok V.M., *A Failed Empire: The Soviet Union in the Cold War from Stalin to Gorbachev*, Chapel Hill 2008

Żurek Jacek, *Ruch „księży patriotów"*, Warszawa 2008

WYBRANE ZBIORY DOKUMENTÓW

A Madisz: 1944–48, red. Sándor Rákosi, Budapest 1984

Armia Radziecka w Polsce 1944–1956: dokumenty i materiały, red. Mariusz Lesław Krogulski, Warszawa 2003

Biuletyny Informacyjne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 1947, red. Bernadetta Gronek, Irena Marczak, t. 1, Warszawa 1993

Das Herrnstadt Dokument: Das Politburo der SED und die Geschichte des 17. Juni 1953, red. Nadja Stulz-Herrnstadt, Reinbek bei Hamburg 1990

DDR: Dokumente zur Geschichte der Deutschen Demokratischen Republik 1945–1985, red. Hermann Weber, Munich 1986

Diary of Georgii Dimitrov 1933–1949, red. Ivo Banac, New Haven and London 2003

Dimitrov and Stalin: Letters from the Soviet Archives 1934–1945, red. Alexander Dallin, F.I. Firsov, New Haven and London 2000

Documents on Germany, 1944–1945, Departament Stanu USA, Office of the Historian, Bureau of Public Affairs 1985

Dokumente zur Bildungspolitik in der sowjetischen Besatzungszone, red. Siegfried Baske, Martha Engelbert, Berlin 1966

Dokumentumok a magyar politikai rendőrség történetéből 1. A politikai rendészeti osztályok 1945–1946, red. Zsolt Krahulcsán, Rolf Müller, Budapest 2010

Dokumenty do dziejów PRL, seria publikowana przez Polską Akademię Nauk

http://www.archivnet.hu/index.php

http://www.scribd.com/doc/14152546/Soviet-Archival-Documents-on-Hungary-OctoberNovember-1956-Translated-by-Johanna-Granville

Iratok a magyar–szovjet kapcsolatok történetéhez 1944 október–1948 június – Dokumentumok, red. István Vida, Budapest 2005

László Rajk i jego wspólnicy przed Sądem Ludowym, publikacja węgierskiego biura prokuratora generalnego, Budapeszt 1949

Megforgatott világmegforgatók – A magyar népi kollégiumi mozgalom ismeretlen dokumentumai, red. László Svéd, Budapest 1994

Moszkvának jelentjük, Titkos dokumentumok 1944–1948, red. Lajos Izsák, Miklós Kun, Budapest 1994

Niemcy w Polsce 1945–1950: Wybór dokumentów, red. Włodzimierz Borodziej, Hans Lemberg, tomy I–IV, Warszawa 2000–2001

NKWD i polskoje podpole 1944–1945: Po 'Osobym papkam' I.W. Stalina, red. A.F. Noskowa i in., Moskwa 1994

Partei und Jugend: Dokumente marxistischer-leninistischer Jugendpolitik, Zentralrat der Freien Deutschen Jugend und des Institut für Marxismus-Leninismus beim Zentralkommitee der SED, Berlin 1986

Politika SWAG w obłasti kultury, nauki i obrazowania: celi, mietody, riezultaty 1945–1949 gg, Sbornik Dokumentow, red. N. Timofiejewa i in.

Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953, red. Andrzej Paczkowski i in., Warszawa 2000

Polska–ZSRR: struktury podległości: dokumenty [KC] WKP(B 1944–1949, red. Andrzej Paczkowski i in., Warszawa 1995

Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach archiwów służb specjalnych, red. Piotr Mierecki i in., Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2007

Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944–1946, t. 2, zbiór dokumentów opracowany przez Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji RP oraz Dierżawny Archiw Służby Bezpeki Ukrainy, Warszawa i Kijów 2000

Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich, Ośrodek Karta, Warszawa 2002

Sowierszanija Kominforma 1947 1948 1949: Dokumenti i Matieriali, red. Grant Adibekow i in., Moskwa 1998; wydane równiez jako: Giuliano Procacci i in., red., *The Cominform: Minutes of the Three Conferences, 1947/1948/1949*, Milan 1994

Sowieckij faktor w Wostocznoj Jewropie 1944–1953: Dokumienty, t. 1: *1944–1948* i t. 2: *1949–1953*, red. T.W. Wołokitina i in., Moskwa 1999 i 2002

SWAG i religioznyje konfiesji Sowieckoj Zony Okupacji Giermanii 1945–1949: Sbornik Dokumentow, red. W.W. Zacharow i in.

Szovjet nagyköveti iratok Magyarországról 1953–1956, red. Magdolna Baráth, Budapest 2002

Uniting Germany: Documents and Debates 1944–1993, red. Konrad H. Jarausch, Volker Gransow, Providence 1994

Uprising in East Germany, red. Christian Ostermann, New York 2001

Wostocznaja Jewropa w dokumentach rossijskich archiwow, 1944–1953, red. T.W. Wołokitina i in., Nowosibirsk 1997

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" w dokumentach, red. Jozefa Huchlowa i in., Wrocław 1997

WYBRANE GAZETY I CZASOPISMA

Berliner Zeitung

Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej

Gazeta Ludowa

Gazeta Wyborcza

Irodalmi Újság

Junge Welt

Karta

Kis Újság

Neues Deutschland

Polityka

Polska Zbrojna

Pravda

Przekrój

Rzeczpospolita

Der Spiegel

Szabad Nép

Sztandar Młodych

Tageszeitung

Tägliche Rundschau

Trybuna Ludu

Tygodnik Mazowsze

Ulenspiegel: Literatur, Kunst, Satire

Życie Warszawy

Indeks osób

A

Abakumow Wiktor 120

Abrams Bradley 33, 48

Acheson Dean 55

Achmatowa Anna 399

Ackermann Anton 104, 353, 497

Aczél Tamás 503

Adams Bradley 33

Adenauer Konrad 261, 341, 467, 476

Adler Alfred 447

Agee Joel 442

Anders Władysław 436

Andreas-Friedrich Ruth 69, 258, 259

Andropow Jurij 376, 507, 511

Antall Józef 154

Arendt Hannah 19, 20, 32, 33, 52, 513

Arnold Karl-Heinz 493, 495

Åslund Anders 276

Attlee Clement 145, 158

Auden Wystan Hugh 88

B

Bach Jan Sebastian 188, 374

Baden-Powell Robert 209

Bahr Egon 491, 494

Barańczak Stanisław 88

Barding Arnulf 486

Bárdossy László 233

Bartók Béla 232

Bauer Michał 444

Bebel August 354

Becher Johannes 384–386, 396, 497

Beckmann Max 383

Beethoven Ludwig van 218, 374

Bejlin, sow. oficer 201

Bem Józef 510

Benda Ernst 198, 260–262, 485

Bendzko Hans-Walter 493

Beneš Edvard 161, 164

Beresztóczy Miklósz, bp 320

Beria Ławrientij 131–133, 136, 323, 488, 489, 496, 497

Berman Jakub 87, 98, 99, 138, 185, 186, 244, 336, 337, 400

Bessenyei György 501

Beynar Wacław 324, 325

Białek Robert 67, 198–200

Bielanow A.M. 150

Biełkin Fiodor 116, 321

Bien George 150

Bierut Bolesław 80, 82–87, 95, 102, 103, 185, 188, 227, 240, 244, 248, 291, 296, 297, 329, 332–334, 336, 337, 339, 368, 372, 374, 398, 400, 401, 441, 442, 446, 459, 469, 474, 488, 479, 506

Biezczasnow Aleksander 332, 333

Billig Wilhelm 225, 226, 228–230

Biszko Jan 157

Blücher Franz 341

Blunt Anthony 88

Bondár László 154

Bondor József 413

Borejsza Jerzy 185, 304

Borhi Laszló 33, 58

Borodin Aleksander 218

Borowski Tadeusz 53

Bortnowska Halina 481–483

Bottoni Stefan 167

Bradley Omar Nelson 346

Brandys Kazimierz 397, 430

Brecht Bertolt 87, 378, 383, 386–389, 487, 495

Breuer Marcel 383

Breżniew Leonid 194, 519

Brodski Josif 297

Brooke Alan 45

Broz Żarko 98

Broz-Tito Josif 29, 86, 98, 239, 300, 301, 333, 336, 337, 416, 507

Brüning Elfriede 82, 452–455, 491, 492

Brus Włodzimierz 242, 246, 248
Brystiger Julia 185, 305
Brzeziński Zbigniew 20
Buber-Neumann Margarete 90, 94
Bucharin Nikołaj I. 76, 330
Buchwitz Otto 257
Bukowski Władimir 473
Bułganin Nikołaj 188
Burgess Guy 88
Burke Edmund 192, 193

C

Cairncross John 88
Camus Albert 93
Chambers Whittaker 88, 335
Choltitz Dietrich von 44
Chopin Fryderyk 188, 374, 375
Chruszczow Nikita S. 171, 194, 339, 435, 436, 495, 496, 505–507, 509, 511–513
Churchill Winston 45, 55–58, 71, 78, 79, 108, 138, 145, 166, 218, 235, 236, 240, 398
Ciszek-Frankiewicz Urszula 413
Connelly John 33, 356
Cyrankiewicz Józef 249, 258
Czajkowski Piort 218
Czaplicki Józef 107
Czerwenkow Wulko 488
Czou En-lai 488

D

Déry Tibor 503
Dessau Paul 389
Dietzgen Joseph 354
Dilthey Elizabet 383, 384
Dior Christian 468
Dix Otto 383
Dönhoff Marion von 160, 161
Dönitz Karl 217
Dost Herbert, ks. 309
Dubček Alexander 516
Dukes Paul 191
Dulles Allen 335, 336
Dulles John Foster 58, 511, 513
Duracz Anna 336
Duranty Walter 79
Dymitrow Georgi 86, 90, 91, 236, 266, 270
Dymszyc vel Dymschitz Aleksandr 383–386, 388, 390
Dzierżyńska Zofia 98, 99
Dzierżyński Feliks 98, 351
Dżilas Milovan 68

E

Eckert Edeltraude 467
Eden Anthony 84
Eisenhower Dwight 20, 45, 346
Eisenstein Siergiej 404
Eisler Hanns 386
Eliot Thomas Stearns 441

Engels Fryderyk 96, 317, 354
Eörsi István 503, 504
Erdei Ferenc 113
Esch Arno 261
Ewing Gordon 491

F

Faludy György 328, 329, 343, 386, 465, 513
Farkas Mihály 87, 103, 115–117, 331, 489
Farkas Vladimir 115
Fedorowicz Jacek 440, 449, 450, 499
Fest Ulrich 272, 273, 307
Festowie, rodzina 273–275
Field Hermann 336
Field Herta 336
Field Noel 335–337, 503
Finkel Stuart 193
Finn Gerhard 486
Freud Zygmunt 447
Friedrich Carl J. 20, 21
Friszke Andrzej 137
Fürnberg Louis 439
Furtwängler Wilhelm 476

G

Garasin Rudolf 116–119, 326, 327, 329
Gass Karl 424
Gati Charles 490

Gaulle Charles de 130, 477

Geminder Bedřich 337, 340

Generał Wilk zob. Krzyżanowski Aleksander

Gentile Giovanni 19

Gericke Martin 384

Gerő Ernő 87, 103, 104, 186, 204, 214, 343, 432, 489, 507, 511

Geyer Hans-Joachim 442, 443

Gheorghiu-Dej Gheorghe 87, 488

Gibianski Leonid 34

Gimes Miklós 502, 448, 512

Gneist Gisela 146, 149, 155, 485

Godycka-Ćwirko Maria 39

Goebbels Joseph 222

Goethe Johann Wolfgang von 188, 372–374, 388, 497

Goldzamt Edmund 399, 400

Gomułka Władysław 84, 87, 95, 99, 102, 188, 238, 240, 242, 264, 270, 330–334, 338, 339, 457, 459, 497, 498, 509, 510, 515

Göring Hermann 282

Gorki Maksym 350, 384, 404

Göttler Lászlóné 279

Gottwald Klement 56, 86, 106, 167, 263, 266, 332, 334, 448, 506,

Grabowski Lucjan 52, 53, 142

Gregory Paul 368

Grodzieńska Stefania 225

Gross Jan T. 33, 46, 48, 182

Grossman Wasilij 64–66

Grosz George 383

Grősz József, abp 310, 317

Grotewohl Otto 123, 257–259, 349, 357, 373, 392, 393, 422, 488, 489

Gruschka Gerhard 160

Györgyey Aládar 328

H

Habsburg Otto von 313

Habsburgowie, dyn. 32

Hajdú-Gimes Lily 446–448, 450, 502

Hamel Johannes, ks. 309

Havel Václav 5, 518

Hayek Friedrich 19

Hegedüs András 205, 215, 271, 364, 365, 498

Heimann Mary 33

Heine Heinrich 54

Heller Ágnes 411

Hennecke Adolf 366, 367

Herf Jeffrey 187

Hermann Imre 447, 448

Hernádi Lajos 231

Herrnstadt Rudolf 69, 219–221, 497

Herzberg Klemens 384

Himmler Heinrich 218

Hiss Alger 58, 88, 335

Hitler Adolf 23, 25, 27, 29, 32, 43, 44, 47, 51, 61–63, 68, 76, 81, 83, 91, 93–95, 144, 159, 159, 190, 217, 219, 236, 256, 257, 335, 351, 382, 385, 388, 453, 456, 465

Hlond August, kard., prymas Polski 308, 313

Hobbes Thomas 473

Hodża Enver 488, 490

Hohenzollernowie, dyn. 147
Honecker Erich 198–201, 204, 350, 364, 373, 391
Hopkins Harry 236
Horthy Miklós 78, 91, 98, 151, 155, 233, 304, 368, 507
Horváth Elek 415, 434, 435
Horváth Júlia zob. Kollár-Horváth Júlia
Horváth Lajos 213
Horváth Sándor 427, 470
Humer Adam 185
Husajn Saddam 519

I

Ibárruri Amaya 98
Ibárruri Dolores, La Pasionaria 98
Isakowicz-Zaleski Tadeusz, ks. 319

J

Jackowski Aleksander 397, 403, 461
Jakeš Miloš 360
Jan Paweł II, papież 436, 437; zob. też Wojtyła Karol
Jancsó Miklós 213, 214
Jędrychowski Stefan 190–192
Jodl Alfred 61
Johnson Philip 383
Juchnowicz Stanisław 417, 423
Judt Tony 27
Jung Carl Gustav 447
Justus Pál 343

K

Kadafi Muammar 519

Kádár János 318, 327, 512, 515

Kaiser Jakob 200, 261, 262, 281, 341

Kamieniew Lew 330

Kandinski Wasilij 383

Kaplan Karel 33

Kapuściński Ryszard 429

Kardos László 215

Karig Sára 255

Kasman Leon 99, 186, 237

Kati Marton 125

Katz Otto 340

Kautsky Karl 257

Kenar Antoni 396

Kenez Peter 33

Kennan George 55, 60, 62, 236

Kenney Padraic 282

Keresztes Sándor 307

Kerkai János, o. 204, 206–208

Kersten Krystyna 33, 46, 240

Kisielewski Stefan 42

Kiszczak Czesław 110–112, 124

Kiszlinger Józef 369

Kizmann Ottó 154

Klara z Fallóskút (Wegry) 480, 481

Klein Manfred 198, 200–202, 261

Klein Matthäus 218, 219
Koestler Arthur 100, 323, 340
Kollár-Horváth Júlia 413–416, 421, 422, 434, 435
Komar Wacław 451
König Hans 433
Konwicki Tadeusz 52, 53, 424
Kopácsi Sándor 512
Kopielew Lew 66, 67
Korczak Janusz 349, 350
Kovács Alajos 215
Kovács Béla 253, 503
Kovács János 116
Kovály Heda 41, 182
Kowalska-Kiryluk Izolda 18
Kramer Mark 33
Kremenow vel Kamenovic, sow. doradca (Węgry) 116
Krenz Egon 360
Krupa Michał 142
Krzyżanowski Aleksander, ps. Wilk, generał Wilk 132–134, 325, 456
Kuhrig Herta 160, 438, 486
Kun Béla 77, 78, 91, 113, 117, 271
Kundera Milan 411, 475
Kunkel Bruno, ps. Max Kunz 126
Kunz Max zob. Kunkel Bruno
Kuroń Jacek 443, 470, 471, 499
Kuzniecow Fiedor I. 113

L

Ladanyi Sándor 321

Lakatos István 501

Langer Jo 289, 339, 343, 344

Langer Oskar 339

Łebed Mikoła 169

Lehmann Wolfgang 145, 444

Lenin Włodzimierz 57, 76–80, 85, 121, 123, 158, 193, 194, 216, 218, 257, 267, 273, 317, 354, 355, 372, 381, 411, 419, 438, 488, 490, 506

Leonhard Susanne 90, 454

Leonhard Wolfgang 89, 90, 97, 98, 100, 101, 104, 196, 197, 218, 330, 454

Lessing Gotthold Ephraim 388

Leucht Karl 420, 421

Levi Primo 274, 285

Lex-Nerlinger Alice 425

Lichaczow Dmitrij 193

Liebknecht Karl 354

Lingner Max 282, 383, 386, 387, 390–393, 399, 426, 492

Łobatiuk Józef 107, 109

Loest Erich 144, 269, 359, 472, 491–493, 495

Lossonczy Tamás 39, 284

Lotnik Waldemar 170

Lukács György 318, 447, 506

Lukacs John 60, 62

Ł

Łysenko Trofim 195, 350, 361

M

MacArthur Douglas 346, 468
Maclean Donald 88
Maclean Fitzroy 330
Mahle Hans 218–221, 223
Majski Iwan, właśc. Jan Lachowiecki 26, 99, 100
Makarenko Anton 350, 355, 360, 363
Malagamba Sergio 468
Malenkow Gieorgij 488
Maléter Pál 512
Mann Thomas 373, 374
Mao Zedong 474, 486, 499
Márai Sándor 42, 50, 62, 64
Marc Franz 383
Marchall George C. 45
Marinczenko Stanisław 227
Marks Karol 76–78, 96, 117, 194, 216, 237, 239, 317, 354, 355, 374, 504
Marshall George C. 263, 264, 266, 299
Marton Endre 125
Marton Ilona 125
Marwick Arthur 42
Masaryk Jan 263, 465, 488
Mazowiecki Tadeusz 459, 461
McCarthy Joseph 20
Meráy Tibirá 503
Merker Paul 330, 336
Merridale Catherine 65
Mevius Martin 33
Mewa zob. Toth Jan

Mickiewicz Adam 375

Miczurin Iwan 361

Mielke Erich 120, 378

Mikojan Anastas 507

Mikołajczyk Stanisław 57, 103, 238–249, 262, 265, 296, 458

Miłosz Czesław 49, 54, 55, 57, 457

Minc Hilary 87, 174, 185, 276, 278, 400

Mindszenty József, kard., prymas Węgier 207, 251, 252, 310–312, 314, 315, 317, 318, 321, 340, 496, 503, 512

Miziołek Janina 521

Moczar Mieczysław 107, 245

Modrow Hans 53, 54, 379

Modzelewska Bogna 450

Modzelewska Natalia 450

Modzelewski Karol 450, 504

Modzelewski Zygmunt 450, 451

Mołotow Wiaczesław 25, 43, 71, 81, 85, 99, 239, 250, 263, 296, 329, 488

Mong Attila 34

Montessori Maria 349, 350

Morawski Jerzy 440, 451

Morel Salomon 176–178, 185, 189

Morgenthau Henry, Jr 71

Morris William 400

Munch Edvard 383

Mundstock Karl 424

Mussolini Benito 19, 22, 91

N

Nagel Otto 391
Nagy Ferenc 155, 187, 204, 249, 252–254, 252, 265
Nagy Imre 103, 490, 497, 498, 501–503, 506, 509, 511512
Nagy Töhötöm, o. 204, 207, 208
Naimark Norman 33, 34, 72, 120, 524
Nerlinger Oskar 424–426, 452
Neruda Pablo 378
Nieróbca, spikier 226
Nolde Emil 383
Nowotko Marceli 95, 339

O

Oelssner Fred 489
Okulicki Leopold 137, 138, 456
Orbán József Gyula 319
Ordass Lajos, bp luterański 310
Ortutay Gyula 230–234
Orwell George, właśc. Eric Arthur Blair 19, 128, 465, 473, 518
Osóbka-Morawski Edward 103, 188
Ossowski Stanisław 183
Ostrowski Nikołaj 362

P

Paczkowski Andrzej 33, 186, 324
Panufnik Andrzej 381, 444, 446
Papsdorf Manfred 146
Pasternak Borys 515
Pauker Ana 330

Pavlik Gejza 336
Pénzes István 203
Péter Gábor 113–116, 186, 330
Petkow Nikola 249
Petőfi Sándor 501, 502, 508, 510
Philby Kim 88
Piasecki Bohdan 460
Piasecki Bolesław 455–460, 464, 465
Piątkiewicz Jerzy 397
Picasso Pablo 388, 440, 477
Pieck Wilhelm 123, 199, 256, 268, 389, 391, 393, 422, 468
Pióker Ignác 367, 367
Pipes Richard 77, 87, 97, 98
Pistonek Walter 420
Platon 473
Plechanow Jerzy 96
Polański Roman 411
Polkehn Klaus 462–464, 492, 494, 495
Polkehn Hugo 462, 463
Pomian Krzysztof 364, 451, 471, 500
Popper Karl 19
Potok Lola 163
Prohászka Ottokár, bp 207
Pstrowski Wincenty 366, 367
Puciłowski Jerzy 478
Pudowkin Wsiewołod 404, 406–409
Puszkin Aleksander 373, 381
Putnam Robert 193

Putrament Jerzy 134

R

Rackow Lutz 60, 491, 492, 495

Radkiewicz Stanisław 109, 141, 191, 353, 442

Rajk Júlia 506–508

Rajk László 207, 208, 213, 253, 255, 256, 330, 331, 333, 336, 343, 347, 414, 448, 452, 507–509

Rajk László, syn 507, 508

Rajkiewicz Antoni 448, 449

Rákosi Mátyás 80, 84–87, 103, 113, 117, 118, 150, 181, 182, 186, 187, 204, 205, 215, 216, 233, 250–254, 256, 265, 271, 304, 397, 312, 327–329, 342, 371, 372, 376, 406, 416, 432, 433, 374, 488–490, 497, 498, 506, 507, 512

Rakowski Mieczysław 360

Rand Ayn, właśc. Alissa Zinowiewna Rosenbaum 21, 22

Ravasz László, bp kalwiński 310

Reagan Ronald 436

Rev István 338, 340

Revai József 87, 150, 186, 213, 305, 307, 318, 406, 489

Ribbentrop Joachim von 25, 43, 81, 85

Rokossowski Konstanty 299, 332, 474, 488, 509

Romanowowie, dyn. 78

Romkowski Roman 457

Roosevelt Franklin Delano 56–58, 63, 71, 79, 108, 138, 145, 166, 218, 236, 240

Rosalak Maciej 499

Rothschild Klára 280

Rothschildowie, rodzina 71

Różański Henryk 75, 76

Różański Józef 185

Rudniew Lew 400

Rzepecki Jan 139

S

Sadat Anwar 463

Samuel Raphael 157

Sandberg Herbert 385, 387, 388, 476, 477

Santorum Rick 21

Sapieha Adam Stefan, kard. 319, 321

Sartre Jean-Paul 93, 440, 513

Sawala Henryk 134, 135

Schabowski Günter 477, 495

Schiller Friedrich 374

Schmidt Mária 33, 335

Schneider Ulrich 375, 376

Schneiderowie, rodzina 275

Schöpflin Gyula 231–233, 347, 348

Schumacher Kurt 258, 259, 341

Schumann Erich 309

Schwanitz Wolfgang 121, 122

Scruton Roger 518

Selbmann Fritz 433

Seton-Watson Hugh 25

Shirer William 39

Shore Marci 33, 92

Siemionow Władimir 492, 494, 486

Sierow Iwan 102, 119, 133, 134, 138, 316, 456–458, 512

Sigalin Józef 397, 399, 400, 402

Sikorski Władysław 240

Simon Jolán 113

Slánský Rudolf 265330, 332, 334, 336, 337, 339, 439, 451

Šling Otto 337

Snyder Timothy 33, 43, 44

Sołżenicyn Aleksander 66, 67

Sommerstein Emil 179

Spychalski Marian 332, 337, 339

Stachanow Aleksiej 366

Stalin Józef 10, 18, 22–27, 30, 43–45, 55–58, 63, 68, 70–72, 75, 77, 79–87. 90, 91, 93–96, 99, 101–103, 108, 123, 128, 131–133, 135, 136, 141, 145, 158, 166, 169–172, 184, 195, 187, 188, 194, 195, 216, 218, 226, 236–241, 249, 252, 256, 262, 263, 266, 267, 276, 291, 296–298, 300, 301, 316, 323, 329–333, 339, 344, 350, 351, 354, 361, 362, 366, 369, 371, 372, 379. 381, 390, 400, 404, 406, 411, 413, 417, 419, 421, 428, 432, 433, 435, 436, 438, 439, 445, 449, 460, 461, 462, 468, 473, 474, 486–488, 490–493, 496, 503, 505, 511, 512, 515, 519

Stebnicka Marta 473

Steinbach Erika 166

Stola Dariusz 182

Stötzer Werner 379

Strauss Johann 218, 472

Strempel Horst 390, 391

Strzelecki Ryszard 339

Sulyok Dezső 253, 255

Supka Géza 344–347

Suska Janina 18

Susłow Michaił 331, 332

Swiridow Władimir 203, 207

Szabó István 410

Szakasits Árpád 266

Szálasi Ferenc 311
Szász Béla 336, 337, 340
Széll Jenő 250, 251, 255, 508
Szent-Miklósy István 152, 153
Szőnyi Tibor 336
Szostakowicz Dymitr 424
Szőts István 405–407, 409
Szpilman Władysław 40, 224, 228
Szymborska Wisława 411

Ś

Światło Józef 185, 316, 320, 441, 442, 497, 498
Świda-Ziemba Hanna 53
Świerczewski Karol 172
Świetlik Konrad 107

T

Tánczos Gábor 503
Tejchma Józef 364, 379, 428–430, 437
Telakowska Wanda 393–397, 399, 400, 402, 403, 449
Teleki Géza 345
Thälmann Ernst 91, 195, 363, 371
Thorez Maurice 86, 488
Tildy Zoltán 252, 253
Tismaneau Vladimir 34
Tito Josif zob. Broz-Tito Josif
Tiulpanow Siergiej 200, 259, 260
Tóbiás Áron 231

Tocqueville Alexis de 192, 193

Togliatti Palmiro 89, 98, 488

Tömpe András 113, 114

Toth Jan, ps. Mewa 142, 143

Trocki Lew 76, 79

Truman Harry 20, 145, 158, 236, 263, 295, 346, 477

Trznadel Jacek 378, 446

Tschiche Hans-Jochen, pastor luterański 316, 478

Tschirschwitz Günter 122, 123

Tugariaw, mjr sow. 251

Túróczy Zoltán, bp luterański 302

Tuwim Julian 92

Tyrmand Leopold 191, 192, 455, 469, 473

U

Ulbricht Walter 80–82, 84–87, 94, 97, 104, 127, 190, 196–199, 218, 219, 224, 238, 256, 259, 281, 305, 353, 372, 377, 387, 417, 418, 420, 422, 452, 475, 488, 492, 496, 497

Unger Leopold 461

Urbanowicz Bohdan 395, 397

V

Varga Béla 187

Varga Jenő zob. Warga Jewgienij

Vas Zoltán 118, 423

Vitávyi Iván 214, 452, 503

Vosnitzy Regine 34

W

Wajda Andrzej 143, 410–412, 437

Wajspapier vel Weisspapier Grigorij 383

Wallach Erica 336

Wallenberg Raoul 255, 256

Wandel Paul 261, 353

Warga Jewgienij, właśc. Jenő Varga 71

Wasilewska Wanda 92

Wasilewski Eugeniusz 163

Wasilewski Leon 92

Wasilkowska Zofia 18

Wat Aleksander 5

Ważyk Adam 436

Wedding Alex 351

Wegener Paul 384

Weigel Helene 386

Weiner Amir 128

Weryński Henryk, ks. 320, 321

Wetzel Rudi 461, 462

White Harry Dexter 88

Wilk zob. Krzyżanowski Aleksander

Williams William Appleman 26

Winzer Otto 353

Wojtyła Karol, abp, kard. 437; zob. też Jan Paweł II, papież

Wolf Christa 412

Wolf Emmi 101, 219

Wolf Friedrich 423

Wolf Markus 89, 90, 99, 101, 218–222, 423

Woroszyłow Kliment 104, 250, 252

Woroszylski Wiktor 29

Wyszyńska Julianna 311

Wyszyński Stefan, kard., prymas Polski 295, 310, 311, 313–315, 322, 460, 479

Z

Zabłocki Janusz 459, 461

Zaisser Wilhelm 102, 120, 433, 497

Zalewski Andrzej 217

Zaremba Marcin 50

Zinowiew Grigorij J. 76, 78, 330

Zonabend Genia 61

Zsófia Tevan 413–415, 431, 434

Ż

Ždanow Andriej 264

Żukow Gieorgij K. 198, 223

Indeks rzeczowy

A

AK zob. Armia Krajowa

Akademia Sztuk Pięknych (Warszawa) 390, 395

AL zob. Armia Ludowa (Polska)

aliancki most powietrzny (1948) zob. Berlin: blokada/aliancki most powietrzny

Amerykańska Agencja Wywiadowcza zob. CIA

Amerykańska Izba Handlu 57

Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy zob. Joint

Armia Czerwona 22, 25–28, 39, 40, 43–45, 47, 50, 52, 54, 56, 57, 59–69, 72, 74–76, 79, 82, 85, 87, 88, 95, 98, 102, 104–109, 111, 113, 117–119, 127–137, 139–142, 144, 145, 151, 153, 161, 167, 169, 170, 172, 178, 184, 187, 203, 205, 206, 217–220, 222, 223, 225–227, 233, 235, 236, 249, 251, 253, 256, 258, 260, 261, 268, 271, 274, 275, 281, 297, 299, 300, 302–304, 383, 384, 454–456, 458, 461, 484, 485, 509, 511;

– Europa Wschodnia, powojenny terror 22, 25–28, 39, 43, 44, 57, 59, 61, 68, 76, 127, 135, 137, 144, 145, 149–151, 166, 167, 170, 302; budowa krajowych struktur aparatu bezpieczeństwa 106–109, 113, 117, 119, 235; budowa krajowych struktur władzy komunistycznej 95, 102, 104–106, 117, 118, 128, 129; trybunały wojskowe 145, 146, 202, 202, 203, 261; Kościół 302–304;

– Albania 22, 23;

– Austria 56, 61, 249;

– Berlin 22, 23, 45, 60, 63–65, 127;

– Bułgaria 23, 61;

– Czechosłowacja 22,23, 27, 56, 61;

– Niemcy Wschodnie, sowiecka strefa okupacyjna/sektor 45, 53, 61, 63–66, 69, 72, 73, 82, 104, 144, 145, 217–220, 222, 223, 258, 260, 275, 281, 300, 461, 484, 485;

– Polska 23, 40, 43, 45, 50, 56, 61, 62, 64, 65, 67, 75, 79, 93, 98, 107–109, 131, 132, 225–227, 251, 233; Armia Krajowa/AK 52, 61, 95, 109, 130–137, 142;

– Ukraina 141, 169;

– Węgry 23, 47, 56, 60–65, 68, 74, 103, 104, 113, 117–119, 149–151, 203, 205, 206, 251, 253, 256; zob. też Gułag, KGB, NKWD; sowiecka okupacja w Europie Wschodniej; sowieckie aresztowania i deportacje do ZSRR; sowieckie obozy specjalne w Niemczech Wschodnich

Armia Krajowa, AK 52, 95, 99, 109, 103, 130–142, 149, 152, 155, 170, 176, 178, 179, 209, 225–227, 239, 245, 296, 311, 318, 323–325, 329, 339, 340, 395, 444, 448, 449, 456, 459, 460, 465, 481; akcja „Burza” 130–137; Armia Czerwona 52, 61, 95, 109, 130–138, 142 325, 456; zob. też powstanie warszawskie

Armia Ludowa, AL 136

Arts and Craft, ruch artystyczny 394, 399

Associated Press 125

ÁVH, Urząd Bezpieczeństwa Państwa zob. bezpieka/instytucje i służby w Europie Wschodniej: Węgry

ÁVO, Agencja Bezpieczeństwa Państwa / Wydział Bezpieczeństwa Państwa Węgierskiej Policji Państwowej zob. bezpieka /instytucje i służby w Europie Wschodniej: Węgry

B

Bataliony Chłopskie, BCh 448

Bauhaus, studium architektury 394, 420

Berlin:

– blokada/aliancki most powietrzny (1948) 262, 299, 300, 485;

– Berlin Wschodni 31, 58, 260, 262, 306, 335, 336, 358, 383, 387, 396, 453, 454, 466, 475, 485, 488, 491, 492, 496;

– Berlin Zachodni 58, 201, 262, 300, 306, 307, 325, 385, 387, 389, 424, 442, 471, 474, 478, 484–486, 493;

– mur berliński 473, 484–486, 495, 515, 516;

Bezpieczeństwo Państwowe zob. w: bezpieka/instytucje i służby w Europie Wschodniej, Czechosłowacja

bezpieka/instytucje i służby sowieckie zob. KGB, NKWD

bezpieka/instytucje i służby w Europie Wschodniej 10, 11, 20, 27, 29, 30, 25, 42, 102–127, 165, 174, 179, 219, 295, 341–345, 440, 516; szkolenie 107–110, 117, 119, 121–126, 235, 296; zadania 123–126;

– Bułgaria 326;

– Czechosłowacja, Bezpieczeństwo Państwowe 11, 27, 106, 156, 326;

– Jugosławia 300, 326;

– Niemcy Wschodnie/NRD, Stasi 34, 102, 106, 113, 119–126, 156, 194, 298, 305, 324, 326, 372, 377, 378, 433, 444, 464, 475, 485, 486, 494, 519;

– Polska, SB/UB/UBP/MBP 10, 29, 33, 34, 67, 98, 103, 106–112, 119, 120, 133, 136, 139–142, 156, 162, 164, 172, 176, 181, 184–186, 191, 210, 212, 227, 229, 242, 243, 245, 248, 264, 295–297, 305, 309, 315, 316, 319–324, 337, 353, 357, 400, 441, 442, 357, 459–461, 497, 498;

– Rumunia 324, 326;

– Węgry, ÁVH/ÁVO 11, 12, 34, 106, 112–117, 119, 120, 125, 150–156, 164, 165, 182, 184, 186, 204, 206, 208, 233, 279, 283, 305, 307, 310, 324, 326, 330, 340, 342348, 508, 512; obóz w Recsk 326–329, 446, 503, 513; zob. też KGB; NKWD

Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych zob. Kominform

Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji (Polska) 395, 402, 403

Bratnia Pomoc 309

Budapeszteński Komitet Narodowy 68

Bund, Powszechny Żydowski Związek Robotniczy (Polska, Węgry) 105

Bundeswehra (Federalne Siły Obronne; NRF) 299

C

Caritas 308, 309, 319, 322, 460, 482

CDU, Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna 9, 105, 197–200, 202, 220, 237, 260–262, 266, 455, 458

Centralna Szkoła Partyjna (Polska) 358

cenzura 24, 223, 227, 228, 411, 501; cenzorzy 218, 223, 232, 405, 407, 410, 445, 446, 461, 463, 491; autocenzura 149, 463

Cepelia, właśc. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego (CPLiA) 403, 422

Cerkiew prawosławna 314

CIA, Amerykańska Agencja Wywiadowcza 335, 337, 513

Czeka, Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem 98, 121

czystki etniczne zob. przesiedlenia / deportacje; konflikt polsko-ukraiński; Żydzi /Zagłada

D

Deportacje/przesiedlenia/wysiedlenia:

– Czesi 164, 174;

– Niemcy 73, 158–168, 175, 324; folksdojcze 164; obozy dla Niemców w Polsce 160, 162, 163, 168, 173, 176, 177; przejmowanie własności poniemieckiej, szaber 50, 168, 171;

– Polacy 158, 159, 169–171, 175, 324, 325, 481;

– Słowacy 164, 174;

– Tatarzy krymscy 133;

– Ukraińcy 157, 170, 172–175, 325, 357;

– Węgrzy 161, 163, 164, 174, 307;

– z krajów nadbałtyckich 133;

DISZ, Liga Młodzieży Pracującej 11, 414, 415, 434, 501, 503

doktryna Trumana 298

DWK, Niemiecki Komitet Gospodarczy 195

Dyrekcja Robót Publicznych zob. KÖMI

dysydenci 98, 124, 208, 349, 399, 444, 463, 469, 473, 486, 516–518

E

Edukacja: reforma oświaty: reorganizacja szkół i wyższych uczelni 353–359; szkolenie/weryfikacja nauczycieli i kadry wyższych uczelni 350, 351, 353–355, 443, 481; zob. też Nékosz;

edukacja ideologiczna 19, 296, 301, 446, 349–451, 467, 513; podręczniki 352; literatura 351, 352, 362, 443; przeprofilowanie wydziałów humanistycznych wyższych uczelni 355–357;

– wychowanie pozalekcyjne: zajęcia pozaszkolne 360, 361, 371, 372; obozy letnie 262–364;

– w dziedzinie kultury 383, 384, 385, 387, 388; wzmacnianie wpływów sowieckich jako forma przekształcania kultury Europy Wsch. 387, 388, 416, 417; dyktat partii i treści politycznych 389, 390, 391, 400; debata o formalizmie i realizmie 388–390, 394, 411, 412, 424–426, 477; zob. też socrealizm;

edukacja ideologiczno-społeczna:

– imprezy masowe: upamiętnienia, rocznice, festiwale i święta 370–374, 382; wydarzenia kulturalne 374, 375;

– międzynarodowe imprezy sportowe/Wyścig Pokoju 375, 376; zob. też Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów

etos powojennej odbudowy zob. odbudowa zniszczeń wojennych w Europie

Europa Wschodnia po śmierci Stalina 487–490, 501; niezadowolenie i protesty społeczne 488, 489; zmiany personalne 489, 490;

– deklaracja liberalizacji i Nowego Kursu w polityce wewnętrznej 488–491, 496, 501;

– przejęcie władzy przez Chruszczowa 496, 497; spór ideologiczno-polityczny między neostalinistami a reformatorami 496–498; referat Chruszczowa i potępienie „kultu jednostki” (1956) 505, 506

F

FDJ, Wolna Młodzież Niemiecka 9, 199, 201, 202, 261, 305–307, 360, 362, 363, 373–375, 378, 379, 381, 384, 497

Federalne Siły Obronne zob. Bundeswehra

FKWN, Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego, 102

Front Ojczyźniany (Bułgaria) 266

G

Gestapo, Urząd Tajnej Policji Państwowej 61, 83, 120, 459

GL, Gwardia Ludowa 339

gospodarka:

– centralne planowanie 19, 20, 24, 224, 288–291, 315, 351, 362, 365, 367, 383, 403, 416, 506;

– nacjonalizacja drobnej przedsiębiorczości i handlu 272–289, 295; polska „bitwa o handel” 276, 277; węgierska „wojna z handlem” i restauratorami 278–280; niedobory i czarny rynek 278, 285; racjonowanie żywności 274, 275, 287;

– nacjonalizacja przemysłu 39, 280–283, 285–287, 295;

– reforma rolna i wywłaszczanie 268–272, 280; kolektywizacja rolnictwa 24, 215, 268–270, 272, 315, 405, 489, 490; reformy pieniężne 283–284, 299; Niemcy Wschodnie 71, 268, 269; Polska 268–270; – Rumunia 325; Węgry 270–272;

Grupa Walcząca Przeciwko Nieludzkości zob. KGU

Gułag, łagry 24, 25, 66, 81, 82, 90, 93, 94, 96, 97, 110, 119, 132, 135, 143, 147–150, 155, 174, 179, 198, 209, 221, 256, 298, 302, 320, 325–327, 329, 369, 444, 445, 454, 465, 477; zob. też sowiecka okupacja w Europie Wschodniej; sowieckie aresztowania i deportacje do ZSRR; sowieckie obozy specjalne w Niemczech Wschodnich

H

Harcerstwo, Związek Harcerstwa Polskiego 28, 159, 208–212, 481; zob. też skauting

Hitlerjugend 53, 144, 151, 160, 195, 198, 202, 222, 349, 374

Homo sovieticus, człowiek sowiecki: pojęcie 348; kształtowanie człowieka sowieckiego 195, 348–380, 382, 398, 416

I

Industrializacja 24, 370, 413–437, 490; przesłanki ideowo-polityczne i strategiczne 47, 276, 280, 290, 365, 416, 417, 419;

– preferencja przemysłu ciężkiego 280, 291, 365, 392, 413–417; lokalizacja 416–418; projektowanie i realizacja 418–420; zob. też miasta nowe/socjalistyczne

Instytut Wzornictwa Przemysłowego 393, 403

Izba Kultury (III) Rzeszy 383

Izba Kultury (Niemcy Wschodnie/NRD) 383

J

Jałta, jałtańska konferencja, porozumienia 55, 56, 58, 63, 71, 137–139, 235–237, 240, 262

Joint, Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy 184

Jugosławia zob. secesja Jugosławii

Junge Gemainde 305–307

K

Kalot, Krajowy Sekretariat Klubów Katolickiej Młodzieży Rolniczej 11, 203–208, 302, 508

Katolicki Uniwersytet Lubelski 304, 309

katyńska zbrodnia, mord katyński 55, 129, 130, 132, 138, 192, 356

Kedim, grupa młodzieży chrześcijańskiej (Gyöngyös, Wegry) 153–155

KGB, Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR 88, 106, 120–123, 512, 513

KGU, Grupa Walcząca Przeciwko Nieludzkości 124

kolektywizacja rolnictwa zob. gospodarka

KÖMI, Dyrekcja Robót Publicznych (Węgry) 327

Kominform, Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych, 262–265, 300, 316

Komintern, Międzynarodówka Komunistyczna 25, 77, 78, 81, 83, 85–90, 92, 94–97, 100, 101, 113, 117, 218, 222, 233, 270, 282, 333; zob. też Kominform

Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR zob. KGB

Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR zob. KGB

Komitet Narodowy „Wolne Niemcy” 219, 353

Komitet Narodowy w Brnie 161

Komitet Wolnych Prawników 124

Komsomoł, Komunistyczny Związek Młodzieży 97, 362

komunistyczne organizacje młodzieżowe zob. młodzieżowe organizacje komunistyczne

komunistyczne partie, passim;

– Albania 330;

– Austria 30, 111, 258;

– Bułgaria 83, 239, 264, 266, 330;

– Czechosłowacja, KPCz 30, 106, 156, 167, 168, 365, 266, 330, 332, 337;

– Francja 29, 83, 86, 93, 127, 237, 266, 316, 330–332, 334, 337, 339, 340, 329, 357, 360, 390, 448, 516;

– Holandia 127;

– Jugosławia 29, 239, 264, 300, 301;

– Niemcy Wschodnie/NRD, KPD/SED 9, 10, 30, 51, 54, 73, 74, 81, 86, 91, 94, 97, 104, 105, 120–122, 156, 185, 188, 189, 191–193, 195–197, 200, 201, 221–224, 238, 249, 250, 254, 256–260, 264, 272, 273, 295, 304, 328, 330, 341, 344, 362, 363, 369, 373, 375, 430, 436, 439, 452, 453, 462, 463, 476, 477, 492, 494, 497, 498;

– Polska, KPP/PPR/PZPR 10, 18, 29, 30, 53, 83, 91, 90, 94, 95, 99, 102, 103, 105, 110, 111, 134, 136, 141, 156, 167, 172, 179, 181, 184, 185, 190, 229, 238, 241–248, 250, 257, 265, 267, 270, 296, 313, 316, 318, 329–332, 341, 344, 336, 339, 341, 357, 360, 362, 390, 394, 397, 398, 400, 402, 409, 410, 440, 449–452, 457, 460, 471, 479, 509, 516;

– Rumunia 87, 167, 264, 265, 330;

– Słowacja 171;

– Stany Zjednoczone 88, 335;

– Ukraina 171;

– W. Brytania 29;

– Węgry, MKP/MDP/MSzMP 11, 30, 74, 85, 86, 91, 193, 104, 113–115, 118, 151, 155, 156, 181, 182, 185–187, 202–206, 213, 214, 230–232, 249–260, 264, 265, 271, 272, 278, 295, 303, 305, 309, 312, 316–319, 325, 327, 329–331, 376, 405, 409, 447–450, 470, 489, 490, 508;

– Włochy 29, 86, 488;

– Związek Radziecki, WKP(b)/KPZR 24, 55, 77, 83, 88, 90, 96, 121, 132, 264, 330, 331, 435, 505–507

Komunistyczny Związek Młodzieży zob. Komsomoł

konferencje, porozumienia, traktaty zob. Jałta, Paryż, Poczdam, Teheran

konflikt polsko-ukraiński 141, 169–175; akcja „Wisła” 157, 173, 174

konflikty etniczne 158–162, 175, 188; zob. też konflikt polsko-ukraiński; Żydzi: Zagłada, antysemickie zamieszki i pogromy po wojnie, emigracja

Kościoły, duchowieństwo 11, 123, 200, 201, 208, 296, 300–324, 334, 346–348, 361, 364, 409, 478, 520; szkoły kościelne 307–309, 312, 314

Kościoły protestanckie, Niemcy Wschodnie/NRD 302–304, 315, 316; Węgry 305, 307, 309, 310, 315, 316, 321

Kościół katolicki:

– Czechosłowacja 316;

– Niemcy 303, 309, 487;

– Polska 296, 297, 302, 304, 305, 308–311, 313–316, 318–322, 437, 460, 478, 481, 483, 516; księża postępowi/patrioci 318, 319, 321, 322; zob. też Wyszyński Stefan, Wojtyła Karol/Jan Paweł II;

– Rumunia 324;

– Węgry 207, 271, 272, 302, 304, 305, 307, 310–322; księża na rzecz pokoju 318–321; zob. też Mindszenty József

KPCz, Komunistyczna Partia Czechosłowacji zob. w: komunistyczne partie, Czechosłowacja

KPD, Komunistyczna Partia Niemiec zob. w: komunistyczne partie, Niemcy Wschodnie/NRD

KPP, Komunistyczna Partia Polski zob. w: komunistyczne partie, Polska

KPZR, Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego zob. w: komunistyczne partie, Związek Radziecki

Krajowa Rada Narodowa zob. KRN

Krajowe Stowarzyszenie Kolegiów Ludowych zob. Nékosz

Krajowy Sekretariat Klubów Katolickiej Młodzieży Rolniczej zob. Kalot

Krąg Bessenyia, stowarzyszenie (Węgry) 501

Krąg Petőfiego, klub dyskusyjny (Węgry) 501, 503, 505–507, 510

KRN, Krajowa Rada Narodowa 10, 102

Kulturbund, Związek Kultury (Niemcy) 384–387, 453, 454, 455, 497

L

LDPD, Liberalno-Demokratyczna Partia Niemiec 9, 105, 220, 266

Liga Kobiet/Liga Kobiet Polskich 17–19, 28, 520–522

Liga Młodzieży Pracującej zob. DISZ

Liga Niemieckich Dziewcząt (Bund Deutscher Mädel) 195

Liga Niemieckich Oficerów 219

Liga Przyjaciół Żołnierza 192

Liga Węgierskich Stowarzyszeń Uniwersyteckich i Szkolnych, Mefesz

Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR zob. NKWD

Ł

Łagry zob. Gułag

M

Madisz, Sojusz Węgierskiej Młodzieży Demokratycznej 11, 200, 204–206, 215, 271, 363, 498

marksizm, ideologia marksistowska 26, 54, 78, 68, 79, 81, 85, 92, 93, 97, 99, 108, 122, 158, 168, 194, 201, 214, 216, 222, 237, 238, 244, 267, 276, 280, 303, 304, 317, 319, 332, 354–356, 373, 394, 403, 407, 445–447, 450, 459, 486, 490, 504–506, 513, 517, 518; zob. też Marks Karol

masoni (Węgry) 344–347

MBP, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zob. w: bezpieka/instytucje i służby w Europie Wschodniej, Polska

MDP, Węgierska Partia Pracujących zob. w: komunistyczne partie, Węgry

Mefesz, Liga Węgierskich Stowarzyszeń Uniwersyteckich i Szkolnych 11, 403

miasta nowe/socjalistyczne 413–446;

– założenia ideologiczno-polityczne 416–421, 423, 424, 427, 436;

– projektowanie i realizacja 414, 416–420; problemy techniczne i ich ideologizacja 431–434; codzienna rzeczywistość 428–431, 434, 435;

– Sztálinváros (Dynajúváros, Węgry) 413–416, 421–423, 426–428, 430–436;

– Stalinstadt (Eisenhüttenstadt, NRD) 417–425, 431–433, 435, 436;

– Nowa Huta (Polska) 413, 418, 420–424, 426–430, 436, 437

miasta socjalistyczne zob. miasta nowe/socjalistyczne; industrializacja

Międzynarodowa Akademia Leninowska 83

Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom zob. MOPR

Międzynarodowy Dzień Kobiet 414

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, trybunał norymberski 145

Międzynarodówka Komunistyczna zob. Komintern

MKP, Komunistyczna Partia Węgier zob. w: komunistyczne partie, Węgry

Młoda Armia Krajowa 140

młodzieżowe organizacje komunistyczne: działacze 364, 367, 414, 415, 428–430, 437, 443, 451, 452, 467, 471, 499, 504, 517; zob. też FDJ; Komsomoł, Madisz, ZMP

młodzieżowe ugrupowania chrześcijańskie 302, 303, 305–307, 309, 372; zob. też Junge Gemeinde, Kalot, Kedim

MOPR, Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom, MOPR 89

mord katyński zob. katyńska zbrodnia

MSzMP, Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza zob. w: komunistyczne partie, Węgry

MSzMP, Węgierska Socjalistyczna Partia zob. w: komunistyczne partie, Węgry

mur berliński zob. Berlin, mur berliński

N

Narodowa Armia Ludowa (NRD) zob. Nationale Volksarmee

Narodowe Siły Zbrojne zob. NSZ

Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników zob. NSDAP

nastroje społeczne (1955–1956): Węgry 501–507; Polska 499–501, 504

Nationale Volksarmee (Narodowa Armia Ludowa; NRD) 299

NATO, Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego 32, 298

nazistowskie obozy koncentracyjne: Auschwitz 61, 146, 147, 178, 223, 256; Buchenwald 91, 146, 147, 363; Dachau 325; Majdanek 61; Ravensbrück 61, 94; Sachsenhausen 43, 61, 146, 147, 223, 256, 391, 485; Stutthof 61; zob. też sowieckie obozy specjalne w Niemczech

Nékosz, Krajowe Stowarzyszenie Kolegiów Ludowych 11, 213, 216, 452, 506; kolegia ludowe 208, 212–216, 452, 503

NEP, Nowa Polityka Gospodarcza 24, 193, 195

Niemiecka Akademia Sztuk Pięknych 387

Niemiecki Komitet Gospodarczy zob. DWK

Niezależna Partia Chłopska (Węgry) zob. NPP

NKWD, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR 22, 24, 25, 27, 53, 55, 84, 85, 88, 90, 95, 103, 105–109, 113, 116, 119, 120, 123, 127–129, 131, 133–136, 138, 139, 141, 143, 145, 147–152, 167, 170, 171, 73, 179, 181, 194, 202, 226, 239, 297, 298, 325, 331–333, 335, 351, 457, 496, 519;

– Europa Wschodnia 27, 43, 105, 107, 120, 123, 127–129, 239, 325, 496;

– Bułgaria 239;

– Czechosłowacja 27;

– Jugosławia 239;

– kraje bałtyckie 128;

– Niemcy Wschodnie/NRD 119, 120, 145, 147, 149–152, 202, 325, 331;

– Polska 25, 43, 53, 84, 90, 103, 107–109, 120, 128, 131, 133–139, 143, 145, 170, 171, 173, 179, 226, 239, 331, 457;

– Rumunia 167, 325, 326;

– Stany Zjednoczone 88;

– Węgry 113, 116, 119, 120, 150, 151, 331–333;

– więzienia i obozy specjalne 146–149, 202, 324, 485; deportacje do sowieckich łagrów 234; procesy pokazowe 331–333, 335; zob. też Armia Czerwona; Gułag; KGB; sowieckie aresztowania i deportacje do ZSRR; sowieckie obozy specjalne w Niemczech Wschodnich

NPP, Niezależna Partia Chłopska (Węgry) 104, 231

NSDAP, Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników 145, 159, 268, 275, 386, 442, 476

NSZ, Narodowe Siły Zbrojne 139–142

NSZZ Solidarność 516, 517

O

Obozy NKWD w Niemczech zob. sowieckie obozy specjalne w Niemczech Wschodnich

odbudowa zniszczeń wojennych w Europie/etos powojennej odbudowy 27, 42, 203, 209, 210, 226, 228, 230, 232, 235, 252, 263, 286, 291, 304, 308, 328, 375, 390, 396, 397, 401, 402, 419, 440, 444, 445;

– odbudowa Warszawy 396, 397; Biuro Odbudowy Stolicy 397, 401, 402; Pałac Kultury i Nauki 400–402, 420; Stare Miasto 397, 396, 401, 402

ONZ, Organizacja Narodów Zjednoczonych 56

Operacja Niewyobrażalna (Niemcy) 57

opozycja, partie opozycyjne 295, 296, 301, zob. też Kościół; Kościół katolicki; Kościół protestancki; młodzieżowe ugrupowania chrześcijańskie; Partia Drobnych Posiadaczy; Polskie Stronnictwo Ludowe; Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna; podziemie/zbrojna opozycja w Polsce

Organizacja Narodów Zjednoczonych zob. ONZ

Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego zob. NATO

OUN, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów 11, 172; zob. też konflikt polsko-ukraiński

P

Partia Drobnych Posiadaczy, zw. także Partią Drobnych Rolników 104, 115, 152–156, 187, 204, 206, 230, 231, 233, 249–254, 265, 272, 327, 503

Paryż, konferencja i układ pokojowy (1947) 174, 263

PKWN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 10, 102, 103, 108, 131, 141, 227, 371; manifest 102, 103, 108, 131, 240, 241, 371

plan Marshalla 263, 264, 266

Poczdam, poczdamska konferencja, traktat 28, 72, 74, 145, 158, 161, 166, 174

podziemie/zbrojna opozycja w Polsce 137–143, 295–297, 313, 314

polityka awansu społecznego 29, 110–112; proletaryzacja studentów 357–359, 502; szkolenie robotników 359–360, 365; promowanie osób zaangażowanych politycznie 360, 443, 444, 451, 452, 516

Polska Partia Socjalistyczna zob. PPS

Polska Szkoła Architektury (uniwersytet w Liverpoolu) 397

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zob. PKWN

polski październik (1956) 509; rządy Gomułki 515, 516

polski rząd na uchodźstwie w Londynie 55, 57, 103, 108, 130–135, 138, 143, 236, 238, 240, 304, 457

Polskie Państwo Podziemne 130, 136–139, 353, 356, 481; zob. też proces szesnastu

postawy społeczne wobec komunizmu:

– taktyka dostosowania/niechętni współpracownicy reżymu 438–440, 444–464, 486;

– bierny opór 465–468, 486;

– subkultury młodzieżowego buntu 468–473;

– dowcipy 473–478;

– publiczne okazywanie religijności 478–481; działalność instytucji religijnych 481–483;

– ucieczki 483–486; zob. też ucieczki z Niemiec Wschodnich

powstanie w Berlinie Wschodnim i innych miastach NRD (1953) 31, 34, 58, 491–495, 517;

– stanowisko amerykańskich władz Berlina Zachodniego 58, 491; Radio RIAS 491;

– wprowadzenie przez władze sowieckie stanu wyjątkowego i stłumienie powstania 491, 493, 494; represje 494;

– reakcje na powstanie 495, 496–494

powstanie warszawskie (1944) 50, 132, 135–139, 150, 209, 225, 311, 324, 356, 410, 456; zob. też w: Armia Krajowa, akcja „Burza”

Powszechny Żydowski Związek Robotniczy zob. Bund

poznański czerwiec (1956) 508, 509, 511

PPR, Polska Partia Robotnicza zob. w: komunistyczne partie, Polska

PPS, Polska Partia Socjalistyczna 10, 130, 241, 244, 258, 265,

prasa 28, 32, 89, 106, 129, 172, 195, 237, 302, 368, 371, 439, 461, 466, 487, 520;

– amerykańska 55, 79, 154;

– niemiecka 69, 219–221, 223, 258, 266, 290, 349, 359, 385, 387, 388, 421, 453, 461–464, 476, 477, 487; 491, 492, 495, 497;

– polska 128, 139, 227, 240, 241, 243, 276, 304, 319, 320, 429, 430, 449, 458, 459–461, 470, 471, 499;

– słowacka 167;

– sowiecka 219, 383;

– węgierska 74, 155, 202, 203, 231, 263, 265, 275, 278, 319, 328, 344–346, 423, 470, 505

Praska Wiosna (1968) 516; interwencja wojsk Układu Warszawskiego 516; rządy Husaka 516

proces szesnastu 139, 239, 240; zob. też Polskie Państwo Podziemne

procesy pokazowe:

– sowieckie (1936–1938) 330, 331;

– wschodnioeuropejskie (1949, 1950) 330–344, 348;

– Czechosłowacja 332–334, 336–340, 343, 344;

– Węgry 331–333, 336, 337, 340, 343, 414

przywileje komunistycznych elit 441, 442, 453, 464, 498, 517

PSL, Polskie Stronnictwo Ludowe 10, 103, 227, 229, 240–246, 248, 249, 265, 226, 296, 458

PZPR, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza 10, 18, 265, 460, 516

PZPR, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza zob. w: komunistyczne partie, Polska

R

Radio/rozgłośnie radiowe 27–30, 34, 73, 85, 93, 103, 144, 195, 217–235, 290, 301, 368, 369, 371, 494, 510, 511;

– Deutsche Rundfunk 73, 217–225, , 230, 302, 303, 373, 385, 386, 476, 487, 494, 511;

– Głos Ameryki 469, 480;

– Mágyar Rádio 230–234, 253, 266, 343, 347, 427, 476, 512;

– Polskie Radio 217, 224–230, 243, 290, 308, 374, 480;

– Radio Błyskawica 225;

– Radio Kossuth 85, 512;

– Radio Luksemburg 469, 471;

– Radio Pszczółka 225, 227;

– Radio Wolna Europa 298, 319, 469, 499, 511, 517;

– Radio Wolny Kossuth 512;

– RIAS, Radio w Sektorze Amerykańskim 124, 125, 146, 223, 296, 471, 491, 494;

Radziecki Instytut Gospodarki Światowej 71

referendum „trzy razy tak” (Polska) 241, 244–247, 459

ruch na rzecz pokoju 317, 318; cegiełki pokoju 415, 434, 435, 467, 504; Apel Sztokholmski 482; duchowni na rzecz pokoju (Węgry) 318, 319

Ruch Narodowo-Radykalny Falanga 456

ruch obrońców pokoju: Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju 440, 441; II Światowy Kongres Pokoju w Sheffield 466

ruch przodowników pracy, stachanowcy, „socjalistyczna rywalizacja” 365–370, 418, 422, 429

RWPG, Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej 265

rząd lubelski zob. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej

rząd polski na uchodźstwie zob. polski rząd na uchodźstwie w Londynie

rządy tymczasowe w Europie Wschodniej (1944–1945) 103, 104, 106, 108, 113, 115, 130, 152, 179, 188, 209, 213, 227, 230, 239–241, 271, 395, 397, 457; zob. też Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (Polska); Tymczasowy Rząd Narodowy (Węgry)

S

SB, Służba Bezpieczeństwa zob. w: bezpieka/instytucje i służby w Europie Wschodniej: Polska

secesja Jugosławii, „titoizm” 300, 301, 332, 336

SED, Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec zob. w: partie komunistyczne, Niemcy Wschodnie/NRD

Sektor Sowiecki Niemiec, Departament Reparacji 72

skauting, skauci 193, 195, 205, 209, 211; zob. też harcerstwo

Służba Polsce 211

socjaldemokracja, partie socjaldemokratyczne w Europie Wschodniej 43, 77, 92, 95, 130, 257, 265, 295; zob. też SPD, SZDP

Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec zob. SED w: komunistyczne partie, Niemcy Wschodnie/NRD

„socjalistyczna rywalizacja” zob. ruch przodowników pracy

socrealizm, realizm socjalistyczny 19, 23, 381–412, 418, 425, 426, 501;

– teoria 382;

– w sztuce: malarstwo 381, 382, 388–393, 411, 412, 418, 424–426, 452, 474; rzeźba 396, 403, 411; wzornictwo przemysłowe 393–396, 403, 422;

– wystawy i dystrybucja dzieł sztuki 385, 387, 391; mecenat państwowy 384–392, 394, 395;

– literatura 385, 388, 389, 411, 418, 424, 503, 504;

– muzyka 388, 389, 444–446, 471, 472;

– teatr 385, 388, 410;

– film 404–411, 424, 452, 474;

– architektura i urbanistyka 397–402, 411, 416, 418, 420, 421, 435–437, 441

Sodalicja Mariańska, katolickie stowarzyszenie religijne 482

Sojusz Węgierskiej Młodzieży Demokratycznej zob. Madisz

Sojusznicza Komisja Kontroli na Węgrzech 57, 104, 118, 203, 207, 331, 332, 250, 384

Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec 116, 167, 334

SMAD/SVAG/SWAG, Sowiecka Administracja Wojskowa w Niemczech 10, 104, 105, 119, 144, 148, 155, 194, 196, 217, 258–260, 281, 284, 353, 355, 373, 383, 386, 409, 445

sowiecka okupacja w Europie Wschodniej: kradzieże i rabunki 50, 61, 63–65, 70–75, 281, 454, 455; masowe gwałty 61, 65–70, 76, 82, 251–253, 454, 455; koszty okupacji 72–75; zob. też sowieckie reparacje wojenne

sowieckie aresztowania i deportacje do ZSRR: Polska 127–138, 143, 234, 325; Węgry 149–151, 234, 253, 256; Niemcy 234, 325, 454

sowieckie obozy specjalne w Niemczech Wschodnich 146–149, 202, 324, 485; Sachsenhausen i Buchenwald 146, 147, 485; zob. też w: NKWD,

sowieckie reparacje wojenne: Finlandia 73; Niemcy 48, 49, 65, 70–73, 259, 280, 281; Polska 75, 76, 281; Węgry 47, 73–75, 280, 284; Rumunia 73

SPD, Socjaldemokratyczna Partia Niemiec 10, 11, 105, 130, 200, 220, 257–261, 494; w strefie wschodniej, zjednoczenie z KPD 257–260; w strefie zachodniej 258, 259

społeczeństwo obywatelskie 31, 129, 192–197, 302, 303, 520;

– destrukcja instytucji społecznych i obywatelskich w Europie Wschodniej 28, 29, 35, 194, 202, 207, 208, 216, 235, 267, 301, 344, 347, 348, 440, 503, 508, 513, 519, 520;

– odbudowa niezależnego życia społecznego 518–522

Spółdzielnia Artystów Ład 394, 395

stachanowcy zob. ruch przodowników pracy

Stasi, Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD zob. w: bezpieka/instytucje i służby w Europie Wschodniej, Niemcy Wschodnie/NRD

Stowarzyszenie Oświatowe Młodych Robotników (Niemcy) 80

Stowarzyszenie PAX 319, 459–461

Stowarzyszenie Pisarzy (Niemcy Wschodnie) 493

Stowarzyszenie Psychoanalityków (Węgry) 446–448

Stowarzyszenie Rodziców Katolickich (Węgry) 312

Stowarzyszenie Sztuk Pięknych (Niemcy) 390

Stronnictwo Ludowe, SL 242

Szare Szeregi 209, 210, 481; zob. też harcerstwo

SZDP, Węgierska Partia Socjaldemokratyczna 11, 104, 115, 155, 156, 204–206, 231, 249, 250, 253–256, 265, 266, 328, 329, 343, 405, 507

Ś

Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów: – Praga (1947) 377; – Budapeszt (1949); – Berlin (1951) 377–380, 415, 428; – Warszawa (1955) 498–501

T

Teheran, teherańska konferencja, porozumienie 55, 56, 71, 108, 240

„titoizm” zob. secesja Jugosławii

totalitaryzm 19–22, 24, 33, 35, 235, 411, 412, 416, 437, 446, 501, 513, 518, 519, 522;

– mentalność 20, 21, 33, 416, 513;

– polityka 19, 26, 236,262, 446, 513;

– reżym/dyktatura/ustrój 19–22, 32, 263, 312, 446, 447, 456, 461, 513, 517;

– państwo totalitarne 19, 20, 22, 23, 43, 129, 216, 248; zob. też homo sovieticus

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci 361

trybunał norymberski zob. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, zw. rządem lubelskim 103, 108, 179, 188, 209, 225, 227, 239–241, 271, 281, 395, 397, 457

U

UB, UBP, Urząd/Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego zob. w: bezpieka/instytucje i służby w Europie Wschodniej: Polska

ucieczki z Niemiec Wschodnich 383–486, 488, 489;

– wewnętrzne granice niemieckie 483, 484; Berlin 484–486, 515, 516;

– status uciekinierów ze wschodu 483;

– przeciwdziałanie ucieczkom ze strony władz NRD 483–486, 489, 513; zob. też Berlin; mur berliński

ugrupowania młodzieżowe, organizacje obywatelskie:

– polityka władz, upolitycznianie 194–199;

– prześladowania i represje 146–149, 152–155, 196–202, 208, 210–212, 215, 216, 235, 236, 253;

– Czechosłowacja 209;

– Niemcy Wschodnie 146, 149, 192–197, 200–202;

– Polska 208–212;

– Węgry 153–155, 203–209, 212–216

Układ Warszawski 32, 509, 511

Unitarian Service Committee 335

UNRRA, Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy 352, 468

UPA, Ukraińska Armia Powstańcza, UPA 11, 141, 151, 172, 298

Urząd do spraw Spisu Ludności w Budapeszcie 164, 165

Urząd Tajnej Policji Państwowej zob. Gestapo

W

„Walka ze stonką ziemniaczaną” 341, 342

Warszawa zob. odbudowa Warszawy w: odbudowa zniszczeń wojennych w Europie / etos powojennej odbudowy

Wehrmacht 43, 44, 61, 93, 144, 148, 160, 218, 219, 234

Werwolf, „wilkołaki”, nazistowskie podziemie 144, 149, 151, 486

Węgierska Narodowa Rada Młodzieży 207

Węgierska Partia Niepodległości 253, 255

węgierska partyzantka komunistyczna 117–119, 326, 423

Węgierska Republika Rad (1919) 78, 85, 91, 113, 117, 271

węgierska rewolucja (1956) 68, 315, 507–513; represje 512; międzynarodowe reakcje 513; rządy Kádára 515, 516

Węgierski Ruch Niepodległościowy 152

Węgierskie Stowarzyszenie Pisarzy 502, 503

Wielki Głód (Ukraina) 24, 172, 269, 506

Wielki Terror (1936–1938) 24, 81, 90, 96, 97, 101, 298, 330, 331; zob. też w: procesy pokazowe, sowieckie

WiN, Wolność i Niezawisłość 10, 139, 140, 142

WKP(b), Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) zob. w: komunistyczne partie, Związek Radziecki

Wolna Młodzież Niemiecka zob. FDJ

Wolność i Niezawisłość zob. WiN

wrogowie wewnętrzni komunizmu 323–347;

– kategorie 323–325, 329–333;

– aresztowania i śledztwa 348:

– Albania 330;

– Bułgaria 330;

– Czechosłowacja 321, 330, 332, 333;

– Niemcy Wschodnie/NRD 324, 334, 338;

– Polska 324, 329–331, 333, 334, 337–339;

– Rumunia 330;

– Węgry 324, 325, 327–330, 333;

– więzienia i obozy pracy 324–327; Recsk (Węgry) 326–329, 466, 503, 513; zob. też w: procesy pokazowe, wschodnioeuropejskie

Wspólnota Węgierska 152

Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem zob. Czeka

wybory parlamentarne i miejskie (1945–1947):

– Austria 30, 258;

– Bułgaria 239, 244;

– Czechosłowacja 30;

– Jugosławia 239, 244;

– Niemcy Wschodnie 30, 105, 256–260;

– Polska 241, 247–249;

– Węgry 30, 244, 249–256

Y

YMCA Polska, właśc. Związek Młodzieży Chrześcijańskiej 190–192, 195, 204

Z

Zagłada zob. Żydzi

ZBoWiD zob. Związek Bojowników o Wolność i Demokrację

„ziemie odzyskane” 166, 171, 458, 482

zimna wojna 26, 32, 33, 58, 124, 217, 236, 262, 264, 298, 299, 377, 387

ZMP, Związek Młodzieży Polskiej 10, 211, 309, 358, 364, 428, 429, 443, 451, 467, 471, 478, 481, 500, 501, 504

ZSL, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, 10, 266, 455

Związek Artystów Plastyków (Niemcy) 390, 391

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, ZBoWiD 318

Związek Harcerstwa Polskiego zob. harcerstwo

Związek Kultury (Niemcy) zob. Kulturbund

Związek Młodzieży Chrześcijańskiej zob. YMCA Polska

Związek Polskich Artystów Plastyków 390, 391, 396

ZWM, Związek Walki Młodych 10, 191, 246, 428

Ż

Żelazna kurtyna 17, 24, 235, 236, 298,

Żydzi 46, 51, 61, 109, 118, 162–167, 175–177, 182, 189, 295, 405, 447;

– Zagłada 43–50, 159, 169, 175–178, 181–183, 186–189, 269, 349, 448, 451; mienie żydowskie 21, 48, 175–183;

– w partiach komunistycznych i bezpiece 178, 179, 185–188, 205, 214, 215, 252, 304;

– antysemityzm 152, 177, 179–181, 187–189, 204, 215, 252, 333, 404, 447, 451, 456, 515; antysemickie zamieszki i pogromy po wojnie 179–183, 188;

– emigracja powojenna 178–185, 439;

– współpraca z Izraelem 184, 185